This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

. Slav 6743.15(4)

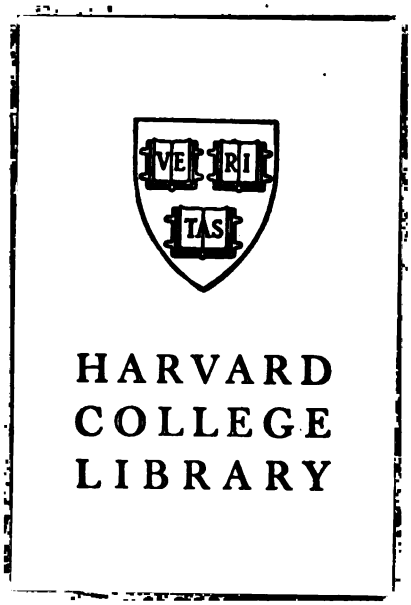

RYS
DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ.

RYS
DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

podług notat

ALEKSANDRA ZDANOWICZA

oraz innych źródeł

opracował i do ostatnich czasów doprowadził

Leonard Sowiński.

Tom IV.

WILNO.
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1877.

Slav 6743.15 (4)

Дозволено Цензурою. — Варшава 11-го Мая 1877 года.

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
DEC 3 1965

ВИЛЬНА. Въ Типографіи И. Ф. Осипа Завадзкаго.
(Заиковый переулокъ, N. 149).

PRZEDMOWA.

Zbliżając się ku końcowi niniejszéj pracy, poczuwam się do obowiązku, w obliczu sumienia powszechnego, zaprotestować przeciwko namiętnym, niesprawiedliwym, nieraz potwarczym sądom, jakiemi kilku z wrzekomych recenzentów powitało trzy pierwsze tomy mojego «Rysu». Nie czynię tego z pobudek osobistych, gdyż wiem, jaką jest najwłaściwsza broń przeciwko rozmyślnéj, świadoméj siebie nieprawdzie. Lecz drukowane słowo, chociażby najwidoczniéj tchnące złą wiarą, może przynieść uszczerbek szerszemu kołu czytelników, szukających światła i prawdy. Dla nich-to przeznaczam następnych słów kilka.

W ubiegłym jeszcze roku, odpowiadając na jednę z recenzyj nacechowanych wskazanemi powyżéj znamionami, wyjaśniłem obszernie genezę obecnego dzieła *). Opowiedziałem, jak ś. p. Adam Zawadzki, widząc ubóstwo naszego piśmiennictwa na polu historyi literatury polskiéj, zwłaszcza pod względem pedagogicznym— gdy jedne prace grzeszyły rażącą niedostatniością, drugie układem bezładnym, inne stronniczemi sądami, inne nareszcie zbyt ogólném traktowaniem przedmiotu— prosił mię o ułożenie książki, w któréj o ile możności uchylonemiby zostały ujemne strony naj-

*) Ob. NN. 18, 19 i 20 «Gazety Polskiéj» z r. 1876.

więcéj rozpowszechnionych u nas podręczników. Oczywiscie nie chodziło tu o oryginalność pracy, lecz o jéj użyteczność, któraby przewyższała możliwe do osiągnięcia z innych tego rodzaju książek korzyści. Po chwilowém wahaniu się, zgodziłem się na opracowanie dzieła, które miało stanowić jak gdyby wypisy z historyi literatury polskiéj, a zarazem dałoby uczącemu się możność ogarnąć cały jéj obraz, poznajomiło go z ustalonemi w obecnéj chwili o jéj przeszłości zdaniami (o ile one nie poprzestają na ogólnych i czczych określeniach), któreby ukazało mu fizyognomiję każdego z ważniejszych przynajmniéj pisarzy, myśl jego utworów, i przy każdym sądzie, jako *corpus delicti*, przytaczało słowa ocenianego autora. Podjąłem się téj pracy nie jako samodzielny autor, lecz jako kompilator, nie pozbawiony jednakże własnego zdania i myśli. Zgoła miał to być «obraz mozaikowy, z cudzych okruszyn złożony». Otwarcie wypowiedziałem to w przedmowie do Tomu I-go. «Nie chodziło mi o chlubę oryginalności; brałem u poprzedników swoich wszystko co tylko znalazłem dobrego i nauczającego, unikając *umyślnie* parafrazowania ich słów», skoro tylko one były dobrze uszykowane i zawierały treść pożywną, «a przedewszystkiém starałem się o wyjaśnienie myśli górującéj w płodach literatury polskiéj, o uwydatnienie znamion charakterystycznych każdego ze znakomitszych pisarzy, tudzież o jednolitość, jasność, treściwość i moralno-wychowawczą stronę wykładu». Gdy luźne notatki ś. p. Zdanowicza okazały się materyałem nader ubogim, wypadło czerpać u innych pisarzy. Do Zdanowicza w «Rysie Dziejów» należy tylko część wstępu (T. I. str. 1—13), Czasy przedchrześcijańskie (t. str. 29—33), ustęp o wpływie łaciny na losy literatury narodowéj (t. str. 39—40) i artykuły (zmodyfikowane) o Akademii Krakowskiéj i Filozofii scholastycznéj

(t. str. 103—127). Reszty notat nie tknąłem, jako całkiem nieużytecznych.

Krytycy poważniejsi, oceniający pracę pisarza w stosunku do przyjętego przezeń założenia, zrozumieli właściwą wartość «Rysu»; zrozumieli ją i sumienni nauczyciele, od których odbieram dowody szczerego współczucia; zrozumiało ją wreszcie i szersze koło czytelników, o czém świadczy rozpowszechnienie dzieła. Nie tak się rzecz miała z krytyką wrzkomo *młodą*, któréj głównym celem jest wdarcie się na szczyt powagi, popisanie się pochwytanemi tu i ówdzie wiadomostkami, a niekiedy i brudniejsze widoki; orężem zaś, szermierka słów, niedopatrzenia rozmyślne, stawianie niepodobnych do wykonania zadań, fałszowanie myśli autorskiéj i tym podobne środeczki. Recenzenci téj barwy, aczkolwiek na wstępie zapowiadają zwykle, że nie mają zamiaru wymagać odemnie więcéj nad to, co sam dać zamierzyłem, nie dotykają ani jednego z wymienionych powyżéj względów, które mi przewodniczyły w pracy, a które dla sumiennego krytyka powinnyby stanowić najwłaściwszy punkt wyjścia przy ocenie mojego «Rysu». Ani ja, ani publiczność nie dowiadujemy się od nich, czy «Rys» w porównaniu z innemi dziełami, traktującemi wykładowo literaturę polską, wniósł cokolwiek pożytecznego do pedagogicznego piśmiennictwa naszego; czy téż uzupełnia on dzieła, z których jest zbudowany, i w jaki sposób je uzupełnia; czy zaleca się ostróżnością sądów, lub grzeszy nieumiarkowaniem; czy dostatecznie przytaczanemi wyjątkami charakteryzuje płody naszéj literatury; czy jaka myśl żywotna przewodniczy całemu wykładowi?— wszystko to panów Skr., Kan. i Chm. nie obchodzi. Natomiast większą połowę artykułów swoich poświęcają oni zestawieniu rozmaitych ustępów «Rysu» z odpowiedniemi ustępami dzieł Mochnackiego, Maciejowskiego, Mickiewicza,

Mecherzyńskiego, Pola, Nehringa, Bartoszewicza, Siemieńskiego i t. d. i t. d., zapominając częstokroć o tém, że szczegóły biograficzne i bibliograficzne, wyliczanie szkół i oficyn drukarskich, i tym podobne przedmioty nie bardzo pozwalają na samodzielne bujanie pióra, a użycie wyrazu *wdzięczny* zamiast *uroczy*, nie dowodzi jeszcze oryginalności pisarza. Oburzają się na to, że nie wszędzie cytowałem pisarzy i dzieła, z których czerpałem. Byłoby to istném niepodobieństwem, gdyż często jeden z pisarzy dostarczał mi jedno zdanie, jeden okres, jedno szczęśliwe wyrażenie dla całego ustępu, niby jeden ułamek kruszcu do mozaiki; tuż obok uznawałem za właściwe użyć również drobnéj okruszyny, pożyczonéj od innego pisarza. Czasami na jednę stronicę składało się u mnie pięciu lub sześciu autorów (nie mówiąc o jeszcze jednym, któremu wszelkich praw do autorstwa, przez grzeczność dla pp. recenzentów, zaprzeczam, t. j. o sobie).

A cóż to za sumienność w wytykaniu mi błędów i robieniu zarzutów! Oto kilka przykładów:

Jeden z recenzentów odważnie twierdzi, że nie wymieniłem daty śmierci Wężyka. Nie dostrzegł jéj na str. 157 Tomu II. Tenże recenzent zabawnie poprawia tytuł wiersza Trembeckiego *Joannes Sarcanus* na *Joannes Sarcasmus*, a panu Spasowiczowi o tymże poecie wmawia zupełnie przeciwne jego przekonaniu zdanie.

Inny krytyk wymawia mi, że w I-szym tomie mojego «Rysu» (ogłoszonym w r. 1874), nie umiałem skorzystać z «Bibliografii Polskiéj XV i XVI wieku», przez p. Estreichera w r. 1875 wydanéj. Tenże twierdzi, jakobym Słowian przedchrześcijańskich nazwał «bardzo oświeconymi, tak że przewyższali inne narody europejskie», gdy u mnie stoi, że naród ten «nie był już dzikim i nierozwiniętym». W ręce

cenzyi Tomu III-go tenże krytyk wymawia mi, żem powtórzył dwa razy Tymona Zaborowskiego, «nawet z tym samym jednym wyjątkiem z jego poezyi». Podwójną w tym razie popełnia niesumienność, gdyż pomiędzy »sprostowaniami», znajdującemi się na czele tomu, wyraźnie napisano: «Na str. 74—76 ustęp o Tymonie Zaborowskim wyrzucić należy, a przytoczony tamże wyjątek przenieść do ustępu o tym pisarzu na str. 439». Wyjątki bowiem w obu miejscach są *różne* (a więc jest to delikatnie mówiąc, rozminięcie się z prawdą), a zkądinąd nie godziło się wytykać błędu sprostowanego przez autora w erratach. Daléj recenzent zarzuca mi, że dla tego tylko mówię po Zmorskim o *zbieraczach* pieśni ludowych, przysłów, klechd polskich, ruskich i litewskich, ponieważ Zmorski *tłómaczył* pieśni serbskie. Czyliżby nie zrozumiał, że u mnie owi *zbieracze* idą nie po Zmorskim jedynie, lecz po całym szeregu poetów, którzy w utworach swoich poruszyli żywioł ludowo-polski oraz słowiański, a których wyliczyłem, zaczynając od Grozy a kończąc na Zmorskim, przeszło dziesięciu, a potém dopiero zagaiłem rzecz o «zbieraczach» słowami: «Najwłaściwiéj będzie w tém miejscu wymienić mężów, którzy zbierając gorliwie pieśni, podania, klechdy, przypowiastki, przysłowia gminne, usiłowaniami swojemi najskuteczniéj przyczynili się do nadania poezyi polskiéj kierunku ludowo-narodowego». Zarzut recenzenta co do oznaczenia Hugona Zatheya pierwszą literą jego nazwiska, dowodzi tylko, że nie widział rozprawy jego, zatytułowanéj: «Uwagi nad Panem Tadeuszem Z. Hugona» (Poznań 1872). Inny zaś zarzut, żem nie postawiał obok siebie wszystkich literatów co składali niegdyś tak zwany «cech głupców» czyli «trumienników», zaprawdę zabójczo śmieszny. Szaleństwa i cynizm życia nigdy u nas nie odbijały się w poezyi, a tém bardziéj szkoły stworzyć nie mo-

gły. Takich zarzutów jest sporo. Głęboka niechęć recenzenta do *Rysu* mojego przebija się nie tylko w fałszywym punkcie wyjścia, w krzywieniu myśli moich, niedostrzeganiu tego co jest, a zmyślaniu rzeczy nieistniejących, lecz nadto w wielu półsłówkach rzuconych nawiasowo, np. *niektóre niedokładności*, *zbyt powierzchownie*, *rzeczy to znane* i t. p. Ostatecznie szanowny krytyk wyrokuje, że dla ułożenia takiego dzieła jak moje, nie pióra i atramentu, lecz tylko nożyc i klajstru potrzeba. W każdym razie zakończenie to więcéj się nam podoba, niż tajemnicza insynuacya zamykająca inną recenzyę, która odwołuje się do sądu każdego, «a przedewszystkiem tego, który nam... Szewczenkę przełożył».

Wszystkich atoll niechętnych mi krytyków prześcignął recenzent «Przeglądu Krytycznego». Układ i treść artykułu jego, tudzież niektóre powtórzenia (np. owego konceptu o nożycach i klajstrze), pozwoliły mi odgadnąć osobistość autora, pomimo przybranéj głoski... To już nie krytyka, lecz ujadanie wściekłe z pianą i jadem na wargach. Podług niego «Rys Dziejów», a mianowicie Tom III jest nie tylko nieużyteczną, lecz niezmiernie szkodliwą książką, stekiem głupstw i niegodziwości. Zapomniał szanowny krytyk, że o kilka wierszy wyżéj każde słowo méj pracy, każdą jéj myśl i zdanie uznawał za własność już to Mickiewicza, już Pola, Bartoszewicza, Nehringa, Mecherzyńskiego, Kraszewskiego i innych, co najmniéj równie mądrych i zacnych jak i recenzent mężów. W zapamiętałości swojéj przysięga na wszystkie bogi, że nawet tam gdzie nikt mnie na plagiacie nie złowi, on, recenzent, jest pewnym, że skądsiś przepisuję; wreszcie twierdzi na oślep, że wyjątki przytoczone w méj książce, przepisane są nie z dzieł samych autorów,

ale... już nie wiem skąd. Wielkie to szczęście dla każdego mieć takich przeciwników!

Lecz dosyć już o tym wstrętnym przedmiocie.

Tom niniejszy nie mógł zawrzeć wszystkiego materyału którym pochlubić się może proza polska ostatniego okresu. Tom V, dodatkowy, obejmie Filozofiję, Estetykę, Teoryę Literatury, Pedagogikę, Wymowę, Politykę, Nauki społeczne (Prawo, Ekonomiję polityczną i Statystykę), Językoznawstwo, Nauki matematyczne i przyrodnicze, Medycynę, Gospodarstwo, Wojskowość, Pisma peryodyczne, Encyklopedye, nareszcie systematyczny spis rzeczy, oraz spis nazwisk wymienionych we wszystkich tomach. Z konieczności niektóre z tych działów traktowane będą nader pobieżnie.

Leonard Sowiński.

Ważniejsze sprostowania i dopełnienia do Tomu IV.

Na str. 49 w wierszu 10 od dołu *zamiast* Także *czytaj* Tenże
— — 52 — — 6 — — — kanik — kanonik.
— — 64 — — 12 — — — W r. 1876 wyszły *czytaj* Od r. 1877 wychodzą.
— — 157 — — 12 — — — ostatni — przedostatni.
— — 319 — — 7 i 8 — wyrazy: *a następnie we wspaniałém poliglotycznem wydaniu Lewentala w Warsz. 1876*, wykréślić należy.
— — 501 — — 6 — — *dodać*: Umarł we Lwowie r. 1877. W ostatnich latach życia był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.
— — 589 Ustęp o Leopoldzie Hubercie całkiem wykreślić należy. Znajdzie się on na str. 637.

w Tomie III.

Na str. 91 w wiersza 3 *zamiast* Mieczkowski *czytaj* Muczkowski.
— — 130 — — 26 — Tebowe — Febowe.

SPIS RZECZY

zawartych w tomie czwartym.

	Str.
Okres piąty, od czasów Mickiewicza do dni dzisiejszych	1
I. Poezi V okresu (Ciąg dalszy)	—
2. *Dramat*	—
3. *Tłómacze poetów obcych*	138
4. *Powieściopisarstwo*	159
II. Proza	384
1. *Dziejopisarstwo. Nauki historyi pomocnicze. Podróże*	—
Wydawnictwo materyałów historycznych	611
Życiorysy i pamiętniki	648
Archeologia. Historya sztuk pięknych. Nauki historyi pomocnicze	655
Historya literatury polskiéj	700
Bibliografija	751
Dzieje polski w obcych językach.	772
Dzieje powszechne i Geografija	795
Podróże	806

OKRES PIĄTY.

Od czasów Mickiewicza do dni dzisiejszych.

I. Poezi V okresu.

(Ciąg dalszy).

2. *Dramat.*

Sztuka dramatyczna polska w niniejszym okresie, porzuciwszy dawne wzory, zużyte formy i więzy klassycyzmu, znaczne uczyniła postępy i ciągle się wzmaga, jakkolwiek w porównaniu z poezyą liryczną i epiczną niewiele się rozwinęła. Komedya jednak od czasów Fredry pięknie zakwitła i pod piórem wielu zdolnych pisarzy ciagle zbogaca scenę. Zarzucić jéj tylko można nazbyt gorliwe stosowanie się do potrzeb chwilowych, z ujmą charakterystyki przywar i typów wszechludzkich, oraz słabość scenicznego układu;— pod tym ostatnim względem bardzo rzadko dobre zdarzają się sztuki. W najnowszych czasach rozpisywanie konkursów na najlepsze utwory dramatyczne ożywiło ten rodzaj poezyi, i z tego powodu kilka sztuk wzniosło się po nad poziom mierności, choć i te wiele pozostawiają do życzenia. Dramatu, któryby dokładnie wyobrażał społeczne dążności naszego czasu, literatura polska jeszcze nie ma. Przedstawiając w niektórych utworach walkę umysłową, socyalną, polityczną, dawnéj z nowoczesną cywilizacyą, poezya polska porusza się swobodnie tylko w formie lirycznéj. Widzieliśmy to mówiąc o dziełach Słowackiego. Wielkie, olbrzymich kształtów dramata jego, przekraczające swemi rozmiarami granice sceny teatralnéj i przepełnione liryzmem, nie odpowiadają wymaganiom scenicznym. W ogóle najznakomitsze prace tego rodzaju są raczéj poematami, niż utworami ściśle dramatycznemi. Chwieją się one nieustannie pomiędzy dramatem a pieśnią.

Dramat historyczny polski, mimo bogatych zasobów dziejowych i głębszego wejrzenia w życie i obyczaje przodków, dotąd należycie się nie wykształcił.

Przytaczamy tu ciekawe w tym względzie uwagi z rozprawy Estrejchera «O dramacie historycznym polskim, uważanym pod względem scenicznym».

«Dzieje przeszłości naszéj występują tak w dramacie jako i powieści, w ramach wydatniejszych niż dawniéj. Pojęcie ducha téj przeszłości i onéj malowidło, są coraz więcéj zbliżone do rzeczywistości, a coraz mniéj rażą pierwiastkami naniesionemi z obczyzny. Dramat polski historyczny jest jeszcze w kolebce; arcydzieł nie mamy, możemy poszczycić się zaledwie kilkoma dobremi, wzorowemi, chociaż nie genijalnemi utworami; ubóstwo to widoczném staje się wtedy, gdy dział ten piśmiennictwa porównamy z innemi gałęziami naszéj literatury, rozwiniętemi do pewnego kresu doskonałości lub bogactwa.

«Aby dramat historyczny doszedł pełni rozwoju swego, powinny go poprzedzać przygotowawcze studya, których w tym kierunku nie przedsiębrano. Studya historyczne w ten sposób dokonywane, jak je rozwinęli Maciejowski, Szajnocha, a po części Bartoszewicz, są u nas nowością, a jeżeli dzisiaj nowością nie są, to mają przynajmniéj tak mało uprawiaczy, że to, co po dziś dzień dokonano na polu historyi, nie wystarcza na zaspokojenie duchowych potrzeb poety scenicznego. Pisarz sceniczny napotyka na też same trudności, co powieściopisarz i malarz polski. Chcąc odmalować zdarzenie dziejowe, a odmalować je tak, iżby przynajmniéj już nie szczegóły, ale ogólne kontury obrazu, harmonizowały z cechami, jakie historya przeszłości naszéj na sztandarze swoim odrysowała, rozpoczyna poeta lub malarz dzieło swe od poszukiwań historycznych i archeologicznych po kronikach i pamiętnikach, a z pojedynczych rysów tu i tam, częstokroć przypadkiem pochwyconych, zbiera farby do swego malowidła. On sam więc własnym mozołem urabia farby, rozciera je, przyrządza płótno i rozpina je na ramy, i dopiero po téj zmudnéj, nieodpowiedniéj mu pracy, zabiera się do stwarzania dzieła lub arcydzieła.

«Do niedawnych czasów zdawało się, że historya nasza tak jest ubogą w postacie i sceny dramatyczne, w sceny mogące być zawiązkiem dramatu intrygowego, iż niemal

za pewnik uważać było można, że ani powieść ściśle dziejowa, ani dramat ściśle historyczny, nie zajaśnieją w literaturze naszéj. Odkąd atoli zwrócono się do śledzenia domowego pożycia przodków, odkąd za przykładem Wójcickiego rozpatrywać zaczęto i opracowywać pojedyńczo obyczaje, zajęcia, stosunki dworskie i zaściankowe i t. p., odtąd zaczęto nabierać pewności, że i dramat i powieść na polu historyi, nie jeden potrafią znaleźć kłosek.

«Pamiętniki Paska i inne corocznie na jaw wychodzące materyały dziejowe, ogłoszone przez Raczyńskiego, Przezdzieckiego, Tytusa Działyńskiego i inne, rzucające światło na życie domowe monarchów, a mianowicie monarchiń zwykle cudzoziemek, otoczonych dworem z samych niemal cudzoziemców składającym się, wykazujące, że nie jedno co przez sejm lub przez królewską kancelaryę przeszło, snuło wątek swój z komnat królowéj lub tych, którzy u jéj dworu szukali poparcia, przekonały, że stanowisko niewiasty polskiéj nie zawsze było bierne, bezbarwne, klasztorne, ale że wpływ jéj niewidzialnie snuł pajęczynę tak zręcznie i przejrzysto, jak i gdzieindziéj. W miarę tego, jak owe nitki pajęczyn astronomowie ziemscy coraz lepiéj obserwują i corocznie odkrywają ich coraz więcéj i misterniejsze, przybywa stosunkowo dramatowi żywiołu, na którym zbywało mu dotąd.

«Michał Czajkowski, Magnuszewski Dominik, przeczuciowo odgadywali niewiastę polską w przeszłości i jéj znaczenie.

«Powieść szukająca podstawy w historyi i oparta na znajomości dziejów domowego życia w przeszłości, rozsadowiła się dość przestronno w naszéj literaturze, a znaczenie jéj rośnie w miarę tego, jak znika przedrzeźnianie rzeczywistości, a występują prawdopodobieństwo i harmonija z duchem historycznym, jako cechy główne obrazów powieściowych.

«Rzecz trudniejsza dotąd z dramatem. Tutaj stoimy dopiero w przedsionku. Bramy świątyni prawie ciągle zamknięte; szukamy klucza i nie możemy go znaleźć; na scenie kręcą się maryonetki, żywe postacie dziejowe nie przemówiły dotąd.

«Zkąd to pochodzi? Czy nie umiemy czytać kronik i nie umiemy w nich znaleźć osnowy do dramatu, czyli też

historya arcy-skąpo materyału dramatycznego, scenicznego dostarczyć jest w stanie? Mniemam, że to pierwsze jest przyczyną ubóstwa w postacie dramatyczne. Historya nasza nie jest wprawdzie tak krwawą, jak angielska i rzeczypospolitych włoskich, ani tak intrygową jak francuzka lub hiszpańska, ale jest też niemniéj oryginalną i dramatyczną w swoim rodzaju. Ów dwór wystawiony ciągle na intrygi Czechów, Włochów, Niemców, Francuzów, kolejno zapełniających stolicę, zjawiających się i znikających za przybyciem nowéj monarchini cudzoziemki i za jéj śmiercią; owe sejmy i sejmiki, jakich nigdzie u innych narodów nie widzimy; owo zaściankowe życie, owe dworskie, napoły królewskie zabawy u senatorów państwa i możniejszéj szlachty, owe pospolite ruszenia i ciągłe utarczki na własną odpowiedzialność i własném wojskiem, z niespokojnym to tym, to owym sąsiadem, posuwającym zagony swe z szybkością nie do obliczenia, i częstokroć z takąż szybkością znikającym; życie w jassyrze i powrót z niego po wielu latach, dramatyczne życie na Zaporożu, zajazdy wzajemne i zapominanie uraz na widok zewnętrznego niebezpieczeństwa; kościół polski, ujmujący w stér swój sprawy krajowe i wojujący za sprawę narodową, i tym podobne inne tysiączne rysy, zapełniłyby nie jeden, ale setki dziejowych dramatów, gdybyśmy mieli takich, którzyby umieli czytać, a odczytane dopełnić bogactwem fantazyi, i z niepozornego na pozór szczegółu stworzyć obraz godny Szyllera, Kalderona i im podobnych.

«Niedawno temu mieliśmy zaledwie kilka typów historycznych, na których tępiono pióra tragiczne, nie mogąc wynaleźć nic lepszego z całego ośmiowiekowego życia narodu. Warneńczyk, Bolesław Śmiały, Barbara, Ludgarda, Judyta, Wanda, Heligunda, Hrabia Tyniecki, były to osnowy, które stanowiły jedyną treść tragiczną naszéj historyi. Rzecz dziwna, że lubo najpierwéj próbowano studyować w tragédyi niewiastę bohaterkę, nie mamy do dziś dnia odtworzonéj historycznie prawdziwéj niewiasty polskiéj. W ogólności polska niewiasta tylko Korzeniowskiemu udaje się, sam niezrównany w typach męzkich Fredro, chroma niekiedy, gdy wprowadza dziewicę na scenę. Ten niedostatek widniejszy jeszcze w tragedyi. Owe *Barbary*, *Judyty*, *Ludgardy*, *Chrzanowskie*,

są podobniusieńkie do siebie jak bliźniaki, ale za to do historycznych obrazów nie przypadały. Dziś nawet owa *Barbara* Odyńca, modląca się jak zakonnica, jestże odgadnięta dziejowo tak, jak ją odtworzył Szajnocha? Sąż w niéj odmalowane rysy królowéj polskiéj tak, jakby tego historya chciała? Przynajmniéj Odyniec zbliżył się do prawdopodobieństwa, ale nie oddał podobieństwa do prawdy tak, jak pisząc coś pośredniego między poematem a dramatem, dowiódł tylko, że nie jest zdolny utworzyć prawdziwego dramatu scenicznego.

«W ostatnich leciech dwudziestu zrobiono rozbrat ze stereotypowemi motywami dramatycznemi, i zwrócono się do poszukiwań we wszystkich kierunkach historyi naszéj. Szajnocha, Drzewiecki, Majeranowski, Małecki, Wężyk, Kraszewski, Przezdziecki, Szujski, wyprowadzili z różném powodzeniem tę i ową postać «która dawniéj ani wydawała się zdolną do ożycia na scenie. *Pasek*, *Rej*, *Urszula Majerin*, *Wiśniowiecki*, *Lubomirski*, *Samozwaniec Dymitr*, *Halszka*, *Karliński*, *Kopernik*, *Twardowski*, *Stanisław August*, *Zborowski*, *Ksiądz Marek* i t. p. przerwali tę jednostajność typów tragicznych, a twórcy tych nowych postaci lubo nie zawsze dowiedli talentu dramatycznego, zasłużyli się jednak scenie tém, że pokazali, iż są żywioły nadające się do dramatu, że tylko trzeba umieć je wynaleźć, i umieć scenicznie opracować tak, aby scena nie zawierała przed niemi swoich podwoi, zarzucając, iż dramat niezgrabnie w szaty poematu przyodziany, że liryzm w nieudolnéj dyalogu szacie, nie jest dramatem ściśle scenicznym, a zatém na scenie ukazać się nie może».

Przejdźmy do pisarzy celniejszych w dramatycznym zawodzie, pomijając tych, o których mówiliśmy już w dziele epików i liryków niniejszego okresu.

Jan Nepomucen Kamiński urodził się w Kutkorzu w Złoczowskiém, w Galicyi r. 1777, z ojca ekonoma. Chodząc do szkół we Lwowie, napisał już w 13 roku życia jednoaktową tragedyę, graną przez kolegów. Pobyt Bogusławskiego we Lwowie (1798 — 1799) wpłynął stanowczo na przyszłość Kamińskiego. Od r. 1800 grywał on jako amator i zasilał scenę własnemi pracami. Gdy rząd austryacki zabronił widowisk polskich, wyjechał Kamiński do Kamieńca (1804), gdzie równie jak i na kontraktach w Dubnie dawał przedstawienia z aktorami lwowskiemi, a następnie w Odessie, zawezwany tam będąc ze swém

towarzystwem przez księcia Richelieu. W podróży téj towarzyszył mu skrzypek Karol Lipiński. W skutek ówczesnych zmian politycznych wrócił pod koniec 1809 r. do Lwowa, gdy jednakże Austryacy Galicyę wkrótce odzyskali, nie tylko że działać nie mógł, ale nawet musiał znosić prześladowania. Wszelako w następnym roku otrzymawszy pozwolenie grywania po polsku, zawarł z ówczesnym dyrektorem teatru niemieckiego układ pod bardzo uciążliwemi warunkami, i wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności rozwinął teatr polski i wykształcił wielu dobrych aktorów. Odtąd scena lwowska stała się jednym z głównych przybytków sztuki dramatycznéj polskiéj, a ożywiona staraniem Kamińskiego, budziła zamiłowanie do dramatu i szeroki wpływ wywierała. Ale nie tylko jako dyrektor sceny, (na któréj czasami sam występował), ale także jako autor licznych dzieł najrozmaitszéj treści, wywierał Kamiński przeważny wpływ na piśmiennictwo i krzewił oświatę w Galicyi. We Lwowie gromadził około siebie młodzież polską, zachęcał do pracy i wspierał radą. Od r. 1827 do 1848 redagował *Rozmaitości i Gazetę Lwowską* — dosyć niedbale; zasługi jego tyle, że w redakcyi «Gazety» kształciło się niemal całe pokolenie literatów galicyjskich. Umarł r. 1855 we Lwowie.

Jako poeta dramatyczny, położył Kamiński zasługi podobne dla teatru lwowskiego, jak Wojciech Bogusławski dla sceny warszawskiéj. Napisał i przetłómaczył przeszło 80 utworów scenicznych. Sztukami temi, pod względem artystycznym wprawdzie miernemi, wypierał z repertuaru cudzoziemszczyznę. Dwadzieścia kilka lat sprawowania sceny, która jedynym była przytułkiem dla narodowego dramatu, zjednało mu powszechny szacunek. Z oryginalnych sztuk jego największy rozgłos zjednała mu komedyo-opera p. t. *Zabobon* czyli *Krakowiacy i Górale* (Lwów, 1821). Jest to jakby dalszy ciąg «Krakowiaków i Górali» Bogusławskiego. Wybornie zachowane charaktery krajowe, lud na ziemi polskiéj w strojach narodowych, ze swemi zwyczajami, wadami i zaletami, rozrzewniały widzów. Do celniejszych prac oryginalnych należą także: *Skalmierzanki* (opera), *Szlachta czynszowa* (opera), krotochwila *Kłótnia o wiatr* i poczęści *Twardowski na Krzemionkach*, komedyo-opera, dawana od r. 1825 na wszystkich scenach, w któréj jednakże autor udramatyzować tradycyi nie potrafił. Zresztą pisał dla sceny mnóstwo sztuk jednodziennych i przerabiał je z rozmaitych języków. Tak np. dramat o Bolesławie Śmiałym p. t. *Mieszkaniec przepaści* jest niedołężném przerobieniem

«Samotnika» d'Arlincourt'a; komedya *Mazowieccy książęta* czyli *Dolina czarów* jest farsą z niemieckiego niezgrabnie ulepioną; z dziejów autor nie czerpał osnowy. Dramat *Listopad* czyli *Bracia Strawińscy* ułożony według powieści Rzewuskiego Henryka.

Kamiński był jakiś czas najwięcéj narodowym ze wszystkich dramatycznych pisarzy, gdyż wtedy po nich nie wymagano tak wiele, jak dzisiaj; — rzecz dziwna, że się na tém stanowisku utrzymać niechciał. Zaczął pisać *Sonety* (Lwów, 1827), ballady, powiastki żartobliwe wierszem i t. p. Wszystkie te poezye wyszły razem p. t. *Haliczanka* (I cz. Lwów, 1835 i II cz. w *Gołębiu pożaru*, Lwów, 1843). Pomiędzy niemi piękną jest szczególniéj ballada *Bajazzo* *). Powiastka *Przypadek na*

---

*) Przytaczamy tu jéj zakończenie:

...Zasłona zapadła — koniec widowisku;
Publika Bajazza wzywa po nazwisku,
Wychodzi i patrzy w swój kołpak spiczasty;
«Co powie!» ciekawe najbardziéj niewiasty.
Bo zawsze gdy wyszedł, śmiech zewsząd zaszumiał,
A teraz — jak gdyby trzech zliczyć nie umiał.
«I cóż mu takiego, i cóż mu się stało?
Tu idzie, patrzajcie, jak idzie nieśmiało».
Bajazzo śród widzów, dziećmi otoczony—
Czekają żarciku, jak ziarnka gawrony.
On kołpak mnie w ręku, łzę z oka ociera
I cicho, żałośnie, tak usta otwiera:
«O zacni panowie, łaskawi panicze!
Ja żebrać nie umiem — ani sobie życzę —
Lecz muszę, Bóg świadkiem, bo mam żonę chorą,
Ach! chce mię opuścić i dziatek pięcioro!
«A bez niéj — my biedni — niema nam pociechy!
Tam ciężko złożona — ja tu robię śmiechy...
Przez litość, panowie, rzućcie groszy kilka,
Już może zapóźno!...» to rzekłszy, umilka
«Héj, hola, Bajazzo! czy mam znijść do ciebie?
Ty widzę chcesz płacy o lizanym chlebie;
Czy śmiać się nie umiesz, chcesz mojéj nauki?»
Tak woła ze sceny mistrz nadobnéj sztuki.
«Héj, héjsa, wesoło! będą nowe zbytki,
Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki!»
Tak wzywa Bajazzo — aż tu jednym razem
Wrzask budę przeleciał, on stanął jak głazem.
I jakaś dziewczyna łachmany otkana
Wprost bieży do niego, ściska mu kolana,

odpuście, opiewająca przygody podpitego szlachcica, jakkolwiek wiele ma humoru, odstręcza niewłaściwym pomysłem.

Niepospolite miejsce w literaturze zajmuje Kamiński jako tłómacz. On pierwszy oznajomił Galicyę z poezyą niemiecką, mianowicie z Schillerem (*Pieśń o dzwonie*, Lwów 1820; *Ballady i pieśni Schillera*, Lwów 1828; *Wallenstein*, Lwów 1827). Przekłady jego wyborne są zwłaszcza pod względem języka, który Kamiński umiał nagiąć do wszelkich odcieni myśli i uczuć *). Przekłady z Szekspira, Kalderona (tragedya *Lekarz swojego honoru*, Lwów 1827), jako dokonywane z niemieckiego, niewielkiéj są wartości.

W *Haliczaninie* na r. 1830 ogłosił Kamiński rozprawę *O filozoficzności polskiego języka*. Obok głębokich spostrzeżeń

I woła: «Ach, ojcze, nasza mama blada,
Chociaż ją wołamy, nic nie odpowiada!»
Tym gromem uderzon jak piorunem w ziemie,
Kołpak z rąk wypuszcza, groszem sieje w ziemię,
W słup oczy stanęły, boleść serce zwarła,
Członkami wstrząsł strasznie i krzyknął: — „Umarła!
„Skończyłaś, Heleno! — Twoja wola, Boże!“
Chwieje się — opiera — już ustać niemoże —
„He, hola, Bajazzo, co ty dzisiaj broisz?
Czy wróble chcesz straszyć, że jak bałwan stoisz?“
Tak mistrz sztuk nadobnych odezwie się z krzykiem,
I trzaska Bajazza z leciutka biczykiem.
Bajazzo się ocknął i otarł pot z czoła —
„Héj, héjsa, wesoło!“ dziwnym głosem woła:
„Panowie i panie! najpiękniéj prosimy!
W téj budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy!
Trzy łokcie, nie wiele — tam pokój prawdziwy“ —
To mówiąc upada — „Ach, ojcze!“ — nieżywy!
Już w budzie ucichło — już scena w chałupie,
Na mierzwie, patrzajcie: trup leży przy trupie.
Ich wieńcem w około — półnagie dziecięta,
Przeczuciem swéj straty złożyły rączęta.
Na gwoździu kołpaczek, na nim oręż z gonty,
Przy ciele z dziadami cztery puste kąty,
W świeczniku groszowa dogorywa świeca;
Z za pieca ciekawa wygląda uczennica.
Noc razem ze świerszczem pieśń głuchą śpiewała,
Publiki nie było — a małpa się śmiała.

*) Sam o języku polskim powiada:

„On jest wszystko wydać zdolny,
„Gnie się, leci, brzmi, przenika“ i t. d.

wiele tam marzeń bezzasadnych. Autor dowodzi, że język polski nadzwyczaj jest filozoficznym; szedł tutaj za podaniami Dębołęckiego tak dalece, że uwierzywszy jego zapewnieniom, przyszłoby wierzyć i temu, że język polski jest najstarożytniejszym. Prawda, że Kamiński był daleko wyższy poglądem i więcéj wykształcony od Dębołęckiego. — Wydał także dzieło p. t. *Dusza uważana jako myśl, słowo, znak* (Lwów, 1851).

Aleksander Fredro, najzasłużeńszy w zawodzie dramatycznéj poezyi, w dziejach teatru polskiego stanowiący niemal epokę, stoi dotąd w uznaniu powszechném najwyżéj.

Ziemia przemyska, gniazdowa siedziba domu Fredrów, która wydała znamienitego historyka, polityka i moralistę Andrzeja Maksymiliana Fredrę, kasztelana lwowskiego, była kolebką naszego komedyo-pisarza. Urodził się około r. 1793 i do szesnastu lat życia uczył się w domu, ówczesnym trybem szkolnym austryackim, najniesposobniejszym do rozwinięcia jakiegokolwiek wrodzonego talentu. Niedziw że do wyższych rzeczy przeznaczony uczeń, nie okazywał uderzających zdolności, nie dla tego iżby te nie leżały w jego duszy, lecz że nauki szkolne wymagały przedewszystkiém i tylko pamięci, a on jéj właśnie nie miał. Usposobienie jego ciche, spokojne, niemal poważne, umysł więcéj do smętnych dumań, niż do pustoty skłonny, nie tylko nie rokowały w nim przyszłego pisarza komedyi, co miała kiedyś być jedyną wyobrazicielką staropolskiego humoru i jowializmu, ale owszem zyskiwały mu w rodzinném gronie przydomek młodego staruszka. Kontrast ten uważano i w charakterze Moliera. A jednak w dwunastym już roku życia objawiło się w nim przyszłe jego powołanie: napisał bowiem komedyjkę p. t. *Strach nastraszony;* w parę lat potém marzył o dramacie większego rozmiaru.

W studyum wstępném, dołączoném do ostatniego wydania Komedyj Fredry przez L. S. (Warsz. 1871), z którego czerpiemy obecne szczegóły, czytamy: «Dwunastoletniego chłopca, ni ztąd ni zowąd tknęła jakaś myśl: pochwycił kilka kart białego papieru i zaczął pisać komedyę. Plan i wykonanie były dziełem jednéj chwili natchnienia: Dzień niedzielny, państwa niema w domu, pojechali na nabożeństwo; zostały same dzieci i nudzą się na śmierć, bo zapomniano im dać rodzenków i migdałów na bankiet, którego przyrządzenie należy do najmilszych zabaw tego wieku. Cóż radzić na te nudy? Michał lokaj, przebiegły i łakomy, ofiaruje się wyprowadzić dzia-

twę z przykrego położenia, i wpada na koncept ubrać się w prześcieradło, i udając ducha, straszyć starą klucznicę. Przestraszona klucznica oddaje klucze i chowa się... Michał tymczasem, gospodarując w spiżarni, chwyta co może i pakuje do kieszeni, pamiętając więcéj o sobie niż o dzieciach. Aż w tém nadjeżdżają państwo; duch złapany na gorącym uczynku, chowa się w mąkę... Rozwiązanie, sens moralny, a wszystko pod tytułem: «Strach nastraszony». Próbka ta została tylko we wspomnieniu autora. Z saméj treści widać, że nie brakło w niéj komicznéj werwy.

«Pierwszy krok zwykle pociąga inne; za parę lat już mu się roi dramat wielkiego rozmiaru... Z tych mglistych wspomnień, można już odgadywać przyszły jego kierunek: w pierwszéj próbce chwyta najbliższą dziecięciu rzeczywistość, w drugiéj sięga po historyczny fakt, żyjący w duszy narodu. Nikt jednak wtedy nie przeczuł, że się już objawił genijalny malarz społeczeństwa naszego».

Nadszedł r. 1809. Młodzian szesnastoletni wstąpił w szeregi formującego się we Lwowie 11 pułku ułanów, i odtąd zaczęła się dlań szkoła świata...

Na obcowanie z muzami nie było wiele czasu; młody też żołnierz za ich towarzystwem nie tęsknił, lecz jeżeli czasami zdarzyła się jaka pocieszna okoliczność, nie mógł się wstrzymać, żeby o niéj nie zaimprowizować. Tym sposobem w r. 1810 o przygodzie zdarzonéj między kolegami napisał wierszyk, który biegając z rąk do rąk, zyskał w całym pułku pochwały; jeden tylko ze światlejszych kolegów zrobił mu uwagę, że w wielu wierszach nie było średniówki. «Średniówki? — zapytał zdziwiony poeta — nigdy o niéj nie słyszałem!» Z tego wywiązało się tłómaczenie, które było dlań pierwszą lekcyą prawideł rymotwórstwa polskiego.

Wypadki pchnęły niebawem wojsko Księstwa Warszawskiego na północ. Fredro odbył tę okropną kampaniję szczęśliwiéj niż wielu innych, bo się dostał do niewoli w Wilnie, z któréj wydobywszy się, w pół roku złączył się z armiją Napoleona w czasie zawieszenia broni w Dreznie. Z rejterującym a staczającym krwawe bitwy Napoleonem doszedł do Paryża. Przydłuższemu pobytowi w téj stolicy winien poznanie teatru francuzkiego, który zrobił na nim nieopisane wrażenie,

jako przedmiot odpowiedni jego skłonności, a przytém całkiem dlań nowy. Lwów bowiem za jego czasów nie miał stałéj polskiéj sceny, tylko przypadkowe amatorskie przedstawienia, nie dające wysokiego pojęcia o potędze téj sztuki. Tragedya francuzka, lubo szczyciła się wtedy królem tragików, Talmą, znalazła go prawie obojętnym widzem, z powodu zbyt przesadnéj deklamacyi i konwencyonalnych ruchów; przeciwnie wodwil, komedya, wprawiały go w zachwycenie...

Z wracającém wojskiem wrócił i Fredro do rodzinnego Lwowa, ozdobiony krzyżem legii honorowéj i polskim *virtuti militari*. We Lwowie znalazł się pośród licznéj młodzieży, co równo z nim opuściła zawód wojskowy. Urok bohaterstwa, zajęcie się nowością, robiły tę młodzież udzielną w kołach towarzyskich; ona jedna dawała ton zabawom i codziennemu życiu. Niekłopotliwość obozowa, lekkomyślność garnizonu, z łatwością otrzymały obywatelstwo, tém bardziéj, gdy znalazły grunt przysposobiony, na którym oddawna nie postało ani ziarnko umysłowych zajęć, a natomiast w najlepsze krzewiło się próżniactwo, podtrzymywane marnotrawstwem, grą i zalotnością... Społeczeństwo z taką fizyognomiją musiało obudzić komiczną żyłkę we Fredrze; czuł zapewne potrzebę poprawy tego świata przez ukazanie mu jego śmieszności, lecz nie śmiał jeszcze chwycić za pióro, nie mając objawienia autorskiego zawodu... Dopiero późniéj szczęśliwy traf przyprowadził mu żyda antykwaryusza, co chodząc po domach z książkami, jemu przyniósł Moliera. Teraz zaledwie Fredro poznał genijalnego pisarza, dotąd mu prawie obcego, bo jednego tylko «Amfitryona» miał sposobność widzieć na scenie paryzkiéj. Z przewodnikiem tak wybornym jak Molier, wyraźniéj narysowało się jego powołanie, i odtąd zaczął na dobre kształcić się na dramatycznego pisarza. Z ojczystych wzorów, osobliwie współczesnych, niewiele mógł skorzystać. Niemcewicza «Pan Nowina», zjawiwszy się wtedy, wskazał mu tylko, czego trzeba unikać, żeby nie być pospolitym i nudnym. Jakoż obudziła się w nim chęć do współzawodnictwa, i pewnego razu, bez przygotowawczych studyów, prawie bez namysłu, napisał wierszem jednoaktową komedyjkę: *Intryga na prędce*, z któréj to późniéj w rozszerzonych ramach zrobił się *«Nowy Donkiszot»*, pochwycony w lot przez stronniczą a porywczą krytykę, z pominięciem innych, dojrzalszych utworów. Publiczność mało wprawdzie zważała na wyrok potępiający, boć trudno było wmówić w nią, że komedye Fredry podobać się nie powinny.

Wracając do téj pierwszéj komedyi, Fredro posłał ją Nepomucenowi Kamińskiemu, jedynemu znawcy i doświadczonemu praktykowi. Kamiński pochwalił i zrobił uwagę, że jest w niéj jakiś plan i świeżość, co jéj dawało wyższość nad innemi współczesnemi płodami. Komedya była graną, nikt o niéj ani źle ani dobrze nie wspomniał, i autor odebrał ją do poprawy, aby już nigdy nie wróciła na scenę. Probował jeszcze sił swoich w dwóch małych sztuczkach, lecz te, doznawszy jakichś przeszkod, poszły w zapomnienie. Rok 1819 jest rokiem urodzenia się *Geldhaba*. Właśnie gdy tę komedyę napisał, wypadła mu droga do Warszawy. Literaci stolicy téj uchodzili wtedy za wyrocznię dobrego smaku; zabrał więc z sobą manuskrypt i z wielką nieśmiałością przedstawił go jednemu z ówczesnych Arystarchów, który spojrzawszy na spory zeszyt, zawyrokował, że wszystkim młodym autorom daje jednę radę: skracać; potém urywkami czytał dni kilka, nareszcie zadecydował, że są dobre miejsca, ale lepiéj byłoby przedstawić we Lwowie, bo Warszawa nie zna takich Geldhabów (!). Szczęściem Osiński wziął w opiekę nową komedyę, i była przedstawiona na scenie warszawskiéj w r. 1821. W następnych trzech latach grano tam trzy nowe jego komedye: *Zrzędność i Przekora*, *Mąż i Żona*, *Cudzoziemczyzna*. We Lwowie dopiero w r. 1824 czy 25 dostały się one pierwszy raz na scenę. Następnie ukazały się w Warszawie: *Pierwsza lepsza*, *Damy i Huzary*, *List*, *Odludki i Poeta* i t. d. Najpóźniéj zjawiły się na scenie tamże: *Dożywocie*, *Zemsta* (1845) i *Ciotunia* (1858).

Komedye Fredry w liczbie 18 wychodziły od r. 1826 do 1838 w Wiedniu i we Lwowie. Złożyły one 5 tomów (pierwsze dwa tomy wyszły w Wiedniu r. 1826, ostatnie trzy we Lwowie 1830—1834—1838). Przedrukowane nieprawnie w Warszawie r. 1853, doczekały się w r. 1871 czwartego, uprawnionego wydania. Zawiera ono następujące, w tym porządku jak przychodziły na świat, komedye: *Pan Geldhab* (3 ak. wierszem)— *Cudzoziemczyzna* (3 ak. wierszem)— *Damy i Huzary* (3 ak. prozą)— *Zrzędność i Przekora* (1 akt, wierszem) — *Mąż i Żona* (3 ak. wierszem)— *Nowy Don Kiszot* (krotochwila we 3 aktach, wierszem ze śpiewkami)— *List* (1 akt, wierszem)— *Pierwsza lepsza* (1 akt, wierszem)— *Odludki i Poeta* (1 akt, wierszem) — *Przyjaciele* (4 ak. wierszem) — *Gwałtu, co się dzieje!* (3 ak. prozą)— *Nikt mnie nie zna* (1 akt, wierszem)— *Śluby panieńskie* (5 ak. wierszem) — *Pan Jowialski* (4 ak.

prozą)— *Nocleg w Apeninach* (operetka w 1 akcie)— *Ciotunia* (3 ak. wierszem)— *Zemsta* (4 ak. wierszem)— *Dożywocie* (3 ak. wierszem). Do tych sztuk należy doliczyć obraz dramatyczny p. t. *Obrona Olsztyna* (wierszem) umieszczony w *Haliczaninie* r. 1830.— Oprócz tego napisał Fredro *Kamień nad Liskiem*, powieść wierszem (w *Haliczaninie*, wraz z drobnemi poezyami) i *Nieszczęścia najszczęśliwszego męża*, dziennik przez A. F. (Lwów, 1832).

Od r. 1835 Fredro zamilkł, czyli raczéj przestał utwory swoje drukiem ogłaszać. Powodem tego było wystąpienie przeciwko niemu Seweryna Goszczyńskiego w Pamiętniku Naukowym Krakowskim, gdzie mu poczytano za grzech śmiertelny, że od lat kilkunastu śmieszył publiczność. Wiadomo jednak, że pióra nie złożył i przechowuje w swéj tece kilka nieznanych jeszcze utworów, które mają być dopiero po śmierci autora wydane. Takiemi są: *Dyliżans*, komedya już znana na scenie lwowskiéj — *Rajmund Mnich*, opera — *Komedya zwierząt*— *Wychowanka*, komedya wierszem.

Od czterdziestu lat prawie komedye Fredry panują na deskach teatralnych, i przedstawiane po wielekroć razy, zawsze ściągają i bawią publiczność. Nawet dyrektorowie teatrów, jeżeli mają jakiego aktora lub aktorkę chcących się popisać w gościnnéj roli, wybierają zazwyczaj którą z komedyj Fredry; podobnież jeżeli publiczność sarka na tuzinkowe widowiska, dawane jéj zbyt często, rehabilituje się dyrekcya znowu jaką sztuką Fredry.

Umarł Fredro we Lwowie w lipcu 1876 r. W ostatnich latach przyjaciele ofiarowali mu medal na uczczenie zasług, jakie położył około podniesienia sceny polskiéj.

Przedmiotem komedyj Fredry są po większéj części tak zwane wyższe sfery społeczeństwa, i dla tego pospolicie daje się słyszeć zdanie, że Fredro stworzył u nas *komedyę salonową*. Ile w tém określeniu jest prawdy a ile uprzedzenia, zastanowimy się później. Jakkolwiek bądź, zgadzamy się na to, że Fredro w komedyach swoich chłostał nielitościwie acz dobrodusznie zepsucie obyczajów, cudzoziemczyznę, bankructwo familiantów, marnotrawstwo młodych dziedziców, dumę spanoszonych dorobkowiczów, dobry ton, dziwactwa nakoniec różnego rodzaju dziwaków, których dostatek znarowił lub zepsuł, złe wychowanie skrzywiło, a świat czy salon, czczości lub drażliwości nabawił. Wszystko to razem i z osobna wzięte, w tysiącznych odcieniach i barwach złamane, stanowi atmo-

sferę komedyj Fredry. Zalecają się one przedewszystkiém swobodnym, tryskającym co chwila dowcipem, bogactwem dostrzeżonych wybornie przywar i rysów charakteru, żywością akcyi i doskonałą znajomością warunków scenicznych. Zalet tych autorowi nikt zaprzeczyć nie może.

Z osiemnastu komedyj Fredry najwięcéj są cenione: *Pan Geldhab*, *Cudzoziemczyzna*, *Mąż i Żona*, *Przyjaciele*, *Śluby panieńskie* i *Zemsta*. Niemałéj też wziętości używają: *Damy i Huzary* i *Pan Jowialski*.

W *Geldhabie* uderza Fredro na brudną klassę dorobkowiczów, odsłania ich egoizm, prywatę i głupstwo. Chłoszcze i panów, którzy w rozpustach i zbytkach życie wiodąc, sądzą że są czémś na świecie dla tego, że przypadek urodzenia tytuł im wniósł do kolebki, którzy pracę uważają za hańbę, a marnotrawstwo, nierząd, swawolę, zepsucie, za przywiléj stanowiska, jakie zajmują w towarzystwie; którzy tak daleko posuwają zaślepienie i obłęd, że wierzą, iż dostojność rodu wyższa jest nad zasługę, nad dobry czyn, nad cnotę samę. Charakter *Geldhaba*, pomimo przesady i szarży, ma wiele prawdziwego komizmu; figury lekkomyślnego księcia *Rodosława* i jego totumfackiego *Lisiewicza* pełne życia; *Major* wyborny; *Flora*, jak wszystkie w ogóle młode panny w komedyach Fredry, nieco za blada. Szczęśliwie pomyślane jest zakończenie, kiedy *Lubomir*, pierwszy narzeczony Flory, odrzuca rękę ukochanéj przez się kobiety, która uległszy zarazie dumy parweniuszowskiéj, po doznanym zawodzie ze strony księcia, gotowa jest wrócić do dawnego kochanka. «Pyszny nądzka (nędzarz), kiedy spanoszeje» (z Przysłów And. Max. Fredry) jest godłem «Pana Geldhaba».

Cudzoziemczyzna bije na ślepe naśladownictwo obyczaju obcego, dotykając nader żywotnéj podówczas kwestyi społecznéj. Sens moralny komedyi zawiera się w jéj epigrafie, również wyjętym z «Przysłów» And. Max. Fredry: «Kto wielu naśladuje, cudzego nie dojdzie, a swoje pomiesza». Żałować należy, iż autor zanadto skarykaturował główną postać komiczną, *Radosta*. Czy możemy sobie wystawić obywatela zacnego i ze zdrowym rozsądkiem, prawiącego pod wpływem anglomanii takie np. niedorzeczności: Chce na wzór lordów angielskich urządzić u siebie wyścigi konne, metą ma być Lublin.

Julia.

Lublin? mil trzy chcesz pędzić?

Radost.

Z czegoż śmiać się tyle?
Po pięć w Anglii robią.

Zdzisław.

Ależ inne mile.

Radost.

Inne?

Zdzisław.

Mniejsze.

Radost.

Tak, *charmant!* przypominam sobie.
O, zaraz w moich drogach taki podział zrobię!
Przecie zimą czy latem, czy polem czy lasem,
Miło angielską milę przejechać się czasem.

Albo w innéj scenie, ze starym ekonomem:

Radost (do ekonoma).

A! prawda, *hé! ami!*
Widziałem kilka koni dotąd z ogonami.
Goddam! co to znaczy, he?

Ekonom (kłaniając się).

Ależ muchy w lecie.

Radost (do ekonoma).

A w Anglii much niema?

(do Astolfa).

N'est-ce pas? co on plecie!

(do ekonoma).

Uciąć... A! i twój deresz jeszcze ogon nosi.

Ekonom (kłaniając się).

Staruszek, niech pan...

Radost.

Uciąć! nikt się nie wyprosi.
Jutro waszeć bez wąsów, deresz bez ogona!
Bardzo proszę.

I na effektach tego rodzaju zasadza się cała komiczność sztuki! Wyśmienitą jest tylko postać starego sługi *Jakuba*.

Mąż i żona odznacza się niezmiernie zręczną budową i dowcipną intrygą, lecz nie wytrzymuje krytyki pod względem etycznym. Oszukiwanie się wzajemne męża i żony, kochanka téj ostatniéj i garderobianéj, kochanki obu oszukujących się i oszukiwanych, zaprawdę nie jest to przedmiot godny komedyi szlachetnéj. Nad tym stekiem brudów unosi się myśl aż nadto pobłażliwa... Wszystko się kończy powszechném odpuszczeniem grzechów i zgodą świętą.

Przyjaciele celują zbiorem najrozmaitszych, upostaciowanych słabostek ludzkich: dumy ubogiego barona, pyszałkostwa bogacza, nic na świecie nie szanującego prócz złota, nareszcie smakoszostwa, hołdującego jedynie brzuchowi. Szkoda tylko że wszystkie te figury zanadto się wypowiadają, tak że z góry przewidzieć można, z czém wyrwie się *Baron Antenacki*, z czém *Wtorkiewicz* lub *Smakosz*. Tu znowu najudatniejszą jest postać starego sługi, *Krupkowskiego*.

W *Ślubach panieńskich* Fredro najwyżéj wzniósł się w pojęciu i odwzorowaniu uczuć niewieścich.

W *Zemście* bieg wypadków nie wytrzyma najłagodniejszéj krytyki; lecz zapomina się o tém w obec przepysznéj charakterystyki dwóch postaci: *Cześnika* i *Rejenta*. Szczególniéj ten ostatni jest tak jednolity, tak wierny sobie od początku do końca, że nic równego w komedyi polskiéj wskazać nie można. Ustawicznie powtarzany przezeń dwuwiersz:

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba—

sprawia za każdym razem wrażenie najpotężniejszego komizmu. Scena z Papkinem, przychodzącym go wyzwać w imieniu Cześnika, niezrównana. Kontrastowa postać Cześnika Raptusiewicza także jest doskonała; jedno tylko zarzucić jéj można, a mianowicie stosunek z Papkinem. Cześnik zna go wybornie, jako tchórza, kłamcę i samochwała; gardzi nim najgłębiéj, tymczasem wybiera go sobie na dziewosłęba, na posła do Rejenta w sprawie pojedynku, nareszcie na powiernika swych uczuć. Ztąd komizm téj szlachetnéj zkądinąd postaci przechodzi w śmieszność pospolitą. Nierównie właściwiéj np. byłoby zrobić staremu Dyndalskiemu zwierzenie o skutku oświadczyn swych Podstolinie, niż Papkinowi:

Tak mi się tam w dobrą chwilę
Nawinęła snadnie, mile,
Dała zezek, umizg taki,
Żem posunął w koperczaki.—
Ona daléj w ceregiele—
Ni siak, ni tak, tędy, sędy,
A ja sobie coraz bliżéj,
Śród chychotek, śród gawędy,
Bliżéj... bliżéj... Cmok! nareszcie—...
(*dobroduszniе*) A! zrobiłem wstyd niewieście...
Jak alkiermes wskróś spłonęła—
Mnie konfuzya ogarnęła—
Tak, że wziąwszy za pas nogi,
Chciałem drapnąć za trzy progi.—
Wtedy ona, mocium panie,
Zawołała: stój Macieju—
Niech się twoja wola stanie,
Ja przyjmuję ją w pokorze—
Masz ten pierścień— szczęść nam Boże.

Jakże wybornie odmalował autor dzielność i krewkość Cześnika w scenie z Dyndalskim, kiedy przed pojedynkiem ogląda karabele.

Cześnik (oglądając karabelę).

Długo Papkin coś nie wraca,
Rejent siedzi jak lis w jamie,
Zkąd wykurzyć ciężka praca;
Lecz wyciągnie moje ramie,
Jeśli jakie, mocium panie,
Korowody robić zechce.

Dyndalski.

Ba!— bo ktobądź, nie uroku,
Z jaśnie panem w szranki stanie,
Tego wcześnie coś w nos łechce.

Cześnik (oddając jednę a biorąc drugą karabelę).

A łechtliwéj diable skóry
Ci z palestry ichmościowie;
Nie dotrzyma żaden kroku,
Chociaż wyjdzie czasem który.

Dyndalski.

Ba!

Cześnik (dobywając szabli).

He he he! pani Barska!
Pod Słonimem, Podhajcami,
Berdyczowem, Łomazami,
Dobrze mi się wysłużyła.
Inna też to sprawa była!
Młodź acz dzielna, w boju dziarska,
Prym dawała starszym w radzie,
Tak jak w poczet Bóg nas kładzie.
Ale teraz to się staje,
Że od kury mędrsze jaje.

(po krótkiem milczeniu).

Tęga główna, mocium panie—
Lecz demeszkę przecie wolę.

(odmieniwszy szablę).

Ej, to śmiga!— jakby wrosła—
Nie jednego ona posła
Wykrzesała z kandydata;
Nie jednemu *pro memoria*
Gdzieś przy uchu napisała:
(*machając*) «Jak się wznosi, ledwie błyśnie—
Oddaj się Bogu jak świśnie!»

Dziwnéj piękności jest scena, gdy Cześnik, niespodzianie postrzegłszy śmiertelnego wroga w swym domu, staje jak wryty — Rejent kłania się nizko — chwila milczenia — oko w oko patrzą — Cześnik chwyta za szablę, toż samo i Rejent — czas jakiś zastanowienia — Cześnik zdaje się walczyć z sobą, nareszcie mówi na stronie:

Nie wódź mnie na pokuszenie
Ojców moich wielki Boże!
Wszak, gdy wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może—

Odpasuje więc karabelę i rzuca na stół.— W ogóle Cześnik i Rejent są *najszlachetniejszemi* ze wszystkich typów komicznych Fredry.

Ogrom dowcipu autor wyszafował na figurę *Papkina*; pomimo to, nie udała się ona. Śmieszy, to prawda, lecz głębszego komicznego wrażenia nie sprawia. Nie jest to samochwał, jakich zdarza się nam, choć rzadko, spotykać w życiu codziennem, ale waryat zbiegły od czubków, a zatém nie typ, lecz wyjątek patologiczny. Gaskonady jego przekraczają nawet granice niedorzeczności. W scenie z *Klarą* mówi np.

Z tego stroju i z téj broni
Marsowego znać piastuna,
Co w rycerskiéj zbiegł pogoni
Od bieguna do bieguna.
Oby moja Artemiza,
Światu groźne to żelazo,
Krwią jak gąbka napęczniałe,
Przemówiło choć tą razą
Wam na wiarę, mnie na chwałę

(*z coraz większym zapałem*)

Gdzie na skale gród kamienny,
Gdzie działami mur brzemienny,
Gdzie bagnetów ostre wały,
Gdzie sklepienie z dzid i szabli,
Tam był Papkin — lew zuchwały!
Strzelec boski! — rębacz diabli!
Jęk, szczęk, krzyk, ryk, śmierć dokoła,
Tu bezbronny *pardon* woła,
Tu dziewica ręce łamie,
Matka płacze — dziecię kwili —
Ale spada moje ramie:
Ci co żywi — już nie żyli. —

O kobiécych postaciach *Zemsty* niewiele jest do powiedzenia. Podstolina odstręcza bezwstydem; dalekie powinowactwo łączy ją z Telimeną «Pana Tadeusza». Klara jest małą zalotnicą z odcieniem udanéj naiwności.

Język w *Zemście* jest dziwnie jędrny i pełen życia.

Komedya *Damy i Huzary*, wystawiająca życie starych wojskowych, chociaż zakrawa na farsę, celuje werwą i kolorytem pełnym prawdy i życia.

Pan Jowialski odtwarza dawny temat Piotra Baryki «Z chłopa król» (zob. tom I str. 679) z odcieniem tureckiego Mama-

muszy Moliera. Wątek dramatyczny polega tu na przebraniu wędrownego poety za sułtana. Charakter Jowialskiego, całkiem abstrakcyjny, składa się z przysłów narodowych, wypowiadanych ustami żywego człowieka. Komizm przechodzi tu w karykaturę.

Z innych sztuk Fredry, komedya *Gwałtu, co się dzieje!* podnosi przysłowie: «Sąd jak w Osieku» z szarżą i rozwlekłością; *Nowy Don Kiszot* wydrwiwa romantyczne urojenia młodzi; *Dożywocie* celuje charakterem lichwiarza *Łatki.*

Najwięcéj poetyckiego uczucia objawił Fredro w komedyi *Odludki i Poeta,* w któréj nadto spotykamy nader komiczną figurę oberżysty *Kapki* i wdzięczną postać *Zuzi* córeczki jego, zakochanéj w poécie. Zużytą jest tylko rola *Czesława* bezinteresownego dobroczyńcy rodu ludzkiego. Przytaczamy tu najpiękniejszy pod względem poetycznym ustęp z rozmowy pomiędzy jednym z odludków i poetą.

Astolf.

Miłość! miłość kobiéty ma wszystko nagrodzić?
Miłoby to nam było tym snem się uwodzić,
Gdyby nie przebudzenie, za blizkie niestety!
Wierzysz, biedny, kobiétom, nie znasz co kobiéty!
Kocha cię, mówisz, kocha? przysięgać ci będzie,
Życie swoje narazi w szalonym obłędzie,
Puszcza, byleby z tobą, powabem ją znęci
Spokój — imię — majątek — wszystko ci poświęci,
Wtedy tylu dowodom raz zaufasz przecie,
Uwierzysz, że nad ciebie nic już niema w świecie,
Pomyślisz, że i cnotą chcąc się jeszcze szczycić,
Musi, jak powój drzewa, ciebie się uchwycić;
Ale nie! Sama nie wie, mniéj czuła niż płocha.
Czy jutro kochać będzie tego co dziś kocha;
Ginie, kona dla ciebie... i nie zna po chwili.
Wtenczas twój umysł niech się ją wstrzymać nie sili,
Twoje prawa są niczém, twój gniew nic nie znaczy
Z twoich wyrzutów śmieje, cieszy się z rozpaczy.
O! ten, co swoje szczęście połączył z kobiétą,
Chwycił gałąź bluszczową nad przepaścią skrytą:
Urywa ją i pada, ginie wśród kamieni,
A na górze bluszcz bluszczem znowu się zieleni.

Edwin.

Podług złéj małéj cząstki, całego nie mierzę,
I będę czcił płeć piękną, póki w cnoty wierzę:
Pierwszy mój uśmiech, usta do kobiéty wzruszył;
Pierwszą łzę moję oddech kobiéty osuszył;
Pierwsze słowo jéj mowa kształciła pieszczona,
Do kobiétym najpierwéj wyciągnął ramiona,
I kiedy w mgle dzieciństwa matkę poznawałem,
Nie wiedząc, co kochanie, kobiétę kochałem.
A jeśli późniéj ojca surowe nauki
Uczyły jak żyć trzeba, i cierpienia sztuki,
Jeśli im winien jestem miłość, stałość w cnocie,
Nie mniéj możem jest winien i matki pieszczocie:
Dobroć, miłość, cierpliwość, najświętsze zasady,
Wpajała w młode serce własnemi przykłady,
I poznałem, gdym przejrzał lat młodych ciemnoty,
Że życie dobréj matki, pierwszą szkołą cnoty.
Upodobanie stałe téj saméj zagrody,
Gdzie, jakby sen pieszczący, przesnuł się wiek młody,
Powab, co z blasku świata i sławy zapału
W cichy obwód rodziny przyciąga pomału,
Władzę, co lekkkiém tknięciem duszę naszę budzi,
Draźni, aby nagradzać, by upewnić, łudzi,
I ta pewność, ta pewność, szczęścia czyste zdroje!
Żem zyskał drugie serce, że jest całkiem moje,
Ta pewność, że w dwóch sercach jedno tylko bicie,
Komu winni jesteśmy, jeśli nie kobiécie?

Astolf.

Wieszczu, teraz spostrzegam, już jesteś zgubiony:
Niema dla cię ratunku... szukaj sobie żony.
Twój upor jakby siedział we krwi, a nie w duszy,
Łatwiéj go jaki plaster, niżli dowód wzruszy,
Ale gdy teraz na bok broń satyry złożę,
Powiedz, u nas twój talent co obiecać może?
Każdy co pisze, pisze dla zysku lub chwały.
Zysku, nie znajdziesz wcale, albo bardzo mały,
I choćbyś był Homerem, gdy pieniędzy nie masz,
Twój rękopism w szufladzie do śmierci zatrzymasz;
Albo nareszcie drukarz, gdy poprosisz czule,

Z długim myłek rejestrem wyda na bibule.
Ale cóż? Nic z tego... nikt się i nie spyta,
Bo każdy dziś chce pisać, a mało kto czyta:
Sława więc powiesz. Dla nas już minęła pora:
Europa teraz cała ojczyzną autora.
Niemiec, Włoch i Francyi krzyżują się dzieła;
Nasze? jakże to ciasna granica objęła!
Dwa albo trzy teatry i wózek księgarza,
To teraz pole sławy polskiego pisarza;
A te biedne teatry, gdzie na jednéj scenie
Dzisiaj klaszczą Barbarze a jutro Syrenie,
I szczęście jeszcze, jeśli nie te same usta
Głoszą śpiew Terefercia i żale Augusta,
Jednak, jeśli wystąpisz uczniem Melpomeny
I na pięć długich aktów rozwałkujesz treny,
Każdy widz już przychodząc, smutku się spodziewa,
I jeśli łez nie roni, to przynajmniéj ziewa.
Lecz wesołéj Talii gdy podniesiesz maskę,
Tylu sprzecznych rozumów jakże zyskać łaskę?
Ten prawdę, tamten dowcip, ten koziołki lubi,
Ten znowu z cyrklem tylko, w rozmiarach się gubi;
Tamten scenie zązdrości jéj własnéj przestrzeni,
Temu ciasna i duszna, gdy się w świat nie zmieni;
A ci zaś, którym *Geoffroy* pozawracał głowy,
Którym gazety płacą ich wyrok surowy,
Co uczą pisać drugich nim nauczą siebie,
Białe dotąd swe pióra zaczernią dla ciebie.
I gdy ich tylko głosy przerwą czasem ciszę,
Musisz się w końcu spytać: Dla kogo ja piszę?

Edwin.

Niech nie kazi świętego nazwiska poety,
Kto trwożném okiem szuka zamierzonéj mety:
Nie zabrzmi lutnią wdzięcznie; próżno w nią uderza,
Kto liczy własne zyski, korzyści przemierza.
A jeśli nucić będzie za fortuny kołem,
Jeśli swój byt powlecze kornem bijąc czołem,
Nie znajdzie różczki lauru na spodlone skronie,
Nie przejdzie grobu sławą i umrze przy zgonie.
(*ze wzrastającym zapałem*)
W wyższą jaśniejszą przestrzeń wieszcz prawy poziera,
Jemu źródło światłości, niebo się otwiera:

Ztamtąd promień ściągnięty w luby dźwięk rozradza
I na świat błędnych marzeń nowy świat sprowadza.
Niech chwyci złoty bardon, wzniesie święte pienie,
Leje w duszę, jak strumień, własne uniesienie:
Za nim błagalne chóry brzmią w świątyniach Boga,
Nadzieja poi prawych, a występnych trwoga;
Za nim powtórzą wnuki swych pradziadów dzieje,
A w najzimniejszych sercach chęć sławy zatleje;
Miłość, co jednym wieńcem objęła świat cały,
Przyjmuje łono wieszcza i wiedzie do chwały;
Miłość przez jego usta sama siebie głosi,
I do cnoty i zgody każda czucie wznosi.
A jeśli mu nad grobem wawrzyn się zagęści,
Jeżeli się przyłożył choć w najmniejszéj części
Do sławy swego kraju, do dobra współbraci,
To nagroda poety, téj nigdy nie straci!

Fredro znalazł i zapalonych przyjaciół i przeciwników namiętnych. Streśćmy sądy jednych i drugich.

Przyjaciele Fredry *) utrzymują, że jemu to winna początek swój komedya *salonowa*; posuwając się daléj, twierdzą, że sztuki Fredry należą do tych wyborowych kreacyi, którym lata nie szkodzą: bo chociaż w nich spotykamy liczne archaizmy wyobrażeń, obyczajów, charakterów, to mimo tego głębokie prawdy serca ludzkiego, zdrowa filozofija życia, stanowiąca główną wartość takich utworów, nie starzeją się nigdy, jak się nie starzeje Arystofanes, Plaut, Molier. Komedye Fredry od lat pięćdziesięciu kilku utrzymują się na naszéj scenie i zawsze są z upodobaniem widziane, chociaż przedewszystkiém malują okres, który dla nas przeminął, okres księztwa Warszawskiego. Koloryt, rysy charakterystyczne, obyczaje, wszystko to wydaje się jak odległe przypomnienie, a nie jak otaczająca nas rzeczywistość. Szata znoszona, wnętrze tylko człowieka to samo; tajemnice natury naszéj, najdelikatniejsze poruszenia namiętności, schwycone na uczynku i odmalowane z całą prawdą życia: oto niestarzejący się przymiot dramatycznych utworów Fredry. Drugi przymiot, stanowiący jego oryginalność, tkwi w umiejętności tworzenia postaci i charakterów skupiających wszystkie rozpierzchnione rysy swojego czasu. Doskonałość tych kreacyi szczególniéj w tém się objawia,

*) Zob. wstęp do warsz. wyd. komedyi Fredry z r. 1871.

że żyją, że je każdy zna lub pamięta, jakby osoby widziane w towarzystwie. Taki Geldhab, Radost, Cześnik, Rejent, Jowialski, Łatka, wszystko to dobrzy znajomi, którzy weszli i skrystalizowali się niejako w wyobraźni narodu, gdy nowsi nasi komedyo-pisarze pochlubić się nie mogą, aby ich kreacye używały tego przywileju. Być może, że towarzystwo dzisiejsze nie wyradza tak osobliwych oryginałów, aby z całą charakterystyką zewnętrzną mogli pokazać się na scenie, ależ właśnie na tém sztuka, żeby ich stworzyć w danych warunkach, — a na to właśnie nie zdobyli się nowsi pisarze dramatów i komedyj. Ludzie ich, są to pół-charaktery, ułamkowe typy, z bardzo niedostrzeżonemi odmianami, jak stado szarych wróbli... To co niby mówi, co się rusza na deskach teatru, — to wszystko maryonetki; autor za kulisami rozprawia za nich, moralizuje, demonstruje, kierując ku swemu celowi, i stosownie do tego pociąga za druty. Skutek to zmienionego procederu. Dawniéj prawdziwy genijusz dramatyczny tworzył ideały charakterów i napełniał je prawdą życia, — dziś komedyo-pisarz zbiera wzorki, ubiera je w krynoliny, fraki, kontusze, mundury, ale w manekinów tych nie tchnie żywotnego ducha, tylko robi z nich jakby ruszające się i gadające argumenta, mające służyć do dowodzenia pewnych założeń *a priori*. Cóż dziwnego, że głębsza prawda życia, prawda natury ludzkiéj wyniosła się ze sceny, a jeżeli została, to w bladéj kopii? Gdyby nic innego, to już wymowny fakt tworzenia charakterów, tak do zaprzeczenia trudny, dawałby Fredrze nader wysokie stanowisko w literaturze współczesnéj, i w rzeczy saméj, ma je sobie przyznane.

Inną jeszcze zaletę mają komedye Fredry. Publiczność lubi je i czerpie z nich myśl wesołą, zupełnie jak kiedy się jest w towarzystwie przyjemnego, wesołego i dowcipnego człowieka, który zna świat, zna ludzi, umie odkrywać ich strony śmieszne, żartować z nich, nie wymieniając jednak nikogo po nazwisku, ani też wytykając palcem w sposób krzywdzący. Jest to malarz a nie fotograf, bystry obserwator, a nie satyryk; a nadewszystko talent dramatyczny czystéj próby, jakiego przed nim ani po nim nie było.

Kto chce bezinteresownie oceniać komedye Fredry, nie może ich brać w każdém usposobieniu, ani pod wpływem najsprzeczniejszych wrażeń, jakiemi umysł nasz bywa miotany. Twory pióra, jak twory pendzla, ażeby dały się dobrze zrozumieć i osądzić, potrzebują nie tylko stać we właściwém świe-

tle, ale wymagają pewnego wtajemniczenia się w życie, w namiętność władnącą malarzem, w chwili gdy swój obraz malował. Jak pojmował Fredro otaczającą go społeczność, tłómaczą same jego komedye. Należąc do epoki organicznéj, nic z miejsca nie rusza, i to mu daje zupełną swobodę obserwacyi, to mu pozwala twory własne stawiać na nogi i poruszać niemi na polu akcyi, nienapotykającéj tych przeszkód i wątpliwości, jakie stawiają sobie bohaterowie dzisiejszych sztuk w obec zagadek socyalnych. Ztąd niema u niego szyderstw z teraźniejszości, na karb jakiéj niewcielonéj idei lub teoryi społecznéj; znawca świata, wie on, że biedna ludzkość, zmieniając się i przeobrażając, zmienia tylko krój swoich śmiesznostek. Skończony dramatyk nie lubi hamować działania, wiedząc, że bez niego niema dramatu; dla tego też nie powierza się młodym ideologom, rozprawiającym tak pięknie, lecz za to nie mającym ruchu, ani prawdy życia. Tak akcya, jak charaktery, wszystko u niego zupełnie docierające do swego celu, który tak jest rzeczywisty jak i one.

Po wojnach napoleońskich, co poruszyły rzesze z zachodu na wschód, z południa na północ, co zmieniały egzystencyę polityczną państw, nastała kilkonastoletnia cisza, w ciągu któréj wszystko zdawało się wchodzić w dawne karby organiczne. Moment ten nader był przyjazny dla dramatycznego pisarza. Przenosząc uwagę z wielkich scen życia, gdzie się roztrzygały losy świata na otaczające go społeczeństwo, przynosił miarę porównania, a nadewszystko tę beztronność artysty i światowego człowieka, co jeśli upatrzy strony ujemne, umie wynaleźć i dodatnie, a wszystko oddać barwami prawdy wystudyowanéj *con amore*. Owe wypoczynki po burzach, a zwłaszcza takie, w których panuje pewne zadowolenie z obecnego stanu, bywają nader pomyślne dla dramatu. Ustalone stosunki pod rządami Elżbiety zrodziły szekspirowski dramat; następne domowe rozterki podały go na półtorawieczne zapomnienie. Cała nasza literatura dramatyczna do czasu Fredry, ma tylko imiona, puste tytuły, — od niego stała się rzeczywistością. Pierwszy on umiał nie z książek, lecz żywcem brać rysy ze społeczeństwa; pierwszy umiał obserwować nie powierzchu, lecz do dna duszy, pierwszy kształtować postacie oryginalne, jakich nam nikt nie może odebrać, tak są głęboko wycięte, przez wszystkie warstwy w rdzeni życia.

Powie kto może, że komedye Fredry należące do pewnego okresu, będą dla naszego jak historyczne *curiosum*; że takich

Geldhabów, Radostów, Jowialskich, Łatków, Ciotuń, Cześników, Rejentów już nie ma. Zapewne niektórych rysów, składających się na ich oryginalność, nie spotkamy tak łatwo pośród nas, lecz naturę ich ludzką spotkamy zawsze. Czyż Geldhab, przestawszy być liwerantem, nie może już spekulować i panoszyć się cudzą pracą, i dla ozdoby swego domu sięgać po mitrę dla córki, a dla siebie po protoplastów przybyłych z Lechem? Czyż anglcman Radost jest dzisiaj mniéj śmiesznym? a jeśli w czém nie odpowiada naszemu wiekowi, to chyba że pod dżokejską kurtką przestało bić tak złote serce. Ciotunia zestarzała się, to prawda, ale zamiast miłosnych korrespondencyj, mogłaby pokazać stosy rozpraw o powołaniu, przeznaczeniu, usamowolnieniu płci swojéj. Dworak Lisiewicz, Łatka lichwiarz, z małemi odmianami, ciż sami co i na dziś. Jowialski, z całym swoim domem, jeden tylko zapadł się w głąb' ziemi, a z nim zniknął dobry humor staropolski, niewyczerpany w anegdotki, bajeczki, przysłowia, którym jak mógł oganiał się od ducha czasu nurtującego pod nim... Cześnik i Rejent, dwa sprzeczne charaktery, na zawsze pozostaną najtrafniejszym wizerunkiem dawnego społeczeństwa: z jednéj strony porywczym lecz szlachetnym, czującym obrazę lecz i umiejącym przebaczać, ambitnym otwarcie i serdecznie gościnnym; z drugiéj kłótliwym, pieniackim, a lubiącym tulić się pod płaszczyk pokory i miłości publicznego dobra, będącéj częstokroć miłością samego siebie. Wszystkie te postacie nie są bynajmniéj wymarzone, ani odfotografowane; poeta znalazł je w mnóstwie rozproszonych rysów, i sam powiada w przedmowie: «Śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwyta przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta; i możeż on potém wiedzieć, zkąd którą nitkę zaczepił: z róży czy z pokrzywy?» I dziś niejeden zbiera takie pajęczyny, ale najczęściéj przyczepi je do jakiéj konwencyonalnéj figury; kiedy Fredro odlewał z tych różnych cząstek jednolite posągi i dawał im życie i ruchy tak prawdziwe, że każdy znachodził zupełne podobieństwo do kogoś, tylko nie umiał wskazać tego ktosia.

Tym to nieocenionym darem twórczości, niebo hojnie ubogaciło Fredrę, równie jak darem obserwacyi, który kazał mu pierwéj czytać w otwartéj księdze świata, niż w drukowanych księgach. Pierwsza dała mu wszystko, co ma najlepszego w swych dziełach; drugi dostarczył narzędzia do artystycznego wykonania pomysłów, w czém jednak nie zawsze był szczęśliwy, zwłaszcza gdy uległ pewnym teoryom i wpływom literatury nie-

mieckiéj swego czasu, co aż do znudzenia lubiła liryzmem szafować.

Takie są głosy wielbicieli Fredry. Posłuchajmy przeciwnéj strony.

«Przeciwnicy Fredry — mowi Bartoszewicz *) — i ci mają daleko więcéj słuszności po sobie, utrzymują, że wiersz gładki nie stanowi poezyi, że płynny jak woda ma także i smak wody, a dowcip Fredry nie stworzył w nim poezyi, że w ogóle barwa jego komedyj francuzka jest, a bez oryginalności. Zresztą Fredro przechodzi zawsze prawie w karykaturę; nie przepisy już nawet, ale maniera w nim stara francuzka; nie ma tam wcale natury, ale jest świat urojony. W komedyi «Geldhab» spanoszony a ograniczony wiadomościami bankier, chce uchodzić za człowieka wyższego tonu i światła, i tak się raz np. przechwala córką:

Florko, powiedz odę,
Naprzykład na ten czarny stolik, lub komodę —

a Florka zaraz:

Wnet utnie trzysta wierszy nad czarnym stolikiem,
Tak że niech się schowają Nelson z Kopernikiem,...

Bankier ograniczony byłby przynajmniéj milczał, aniżeli obnażał w podobny sposób swoję zabawną nieznajomość rzeczy, przechodzącą już wszelkie granice w jego położeniu. Świat to więc nie życia — ale figury jakieś parawanowe na scenie występują. U Fredry gorzéj jeszcze, niż w starym Zabłockim. Istota jego komedyi w tém, że kobiety przebierają się za mężczyzn, mężczyzni za kobiety (w *Gwałtu, co się dzieje!* — w *Nowym Don Kiszocie*), że panny ślubują sobie nie iść nigdy za mąż (w *Ślubach panieńskich*), że panicz idzie do ogrodu i powiada sobie: pierwsza lepsza kobieta, którą spotkam, będzie moją żoną (w *Pierwszéj lepszéj*), że mąż zazdrośny udaje kogoś obcego nie męża, aby wybadać żonę, (w *Nikt mnie nie zna*), że odludek deklamuje patetycznie i t. d. Nieraz tutaj lokaje i subretki, jak niegdyś w komedyach francuzkich, główniejsze grają role od samego pana lub pani. Polskości mało. Ożywił się nieco Fredro pod tym względem w ostatnich sztukach: w «Zemście za mur graniczny,» w «Ciotuni» i w «Dożywociu;» dowcipu tu znacznie więcéj, ale to zawsze świat nie pol-

*) Hist. Lit. Pol. str. 519,

ski, pomimo nazwisk i pomimo kilku rysów zdjętych trafnie a przypadkiem z dawnego życia narodu.»

Najzawziętsi z przeciwników Fredry odmawiają mu całkiem charakteru narodowego pisarza.

W sądach obu stron jest nieco przesady. O zaletach niezaprzeczonych komedyj Fredry mówiliśmy wyżéj. Pozostaje nam powiedzieć kilka słów o zdaniach dopiero co przytoczonych.

Co do *salonowości* komedyj Fredry, określenie to uważamy za całkiem nietrafne. Wprawdzie nie spotykamy w nich nigdzie wiernego wyobrażenia stanu niższego, którego z pewnością autor nie znał; lecz i ten świat, w którym żył, traktuje on zanadto powierzchownie, a przytém obcesowo, jakby z żołnierska. Wady jego redukuje on do samolubstwa, pychy, tchórzostwa i marnotrawstwa u mężczyzn, u kobiet zaś do próżności i kokieteryi — wcale nie salonowéj. Subtelniejszych odcieni i głębszych tajemnic téj sfery nie zna. Nierównie lepiéj udają mu się typy ze sfery skromniejszéj; postacie dziarskich wiarusów, gderliwych i wiernych sług starych, swawolnych subretek i t. p. Szczególniéj pod względem kobiet nie dopisuje Fredrze wyobraźnia. Swarliwość i bezwstyd z jednéj strony, z drugiéj zaś ckliwa czułostkowość połączona z zalotnością niby to naiwną, jedyne to niemal rysy kobiece, które znajdujemy w komedyach jego. Sam może Fredro poczuwał się do niedokładnéj znajomości świata, który przedsięwziął malować. Kto wie, czy nie własne swe przekonanie włożył w *Panu Jowialskim* w usta Ludmira: — «Tak, od dziś dnia porzucam złocone komnaty, przenoszę się pod skromne strzechy; tam jeszcze człowiek jest przejrzystym. Ukształcenie za gęstym już werniksem przeciągnęło wyższe towarzystwa. Wszystkie charaktery jednę powierzchowność wzięły; niema wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawniéj w przenicowanéj chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni. Teraz sknera sknerą tylko w kącie: troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota; i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tém wiedział. Zazdrośny gryzie wargi i milczy. Tchórz mundur przywdziewa. Tyran się pieści; słowem wszystko zlewa się w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby; sceny musiałyby być zawsze podwójne jak medale, mieć dwie strony. Komedya Moliera koniec wzięła...» Otoż Fredro, mając Moliera za jedynego i nieodłącznego przewodnika, nie mógł dać rady temu już niemolie-

rowemu światu; po staremu wyprowadzał na scenę figury, wypowiadające się od razu ze wszystkiemi przywarami i namiętnościami i śpiewające tę samę piosnkę od początku do końca.

To co powiedzieliśmy wyżéj, ma związek z przypisywaną Fredrze zdolnością *tworzenia charakterów*. Najwyrazistsze postacie w komedyach jego nie są charekterami, lecz upostaciowanemi rysami charakterów, odcieniami ich tylko, a nie typami. Typ jest duchem w całym jego skomplikowanym ustroju; Fredro zaś bierze jeden maluczki promyczek tego ducha i nieustannie połyskuje nim przed naszemi oczami. Geldhab, Radost, Jowialski, Albin i t. d. są niczém inném jak tylko wcieleniem tych pojedyńczych rysów duchowych: jeden jest w każdéj chwili nadętym dorobkowiczem, drugi anglomanem, ten jowialistą, ów płaksą sentymentalnym — żaden nie jest w zupełności człowiekiem. A że Fredro najstaranniéj te rysy uwydatnia, powleka je najjaskrawszemi farbami i wydaje na tę robotę cały niepospolity swój dowcip, nie dziw więc, że kreacye jego wrażają się w pamięć i pozostają w niéj na długo. Nie jest to jednak miarą artystycznéj ich doskonałości.

Węzeł intrygi w komedyach Fredry jest zwykle słaby i nienaturalny. W tym względzie przeciwnicy znakomitego komedyo-pisarza mają najzupełniejszą słuszność.

Jeszcze jeden zarzut możnaby zrobić Fredrze: za usilne staranie rozśmieszenia widza lub czytelnika, a ztąd zbyt częste karykaturowanie wprowadzanych na scenę postaci. Dla komedyo-pisarza uśmiech lekki powinien być pożądańszym od najgłośniejszych wybuchów śmiechu, które lada farsa wywoła, gdy przeciwnie tylko umiejętném cieniowaniem słabostek ludzkich i odsłanianiem najgłębszych kryjówek serca, można pobudzić nas do mimowolnego uśmiechu.

Zarzut francuzkiego, nienarodowego charakteru, czyniony komedyom Fredry, nie ma najmniejszéj podstawy. Malował on towarzystwo współczesne sobie, a że było ono więcéj francuzkiém niż polskiém, nie jego wina.

W innych rodzajach poezyi Fredro nie doznał powodzenia.

Z komedyj jego: *Mąż i Żona*, przetłómaczona na francuzki i niemiecki język; *Damy i Huzary* w r. 1834 grana w Wiedniu i Berlinie w przekładzie niemieckim, a w r. 1854 w Pradze, w tłómaczeniu czeskiém Fr. Wolaka; komedye powyższe r. 1858 grano po chorwacku w Zagrzebiu. *Śluby panieńskie* przełożył na niemiecki język Antoni Paumann; *Dożywocie*, Wincenty Thullie; *Zrzędność i Przekorę* Pohl de Pollenburg.

W r. 1860 grano w Pradze w czeskiém tłómaczeniu komedyę: *Nikt mnie nie zna.* W r 1875 *Zemstę* przetłómaczono na język rossyjski.

Stanisław hr. Tarnowski we trzech odczytach publicznych w Warszawie w marcu i kwietniu 1867 r. pięknie ocenił komedye Fredry. Pomiędzy zaletami onych za najcelniejsze uważa: narodowy charakter postaci, humor, efektowość, instynkt dramatyczny, sceniczność i pomysły wysoce komiczne; do wad zalicza: niewykończenie, nieprawdopodobieństwo, nadużywanie trafu i mnóstwo antecedencyj. (Zob. Bibl. Warsz. za r. 1876. Zesz. V, VI i, VII).

*Józef Korzeniowski**), znakomity dramaturg i powieściopisarz, urodził się r. 1797 w mieście Brodach, w Galicyi, i lata dziecinne przepędzał o pół mili od tego miasta, gdzie ojciec jego posiadał mały folwarczek. W ósmym roku życia oddany został do szkoły normalnéj, po dzisiejszemu wyższéj elementarnéj w Brodach, po któréj ukończeniu wstąpił w r. 1807 do tak zwanego Gimnazyum Austryackiego w Zbarażu, gdzie przebył klassę pierwszą, czyli *Infimę.* W tym właśnie czasie bezdzietny i majętny synowiec matki Józefa, zamieszkały na Bukowinie, odwiedziwszy ciotkę w Brodach, nakłonił rodziców, że mu go na wychowanie oddali. W przejeździe przez Lwów pierwszy raz Korzeniowski widział teatr. Pamięć tych kilku reprezentacyi, jak sam opowiadał, pozostała na zawsze w jego myśli, i żadna późniejsza uciecha, jakiéj w życiu swém doznawał, nie była już ani tak wielka ani tak stanowcza. U brata ciotecznego w Czerniowcach przebył klassę drugą łacińską, czyli *Grammatykę;* lecz gdy przy końcu roku szkolnego, za namową zniemczałéj żony swojego krewnego i opiekuna, posłał matce na imieniny powinszowanie po niemiecku i list w tymże języku do rodziców napisał, stary szlachcic tak się rozgniewał, że wyrzekłszy się wszystkich dobrodziejstw bezpłatnéj edukacyi, a może i przyszłego zabezpieczenia losu przez zamożnego siostrzeńca, kazał natychmiast synowi wracać do domu. W téj właśnie epoce szkoła krzemieniecka, w r. 1805 założona i otwarta, zaczęła wzrastać i garnąć do siebie młodzież. Sława rozszerzonych w niéj nauk i wykładających je professorów doszła i do Galicyi. Ojciec Korzeniowskiego dla ochronienia synów

---

*) Szczegóły o życiu i pismach Korzeniowskiego zaczerpnęliśmy z jego „życiorysu," do ostatniego wydania „Dzieł tego pisarza dołączonego, a napisanego przez F. H. Lewestama". (Warszawa T. I-szy, 1871).

swych od zniemczenia, przy blizkości znakomitego zakładu, nie zważając na koszta przechodzące istotnie jego siły i pomimo trudności, jakie stawiała granica, posłał dzieci swoje w r. 1808 do Krzemieńca; wkrótce zaś potém, zrażony niebezpieczeństwem ukradkowego widywania się z niemi i wielkiemi zachodami pasportowemi, sprzedał swój folwarczek i przeniósł się na Wołyń.

W Krzemieńcu przebył Korzeniowski lat jedynaście jako uczeń, i od piętnastego roku życia utrzymywał się już o własnych siłach jako dozorca czyli korrepetytor młodszych studentów. Rok 1818 pamiętnym był dla szkoły krzemienieckiéj pobytem w niéj dłuższym ówczesnego kuratora wileńskiego okręgu naukowego, księcia Adama Czartoryjskiego, i ścisłym egzaminem, jakiemu poddał młodzież, Korzeniowski był wtedy na ostatnim kursie nauk i zwrócił na siebie uwagę księcia, który chcąc mu dać dowód swéj życzliwości, zaproponował dwie drogi: albo udać się kosztem skarbu do Wilna, dla dalszego sposobienia się do stanu nauczycielskiego, albo zająć się wychowaniem pełnego nadziei jedynaka syna generała Wincentego Krasińskiego w Warszawie, późniejszego genijalnego poety Zygmunta. Korzeniowski przeniósł tę ostatnią drogę z dwóch względów: raz, że pobyt w Warszawie otwierał obszerniejsze pole jego chęci wystąpienia z czasem w zawodzie autorskim, i mógł go zbliżyć z głośnemi wówczas literatami, których dom ów był jakby opiekunem; powtóre, że miał sobie od razu zaproponowane znaczne wynagrodzenie, z którego nie tylko sam się mógł utrzymać, ale bratu i rodzicom być pomocnym. Przybył więc w r. 1819 do Warszawy, i zajął się dziesięcioletnim chłopczykiem, którego chęci do nauki mógł ledwo wystarczyć, którego musiał ciągle powstrzymywać, tak we wszystkiém usilność jego wyprzedzał. Wszakże zajęcie to, jakkolwiek nietrudne, bo dziwną pojętnością ucznia osłodzone, nie odpowiadało życzeniom Korzeniowskiego, a gdy mu się zdarzyło inne miejsce, do dozoru i ułożenia biblioteki Ordynacyi Zamojskich, przeniósł to zatrudnienie nad pierwsze i w domu Ordynatów do roku 1823 zostawał.

W tym czasie poznał Korzeniowski późniejszą swą małżonkę, pannę Monikę Vogel, córkę słynnego akwarellisty Zygmunta Vogel, niegdyś rysownika gabinetowego króla Stanisława Augusta, następnie professora budownictwa w szkole applikacyjnéj i w korpusie kadetów, tudzież professora rysunku w wydziale sztuk pięknych war-

szawskiego uniwersytetu. Listy pisane przez Korzeniowskiego do narzeczonéj, kiedy w lecie roku 1822 kilka tygodni bawił w Puławach, dokąd zaprosił go jego dostojny protektor, dają miarę świeżości i religijnéj niemal jasności jego uczucia. «Czuję, mocno przekonany jestem»— pisze w jednym z tych listów — «że będziesz najlepszą matką; czuję jak dzieci twoje kochać będę; oby nam Bóg tylko tego szczęścia nie odmówił!... Dom nasz będzie takim, jaką ty jesteś: będzie to świątynia, w któréj wszystko to, co w sercu jest najszlachetniejszego, co w życiu jest najszacowniejszego, znajdzie przybytek. Wielu jest ludzi, którzy tego wyobrażenia nawet nie mają; żal mi ich, że tak nizko stoją. Dla jednych dom jest miejscem, w którém śpią, jedzą i przed niepogodą się chronią, — dla drugich miejscem roztargnienia, dla tego ozdobném, żeby drudzy to widzieli, dla tego obszerném, żeby wielu obcych pomieścić można. Ja na to inaczéj poglądam, ty czujesz to tak, jak ja myślę; dla tego, różni od wielu ludzi, szczęśliwsi od wielu będziemy».

Po ożenieniu się, potrzeba zabezpieczenia sobie nadal losu zwróciła zamiary Korzeniowskiego ku służbie publicznéj. Katedra literatury polskiéj w Krzemieńcu, po śmierci Felińskiego, od dwóch lat wakowała, a Korzeniowski, który pragnął wypłacić się jako professor téj szkole, w któréj sam wychowanie odebrał, jeszcze w roku poprzednim, będąc w gościnie w Puławach, upraszał o udzielenie mu rzeczonéj katedry. Odebrawszy przyrzeczenie, zajął się gorąco potrzebném do tak ważnego obowiązku przygotowaniem, a po przyjęciu swojéj rozprawy przez radę Wileńskiego uniwersytetu, r. 1823 pożądaną nominacyę otrzymał.

W Krzemieńcu Korzeniowski przebył znowu lat dziesięć, wykładając do 1830 r. kurs wymowy, poezyi i literatury polskiéj. W r. 1833 liceum Wołyńskie przeniesione zostało do Kijowa i z kadrów téj szkoły uformował się uniwersytet św. Włodzimierza; lecz gdy w planie jego, kursu literatury polskiéj nie było, ale naznaczono tylko tymczasowego lektora języka polskiego, Korzeniowski, którego kurator tamtejszego uniwersytetu poznał i ocenił, mianowany został professorem adjunktem języka łacińskiego i rzymskich starożytności. Oprócz pomienionego przedmiotu, którym przez lat pięć się zajmował, wykładał jeszcze Korzeniowski historyę klassyczną, a w r. 1836, po oddaleniu się ze służby lektora języka polskiego, miał sobie

poruczony kurs historyi literatury polskiéj, którą atoli tylko przez pół roku, to jest do zupełnego zwinięcia téj katedry, wykładał.

W r. 1838 przeniesiony został na posadę dyrektora gimnazyum gubernijalnego w Charkowie, i w czerwcu tegoż roku przeniósł się do Małorossyi, gdzie do r. 1846 szkołami gubernii charkowskiéj zarządzał. Gdy w r. 1844 odwiedził Warszawę, zachęcony życzliwém i pochlebném przyjęciem ziomków, sądząc oraz, że wśród nich nowych sił do dalszych prac swoich nabierze, zaczął się starać o posadę dyrektora gimnazyum w Warszawie, którą też istotnie w r. 1846 otrzymał, poczém w kilka lat późniéj posunięty został na urząd wizytatora szkół i członka Rady Wychowania, od roku zaś 1861 dyrektora Wydziału Oświecenia w b. Komissyi Rządowéj Wyznań i Oświecenia Publicznego. Nadwątlone jego od kilku lat zdrowie wymagało w tym czasie kilkakrotnych podróży do wód zagranicznych i pod cieplejszy klimat, jakoż np. całą zimę 1858 roku przepędził w Nicei. W służbie rządowéj pozostał do końca marca 1863 roku, w któréj to epoce, dla słabości zdrowia od urzędu uwolniony, wyjechał do Drezna, i tu w połowie września tegoż roku, na rękach żony i dzieci, pełnego chwały i trudów żywota dokonał.

Czterdziestoletni zawod publiczny Korzeniowskiego odznaczył się gorliwemi i użytecznemi dla młodzieży pracami, która też, oceniając jego dla siebie życzliwość, dbałość o jéj postęp, i korzyść, jaką z wykładu jego mogła odnosić, zwłaszcza w Krzemieńcu i w Kijowie, odpłacała mu się zawsze szacunkiem i przychylnością, miłe jego lekcyj zachowując wspomnienie. Na pamięć taką nieraz natrafić można dziś jeszcze, gdy się spotkać wydarzy którego z wychowańców wspomnionych zakładów, którzy wszyscy imię Korzeniowskiego wymawiają ze czcią i wdzięcznością. Nawet młodzież charkowskiego gimnazyum, która poczuła odmienny zarząd człowieka, ceniącego naukę i obyczaje, przychylnego dla tych, którzy dla jéj nabycia garnęli się pilnie i z zapałem do pracy, pamięta ośmioletni pobyt Korzeniowskiego w Charkowie, i do końca życia zdarzało mu się odbierać téj pamięci dowody. Jako wizytator, odznaczył się Korzeniowski wielą zdrowemi uwagami o stanie szkół średnich i elementarnych, o sposobie wykładu, o metodach uczenia, jak niemniéj sprawiedliwém i bezstronném ocenieniem zasługi, zdolności i pracy zwierzchników i nauczycieli. Samo się przez się rozumie, że gdy natrafiał na niezasługujących, albo niezdolnych,

czuł się do obowiązku, lub naprowadzania ich na drogę właściwą, lub wypowiadania im bez ogródki swojego zdania, co oczywiście niejednego znów zjednywało mu niechętnego i nieprzyjaciela; wszakże wszystkie uwagi te i ocenienia, znajdujące się w corocznych raportach Korzeniowskiego, złożonych w archiwum warszawskiego okręgu naukowego, kiedyś drogocennym mogą być materyałem, i posłużą jako dokument naocznego i gruntownie obeznanego z przedmiotem świadka, zdającego sprawę: jak było? co było złego? i jak to złe, przy dobréj woli, można było poprawić? Ale sam Korzeniowski w zawodzie swym urzędowym najwięcéj przyznawał sobie zasługi z ostatnich prac, podjętych pod koniec już życia, jako przez dyrektora wydziału. Obszerny jego memoryał o stanie zakładów naukowych i o sposobie zreformowania ich,— ustawa edukacyjna, któréj wszystkie prawie części sam jeden ułożył,— motywa do téjże ustawy, w których najlepiéj maluje się stan ówczesnéj edukacyi publicznéj, — są to prace, zapewniające Korzeniowskiemu zaszczytne miejsce między najcelniejszymi pisarzami pedagogicznymi, to jest między takimi, którzy filozoficznie i zarazem praktycznie na przedmiot swój poglądają.

Spójrzmy teraz na literacki zawód Korzeniowskiego.

Rozpoczyna się on od lat pierwszéj jego młodości. W szkołach jeszcze pisał *Ody* i *Listy* poetyczne, które nań sciągnęły uwagę ówczesnéj publiczności krzemienieckiéj i otworzyły mu kilka możniejszych i bardziéj ukształceniem słynących salonów, do których z kolegami swymi, Karolem Sięńkiewiczem i Tymonem Zaborowskim uczęszczał, gdzie przypatrywał się życiu i formom wyższego towarzystwa, jakie się w pismach jego odbić miały. Niektóre z tych prac ogłoszone były drukiem w «Ćwiczeniach Naukowych», piśmie peryodycznem, złożoném z samych utworów uczniów krzemienieckich. Widać już było w nich dążenie młodzieńca do jasności, do czystego i wyrazistego oddawania myśli, do poprawnego i starannego użycia mowy. Dążenie to okazywało się szczególniéj w tłómaczeniu traktatu Longina: *O górności*, wydrukowaném w tychże «Ćwiczeniach Naukowych», a objawiającém już dojrzałość stylu i gruntowną znajomość języka.

Czteroletni przeszło pobyt Korzeniowskiego w Warszawie, od r. 1823, poświęcony był więcéj przygotowywaniu się, rozpatrywaniu w świecie, czytaniu i pracy około biblioteki Ordynacyi, niż pisaniu. Wszakże niektóre płody z tego czasu, a mianowicie *List poetyczny do Ks. Aloizego Osińskiego* o tru-

dnościach sztuki pisania, osobno w Krzemieńcu wydrukowany, i późniejszy *List do Franciszka Morawskiego*, w którym mu wymawia, że pism swych nie drukuje, umieszczony w «Pamiętniku Warszawskim», noszą te same cechy, jakiemi się już pierwiastkowe jego prace odznaczały. Było to niemałą zachętą dla Korzeniowskiego, że pierwszy z tych listów znalazł w Krzemieńcu najchlubniejsze przyjęcie,— że taki mistrz w sztuce pisania, jakim był Feliński, czytał go publicznie na lekcyi, i jako wzorowy pod względem myśli i stylu, uczniom swoim polecał. Widywanie i słuchanie najcelniejszych literatów ówczesnych w domu Wincentego Krasińskiego, utrzymywało go także w ciągłéj chęci dorównania im kiedyś i zyskania choć w części ich sławy i zasługi. Wszakże mimo całego uwielbienia, jakie miał dla ich talentów, myśli jego stopniowo inny brały kierunek. Znajomość niemieckiego języka, w szkołach galicyjskich nabyta, zwróciła go już w tym czasie do pisarzów tego narodu. Schiller szczególniéj nie wychodził z rąk jego. Ten język poetyczny i obrazowy, to głębokie i rzewne uczucie, którém wszystkie karty wielkiego poety są namaszczone, zupełnie inaczéj przemówiły do serca i myśli młodzieńca i na właściwą mu skierowały go drogę. Nie śmiał on wprawdzie wystąpić jawnie ze swoją skłonnością,— owszem, dla dogodzenia ówczesnym koryfeuszom literatury tłómaczył *Zairę* Woltera i *Pory roku* Thomsona, znosił nawet z pokorą przycinki i żarciki Ludwika Osińskiego, któremi nieraz publicznie na swych lekcyach i w towarzystwie prywatném, ulubieńca jego szarpał,— ale w sekrecie odczytywał go, tłómaczył *Intrygę i Miłość*, graną późniéj na teatrze warszawskim, a także *Maryę Stuart* i *Wilhelma Tella*, których to przekładów, podobno, w połowie tylko dokonał.

Czytanie Szekspira, najprzód w tłómaczeniu niemieckiém, zachęciło Korzeniowskiego do nauczenia się po angielsku i ustaliło jego zawód autorski. Odtąd dramat stał się wyłącznym celem jego myśli i trudów, a Szyller i Szekspir jedynemi wzorami, za któremi zdążać, w miarę sił, postanowił. Ale we wszystkich próbach, które przedsiębrał, wiersz trzynastozgłoskowy stawał mu ciągle na zawadzie i naciągał głos jego na ów ton napuszysty i deklamatorski, którego we wzorach swoich nie widział, i którego wszelkiemi siłami uniknąć pragnął. Baczne odczytanie «Odprawy Posłów Greckich» Jana Kochanowskiego, podało Korzeniowskiemu myśl użycia do dramatu wiersza nierymowego, z wprowadzeniem do niego miar

i rytmu, na jakie język nasz zdobyć się może. Dla sprobowania sił swoich, a szczególniéj dla przekonania się, jak się też wyda wiersz pozbawiony wdzięku rymu, a oparty tylko na poetyczności wyrażenia, układzie peryodu i harmonii, właściwéj mowie mierzonéj, ułożył mały i najpierwszy swój dramat, p. t. *Klara*. Było to pod koniec pobytu jego w Warszawie. Już wówczas żył z daleka od owych mistrzów w sztuce rymowania, którzy zapomnieli o młodym innéj szkoły zwolenniku. Z jednym tylko Kazimierzem Brodzińskim łączyły go bliższe stosunki i jednakowe na poezyę zapatrywania się. Jemu więc tylko jednemu pokazał swą pracę, a zachęcony jego pochwałą, postanowił już z drogi téj nie schodzić.

Pierwsze dwa lata powtórnego pobytu w Krzemieńcu przeszły mu na ciężkiéj pracy układania razem dwóch kursów, z których jeden, t. j. *Kurs Poezyi*, we trzy lata późniéj w Warszawie wydrukowany, przez Radę Wychowania w Królestwie za podręczne dzieło dla szkół przyznanym został. Wszakże wśród téj pracy powstała *Aniela*, dramat w pięciu aktach, wierszem nierymowym, który wespół z *Klarą* p. t. *Próby Dramatyczne*, wyszedł w Poczajowie r. 1826. W roku następnym wyszedł *Mnich*, dramat we trzech aktach, z dziejów Bolesława Śmiałego wyjęty, i w tymże roku piękne opowiadanie wierszem p. n. *Fragment*, które więcéj może niż obie poprzedzające prace przyczyniło się do obznajomienia publiczności z imieniem Korzeniowskiego. *Fragment* drugi, wydrukowany w Piśmie Zbiorowém Wileńskiém wkrótce potém nastąpił. Na prośbę pewnej damy, zwolenniczki form klassycznych, napisał Korzeniowski w tymże czasie tragedyę p. t. *Pelopidowie*. Sztuka ta, równie jak inny dramat z czasów Mieczysława Starego p. n. *Bitwa pod Mozgawą*, za życia autora nie ukazały się na widok publiczny. W r. 1828 napisany został dramat p. t. *Dymitr i Marya*, a w następnym roku *Piękna Kobieta* (prozą), jedna z najcelniejszych sztuk Korzeniowskiego, wydrukowana w 1838 r. w Kijowie, wespół z *Anielą* i *Klarą*.

Wszystkie te prace jednak które były tylko czytane, dały korzystnie poznać imię Korzeniowskiego, szczególniéj literatom, ale nie postawiły go w opinii publicznéj na zasłużonym stopniu wziętości. Brak teatrów, któreby wsparły usiłowania krajowego pisarza, oddanie scen warszawskiéj i lwowskiéj komedyi i melodramie, wreszcie obszerność prac Korzeniowskiego, trudność ich formy, a nadewszystko brak w nich narodowego ko-

lorytu, były przyczyną, że prace te przez teatra krajowe przyswojone nie były i w druku tylko zwolna się rozchodziły. Oprócz tego nie była to wówczas epoka dramatu. Ballady na podaniach gminnych osnute, poemata byronowskie, opanowały pole poezyi. Zjawiło się na tém polu trzech genijalnych poetów, ku którym zwróciła się sympatya ogólna, a Korzeniowski, który potrzebował pomocy teatru, a nie miał jéj, jak kompozytor bez orkiestry, z daleka został za nimi.

W Kijowie, zajęty wykładem przedmiotu, któremu się od młodości nie poświęcał, i starając się odpowiedzieć oczekiwaniu młodzieży zdolnéj, żądnéj nauki, i która po trzech latach zupełnego wypoczynku, z podwojonym zapałem do nowego się zbiegła uniwersytetu, nie miał Korzeniowski czasu oddać się kompozycyom dramatycznym. Wszakże w tym czasie napisał mały dramat, który przesłany do Lwowa i tam przedstawiony, wielkie zyskał powodzenie u publiczności.— Był to *Piąty Akt*, późniéj cokolwiek i na scenie warszawskiéj odegrany; wszakże tu niewiele się podobał. Drobna ta praca wywołała jednak pamięć dawniejszych dramatów i wyprowadziła je na scenę lwowską, a mianowicie *Dymitra i Maryę*, oraz *Piękną Kobietę*. Wtedy-to napisał Korzeniowski także cztero-aktowy dramat: *Dziewczyna i Dama*, który wraz z poprzedzającemi we Lwowie grywano.

Ośmioletni pobyt Korzeniowskiego w Charkowie jest czasem najdojrzalszéj jego pracy i największéj płodności pióra. Wtedy to napisał następujących 17 oryginalnych dramatów i komedyj: *Umarli i Żywi— Karpaccy Górale— Stary Mąż— Żydzi— Fabrykant— Młoda Wdowa— Zaręczyny Aktorki— Mąż i Artysta— Okno na pierwszém piętrze— Izabella d'Ayamonte— Pani Kasztelanowa — Andrzéj Batory — Pośredniczka— Doktor Medycyny— Panna Mężatka— Stacya pocztowa w Hulczy— Pierwéj Mama.* Oprócz tego należy tu jeszcze przekład *Króla Jana* Szekspira, zaczynający szereg przekładów «Arcydzieł dramatycznych», które Korzeniowski, wespół z professorem tamtejszego uniwersytetu, Alfonsem Walickim, wydawać zamyślał. Publikacya ta skończyła się na dwóch tylko tomach, i przez wyjazd Korzeniowskiego z Charkowa przerwana została.— Ze wszystkich prac wymienionych najpierwszą, która dała go więcéj poznać publiczności warszawskiéj, był dramat: *Umarli i Żywi.* Chociaż niechętnie do teatru przyjęty, i z widokiem upadku i nieudania się obsadzony, doznał jednak dramat ten chlubnego przyjęcia i zwrócił

uwagę dyrekcyi i na inne płody, które wkrótce miały nastąpić. Wszakże parę lat upłynęło, nim komedye: *Fabrykant*, *Panna Mężatka* i nareszcie *Żydzi*,, przedstawione w Warszawie, tym razem dobrze i gorliwie odegrane, zupełném i najchlubniejszém powodzeniem uwieńczone zostały. Odtąd już wszystkie teatra krajowe, większe i mniejsze, przyswajały chętnie prace Korzeniowskiego, który zwrócił się całkiem do przedmiotów swojskich, i malując wiernie obyczaje, przymioty i wady ziomków, oddał się zawodowi swemu z zamiłowaniem i usilnością.

Pod koniec pobytu swego w Charkowie, zwrócił Korzeniowski swoje pióro do powieści obyczajowéj. Jeszcze w Kijowie napisana powiastka: *Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy!* znalazła uznanie i poklask znawców. Inne dwie: *Wtorek i Piątek*, wydrukowana w «Bibliotece Warszawskiéj» i *Podziękowanie*, umieszczona w «Pielgrzymie», niemniéj dobrze przyjęte zostały. Zachęcony taką względnością, Korzeniowski wziął się do prac w tym rodzaju, dając im obszerniejsze rozmiary. Takim sposobem powstały *Spekulant* i *Kollokacya*, dwie powieści, które wziętości autora dopełniły *).

Niemniéj czynnym okazał się Korzeniowski od przybycia swego do Warszawy. Prace jego tu napisane przybierają coraz bardziéj miejscowy charakter. Widać to zarówno w powieściach jak i w komedyach. Komedye napisane w Warszawie są: *Majster i Czeladnik— Przyjaciółki— Wojna z Kobietą — Dwaj Mężowie — Okrężne — Stara Elegantka — Narzeczone — Qui pro quo*, i dwa dramata cztero-aktowe: *Sąd Przysięgłych* czyli *Pozory* i *Autorka*. Wszystkie te sztuki, z których jedne były po wielekroć grane, inne dotąd jeszcze oczekują wystawienia na scenie, w zbiorze «Dramatów i Komedyj» w Wilnie drukiem ogłoszone zostały. Ale Korzeniowski, zrażony wielkiemi trudnościami, których od niejakiego czasu od teatru warszawskiego w przyjęciu sztuk swoich doznawał, zaniechał wówczas pracy dla sceny, oddawszy się całkiem powieściopisarstwu. Wpadł on na myśl, żeby przedmioty do ułożenia komedyj i dramatów zdatne przedstawiać w formie opowiadań. Takiemi np. są: *Druga żona*, oraz silny i zajmujący dramat p. t. *Ofiara i sumienie*.

*) O powieściowych utworach Korzeniowskiego mówić będziemy osobno w jednym z następnych działów.

Jednakże, pomimo zniechęcenia, jakiém go niesprawiedliwość dyrekcyi teatrów natchnęła, nie mógł Korzeniowski wyrzec się zawodu dramatycznego. We Włoszech napisał komedyę p. t. *Podróżomanija*, a gdy konkursa kolejne ogłoszone zostały, najprzód we Lwowie, a potém w Warszawie, otrzymał premium lwowskie za jednę z najlepszych swych komedyj p. t. *Wąsy i Peruka*, a drugie dwa w Warszawie, — pierwsze za małą komedyjkę p. t. *Konkurent i Mąż*, którego się wyrzekł, przekroczywszy prawidła konkursowe,— a drugie za wielką, pięcioaktową komedyę wierszem, p. t. *Majątek albo Imię*. W tym czasie, jakkolwiek to szkodziło effektowi komedyj i dramatów, które zawsze na teatr dostać się nie mogły, drukowane były w felietonie «Gazety Warszawskiéj» komedye wierszem: *Młody Mąż*, *Pustelnia*, *Plotkarz*, i jeden z najlepszych dramatów Korzeniowskiego, *Beata*. Dawniéj jeszcze «Biblioteka Warszawska» drukowała *Cygánów* i *Dymitra i Maryę*. Cztero-aktowa komedya p. t. *Stary Kawaler*, wyszła osobno w Żytomierzu, a tragi-komedya, *Złote kajdany*, ogłoszona była w «Kuryerze Wileńskim» *). Inna komedya, *Obraz*, w któréj zajmował zwłaszcza znakomity zwrót swojski, wyszła w oddzielném wydaniu. Oprócz tych wszystkich prac dramatycznych, są jeszcze dwa późniejsze obrazki, jeden p. t. *Gentile Bellini*, wydrukowany w Wilnie, a drugi *Kupidyn śpiący*, ogłoszony w zupełném wydaniu dzieł Korzeniowskiego. Mamy więc wyszłych z pod pióra tego pisarza rozmaitéj wielkości i wartości prac dramatycznych *przeszło pięćdziesiąt*.

Właściwa siła talentu Korzeniowskiego była w dramacie seryo, pierwsze jednak dramata jego są po większéj części naśladowane, albo też w chwili głównego effektu przypominają arcydzieła innych literatur. Tak np. *Mnich*, jakkolwiek pełen nieporównanych piękności, przypomina «Giaura» Byrona; *Klara*— Lessinga «Emilię Gallotti»; *Aniela*— szekspirowskiego «Hamleta», oraz Szyllera «Intrygę i Miłość»; *Piękna Kobieta*, jeden z najcelniejszych utworów Korzeniowskiego, osnuty na krwawym wypadku z dziejów angielskich, uderza podobieństwem do «Katarzyny Howard» Dumasa; *Umarli i żywi* przypominają «Romeo i Julię». Nawet i w późniejszych dramatach

*) Jest to odpowiedź autora na wymierzone przeciw niemu przez Juliana Klaczkę zbyt ostre oskarżenie z powodu kierunku jego powieści: *Tadeusz Bezimienny* i *Krewni*.

mniéj jest oryginalności, a więcéj kombinacyi i przerabiania obcych motywów. Przyczyną tego była owa erudycya poetycka, którą Korzeniowski przesiąkł za wiele, a która tłumiła w nim przyrodzoną twórczość i częstokroć mimowolny talentowi jego nadawała kierunek. Od *Karpackich Górali* rozpoczyna się drugi okres twórczości Korzeniowskiego: widzimy go tu na drodze właściwéj, oryginalnéj, już to kształtującego dramatycznie życie i obyczaje ludu, już przenoszącego na scenę wady i zdrożności społeczne. W dramacie wymienionym występuje lud nie w rubasznéj postaci, jak dawniéj w «Krakowiakach i Góralach» Bogusławskiego i Kamińskiego, ale podniesiony do najtragiczniejszego położenia. Treść dramatu prosta, jakby wyjęta z codziennego życia ludu; sceną znane wsie Karpat za Prutem i pod Lwowem. Główne osoby: młody góral *Antoś Rewizorczuk*, matka jego, kochanka *Prakseda* i stary przyjaciel *Maksym*. Akcya toczy się z dziwną prostotą, siłą i we właściwych ramach; rzewność i prawda jaśnieją w każdem słowie. Treść tego arcydzieła następująca.

Korzeniowski otwiera swój dramat sceną przed karczmą we wsi Żabie. Huculi, kobiety i dziewki w świątecznych strojach; starcy siedzą przy stole, młodzi koło kobiet i dziewcząt... Słychać nutę kołomyjki z odgłosem fleta.

Jeden głos.

Gdzieś daleko was pogonią
Z powrozem u szyi,
Już wam więcéj nie zadzwonią
Dzwony Kołomyi.

Maksym Tychończyk, stary góral, wstaje z za stołu i wychodzi na środek.

— «Ej przestańcie! ja téj pieśni cierpieć nie mogę. Ona zawsze coś złego przepowiada... Gdy mnie brali w rekruty, jakiś djabeł wówczas tę pieśń mi zaśpiewał. Za to też piętnaście lat nosiłem karabin i ubierałem się codzień w czarne kamasze, i jak wtenczas gdy mię brali, ktoś mi ją zaśpiewał, teraz, gdy mię Niemcy wypuścili, daj im Boże zdrowie, i pozwolili obaczyć swoje jodły i połoniny, nie chcę, żeby mi się nawet śnił biały mundur. Hej, Fediu! chodź tu. Ty moję mi piosenkę zagraj, a ja stary wam zaśpiewam po swojemu».

(śpiewa:)

«Czerwony płaszcz, za pasem broń,
I topór, co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie górala!

Gdy świeży liść okryje buk,
I Czarnogóra zczernieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg;
Ożyły nasze nadzieje! —

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz płynie po skale;
Nuż w dobry czas, kędziory trzód
Weseli kąpcie górale!

Połonin step na szczytach gór;
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi!—

Dla naszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A kiedy mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostróżnie konie,
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie».

Wkrótce występuje na scenę bohater dramatu, Rewizorczuk, okazuje swoję siłę i zręczność, ścinając gałąź o dwadzieścia kroków rzuceniem topora, i zapowiada brankę rekrutów. Chociaż był jedynakiem, za poszeptami wroga swego Prokopa schwytany i oddany do wojska został. Prakseda, kochanka jego, wraz ze starym Maksymem, idą do Lwowa i właśnie trafiają na Rewizorczuka stojącego na warcie. Góral na ten widok niewiele się namyśla, rzuca karabin i mundur, a gunią okryty ucieka w góry; tam zostaje opryszkiem i zabija wroga swojego. Śliczna jest scena opryszków w lesie, a pieśń, jaką jeden z nich śpiewa, zdaje się jakby przekładem prawdziwéj piosnki zbójeckiéj.

Hej! bracia opryszki! dolejcie do czarki,
Do ognia przyrzućcie tu drew,
Nastrojcie mi gardło odgłosem fujarki —
Wesoły zaśpiewam wam śpiew.

Bezpieczniśmy, póki na ziemi zielono,
I liściem okrywa się las;
W gęstwinach i krzakach, za kłodą zwaloną,
W gałęziach nie znajdzie nikt nas.

Jak ptakom drapieżnym, nam skały gospody;
Tam śpimy spokojnie do gwiazd;
Gdy noc się nasunie na ludzie, na trzody,
My z naszych spuszczamy się gniazd.

Barany z połonin nam dają pieczenie,
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła,
Pieniędzy dostarczą podróżnych kieszenie,
Buziaka Hucułka nam da.

Tytuniu przyniesiem z węgierskiéj granicy,
Tam związem strażników za łby,
Odzieży dostaniem z żydowskiéj kramnicy,
I żyda przykujem do drzwi.

Gdzie góry i bory, gdzie jary i jamy
Tam dla nas forteca i dom;
Nie straszny nam Niemiec, gdy głodu nie znamy,
Nie straszna nam słota i grom.

Weselmyż się, bracia, dopóki możemy!
Niedługo pozwolą nam żyć:
Gdy śniegi nas zdradzą, na sznurku zaśniemy,
Ni śpiewać nie będziem, ni pić.

Wszyscy: Weselmyż się, bracia, dopóki możemy! i t. d.

Schwytany przez oddział wojska, Antoś wyprasza sobie u komissarza, aby jeszcze raz mógł zobaczyć dom swój rodzinny. Scena ostatnia przedstawia izbę w domu Antosia. Na środku leży matka jego na tapczanie (zabiła ją wieść o pojmaniu syna); w nogach siedzi stara kuma, w głowach palą się dwie świece. Więzień, oparty o ścianę, patrzy spokojnie na trupa matki. Przy nim dwóch żołnierzy. Obok komissarz i oficer.

Komissarz (do oficera). My, ludzie oświeceńsi, tylko sobie przyznajemy głębokie uczucia, i mocno się mylimy. Jak słoje drzewa zacierają się i nikną pod błyszczącym lakierem, tak i nasze namiętności. Nasza radość, nasz smutek, mięszają się z sobą i zlewają, równie jak cienie ze światłem na dobrém malowidle. Czémże one są w porównaniu z wybuchami radości i rozpaczy téj natury prostéj i nieokrzesanéj?

Scenę tę przerywa zjawienie się starego Maksyma, który był towarzyszem Praksedy w wyszukaniu Antosia, razem z nim uciekł w góry, w chwili ujęcia jego strącił obłąkaną z rozpaczy kochankę w nurty rzeki, a teraz dobrowolnie oddaje się w ręce żołnierzy. Antoś zapytuje go, gdzie Praksèda.

Maksym. Praksèda na dnie Czeremoszu.
Antoś. Sama się rzuciła?
Maksym. Nie.
Antoś. Któż ją tam strącił?— ty?
Maksym. Ja.
Antoś. Dziękuję ci, bracie! (Postępuje spokojnie naprzod. Z pokorą). — Panie Komissarzu! wszyscy moi są już w miejscu bezpieczném. Czas i mnie— w drogę.

Wielka szkoda, że oprócz *Karpackich Górali* i libretta *Rokiczany*, Korzeniowski nie odtwarzał w dramatach swoich więcéj postaci z życia ludowego.

Drugim znakomitym dramatem Korzeniowskiego jest *Andrzéj Batory*. Ma on związek z dziejami naszemi, z powodu wprowadzenia na scenę kilku postaci historycznych polskich. W przeprowadzeniu charakteru głównéj osoby autor okazał się prawdziwym mistrzem. Są tu sceny wielką poezyą natchnione; wiersz, choć nie rymowy, prześliczny.

Mnich, przedstawiający żywot pokutny i zgon Bolesława Śmiałego jest raczéj poematem lirycznym, niż dramatem. Są tu jednakże ustępy i sceny niezwykłéj piękności. Tragedya ta przełożona została r. 1840 przez Juliana Klaczkę na hebrajskie.

Wysokiéj artystycznéj wartości jest cztero-aktowa fantazya dramatyczna p. t. *Beata*. Nieprawdopodobieństwo osnowy wynagradzają tu prześliczne obrazy i myśli wzniosłe o posłannictwie sztuki. Konrada, młodego artystę polskiego, bawiącego w Wenecyi, kocha mimo wiedzy jego szlachetna, piękna

i można Marya. Oto jest urywek rozmowy jego z przyjacielem podsłuchanéj przez zamaskowaną Maryę.

Konrad.

....Gdzie jest kobieta,
Coby mnie właśnie za to pokochała,
Że Bóg w méj piersi wyższe siły złożył?
W któréj twarz piękną, w któréj postać mógłbym
Wcielić méj duszy cudne ideały?
Gdzie ta istota wyższa i szlachetna,
Coby kochała sztukę dla niéj saméj,
Nie dla zarobku, jaki mi przyniesie;
Z którąbym dzielił się nie tylko chlebem,
Lecz każdą myślą, każdém uniesieniem?
Gdzie znajdę taką, któraby zrobiła
Dom mój przybytkiem zgody i pokoju,
Któraby wzięła na swą głowę wszystkie
Mizerne troski codziennego życia,
A mnie okryła skrzydłem swéj opieki,
Abym w jéj oku znaleźć mógł natchnienie,
W jéj głosie miłość, a w uśmiechu niebo?
O! takiéj nie ma.

Marya (która w czasie ostatnich słów zbliżyła się przystępuje, i mówi głosem poważnym rzewnym.)

To nie prawda, mistrzu!
Jest i uleczy chore serce twoje,
Jeśli z ufnością oddasz się w jéj ręce.
W niéj znajdziesz wszystko, czego twoja dusza
Szuka w kobiecie, co ma los twój dzielić!
Piękność jéj nie tak wielka, aby mogła
Wyrównać myśli twojéj ideałom;
Ale ją zdobi młodość, w jéj uśmiechu
Jest wyraz serca, które kocha prawdę,
A w oczach świeci promień duszy, która
Czci wszystko piękne w sztuce i naturze.
Ona cię właśnie za to pokochała,
Że Bóg w wybranéj piersi twojéj złożył
Cząstkę téj twórczéj siły, którą rzadko
Dzieli się z ludźmi, i postanowiła

Czuwać nad tobą, byś jéj nie zmarnował.
Gdy więc uwierzysz w tkliwą jéj opiekę,
Jeśli myśl o niéj w życiu swém postawisz
Na straży serca, by się nie zbrudziło,
Gdy ciągłym trudem staniesz na tym szczeblu,
Na którym dziś już widzi cię w swéj duszy,
I ta ojczyzna, co jest równie drogą
I jéj i tobie, mistrzem cię powita,
Wtedy ją znajdziesz, i jéj dłoń do wieńca,
Którym ziomkowie czoło twe ozdobią,
Doplecie kwiaty szczęścia i miłości.
Idź więc i pracuj!

Nie podając treści *Beaty*, jako zupełnie fantastycznéj, ograniczymy się przytoczeniem jeszcze jednego ustępu, w którym artysta zwierza się przyjacielowi swojemu z marzeniem o arcydziele, które wykonać zamierza. Rozmowa odbywa się wpobliżu Piazzety weneckiéj.

Konrad.

To będzie miejsce sceny, tło obrazu,
Któren rozpocznę jutro. Przedmiot wielki,
Pełen powagi i znaczenia — dla mnie.
On dzień wczorajszy zwiąże z upłynionym
Dawno już wiekiem; on to miasto, które
Szczęścia mojego stało się kolebką,
Złączy z Ojczyzną, co nam dała życie;
I dzieje serca mego zwiąże ściśle
Z dziejami kraju, dla którego sławy
Pragnę być mistrzem...

(*ukazując Piazzetę.*)

Słuchaj! Tam niegdyś nasz Władysław czwarty,
Gdy jako książę Polski podróżował,
Młody, a sławny już z wojennych przewag,
Wysiadł z gondoli z dworem swym, złożonym
Z poważnych panów i szlacheckiéj młodzi.
Tam go przyjmował Doża, tam go orszak
Najznakomitszych witał senatorów;
Tam pań weneckich grono ustrojone
Młodemu księciu kornie się kłaniało;
A tłum ciekawych cisnął się w milczeniu,

Lub szeptał tylko i nieznacznym giestem
Wskazywał sobie, gdzie on jest i który.
Pojmujesz, jakie to bogactwo treści,
Jaki kostiumów przepych, jaki wyraz
Tych twarzy, z piętnem wieku i narodu.
Na pierwszym planie Doża, piękny starzec,
Wyciąga rękę do swojego gościa;
Senatorowie stoją za nim w gruppach,
A w ich rozumnych twarzach widać uśmiech,
Znaczący hardość kupca, co ma władzę.
Młody bohater polski, w aksamitném
Czarném ubraniu, z kapeluszem w ręku,
Przed siwą głową czoło swe pochyla;
A na poważném licu Radziwiłła,
Co przy nim stoi w pysznym polskim stroju,
Jaśnieje radość, że ten, co sterowi
Jego oddany, który może wkrótce
Sam będzie władcą silnym i potężnym,
Szanować umie starość i zasługę,
Za Radziwiłłem stoją Pac i Denhof,
Patrzący dumnie, i na swym orężu,
Który ich wsławił, trzymający rękę.
A trochę daléj Adam Kazanowski,
Strojniś swojego wieku, i przyjaciel
Młodego pana, z tym uśmiechem, który
Obcych księżniczek łaski mu zjednywał,
Patrzy w tę stronę, gdzie wzrok Wenecyanek
Śledzi ukradkiem jego twarz i ruchy.
O! mam już wszystko...

Cztero-aktowa komedya p. t. *Żydzi*, właściwie jest dramatem, a nawet możnaby ją nazwać tragedyą, albowiem bohater i bohaterka jéj poświęcają najdroższe swoje uczucia i szczęście całego życia leżącemu w nich samych fatalizmowi wyobrażeń i przesądów społecznych. Całą jéj treść dramatyczną zawierają ostatnie słowa głównych postaci:

Antoni Starościęcki.

Oto ja, syn biednego szlachcica, zrządzeniem opatrzności zyskałem serce i miłość téj pani. Ona mi ofiarowała swą rękę; i ja, przez wzgląd na jéj imię, przez uszanowanie jéj

rodu, nie przyjąłem jéj. — Czy pojmujecie to? — Dziwujcież się teraz, sądźcie, śmiejcie się! — Tyle wam powiedziałem. — Reszta nie dla was. (*Do Zofii.*) Zofijo! czy ty wierzysz, że pokój całego życia mojego zniszczony? że na cierniowéj drodze, która mnie czeka, twój tylko obraz przyświecać mi będzie? że nie będzie ani jednéj myśli w moich dumaniach, ani jednego marzenia w snach moich, któregobyś nie była treścią, celem, duszą? Wierzysz-że, Zofijo?

Zofija.

Wierzę w twoję miłość, mój drogi! — szanuję twoje powody — ale Bóg widzi ile mię to kosztować będzie.

Antoni Staroświęcki.

O! ta ofiara będzie naszą zasługą, tam — a tu, moja Zofijo, ostatniż raz się widzimy?

Zofija (podaje mu rękę).

Ostatni, mój jedyny! (On klęka i całuje jéj rękę).

Wielu, poniekąd słusznie, upatruje w tém zakończeniu jakby uświęcenie przesądów towarzyskich, i zarzuca Korzeniowskiemu hołdowanie onym, albo też obawę ich obrażenia. Pojęcia społeczne Antoniego Staroświęckiego i jego ojca, dziwnie pięknéj zresztą postaci, przeciwne są nawet upamiętnionéj przysłowiem wierze przodków naszych, że «Szlachcic na zagrodzie, równy Wojewodzie.» Można byłoby usprawiedliwić autora, gdyby więcéj był uwydatnił rys dumy szlachetnéj w fizyonomijach obu Staroświęckich, która nie pozwalałaby im przekraczać wysokich dla nich progów; lecz w komedyi widzimy właśnie z ich strony pokorę tylko i ślepe uwielbienie dla wielkiego imienia.

Żywioł komiczny téj sztuki wyobraża cały szereg wybornie narysowanych postaci, w których autor wyszydza zamiłowanie obczyzny, próżność i samolubstwo wyższéj klassy społeczności rodzinnéj. Nazwa «żydów» dostaje się tu w przekonaniu widza i czytelnika nie Żydom ze krwi i kości, lecz pewnym przedstawicielom szlachty wołyńskiéj, gdy przeciwnie występujący w komedyi prawdziwy Żyd, Aron Lewe, ma wiele cnót chrześcijańskich. Niektóre z tych postaci nie przestały i dotąd być typami żywemi (hrabiostwo Poniccy, prezes Zadzirnowski, Pazurkiewicz); Inne, jak Szenionowa, są trochę przestarzałe, nie

mniéj jednak prawdziwe. — Sztuka ta rozchwytywaną była i na wszystkich scenach polskich grywaną.

W komedyi p. t. *Wąsy i Peruka* autor postawił obok zfrancuziałych postaci czasów Stanisława Augusta typy staroszlacheckie. Słusznie mu jednak zarzucić można, że bohater komedyi, Wojewodzic, gdy porzucił kontusz i wąsy, a przestroił się w perukę i frak, to go nawraca nie poczucie wyższe narodowości, ale miłość własna, że źle wyglądał. Oprócz tego rażące są i niewłaściwe niektóre effekta, np. podstawienie przez Wojewodzica szabli Kortycellemu w salonie Starościny, z komendą: «Hop! lalko!»

Do celniejszych komedyj należą jeszcze: *Plotkarz, Podróżomanija* i *Majątek albo Imię*. Wielkiego powodzenia na scenie doznają także: *Okrężne, Majster i Czeladnik, Doktor Medycyny, Stacya pocztowa w Hulczy i kilka innych.*

Dramata i Komedye Korzeniowskiego osnute są przeważnie na tle społecznego życia. Zbywa im na mistrzowskim rysunku charakterów, lecz za to w każdéj z mnóstwa większych i mniejszych sztuk jego, często bardzo względnéj wartości, zawsze można natrafić choć na jednę scenę, gdzie jest jakiś rys na uczynku schwycony z natury, który świeci jak brylancik, choć w pospolitéj oprawie. Dowcipem i werwą nie dorównywa Korzeniowski rubasznemu autorowi «Dam i Huzarów», lecz przewyższa go przyzwoitością i wdziękiem dyalogu prawdziwie salonowego. Układ jego dramatów zazwyczaj prosty, bez wewnętrznego zawikłania — akcya spokojna, rozwiązująca się stopniowo i w sposób bardzo naturalny; wcześnie jednak dając przewidzieć rozwiązanie, a przez to rozbrajając ciekawość, osłabia w widzach zajęcie. Odznaczają się nadewszystko utwory Korzeniowskiego ślicznemi typami kobiecemi i poważną dążnością; niektóre tylko (np. *Stary Mąż, Okno na pierwszém piętrze, Młoda Wdowa*) osnute są na fałszywych tematach, lub rażą lekkomyślnością. Do zalet tego pisarza należy także piękność stylu i wzorowa czystość języka.

Korzeniowskiemu teatr polski winien swe ożywienie i zwiększony wpływ na publiczność. Począwszy od r. 1844 sztuki jego i Fredry były najcelniejszą ozdobą wszystkich scen polskich. Zasługi jego w tym względzie zyskały uznanie kraju. W zawodzie swoim autorskim doznał Korzeniowski kilku owacyj, a mianowicie w Kaliszu, w Krakowie, w Warszawie, i w Wilnie. W r. 1848 Towarzystwo Naukowe Krakowskie wybrało go na członka korrespondenta. Wiele jego utworów

przełożono na obce języki: *Okno na pierwszém piętrze* grywano z powodzeniem w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu; Rossyanie, Niemcy i Czesi posiadają takie tłómaczenia kilku jego powieści i dramatów, których szereg, jak w tych właśnie czasach pisma publiczne głosiły, z każdym rokiem powiększa się.

Zupełne wydanie dzieł Korzeniowskiego wyszło w ciągu lat trzech (1871—1873) pod kierunkiem Redakcyi «Kłosów» w 12 tomach. Najdokładniejszy jego życiorys i literacką ocenę skreślił Karol Widman w »Dzienniku Literackim» i w osobnéj odbitce p. t. «Józef Korzeniowski, studyum literackie» (Lwów, 1868).

Dominik Magnuszewski *) urodził się na Mazurach w r. 1810 we wsi Ustanowie, którą posiadali rodzice jego: Jacek i Ludwika z Borakowskich. Utraciwszy matkę w dziecinnych latach, wychował się u dziada swego, Dominika Borakowskiego, który z Suworowem w r. 1784 zawarł kapitulacyę o poddanie Warszawy, po wyjściu z niéj wojska polskiego. Historyczne tradycye pielęgnowane w tym staropolskim domu, odbiły się późniéj w pismach Dominika. Następnie uczył się u pijarów w Warszawie na Żoliborzu, i już wtedy na jednym egzaminie czytał balladę romantyczną, co było dowodem wczesnego chylenia się do nowości. Studya swoje kończył na uniwersytecie warszawskim, gdzie kolegował z Zygmuntem Krasińskim, i Gaszyńskim, i razem z nimi układał powieść historyczną *Władysław Herman*, w rodzaju romansów Walter-Scotta, ale późniéj opuścił to pole literackiéj pracy, a natomiast zaczął pisać komedye z których dwie: *Stary kawaler i Zdzisław czyli skutki płochości* (na wzór fredrowskich, obie wierszem), gry-

---

*) Usiłując skreślić krótki lecz mniéj więcéj dokładny życiorys Magnuszewskiego, natrafiliśmy na nieprzezwyciężone trudności. K. Wł. Wójcicki, mąż rodzonéj siostry poety, w „Historyi Literatury Polskiéj“ (wyd. 2-gie, t. IV str. 542) pisze: „Urodził się d. 21 czerwca 1809 r. w Warszawie, umarł d. 27 lutego 1845 r.“ Także autor w „Encyklopedyi powszechnéj“ (T. XVII str. 799) przenosi czas urodzenia i śmierci na lata 1810 i 1847, a miejsce urodzenia z Warszawy do Ustanowa. Daléj Wójcicki mówi o matce Dominika, że syn ją utracił w dzieciństwie (*Enc. Powsz.*); tymczasem J. Dzierzkowski, przyjaciel poety, w życiorysie jego, przytoczonym przez Wójcickiego w Hist. Lit-ry bez żadnych zastrzeżeń, rozpisuje się szeroko o zgubnym wpływie téjże matki na spokojność, zdrowie i szczęście syna aż do ostatnich chwil jego życia. Cała rzecz w tém, że Dzierzkowski nigdzie nie wspomina, że to była matka *przybrana*. Bartoszewicz podaje styczeń 1809 r. jako datę urodzenia Magnuszewskiego, i nazywa matkę jego Ludwiką; Wójcicki zowie ją Maryą.

wane były w otworzonym podówczas (1828 r.) Teatrze Rozmaitości. W r. 1831 służył w pułku gwardyi grenadyerów w stopniu podporucznika; w tymże roku z głównym korpusem dostał się do Prus, a ztąd na Pokucie. Osiadłszy we wsi Załuczu nad Prutem, oddał się pracom literackim. W r. 1834 August Bielowski w noworoczniku «Ziewonija» wydrukował dwa poemata Magnuszewskiego: *Wołoszczyzna i Młodzieniec*, oraz powieść p. t. *Guy du Faur* czyli *Pacta Conventa* (z czasów Henryka Walezego). We cztery lata potem Józef Borkowski w piśmie zbiorowém «Prace Literackie» (Wiedeń 1838) wydrukował inną powieść p. t. *Zemsta Panny Urszuli* z czasów Zygmunta III), która zwróciła na Magnuszewskiego powszechną uwagę. W r. 1843 wyszedł w Poznaniu utwór złożony z trzech części p. t. *Niewiasta polska w trzech wiekach.* W wydawanym w r. 1844 we Lwowie *Album dla pogorzelców* znajdują się trzy większe utwory Magnuszewskiego, a między temi poemat p. t. *Dramat w naturze.* — Praca bezładna i gorączkowa, co chwila przerywana zbyteczną czujnością matki przybranéj, wir życia światowego, w którym obracać się musiał pośród wstrętnych dla siebie stosunków, do czego niemało przyczyniło się bogate ożenienie, choroba żony, śmierć syna, nawał pieniężnych kłopotów i interesów, — wszystko to powoli dobijało poetę. Nareszcie, kiedy i żonę złożył w grobie, strawiony cierpieniami ciała i duszy, wkrótce i sam życie zakończył r. 1847.— W dziesięć lat potém Seweryn Koszowski zapowiedział wydanie zupełne wszystkich pism Magnuszewskiego, ale dotąd wydał tylko tom pierwszy, obejmujący: cztero-aktowy dramat wierszem p. t. *Rozbojnik salonowy*; dramat wierszem p. t *Barbara, jeszcze Gasztoldowa żona*, i fragment dramatyczny, pisany w r. 1829 p. n. *Inkwizycya Święta.* W rękopiśmie pozostały największe dramata historyczne wierszem: *Władysław Biały i Hieronim Radziejowski*, oraz wiele drobnych poezyj i kilka rozpraw i powieści prozą. M. Wolf w «Skarbczyku Poezyi Polskiéj» (Petersburg, 1853) wydrukował także kilka większych i mniejszych poetycznych utworów zawcześnie zgasłego poety.

Józef Dzierzkowski, najbliższy przyjaciel Magnuszewskiego, w pięknéj powieści o życiu jego, najlepiéj nas wtajemnicza w naturę zdolności i charakteru poety, o którym Wójcicki odzywa się z entuzyazmem, że «gdyby zostały ogłoszone wszystkie utwory dramatyczne Magnuszewskiego, zająłby on niewątpliwie pierwsze miejsce w rzędzie pisarzy dramaty-

czych» *). Przytaczamy tu kilka ustępów z pomienionéj powieści. zastrzegając z góry, że pisała ją ręka przyjaciela.

«Całe życie Magnuszewskiego było typem życia poety u nas, poety prawdziwego, w ciągłych zapasach z zimną rzeczywistością, z obojętnym światem. Magnuszewski był poetą prawdziwym, był nadto poetą; na świat i ludzi zapatrywał się jakby orzeł z góry, i nikły mu z oczów ścieżki ludzkie, po których się trafia do spokoju i szczęścia, jakie życie daje ludziom... To był główny grzech jego żywota! On nie rachował, ale czuł; natchnienie było mu rozumowaniem. To była wada jego główna, którą nawet widzimy w pismach jego. Zapałem wiedziony, jak balon cudnych barw, bujał kapryśnie po niebieskiéj przestrzeni, a choć czasem myśl silniejsza zwróciła go w jeden pewny kierunek, nie dotrwał długo, i wnet cierpieniem ciała i duszy znękany, życiem, jakie mu zrobiono, znudzony, uciekał nazad do swéj ulubionéj kapryśnéj wędrówki. A późniéj chwilowo tylko wyrywając się ze środka stosunków, któremi go skrępowano, nie miał już ani czasu, ani siły dosyć, by dzielném natężeniem dążyć do jednego celu»...

Daléj opowiada Dzierzkowski o stosunkach Magnuszewskiego z Wójcickim i o wpływie zbawiennym, jaki ten ostatni wywierał na młodego poetę, którego myśl pojętna i twórcza wlewała w kronikarskie materyały Wójcickiego urocze i prawdziwe życie. Następnie przechodząc do najwcześniejszych płodów Magnuszewskiego, mówi: «W tych już próbach postrzegać się dawały zdolności jego, jak owe żyłki świecące, które zdradzają wartość wykopanéj z ziemi ciemnéj bryły kruszcowéj. Lecz i tam już brała górę nad nim skłonność ku marzeniom kapryśnym... Późniéj wyrobił się w nim nowy żywioł, który na zawsze pozostał przeważającym, wyrobił się smutek żałobny, który widzimy późniéj, jak nić czarną, we wszystkich tkankach jego wyobraźni. Dwa zatém żywioły, najwybitniéj występujące widzimy w utworach jego: marzenie i tęsknotę. Oba te żywioły szczerze poetyczne stanowiły jego talentu, że się tak wyrażę, rozległość i wzniosłość. Brakowało mu jeżeli nie całkiem, to przynajmniéj po części trzeciego, najważniejszego żywiołu, stanowiącego głębokość w talencie poety... Żywiołem tym brakującym było wykształcenie wszechstronne, ugruntowane na

*) Encykl. Powsz. T. XVII, str. 800,

**) Całą „Powieść o życiu poety“ wcielił Wójcicki do IV tomu Hist. Lit. Pol. (wyd. 2, str. 420—446).

podstawie wiadomości nabytych nie przypadkiem, nie pobieżnie, ale przez sumienną, pracowitą i rozumną naukę. Część najważniejszą tego żywiołu stanowi znajomość dziejów, a mianowicie dziejów zewnętrznych i wewnętrznych własnego narodu. Owoż Magnuszewski posiadał w tym względzie wiele bardzo wiadomości, ale nabytych dorywczo, od niechcenia; nie przyłożył do téj nauki dość ciągłéj i wyrozumowanéj pracy. Gruntem tych wiadomości były w dziecinnym jeszcze wieku Magnuszewskiego opowiadania starego dziadka, który wiele widział i słyszał, a żył sam jeszcze częścią życia swego w ostatnich latach życia narodowego; z tych to opowiadań pochwycił Magnuszewski kilka cudownych prawdą rysów, które nam ubrał w uroczą szatę natchnienia swego. Wójcicki dodał mu do nich wiele kosztownych szczegółów historycznych, na los szczęścia wyrwanych z tego i owego wieku... Później zaczął Magnuszewski czytać wiele, lecz jak to się każdemu trafia, który za późno uzna potrzebę nauki gruntownéj, czytał nadto, by odzyskać czas stracony. Żywioł więc ten najważniejszy, o którym wspomniałem, musiał pozostać w nim niewyrobionym, czyli raczéj chaotycznie rozrzuconym, burzył się w nim ciągłym niepokojem, i nigdy nie przyszedł do spokojnéj równowagi, która jest cechą prawdziwéj siły umysłowéj...

«Do pierwszych prac Magnuszewskiego należy dramat pięcioaktowy: *Hieronim Radziejowski* *). Dramat na pierwszą próbę, jest to zadanie trudne do wykonania, ale zarazem jest to dowód dzielnéj siły wewnętrznéj, któréj trzeba dzielnéj walki; jest to jakby owa pierwsza niemowlęca walka Alcydesowa. I w rzeczy saméj, w tym pierwszym prawie Magnuszewskiego utworze widoczną jest ta pierwsza walka. Probuje w nim własnych sił, które go ciągle unoszą to tu, to tam, jak konia dzikiego; nie ma też w tym dramacie artystycznéj całości, ale szczególne obrazy zdradzają poetę i są cudownéj piękności; mianowicie w akcie IV obrona Częstochowy przez przeora Paulinów Kordeckiego, w którym śliczna jest pieśń liryczna do Bogarodzicy. Niemniéj piękna jest scena w katedrze krakowskiéj, gdy kanik Starowolski groby królów polskich pokazuje najezdnikowi Karolowi Gustawowi, przez zdradę Radziejowskiego sprowadzonemu. Charaktery osób wprowadzonych są po większéj

*) Sąd literacki Dzierzkowskiego o *Hieronimie Radziejowskim* i *Władysławie Białym*, utworach ogółowi dotąd nieznanych, należy przyjmować nader ogłędnie.

części niewyrobione, i chociaż niektóre osoby, jak np. Czarnecki pod Krakowem, oddane są z zachowaniem najdrobniejszych nawet rysów historycznych, i dramat cały osnuty jest na tle historycznem, nadto wolności zostawia autor młodéj fantazyi swojéj, która rozbiegając się na liczne ustępy, nie skupia interesu wkoło jednéj myśli... *Radziejowski*, zaczęty w Elblągu r. 1831, nosi, rzecby można, piętno nie tylko młodego jeszcze w ów czas talentu, ale zarazem i owego niepokoju wewnętrznego, który wrzał natenczas w jego umyśle. Akt ostatni napisał już w Załuczu, i w tym akcie wielka czuć się daje różnica. Chaotyczną burzę cztero-aktową kończy sceną dziwnie spokojną. W téj scenie pogodzenia na dworze Jana Kazimierza jest artystostwo, jest całość obok najognistszéj poezyi. *Radziejowski* zatém jest miernym dramatem, czyli raczéj nie jest dramatem, ale zawsze wart szczególnego zastanowienia, jako pierwszy pojaw umysłowego życia w człowieku tak młodym, jakim był wówczas Magnuszewski.

«Prócz tego większego utworu, wiele innych drobnych poezyj zostało z tego samego czasu; pisanych po większéj części w r, 1831, wpośród wrzawy wojennéj i wszystkie tchną ówczesnym duchem. We wszystkich prawie przebija się pociąg jego do tęsknych marzeń, chyba że się czasem zbudzi na huk armat, który potokami krwi pisze w jego oczach jednę z najważniejszych kart dziejów ojczystych. W takiéj chwili budzi się w nim wszystko, co kiedy czytał, co słyszał o narodzie własnym; widnokręg poety oczyszcza się z marzeń mglistych; w takiéj to chwili zapewne napisał *Morawskiego*, *Konfederata Barskiego*, jedno z najpiękniejszych i najwięcéj ukończonych natchnień swych poetycznych. Jaki w niéj urok, jaka prawda, jaka prostota w opowiadaniu, a poezya przecie w oddaniu! Są to jakby mistrzowskie akkordy, dobyte ze zwyczajnéj struny...

Przebiegłszy pokrótce pierwsze miesiące pobytu Magnuszewskiego w Załuczu, i utwory napisane w tym czasie, Dzierzkowski tak daléj ciągnie opowiadanie:

«Był to dla Magnuszewskiego czas największego wpływu Wójcickiego, wpływu, któremu winni byliśmy te ustępy z *Władysława Białego*, jakie zostały po nim. Plan dramatu tego był zupełnie ukończony, i zapewne znajdzie się w papierach jego; plan ten olbrzymio jest zakrojony, a z taką dramatyczną siłą i artystostwem wyrobiony, iż śmiało powiedzieć mogę, nie sprostałby mu żaden z utworów naszych największych poetów,

Kto przeczytał i przeczyta jeszcze te kilka scen ogromnych, ukończonych zupełnie, przyzna pewno, że stanąć mogą obok najpierwszych utworów dramatycznych Szekspira i Szyllera. W dramacie tym Magnuszewski nie jest tęsknym marzycielem; dzielną siłą schwycił charakter awanturniczy Władysława Białego, tego na poły rycerza, na poły mnicha, i w obu właściwościach przedstawia nam go srogim wojownikiem i przesadzonym pobożnisiem. Lecz taki charakter kreślić było poecie zamało jeszcze; ugruppował więc około niego sceny i osoby żywo malujące wiek cały owoczesny i całą politykę tych czasów; przez usta osób jego przemawia duch wieku z zwycięzkiemi ideami chrześcijańskiemi, i tu i ówdzie odbijającemi się głosami dawnéj wiary słowiańskiéj. Obyczaje, przesądy i zdania owoczesne, wystają w całéj prawdzie, nie lekko zeszkicowane, ale, że się tak wyrażę, w posągowych rzeźbach. I język cały, jakiego w tych scenach używa, nie jest naśladowany, ale raczéj jakby naumyślnie natchnieniem poety stworzony do oddania tych kilku zarysów, jest bowiem wszędzie jędrny i wyrazisty...»

Pomijając opis cierpień poety, których źródłem była zbyteczna a nieoględna troskliwość przybranéj matki, odrywającéj go od zajęć, do jakich czuł popęd wrodzony, wracamy do opowiadania Dzierzkowskiego.

«Było to w r. 1834; był to więc czas największego u nas szału za lekką literaturą francuzką. Balzaka anatomija serc ludzkich w świecie uczuć i osób, które sam tworzył, dobywając je z niewyczerpanego źródła swéj wyobraźni urocżéj, w świecie takiego zepsucia, że ta anatomija, by się tak wyrazić, zastosowana do trupa w większéj już połowie zepsutego, żadnego pożytku żyjącym przynieść nie mogła; Wiktora Hugo dziwaczne fantazye, pokrzywiono-karłowate, rozbujałodziwolągowe, jakby z architektoniki gotyckiéj w literaturę przeniesione; Soulicgo, Eugeniusza Sue nielitościwą logiką powtórzone wyjątkowe pojawy jakiegoś przekształconego i przesyconego świata, i innych powieściarzów francuzkich utwory, wyrachowane na effekt najsilniejszy, effekt okropności, którą ci autorowie zdawali się z fizycznego świata zgrozy w Radklifowskich romansach przenosić na groźniejsze jeszcze pole moralnych okropności, — te to książki były wówczas w modzie. A nęcące były powabem pięknego stylu, który się tak miło i nieznacznie perłowemi falami wlewał w ucho, a przez nie przechodził w duszę, ponętne bogactwem takiém wyobra-

źni, że ich obrazy, okolice, stosunki i zdarzenia plastycznie oddane, a scenicznie zestawione, daleko w tyle zostawiały wszelkie dawniejsze utwory dogorywającéj, przesadzonéj, ale mniéj szkodliwéj przecie literatury sentymentalnéj. I dla naszego poety obrazy te stały się zaczarowanym Armidy ogrodem, w którym mu było tak lubo i rozkosznie, że pomału tracił hartowną dzielność nabytą wpośród obrazów naszéj treściwéj, chropowatéj dla nieuka, ale dziwnie harmonijnie zaokrąglonéj dla genijalnego badacza, przeszłości historycznéj. To łamanie się dwóch wpływów najwidomiéj występuje w jego *Urszuli Majerin*, w jego *Kobiecie w trzech wiekach*, gdzie obok wielkich piękności, prawdziwie poetycznych w obrazach, a nawet w języku, przeszłość nasza odziewać się zdaje w fantastyczne i dziwaczne stroje, jeżeli nie zupełnie naśladowane, to przynajmniéj przez mimowolną władzę wrażeń chwilowych, wyrobione na podobieństwo literatury francuzkiéj. Najpiękniejszy z tych teraz wspomnionych utworów jest dramat jego: *Barbara*. Wpływ francuzkiéj literatury i tam jest widoczny, ale od czasu do czasu ze środka gadaniny gładkiéj, szermierzącéj rozumowaniami dzisiejszemi, przebija się ten znajomy, swojski, prosty, chociaż przemawiający żywo do serc naszych głos, jakby starożytnego rogu litewskiego».

Troski domowe i fizyczne cierpienia poety rosły co chwila. Nie dziw, że wpośród takich warunków nie mógł ciągłéj oddawać się pracy. «A choć na chwilę uciekł do ulubionéj samotności, zamarzył jak dawniéj, i zaczęły się przesuwać obrazy, w których się był dawniéj rozlubował, i występowały mu coraz jaśniéj, coraz widomiéj i barwniéj, wnet je rozdmuchał powiew suchéj rzeczywitości. I dla tego, chociaż mamy z owych czasów wiele rozmaitych utworów, a w każdym przebija natchnienie prawdziwego poety, nie zdołał już wykończyć pozaczynane większe dzieła swoje. Z rozpaczliwą ochotą chwytał się do pracy, rozpoczęte zostawiał dzieła, czując że mu brakuje czasu; więc nowe rozpoczynał, w nadziei, że je prędzéj ukończyć potrafi, lecz i te wnet przerywać musiał. A źródło poezyi drżało w nim; czuł jak bogaty skarbiec myśli i uczuć ma w sobie, i chciałby je ziomkom wyśpiewać. Słabiejącym głosem nucił od czasu do czasu to tę, to ową przegrywkę genijalną, poetyczną... W takich to chwilach goryczy i rozpaczy napisał on *Kamilla*, dramat do większéj połowy ukończony, i drugi dramat, *Rozbójnika salonowego*, któremu tylko parę scen brakuje. Nie ma w nich siły dawniejszéj, ale jest

rzewność poetyczna, łzy wyciskająca, a co najwięcéj warte wspomnienia, nie ma w nich tego smutnego sceptycyzmu, który tak łatwo wyradza się z cierpień, z poniszczonych nadziei i rozwianych złudzeń, który w wielu poetach pojawia się jako dowód przesycenia uczuciowego, jako granica talentu chyłącego się do upadku. On miał do ostatka w sercu swojém miłość nieograniczoną dla ludzkości, pobłażanie bez końca dla wad i wiarę w cnotę. On płacze, lituje się nad zdrożnościami, ale nie potępia ludzi, nie drwi z ich uczuć. Nieznane mu jest szyderstwo, ta straszna broń sceptycyzmu, ten piekielny śmiech potępieńców! I to właśnie mam za najpiękniejszą właściwość jego talentu, który był jeszcze w swéj pełnéj i czystéj sile... Czy może być piękniejszy dowód czystości i elastyczności jego talentu, jak w ostatnich chwilach, wśród rozpaczy teraźniejszéj i przeczucia przyszłości, ta ucieczka jego do uczuć natury, do wrażeń i głosów przyrody, w *Dramacie Natury*, jedném z ostatnich dzieł jego, utworze chaotycznym zaprawdę, ale pełnym szczegółowych piękności... To znowu, chwilową pracą rozgrzany, nowe roi plany, które pozaczynane, lub ogólnemi tylko zarysami odcieniowane, znajdują się w pozostałych po nim pismach, jak np. *Dwie abdykacye*, powieść historyczna, olbrzymio zakrojona, i *Dramat Ludzkości*, bardziéj jeszcze olbrzymiego rozmiaru. O drukowanych nie mówiąc, zostało jeszcze prócz tego parę recenzyj o Kraszewskim i Lamartynie, plan do dramatu *Zborowskich* i wiele innych porozpoczynanych robót, w których wszędzie przebija myśl zdrowa i piękna. Lecz gdzież były siły do ich ukończenia?

«Jeszcze jeden, ostatni obraz powieści jego!.. Matka (przybrana) urażona, że poeta nie umiał robić majątku, w innym zamieszkała domu... Żona po kilkuletnich cierpieniach umarła, zostawiwszy mu żal nieutulony w sercu, a samotność grobową w około niego. I wiedział, że umrzeć musi. Siły go codzień opuszczały; w przyjacielskim domu siedział biedny poeta i dumał... I jeszcze raz przypomniał sobie z bolesném uczuciem, ile pozaczynanych dzieł czeka na ostateczne ukończenie. A myśli wrą mu jeszcze w głowie, a w piersi grają uczucia i prą się do pieśni, lecz usta już niemieją, trętwieją palce. A więc zginąć mają pieśni niedośpiewane, kiedy tak wielkie są chęci?— Nie! śpiewać będę jeszcze! I błysnęły mu oczy, dawny zapał strzelił z nich. Kazał przynieść do łóżka biórko swoje i porwał pióro. Uśmiechnął się do poufnych przy-

jaciół swoich, którym tyle pięknych myśli powierzył. Porwał je w ręce, by im resztę tajemnic, które mu się w łonie paliły, dogadać!.. I wypadło pióro z ręki, westchnienie wyrwało się z piersi jego... tajemnicą ostygły lotne myśli, wzniosłe uczucia, natchnienia wieszcze!.. Dominik Magnuszewski nie żył już!»

Z ogłoszonych utworów Magnuszewskiego najcelniejszym jest dramat p. t. *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona.* Jest to jedna z trzech części kompozycyi, w któréj autor zamierzył przedstawić trzy typy historyczne niewiasty polskiéj, uważanéj w trzech różnych i odległych od siebie epokach. Pierwsza część téj trylogii noszącéj tytuł: *Niewiasta Polska w trzech wiekach,* ma napis: *Krwawy chrzest* i zawiera powieść o Małgorzacie Zembocińskiéj (z r. 1074). Autor napisał ją prozą zastosowaną do wieku XI, i tym celem nastroszył najdziwaczniejszemi archaizmami.

Oto jest próbka użytego przez autora języka:

—«Ona potargnęła sobą i sprostowała się: a chłopię przy niéj, jak polem koło gruszy tarń.— Na przekór woła znów: «Małgosiu! w obie mię ręce weź, boć ja biały ptak; gdy wzlecę ci ku sercu, trzaskotnę w oba skrzydła, po mężu nie zapłaczesz już». Małgorzata jak stała, tak skoczyła ku drzwiom, w białe dłonie uderzyła, i w pięści je zaklęsnęła.— Chłopię uskokło w bok i hihocze się:—«Małgosiu, na co gniew?—Odrzwie nie łoże — dworzec nie podwórze».— «Małgosiu, na co tu pięść?»— Strzemieńcowa żona nie znalazła na to głosu, ale rąk dwie; jedną pochwyciła chłopię za włos, drugą za kawał drzewa, co w rogu stało, i uderzy pacholę w twarz. Pół twarzy się śmiało i zostało śmiejące, a drugie pół rozbryzło krwią i ciałem, rozszarpane, jak piorunem buk. «To masz pacholę całus; kloc mój nie łoże, dworzec mój nie podwórze, a w piersiach twych gdzie miód?»— I tak skończyło chłopię igraszki swe, i padając głową o drzwi stukotnął, krwią i ciałem za progi dworca posączył i pokładł się w znak, by więcéj nie wstał już».

W obrazie tym poeta odmalował jaskrawo żonę półbałwochwalczego Lacha, Swatochnę, dyszącą jedynie zmysłowemi chuciami. Serce jéj może i było już nagabywane początkowaniem chrześcijańskiego wstydu; lecz daleko jéj jeszcze do wewnętrznych walk z sobą; czyn u niéj bliższy zachcenia, chuć u niéj pierwsza jak niebo, bo i w jéj niebie jeszcze chuci

obrazy. Pieszczoty jéj do męża rwą się nie wywołane, lecz wywołujące, niestrzeżone, niebaczne; tryumfem jéj skradziona chwila od konia i walki. Ona błędów nie zna, tylko zbrodnie. Dusza jéj ma wprawdzie widzenia miłosne, ale to są ciemne bałwochwalcze rojenia, marzenia o zaklęciach, czarach, ziołach, jakiemiby męża zwabić ku sobie.

W okresie wzrostu europejskiego chrześcijanizmu i Lach pobożnieje; już go od pola i bijatyk zarówno kościół jak i dom powstrzymać usiłują. Krojem zakonnym poczyna chodzić, myśleć i mówić polska białogłowa. Oczy swe i czoło, które nauczyła się chylić przed ołtarzem, teraz chcąc uczcić męża, uwstydliwia je przed nim i korzy. W ustach jéj «mąż i pan». W pieszczotach oględna, baczna, niezawołana nie rzuci mu się w ramiona... I Lach przesiaduje trocha; częściéj walczy z wilkiem, niż z Wołoszą, a w polu zaczyna dumać o domie. Aż daléj wpływ obczyzny, zniewieściałéj większym rozwojem uczuć, leje się do Polski z dworami zagranicznych królowych. Zamorskie zbytki, niemieckię Austryaczek etykiety względy, włoskie Bońskie rozpusty, kołatają w zakonne schronienie dziewy polskiéj i darzą ją światowemi zalety. Już serce śni, oko wybiera, dusza przemyśliwa, przeczuwa, kojarzy się z wymarzonym sobie wzorem małżonka. Na takiém to tle poeta osnuł swoję *Barbarę jeszcze Gasztoldową żonę*. Nie jest to właściwie dramat historyczny, lecz dramat dworskich zalotów kobiecych, choć autor nie mógł pominąć owczesnych sprzeczek, to stanów, to kapłaństwa, to dworactwa, o tyle przynajmniéj, o ile w rozmowach potrąconemi być musiały. Pełno tu piękności szczegółowych, barw żywych, szczęśliwych wyrażeń, niepospolitéj potęgi słowa, obrazów przejmujących; lecz na każdym nieomal kroku namiętna wyobraźnia, podniecona strawą szalonéj literatury francuzkiéj, nielitościwie kaleczy prawdę historyczną, fałszuje charaktery i unosi poetę po za granice rozsądku. Weźmy np. scenę Zygmunta Augusta z dwiema kochankami jego: *Luzzi* i *Palli*.

Zygmunt August.

(słychać muzykę).

Zaprawdę, Luzzi, że teraz na dobie
Często się zerwie nowa myśl na czoło,
I tak się bawię z wami po połowie,
Połową smutnie, połową wesoło,

Jakby mi brakło pacholęcia zdrowie,
I nie tak gęsto myślę o was, jak o sobie.
Aleć bo, Luzzi, coś mi we krwi gada
Innego teraz; kocham konia, kord,
Jako was dawniéj, jako waszy śpiew.
Niè wiem co cięży, co mi piersi studzi,
Ale mam w to; że to dwojga ludzi
Gra we mnie język i krew.
Matki krew— wenecki śpiew,
Ojca krew— polski kord—
Z gardła wrzask— w polu mord—
Pas, co mnie ciśnie wpół—
Koń, co mi pod nogą rży—
Haubica, kiedy na Wołosz grzmi,
A kulą— źrenicą patrzy im w dół—
W ordynku związany mąż
I orzeł w proporcu, co miota się wciąż,
A lecieć by chciał:
To budzi we mnie ojca krew na schwał.
A okiem inakiem, a okiem jak wąż
Przeglądam koronę mą...

(Z za sceny dolata śpiew).

A Luzzi moja, z włoską pieśnią tą
Mnie ino spać;
Od szyi waszéj, jak morska gondola,
Do drugiéj szyi płynąć mi niewola
I usta wam brać;
A tak me serce przywodzić na łodzi,
Póki się niebo z duszą nie spogodzi,
A w téj spogodzie jeszcze z wami spać.

(Pod ten czas weszła hrabianka Palli i stanęła niewidziana za Zygmuntem; gdy on skończył mówić, Palli schyla mu się nad czołem).

Zygmunt August zmięszany.

To Palli moja? porzuciłaś tany,
Ja w twoje skoki wmięszałem źrenicę.

Palli.

O! Zygmunt, mój rycerz ukochany
To zdala lubi swoję tanecznicę,

Jako na ogród popatrzy z tarasu,
A do swéj Luzzi, jak słońce do lasu,
Zabiega, by głowę skryć.

Zygmunt August.

Mnie z wami obie po komnatach żyć.

(Bierze rękę Luzzi).

I ty, co pierwszaś do serca gadała,

(bierze dłoń Palli).

I ty, coś okiem w duszę się wpisała,
Jak czarna barwa w pargaminu śnieg;
Obu wam ze mną, przy włoskiém zagraniu,
Płynąć czy nocą, czy w życia świtaniu,
Obu wam za mną jako koń mój *rżyć* *).

Po téj potwornéj scenie następuje prześliczna. Pieszczoty królewskie przerywa Stańczyk w kobiecym stroju. Król śmieje się.

Zyg. August.

Kto cię tak odział z pyszna?

Stańczyk.

Kto? mój miłościwy
Królewicz Zygmunt August.

Zyg. August.

Ja?

Stańczyk.

I to nie dziwy.
Źleby było na męża w tym gmachu przyostać!
Trza spodnicy w brokadzie, by się ku wam dostać,
Dmuchać z włoska na ucho, palcem leźć po drutach,
By szukać serca, co się schowało gdzieś w nutach.

(Zygmunt August, zapalony, chodzi po komnacie, a błazen daléj śmiejąco:)

*) Bartoszewicz wyszydzając ostatni wiersz, powiada: «Dziwny kompliment!.. Autor wprawdzie mówi, że w piersi młodzieńczéj króla tętni coś chropawego i lackiego ducha, ale chrząści go tutaj za dużo i nie lackiego.»

Mnie młode pachołęcię chciało w Wołosz zwabić,
Alem się zląkł od matki zapasków uchylić,—
Mogłaby się Wołosza szablą we mnie zmylić;
Lepiéj zawdy w manélach do starości babić.

Zyg. August.

Stańczyk! nie pewna głowa twoja!

Stańczyk (jednako).

Była,
Ale się przed bojaczką mądrze uchyliła,
W komnacie haubic nie ma.

Zyg. August (błysnął szablą).

A ja ci zaświécę
Na ojca krew...

Stańczyk

(poskoczywszy ku szabli i biorąc ją w obie dłonie).

Żelazo! przynieście gromnicę
I trumnę dla mnie, trumnę! Ja wam kark podłożę...
Tnijcie w kárk, królewiczu! Tnij w kark w imię boże!
Może gdy krew pocieknie, w męztwie się polubisz,
Jak dziedzic, syn mojego króla Polski, Litwy,
Żmudzi i Ukrainy! Może cię na bitwy
Spędzi krew błazna i Wołosz wyczubisz!
O! tnij mnie, królewiczu! bo łacniéj błaznowi
Poddać kark, jak urągać ojcu i królowi.
Kiedy się z tym paniskiem zapoznawszy z stara
I co miał myśli pustych, z piersi mu zwoławszy,
Gdy spyta dla zaśmiania, rzec mu: Najłaskawszy
Królu! toć macie syna— «a syn»— włoska mara!..
Toć i błazna zaboli...

Piękną jest także scena, gdy Stańczyk wyprowadza umierającego Gasztolda z sypialni i pokazuje mu Barbarę w objęciach Augusta.

Gasztold (z ostatniém wysileniem zgrozy).

Barbaro! Barbaro!... Jam Gasztold... i konał.
Tam mąż twój!— Barbaro!— i podbiegł z swą siłą
Ratować mnie trefniś, bo żony nie było!

Tu, do mnie, Barbaro! tu, pisklę bez gniazda! —
Królewic! Królewic!— szalona twa jazda
Po głowach, po sercach, po grobach mężowych!
I nie dasz-że skonać spokojnie!.. i w owych
Podjazdach niewieścich tak bujasz... do syta,
Że nie dbasz... choć cię kto przekleństwem powita!...
Młokosie! więc... niech ci... tam niebo odpłaci!
Niech na cię... ostatnim... twe imię zatraci!
Niech Polska... tu zacznie... najpiękniejsze dzieje,
Gdy blada twarz wasza... śmiercią się odzieje!..
Niechaj ci wyrywa... od serca... od łona,
Zgon każdą uciechę!... niech tobie tak kona,
Jak we mnie... ostatnia... nadzieja... i siła
Bez ręki, coby twe... powieki... skleiła...!
Ty umrzesz, Barbaro!...

(Słania się w ręce Stańczyka i kona).

Trzecią fazę uczuć niewieścich Magnuszewski upatruje w panowaniu *lubości*, co o ciele i duszy myśli, kiedy już świta moralny pociąg w zachceniu. Fazę tę upatrzył poeta w ostatnich dniach panowania Stanisława Augusta i upostaciował w osobach dwóch faworyt (!). Stanowi to przedmiot trzeciéj części *Niéwiasty*, napisanéj prozą w kształcie opowiadania p. t. *Posiedzenie Bacciarellego malarza*. I tu widoczne jest naśladowanie szalonéj szkoły francuzkiéj, a język podobnież niepoprawny i rażący archaizmami jak i w poprzednich częściach. Kochanki króla, damy dworskie, panowie, mówią do siebie przez *Wy*, używają wyrazów *ino*, *aże*, *juże* i t. p., a przecię rzecz toczy się już nie w XVI wieku, ale za Stanisława Augusta. Zresztą pomysł uosobienia dwóch stronnictw krajowych w dwóch kobietach, nie należy do zbyt szczęśliwych.

W ogóle *Niewiasta Polska w trzech wiekach*, pomimo oryginalności i piękności pomysłu, oraz zalet wyżéj wskazanych, jest utworem ułomnym. Wybór sam osób historycznych nietrafny, w obrazowaniu charakterów przesada— język wreszcie dziwaczny i prawie niezrozumiały, są to wady, przy których gasną nawet najświetniejsze połyski talentu. Przy twórczych, niepospolitych zdolnościach swoich Magnuszewski chciał stworzyć dramat historyczny polski, i kusił się o wynalezienie nowéj formy, odpowiedniéj przedmiotowi i czasom, które przedstawiał; wszakże celu nie dopiął, o ile przynajmniéj godzi się wnosić z ogłoszonych dotąd pism jego.

Dramat Natury, w mglistéj wymarzony wyobraźni, pomimo wielu szczegółowych piękności, jest także utworem chybionym. Nierównie piękniejsze są drobne poezye Magnuszewskiego, rozsiane po rozmaitych czasopismach. Szczególniéj odznaczają się pomiędzy niemi te, w których przebija smutek głęboki. Do takich należą wiersze: *Do matki*, *Do sióstr moich* i *Dwoje (sic) piastunek*. Ostatni z nich przytaczamy.

Dwie Piastunki.

Od kolebki tylko, tylko
Com przeczołgał kilka lat,
Już mnie rzuca jedną chwilką
Matka, idąc w inszy świat.
I zostawia chłopię młode
Na wygodę, niewygodę.

O! już wtenczas główka mała
Przędła wdzięcznych widmów
rój;
Co żądała, nie żądała,
To się plotło w senny zwój;
Zlatywała myśl nieboga
To od Boga, to do Boga.

Raz sennemu tak przypadło
Dwoje dziewic, białych róż;
Jak widziadło, nie widziadło,
Przy nadgłówku stały tuż.
Jak do matki, ku nim kłonię
Jednéj dłonie, drugiéj dłonie.

I spierały się dziewice,
Która dziecko niańczyć ma:
«Ja mu dam śmiejące lice,
Niechaj zbytek szczęścia zna,
I myśl jego się pobrata
To ze światem, to do świata».

—«Puszczaj, siostro!» — rzecze
druga—
Puszczaj rączkę! w malcu tym
Budzić rozkosz, nie posługa
Ni to jemu, ni to im.
Ja go wniańczę w ostre bole,
I w niedolę, i w niedolę».

A mówiła taką twarzą,
Tak jéj oczy zaszły łzą,
Tak się w niéj cierpienia skarżą,
Że mi ku niéj piersi drżą.
Żem się rzucił cały pono
Na jéj łono— i w jéj łono.

Wonczas zdala, nikła, nikła
Druga postać w jasném tle
A mnie smętność tak niezwykła
To do główki, to w pierś ssie:
Bo zostałem z własnéj woli
Dzieckiem doli i niedoli.

Odtąd niańka zazdrośnica
Zaszczepiała dzień i noc
Boleść w serce, smutek w lica,
Słabość ciała w męzką moc,
Urabiała Bóg wie na co
To ladaco na ladaco.

Czasem, czasem, z za obłoku
Zapromieni drugiéj twarz:
To ja lecę, lecz w wyskoku
Już, już tęsknię, Boże skarz,
Za tą pierwszą zapłakaną,
Tak mi znaną i nieznaną.

Lecz cóż robić, mówcie sami,
Kiedy tak mi lubo z łzami,
Kiedy serce, jak koń w cwale,
Rzuca pianą w cierpień szale,

I z swą raną tak swawoli,
Że nie boli to, co boli?

Lecz cóż robić, kiedy żale,
Co się kąpią w zdroju łez,
To tak wonią okazale,
Jak lilia, róża, bez;
I siostrą ci są i bratem,
I są kwiatem i nie kwiatem?

Darmo, darmo siły krzepię,
Darmo szarpię, widzi Bóg!
Już méj dłoni nie odczepię
Od jéj szyi, od jéj nóg:
Bo w méj drodze jest sąsiadką,
W życiu matką i nie matką.

Raz wyrwałem się niebodze.
Oh! był to weselny dzień;
Bębny biły mi po drodze
W pośród huku, w pośród grzmień!
Zdało mi się... tylko zdało...
Bo się rwało— i urwało.

I straciłem raz na zawsze
Do méj chatki rodnéj szlak;
Na rozstajne, na najkrwawsze
Drogi wbiegłem, jak ten ptak,
Co go w klatkę pchną sokoły,—
Niby wesół, nie wesoły.

Ach! raz znowum, na domowym
Progu zdybał szczęścia zdrój.
Usty, sercem niejałowém
Usłyszałem: twoja, mój!
I uciekłem w krąg zamęźcia
Przed nieszczęściem, od nieszczęścia.

I wypchnąłem mą piastunkę,
Za dziesiąte siódme drzwi,
I oddałem jéj skarbonkę
Pełną łez i pełną krwi.
I rzekłem jéj: to ostatnie
Łzy me bratnie i nie bratnie.

Gdzie tam!.. przyszła do podwoi,
Do znajomych sobie wrót;
Tuż przy łożu żony stoi,
I roztacza chorób splot.
A szczęście mnie pożegnało
Trumieneczką jedną małą.

Ha! cóż robić! piastuj sobie
Ulubieńca, piastuj wciąż,
To w żałobie, to w chorobie
Mocném pętem k'sobie wiąż.
Ej, strzeż! bo ci się wyśliznę
Z téj mielizny w głąb, w mieliznę.

W r. 1876 wyszły we Lwowie wszystkie pisma Magnuszewskiego we 3 tomach.

Fryderyk hr. Skarbek, **dramaturg, powieściopisarz, historyk i ekonomista, urodził się w Toruniu r. 1792. Pierwsze nauki pobierał w języku francuzkim od Mikołaja Chopin'a, ojca genijalnego muzyka, Fryderyka. Po ukończeniu liceum warszawskiego (1809), wyjechał do Paryża dla dalszego kształcenia się naukowego. Tu, słuchając w Kollegium Francuzkiém wykładów senatora Pastoreta, i widząc, że pierwsi dygnitarze Francyi uważali za najwyższy zaszczyt kapłaństwo nauki, powziął pierwszą myśl poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu. Za powrotem do kraju r. 1811 wstąpił do służby rządo-**

wéj w ministeryum skarbu pod Matuszewiczem. W r. 1812, po zawiązaniu konfederacyi generalnéj, utworzono osobne biuro tłómaczów, które zajęte było przekładem wszystkich pism konfederacyjnych na francuzkie dla Napoleona. Skarbek był w niém najczynniejszym do r. 1813, w którym opuścił Warszawę i osiadł w wiejskiéj zaciszy. W r. 1814 pierwszy raz miał sposobność przemówienia publicznie przy wprowadzeniu do Łowicza zwłok księcia Józefa Poniatowskiego. Mowa ta pełna wzniosłych myśli, gorącego uczucia, wypowiedziana pięknym językiem, zjednała Skarbkowi wziętość u współobywateli. W 25 roku życia (1817) był marszałkiem pierwszego sejmiku powiatu sochaczewskiego i tamże obrany został członkiem Rady obywatelskiéj. W r. 1818 powołany był do wykładu ekonomii politycznéj w uniwersytecie warszawskim, jako stały professor nauk administracyjnych; a stojąc na wysokości nauki współczesnéj, pełen wymowy i zapału, umiał gromadzić około swéj katedry liczne grono słuchaczy. Był również czynnym jako członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Obok prac ściśle naukowych w zakresie gospodarstwa narodowego i finansów, prac ogłaszanych już to w polskim już we francuzkim języku, poświęcał także swe pióro powieściom i sztukom dramatycznym. W r. 1822 po upadku «Pamiętnika Warszawskiego», redagowanego przez Feliksa Bentkowskiego, zaczął wydawać wspólnie z Brodzińskim i professorem Skrodzkim, pod tymże tytułem pismo, jedyny poważny, naukowy organ ówczesny. W r. 1828 wyjechał z polecenia rządu za granicę, celem zbadania stanu więzień i szpitali w Europie i zastosowania zebranych tam spostrzeżeń do potrzeb krajowych. Za powrotem do kraju mianowany referendarzem w Radzie Stanu, zajął się reformą więzień i założył dwie nowe instytucye: Przytułek dla żebraków warszawskich, z funduszów Staszica, i Instytut dla dzieci moralnie zaniedbanych, z dobrowolnych składek. On pierwszy wprowadził u nas system więzień celkowych, i pod jego kierunkiem powstały wzorowe zakłady więzienne w Warszawie, Kaliszu, Płocku i Siedlcach, oraz domy poprawy w Warszawie i Sieradzu. Mianowany 1842 r. prezesem Dyrekcyi Ubezpieczeń, a obok tego 1845 prezesem Rady głównéj zakładów dobroczynnych, został 1847 radcą tajnym, 1854 dyrektorem głównym Komissyi Rządowéj sprawiedliwości, a 1858 prezesem Heroldyi. Po usunięciu się w tymże roku ze służby publicznéj, mieszkał już to na wsi, już w Warszawie, gdzie i umarł r. 1866, w pełni zasług zarówno w dzie-

dzinie działalności publicznéj, jak i na niwie literackiéj. Obszerny życiorys jego podał K. Wł. Wójcicki w «Kłosach»(T. I).

Jako pisarz dramatyczny, Skarbek celował przedewszystkiém chwytaniem rysów charakterystycznych ludu miejskiego. W komedyach i krotochwilach jego, jak *Popas*, *Bióralíści*, *Intryga w straganie* i t. d. wiele jest dowcipu i życia. *Zofija Przybylanka* jest pod wielu względami, wybornym obrazem czasów Stanisława Augusta.

Utwory dramatyczne Skarbka wyszły r. 1847 w Warszawie w 2 tomach p. t. *Teatr Fryderyka Skarbka*.

Stanisław Bogusławski, syn Wojciecha, urodził się w Warszawie r. 1805. Nauki pobierał w szkołach księży pijarów, a obrawszy sobie następnie zawód wojskowy, wszedł na prostego żołnierza do pułku grenadyerów b. wojska polskiego. W r. 1827 awansowany na podporucznika służył aż do rozwiązania armij polskiéj. W r. 1833 wstąpił do teatru, chętniéj jednakże i pożyteczniéj pracował dla sceny piórem niż grą. Przez lat kilkanaście był współpracownikiem «Kuryera Warszawskiego,» a na parę lat przed śmiercią miał sobie powierzoną redakcyę tego pisma. Umarł w Warszawie r. 1870.

Cztery tomy komedyj Bogusławskiego zawierają następujące utwory: *Urojenie*, komedya w 3 aktach wierszem — *Stara Romantyczka*, komedya w 2 aktach wierszem — *Krewni*, komedya w 2 aktach wierszem — *Dwie bramy*, krotochwila w jednym akcie — *Adwokat*, komedyo-opera w jednym akcie — *Lwy i Lwice*, komedya w trzech aktach wierszem — *Pod strychem*, komedya w jednym akcie ze śpiewkami — *Tak się dzieje* czyli *Życie nad stan*, komedya w 3 aktach wierszem — *Złoty młodzieniec*, komedya w 5 aktach wierszem — *Opieka wojskowa*, komedya w 3 aktach — *Serdeczna przyjaciółka*, komedya w 3 aktach wierszem — *Stoliki magnetyczne*, krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami — *Blagier*, monodram wierszem. Oprócz tego napisał szkic obyczajowy w dwu tomach p. t. «Prześladowca» i dwa libretta: *Kontrabandzista*, pod muzykę Damsego i *Flis*, pod myzykę Moniuszki. Wiele także prac jego wierszem i prozą rozrzuconych jest po pismach peryodycznych. W rękopiśmie pozostawił libretto do opery p. t. «Mistrz Twardowski» i szkic wierszem: «Córka lichwiarza».

Komedye Bogusławskiego odznaczają się przedewszystkiém dowcipem bez żółci, wybornym wierszem i wykończeniem technicznem, czyli tak zwaną scenicznością. Pod względem artyzmu nie można im wysokiéj przyznać wartości. Niektóre typy, raz

odbite w wyobraźni autora, powtarzają się często, chociaż ocala je od jednostajności dosadność charakterystyki. Z tego względu komedye Bogusławskiego mają więcéj znaczenie szkiców satyrycznych, związanych z pewną daną chwilą, a jednak taką siłą komizmu natchnął je autor, że dziś nawet, gdy nowsza literatura dramatyczna skierowała smak publiczności ku głębszym studyom charakterowym i zagadnieniom społecznym w sztuce, postacie komedyj Bogusławskiego, zakrawające czasem na karykatury, budzą śmiech szczery, a nadewszystko zdrowy, bo mu zawsze przewodniczy myśl zacna. Z komedyj wyliczonych najświetniejszego powodzenia doznały na scenie: *Lwy i Lwice*, *Stara Romantyczka* i *Opieka wojskowa*, w któréj z życiem i prawdą autor przedstawił starych wiarusów naszych.

Adam Gorczyński, powieściopisarz i dramaturg znany w literaturze pod pseudonimem *Jadama z Zatora*, urodził się w Tarnowie, w powiecie Pilzneńskim w Galicyi. Przeszedłszy kursa filozoficzne we Lwowie, uczęszczał na wydział kameralny w uniwersytecie wiedeńskim, po ukończeniu którego osiadł na wsi w Zatorskiem, i obok zajęć gospodarskich oddał się literaturze i malarstwu. Umarł we wsi Brzeźnicy pod Krakowem w maju r. 1876.

Oprócz poezyj lirycznych i opisowych, tudzież powieści, Gorczyński napisał około 30 utworów dramatycznych; z których tylko komedya *Młoda Autorka* drukowaną była w odcinku do «Czasu» (1854), oraz wyjątki z dramatu *Ludgarda* w «Bibliotece Warszawskiéj»; inne pozostają dotąd w rękopiśmie. Treść ich po większéj części historyczna. Mają się one, a szczególniéj dramat *Zbydowscy* (przedstawiany na scenie lwowskiéj w 1844 i 1845 r., oraz wileńskiéj w 1853), odznaczać wyższym pomysłem, wyborną charakterystyką czasów, pięknością formy i mistrzostwem pojedyńczych scen; całość jednak podobno nie zawsze zadawalnia. Z wyjątków *Ludgardy*, ogłoszonych w «Bibliotece Warszawskiéj», można wnioskować, że jest to jedna z lepszych prac Gorczyńskiego. Niektóre pisma jego były tłómaczone na język czeski i niemiecki.

Karol Drzewiecki, syn Józefa, szefu batalionu legii naddunajskiéj, urodził się na Wołyniu we wsi Juśkowcach r. 1805. W młodości odbył podróż na Wschód, którą opisał w «Athenaeum» i «Czasie» krakowskim. W r. 1842 ogłosił komedyę p. t. «*Kontrakty*», wizerunek zdrożności obyczajowych szlachty polskiéj zachodnio-południowych prowincyj. Treść jéj stanowią:

karty, kontraktowe roboty dubieńskie i kijowskie, tudzież baragolstwo *); a wszystko to zdjęte jest wiernie i z miarą właściwą. Komedye: *Restauracya* i *Pantofel*, zalecają się również trafnością obrazów. «*Jeremi Wiśniowiecki*, sceny dramatyczne» (1852), jest najcelniejszym utworem Drzewieckiego. Kraszewski uznał go za genijalny, a Waleryan Tomaszewicz z Wilna, zachwycony nim sądził, że dramat ten pisał Wincenty Pol.

Aleksander Przezdziecki, jeden z najzasłużeńszych badaczów starożytności krajowych, próbował talentu swego na polu dramatyczném najprzód we francuzkim dramacie «Don Sébastien de Portugal» (Petersburg, 1836) **), ale opuścił tę drogę wątpliwéj zasługi i pisał odtąd tylko po polsku. W r. 1841 wydał w Wilnie: *Próby dramatyczne polskie*, zawierające *Halszkę z Ostroga* i komedyjkę *Kapitalik*. *Halszkę* podobno napisał pierwéj po francuzku, a potém przetłómaczył na polski; w stylu jéj widoczny wpływ francuzkiego języka; — druga zaś sztuka, przerobiona z powieści Jadama, jakkolwiek mała, nie jest bez zalet. Pięcioaktowy dramat historyczny p. t. *Jadwiga* (Wilno, 1844) i komedya *Ofiary* nie wznoszą się nad poziom miernoty. W r. 1869 przetłómaczył Przezdziecki niepotrzebnie komedyę Dumasa (syna) «Le demimonde» p. t. *Półświatek*.— W ogóle, jak prace uczone Przezdzieckiego przetrwają długie czasy, tak próby jego dramatyczne bez rozgłosu zostaną.

Karol Szajnocha, znakomity historyk, był zarazem poetą. Rozpoczynając zawód swój literacki w «Dzienniku Mód» Kulczyckiego, wydrukował tam małą powiastkę p. n. «Romans na własne oczy widziany», która zwróciła uwagę czytelników. W r. 1843 nazwisko jego po raz pierwszy stało się głośném z powodu tragedyi p. t. *Stasio*, którą napisał prozą we czteréch aktach i ogłosił w piśmie zbiorowém «Gołąb Pożaru». Jednocześnie przedstawiono tę tragedyę na scenie lwowskiéj w czerwcu 1843 roku. *Stasio* niezwykłą obudził polemikę. Leszek Borkowski i August Bielowski w artykułach swoich, drukowanych w «Dzienniku Mód», potępili tragedyę, któréj bohater pada ofiarą własnéj słabości. «Gazeta Lwowska» za to bezwzględnie ją chwaliła, a potępiała krytyków. «Orędownik Poznański» chwalił

*) Towarzystwo *Baragołów* składało się z możnéj a próżniaczéj młodzieży, spędzającéj czas na hulankach, jarmarkowaniu, szalonéj grze, polowaniach i t. p. Miało ono z początku na celu hartowanie się do życia obozowego, lecz skończyło na rozpuście potwornéj.

**) Utwór ten przywłaszczył sobie potém jeden ze znakomitych dramatyków francuzkich, nadużywając położonego w nim zaufania.

rzecz; echo zaś, które zaleciało do Warszawy ze Lwowa i ozwało się w «Bibliotece Warszawskiéj», ganiło «Stasia». Praca ta w każdym razie objawiała nowy talent niepospolitego pisarza, który mógł i powinien był wyrobić się z czasem. Dla tego ci, co w «Stasiu» widzieli próbę sił pisarskich i nic więcéj, odzywali się ze współczuciem o Szajnosze. Sam autor uważał późniéj ten utwor za grzech swojéj młodości.

Nie poprzestając na tém, młody poeta napisał w r. 1846 i 1847 nową tragedyę p. t. *Zonia*, oraz dwa dramata: *Panicz i Dziewczyna* i *Wojewodzianka Sandomiérska*. Do «Panicza i Dziewczyny» Kornel Ujejski napisał epilog. «Wojewodzianka Sandomierska» przedstawia udramatyzowane dzieje sławnéj Maryny Mniszchówny, carowéj Moskiewskiéj. Obszerne ustępy tego dramatu drukowane były r. 1847 w «Dzienniku Mód Paryzkich». Utwory te jednakże, równie jak kilka jeszcze innych, które z tego czasu autorstwa Szajnochy pochodzą, pozostają dotychczas w rękopiśmie.

Od r. 1848 Szajnocha stanowczo przerzucił się na stronę nauki. Z utworów poetycznych dwa tylko wydał w tym nowym okresie, a mianowicie śliczny poemacik wierszem p. t. Jan III w tumie św. Szczepana» (Lwów, 1848) i *Jerzy Lubomirski*, dramat historyczny we czterech aktach (Lwów, 1850), w którym poeta usiłuje oczyścić pamięć znakomitego Marszałka w. koronnego, z pogwałceniem prawdy dziejowéj. Są tu ustępy niezwykłéj piękności, szczególniéj te, w których szlachta występuje na scenę. Układ sceniczny mniéj zręczny. Barwa wieku odgadnięta i starannie oddana.

Stanisław Chrzanowski, zmarły r. 1849, pisywał do *Tygodnika Literackiego Poznańskiego* (1843) i *Dwutygodnika Krakowskiego* (1845). Oprócz dwóch poematów p. n. *Pan Sowa* i *Pan Puławski*, oraz powieści historycznéj p. t. «Puławski» z czasów konfederacyi Barskiéj, zostało po nim w rękopiśmie kilka dramatów, po większéj części historycznych, z talentem napisanych, a mianowicie: *Zebrzydowscy* — *Sąd kapturowy* — *Ostatnia z książąt Rożyńskich* (wyjątki umieszczał «Przegląd Naukowy» w r. 1845) — *Konfederacya Barska* — *Chłop, Pan i Żyd.*

Antoni Małecki, znakomity krytyk i filolog spółczesny, urodził się we wsi Obiezierzu pod Poznaniem r. 1821. Straciwszy wcześnie ojca, administratora dóbr generała Węgorzowskiego, wychowywał się przy matce, a następnie, po jéj śmierci, pod opieką ks. Józefa Grabowskiego. Ukończywszy

szkoły w Poznaniu, przebywał na uniwersytecie berlińskim (1841—45), słuchając filologii i historyi. Zdawszy egzamin rządowy, pełnił obowiązki nauczyciela przy gimnazyum w Poznaniu (1845—50). W 1850 powołany został na professora filologii klassycznéj w uniwersytecie jagiellońskim. Bawiąc w Krakowie, urządził tam seminaryum filologiczne i zajmował się reorganizacyą gimnazyum św. Anny. W r. 1853 w skutek pokątnych intryg otrzymał Małecki uwolnienie wraz z Połem, Helclem i Zielonackim. Ministeryum, chcąc go wynagrodzic za wyrządzoną bezzasadnie krzywdę, ofiarowało mu katedrę filologii w Innsprucku (1854—1856). Tam zajmował się studyami nad językiem starosłowiańskim, przygotowując się do objęcia obiecanéj sobie katedry we Lwowie. Otrzymawszy nareszcie pożądane przeniesienie, wykładał we Lwowie od 1856 do 1873 roku literaturę polską. Mianowany członkiem rady szkolnéj, pełnił te obowiązki od 1867 do 1869. W r. 1872 obrany został rektorem uniwersytetu, w następnym zaś r. usunął się od służby publicznéj, by poświęcić się jedynie pracy nad wykończeniem swéj «Historyi Literatury Polskiéj», dzieła ogromnych rozmiarów, które przy uczoności, sumienności i wszechstronném uzdolnieniu autora, stanie się niezawodnie pomnikowéj wartości dziełem. — Życiorys Małeckiego skreślił Kraszewski w «Kłosach» (Nr. 455 z 1874 r.).

Na polu poezyi dramatycznéj zasłynął Małecki tragedyą pięcioaktową, wierszem miarowym, p. t. *List żelazny*, osnutą na historyczném podaniu. Utwór ten, pomimo rozwlekłych ustępów, zaliczyć można do celniejszych płodów sztuki dramatycznéj. W prowadzeniu rzeczy czuć przejęcie się formą i duchem tragedyi greckiéj. W rok po ogłoszeniu «Listu żelaznego», napisał Małecki komedyę p. t. *Grochowy wieniec* (Poznań, 1855), wykrojoną z «Pamiętników Paska» w podobny sposób, jak tragedyę swoję wykroił z «Pamiątek Soplicy». Komedya ta słabsza od pierwszego utworu i niewiele ma zalet, pomimo to, że przedmiot wzięty z życia Paska dużo komicznego żywiołu nastręczał. W rękopiśmie pozostaje dramat *Jadwiga*, którego treścią jest poświęcenie się młodéj królowéj. Piękne wyjątki z niego drukowane były w «Kółku Rodzinném» z r. 1860. — Z prac poetyckich Małeckiego zasługują jeszcze na wzmiankę przekłady *Elektry* i *Antygony*, tragedyj Sofoklesa, dokonane pięknym wierszem miarowym.

Wacław Szymanowski urodził się w Warszawie r. 1821. Ukończywszy nauki gimnazyalne, wstąpił do służby rządowéj

i był przez lat kilka urzędnikiem w Komissyi rządowéj przychodów i skarbu. Następnie usunąwszy się od służby publicznéj, oddał się wyłącznie piśmiennictwu. Zawód literacki rozpoczął dostarczaniem wierszy i powiastek do czasopismów *Nadwiślanina* i *Przeglądu Warszawskiego*, potém był współredaktorem *Dziennika Warszawskiego*, a następnie *Kroniki*, tudzież stałym współpracownikiem *Tygodnika Illustrowanego*, *Wędrowca i Bluszczu*, od roku zaś 1867 jest redaktorem *Kuryera Warszawskiego*. We wszystkich utworach swoich odznacza się Szymanowski lekkim, zręcznym dowcipem i darem spostrzegawczym, a w wierszowanych — artystyczną, wytworną formą, uderzającą szczególnie w przeróbkach i tłómaczeniach jego.

Na polu dramatyczném wystąpił Szymanowski z kilku utworami, które były z powodzeniem przedstawiane na scenach: warszawskiéj, wileńskiéj, lwowskiéj, krakowskiéj i poznańskiéj. Tu należą dramata oryginalne: *Salomon* i *Sędziwoj*; komedye: *Dzieje serca* i *Matka*, obrazki dramatyczne: *Ostatnie chwile Kopernika* i *Na ulicy*; przysłowie dramatyczne: *Siła złego na jednego;* oraz przekłady: *Dzieci Edwarda* Dalavigne'a, *Honor* i *Pieniądze* Ponsarda, *Parya*, tragedya w 5 aktach, przerobiona z Delavigne'a (z dodaniem chorów, do których muzykę dorobił Stanisław Moniuszko); *Bezrobocie kowali*, monodram Coppé'go, *Klejnoty wyzwolenia* tegoż. Ze wszystkich tych utworów, niezależnie od wyrzeźbionego wytwornie wiersza, celuje pięknością myśli i miejscami prawdziwie patetycznemi dramat *Salomon*, tudzież komedya *Dzieje serca*, która otrzymała nagrodę konkursową w Warszawie r. 1860. *Ostatnie chwile Kopernika* za szczupłe mają ramy.

Z innych poetyckich utworów Szymanowskiego zasługuje na wzmiankę prześliczna legenda wschodnia p. t. *Timur Leng*, drukowana w «Wieńcu» (1872), oraz *Gawędy* i *Satyry* (Warszawa, 1874), tryskające lekkim, francuzkim dowcipem. Ten sam charakter mają pisane prozą *Szkice Warszawskie* i *Lichwiarze* (Warsz. 1855).

Władysław Anczyc, syn znakomitego artysty dramatycznego, Zygmunta, pisujący niekiedy pod imieniem *Kazimierza Góralczyka*, urodził się w Wilnie r. 1824. Po przeniesieniu się ojca swojego do Krakowa, wychowywał się w tém mieście i pracował początkowo w zawodzie farmaceutycznym; lecz potém rzucił go i oddał się całkowicie pracom literackim, z początku w Krakowie, następnie w Warszawie, a obecnie

znowu w Krakowie. Od r. 1861 do 1866 redagował «Kmiotka» a od 1865 do 1867 «Przyjaciela Dzieci». Wielkie położył zasługi, jako autor i tłómacz książek dla dzieci i ludu, szczęśliwie popularyzując rzeczy naukowe *).

Komiczne operetki Anczyca, osnute po większéj części na tle ludowém, z których najlepsze są: *Chłopi Arystokraci* (1851), *Łobzowianie* (1856) i *Emigracya chłopska* (uwieńczona na konkursie krakowskim r. 1876) odznaczają się wesołym, niewymuszonym humorem i charakterem rodzimym. To samo powiedzieć można o ostatniéj komedyo-operze Anczyca p. t. *Elisacy*, grywanéj w Teatrze Rozmaitości r. 1875. We wszystkich tych sztukach autor okazuje się realistą, z lekkim odcieniem sentymentalizmu (szczególniéj w charakterze kobiet wiejskich) i pociągiem do karykatury (w postaciach żydów). Autor «Piśmiennictwa w Galicyi» (w dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiéj z r. 1859) pisze o nim: «Anczyca uważam za najdowcipniejszego tegoczesnego pisarza *wesołek* drobnych, tak zwanych ludowych, i za zaletę poczytuję mu, że nie idealizuje tego, co tylko w książkach wygląda na sielankę».

Oprócz wymienionych utworów oryginalnych, Anczyc wydrukował w «Bluszczu» wspaniały przekład tragedyi Weilena p. t. *Drahomira*, a w «Kłosach» tłómaczenie *Fedry* Conradi'ego. Z drobniejszych jego utworów, rozrzuconych po pismach czasowych, najznakomitszym jest *Tyrteusz* (w «Książce Zbiorowéj, ofiarowanéj K. Wł. Wójcickiemu» r. 1862). Przytaczamy ten wiersz w całości, jako jeden z najpiękniejszych klejnotów poezyi polskiéj.

Tyrteusz.

Arystomenes, wódz messeński, pobiwszy w wielu bitwach Spartanów i ciężkie zadając im klęski, dla dopełnienia miary hańby nieprzyjaciół, przyszedł tajemnie w nocy do Sparty, i na drzwiach świątyni Atheny zawiesił zdobytą tarczę z napisem: «Arystomenes, zabrawszy wielkie łupy Spartanom, tarczę tę poświęca bogini Athenie».

---

*) Najważniejsze z tych prac: *Nauka o ziemi i świecie* (Warsz. 1862) — *Dzieje Polski w 24 obrazkach* (Warsz 1863) — *Księga najpamiętniejszych odkryć geograficznych* (Warsz. 1865) — *Przypadki Robinsona Kruzoe* (Warsz. 1858) — *Zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiéj dla młodocianego wieku* (Warsz. 1871). —

Zabobonni Spartanie nadzwyczaj się przelękli i posłali do Wyroczni delfickiéj, a ta kazała im, jeżeli nie chcą zginąć, wezwać pomocy Ateńczyków. Zazdrosna rzeczpospolita nie chciała dopomódz Sparcie, i jedynie przez bojaźń bogów posłała im, jako wodza, Tyrteusza poetę.

Arystomenes w świątyni Atheny,
W pośrodku miasta, puklerz w boju zdarty
Zawiesił nocą. — Radość śród Messeny,
Szalony popłoch powstaje śród Sparty.
Z murów, co dotąd nie zaznały trwogi,
Sromotny przestrach dawne męztwo płoszy,
Uchodzą wstydem pohańbione bogi.
Arystomenes Lakonią pustoszy,
I w serce miasta szle okrzyk zwycięzki,
A tam jęk — rozpacz!...

Ustały igrzyska
Wojennéj młodzi: wciąż klęski i klęski,
A znikąd zbawcza nadzieja nie błyska.
Przy wspólnym stole nikt głośno nie gwarzy,
Bo strach niewoli usta lodem ścina,
I tylko radzą i radzą wciąż starzy,
I szlą do Delfów, do wróżb Apollina.

W przybytku syna Zeusa i Latony,
Gdzie wieszczka bogów w tajemniczéj mowie,
Uchyla Grekom przyszłości zasłony,
Stają z darami spartańscy posłowie.
Nie znać w nich jednak téj spartańskiéj buty,
Co ludom Grecyi w oczy kurz miotała;
Wzrok mężów chmurny, do ziemi przykuty,
A twarz od sromu blada i nieśmiała.

Wieńcami strojni i bielą odziani,
Słudzy Apolla zalegli świątynię;
Pada zwierz liczny dokoła otchłani,
Nad którą trójnóg w mgłach kadzideł ginie,
A na nim Pytya.

W proroczym zachwycie
Z ust jéj bezładne, dziwne płyną dźwięki,
Apollo głosi: «Spartanie! wam życie
I wolność wróci tylko z Aten ręki,
Ich więc błagajcie!»

Błagać? o! złowieszcze
Słowo! śmierć raczéj z rąk mściwéj Messeny!
Sparta ma błagać? błagać?! kogo jeszcze!
Zazdrosne wiecznie i wrogie Ateny?
Sparta nie znała ni srebra, ni złota,
Wymyślnéj strawy, ni pysznego stroju,
Tylko żelazo: — a najpierwsza cnota
Spartańskich synów, ginąć za kraj w boju!
Sparta ilekroć za oręż porwała,
Zawsze zwycięzka. — Uległy Arkady,
Padła Tyrea, i Messena spała
W niewoli lata. — Śród całéj Hellady
Jedne Ateny stały jéj na drodze,
Na każdym kroku czyniąc Sparcie wstręty:
Ateny Sparcie, to cierń w krwawéj nodze....
I dziś ich błagać?!

Ale wróg zawzięty
Pod samo miasto rozpuszcza pogonie,
Kwiatem młodzieży gęsto zasłał pola,
I szydząc poi w Eurotasie konie.
A Sparcie tylko już śmierć lub niewola!
Śmierć lub niewola!

O! jeszcze zawcześnie
Umierać Sparcie, choć przedśmiertne dreszcze
Przebiegły ciało, a duch porósł w pleśnie,
W schorzałéj piersi bije serce jeszcze.
I krzew laurowy gdy go dręczy spieka,
Opuszcza liście i zda się już ginie...
Lecz gdy wiatr spędzi nawał chmur z daleka,
I deszcz ożywczy potokami spłynie,
Laur nową siłą odżyje wspaniale,
Świeże listeczki gałęzie odmłodzą,
A co niewola, nie wie Sparta wcale,
Bo niewolników jéj córy nie rodzą.

Gdy nawą fala rozhukana miota,
Czyż hańbą szukać zbawienia śród burzy?
«Z rąk Aten przyjść ma zbawienie żywota,
Z rąk Aten wolność Apollo nam wróży:
Słuchajmy Bogów».

Wnet messeńskie straże
Omylił sternik, szybko z wiatrem leci;
Do Akropolu prostą drogę wskaże,
Bo Erychtona wóz na niebie świeci.
Nim księżyc nowym błyśnie Grecyi rogiem,
Pioruny straszne zagrzmią z gór Attyki,
Athene Aten, Ares Sparty bogiem.
Przed tém przymierzem drżyj najeźdzco dziki!

Nim wrócą posły, Sparta bogów błaga,
Czaty jéj wbiegły na wzgórza, mórz brzegi,
Śledząc, czy rychło wionie zbawcza flaga,
Albo z gór spłyną ateńskie szeregi.

Złudne nadzieje! — Biegą dnie i noce,
Cisza — nad miastem krążą sępów roje,
Czasami w dali żagiel zamigoce,
Lecz skrzętnie mija lakońskie ostoje,
Złudne nadzieje! Próżno uchem męże
Pytają ziemi, — w ziemi spokój głuchy;
Czasami zda się, że dźwięczą oręże,
Nie: to wół w jarzmie potrząsa łańcuchy.

I wiele rzeki, wiele wód uniosły;
Z Aten ni flota, ni zbawcze zastępy,
Ni nawet własne nie wracają posły:
Tylko z północy gęste ciągną sępy,
I na wyżynach zasiadłszy Tajgetu,
O nagie skały poostrzają dzioby,

Za cóż wiatr wiosnę niesie od Miletu,
Flora po smugach rozściela ozdoby?
Za cóż gród słońce pozłaca uroczo,
W powietrzu drgają cudne kwiatów wonie;
Gdy syny Sparty zwątpiały wzrok toczą,
A córy we łzach załamują dłonie?

* * *

Z woli Eforów zbiera się lud mnogi,
A przed nim pyłem okryty mąż stawa,
I rzecze:— «Sparto! witam twoje bogi,
Jestem Ateńczyk!»
Cisza i wnet wrzawa
Rozbija chmury, — woła lud zdziwiony:
«Gdzie zbrojne hufce?»
Ateńczyk im na ten
Wykrzyk odpowie: «Przychodzę w te strony
Sam,— mnie wysłali archontowie Aten.
Młódź nasza w domu stali grotów ostrze
Przeciw Megarze; a najwyższa rada
Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie siostrze,
Szle mię poetę Tyrteusza».
«Zdrada!»
Ryknęły tłumy: «szydercy okrutni,
W strasznéj niedoli, zamiast zbrojnych szyków,
Szlą nam pieśniarza.— Precz! nie dźwięków lutni:
Krwi nam potrzeba, krwi! krwi Ateńczyków!...
Śmierć Tyrtejowi!»
I już tłum rozżarty
Z okrzykiem: śmierć! śmierć! leci, już z wszéj strony
Miecz błyska— a mąż rzecze: «Ludu Sparty!
Wszak jam bezbronny!»
I lud zawstydzony
Cofa się nagle sromem mordu tknięty;
Szmer tylko z piersi, a gniew z oczu tryska.

Tak Eurotasu wzburzone odmęty,
Kiedy napowrót wrócą do łożyska,
Ono im ciasne; więc w skaliste łomy
Bije nurt wściekły, miota się i dyszy,
Jak gdyby groził co chwila brzeg stromy
Przełamać znowu.
Wśród chwilowéj ciszy,
Tyrteusz okiem pogodném w około
Wiedzie, nietrwożny ni wrzawy, ni grotów,
I rzecze, jasne wznosząc w górę czoło:
«Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów
Gdy wam się zdaje, żem wniósł w wasze gniazda
Obelgę Aten i przyjaźni zdradę;
Lecz pozwól ludu, nim zagaśnie gwiazda,

Ostatnią pieśnią pożegnać Helladę,
Grecyi poświęcić gasnące strun dźwięki,
A tam do Aten, nad brzegi Cefissu,
Wiatry poniosą echa mój piosenki».

Cisza tak wielka, że słychać szmer cisu,
Pod którym stoi wieszcz, a lud wzburzony
Nie śmie odrzucić téj ostatniéj prośby;
A choć zniewagi tkwią mu w sercu szpony,
Milczy ponuro i połyka groźby.
A Tyrtejowe czoło opromienia
Niebiańska światłość, i męzkie oblicze
Niewysłowiony krasi wdzięk natchnienia,
I z lutni z razu nadziemskie, dziewicze,
Pełne a rzewne płyną w przestrzeń tony,
Jakoby z arfy czarownéj Eola;
Znów jęczą dziko poszarpnięte struny,
A pieśń wylała straszna—jak niewola.

Pieśń Tyrteusza.

Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Zmywa toń mórz, a Olymp wieńczy skroń;
Kastalskich wód kryształy biją czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?

Znacież ten kraj, co mężnych synów chwałą,
W daleki świat o sobie rozniósł wieść;
Potęgom burz nadstawia pierś zuchwałą,
I szydzi z tych, co mu chcą jarzmo nieść?

Znacież ten kraj, co dostał z bogów ręki,
Olbrzymią moc z harmonią cudną słów;
Gdzie wyrósł mąż, co lwom targał paszczęki,
I mieczem ściął siedm sprosnéj hydrze głów?

Dziewiczych niw przemocą ani zdradą,
Aż po dziś dzień nie zdeptał oboy wróg;
Znacież ten kraj, nie znacie, nie! Hellado!
Ja ciebie znam i Ares, mężnych Bóg.

Wyrzecz się ich, Hellado, ziemio święta!
Twym synem być wart tylko wolny mąż.
A Sparta kark w ohydne zgina pęta,
Messeno, pójdź! i lud ten podły wiąż.

W okowach wlecz do bram swojego grodu,
Na wieczny wstyd, do żaren męże kuj,
Lub sprzedaj ich, a dziewice z ich rodu,
Do twoich uczt niech ślubny wdzieją strój.

Śród fletnych brzmień niech w igrzysk śpieszą koło,
I z wrogiem pieśń na Sparty wzniosą skon,
A zdobiąc w kwiat Arystomena czoło,
Włochatą pierś do czystych tulą łon.

Bo w Sparcie już krew starych ojców zmarła,
Od Aten chcą, aby im pomoc nieść,
I grożą im, a nie śmią wrogom z gardła
Ojczyznę krwią wydrzeć, wolność i cześć.

O światło, zgiń! niech nigdy promień słońca
Nie spłynie już w skalany trwogą gród;
Niech straszny mrok, panując tu bez końca,
Skryje ten wstyd, co podły hańbi lud.

Ten wolny nurt, co mężnych krzepił znoje,
Niech wyschnie wraz, niech w łożu pełza gad!
Przeklinam cię, Lakonio, i twe zdroje!
Niech zatrze czas istnienia twego ślad.

I matki te, co trwożnych synów dały,
Zeusie, zhańb! oblicza wstydem spal!
Niech łona ich poszarpią psy w kawały,
Lub własna dłoń zatopi w piersiach stal.

O Sparto, ruń! nim doznasz strasznéj doli,
Nim zwiędnie laur, co kwitł na czole twém,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli:
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

O Sparto, ruń! Zanim ślad twéj wielkości
Naddziadów grób, Messenów zburzy młot,
I na żér psom rozwlecze święte kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrot.

Ty ludu! nim wróg w pętach cię powlecze,
Ojców twych broń na progach domów złam;
I w przepaść rzuć! niech nie wie świat, że miecze
Były śród was, a serca brakło wam!

* * *

I pieśń skonała; z ostatnim akordem
Mistrz lutnię z żalu roztrzaskał o głazy.
Gdy igrał ze lwem i drażnił go mordem,
I serce hańbą poszarpał sto razy;
Gdy grobom ojców groził z wrogiéj ręki,
Przeklął ojczyznę i łona cnych matek:
Lud milczał, bolem skamieniały męki;
Lecz kiedy wygrał już pieśni ostatek,
I pękły struny: wtedy, jak huk gromów,
Co walą skały i druzgoczą lasy,
Jak trzask piorunów, co dno morskich fali
Palą swym żarem i niebo drą w pasy,
Z wzgórz, dolin, świątyń, przedsionków i domów,
Powstał krzyk jeden: «do broni! do broni!»
I z placów, ulic, ze wszystkich stron miasta,
Do broni! milion powtarza się razy,
Zda się, że ludność z pod ziemi wyrasta,
Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy.

Hasłem «do broni!» rozbudzona Sparta
Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta,
I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
Potężna, wielka, i walki niesyta.
Trzęsie się miasto od wojennéj wrzawy,
Blednieje słońce od blasku oręża,
A naród chciwy rozpocząć bój krwawy,
Z zapałem wzywa ateńskiego męża:
«Prowadź nas, prowadź! ty staniesz za krocie,
Umrzem! lecz wolnéj ziemi wróg nie zdepcze,
Umrzem! lecz dziewic nie damy sromocie;
Chce wróg krwi naszéj, niechaj ją wychłepcze,
Chce wróg krwi naszéj, niech ją pije rzeką;
Lecz precz z niewolą, my do niéj nie zdolni,
Z ostatnią kroplą sromoty wycieką,
I padniem wszyscy, ale padniem wolni!»
—«Prowadź! niewiasty wołają i biegną,
Myśmy Spartanki, znamy się z żelazem;
Jeśli mężowie śród walki polegną,
Pobijem dzieci i zginiemy razem!»
I poszli....

Miasto długo pustką stało.
Słychać trąb odgłos, wraca lud zwycięzki,

I na zdobytych dźwiga tarczach ciało
Spowite w laury....
Oto wieszcz ateński!

Jeden z recenzentów, z powodu *Flisaków* Anczyca, następujące wypowiada zdanie: «Dziwna rzecz, że p. Anczyc w swoich robotach twórczych jest niejako dwulicową osobistością, ma dwa oblicza, z których jedno z drugiém nie ma żadnego powinowactwa. Podziwiamy poważną, potężną muzę autora «Tyrteusza», brzmiącego głosem najświętszych bohaterskich porywów, w którym każdy wyraz niemal grzmi hukiem surmy, albo zgrzytem wojennéj stali, albo téj uroczéj, pełnéj siły i zapału pieśni wyzwoleńca, tchnącéj helleńską pięknością; podziwiamy ten cudowny język i wykończoną po mistrzowsku formę, w jaką odział pseudo-helleńską, z niemiecka sentymentalną «Fedrę» Conradi'ego, lub energiczną, pompatyczną i lękliwą «Drahomirę» Weilen'a.... Jako tłómacz tragedyj i mistrz bojowego hymnu, p. Anczyc wzniósł się do niezwykłéj potęgi natchnienia i artyzmu formy. Tymczasem p. Anczyc, autor «Łobzowianów» i «Chłopów Arystokratów», malujący z gruba życie wiejskie, z drobną przymieszką czułostkowości i hojną okrasą banalnego morału, to pisarz prosty, często naiwny, zdradzający potrosze częstochowską szkołę dramaturgów. Kiedyś dobre i to było; dzisiaj nie widzimy przyczyny, dla któréj rzeczy ludowe należałoby malować kwaczem, odrzucając środki dokładniejszego poetycznego kolorytu. W literaturze naszéj dramatycznéj trzebaby pisarza, któryby np. tak przedstawiał postacie ludowe, jak Balzak swoje wyborne typy wiejskie i małomiasteczkowe, bez ckliwego moralizatorstwa, ani sentymentalnych upiększeń, ale z całą silną analityczną prawdą. U nas tymczasem po większéj części roztkliwiamy się nad chłopkami, lepimy wioski z cukru, albo też ograniczamy się na powierzchownem chwytaniu zwrotów mowy gminnéj, okraszonych gdzieniegdzie jakim czysto włościańskim wyrazem....» Trzeba jednakże przyznać, że Anczyc w tym względzie mniéj oddala się od prostoty i prawdy, niż wielu innych, a w *Emigracyi chłopskiéj* powołał na scenę wznioślejsze uczucia ludu.

Jan Chęciński urodził się r. 1826 w Warszawie, i tu odebrał początkowe nauki. W późniejszym wieku kształcił się o własnych już tylko siłach i przebojem szedł w życie. Powziąwszy zamiar poświęcenia się scenie, wstąpił w tym celu do szkoły dramatycznéj. Pierwszy występ po kilku latach stu-

dyów, dosyć mile przez publiczność przyjęty, pobudził go do dalszéj pracy. W młodym jeszcze wieku wyuczył się Chęciński włoskiego języka, w którym doszedł do wysokiéj wprawy. W chwilach kłopotów pieniężnych, które trapiły go bardzo często, ta umiejętność stawała się dla niego sposobem zarobku. Dawał lekcyj mnóstwo, a nawet przez lat kilka był nauczycielem włoskiego języka w Konserwatoryum muzyczném, a oprócz tego professorem w Szkole dramatycznéj, aż do chwili jéj zwinięcia. Czas jakiś był redaktorem «Przyjaciela Dzieci» i pismo to prowadził z gorącém zamiłowaniem. Od r. 1859 należał do redakcyi «Biblioteki Warszawskiéj». W zawodzie dramatycznego artysty przetrwał do śmierci, a od r. 1860 po dwakroć był reżysserem komedyi i dramatu na scenie warszawskiéj. Obowiązki te trudne, kłopotliwe i niesłychanie drażliwe, pełnił z zapałem, który zresztą był zwykłym stanem jego duszy. Czasy jego reżysserstwa wprowadziły na scenę kilka potężnych kreacyj szekspirowskich, kilkanaście sztuk pierwszorzędnego znaczenia w literaturze zagranicznéj, i sporą wiązankę sztuk oryginalnych. Chęcińskiemu przyniosły one dużo zawiści, porobiły mu nieprzyjaciół, potworzyły tysiące do niego pretensyj. W ostatnich chwilach życia przecierpiał z tego powodu bardzo wiele, bo pisano na niego paszkwile bezimienne, szarpiące go najdotkliwiéj zarzutami, których autorowie ich z pewnością dowieśćby nie zdołali. Zdaje się, że zgryzoty wynikłe pod wpływem owéj bezimiennéj szarpaniny, przyśpieszyły zgon Chęcińskiego. Umarł w Warszawie r. 1874.

Jako pisarz dramatyczny, Chęciński jeszcze w 1851 r. napisał jednoaktową komedyę p. t. *Poeta*, którą téż przedstawiono w tym samym roku na scenie. Następna dwuaktowa komedya, *Rozwód*, w rok późniéj przedstawiona, zainteresowała publiczność, szczególniéj ze względu na poważną jéj tendencyę. Udatne te próby (słowa nekrologu w «Tygodniku Illustrowanym) posłużyły autorowi za wskazówkę, w jakim zakresie ma postępować daléj i jaką obrać drogę. Zrozumiał on doskonale naturę swego talentu, poważną, skłonną do psychicznych badań, ale daleką od owéj wewnętrznéj ruchliwości i rzutkości, która jest warunkiem koniecznym komedyopisarskiego dowcipu. Wiedział Chęciński, że w dziedzinie szermierki językowéj, tak często wyłącznie posługującéj scenicznemu komizmowi, byłby nie u siebie. Poważne kwestye życia, w akcyę ujęte i słowem szlachetném wypowiedziane— to była treść dla jego talentu, którą spożytkowywał odtąd umiejętnie i ze

szczerym zapałem. Niezawodnie też na zasadzie takiego poglądu napisał trzyaktową komedyę wierszem p. t. *Szlachectwo duszy* (1859, 2 wyd. 1860) *), która powszechne zjednała sobie uznanie i powtórzoną była wielokrotnie z wzrastającém coraz powodzeniem na wszystkich innych scenach krajowych. W saméj Warszawie w ciągu jednego roku doczekała się ona dwudziestu kilku przedstawień. Odtąd Chęciński stanął w rzędzie najpoważniejszych i pierwszorzędnych pisarzy scenicznych. Publiczność odczuła głęboko piękne to dzieło i zrozumiała szlachetną dążność jego. Wpływ *Szlachectwa duszy* w swoim czasie bardzo był silny i rozległy. Autor uderzył w niém śmiało na arystokratyczne odróżnienia warstw społecznych, występując w obronie równości i godności ludzkiéj. Były to czasy, którym takie prawdy przed oczy stawiać było potrzeba. Dzisiaj *Szlachectwo duszy* zrobiło już swoje ze względu na tendencyę swoję, ale pozostało jako utwór poetycki; tą stroną działa ono dotychczas i długo działać nie przestanie.

Następnemi pracami dramatycznemi Chęcińskiego były: *Porządni ludzie*, komedya pięcioaktowa; obrazek sceniczny p. t. *Przed obiadem i po obiedzie;* dwa przysłowia dramatyczne: *Ciekawość pierwszy stopień do piekła* i *Cicha woda brzegi rwie*, oraz dwa libretta do oper Moniuszki: *Verbum nobile* i *Straszny dwór*. Ostatnią pracą jego na tém polu jest komedya pięcioaktowa wierszem, wydana już po śmierci autora p. t. *Krytycy*. Jest to utwór tendencyjny, zakrawający na paszkwil, a skierowany przeciwko recenzentom teatralnym. Autor wystawił ich w świetle prawdziwie potworném.

Chęciński, jako poeta nie poprzestawał na pisaniu dla sceny. Zanim *Szlachectwo duszy* zdobyło mu rozgłos w kraju całym, ogłosił już był dwa poemata: *Jałmużna* (1855) i *Anioł i Czart* (1857); tudzież *Mniejsze poemata i strofy ulotne* (1859), a oprócz tego pisał mnóstwo drobniejszych poezyj, które ogłaszał w różnych czasopismach. Temata ich po większéj części bardzo skromne, ale serdeczne, forma zawsze staranna i piękna, a często nawet misterna. Chylił się przeważnie w utworach swoich ku rodzajowi gawędy, i z tego względu można go policzyć do grona poetów, dla których Syrokomla był wzorem. Ze wszystkich prac tego rodzaju najpiękniejszą jest gawęda p. t. *Zamki na lodzie*. Niezmordowany pracow-

*) O projektowanym współudziale Syrokomli w napisaniu téj komedyi, wspominaliśmy wyżéj.

nik, tłómaczył mnóstwo komedyj obcych, przekładał całe setki dziełek dla dzieci, przyswoił scenie warszawskiéj przeszło dwadzieścia librettów oper (*Proroka*, *Żydówkę*, *Marco Spada*, *Trubadura*, *Rigoletto* i t. d.); podkładał bardzo wiele pieśni pod muzykę. Z włoskiego przetłómaczył powieść Azeglia p. t. *Hektor Fieramosca* i napisał «Kurs języka włoskiego dla Polaków» (przekład z Vimercati'ego). Obarczony liczną rodziną, musiał dla chleba tłómaczyć wstrętne dla siebie Offenbachiady. Z tém wszystkiem (słowa nekrologu w Tyg. Illus.) pióro jego, zaprzęgane zbyt często w jarzmo ubóstwa i potrzeby, nie posługiwało nigdy nieuczciwości. Zostało ono czyste i nieskalane; a ilekroć chwytał je poeta, aby niém kreślić słowa ideału i natchnienia, pełniło ono obowiązek swój kapłański z godnością i powagą.

Apollo Nałęcz Korzeniowski urodził się na Wołyniu w r. 1821. Wyższych nauk słuchał w uniwersytecie petersburskim; następnie zamieszkał na Podolu, najprzód w Łuczyńcu, a potém w Derebczynce, tu jako dzierżawca, tam jako rządca i pełnomocnik Sobańskich. W r. 1859 osiadł w Żytomiérzu, gdzie był sekretarzem w komitecie wydawnictwa książek pożytecznych (Dr. Kaczkowskiego i Spółki). W 1861 przeniósł się do Warszawy, a od 1863 do 1867 przebywał najprzód w Wołogdzie, a potém w Czernihowie. Następnie osiadłszy w Krakowie, ostatnie dwa lata życia dogorywał, nękany cierpieniami moralnemi i chorobą piersiową. Umarł w r. 1869.

Apollo Korzeniowski zajmuje nader wydatne stanowisko na polu poezyi dramatycznéj w naszéj literaturze. Tematem wszystkich prac jego jest przeważnie idea społeczna, przełamana przez pryzmat poetyckiéj fantazyi i osobistego charakteru autora. W utworach swoich napada on przedewszystkiém na zdemoralizowaną sobkowstwem i bezwładnością cząstkę społeczności szlacheckiéj. Lekkie przywary towarzyskie nie obchodzą go wcale; najchętniéj wybiera on najczarniejsze plamy ducha ludzkiego: szalbierstwo, wiarołomstwo, podstępność, zdradę— i wymierza im sprawiedliwość z uniesieniem namiętném i piorunującą wymową. Dowcip jego gryzie do kości, ironija zabija. Śmiech jego podobny jest do warczenia, po którém następuje ukąszenie głębokie. Karcić łagodnie ani chce ani umie; słabości, wady i zbrodnie wlecze zarówno pod pręgierz hańby i potępienia.

Taki charakter mają dwa najcelniejsze dramata Korzeniowskiego: jeden p. t. *Komedya* (Wilno, 1856), a drugi: *Dla*

miłego grosza (Petersburg, 1859), niewłaściwie komedyą przez autora nazwany. W pierwszym z tych utworów Korzeniowski wylał wszystką żółć swoję na nienawistne sobie typy społeczne, reprezentowane przez Prezesa i Dudkiewicza. Oto są słowa, któremi żegna ich poeta Henryk, bohater dramatu:

Henryk (poważnie i smutnie).

O! wy pajace życia, światowi kuglarze,
W ciele pyszni i wielcy, a w duszy nędzarze;
Ideały trującéj tu wszystko obczyzny:
Cudzoziemcy wylęgli z tuziemnéj zgnilizny;
Sługi brudu i zdrady i fałszu na świecie,
Co nikczemność korzystną przemysłem zowiecie;
Z pozorem ruchu, życia, myśli, działalności,
Wy— zgalwanizowane trupy od chciwości;
Nie dziw, że społeczeństwo, co was w sobie mieści,
Będzie mydlaną bańką i formą bez treści!
Wiecznie będzie ochrzczona ta Jerozolima,
Dla któréj, prócz zarobku, nic na świecie niema!

(z ironiją)

Dosyć! was nie poprawią nawet plagi boże!
Cóż więc słowo biednego w duszach waszych może?
Niezachmurzoném życiem, jak ślimaki żyjcie!
Frymarczcie i handlujcie! jedzcie! pijcie! gnijcie!
Płaszczcie się przed możniejszym, a depczcie nędzarze!
Złotu wznoście świątynie, rublowi ołtarze!
Uczcie dzieci i młodszych, że tylko blask zimny
Jest wszystkiém,— reszta w życiu tylko przesąd gminny!
Kupujcie! sprzedawajcie! i wznoście fabryki!
Od spółczesnych wam sława, oklaski, okrzyki!
Po śmierci wam potomek na świetnéj mogile
Wzniesie pomnik z napisem:— że miał chłopów tyle!
Na wielkich drogach nigdy w życiu nie rozbijał!
Wznosił handel krajowy, przemysłowi sprzyjał,
I nie kradł— więc cnotliwy!— i to oczywista!
A jeżeli miał duszę, światłość wiekuista
Niech jéj świeci na wieki!

W tyradach i szyderstwach podobnego rodzaju zawiera się cała rola Henryka. Inne osoby narysowane są cokolwiek plastyczniéj. *Prezes*, według definicyi autora, jest to ideał oby-

watela, urzędnik od wyborów, egoista, chciwy, rozumny rozumem codziennego wybiegu, nazywany przez sąsiadów zacnym człowiekiem, imponujący urzędem, urodzeniem, majątkiem i— kucharzem. Dudkiewicz, marszałek jakiegokolwiek powiatu— zero. Basia, synowica Prezesa, wdowa zamieszkała przy stryju, przewrotna i nikczemna kobieta, posiadająca po śmierci męża dwie ogromne pociechy: majątek i wolność. Bohaterka dramatu, Lydia, pomimo słabości charakteru, jest wdzięczną i poetyczną postacią. Intryga i akcya sztuki— niezmiernie wątłe.— Właściwie dramat, o którym mówimy, jest przeróbką znakomitéj komedyi rossyjskiego pisarza Gribojedowa «*Горе отъ ума*», chociaż sam autor nie przyznawał się do tego. Henryk jest to *Czacki* rossyjskiéj komedyi, przesadzony na grunt towarzystwa polskiego. W niektórych ustępach podobieństwo obu utworów dosięga niemal tożsamości.

W ogóle reminiscencyj w *Komedyi* znajdujemy dość sporo. Słowa Lydyi, po dowiedzeniu się o przeniewierstwie mniemaném Henryka, przypominają ustęp z «Maryi» Malczeskiego, malujący uczucia Wacława po dokonanéj przez nasłańców Wojewody zbrodni.

...Więc tak na tym świecie?
Wszystko piękne i dobre w brudny gruz się kruszy!
Kłamstwem tylko głos serca i przeczucia duszy!
Zerwać kwiat,— on się w ręku w zgniłe włókno zmieni!
Spojrzeć w gwiazdy,— to każda z niebieskich sklepieni
Upadnie,— i na ziemi błotem ziemi będzie!
Spojrzeć z blizka w twarz ludzi, same maski wszędzie!
Maski uczuć, rozumu, natchnienia, zacności!
Zerwać je? Cóż zostanie? Brud w całéj nagości!
Spojrzeć we własne serce; o! w sercu nic niéma!
Wszystko zamarło, pusto, lodowato, zima!
Z najświętszych myśli duszy nie lśni ani jedna;
Nie ma wesprzeć się na czém!...

Przedostatnia scena *Komedyi* ma znowu trochę podobieństwa do zakończenia «Żydów» Józefa Korzeniowskiego, jakkolwiek pobudki postanowień młodego Henryka i Staroświęckiego są różne.

Komedya *Dla miłego grosza*, jest także udramatyzowaną satyrą, urągającą chciwości, samolubstwu i zmateryalizowaniu pewnéj warstwy społeczności szlacheckiéj. Występuje tu po raz jeszcze *Henryk* poprzedniego dramatu, w fazie ostateczne-

go sceptycyzmu w poglądach swoich na *dobre towarzystwo*, i od początku do końca miota mu obelgi pełne sarkazmu i żółci. W jedném miejscu np. zapytuje bohaterkę komedyi Annę: «Cóż pani światem zowie?»—

Anna.

A, nasz świat składają
Osoby, które z nami jedne prawa mają
Rodu i wychowania. Już pan nie zaprzeczy,
Że dobre towarzystwo....

Henryk.

Dobre— w saméj rzeczy.
Dobre! By chrześcian dzielić na pogańskie kasty,
Lalkę zrobić z dziewicy, a *damę*— z niewiasty,
I z obydwóch modniarki kształcić wyśmienite;
A mężczyzn poprzehańbiać w trupy przyzwoite.
Dobre! więc cóż dobrego u nas zeń wykwita?
Czy *miłość* w niém, ubogich bratniém sercem wita?
Czy *wiara* w niém nad nędzą trzyma swój krzyż boży,
Co błogosławi boleść i zbawienie mnoży?
Czy w błocie tam nie tonie *nadziei* kotwica?
Dobre— farbować fałszem zbezwstydniałe lica!
Dobre— sprowadzić karę, którą Bóg wymierza!
Dobre— zawsze do śmiechu, często do pręgierza.

Z ujemnych rysów towarzyskich najwięcéj tu uwydatniona pożądliwość bogactw, uciekająca się do najbrudniejszych środkow— do lichwy, oszustwa, zaparcia się własnéj godności, a jedyną występującą w komedyi kobietę doprowadzająca do wiarołomstwa, kłamstwa i hypokryzyi ohydnéj. Bohater komedyi, Józef, jest ofiarą tych potęg wrogich i odegrywa rolę dość bierną. Zasłania go sobą Henryk, typ widocznie umiłowany przez poetę, może dla tego, że łączyło go z nim powinowactwo duchowe. Oto są słowa zgorzkniałego sceptyka, któremi w rozmowie z Józefem charakteryzuje ówczesny ogół szlachecki:

Henryk.

...Nie byłeś tu, więc nie wiesz, jak czas zmienia wszystko;
Jakie z naszego ducha dzieje się igrzysko;
Jak idee upadły, a rzeczy wyrosły;
Jak uczucia pogasły, rachuby się wzniosły...

To ostatnia zaguba! Jakaś kara Boska
Na poczciwy ród szlachty!— Choć jarmułek niéma
Wszystko z Zakonem Starym ścisły sojusz trzyma!
Choć cebula nie swędzi, od krost czyste ciało,
Ale krosty na duszy! Na nic się nie zdało,
Że to szlachecką zacność poniża i hydzi:
Dziś prawie, jak nas widzisz, wszyscyśmy tu żydzi,
Z jarmułkami lub bez nich.

Józef.

Ależ....

Henryk.

Nie ma ale!
Dałem ci rys społeczny, mierząc nie na cale,
Lecz na mile rozległe, okolice całe,
Na wsie, miasta, pałace i dwory wspaniałe.—
Masz serce?— Będziesz parją w naszych ludzi gronie,
Co znani prawie wszyscy w cudzoziemskiéj stronie,
Jak spokojni handlarze, dziedzice, panowie,
Lubiący *dziś* przed wszystkiém, słowem: *postępowi.*

Józef do samego końca trwa w poczciwém złudzeniu, że cnota, zapał, wiara, nadzieja, poświęcenie, ofiara bez rachuby, żywe są jeszcze w sercach ziomków. Dopiero wtenczas, gdy ukochana kobieta zdradziła go najhaniebniéj dla bogatego rywala, woła z rozpaczą i oburzeniem:

...A! byłem szalony,
By o ten grób robactwa, chociaż wyzłocony,
Który jest dla nich światem fałszu i próżności,
Roztrzaskać resztki wiary, nadziei, miłości!
O! ten świat, w którym każdy ku nowéj Kolchidzie
Po złote runo bieży, lub pełznie, lub idzie!
Na drodze serce— depce! Uczucie— potrąci!
Poświęcenie— wyśmieje! Wiara— fałszem zmąci!
Cnota— oplwa! I rad swéj zmyślności zwierzęcéj,
Śmieje się głupim śmiechem— bo ma rubla więcéj.

Do najpoetyczniejszych scen komedyi należy rozmowa Henryka z Anną, zręczną, owianą materyalizmem egoistką, która z przebiegłością wytrawnéj dyplomatki wyprowadza samego sceptyka w pole.

Prześliczném jest także zakończenie komedyi. Józef, oburzony wiarołomstwem kochanki, o którém dowiedział się z listu Henryka, tudzież kłamstwami, któremi wytłómaczyć mu chciała swoje postępowanie, pognębia ją całym ogromem swéj wzgardy; lecz łagodniejąc stopniowo, upomina poważnie i błaga o inne, szlachetniejsze na przyszłość życie. Pod wpływem téj rzewnéj prośby, Anna odradza się moralnie— i w sercu widza w ostatniéj chwili obudza żal i współczucie.

Z charakterów komedyi *Dla miłego grosza*, oprócz Anny, wybornie narysowana jest postać Karola, starego oszusta i samoluba, z dobrodusznym pozorem i rubasznością napoleonisty. Charaktery Henryka i Józefa wyrażają się tylko w tyradach wymownych. Brak intrygi i akcyi stanowi ujemną stronę utworu.

Oprócz dwóch powyższych utworów, Apollo Korzeniowski napisał jeszcze obrazek dramatyczny p. t. *Batożek* (Lwów, 1861), którego tematem jest znana anegdota z życia Kościuszki, i dramat p. t. *Pierwszy Akt* (Lwów, 1864). Nadto wzorowo przetłómaczył dramat Alfreda de Vigny: «*Czatterton*» (Kijów, 1857) i dramat Wiktora Hugo: «*Hernani*» (Warszawa, 1862).

Z innych poezyj Apolla Korzeniowskiego zasługują na wzmiankę: «*Strofy oderwane*» (wydane razem z *Komedyą* w Wilnie 1856 r.), zdradzające silne przejęcie się Krasińskim, oraz przekłady dwóch legend Wiktora Hugo: «Namaszczenie niewiasty» i «Ewiradnus» (1-wsza w *Legendach wieków*, Żytomierz, 1860; 2-ga w «Kłosach» z 1874 r.).

Wspomnienie pośmiertne o Korzeniowskim, p. t. «Mało znany poeta», ogłosił Stefan Buszczyński w Krakowie r. 1870.

Józef Szujski, jeden z najzdolniejszych pisarzy galicyjskich, urodził się w Tarnowie w r. 1835. Nauki gimnazyalne pobierał tamże, klassę zaś siódmą i ósmą, czyli tak zwane «lata filozofii», ukończył w Krakowie r. 1854. W tym już czasie napisał kilka udatnych poemacików i drobnych wierszy, które obiegały z rąk do rąk, budząc dlań w młodzieży uwielbienie i zapał, a w starszych przekonanie, że ujrzą w nim z czasem niepospolitego poetę. Poświęciwszy się następnie nauce prawa, złożył w uniwersytecie krakowskim egzamin tak zwany «historyczny» z rzymskiego, niemieckiego i polskiego prawa. Obok tych nauk uprawiał historyę i filologiję klassyczną, które to studya przysporzyły mu później sławy, a literaturę naszę wzbogaciły znakomitemi przekładami. W r. 1857 przeszedł na

wydział filozoficzny, na który uczęszczał w Krakowie i Wiedniu. Ukończywszy uniwersytet w r. 1858, Szujski osiadł na własném dziedzictwie, we wsi Kurdwanowie, leżącéj tuż pod Krakowem, i w tymże roku wystąpił po raz pierwszy na widownię piśmienniczą.

«Dziennik Literacki» lwowski był naówczas głównem polem wystąpień młodych i poczynających pisarzy. Tutaj ogłaszali swe prace: Mieczysław Romanowski, Walery Łoziński i wielu innych, dziś już powszechniéj ogółowi znanych autorów. W tym więc dzienniku zamieścił Szujski ustępy z tragedyi: «*Samuel Zborowski*» (Akt. V, sc. 7) i z epopei: «*Tajemnica śmierci Hetmańskiéj*», a oprócz tego wiele poezyi lirycznych, odznaczających się zarazem prostotą i myślą głębszą. W 1859 płodność młodego pisarza wzmaga się. Drukuje w Dodatku do «Czasu» dramat pięcioaktowy p. t. «*Halszka z Ostroga*», pierwszy raz przedstawiony w r. 1860 w tłómaczeniu czeskiém na scenie pragskiéj, a następnie kilkakrotnie na scenach lwowskiéj i krakowskiej, z wielkiém powodzeniem. Jednocześnie pojawiły się w «Dzienniku Literackim» większe ustępy dramatu wierszem p. t. «*Hieronim Radziejowski*» (2, 3 i 4 akt) i pięcioaktowego dramatu historycznego z czasów Stanisława Augusta p. t. «*Dzierżanowski*». W tym także czasie ogłasza Misterium p. t. «*Śmierć proroka*», poemat: «*Sługą grobów*» i bardzo piękny epizod z r. 1656, rzecz wziętą z Gigantomachii Kordeckiego p. t. «*Jacek Brzuchański*», drukowany późniéj w «Tygodniku Illustrowanym». Dodatek do «Czasu» zamieszcza zbiór jego poezyj lirycznych religijnéj treści p. t. «*Poważne chwile*» pod pseudonimem *Jerzego Prawdzica* (wydane osobno w odbitkach) i pierwszy akt wierszowanego przekładu «Ryszarda III» Szekspira. W r. 1860 ukazuje się pięcioaktowy dramat, «*Jadwiga*», oraz tragedya z dziejów szkockich p. t. «*Wallas*», rzecz niezwykłéj piękności, nareszcie dramat historyczny: «*Jerzy Lubomirski*». W tymże czasie pojawiło się kilka rozmaitego rozmiaru i treści utworów powieściowych Szujskiego, obrazki społeczeństwa galicyjskiego p. t. «*Portrety przez Nie Van-Dycka*» i obszerna powieść w 2 częściach p. t. «*Czyste i mętne dusze*» (w Dzien. Lit.). Obok tego, wydawane podówczas przez K. Turowskiego pismo poświęcone kobietom p. n. «*Niewiasta*» zasilał krótkiemi lecz wielce zajmującemi monografijami historycznemi, jakoteż obszerniejszemi recenzyami dzieł znakomitszych spółczesnych.

Od r. 1861 Szujski poświęcił się wyłącznie prawie historyografii. Jeszcze w 1860 wydał: «*Rzut oka na historyę polską*»,

a następnie wziął się do pisania «*Dziejów Polski*» dla użytku młodzieży uniwersyteckiéj, które w przeciągu lat czterech doprowadził do końca (Lwów, 1862 — 1866). W tym czasie niekiedy tylko przypominał się jako poeta tłómaczeniami z greckiego, jak np. «*Agamemnonem*», trzecim aktem komedyo-dramatu p. t. «*Twardowski*» (granym późniéj w całości na scenie krakowskiéj) i powieścią niedokończoną w jedném z pism galicyjskich, p. t. «*Pamiętniki Mimozy*». Oprócz tego występował niejednokrotnie jako publicysta, w sprawach dotyczących dobra powszechnego, nie dbając o gromy przeciwnych stronnictw, a słuchając wyłącznie przekonania własnego. Wreszcie w r. 1866 został współredaktorem (razem ze Stan. Tarnowskim) «Przeglądu Polskiego», pisma, które od pierwszéj chwili wystąpiło do walki ze czczą frazeologiją, a stawiając na pierwszym planie reformy wewnętrzne i naukową pracę, pod względem polityki zamknęło się w granicach ścisłego konserwatyzmu.

Po ukończeniu «Dziejów Polski» Szujski znowu powrócił do poezyi i dramatu i wystąpił z nowemi płodami, do których należą: powieść wierszem p. t. «*Historya szlachcica na bruku*»; dramata: «*Sawonarola*», «*Neron*», «*Michał Korybut*» tragedya: «*Marya Mniszchówną*», dokończenie dramatu: «*Hieronim Radziejowski*» i tragedyi: «*Samuel Zborowski*», komedye: «*Adam Śmigielski*«, obrazek dramatyczny p. t. «*Kopernik*», przekład «*Prometeusza*» Eschylowego i «*Rycerzy*» Arystofanesa, oraz cały szereg mniejszych tłómaczeń, które niemało przyczyniły się do ozdobienia dzieła jego p. t. «*Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego*» (Kraków, 1867). Obok tych prac, był Szujski jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa Naukowego w Krakowie i Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

W r. 1868 obrany został Szujski posłem na sejm z Sandeckiego i delegowanym do Rady Państwa; w 1869 habilitował się jako docent historyi powszechnéj przy uniwersytecie jagiellońskim, a w 1869 na 70 mianowany professorem historyi polskiéj. Z prac jego naukowych, przypadających na ten okres czasu, wymieniamy: *Stosunki Polski z Austryą za Zygmunta Augusta* (na podstawie Archiwum Wiedeńskiego) — *Dawna Rzeczpospolita i jéj pogrobowce — Uchwały Radomskie 1384 r. — Poemat satyryczny XVII wieku — Historyczna wędrówka po Krakowie — Cecora i Chocim — Św. Otto i jego apostolstwo na Pomorzu — Zjazd Ottona III z Bolesławem Chrobrym — Scriptores rerum polon.* (T. I. Dyaryusze z 1548, 1553 i 1570 r. — Tom II. Kronika Bernarda Wapowskiego.

Szujski należał także najczynniéj, razem z ks. Jerzym Lubomirskim, J. Majerem i hr. Alfredem Potockim, do organizacyi Akademii Umiejętności w Krakowie w latach 1871—72. Wybrany jéj członkiem między pierwszymi dwunastoma, mianowany został przez cesarza sekretarzem na r. 1872, a przez pełne zebranie w r. 1873 sekretarzem sześcioletnim. Zarazem jest sekretarzem Wydziału historyczno-filologicznego Akademii i dyrektorem Komissyi historycznéj. Praca około Akademii, wprawianie w ruch całéj jéj części humanitarnéj (przyrodniczą kieruje przeważnie prezes Majer), pochłania Szujskiego tak dalece, że obecnie, obok tych zajęć i prac naukowych, będących w związku z wykładami uniwersyteckiemi, niewiele mu pozostaje czasu nie tylko na tworzenie nowych dzieł poetyckich, lecz i na wykończenie oraz wydanie dawniejszych dramatów, z których kilka znanych jest tylko w wyjątkach, niektóre zaś, jak np. *«Michał Korybut»* dotychczas pozostają w tece autora. Ostatnim utworem poetyckim Szujskiego jest dramat pięcioaktowy wierszem rymowym i prozą naprzemiany p. t. *Śmierć Władysława IV* (Kraków 1876).

W ogóle dramatyczne utwory Szujskiego zalecają się trafnym i pięknym pomysłem, oraz szlachetną dykcyą poetyczną, grzeszą zaś niedostatkiem ruchu w działaniu, rozwlekłością nadmierną dyalogów i brakiem wykończenia. W początkowych dramatach swoich Szujski rządził się wyłącznie poczuciem poetyczném, bez téj myśli przewodniéj, która go późniéj zdaje się na krok nie odstępuje. A więc np. w *Jadwidze* idzie torem francuzkich klassyków, w *Radziejowskim* uderza w ton Kalderona, w *Janie III* każe postaciom swoim przemawiać długim trzynastozgłoskowym wierszem; w *Wallasie* Szekspira za wzór bierze; w dojrzalszych dopiero utworach wieje duch owéj grozy historycznéj, którą poetę natchnęło rozważanie przeszłości. We wszystkich wszakże dramatach jego widać walkę przedmiotu z formą i wymaganiami sceny, a jeżeli z pierwszéj wychodzi po większéj części zwycięzko, to z drugą niejednokrotnie poradzić sobie nie był w stanie. Szkodzi mu także zbyt ścisłe przestrzeganie wierności historycznéj, które obawia się zatracenia najdrobniejszego rysu, a przez to krępuje polot fantazyi tam nawet, gdzie najznakomitsi dramaturgowie swobodniéj bujać jéj dozwalają.

Ze wszystkich utworów Szujskigo największą pozyskał wziętość, często i z upodobaniem widywany na scenie dramat pięcioaktowy, napisany wierszem miarowym p. t. *Halszka z Ostro-*

ga. Jest on niezaprzeczenie wyższym od dramatów Kraszewskiego i Przezdzieckiego, noszących tę samą nazwę. Rzecz wzięta z kroniki Górnickiego, bez wątpienia jest nader dramatyczna, ale w tym zakresie, w jakim ją pojął Szujski, za szczupła. Aby się wydała pełniejszą, autor połączył w jednę całość dwa wypadki prawie całkiem oddzielne. «Widać tu, jak słusznie uważa Mecherzyński, przymus czyniony powieści, aby koniecznie była dramatem. Akt trzeci wydaje się jakby już za obrębem dramatu. Nie spoi rozerwanego węzła przywiezienie z Czech zwłok Dymitra — przestał on już być działaczem i zszedł bezpowrotnie ze sceny. Akt drugi kończy wszystko. Zborowski z swą naciągnioną rolą, nie jest to już czynnik konieczny, ale tylko fatum uosobione dla dopełnienia zemsty. Charakter Halszki, jakkolwiek usprawiedliwiać go może jéj położenie i okrucieństwo ze strony matki, nie jasno się jednak przedstawia. Ofiara takiéj srogości mogła stać śmiało przy Dymitrze. Zobowiązanie jéj zimne, wymuszone, nie ma dość tragicznéj podstawy: jest to ofiara bez żadnego heroicznego poświęcenia. Beaty charakter najlepiéj ze wszystkich oddany. Inne osoby podrzędne, dla dyalogowania użyte, służą dobrze w wielu miejscach do skreślenia fizyonomii wieku. Astrolabus jeden najwydatniéj stoi, ale sam za wiele miejsca zabiera i z jednéj tylko strony wiek wyobraża. Charakter Dymitra, za słaby na gwałtownika, po dopełnionéj katastrofie jeszcze bardziéj maleje. Są w dramacie tym nader piękne, patetyczne, a jedna największa zaleta, że w nim nie same słowa są polskie, ale wszystko przedstawia obraz wyjęty z życia i obyczajów polskich».

Szujski dowiódł niepospolitéj pomysłowości, obierając za przedmiot jednéj ze swych tragedyj dzieje *Maryny Mniszchówny* i Samozwańców; lecz nie tylko nie sprostał temu wspaniałemu zadaniu, ale utworzył rzecz prawdziwie niegodną ani talentu swego, ani olbrzymich postaci i wydarzeń owéj pamiętnéj epoki. Główne charaktery tragedyi nie mają w sobie nic tragicznego. Dymitr od pierwszego nieomal słowa wyznaje Marynie, że jest oszustem; następnie to samo powtarza wdowie po Groźnym Marfie. Jedyną pobudką czynów jego jest miłość namiętna ku Marynie, któréj jedno spojrzenie wydarło go murom klasztoru i doprowadziło do tronu. Cała rola jego od początku do końca jest nienaturalną i bierną. Heroina tragedyi, Maryna, wcielenie nadludzkiéj niemal pychy, co chwila poniża się do kłamstwa bez najmniejszéj potrzeby, to znowu brawuje otwartością niczém niewytłómaczoną. W chwili wystąpienia na scenę wyda-

je się jakby bajronistką XVII wieku, znudzoną życiem i niezwyczajnych wrażeń spragnioną, następnie okazuje się potworem bez serca i uczucia godności własnéj; raz przemawia jako katoliczka żarliwa i patryotka polska, drugi raz, jako najzawziętsza nieprzyjaciółka swych ziomków i niewolnica nikczemna tuszyńskiego szalbierza. Sprzeczności i fałsze psychiczne, postępki nieuzasadnione żadną pobudką logiczną, słowa nieodpowiednie ani wiekowi, ani płci, ani stanowisku młodéj bohaterki, składają się na tę postać fikcyjną, przypominającą widma obłędu gorączkowego. Szlachetniejsze czynniki dramatu — Szujski, Skopin, Minin, Sapieha, Gosiewski — zaledwie naszkicowane; Mniszech jest zerem. Szlachta polska, uosobiona w brudnéj figurze Miechowskiego, wyobraża tu antypatyczny dla poety żywioł rokoszowy. Najlepiéj, z intuicyjną, rzec można, prawdą, narysowaną jest postać drugiego Samozwańca, którego niewłaściwie tylko poeta zrobił ekspopem starowierczym: albowiem tak zwany «rozkol» pojawił się dopiero za cara Aleksego Michajłowicza.

Do najnowszych utworów Szujskiego należy obrazek dramatyczny p. t. *Kopernik*, napisany na obchód w Krakowie czterechsetletniéj rocznicy urodzin znakomitego astronoma, w r. 1873. Drukowany najprzód w «Kronice Rodzinnéj», wyszedł potém osobno. Utwor to dziwnie wzniosłego nastroju i myśli głębokiéj *).

*) Z powodu przedstawienia *Kopernika* na scenie krakowskiéj, jeden ze sprawozdawców miejscowych pisze o tym utworze: „Chcieć z Kopernika zrobić zwykły o niezliczonych zawikłaniach dramat, byłoby nie tylko niemożebném, ale nawet byłoby grzechem przeciw poczuciu estetycznemu. Jedyna możliwa, odpowiednia przedmiotowi była dramatyczność nie działających osób, ale walczących z sobą idei, nie w dziedzinie czynu, ale w dziedzinie ducha, ta jedna godną była wielkiéj postaci wielkiego myśliciela. Téj zaś dramatyczności dopiął autor w najwyższym stopniu i najwznioślejszym, i wywołał najdramatyczniejszą walkę sprzecznych przekonań, dążności i pociągów w krainach myśli ludzkiéj. Pod tym względem rozmowy Kopernika z Ferberem i Gizem, są pierwszorzędnéj piękności i wartości, a że są mistrzowskie, najlepszym tego dowodem, że pomimo głębokości zawartych w nich myśli, wzruszają i porywają ogół publiczności. Jest to znamieniem wyłącznie dzieł wyższych i niepospolitych; jest to dowodem, że autor będąc filozofem, osiągnął zarazem maximum możliwéj tu sceniczności. Nie umiemy w tak pobieżnéj wzmiance podnieść wszystkich a niezliczonych piękności tego utworu, nie możemy wchodzić w szczegóły. A przecież nie pominiemy tego Krzyżaka, tego Albrechta brandeburskiego, jakby ulanego z kruszcu, a tak historycznie wiernego... Jakaż to piękna i dramatyczna chwila, kiedy Kopernik przerażony następstwami, jakie Krzyżak chce wyprowadzić z jego wiedzy i nauki, woła z przestrachem:

W ogóle dramata Szujskiego wydają się nierównie lepiéj w czytaniu, niż na scenie.

Nie tylko jednak na polu dramatyczném, ale jako liryk i epik odznaczył się Szujski pomiędzy poetami ostatnich czasów. Więcéj naśladowczy w psalmie: *Rycerzom ciszy*, w *Hymnach* i *Credo* (zamieszczanych w «Dzienniku Literackim»), niemniéj w niektórych poezyach zbiorku p. t. *Poważne chwile*, stanął zupełnie samodzielnie, uczyniwszy zwrót ku naturze i rzeczywistości, jak np. w poemaciku p. t. *Jéj cieniom*, w *Prometejowéj modlitwie*, w *Obrazach z życia i przyrody* (zamieszczanych w «Tygodniku Illustrowanym» i «Dzienniku Literackim»), a mianowicie w wierszach: *Burza*, *Śródleśna cisza*, *Sylfidon*, *Zosieńka sierota* (do któréj Moniuszko dorobił muzykę), *Elegia Zwierzyniecka* i wielu innych, rozproszonych po różnych czasopismach. Utwory jego epickie, jako *Pan z panów*, *Sługa grobów*, *Jacek Brzuchański*, *Historya szlachcica na bruku*, odznaczają się naturalnością, z lekkim odcieniem humoru. W powieściach pisanych prozą, przeważnie tendencyjnych, znajdujemy wiele poglądów i myśli głębszych, nie mniéj talentu obserwacyjnego i analizy psychicznéj, lecz wykończenie ich artystyczne wiele pozostawia do życzenia.

Przekłady Szujskiego są znakomite, a tłómacz z niego wszechstronny. Z greckiego przekładał pieśni Anakreonta, tragedye

---

Tak! bezdeń niebios przezemnie otwarta,
Inne w nich myśli niż we mnie poruszy,
I dziejów ludzkich odwróci się karta,
Gdzie pycha wiedzy stłumi życie duszy,
Gdzie zamiast dążyć do niebiosów proga,
Uczynią wszystko, by oddalić Boga!

Na tęż uroczystość jubileuszową napisał Szujski prześliczną scenę dramatyczną p. n. *Stańczyk*, jako objaśnienie obrazu z żywych osób, przedstawiającego „Wiek Kopernika“. Oto jéj początek:

Stańczyk.

Czemu dziś z drzemki, co trzy wieki trwała,
Zygmuntowego przebudzili blazna?
Czemu w złotego wieku się ubrała
Szaty ta doba krwawa i żelazna?
Czemu to miasto, gdzie moi posnęli
Wszyscy — a smutne mają sny w tém spaniu,
Dzisiaj się rusza wszystko i weseli
Stańczykowemu na przekór dumaniu.

Eschylesa, z angielskiego Szekspira, z hiszpańskiego Kalderona i t. d.

O pracach historycznych Szujskiego mówić będziemy gdzieindziéj.

Dramata Szujskiego wychodziły już to osobno, już w «Dodatku do Czasu», w «Dzienniku Literackim», w «Tygodniku Illustrowanym», nareszcie w ogólnym zbiorze, którego serya 1-sza wyszła w Krakowie r. 1867.

Mieczysław Romanowski, zdolny, zawcześnie dla literatury zgasły poeta, urodził się w Żukowie na pokuciu r. 1834. Do szkół chodził w Stanisławowie, uniwersytet kończył we Lwowie na wydziale prawniczym. W r. 1860 otrzymał miejsce pisarza bibliotecznego w zakładzie imienia Ossolińskich, gdzie odczytywał na posiedzeniach publicznych swoje poezye. W r. 1861 należał do redakcyi «Dziennika Literackiego» i «Gazety Narodowéj». Zginął w potyczce pod Józefowem dnia 24 kwietnia 1863 roku.

Zawód swój poetycki rozpoczął od drobnych wierszy, drukowanych w «Dzienniku Literackim», w których widać łamanie się z formą i brak wykończenia. Późniéj wyrobił się znacznie i doświadczał sił swoich w większych utworach powieściowych wierszem, pomiędzy któremi godniejsze są wymienienia: *Łużęccy, ustęp z wojen tureckich* (1854); poemat *Dziewczę z Sącza* (1861), w którym uwydatnił patryotyzm ludności polskiéj w czasie najazdu szwedzkiego; *Buława Rewery* (1862). Najwięcéj jednak talent jego zajaśniał na polu dramatyczném, a mianowicie w tragedyi pięcioaktowéj p. t. *Popiel i Piast* (1862), w któréj poeta przedstawił walkę sprzecznych żywiołów w zarodowym okresie społeczeństwa polskiego. Szczęśliwy wybór przedmiotu i język piękny zalecają ten utwor; niedostatek życia dramatycznego, bladość charakterów, tudzież brak węzła tragicznego, stanowią strony jego ujemne.

Po śmierci Romanowskiego wyszły jego *Ostatnie poezye* (Lwów. 1863). W rękopiśmie zostały podobno dwa dramata: *Stańczyk* i drugi z czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Zygmunt Józefowicz-Hlebicki urodził się w r. 1837; po ukończeniu gimnazyum wszedł do służby rządowéj w biurze Najwyższéj Izby Obrachunkowéj; po kilku latach zamieszkał na wsi w gub. kieleckiéj, a w 1865 r. przeniósł się napowrót do Warszawy i wstąpił jako urzędnik do dyrekcyi głównéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Umarł w r. 1867.

Pierwszym jego występem na polu dramatycznem był konkurs 1859 roku, na którym otrzymał drugą nagrodę za komedyę «*Po naszemu*», grywaną później na scenie warszawskiéj z niemałém powodzeniem. Następnie napisał komedyę «*Panie Kochanku*» (1860), niedrukowany dramat w 5 aktach p. t. «*Konfederat Barski*», komedyjkę «*Dwie Elizy*» (w Noworoczniku dla Polek», 1867) i najlepsze swe dzieło, dramat pięcioaktowy p. t. «*Królowa Bona w Bari*», drukowany w «Tygodniku Illustrowanym» z r. 1866. We wszystkich tych utworach, pomimo drobnych usterek pod względem scenicznego układu, jaśnieje niepospolity talent, któremu nie pozwolił rozwinąć się w pełni przedwczesny zgon poety. — Pisał także wiele drobniejszych urywków, drukowanych w różnych pismach peryodycznych, a znaczną liczbę pozostawił w rękopismach.

Józef Narzymski urodził się w Rudzikach Małych w powiecie przasnyskim r. 1839; nauki gimnazyalne pobierał w Płocku, po roku zaś 1860 uczęszczał jakiś czas do Kollegium Francuzkiego w Paryżu. W r. 1863 wyjechawszy z kraju, przebywał odtąd w Paryżu, Dreźnie, w Prusiech, a od r. 1868 w Krakowie. Dręczony chorobą piersiową, zimę 1872 r. przepędził w Meranie i Wenecyi, lecz to nie poratowało jego zdrowia. Wracając do Krakowa, zatrzymał się na Szlązku, gdzie też i umarł r. 1872, zawcześnie dla literatury, w któréj mimo to zostawił po sobie nader chlebne wspomnienie.

Zawód swój dramatyczny rozpoczął Narzymski drobnemi komedyami, nie wiele obiecującemi na przyszłość. Tu należą: *Wielki człowiek powiatowy — Niekomiczna komedya — Emigrant w Galicyi — Poświęcenie* (obie ostatnie komedye napisane wspólnie z Wł. Sabowskim) — *Pan prezydent miasta Krakowa w kłopotach* (krotochwila w 2 aktach). W okresie większéj dojrzałości swego talentu Narzymski poświęcił się studyom patologicznym nad własném społeczeństwem, i napisał dwie komedye, które zjednały mu wielką i zasłużoną wziętość. Obie zostały uwieńczone przez komissyę konkursową w Krakowie pierwszą nagrodą. Pierwsza ma tytuł: «*Epidemija*» (1871), druga: «*Pozytywni*» (1872).

W *Epidemii* autor wziął za przedmiot chorobę, która zaczęła grasować w Galicyi w ostatnich czasach: szał zarobków nagłych i wielkich na giełdzie wiedeńskiéj; ale przedstawił to zle w sytuacyach częścią nienaturalnych, częścią zużytych i na melodramatyczny sposób effektowych. Jedyną zaletą «Epidemii» jest dosadna charakterystyka wyprowadzonych w niéj postaci.

Nierównie większéj wartości i doniosłości jest druga komedya, któréj autor dał tytuł: «*Pozytywni*».

Badając społeczeństwo rodzinne i jego chorobliwe objawy, autor «Pozytywnych» upatrzył w młodszém pokoleniu naszém zbyt wielką i bałwochwalczą wiarę w rzeczywistość. W zasadzie téj wiary leży myśl, niejednokrotnie wypowiadana otwarcie i głośno, że to tylko ma prawo *być*, co *jest* i utrzymać się umie, to jest siła, a siłę dają dwie rzeczy: wyrachowanie i pieniądze. Z tego źdźbła praktycznego zmysłu wyrastają rzeczy wcale niepotrzebne i niebezpieczne: zaparcie się wszelkiego ideału, wszelkiego uczucia, a wiara tylko w pieniądz i używanie. Istotę i skutki téj jednostronnéj dążności młodszego pokolenia, autor wystawił nam przed oczy w typach i wypadkach komedyi: *Pozytywni* *).

Oprócz poważnéj tendencyi, sztukę tę zaleca udatność budowy i sposób prowadzenia akcyi. Ta przeprowadzona jest bardzo dobrze. Dużo ruchu, dużo rozmaitości, dużo sytuacyj nieprzewidzianych, niespodzianek, a naturalnych i nienaciąganych, parę scen z rzeczywistym dramatycznym effektem, dyalog naturalny i łatwy, styl prosty a niezbyt potoczny, niejedno słowo dowcipne, zabawne, charakterystyczne, figury żywe, dobrze pojęte i przeprowadzone, — oto zalety sztuki. Pierwiastku komicznego wiele nie ma. Nie dopuszcza go sama treść sztuki, a może i sam talent autora nie polega tyle w scenach zabawnych i dowcipnych słówkach, jak w poważném przedstawieniu sytuacyj i charakterów. Przecież ton sztuki jest wszędzie prawdziwym tonem komedyi, nie przechodzi nigdzie w fałszywą patetyczność, a oprócz stałego zajęcia, w jakie obfituje akcya, zdarza się tu i owdzie humor i dowcip rozweselający. W ogóle, pomimo niektórych drobnych usterek, jak np. zbyt wielkiéj dozy morałów w ustach starego Dowgiełły i kilku nieco zużytych sposobów rozwiązywania węzłów, komedya «Pozytywni» jest jedną z lepszych, a może najlepszą, jaka w tych latach była po polsku napisana.

*) Termin «Pozytywni», użyty przez autora dosyć niezręcznie, dał powód do posądzania go o solidaryzowanie samolubstwa i wszelkiéj niemoralności z teoryą filozoficzną Comte'a, znaną pod nazwą *pozytywizmu*. To pewna, że wielu fanatyków grosza i używania szermuje imionami Comte'a, Littrego i innych pozytywistów, o których po większéj części wie ze słyszenia tylko; przeciwny zaś obóz, przenosząc termin naukowy w sferę stosunków moralnych i codziennéj praktyki życiowéj, nazywa częstokroć zwyczajnych samolubów «pozytywistami», czyli, jak Narzymski ich nazwał, *pozytywnymi*.

Oprócz komedyj pisał Narzymski i powieści. Tutaj należą: *Dwie pary*, powiastka (wspólnie z Wł. Sabowskim) – *Pozory mylą*, powiastka— *Ojczym*, obszerna powieść — *Trzy miesiące*, studyum powieściowe. Przetłómaczył także Molierowego «Skąpca», Beaumarchais'go «Matkę występną»; napisał rozprawę p. t. «Historya teatrów w Polsce», wreszcie znaczną bardzo liczbę literackich i teatralnych recenzyj i innych artykułów, które drukował w *Kraju*, *Dzienniku Poznańskim*, *Tygodniku Wielkopolskim*, *Wieńcu* i t. d.

Edward Lubowski urodził się w Krakowie r. 1839; tamże ukończył gimnazyum i uniwersytet; był współpracownikiem *Dziennika Literackiego*, *Gazety Narodowéj*, *Niewiasty*. W r. 1865 przeniósł się do Warszawy i poświęciwszy się wyłącznie literaturze, został stałym współpracownikiem *Bluszczu*, *Kłosów* i *Biblioteki Warszawskiéj*.

Z komedyj i dramatów Lubowskiego, dotykających po większéj części poważniejszych tematów z towarzyskiego życia, zasługują na wzmiankę: *Karyery* (komedya w 5 aktach, 1863)— *Protegowany* (kom. w 4 akt. 1864) — *Żyd* (1867) — *Ubodzy w salonie* (1867). Sztuki te nie doznały powodzenia na scenie. Szczęśliwszą w tym względzie była komedya cztero-aktowa p. t. *Nietoperze*, przedstawiona po raz pierwszy w Teatrze Rozmaitości w r. 1875. Treść jéj stanowi kolizya między godnością osobistą a tak zwaną «opinią publiczną» pod któréj płaszczykiem ukrywa się często najpospolitsza obmowa. Autor oparł interes sztuki na rozmaitości form, jakie przybiera obmowa, oraz na rozmaitości figur uzmysłowiających pewne usposobienia. I tak Zadrzycki jest to majętny próżniak, nie robiący sobie nic z ludzi, który dla zabawy i urozmaicenia jałowego życia, puszcza potwarcze bąki w uszy obmowców, rad przypatrywać się zamieszaniu, jakie warczenie tych bąków sprawia. Babulewicz, to dobroduszny niby człowieczek, który ze złożonemi jak do modlitwy rękami, rzuca jaszczurcze żądło w serce ofiary, za chwilę gotów ronić nad jéj cierpieniem łzy krokodyle. Młody Zerowicz, nicość, podłość i tchórzostwo własne chciałby zakryć lub zmodyfikować w oczach świata, wynajdując podobne przymioty u innych. Żmijski, próżniak i niedołęga, żyjący, jak się sam wyraża, z kapitału żony, sromotny jéj pantofel, ma także podobnyż interes w obniżeniu wartości: ten przynajmniéj zna siebie, ma spryt i miał może niegdyś serce, póki mu go nie odebrała chęć wygodnego używania,— nie śmie więc być obłudnym, jak inni jego towarzy-

sze. Małżonka nie trudni się obmową bezpośrednio, to kobieta wyższa, emancypantka, rada tylko widzieć sponiewieranemi te kobiety, które obyczajem i zamiłowaniami nie są do niéj podobne; sama więc nie tworząc obmowy, podsyca ją i upaja się widokiem cierpienia ofiar. W takich to postaciach wyobraził autor naturę obmowy, zródło jéj przypisując to pewnéj skłonności, niejako chorobie mózgowéj, to urazom do świata za mniemaną jego niesprawiedliwość, to chęci podwyższenia własnéj nikczemności, a w ogóle złym z natury lub zepsutym w skutek życia instynktom. Wszystko to są «nietoperze», poszukujący żerw w ciemnościach dla swéj ohydnéj natury. Autor z wielką zręcznością przedstawia nam zachowanie się różnych jednostek względem niesprawiedliwéj a niekorzystnéj dla nich opinii publicznéj. Jedni, jak Prezes, upadają zupełnie na duchu, nie czują w sobie ani siły ani odwagi do znoszenia tak ogromnego ciężaru, i kapitulują jeszcze przed rozpoczęciem saméj katastrofy, starając się tylko przez różne drogi uboczne zjednać sobie ludzi wywierających wpływ na kółka towarzyskie. Drudzy, przeciwnie, w poczuciu swéj osobistéj godności, na niesprawiedliwość ogółu, nie mają innéj odpowiedzi prócz wzgardy. Wiedzą oni dobrze, jaka jest istotna wartość owych towarzyskich «nietoperzy», co się ogółowi za przewodników narzucają, zasłaniając swoję nicość tém pyszném imieniem. Wzgarda, to wszystko, na co zasługują podobni rycerze. Do takiego przekonania doszedł Granicki, bohater sztuki. Inni jednak nie posiadają tyle spokoju i zimnéj krwi. Podłość, obłuda, oburzają ich, poruszają do żywego ich namiętności. Rozbijać nietoperzy wszelkiemi możliwemi środkami, kijami, pięściami lub słowami, byle tylko doraźnie ukarać nikczemników— oto ich hasło! Takim był Major. Wreszcie jeszcze inni, bojąc się złych następstw wszelkiego starcia z ogółem, radziby opuścić ten świat obłudny, i zamknąwszy się w sobie lub w kółku najbliższych, nic już o nim słyszeć nie chcą. Za przykład takich charakterów służyć może Ewa, żona Granickiego.— Komedya ta odznacza się przedewszystkiém nadzwyczajną prostotą budowy. Intryga nie polega tu na poplątaniu faktów, ale na pewnych usposobieniach duszy i na chęci dogodzenia onym. Sztuka pozbawiona jest nawet całkiem romansu, którym w mniejszym lub większym stopniu zwykło się krasić każde przedstawienie sceniczne. Tu kochają się tylko mąż z żoną, ale kochanie to jest całkiem mieszczańskie, uczciwe, bez perypetyj, zmian i niespodzianek, nie dające powodu do żadnéj in-

trygi. Nie zawiązuje też jéj ani nienawiść, ani zazdrość, ani ambicya, ani żadna z gorących namiętności, stanowiących główną oś dramatycznych obrotów. Treścią sztuki jest *obmowa*, przymiot umysłów nizkich i próżniaczych, ale nie zbrodniczych,— takich właśnie, jakie najnaturalniéj, i ze względu na czystość form sztuki, najwłaściwiéj nadają się do komedyi. Przytem galerya «nietoperzy», jako też i postacie z przeciwnego obozu dają nam poznać wielkie bogactwo charakterów i typów wchodzących w skład sztuki. Wszystkie te typy różnią się między sobą charakterystycznemi zarysami, poruszają się, łączą i działają jak najswobodniéj, w kierunku wskazanym przez główną intrygę komedyi. Pomimo mnogości osób przyjmujących udział w rozwoju intrygi i ożywiających niezmiernie treść, samę w sobie prostą, jednolitość idei i akcyi dramatycznéj nigdzie naruszoną nie jest. Wszystko to świadczy dosyć korzystnie o talencie autora. Główną wadą komedyi jest brak konsekwencyi w charakterze jéj bohatera, który raz, lekceważąc opiniję publiczną, nie mści za doznaną zniewagę, potém zaś, wbrew własnemu przekonaniu, daje tejże opinii zadośćuczynienie, wyzywając na pojedynek jednego z «nietoperzy». Oprócz tego, co do ogółu, w sztuce daje się czuć pewna rozwlekłość.

Do najnowszych komedyj tegoż autora należą: *Gonitwy* i *Przesądy* (1876). Są to przeważnie komedye charakterów.

Z innych pism Lubowskiego zasługują na wzmiankę: *Silni i słabi*, powieść wydana pod pseudonymem *Spirydiona* (Kraków, 1865, t. 2)— *Aktorka*, powieść (Warszawa, 1869)— *Na pochyłości* (tamże, 1874, t. 2), najlepsza z jego powieści, przeważnie tendencyjna, bo wymierzona przeciw nieoględności ziemian polskich w Galicyi. Przełożył nadto *Tymona z Aten* i *Poskromienie złośnicy* Szekspira, *Horna* Weilena i *Damę w perłach* Dumasa. Wreszcie ogłosił kilka studyów kompilacyjnych, jako to: *Marya Stuart*, *Don Carlos*, *Wallenstein*, *Rodzina Borgiów* i t. d.

Michał Bałucki, pisujący niekiedy pod imieniem *Elpidona*, urodził się w Krakowie r. 1837 i tamże odbywał studya uniwersyteckie. W 1867 i 68 r. redagował wspólnie z Alfr. Szczepańskim w Krakowie pismo beletrystyczne dla kobiet p. t. «Kalina», dawniéj zaś należał do redakcyi podobnegoż pisma «Niewiasta», wydawanego przez J. Turowskiego. Zamieszkuje stale w Krakowie.

Bałucki napisał kilka komedyj, odznaczających się trafném pochwyceniem miejscowych typów i stosunków. Tu należą: *Polowanie na męża* (kom. w 2 ak. 1868)— *Radcy Pana Radcy* (kom. w 3 ak.) — *Pracowici próżniacy* (kom. w 3 ak. 1871), *Emancypowane* (1873)— *Na łonie natury*, fraszka sceniczna w 2 aktach. Z tych celniejsze są: *Polowanie na męża*, *Radcy Pana Radcy* i *Emancypowane*. W każdéj autor obrał nie indywidualne, ale społeczne słabości i śmieszności. W *Polowaniu na męża* występuje rzemieślnik podłechtany w swojéj próżności umizgami starającego się o głosy hrabiego; w *Radcach Pana Radcy* mamy właściciela domu, powołanego do czynności Radcy miejskiego, a niewiedzącego zgoła co począć z tym honorem i z tym obowiązkiem. Kierunek ten trafnie obrany, otwiera przed autorem pole bardzo obszerne, pełne najrozmaitszych typów i odcieni ambicyi, próżności, zarozumienia lub niedołężności. Za wielką zaletę obu komedyj policzyć należy to, że satyra nie przechodzi tu w paszkwil, ani złośliwość w złość, ani śmiech w szyderstwo. Wyższość «Polowania» nad «Radcą» polega na tém, że tam akcya koncentruje się w jednéj osobie i w jednym interesie, zatém jest prostszą, łatwiejszą do objęcia dla widza a dla autora do prowadzenia. W «Radcy» zaś akcya rozkłada się na większą liczbę osób, z któréj każda ma swój interes odrębny, a wszystkie te interesa, choć połączone mechanicznie na jednym gruncie, pod jednym dachem, nie są z sobą dość powiązane, owszem każdy z nich mógłby iść swoim torem niezależnie od drugiego. Panuje tu między osobami i interesami pewna równość, kiedy doskonałość sztuki wymagałaby, a żeby jedna figura i jéj sytuacya górowała nad innemi i trzymała je niejako w zależności. Ta niezawisłość pojedyńczych osób i interesów od siebie posuwa się tak daleko, że pośród wielu różnych celów, planów i wypadków, gubi się nieco sama postać Radcy, tak że tytuł nawet wydaje się nie dość usprawiedliwionym. Szczegóły gonią jeden za drugim, spychają się wzajemnie, ledwie się mogą pomieścić w ramach trzech niedługich aktów. Za to z tych wielu interesów, niedostatecznie z sobą związanych, każdy jest żywym i czynnym, żaden nie wlecze się, nie staje; z tych wielu osób żadna nie jest drewnianą i martwą, każda się rusza, każda ma swoje wyraźne piętno, każda jest człowiekiem, nie lalką. W ogóle, nie można «Radców» podciągnąć pod pojęcie wysokiéj komedyi, ale utwór ten równie dalekim jest od czczéj i płaskiéj farsy, która po za chwilowym śmiechem ni-

czego nie żąda i nic wywołać nie zdoła. Tutaj te postacie śmieszne odpowiadają istotnym i rzeczywistym śmiesznościom społeczeństwa, są jakby wizerunkami zbiorowemi, w których bodaj nie każdy może jakiś swój rys zobaczyć. I to jest właśnie, co odróżnia ten utwór od farsy i co mu nadaje wartość rzeczywistą, głębszą i trwalszą, niż mają te komedyjki, z których po krótkim śmiechu nic nie zostaje. Nie jest to komedya wielka i wysoka, ale jest, pomimo swoich niedoskonałości, dobra komedya, wesołą, żywa, zabawna i prawdziwa.

Podobnież w komedyi p. t. *Emancypowane*, autor umiał zachować miarę, ustrzedz się od przesady. Stworzył on prawdziwy typ polskiéj emancypantki, na którą się składa trochę wyobraźnia, wiele pycha, ograniczoność, a przedewszystkiém próżność. Emancypantka polska niewiele nad tém myśli, co mówi, nad doniosłością swéj doktryny nie zastanawia się nigdy, o konsekwencye nie dba wcale, może się ich nawet nie domyśla, a jeżeli się już niektóre gwałtem same narzucają, to je uważa za obowiązujące dla innych, ale nie dla siebie. Taką też jest pani Frazesowiczowa w komedyi Bałuckiego. Jest to wielką zasługą autora, że z głównéj jéj wady, próżności, wyprowadził i jéj aberracye i jéj powrót na tę drogę, z któréj zacna kobieta nigdy schodzić nie powinna. Z równą miarą autor traktował męża emancypantki. Nie jest to człowiek pospolity; przeciwnie, widzi on zdrożności żony, ubolewa nad niemi, aleć dla miłego pokoju zgadza się na wszystko, nie robi żadnego kroku, aby przynależną mu władzę, tak potrzebną w interesie dzieci, odzyskać. To samo da się powiedzieć o pedagogu, któremu powierzono wychowanie Kamilka, syna emancypantki, wierutnego urwisa, mającego w czternastym roku życia stosunki z aktorkami, protegującego pokojówki, odbywającego pojedynki kończące się pijatyką, z któréj go jak nieżywego przynoszą do domu, nareszcie wygnanego ze szkół, gdy kochająca matka, zajęta dobrem ludzkości, nawet nie wie o tém. Nauczyciel ów jest to także człowiek prawy, uczony, lecz równie jak chlebodawca miękkiego charakteru; robi on z początku demonstracye przeciwko dotychczasowemu wychowaniu swego pupilka, lecz kiedy te demonstracye mamie się nie podobają, milczy; spokojna stancyjka, stół dobry nie pozwalają mu rzeczy posuwać do ostateczności... Wybornie jest pochwycony także stary kawaler, p. January, zbytkami i rozpustą prawie zidyotyzowany, ale zawsze człowiek dobrego tonu i wychowania. W rolach drugiego rzędu, siostrzenica pani

Frazesowiczowéj, Jadwiga, najdaléj posunięta w doktrynach ciotki, ale od niéj uczeńsza i bystrzejsza, i córka jéj Stasia, która nauki matki ani podziela ani nie podziela, któréj wszystko jest obojętném, byle ten, którego kocha, został jéj mężem, skreślone są naturalnie. Scenerya w komedyi należy do najlepszych. Najnowsza z komedyj Bałuckiego p. n. *Młodzież pozłacana* ustępuje poprzednim pod każdym względem.

Oprócz pomienionych komedyj oraz wielu lirycznych pieśni i drobniejszych powiastek, umieszczanych różnemi czasy po pismach peryodycznych, wydał Bałucki następujące większych rozmiarów utwory: *Kostyna*, powieść ludowa (w *Gwiazdce Cieszyńskiéj*); *Ziemowit*, poemat (Kraków, 1861); *Cicha miłość* i *Bez chaty*, powieści poetyczne (1863), tudzież powieści prozą: *Ojcowska wola* (w *Tyg. Illustr.*); *Przebudzeni* (Bruxella, 1864); *Młodzi i Starzy* (Lipsk, 1866); *Trzy szkice powieściowe* (Krak. 1869); *Życie wśród ruin* (Lwów, 1870); *Błyszczące nędze* (Krak. 1870); *Tajemnice Krakowa* (1870); *Romans bez miłości i miłość bez romansu* (w *Tyg. Illustr.*); *Żydówka* (Warsz. 1871); *Siostrzenica księdza proboszcza* (w *Tygodniku Wielkopolskim*); *O kawał ziemi* (Kraków, 1872). W powieściach swoich autor jest realistą i nieprzyjacielem marzeń. W r. 1867 wydał także studyum literackie p. t. *Kobiety dramatów Słowackiego.*

Władysław Sabowski, jeden z najpłodniejszych pisarzów współczesnych, znany pod pseudonymem *Wołodego Skiby i Omikrona*, urodził się w Warszawie r. 1837; tam też pobierał nauki w gimnazyum filologiczném i w szkole sztuk pięknych na wydziale budownictwa. Był potém urzędnikiem, następnie bawił w Saksonii, Belgii i Francyi, a od r. 1869 mieszka w Krakowie. Już w r. 1854 zaczął pisywać do dzienników; brał czynny udział we wszystkich humorystycznych pismach polskich, począwszy od «Wolnych Żartów»; był jakiś czas redaktorem «Kraju», wydawał «Kuryera Krakowskiego», a obecnie redaguje «Dziennik Mód» w Krakowie.

Z utworów dramatycznych Sabowskiego najlepiéj przyjętą była przez widzów komedya p. t. *Pół miliona* (1873). Jest to bardzo udatna fotografija, która wszakże w czytaniu przy braku intrygi i niedostatkach w charakterach, wiele traci. Komizm chciał autor skoncentrować w hrabi Drabickim, który jest kaleką na umyśle i ciele, i jako taki wzbudzać musi litość, ale uśmiechu nie wywoła, chociażby najśmieszniejsze wygłaszał zdania. Choroby i wady organiczne nie nadają się

do śmiechu; śmiać się z nich będzie tylko człowiek pozbawiony moralnego poczucia. Autor pastwi się nad biedakiem za to, że hrabią jest i jąkałą. W ogóle, gdzie autor fotografował tylko zewnętrzne objawy społecznego życia, wywiązał się z zadania jako dobry i intelligentny pracownik; gdzie zapuścił się w dziedzinę ducha i począł tworzyć na własną rękę, tam mniéj odpowiedział zadaniu. Do zalet komedyi należą: wielka znajomość wymagań scenicznych, zręczność w dyalogowaniu, szlachetność dykcyi i wiersz niezmiernie zręczny.

Z innych poetycznych prac oryginalnych wydał Sabowski zbiorek poezyj p. t. *Ziarna i plewy* (1861), oraz poemat: *Pan Edward* (w Tyg. Illustr. r. 1869). W tym ostatnim prześliczna forma nie zdoła przysłonić treści cynicznie brudnéj i wstrętnéj.

Sabowski jest także nader płodnym powieściopisarzem. Wszystkie niemal jego powieści (*Konarski*, *Kwiat z Sumatry*, *Po niewczasie*, *Kręta droga*, *Na wędkę* i t. d.) rażą poziomym, nieszlachetnym komizmem, opartym na karykaturowaniu postaci rzeczywistych. Bohaterami ich są idyoci, manijacy, oszuści i t. p.

Prawdziwie znakomitym pisarzem okazał się Sabowski jako tłómacz W. Hugo, Schillera, Petöfiego, Lermontowa i t. d. Przekłady jego, pomiędzy którem celuje *Wallenstein* Schillera (w *Bibl. najcel. utw. lit. europ.* r. 1875), pozostaną na zawsze ozdobą polskiéj literatury *).

Jan Aleksander hr. Fredro, syn znakomitego komedyopisarza, urodził się we Lwowie r. 1829. W r. 1848, z pierwszego roku prawa, zaciągnął się jako szeregowiec do legijonu generała Wysockiego, tworzącego się na Węgrzech; na polu bitwy pod Tarczal, jedyny z całego legionu mianowany został oficerem, po bitwie zaś pod Turą ozdobiony krzyżem wojskowym. Po przegranéj bitwie pod Temeszwarem przeszedł granicę turecką w sztabie generała Dembińskiego. W styczniu r. 1850 przybył do Francyi, gdzie (głównie w Paryżu) bawił do r. 1857, w którym za amnestyą wrócił do kraju.

Pierwszym utworem Fredry jako komedyopisarza (z r. 1864) był obrazek dramatyczny prozą p. t. *Przed śniadaniem*. Po nim nastąpiły: *Drzémka pana Prospera*, komedya we 4 aktach,

*) Jak zwycięzko wychodzi tłómacz z wielu niepokonanych niemal trudności, pokazuje się z przekładu znanéj a wielce charakterystycznéj przemowy Kapucyna do żołnierzy Wallenstejna, pełnéj dwuznaczników i gry wyrazów, których nie mogąc dosłownie oddać po polsku, tłómacz ratował się odpowiedniemi konceptami z naszego języka.

wierszem (1866); *Piosnka Wujaszka*, komedyjka ze śpiewkami w jednym akcie (1866); *Poznaj nim pokochasz*, przysłowie dramatyczne w jednym akcie, prozą (1868); *Posażna jedynaczka*, komedya w jednym akcie, prozą (1868); *Mentor*, komedya we trzech aktach, prozą (1871); *Consilium Facultatis*, komedyjka w jednym akcie, prozą (1871).

Wszystkie wyliczone powyżéj utwory wyszły w zbiorowém wydaniu w Warszawie we dwóch tomach r. 1872. W rok potém ukazała się w Krakowie największa z komedyj Fredry (w 5 aktach) p. t. *Obce żywioły*.

We wszystkich komedyach objętych zbiorem warszawskim Fredro po za granice niższéj komiki nie wykracza. Nadto, oprócz obrazka dramatycznego *Przed śniadaniem*, tchnącego przynajmniéj poezyą młodości, wszystkie inne utwory Fredry rażą najpoczwarniejszą przesadą i karykaturalnością, brakiem logiki i prawdopodobieństwa, konceptami płaskiemi i najzupełniejszym niedostatkiem myśli głębszéj. We wszystkich uderzają reminiscencye już to Moliera, już Fredry ojca, lecz tylko pod względem ich stron mniéj szlachetnych. Węzły są nienaturalne do najwyższego stopnia: to przybieranie cudzego nazwiska (w *Mentorze*, w *Consilium Facultatis*), to oszustwo ojca ukrywającego liczbę swych dzieci, które się wzajem nie znają (w *Posażnéj jedynaczce*), to najdziwaczniejsze omyłki i nieporozumienia (w *Drzémce pana Prospera*) i t. p. Widzimy tu zbiór samych idyotów lub karykatur — nigdzie człowieka, jakim on jest w zwyczajnych warunkach bytu. Dodajmy do tego nadzwyczaj nizki poziom moralny wszystkich osób występujących w komedyach Fredry — owe samozwaństwa, figle uliczne, lichą przewrotność kobiet — do czego autor nie zdaje się przywiązywać najmniejszéj wagi, i owszem stawia się w stosunku nader przychylnym, a zrozumiemy uczucie niesmaku, jakie utwory te budzą w każdym z poważniejszych widzów lub czytelników.

A jednak na tych to sztuczkach zbudował sobie Fredro wziętość niepospolitą, wziętość godną pożałowania, bo świadczącą o lichém wykształceniu smaku u publiczności, a opartą na pochlebianiu poziomym jéj popędom. Tajemnicy nadzwyczajnego ich powodzenia szukać należy w wesołéj acz płaskiéj werwie i w zręcznym układzie scenicznym. Dla przykładu weźmy komedyjkę p. t. *Piosnka Wujaszka*, budzącą zawsze homeryczny śmiech niewiele wymagających widzów. Występują w niéj: dwaj idyoci (stary professor (!) i synowiec jego Placuś), młoda gąska (Basia), stara megera (Piperkowska) i trzéj wisusi sza-

stający się po świecie dla płatania figlów głupcom i niedołęgom. Komiczność professora polega na idyotycznéj łatwowierności, cytatach łacińskich i chronieniu Placusia od wszelkiego zgorszenia. Placuś bawi głupstwem i szeplenieniem. Miłość jego do Basi stanowi węzeł komedyi. Węzeł ten rozwiązuje piosnka podpojonego wujaszka, zapamiętana z czasów młodości. Posłuchajmy jéj:

Księżyc wschodzi tam już nad gajem
Basiu, Basiu, zgaś swoję świeczkę!
Czyż nie słyszysz, że nad ruczajem
Samiec wabi swą przepióreczkę.
Pyt, py, lit,
Pyt, py, lit!
Porzuć, porzuć ciepłe łóżeczko,
Kocur miaucząc na dachu woła:
Chodź tu, chodź tu do mnie koteczko,
Nikt nas ujrzeć teraz nie zdoła,
Miau, au, au,
Miau, au, au! — i t. d.

Następnie Piperkowska gwałtem zdobywa professora dla siebie a Basię oddaję Placusiowi. Komedyjka kończy się śpiewem zwróconym do publiczności:

Gdyby może kto zachęcony
Śród łaskawych tutaj słuchaczy,
Życzył sobie naprędce żony,
Niech się tylko odezwać raczy:
Miau. au, au,
Miau, au, au!

Takie to są effekta komiczne autora *Piosnki Wujaszka!*

Że jednak Fredro zdolny jest do wyższego komizmu i niejako rozmyślnie poniżał się do farsy, najlepszym tego dowodem jest komedya p. t. *Obce żywioły*, komedya społeczna w całém znaczeniu tego wyrazu, a sięgająca do saméj głębi galicyjskich stosunków wewnętrznych. Pod hołdowaniem «obcym żywiołom» autor rozumie bezmyślne naśladowanie cudzoziemskich błędów, tarzanie się w brudach giełdowych i wspieranie potwornych dążności zagranicy. Społeczeństwo rodzime w osobie *Pawła Moranowskiego* wyzyskiwać się daje przez obce żywioły, któ-

re *Szmucer* przedstawia, za pomocą postrachu i w skutku braku wszelkiéj energii i odwagi, a niemniéj słabości do popularności. Najpiękniejszą myśl ogólną w komedyi przedstawia *Jenerał Moranowski* (stryj Pawła), starzec osiemdziesięcioletni. Jest on bowiem wyrzutem nie dla obcych, ale rodzimych żywiołów, iż nie mają już w sobie ani dość siły, ani dość energii, ani może dość zacności, aby zgnieść, zniweczyć i pozbyć się wszelkich złych i szkodliwych żywiołów, i że on, człowiek z innego pokolenia i stojący nad grobem, niezbędnym jest, aby hartem duszy i odwagą złamać i skruszyć na miazgę Szmucera. W pierwszym akcie (scena V) projektowana mowa Moranowskiego jest arcydziełem tak w szczegółach, jak w ogólnym pomyśle. Naiwne to, a wyborne i dokładne przedstawienie stanu Galicyi; nic tam nie jest pominiętém, ani jedna śmieszność, ani jedna niedorzeczność miejscowa. Długa ta mowa tak przytém zręcznie jest ułożona scenicznie, że nie nuży i nie nudzi, lecz wciąż bawi, zajmuje i rozśmiesza.

Następujący potém rachunek Moranowskiego ze Szmucerem jest także wybornym obrazkiem rodzajowym: jest to bowiem dokładny rachunek wszystkich niepotrzebnych wydatków, na które szlachtę narażają: jéj próżność, nieznajomość rzeczy, brak odwagi, miękkość charakteru i wszechwładna obawa niepopularności. W stosunku Szmucera z panią Moranowską, kobiétą latającą po obłokach, piszącą wiersze i rozprawiającą o kwestyach społecznych, jest także wiele rzeczywistości, wiele trafnych spostrzeżeń. Łącznikiem między nimi jest mniemana miłość ludzkości oraz ideje humanitarne, któremi chętnie posługują się obce żywioły. Uwydatnienie tego ważnego rysu jest niemałą zasługą autora.

Do typów ujemnych komedyi należą jeszcze: *Techtelman, Drzymierski i Elski.* Pierwszy jest zbogaconym żydem, drugi zgrzybiałym antykrajowym fanfaronem, niegdyś szambelanem Karola X-go. Obie postacie te, mocno skarykaturowane, nie wpływają na przebieg sztuki, ale ułatwiają jéj pochód, ożywiają onę. Elski jest to szlachcic chorujący na łatwe zyski i spekulacyę, a który dla jéj ułudnych błyskotek poświęca bardzo prędko cały dawny szlachecki kodeks i kończy swoję karyerę kryminalnym procesem. Jest to także postać przyczepiona do sztuki.

Przeciwstawieniem niejako Szmucera, czemś nakształt dobrego ducha naprzeciw złego, jest *Jan Dymar*, oficer zasłużony, pochodzenia kmiecego. Przedstawiać on ma zacny, rozumny

żywiół obywatelski naprzeciw szarlatana i szalbierza idei postępowych. Nie wystarcza on jednak autorowi do zneutralizowania Szmucera; jako jego sprzymierzeńca wprowadza on młodego hrabiego Leona, dość bladą postać, która mało działa, a kilka tylko pięknie brzmiących wypowiada frazesów. Przekonany będąc, że spełnił już przez to swój obowiązek, hrabia ów myśli o wyniesieniu się z kraju i zrobiłby to niezawodnie, gdyby go niewstrzymały czarne oczy Heleny, córki Moranowskich. Lecz i Dymar, osobistość, która nie jest ani tak bierną, ani tak deklamacyjną jak ów młody hrabia, który działa, naraża się i czoło stawia Szmucerowi, który nawet demaskuje go, przecież przy słabości i niedołęztwie Moranowskiego nie może mu dać rady i wyznaje że — Szmucer zwyciężył! Ostatecznéj katastrofie zapobiega stary generał zastraszeniem Szmucera lufą pistoletu. Wreszcie dodatnią, wybornie nakreśloną, acz podrzędną postacią komedyi jest burmistrz *Burbasiewicz*.

Romans w *Obcych żywiołach* nie jest zajmujący, czego nie można mieć za złe w sztuce polityczno-społecznéj; streszczać go nie widzimy potrzeby. Akcya jest nieco zadługa; ożywiają ją wszakże nieustannie błyski humoru, nierównie mniéj trywialnego, niż w innych komedyach tegoż autora.

Dwa wielkie błędy popełnił Fredro w *Obcych żywiołach*, błędy poniżające charakter moralny osób, które autor usiłował przedstawić jak najkorzystniéj. Pierwszym błędem jest napisanie przez Dymara listu zmyślonego do Szmucera, celem zdemaskowania jego charakteru. Podstęp ten przykre sprawia wrażenie, bo nie zgadza się z aureolą zacności, którą autor uwieńczyć pragnął swojego wybrańca. Drugim, jeszcze ważniejszym błędem jest wymuszenie przez generała na bezbronnym Szmucerze oddania listu kompromitującego Moranowską, za pomocą przyłożonéj mu lufy do piersi. Jest to środek gwałtowny i niegodziwy; gdyby zaś, jak inni twierdzą, generał był pewnym swegoj i odegrał tylko komedyę, to i w takim razie postać ta niesłychanie maleje w naszych oczach, i śmiesznemi wydają się słowa Hrabiego do Jana: «Przyznaj, że ci Napoleońscy żołnierze, to był ród Tytanów», na co Jan odpowiada: «Przy którym my Pigmejczyki».

Pod względem charakterystyki, postaciom stojącym na pierwszym planie nie jedno zarzucić można. Szmucer, ów straszny *internacyonał* (?), zanadto jest naiwny, za łatwowierny, za mało sprytny, a to przy tylu demonicznych frazesach w jego ustach tém dziwniejszém i nienaturalném się wydaje. Stre-

szczenie działania jego w jednym celu otrzymania ręki Heleny, osłabia znacznie doniosłość téj postaci. Zresztą miłość Szmucera do Heleny, uszlachetnia go poniekąd. Szmucer bowiem prawdziwie, szczerze kocha Helenę i czy jest Szmucerem, czy hrabią von und zu Schmutzenhausen (w skutek mistyfikacyi Dymara), czy zdegradowanym hrabią, zawsze i nieodmiennie chce się z nią żenić. Miłość ta zdaje się być jedyną prawdą w jego życiu. Tym sposobem główna demoniczna akcya głównéj demonicznéj postaci, akcya pozostająca w związku z *internationalem* i mająca za hasło nienawiść do szlachty, akcya ta — powtarzamy — jest przez samego autora uszlachetnioną, co znacznie osłabia wrażenie dramatyczne. — Co do innych postaci, bohaterka jest zanadto bierną i bladą. Do samego końca komedyi pozostajemy w wątpliwości, kogo rzeczywiście kocha Helena, Dymara czy Hrabiego Poświęcenie się i rezygnacya Dymara wydają się nam za piękne. Dymar za łatwo odstępuje Helenę hrabiemu, za prędko poddaje się swojemu losowi.

Jakiekolwiek można mieć zdanie o wartości *Obcych Żywiołów*, to pewna, że doniosłość téj komedyi sięga już po za ściany teatru i po za deski sceny. Dotknęła ona wiele żywotnych kwestyj i odkryła słabe strony społeczeństwa, co niezaprzeczoną pozostanie zasługą Fredry *).

Witold hr. Dunin Borkowski, syn Leszka, autora «Parafijańszczyzny», odziedziczywszy po ojcu zamiłowanie do literatury, poświęcał się pracom dramatycznym. Po raz pierwszy wystąpił z dramatem p. t. *Ofiary*, który przedstawiony był na scenie lwowskiéj w r. 1854. Następnie napisał dramat historyczny p. t. *Klementyna Sobieska* i komedyę p. t. *Stosunki rodzinne*. Ta ostatnia graną była i na scenie warszawskiéj. W sztuce téj Borkowski usiłował naśladować najnowszą szkołę francuzkich autorów, jak Sardou, Feuillet i Augier, głównych

*) W r. 1875 przedstawiono w Krakowie nową pięcioaktową komedyę Fredry p. t. *Wielkie Bractwo*. Podług sprawozdawcy „Kłosów," komedya ta nieudała się najprzód dla tego, że treść mogącą wystarczyć na jednoaktową farsę, autor rozciągnął na pięć długich aktów; że już z samego początku wiemy, co się daléj stanie; że przypomina ona bardzo «Śluby panieńskie», z tą różnicą, że w tamtych sprzysięgały się panny przeciw mężczyznom, a tu sprzysięgają się mężczyźni przeciw kobietom, a przytém sztuka nie dorównywa pięknemu wzorowi; nakoniec, że jedna i ta sama scena mistyfikacyi powtarza się kubek w kubek trzy razy, dla tego, że są trzy pary, które kolejno wyprawiają to samo. Osoby wprowadzone dość są pospolite — i jeden tylko dentysta, przybyły z Ameryki, ma nieco oryginalności z życia wziętéj. Sztuka utrzymuje się dyalogiem dobrze prowadzonym i mającym zwroty szczęśliwe.

przedstawicieli tak zwanéj «komedyi poważnéj» (*comédie serieuse*). Ostatnią pracą Borkowskiego była komedya pięcioaktowa p. t. *Szpieg salonowy*, wykończona zupełnie w rękopiśmie, lecz dotąd nigdzie nie grana. Umarł Borkowski w kwiecie wieku w Winniczkach pod Lwowem w Styczniu r. 1875.

Władysław hr. Koziebrodzki urodził się r. 1839 w Kołodziejówce w cyrkule tarnopolskim; ukończył instytut techniczny w Krakowie, przez rok uczęszczał do Sorbony w Paryżu. Od 1862 do 1866 mieszkał w Szwajcaryi, gdzie napisał kilka broszur politycznéj treści, jako to: «Być albo nie być», «Co robić», «Galicya i Austrya», «Szkice z nieodległéj przeszłości» (drukowane w *Dzien. Liter.*). Odbywszy następnie podróż na Wschód, wrócił do Galicyi. Różnemi czasy był współpracownikiem «Gwiazdki Cieszyńskiéj», «Nowin», «Dziennika Literackiego», «Niewiasty» i «Kraju», w których to pismach umieszczał swoje powiastki i powieści («Przerwane wesele» — «Flisak» — «Macocha» — «Wdowa» — «Ciotka Tekla» — «Właściciel dóbr» — i t. d.), oraz artykuły innéj treści. Od r. 1868 poświęcił się szczególniéj pracom dramatycznym i napisał: *Po ślizkiéj drodze*, dramat w 4 aktach — *Hrabia Maryan*, kom. w 4 aktach — *Klaudya*, dramat w 2 aktach — tudzież jednoaktowe komedyjki: *Pokusa* — *Balowe rękawiczki* — *Po ślubie* — *Zakochana para* — *Zawierucha* — *Miłe złego początki* — *W jesieni* i inne. Koziebrodzki jest także naśladowcą nowych komedyopisarzy francuzkich. Tak np. komedyjka p. t. *Miłe złego początki* zanadto przypomina «Akrobatę» Feuilleta. Wszystkie jego sztuki zalecają się najbardziéj lekkim salonowym dyalogiem, który jednakże niedostatecznie osłania dwuznaczną częstokroć moralność utworu.

Zygmunt Sarnecki należy do liczby komedyopisarzy rozdrabniających jeden typ gatunkowy na kilka rozmaitych postaci, nagromadzonych nienaturalnie w jednéj akcyi, gdy ta właściwie powinna być odbiciem różnobarwnych obrazów życia. Sposób ten ułatwia pisarzowi zadanie, redukujące się do wiernego odwzorowania postaci, lecz z drugiéj strony cierpi na tém prawda życiowa i narażony jest na szwank artyzm, który zamiast jednolitéj, kunsztownéj sztuki, zadowolnić się musi niejednokrotnie szeregiem lóżnych, epizodycznych obrazów. Rys pomieniony daje się dostrzedz we wszystkich komedyach Sarneckiego, z których najlepszą jest *Febris aurea*, komedya w 5 aktach, drukowana w r. 1870 w «Gazecie Warszawskiéj», a po raz pierwszy przedstawiona na scenie Teatru Wielkiego w r. 1875. Główny jéj przedmiot stanowi «gorączka złota» t. j. chciwość,

chęć zbogacenia się bez pracy, choroba trawiąca społeczność dzisiejszą. Autor znalazł dla niéj formę oryginalną, dopatrzył jéj symptomatów w życiu rodzinném, nie zastosował do jednéj jakiejś szczególnéj i spółcześnie wydatnéj okoliczności, jak Narzymski w «Epidemii», ale wskazał ją raczéj w skłonnościach ogólnych i nieokreślonych. Ku temu spożytkował aż siedem charakterów, które w życiowéj grze zmusił do wyspowiadania się z nurtującéj w ich organizmie choroby społecznéj: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, podciągani są pod badanie, by unieść z sobą litość albo pogardę widza. Komedya ta, nie obfitująca w koncepta słowne, gdzieniegdzie zbytecznie nawet zaplątana we frazesa, o scenach czasami niepowiązanych jednością, ma jednak za sobą godność myśli, powagę formy, żywość kolorytu charakterów, oraz energiję wielu sytuacyj, a nadewszystko prawdziwość i wierność życia. Każdy jéj akt uwydatnia jakąś stronę niepoślednich zdolności autora. W pierwszym salonowy, lekki dyalog, w drugim dzielna, pewną ręką dokonana charakterystyka działających osób i początek akcyi streszczony w ślicznéj miłośnéj scenie; w trzecim wzrastający interes dramatyczny, nareszcie w czwartym morał o genealogii dukata — wszystko to zalety niezaprzeczonego talentu. Scena, w któréj bohater sztuki odrzuca rękę ukochanéj kobiety, nie chcąc dzielić nieuczciwie nabytego mienia, uwydatnia przewodnią myśl sztuki — «Należałoby, mówi on, ażeby tradycyjne zapytanie: «kto cię rodzi?» zastosowane było i do pieniędzy. Kto cię rodzi, dukaciku?» — Głównym niedostatkiem komedyi jest zbytnia jéj obszerność w porównaniu z istotną doniosłością treści i brak należytego ześrodkowania akcyi dramatycznéj. Autor nuży widza rozwlekłą expozycyą sytuacyj i charakterów w dwóch pierwszych aktach; sceny i dyalogi ich mają przeważnie charakter powieściowy; działanie odgrywa w nich rolę zupełnie podrzędną; właściwa akcya dramatyczna zawiązuje się dopiero w akcie trzecim. Drugą słabą stroną sztuki jest dysharmonija w charakterze głównéj postaci, dorobkowicza *Gałdzińskiego*. Zwykle dorobkowicze przedstawiają się w komedyi jako ludzie śmieszni, bawią kontrastem między uzurpowaną pozycyą, a jéj naturalnemi warunkami. Tu autor chciał mieć człowieka bynajmniéj nie śmiesznego, ale przeciwnie, silnego, namiętnego, przerażającego mocą woli i bezwzględnością używanych środków. Przewrotność i obłuda walczą w nim z najtkliwszą miłością dla córki. Miota się więc, cierpi tragiczną peripetyę, jako ojciec — w dziecku, jako bogacz — w dumie, a jednak, bez względu na

swą gwałtowność i niezłomność woli, połyka obelgę, jak pierwszy lepszy mazgaj z komedyi. Zresztą, pomijając to skojarzenie żywiołu tragicznego z komicznym, pod każdym innym względem jest to figura wielce żywa, zestrzeliwająca w sobie mnóstwo trafnych obserwacyj, godnych pióra Fredry lub Korzeniowskiego. Nareszcie w wielu miejscach komedya grzeszy pod względem szczegółów architektonicznych.

Inne dwie komedye Sarneckiego: *Bezinteresowni* (grane na scenie warszawskiéj) i *Kalecy* (drukowana w *Wieńcu*), pod względem wartości niższe są od *Febris aurea*.

Józef Bliziński, komedyopisarz współczesny, kilku drobnemi utworami zwrócił na siebie w ostatnich czasach baczniejszą uwagę. Umie on podpatrywać słabości ludzkie i w świetle dowcipu przedstawiać je w utworach pełnych życia i werwy. Tematów dostarczają mu zwykle typy i obyczaje wiejskie, które zna doskonale. Najlepszy z jego utworów, *Marcowy kawaler*, wykrojony jest z życia; obrazek to realistyczny, lecz mile, wdzięcznię realistyczny. Autor rozlał w nim wiele humoru i uczucia, wycisnął na nim piętno swojskości, i pojedyńcze rysy złożył w bardzo udolną całość. *Przezorna mama* nie dorównywa już «Kawalerowi», jakkolwiek, także niemało ma zalet. Obu tym sztukom zarzucićby można niedostateczne przeprowadzenie wątku, oraz niewyzyskanie onego na korzyść założenia. Są to tylko obrazki sceniczne, bajki bez moralnego sensu. Nie uczą one niczego, nie dają żadnych wskazówek, są tylko wybornemi szkicami z natury. Co więcéj, *Marcowy kawaler* i *Przezorna mama*, jako postacie główne tak zatytułowanych utworów, dowodzą nawet słuchaczom, że słabości ludzkie, wkraczające w granice moralnych zboczeń, mogą się zawiązać w węzeł wcale nie odstraszający i rozwiązać bardzo pomyślnie dla słabych, śmiesznych i zbłąkanych. Taki z utworu przedstawiający się wniosek, wskazuje to właśnie jako główną wadę autora, iż zatopiony w rysach szczegółowych swoich postaci, zapomina nieraz o założeniu i treści. Widać to i w komedyi p. t. *Ojczulek*, bo i ona kończy się z zadowoleniem wszystkich, nawet samego «ojczulka», krętacza jakich mało. Ma on być uosobieniem ludzi bez charakteru, egoistów, chciwych i złych, a pragnących uchodzić przed światem za ludzi obowiązku i poświęcenia. Prezes dozoru kościelnego zarządza, jako opiekun, majątkiem wychowanicy, utrzymując ją w przekonaniu, że wszystko co ma, ma z łaski dobrotliwego wujaszka; w skutek zręcznego planu, udając właściciela majątku, pragnie tymczasem wydać swą córkę

jedynaczkę za mąż i zrobić jéj świetną partyę. Intryga się wydaje, ale ojczulek, zamiast odnieść karę za szalbierstwo, wytargowuje sobie jeszcze dożywocie i błogosławi dwie pary zakochanych, które zmusza do zobowiązań piśmiennych przed udzieleniem ojcowskiego błogosławieństwa. Autor zdaje się lubować w odtwarzaniu natury; postacie jego pełne są zawsze prawdy, ale tylko postacie główne. W *Ojczulku* np. Prezes wycieniowany jest w najdrobniejszych szczegółach, wykończony najzupełniéj; inne postacie zaledwie naszkicowane i za blade, co niemało osłabia wrażenie. W ogóle jednak utwory Bizińskiego odznaczają się wybitném odwzorowywaniem typów i rzetelnym, prawdziwie swojskim humorem.

Z innych komedyopisarzy mniejszéj doniosłości, czerpiących temata wyłącznie z życia rodzinnego, zasługują na wzmiankę:

Aureli Urbański, autor udatnych komedyek: *Podlotek* (kom. w 5 aktach. 1867) — *Wojna z kuzynkiem* — *Pochód z pochodniami* — *Tak się nie godziło* — operetki *Złoty Chrząszczyk* i t. d.

Feliks Szober, aktor Warszawski, oprócz ulotnych wierszyków, drukowanych po różnych czasopismach, napisał komedyę wierszem p. t. *Stara Panna.*

Zofija Mellerowa jest autorką zręcznych komedyek, grywanych w Warszawie: *Złote runo* — *Postanowienia* — *Wanda* i t. d. Najlepszym jéj utworem jest komedya p. t. *Fałszywe blaski*, odznaczona na ostatnim konkursie warszawskim.

W ostatnich czasach dramatyczna poezya polska coraz częściéj wkraczać zaczęła na pole historyi i w sferę zadań społecznych. Zwrót ten daje się dostrzedz nie tylko w dramacie, lecz i w komedyi, która coraz bardziéj rozmiłowuje się w przedmiotach poważniejszych. Wymieniamy tu kilka nazwisk autorów i dzieł zasługujących na odznaczenie.

Felicyan Faleński jest autorem dramatu we 3 aktach p. t. *Syn Gwiazdy* (Kraków, 1871). Treść sztuki, stanowi ostateczny upadek sprawy żydowskiéj nie tak pod ciosami rzymskiego oręża, jak w skutek zwątpienia obezwładniającego dłoń jéj obrońców. *Rabbi Akiba* za pomocą oszustwa utrzymuje lud swój w błogiéj nadziei tryumfu; strąca go to z wysokości tragicznéj na którą usiłował go podnieść autor. Pobudką jego czynów nie jest wiara gorąca, lecz jakaś teorya rozumowa, w czém także upatrujemy błąd poety. *Bereszyth bar Kohebi*, zwany Gwiazdy synem, również nie wierzy w bronioną przez się sprawę. Całego pochłania go miłość dla kobiety, o któréj Akiba powie-

dział mu kłamliwie, że jest jego siostrą. Siłą jego jest gorączkowy niepokój, zawrotna działalność całém życiem sztucznem. Śmierć bez wielkości czeka takich bohaterów. Nierównie lepiéj udały się autorowi postacie: starego żołnierza Zabulona i niewiast, Hagady i Miriamy. W ogóle, dramat «Syn Gwiazdy» ma zalety i wady wszystkich innych utworów Faleńskiego, o których mówiliśmy w poprzednim dziale. Obok wielu ustępów prawdziwie poetycznych, razi w nim jakaś zawiłość w myślach i formie, nadmierny patetyzm dykcyi i koloryt przesadnie namiętny. Wszystkie osoby dramatu przemawiają biblijnym, jednostajnie uroczystym językiem, a często całkiem niewłaściwie, ze względu na duch wieku i stanowisko swoje. Scena Bereszytha ze zbiegiem rzymskim Festusem, z którego ręki zrospaczony Syn Gwiazdy pragnie koniecznie zginąć, jest całkiem niepotrzebną, bo przecież mógł znaleźć szlachetniejszą śmierć w walce z wrogiem. Do najszczęśliwszych pomysłów autora zaliczamy ukazanie światła Chrystusowego, przedzierającego mrok tego świata, omglonego oparem krwi i rozpaczą. Jednym zbawienne przeczucia przynosi mądrość, innym, jak Miriamie, boleść sfraszliwa. Sam tylko Akiba pozostaje do końca niezachwianym w swojéj nienawiści, w bałwochwalstwie siły i wyłączności.

W każdym razie *Syn Gwiazdy*, pomimo wytkniętych usterek, należy do szlachetnych i niepowszednich zjawisk w naszéj literaturze.

Drugim dramatycznym utworem Faleńskiego jest tragedya p. t. *Althea*, mająca za przedmiot bajkę o Meleagrze z bohaterskich czasów Grecyi *). Autor dał jéj układ starożytny z chórami, strofami, antystrofami, epodami i t. p. Akt nazywa się u niego *epejsodion*, odmiana *stasimon*, sztukę rozpoczyna *Parodos*, coś nakształt prologu. Dla czego poeta obrał formę obcą nowoczesnéj dramaturgii, rzecz to jego poetyckiéj natury, kochającéj się w excentrycznościach i przezwyciężaniu trudności. Ze stanowiska piękna bezwzględnego nie podobna zaprzeczyć «Althei» niepospolitych piękności, tak co do podniosłego nastro-

*) Meleager, syn Oineusa, króla Kalydonu i Althei, miał udział w wyprawie Argonautów, zabił dzika Kalydońskiego, a także trzech braci swéj matki. Mszcząc się za to, (w tragedyi Faleńskiego za miłość ku Atalancie najwięcéj) Altea rzuciła w płomienie głownię, do któréj przywiązane było życie jéj syna, i przez to spowodowała zgon jego.

ju i prostoty godnéj starożytnych wzorów, jak i co do wiersza dziwnie pięknego.

Althea drukowaną była w «Bluszczu» r. 1875.

Józef z Mazowsza (Wojciechowski) napisał pięcio-aktową tragedyę wierszem p. t. *Gero Margraf* (Warsz. 1873), należącą do lepszych utworów dramatycznych, jakie nasza literatura w ostatnich wydała czasach. Autor osnuł ją na jednym z najdramatyczniejszych epizodów walki, która towarzyszyła szerzeniu się chrześcijaństwa między narodami środkowéj Europy w dziesiątym wieku. Tytułowym jéj bohaterem jest margraf Gero, najstraszniejszy pogromca Słowian zachodnich, krwiożerczy ich wróg i bezlitośny tępiciel. Głównym faktem, około którego obraca się cała tragedya, jest znany w historyi, niecny czyn owego margrafa, kiedy nie mogąc na polu bitwy zwyciężyć mężnych Słowian, pod pozorem pojednawczego załatwienia wiekowych niesnasek, wezwał na ucztę trzydziestu książąt słowiańskich, a zebranych, wbrew najprostszym wymaganiom uczciwości i gościnności, zdradziecko wymordować kazał.

«Tragedyi Józefa z Mazowsza, powiada Struve, nie można zarzucić braku oryginalności i charakteru. Przeciwnie, całość odznacza się pewną podniosłością, cechującą każdy dramat prawdziwie historyczny; sytuacye i charaktery podnoszą nas jak najkorzystniéj po nad poziom nie tylko codziennego życia, lecz i utworów owéj mdłéj fantazyi, co nie ma pojęcia o potędze i wielkości historyi. Sam margraf Gero jest postacią pełną wyrazu i prawdy psychologicznéj, narysowaną starannie, z należytém odcieniowaniem głównych rysów charakteru. Autor bardzo szczęśliwie przedstawił stosunek Gerona tak do głównéj akcyi całéj tragedyi, jak i do różnych osób w niéj występujących. Na szczególne uznanie zasługuje charakterystyka margrafa w stosunku do Władobora, przedstawiciela przeciwnego obozu, oraz w stosunku do swych dzieci Zygfryda i Matyldy. Charakterystyka ta przedstawia nam bardzo trafne zespolenie dwóch różnych rysów tego człowieka; jego nikczemności, wynikającéj z nieznającéj granic ambicyi, i jego uczuć ojcowskich dla syna i córki. W tych ostatnich uczuciach tkwi pierwiastek tragicznego losu Gerona, który w końcu tragedyi nie ma już dla kogo żyć i dobijać się podłością zaszczytów i korony. Z równą starannością i trafnością naszkicowanym został nikczemny charakter Dunkelszterna, podsuwającego Geronowi myśl owego strasznego czynu zamordowania książąt słowiańskich». Co do tych ostatnich, poeta napotkał nieprzezwyciężone

niemal trudności. Historya daje nam bardzo mało wskazówek pewnych pod względem bytu, życia i sposobu myślenia owéj epoki w rozwoju narodów słowiańskich. Ztąd wynikło, że autor biorąc za tło właśnie te czasy, albo puszcza wodze swéj fantazyi i wytwarza samodzielnie sytuacye i charaktery, którym zbywa na historyczném prawdopodobieństwie, albo téż przy braku twórczéj fantazyi, nadaje owym czasom charakter, nieróżniący się niczém od najcodzienniejszych objawów naszéj epoki... Druga trudność, powiązana ściśle z samym tematem tragedyi, wynika z tego, że wrogowie Słowian występują w imię cywilizacyi chrześcijańskiéj i tém samém reprezentują pewien pierwiastek postępowy, dodatni, w porównaniu z pogaństwem Słowian. Okoliczność ta wyradza przykrą kolizyę między dwiema równie ważnemi, równie świętemi zasadami, między zasadą narodowości i zasadą religii. Autor słowiański, z natury rzeczy, w walce Słowian z Germanami stanąć musi po stronie pierwszych, a przez to samo bronić musi, do pewnego przynajmniéj stopnia, starodawnych zwyczajów słowiańskiego pogaństwa przeciwko poglądom religii chrześcijańskiéj, którym jednak z drugiéj strony odmówić nie może nader ważnego znaczenia dla cywilizacyjnego rozwoju samych Słowian. Jakże tę kolizyę usunąć? Jeżeli w tragedyi fizyczne i moralne zwycięztwo pozostaje po stronie Słowian — natenczas cierpi na tém zasada cywilizacyi chrześcijańskiéj; jeżeli zaś ta ostatnia odzyskuje należne jéj miejsce, natenczas poniżone zostają poczucie narodowe i sympatye dla starodawnych zwyczajów słowiańskich.... W całéj tragedyi Józefa z Mazowsza, po stronie chrześcijan występują najpodlejsze istoty: Gero, Dunkelsztern, Zygfryd, Wigman; jedna Matylda wraz z żoną Zygfryda *Hatoną*, stanowią uznania godny wyjątek; ale i one upadają pod strasznym ciężarem ojcowskiéj podłości. Po stronie zaś pogan występują wyłącznie tylko charaktery szlachetne: Władobór, Mściwoj, Lutosław; i nawet zdrajca Tugomir jest postacią dodatnią w porównaniu z Wigmanem. Na zasadzie takiego stanu rzeczy, tragedya wykazując sympatyę autora dla Słowian i antypatyę dla Niemców, musiałaby konsekwentnie doprowadzić do przekonania, że cywilizacya chrześcijańska nie tylko nie łagodzi podłości charakterów, ale przeciwnie je wyradza i rozwija, gdy tymczasem pogaństwo nie tylko nie przeszkadza wydaniu najszlachetniejszych postaci, ale przeciwnie przyczynia się do ich rozwoju i wzrostu. Każdy przyzna, że pomimo wszelkich sympatyj i antypatyj narodowych, podobny rezultat

nie zgadzałby się ani z prawdą historyczną, ani z naszemi dzisiejszemi poglądami na znaczenie cywilizacyi chrześcijańskiéj. Otoż nasz autor spostrzegł w piątym akcie całą niestosowność takiego sensu moralnego swéj tragedyi i starał się o nadanie jéj mniéj rażącego rozwiązania, przez wprowadzenie *słowiańskich chrześcijan*; Mieczysława i Dąbrówki. Pierwszy przyczynia się do zwycięztwa Władobora, a w skutek tego owo zwycięztwo łączy się z pewnemi pierwiastkami chrześcijańskiemi, przestaje być zwycięztwem pogaństwa nad chrześcijaństwem. Dąbrówka zaś, nauczając Matyldę, daje dowód, że i po stronie Słowian działa missya chrześcijańska, we wzniosłém tego słowa znaczeniu, missya mająca na celu nie pognębienie, lecz postęp i rozwój narodów słowiańskich. Ale z estetycznego stanowiska takiego postępowania ze strony autora pochwalić nie można. Rozwiązanie, idea ostateczna utworu dramatycznego, powinna być zawsze wynikłością głównych charakterów i ich akcyi; wszelkie naciąganie i zmienienie naturalnego trybu rzeczy przez tak wymuszone środki, razi swoją niestosownością. Nie chcąc dojść do rezultatu sprzecznego z przekonaniem o znaczeniu cywilizacyi chrześcijańskiéj, autor powinien był zaraz w początkach zmienić osnowę swéj tragedyi, w żadnym zaś razie nie miał prawa w ostatnim akcie tak rażącemi środkami zmieniać naturalnego przebiegu całego utworu i przelać główną ideę jego na dwie nowo wprowadzone osoby, nie mające żadnego wybitnego znaczenia w saméj akcyi dramatycznéj».

Co do technicznéj strony tragedyi *Gero*, odznacza się ona żywością w stopniowym rozwoju i przebiegu działania, obudzającego wszędzie naprężoną uwagę i interes. Dość długie dyalogi, jakie się tu i owdzie zdarzają, nie są zbyt męczące, gdyż po większéj części przyczyniają się do charakterystyki osób i sytuacyj, a nadto napisane są pięknie, tryskają życiem i myślą. Za to układ scen i aktów pozostawia wiele do życzenia. Szczególniéj rażącemi są częste zmiany miejsca.

J. Kościelski, rozpoczął zawód dramatyczny od tragedyi pięcio-aktowéj wierszem p. t. *Władysław Biały książe Gniewkowski* (Poznań, 1874). Bohaterem jéj głośny w historyi potomek Piastów, wnuk króla Łokietka a synowiec Kazimierza Wielkiego. Za życia tego ostatniego Władysław Biały należał do najpotężniejszych, ale zarazem najzuchwalszych książąt udzielnych. Skutkiem nieustannych zatargów z królewskim swym stryjem, stracił on wszystkie posiadłości i zmuszony był

do opuszczenia kraju. Gdy go nadto odumarła żona, którą mocno kochał, wstąpił był we Francyi nawet do klasztoru. Wiadomość jednak o śmierci Kazimierza i o wstąpieniu na tron polski króla węgierskiego, rozbudziła we Władysławie żądzę panowania. Skutkiem tego porzuca klasztor, zjawia się w kraju, znajduje stronników, zajmuje kilka zamków i miast, przyjmuje nawet hołd szlachty wielkopolskiéj, i z bronią w ręku zabiera się do utorowania sobie drogi do tronu.

Dramatycznych motywów, w tragedyi téj nie brak, nie są one tylko dostatecznie zużytkowane. Brak utworowi temu jasnéj idei w całości i harmonijnego zespolenia szczegółów, brak głębszego pojęcia i logicznego upostaciowania charakterów, brak w końcu zarówno węzła, jak i rozwiązania dramatycznego, zdolnego obudzić prawdziwie *historyczny* interes; porównywając narracyę tragedyi z opowiadaniem historycznem, dochodzi się do tego przekonania, że te fakta, które autor z historyi zatrzymał w swéj pracy, nie wiele do tragedyi się nadają, te zaś, które pominął lub przerobił, mają niezaprzeczony charakter tragiczny.

Dodatnie strony utworu są przeważnie literackie i poetyczne. Znać autora z uczuciem głębokiem i wyobraźnią, czuć polot poetyczny, a przytém, rzecz dość rzadka dzisiaj, znać autora, który pracował, który dużo i dobrze studyował epokę, którą chciał przedstawić. Do zalet pisarskich Kościelskiego zaliczyć także należy wyrazistą plastyczność wysłowienia, żywość dyalogów i effektowną komplikacyę akcyi dramatycznéj, szczególniéj w ostatnim akcie. Najpiękniejszym może w całéj tragedyi jest prolog. Postacie dwóch mnichów, którzy się spotkali na krużganku i rozmowy ich skreślone są z wielką prawdą i znajomością wieków średnich.

Język utworu w ogólności piękny, chociaż nie wolny od usterek. Szczególniéj rażą niewłaściwe wyrażenia jak np. «patrzeć na trumnę» (w znaczeniu: *wyglądać jak trumna*), «owiany pięknem», «pokrewny krwi, związek» i t. p. Wyrażeń takich jest wiele.

Druga tragedya Kościelskiego p. t. *Arria* *), ma się odznaczać niezwykłą podniosłością myśli.

---

*) Arria, szlachetna matrona rzymska, żona Caecina Paetusa, obwinionego o spisek przeciwko cesarzowi Klaudyuszowi. Gdy Paetus nie widział już dla siebie ratunku, odważna niewiasta namówiła go do odebrania sobie życia,

Adam Bełcikowski urodził się w Krakowie r. 1839, gdzie też w 1865 otrzymał stopień doktora filozofii. W następnym roku, złożywszy konkursową rozprawę p. t. «Stanowisko Reja w literaturze polskiéj i stosunek jego do reformy w Polsce», wezwany został na docenta historyi literatury polskiéj do Szkoły Głównéj warszawskiéj, na któréj to posadzie pozostawał do r. 1868. Powróciwszy do Krakowa, habilitował się na docenta tegoż samego przedmiotu w uniwersytecie Jagiellońskim, w r. 1870 został członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Na polu dramatyczném Bełcikowski pracował dość pilnie, choć nie zbyt szczęśliwie, szczególniéj w początkach. Z utworów jego zasługują na wzmiankę: *Nie jesteśmy sobie winni*, komedya w 1 akcie — *Wizyta pana Feliksa*, krotochwila w 1 akcie (Kraków, 1869) — *Adam Tarło*, dramat w 5 aktach (w Dzienniku Literackim, 1869) — *Król Don Żuan*, komedya w 5 aktach (Lwów, 1869) — *Hunyady*, dramat w 5 aktach (Lwów, 1870) — *Dwaj Radziwiłłowie*, komedya w 5 aktach (Kraków, 1871) — *Protegujący i Protegowani*, komedya w 3 aktach. Najwięcéj rozgłosu zjednał sobie najnowszy dramat Bełcikowskiego p. t. *Mieczysław II*, uwieńczony pierwszą nagrodą konkursową w r. 1875 i w tymże roku przedstawiony z ogromném powodzeniem na scenie krakowskiéj. Jeden ze sprawozdawców miejscowych ocenia ten utwór, w następujących słowach: «Mimo wszystkiego, coby mu krytyka zarzucić mogła, jest to utwór niepospolity. A krytyka zarzucić mu może bardzo dużo. Autor uległ pokusie ujęcia w jeden dramat całych dziejów dziewięcioletniego panowania syna Bolesława Chrobrego, i to był podobno główny błąd, jaki popełnił, bo treść, jakiéj mu dzieje tego panowania dostarczyły, rozpadała się na trzy dramata, które też w utworze Bełcikowskiego bardzo łatwo możnaby rozgraniczyć. W pierwszéj części Mieczysław pragnie wstępować w ślady swego bohaterskiego rodzica, ale pod ciężarem zdrad, intryg i odstępstw upada, zostaje wygnany z kraju i dostaje się do niewoli; w drugiéj na tronie jego zasiada brat jego Bezbraim (co jest inwencyą poetycką autora, opartą na kronikarskiéj legendzie); król ten chwilowy postępowaniem swojém obudza oburzenie w narodzie i pada pod ciosami tego oburzenia; w trzeciéj wreszcie Mieczysław, nie mogąc

i w tym celu, dając mu przykład z siebie, zatopiła we własném sercu sztylet, który wyrwawszy, podała mężowi z temi słowy: *Paete, non dolet* (Petusie, nie boli).

się wydostać się z niewoli inaczéj jak przez upokorzenie, korzy się przed cesarzem niemieckim, składa mu hołd w Merseburgu i odzyskuje koronę, ale tak głęboko czuje to upokorzenie, że aby zapomnieć o niém, oddaje się hucznym biesiadom i pijaństwu, które w końcu doprowadzają go do szaleństwa i śmierci. Obok téj wady w budowie sztuki, krytyka wytknąćby mogła autorowi w wielu miejscach już nie naśladowanie, ale prawie kopiowanie Szekspira; dałyby się również wykazać pewne braki i niedokładności w nakreśleniu charakteru Mieczysława, który w pierwszéj części jest takim, iż nikomu nie zdaje się prawdopodobném, ażeby mógł upaść tak nizko jak upada w części trzeciéj; możnaby daléj zarzucić zbyt wiele niepotrzebnych i przewlekających sztukę epizodów; wszystko to jednak nie przeważa szali stron dodatnich tego utworu, przewyższającego o całą przepaść wszystkie poprzednie prace dramatyczne tegoż autora. W tamtych przywykliśmy widzieć język poprawny i czysty, tutaj dykcya wznosi się często do poetycznego polotu; tam w ustępach gorętszych bywała tylko retoryka, tutaj jest siła; tam w miejscach, które powinny być ożywione humorem, było najczęściéj tylko silenie się na dowcip, tutaj jest humor w całém znaczeniu tego wyrazu.

Bełcikowski napisał także kilka powieści, jak *Dług honorowy* (Warszawa, 1872), *Patryarcha* (Kraków, 1872, t. 2) i t. d., lecz na tém polu powodzenia nie doznał. W «Patryarsze» bohater, graf Ochocki z Ostrowca, jest to osoba wzięta ze świata rzeczywistego, mianowicie Ścibor Marchocki z Mińkowicz, o którym do dziś dnia krąży mnóstwo anegdot i legend na Podolu. W powieści ma on reprezentować osobistość, która pełna poświęcenia, miłości bliźniego, wysokiéj moralności i sprawiedliwości, pragnąca tylko dobra ludzkości, łamać się musi z przesądami, głupotą i złością ludzką, i w téj walce ginie. Jak na bohatera, jak na wzór ludzkiéj doskonałości, wielkiego serca i nieugiętéj woli, niepotrzebnie każe mu autor zabijać niewinnego człowieka, i to jeszcze, nie w uniesieniu, nie w paroksyzmie zazdrości, ale z rozwagą najmować mordercę, kazać sobie głowę zabitego przynieść i tę głowę żonie prezentować która z przerażenia i zgrozy umiera. Niewiadomo do czego autorowi potrzebne było to zabójstwo. Nie jest to wierność i uszanowanie dla tradycyi, bo Marchocki nikogo nie zabijał, tém mniéj zgadza się zabójstwo z typem, jaki graf Ochocki ma reprezentować. A jednak to jedyna dodatnia osoba w całéj powieści, wszystkie inne chore są na umyśle albo moralnie.

Nareszcie, oprócz wielu drobniejszych wierszy, drukowanych pomiędzy 1861 a 1866 r. w «Dzienniku Literackim», w «Niewieście» i t. d., oraz *Dwóch poematów* («Zofijówka» i «Serafina»— Krak. 1863), mamy wiele jeszcze tegoż autora rozpraw i artykułów do historyi literatury się odnoszących, tudzież krytycznych, drukowanych w pismach galicyjskich i warszawskich (jak np. *Szkice literackie* w Tygod. Illustr., *Romantyczność przed Mickiewiczem* w Wieńcu), a także studya literackie: *Mikołaj Rej z Nagłowic* (w «Pamiętniku Naukowym», Warsz. 1867); *Wacław z Potoka Potocki* (Krak. 1868); *O satyrykach polskich VII wieku* (Kraków, 1872); trzy prelekcye publiczne: *Konrad Wallenrod* (Kraków, 1870), *Irydion Krasińskiego* (Krak. 1871), *Gustaw i Werter* (1872). Najnowszą tego rodzaju pracą jego jest piękne studyum *O Kazimierzu Brodzińskim* (Krak. 1875).

Adam Asnyk, jakkolwiek przeważnie poeta liryczny, okazał także i w dramatycznym zawodzie niepoślednie zdolności. O drobniejszych utworach jego p. t. «*Gałązka Heliotropu*» i «*Walka stronnictw* wspominaliśmy gdzieindziéj; dojrzalszy talent dramatyczny prześwieca w pięcio-aktowym dramacie historycznym p. t. *Cola Rienzi*, przedstawionym po raz pierwszy na scenie krakowskiéj w r. 1873 *). Prawda, szlachetność i artyzm obficie nagromadzone są w tym utworze, przysłaniając niektóre błędy i usterki sceniczne. Autor trzymał się historyi wiernie. Nie chciał, aby najmniejszy szczegół z burzliwego życia publicznego trybuna straconym był dla czytelnika i widza. Jest to błąd sceniczny. Z historyi powinno się zostać na scenie to tylko, co na niéj odbyć się może; wszystko zaś, o czém dowiadujemy się z opowiadania osób działających, szkodzi energii akcyi. W ogóle jest to własnością autorów nieobeznanych ze sceną, iż w nich przeważa nad akcyą opowiadanie. W *Rienzim* jest akcya niezaprzeczenie i osoby dramatu działają, ale przy tém działaniu za wiele jeszcze opowiadają o sobie i o Rienzim. Jest zaś wiele rzeczy opowiedzianych (np. wyklęcie Rienzego przez kardynała), które z wielką dla dramatu korzyścią, umiejętna, a raczéj wprawna ręka powinna była żywcem na scenę wprowadzić.

Trzy pierwsze akty aż pod koniec trzeciego nie mogą umieść widza, więcéj w nich bowiem historyi, niż dramatu. Przecież

*) W niniejszym ustępie korzystamy z pięknego sprawozdania jednego z recenzentów krakowskich, pomieszczonego w *Przegl. Pol.* r. 1873.

i tu są pierwszorzędne piękności np. przepyszna rozmowa Rienzego z Guidem. Jakże energicznie maluje Rienzi położenie Rzymu!

«.... lud ciemny i uciemiężony, pozbawiony nawet wspomnień wielkiéj przeszłości swojéj. Samo imie Rzymianina stało się dziś jednoznaczném z imieniem niewolnika. Wymazani jesteśmy z ksiąg żyjących narodów i okryci pogardą i szyderstwem, konamy w zgniliźnie i zepsuciu, nie mogąc umrzeć jeszcze».

Sceny ludowe, począwszy od pierwszego aktu, są także misterną stroną dramatu. Mają one nie miejscowy, ale ogólnoludzki charakter. Ten Beppo, ten Lippo i ta Agata zapatrują się na wypadki polityczne tak jak wszędzie zapatruje się na nie gmin, w imieniu którego działają trybuni. Zakłopotanie Beppa w chwili, gdy Lippo pyta się go: «A co to jest rewolucya?» jest wyborne. Mistrzowska jest definicya wolności dana przez Beppo; mistrzowskie to za każdém pośliźnięciem się nogi Rienzemu: «A dobrze mu tak, zasłużył na to», a za każdym jego tryumfem «Niech żyje Rienzi!» równie jak na przemian odgrażanie się Kolonnom i strach przed nimi, to znowu żal, że nie ma ich w mieście, bo rozrzucali pieniądze. Wszystko to żywcem wzięte z bruku, a z humorem i werwą przeniesione na scenę. Mowa Rienzego kończąca pierwszy akt, jest piękna, dobrze obmyślona, odznacza wybornie chwilę, w któréj trybun staje się mężem stanu, i sprawia na widzach wrażenie. Początki drugiego aktu są słabe, lecz podniesiony on jest sceną między kardynałem a Rienzim. Koniec aktu jest silny: Rienzi przedstawia się w nim jako mąż czynu, inni blednieją przy nim. Trzeci akt jest za mało ożywiony aż do sceny Paoli z Guidem, która budzi entuzyazm widza. Prawdziwy interes dramatyczny zaczyna się od chwili, w któréj obawiać się zaczynamy o losy Guida i w któréj Rienzi staje w obec téj wymarzonéj konieczności. Tu dramatyczność jest prawdziwa i silna, bo tu zarówno obawiamy stę o Guida jak o Rienzego. Szkoda że interes dramatyczny powstaje zbyt późno, bo dopiero w czwartym akcie. Ten znowu akt jest pierwszorzędnéj piękności, a kończy się wspaniałą sceną między Paolą a Rienzim, wyższą nad wszelkie pochwały. W akcie tym przejmująca jest także scena między Rienzim a Guidem, w któréj prawość i czystość zamiarów staje oko w oko z sofizmem pychy i ambicyi. Główne sytuacye odznaczają się głębokością pomy-

słu i charakterem ogólno-ludzkim. Rienzi, mąż czynu i silnéj woli, wymarzył sobie, iż dla przeprowadzenia wielkiéj myśli, dla dopięcia wielkiego celu, trzeba przełamać i usunąć to, co w gruncie szanował i na co ze wstrętem się targnął, lecz co mu zdawało się być niebezpiecznem dla jego dzieła. Środek ten zawiódł i przyśpieszył katastrofę. W tym czwartym akcie przyjęcie, jakiego doznają Mancino i Guallato, przychodzący prosić Rienzego o łaskę dla Guida, jest mistrzowskie i niezwykłą nacechowane siłą.

«....Ta rzecz do mnie należy (mówi Rienzi). Spokojni obywatele nie mieszają się w sprawy wychodzące po za obręb ich rozpoznania. Ci co was przysłali tutaj, podszywają się tylko pod miano obywateli i ludu, a w gruncie są wichrzycielami usiłującymi zawichrzyć porządek publiczny.... Nie potrzebuję pośredników i sam potrafię zdać sprawę z moich czynności. Możecie odejść, bo nie mam czasu na dłuższą rozmowę».

Piąty akt jest może najwięcéj klassyczny; linije jego są najregularniejsze; logika polityczna najściśléj zachowana aż do chwili, w któréj Rienzi ginie z ręki tego ludu, którym tak długo się posługiwał, ginie bronią, którą wojował. I tu znów niepotrzebnie wtrąca się Cecco i psuje nieco swoim sztyletem harmoniję togo aktu.

Najnowsza z prac dramatycznych Asnyka p. t. *Żyd*, dramat współczesny w trzech aktach» (drukowany w «Szkicach Społecznych i Literackich» r. 1875), pomimo powodzenia doznanego na scenie, może być uważana jako utwór chybiony. Sztuka ta głównie utrzymuje się effektowemi, dobrze prowadzonemi scenami, szczególniéj w dwóch pierwszych aktach. W trzecim akcie autor, zaplątawszy intrygę, ratuje się z niéj wystrzałami z rewolweru. *Weinberg*, ów żyd, pałający zemstą, strzela do odpychającéj miłość jego *Natalii*, ale jéj nie trafia, tylko *Augusta*, z którym bohaterka dramatu, choć poślubiona komu innemu, miała uciekać — a potém sam sobie w łeb strzela. W ogóle wszystkie osoby dramatu są bez moralnéj wartości, i pomimo usiłowań autora, nie umieją sobie zjednać sympatyi widza. Odrobina światła dodatniego, rzuconego przez poetę przy końcu sztuki na te splamione postacie, oświeca jedynie jakąś rozpaczliwą niewiarę i upadek moralny bez promyka nadziei. Niepodobno nawet zrozumieć myśli, która przewodniczyła autorowi w téj pracy.

Bronisław Komorowski urodził się we Lwowie r. 1847. Po ukończeniu studyów w akademii technicznéj lwowskiéj, od r. 1869 poświęcił się wyłącznie literaturze. Jako poeta dramatyczny, niepospolitym obdarzony talentem, napisał: *Męczennicy*, dramat w 5 aktach, wierszem (przedstawiany od 1868)— *Rejtan*, tragedya w 5 aktach, wierszem (Lwów, 1869) — *Hieronim Radziejowski*, dramat w 5 aktach, wierszem (ustępy drukowane były w «Nowinach» r. 1870) — *Małoduszni*, komedya w 5 aktach, prozą (w «Woli» 1871) — *Elekcya króla Michała* komedya w 5 aktach prozą i wierszem (przedstawiona po raz pierwszy r. 1872) — *Krok*, tragedya w 5 aktach, wierszem (1873) — *Wanda*, tragedya w 5 aktach, wierszem (1873)— *Kromwel*, dramat (1875). Początkowe utwory Komorowskiego, jakkolwiek nie miały powodzenia na scenie, świadczą chlubnie o talencie autora, tragedya żaś *Krok* pozyskała powszechne uznanie.

Oprócz tego Komorowski pisał wiele pomniejszych poezyj i artykułów, drukowanych po rozmaitych czasopismach poznańskich i galicyjskich, tudzież w «Kłosach» warszawskich. Ogłosił także dwie powiastki poetyczne: *Pan Bolesław* («Strzecha», 1872) i *Oczy urocze* («Dzwonek», 1873).

Wincenty Rapacki urodził się w m. Lipnie w Płockiém r. 1840. Po ukończeniu gimnazyum w Płocku, w r. 1858 wstąpił do szkoły dramatycznéj warszawskiéj, ale po roku opuścił ją i udał się do Druskienik, gdzie po raz pierwszy wystąpił na scenie w towarzystwie dramatyczném Pade'go. Następnie wyjechał do Galicyi, gdzie zostawał w towarzystwach Miłaszewskiego we Lwowie, Eisenbacha w Czerniowcach i Skorupki w Krakowie. Poprzedzony rozgłosem zyskanym w Galicyi i Poznaniu (dokąd wyjeżdżał corocznie z trupą krakowską), debiutował w r. 1869 w Warszawie z niemałém powodzeniem. Od r. 1870 jest stałym aktorem sceny warszawskiéj, a w r. 1875, jako następca Chęcińskiego, był reżyserem obu teatrów.

Dość wielki rozgłos, oparty potrochę na reklamie, w części na effektach scenicznych, nareszcie na szczęśliwym wyborze przedmiotu, oraz na podniosłości pewnych myśli i szlachetności dykcyi, zjednał sobie pięcio-aktowy dramat Rapackiego, napisany miarowym wierszem p. t. *Wit Stwosz*.

Niezależnie od samego przedmiotu, niezależnie od saméj historycznéj osobistości Wita Stwosza i jego dzieł, poemat Pola pod tym samym tytułem wpłynął niemało na pomysł autora dramatu, zwłaszcza co się tycze postaci samego bohatera,

W *Stwoszu* Pola i w *Stwoszu* Rapackiego spotykamy myśl przewodnią tę samę, a którą Pol w przemowie swojéj tak wypowiada:

Geniuszby wzleciał archanioła skrzydłem
Prosto ku niebu, zkąd mu jasność błyska,
Gdyby mu pycha nie była wędzidłem,
Co go ciężarem do ziemi przyciska.
Geniusz, co bywa w pokorze natchnięty,
To już nie geniusz, to na ziemi święty!
Bo czémże świętość, jak nie czystém trwaniem,
Wieczném natchnieniem i wieczném kochaniem?

Wprawdzie w szczegółach utworu autor dramatu rozchodzi się z Polem. Ten ostatni, zachowawczy do ostatnich granic, wynosi nawet dawne urządzenia cechowe, wielbiąc tylko dobre tych urządzeń strony.

Autor dramatu przeciwnie, także bez wielkiéj historycznéj krytyki, bezwarunkowo potępia cech XV stulecia jako przestarzałą, krępującą rutynę, jako zmurszały konserwatyzm usiłujący trzymać w okowach myśl ludzką. Przeciw niemu walczy Stwosz z przekonaniem i siłą sprawiedliwéj rewolucyi, dobijającéj się wyzwolenia myśli ludzkiéj z pęt, w których ją usiłuje trzymać tępe, ale władzę i siłę materyalną dzierżące, a samolubne przywiązanie do starzyzny.

Sprzeczność tu wybitna między dwoma autorami, ale tylko w szczególe, w pojęciach pewnych historycznego faktu, który obaj razem podnoszą, każdy sądząc według swoich przekonań. W pojęciu bohatera poematu sprzeczności nie ma, nie ma jéj nawet w sądach o jego głównem zadaniu, o sztuce. Według obu autorów Stwosz zgrzeszył *pychą*, a podniósł się i uzacnił nieszczęściem i niesprawiedliwém prześladowaniem; był wielkim mistrzem, gdy pracował dla myśli bożéj, zmalał, gdy nim tylko marzenie sławy opanowało. Tylko autor dramatu swe myśli o sztuce, myśli bardzo do Polowskich zbliżone, dwóm osobom wypowiadać każe: pomocnikowi Stwosza Krakowianinowi Albertowi i samemu Stwoszowi. W opowiadaniu zaś Pola sam tylko Stwosz przemawia.

Obaj pisarze i w tém się zgadzają, że ich Stwoszowie póty bożemi drogami chodzili w swéj pracy, póki żyli w ojczystéj ziemi, w Krakowie, że jad pychy zatruł ich dopiero między Niemcami.

Inne jeszcze samego bohatera dotyczące szczegóły spotykamy też same w obu tych *Stwoszach.*

W obu np. od skrzywionych wież cyboryum datuje walka na dobre między Witem a cechem i całą starszyzną miejską Norymbergi; w obu mistrz prawie jednemi słowy odpowiada na przeciwników zarzuty:

«Zwalcie sklepienie, a sprostuję wieże».

Nawet opowiadanie Beaty, córki Stwosza (scena I akt I) o wrażeniu jakie wywołuje owo cyboryum przy słońca purpurowém świetle, przypomina niezmiernie bogaty obraz Pola o odkryciu wielkiego ołtarza w Maryackim kościele, kiedy nagle z pó za chmury, słońca

....niby piorun, jary promień strzelił,
I chwałą pańską dom się uweselił....
I jak w żywota księdze miłościwe
Wszystko a wszystko było duchem żywe
Od stóp ołtarza do samego krańca.

Wit Stwosz Rapackiego jest jakąś osobistością dziwnie dwuznaczną. Wielkość jego zostaje gdzieś daleko w chmurach; kto chce ją poznać, niech pielgrzymuje do Maryackiéj świątyni w Krakowie, lub do kościołów Norymbergi. Tu przed nami stoi człowiek twardy dla siebie i dla drugich, niewolnik pychy, uparty, chciwy na pieniądze a łatwowierny, którego wyobraźnia niegdyś dzielna i wspaniała zaczyna w chorobliwość przechodzić, pogardzający ludźmi a żądny ich szacunku i czci, tęskniący chwilami do ojczyzny, a nie kochający jéj rzeczywiście, zaślepiony w sobie, a nie mający dość serca dla tych, co go kochają, czułostkowo niekiedy rozmiłowany w swéj córce, a nie mogący dać jéj dowodu prawdziwego przywiązania, bo nie zdobywający się na to, co jéj prawdziwe szczęście zapewnić może, słowem człowiek zupełnie powszedni. Wiemy, że to geniusz, ale genialności téj nie widzimy. Anioł ten nie ma skrzydeł, pozostała z niego tylko istota pozioma. Jest to fotografija Stwosza, jakim on był lub być mógł, wedle «faktów historycznych», ale nie obraz; plotkarska anegdotkowość, nie historya, owa historya, jak ją przenikał Szekspir, o którym powiedział ktoś, że jest historyczniejszy niż historya. Co mogło być w Stwoszu idealnego, to autor przeniósł na Alberta jego ucznia, któremu wszakże nie mógł podołać, bo go zaledwie na wstępie pokazuje i zabija na początku trzeciego aktu. Albert to, nie

Stwosz, jest przedstawicielem owéj szkoły w sztuce, któréj adepci modlitwą przygotowywali się do pracy, nie biorąc do ręki ani dłuta, ani pendzla, póki duch nie dostroił się nabożeństwem do żądanéj wysokości, owéj szkoły, o któréj dobrze Kraszewski powiedział, pisząc o Janie Bellinim czy o Fra-Angelico, że przed ich obrazami jeszcze modlić się można, kiedy późniejszych tylko podziwiać przychodzi. Ten ideał artysty z początku epoki odrodzenia nie odpowiadał zdolnościom bardziéj realistycznym pisarza; dotknął go więc tylko, zaznaczył i pożegnał. Sam Wit Stwosz jest czysto realistycznie traktowany; idealistyczne jego pokuszenia są bezsilne. Jest to «zimna kompozycya», bo autor silił się na zszywanie historycznych faktów, a imaginacyę własną trzymał na wodzy. Postać Alberta, ucznia Stwoszowego, zaledwie zaznaczona i zaraz porzucona, dawała szerokie pole fantazyi: być jednak może, iż autor skrępowany owemi fatalnemi «faktami historycznemi», uląkł się jéj i dla tego tak prędko odbieżał. Beata, córka Stwosza, jest także chłodna i po za granicę zwyczajności nie przekracza. Ale mamy obok tych kilka postaci, bądź to zaznaczonych, bądź bardziéj rozwiniętych, lecz drugorzędnych. Do zaznaczonych zaliczamy starca Żebraka, inaczéj mistrza Adama, oraz siotrę Erdmutę; do bardziéj wykończonych: cechmistrza Steinbauera i Heintza Deichslera pisarza rady i kronikarza miasta Norymbergi. Dwie pierwsze są najbardziéj poetycznemi postaciami dramatu, chociaż niezbyt ich zręcznie autor używa; dwie drugie są jego postaciami najbardziéj żyjącemi, chociaż w cechmistrzu autor nie zdaje się sobie dostatecznie zdawać sprawy z natury tego charakteru. W postaciach tych nie pętały go ani sprowadzały z drogi wspomnienia Pola lub «fakta historyczne», chociaż Deischler jest figurą najściśléj historyczną, boć z jego kroniki głównie dowiadujemy się o procesie norymberskim Stwosza. Autor widział je więc własnemi, nie cudzemi oczyma, jak mu je własna przedstawiła fantazya, i dla tego rysował je lepiéj.

W ogóle wszakże, pomimo tych wszystkich zastrzeżeń (słowo recenzenta Gazety Warszawskiéj) dramat Rapackiego jest szlachetną i piękną, ale nie dość wypoprawianą i wyrównaną pracą... Wygląda on jak gmach z nader wyniosłym frontem, którym jest akt I, najpiękniejszy pomimo swéj zbytecznéj długości. Sień czy atrium tego gmachu (akt II) jest rzeczywiście piękna, bardzo świetnie, w nader zręcznie pomyślane ozdoby sceniczne zdobna. Wartość jednak estetyczna dalszych komnat

czyli aktów, coraz to słabsza, aż dochodzi do najśmieszniejszéj pstrocizny w ornamentacyi, którą widzimy w apoteozie. Pstrocizna ta témbardziéj razi oczy, że autor poprzednio starał się trzymać prostoty w formie, że ton ogólny dramatu jest piękny i jak na pierwszą próbę, zadziwiająco spokojny.

Drugi «na tle dziejów osnuty» pięcio-aktowy dramat Rapackiego p. t. *Kopernik* w nader smutny sposób zawiódł nadzieje pokładane na autorze «Wita Stwosza». Wspominaliśmy w inném miejscu (mówiąc o «Koperniku» Szujskiego), że chcieć z Kopernika zrobić zwykły o niezliczonych zawikłaniach dramat, byłoby nie tylko niemożebném, ale nawet byłoby grzechem przeciw poczuciu estetycznemu. Jedyną możliwą, odpowiednią przedmiotowi byłaby dramatyczność nie działających osób, ale walczących z sobą idei, nie w dziedzinie czynu, ale w dziedzinie ducha. Dramatu działaniem jest życie, czyn, człowiek w warunkach wiekuiście ludzkich, odbijających się w każdém sercu, bo każde nosi w sobie pewny mniéj lub więcéj rozwinięty ich zaród. Dla tego robienie bohaterami dramatu bohaterów myśli, czy to poetów, czy artystów, czy uczonych z trudnością da się z zadaniem dramatu pogodzić. U bohaterów myśli i natchnienia najważniejszém polem jest właśnie myśl sama. Ich walki z samymi sobą, ich zwątpienia i upadki, ich uniesienia i tryumfy, cała owa zmienność usposobień, któréj psychologicznych pobudek tłum publiczności pojmować nie chce, zaliczając ją do dziwactw, stanowią najwyższą a w każdym razie najpoetyczniejszą cechę tych postaci. Jakże tę cechę wypowiedzieć w dramacie? Oto chyba monologami, których nadużycie jest zgubne pod względem scenicznym, ponieważ subtelność ich teatralnéj jaskrawości nie znosi. Pierwszym więc błędem Rapackiego była myśl zrobienia «Kopernika» swego dramatem scenicznym.

I jakaż jest myśl, która przewodniczyła poecie i do któréj odnosić należy, jak tego wymaga artyzm kompozycyi, wszystkie części i epizody, wszystkie idee i charaktery dramatu?

Zdaje się, że myślą zasadniczą autora było zespolenie wzniosłego ducha Kopernika ze wszystkiemi wielkiemi umysłami, które w jego epoce pchnęły ludzkość na nowe tory. Przypuszczamy, że poeta w przyjaźni Kopernika dla Retyka i Gizego przedstawić usiłował stosunek jego do młodéj wiedzy szarpiącéj już podówczas pęta scholastyki; że w opiekuńczéj miłości do rodziny rybackiéj i do całego tłumu nędzarzy wykazać pragnął współczucie wielkiego męża dla pognębionych warstw społecznych,

że w obronie gorącéj reformatora Skulteta wytknąć zamierzył nienawiść astronoma do fanatyzmu, przesądów i ciemnoty — słowem, że Kopernik w dramacie Rapackiego jest przodownikiem nowéj epoki. Może nawet autor bezwiednie wpadł na tę drogę — poetom nie obcy jest ten rodzaj tworzenia, przypominający kształtowanie się płodu w łonie matki. Lecz przedmiot tego rodzaju przekracza granice dramatu, wymagającego skupienia akcyi i wyświetlenia charakterów przeważnie w czynie. Z drugiéj strony autor zanadto rozmija się z prawdą dziejową. Są fakta historyczne tak niewzruszonéj stałości, że poezya nie może w niczém od nich odstąpić niewolno byłoby np. kazać Napoleonowi I-mu, umierać w Paryżu, lub Cezarowi ginąć na polu walki, nie zaś na Kapitolu od ciosów spiskowców. Tam tylko gdzie dzieje nie przedstawiają stanowczéj pewności, muza dramatyczna ma prawo wybrania sobie wersyi najdogodniejszéj. Tymczasem autor dopuszcza się rażących anachronizmów i fałszów historycznych. Śmierć Kopernika cofa o dziesięć lat wstecz, Dantyszkowi każe być biskupem warmińskim o sześć lat wcześniéj, niż został nim w rzeczywistości; Retyka sromotnie wypędza z Warmii, gdy ten tymczasem po dwumiesięcznéj z górą pracy we Frauenburgu, zaproszony uprzejmie wraz z Kopernikiem przez biskupa chełmińskiego Gizego do Lubawy, spisywał tam najspokojniéj żywot mistrza swego, o czém wiemy z pewnością z listu samego Gizego, pisanego we dwa miesiące po śmierci Kopernika. Nie dość tego: autor spotwarza panowanie Zygmuata I-go, robiąc je epoką prześladowania religijnego i palenia heretyków, a Kopernikowi każe być ofiarą jego astronomicznéj teoryi, kiedy wiadomo, że nowa nauka zaniepokoiła świat katolicki dopiero w 70 lat po śmierci Kopernika, gdy w skutek sprawy Galileusza, dekretem Kongregacyi Indeksu r. 1616, dzieła polskiego astronoma zostały «zawieszone *donec corrigantur*», t. j. dopóki poprawione nie będą.

Podług Lessinga ścisłość zupełna obowiązuje bezwarunkowo pod względem charakterów głównych postaci. Ograniczamy żądanie to, idąc za przykładem najnowszych estetyków, wyłącznie do rysów ogólnych, niezaprzeczonéj pewności. Poeta np. nie może Nerona uczynić łagodnym młodzieńcem, lub Filipa II przedstawić jako dobrodusznego staruszka; musi on koniecznie zachować te rysy charakteru, które się wyraziście odbiły w pochodzie wielkich dziejowych faktów i znalazły w nich wieczno-trwałe ustalenie. Cóż znajdujemy w dramacie Rapa-

ckiego, zastanawiając się nad głównemi już tylko postaciami jego *historycznemi?* Kopernik wydaje się nam sentymentalnym marzycielem, a w religijnym względzie niemal deistą, gdy w rzeczywistości był on ścisłym badaczem w nauce, a pobożnym i karnym kapłanem w kościele. Znakomity z nauki i talentu poetyckiego Dantyszek figuruje w utworze Rapackiego jako najlichszy trefniś. Tydeman Gize jest postacią dwoistą i bezbarwną. Reformator Skultet jest.. niewiadomo czém. Kopernik wystawia go jako wzór cnoty; tymczasem ów mąż cnotliwy przeklina i nienawidzi świat cały *). Komtur krzyżacki, to istny szaleniec, całkiem niepotrzebnie wprowadzony do dramatu, a występujący w nim nader wrzawliwie; Albrecht Brandenburgski wart swego błazna, z którym na wyścigi urąga wezwanemu przez siebie Kopernikowi, nazywając go «klechą»; Kopernik odpłaca księciu pięknem za nadobne i nazywa go «niecnym kramarzem». Co do postaci podrzędnych, koadjutorowie Dantyszka — to najpośledniejszego gatunku dworacy i pochlebcy; Leus objawia wprawdzie jakieś głębsze widoki w dosyć niezrozumiałym monologu, lecz akcya dramatu zadaje kłam słowom jego. Słudzy kościelni — pijacy i idyoci. Autorowi chodziło widocznie o tło wieku, wprowadził więc *Kantora, Klechę, Rybałta, Witrikusa, Bakałarza*, zaklęcia, egzorcyzmy, ale środków tych użył niezręcznie, nie we właściwém miejscu i czasie, tak że zamiast ożywić akcyę dramatyczną, zawikłał ją tylko, i w czytelniku obudził ckliwość i niesmak. Z kobiet, Hanna, żona Skulteta, nie jest charakterem jednolitym: z początku występuje w roli surowéj prorokini hebrajskiéj, następnie przeobraża się w czułą i słabą kobietę. Siostra Kopernika, ponura ksieni Benedyktynek, nie wiedzieć po co wprowadzona na scenę, jest figurą konwencyonalną.

Zaprawdę trudno jest wskazać w dramacie Rapackiego akcyę, charakterystykę, zawiązek, katastrofę i rozwiązanie sztuki. Od pierwszéj do ostatniéj téj sceny nie wiemy, o co tu chodzi: o pozbawienie Kopernika kanonii? czy o odebranie mu księgi, czy o fatalną przedmowę Ossyandra, czy nareszcie o losy Skul-

*) *Aleksander Skultet*, kanonik warmiński, pod koniec panowania Zygmunta I-go bawił w Rzymie gdzie był więziony jako podejrzany o herezyę. Uwolniony za wstawieniem się królowéj Bony, napisał jeszcze w Rzymie po łacinie „Kronikę wszystkich królestw, książąt i państw od stworzenia świata aż do r. 1545". Zostawił także w rękopiśmie łacińską kronikę Warmii, z któréj korzystali Schultz i Hartknoch.

teta reformatora, figury nader ciemnéj i nieznaczącéj w dziejach. Ostatnie przypuszczenie wydaje się najwiarogodniejszém, bo jest to figura najruchliwsza w całym dramacie i koło niéj to skupiają się czyny innych osób; lecz autor zawiódł się licząc na sympatyę czytelnika dla tego żółciowego fanatyka, gdyż w istocie budzi on tylko niechęć. W końcu sam Skultet wyznaje, że jest tylko «szermierzem słów».

W ogóle wszystkie charaktery dramatu gubią się w czczéj frazeologii, a jednolitość akcyi psują epizodyczne zboczenia całkiem niepotrzebne (np. egzorcyzmowanie opętanéj karczmarki, scena w klasztorze Benedyktynek i t. d.). O objektywności charakterów, oraz o indywidualności onych, nie ma co mówić nawet.

Język w *Koperniku* nierównie jest gorszy niż w *Stwoszu*. Autor usiłował mu nadać charakter archaistyczny, używając wszędzie wskazujących zaimków: *on, ona, ono*, zamiast *ten, ta, to* lub *ów, owa, owo; miast* w zamian *zamiast*, tudzież zwrotów najdziwaczniejszych i wcale nie starożytnych.

Tegoż samego autora ukazał się w «Ateneum» nowy dramat historyczny p. t. *Mazur Czart* (Konrad mazowiecki), jeszcze słabszy od poprzednich. Obrazek dramatyczny p. n. *Figiel Stańczyka* jest najpotworniejszą lichotą.

Z dramatów innych pisarzy, które osnute są na tematach historycznych z bliższéj przeszłości, większy nad inne miały rozgłos:

Na Ukrainie, tragedya w 5 aktach z prologiem i epilogiem, wierszem. Autor zamiast nazwiska położył epigraf: «*Sine missione nascimur*». Tragedyi téj, niezależnie od wartości jéj poetyckiéj, niektórzy zaprzeczają prawa do sceny. Wyszła w Poznaniu r. 1873.

Przeor Paulinów.

Wesele zdobywcy przez Juliana z Poradowa (*Paulina Mörs*).

Dramat bez nazwy (autor nieznany z nazwiska).

Ostatnie dwie sztuki uwieńczone zostały przez komissyę konkursową krakowską r. 1875.

Z najnowszych pisarzy dramatycznych, krytyka przyznała wyższe zdolności Władysławowi Okońskiemu i Kazimierzowi Zalewskiemu.

Aleksander Świętochowski wydał pod imieniem *Władysława Okońskiego* dramat we 3 aktach p. t. *Niewinni*, drukowany w «Przeglądzie Tygodniowym», r. 1875 i z po-

wodzeniem grywany na scenach: lwowskiéj, krakowskiéj i warszawskiéj. I któż to są owi *niewinni?* Mąż kochający swą żonę, a poszukujący dodatkowéj miłostki. Dziewica, przyjaciółka żony, a po za nią knująca romansik z mężem. Przyjaciel męża, w stanowczéj chwili miłość swą wyjawiający żonie. Najwinniejszą zaś jest żona, która wszystkich tych niewinności wyrozumieć zrazu i wybaczyć nie umie.

Sztuka Okońskiego jest niczém inném, jak tylko udramatyzowaną apologiją *determinizmu*, teoryi dowodzącéj, że światem rządzi niezmienna i nieubłagana konieczność, że wolnéj woli nie ma, gdyż każda nasza myśl i każde uczucie, każdy moment zarówno naszego wewnętrznego życia, jak i działania na zewnątrz, jest bezpośrednim wynikiem pewnych koniecznych przyczyn, nad któremi nie posiadamy żadnéj władzy. Miłość, nienawiść, występek, cnota, uczciwość, podłość, wszystko to, według teoryi determinizmu, nie jest dziełem naszéj woli, ale wynikiem owéj ślepéj konieczności, która rządzi światem i w najskrytsze tajniki serca naszego się wkrada. Nie wdając się w filozoficzną polemikę z autorem «Niewinnych», zauważymy tylko, że w poszukiwaniu prawdy, zatrzymał się on w połowie drogi; że stanąwszy na wyższém stanowisku, zrozumiałby, iż prawo niezłomnéj konieczności, rządzące światem a będące wypływem najwyższéj woli, przybiera w rozmaitych formach bytu odmienną postać, i że w sferze bytu ludzkiego objawia się ono *wolną wolą*, stanowiącą podwalinę moralnego żywota ludzkości.

Wszystkie osoby dramatu Okońskiego, nie są *niewinni*, lecz *sofiści*, oszukujący siebie i innych, wmawiający w siebie niewinność z rozkazu autora, jak gdyby serce ludzkie nagle w skutek tego doktrynerskiego rozkazu mogło być pozbawioném przyrodzonego poczucia osobistéj wolności i odpowiedzialności za swoje czyny. Autor jest wprawdzie dobrym obserwatorem psychologicznym— widać to zarówno z wielu rysów szczegółowych, ożywiających charakterystykę przedstawionych osób, jak i ze starannego doboru sytuacyj, uwydatniających zamierzone effekta psychologiczne. Ale pomimo to, psychologia autora nie tylko wykazuje na każdym kroku rażącą jednostronność, lecz nadto pełną jest fałszów, wytworzonych pod wpływem z góry powziętéj doktryny.

«Co do tendencyi sztuki, nie możemy tu też pominąć sofistycznego wprowadzenia przez autora moralnéj idei *przebaczenia*. Gruntem, z którego dramat Okońskiego wyrasta, jest

teorya bezwzględnéj niewinności najgorszych nawet ludzi; koroną zaś tego dramatu, niejako aureolą, opromieniającą tę niewinność, ma być *teorya przebaczeń*. Blask i wzniosłość téj idei, według intencyi autora, ma olśnić widza i uczynić go skłonniejszym do zapomnienia o potworności doktryny zasadniczéj całéj sztuki. Lecz podobna spojnia wyłączających się nawzajem pierwiastków, podobne podszywanie moralnéj nicości pod wzniosłą etyczną zasadę, jest nie tylko niegodnym sofizmatycznym wybiegiem, ale po prostu bluźnierstwem. Mówić o *przebaczeniu*, gdzie nie ma *winy*— to niegodny poważnego umysłu sofizmat, wymagać zaś z zasady przebaczenia dla podłych istot, które nie tylko że się do winy nie przyznają i żalu nie czują, lecz w swém zepsuciu się lubują i niém się szczycą, to bluźnierstwo. Jakąż inną nazwą oznaczyć owo szarpanie idei *sprawiedliwości*, owo równouprawnienie cnoty i zbrodni, zniesienie osobistéj odpowiedzialności— w imię chrześcijańskiéj zasady *przebaczenia*? Zasada ta wypływa z czystego, moralnego źródła i nie ma nic wspólnego z zaprzeczeniem zasadniczych pojęć moralności. Przebaczyć, nie znaczy zaprzeczyć winie, nazwać winnego niewinnym, lecz znaczy podać rękę *winnemu*, w celu naprowadzenia go na drogę prawdy i cnoty. Autor *Niewinnych* o tém nie wie i wiedzieć nie chce.

Do zalet dramatu należy przedewszystkiém styl oryginalny, pełen obrazowości i dowcipu, oraz szerokie traktowanie rzeczy. Autor *Niewinnych* posiada niewątpliwie zdolności dramatyczne. Dokonał on nader trudnego, jednego z najtrudniejszych zadań scenicznych: oto przeprowadził całą teoryę filozoficzną w trzech aktach domowego zwykłego dramatu, odrysowującego się na tle codziennego życia prostemi nader lecz wyraźnemi i kształtnemi rysami. Przeprowadził zaś ją na szczęście nie zwycięzko, ale dzielnie, z werwą, z siłą, w sposób zawsze zajmujący, zawsze trzymający w natężeniu uwagę widza. Autor posiada w niezwykłym stopniu talent filozofowania na scenie scenicznie, tak że przydługie rozumowania i sofistyczne a ciągłe filozofowania w *Niewinnych* nie tylko nie nudzą i nie nużą, ale przeciwnie budzą wzrastające zajęcie, a to dla tego, że w każdéj swéj zgłosce ściśle odnoszą się do osób działających, do sytuacyj, do wypadków, do katastrofy dramatycznéj. Ta łączność między teoryą a praktyką, to ciągłe zespolenie systemu filozoficznego z życiem i czynami postaci dramatu, to właśnie jest najbardziéj misterne w *Niewinnych*.

Drugi dramat tegoż autora p. t. *Ojciec Makary* (Lwów, 1875), jest co do założenia więcéj jeszcze od *Niewinnych* paradoksalnym i niemoralnym. Wszystkie zaś figury jego są upostaciowanemi formułkami. Rozbierać go tu nie będziemy.

Kazimierz Zalewski, redaktor «Wieku» warszawskiego, wystąpił po raz pierwszy na polu dramatyczném z pięcioaktową komedyą wierszem p. t. *Z postępem*, przedstawioną na scenie Teatru Rozmaitości w r. 1874. Ideą jéj ma być pokonanie doktryn rodowych i kastowych na rzecz wartości osobistéj, którą nadaje praca. Tryumf idei a więc i sztuki zależałby na tém, czy przedstawiciel zasady wstecznéj będzie *przekonany*, czy *pokonany*; czy przesąd zniknie sam przez się, mocą wykazanéj niemocy własnéj, jak mrok w obec światła, lód w obec ciepła; czy też ustąpi z pola w obec nacisku okoliczności postronnych, jak np. liść, pełen jeszcze jędrności, pod nożycami ogrodnika. Otoż *Hrabia* pozostaje w tym ostatnim wypadku. Postęp przeszedł bez wpływu mimo jego uszu i oczu, zasady jego nie doprowadziły do absurdum i hrabia poprostu zbankrutował, zląkł się nędzy i nadaremnie wystrzelawszy moc arystokratycznych argumentów, w końcu zaproponował synowi ożenienie się z córką dorobkiewicza, z obawy, aby syn ten nie został subjektem handlowym lub czémś podobném. Raz dopuściwszy się téj dezercyi z arystokratycznego obozu, mógł łatwo się roztkliwić boleścią córki i wydać ją za młodzieńca pracowitego, ale bez nazwiska. W takiéj więc kolizyi wypadków nie tylko że nie ma rozwiązania, do którego zobowiązał się autor, ale owszem rozwiązanie jest wprost przeciwne założeniu; postęp nie posiada mocy zwalczenia przesądu bronią równą, bo hrabia lęka się pracy dla swego syna, i dla tego daje mu przyzwolenie, by ten w bogactwie próżnował; *postęp*, ażeby sobie zapewnić zwycięztwo nad przesądem, musi tu użyć *podstępu*, bo hrabia, głuchy na piękną demokratyczną tyradę przedstawiciela pracy, Zdzisława, chwyta się w zasadzkę zastawioną na siebie przez syna, który umiał przeciw ojcu groźbę nędzy wyzyskać. Przesąd więc pozostał w całéj swéj sile moralnéj; postęp nic przeciw niemu nie wskórał.

Tak się przedstawia ogół zasadniczéj treści i taka jéj wartość w wykonaniu. Większa część charakterów jest albo niekonsekwentna, albo ślamazarna, albo kopiowana.

Słabość charakterów, a więc i słabość motywów, tak etycznych jak dramatycznych, stanowi tedy główną wadę tego utworu jako dramatu. Autor, zdaje się, całe życie swéj myśli

chciał włożyć w tyrady, w rozprawy. Piękném jest jego słowo w tych lirycznych ustępach, ale nie wszystkie myśli są piękne. W effektownéj tyradzie Zdzisława powiedziano np., że tylko ludzie bez imienia są istnemi dźwigniami społecznego postępu. Czyż to między *urodzonymi* są same szatany, tak jak między *nieurodzonymi* anioły? Myśli takie mogą wprawdzie sprawić effekt na pewnych umysłach, ale jest to effekt podciągnięty pod sympatye i antypatye abstrakcyjne, z których częstokroć rozwaga sprawy sobie nie zdaje. W Korzeniowskiego komedyi «Wąsy i Peruka» widzimy podobne wyzyskiwanie. Tam całe światło po stronie litych pasów, cały mrok po stronie fraków. Zapomniał autor, że w epoce, o któréj pisał, zdarzało się, iż najzacniejsze głowy spoczywały pod perukami, a łotrom nie zbrakło ani jednego wąsa. Jeszcze nieoględniéj odezwał się autor potępiająco przez usta hrabiego o całém plemieniu, w rozprawie pomiędzy nim a Silberem, który był pochodzenia żydowskiego.

Do zalet komedyi *Z postępem* zaliczyć należy żywość sceniczną i język potoczysty i wyrobiony, często dowcipny i przetykany konceptami, nie zawsze jednak szlachetnemi.

Znaczną wyższość nad komedyą *Z postępem* przyznać wypada drugiéj pięcioaktowéj komedyi Zalewskiego p. t. *Przed ślubem*, przedstawianéj z powodzeniem na scenach: lwowskiéj i warszawskiéj w r. 1875. Chodzi tu o znany fakt społeczny małżeńskiego handlu. Cała waga dramatyczna leży tu na osobie i charakterze bohatera, który do tego stopnia kieruje ruchami innych osób, że te wydają się nieco w samodzielności swéj sparaliżowane. Taka właśnie nierówność pomiędzy znaczeniem jednéj osoby a resztą przyczynia się do osłabienia akcyi prawdziwie dramatycznéj. Nie ma tu namiętności, których ogień podsycałby starcie, nie ma istotnéj walki żywiołów przeciwnych: jest tylko zwycięztwo łatwe. Autor, dla przeprowadzenia swéj idei powierzył działanie jednemu charakterowi, który, jak *deus ex machina*, przybywa powstrzymać złe nagromadzone, jako wynik naturalnych wpływów. Bohaterka zredukowaną jest do roli biernéj ofiary; frymarczą nią, przerzucają, jak piłkę z ręki do ręki. Upokarzające to położenie, jakkolwiek dobrze wymotywowane, rzuca na tę dziewicę jakiś cień nieestetyczny, którego nie mógł uniknąć już autor, raz przyjąwszy kierunek podobnych komplikacyj, dla utrzymania swéj końcowéj tezy, że lepiéj jest przebyć choćby najbardziéj gorzkie przejścia

przed ślubem, a niżeli po drodze ciemnéj i niepewnéj zajść Bóg wié dokąd po ślubie. Tak; tylko że całe to urządzenie maszyneryi nie wynika z natchnienia i planu osób interesowanych bezpośrednio, ale ze ślepego przypadku, jakim jest szlachetny i bezinteresowny charakter Augusta, więc zastąpić nie może jakiegoś wzoru społecznego, w którymby przejrzeli się ludzie, będący w położeniu podobném. Bez względu jednak na ten brak samodzielnego rozwoju wypadków, prowadzenie rzeczy na tém tle, na jakiém chciał postawić je autor, odbywa się prawidłowo, poniekąd nawet świetnie pod względem scenicznym. Sytuacye się często urozmaicają, słowo płynie gładko, krotochwilnie, niekiedy dowcipnie, tylko brak i wielki brak czuje się głębszego wzruszenia, które nie z uczuciowych monologów, nie z lirycznego lub humorystycznego nastroju spłynąć może na widza, ale ze zwrotu rzeczy niespodziewanego, ze starcia dwóch odmiennych prądów, jakie przerzynają atmosferę sztuki.

Charaktery w ogólności wyraźne są, konsekwentne, lecz nie wszystkie zarówno do całości potrzebne. Naprzykład stary bakałarz Uszyński i rzeźbiarz, nazwiskiem Muszkat, nie łączą się bezpośrednio z założeniem sztuki, każdy z nich jednak za siebie dopomaga jéj, jako komedyi. Stary Uszyński w pierwszym akcie, figura poczciwa i pocieszna, rozśmiésza swą naiwną i serdeczną jowialnością, zwłaszcza jako kontrast zimnego i egoistycznego radzcy; niepotrzebnie tylko uczynił go autor żarłokiem, bez godności. Muszkat, to nawet figura typowa, choć nieco przestarzała: artysta z pod ciemnéj gwiazdy, którego życie rozwiązłe uczyniło próżniakiem, pasożytem i hulaką; figura z knajpy, na któréj zbezczeszczoném czole świeci jednak niezatarta dotąd (bo nie dająca się zatrzeć) iskra talentu i błyszczy z pod błota kałuży, którém go obryzgało życie. Obie te figury są udatne, wrażeniu humorystycznemu pomocne, ale szkodliwe sztuce tém, że przedłużają i tak już przedłużoną akcyę.

W porównaniu z komedyą «Z postępem» wyższość komedyi *Przed ślubem* zasadza się na tém, że mało w niéj stosunkowo reminiscencyj, te zaś, które się znajdują, osłonione są własną twórczością autora i mogą śmiało uchodzić za pomysły oryginalne; nie ma w niéj także długich a ckliwych tyrad, napełnionych przestarzałemi ogólnikami, jakie przeciążają sztukę «Z postępem». Najdonioślejszym zarzutem, jaki można zrobić komedyi *Przed ślubem*, i jaki robiła jéj nawet krytyka niemiecka, jest to, że matka heroiny i brat jéj są wyjątkowo

nikczemnemi postaciami; zwłaszcza matkę autor za mocno zbrukał i odjął jéj przez to możność rzetelnego przedstawienia rysów ujemnych naszego społeczeństwa.

Paulin Święcicki, znany z prac literackich pod pseudonymem *Stachurskiego*, urodził się w Warszycy gub. Kijowskiéj r. 1841. Nauki pobierał w gimnazyum kamienieckiém, a następnie w uniwersytecie kijowskim. Zamieszkawszy później w Galicyi, od r. 1867—69 redagował pismo «Nowiny». Potém był nauczycielem w Szkole realnéj wyższéj. Zmarł w sile wieku w r. 1876. Znane są jego dwa dramata: *Posadnica Marta* i *Świętosław*. Z tych ostatni zalecony został do grania przez Komissyę Konkursową w Warszawie w r. b. Wydał także wiele powieści i szkiców, jako to: «Przed laty», «Trójka», «Opowieści Stepowe», «Wycieczka do Pienin» i t. d. Mamy też jego kilka rozpraw lingwistycznych i szkiców powieściowych po rusińsku.

8. Tłómacze poetów obcych.

O wielu tłómaczeniach poetyckich utworów z obcych języków wspominaliśmy już przy dziełach oryginalnych rozmaitych poetów. Przypominamy tu ich nazwiska: *Kazimierz Brodziński, Andrzéj Brodziński, Adam Mickiewicz, Antoni Edward Odyniec, Stefan Witwicki, Julian Korsak, August Bielowski, Lucyan Siemieński, Józef Dunin Borkowski, Jan Nepomucen Kamiński, Ignacy Hołowiński, Karol Baliński, Stanisław Koźmian, Andrzéj Koźmian, Antoni Czajkowski, Teofil Lenartowicz, Antoni Małecki, Józef Korzeniowski, Roman Zmorski, Ludwik Kondratowicz, Felicyan Faleński, Apollo Korzeniowski, Władysław Anczyc, Antoni Pietkiewicz, Wincenty Korotyński, Leonard Sowiński, Józef Szujski, Wacław Szymanowski, Władysław Sabowski, Seweryna Duchińska, Marya Ilnicka.* Obecnie wypada nam mówić o autorach, którzy przeważnie albo wyłącznie przekładami swojemi należą do literatury.

Józef Dyonizy Minasowicz, syn kupca i obywatela Warszawy, urodził się tamże r. 1792. Po ukończeniu szkół udał się w r. 1810 na uniwersytet lipski, gdzie uczęszczał na kursa prawa i administracyi. Po powrocie do kraju (1814) wszedł do służby rządowéj w Wydziale sprawiedliwości. W r. 1817 wydawał «Pamiętnik Rolniczy Warszawski». Od r. 1818 do 1821 wykładał w uniwersytecie warszawskim historyę prawa rzymskiego i prawo handlowe. Od 1820 do 1822 r. był współredaktorem «Tygodnika Muzycznego», wydawanego przez Karola Kurpińskiego. W r. 1821 mianowany został obrońcą prokuratoryi, a w r. 1830 przeznaczony wspólnie z królewsko-pruskim komissarzem do wykonania konwencyi pomiędzy cesarzem wszech-Rossyi i królem polskim a królem pruskim, mianowicie do odbioru dokumentów prawnych i w nagrodę dokonanych zasług mianowany został referendarzem stanu, a w r. 1843

członkiem warszawskich departamentów rządzącego senatu. Umarł w Warszawie r. 1849.

Minasowicz jeden z pierwszych uczuł pęta klassycyzmu francuzkiego, który najpotężniejsze podówczas talenta krępował: rzucił więc na stronę wykwintne utwory francuzkie i poszukał wzoru rzeczywistéj poezyi w literaturze niemieckiéj. Już w r. 1816 wydrukował w «Pamiętniku Warszawskim» przekład ballady *Nurek*, wiersz *Godność kobiet* i hymn *Do Radości*. W témże piśmie wystąpił jednocześnie jako poeta oryginalny w wierszu p. t. *Człowiek*. We wszystkich tych próbach dowiódł znakomitego władania ojczystym językiem. Na początku roku 1817 przedstawiono na scenie warszawskiéj po raz pierwszy dramat Wolffa *Precyozę*, z muzyką Webera, w przekładzie Minasowicza. W czasach, kiedy ją wystawiono, był to najcelniejszy dramat, ożywiony poezyą, a w harmonijną i dźwięczną mowę ojczystą przybrany. Po Osińskiego wzorowych tłómaczeniach, po Felińskiego «Barbarze», Minasowicz cudném, prawdziwie poetyczném słowem wszystkich oczarował. W r. 1844 wydał w Lipsku we 4 tomach prace swe oryginalne i tłómaczone p. t. *Twory Józefa Dyonizego Minasowicza* (3 wyd. t. 4. Lipsk, 1872). Tom IV obejmuje *Poezye Fryderyka Szyllera po polsku*. Przekład ten wykonał Minasowicz, stosując się wiernie tak do formy, jak ducha oryginału i przezwyciężając najszczęśliwiéj wszystkie trudności; nawet miara wiersza oryginału zachowaną została w przekładzie. Wysokiéj też wartości są jego przekłady oper: *Otello* i *Niema z Portici*. W r. 1845 bezimiennie wydrukował w Lipsku przekład wybranych poezyj E. Geibla z niemieckiego, które podobnież oddał mistrzowskim językiem.

Dla przykładu przytaczamy tu balladę p. t.

Hrabia z Habsburga.

W Aachenie, gdzie cesarz koronę kładł,
tam w starożytnéj świetlicy,
majestat króla Rudolfa siadł
do uczty; z nim biesiadnicy,
Nadreński pfalcgraf jako krajczy stał,
podczaszy Bohemczyk perlisty sok lał,
i wszyscy wyborcy pospołu,
a siedmiu ich było, jak owych gwiazd chór
nadstawia się słońcu, zdążyli na dwór
i urząd sprawują u stołu.

A w koło radosny gromadząc się tłum,
wysokie zajął balkony;
przerzyna się hucznych okrzyków szum,
i głuszy wrzaskliwe puzony;
bo nakoniec spór długi a zgubny już śpi,
bezkrólewia nieszczęsne zamierzchły już dni,
i jest komu znów sądzić na ziemi.
Nie trafia na oślep żelazny już miecz,
i świętą osoba i świętą jest rzecz,
i możny nie miota słabemi.

Toż cesarz z puharem, co w dłoni mu tkwi,
tak rzecze, spojrzawszy na goście:
«Wspaniałą mam ucztę i obrzęd się lśni,
że serce królewskie mi roście:
lecz śpiewaka nie widzę, a raźno gdzie on,
drga pierś, kiedy słodki potrąci ją ton,
i bozka w nią prawda się wraża.
Ja tegom był nawykł od młodych mych lat;
niechajże to, czemu tak wojak był rad,
nie mija go jako cesarza»

A na to, gdzie orszak dobranych głów stał,
kroczy śpiewak odziany opończą,
a włos mu po skroni jak srebro się lał,
bo mu wieku dni pełne się kończą:
»Dźwięk słodki w strunie złocistéj méj śpi;
ma piewca pieśń taką, że miłość w niéj czci,
co najwyższe, najlepsze on sławi,
czego serce zapragnie, co zmysł wabi nasz;
lecz powiedz, co godne cesarza i zważ,
co w dniu takim, jak ten, go zabawi?»

«Ja śpiewakom rozkazów nie daję,— rzekł ów,
i usta uśmiechem przymili;—
«wyższemu niech panu z swych liczy się słów,
on sługą wszechwładnéj jest chwili.
Jako przez powietrza szum wichru się drze,
niewiedzieć zkąd zadął i dokąd on dmie,
jak krynica z tajemnych żył skały,
tak i piewcy śpiew z jego wnętrza brzmi,
potęgą on uczuć rozbudzi jak sny,
co dziwnie w głębi serca drzymały».

Na to śpiewak, chwytając sposobny mu czas,
potężnie w struny uderzy:
«Płochą giemzę pogonić zachciało się raz
jednemu z wielmożnych rycerzy.
A jechał z nim giermek i łowczy wiózł broń,
a pyszny, jak rzadko, rycerza był koń.
A w chwili gdy wstąpią do niwy,
dźwięk dzwonka drobnego dosięga ich drżąc,
i z Ciałem najświętszém zachodzi im ksiądz,
przed księdzem szedł sługa sędziwy.

«A ku ziemi pochyli hrabia głowę swą,
i czoło z pokorą odkryje;
bo prawowierną przejmuje go czcią
Zbawiciel, co świat onym żyje,
A strumyk przed nimi przez pole się wił,
lecz wzdęty prądami dziś tyle miał sił,
że pochód wędrowcom zagrodził.
Więc stawia ksiądz puszkę, gdzie w chlebie jest Bóg,
i śpiesznie zezuwa obuwie z swych nóg,
by łacniéj strumyk przebrodził.

«A co wam, ojcze?»— zapyta go graf
i zdziwion na niego spogląda.
«Oto panie, dziś przykry spotyka mnie traf:
człek konający mnie żąda,
Po kładce ten ruczaj przejść zawsze się dał,
lecz dzisiaj, gdym właśnie przeprawiać się miał,
toń ją wezbrana porwała.
A ten tam pociechy łaknący już mrze,
a wodę przejść trzeba, więc puścić się chcę,
bo rośnie coraz nawała».

A hrabia na konia go sadzi i sam
dłoń lejcom mu świetnym obwinie,
by chorego pokrzepił, co tęskni tam
w ostatniéj życia godzinie.
A że łowy poczęte kończyć chciał,
Więc skoczy na konia, co giermek go miał,
a tamtym czas w drogę, to śpieszą.
A ze świtem przed hrabią powrotny stał koń,
przy koniu stał kapłan, przy uzdzie miał dłoń,
pokornie prowadził go pieszo.

«A brońże mnie Chryste! pobożnie rzekł ów;
bym gwoli walk, czy wesela,
dosiadać miał kiedykolwiek znów
wierzchowca, co niósł Zbawiciela!
Nie chcesz-li na własną potrzebę go wziąć,
ku bożkiéj weź służbie i odtąd nim rządź!
wszak Temum go dał na użycie,
z którego dłoni łask tylu ja zlew
na lenność wziąłem i ciało i krew
i duszę i tchnienie i życie.»

«To niechże Bóg wszechmogący sam,
co ku modłom nędzarza się chyli,
do czci was wyniesie tu i tam,
jak wy Go dzisiaj uczcili.
Potężnym wy hrabio jesteście, ja wiem,
z rycerstwa was każda z szwajcarskich zna ziem;
sześć córek nadobnych wam kwitnie.
Niechajże (tak wołał, a brzmiało jak grom),
sześć koron za wiano poznoszą w wasz dom,
w czas późny niech słyną zaszczytnie!»

I zadumał się mocarz i zwisła mu skroń,
jak gdyby ubiegłych dni szukał;
i patrzy się w piewcę i schyla się doń,
bo do serca mu wyraz zapukał.
I błysnął w pamięci znajomy mu ksiądz,
i w téj chwili łza ciepła z pod powiek się drąc,
po purpurze trysnęła strumieniem.
I każdy w cesarzu zsłupiały wzrok tkwił,
a poznając, że on to owym hrabią był,
przed bożkiém się korzył zrządzeniem.

Bruno Kiciński, syn Piusa, kasztelana, mowcy słynnego, urodził się r. 1796. Początkowo kształcił się w Theresianum w Wiedniu, a następnie u pijarów w Warszawie. Ukończywszy szkoły, bawił czas jakiś u Joachima Lelewela, z którym zostawał w pokrewieństwie; niemało też korzystał od niego. Przebywając następnie we Lwowie, przyczynił się wiele do wydawnictwa *Pamiętnika Lwowskiego*, w którym ustępy z tłómaczenia swego *Przemian* Owidyusza drukował. Ogłosił też przekład *Batrachomyomachii* Homera. W r. 1816 przybył do Warszawy i otrzymał posadę w ówczesnéj Komissyi handlo-

wéj. Zajęty obok czynności urzędowych pracami literackiemi, przełożył znaną powszechnie powieść *Rinaldo Rinaldini, sławny bandyta włoski* (t. 3. Warsz. 1817), z wielkiém upodobaniem przez długi czas czytywaną. Założywszy w Warszawie własną drukarnię, poświęcił się dziennikarstwu i wielką na tém polu rozwijał działalność. Pomiędzy 1817 a 1822, już to sam, już pospołu z innymi literatami, wydawał czasopisma: *Tygodnik polski i zagraniczny, Wandę, Kronikę, Gazetę narodową i obcą, Orła Białego i Kuryera Warszawskiego.* O wszystkich tych pismach, oraz o wielkich zasługach Kicińskiego na polu dziennikarstwa, podaliśmy wiadomość gdzieindziéj (T. II, str. 397, 398, 403). W r. 1822 rozpoczął Kiciński wydawnictwo *Pamiętnika zagranicznego*, ale po ogłoszeniu dwóch tomów zakończył swój dziennikarski zawód, ożenił się, osiadł na wsi i odtąd dzielił swój czas pomiędzy zajęcia ziemiańskie i literaturę. Umarł w dobrach swych Ojrzeniu, w Płockiém, r. 1844.

Oprócz poematu oryginalnego w dwóch pieśniach p. n. *Kobiety* (Warsz. 1818), wydał: *Przemiany Owidyusza* (z tekstem łacińskim, t. 3; Warsz. 1825); *Wyprawa satyryczna* z niemieckiego, wolny przekład (tamże, 1830); *Zbiór poezyj* (1831); *Marya Stuart*, tragedya Szyllera, z francuzkiego Piotra Lebrun'a (1830). Całkowity zbiór jego poezyj, tak oryginalnych jak tłómaczonych, wyszedł w Warszawie w 12 tomikach pomiędzy 1840 a 1843 r. W zbiorze tym, oprócz drukowanych poprzednio, zawierają się poezye myśliwskie oryginalne, *Antologia* grecka i rozmaite przekłady z niemieckiego. Są tu także wcielone i poezye Piusa Kicińskiego, ojca Brunona.

W utworach oryginalnych Kiciński razi czczością, w przekładach zaleca się pięknym językiem i wiernem oddawaniem pierwowzorów.

Ludwik Kamiński urodził się w r. 1786. Początkowe nauki pobierał na pensyi Francuza Rousseau w Warszawie, następnie kształcił się w Paryżu i Londynie. Po powrocie do kraju, kiedy Napoleon utworzył księstwo Warszawskie, Kamiński, jako odznaczający się nauką i zdolnościami, umieszczony został w sztabie księcia Józefa Poniatowskiego, i w r. 1812 był już podpułkownikiem. Po klęskach armii francuzkiéj w Rossyi, odznaczył się szczególniéj w czasie oblężenia Gdańska, które wytrzymał pod dowództwem generała Rappa. Po upadku Napoleona, uwolniony od służby wojskowéj, osiadł w wiosce swéj Górki na Podlasiu, gdzie gorliwie oddawał się

zajęciom ziemiańskim i literackim, oraz kształceniu dwóch córek swoich, z których młodsza, Zofija Węgierska, znana jest w literaturze pod imieniem Bronisławy Kamińskiéj. W r. 1831 wstąpił na powrót do służby wojskowéj, pełnił obowiązki wicegubernatora miasta Warszawy, a następnie był podszefem sztabu głównego. Z armiją polską pod dowództwem Rybińskiego przeszedłszy granicę, mieszkał w Elblągu, a następnie w Poznaniu. Wróciwszy do kraju, przebywał w Wiatce, zkąd uwolniony, osiadł znowu w swéj majętności. W r. 1865 zamieszkał w Warszawie, gdzie też i umarł w r. 1867.

Oprócz wielu drobniejszych prac, rozrzuconych po różnych czasopismach, Kamiński ogłosił: *Wybór poezyj Aleksandra Pope* (Warsz. 1822) i *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa, wraz z obszernym życiorysem poety i tłómaczeniem *Żalów Tassa* z Byrona. W rękopiśmie zostawił przekład *Boskiéj Komedyi* Dantego, z którego pięć początkowych pieśni drukowała «Biblioteka Warszawska». Wszystkie przekłady Kamińskiego odznaczają się wiernością, pięknym językiem i artystycznem wykończeniem. Przekład *Jerozolimy wyzwolonéj* o tyle jest wyższy od tłómaczenia Piotra Kochanowskiego, o ile język dzisiejszy bogatszy jest w odcienia i zwroty od mowy polskiéj wieku XVI-go.

Karol Sienkiewicz (1792—1860), znakomity bibliograf, o którym obszerniéj w innem miejscu mówić będziemy, w młodości swojéj uprawiał także poezyę i zajmował się przekładami celniejszych pisarzy francuzkich i angielskich. Pierwsze prace swoje drukował w czasopismach wileńskich, krzemienieckich i warszawskich. W r. 1816 ogłosił w «Pamiętniku Warszawskim» przekład *Ifigenii*, tragedyi Rasyna, wierszem. Najpiękniejszą atoli pracą Sienkiewicza na tém polu jest tłómaczenie Walter-Scotta *Pani Jeziora* (Warsz. 1822, tomów 2). Przekład to prawdziwie wzorowy.

Franciszek Kowalski urodził się w Pawołoczy na Ukrainie r. 1799. Po ukończeniu szkół w Winnicy (1810—1818) i Krzemieńcu (1818—1822), pracował jako pedagog na Wołyniu i w Galicyi; następnie przeniósł się do Warszawy, a w r. 1829 został nauczycielem języka polskiego w Szczebrzeszynie. Po r. 1831 wrócił do dawniejszego zawodu. W r. 1849 otrzymał posadę archiwisty bogatych zbiorów hr. Potockiego w Tulczynie, gdzie mieszkał do r. 1851. Umarł w Kijowie r. 1862. Najważniejszą jego pracą jest przekład, a raczéj przepolszczenie *Moliera* (Wilno, 1847—1851, tomów 6). Tłómaczenie to

nie dosłówne i zastosowane do form życia polskiego; dowcip jednakże Molierowski nigdzie nie uległ skażeniu.— Są także niezłe Kowalskiego *Piosnki żołnierskie* (6 t.) i *Wspomnienia* (Kijów, 1859, t. 2) dowcipnie i żywo spisane, lecz nie zalecające się wielką prawdomównością.

Bronisław Ferdynand Trętowski (1807—1869), najgłośniejszy z filozofów polskich ostatniego okresu, w młodości swojéj (przed r. 1830) przełożył na polskie wierszem nierymowym *Narzeczoną z Messyny* Szyllera. Tłómaczył nader swobodnie, *poprawiając* dzieło poety, gdyż był przekonany, że przekład powinien być doskonalszym od pierwowzoru.

Jan Jasiński urodził się w Warszawie r. 1806; pobierał nauki w liceum warszawskiém, zkąd po ukończeniu klassy V-téj wstąpił do Szkoły dramatycznéj. Jako aktor wystąpił po raz pierwszy w r. 1826, i następnie odznaczył się znakomitą grą, szczególniéj na scenie Teatru Rozmaitości. Mianowany reżysserem, pełnił ten obowiązek przez lat 10; potém był dyrektorem teatrów do r. 1862, w którym otrzymał emeryturę. W r. 1865 czas jakiś przewodniczył scenie krakowskiéj, następnie wrócił do Warszawy, gdzie dotąd udziela światłych rad początkującym w dramatycznym zawodzie, zajmując się także kierunkiem przedstawień amatorskich na cele dobroczynne.— Oprócz utworów oryginalnych, wydanych oddzielnie, jako to: «Przyjaźń i Zbrodnia», powieść (Warsz. 1829), «Kawiarnia», komedyo-opera (Warsz. 1830), «Nowe bajki, przypowieści i epigramata» (Warsz. 1866), ogłosił «Prace dramatyczne», zbiór utworów oryginalnych i tłómaczonych (Warszawa, 1838—39, tomów 15). Ze sztuk jego oryginalnych wiele jest dotąd grywanych na scenie warszawskiéj, świadcząc o niewybrydnym smaku publiczności. To samo powiedzieć można i o tłómaczonych, których ma być 223. Ważniejsze ze znanych są: *Szklanka wody, Lektorka, Niedorostek, Chłopiec okrętowy, Pamiętniki Szatana i Kobiety z kamienia.* Oprócz tego przełożył Jasiński z francuzkiego operę komiczną p. t. *Zampa czyli Narzeczona z marmuru* (Warsz. 1834); romans pani Cottin p. t. «Matylda» (Warsz. 1831, t. 4); «Wieczory Zimowe» (Warsz. 1844, tomów 16) i «Podróż na Wschód» Lamartine'a.

Tadeusz Eliaszewicz, były uczeń uniwersytetu wileńskiego, przełożył tragedye Sofoklesa: *Trachinki* i *Edyp w Kolonie* (Wilno, 1829). Oprócz tego ogłosił rozprawy: «Ogólne uwagi nad klassycznością i romantycznością» (1828); «Wiek Sofo-

klesa, w którym pisał tragedyę: Edyp w Kolonie» (1829); «O sztukach pięknych», przekład z niemieckiego (1829).

Alfons Walicki, urodzony na Litwie, nauki odbywał w uniwersytecie wileńskim, kończył zaś je w dorpackim, gdzie po napisaniu rozprawy łacińskiéj «O Korneliuszu Neposie» (1833), otrzymał stopień doktora filozofii. Następnie został adjunktem, a potém professorem zwyczajnym w charkowskim uniwersytecie. Umarł w Charkowie r. 1858. W piśmiennictwie polskiém odznaczył się jako wzorowy tłómacz niektórych arcydzieł greckich, angielskich i niemieckich. Wydał: *Fausta* Goethego część I (Wilno, 1844. Część druga pozostała w rękopiśmie) i tragedyę Sofoklesa: *Król Edyp* (w «Arcydziełach dramatycznych, wydawanych przez Józefa Korzeniowskiego i Alfonsa Walickiego». Wilno, 1845, tomów 2).

Michał Budzyński urodził się na Wołyniu r. 1811; nauki pobierał w Krzemieńcu i Wilnie. Po roku 1831 długo przebywał za granicą i przeważnie poświęcał się literaturze, któréj nie rzucił i po powrocie do miejsc rodzinnych. Umarł w r. 1864. Z przekładów jego najlepsze są «*Dzieła dramatyczne Fryderyka Szyllera*, przekład M. B.», z życiorysem autora (Lipsk, 1844—50, tomów 4. Tom I: *Oblubienica z Messyny— Intryga i Miłość.* Tom II: *Don Karlos.* Tom III: *Marya Sztuart— Rozbójnicy.* Tom IV: *Wilhelm Tell— Fiesko*). Zaczął także tłómaczyć Byrona, lecz wydał tylko tom I, zawierający *Wędrówki Czaild-Harolda* (Petersburg, 1848). Przekłady Budzyńskiego zalecają się pięknym językiem i wierszem poprawnym, ale nie mają poetycznego uroku; są to jakby kwiaty bez woni.

Z oryginalnych utworów ogłosił: «Poezye» (1839)—«Cztery lata w Galicyi austryackiéj, od 1833 do 1836 r.» (1838)— «Wacław Rzewuski» (1841)— «Urbi et Orbi», powieść, zawierająca opis starożytnych pomników Rzymu.

Włodzimierz Budzyński, brat Michała, również tłómaczył *Wędrówki* z Byrona, a przytém wydał: «Niemcy» (Poznań, 1850); «Niemcy i Szwajcarya» (Wilno, 1856) i t. d.

Nie zbywało nam od lat kilkudziesięciu na tych, co się kusili o przekłady Szekspira *), nie licząc tłómaczeń dla sceny, robionych po większéj części z francuzkiego. Szereg naszych tłómaczów Szekspira dosyć jest znaczny, a wśród niego

*) Zob. wstępne studyum J. I. Kraszewskiego do «Dzieł dramatycznych Williama Szekspira». T. I, zesz. 16.

spotykamy się z imionami pisarzy, znakomite w literaturze zajmujących stanowisko. *Ks. Ign. Hołowiński*, pod imieniem *Kefalińskiego*, pierwszy pokusił się o całkowity przekład poety, rozpoczął go z zapałem, wkrótce jednak, chociaż przybrał był sobie w pomoc ks. *Placyda Jankowskiego* (John'a of Dycalp), musiał tę pracę zaniechać, do ważniejszych będąc powołany obowiązków. Rzucił ją z żalem, jak świadczą listy naówczas pisane. Przekład ks. Hołowińskiego, który u czytelników nie znalazł uznania, bo go powszechnie niedolnym osądzono, wcale na lekceważenie to nie zasługuje. Jest on częstokroć może do zbytku szorstkim, bywa trudnym, ale dla tego tylko, że tłómacz troszczył się o wierność wielką, któréj wdzięk wszelki poświęcał. Pomimo to, zalet mu odmówić nie można i w historyi naszych przekładów Szekspira— poczestnego miejsca. John (Dżon) of Dycalp, zwłaszcza w scenach dowcipnych, gdzie igraszki słów nie dające się tłómaczyć, ekwiwalentami zastępować potrzeba, bywa bardzo szczęśliwym. Językiem włada łatwiéj od Hołowińskiego, oryginał szanuje, chociaż pedancko się go nie trzyma; ogólne jednak wrażenie jego przekładów jest, jakbyśmy starego Szekspira odpoliturowanym i obmytym z pyłu wieków widzieli. Jędrnego wyrazu mu braknie.

Placyd Jankowski (pseud. *John of Dycalp*), humorysta i powieściopisarz, do którego wrócimy jeszcze w dziale powieściowym, przełożył z Szekspira: *Puste kobiety z Windsoru*, *Północną godzinę* i obie części *Henryka IV*. Oprócz tego przetłómaczył: *Uczucia Chrześcijanina* z Wielanda, *Więzienia* Silvio Pellico i romans Manzoniego: *Narzeczeni*, którego tylko pierwszy tom wyszedł w Petersburgu; reszta nie była drukowana.

Z prawdziwie poetycznym wdziękiem i wielką swobodą, tłómaczył jeden całkowity dramat historyczny (*Król Jan*) Szekspira, drugiego część tylko *Józef Korzeniowski*. Pod jego piórem wyszlachetniał Szekspir, starło się wiele chropawych wyrażeń, przybyło mu elegancyi pewnéj, pathosu; lecz Korzeniowski nadto samoistnym był, ażeby się poddał nawet Szekspirowi. Czuć w przekładzie autora «Mnicha», «Fragmentu» i tylu pięknych dramatów i pieśni.

Godzi się też tu przytoczyć, nie bez zalet i wdzięku dokonane, ale o ścisłość i wierność nie dobijające się, piękne zkądinąd tłómaczenia *Pługa* (Ant. Pietkiewicza) i wyższe nad nie formą oraz wniknieniem w ducha poety, przekłady niedawno zgasłego *Pajgerta*. Oprócz tych, wspomnieć należy także prace *Ehren-*

berga i Edwarda Lubowskiego, którym zaprzeczyć nie można sumienności i talentu.

Gustaw Ehrenberg, niepoślednich zdolności poeta, kształcił się w uniwersytetach krakowskim i wrocławskim, gdzie był duszą młodzieży. Od r. 1840 do 1858 przebywał w Kraju Zabajkalskim. Wróciwszy do Warszawy, pracował w zarządzie ordynacyi Zamojskiéj, a następnie, od r. 1867 do. 1870, był bibliotekarzem biblioteki ordynackiéj. Od r. 1870 mieszka w Krakowie. Przełożył Szekspira *Powieść zimową* (Kraków, 1871), a z oryginalnych prac ogłosił: «Dźwięki minionych lat», «Poezye» (Paryż, 1848) i «Wykład Bajek Krasickiego wraz z tekstem tychże» (Kraków, 1871), wzór prac tego rodzaju.

Znaczną część życia swego studyom i tłómaczeniu Szekspira poświęcił Józef Paszkowski. Zamiarem jego było dać nam przekład całkowity poety, a śmierć tylko, tego wielkiego przedsięwzięcia dokonać mu nie dozwoliła. Wszystkie pozostałe po nim tłómaczenia należą niewątpliwie do najsumienniejszych i najszczęśliwszych prac tego rodzaju. Paszkowski starał się zachować charakter i wszystkie cechy poety, nie nadając mu téj sztywności, jaką niewolnicze kroczenie w ślad bez natchnienia ciągnie za sobą. Umie on być wiernym, a zarazem żywym i swobodnym. Znać w nim człowieka, który się rozmiłował w swym poecie, wcielił się w niego, nauczył jego mowy i odgaduje myśli.

Józef Edmund Paszkowski urodził się w Warszawie r. 1817. Po ukończeniu szkół pijarskich, nie mogąc się udać na uniwersytet, wstąpił do służby administracyjnéj okręgu naukowego. Przy końcu był sekretarzem komitetu egzaminacyjnego. Obok zajęć urzędowych, pracował usilnie nad własném wykształceniem; oprócz literatury ojczystéj studyował francuzką, niemiecką i angielską. Umarł w r. 1861. Na pole literackie wystąpił po raz pierwszy w «Bibliotece Warszawskiéj» z poezyami oryginalnemi, które odznaczały się gładkością wiersza i stylem wybornym, ale brak im było natchnienia. Widząc, że w tym kierunku nie wiele zdziałać może, zwrócił się Paszkowski do tłómaczenia arcydzieł literatur zagranicznych. Za przedmiot mozolnéj swéj pracy wziął głównie Szekspira i przełożył 10 dramatów jego, które poprzednio zamieszczone były w «Bibliotece Warszawskiéj», a następnie wyszły osobno p. t. *Dramata Shakespeara* (Warsz.

1857—60, tomów 3). Z prac oryginalnych ogłosił «Poezye» (Warsz. 1842), a w «Bibliotece Warszawskiéj» umieścił kilka rozpraw o literaturze angielskiéj, oraz wyjątki z przekładów Szyllera, Getego, Byrona i W. Hugo.

Z niemniejszą miłością i poszanowaniem, a z nader gruntownemi studyami począł swój przekład *Stanisław Koźmian*, znany ze swego poetycznego talentu i głębokiéj nauki. I on obiecywał nam całego Szekspira, lecz następnie przerwał swą pracę. Piękność języka, umiejętne nim władanie, przejęcie się, szczególniéj wzniosłemi ustępami Szekspira, odznacza przekłady Koźmiana.

Professor *L. Ulrich*, znakomity filolog, nauce języków oddający się z zamiłowaniem, przygotował całkowity przekład Szekspira. Znaczna część jego wchodzi w skład wydawanych obecnie pod redakcyą Kraszewskiego «Dzieł dramatycznych Williama Szekspira». Tłómacz poświęcił długie lata ulubionemu poecie. Obcowanie z nim nadało mu tę siłę, blask i łatwość, jaką się przekład ten odznacza. Nie tylko nie ustępuje on w niczém dwom poprzednim, ale wiernością kolorytu nikomu się prześcignąć nie daje.

Szczegóły życia prof. L. Ulricha nie są nam znane. Wiemy tylko, że po ukazaniu się «Nie Boskiéj Komedyi» Zygmunta Krasińskiego, napisał on gruntowny rozbiór tego poematu, co wywołało obszerną odpowiedź autora w liście do Konstantego Gaszyńskiego.

Przekłady Paszkowskiego, Koźmiana i Ulricha dały literaturze polskiéj Szekspira, którego obok najlepszych znanych w literaturach europejskich śmiało postawić można. Połączone są one w wydawnictwie, rozpoczętém w r. 1875 w Warszawie, nakładem Spółki wydawniczéj księgarzy p. t. «*Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare* (Szekspira), wydanie illustrowane, ozdobione 545 drzeworytami rysunku H. C. Selousa. Przekład St. Koźmiana, J. Paszkowskiego i L. Ulricha. Z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod redakcyą I. J. Kraszewskiego».

Antoni Bronikowski, syn sławnego romansopisarza Aleksandra, urodził się w Golejewsku r. 1817. Znakomity znawca literatury klassycznéj, wykładał języki starożytne w gimnazyach poznańskiém i ostrowskiém. Nie mało też dokonał przekładów z greckiego. Z Homera przełożył *Odyseję* (t. I. Poznań, 1859; t. II. Ostrów, 1867). Przekład to niezmiernie dziwaczny i bez żadnéj artystycznéj wartości, gdyż tłómacz nie-

wolniczą, dosłowną krępował się wiernością, nawet pod względem szyku wyrazów.

Oprócz tego przetłómaczył Bronikowski: Platona dwie księgi «O Rzeczypospolitéj», Tucydydesa «Historyę wojny Peloponezkiéj», Ksenofonta «Ekonomikę» i Herodota «Dzieje«. Z oryginalnych prac ogłosił: «Kwiatek wielkopolski» (1838), «Moje marzenia» (1840) i «Mnemonion» (Ostrów, 1840). Napisał także kilka rozpraw łacińskich: o Trachinkach Sofoklesa, o tłómaczeniu polskiém dzieł Platona i t. d.

Aleksander Krajewski urodził się w Warszawie r. 1818; nauki pobierał w liceum miejscowém. Od r. 1846 przez lat kilkanaście przebywał w Kraju Zabajkalskim. Po powrocie, od r. 1858 do 1861, był pierwszym referentem komitetu Towarzystwa Rolniczego; następnie współpracownikiem «Roczników gospodarstwa krajowego» (od 1861 do 1864 r.); a od połowy roku 1864 należy do redakcyi «Gazety Polskiéj», gdzie redaguje dział polityczny. Mąż zacny, światły i otoczony szacunkiem powszechnym. Oprócz wielu drobniejszych artykułów, ogłosił w «Bibliotece Warszawskiéj» wyborne przekłady pierwszéj części *Fausta* Goethego (1857) i wybranych poezyj lirycznych Horacyusza (1858). Szczególniéj znakomitym jest przekład *Fausta*, zalecający się pięknym językiem i wiernem oddaniem głębokich myśli poety. Umieszczał także w «Bibliotece Warszawskiéj» walne studya krytyczne, jako to: «O romansach i powieściach Dzierzkowskiego» (1858); «O Liście Żelaznym Maleckiego» (1859); o dramacie Odyńca «Barbara Radziwiłłówna» (1858), o dramacie tegoż «Jerzy Lubomirski» (1861) i wiele innych.

Wszystkie artykuły Krajewskiego, drukowane w «Rocznikach gospodarstwa krajowego» mają wysoką doniosłość społeczną. Ważniejsze z nich są: «Widoki przyszłości ekonomicznéj dla Izraelitów polskich» (1863); «O pismach edukacyjno-ludowych» (1863); «Przymus i dowolność w nauce elementarnéj» (1863). Przełożył nadto z Lavergne'a «Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglii, Szkocyi i Irlandyi» (Warsz. 1861); oraz z tegoż «Gospodarstwo wiejskie w Szwajcaryi» i «Gospodarstwo wiejskie w Niderlandach». Wszystkie te przekłady drukowane były w «Rocznikach» pomiędzy 1862 i 1864 rokiem.

Marceli Motty, syn naturalisty i literata Jana, urodził się w Poznaniu, uniwersytet kończył w Berlinie, gdzie po napisaniu rozprawy *De Fauno et Fauna, sive bona dea ejusque mysteriis* (Berlin, 1840), otrzymał stopień doktora filo-

zofii i został professorem przy Szkole realnéj w Poznaniu. W latach 1848 — 1850 był współredaktorem «Gazety Polskiéj», wychodzącéj podówczas w témże mieście. Przetłumaczył wierszem miarowym: *Bukoliki Wirgiliusza* (Poznań, 1852); *Satyry Horacego* (1823); *Listy Horacyusza* (1856); *Chmury Arystofanesa* (1866) i *Satyry Boala*, umieszczone w «Programacie gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu». Oprócz tego, napisał obszerną rozprawę p. t. «Słów kilka o historyi powszechnéj i wykładzie jéj po gimnazyach», umieszczoną w «Orędowniku Naukowym» na rok 1843.

Zygmunt Węclewski urodził się w Międzyrzeczu w W. Ks. Poznańskim r. 1824. Nauki pobierał w Poznaniu i tamże był nauczycielem gimnazyum, zkąd powołany został w r. 1863 do Szkoły Głównéj w Warszawie na professora literatury starożytnéj, którą wykładał do zwinięcia téj szkoły w r. 1869. Obecnie jest professorem uniwersytetu lwowskiego i członkiem zwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie. — Z przekładów Węclewskiego wymieniamy: *Ajax* tragedya Sofoklesa — *Dziewice Trachińskie* tegoż — *Herkules Ojtajski Seneki* (w Dod. do «Czasu») — *Eirene*, komedya Arystofanesa — *Hekabe*, tragedya Eurypidesa — *Pokój* Arystofanesa (w «Bibl. Warsz.») — *Tragedye Eschylosa*, jako tom I Tragików greckich (Poznań, 1873. Nakładem Biblioteki Kórnieckiéj). Są tu wszystkie tragedye Eschylosa, w liczbie siedmiu, które się zachowały do naszych czasów. Na czele podaną mamy wiadomość o teatrze greckim oraz o dziełach poety i jego życiorys. Do każdéj tragedyi dołączone są uwagi i objaśnienia. Jedne są przełożone wierszem rymowym, drugie białym lub też mięszanemi razem. — Wszystkie przekłady Węclewskiego mają wartość wyłącznie filologiczną. Tłómacz nie jest poetą, a styl, nawet w prozie, ma ciężki i lapidarny.

Oprócz przekładów, ogłosił Węclewski wiele rozpraw, zalecających się erudycyą znakomitą. Do tych należą: «Historya tragedyi greckiéj» (w «Bibl. Warsz.» na lipiec r. 1859) — «Teatr grecki» (tamże, sierpień 1859) — «Babriosa Ezopowe bajki» (Poznań, 1861) — «O Trylogii Prometeja» (w Dod. do «Czasu») — «O sztuce greckiéj i chrześcijańskiéj» (w «Tyg. Illustr.» r. 1870) — «O romansie starożytnym» (w «Gazecie Polskiéj») — «O tragedyi greckiéj» (w «Bluszczu») — «O bukolicznéj poezyi greckiéj» (w Bibl. Warsz.») — «O sztuce dziejopisarskiéj u starożytnych Greków i Rzymian» (tamże) — «O poezyach Andrzeja Krzyckiego» (w «Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie,» 1874).

W ostatniéj téj pracy autor korzystał z nieznanéj ogółowi, a złożonéj pomiędzy rękopismami biblioteki Ossolińskich biografii Krzyckiego, skreślonej przez Stanisława Górskiego (zbieracza «Tomicyanów»), oraz z dołączonego do niéj zbioru utworów poety *). — Osobno wydał: «O niewiastach w starożytnéj Grecyi», odczyt publiczny (Warsz. 1865) — «Historya literatury greckiéj» (Warsz. 1868) — «Wiadomości o życiu, pismach, wydaniach i przekładach poezyj Klemensa Janickiego» (tamże, 1869). Ogłosił też wiele rozpraw łacińskich o tragedyi greckiéj, o Sofoklesie, o poezyach Klemensa Janickiego i t. d. Nareszcie przysłużył się piśmiennictwu polskiemu wybornym «Słownikiem łacińsko-polskim» (Poznań, 1851; 2 wydanie, znacznie pomnożone wyszło w Krakowie r. 1868); obecnie zaś przygotowuje całkowity przekład tragedyj Sofoklesa.

Kazimierz Kaszewski, syn zasłużonego oficera b. wójsk polskich, urodził się w Warszawie r. 1825. Po ukończeniu gimnazyum (1842), chodził na kursa dodatkowe, na których studyował literaturę klassyczną i nauki ścisłe. Od r. 1843, daremne czyniąc zabiegi o otrzymanie posady rządowéj, był jakiś czas nauczycielem domowym na Litwie, a za powrotem do Warszawy żył z lekcyj prywatnych, resztę zaś czasu poświęcał pracom literackim. W r. 1853 otrzymał urząd sekre-

*) Węclewski usuwa poniekąd cząstkę zarzutów, któremi potomność obarczyła pamięć Krzyckiego, z powodu przypisywanych mu nieschludnych epigramatów, pełnych swawoli wyuzdanéj i rozwiązłego dowcipu. Górski, wcale nie stronny sędzia jego charakteru i czynów, tak pisze w życiorysie jego: «Chociaż są pomiędzy poematami niektóre mniéj wstydliwe, przecię Krzycki sam był powściągliwy i skromny. Te zaś wiersze, które są zbyt nieschludne, nie należą właściwie do Krzyckiego, lecz są płodami jakiegoś szlachcica, *Korybuta Koszyrskiego* który był filozofem, poetą, lutnistą, kosterą, rozpustnikiem, opojem, trefnisiem celującym wszystkich w dowcipie, i dla tego królowi i wszystkim dostojnikom był miły i przyjemny, rozkoszą dworu zwany, a nawet szanowany. W radzie bowiem i w sądzie był trafny i roztropny, i jakby cudem jakim natury. Gdyby jego czyny i dowcipy spisać miano, stanowiłyby tom spory. Część jakąś dowcipów jego można poznać z nadgrobków i epigramatów noszących nazwisko Korybuta. *To zaś co w nieokrzesanym języku Korybut był napisał, Krzycki ogładził i poprawił. To też dla bystrego dowcipu męża owego, one do Krzyckiego płodów w tym tomie dodać mi się podobało*». Ustęp ten życiorysu, aczkolwiek nie oczyszcza całkiem Krzyckiego, lecz za to odsłania nam jednę a charakterystycznych postaci ówczesnych. Węclewski broni Krzyckiego nawet przeciw samemu Górskiemu, który niekorzystnie odzywa się o charakterze poety, zarzucając mu ambicyę, chciwość, wywyższanie swych krewnych i t. d. Następnie rozbiera gruntownie ważniejsze z utworów Krzyckiego, komentując je historycznie, a do niektórych dodając swój przekład — nie dość szczęśliwy.

tarza Instytutu Aleksandryjskiego w Puławach; w 1858 został sekretarzem Akademii Medycznéj, a od r. 1862 był sekretarzem Szkoły Głównéj warszawskiéj, aż do przemianowania jéj na uniwersytet w r. 1869. Nadto w r. 1872 wykładał psychologiję i logikę na kursach przygotowawczych. Obznajomiony gruntownie z literaturą grecką i rzymską, jako też z filozofiją, pracuje głównie w tych dwu kierunkach, a przytém zajmuje w literaturze wydatne stanowisko jako krytyk.

Kaszewski przełożył wierszem pięć tragedyj Sofoklesa: *Antygonę*, *Edypa w Kolonie*, *Edypa Króla*, *Trachinki i Filokteta*. We wszystkich tych przekładach okazał się nie tylko dobrym tłómaczem, ale i prawdziwym poetą. Z zakresu nowożytnéj poezyi dramatycznéj przełożył jeszcze w r. 1851 Wiktora Hugo *Burgrafów*, które w dziewięć lat późniéj doczekały się przedstawienia na scenie warszawskiéj; znacznie późniéj przetłómaczył Augier'a *Filibertę* i *Gabryellę*; Coppé'go *Przechadnia*; przerobił z francuzkiego niezmiernie zręcznie komedye: *Sztuka i Handel*, *On będzie moim*, *Nieśmiały* (często grywane na scenie Teatru Rozmaitości), a z Moretta *Dyanę*; z niemieckiego wytłómaczył energicznym rymowym wierszem piękną tragedyę Jordana p. t. *Wdowa Agisa*, wzniosłą założeniem, prostotą i stylem szlachetnym tragedyę Heyse'go: *Sabinki* i piękny dramat Wilbrandta: *Arrya i Messalina*.

Główną zaletą dykcyi poetycznéj Kaszewskiego jest łatwa i potoczysta naturalność, wolna od frazeologii i sztucznéj napuszystości, w najenergiczniejszych zaś miejscach męzka potęga bez śladu emfazy.

Dla przykładu przytaczamy tu ustęp z *Sabinek*.

Tulia, jedna z porwanych dziewic sabińskich, posłuszna groźnemu obowiązkowi i powadze ojcowskiéj, zabija swego młodego małżonka, aby się nie dać obezwładnić namiętności. Oto jak opowiada ona siostrze tę scenę okropną, w któréj nakazana nienawiść uzbroiła jéj rękę na kochanka (Akt II. Scena 5):

On mi do czoła twarz zdradziecką chyli,
Oddech ust jego skronie mi opływa,
A głos szepcący, niewymownie miły,
Jakby truciznę zapuszcza w me żyły.
Włosy na głowie dębem mi powstały,
Głuchym zawrotem, noc, życie, świat cały
Wiercą po mózgu, zmysły się zaćmiły,

A on wciąż mówi — co? — nie pytaj mnie!
To było niby, jak... kiedy... ktoś chce
Rzucić się w morze, a śmierć go tam nęci
Cichém wołaniem, szmerami lubemi,
Do straty czucia, do straty pamięci,
Aż go zdradliwie oderwie od ziemi,
I póty wabne wyciąga ramiona,
Aż on w wilgotnym jéj uścisku skona.
Wtém nagle, przebóg! czuję na méj skroni
Ust jego całus, dłoń jego na dłoni,
Chciał z przytomnością i broń mą zarazem
Wydrzeć ten rabuś — ale nadaremnie,
Bo jakby ziemia zadrżała podemną.
Jam się ocknęła i pchnęła żelazem,—
On jęknął, upadł, i jak zdrój obficie
Trysło na pościel zeń czerwone życie.

Oprócz przekładów godne są uwagi piękne studya Kaszewskiego, jako to: «Joanna d'Arc» — «Seneka» — «Epikureizm i Lukrecyusz» — «Salomon Majmon» — «Pozytywizm» (wszystkie drukowane w «Bibliotece Warszawskiéj»)—«Arystofanes» (w «Kłosach») — «Menander» (w «Wieńcu»). Nadto umieścił i dotąd umieszcza mnóstwo recenzyj i rozpraw, dotyczących belletrystyki, historyi i filozofii, po różnych czasopismach spółczesnych.

Ludwik Jenike urodził się w Warszawie r. 1818. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych, urzędował od r. 1835 do 1868 w Izbie obrachunkowéj Królestwa, a teraz wyłącznie zajmuje się piśmiennictwem. Od r. 1853 objął redakcyę «Księgi Świata» i przez lat sześć utrzymywał to pismo, odznaczające się doborem treści. Od r. 1859 jest głównym redaktorem «Tygodnika Illustrowanego». Był także spółpracownikiem 28-tomowéj «Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda, a obecnie jest spółredaktorem «Encyklopedyi Ogólnéj» Ungra.

Jenikemu zawdzięczamy przekłady kilku arcydzieł literatury niemieckiéj, Do nich należą: *Torquato Tasso*, dramat w 5 aktach Goethego (1858) — *Ifigenija w Aulidzie*, pięcio-aktowy dramat tegoż (1873) — *Zriny*, tragedya w 5 aktach Teodora Koernera (1867) — *Herman i Dorotea*, poemat Goethego (1875). Wszystkie dokonane są wierszem miarowym. Odznacza je godność i poprawność języka, ale nie ma w nich życia i ciepła pierwowzorów. Oschła, pedantyczna surowość i mroźna, obumarła powaga zmniejszają ich wartość, niepospolitą jedynie

pod względem formy. Są to jakby doskonałe figury z wosku, uderzające podobieństwem, lecz zimne i martwe.

Oprócz wymienionych przekładów, Jenike umieszczał wiele artykułów już to w «Tygodniku Illustrowanym», już w innych pismach czasowych. Z tych najobszerniejszym jest życiorys Stefana Czarnieckiego w «Księdze Świata». Osobno wydał: «O znaczeniu rytmu w poezyi, a mianowicie o rytmiczności języka polskiego» (Warsz. 1865) i przekład «Historyi Nowożytnéj» Rotteck'a (Warsz. 1852, tomów 2).

Antoni Stanisławski, jeden z najuczeńszych prawoznawców w literaturze rossyjskiéj, urodził się r. 1817; nauki wyższe pobierał w uniwersytetach kijowskim i kazańskim; następnie był professorem prawa państwowego oraz encyklopedyi prawa w uniwersytecie charkowskim. Znakomicie przełożył białym wierszem *Komedyę Boską* Dantego (Drezno, 1870). Przekład ten, pod względem wierności, głębokiego przejęcia się tłómacza duchem utworu, oraz wniknienia w treść i znaczenie każdego ustępu, stoi nierównie wyżéj od przekładu Korsaka, jakkolwiek forma niewdzięczna nierymowego wiersza nie pozwoliła mu sięgnąć do wysokości pierwowzoru.

Stanisławski jest także autorem wielu dzieł w języku rossyjskim, znakomitéj wartości, przeważnie z zakresu encyklopedyi prawa.

Ad. Stan. Krasiński, biskup Wileński, kaznodzieja, poeta i filolog urodził się na Wołyniu we wsi Wełnicze r. 1810. Sekularyzowany z pijara na księdza świeckiego, był professorem akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Petersburgu, zkąd wezwany został na kaznodzieję do Wilna; był następnie proboszczem gedrojckim, kanonikiem katedralnym wileńskim i assessorem kollegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu. Naznaczony w 1858 biskupem wileńskim, piastował tę godność aż do r. 1864. Opuściwszy Wilno w tym czasie, zamieszkał w głębi Rossyi. (*Enc. Powsz.*).

Ogłosił w przekładzie *Sztukę rymotwórczą Horacego* (Wilno, 1835) i wyborne tłómaczenie *Wyprawy Igora na Połowców* (Petersb. 1856). Oprócz tego napisał «Gramatykę polską dla dzieci» (Wilno, 1837), «Prawo kanoniczne» (Wilno, 1861) i uzupełnił tłómaczenie Alzoga «Historyi Powszechnéj Kościoła» (Petersb. 1856).

Józef Grajnert urodził się we wsi Kowale w powiecie wieluńskim r. 1831. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Piotrkowie (1848), nie przestawał w braku uniwersytetu miejsco-

wego, pracować w kierunku historyczno-filologicznym. Wolne chwile po pracach biurowych, obowiązujących go jako urzędnika Dyrekcyi Tow. Kred. Ziem. w Warszawie, poświęcał samodzielnemu kształceniu się, umiłowawszy przedewszystkiém żywioły uczuć i tradycyj ludowych. Był stałym współpracownikiem «Czytelni Niedzielnéj», pisma ludowego — i w ogóle wszystkie niemal pisma czasowe zasilał swemi pracami belletrystycznemi. Od r. 1866 do 1872, przez lat siedem był wydawcą i redaktorem założonego przez siebie pisma ludowego p. n. «Zorza», które najwięcéj własnemi zasilał artykułami; od roku zaś 1869 dotąd, stale wydaje «Kalendarz Ludowy».

Grajnert niezaprzeczenie należy do rzędu niepoślednich tłómaczy. Najobszerniejszą pracą jego poetyczną w tym zawodzie jest przekład słynnéj skandynawskiéj sagi Izajasza Tegnera p. n. *Frytjof* (Warsz. 1859), dokonany pięknym wierszem rymowym, z zachowaniem rytmu oryginału. Przełożył także wierszem rymowym tragedyę E. Geibla p. t. *Sofonisba*, przez autora wierszem białym napisaną.

Oprócz tego ogłosił wiele poezyj, rozpraw i powiastek, już to oryginalnych, już przerobionych z obcych pisarzy. Pierwsze prace swe poetyczne umieszczał w «Gazecie Codziennéj» na r. 1857, następnie tamże ogłosił dość obszerną rozprawę «O czarodziejstwie», (1859). W «Bibliotece Warszawskiéj» na rok 1859 pomieścił: «Przejażdżkę po Podlasiu», «Studya nad podaniami ludu naszego», oraz «Studyum Indyjskiego Dramatu». W r. 1862 wydał «Podarunek dla ludu naszego» pod pseudonymem *Łukasza Mrówki*; jednocześnie prawie ogłosił kilka powiastek historycznych dla ludu w wydawanych przez Jana Kantego Gregorowicza «Obrazkach historycznych» (1862—63). W r. 1871 wyszły w Krakowie dwie dość obszerne powiastki historyczne jego: «Dziwne przygody Lorka Szlązaka» i «Historya o Hołubku, sławnym górniku olkuskim». Nadto wydał 4 tomiki *Poezyj* (1862 — 1873). Był także współpracownikiem 28-tomowéj «Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda, a od r. 1873 wydaje szereg «Powieści wyborowych» dla ludu, młodzieży i klass średnich, rozpoczęty «Skarbczykiem» tychże powieści.

We wszystkich pracach Grajnerta przebija zacna dążność obywatelska. Poezye nie odznaczają się wysokim polotem, ale pełne są prostoty i uczucia.

Klemens Podwysocki należy do zdolniejszych tłómaczy naszych spółczesnych. Rozmiłował się on przedewszystkiém w Wiktorze Hugo, i wybornie oddaje zarówno dodatnie jak ujemne

rysy tego poety, ustępując pod względem siły samemu tylko Apollonowi Korzeniowskiemu. Z obszerniejszych utworów Hugo, przełożył Podwysocki «Legendę wieków», «Rok stary» i «Hernaniego». Z pierwszych dwóch dzieł pojedyńcze ustępy ogłaszane były w «Tygodniku Illustrowanym» i «Kłosach». Oprócz tego, wiele drobniejszych przekładów z tegoż poety ukazywało się po rozmaitych czasopismach. Przytaczamy z nich jeden dla wzoru:

O, nie! Nie urągajcie upadłéj kobiécie!
Jaki ciężar tę biedną duszę zgniótł, czyż wiécie?
Wiécież z głodem dni ile toczyła bój ona?...
Gdy burza wyrywała cnotę z biédnych łona,
O, czyście zapaśniczek wątłych nie widzieli,
Czepiających się ręką swéj przeszłości w bieli?...
To na brzeżku gałązki drobniutka, wisząca
Kropla deszczu, z iskierką promiennego słońca...
Gałąź drgnęła... Kropelka drży, pada... i oto
Ta perła — przed upadkiem, po upadku — błoto!...
To nasza, to wybrańców ziemi wina wielka!
W kałuży — wody czystéj jeszcze jest kropelka;
By nad błoto spłynęła topielica mała
I blaskiem swym pierwotnym znowu zajaśniała,
Dość (bo wszystko tak grobów całuny roztrąca),
Dość promyczka miłości i promyczka słońca!

Ujemną stroną przekładów Podwysockiego jest zbyt wielka widoczność łamania się z formą, mozolnéj pracy technicznéj, która często nie mogąc przezwyciężyć trudności, ucieka się w rozpaczy do pierwszego lepszego rymu, z ujmą piękna i myśli pierwowzoru. Za przykład posłużyć może ostatni wiersz w przytoczonym fragmencie. Co tutaj znaczą wyrazy: «bo wszystko tak grobów całuny roztrąca»?

Oprócz Wiktora Hugo przetłómaczył Podwysocki wierszem pięcioaktową komedyę Moliera *Świętoszek* i dwu-aktowy dramat Coppée'go *Opuszczona* (w «Tygod. Illustrow.» na rok 1874).

Oryginalne utwory poetyckie Podwysockiego, jak «Córa Chrobrego» i spora ilość wierszy umieszczanych najczęściéj w «Kłosach», nie wielkiéj są wartości.

Hieronim Feldmanowski, urodzony w W. Ks. Poznańskim, jest sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Po-

znaniu, a przytém pracuje w nauczycielskim i literackim zawodzie. W r. 1873 czynny brał udział w urządzeniu czterechsetletniego jubileuszu urodzin Kopernika, jako sekretarz zawiązanego w tym celu towarzystwa. Tłómaczył udatnie na polskie: *Pieśni illtrskie* (Poznań, 1865); *Pieśni kroackie* (tamże, 1867) i niektóre poezye Andersena. Oprócz tego wydał: «Drobnostki poetyczne» (Pozn. 1861); «Wenecya w przededniu roku 1866» (Poznań, 1866); «Żywot Celliniego» (przekład); «Przyczynek do sporów o pisownię professora Rzepeckiego» (Poznań, 1868), «Katalog biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego» (Poznań, 1869).

Feliks Jezierski urodził się około r. 1818 we wsi Koziówce w Lubelskim. Po ukończeniu gimnazyum w Lublinie, kształcił się od r. 1836 na uniwersytecie moskiewskim. Od r. 1840 do 1862 był nauczycielem gimnazyum w Lublinie, a następnie aż do r. 1873 inspektorem jednego z gimnazyów w Warszawie. — Przełożył z angielskiego: Longfellowa *Ewangelinę*, *Złotą Legendę i Dumę o Hiawacie* (Warszawa, 1860); Fulhama *Białą Górę* (Lublin, 1861) i Arnolda *Soroe i Rustem* (w «Bibl. Warsz.» r. 1862). Oprócz przekładów wydał: «Przygotowania do wiedzy mowy polskiéj» (Warsz. 1843); «Nauczyciel ze stanowiska moralnego i naukowego» (tamże, 1847) i «Rzecz o pojęciach ludzkich, ich przechodzeniu i rozwijaniu się» (tamże, 1846). Pisywał także rozmaite rozprawy filologiczne, umieszczane w «Tygodniku Petersburgskim», «Przeglądzie Naukowym» i «Bibliotece Warszawskiéj».

Wiktor hr. Baworowski, pisujący pod kryptonymem *Wiktora z Baworowa*, przetłómaczył *Oberona* Wielanda (Lwów, 1853), *Pielgrzymkę Czajlda Harolda* Byrona (Lwów, Cz. I, 1857) i *Don Juan'a*. Oprócz tego ogłaszał w rozmaitych czasopismach lwowskich przekłady poezyj Goethego i Schillera. Tłómaczenia jego należą do udatniejszych.

Teofil Żebrawski, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, jeden z najświatlejszych i najpracowitszych uczonych, wydał bezimiennie przekład *Pieśni Ossyana* (Kraków, 1875. Całe wydanie wyszło tylko w stu egzemplarzach). Przekład dokonany jest wierszem rymowym, językiem silnym i jędrnym, oddającym wiernie prostotę oryginału.

4. Powieściopisarze. *)

Powieść polska (obejmujemy tą nazwą i romans, gdyż oba te rodzaje całkiem prawie zmięszały się z sobą) przerosła w ostatnim okresie wszystkie rodzaje poezyi — powieść bowiem uważamy za poezyę. W niniejszéj chwili jest ona formą najdostatniejszą dla odwzorowania natury, ludzi i świata, co zawsze było sprawą poezyi. Jak w każdéj literaturze europejskiéj, tak samo i w polskiéj, powieść jest dziś gatunkiem głównym, tym, który najwyraźniéj odświetla ducha swego narodu, świat uczuciowy w którym ten naród żyje, wspomnienia, które dochowuje, pojęcie poetyczne wszech rzeczy, do którego dostępuje. Jak niegdyś wyjawiało się to przez lirykę i drobne gatunki poezyi, tak teraz wyobraża to nierównie doskonaléj świat akcyi, życia i interesu, który budują z historyi krajowéj i obyczajów swego towarzystwa narodowi poeci. Powieść jest niejako historyą bajeczną powszedniego bytu danego kraju, jak bajeczne historye wieków początkowych, które zasłoną zmyśleń oblekały rzeczywiste rysy i podania, czyny i wypadki. Wymaga ona wszelkich przymiotów poetycznego utworu, a na warunkach żadnego ze zwyczajnych gatunków poematu jeszcze nie poprzestanie. Jest to dramat przy wszystkich wymaganiach téj najtrudniejszéj gałęzi sztuki, tylko że musi być nadto umieszczony, na tle. ile być może najmalowniejszém. Jeżeli to jest prawdą, co za prawdę powszechnie uchodzi, że dzisiaj szukamy poezyi rzeczy a nie poezyi słów, temu żądaniu najskuteczniéj powieść odpowiedzieć zdoła. Nie mają w niéj bowiem

*) Przy ogólnym poglądzie na powieściopisarstwo niniejszego okresu opierałem się przeważnie na znakomitéj rozprawie Michała Grabowskiego p. t. *Literatura romansu w Polsce*, stanowiącéj część I tomu II-go *Literatury i Krytyki* (Wilno, 1840)

miejsca, dawnych czasów sięgające sposoby, nienaturalne ruchy które zwyczaj tylko uprawnia; szych wyrażeń nic tu nie nada, nie pomogą błyskotne rusztowania, które podtrzymują błahą osnowę niejednego nowoczesnego poematu; — tu trzeba, żeby charaktery były rozmaite a prawdziwe, akcya dramatyczna, interes nie z obcych wstawek, ale z saméj rzeczy żeby wynikał; trzeba, ażeby całe zmyślenie owiane było poezyą, jak gdyby w wieku prostego czucia i fantazyi, a jednak, żeby nasz krytyczny rozum na wszystko przyzwolił, wszystko naturalném i rzeczywistém uznał.

W ostatnich czasach poetyczna literatura polska weszła w okres zupełnie nowy, bogatszy, szerszy i samoistniejszy, niż kiedykolwiek przedtém. Ten okres czasu odpowiadał właśnie epoce znakomitego ruchu literackiego w całéj Europie, mianowicie w Niemczech, w Anglii, we Francyi; wszędzie tam zajęła w wysokim stopniu umysły i zdobyła wielkie artystyczne znaczenie powieść, a mianowicie powieść historyczna, z któréj rozwinęła się i obyczajowa. Naturalnie musiało się to powtórzyć i w nowéj literaturze polskiéj. Przedtém, a nawet w najbliższéj epoce Stanisławowskiéj, właściwa powieść nieznana całéj Europie w znaczeniu poetycznego utworu, nie mogła też się znaleźć i u nas.

Wszelako jeden mianowicie pisarz poprzedniego okresu tak był szczęśliwym malarzem obyczajów swego narodu, zostawił nawet tyle zupełnych i doskonałych obrazów ludzi i rzeczy swojego czasu, że nie jeden liczy go dzisiaj pomiędzy najpierwszych powieściopisarzy polskich. Mówimy o Krasickim. Jednakże bez pomięszania wyobrażeń o różnych gałęziach sztuki, niepodobna go uznać za takowego. Utwory, jakie zdają mu się dawać do tego prawo, są zawsze cząstkowe tylko malowidła, jakie ten wyborny pisarz miał ciągle pod piórem, czy się brał do satyry, czy do listów, do poematów komicznych, do powieści w moralnym lub politycznym celu; były to niejako mimowolne przejawy téj pięknéj sztuki; sztuki odwzorowania prawdziwego życia ludzkiego, która dziś za jedyny i wyłączny cel wzięta, tworzy osobny rodzaj, prawdziwą powieść. Bez ubliżenia zapewne Krasickiemu, bez poniżenia jego wielkich zasług i zaszczyt całemu narodowi przynoszącego genijuszu, nie zaliczamy go do twórców powieści polskiéj, która dziś z nieznajomych mu pojęć o sztuce, a nawet z nowych potrzeb wieku się wysnuwa. Należy go zostawić w jego literackiéj epoce, sądzić z dzieł, jakie utworzył i jakie chciał utworzyć. Pisma

Krasickiego, nieporównane jego obrazy narodowe, zostaną blaskiem i zorzą literatury Stanisławowskiéj; nie można zaś ich wcielać w naszę, bo te nawet utwory, któreby największém podobieństwem raziły, różnią się w istocie genetycznym początkiem. Krasicki nigdy nie pisał powieści w dzisiejszém znaczeniu tego wyrazu. Te żywe obrazy, które w pismach jego natrafiamy, spotykają się bez różnicy w każdym jego utworze. Satyry jego są ciągiem plastycznie oddanych postrzeżeń obyczajowych; bajki jego nawet są często zwięzłym tylko rysem głębokiéj znajomości ludzi. Karpiński utrzymywał, iż jedna bajka Krasickiego dostarcza wątku do całéj komedyi. Wszędzie w dziełach Krasickiego otaczają nas postacie prawie dotykalne ludzi jego czasu, ludzi ukształcenia dawniejszego lub tego, które wchodziło w modę za jego wieku, ludzi pełnych słabości, wad, namiętności, przesądów, cnót i zalet, ludzi szczególniéj, których nikt nie weźmie za co innego, jak za rodowitych Polaków. Byłyby to najdosadniejsze figury dla powieści, jednakże Krasicki nie pisał powieści, lecz zapełniał temi kreacyami inne wiadome w jego czasie krainy poezyi. Powieść wymaga, ażeby postacie, o jakich mówimy, nie tylko były pokazane przelotnie, ale puszczone w akcyę rozciąglejszą — i to nie w innym zamiarze, tylko odwzorowywania rzeczywistego życia. Nie zamyślał nigdy tego Krasicki. Jego «Pan Podstoli», to nie powieść. Jest to wykonanie zamysłu dość pospolitego pomiędzy naszymi pisarzami, dać ubocznie moralną i obywatelską naukę ziomkom. Podobnego rodzaju dzieła mogą stanowić osobny oddział w naszéj literaturze, zacząwszy od «Zwierciadła» Reja, do «Dworzanina» Górnickiego, od rozmaitych «Rozmów», do «Pana Podstolego», «Lejbe i Siory» Niemcewicza i t. d. Ta część literatury naszéj złożona z dzieł pisanych w celu wpływania na obyczaje publiczne, rząd, nauki, gospodarstwo i t. p., przedstawia niejako ciekawy i nauczający komentarz ekonomiki wewnętrznéj narodu w przeciągu kilku wieków. Warta ona jest osobnego obejrzenia, a wtedy spotykane sceny i postacie, wprowadzone przez autorów dla jaśniejszego wywodu rzeczy, będą mogły się uważać za autentyczne niejako wzory, każdy swojéj epoki, oraz za najrzetelniejsze obrazy czasów i obyczajów. Ze wszystkich dzieł Krasickiego na nazwisko właściwéj powieści zasługiwałby najbardziéj «Doświadczyński». Pierwsza część téj książki nic nawet pod tym względem do żądania nie pozostawia. Są tam wszystkie szczegóły obyczajów narodowych z nadzwyczajnym talentem skreślone. Gdyby zamiast téj niepotrze-

bnéj podróży po morzach i wyspach, bohatér powieści zwiedził lepiéj swój kraj własny i jego obyczajowe osobliwości, mielibyśmy bez wątpienia co wystawić naprzeciw dzieł Lesaża i Fildinga. Na nieszczęście słaba i nudna utopija odwiodła autora daleko od pierwotnego zamiaru. Tak jak są początkowe sceny »Doświadczyńskiego», są to wyborne obrazy, lecz nie stanowią całego dzieła.

Z całego poprzedniego okresu jedna tylko «Malwina» jest prawdziwą powieścią, jako rzetelny obraz towarzystwa, w które wprowadza nas autorka. Całe tło tego utworu jest polskie; nasze to obyczaje, nasze charaktery, nasz kraj; sceny nawet owe, powiązane z toczącą się wojną, przenoszą myśl w ściśle oznaczoną epokę. Jest przytém wszędzie rozlany pewny ton, dla którego zawsze razem widzimy przy dziele i autorkę. Rodzi się w umyśle przekonanie, że przynajmniéj wiele szczegółów, któremi obstawione są sceny tego romansu, wtajemnicza nas w powszednie życie właścicieli tych Puław, dla tylu historycznych pamiątek powiązanych z niemi tak zajmujących dla nas. We współczuciu udzielaném namiętnym troskom i tęsknotom osób wprowadzonych w «Malwinie», pomimo woli wracamy zawsze do téj, która pisze te kartki. Te miejsca samotne i malownicze, cienie tych drzew gęstych, nie byłyż nigdy świadkami podobnych stanów duszy?— Tęskna postać Kniaźnina przesuwa się przed nami.

Powieść dzielą zwykle na dwa rodzaje: na powieść historyczną i na powieść obyczajową, chociaż w gruncie obydwa te rodzaje są jednym i tym samym, tylko że powieść historyczna tworzy się za sprawą wyobraźni i z materyału przygotowanego w dziejach i podaniu, powieść zaś obyczajowa modeluje się z żywego wzoru. Czas nigdy *nie jest*, a tylko *był*, każdy więc obraz przedstawiający zwyczajne życie ludzkie i zjawiska czasu, bądź z żywéj i artystycznéj wyobraźni, bądź z daru postrzegania powstały, jest zawsze obrazem historycznym, obrazem ludzi w danym okresie czasu. Powieść historyczna, w powszechnie przyjętém znaczeniu tego wyrazu, zostaje w bliskiém pokrewieństwie z dziejopisarstwem. Historya powszechna tak urosła, że najbystrzejsze oko tępieje patrząc na jéj najważniejsze wypadki. Niejeden szczegół musi ona pomijać, nie mogąc go wszczepić w drzewo całości historycznéj. Całą swoję ściśnę historya powszechna usiłuje objąć kilku księgami, a drobne szczegóły, podobnie jak obrazki, oprawia w ramy,

w biografije, pamiętniki i t. d. Kto idzie za głównym potokiem dziejów, nie może ich interesu rozdrabiać na niezliczone szczegóły, interes zaś szczegółu będzie zaspokojony, skoro opuścimy wyższe stanowisko i postawimy się w jednéj chwili historyi, w jednéj okolicy i w zakresie widnokręgu jednego lub kilku ludzi. Lecz tu już historya przechodzi w historyczną powieść. Mała zachodzi różnica, czy biograf opisuje rzeczywistość z jéj uroczemi drobnostkami, czy powieściopisarz stosuje ściśle swe dzieło do ducha i tonu pewnego wieku. Jeśli zwyczajna intryga miłośna, lub mysl filozoficzna nie jest celem poety, jeżeli chce wywołać starożytnego ducha, wspomnienia dni ubiegłych, i jeżeli w tém szuka sławy, ażeby pozostał wiernym naturze i rzeczywistości, wówczas istotnie stawia się obok historyka. W takim razie powieść historyczna jest tylko wolniejszą formą dziejopisarstwa, ale taką, w któréj duch historyi częstokroć wyraźniéj się przegląda, niż w oschłych jedynie opisach. Słusznie więc utrzymywać można, że historyk nie błądzi, wzywając pomocy powieściopisarza. To stało się potrzebą w naszym czasie, gdy zakres historyi nadzwyczajnie się rozprzestrzenił, i tylko ze stanowiska poety, biografa, pamiętnikarza w całém świetle rozmaite jéj strony wystawić się dadzą. Powieściopisarze umieją te szczegółowe obrazy oprawić w najstosowniejsze ramy i swemi dziełami w żywych kolorach uobecniają dla potomności przeszłość.

W ogólnym stanie literatury polskiéj brakło warunków najistotniejszych do zjawienia się historycznéj powieści. W ostatnich czasach, w bieżącéj prawie chwili zaczyna się dopiero na to zanosić. Pisarze przysposabiający dla nas epokę historycznéj powieści, są to dzisiaj badacze i zbieracze szczętów narodowéj poezyi, kultury, obyczajów, wydawcy rzadkich historycznych rękopisów, pamiętników, listów i t. p. W dotychczasowych utworach widzimy jedynie próby przygotowawcze, poprzedzające zjawienie się prawdziwéj historycznéj powieści polskiéj.

Jednocześnie prawie, kiedy Brodziński dokonywał u nas reformy literatury, na Zachodzie zajaśniała w pełni sława Walter-Scotta, który na tle pospolitych namiętności i uczuć malować zaczął ludzi i wypadki dziejowe, zachowując wybornie koloryt wieku, a tylko zręcznem, opartém na znajomości serca ludzkiego zmyśleniem uzupełniając jakoby historyę. Taka metoda stworzyła romans historyczny. Wynalazcę jéj nazwano

«prorokiem przeszłości» i zaczęto naśladować z zapałem w całéj Europie; a że i Polska nie była już obcą ruchowi ogólnie europejskiemu, więc i u nas musiała się zjawić nowa forma literatury. Po największéj atoli części naśladownictwo to nader liche wydawało owoce. Pisarze brali z przeszłości dowolnie pierwsze lepsze osoby, ale stawiali je wśród okoliczności dowolnie zmyślonych i nie starali się o nadanie malowidłu swemu kolorytu wieku. Nawet po prostu brano takie osoby i czasy, na które nauka choćby największego erudyta nie mogła rzucić żadnego światła, gdy żadnego nie było. Malowidło zatém wychodziło zupełnie fałszywe i być nawet inném nie mogło. Było to tylko podrzeźnianie najpowierzchowniejszych sposobów Walter-Scotta. W ten sposób namnożyła się ciżba mniemanych Walterskotacyj, zacząwszy od romansów Wężyka do *Kurpiów* Wójcickiego włącznie, które zrodziły zdanie, że niby to mieliśmy już epokę historycznego romansu. W rzeczy saméj nadrukowano znaczną liczbę tomów pod godłem królów, księżniczek i rycerzy różnego wieku, lecz wszystkie te wyroby na najmniejszą nie zasługują uwagę. W istocie trudno wyobrazić sobie coś materyalniejszego, jak to naśladowanie wielkiego romansopisarza. Zdawałoby się, że cały sekret, ażeby zostać jak Walter-Scott «prorokiem przeszłości», na tém zależy, ażeby pomieszać sceny, gdzie wchodzą króle i królowe, ze scenami toczącemi się między gminem, a wszystkim dać jednostajnie sposób wyrażania się grubijański, nizki, płaskiemi przysłowiami ozdobiony. Na nieszczęście niezgładzoną różnicę stanowić będzie między Walter-Scottem a jego naśladowcami to, że tamten jest poetą, a ci prozaistami, że Walter-Scott *upoetyzował* przeszłość, naśladowcy zaś jego *uprozaiczniali* wybrane przez siebie części dziejów, i nie raz co w kronice gotowym już kolorytem błyszczy, u nich w powszedniość się zamienia. Romans ma zaiste przeznaczenie zbliżać do oczu naszych historyczne fakta, ale w ponętnym pryzmacie sztuki, nie zaś w obnażeniu jakiémś jednostajnéj pospolitości. Urok romansów Walter-Scotta (na przekor tym, co zarzucają mu rozwlekłość) w tém się tai, że u niego nie ma opowiadania; u niego styl jest malowidłem; z każdéj jego kartki malarz może obraz osobny zrobić. Ten więc ciąg obrazów zajmuje imaginacyę; cokolwiekby wystawiał, jest zawsze zupełny, doskonały. W jednym widać głęboką znajomość serca ludzkiego, w drugim bawi siła komiczna, w trzecim barwa się poetycka podoba. Jakże podobne utwory artystyczne różnią się od tych

scen na zamówienie, od tych charakterów pospolitych, które niezgrabnemi są tylko wstawkami! Powtóre, dyalog Walter-Scotta, nie tylko że wszędzie jest właściwy, barwę wieku, akcent namiętności wprowadzonych osób, ich ukształcenia, towarzyskiego stopnia na sobie noszący, ale nadto posuwa zawsze akcyę naprzód; scen dyalogowanych używa Walter-Scott, jakby kto inny użył opowiadania. U naszych naśladowniczych pisarzy dyalog jest zawsze próżną gadaniną, na ten tylko cel użytą, ażeby czytelnik nie tak rychło stanął u końca powieści. Nakoniec i téj zalety nie można przyznać pisarzom, o których mówimy, ażeby ich prace napiętnowane były duchem najnowszéj dziejopisarskiéj szkoły, skrzętném badaniem szczegółów rzeczywistego życia i barw miejscowych. Oni na historyę krajową patrzą zawsze przez powiększające szkło deklamatorów-historyków. Tego poziomu utwory nie tworzą bynajmniéj szkoły; krytyka nawet nie zniża się do ich rozbioru. Zdolniejszym naśladowcom szkockiego mistrza zarzucić można, że zanadto dosłownie zrozumieli *historyczność* romansu. Przejęto się raczéj dziejopisarskim obowiązkiem, nie zaś poetyczném natchnieniem. Za główny, prawie za jedyny cel położono sobie przedstawić obraz epoki, historycznego faktu, obyczajowéj szczególności. W tém zaprzątnieniu pogardzono osnową bajki, interesem, wdziękiem artystycznego utworu, troszczono się tylko o erudycyę; jakoż najświetniejszym dziełom ztąd powstałym nie brak zaiste rozmaitych zalet.... życia tylko nie mają. Drugim błędem naszych romansopisarzów historycznych, błędem ciężkim w oczach sztuki, a za który w oczach historyi żadnéj zasługi nie mają, jest to, iż wchodzą zawsze w *wielką* historyę, kiedy właściwe ich pole *mała* historya, iż biorą się *powtarzać* swoim trybem historyę, kiedy w istocie należy im tylko *dopełniać* ją malowaniem części nietkniętych. Zamiast więc własnego i rzetelnego zawodu wkraczają w cudzy, gdzie są jako niedołężni udawacze, budzący samo tylko politowanie. Szczęśliwy przewrot w téj mierze nastąpił dopiero po roku 1830. Zawdzięcza go literatura polska przeważnie Henrykowi hr. Rzewuskiemu, który najprzód w «Pamiątkach Soplicy» opowiadał cudownie o przeszłości, a następnie w «Listopadzie» pokazał ją nam bezpośrednio, wystawił żyjącą i działającą na scenie bytu. W ślad za nim poszedł niebawem drugi wielce utalentowany pisarz, Zygmunt Kaczkowski.

Pomyślniejszy los sprzyjał powieści czysto obyczajowéj, która przedewszystkiém Kraszewskiemu i Korzeniowskiemu za-

wdzięcza swe obecne wysokie w literaturze stanowisko. Obok poezyi rozkwitł ten rodzaj najbujniéj i samą obfitością dowodzi, że był w tym czasie prawdziwą umysłową potrzebą. Po przejściu dość rychłém powieści uczuciowéj, sentymentalnéj, przejętéj naśladowczo od Francuzów i Niemców, zwróciły się pióra naszych pisarzy do narodowéj, a w końcu i politycznéj powieści, która poczęła zaglądać bliżéj w życie i rzeczywistość. Coraz bardziéj rozszerzają się jéj widnokręgi i wzrasta wpływ na towarzystwo, wpływ, który znacznie przeważył nad wpływem romansów francuzkich, w czém nie mała zasługa powieści polskiéj, tém większa, iż nad tamtemi góruje zacniejszym i wyższym charakterem. Barwy jéj nader rozmaite. Życie ludzkie przejawia zawsze pewien typ niezmienny, który nazywamy poezyą. Odbicie jego w sztuce, jeżeli tylko będzie wierne, podobne do swego wzoru, tenże sam typ wykazywać będzie, który téż jedyném i niezaprzeczoném zostanie świadectwem, że sztuka osiągnęła swój skutek. Przy zachowaniu tego głównego warunku, wolno dopiero artyście brać się za dzieło odwzorowywania natury, według natchnień swojéj osobistości, bądź że go skłonnym czyni do zapatrywania się na nią ze strony rzewnéj lub humorystycznéj, wesołéj, smutnéj lub satyrycznéj. Ztąd naturalnie powstawać muszą szkoły i rodzaje powieści. Pomimo to, jakiémkolwiek upodobaném światłem obleczony zostanie obraz powieściopisarza, czy to wejdzie weń więcéj tkliwości lub humoru, przerażenia lub komiczności, jeżeli tylko będzie łudzącym wizerunkiem natury, jeżeli rozumne proporcye dadzą mu podobieństwo z rzeczywistością, będzie on w całości swojéj harmonijnym, żyjącym, poetycznym. Są jednakże utwory mające źródło w zamysłach i widokach obcych sztuce. Posługują one już to przelotnym namiętnościom politycznym albo społecznym, już teoryom rozmaitym filozoficznym albo moralnym, już wreszcie miewają cel dydaktyczny. Utwory tego rodzaju nazywamy *tendencyjnemi* i zwykle odmawiamy im wstępu do świątyni poezyi. W ostatnich czasach zjawiają się one dość często, szczególniéj w Galicyi.

Po tych ogólnych uwagach przejdźmy do samych powieściopisarzy, zaczynając od naśladowców Walter-Scotta.

Naczelna wzmianka należy tu autorowi, który choć pisał po niemiecku, lecz był Polakiem, pisał o nas, dał może pochop największy do prac tego rodzaju innym; nareszcie każdy jego utwór ukazywał się niebawem w przekładzie polskim,

rozrywany przez czytelników, rozpoznawany przez krytykę, podniecający do twórczości. Mówimy o Bronikowskim *).

Aleksander Bronikowski, syn generała w wojsku saskiém, urodził się w Dreznie r. 1783. Wychowywał się całkiem w żywiole niemieckim, a znać z jego prac, że edukacya jego była, jak na owe czasy, jedną z najświetniejszych, mianowicie w zakresie historyi powszechnéj. Obrał jednakże sobie po ojcu zawód wojskowy; mając niespełna lat dwadzieścia, zaciągnął się do wojska pruskiego, i byłby może w niém do końca życia pozostawał, gdyby nie to, że w nieszczęśliwéj dla Prusaków kampanii dostał się do niewoli francuzkiéj. Skutkiem tego, nie powrócił już pod dawne chorągwie, ale wszedł do legii Nadwiślańskiéj Kniaziewicza, i od roku 1807 podzielał losy armii francuzko-polskiéj, aż do utworzenia Królestwa Polskiego, po czém przebywał w wojsku narodowém do r. 1823, w którym to czasie otrzymał uwolnienie i przeniósł się napowrót do Drezna. Prawdopodobnie dla tego osiadł w rodzinnéj stolicy Saksonii, ażeby z bogatych tamecznych zbiorów czerpać materyał do zamierzonych prac literackich. Duszą Polak, języka polskiego jednak nie posiadał tyle, ażeby mógł nim władać swobodnie; mniéj też może przez to i dostępnemi były mu księgozbiory krajowe. Czytał więc głównie, a pisał wyłącznie w języku niemieckim, mając na myśli przez to cudzoziemców z dziejami polskiemi obeznać. Zasłużony ten człowiek, pracowity i światły, mało snadź korzystał materyalnie z prac swoich, bo mając zaledwie lat 51, umarł w Dreznie w więzieniu dłużników — i żadnego nawet nie doczekał się grobowca.

Dzieła Bronikowskiego tłómaczyli na polski język: Jan Kazimierz Ordyniec, Adryan Krzyżanowski, Józef Franciszek Królikowski i t. d. Poczet ich następujący: *Kazimierz Wielki i Esterka* (2 t. Warsz. 1828) — *Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi* (2 t. Warsz. 1826) — *Hipolit Boratyński* (6 t. Warsz. 1827; 2 wyd. tamże w «Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiéj» t. 1. 1875) — *Zawieprzyce* (Wilno i Warsz. 1828) — *Mysza Wieża wśród jeziora Gopła* (Poznań 1826 i Wrocław 1827) — *Moina* (Wrocław 1828) — *Elekcya* (Warsz. 1829) — *Pretendenci* (Warsz. 1829) — *Polska w XVII wieku, czyli Jan Sobieski i dwór jego* (5 t. Warsz. 1830) — *Olgierd i Olga, czyli Polska w XI wieku* (Wrocław 1829—1832). Oprócz tego pisywał także romanse

*) Zob. wstęp do romansu p. t. «Hipolit Boratyński» (Warsz. 1875).

z dziejów węgierskich. Nakoniec wydał w Dreznie «Historyę Polską» w 4 tomikach. O tém dziele Lelewel w Dzienniku Warszawskim z r. 1828 korzystną wyrzekł opinię, lubo zarzuca głównie autorowi nierówność w znajomości faktów, a tém samém ich przyczyn i skutków.

Z romansów Bronikowskiego do najcelniejszych należą «Hipolit Boratyński» i »Jan Sobieski». Że autora zachęcił do prac jego przykład Walter-Scotta, o tém poświadczają słowa jego własne w przedmowie do pierwszego z wymienionych romansów: «Zapał, z jakim sir Walter-Scott jął w romantycznym stroju teraźniejszości przedstawiać przeszłość swéj ojczyzny, żywe i niemal powszechne zajęcie, jakie utwory jego wznieciły dla szczytów i dolin górzystéj Szkocyi, dotąd mgłą Ossyaniczną zakrytéj,— było mi podnietą do przedstawienia spółczesnym moim w podobnéj-że szacie zapomnianych pośród ubiegłych stuleci czynów narodu, który na równi z dawnymi mieszkańcami Szkocyi, słusznie może rościć prawo do uwagi późniejszych. Widnieją nawet w rocznikach Sarmatów rysy ukazujące pewne ich podobieństwo z mieszkańcami półwyspu Kaledońskiego. Rycerskość i beztakt polityczny, miłość starodawnych ustaw, nieprzeparty opór przeciw niespożytéj twórczości ducha czasu, zagorzała nietolerancya i zdrożne przechylanie się stronnictw ku obcym władcom, klęski oligarchii i anarchii, tu i owdzie oświecają się pojedyńczemi jasnemi zjawiskami i uszlachetniają zacnością pewnych wrodzonych przymiotów plemiennych.— Słabość panujących i niesforność magnatów podają sobie ręce w dziejach obu narodów; oba też, lubo w sposób różny, zgotowały sobie jednaką dolę, utraciły samodzielność i weszły w skład potężniejszych państw sąsiednich».

Bronikowski jednak nie przyznaje się do naśladownictwa. W zakończeniu «Hipolita Boratyńskiego» broniąc się od zarzutu, że jego Mardocheusz i Esterka (w «Kazimierzu Wielkim i Esterce») przypominają Izaaka i Rebekkę autora «Ivanhoe», powiada: «Dla tego to, nie rachując téj trochę nadanéj piękności, odmalowałem tak mało znaczącą polską żydówkę; dla tego także, lubo niechętnie odjąłem jéj wszelkie przymioty duszy, i przypisałem je owéj dziewczynie; zatém Esterka moja jest to stworzenie bez serca, środkujące pomiędzy dziecinną próżnością a rozwijającą się chytrością, aby nie była podobna do owéj Rebekki, owego pięknego obrazu, co rozwinął się w krainie imaginacyi, a który nieprzyjaciel mój przeciwstawił mojéj

historycznéj Esterce, do owego pięknego obrazu powiadam, któremu zaprawdę mały czynią zaszczyt, porównywając go do niéj. Żeby zaś ów Mardocheusz nie zdawał się być sparodyowanym obrazem Izaaka, zniżyłem go aż do zbrodniarza, co od pospolitego złoczyńcy odróżnia się tylko stopniem swéj obmierzłości i kabalistycznemi zabobony; obnażyłem go ze wszelkiéj świadomości i sumienia, owych ruchów duszy czystego człowieczeństwa, które autor «Ivanhoe» tak zadziwiającym, a razem pocieszającym sposobem wystawia przebijające się z pod powłoki, jaką właściwość narodowa a niezepsuty obyczaj serca jego Izaaka otoczyły. A przecież nazywają go naśladowaniem angielskiego współwyznawcy!» — Same te jednak słowa dowodzą, że Bronikowski tworząc swojego Mardocheusza i Esterkę, miał przed oczyma nieśmiertelne postacie Walter-Scotta.

Że nie dorównał autor «Hipolita Boratyńskiego» swemu wzorowi, nic w tém nie ma dziwnego. Walter-Scott był genijalnym, Bronikowski tylko zdolnym. Taż sama co i Walter-Scotta ożywia go miłość przedmiotu, też same w jego utworach przemykają żywioły, różnica jest tylko w doskonałości wykonania. Czasami jest zbyt jednostajny, rozwlekły, drobiazgowy, opisowości w nim dużo, ale dramatyczności mało; czasami i zmyśla zbyt grubo, dla braku należytéj znajomości historyi. «Sam Walter-Scott — powiada Kaszewski — ulega zarzutowi zbytniego idealizowania postaci, niekrytycznego poglądu na fakta. Tenże sam zarzut, choć w mniejszym stopniu, spotykać może naszego Bronikowskiego względnie do dziejów polskich, którym głównie pióro swoje poświęcił. Jest on większym realistą od Walter-Scotta; ogólne rysy dziejowe zna doskonale, patrzy na nie zdrowo, ale do powieści wprowadzając mnóstwo żywiołów życiowych podrzędnych, z których jednak składają się dzieje narodowe, częstokroć improwizuje, i dowolność stawia na miejscu faktów i objawów, które lepiéjby mu objaśnił materyał wewnętrzny i obyczajowy, gdyby go znał równie jak zna ogólne zarysy polityczne. Ani go też równać śmiemy z Walter-Scottem co do artystycznéj strony utworów. Bronikowski nie mówi rzeczy banalnych, nie kréśli wodą po ścianie, widać w nim twórczość i sprężystość w stawianiu charakterów, oraz w prowadzeniu akcyi; lecz pod względem inwencyi własnéj, poetyczności w obrazowaniu i gorącości pędzla, stoi on daleko od swego pierwowzoru, a w ogóle różni się odeń znaczną przewagą żywiołu czysto historycznego nad romantycznym».— Mniejsze jego powiastki, jak: «Elekcya», «Pretendenci» i t. d.,

są tylko parafrazą historyi i prawie nie ma w nich wątku powieściowego.

Ogólny zbiór dzieł Bronikowskiego wyszedł w Dreznie roku 1825. Zbiór ten, uporządkowany, nie jest jednakże najpierwszém wydaniem: Bronikowski wydawał i przedtém dzieła swe pojedyńczo, a w zbiorze z r. 1825 ułożył je tylko w szereg przedstawiający całość uzupełnioną dziełami niewydanemi. Działalność jego literacka była wcześniejszą i datuje już od roku 1818; śmiało więc twierdzić można, że za jego to hasłem zbudziła się powieść historyczna u nas. Niemcewicz, Bernatowicz, Skarbek, pierwsi złożyli hołd wpływowi przodownika.

Julian Ursyn Niemcewicz należy do tego okresu powieścią swoją p. t. *Jan z Tęczyna* (3 t. Warsz. 1825, Lipsk, 1838; Warsz. w «Bibl. najcel. utw. lit. europ.» 1874). Jest to także jedna z licznych *walterskotacyj*, zalecająca się wyłącznie opisowością i wdziękiem opowiadania. Surowy lecz sprawiedliwy wyrok wydał na nią Julian Bartoszewicz w tych słowach: «Sławny «Jan z Tęczyna» wywołał powszechny entuzyazm *). A jednak nie ma tam ani cienia twórczości. Autor brał żywcem historyczne wypadki i rozwadniał je zmyśleniami; za mało znowu posiadał nauki, aby te wypadki uchował w chronologicznym porządku, ztąd dziwne u niego pomięszanie dat i szczegółów. Kto zna historyę Zygmunta Augusta, z góry zgadnie po co autor prowadzi bohatéra swego, Jana z Tęczyna, do Królewca, do Lublina, do Szwecyi, dla niego nie ma żadnéj illuzyi. Jeżeli taka powieść za cel miała uczyć historyi ludzi, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia o przeszłości narodowéj, a o systematyczność nie dbali, wyszła na swoje». O innych powieściach Niemcewicza wspominaliśmy w poprzednim okresie.

Feliks Bernatowicz urodził się we wsi Opuszata w Augustowskiém r. 1786. Nauki pobierał w Krzemieńcu i Wilnie. Następnie został sekretarzem ks. Adama Czartoryskiego w Sieniawie, a w r. 1823, po śmierci swego pryncypała, przeniósł się do Puław, gdzie został bibliotekarzem. Po dwakroć zwiedzał obce kraje. Wróciwszy do Warszawy, wydawał przez czas jakiś «Dziennik Powszechny». W r. 1835 dotknięty w skutek nieszczęśliwéj miłości obłąkaniem umysłu, gasł zwolna

*) Za «Jana z Tęczyna» (pisze Wójcicki) J. U. Niemcewiczowi Natan Glücksberg miał zapłacić 500 dukatów: ale też po wydaniu téj powieści, we własnéj księgarni od godziny 11 rano do 5 po południu, sprzedał 500 egzemplarzy (Hist. Lit. Pol. T. I. str. 445).

w tym smutnym stanie, i pomimo starań lekarzy oraz podróży do wód szlązkich, w następnym roku umarł. Pochowany w Łomży, gdzie skromny nagrobek z napisem: «Tu leży Feliks Bernatowicz, autor *Pojaty*» zwłoki jego pokrywa.

Bernatowicz rozpoczął zawód pisarski od przekładów dzieł francuzkich; następnie zaczął pisać sztuki dramatyczne, z których «Bezżeniec w kłopotach» (kom. we 3 aktach) najlepsza. Później rzucił się do powieści i napisał: *Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających* (bezimiennie, 2 t. Warsz. 1820). Powieść ta do takiego stopnia powszechnie się podobała, że wkrótce całe wydanie rozchwytaném zostało. Zachęcony powodzeniem, powziął myśl napisania powieści historycznéj, i w tym celu przy pomocy biblioteki puławskiéj, zaczął zbierać materyały. Nadto w podróżach, umyślnie przedsiębranych po Litwie, zbierał rozmaite podania i krajobrazy, któremi następnie rzecz historyczną znacznie podniósł i upiększył. Nareszcie wydał swą powieść p. t. *Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku.* Cztery razy przedrukowana (Warsz. 1826, Puławy 1829, Wilno 1839 i Lwów 1860), wytłómaczona została na język francuzki, niemiecki i rossyjski. Oprócz tego napisał: *Natęcz, romans z dziejów Polski* (3 t. Warsz. 1828, Lwów 1848, przekład niemiecki w Lipsku 1834), tudzież dwie *Powieści z podań ludu i obyczajów krajowych*: «Powódź» i «Reginka z Sieciechowa» (Warsz. 1834). Zaczął pisać romans p. t. *Madonna* i ukończył już był dwa tomy, lecz choroba przerwała tę pracę.

Już w *Nierozsądnych ślubach* autor okazał niepospolity talent *). Jest to romans uczucia i namiętności, jak «Nowa Heloiza», «Cierpienia Wertera» i sławne podówczas romanse pani Pichler. Oryginalnością pomysłu Bernatowicza i wdziękiem jego dzieła jest to, że osnuł swój romans wśród obyczajów narodowych, dał mu tło i akcessorya polskie. Jest

*) Nadmienimy tu o zarzucie uczynionym Bernatowiczowi ze strony Kropińskiego, jakoby «Nierozsądne śluby» były plagiatem przesławnego romansu «Adolf i Julia». Kto tylko umie poznać duszę artystycznych utworów, oczyści snadnie Bernatowicza z tego zarzutu: bo wszystko co stanowi prawdziwą wartość «Nierozsądnych ślubów», siła uczucia, ton namiętny, nieskąpo rozsiane rysy naturalne, a szczególniéj wszędzie nawiedziona ponętna barwa narodowa, są to przymioty, których nie ma nigdzie w «Adolfie i Julii», ani mogły one być własnością autora tego romansu, bo zrobiłyby z niego natychmiast poetę, którym Kropiński nie był. W porównaniu z «Adolfem i Julią» utwór Bernatowicza jest arcydziełem.

to więc po połowie prawie romans uczuciowy i romans historyczny, a bardzo mało brakowało, ażeby się nie złożył z téj mieszaniny utwór odpowiadający wszystkim wymaganiom sztuki i przenoszący daleko ów rodzaj, który nazwano romansem historycznym, szczególniéj taki, jakim go ujrzeliśmy wśród naszéj literatury. Autor «Nierozsądnych ślubów», wyprzedziwszy jeszcze utworzenie się u nas téj szkoły, któréj sam miał być naczelnym pisarzem, miał na widoku zająć swych czytelników losem kilku osób, obrazem ich namiętności i przygód, nie zaś wystawić wizerunek epoki, którą niby dla życia ich obrał; używa zatém barw miejscowych i czasowych lekko i swobodnie, obstawia swoje sceny kształtami obyczajów narodowych, ale nie na nie, lecz na żyjące postacie osób rzuca całe światło i najmocniejszy koloryt. Zyskują na tém i żywe grupy i same te akcessorya, bo nie są wystawione sucho, oderwanie jak szczęty w muzeach, ale śród rzeczywistego życia, które także im się udziela. Wszystko tu jest naturalne i barwne. Cała ekspozycya, początkowe 13 listów, w których poznajemy wszystkich aktorów dramatu i scenę, nic do życzenia nie pozostawia. Powieściopisarz wprowadza nas swobodnie w wymarzone przez siebie towarzystwo, w towarzystwo i obyczaje staropolskie, i w tym względzie powieść ta ma zaletę właściwą tylko powieściom angielskim, w których akcya wygodnie się zawiązuje i rozwija w kole dokładnéj narodowéj obyczajowości. Od zaczęcia się dopiero saméj intrygi wyborna dotąd powieść słabieje. Zawiązanie miłośnego listowania nie zupełnie zręczne; historyczna prawda odmawia zgody na te mniemane prześladowania, których mógł niby doświadczać w Polsce za Zygmunta Augusta różnowierzec i t. p. Wątła ta więc bajka odjęła bardzo wiele mocy i dzielności intrydze powieści. Zresztą wątek choć trochę jednostajny, dosnuty jest dostatecznie. W obrazie tego pańskiego dworu śród okolicy wiejskiéj, wiele jest trafnych, z natury branych, prawdziwie staropolskich rysów, i przypomina się ciągle, że malarz sam mieszkał w ostatnim może wielkim dworze w Polsce, w Puławach. Nie psuje tych powszednich scen tu i owdzie wtrącona wzmianka o sprawach publicznych, śmierć króla, obiór nowego, przejażdżki po kraju Montluc'a;— zdarzenia, mowy i osoby, wszystko jest polskie. Otoż ta atmosfera polska, która wszędzie tchnie w «Nierozsądnych ślubach», jest wielką osobliwością w sentymentalnym romansie, i różni wybitnie Bernatowicza od Kropińskiego.

W *Pojacie* autor już naśladuje Walter-Scotta, ale naśladowanie to przewyższa wszystkie nasze i nie mało obcych prób tego rodzaju poważnym zakrojem i pomysłem rozległym. Autor wpada w pospolity prawie grzech u pisarzy polskich (romansopisarzy i tragików), brać się zawsze za wielkie tylko okresy i wielkie figury historyczne, tymczasem te okresy i figury, własność surowéj historyi, z największą trudnością, a może nawet zupełnie nie znoszą lekkich ozdób poetyckiego wymysłu. W romansie, o którym mówimy, Bernatowicz przedsięwziął niejako wystawić jedno z najwiekopomniejszych zdarzeń: połączenie Polski z Litwą. Zaiste, wielki i zajmujący obraz historyczny, ale właśnie nadto wielki, aby go zamknąć w ramy romansu. Wypadek, który na kilka wieków zawyrokował o losach północnéj Europy, dwa nieprzyjazne ludy zlał w jedno, poganizm z ostatniego zakąta naszéj części świata wyrugował, jest to tło nadto okazałe, ażeby na niém jakiekolwiek podrzędniejsze zdarzenie w cień zajść nie miało; a cóż dopiero, ażeby sam ten dramat, wszystkie jego sprężyny i wszystkie składowe części miały się przed nami rozwinąć i okazać! Nie szło tu bowiem o niemniéj, jak o wystawienie owoczesnéj Polski, Litwy przyjmującéj cywilizacyę zachodnią, zgonu politeizmu, sideł polityki krzyżackiéj, oraz tłumu znajomych z historyi figur. Bez wahania się można powiedzieć, że zbyt to okazały przedmiot na środki powieści, na środki jakiéjkolwiek bądź poetyckiéj sztuki... W obec takich trudności, nie bez zadziwienia przyznajemy, że bajka wymyślona przez Bernatowicza obejmuje prawie wszystkie części tak olbrzymiego i wieloskładnego przedmiotu. W istocie wymysł *Pojaty* nadzwyczajnie jest bogaty i zręczny, sięga szeroko i wcale naturalnie pochwytuje wszystkie części wielkiego obrazu, wziętego do skreślenia.— Objąwszy myślą ogół kompozycyi Bernatowicza, podziwiać należy przedewszystkiém całość osnowy; liczne szczegóły wymyślone są szczęśliwie, wykonanie tylko nie wszędzie się udało; w niektórych miejscach gwałtownie daje się uczuć potrzeba poetyczniejszego wystawienia, żywszych barw, umiejętniejszego światło-cienia. Są wszelako części szczęśliwsze; wejrzenie poety na Litwę XIV wieku, na epokę nawrócenia się jéj na chrześcijaństwo i sojusz z Polską, dostrzegło nawet wyraźnych kształtów w tym zmierzchłym świecie. Takiemi są postacie Heleny i Dowojny, Lasdona i t. d. Utwór Bernatowicza wygląda jak robota rzeźbiarza, który zamyślił utworzyć grupę w sto figur. Wykuł już je, ustawił; robota materyalna

około nich ukończona, ale nie dostawało mu tchnienia między nie wszystkie rozdzielić.

Jakkolwiek bądź, dla *Pojaty* na zawsze zapewnione jest miejsce w naszéj literaturze. Jako próbie romansu historycznego przewodniczyły jéj bardzo poważne studya; kilka scen, kilka postaci żywych przybyło do świata powstałego z twórczości narodowych poetów; nawiódł też autor barwami żywemi kilka obrazów naszéj ponętnéj staroświecczyzny. Wywiązał się zatém z długu poety. — Nic podobnego przyznać mu nie możemy za napisanie *Nałęcza*. Jest to utwór bez ducha, który zaliczamy do téj ciżby mniemanych Walterskotacyj, o których mówiliśmy w ogólnych nad powieścią historyczną uwagach. Na szczegółowy rozbiór powieść ta nie zasługuje.

Rzecz godna uwagi, że po napisaniu dwóch powieści historycznych, Bernatowicz jak gdyby pomiarkowawszy, że siły jego nie po temu, wydał dwie powieści *Z podań ludu i obyczajów krajowych*. Jakkolwiek bądź, mógł łatwo spostrzedz, że puścił się najwłaściwszą drogą, znowu bowiem spotykamy w tych płodach świeżość, a w utworze instynkt pojmowania poetycznéj strony rzeczy, który jawny był w *Nierozsądnych ślubach*, mniéj się jasno wykrywał w *Pojacie*, jakby przywalony ogromem przedsięwzięcia, a nie ukazał się w najmniejszéj mierze w *Nałęczu*. Tutaj w tych lekkich malowidłach nieodstępny znowu zostaje wejrzeniu poety. Jedna szczególniéj z tych powieści p. t. *Powódź* jest małém arcydziełem. Jest to obraz wiosennego rozlewu wód w Pińszczyznie. Lecz autor nie tylko wystawił nam tę dziką i malowniczą okolicę w zewnętrznem na nią wejrzeniu, ale ożywił ten obraz harmonijną grupą osób. Wprowadził zdarzenie proste, ale zajmujące. Zuchwały przewoźnik, przebrana podróżna, wyborne są postacie. Wszystkie sceny, wszystkie rozmowy są najumiejętniéj prowadzone; obrazy natury, wody i nieba, znalezienie Maryi przy zatopionym domu, spotkanie mniemanego kawalera, jego nietroskliwa gra na scenie, złość ztąd pochmurnego chłopa, uwiezienie na czółnie Maryi, ciżba obozujących cyganów i rybaków, nocny jarmark, szopa wystawiona na wodach przez zalotnego Władysława i przytułek, który tam znajdują podróżujący państwo, wszystko to prawdziwie romantyczne pomysły. Walter-Scott niby doskonalszego nie stworzył.

Druga powieść, p. t. *Reginka z Sieciechowa*, mniéj jest naturalną, z powodu obranéj formy opowiadania w jakimś biblijnym stylu. Wszelako ma swoję wartość. Jest to tradycya

szkółki klasztornéj. Wypadki i osoby, jakie mogły mieć miejsce w téj sferze, wprowadzone tu są naturalnie i właściwie, a więc nie bez osobnego kolorytu. Nie jeden, co chodził do szkół utrzymywanych w naszym kraju przez zakonników, przypomni znajome sobie rzeczy, ludzi, a nawet uczucia. Dyalog wyprawiony przez studentów wcale jest nadobném malowidłem, a wszystko inne przeniesione z powszedniéj natury, ale z tą trafnością, w któréj znać nie samo już zgadywanie wyobraźni, ale troskliwe wywoływanie pamiątek znajomego podobnego bytu w barwach jemu właściwych. Jest to poezya prostoty i prawdy.

Franciszek Wężyk, kasztelan, walterskotował podobnie jak wielu innych. Dwie jego powieści nie mają ani historycznéj, ani artystycznéj wartości. Tutuły ich: *Władysław Łokietek czyli Polska w XIII wieku* (Warszawa, 1828, tomów 3) i *Zygmunt z Szamotuł*, powieść z dziejów XIV wieku (tamże, 1828, tomów 3).

Również słabym naśladowcą Walter-Scotta okazał się *Konstanty Gaszyński* w powieści historycznéj p. t. *Dwaj Śreniawici* (Warsz. 1830, tomów 2). Nierównie lepsze są jego szkice powieściowe: *Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy* (Paryż, 1846 i 1860), oraz *Kontuszowe pogadanki* (Paryż, 1851).

Fryderyk hr. Skarbek, sławny ekonomista, dowcipny dramatyk, pisał także wcale dobre powieści. On również złożył hołd panującéj modzie walterskotyzmu w powieściach *Tarło* (Warsz. 1827, tomów 3) i *Damian Ruszczyc*, z czasów Jana III (Warsz. 1827, tomów 3). Są to najsłabsze z jego utworów. Nierównie lepsze są jego powieści obyczajowe: *Podróż bez celu* (na wzór Sterna. 1824, tomów 2) — *Pan Antoni* (Warsz. 1825, t. 2) — *Pan Starosta* (1826, t. 2) — *Małe przyjemności pożycia* (1834). Podług świadectw współczesnych «Pan Starosta» wyobraża w swojéj postaci część zacniejszą obywatelstwa za czasów Księstwa Warszawskiego, a kobiety wprowadzone do powieści przedstawiają wybornie towarzystwo owéj epoki. Jest to jedna z najlepszych powieści Skarbka. Nie mniejszéj wartości są powieści oparte na tradycyi, a które możnaby nazwać pamiętnikowemi. Ważne są one i dla historyka, albowiem rzucają niemałe światło na wewnętrzne życie narodu. Do takich należą: *Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego* (Wrocław, 1838, tomów 2); *Pamiętniki Seglasa* (Warszawa, 1845, Wrocław, 1847);

Olim (Berlin, 1866). W ogóle Skarbek jako powieściopisarz odznacza się wielką spostrzegawczością, wiernym kolorytem czasów i ludzi, których maluje, wybornym humorem i dowcipem. Na obrobienie artystyczne całości mniéj zwraca uwagi. Większe jego powieści mają kształt pamiętników własnych autora.

Ogólny zbiór powieści i pism ulotnych Skarbka wyszedł we Wrocławiu w 7 tomikach (1840). W r. 1876 «Biblioteka Warszawska» zaczęła ogłaszać *Pamiętniki Fryderyka hr. Skarbka*, które wiele mają wspólnego z «Pamiętnikami Seglasa».

Nie udało się i *K. Wł. Wójcickiemu* zostać historycznym romansopisarzem. Powieść jego p. t. *Kurpie* (Lwów, 1834, 2 tomy) jest nader słabym utworem i nigdy powodzenia nie miała, pomimo sympatyi ogółu do pisarza. Za to powszechnie podobały się drobniejsze jego powieściowe prace, jako to: *Amerykanin* (1831)— *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi* (Warsz. 1837, 2 t.) — *Stare gawędy i obrazy* (Warsz. 1850, 4 t.) — *Zarysy domowe* (Warsz. 1842, 4 t.) — *Domowe powiastki i wizerunki* (Warsz. 1846, 2 t.) — *Domowe powieści* (Mohilew, 1853, 2 t.) — *Mazowieckie powiastki* (Warszawa, 1858) — *Silva rerum; Staropolskie powieści* (Wilno, 1861, 2 tomów). Surowo oceniał utwory tego pisarza M. Grabowski w «Korrespondencyi Literackiéj» (1842), zapatrując się na nie z artystycznego stanowiska; serdeczniéj i bardziéj przekonywająco odezwał się o nich Bartoszewicz w tych słowach: *) «Wreszcie ogłosił (Wójcicki) w 1840 r. «Stare gawędy i obrazy», dzieło, które postawiło go niezmiernie wysoko w uznaniu młodej rodzącéj się literatury warszawskiéj. Była to chwila, w któréj szczyt sławy Wójcickiego. Stare jego gawędy, są to naprawdę gawędy o przeszłości szlacheckiéj, urywki, pamiątki, i t. d. Wójcicki nie ma siły ku tworzeniu powieści historycznych na większą skalę; dowodem np. «Kurpie», których jeszcze we Lwowie ogłosił; miał tam być obraz Polski za czasów drugiéj wojny szwedzkiéj. Ale Wójcicki doskonałym się za to pokazał w tych małych obrazkach, w których pojedyńcze typy przeszłości, co jeszcze się wśród naszego pokolenia zabłąkały, przenosił żywcem do literatury przez pismo. W pierwszéj chwili typy te były tak miłe i tak przystawały ogółowi do serca,

*) Hist. Lit. Pol. str. 570. Również przychylny sąd czytamy u Mecherzyńskiego: «Stworzył on (Wójcicki) nowy w literaturze rodzaj, *gawędy*, który sam piórem swojém wykształcił» (H. L. P. 382).

że nie spostrzegano żadnych wad w nich, téj np. głównéj, że Wójcicki wciąż malował postacie rubaszne, że u niego polskość mieściła się w hulankach szklenicowych i w bijatyce. Naśladowano Wójcickiego i upowszechniły się takie gawędy w literaturze».

Michał Grabowski, najznakomitszy niegdyś po Mochnackim z krytyków polskich, jako powieściopisarz znany pod pseudonymem *Edwarda Tarszy*, urodził się około roku 1805 na Ukrainie; do szkół chodził w Humaniu razem z Bohdanem Zaleskim i Sewerynem Goszczyńskim, następnie kształcił się w Warszawie. Tu, znalazłszy towarzyszów młodości, zachęcony przez nich, wystąpił na pole literackie. Czynny brał udział w wojnie romantyków z klassykami. Zawód swój rozpoczął od napisania «Myśli o literaturze polskiéj» i «O melodyach ukraińskich», które ogłosił w «Dzienniku Warszawskim» r. 1828. W legendzie p. t. «Wawrzeniec z Powodu» podał wzór poezyi ukraińskiéj ludowéj, gdyż podanie ludowe bez zmiany wierszem polskim ułożył. W r. 1830 opuścił Warszawę, osiadł w swojéj majętności Aleksandrówce w powiecie Czehryńskim i tu przeważnie zajął się literaturą, stając się zwolna głównym przewodnikiem i kierownikiem ruchu umysłowego w kraju. «A czynność jego umysłowa — powiada Bartoszewicz *) — niezmiernie wielka. Za arcy-utwór naszego czasu uważał poniekąd i sprawiedliwie formę walterskotyczną obrazowania przeszłości. Więc sam wystąpił z teoryą w tym przedmiocie, **) widząc tyle kulawych prób i usiłowań polskich. Chciał, aby pisarze powieści historycznych studyowali jako uczeni epokę, którą mieli wystawiać w swoich obrazach. Grabowski przepisał granice zmyśleniu, zdefiniował koloryt. Nie ma wątpliwości, że pomiędzy naszymi powieściopisarzami, Grabowski jest (r. 1861) jednym z najdoskonalszych znawców historyi narodowéj; jeżeli sam jéj nie pisze, za to zagłębia się w szczegóły, studyuje ją dla własnéj nauki i zna ją dobrze nie tylko w ogólnych zarysach, ale i w drobiazgach, ocenia odrębność prowincyonalną, i pogląd jego na stosunki dawne społeczne, np. Ukrainy do Polski, na sprawę unii religijnéj, na prawne zasady i polityczne konstytucye, oryginalny jest a prawdziwy. Grabowski utworzył myśl wydawania «Pamiętników domowych» i namawiał starych ludzi,

*) Hist. Lit. Pol. str. 561—562.

**) Poznaliśmy się z tą teoryą we wstępnych uwagach nad powieścią, wyjętych z cytowanych już pism Grabowskiego.

co pamiętali dawne czasy, żeby notowali swoje wspomnienia, chciał w pamiętnikach domowych przygotować tak obszerny materyał dla Walter-Scotta polskiego, co miał malować wiek XVIII, jak sam w źródłach zbierał rysy do odwzorowania epok dawniejszych jeszcze. Ogłaszał nawet częściowo drukiem te pamiętniki, które już zebrał, w czém nie tak zupełnie się mu powiodło, jak tego żądał (wydał urywki *Karola Micowskiego i Wacława Borejki*, miał zaś notaty podręczne *Chrząszczewskiego i Hermana Hołowińskiego*). Wreszcie i sam w praktyce dał się poznać, wydał albowiem piękne powieści historyczne: «Koliszczyzna i Stepy», «Stannica Hulajpolska i t. d.»

Pod koniec życia Grabowski, zniechęcony troskami gospodarstwa nie zbyt kwitnącego, przeniósł się do Kijowa zkąd wezwany do Warszawy, w r. 1862 został dyrektorem wydziału oświecenia w Komissyi Rządowéj Oświecenia i Wyznań w Królestwie Polskiém, a w r. 1863 objął po Józefie Korzeniowskim urząd głównego dyrektora w téjże Komissyi. Umarł w kilka miesięcy potém, tegoż roku w Warszawie.

Teorye swoje, jakie głosił w krytycznych pismach (a mianowicie w czterotomowém dziele p. t. «Literatura i Krytyka»), Grabowski zastosował w kilku powieściach odznaczających się trafném obrazowaniem prawdy historycznéj. «Widać zaraz — powiada Bartoszewicz — że obrazy przeszłości skreślał mistrz, który długo zastanawiał się nad teoryą tworzenia i nauczył się dobrze cudownéj swojéj tajemnicy». Najprzód ukazała się *Koliszczyzna i Stepy* (Wilno, 1838), tragiczny epizod z czasów rzezi humańskiéj; treść pokrewna z Goszczyńskiego «Zamkiem Kaniowskim». Grozę wypadków autor złagodził przez to, że opowiadanie włożył w usta starca, który za młodu do hajdamaczyzny należał. Przytém cały utwór owiany jest jakąś stepową, melancholijną zadumą, wyłączającą gwałtowniejsze wrażenia. Jeszcze wyborniéj autor skreślił obraz Ukrainy i stosunków miejscowych w pięciotomowym romansie p. t. *Stannica Hulajpolska* (Wilno, 1840—41). Tom piąty ukazał się nieco późniéj i odsłonił pewne zwątlenie talentu autora. Forma całego romansu wielce przypomina utwory Walter-Scotta. Nierównie mniejszą wartość mają *Tajkury* (Wilno, 1845—46; tomów 4), powieść z czasów najścia Rakoczego na Polskę. Obrazy opilstwa i innych wad dawnéj szlachty polskiéj, przykre czynią wrażenie. W tym samym rodzaju jest obraz powieściowy historyczny p. t. *Pan Starosta Kaniowski* (Wilno, 1856). Większą świeżością tchną *Opowiadania Kurennego* (Żyto-

mierz, 1860) i *Zamieć w stepach* (Petersburg, 1860). Najznakomitsze z tych wszystkich dzieł są dwie pierwsze powieści: «Koliszczyzna i Stepy» oraz «Stannica Hulajpolska», choć i tym zarzucają brak ruchu i manierowanie.

Niezmiernie ciekawy jest list Grabowskiego do Kraszewskiego, gdzie sam wyraża najbezstronniejszy sąd o dwóch wymienionych powieściach, podając razem wielce nauczające powieściopisarzom wskazówki. Przytaczamy tu niewielki urywek *).

«Moje pseudo-romanse znajdują zawsze w jednym Panu Tyszyńskim łaskawego, co się o nich odzywa. O *Koliszczyźnie* napisał on w *Tygodniku Petersburskim*, recenzyę dość bladą. Zadawał mi, że po drugich poetach szkoły ukraińskiéj, nic nowego o Ukrainie nie powiedziałem. W tém się myli; bo że wyraźnie nową stronę poetyzmu ukraińskiego wyśledzać zacząłem, to rzecz do namacania palcem, idzie o to tylko, z jakim talentem tego dopełniam?... o tém sądzić nie mogę i w tym względzie Pan T... może mieć wszelką słuszność, że z żadnym. Co bądź, o *Koliszczyźnie* mam dzisiaj z widoku ogólnego wrażenia, stokroć wyższe przekonanie, niż je miałem drukując tę powiastkę. Nikomu bardziéj odemnie nie jest wiadomo, że z przedmiotu buntu 1768 r. możnaby całkiem innego znaczenia dramat wystawić. Pamiętniki oryginalne o tym wypadku są bez porównania wyższe nad moję biedną powiastkę. Powiem przytém, że żaden z rękopisów o rzezi humańskiéj, ani Krebsowéj, ani bazyliański, ani Lipomana, ani księdza Mładanowicza, nie był mi znajomy, kiedy pisałem *Koliszczyznę*. Gdybym był je znał, zapewne byłbym ją inaczéj opisał. Mój utwór byłby może lepszy, może i gorszy, ale niewątpliwie inny. Do *Koliszczyzny* miałem dwa jedyne źródła: kilka szczegółów z opowiadania starego chłopa, i anegdoty *pomieszczyka* chersońskiego o osiadaniu na stepach: z ostatniego zrobiłem mój ustęp *Kurennego w Bessarabii*. Moja więc *Koliszczyzna*, jako obraz wypadku znajomego pod takiémże nazwiskiem w historyi, nie wyrównywa w najmniejszéj mierze swojemu przedmiotowi; a jednak nie może być, ażeby była bez innych, właściwych sobie zalet. Znalazły

*) Korresp. Lit. Cz. I, str. 167—173.

się osoby, których widziałem w niéj niesłane upodobanie; Rzewuski jeszcze wtedy zupełnie z literaturą naszą nie poafiljowany, kilkakrotnie ją czytał i zawsze nie bez łez. Najszczerzéj powiadam, że sam zdumiony jestem powodzeniem zupełnie nieprzewidywaném. Wrażenie, które *Koliszczyzna* zrobiła nie na *krytykach*, ale na *czytelnikach*, jest fakt dokonany, który, bez wylania się na śmieszną miłość własną, mogę widzieć i przyznać, a tłómaczę go sobie tak, że jak były nieraz przykłady, iż ktoś napisał jednę rzecz ze szczęściem i talentem, choć już nigdzie w innném miejscu tego szczęścia i talentu nie pokazał (*St. Piérre* Pawła i Wirginiję, *Prévost*, Manon Lescault), tak być może, że mnie się nie wiedzieć jakim sposobem udała *Koliszczyzna*, i ani myślę się sprzeczać, iż nigdy już nic podobnego nie zrobię.

Pan Tyszyński po *Koliszczyźnie* i po *Stannicy*, zawyrokował, iż nie mam poświęcenia powieściopisarskiego. W téj mierze bardzo jestem skłonny pisać się za nim. Samemu Panu nieraz mówiłem, ile widzę w sobie niedorównań temu niełatwemu zawodowi. *Jeżeli piszę romanse, to tylko dla tego, że nie widzę nikogo w naszéj literaturze, biorącego się za szerszéj miary historyczną powieść z dobrą metodą, a z odpowiednemi, choćby tylko* (o co zdaje się nie powinno być trudno) *z większemi odemnie zdolnościami.* Wiadomo Panu, jak *niepomiarkowane mam uwielbienie dla Walter-Scotta; jego romanse mam za jedynie doskonałe romanse historyczne* (może by lepiéj było powiedzieć tradycyjne lub narodowe); od tych moje są jak niebo od ziemi; ale porównawszy np. moję *Stannicę* do romansów tak nazwanych, historycznych, pisanych oryginalnie w naszym języku, już i mnie samemu niepodobna ukryć przed sobą, żeby nie miała jakiéj względnéj wartości. W mojéj «*Stannicy*» *studyowana jest przynajmniéj z natury prowincya, obyczaje, tradycye przeszłości miejscowéj.* Jeżeli nawet to wszystko użyte jest nędznie, zostaje przy mnie zasługa, że dostarczam dla innych surowego materyału niejakiéj historycznéj wartości, jako w *Strażniku Sieniuchy, w horodowych Kozakach*, w *scenie we dworze gubernatora turjańskiego*, podającéj ślad administracyi wielkich ukraińskich dominji i t. d. Pan T... zadaje mi ciągle, że nic *nowego* po poetach ukraińskich nie dosta-

wiam; niechże mi powie, czy miał bez mnie wyobrażenie *cywilnego* bytu Ukrainy w ostatnim wieku?... Już gdzieindziéj powiedziałem, że *poeci ukraińscy zwodzą w szczególny sposób czytelników nieukraińskich, którzy w poczciwéj prostocie wierzą im co do słowa.* Z kilku słów niby o historyi Ukrainy, porzedzających rozbiór *Stannicy*, widzę, że i Pan T... bardzo płytko zna tę historyę. Otoż *usiłowaniem mojém, jako pisarza szkoły ukraińskiéj, było i jest, zamiast kilku krążących ogólników, zebrać i przedstawić rzetelne rysy fizyonomii téj prowincyi. Tych rysów dochodzę ja, uczę się na miejscu, i kładnę zaraz w moje obrazy;* miarkując teraz, ile sam postąpiłem w znajomości Ukrainy, wnoszę naturalnie, że i drugim coś nowego odkryłem. *Taka jest metoda méj pracy, i ta metoda właśnie stanowi jedynie jéj odmienność od dotychczasowych naszych romansów historycznych*, rozwodnień (a także nie ze szczególnym talentem) dawno znajomego z książki tego lub owego dziejowego podania. Jeżeli ma jaką barwę *Stannica*, temu jedynie winna. Nie mogę darować Panu T..., że wyzwawszy się na krytyka, tego się nie dopatrzył, bo *dla dobra literatury ważną było rzeczą: wyjaśnić tę metodę, zachęcić, ażeby w różnych stronach naszego kraju tym sposobem dośledzano miejscowego poetyzmu.* Ponieważ odmawia mi Pan Tyszyński talentu, tém więc jawniejsza, ile z talentem zrobićby tym sposobem można. Żałuję, powtarzam, że najważniejszą stronę traktowanéj rzeczy zaprzepaścił; mnie idzie o to, żeby powodzenie lub niepowodzenie moje, poszło wszakże na korzyść literatury. Metoda moja zasługuje na uwagę, lubo że wykonaniu brakuje sztuki; że niepoświęcenie powieściopisarskie jawne na mnie, sam prawie jestem tego zdania. Najszczerzéj więc mówię, że recenzyę *Stannicy* mam za niedokładną, ale nie gniewam się o nią.

Jeszcze muszę dotknąć jednego szczegółu, bo wchodzi do często rozważanéj pomiędzy nami kwestyi o Sztuce. Zadaje mi Pan Tyszyński, że nie spotkał w *Stannicy* ani nowych ani silniejszych serc. Już co tego, to próżno się spodziewał! Za niczém mniéj się nie ubiegam, jak za *nowemi stanami serc.* Ma to miejsce w téj literaturze, którą Pan T... nazywa zapewne nową, postępną, a ja *szaloną.* Wprowadziwszy dla machiny mego romansu

namiętnego nienawistnika *Kwietkiewicza*, już i za tego trapi mnie ciągle sumienie i bodaj czy płonna bojaźń, żem stworzył cudaka. Serc najzwyczajniejszych obrazy mogą być nowe, byle mieć talent charakteryzowania osób; otoż pod zarzutem Pana Tyszyńskiego, niewłaściwie wyrażonym, zgaduję wszelako postrzeżenie prawdziwe, poznanie się na mojéj niezdolności pojęcia i utrzymania naturalnych charakterów, co podobno tak jest na nieszczęście».

W dalszym ciągu tegoż listu autor «Stannicy» z rzadką skromnością przyznaje słuszność zarzutowi, który mu uczynił krytyk co do russycyzmów napotykanych w jego pismach: «Zarzuty przeciw rossyanizmów, nie wszystkie, ale w większéj części słuszne. Żal mi, żem dał do nich powód, bo sam ich w drugim cierpieć nie mogę».

Podkreślone ustępy uwydatniają stanowisko Grabowskiego w naszéj literaturze.

O innych pracach tego znakomitego pisarza uczynimy wzmiankę gdzieindziéj.

Pierwszym objawem przychylenia się historycznéj powieści polskiéj do maniery francuzkiéj szkoły *szalonéj* i pisania utworów tego rodzaju prozą poetycką były dwie powieści *Dominika Magnuszewskiego: Guy du Faur i Zemsta Panny Urszuli*. W téj ostatniéj występuje znana Urszula Meierin, ulubienica Zygmunta III. Wszystkie szczegóły téj powieści, owa przytomność Zygmunta przy katowaniu Piekarskiego, owo tak staranne opisanie tracenia tego zbrodniarza, a na końcu wymysł podłych miłostek Urszuli, wszystko to zbyt jawnie tchnie duchem szkoły Bibliofila Jakuba i kompanii, którą M. Grabowski nazywał *l'abomination et la désolation* literatury. Obie powieści prowadzone są w skokach, naciąganiach, upędzaniu się za osobliwością, w wyrazach dzikich i zapomnianych, śród czego miga wprawdzie nie rzadko rys trafny, pojęcie poetyckie fizyonomii wieku, postrzeżenie głębokie, ale upodobane dziwaczne tryby pisarskie, nie dozwalają autorowi zająć się spokojném malowaniem przemawiającéj do jego wyobraźni przeszłości, co właśnie jest zadaniem historycznéj powieści. Manierę pisarską Magnuszewskiego stanowią: archaizm i styl w najwyższym stopniu przesadzony. Zdaje się, że autor *Zemsty Panny Urszuli* miał w widoku dokonać w stylu powieściowym tego, co bliscy mu poeci, Bielowski i Siemieński, spełnili w dumie historycznéj. Pobłądził, że nie dostrzegł, iż każda gałąź sztuki ma osobne szranki i stosowny tryb postępowania. Nadto, za-

przątnięty dziwacznem swém zadaniem, zaniedbał wszystkiego, coby go istotnie dowiodło do uskutecznienia zamiaru; zaniedbał wywołać postacie dziejowe, przenieść nas na łono owoczesnych obyczajów publicznych i prywatnych, urządzić z tego wszystkiego grę dramatu przesuwającego się przed oczyma naszemi swobodnie i poetycznie; zgoła nie dopełnił głównego powołania poety, przenieść nas w świat, który jego fantazya ułożyła i ukolorowała *).

Do powieści historycznych Magnuszewskiego należy odnieść i *Posiedzenie Bacciarellego malarza z r. 1794*, t. j. 3-cią część «Niewiasty Polskiéj w trzech wiekach». Ostro lecz sprawiedliwie Grabowski nazwał utwór ten «banialuką». — «Mój Boże!» — pisze w liście do Bielowskiego — «jak mógł pisarz taki jak Pan M... pisarz tak mocno czujący potrzebę samorodności w poezyi, zostać do tyla ślepym naśladownikiem szkoły francuzkiéj? Co znaczy to uosobienie dwóch stronnictw we dwóch kobietach? co znaczy ta walka ich śmieszna?... Któż pojmuje na jawie subtelność tych *dwu* miłości. Wszystko to nieszczęsne pomysły *literatury szalonéj*, aż do tego ustępu o pięknéj rączce Stanisława, całkiem w guście najgorszéj maniery Balzaka. I to pisze P. M... który jako poeta tak ener-

*) M. Grabowski słusznie nagania styl Magnuszewskiego, ale niesłusznie nadaje mu ogólną nazwę *prozy poetyckiéj*, upatrując pierwowzór jéj w «stylu złotych epok literatury». Wszak prozą poetycką pisane są: Agaj-Han, Nieboska Kamedya, Irydion, Niedokończony Poemat... Do nich bynajmniéj nie można bezwarunkowo zastosować tego, co krytyk mówi o prozie poetyckiéj Magnuszewskiego: «Stylu tego» — powiada on — «głównem znamieniem jest to, że nie cierpi nigdzie spokojnego opowiadania, nic nie opisuje; każdy szczegół, każda rzecz jest niejako ożywiona sama w sobie, ma duszę i przez najdziwniejsze grymasy objawia swoje znaczenie i przymioty. Otwarłszy powieść, niepodobna od razu zrozumieć o czém to gwarzy autor?... Epoką akcyi jest czas „kiedy się zamek (warszawski) *wziął pod boki*;“ potém ten sam zamek „*spogląda czule ku swojéj niebodze, uciekającéj do Gdańska*,“ potém przyjmuje w siebie „*ukoronowanego Szweda*“ i t. d... Zawile okresy służące za omówienia nazwiska ulicy lub powierzchowności domu, zasługiwałyby na przytoczenie, tylko są za długie. Powiedzmy prawdę! za przejściem dzisiejszéj literackiéj epoki, będą przytaczać takie frazesa dla śmiechu, jak teraz tytuły ascetycznych książek: *Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego* i podobnych... Każdy szczegół, będąc po kolei wyrażony temi napuszonemi i dziwacznemi trybami, nuży okropnie czytelnika, zmusza go łapać słowa i pod omówieniami, porównaniami, uosobieniami najdrobniejszemi dochodzić istotnego znaczenia téj przenośnéj mowy. Nie można zapoznać, że to wszystko dzieje się, że to wszystko dzieje się w zamiarze przysporzenia *malowniczości* stylowi“ — i t. d. Ze słów tych wyprowadzić można ten tylko wniosek, że *niezdarna* proza poetycka jest formą zdrożną i niewłaściwą.

gicznie wystawia bezecność literatury naśladowniczéj?... który tak pięknie ku źródłowo-słowiańskiéj nawracał?... Niestety! nigdy literatura polska nie byłaby bardziéj skrzywioną jak gdyby ją naginać na kopyl neo-francuzkiéj, bo dla tego trzebaby skrzywić nie same formy estetyczne, ale wszelkie nadto pojęcia nasze i całą prawdę historyczną».

Poetyzm ukraiński przeniósł do powieści historycznéj polskiéj Czajkowski.

Michał Czajkowski urodził się na Ukrainie r. 1808. Po roku 1830 opuścił kraj i przemieszkiwał czas jakiś w Paryżu, Wysłany w charakterze agenta przez rząd francuzki do Konstantynopola, zyskał zaufanie Porty, i otrzymał zlecenie nerganizowania tak zwanych Kozaków Ottomańskich. W r. 1851 przyjął islamizm i wszedł do służby tureckiéj pod nazwiskiem Sadyka Paszy. Podczas wojny wschodniéj znaczne oddał usługi armii tureckiéj podczas oblężenia Sylistryi; czas jakiś był gubernatorem Bukaresztu. W r. 1864 był dowódzcą dwóch pułków kozaków ottomańskich. W roku 1872 opuścił służbę turecką, przyjął poddaństwo rossyjskie i zamieszkał w Kijowie.

Z utworów Czajkowskiego najcelniejsze: *Powieści Kozackie* (Paryż 1837 i Berlin 1840) — *Wernyhora* (Paryż 1838, tomów 2; 2 ed. tamże 1842) — *Kirdżali* (2 t., Lipsk 1839, Paryż 1839 i Berlin 1840) — *Anna* (2 t., Paryż 1840, Poznań 1841 i Wilno 1851) — *Gawędy* (Paryż 1840) — *Stefan Czarniecki* (2 t., Paryż 1840) — *Hetman Ukrainy* (2 t., Berlin 1841) — *Ukraińki* (Paryż i Berlin 1841) — *Dziwne życie Polaków i Polek* (Lipsk, 1864). Nowe wydanie prac Czajkowskiego wyszło w Lipsku (9 t., 1862—65); oprócz tego tom X-ty *Bułgarya* i tom XI *Niemolaka* (tamże 1872). Powieści Czajkowskiego tłómaczono na języki: francuzki, włoski, niemiecki, czeski i serbski.

Przytaczamy tu artykuł Bartoszewicza o Czajkowskim, jako najlepiéj streszczający to wszystko, co o tym pisarzu powiedzieć można *).

„Jełowicki (Aleksander) dał poznać krajowi nowy talent w prozie Michała Czajkowskiego. Ten szlachcic Jastrzębczyk szedł z rodziny kozackiéj i od młodu nasłuchał się powieści o dawnéj sławie Zaporoża, sam też urodził się na Ukrainie i miał przed oczami bliskie przykłady własnych przodków, co tchnęli duchem kozaczym. Stryjowie jego, Michał z poruczni-

*) Hist. Lit. Pol. str. 542—543.

ka kawaleryi narodowéj poszedł na pułkownika Kozaków; drugi, Łukasz, zginął na Siczy w 1775 r. w obronie Zaporoża; trzeci, Krzysztof, walczył pod znamionami kozackiemi. Brat tych trzech, Stanisław, horodniczy kijowski, poseł na ostatni Sejm grodzieński w 1793 r., wreszcie już po upadku Rzptéj podkomorzy żytomierski, żonaty z Petronellą Głębocką, córką wojskiego owruckiego, był ojcem Michała. Nikt się nie spodziewał długo w Czajkowskim pisarza. Wreszcie raz sam autor przyniósł wydawcy swemu rękopism «Powieści Kozackich». Jełowicki opowiada żartobliwie, że kiedy spojrzał na rękopism, litery Czajkowskiego wydały się mu niby jakie kutasy, podobne do kozackich nahajek. Wejrzawszy jednak głębiéj w rzecz, przekonał się, że było coś w tych powieściach dzielnego, ukraińskiego, swobodnego. Czajkowski rzeczywiście stworzył nową formę, nowy styl, który długo popłacał swoją oryginalnością, ale jako nowość. Czajkowski wyraźnie sadził się na wyrażenia poetyczne, omawiał długiemi słowami rzecz prostą *), tworzył pełno nowych malowniczych wyrazów, ale zawsze kolorytu ukraińskiego. Pisał niezmiernie prędko i wiele... Głównie powieści jego miały za cel przedstawiać świat kozaczy z jego miłością dla Rzeczypospolitéj. Tu Czajkowski wiele przesadzał, lubo go zkądinąd sama myśl tłómaczy. Zresztą jednostajności wszędzie wiele. Kozak Czajkowskiego np. tenże sam za Stefana Batorego, co i za czasów Stanisława Augusta. Wierząc Czajkowskiemu, trzebaby uwierzyć, że w stosunkach wzajemnych kozaczyzny i Polski nic się w przeciągu tych wie-

*) Czytamy u Grabowskiego: „W jednéj z powiastek kozackich Michała Czajkowskiego, z któréj wyjątek mam przed oczyma, prosty szczegół, że Kozak płynący po Dnieprze przybija do brzegu, tak jest opisany: „Od południa pędem rzeki ślizga się plamka ciemna, coraz bliżéj, coraz bliżéj; wysuwa się przód chybkiéj czajki, przegięta kibić wioślarza; drze się woda na dwie strony, biała piana na dalekie wybrzeża tryska, a czajka jak strzała leci, przykrém półkolem, zwraca się ku brzegowi; zaskrzypiał żerstwiany piasek — już stanęła — a bąble wzruszonéj wody, jakby w tańcu kreślą tysiączne koła po rzece. — Wioślarz susem szczupaka wyskoczył na ziemię, a szabla szczęknła, otarłszy się o kamyki brzegu.“ Widocznie nie jest to proste opowiadanie; romans czy powieść historyczna, nie wymagałaby tego drobiazgowego malowidełka; zajęłyby się one tylko wyłożeniem, kto to przybija? skąd? i dla czego? Proste słowa: „przypłynął Dnieprem i wysiada“, dostatecznieby oczom przedstawiły rzecz samą, a interes czytelnika nie ku temu jest wymierzony, jak wysiada kozak?.. ale jakim nowym wypadkom to przybycie jego da początek, pomiędzy jakie malownicze sceny i okolice powiedzie?.. Styl poematu nie może być stylem powieści.“

ków ani na włos nie zmieniło. Dotykał Czajkowski w powieściach swoich i obecnego czasu. Pisał swoje wspomnienia bardzo interesujące i gawędy ukraińskie. Powieści jego sypały się jak grad; wiele z nich przedrukowywano i u nas, a mianowicie u Wolffa w Petersburgu; później straciły wiele; bo jednotonność formy i treści je zabijała i odbierała im już wszelki powab nowości. Do historycznych powieści na wzór Walter-Scotta, ilekolwiek razy wziął się Czajkowski, zawsze złamał w nich prawdę, z powodu małego bardzo obeznania się swojego z przeszłością narodu, i dla tego powieści jego historyczne są bez wartości, jak np. «Stefan Czarniecki, czyli Szwedzi w Polsce» i t. d. Inne powieści jego: «Hetman Ukrainy», «Koszowata», «Wernyhora» (jedna z najlepszych), «Owruczanin» i t. d. «Kirdżali» jest powieścią z niedawnych dziejów Rumunii, pełną kolorytu i ognia. «Anna» jest powieścią spółczesną małéj wartości».

Jakkolwiekbądź, styl Czajkowskiego ma wiele ognia, barwności i życia; charaktery kreślone dosadnie, śmiało, wydatnieją pełnemi prawdy, z natury branemi rysy. W «Owruczaninie» np. postacie Głębockiego i reszty szlachty uderzają niepospolitą charakterystyką i wyrazistością.

Dawniejsze powieści *Lucyana Siemieńskiego*, jak *Muzamerit czyli Powieści po księżycu*, *Wieczornice*, *czyli powiastki i charaktery*, *życiorysy i podróże*, i t. d., oprócz pięknego stylu, nie zalecają się wyższą wartością. Zarzucano autorowi, że dotykał osób i wypadków bardzo świeżych i bardzo znajomych, np. w powieści *Poeci i Ogrody*, albo w *Przygodzie Podróżnika*. W téj ostatniéj występuje Zoryan Chodakowski w niewłaściwém i ubliżającém mu świetle. Znalezienie się znakomitego archeologa w domu pani Marszałkowéj ukazuje go nam jako dziwaka i gbura. Zdawałoby się, iż autor przypuszczał, że mędrzec nie może się znaleźć pomiędzy ludźmi choć nieco wyższego stanu inaczéj, tylko z oburzeniem i pogardą. Na téj podstawie sfałszował charakter Chodakowskiego. Wiadomo, że zachodził on do chat i do pałaców, a w ostatnich znajdował zawsze środki, które mu ułatwiały podróżowanie po kraju i naukowe badania. Chodakowski był entuzyasta, ale nie niedźwiedź, nie student nawet niemiecki, ale bywalec, wojskowy, szlachcic. Z najświeższych na tém polu prac Siemieńskiego zasługuje na uwagę prześliczna powieść p. t. *Dwaj Julja-sze*. (Kraków, 1869), gdzie autor na tle familijnych, towarzyskich i obywatelskich stosunków dwóch spokrewnionych osób

rozwija myśl zasadniczą, czém jest rodzina i tradycye rodzinne.

Adam Gorczyński, znany w powieściopisarstwie pod imieniem *Jadama z Zatora* wydał najprzód *Powieści Jadama* (2 t., Krak. 1838; 2 wyd. tamże 1841), osnute na tle podań miejscowych krakowskiéj okolicy, albo tradycyj historycznych, przywiązanych do miejsc znajomych dobrze autorowi. Ztąd powieści jego mają jednę niepoślednią zaletę, to jest, pięknie i dokładnie malują niektóre krajowe okolice. Osnowa prawie wszystkich «powieści Jadama» wyborna, ale wykonane są w sposób bardzo mierny. Dla nadania tradycyom kształtów plastycznych, autor ucieka się do dyalogów, ale dyalogi te są gadaniną bez celu, gdyż nie tchną indywidualizmem mówiących osób. Zresztą kilka pięknych pomysłów i dar obrazowania dowodzą poetycznego uczucia w Gorczyńskim. Z innych jego powieści najlepszą jest *Farmazon* (2 t., Lwów 1844). *Sylva rerum* (Lwów, 1842) jest zbiorem powiastek jałowéj treści, ale pięknym pisanych językiem. Gorczyński urodził się w Tarnowie r. 1805, umarł we wsi Brzeźnicy pod Krakowem r. 1876.

Tomasz Massalski, jeden z najzacniejszych i gruntownie wykształconych pisarzy, urodził się na Litwie, nauki pobierał w akademii jezuickiéj w Połocku, a następnie w uniwersytecie wileńskim; potem urzędował w Petersburgu, a w r. 1853 przybył do Warszawy, gdzie jakiś czas był urzędnikiem Biblioteki głównéj.

Massalski napisał romans «administracyjny» p. t. *Pan Podstolic, albo czém jesteśmy i czém być możemy.* (Wilno 1831—33, tomów 5). Jest to jakby dalszy ciąg «Pana Podstolego», który mu za wzór służył — i rzeczywiście autor okazał się godnym wysokiego zaszczytu wskrzeszenia typu Krasickiego. Charakter czysto narodowy, wskazywanie rad dobrych pod względem ulepszeń gospodarskich i administracyjnych, pogląd na sprawy i potrzeby czasu bardzo wszechstronny, myśl podźwignienia stanu włościańskiego — wszystko to nadaje «Panu Podstolicowi» niepospolitą wartość. Zkądinąd znowu, wyrównał prawie Massalski swemu wzorowi w talencie malowania ludzi i charakterów. Wszystkie niemal osoby wprowadzone w *Podstolicu* na scenę, są żywe i do złudzenia naturalne: Państwo Chorąztwo, Pan Marszałek, Pan Komornik, Pan Sędzia, i chłop Tadeusz, i Burmistrz wyborny starowina, choć pijak, i żona Tadeusza, i panna Burmistrzówna i ogrodnik Francuz, zgoła wszyscy wydają się nam dobrze znajomymi. Jak «Pana Podstolego» tak i

«Podstolica» do liczby romansów właściwie zaliczać nie podobna; lecz w swoim oddziale stanowią te dzieła prace najznakomitsze, a w części swéj dramatycznéj dostarczają niezbitych dowodów, że genijusz narodowych pisarzy, z wielką łatwością i obfitością, charaktery i rzeczy krajowe w dokładnych obrazach i wzorach przedstawiać umiał.

Oprócz «Pana Podstolica» Massalski napisał: *O skarbach słowiańskich, a szczególniéj o gramatyce języka polskiego* (Warsz. 1853) — *Gramatyka języka polskiego* (Paryż, 1861). Ułożył także pracowite dzieło p. t. «Tablice porównawcze wszystkich wiadomych monet, wag i miar».

Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska *) urodziła się r. 1792. Wychowana podług ówczesnéj mody, pierwsze modlitwy i rozmowy z rodzicami odbywała po francuzku. Pozbawiona wdzięków niewieścich, ułomna, od dzieciństwa odznaczała się żywą i bujną wyobraźnią, zadziwiającą pamięcią i pojętnością. Wyszła późniéj za mąż za Adama Jaraczewskiego, dawnego wojskowego, człowieka wzorowéj prawości i najszlachetniejszych przymiotów. Autorstwu poświęciła się dopiéro w wieku późniejszym, w czém wielkiéj doznawała trudności z powodu mocno osłabionego wzroku, tak, że zmuszona była dyktować **). Kilkanaście lat spędziła w najszczęśliwszém pożyciu małżeńskiém na wsi w Lubelskiém, i tam napisała wszystkie swe dzieła. Wypadki 1830—31 r. rozłączyły ją z mężem,

*) W ustępach o Jaraczewskiéj, Bernatowiczu i w ogóle o pisarzach, którzy rozpoczęli swój zawód przed r. 1830, głównie korzystałem z rozprawy M. Grabowskiego p. t. „Literatura romansu w Polsce."

**) Brat Jaraczewskiéj, hr. Józef Krasiński, w liście swym do Michała Grabowskiego z r. 1840 pisał: „Żeby zaś ukazać, jaką płynnością myśli i łatwością wysłowienia ich, siostra moja udarowaną była, przytoczę tę jednę okoliczność, że *Wieczór adwentowy*, najlepszy może z jéj romansów i najwięcéj przez Pana chwalony, był napisany, poprawiony, przepisany i do druku wygotowany w przeciągu dni dwunastu. Wielkiéj jednak doznawała trudności w tworzeniu swoich dzieł, gdyż mając na kilka lat przed śmiercią wzrok mocno osłabiony, zmuszona była dyktować je rozmaitym osobom, gdyż jedna wystarczyć nie mogła nadzwyczajnéj obfitości jéj pomysłów. Dyktowała bowiem prawie bez przerwy od godziny dziewiątéj z rana do ósméj lub dziewiątéj w wieczór, a wtedy, gdy była w całym ogniu i zapale kompozycyi, i gdy wysnuwała swoje dzieło, nie jak urojone utwory, ale jakby istotne wspomnienia, te stawały się dla niéj rzeczywistością, a rzeczywistość snem jedynie przykrym i natrętnym." („*Korrespondencya Literacka M. Gr... go.*" Cz. I. t. II. str. 56—57).

który wyjechał za granicę. Już po śmierci jego przybyła do Krakowa, gdzie wkrótce sama umarła r. 1832.

Zarys towarzystwa polskiego, skreślony lekką ręką Księżny Wirtemberskiéj, rozwinął się dokładniéj i zupełniéj w pismach Jaraczewskiéj. Rozpatruje się ona uważnie koło siebie, zna gruntownie charaktery, maluje życie z jego dostatnim zapasem nie już serdecznych tylko, ale najrzetelniejszych smutków. Widać, że pomiędzy pismami dwóch autorek upłynęło lat kilkanaście, w których literatura wielkie kroki zrobiła. Dzieła też ostatniéj są bez porównania dojrzalsze.

Powieść *Zofija i Emilija* wystawia w przykładzie różnice i przeciwieństwa wychowania miejskiego i wiejskiego. I tu już objawia się wyborny malarz obyczajów narodowych, jakim też niewątpliwie została Jaraczewska. Oddaje jéj powieściom Kraszewski zasłużoną pochwałę, że są zupełnie oryginalne. «Nadany im tytuł narodowych powieści» mówi on «jest zupełnie stosowny; znać ze wszystkiego, że materyałów do nich nie przesycenie się obcymi pisarzami, ale osobiste dostarczyły postrzeżenia; każda drobnostka jest ściśle z natury wzięta, z troskliwością starożytnika i prawdziwie *con amore*». — «Odbiły się we wszystkich jéj pismach (robi daléj bardzo trafną uwagę) sposób życia, towarzystwo, którém była otoczona, świat w którym żyła». — Obrazy więc Jaraczewskiéj mają całą trafność portretów, a że niektóre są niémi najrzeczywiściéj, niepodobna wątpić; owszem gdzieniegdzie sama autorka uprzedza o prawdziwości tego lub owego szczegółu, wypadku lub anegdoty, które wszakże z resztą wymysłu najdoskonaléj się zlewają. — Powieść *Zofija i Emilija* wyszła w Warszawie we 2 tomach r. 1827 (2 wyd. w «Bibliotece Domowéj», Bruksella 1862).

Wieczór adwentowy jest zbiorem kilku oddzielnych, a lekkim węzłem powiązanych z sobą powieści, które przenoszą nas na przemian w samotność wiejską, w życie małych miasteczek i warszawski świat wielki, i wszędzie z równą trafnością malują właściwe obrazy cnót, wad lub śmieszności. Wszystkie charaktery uwydatnione są znakomicie. Szczególniéj jednak uderzają postacie ciotki i starosty Stalińskiego. Charakter ciotki, najpiękniejszy wzór chrześcijańskiéj wdowy, na tle cichego wiejskiego ustronia *), nie mógł może nigdzie indziéj po-

*) Któż nie pozna, że następny obraz rysowany był z natury: „Mały domek, zielone rasowe obicie i firanki, kanapy i stołki z wesołéj gdańskiej materyi, staroświeckie skromne meble, głośno bijące zegary z wagami, łóżko za kotarą

wstać, tylko śród naszych obyczajów, bo w istocie mamy na to historyczne dowody, że były u nas osoby przy wszystkich skarbach nowoczesnego światła, przy uprzejmości największéj, korzyściach bogactw i wysokiego położenia światowego, wiodące życie poświęcone całkowicie saméj religii i cnocie. Jaraczewska ma wielką zasługę za swoje malowidła nie tylko jako Polka, ale także jako chrześcijanka, bo w istocie nie masz charakterów ludzkich, naznaczonych wyższém piętnem, jak te, które ona wystawia, oświecone i przejęte prawdziwą religiją. Historya pani Podstoliny, strata okropna syna, jéj stałość, poddanie się woli boskiéj, boleść pokonana i zamknięta w głębokich tylko serca tajnikach, wszystko to najcudowniéj jest skreślone. Podobnie smutna, lubo zupełnie odmiennych kolei w życiu jest druga postać powieści *pani Polewska*, postać również rysowana z otaczającéj nas natury. — Z instynktem artystycznym wystawiła autorka naprzeciw cichego ustronia Buczyna dwór Grodkowski, a i ten znowu tak obyczajom narodowym wierny. Szczegóły pogrzebu chorążego, macocha zabobonna, odmienna późniéj śmierć Podstoliny, wszystko to są kartki z niewypowiedzianym pisane talentem, a przytem co najgodniejsze uwagi, to cieniowanie charakterów bez uciekania się do rażących kontrastów. Takim sposobem zewsząd nowe powstają postacie i widzimy się otoczonymi nieprzebraną rozmaitością rzeczywistości. Najznakomitszym jednak jest wizerunek starosty Stalińskiego, wychowańca lunewilskiego. Wszystkie akcessorya téj głównéj figury, są tak żywe, tak naturalne, tak z ram wychodzące, że jest to prawdziwie największéj ceny portret historyczny. Pierwszy przyjazd Zdzisława z rodzicami do Stalina, przyjęcie ich tam, wieczerza, tajemne odwiedzanie babki, wszystko to są obrazy, których pozazdrościćby mógł Walter-Scott. Gdyby Jaraczewska to tylko napisała, zasłużyłaby na wieczną sławę w naszéj literaturze, bo dostarczyłaby już rzetelnie z łona naszéj przeszłości wydobytych, na zawsze wydartych zapomnieniu i przyswojonych sztuce postaci. Cała ta część mistrzowska. Po szczérości rysunku, po właściwości kolorytu, po drobiazgowéj dokładności, niepodobna nie poznać, że to je-

---

ciotki, przy którém był klęcznik pod dużym krucyfiksem, obiad o 12téj, kolacya o 7méj; ciotka w kamlotowéj ciemnéj sukni, kilku ludzi w żupanach, jedna kobiéta stara Gertruda, ciotce razem i mnie służąca; lekcye regularne księdza guwernera, pielęgnowanie chorych, czytanie książek historycznych i przechadzka za rozrywkę; — oto jest wierny obraz domu mojéj ciotki i mojéj młodości, a jednak byłem szczęśliwą."

szcze z żyjącego wzoru studyum. Zresztą całe tło, w które wsnuty został główny wizerunek jest przewyborne. Ten syn obrażający ojca tém, że wchodzi w czynny zawód służby krajowéj, nie cechujeż tak dobrze swojéj epoki, jak i starzec w atłasowym fraku?.. Sam Zdzisław, akademik warszawski, nie przenosiż nas w trzecią epokę? A późniéj zatęsknienie czynnego młodzieńca w innowiecznym Stalinie, słabość jego nerwowa, namiętne pragnienie, ażeby przynajmniéj burza przerwała jednostajność, którą oddycha, wszystko to jest doskonałe odbicie natury. Ta część powieści tak jest wyborna, że następująca, pobyt Zdzisława we Lwowie, chociaż nie bez zalet, nie odpowiada pierwszéj. Zbyt rażące jest to przejście od spokojnych i poważnych widoków stalińskiego pałacu do gminnéj a odraźliwéj rodziny jurysty lwowskiego; od szczéro-narodowéj staroświecczyzny do poziomości, nędzoty i zbrodni. Wszakże i tu jest na czém odpocząć oczom. Postać Augustyny ujmuje i porusza, a od przyjazdu Starostwa do Lwowa, znowu się zaczynają te nieocenione obyczajowe malowidła, nie potrzebujące wymysłów ekscentrycznych, bo talent postrzegania i kopijowania żywéj natury dostarcza im najwłaściwszego temu rodzajowi interesu.— Powieść *Wieczor adwentowy* wyszła w Warszawie r. 1828 we dwóch tomach (nowa ed. w «Bibl. Domowéj», Bruksella 1862).

W romansie *Pierwsza młodość, pierwsze uczucia* (4 t., Warsz. 1829; nowa ed. w «Bibl. Domowéj», Bruksella 1862), autorka usiłowała jeden w szerokich ramach ułożyć obraz. Romans ten nazwała «testamentem swojego serca i rozumu». Choć wiele zawiera on zdarzeń i wiele działających osób, nie zdaje się jednak według wyszukańszego osnutym być planu, niż wymagał wybrany przez autorkę rodzaj obyczajowego wizerunku. W obrębie najpospolitszego u nas biegu życia dwóch rodzin, w gospodarstwie wiejskiem lub zawodzie publicznym, w powodzeniu lub niepowodzeniu domowém, w wychowaniu i postanowieniu dzieci, nareszcie w podróży za granicę, (bo wycieczka dla poratowania zdrowia do wód czeskich, zaledwie nie ma prawa uchodzić za nieodzowny w życiu owczesnem wypadek), znalazło się wszelako dosyć miejsca do żywego i ciągłego interesu i bardzo umiejętnego wystawienia charakterów i namiętności. Romans ten, podobnie jak «Wieczór adwentowy», zawiera w sobie niezliczone piękności. Sam wstęp z opisem domu Professora, ciągiem nauk Gustawa i Augusta, miłością Natalii, mógłby stanowić doskonałą powieść. W całém dziele

pełno obrazów, już to smutnych i łzawych, ale bez przesady, już humorystycznych, pogodnych, a wszystkie wierne są naturze i prawdzie *). Wskazywać wszystkie te piękności nie podobna. Potrzeba byłoby przytoczeń bez liku. Jedyną skazą tego prześlicznego utworu jest wprowadzenie *Reszkowéj Pokucianki* i *Pustelnika*. Pierwsza przypomina, ale nieudatnie, wiedźmy Walter-Scotta: drugi jest także nie zbyt prawdopodobną postacią. Powieści Jaraczewskiéj są zwyczajnie tak pełne naturalności, że najlżejsze od niéj odstąpienia rażą.

Powieści Jaraczewskiéj mają bardzo wyraźny cel moralny. Szczególniéj uderza w jéj pismach ciągle obecna, a tak stosowna dla ówczesnego społeczeństwa doktryna chrześcijańskiego obejścia się z ludem wiejskim, i namowa do wzajemnéj miłości

*) Rozbiór tego romansu nastręczył M. Grabowskiemu kilka głębokich uwag o cechach charakterystycznych polskiéj powieści, odróżniających ją od innych europejskich. Przytaczamy je tu, jako niezmiernie ważne dla naszego przedmiotu.

„Jakkolwiek to pewna, że wszelka cudzoziemczyzna ma otwarty wstęp do naszych obyczajów, i to niewątpliwa także, że zostaje nam więcéj jeszcze swojszczyzny w obyczajach, niżby się z powyższego względu spodziewać można. Śród innych ludów Europy zlanych w jednostajną cywilizacyę, nie można zapoznać, że my odznaczamy się jeszcze dosyć wyraźnie osobnemi obyczajami. Gdzieindziéj niéma niejako żadnego związku między ukształceniem wyższych klass społeczeństwa z obyczajami szczero-narodowemi ludu; u nas przeciwnie, zwyczaje narodowe nie tak zupełnie ustąpiły, owszem jawią się dosyć często w trybie życia klass wyższych. Dosyć tu wspomnieć owe obchodzenia świąt ze szczególnemi obrzędami, tańce i melodye, równie od wszystkich stanów ulubione. Z samego nawet może niedorównania innym w społecznych urządzeniach, z powodu mniejszéj ludności, miast rzadszych, wiejskiego zamieszkania, klimatu, mamy w domu nałogi i upodobane zwyczaje, całkiem przeciwne znajomym za granicą naszego kraju. Co bądź, to pewna, że tryb cały naszego życia oddycha oddzielnym duchem polskim. Wypływa ztąd, dla sztuki, że lubimy się rozpatrywać w obrazach przedstawiających tę naszę odmienną narodowość od innych, i może téż u nas snadnie powstać, czemu gdzieindziéj bywa niepodobieństwo, rodzaj romansu obyczajowego, jaki jest w Anglii, niewyczerpanemi kombinacyami obyczajów narodowych zażywianego. Drugie postrzeżenie: w manjerze naszych romansopisarzów, nawet niektórych poetów, powinno uderzyć owo tak zwyczajne malowanie drobnych szczegółów bądź martwéj, bądź żyjącéj przyrody. Co krok natrafiamy na jakiś obrazek troskliwie oddany, schwycony z natury, i usiłowanie, żeby jéj był wiernym. Dla poznania, o czém właściwie mówimy, prosilibyśmy, ażeby każdy odczytał początek rozdziału *Jarmark* w romansie, który roztrząsamy. Nie tylko tu widzimy tłumy spieszącéj się ludności, ale patrzymy na pędzone stada bydła, na postawę gęsi i *oporznie idących za jedną nogę uwiązanych wieprzów*. — Prawdziwie flamandzkie malowidła! Jakkolwiek bądź, to pewna, że w innych literaturach, np. we francuzkiéj, w romansie nie mogłyby się pomieścić podobne opisy. — Dla czegoż? — Dla tego, że czytelników tych romansów umysły nie są usposobione podobać sobie w takowych obrazach.

między stanami, co nie tylko popiera rzetelnym i ujmującym obrazem naszego dobrego ludu, ale także przykładami szlachetnego przywiązania wyższych ku niższym i wzajemnie, np. tym pięknym rysem matki, nie pozwalającéj na odłączenie dziecięcia, kiedy to zagraża życiu mamki, albo poświęceniem Reszkowéj, wysysającéj oczy zapalone ospą swemu wychowańcowi.

Oprócz trzech powieści, o których mówiliśmy wyżéj, wydała Jaraczewska niewielkie dziełko p. t. *Upominek dla dzieci, czyli krótkie powieści moralne* (Warsz. 1828). Utwór ten, lubo sam przez się mniéj znaczący, nacechowany jest przecież tąż samą moralną dążnością i tąż samą znajomością wszystkich wieków, klass i odcieni towarzystwa, co i poprzednie poważniejsze dzieła. Oprócz tego zaleca go świeżość pomysłów i naiwna

---

Cała zewnętrzna, powszednia natura, tak rozmaita i malowna w drobnych i powszednich szczegółach, w których kocha się malarz holenderski i poeta polski, nie istnieje dla francuzkiego romansopisarza i poety, i dla tego to, musi on wymyślać te zaciekłe, namiętne a przesadne okropności, służące za bodziec interesu w dziełach imaginacyi. Tutaj może tai się przyczyna owego dziwnego wyrodzenia się poezyi u tak znakomitego zkądinąd i rozumnego narodu. Po dostrzeżeniu, że literatura klassyczna była chłodna i prozaiczna, zapragniono poezyi, lecz zkądże ją wywieść?... Stan cywilizacyi francuzkiéj nie dopuszczał sympatyi z naturalnemi i spokojnemi kontemplacyami, które w całéj istniejącéj naturze jednę tylko a niewyczerpaną skarbnicę poetycznych kształtów wyśledzają. Umyślili, że ona jest w jakimś excentrycyzmie, i tą bezdrożną drogą dotąd się biją i nękają. Poeci francuscy, zgodnie z ogólną cywilizacyą swego narodu, przenieśli zawód sztuki całkowicie w sferę namiętności społecznych. Jest to dla niéj duszne i nieprzyrodne powietrze, bo życie ludzkie nie powinno i nie może rozrywać węzłów z zewnętrzną naturą, a kiedy je zrywa, ściera z siebie co najpoetyczniejszą barwę. Dla tego to w poezyi sztuce, niepoślednim gatunkiem co do wdzięku, była zawsze poezya sielska; dla tego nawet w literaturach uczonych zostawiano miejsce dla poematów dydaktycznych ziemiańskich, dla tego też z radością widzę, że romansopisarze nasi, prawi artyści rolniczego ludu, zdradzają charakter całéj naszéj poezyi, zewnętrzną i sielską naturę odwzorowywać i powtarzać, co sprawia, że romans nasz ma prawo do nierównie artystyczniejszego znaczenia, niż inne. Samo to, że składa się z obrazów pojedyńczych, że naturę w najdrobniejszych szczegółach, w jéj barwach i kształtach oddaje, czyni, że nawet stylem swoim do poezyi a nie do prozy należy. Ponieważ zaś mamy jeszcze dostateczną miarę sympatyi z tém czysto-artystycznem dziełem, zawarować to nasz romans powinno od szukania dla siebie niewłaściwéj zaprawy w nieprawdopodobieństwie i dziwactwie, znieważających romans francuzki. Ten ekscentrycyzm nie pochodzi z rozkoszy, ale z biedy; nie ma go dla czego zazdrościć, i gdyby nawet romans polski miał zostać (jak mówi Kraszewski) rodzajem odpowiednym temu, co w malarstwie nazywają *tableaux de genre*, będzie on wszelako wyższéj natury utworem od romansu salonowego, tak samo jak zawsze jest i było więcéj poezyi w swobodnéj wiejszczyznie, niżeli w jednostajności miejskiego pożycia."

wesołość obrazów, jakichby się trudno było spodziewać po wyobraźni tak skłonnéj do smutnych dumań i zgłębiań badawczych.

M. Grabowski kończy swe sprawozdanie o dziełach Jaraczewskiéj następującemi słowy: «Niewątpliwie są one tak dobrém zwierciadłem dzisiejszego narodu polskiego, jak pisma Krasickiego były niém przed 50 laty *). Jako utwory poetyckie, są nawet wyższéj ceny, bo za czasów Krasickiego nie było jeszcze téj artystycznéj formy, jaką jest dzisiejszy romans. Rzekliśmy wyżéj, ile warunków potrzeba, ażeby powstać mógł dobry malarz obyczajowy. Jest nim pani Jaraczewska. Pisma jéj uwodzą nas żywo w świat, na który jeszcze patrzymy, a który dla naszych potomków będzie już tylko historyą. Należąc ona do tak nazwanéj *szkoły klassycznéj*, wielbi nieraz talenta poetyckie Morawskiego, Osińskiego, Koźmiana, nie domyślając się zapewne w dobréj wierze, że jest nierównie od tych znakomitszym poetą, gdyż składa (czego oni nie czynią) w jasne, nadobne i mnogie obrazy istotne życie i społeczny byt narodu swojego».

Zbiorowe wydanie dzieł Jaraczewskiéj wyszła w Lipsku (4 t., 1845), z życiorysem autorki skreślonym przez Wiktoryę Ossolińską.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa, córka Ignacego, poety Stanisławowskich czasów, urodziła się w Warszawie r. 1798. Ojciec jéj, straciwszy w katastrofie prazkiéj rodziców, wziął od przyjaciela w dzierżawę wieś Wyczułki w pobliżu Puław. Wśród licznych zabaw, jakim się wtedy towarzystwo polskie bezmyślnie oddawało, rodzice zaniedbywali swe dzieci i oddali małą Klementynę na wychowanie pannie Szymanowskiéj w Izdebnie. Tutaj Klementyna, doznając pieszczot i tkliwéj opieki, nabyła tego uczucia rodzinnego, które było jéj najpiękniejszą chlubą. Po śmierci ojca, który w końcu był sekretarzem ks. Czartoryskiego w Puławach (umarł r. 1805), matka przeniosła się do Warszawy, zabierając z sobą swe córki. Klementyna bawiła bądź u matki, bądź u Anieli ze Świdzińskich Lanckorońskiéj, kasztelanowéj połanieckiéj, jednéj z owych matron, których domy były świątyniami tradycyj staropolskich. Klementyna jednak kształciła się początkowo na książkach francuzkich, gdyż domy, w których się wychowała, oddychały wprawdzie miłością dla ojczyzny, ale mimo to życiem i wyobrażeniami były zupełnie francuzkie. Szczęśliwe

*) Grabowski pisał to około roku 1840.

atoli zbliżenie się do Kazimierza Brodzińskiego nadało jéj wykształceniu umysłowemu właściwszy kierunek. Wiersz tego poety p. n. «Zal za polskim językiem» obudził w niéj żądzę obeznania się z ojczystą mową, którą potém tak umiejętnie władała. Wczytanie się głębokie w dzieła Jana Kochanowskiego, Skargi, Górnickiego, Krasickiego, Woronicza i innych, ustaliło w niéj nie tylko sąd zdrowy o literaturze, ale nadto wykształciło przyrodzony talent do pisania. Zaczyna więc występować w literaturze, przezywając się tylko «Młodą Polką» — «Nie dosyć na tém (słowa Bartoszewicza): apostołuje po wyższych towarzystwach, do jakich miała wstęp dla swoich stosunków; mówi ciągle o miłości dla języka i dla przeszłości narodowéj. W Klementynie naszéj było coś rzeczywiście z pierwiastku kapłańskiego. Uderzała w niéj najprzód rezygnacya wielka, czysto chrześcijańska. Niepiękna, zeszpecona ospą, schorowana, powiedziała sobie, że nie dla niéj świat i jego uciechy, więc nie myślała nigdy iść za mąż i poświęcała się zacnéj pracy całém sercem i duszą. Była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją». — Zaczęła zawód swój literacki od napisania książki p. t. «Pamiątka po dobréj matce» (r. 1817); napisała ją w ośmnastym roku życia, a jednakowoż i tu już znać wiele rozwagi i trafnego sądu o wychowaniu kobiet. Na tém polu była to pierwsza książka, tém większą też przyniosła sławę autorce; w przeciągu lat niewielu rozchwytano po kilka razy coraz nowe przedruki. Dalszym ciągiem tego dziełka była «Amelia matką». Wszędzie mówiła o Bogu, o poświęceniu się, o powinnościach kobiety. Dla małych dzieci napisała «Wiązanie Helenki». Zaczęła następnie wydawać «Rozrywki dla dzieci» (1824—1828), zbiór podań narodowych i powiastek na mniejszą skalę, komedyek dziecinnych, podróży po kraju, nauczających anegdotek, wyciągów z dzieł dawnéj literatury polskiéj i t. d. Pismo to w swoim czasie miało wielki rozgłos w Polsce i utrwaliło sławę Tańskiéj, którą odtąd zwano pospolicie autorką «Rozrywek dla dzieci». W r. 1825, już po śmierci matki, na naleganie Kossakowskiego, członka Komissyi Oświecenia, przyjęła urząd eforki, a późniéj mistrzyni w instytucie nauczycielek, wreszcie nadzorczyni i wizytatorki szkół żeńskich w Warszawie. Dom jéj stał się ogniskiem najświatlejszych zebrań i szkołą młodzieży na świat wychodzącéj. W r. 1829 połączyła się ślubem małżeńskim z Karolem Hofmanem, mężem zacnym i uczonym, znanym pisarzem. Przedtém jeszcze straciła młodszą siostrę swoję, którą niewymownie ko-

chała. W r. 1831 wyjechała do męża przebywającego za granicą; przez niejaki czas mieszkali oboje w Dreźnie, a następnie w Paryżu. Lecz i w oddaleniu od ojczyzny zacna matrona pozostała sobą. Talent innych kształcił się, wyrabiał, zmieniał się razem z potrzebą wieku, z natchnieniem okoliczności; Hofmanowa wciąż moralizuje i uczy, wciąż z miłością maluje obrazy przeszłości w barwie powieściowéj. Przeniosłszy się do Paryża, pisała bardzo wiele i prawie bez wytchnienia, ogłaszając podróże, powieści i rozrywki umysłowe dla dzieci, lub poważne rozprawy o wychowaniu kobiet. Z licznych tych prac godne są wspomnienia i zalecenia: «Nowe rozrywki» (1834—38); «Listy o wychowaniu»; «Nowa biblioteczka, poświęcona dzieciom i młodym panienkom» (1844); «Święte Niewiasty» (1843); «Podarek dobréj matki czyli Przypowieści moralne i t. d.; tudzież większe powieści: «Karolina» (1839), «Krystyna» (1841) i «Jan Kochanowski w Czarnolesiu» (1842), opowiadanie w 2 tomach wypracowane z wielką starannością według planu ułożonego jeszcze w Warszawie wespół z Kazimierzem Brodzińskim. Już po jéj śmierci wyszły r. 1849 w Berlinie «Pisma pośmiertne» w 3 oddziałach, z których pierwszy w 3 tomach zawiera jéj «Pamiętniki», wprawdzie bardzo ciekawe, ale widocznie przez autorkę nie przeznaczone do druku, i które nie powinny były w tym kształcie być ogłaszane, jak się ukazały. W tymże zbiorze znajdujemy dzieło «O powinnościach kobiet» i «Rozmaitości». Nareszcie w Warszawie wyszła jéj «Historya Powszechna» (3 t., 1863—67). Wszystkie te pisma, zawierające całkowitą niemal treść nauki obyczajowéj, wyłożoną w sposób najpraktyczniejszy, do serca razem i do rozumu przemawiający, potoczny, łatwy i powabny, wywarły wielki i zbawienny wpływ na ukształcenie umysłowe młodzieży płci żeńskiéj. Przez pół wieku wcześniejsze z nich były jedyną szkołą wychowania. W r. 1842 zamierzała Hofmanowa założyć dom wychowania panien w W. Księstwie Poznańskim, którego miała być dyrektorką, lecz to nie przyszło do skutku. W ostatnim roku życia odbyła podróż po Belgii, Szwajcaryi i Włoszech, ale tutaj zachorowała na rāka, i przeleżawszy pewien czas w Rzymie, powróciła do Paryża na kuracyę. Pomimo chwilowego polepszenia, umarła we wrześniu r. 1845 w Passy pod Paryżem. Wystawiono jéj dwa piękne nagrobki, na cmentarzu Pére Lachaise i na Montmartre; w kraju czyniono także na ten cel składki, ale bez skutku.

«Stanowisko Hofmanowéj w literaturze polskiéj (słowa Ne-

hringa) należy do najcelniejszych, i rzadko który pisarz po Mickiewiczu tak wielki wpływ wywarł na ogół społeczeństwa, jak ona. Czas pierwszego jéj wystąpienia przypadł na tę epokę, kiedy pod względem pojmowania obowiązków panowała najluźniejsza niedbałość, i w któréj najwięcéj potrzeba było wskazówek w kształceniu młodego pokolenia. Pisma jéj pod tym względem zostaną na długo zbiorem roztropnych nauk i wzorem do naśladowania, chociaż w nich «więcéj jest prostoty uczciwéj i rozsądku niż natchnienia, więcéj łatwości niż stylu». Taką téż była zasada jéj życia: pogoda umysłu i proste pojęcie codziennych obowiązków, bez uniesień i bez frazesów».

Dokładny życiorys Hofmanowéj ogłosiła w «Rozrywkach dla młodocianego wieku» Seweryna z Żochowskich Pruszakowa (r. 1856); są tu i nieznane listy autorki «Rozrywek». — Pisma Hofmanowéj, przejrzane przez nią samę wyszły we Wrocławiu w 10 tomach r. 1833, p. t. *Wybór pism*. W r. 1849 wyszły w Berlinie *Pisma pośmiertne* w 9 tomach. W ostatnich latach księgarz warszawski Merzbach wydał *Zbiór pism Hofmanowéj*. Obecnie wychodzą *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowéj* pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiéj (Warsz. 1876), z zastosowaniem rozkładu dzieł do wychowawczéj ich treści, tak że ze wszystkich pism ułożyć się ma jakby pedagogiczna biblioteczka.

Z ciągu powieści historycznych panny Tańskiéj, umieszczonych w «Rozrywkach dla dzieci», oraz z porządku, w jakim uszykowane są one w *Wyborze* jéj pism wydanym we Wrocławiu, postrzegać się daje zamiar powtórzyć chronologicznie, ale w obrazach zdarzeń prywatnych i obyczajów domowych, koleje narodowych dziejów. Jest to w powieściowym sposobie to, co Śpiewy historyczne Niemcewicza i dumy Bielowskiego i Siemieńskiego, ale w pojęciu raczéj pierwszego niż ostatnich. Wszystkie pierwsze powieści są bez żadnéj wartości literackiéj. Jest to albo rozwodnienie kilku napomknień kronikarskich, albo deklamacya o znajomych osobach i rzeczach, gdzie i *Małgorzata z Zębocina*, i *Ludgarda*, i *Wisława*, są szczere heroiny dawnych romansów francuzkich. Im do bliższych lat dopiero, im do znajomszych obyczajów powieść dochodzi, tém się widoczniéj poprawia. *Nocleg w Kromołowie* jest już lepszy od wszystkiego, co go poprzedza; atoli i tę powieść, równie jak i tamte, ze wszech względów odesłać się godzi do in-

nych pedagogicznych pism Tańskiéj. Mogą one w tym rodzaju mieć swoję wartość, ale zupełnie do literatury poetycznéj nie należą. Prawdziwie godne uwagi utwory zaczynają się od następującéj za «Noclegiem» powieści. *Listy Elżbiety Rzeczyckiéj* i *Dziennik Franciszki Krasińskiéj* są wcale nowéj a różnéj od pierwszych powieści maniery, wielkie też wrażenie za wyjściem na świat sprawiły i niewątpliwie wpłynęły na nowy kierunek poetycznéj literatury polskiéj. Zapowiedziały one, a może nawet zrodziły upodobanie w owéj literaturze pamiętnikowéj, która obecnie jest najważniejszą i najciekawszą gałęzią naszego piśmiennictwa. Z pod pióra popularnéj autorki wyszła jedną razą nie powiastka jak zwykle, ale coś szczérszego, coś bliższego prawdy i rzeczywistości, obraz narodowy, w którym nie tylko przedmiot, ale większa część materyału była istotnéj treści, tak, że zaledwie dostrzedz można było, w czém go dosnuła wyobraźnia. *Dziennik Franciszki Krasińskiéj* nie tylko mówił o zdarzeniu wiadomém, ale wyprowadzał na scenę rodziny egzystujące, osoby nawet żyjące; był to w całém znaczeniu pamiętnik biograficzny, bardzo świeżéj daty, nie tylko osnuty ze szczegółów wiadomych, ale mieszczący w sobie autentyczne listy. Takiego rodzaju utwór był zaprawdę czemś inném, niż historya Ludgardy, lub inna podobna. Ci, co w dziełach Wężyka i drugich widzieli romans walterskotyczny polski, nie rozpatrzyli się głębiéj w naszéj literaturze; w przeciwnym razie musieliby przyznać, że było u nas coś więcéj nad popęd błahego naśladownictwa, to jest, że dotknięto u nas jak raz téj saméj rzeczy, z któréj wywinął się romans szkockiego poety. Talent prawdziwy, zacny, wszędzie trafi samém natchnieniem. Tańska spróbowała prywatne pamiętniki o znajomych sobie i wspomnienia o niedawno ubiegłych latach, których się tyle nasłuchała, związać w powieść narodową, a nawet historyczną. Nic innego nie przedsiębrał z razu Walter-Scott. Jego romanse, a nawet jego poezye, były to pozbierane tradycye, które, nim on z niemi cały świat czytający zaznajomił, opowiadali sobie starzy Jakobici przy kominkach, pamiętali Górale jako genealogiczne zaszczyty. Cała różnica w tém była, że pamiątki pobrzeżnego między Anglią i Szkocyą kraju były obfitsze i poetyczniejsze, niż historye domów i rodzin, którym się przysłuchała autorka polska; była i ta także odmienność, że pierwsze obrobione zostały przez jednego z tych genijuszów, które wieki tylko wydają. — *Listy Rzeczyckiéj i Dziennik Franciszki Krasińskiéj*, jakkolwiek miały prawo u-

derzyć wszystkich jako rodzaj zupełnie nowy i oryginalny, nie zastanowiły wszakże nikogo, co znamienuje właśnie utwór powstały nie z dowolnego wymysłu pojedyńczego pisarza, ale z usposobienia ogólnego epoki. Uznano jedynie i upodobano narodowość tych obrazów. Istotnie, były to raczéj starannie ułożone pamiętniki niż powiastki, przenosiły w epokę nieoddaloną, w obyczaje świeżo pamiętane, rozpowiadały o zdarzeniach, rodzinach i osobach, o których czytelnicy słyszeli, których znali osobiście, lub łączyli się z nimi związkami pokrewieństwa; miało to więc charakter swojszczyzny, szczerszy jeszcze niż pisma Niemcewicza, Krasickiego i innych, którzy nigdy nie wymieniali tak wręcz i po nazwisku osób swoich obrazów. Pod względem maniery, to tylko można było dostrzedz, że samo wyłącznie malowanie dawniejszych obyczajów narodowych wystarczyło dla dzieła; nie było w niém bowiem ani zawiłéj intrygi, ani przygód nadzwyczajnych, ani charakterów osobliwych; cały jego stanowiło effekt, że wierném było malowidłem narodowego dawniéjszego obyczaju, przeszliśmy bowiem niepostrzeżenie do téj epoki, w któréj te same prawie staroświeckie formy, które pisarze wieku Stanisława Augusta wystawiali w szyderskiém świetle jako zabytki, z których się należało otrząsnąć i do nowéj (cudzoziemskiéj) cywilizacyi wkroczyć, ukazały się nam szacowne, jako rodzinne, pamiętne, jako należące do przeszłości, a ztąd przeobrażone od razu w przedmioty sympatyi i w kształty poezyi. Dwie powieści Tańskiéj, o których mówimy, są najpierwszemi śladami tego ducha, a ostateczném przeciwieństwem tego, który panował w ostatniéj połowie XVIII wieku i przewodniczył tak nazwanéj Stanisławowskiéj, a późniéj klassycznéj literaturze. Ledwie nie cała literatura nowa oparta jest na tych poetycznych upodobaniach, nie godzi się więc tracić z oczu tego tak wyraźnego ich przejawu, jakim były dwie powieści Tańskiéj. Istotnie rozpoczynają one tę część pism polskich, które za główny, prawie wyłączny cel założyły sobie malować dawne obyczaje narodowe, i cel ten wszystkie dla nich środki artystycznego misterstwa i interesu zastępuje. Śladem, który przetarła Tańska poszli: Chodźko, Rzewuski i inni. — Powiedzieliśmy, że dwie wymienione powieści Tańskiéj ukazały się w naszéj literaturze nie uchodząc za żadną nowość i osobliwość. Patrząc dziś z pewnego oddalenia, które krytyce pozwala równie dostrzedz różność od tego, co poprzedziło fenomen, jak podobieństwo z temi, które nastąpiły, śmiało powieści te odnosimy do ostatniéj, obecnie panującéj poetycznéj szkoły. Ja-

ko powieści historyczne, nie mają one nic wspólnego z temi, które pod tém samém nazwiskiem znał wiek XVIII, i jakiemi są nawet pierwsze utwory saméj Tańskiéj. *Listy Rzeczyckiéj* i *Dziennik Krasińskiéj* powstały z całkiem nowego pierwiastku, z pierwiastku ożywczego, dzielnego, tego, któremu winna byt estetyczna dzisiejsza szkoła: z pierwiastku poetyzowania przeszłości i indywidualizmu ludów i wieków. Z powodu to ostatniego względu M. Grabowski wyraził zdanie, że w literaturze polskiéj nie torem samego naśladownictwa, ale raczéj naturalną koleją kształcenia się i rozwijania, wstąpiono na rodzinny grunt walterskotyzmu, na tradycye ledwie co upłynionego, lecz nadzwyczajnie odmiennego, a przeto poetyckim urokiem jaśniejącego wieku. Z pomiędzy piszących prozą, Tańska pierwszy tu krok stawiła. Zostając przy chlubie, że zgadła i rozpoczęła tak świetny okres literatury krajowego romansu, nie miała ona zapewne tego dzielnego twórczego genijuszu, któryby jéj pomógł utworzyć wielki artystyczny rodzaj literatury, jak to się z podziwem Europy stało na niwach kaledońskich; wszelako za powieści nawet, które wydała, nie należy jéj odmawiać bardzo znakomitego talentu. Pojęła ona swój rodzaj, pojęła, że obejdzie się bez misterstwa w ustawieniu figur, bez obmyślenia szyku scen, bez węzła intrygi i ciekawości, bez zawiązania nakoniec gry dramatycznéj, co zwyczajnie romans stanowi, biorąc jedynie za cel i za środek zarazem wystawienie oblicza domowych obyczajów. Pod tym więc wyłącznym względem, nic nie wyrównywa nie tylko wdziękowi, ale naturalności i zręczności, z któremi tego dopełnia. W *Listach Elżbiety Rzeczyckiéj* przesuwa się przed oczyma naszemi po kolei: klasztor zakonnic lwowskich, byt szlacheckiéj rodziny w niebezpiecznéj Ukrainie, dwór puławski, a przezeń i wejrzenie na najważniejsze sprawy krajowe, Konarski, Warszawa, popularność i łaski Czartoryskich dla szlachty. Druga powieść jeszcze lepsza, bo i w wyższą sferę wprowadza i ma nie małą zasługę rzetelnych materyałów. Ten dwór *Maleszowski*, to wychowanie poważne i surowe, uszanowanie i karność rodzicielskiego domu, jakież to obrazy z natury!.. Wyznać należy, że w obudwu powieściach dwie tylko figury widzimy: autorkę «Listów» i autorkę «Dziennika». Dwie znowu te figury są jedną tylko osobą w odmiennych stosunkach. Jest to zawsze bardzo prosty i bardzo nietrudny do pojęcia charakter, dobréj, żywéj, niedoświadczonéj dziewczyny; ale charakter ten wybornie jest utrzymany; w sposobie pisania listów i dziennika, autorka doskonale się weń przenosi; sły-

szymy ciągle głos wprowadzonych aktorek, poznajemy ich zapatrywanie się na przedmioty; ale co do utrzymania naturalności i ułudy pomódz mogło, nie jest opuszczone, i w obudwu powieściach nie ma może słowa do wykreślenia lub zamienienia na inne. Cudzoziemiec nawet, nie zamiłowany w naszych obyczajach uznałby wartość tych utworów, gdyby mu je wydano nie za powieści, ale za pamiętniki. W tym charakterze mają one pełno kolorytu. Zkądinąd nie można zaprzeczyć, że druga szczególnie powieść (*Dz. Fr. Kr.*), jakkolwiek nie łożono najmniejszego starania, ażeby jéj odjąć fizyonomiję prostéj biografii, ma sama w sobie interes i stanowi niepospolicie piękną całość. Nie uważamy też za błąd formy dziennika i dotoczenia go krótkiemi i niejako bez związku z dziennikiem zostającemi wyjątkami z listów. Wystawia to nam dotykalną sprzeczność żywéj, barwnéj, pełnéj zaufania młodości, ze czczą i smutną powszedniością późniejszego życia. Cóż opisywać, raz pożegnawszy wiosnę młodego wieku?... Jéj obrazy malowne, śmiejące się, zostają na zawsze w myśli, jak uroczy romans każdego i każdéj, a potém już przychodzi tylko rachować i boleśne strachy, smutki, rozczarowania, i tak po coraz ciemniejszéj drodze zbliżać się do ostatecznego jéj kresu. *Dziennik Franciszki Krasińskiéj* jest wielkiéj ceny poetycznym pamiętnikiem.

Do mniejszych obrazków historycznych Tańskiéj z lat jéj młodszych należy jeszcze *Obiad Czwartkowy*, wyborny wizerunek literatów z epoki Stanisława Augusta, skupionych przy swoim mecenasie. Inna powiastka usnuta jest z anegdoty o jednym dobroczynnym postępku Kościuszki.

Najpiękniejszą ozdobą wszystkich prac Tańskiéj na polu powieściowém jest *Jan Kochanowski w Czarnolesiu*, powieść dwutomowa, napisana w dojrzalszym już wieku, lecz natchniona Tańskiéj jeszcze przez Kazimierza Brodzińskiego, którego łączyło z naszą autorką wspólne uwielbienie dla wiekopomnego poety. Pracę nad tym utworem poprzedziły długie i mozolne studya. «Nie malowała dowolnie, ale uczyła się od spółczesnych», powiada Bartoszewicz; «zawsze taż sama metoda, bo szukała żywego słowa w martwym już materyale podań narodowych». Jest to wyborny obraz obyczajowy, osnuty na podaniach o domowém życiu poety, a jeden z najpiękniejszych i najprawdziwszych wizerunków przeszłości, jakie kiedykolwiek wyszły z pod pióra polskiego. Znakomicie oddała autorka ów urok wiejskiego, ziemiańskiego żywota, który tak lubił opiewać

Kochanowski. Na tle jego pogodném przesuwają się postacie Zamojskiego, Reja, Pszonki.. Tuż staje przed nami zacna i urodziwa Hanna, przypominając słowa poety:

Żona uczciwa ozdobą mężowi
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niéj rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.

Cały ogrom miłości, którą autorka pielęgnowała w swém sercu dla dzieci, widzimy przelany tu na postać Urszulki, téj duszyczki malutkiéj a wieszczéj, co

...za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,
Wszystkie w domu kąciki zawsze pobiegała,
Nie dopuściła nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytnie głowy psować,
To tego to owego wdzięcznie uściskając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.

Dzieło to naznacza Hofmanowéj miejsce między najcelniejszymi pisarzami narodowéj powieści, i jest prawdziwie godnym pomnikiem czci religijno-historycznéj, którą autorka wspólnie z narodem całym żywiła dla wielkiego poety.

Z powieści czysto-obyczajowych, pisanych w młodości, najlepszą jest *Tęcza*, jeden z najpiękniejszych utworów, jakie wyszły z pod pióra panny Tańskiéj. Przedstawia ona smutne skutki pojedynków. Obrazek ten, chociaż w ciasnych ramach, jest zupełną i dobrze rozwiniętą powieścią, a odznacza się naturalnym pomysłem, malownością i rzewnością głęboką.

Z późniejszych i większych powieści, *Karolinę* (naśladowaną z angielskiego) autorka przeznaczyła dla mężatek. Przedmiotem jéj—rozdwojenia w małżeństwie, które zwalcza kobieta odpowiedniém postępowaniem. Powieść się toczy na tle czasów pruskich (1799—1806 r.).

Prześliczna powieść p. t. *Krystyna* uwydatnia dwie myśli. Najprzód wskazuje kobiécie właściwe jéj stanowisko, jako pierwszéj nauczycielki dzieci; następnie dowodzi, jak po za obrębem własnéj rodziny kobiéta może być użyteczną, a nawet szczęśliwą. Szczęście takie zdobywa Krystyna na drodze ofiary i pracy. Trudno wyrazić, ile zacności i głębokiego uczucia wylała autorka w téj powieści, przeznaczonéj dla panien dorosłych. Bohaterką jest stara panna, ale tak serdeczna i ujmująca, że wiele młodych, czytając tę powieść, marzyło o starém

panieństwie, jako o szczęściu największém. Wszystkie sceny, z których się wiąże powieść, poranek po wieczorku u pani Rawiczowéj, wieczór karnawałowy z krakowiakiem ułożonym z «Wiesława», życie w domu państwa Chorążostwa — przepyszne. Od listów Krystyny, opisujących codzienne wypadki domowego życia, oderwać się nie można. Wyborną jest także charakterystyka osób wchodzących w skład powieści. Nie mówiąc już o saméj bohaterce, na którą autorka nie żałowała najpiękniejszych swych barw, ileż to jest prawdy i naturalności w owéj leniwéj, lecz rozsądnéj i dobréj matce, w romansowéj Ludwice, w zalotnéj Sabinie, w niezaradnéj pani Anieli! a z mężczyzn: jakże jest wielkim w prostocie swojéj, w ramach ubogiego wiejskiego żywota, stary Rawicz, występujący w powieści już jako zmarły! Jak szlachetną, pełną zapału i myśli górnych jest dziewicza postać akademika Wacława! Czytając «Krystynę», każdy pomimo woli czuje się rozrzewnionym i lepszym, jak po spowiedzi. Źródłem tego świętego chrztu ducha jest zacne serce autorki.

Józef Ignacy Kraszewski *), najpłodniejszy ze wszystkich pisarzy polskich, urodził się d. 26 lipca 1812 r. w Warszawie, dokąd się jego rodzice, zamieszkali w Grodzieńskiém, niedaleko Prużany, unikając ustawicznych przechodów wojska, podówczas schronili. Pierwsze lata dziecięce spędził w Romanowie na Podlasiu, w domu prababki Konstancyi Nowomiejskiéj i babki Malskiéj; w roku 1825 oddany do szkół obwodowych w Białéj, po ukończeniu ich w 1827 r. przeniósł się do szkoły wojewódzkiéj lubelskiéj, zkąd po jednorocznym pobycie oddany został dla ukończenia gimnazyum do Świsłoczy (w Grodzieńskiém). W r. 1829 wstąpił na wydział literacki do uniwersytetu wileńskiego, zkąd po przerwanych wypadkami studyach i po długim mimowolnym pobycie w Wilnie, dopiero w 1832 roku do rodziców powrócił. Od dzieciństwa już rozbudzone w nim zamiłowanie do literatury, ciągłą pracą i zgłębianiem zwłaszcza pisarzy epoki Zygmuntowskiéj, coraz poważniejszego nabierało kierunku. Będąc jeszcze uczniem uniwersytetu, w 1830 r. napisał «Historyę języka polskiego», która wprawdzie nigdy z druku nie wyszła, ale która podała mu myśl do ubiegania się o katedrę lektora języka polskiego w uniwersytecie kijowskim. Posłana przezeń w tym celu rozprawa do konkursu

*) Zob. *Enc. Powsz.* T. XVI, 1864. i *Enc. Powsz.* (mniejsza) S. Orgelbranda T. 6-ty. 1874 r.

otrzymała pierwszeństwo; mianowany atoli lektorem, dla rychłego zawieszenia téj katedry, objąć jéj nie mógł. Jednocześnie pod pseudonymem *Kleofasa Fakunda Pasternaka* rozpoczął działalność powieściopisarską dwoma utworami: *Pan Walery* (1831) i *Wielki świat małego miasteczka* (1832); następnie, już pod własném imieniem ogłosił: *Ostatni rok panowania Zygmunta III* (1833), *Kościoł Święto-Michalski w Wilnie* (1833), *Pan Karol* (1833) i *Cztery wesela* (1834, t. 2). W r. 1835 Kraszewski udał się na Wołyń, gdzie tak sobie upodobał, że wziąwszy w dzierżawę wieś Omelno, lat trzy tutaj przemieszkał. W epoce téj przypada najgorliwsze jego współpracownictwo do kwitnącego podówczas «Tygodnika Petersburgskiego», oraz wydanie tomu «Poezyj», «Wędrówek literackich», dowodzących rzadkiego przy tak twórczéj zdolności zmysłu krytycznego, a zarazem humoru, jako też dwóch powieści, jednéj wierszowanéj: «Szatan i kobieta», drugiéj prozą p. t. «Poeta i Świat» (Poznań, 1839, t. 2). Ta ostatnia zjednała ogromny rozgłos i sympatyę autorowi, który odtąd szybko otrząsa się z początkowych niedostatków i z coraz większą pracuje płodnością. Tu również napisał Kraszewski «Witoloraudę», poemat bohaterski, stanowiący pierwszą część rodzaju trylogii epicznéj p. t. «Anafielas», któréj dwie dalsze, «Mindowe» i «Witoldowe boje», wyszły dopiero w 1843 i 45 roku. Jednocześnie starczyło młodemu autorowi czasu na przygotowanie obszernéj historycznéj pracy p. t. «Wilno od początków aż do 1750 roku» (1838—40). Naród, który pierwsze proby *Fakunda Pasternaka* powitał nieprzychylnie i z niedowierzaniem, zaczął uznawać ogromną zasługę Kraszewskiego, w czasie zwłaszcza ówczesnego literackiego zastoju i niezwykłém odpłacał mu się współczuciem. Zaślubiwszy w 1838 roku Zofiję Woroniczównę, synowicę arcybiskupa prymasa, i osiadłszy stale w nabytéj na własność majętności Gródku, Kraszewski robił ztąd częste wycieczki w różne strony kraju i znajdywał wszędzie dowody czci dla zasłużonéj swéj sławy; sypał bo téż tymczasem, jakby z rogu obfitości, jednę powieść po drugiéj i to najrozmaitszego rodzaju, historyczne, obyczajowe, współczesne, humorystyczne, tendencyjno-szlacheckie i ludowe, sypał przytém poezye, tragedye i komedye prozą i wierszem, opisy podróży, prace etnograficzne, ikonograficzne i archeologiczne, niemniéj także większego rozmiaru dzieła pragmatyczno-dziejowe. W każdym z tych rozlicznych kierunków Kraszewski, jeżeli nie był zarówno mistrzem, wznosił się przecież wysoko nad poziom pospolitości.

Niemniejszéj także doniosłości było wydawane przezeń przez lat jedenaście (od 1841—1851 r.) czasopismo zbiorowe «Athenaeum», gdzie mianowicie, oprócz wielu innych własnych artykułów, zamieszczał swoję «Ikonotekę polską». W Hubinie, dokąd się po kilku latach z Gródka przeniósł, nie ustawał w tak różnorodnéj i zdumiewającéj zarówno mnogością, jak wewnętrzną wartością pracy. Pisma Kraszewskiego były w rękach wszystkich czytelników polskich, one téż najwięcéj może przyczyniły się do wyrugowania ze smaku publiczności owéj lawiny romansów francuzkich, która od lat wielu stale nas zalewała. Celniejsze jego w tym okresie utwory są następujące: *Dwa a dwa cztery* (1837) — *Majster Bartłomiéj* (1839)— *Mistrz Twardowski* (1840) — *Całe życie biedna* (1841)— *Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy* (1841)— *Ostatnia z książąt Słuckich* (1841) — *Stańczykowa kronika* (1841)— *Obrazy z życia i podróży* (1842)— *Latarnia czarnoksięzka* (1843 i 1844)— *Ulana* (1843)—*Akta Babińskie* (1844)— *Maleparta* (1844)— *Pod włoskiém niebem* (1845)— *Żacy krakowscy* (1845) — *Zygmuntowskie czasy* (1846) — *Pamiętniki nieznajomego* (1846)— *Sfinx* (1847)— *Milion posagu* (1847)— *Ostap Bondarczuk* (1847) — *Budnik* (1848) — *Ostrożnie z ogniem* (1849)— *Jaryna* (1850)— *Komedyanci* (1851)— *Kordecki* (1852)— *Złote jabłko* (1853) — *Dziwadła* (1853) — i t. d. Oprócz tego wydał: «Studya literackie» (1842) — «Pomniki do historyi obyczajów w Polsce» (1842)— «Nowe studya literackie» (1843) — «Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy» (1840)— «Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budziaku» (1845—46, t. 3)— «Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania« (1847—50)— «Litwa za Witolda» (1850)— «Idea systematu Hegla» (1845)— «System Trentowskiego (1847) i t. d. W 1848 r. Kraszewski po raz pierwszy od lat wielu odwiedził rodzinne swe miasto Warszawę i tu również z oznakami najwyższéj czci był przyjęty; odtąd też coraz częściéj zaglądał do stolicy. Założenie w 1851 r. «Dziennika Warszawskiego», które zdziałało przewrót w peryodyczném piśmiennictwie polskiém i głównie także spowodowało znaczne rozszerzenie «Gazety Warszawskiéj» skłoniło Kraszewskiego do przyjęcia w tém ostatniém piśmie stałego i nader czynnego współpracownictwa; zasilał je więc swojemi listami, w których pobieżnie, niekiedy może zbyt jednostronnie, ale z rzeczywistą zręcznością i z wielką częstokroć trafnością sądu, traktował o literaturze i sztukach pięknych. W odcinku téj gazety ukazały się

także niektóre z późniejszych powieści Kraszewskiego, jak np. *Interesa familijne*, *Powieść bez tytułu*, *Dwa światy*, *Boża czeladka*, *Metamorfozy*. Jednocześnie wyszły z druku: *Tomko Prawdzic*, *Chata za wsią* (1854—55), *Djabeł* (1855) i t. d.; z poezyj lirycznych i opisowych: «Hymny boleści» i «Włoska»; z utworów dramatycznych: «Portret» (1856), «Stare dzieje» (1859), «Miód kasztelański» (1860); z innych pism: «Typy i charaktery» (1854), «Gawędy o literaturze i sztuce» (1857), «Sztuka u Słowian» (1860) i t. d. W «Kronice» powstałéj z «Dziennika Warszawskiego» drukował tendencyjną, a wymierzoną przeciw handlowi i przemysłowi powieść p. t. *Choroby wieku*. W r. 1853 Kraszewski stale zamieszkał w Żytomierzu a w 1856 obrany został kuratorem honorowym miejscowego gimnazyum, nad którém troskliwą roztoczył opiekę, równie jak nad Teatrem Szlacheckim, należąc do zarządzającego nim komitetu. W r. 1858 odbył podróż do Włoch. W r. 1859 oburzył na siebie opinię szlachty pismem wydaném we Lwowie p. t. «Wieczory Wołyńskie», w którem ostro wytknął lenistwo, stagnacyę i samolubstwo tego stanu. Gorące uznanie młodszego pokolenia, które wówczas, skutkiem nienormalnego rozwoju życia obywatelskiego, stanowiło jakby oddzielny oboz, zrównoważyło wybuchy starszych. W tymże roku objął Kraszewski główną redakcyę «Gazety Codziennéj», która przeszedłszy na własność warszawskiego bankiera Kronenberga, założyła sobie właśnie za cel nader zacne popieranie tych dwóch wielkich dźwigni ekonomicznych, które niedawno jeszcze tak gorąco potępiał Kraszewski. Wszakże i na tém polu i w tym zmienionym nagle szyku bojowym, niepospolity jego talent dowiódł dziwnéj wielostronności. W każdym razie Kraszewskiego za powrót do czystszych pojęć winować nie podobna, choć wielkie to podówczas wywoływało gniewy i mnóstwo potwarzy. W r. 1860 Kraszewski ostatecznie opuścił Wołyń i przeniósł się do Warszawy. Przybywszy do bezpośredniego ruchu piśmienniczego, a zwłaszcza dziennikarskiego w głównem jego ognisku, ze świeżym czynnikiem potężnéj swojéj zdolności, życie w nim obudził niezwykłe. Liczba prenumeratorów «Gazety Codziennéj», wkrótce «Gazetą Polską» przezwanéj (1861 r.), wzrosła do niesłychanych u nas dotąd rozmiarów. Kraszewski posiadał tajemnicę poruszania wszystkich kwestyj na dobie, niektóre z nich zgłębiając gruntowniéj, o inne nawiasem tylko potrącając, a jakkolwiek kilkoma bódź pewne poczucia narodu, zawsze obudzoną przez to polemiką podtrzymywał ży-

cie i nie dawał sprawy zasypiać nikomu. We własnéj gazecie ogłosił powieści: *Syrena*, *Kopciuszek*, *Dola i niedola*, w Krakowie *Półdiablę weneckie* (1862). Oprócz powieści, wydał w tym czasie, z pamiętników i prac historycznych: «Listy księcia Sapiehy z 1773—76» (1852)— «Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego» (1857)— «Starościna Bełzka» (1858) — «Pamiętniki Józefa Drzewieckiego» (1858)— «Podróż Stanisława Augusta do Kaniowa» (1860) — «Odczyty o cywilizacyi w Polsce» (1861)— «Władysław Syrokomla» (1863). Próbował także popularyzować naukę w książeczkach dla ludu pisanych, jak np. «Świat i Ziemia» (1862), «O pracy» (1862). Wydał nawet kalendarz na r. 1863 na dochód Tow. Dobroczynności. Od r. 1863 Kraszewski stale przebywa w Dreźnie, gdzie założył własną drukarnię (odstąpioną późniéj d-rowi Łebińskiemu i przeniesioną do Poznania) i wydawał w 1870 i 1871 r. pismo peryodyczne «Tydzień». Z Drezna zwiedził w r. 1866 Kraków, gdzie zyskał dyplom obywatelstwa. W r. 1867 przybył po raz drugi do Krakowa, miał tu cztéry odczyty o Dantem i wziął udział jako członek w Komitecie «Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych» Franciszka Trzecieskiego. Ztąd pojechał do Poznania, gdzie również serdecznego doznał przyjęcia, zwiedził Wielkopolskę i był przytomnym zasadzeniu na poznańskiéj ziemi lipy, mającéj się zwać «Lipą Kraszewskiego». Wracając do Drezna przez Berlin, witany tam był uroczyście przez akademików polskich. W r. 1875 zwiedził Szwajcaryę, Paryż, i czas jakiś bawił dla poratowania zdrowia w Meran'ie w Tyrolu, nie odrywając się przytém od pracy, i to od pracy za stu— a słowa te dalekie są od przesady. Z powieści napisanych w tym czasie i ogłoszonych już to pod własném imieniem autora, już pod pseudonymem B... wymienimy tylko niektóre: *Resztki życia*— *Żeliga* (1865)— *Orbeka* (1867)— *Kamienica w Długim Rynku* (1867) — *Bezimienna* (1868) — *Herod-Baba* (1872)— *Macocha* (1873)— *Morituri* (1873)— *Niebieskie Migdały* (1875) —*Pamiętniki Panicza* (1875)— *Król i Bondarywna* (1875)— *Roboty i Prace* (1875) — *Resurrecturi* (1875) — *Kawał literata* (1875); z politycznych powieści: *Żyd* (1866)— *My i Oni*— *Dziecię Starego miasta*— *Para czerwona*— *Hybrydy* (1868); z historycznych: *Krzyżacy* (1874)— *Hrabina Cosel* (1874)— *Brühl* (1874)— *Z siedmioletniéj wojny* (1875)— *Starosta Warszawski* (1875—76)— *Ostatnie chwile Księcia Wojewody* (1875) — *Powieść o Janaszu Korczaku i o pięknéj Mieczniкównie* (1875)—i t. d. Obecnie wziął się Kraszewski do ca-

łego cyklu historycznych powieści, który ma obejmować różne epoki dziejów naszych, zaczynając od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów. Z pierwszych dwóch, wydanych w 1876 roku, *Stara Baśń* należy do arcydzieł naszego autora. Oprócz tego ogłosił kilka dramatycznych utworów, jako to: «Równy wojewodzie» (1868) — «Panie Kochanku» (1869) — «Kosa i Kamień» (1874)— «Dzień 3 Maja» (1876) i t. d. Wydał «Bibliotekę pamiętników i podróży po Polsce» (6 t., Drezno 1870—72)— «Kartki z podróży 1858—1864 roku» (1866—73) — «Dante, studya nad Boską Komedyą» (1869)— «Historya ducha i obyczaju» (1873). Pracował także w zakresie literatury ludowéj i drukował kilka dzieł w tym przedmiocie u Leitgebera w Poznaniu. Będąc biegłym dyletantem w malarstwie i w muzyce, do kilku dzieł swoich sam rysował illustracye, a w «Listach do Redakcyi Gazety Polskiéj», pisywanych podczas kilkakrotnych podróży z Niemiec, Włoch, Francyi i Anglii, wysokiego w tych sztukach pięknych dowiódł znawstwa. Ta różnostronność działalności pisarskiéj, z jaką się spotykamy na samym początku zawodu jego literackiego, wzrasta z każdym niemal rokiem, przedstawiając zadziwiający objaw płodności umysłowéj, nie słabnącéj bynajmniéj z latami. Trudno znaleźć formę piśmienniczą, w któréj nie próbowałby Kraszewski sił swoich. Rozprawy literackie, estetyczne, krytyczne, studya dziejowe, archeologiczne lub filozoficzne, artykuły dziennikarskie i polityczne, rozprawy popularne treści naukowéj, a wreszcie poezya zarówno liryczna, jak dramatyczna i opisowa,— wszystko to jest dostępne olbrzymiéj zdolności Kraszewskiego. Nadto ma czas redagować pisma, prowadzić drukarnię, zajmować się malarstwem i rytownictwem, dziejami sztuki i archeologiją, miewać odczyty, być korrespondentem i współpracownikiem mnóstwa pism nie tylko polskich, ale także francuzkich i niemieckich, a przytém prowadzić niezmiernie rozległą korrespondencyę prywatną. Nie podobna wyliczyć wszystkich prac Kraszewskiego: liczba ich przechodzi 200 w czterechset kilkudziesięciu tomach, nie licząc mnóstwa rozpraw, korrespondencyj i t. p. artykułów, rozrzuconych po czasopismach. Po szczegóły odsyłamy do broszury Estreichera p. t. «Józef Ignacy Kraszewski, przypomnienie 40-lecia zasług» (Kraków, 1871), oraz do «Bibliografii» tegoż autora.

Obecnie wychodzi nowe wydanie powieści Kraszewskiego, przejrzane i opatrzone przedmowami samego autora, nakładem Gubrynowicza we Lwowie, od 1 października 1871 r. po 24 to-

my rocznie. Powieści Kraszewskiego były tłómaczone na języki rossyjski, czeski, niemiecki, francuzki, angielski, a nawet holenderski.

Niezmiernie ciekawe są objawy każdego znakomitszego talentu w kolebce jego twórczości, w nich bowiem ukazują się zarodowo cechy dalszego jego rozwoju. Dla tego to najwcześniejszym utworom Kraszewskiego poświęcamy cokolwiek obszerniejszą wzmiankę.

Powieści wydane pod pseudonymem *Fakunda Pasternaka*, sam autor nazywał później dzieciństwami, bez żadnéj literackiéj wartości. Przeciwnie, M. Grabowski z dziwną przenikliwością odgadł prawdziwe powołanie i świetną przyszłość młodego pisarza: a nie szczędząc mu surowych napomnień, przyznał *Panu Waleremu*, a szczególniéj *Wielkiemu światu małego miasteczka*, w naszéj literaturze miejsce tuż obok sternowskich powiastek hr. Skarbka *). Głęboki krytyk poważnie zastanawia się nad tém, dla czego, pomimo wielkiego rozumu i błyszczącego dowcipu, pomimo styju przypominającego lekkość Krasickiego, i prozy wyrównywającéj prozie chłosty zadanéj «Recenzentom warszawskim», Kraszewski pod swoim pseudonymem używał tak lichéj sławy? Na zapytanie to odpowiada, że w pierwszych swoich powieściach wybrał on sobie sposób pisania niezręczny, chwili obecnéj nieodpowiedni, dla większéj części publiczności polskiéj dziwnie wstrętny. Pomijając już Rabelego, którego sposób powszechnie podówczas wydawał się nieznośnym, ulubieńcami Kraszewskiego, przy wstąpieniu w zawód powieściopisarski, byli Stern i Jan Paweł Richter. Romans europejski, nim osiągł formę czysto-artystyczną, przebywał epokę krytycyzmu. Wiek XVIII nie tylko wycisnął na nim swe znamie, ale przyswoił go sobie namiętnie, użył za narzędzie swoich widoków, przeobraził w tak nazwaną «powieść filozoficzną». Upodobany i najwłaściwszy to był rodzaj we Francyi. Wszakże zmyślenie mówiące jedynie do rozumu, usnute w celu szyderstwa albo filozoficznéj utopii, nie mogło zaspokoić ziomków Szekspira. Stern przymieszał do tego zaprawę czułości, poumieszczał obrazki wielkiéj tkliwości śród opowiadań suchych albo komicznych, i trafiając do narodowego *humoru* angielskiego, właśnie na zamiłowaniu tych przeciwieństw zasadzonego, został popularnym w swym kraju, sławionym w Europie pisarzem. Tę angielską metodę

*) Zob. *Lit. i Kryt.* t. 2-gi str. 132—181.

na ład niemiecki przetłómaczył Richter. Niemcy są ludem bardzo książkowym; żaden żart tyle ich nie bawi, jak ten, którego znaczenia w komentarzach i glossarzach wyszukiwać trzeba. Richter obrał więc powieść za ramy filozoficznych teoryj, tak samo jak Wolter, tylko że jego teorye zapuszczały się daleko głębiéj, wznosiły daleko wyżéj. Jak kto inny stara się o jasność i łatwość stylu, on ubiegał się o jego ciemność, pożenił z sobą myśli górne i obrazy pospolite, spekulacye, żarty, sentymentalizm, cynizm... a z tego wszystkiego utworzył rodzaj literatury, któremu zapewne mogą się dziwić cudzoziemcy, ale w którym sami tylko Niemcy mogą bez udawania smakować. Ani jeden z wymienionych pisarzy nie może być brany za wzór w naszym wieku i w naszym kraju—w naszym wieku— bo metoda tych pisarzy wylęgła się jeszcze w tym czasie, kiedy duch cywilizacyi zatrzymywał skrzydła sztuki nierównie niżéj, niżeli się odtąd podniosły. Pod tym względem naśladowanie metody Sterna i Richtera jest dobrowolném opóźnieniem. Niewłaściwym jest ona także wzorem w naszym kraju: bo charakter nasz narodowy tak jest różny od charakteru Anglików i Niemców, że te osobliwości zagraniczne z żadnéj strony przypaść nam do smaku nie zdołają. Próby nam Kraszewskiego tego dowiodły.— Trzeci pisarz wielbiony podówczas przez Kraszewskiego, Hofman, zaledwie także pojętym u nas być zdoła. Hofman chciał, ażeby płód wyobraźni do wyobraźni tylko przemawiał, nie dając się nicować rozumowi zarzutem nieprawdopodobieństwa, i utworzył powieść, która nas miała bawić w wieku dojrzałym, jak niegdyś bajki nianiek w dzieciństwie. W spokojnych, literackich Niemczech cudactwa te wyobraźni popłacać mogły. Czytelnicy czuli przyjemność w samém zwolnieniu natężonych nici spekulacyjnego myślenia. Sam ów mąż uczony, upijający się w szynku, fajkarz zawołany, otwierający niejako katedrę nowéj nauki szaleństw, wywieranych dymami wina i tytuniu na drażliwym mózgu, był w oczach swych ziomków rodzajem bohatéra, robił wielkie wrażenie. Wśród społeczeństwa mniéj książkowego, mniéj mieszczańskiego, bardziéj zajętego interesami rzeczywistego życia i żywszemi sympatyami, taki autor ujdzie naturalnie za dziwaka, a jego dzieła za dziwactwa gnieżdżące się w niedostępnéj dla niego sferze. Lud, który otwarte jeszcze ma serce rozmaitym, pełnym siły uczuciom, który żyje jeszcze a nie marzy tylko, doświadcza a nie rozważa i w swoim zawodzie spotyka się co chwila z wielką poezyą rzeczywistości,

taki lud nie pójdzie szukać wzruszeń w zakochaniu studenta w lasce mechanicznéj, jak u Hofmana, ani poezyi w tańcu butów z kaloszami, jak u Kraszewskiego.

Stosownie do obranéj metody, pierwsza powieść Kraszewskiego, p. t. *Pan Walery*, poprzedzona jest długim wstępem i często przeplatana luźnemi myślami, które tém mniéj ją zdobią, że są wcale pospolite i nieznaczące. Pomimo tych wad, widocznie z umysłu i w skutek błędnego planu wynikłych, pojedyńcze obrazy i sceny są bardzo często skreślone szczęśliwie, zawsze z niepospolitą żywością. Najprzód zastanawia trafne malowanie miejscowości, tak znakomita strona powieściopisarskiego talentu. Otwierający powieść, obraz plebanii, okolica, którędy przejeżdzają Walery i Antoni, wjazd do Lublina, wymarsz ranny pułku ułanów z Warszawy,— wszystko to malowidła wyborne. Osoby powieści wystawione są żywo i łatwo się z niemi poznaje czytelnik. Figura uczonego Litwina Mruczkajły jest doskonałym, wykończonym obrazem. Pocieszny ten oryginał oddany jest z wielką siłą komiczną, a razem z naturalnością. Jest to bezspornie najlepszy wizerunek w powieści. W nierozległych jéj ramach mnóstwo się ukazuje postaci: wszystkie są żywe, ale zbyt prędko znikają z oczu.

Lepszą jest z wielu względów powieść p. t. *Wielki świat małego miasteczka*. Charaktery osób, chociaż pospolite (bo nawet inne tu się znaleźć nie mogły), oddane są dobrze, bez zbytniéj przesady, i prawie wszystkie grają czynną rolę w powieści. Najdoskonaléj wytrzymany jest charakter samego bohatéra, opowiadacza téj powieści. Dyalog wszędzie prosty i naturalny. Kraszewski od samego początku celował w téj sztuce. Z obrazów, które tu są skreślone, wspomnimy np. przejazd dyliżansu, peryodyczną osobliwość miejsc nadtraktowych— przybycie na kuracyę pana stolnika Słomki z rodziną,— samą figurę tego szlachcica, który czuje to do siebie, że się znajduje w towarzystwie niższém od swéj godności; nie proszony otwiera bal na weselu u Pretwiców, albo przechadza się po ulicy w białéj wysokiéj czapce, obcisłym żupanie, podając od czasu do czasu tabakierkę z protekcyonalnym giestem traktyernikowi, w przyzwoitém oddaleniu za nim postępującemu.— I wtedy już Kraszewski wybornie malował sceny uliczne, fizyonomije przechodzących, zdarzenia i rozmowy brukowe. W powieści, o któréj mówimy, są to szczegóły, które z samego przedmiotu wynikają, są więc tutaj na swojém miejscu, a

przytém trafnie i szczęśliwie oddane; gdzieindziéj nadużywa czasami swojego daru w téj mierze. Wspomnimy jeszcze o dwóch miejscach téj książki w rodzaju Sterna i Hofmana skreślonych: o fantazyach szczęśliwego i nieszczęśliwego kochanka, o marzeniu na widok tacy z naczyniami i o tańcu sprzętów o północy. Kaprysy te jednak wyobraźni użyte są skromnie i trzeźwo, i nie można zaprzeczyć im artystycznéj wartości. — Historya jednéj z ulic małego miasteczka przypomina manierę Irwinga Washingtona. Nie jest to jednak «kopija», jak się wyraził sam autor w zbytecznem zniechęceniu ku swoim płodom. Przynajmniéj wszystko a wszystko, wejrzenie na przedmioty, styl lekki a jednak malowny, zachowane widzimy w téj kopii, jeżeli to jest kopija. Naśladowanie nawet w tym stopniu doskonałości, dowodzi podobieństwa genijuszu pomiędzy polskim a amerykańskim pisarzem. Irwing Washington sam tylko może podówczas zbliżył się do Walter-Scotta. Że jeden pisał powiastki, a drugi romanse, to nic nie stanowi. Poetyczność Irwinga zasadza się na twórczéj wyobraźni, która ożywia wszystko, czego się dotknie. Pomimo przyrodzoną swą lekkość i żartobliwość ustawiczną, Irwing jest wielkim poetą; nie zapomni on nigdzie o malowniczéj stronie swego przedmiotu, owszem wyprowadza ją na jaw, robi tłem swoich obrazów z wielką świeżością, z wielkim urokiem, poetyzuje nią swoje burleski. Toż samo, chociaż w skromniejszéj mierze widzimy w «Wielkim świecie małego miasteczka».

Trzecia powieść Kraszewskiego już pod własném wydana imieniem, *Kościół Święto-Michalski w Wilnie*, chociaż płód kilku laty starszego autora, choć o niéj lepiéj trzymał niż o innych recenzent samego siebie w «Wędrówkach literackich», wszelako, skutkiem może trudniejszego rodzaju, o wiele jest słabszą od poprzedzających. Jeżeli malarzowi małego miasteczka, w jakiémś głuchém województwie i w naszych prozaicznych czasach, można wybaczyć, że trzyma ciągle czytelnika śród dość błahych zdarzeń i figur, jak aptekarz, oberżysta i inne, nie można wybaczyć biorącemu się wystawić stolicę Litwy w XVII wieku, że nas nie wypuszcza nigdy z szynku i ulicy, z pośród szajki wypędzonych ze szkół studentów i rozzuchwalonego żołdactwa, a wśród nieustannych ulicznych kłótni, nie podnosi ani razu myśli jakimś wznioślejszym obrazem, jakąś barwą wyższą, w jakiéj sprawiedliwie czy nie, przywykliśmy wszakże wyobrażać sobie dni zamierzchłéj przeszłości.

Pomimo świetnych wróżb któremi powitał pierwsze wystą-

pienie Kraszewskiego Michał Grabowski, długo jeszcze Kraszewski tworzył same nieudatne utwory na polu historycznéj powieści. W osiem lat późniéj, po ukazaniu się *Ostatniéj z książąt Słuckich* (1841), zrozpaczony krytyk, który widział w nim przyszłego Walter-Scotta, woła: ¡Po «Księżniczce Słuckiéj i ja powiadam, że Kraszewski powinien zaniechać historycznego romansu, a pisać krótkie powiastki do łatwego czytania, jak Całe życie biedna i t. p.» — a daléj: «*Kościół Święto-Michalski* i *Słucka* są dwa najgorsze jego utwory. Nie jego to więc rodzaj»... Zapewne nie brak i w *Słuckiéj* miejsc dobrych, szczegółów wprawną ręką wstawionych, ale w ogóle utwór to zupełnie chybiony. Autor z początku trzymał się historycznego przebiegu kłótni Chodkiewiczów z Radziwiłłami, gdzieniegdzie wystawił ją z effektem, ale nierównie częściéj z nudną i prozaiczną rozwlekłością, która choćby za sobą miała największą precyzyę rzeczywistości, rzecz to obojętna dla sztuki. Figury główne powieści, Radziwiłł i sama Zofija wcale nie mają charakteru; figury poboczne, wprowadzone dla zawiązania akcyi, nieznaczące są i oklepane.

W powieściach *Pan Karol* i *Cztery wesela* najważniejszą rolę grają namiętności zmysłowe; zniża to nastrój dzieł i doniosłość, z ujmą sztuki i moralności. Krewkość młodego autora, a może i chwilowe upodobanie w romansach Kock'a *), natchnęły mu te nieestetyczne i nazbyt jaskrawe obrazy. Niemoralnemi atoli, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, utworów tych nazwać nie można. Autor, jeżeli nie piętnuje występku ohydą, to przynajmniéj chłoszcze go zlekka żartem szyderskim, postacie zaś cnotliwe (jak Matyldę w «Cztérech weselach») otacza jak najgorętszém współczuciem. Zresztą wiele tu życia, komizmu i postaci typowych, chociaż nieco skarykaturowanych. M. Grabowski, mówiąc o innéj, wcale ładnéj powiastce Kraszewskiego p. t. *Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy*, tak się wyraża: «Powiem szczerze, że ja wolę (pod samym względem artystycznym, ma się rozumieć) dawną manjerę p. Kraszewskiego, niż tę, w którą wstąpił przez «Bladą dziewczynę». Dawnym powieściom p. Kr. wieleby zapewne dało się zarzucić ze strony moralności, ale to był właściwy mu rodzaj. *Cnotliwe* jego powieści, zimne. W «Bladéj dziewczynie» expozycya śliczna, ale potém chłód i brak ruchu». — To

*) Kraszewski w owym czasie sam przetłómaczył romans Kock'a: *Dom Biały*.

samo można powiedzieć i o pięknéj zkądinąd powieści p. t. «*Całe życie biedna*». Niektóre postacie są tu wyborne, np. Bałabanosio i Pan Mateusz; dom staruszki także jest dobry, chociaż bodaj to nie kopija Stalina z «Wieczoru adwentowego», a jeżeli tak, to daleka od wzoru.

W najwcześniejszym okresie swego powieściopisarskiego zawodu, Kraszewski natrafił na temat, który i potém obrabiał z wielkiém zamiłowaniem i starannością, na przeciwieństwo pomiędzy ideałami i życiem, na walkę poezyi z rzeczywistością. Najpiękniejsze z powieści jego, *Poeta i Świat*, *Powieść bez tytułu*, *Sfinks*, osnute są na tym temacie *).

Pierwszą z takich powieści jest *Poeta i Świat* (1839). Autor wypowiedział w niéj swoje pojęcia o ludziach i świecie, a nadewszystko o stosunku wiedzy do uczucia; wypowiedział to ognistym stylem, z młodzieńczym zapałem i wiarą. Piękna to powieść, mająca może w sobie trochę przesady, ale za to dużo psychologicznéj prawdy. Gustaw poeta, jest to potomek w prostéj linii rozmaitych bajronicznych figur, patrzących na tę ziemię i konieczne warunki bytu okiem wzgardy lub nienawiści, dla tego może, iż prawdziwego ich znaczenia pojąć nie byli w stanie. Potomek ten jednak, przeniesiony w nasz świat i nasze wiejskie życie, złagodniał znacznie, nie popełnia więc zbrodni żadnéj, jak jego protoplaści, ale za to staje się nieszczęściem dla wszystkich, co się do niego zbliżają, sam naturalnie cierpiąc najsroższéj; w końcu zaś, dręczony wyrzutami sumienia, stawszy się ciężarem samemu sobie, rozpija się z rozpaczy.— Bohatér powieści zapomniał o pierwszéj i najważniejszéj zasadzie życia, że wprzód niżeli poetą należy być człowiekiem, i że żadne wyjątkowe usposobienie nie może uprawnić czynów złych lub wątpliwych nawet. W przeinaczeniu tego kardynalnego pojęcia dostrzegamy powody wszystkich jego cierpień, bezużytecznego bytu i upadku. Co więcéj, praca każda wstrętną była poecie, który nie mogąc dojrzeć wielkiéj syntezy wiedzy, potępił ją bluźnierczemi usty. Dzisiaj trudno nam jest zrozumieć, czego Gustaw żądał od świata i co mu sam mógł dać w zamian. Słowem, *Poeta* i *Świat* to utwór chorobliwy. Widzimy w nim raczéj odzwierciedlenie prądów epoki działają-

*) W ustępach o powieści *Poeta i Świat* i kilku następnych streszczaliśmy uwagi pani Marrené (Morzkowskiéj), zawarte w pięknem jéj studyum p. t. «Kilka słów o działalności literackiéj Kraszewskiego» (*Tyg. Illustr.* tom XIII).

cych na autora, jego młodzieńczy zapał, młodzieńcze oburzenie na wady i śmieszności dostrzegane w około, niż powieść wypowiadającą stałe przekonania.

Do téj saméj rodziny co Gustaw należy także zaliczyć Jana z powieści *Pod włoskiém niebem*. Jan nie jest wprawdzie poetą, ale zato jest jak tamten marzycielem, chcącym koniecznie marzenia swoje wcielić w życie. Pożąda wyjątkowych wrażeń i uczuć, nie pojmując, że te spoczywają we własnym naszym duchu i nie są nigdy w stosunku prostym do wywołujących je przyczyn, ale odpowiadają raczéj indywidualnemu usposobieniu. Miłość we własnym kraju zdaje się jemu zbyt bladą, biegnie więc jak szalony szukać jéj w kraju słońca i lazurów, a zdradzony od namiętnéj Włoszki, umiera z rozpaczy. Widzimy w téj powieści ważną modyfikacyę w pojęciach autora i nachylenie się do późniejszych, stokroć głębszych poglądów. W «Poecie i Świecie» Kraszewski pomimo wszystkiego trzymał w głębi ducha stronę Gustawa, uniewinniał jego wybryki, tutaj zaś bez wahania potępia Jana i wykazuje, jak bardzo się mylił, odrzucając prawdziwe uczucie dla kapryśnych marzeń i rzeczywistość dla fantazyi.

Późniéj, w dalszym wieku wielki nasz powieściopisarz podjął z całą potęgą wiedzy i doświadczenia, tenże sam bogaty temat walki wrzącego serca ze światem i obrobił go po mistrzowsku w *Powieści bez tytułu* (1855). Stanisław Szarski, to nie tylko poeta, ale także myśliciel. Pomiędzy nim a Gustawem leży cała przepaść oddzielająca szlachetnego człowieka od rozszalałego dziecka, jakiém nazwać musimy tego pierwszego bohatera. Szarski łamie się z otaczającym światem, kocha, walczy i umiera, nie tracąc z oczu na chwilę ideału, jaki sobie za cel postawił. Uczucia jego przechodzą zwyczajną miarę, szuka w drugich daremnie tego, co nosi sam w sobie, ale nigdy nie przeniewierza się zasadom; pomimo pokus budzących się w jego piersi, cierpienie pozostawia go czystym. Poezya jest dla niego kapłaństwem; pojmuje, iż ten, co chce wskazywać wysokie cele ludzkości i potępiać jéj błędy, powinien sam być bez skazy, Świat pomimo to obwinia go i spotwarza, bo nie rozumié najczęściéj pobudek czynów jego, więc, korzysta z każdego pozoru, by je błotem obrzucić, Szarski zaś, jak zwykle wyższe natury, nie dba o pozory i pozostaje pod pociskami złości ludzkiéj, smutny, dumny, ale nie splamiony niczém. Pod względem moralnym stoi on o całe niebo wyżéj od Gustawa, który bez pamięci na nic, słucha tylko głosu namiętności.

Szarski też zamiast bluźnić nauce i widzieć w niéj wroga, rozumié, iż poezya pozostaje czczą mrzonką, dopóki nie oprze się na trwałych podwalinach wiedzy. Różnica więc pomiędzy dwoma przedstawicielami jednéj i téj saméj idei w dwóch różnych wiekach autora, świadczy jak daleko zostawił po za sobą rozmarzony utwór młodzieńczy, jak inaczéj, głęboko i poważnie pojął życie, nic nie tracąc ze świętego ognia zapału. Miłość, to alfa i omega życia Gustawa, gdy tymczasem katastrofa rozrywająca czysty stosunek Szarskiego z Sarą, nie jest jedynym powodem jego nieszczęścia. Sara zaś, to jeden z najpiękniejszych niewieścich typów wyszłych z pod pióra Kraszewskiego, i dostarczyła ona cudnych scen «Powieści bez tytułu». Życie Stanisława w domu żydowskim, kiedy młoda Izraelitka, domyśliwszy się jego nędzy, słodziła ją skrycie dobroczynną ręką, ostatnia chwila pożegnania biednego poddasza, w którém bezwiednie poeta zostawił serce, dwa ciche strumienie łez Sary na wieść jego odjazdu, jakie to wszystko piękne, proste i prawdziwe! Sara zachwyca nas, nawet wówczas, gdy chce wyleczyć Stanisława z bezcelnego uczucia widokiem swojéj obojętności, lub gorzéj jeszcze, widokiem bogatego kochanka, i wtedy gdy zrozpaczona przychodzi żądać przedśmiertnego przebaczenia, a wreszcie kiedy modli się na samotnéj mogile poety. Namiętna Izraelitka wychodzi zupełnie po za zakres powszedniości, a jednak tak jest zawsze zrozumiałą; drga w niéj i tętni konieczność życiowa, owo fatum, na które składa się świat wewnętrzny, okoliczności i ustrój moralny. W położeniu, w jakiém znajdowała się ona, i z usposobieniem swojém, musiała skalać się lub umrzeć, nie było dla niéj pośredniéj drogi. Z tego wypływa tragiczność jéj losu, a czytelnik, jeśli nie może jéj uniewinnić, zmuszony jest przynajmniéj obdarzyć ją żalem i współczuciem. Miłość ku niéj Stanisława stanowi raczéj ową kroplę wody przepełniającą naczynie zbyt pełne, niż prawdziwą sprężynę dramatu, którego on pada ofiarą. Szarski cierpiał zbyt wiele. Wszystkie zawody, bole, upokorzenia, jakie znieść musi autor w starciu ze światem, zwłaszcza gdy materyalna nędza zmusza go do kupczenia duchowym towarem, opisane tu są po mistrzowsku, przez człowieka, który jeśli osobiście ich nie doświadczył, to przynajmniéj z pewnością patrzył zblizka na ciernie, jakiemi zasłany jest zawód autora, a szczególniéj autora z serca i sumienia, który nie umie czcić bogów fałszywych, kupować uniżonością krytyków, zmieniać zdania wedle potrzeby i wpisać się do jakiegobądź bractwa wza-

jemnéj admiracyi. Szarski, to jeden z tych męczenników dzisiejszego wieku, niezdolnych nic ustąpić z idei swojéj, którzy pod tłocznią szyderstwa, nienawiści i nędzy, ponoszą ofiarę stokroć cięższą od śmierci, ofiarę życia. To też przechodzimy z bijącém sercem dzieje jego, krótkie na lata, a długie bardzo, jeśli je zmierzymy chwilami rozpaczy. Czujemy wraz z nim nieustanne ciosy, któremi świat mści się zazwyczaj nad każdą wyższością; widzimy bez zdziwienia genijusz zagłuszony przez pyszałków, co bezczelnością zastępują talent. Pojmujemy ową niewiarę w siebie, rodzącą się pod razami krytyki jednych, obojętności drugich i podstępnego lekceważenia wydawców, wyzyskujących szlachetną dumę i materyalną nędzę. Wszystko to wzięte z życia i bolesne jak prawda; wszystko wyraźnie pisane było krwią z serca dobytą. Pod względem więc myśli kierowniczéj, zarówno jak artystycznego obrobienia, powieść ta jest bez zarzutu. Wykończenie jéj we wszystkich szczegółach prawdziwie mistrzowskie. Postacie ojca Sary, starego Szarskiego, żydówki, są genijalne. Scena przekleństwa przejmuje grozą czytelnika. Figury Bazylewicza, Iglickiego, Adelki i t. d. uderzają prawdą i życiem. Cała jednakże powieść w téj «Powieści», pomimo niezmiernego bogactwa w sytuacyach, pozostawała w myśli autora na drugim planie. Pierwszą i najcelniejszą tego utworu bohaterką jest literatura Polska w danym okresie czasu.

Nie pominął też Kraszewski w swéj wielkiéj społecznéj galeryi, drugiego kapłana ideału— artysty, i kilka razy dotykając go pobieżnie, przedstawił wreszcie w *Sfinksie* nie tylko dzieje malarza Jana, ale i swoje poglądy na sztukę. Tu również bohater pada ofiarą walki ze światem rzeczywistości. Nic tu zarzucić nie można prawdzie powieściowéj, główna jednakże postać nie jest typową; przeciwnie uderza wyjątkową słabością charakteru, która też przygotowuje nieszczęśliwemu Janowi tysiące zawodów i bolów. Rzeźbiarz Tytus Mamonicz, niemniéj szlachetny od Jana, umie jednak pojąć społeczeństwo, wśród którego żyje, odgadnąć ludzi, działać stosownie. Jan zaś po życiu pełném nieszczęść i burz, nie zdoła już znaleźć ukojenia gdzieindziéj, jak w murach klasztornych. Poglądy Kraszewskiego na sztukę w téj powieści są zupełnie mistyczne. Według zasad w niéj wygłoszonych, artysta powinien szukać natchnienia jedynie w modlitwie, kontemplacyi i umartwieniu ciała. Zwątpienie religijne piętnuje jego dzieła niechybnym upadkiem, jakkolwiek życie byłoby czyste, szlachetne i rozwinięte duchowo.

Podobne pojęcia koniecznie zamykałyby sztukę w granicach kościelnych, gdy tymczasem zadaniem jéj objąć świat cały, odzwierciedlić wszystko co ludzkie i na każdéj drodze błysnąć ideałem. «Sfinks» zapewne zrodzić się musiał pod wpływem szkoły malarskiéj Overbecka, usiłującéj wskrzesić z mgły średniowiecznéj tradycye przed-rafaelowskie, z zapomnieniem tego niecofnionego prawa, iż do minionych momentów cywilizacyi wrócić nie podobna. Pomimo téj strony ujemnéj, *Sfinks* należy do najpiękniejszych i najlepiéj wykończonych powieści Kraszewskiego. Najniezawodniéj jest to jedno z najukochańszych jego dzieci. Uczucie miłości tryska z każdego wyrazu; głęboka, lecz zarazem świetlana jakaś melancholija zalega to pole bezowocnych nadziei, cierpień męczeńskich, a nareszcie klasztornéj ciszy. Mnóstwo pojedyńczych ustępów potrąca duszę czytelnika jakby skrzydłami modlitwy. Obok tego charakterystyka osób, interes sytuacyj, nie wiele pozostawia do życzenia. Rodzice Jana, a szczególniéj ojciec, przebiegły kmieć Rugpiutis, i całe ich pożycie, początkowa nauka u Włocha w Wilnie, pobyt u Bacciarellego, epizod życia w Rzymie, nareszcie powrót do Wilna, miłość i ożenienie się artysty, wszystko to naturalne i piękne. Anglik tylko i pojedynek z nim Jana, oraz dziwaczna postać doktora Fantazusa, psują nieco harmoniję obrazu. Zdaje się, że tą ostatnią jest Andrzéj Towiański przeniesiony w krainę wymysłu. Demoniczna kobieta, ulubiony typ Kraszewskiego, wyjrzała tu w sfinksowéj postaci kasztelanicowéj. Zresztą tytuł powieści oznacza nie kobietę, lecz wogóle wielką zagadkę życia.

Wszędzie w powieściach Kraszewskiego napotykamy mnóstwo typów, mnóstwo obrazów, ale nigdzie może tyle i tak prawdziwych, jak w *Latarni Czarnoksięzkiéj*. Wieś, miasto, kontrakty w Kijowie i Dubnie, życie wiejskie i ruch literacki w Warszawie, wszystko to wre i kipi w téj książce, któréj tytuł tak dobrze odpowiada treści. Jest to doskonała fotografija społeczna. Mamy tutaj przed sobą ludzi różnych warstw towarzyskich, jakimi byli przed laty trzydziestu. W historyi Sawki nie pierwszy raz spotykamy się w Kraszewskim z ludowemi figurami; umiłował on widocznie maluczkich, szukając nieraz w ich prostém życiu tego energicznego pierwiastku, na brak którego zamierały wyższe warstwy społeczne. Przejdźmy więc pokrótce utwory noszące tytuł «wiejskich obrazów», oraz pokrewne z niemi myślą lub położeniem figur działających.

Najpierwszą taką powieścią była *Ulana*, jeden z najszczęśliwiéj pomyślanych i najwdzięczniéj obrobionych utworów Kraszewskiego; późniéj w rozmaitych odstępach pojawiły się: *Ostap Bondarczuk*, *Jaryna*, *Chata za wsią*, *Jermoła*. W ogóle nikt lepiéj od Kraszewskiego nie umie pojąć i odtworzyć namiętności ludowych; jest w nich zawsze charakter wpół dziecinny. Uczucie gwałtowne, samowolne, napiętnowane jakąś posępną siłą, nie poddane żadnemu wyrachowaniu, niczém też pohamować się nie daje. Można umiejętną ręką skierować je w inną stronę, ale nikt nie położy mu tamy woli i rozumu. Jermoła unosi dziecko, do którego się przywiązał, z domu rodziców niepamiętny na przyszłość. Ulana, opuszczona od pana, gdy ten żeni się z inną, kończy samobójstwem. Pierwotna natura, złożona z instynktów i żądz panuje tu samowładnie. Występuje także i działa stanowczo urok, jaki wyższa ogłada wywierać musi na nieoświecone umysły. Pan każdy jest zawsze dla wiejskiéj dziewczyny czemś nakształt królewicza z bajek czarodziejskich; z wyobrażeniem o nim łączy się tysiące marzeń, ciekawości i pragnień tłumionych; miłość własna połechtana wywiera także koniecznie swoje pokusy, a namiętność dokonywa reszty. Ze wszystkiemi temi czynnikami liczy się Kraszewski, tworząc swoje nieporównane wiejskie obrazy, wszystkie wprowadza w życie bohaterów swoich. W *Chacie za wsią* widzimy miłość Motruny, córki zamożnego gospodarza, z Cyganem Tumrym, a przy téj sposobności autor zapoznaje nas z obyczajem i charakterem tego tajemniczego ludu. Miłość ta, uwieńczona małżeństwem za wdaniem się romansowéj właścicielki wsi, kończy się smutnie. Chwila szału przemija szybko, ostudzona nędzą, pogardą i nienawiścią włościan, którzy palcami wytykają Motrunę, wypędzoną przez swoich. Przesądy rodowe istnieją na wszystkich szczeblach społecznéj drabiny, a tutaj skojarzona para pada ich ofiarą. Odzywa się pomiędzy nimi antagonizm dwóch ras, obdarzonych wręcz przeciwnemi instynktami, niezłagodzonemi wychowaniem i koniecznym przymusem, jaki ono nakłada. Tumry, rozszalały nędzą i prześladowaniem, zwraca się do cygańskiego obozowiska, szukając go wśród grozy zimowéj nocy, z namiętną tęsknotą do swoich i ich koczującego życia. Wszystko to opisane jest z tak straszliwą wiernością, iż zapytujemy siebie, jakim cudem Kraszewski podchwycił te dramata, niezrozumiałe dla tych, w których łonie się odgrywały, jak mógł odgadnąć ich myśli i niesformułowane uczucia? Jest to tajemnica genijuszu, który sam potrafi odgadnąć, cze-

go dostrzedz nie może, bo we własnéj piersi odnajduje wszystkie cierpienia, radości i uczucia bliźnich. *Chata za wsią* jest prawdziwém w swoim rodzaju arcydziełem.

Tak samo jak Ulana swego panicza, a Motruna Tumrego, i Jaryna kocha Ostapa Bondarczuka, gwałtownie i bezmyślnie; tutaj jednak działa coś więcéj, niż prosty urok piękności. Ukraińska dziewczyna czuje się nieprzeparcie pociągniętą wyższością i łagodnym smutkiem Ostapa, nie jest w stanie go zrozumieć, ale czuje się przy nim maluczką, nie zna powodu jego cierpienia, a przecież chciałaby go pocieszyć. Miłość ta więc uszlachetnia się samą indywidualnością człowieka, który ją wzbudza. Ostap, syn chłopski, wzięty przypadkiem na wychowanie przez wielkiego pana, to jedna z najpiękniejszych i najgłębiéj obmyślanych postaci Kraszewskiego. Los jego jest tragiczny. Wychowanie, nauka, podróże i przebywanie w najlepszych towarzystwach europejskich zrównały go zupełnie z dobroczyńcą, nie zdejmując jednak z niego poddaństwa. A stary hrabia, pan jego, jest jeszcze przedstawicielem epoki, która chłopu niekoniecznie przyznawała duszę, nie chce więc i nie umie w wychowańcu swoim widzieć człowieka. Ostap zaś, kształcąc się, nic nie traci z pierwotnych cnót i uczuć; serce jego zwraca się do biednych braci i ogarnia w jednéj wielkiéj miłości wszystko, co cierpi. Powieść zaczyna się ślicznie pomyślanym obrazem, zestawiającym Ostapa i przyjaciela jego, hrabiego Alfreda. Obydwaj są młodzi, piękni, szlachetni, a jednak jakże wielka pomiędzy nimi różnica! Nie są to dwa odmienne typy, ale raczéj dwa odłamy narodu, dwie warstwy społeczne, wcielone w równie sympatyczne indywidualności. Charakter ten piętnuje się silnie w dalszych postępkach tych dwóch powieściowych bohatérów, których nawet miłość do jednéj kobiety, córki dobroczyńcy Ostapa, poróżnić nie może. Miłość Ostapa jest niepodobieństwem. Alfred otrzymuje rękę Michaliny, a Ostap oddala się, z nieuleczoną raną w sercu. Późniejsze życiowe koleje sprowadzają duchowy upadek Alfreda, wyświecając w całéj pełni wielkość jego przyjaciela. Fakt ten umiejętnie jest przygotowany i dziwić mu się nie możemy: cierpienie łamie słabych, a hartuje silnych. Przeznaczenie to leżało wyraźnie w ustroju każdego z nich. Ostap stworzonym był do walki, do zapanowania nad okolicznościami, gdy przeciwnie drobne dłonie Alfreda niezdolne były podźwignąć żadnego ciężaru. Dziecię chłopskie potrafiło wytrzymać najsroższe ciosy, gdy syn rozpieszczonych pokoleń legł w walce

z losem, bo ta była nad jego siły. Niektórzy zarzucali Kraszewskiemu zbyt idealne pojęcie figury Ostapa; zarzut ten atoli, czyniony niejednokrotnie znakomitemu naszemu powieściopisarzowi, nie tylko z powodu Ostapa, jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy, bo nikt nie ma prawa zakreślić granic wyobraźni, ani oznaczyć gdzie kończy się pod tym względem możliwość. Zapewne, gdyby Ostap, zamiast ożenić się z Jaryną, jedynie dla postawienia nowéj tamy pomiędzy sobą a Michaliną żoną Alfreda, miał choć trochę współczucia dla pięknéj dziewczyny kochającéj go namiętnie, byłby on może dla ogółu prawdopodobniejszym. W takim razie jednak straciłby wiele ze swojéj posągowości i rozjaśniłaby się posępna mgła smutku, tworząca niejako właściwą atmosferę dla tego męczennika przesądów kastowych i własnego serca. Prawda, iż Ostapów mało jest na świecie; niejeden z nas przeżył wiek swój cały, nie spotkawszy podobnego człowieka. Ale czyż dla tego mamy prawo wyrokować, że istnieć nie mógł i mierzyć świat ciasną granicą własnego wzroku? Rzeczywistość jest częstokroć bogatszą od najbogatszéj wyobraźni, a słońce oświeca wiele dziwniejszych jeszcze faktów, niż zaparcie się serca szlachetnego i życie oddane jedynie dobru współbraci. Jaką zaś normę i jakie kryteryum oznaczyć można prawdopodobieństwu figur powieściowych?— Odpowiedź na to trudna. Czytając z bijącém sercem dzieje Ostapa, dowodzimy najwymowniéj, iż czujemy jego możebność. Sądzimy, że autor więcéj nie żądał i cel swój w zupełności osiągnął, skoro podnosząc moralny poziom czytelnika, przemawiając do jego szlachetnych instynktów, wskazał mu drogę dla każdego niemal otwartą, a tą jest rozszerzenie za pomocą wiedzy zakresu działalności i znalezienie w cudzém szczęściu, w pełnieniu swych obowiązków, lekarstwa na nieuniknione rany życia.

Jeżeli w Ostapie i wielu innych dodatnich postaciach Kraszewski wcielał wzniosłe ideały ludzkości, nie wzdrygał się także malować i zło każde w jego najpotworniejszych objawach. Nie ma powodu oburzać się na to. Wszak świat, to najróżnorodniejsza mozaika, w któréj można znaleźć zarówno czyste uczucie, jak brudne żądze i ohydne rachuby. Wszystko to bez wyjątku podpada pod zakres powieściopisarza. Autor malując kolejno złe i dobre, dowodzi, iż bez zaślepienia spogląda na społeczeństwo, a im rozleglejsza skala pojęć i typów, tém bogatsza się z nich osiąga harmonija. Ścieśniając jego szranki, koniecznie obcięlibyśmy mu skrzydła, zwichnęli polot,

skarłowacili talent i sfałszowali zwierciadło, w którém społeczność przejrzeć się powinna, z wadami i zaletami, cnotami, a nawet zbrodniami swemi. Wierzymy chętnie, że gdzieś w ukryciu niedostępném oczom naszym żyją i cierpią istoty takie jak Ostap, jak pan Graba w *Dziwadłach* i tyle innych dodatnich postaci, zaludniających utwory Kraszewskiego; wierzymy tém chętniéj, że to samo pióro kréśli nam wizerunek generałowéj i Julii w *Kopciuszku*, kasztelanica w *Interesach familijnych*, Krystyny w *Doli i niedoli*, a w końcu Mirry w *Orbece*.

W powieści *Dwa Światy* Kraszewski wprowadza nas w sfery arystokratyczne i stawia kwestyę użyteczności i powodu istnienia téj kasty. Występują tu przeciw sobie dwa wrogi odwieczne: żywioł pracujący i żywioł próżniaczy, obadwa wcielone w dodatnie typy, mające jednak zalety i wady wyrobione fatalizmem wychowania i pojęć, wśród których się zrodziły. Takim sposobem te dwa światy nie przedstawiają dokładnie zasadniczéj różnicy, którąbyśmy w nich widzieć chcieli i jaka leżała w zadaniu autora — i kto wié, czy znowu przyczyny tego nie należy szukać w czasie, w którym napisana była ta powieść (1856 r.).

Wespół z logicznym rozwojem idei społecznych autora, wzrasta doskonałość jego utworów, dla tego to ostatnie powieści Kraszewskiego są właśnie najdoskonalsze. Autor nie stracił nic z młodzieńczéj siły, nic z bogactwa wyobraźni, nic z gorącości uczucia, a zbogacił się doświadczeniem. Pojęcia jego zamieniły się w przekonania; zamiast pytań, daje nam syntezę, obmyśla utwory swoje jak mędrzec, a wykonywa je jak poeta. Słowem, Kraszewski stał się owym wielkim artystą, który rozwiązał zagadkę sfinksa i formę z myślą potrafił zjednoczyć. Najlepszym tego dowodem jest jedna z ostatnich powieści jego, *Morituri*, dzieło nadzwyczajnéj doniosłości z powodu idei społecznéj, jaką zawiera, idei, która błysnęła już w «Dwóch światach», lecz nie tak szlachetnie i promieniście, jak w utworze, któremu poświęcimy obecnie słów kilka.

Zaraz na wstępie powieści widzimy zaczajonego nieprzyjaciela i ofiarę osnutą jego zdradziecką siecią, zasypiającą w błogiéj niewiadomości. Ofiarą jest książęcy dom Brańskich, nieprzyjacielem Zembrzyński, ich niegdyś pokojowiec, skrzywdzony niesłusznie przez starego księcia. A jednak wszyscy Brańscy, to wzory prawości; obraza była chwilową, prawie mimowolną, zapomniano o niéj oddawna. Czyż położenie to nie

przedstawia żywéj analogii z położeniem dzisiejszéj arystokracyi rodowéj? Najczęściéj nie domyśla się ona wzbudzonych nienawiści, tak samo jak nie rozumié swego obecnego położenia. Brańscy są zrujnowani do szczętu, a nie wiedzą o tém. Głowa rodziny, stary książę Norbert zdał interesa na syna, a sam, widząc do koła dawną świetność, nie domyśla się nawet grożącego niebezpieczeństwa. Bracia jego, sufragan i generał, żyją jeden zatopiony w Bogu, drugi w starych zbrojach. Syn Robert, trawiony skrycie nieszczęśliwą namiętnością do kobiety, z którą ożenić się nie może, skrępowany swojém położeniem przedstawiciela wielkiego domu, zamyka się w bezczynnéj kontemplacyi, graniczącéj z rozpaczą. Księżniczka Stella zaś, to anioł zabłąkany na ziemi, na którą nigdy nie raczyła spojrzeć ani dotknąć jéj stopą, czysta i chłodna, niedostępna ludzkim żądzom. W końcu nawet poczciwy plenipotent Gozdowski, przywiązany duszą i sercem do swoich panów, ale przywykły zasypiać w błogiém bezpieczeństwie, nie ma najmniejszego pojęcia o grożącéj katastrofie, a tém samém nie potrafi jéj zażegnać. Ludzie ci wszyscy, razem wzięci, nie mają nic wspólnego z otaczającym ich światem; są to istoty szlachetne, czyste jak kryształ, ale nie licujące już z teraźniejszością, istne pokolenie zabłąkanych średniowiecznych rycerzy. Los ich zapisany jest w ich własnym charakterze. Zembrzyński przyśpiesza tylko katastrofę, która prędzéj lub późniéj nastąpić musiała. Gdyby byli mniéj szlachetni, znaleźliby z łatwością ratunek w bogatych ożenieniach; ale do tego rodzaju podłości tolerowanéj przez obyczaj, są oni zupełnie niezdolni. Daremnie nastręcza się sposobność, daremnie wola ich nawet skłania się do téj ofiary, któréj rozumieją konieczność: lepsza część ich natury protestuje przeciw zadanemu gwałtowi i niweczy usiłowania woli. Ostateczna katastrofa pochłania wszystko, oprócz honoru. *Morituri* w porównaniu z powieścią *Dwa światy*, świadczą o wielkim rozwoju pojęć autora. Wszystko jest tam jaśniejsze, wyraźniéj nakreślone, bardziéj dobitne. A najprzód Brańscy przedstawiają nierównie wyższe typy od Karlińskich. O los Karlińskich możemy być spokojni; utrzymywać się oni będą na powierzchni społecznéj jakimbądź kosztem, chociażby przez małżeństwa z różnego rodzaju Girajowiczównami, nie bacząc na przeszkody, które serce i uczciwość stawiaćby im mogły. Zostaną z pewnością ludźmi bogatymi, tracąc do reszty piętno arystokratyczne. Stara dewiza *noblesse oblige* dla nich tłómaczy się jedynie pie-

nędzmi, bo nie mogą, nie potrafią być ubogimi. Inaczéj rzecz tę pojmują Brańscy. Oni upadają zarówno przez wady, jak i przez cnoty swoje, bo te stanowią anomaliję w stosunku do potrzeb dzisiejszych. W obecnym świecie tylko silni mają prawo być szlachetnymi bezkarnie, a podłość wymaga także pewnéj wprawy i zręczności, ażeby nie stała się daremną. Odcienia te z nieporównaną subtelnością uwydatnił autor. Jesteśmy świadkami całego dramatu powolnego konania wielkiéj rodziny; widzimy niezręczne usiłowania przyjaciół, chcących ich ratować, a popychających w otchłań. Dramat to bolesny nawet dla czytelnika, bo ten koniecznie przywiązać się musi do ginącego domu i podzielić męczarnie jego członków. Rzeczywiście są to umierający, których żadna siła w dawnéj formie utrzymać nie zdoła, i tu leży właśnie głęboka myśl tego utworu. Gdyby zruinował się marnotrawca, gdyby łotr skończony uczuł tak zaciętą nienawiść, wypadki te byłyby naturalne i łatwe do wytłómaczenia. Tu przeciwnie, widzimy skazanych nie dla win własnych, ale siłą fatalizmu. Nienawiść wzbudza nie tyle sama obraza, ale więcéj jeszcze położenie obrażającego. Zembrzyński mści się z zaciętością kastową i dla tego właśnie los Brańskich jest tak tragiczny. Są oni całopalną ofiarą za winy niespełnione przez nich samych, a jednak niemniéj ciążące nad nimi, za winy przeszłości. Posępny tytuł powieści zdaje się unosić nad głowami bohaterów, tworząc w około nich atmosferę grobową i co chwila przypominając czytelnikom, że ludzie ci umrzeć muszą. Czy jednak nie ma już dla nich żadnego ratunku? Na zapytanie to odpowiedział Kraszewski w powieści *Resurrecturi* — niestety — nierównie słabszéj pod względem artystycznym od «Morituri», która jest prawdziwém arcydziełem autora. Bohaterką drugiéj powieści jest młoda i piękna kobieta, wyrzekająca się szczęścia osobistego dla podźwignienia zruinowanego gniazda rodu i wychowania młodszych swych braci na ludzi pożytecznych społeczeństwu. Tak więc ostatniém słowem wszystkich zagadnień społecznych jest *ofiara i praca*. Lecz wróćmy do «Morituri». Powieść ta nie jest bynajmniéj abstrakcyą; Brańscy, nie są to wcale figury mityczne, ale ludzie z krwi i kości; każdy z nich posiada swoję wybitną fizyognomiję, a przecież autor pojął ich i narysował tak szeroko, iż wcielają w siebie losy całéj kasty, któréj są przedstawicielami. Dzieło to odpowiada zwycięzko na zarzut czyniony wielkiemu naszemu powieściopisarzowi, iż w nazbyt ciemnych barwach maluje wyż-

sze warstwy towarzyskie. Kto czytał opis domu Brańskich, lub dworu Jamuntów w *Bożéj czeladce*, ten musi nabyć przekonania, że autor nie rządził się nigdy stronnością. Dwór Jamuntów, wszak to jeden z najpiękniejszych obrazów w naszéj literaturze; miło w nim chociaż myślą odpocząć wśród tych starodawnych postaci, tak serdecznych i tak poważnych, nawet z małemi śmiesznościami, które każą ich kochać więcéj jeszcze, bo nadają im prawdziwszą ludzką cechę. Nikt lepiéj od Kraszewskiego nie potrafi malować tych zapadłych światków, ustępujących coraz bardziéj wymogom dzisiejszéj cywilizacyi. Tyle jest ich rozsianych wśród jego powieści, a każdy ma swój odrębny charakter, jak owa aryańska siedziba w *Macosze*, dwór Żmurów w *Interesach familijnych*, lub mieszkanie starego Sumina w *Dziwadłach*. Światki te stają się coraz wyłączniejszą własnością przeszłości; czas ich przeminął. Cnoty i wady ludzkie, w gruncie zawsze jednakie, przybierają przecież koniecznie coraz nową formę, a więc i starodawne obyczaje ustępują nowym. Autor czuł to sam doskonale, kształtując odmiennie synów od ojców, lub nie dając tym ostatnim wcale następców, jak to uczynił w «Bożéj Czeladce», bo utrzymanie się tego dworu w dawnéj formie, było coraz większém niepodobieństwem. Kraszewski nigdy nie był stronnym, a jeśli częściéj wskazywał i chłostał wady klass wyższych, czynił to na mocy zasady, że im komu więcéj dano, tém więcéj od niego wymagać należy. Przemawiał zresztą do tych, co czytać go i rozumieć mogli, ale nigdy nie powstawał tendencyjnie przeciw jednéj warstwie narodu; wykazywał tylko sprawiedliwie zło istniejące, obejmując wielkiém kołem przebaczenia jeśli nie samę winę, to winowajców. Jeśli zaś głos jego był głosem wołającego na puszczy, wina za to nie na nim ciężyć powinna.

Jeszcze jedna z najnowszych powieści Kraszewskiego spowinowacowana jest, pod względem myśli zasadniczéj, z powieściami: «Dwa Światy» i «Morituri». Mówimy o *Niebieskich migdałach*. Hrabina Samoborska, jako typ, należy do rodziny Brańskich. Anielska dobroć i słodycz, czystość niemal dziewicza, bezgraniczna miłość dla syna, wszystkie cnoty rodzinne i towarzyskie, na nic się nie przydały téj zacnéj pani, gdy przyszło wychować jedynaka, Zdzisława, na dzielnego człowieka i obywatela. Wtém, jak piorun wśród najpiękniejszéj pogody, uderza w dom ten szlachetny, otoczony miłością i szacunkiem powszechnym, straszna katastrofa majątkowa. Ogrom

nieprzewidzianego nieszczęścia zabija hrabinę. Zdzisław, zostawiony samemu sobie a nie uzbrojony do walki z życiem, słania się, bląka, nikczemnieje, nareszcie umiera, stérawszy najpiękniejsze lata młodości w bezowocnych popędach, upadkach brudnych i gorzkim, niewczesnym żalu. Przejmująca to, straszna, lecz zarazem wstrętna historya, gdyż ani jedna z głównych postaci obrazu, z wyjątkiem hrabiny, nie zaspakaja naszego uczucia moralnego; wszystkie wzbudzają oburzenie lub niechęć, nie wyłączając Stasi, którą poniża ślepa, namiętna miłość dla zużytego, słabego i zbrukanego Zdzisława.

Z powieści Kraszewskiego, przeważnie obyczajowéj treści, osnutych na tle współczesném, oprócz wymienionych powyżéj, zasługują na wzmiankę, ze względu na wysokie zalety artystyczne, następujące utwory:

Pamiętniki nieznajomego — pokrewne z treści «Poecie i Światu». Wiele tu znajdujemy osobistych wspomnień autora z czasów uniwersyteckich. W tymże rodzaju są *Metamorfozy*. Powieść ta maluje kilka indywidualności najprzód w Uniwersytecie, a następnie, po latach dwudziestu, w praktycznych zawodach życia.

Dziwadła— odznaczające się podniosłością głównego charakteru i budową niezmiernie udatną.

Jermoła— cudna sielanka poleska.

Historya kołka w płocie. Bohaterem jéj genijalny samouk, chłopek-artysta.

Jasełka. Dwa typy kobiece w téj powieści, namiętna Aneta i rzewna Lola, należą do najszczęśliwszych kreacyj Kraszewskiego.

Zasługują także na uwagę: *Ładowa pieczara— Budnik— Resztki życia— Pamiętniki panicza*, pełne ironii nad wynarodowioną warstwą społeczeństwa i t. d.

Czasami Kraszewski, wielkie prawdy życiowe i moralną naukę przyoblekał w kształty powieści allegorycznéj. Arcydziełem jego w tym rodzaju jest *Podróż do miasteczka*, przedstawiająca ciernistą drogę życia z jego pokusami, błędami i zawodami, z jaśniejącém w dali godłem zbawienia.

Kraszewski, jak wszystkie inne wielkie umysły, wcielał w siebie ogólne prądy; w jego utworach, niby w kryształowém zwierciedle, znajdują się odbite wszystkie potrzeby, idee i dążności wieku; jest on najwierniejszym malarzem swoich czasów. Dość otworzyć którą z jego książek, by zrozumieć nie tylko to, czém byli ludzie danéj epoki, jakie rządziły nimi prze-

konania, jakie mieli przesądy, jaki duch owiewał społeczeństwo, ale nawet z jakiego punktu wyższe umysły zapatrywać się wówczas musiały na różnorodne przejawy cywilizacyi. Szereg powieści Kraszewskiego stanowi pod tym względem doskonały obraz lat, w których były pisane. Ma się rozumieć, że punkt zapatrywania się jego na rzeczy zmieniał się ciągle, nie za podmuchem zmiennych prądów, ale koniecznem prawem rozwoju, jak to sam najlepiéj scharakteryzował w przedmowie do drugiego wydania «Poety i świata», tłómacząc się dla czego według wskazówek krytyki, nie zmienił i nie uzupełnił téj rozgłośnéj powieści. «Autor tworzący dzieło, pisze on, i autor tłómaczący się z niego, nie są wcale jedną i tąż samą osobą. Człowiek zmienia się umysłowo i starzeje co chwila». Niewłaściwie tylko użył wyrazu «starzeje», który owszem, gdy mowa o Kraszewskim, powinien być zastąpiony słowem «dojrzewa», czego najlepszym dowodem jest nieustanny postęp, tak widoczny w dalszym jego zawodzie. *Poeta i Świat*, *Całe życie biedna*, *Ulana*, były to śliczne powieści, które rozeszły się w kraju i za granicą, wskazując drogę otwartą naśladowcom i współpracownikom. A jednak, jakże im daleko do późniejszych utworów! Zdaje się, iż z każdą chwilą życia rozszerzał się widnokrąg myśli Kraszewskiego, pogłębiały się jego pojęcia, a z ich pogłębieniem i uczucie wzrastać musiało, przemawiając do czytelników coraz bardziéj przejmującym głosem, poruszając z kolei wszystkie struny ducha. Bo charakterystyczną i nigdy niezmienną cechą utworów jego jest pierwiastek serdeczny. Czy opisuje namiętne cierpienia, czy spokojną miłość, czy przywiązanie rodzinne, lub nawet kiedy chłoszcze zło i wytyka społeczne błędy, wady, śmieszności, wszędzie czyni to ze łzą żalu, z głębokiém uczuciem, przebijającem przez gorzkie nieraz wyrazy szyderstwa. Uczucie to w czytelniku znaleźć musi echo; ono nadaje odrębne, swojskie, sympatyczne piętno najbardziéj ulotnym utworom Kraszewskiego, wzbudzając cześć dla autora, który mistrzowską ręką porusza zawsze serdeczne i szlachetne struny, odszukuje w głębi ducha dobre pierwiastki i umie powołać je do życia. Jeśli dodamy do tego dowcip, bogatą wyobraźnię, snującą z dziwną łatwością wątek powieściowéj intrygi, nieporównaną technikę słowa i umiejętne, logiczne zawsze zaciekawienie czytelnika, będziemy mieli słaby jeszcze obraz dodatnich stron autora, któremu słusznie nadano nazwę króla naszych powieściopisarzy. Jak każda bogata, samoistna natura, Kraszewski

nie zamyka się w jednéj klassie narodu. Zna on wybornie świat salonów, i nikt może lepiéj od niego nie potrafił odtworzyć pięknych, dowcipnych, wykwintnych a czczych w gruncie typów światowych; ale zna równie dobrze i inne warstwy społeczne, z których układać umie doskonałą powieściową mozaikę. Począwszy od szlacheckich dworków, aż do chat wiejskich i szatry cygańskiéj, tak cudownie opisanéj w «Chacie za wsią», od wąsatych starodawnych postaci do wiejskich pastuszków i żydowskich kupców, zna on język, obyczaje i myśli każdego. Wie jak działa i przemawia ubogi chłop, szlachcic na zagrodzie lub zbogacony półpanek. Świat pracy i nędzy, tak samo jak świat użycia nie ma dla niego tajemnic; zgłębił go myślą i sercem, i dla tego nie razi nigdy fałszywym dźwiękiem. Wieśniacy jego są i pozostają wieśniakami; każda klassa ludzi wiernie zachowuje swój charakter. A oprócz tego, ileż to spotykamy u Kraszewskiego rozmaitych postaci fantastycznych, a jednak prawdziwych, naszkicowanych kilku rysami, które pomimo to nazawsze zostają w pamięci, jak owa Fraskatella umierająca z tęsknoty za swoim krajem, z uśmiechem na ustach; lub kochanka starego rozpustnika w «Interesach familijnych», dumna i niezbadana pomimo upadku swego; lub owi starce, przesuwający się gdzieniegdzie wśród jego powieści, z tajemniczą zadumą na czole, ze smutkiem nieodgadnionym w sercu, jak ciche pomniki przeszłości. Czytelnik zamyśla się mimo woli nad temi mglistemi postaciami, jakby umyślnie zostawionemi w półcieniu, odtwarzając w głębi ducha nieznane ich a łzawe dzieje. Albo te opisy miejsc, widocznie zdradzające oko artysty. Widzimy je przed sobą, pamiętamy długo, pamiętamy nawet tak dobrze, iż spotkawszy w rzeczywistości obraz podobny, witamy go jako dawną znajomość, a on nam się tylko został w myśli z przeczytanéj książki. Nie godzi się wreszcie pominąć rysu odwagi moralnéj, znamionującéj dzieła Kraszewskiego. Nie waha się on rzeczy każdéj nazwać po imieniu, z męztwem człowieka, który po nad wszelkie inne względy postawił sumienie własne i niezdolny jest żadnemu panującemu prądowi uczynić ustępstwa ze swych przekonań. Prądy te nieraz unosiły jego samego, pisał pod ich wpływem, ale wówczas tylko, gdy sam wyznawał idee swojego wieku. Od początku swego zawodu podchwytywał on pulsujące tętna chwili, ludzkie potrzeby i ludzkie aspiracye. Nikt dzielniéj od niego nie używał oręża swego na obronę każdéj szlachetnéj idei, każdéj zacnéj tendencyi, a jak stał zawsze

na straży narodu, walcząc przeciw wszystkiemu, co złe i podłe, tak samo czyni dzisiaj, a tylko z coraz większém jasnowidztwem i potęgą myśli. Postęp ten uderza nas i w artystycznéj stronie jego talentu. W postaciach przezeń tworzonych dostrzegać się daje coraz widoczniejszy ludzki pierwiastek. Nie ma tam aniołów ni szatanów, typów czarnych i białych, ale są żywe istoty, w których zło i dobro miesza się tak ściśle, tak subtelnie, iż trzeba oka mistrza, by dopatrzyć złotych ziarn zabłąkanych w głębi niejednego skalanego serca, lub brudnych pyłów, przyćmiewających nieraz jasne cnoty. Tym sposobem autor wiąże czytelnika z postaciami przez siebie stworzonemi, interesuje go ich losem, przedstawiając nie konwencyonalne lalki, zapełniające pewne sytuacye, odpowiadające pewnym ideom, ale zawsze *człowieka*. Jest to odwieczna tajemnica ducha, tajemnica prosta jak miłość, bez któréj nie ma prawdziwego genijuszu.

W dojrzalszéj fazie swego talentu, Kraszewski patrzy okiem jasnowidza nie tylko na epokę, która rozwija się przed jego oczami; z równą łatwością zagłębia się w dawno ubiegłe czasy. Nie dość mu figur, jakie chwyta niejako na gorącym uczynku; z taką samą prawdą maluje, owę przeszłość buńczuczną, nieopatrzną i serdeczną, jak gdyby żył w kołach szlacheckich, sejmikował i pełen animuszu, rąbał się w potrzebie lub bez potrzeby, jak to czynią bohaterowie jego z owéj epoki, albo też na dworach magnackich prowadził intrygi i stawiał powadze królewskiéj harde czoło. Przedstawia nam w ten sposób wielekroć Zygmuntowskie i Kazimierzowskie czasy; przebywamy z nim na dworze Stanisława Augusta, którego panowanie, równie jak Sasów, stało się dla Kraszewskiego nieprzebraną skarbnicą wybornych powieści. Zapewne posłużyły mu w tym względzie pamiątki, archiwa i tradycye drezdeńskie, ale trzeba było niepospolitego talentu, by wysnuć z tych suchych materyałów tak bogaty wątek i przenieść nas żywcem w owę epokę, któréj język, obyczaje i atmosfera moralna nigdy niczém nie przypominają obecnéj chwili.

Z powieści historycznych Kraszewskiego, sięgających dawniejszych czasów, do najmniéj udatnych należą *Krzyżacy* (z czasów Kazimierza Jagiellończyka). Za wiele tam pierwiastku historycznego, za mało poetyckiego. Zresztą epoka to nazbyt odległa, zbyt mało pozostało po niéj pamiątek, ażeby romansopisarz, nawet z talentem Kraszewskiego, mógł odtworzyć obyczajowe jéj oblicze. Nierównie lepsze są powieści

z czasów Zygmuntowskich (*Żacy krakowscy, Zygmuntowskie czasy* i t. d.) i Jana Kazimierza (*Kordecki*). Autor powziął szczęśliwą myśl wprowadzenia do romansu dawnych, zapomnianych, a szczero-narodowych typów, które występowały w starych dyalogach. W jednéj z powieści z czasów Zygmuntowskich znajdujemy jeden rozdział poświęcony charakterystyce dawnych dziadów, rozdział niezmiernie zajmujący, który najprzedziwniéj wydaje zdolności Kraszewskiego do malowania tego rodzaju obrazków. Wizerunek ten wzięty jest żywcem z «Peregrynacyi dziadowskiéj» (Zob. T. I, str. 402).

Jednym z najpiękniejszych utworów Kraszewskiego na polu historycznego powieściopisarstwa jest *Powrót do gniazda*, powieść z podań XVI wieku. Bohaterem jéj (chociaż pozornym tylko) jest młody Wojewodzic kształcący się w Wirtemberdze i rozmiłowany w córce bogatego złotnika. Tu następuje starcie się rodzinne dwu równie szlachetnych, równie energicznych, a jak niebo od ziemi różnych serc i przekonań. Kollizya ta i wszystkie jéj następstwa stanowią treść dzieła. Autor po mistrzowsku rozwija kolejne fazy téj walki pomiędzy ojcem a synem, prowadząc je przez katastrofy coraz to bardziéj przerażające. Nieopisanéj piękności są pojedyńcze sceny powieści. Wymienimy tu tylko powitanie Wojewodzica przez ojca, śmierć Wojewodziny, pogrzeb jéj i nareszcie zgon Wojewody. Charakter ówczesnych ludzi i stosunków rodzinnych, rysy epoki, słowem, koloryt czasu, oddany znakomicie. Mielibyśmy jedynie do zarzucenia autorowi kierunek zbyt polemiczny wielu ustępów powieści, na czém artyzm utworu traci. Nadto, całe stronnictwo reformy, reprezentuje u niego zgraja najniecniejszych oszustów i sprośnych czcicieli brzucha, z wyjątkiem samego Wojewodzica i fanatyka Szałaja. Psuje to harmoniję obrazu. Zresztą figury owych Zaranków, Tiliusów, ex-franciszkanów, ex-dominikanów i t. d., skreślone są z niezrównanym humorem.

W powieści «Powrót do gniazda» autor chciał uplastycznić jeden z pierwiastków dodatnich, twórczych, odleglejszą potomnych przyszłością. Mówimy o karności rodzinnéj, społecznéj i religijnéj. Przedstawia ją tam Wojewoda. Inne, rozkładowe potęgi wcielił w Wojewodzica, po części w Pisarza i w cały obóz reformatorów. W *Historyi o Janaszu Korczaku i pięknéj Miecznikównie* widzimy jakby dalszy ciąg téj saméj myśli historyozoficznéj; występuje tu bowiem drugi pierwiastek żywotności zbiorowéj — rycerskość, uosobiona w najrozmait-

szych postaciach i przejawach: w kapłanie, w ojcu i mężu, w niewieście, w kresowym żołnierzu i skromnym chudo-pachołku— w poczuciu obowiązku, męztwie i poświęceniu. Roztaczające się przed czytelnikiem obrazy porywają go prawdą i życiem. Bronienie się mężnéj niewiasty, otoczonéj garstką walecznych, od dziczy tatarskiéj w kresowym zameczku— ustęp z wyprawy wiedeńskiéj — niewola u Turków — miłość wzajemna ubogiego rycerza i możnéj miecznikówny — kilka scen z ziemiańskiego żywota— trochę przeszkód— tyleż szczęśliwych wypadków,— materyał to pospolity jak kamień w ręku rzeźbiarza. Lecz jakże go tu po mistrzowsku zużytkowano! Rzecz całą wieńczy zwycięztwo prawości i cnoty — niezbędny warunek *idealnego* świata.— Upostaciowanie rozmaitych odcieni charakteru narodowego uderza takim przepychem barw i rysów typowych, że «Historyę o Janaszu» nie wahamy się postawić w tym względzie obok najznakomitszych powieści Kraszewskiego. W poczciwym, wesołym a dzielnym Mieczniku rozpoznajemy już to Jana z Czarnolesia, biesiadującego z przyjaciołmi pod lipą, już niezrównanego Paska.

Najwięcéj jednak żywości, ruchu i kolorytu znajdujemy w powieściach Kraszewskiego z epoki Sasów i Stanisława Augusta. Doskonała znajomość tych czasów, poczerpnięta z rozmaitych pomników, znakomicie podnosi wartość tych wizerunków. Pod względem artystycznego wykończenia, nad inne celują: *Herod-baba*, *Macocha i Ostatnie chwile Księcia Wojewody*. Wszystkie trzy odznaczają się przedziwną charakterystyką postaci, szczególniéj kobiet. Herod-baba, jest to typ świeży, z wielką energiją skreślony, a pełen naturalności i prawdy. Autor ukazał tu nam chwilkę z życia drezdeńskiego w ostatnich latach panowania Augusta Mocnego; lecz pilno nam uciekać od téj atmosfery cynizmu i zbytku, wracamy więc z rozkoszą do staropolskiéj wioski z modrzewiowym dworem, z szeregiem starych topoli i sadem obwieszonym owocem, z lamusem przechowującym skarby domowe, by być świadkami milczącego pojednania zwaśnionych małżonków.

W *Macosze* obraz dworu hetmana Ogińskiego i postać tego wytwornego dyletanta sztuk pięknych, życie powązkowskie, pierwsze koleje sceny polskiéj, dom księcia podkomorzego koronnego,— wszystko to odmalowano z niepospolitym dowcipem i prawdą. Z figur zmyślonych na zawsze pozostają w pamięci: stary aryanin Dobek i jego szlachetna, choć nieco awanturnicza córka, sędziwy i zacny Żyd, niegodziwa macocha i t. d.

Prawdziwą perłą pomiędzy utworami Kraszewskiego, pod względem pomysłu i wykonania, jest powieść p. t. *Ostatnie chwile Księcia Wojewody*. Dziwaczna postać księcia Karola pojęta jest tu nierównie głębiéj i zgodniéj z prawdą historyczną, niż hulaszczy i dobroduszny «Panie Kochanku» Henryka Rzewuskiego; posępne zaś tło powieści, jakby zaludnione widmami śmierci, odpowiada daleko właściwiéj obranéj chwili dziejowéj, niż gwarne orgije sejmikowe w «Pamiątkach Soplicy». Złamany chorobą, umierający, dotknięty ślepotą Wojewoda sympatyczniejszym jest od dzikiego i samowolnego naczelnika hordy albeńskiéj. Posągowe figury starego Wojżbuna i jego córki na zawsze pozostaną w literaturze.

Najnowsze z powieści historycznych Kraszewskiego malują przeważnie życie dworu saskiego w Dreznie za Augusta Mocnego i jego następcy. Tu należą: *Hrabina Kosel*, *Brühl* i *Z siedmioletniéj wojny*.

W *Hrabinie Kosel* autor zamierzył przedstawić jednę stronę epoki i panowania, które się i Polsce czuć dało, widzianą z Saksonii i z profilu. Materyałów dostarczyły mu liczne pamiętniki spółczesne: Haxthausen, Pöllnitz, Loen i inni. Mnóstwo szczegółów i postaci grupuje się w téj powieści około samego Augusta i najsłynniejszéj z kochanek jego, hrabiny Cosel. Losy téj *drugiéj żony* królewskiéj, od pierwszego usadowienia się jéj na stopniach tronu aż do samotnéj śmierci w zamku stolpeńskim, to jest 50 lat życia namiętnéj, ambitnéj, wszechwładnéj, a w końcu nieszczęśliwéj kobiety, w najdramatyczniejszych onego chwilach, stanowią główny przedmiot dzieła. Nie jest to więc obraz przedstawiający pewną chwilę żywota ludzkiego, któraby najwyraziściéj uwydatniała takie lub inne postacie, oraz kollizye potęg materyalnych czy duchowych; jest to cała galerya wizerunków epoki, naszkicowanych zwyczajem Kraszewskiego, z nieporównaną werwą i kolorytem.

Opowiadanie historyczne *Brühl* obejmuje pierwszą połowę zawodu sławnego frymarkami i przedajnością ministra, który aż do śmierci Augusta III rządził Saksoniją i Polską, łupiąc bez miłosierdzia obydwa kraje, i odegrał wedle słów własnych, jednę z najciekawszych ról faworyta, któremu szczęście pozostało wiernem do zgonu. Drobne pałacowe intrygi, bez gwałtownych namiętności, bez rozleglejszych widoków— błahe, karłowate i brudne— stanowią główną, a raczéj jedyną treść opowiadania. Autor użył do tego teatru maryonetek figur wyłą-

cznie saskich: — snadź do ról, jakie przeznaczył działającym w swéj powieści osobom, nie znalazł pomiędzy swoimi odpowiednich aktorów.

Powieść *Z siedmioletniéj wojny* jest dalszym ciągiem *Brühla*. Oprócz figur występujących w poprzednich utworach, znajdujemy tu nader charakterystyczny wizerunek króla Fryderyka Wielkiego. W porównaniu z «Hrabiną Kosel» i «Brühlem», powieść, o któréj mówimy, ma znacznie więcéj barwy narodowéj. Postacie młodego Masłowskiego i ojca jego narysowane są nader udatnie. Rzecz dzieje się kolejno w Berlinie, w Dreznie i w Polsce.

Do trzech utworów wymienionych powyżéj, przymyka poniekąd najnowsza z powieści Kraszewskiego p. t. *Starosta Warszawski*. Główną postacią jéj — Aloizy Brühl, syn wszechwładnego ministra, lecz nierównie zacniejszy i sympatyczniejszy od ojca. Tu już wyłącznie występują sprawy krajowe i wyprowadzeni są na scenę wszyscy wydatniejsi działacze polityczni owéj epoki: Czartoryscy, stary Brühl, hetman Branicki, Książę Karol Radziwiłł i inni. Z wielką żywością oddane są wypadki sejmu r. 1762, na którym młodemu Brühlowi stolnik litewski zarzucił nieszlachectwo. W powieści téj, aczkolwiek zanadto epizodycznéj, znajdujemy mnóstwo ustępów nieporównanéj piękności.

W politycznych powieściach Kraszewskiego, po największéj części, tendencya i treść całkowicie niemal rozsadza formę.

Na zakończenie obecnego ustępu, powiedzmy kilka słów o rysach ujemnych talentu Kraszewskiego.

Główną, organiczną, że tak powiemy, wadą znakomitego naszego powieściopisarza, wadą kryjącą się w najgłębszéj istocie jego twórczéj zdolności, jest nieuleczona bezpłodność pod względem charakterów prawdziwie męzkich. We wszystkich jego powieściach nie znajdziemy ani jednego mężczyzny o niezłomnych zasadach, którym posługiwałaby żelazna wola i skora do czynu ręka. Bohaterstwo u Kraszewskiego objawia się w kształcie już to cierpień męczeńskich, wylewających się strumieniami liryzmu, już posągowéj, bezwładnéj bierności, zamknięcia się niepospolitych zkądinąd charakterów we własnéj boleści, dumie lub wzgardzie. Cała energija jego najsurowszych, najpoważniejszych typów, rozpływa się w tyradach pełnych ognistego uczucia, poezyi, myśli najwznioślejszych, lecz w obec czynu rażona jest jakąś fatalną, nieprzepartą niemocą. W najlepszym razie są to szczére i święte przeko-

nania autora, skrystalizowane w nieruchomych postaciach, obdarzonych jedynie sercem, myślą i mową. Kiedy niekiedy tylko, zamiast czynów nacechowanych logicznym ciągiem i trwałością, następuje chwilowy, namiętny wybuch— i znowu powieść się toczy przezroczystą strugą liryczną, albo też wdzięcznym, prawdziwie mistrzowskim dyalogiem. Charakter ten przeważnie uczuciowy znamionuje takie nawet powieści, jak «Powrót do gniazda» i takie figury jak Wojewoda, może najenergiczniejszy ze wszystkich typów Kraszewskiego: bo i to jeszcze zaznaczyć należy, iż najwięcéj owéj energii nieugiętéj lecz biernéj przedstawia u naszego autora pokolenie ojców; synowie są szlachetni, rzewni, poetyczni, lecz lada podmuch nieszczęścia lub przeciwności wyciska im łzy z oczu i obezwładnia wolę. Naówczas zwykle, dla poruszenia akcyi, występuje kobieta i uiszcza się z tego po większéj części znakomicie. Rzecz zaprawdę zdumiewająca, że bohaterki Kraszewskiego, a przynajmniéj te z nich, które autor kreślił z największém zamiłowaniem, mają w charakterach swoich nierównie więcéj pierwiastków inicyatywy i czynu, niż jego niezrozumiani poeci, artyści, kochankowie i t. p. Dla tego to każdy niemal z mężczyzn grających najwybitniejsze role w powieściach Kraszewskiego, jeżeli nie na zawsze, to na chwilę przynajmniéj, bywa igraszką jakiejś uroczéj, kapryśnéj a energicznéj kobiety.

Niezdolność tworzenia typów męzkich leży w artystycznym ustroju Kraszewskiego i za winę poczytaną mu być nie może. Ważniejszy zarzut ściąga na siebie nasz autor przez zbyteczne zamiłowanie w kobietach zepsutych i niebezpiecznych, które zwykle przedstawia w zanadto uroczych barwach. Postacie takie, jak Kasztelanicowa w «Sfinksie», Dosia w «Bożéj czeladce», Mirra w «Orbece», Laura w «Syrenie» i cały szereg już to namiętnych, już obłudnych i zimnych zalotnic, sprawiają ledwo nie zawrót, który z pewnością nie był i nie mógł być zadaniem autora. Uczucie i wyobraźnia uniosły go aż do pogańskiéj czci piękna zmysłowego; a nie mając w talencie swym pierwiastku energii męzkiéj, Kraszewski nie zdołał i w téj sferze pochwycić ideału (chociażby greckiego) w jego szlachetniejszych, dziewiczych, fidyaszowych rysach, lecz upodobał sobie rodzaj piękności wdzięcznéj, wytwornéj, pieszczotliwéj, upajającéj. W każdym razie artyście godziło się miarkować upodobania tego rodzaju i nie dochodzić w plastyce wdzięku do effektów lubieżnych, których nie przypisujemy wprawdzie

rozmyślnéj intencyi autora, lecz z drugiéj strony nie możemy go całkiem oczyścić od zarzutu lekkomyślności i nierozwagi.

Powszechnie zarzucają utworom Kraszewskiego brak wykończenia, tłómacząc tę niedoskonałość nadmiernym pośpiechem pracy. Widzieliśmy jednakże, jakiemi arcydziełami, pod względem obrobienia najdrobniejszych szczegółów, są niektóre powieści jego, np. «Morituri», albo «Ostatnie chwile Księcia Wojewody». A jednak autor tworzył je również prędko jak inne, a często jednocześnie po kilka. Sądzilibyśmy raczéj, że w artystycznéj twórczości Kraszewskiego dadzą się dopatrzyć dwa różne sposoby, używane przezeń kolejno, stosownie do przedmiotu lub usposobienia. Raz wypracowuje on malowidła swoje nadzwyczaj starannie, i tworzy wielkie, głęboko obmyślane i z doskonałym artyzmem wykonane obrazy; to znowu, oblężony rojem pomysłów, zarysowuje tylko naprędce wypadki i charaktery, szkicuje, i wówczas to powstają owe niewykończone, ale zawsze piękne powieści, którym, podobnie jak i tamtym, nie możemy odmówić prawa obywatelstwa w krainie sztuki. Lotność idei, siła wyobraźni powstrzymać się nie da. Kraszewski pisze wiele, bo wiele myśli i czuje, bo posiada tę szybkość wykonania, będącą tylko cechą nadzwyczaj bogatych intelligencyj, które dokładnie wiedzą dokąd dążą i potrzebują koniecznie podzielić się nadmiarem wrażeń. Tworzenie jest dla nich potrzebą bytu. Krytyka nie może i nie powinna wchodzić w to, w jakim przeciągu czasu utwór był napisany; niech sprawdzi tylko, czy dzieła Kraszewskiego noszą cechę pośpiechu lub wyczerpania, czy powtarzają się w nich typy, położenia, rozmowy; czy też, przeciwnie, każda nowa powieść nosi właściwe sobie piętno, które wyróżnia ją od wszystkich innych. Bo na podobne powyższym zarzuty odpowiada on arcydziełami. Jeżeli mamy jakiekolwiek prawo ubolewać nad zbytnią szybkością pisania Kraszewskiego, to jedynie ze względu na niepoprawność stylu jego, przekraczającą nieraz granice popularności. Na każdéj niemal karcie spotykamy się u niego z russycyzmami, a dziwaczność interpunkcyi przechodzi wszelkie wyobrażenie.

«Zdumiewająca jest zaprawdę — mówi Mecherzyński — obfitość autora, łatwość w pisaniu i jednakowa zawsze świeżość, nie wydająca nigdzie śladu przymusu i wyczerpania. Spuścił on swemi powieściami jakby krople ulewy na czytającą publiczność, która zaledwo mogła im swoją ciekawością nastarczyć; odwiódł ją od romansów cudzoziemskich i nauczył cenić płody

literatury ojczystéj. Nie wszystkie wprawdzie powieści Kraszewskiego mają równą wartość — są między niemi i dość mierne; są i takie, które w zawodzie pisarza tak czystych i szlachetnych dążeń wydawać się mogą jak chwilowe usterki; trzeba atoli uważać je w ogóle i oceniać podług wpływu, jaki spółcześnie na powszechność całą wywarły».

Henryk Rzewuski, jeden z najznakomitszych powieściopisarzy polskich, urodził się w Sławucie, w dawném województwie wołyńskiem r. 1791, w sam dzień ogłoszenia ustawy majowéj *). Ojcem jego był Adam Wawrzyniec, przedostatni kasztelan witebski, matką Justyna z Rdułtowskich, podkomorzanka nowogródzka. Początkowe nauki pobierał w konwikcie ojców karmelitów w Berdyczowie, następnie w słynnym podówczas instytucie księdza Nicol'a w Petersburgu, a kończył je w Krakowie (1806—1807 r.), pod przewodnictwem uczonego Niemca Kolmanhubera, przydanego mu za przewodnika. Po utworzeniu księztwa Warszawskiego, wszedł do służby wojskowéj, najprzód do sztabu generała Kamińskiego, a następnie przeszedłszy do dziewiątego pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, odbył kampaniję 1809 r. i dosłużył się stopnia porucznika. Wkrótce jednak sprzykrzywszy sobie służbę, wziął dymissyę, wrócił w rodzinne strony, a w roku 1817 wyjechał za granicę. Zwiedził kolejno Niemcy, Francyę, Włochy, Angliję i Turcyę. Najdłużéj bawił w Paryżu, gdzie przez trzy lata gorliwie oddawał się studyom nad filozofiją i prawem. W r. 1823 wrócił do kraju, w r. 1825 stracił ojca, a w następnym pojął w małżeństwo Juliję Grocholską. W r. 1829 powtórnie wyjechał za granicę i trzy lata przemieszkiwał we Włoszech, każdą zaś zimę w Rzymie. Chwile te stanowczo wpłynęły na kierunek literacki Rzewuskiego. Wówczas to spotkał się on z Adamem Mickiewiczem, z którym zawiązawszy przyjacielskie stosunki, opowiadał mu z dawnych podań i wspomnień swych lat dziecinnych, rozmaite wypadki narodowe i malował wydatniejsze postacie. Pod urokiem tych opowieści, które Rzewuski z niepospolitym oddawał talentem, Mickiewicz poradził mu, aby je spisał jak mówił, wróżąc, że się stanie pierwszorzędnym autorem polskim. Zachęcony tą przepowiednią, Rzewuski wydał w 40 roku życia pierwsze znakomite swe dzieło p. t. *Pamiątki JMPana Seweryna Soplicy*,

*) Ojciec Henryka powiedział przy téj okoliczności, czy też jemu powiedziano, że w dniu ustawy urodził się nowy dla niéj nieprzyjaciel.

cześnika parnawskiego (Rzym, 1832. t. 2; Paryż, 1834, t. 2; Wilno, 1844 p. t. *Pamiętniki starego szlachcica litewskiego*, t. 2; Warszawa, 1854, p. t. *Opowiadania starca*, t. 2). W r. 1833 powróciwszy do kraju, wybrany został na marszałka powiatu żytomierskiego, a po odbytém urzędowaniu wyjechał do Petersburga, gdzie bawił lat cztéry. Przyłączywszy się do koła szlachecko-katolickich pisarzy, których organem był «Tygodnik Petersburgski», wydał pod pseudonymem *Jarosza Bejły* zbiór rozpraw satyrycznéj treści p. t. *Mieszaniny obyczajowe* (Wilno, 1841—43), któremi mocno obruszył na siebie prowincyę całą. Zwróciwszy się znowu na tory powieści historycznéj, ogłosił drugie swe arcydzieło, *Listopad* (w «Tyg. Petersb.» i osobno Petersb. 1845, t. 3), a w parę lat potém powieść historyczną p. t. *Zamek Krakowski* (Petersburg, 1847, t. 2). Zruinowany skutkiem niesumienności pewnego przemysłowca, za którego poręczył całym majątkiem, przeniósł się w r. 1850 do Warszawy i został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy namiestniku Królestwa. W r. 1851 z pomocą Augusta Wilkońskiego założył pismo codzienne p. t. *Dziennik Warszawski*. «Było to— mówi Bartoszewicz— pierwsze pismo redagowane u nas na sposób europejski; jeden «Czas» tylko w Krakowie poprzedził «Dziennik». Ale «Czas» był więcéj gazetą, pismem politycznem; «Dziennik» pismem żywotném dla kraju i literackiem. «Dziennik» zabił się odrazu niefortunném wystąpieniem naczelnego redaktora w artykule «Cywilizacya i religija»; zwyczajem tu swoim drażniąc opiniję, Rzewuski odmawiał wszelkiéj zasługi rozumowi i pracy, a obstawał za przywilejem. Ale mimo to «Dziennik» zreformował dziennikarstwo i może sprawił to, że odtąd ognisko główne literatury polskiéj przenosi się do Warszawy. Nie zasługa już tu Rzewuskiego, który jedynie założył i zgubił pismo, ale czyja inna. «Dziennik» pierwszy stworzył feljeton oryginalny, dał powieść, artykuły naukowe, bo nie pozwolił zbyt się rozpościerać powieści z ujmą innych stron pisma, pierwszy drukował poezye i rozbiory dzieł historycznych, pierwszy dawał życiorysy zmarłych autorów polskich i dawał poglądy na ich przeszłość literacką i zasługi, czém przygotowywał ciekawy materyał dla dziejów piśmiennictwa. To pod względem wyższym literackim. Jako pismo bieżącéj chwili, «Dziennik» tchnął życiem, treścią niepospolitą: spojrzał głębiéj w naród i przejrzał się w nim, wszędzie na całéj przestrzeni języka naszego dopatrywał się życia. «Dziennik» zwrócił oczy czytelników na fakt, że w spółcze-

i humoru! Niemało dodaje uroku i język Stanisławowskich czasów.

Przytaczamy tu jednę z najkrótszych «pamiątek» p. t.

Kazanie księdza Marka.

Było to roku 1769, czwartego listopada, w sam dzień św. Karola, a tak pamiętam, jakby się to działo onegdaj. Słuchaliśmy mszy św. w kościele OO. Bernardynów w Kalwaryi; kościół był jak nabity szlachtą, któréj mnóstwo panów przewodniczyło. Siedzieli w ławach: książę Karol Radziwiłł wojewoda wileński, solenizant, i Potocki podczaszy litewski, i Potocki wojewoda kijowski, i Pac starosta ziołowski, marszałek generalny konfederacyi, i Rzewuski chorąży litewski: a któż wymieni wszystkich tych panów? i na sejmach więcéj ich nie widać. Oni siedzieli w ławach, a my stali; ba, nie tylko my, ale i urzędnicy nawet stali, bo do ławek niełatwo się było docisnąć. Po mszy św. ks. Marek Karmelita, na którego cuda zacni ludzie patrzali, zaintonował *Te Deum laudamus*, a my szlachta śpiewali wtór i niektórzy panowie nawet; wszyscy śpiewali ochoczo, bo też było za co Panu Bogu dziękować. Przed czterma dniami, w sam dzień Wszystkich Świętych, jak na wiązanie JJOO. i JJWW. panom, nie zapominając i o nas szlachcie, pan Kazimierz Puławski starosta warecki, porządnie był wytłukł nieprzyjaciół pod Lanckoroną i aż do Myślenic gonił, a i ja tam swoim nie szkodził, co mnie trochę zaszczytu, i nieco nieprzyjemności przyniosło, jak się o tém powie. Po hymnie, wstąpił ojciec Marek na ambonę; my wszyscy natężyli uszu, raz że i łaknąć trzeba za słowem bożém, powtóre byliśmy ciekawi, co też powié z powodu rocznicy urodzin JO. księcia Karola Radziwiłła, co był pan wielki, pobożny, dobrodziéj szlachty i filar naszéj konfederacyi, a którego w dniu tym przepomnieć, nie zdawało się nam, aby było do rzeczy. Przeżegnał się ojciec Marek i tak powiedział: «Święty Jan Ewangelista mawiał: *Dziateczki! kochajcie jedne drugich*, a ja wam to mówię, a raczéj wymówię, że tak nie robicie. Kochamy naród! mówicie, a między sobą żyjecie w ciągłych swarach! Pięknaż to miłość ziemię kochać, a z ziemianami się wadzić: a wy panowie naczelnicy związku, pod hasłem *wiary* ustanowionego, zamiast cobyście mieli dobry przykład dawać szlachcie,

to albo sami ogień tworzycie, albo do gotowego drewka przykładacie. Czyż wy usadziliście się znękać cierpliwość i miłosierdzie boże, aby inne narody nauczyć, ile to trzeba grzechów, żeby aż kraj zatracić? Wy się cieszycie wygraną pod Lanckoroną, a ja się smucę, bo ten dar boży będzie wam powodem nowéj Boga obrazy: powiększy waszę pychę, waszę swawolę, waszę rozpustę! A kiedy bieda was nie poprawi, cóż to będzie z pomyślnością? Lękamy się Boga, mówicie: za wiarę walczymy i krew przelewamy. Bodajby tak! A to, co się u ciebie zrobiło na obiedzie, dzień trzeci temu, JW. marszałku lubelski? Jak dwóch rotmistrzów związku twojego powadziło się, kiedy zapomniawszy o Bogu, od cierpkich przymówek przyszło do odgrażania się, do korda: to ty, marszałku, cobyś miał mitygować, godzić, bronić nareszcie, jako poczciwy gospodarz, cóżeś uczynił najlepszego? Toś sobie z tego zabawkę robił! toś drugich panów zapraszał, ażeby byli świadkami, jak się Lubelczycy tęgo w kordy biją. A o cóż się to bili? Czy o honor Najświętszéj Panny? nie, o głupstwo, aby wam, panowie, czas przyjemnie schodził. Krew szlachetna dla pańskiéj zabawy niech płynie? Tak to niegdyś w Rzymie, nim papieże nastali, bawili się pogańscy panowie, patrząc jak szermierze się zabijają. A i ci przecie krew szlachecką szanowali: bo szermierze byli brańcy narodów Rzymowi obrzydłych, ale nie szlachtą rzymską. Otoż to wasza wolność! wasza równość! wasza wiara! Wkrótce ja pożegnam was, powrócę do klasztoru berdyczowskiego, z którego bodajbym nigdy był nie wyszedł! a tam będę błagał Najświętszą Pannę za sobą: tak, za sobą, bo samo patrzanie na wasze grzechy, zmazało duszę moję. To wy ją nazywacie Królową?... pięknych Ona ma z was poddanych! Dziewica przeczysta i panieńskiego serca, ma panować nad wszetecznikami i burdami? Złoży ona wkrótce niegodną koronę, a wy raczéj nierząd królem, a rozpustę królową ogłoście. To będą godni was panowie: jacy poddani, tacy monarchowie! A więcéj nie powiem wam, niegodny sługa boży».

To wyrzekłszy, zszedł z ambony, i przed wielkim ołtarzem uklęknąwszy, zaczął śpiewać: *Przed oczy Twoje Panie*. Wszyscy stali jak wryci; nie mogłem widzieć, co się natenczas działo z JW. Granowskim marszałkiem lu-

belskim, ale jak mi później mawiał pan Mikołaj Morawski, natenczas porucznik pancerny księcia Karola Radziwiłła, który w assystencyi stał przy jego ławie, że pan Granowski tak się pocił, jak gdyby w łaźni siedział, a przecie to był czwarty listopad i dobry przymrozek na dworze; taki mu był wstyd. A nie bez słuszności: bośmy wszyscy wiedzieli, o co rzecz. W sam Dzień Zaduszny zaprosił był na obiad obozowy panów i urzędników, i tych, co się dnia poprzedniego popisali pod Lanckoroną, co i mnie dało wstęp do jego stołu, a swoich Lubelczyków wszystkich. Otoż między nimi był pan Snarski, tęgi jeździec, nie ma co mówić, i łebski w potyczce, ale zwłaszcza przy kielichu wielki kłótnik. Już to on i do mnie u stołu strzelał przymówkami, ale ja szanując gospodarza i dostojnych gości, wszystko mimo siebie puszczałem, raczéj przysłuchując się dyskursom zacnych, niżbym się miał oglądać na jaką siaką przymówkę.— Tak tedy, nie doczekawszy ze mną zwady i innych napróżno tentując, aż nakoniec dostał, czego żądał, od jednego ze swoich. Pan Bolesta, Mańkutem przezwany, lubo opodal od Snarskiego siedział, usłyszał, iż ten się odezwał: «Wiwat powiat urzędowski! czoło województwa lubelskiego!» A że był ziemianinem łukowskim, markotno mu się zrobiło, i to mu wymówił. Od przymówek do wymówek, przyszło do tak grubych wyrazów, że zgroza było słuchać; a z tego gospodarzowi jeszcze większy śmiech. Wyszli z izby, a porwawszy się do szabel, przy nas bić się zaczęli. Urzędownicy swego, a JW. marszałek obudwóch zagrzewał. Ślicznie się obadwaj składali— Panie Boże! przyjm to za żart! aż miło było patrzéć! Ale nakoniec, silnie po łbie dostał Snarski, jak długi padł, krwią oblany. Myśleliśmy, że już po nim, ale jakoś przyszedł do siebie, a potém cerulik tameczny, jak zaczął mu chleb z solą do rany przykładać, a krew puszczać z ręki, cierpiał ci on jak w czyśccu, alem go jeszcze w kilkanaście lat potém widział na kontraktach dubieńskich wojskim urzędowskim, z głęboką kresą, ale zdrowego i opamiętałego. Jak ludzie mówili, bardzo był szacowany w swoim powiecie: a co się zrobiło z Bolestą, prawdziwie do dziś dnia nie wiem, ale dawno musiał umrzeć.

Wracam do swego. Ksiądz Marek śpiewał, ale sam jeden: bo my wszyscy tak się zadumali, że muchęby mo-

żna usłyszeć, lubo nas była ćma, bo żaden z kościoła nie wyszedł. Ksiądz Marek, po odśpiewaniu pieśni, znowu na ambonę powrócił, co nawet starych zadziwiło, bo nikt nie słyszał, aby kiedykolwiek ksiądz lub zakonnik jednego poranku dwa razy kazał. Dosyć że ksiądz Marek, powróciwszy na ambonę; tak mówił: «W piersi uderzyć się muszę, że w dniu urodzin i imienin twoich, JO. książę wojewodo wileński, dostojny wodzu naszego związku! zdawałem się na chwilę o tobie zapomnieć. Twoje i twoich przodków zasługi, poświęcenie się twoje, miłość szlachty i ta żywa wiara, którą ci Bóg, pomimo twoich błędów, zostawuje, warte, ażebym się z tego przed obliczem was wszystkich skruszył. Dam ci więc w dniu, tak dla ciebie, a więcéj jeszcze dla nas uroczystym, wiązanie najdroższe: bo go nigdzie nie otrzymasz, jeno w domu bożym. To jest prawda, że jako prawy pan, gościnne i czynne twoje serce żadnéj korzyści mieć nie chce, z któréjbyś drugim udziału nie zrobił. Wielce mnie pochwalisz, że w téj prawdzie, w tém wiązaniu tobie ofiarowaném, inni dostojni koledzy twoi swój także udział otrzymują. A jeżeli ciebie i kolegów twoich nie przekonam, że to co mówię, jest prawdą, każdemu z was jest wolno mnie zawstydzić, mieniąc mię kłamcą. Bóg, często dla korzyści drugich, niegodnym sługom swoim wielkie rzeczy objawia. W tym względzie doświadczałem i ja Jego łaski. Oto rok siódmy temu, gdy w celi mojéj gorzko płacząc, wzywałem opiekuna téj ziemi, widziałem go tak jak na was przytomnych patrzę; a Bóg raczył udzielić siły, żem mógł znieść oblicze tego Mocarza niebieskiego. Wiele on rzeczy mnie powiedział, których objawić mi nie wolno; ale to co mi się godzi, to wam powiem bez ogródki: bo anioła rzecz, ani szlachcica, ani pana, ani króla nawet obrazić nie może; wszak każdy jest kmieciem przed nim. — «Marku, powiedział mi anioł, źle się dzieje z wami. Nierząd was zgubi. Wszyscy pragną rządu, a żaden z poczciwych rządzić nie chce. Król Sas, którego wszyscy kochają, a nikt mu nie pomaga, lada dzień zamieni koronę doczesną na wieczną, i będzie to co jest: rząd leży na ziemi a nikt się schylić nie chce, aby go podjął. Pod różnemi postaciami do wszystkich waszych panów udawałem się; zawsze ta sama odpowiedź: przebrzydłe domatorstwo, nałogowe lenistwo. Byłem u Radziwiłła

wojewody wileńskiego, mówiłem, błagałem: jedź do Warszawy, zajmij się rządem; cała Litwa twoja, ratuj Koronę!.. Aż płakał, tak się rozczulił: ja z torbą pójdę, powiedział, a niech Korona będzie cała.— Ale tu nie idzie o ofiary z majątku lub narażanie życia; siedź w Warszawie i zajmuj się rządem. Oto wiesz, com wycisnął nakoniec?— *Panie kochanku*, ja będę w Warszawie rządził, a mnie pan Michał Rejtan w Nalibokach wszystkie moje niedźwiedzie wybije.— Udałem się do Wojewody Kijowskiego. Pan obszernych włości, i coby je chętnie dla dobra kraju poświęcił; ale *uczciwszy uszy*, jakże to siedzieć w Warszawie, kiedy to człowiek przywykł po kilka dni ciągle z panem Miecznikiem Ciesielskim pić w Szorstynie, kiedy pani wojewodzina myśli, że mąż folwarki objeżdża?— Byłem u marszałka Mniszcha. Nie może! Kocha kraj, ale *świnia bura*, rządząc nie można mieć processów, a jakże żyć bez codziennych konferencyj z jurystami?— A pan Wielopolski, krajczy koronny, kocha kraj, ale *bała bała*, jak zasiądę się w Warszawie, kto będzie dyspozytorów co sessyi do roboty napędzał? A Pan krakowski?— *Moja panno*, niechno się obmuruję w Białymstoku, to i o kraju pomyślę.— A książę Sanguszko, starosta czerkaski?— *Mopanie*, ja będę siedział w Warszawie, a moje stado w Sławucie sparszywieje.— Otoż taka wasza miłość, i dla tego tułacie się, żeby odzyskać, coście dobrowolnie utracili. Niechże to za naukę wam posłuży nadal i waszym potomkom; płyńcie na desce, kiedy już wygodny okręt przez niedbalstwo wasze, odbiegł od lądu. A przynajmniéj teraz, zaklinam was w imię Chrystusa, nie ustawajcie w przedsięwzięciach waszych; może was Bóg pobłogosławi pomyślnością; a w przeciwnym nawet razie, żadna wasza usilność straconą nie będzie. Myślcie w Bogu o dobréj sprawie, ale tak czyńcie, jakby ona jedynie od was zależała».

Mówił ów ksiądz Marek wiele jeszcze innych rzeczy pięknych. Płakaliśmy, a razem pocieszaliśmy się. Myślałem, że panowie, których wytknął, rozsierdzą się na niego: ale nie. Owszem, każdy z nich wychodzącego uprzejmie powitał i w rękę pocałował, a solenizant na obiad zaprosił, gdzie jakem się późniéj od pokojowych dowiedział, kolejnym kielichem wszyscy panowie zdrowie księdza Marka spełnili.

Drugiém arcydziełem Rzewuskiego, na nieszczęście oszpeconém przypiskami pełnemi wstecznych pojęć, jest powieść *Listopad* z czasów konfederacyi Barskiéj. Odbiło się w niéj epoka przejścia z dawnego do nowego społeczeństwa, walki staropolskich wyobrażeń i obyczaju z obcemi przeradzającéj się idei żywiołami. Główne postacie powieści, bracia Strawińscy i ojciec onych strażnik, tudzież figury podrzędne, Wazgird, Skołuba, Gintowt i t. d.— wszyscy są typowi i niezrównani. Bohatérka tylko jest nieco za bladą i niewiele wzbudza współczucia. W każdym atoli razie mistrzowska zdolność opowiadacza jaśnieje w «Listopadzie» na każdéj karcie.

Inne powieści historyczne Rzewuskiego jak *Zamek krakowski* (z czasów Stefana Batorego), *Rycerz Lizdejko* (z czasów wojen szwedzkich za Jana Kazimierza), *Adam Śmigielski* i *Zaporożec* (z epoki saskiéj), do mierniejszych utworów należą. Rzewuski doskonale maluje tylko obrazy z drugiéj połowy XVIII wieku; do tego starczyło mu podań rodzinnych szlacheckich, ale kiedy sięga epoki dawniejszéj, robi grube błędy pod względem historycznym, chociaż koloryt wieku zawsze utrafiony i talent znać wszędzie u niego znakomity.

Apoteozowanie przeszłości nie poróżniło jeszcze Rzewuskiego ze społeczeństwem, ale pokłóciło go systematyczne czernienie wszystkiego, co tylko z jego przekonaniami nie było zgodném. Jeszcze w r. 1841 wydał on dzieło p. t. *Mieszaniny obyczajowe* pod zmyśloném nazwiskiem *Jarosza Bejły*, które niezmiernie wielką sprawiło wrzawę i surowe wywołało krytyki. «Mieszaniny, powiada Mecherzyński, są w prostém pochodzeniu od *Soplicy*, w którym autor wychwala podobnież starodawne czasy, a w obecnych wszystko złe widzi. Ale *Soplica*, jest to stary szlachcic, który mimo wszystkie narowy i śmieszności swego wieku ma duszę prawdziwie polską, i naturalną przynajmniéj miłość swoich czasów i ludzi: *Bejła* zaś wypiera się téj narodowéj cnoty, i przeciwne wcale objawia zasady. «Mieszaniny zdają się być zbiorem postrzeżeń czynionych różnemi czasy, pod wpływem rozmaitych usposobień i przemian w charakterze osobistym autora— widać w nich rozmaitość stylu, pojęć i uczuć». Pojedyńcze rozprawy «o honorze«, «o pojedynkach», recenzye dzieł i inne, pełne są twierdzeń przesadzonych i nakręconych. «Czuł to dobrze sam autor, że złą książkę w świat puszczał, dla tego zaraz w początku, zamiast przedmowy, wprowadza na scenę czarta z aniołem, z których jeden radzi książkę spalić, a drugi do wydania

jéj namawia— ale złą radę kładzie autor w usta anioła, a dobrą w usta czarta». *Teofrast polski* i *Wędrówki umysłowe*, wydane w późniejszych czasach, w podobnym są rodzaju, ale z większém pisane umiarkowaniem; szczególniéj niektóre charaktery w «Teofraście» (np. Pyszno-Skąpski) z niepospolitą skreślone są trafnością.

Powieść *Łaska i przeznaczenie* jest nader słabym utworem. Autor upodobał sobie z Pisma św. słowa o karze Bożéj za grzechy do trzeciego pokolenia, i z téj zasady wysnuł całe pasmo najpotworniejszych zbrodni w pewnéj rodzinie. Zresztą naukę tę stosował Rzewuski nie tylko do pojedyńczych rodzin, ale także do całego narodu.

Na końcu wydał Rzewuski 8-tomowe *Pamiętniki Michałowskiego* i przebrał w nich wszelką miarę. «Z ludzi oporu i prywaty (słowa Bartoszewicza) porobił najzacniejszych obywateli i patryotów, w stronnikach reform stanisławowskich widział, jak sam się wyraża: «nikczemnych miejskich trzepietarzy». Rzewuski miał zapewne prawo odkrywać złe strony w zabiegach ludzkich; ale gdy złéj woli nie widział, pomimo w oczy bijących faktów w jedném tylko stronnictwie, kładł sobie dobrowolnie bielmo na oczy.

Ignacy Chodźko *) urodził się r. 1794 z ojca Antoniego i matki Katarzyny z Widmuntów w majątku dziedzicznym dziadka po matce Ząbłoczyźnie (w powiecie wilejskim), który tak uroczo opisał w «Domku mojego dziadka». Ojciec jego był sędzią grodzkim zawilejskiego powiatu i wraz z żoną mieszkał zwykle przy ojcu swoim Michale Chodźce, wojskim oszmiańskim w dziedzicznym majątku Dziewiętnie. Tam Ignacy spędził lata dziecinne; tam otoczony atmosferą przeszłości, oddychając jéj powietrzem, napawając się wonią, brał Chodźko od dziecka namaszczenie narodowego pisarza. Wychowanie w tym staroświeckim domu nie mogło być inne, jak religijne i cnotliwe, a powieści starego dziadunia, pana wojskiego, o świetnym dworze Radziwiłła *Panie Kochanku*, rozmarzały dziecinną wyobraźnię. To podwójne natchnienie cnoty i tradycyi przeważnie i stanowczo wpłynęło na duch i kierunek pism Chodźki. W dziesiątym roku życia oddany został do szkoły księży bazylianów w Borunach. Kto choć raz przeczytał powiastkę Chodźki p. n. «Boruny», ten zapewne nigdy nie zapo-

*) Zob. «Życie i pisma Ignacego Chodźki» przez Władysława Syrokomlę. Wilno 1862.

mi wyśmienitych typów i obrazków, które nasunęły się wspomnieniu autora, kiedy w lat trzydzieści po ukończeniu pierwszych szkół, spoglądając na opustoszałe dzisiaj Boruny, uprzytomniał swoje dziecinne, spędzone tutaj lata. Przyjazne zrządzenie losu mieć chciało, że pierwsze wrażenia, pod któremi rozwijała się poetyczna dusza Chodźki, pochodziły z otoczenia miejscami i postaciami swojskiéj wioskowéj natury; ztąd owa miłość, co królując w jego pismach, takim je przyoblekła urokiem. Po ukończeniu szkół w Borunach, wszedł Chodźko do uniwersytetu wileńskiego w 1810 roku, gdzie następnie otrzymał stopień kandydata filozofii. Było to już na schyłku tak zwanéj literatury klassycznéj, naśladowniczéj; zbliżała się jutrznia nowéj, z gruntu rodzinnego wykwitłéj poezyi. Chodźko, wierny szkole klassycznéj i jéj zasadom, gorliwie przez Euzebijusza Słowackiego, professora uniwersytetu, szczepionym, ani chcąc wierzyć, aby miała kiedy upaść powaga Arystotelesa i Horacego, długo opierał się wpływowi nowego kierunku literatury, lubo wpływ ten uznali już jego młodsi towarzysze i przyjaciele uniwersyteccy. W r. 1812, podczas wejścia Francuzów, Chodźko, jako posiadający język francuzki, był użyty w kancellaryi tymczasowego rządu. Skromną jednak była funkcya przezeń pełniona: służył bowiem za tłómacza i pośrednika między kuchmistrzami cesarza Napoleona, a liwerantami potrzeb kuchennych. Po śmierci rodziców, w r. 1814, został pod opieką swojego stryja Jana Chodźki, głośnego z zasług obywatelskich i literackich. Pierwsze okazał, będąc prezesem Izby Cywilnéj Mińskiéj i prokuratorem Massy Radziwiłłowskiéj, drugie, jako autor kilku rzeczy dramatycznych, z których tragedya «Bolesław Krzywousty» długo była grywana w teatrach, i jako autor «Jana ze Świsłoczy» i wybornéj niedokończonéj powieści p. t. «Pani Kasztelanowa i jéj sąsiedztwo». Nadto Jan Chodźko grał ważną rolę w owoczesném *Wolném mularstwie*, jako założyciel i W. Mistrz dwóch lóż w Wilnie i Mińsku. Z nim młody Ignacy odbył w r. 1815 podróż do Warszawy, gdzie się z wielu literatami i massonami zapoznał. Pierwszém polem własnych jego literackich wystąpień były loże massońskie w Wilnie i w Mińsku, gdzie się jako mówca i poeta odznaczył. Następnie, po zawiązaniu się tak zwanego Towarzystwa Szubrawców, brał w niém czynny udział, pod imieniem bożka *Wirszajtos*. Artykuły jego w «Wiadomościach Brukowych» należą do najdowcipniejszych w téj dowcipnéj publikacyi. Zostając pod opieką stryja, młody Ignacy pracował

też zarazem w kancellaryi Radziwiłłowskiéj, aż nakoniec usunąwszy się z niéj, razem ze stryjem, osiadł stale w rodzinnéj wiosce Dziewiętniach, zajmując się naukami i literaturą. Sam wyznaje w «Dwóch konwersacyach z przeszłości», że osiadłszy w domu wolny, swobodny i niezależny, zaczął wieść gospodarkę z konieczności, z przymusu nawet, lecz wcale nie z upodobania, które go raczéj do literatury, do poezyi, niżeli do pługa skłaniało. A żywioł do poezyi miał tuż, w pięknych swych sąsiadkach... Więc naśladując wielkich owoczesnych mistrzów narodowych, lub bez ceremonii tłómacząc francuzkich, gdy nawet do téj chwały doścignął, że «Dziennik Wileński» jego rymy drukował, przez czas niejaki za najgorszego gospodarza, ale za wielkiego poetę uchodził... Pisał więc szumne ody, milutkie anakreontyki, niekiedy złośliwym epigrammatem dopiekł rywalowi, a niekiedy zdobył się na wiersz *quasi modo* bohaterski, równo od początku do końca trzynasto-miarowy... Niewiele odbiegły wiekiem od akademickiéj młodzieży, wśród któréj się fenomena reformy (romantycznéj) objawiały, znał ich prawie wszystkich, a kochał i był kochany od tych szczególniéj, z którymi go wzajemna poetyczna zbliżyła sympatya. Edward Odyniec i Julian Korsak, najbliżéj złączeni z sobą, chętnie i ochoczo zawiązali miłe wzajem z panem Ignacym stosunki... Jednak ta ścisła przyjaźń nie przeszkadzała ciągłym sprzeczkom o klassycyzm i romantyzm, którego Odyniec i Korsak byli zapalonymi zwolennikami. Chodźko stały w swéj wierze klassycyzmowi, wyrzucał romantykom, że zamiast Feba wiodą na scenę Belzebuba, że zamiast parnaskiego Pegaza, jeżdżą na chudym Donkiszotowym Rosynancie, parodyował ich utwory w wielu żartobliwych ucinkach i w wierszowanym liście radził Odyńcowi, aby kończył rozpoczęty przekład Rasyna:

«Porzuć straszyć, a raczéj nauczaj, zabawiaj,
«Ozdob mowę w tłómaczów zwięzłych niebogatą,
«Jakeś zaczął Rasyna polską odziéj szatą,
«Lub w własnych dziejach czerpiąc pracy swéj osnowę,
«Dla Barbary, Ludgardy, utworz siostry nowe;
«Czy też sposobiąc wzory żon, córek i matek,
«Do dzisiejszych, przykłady dawnych staw Sarmatek».

Ale ten klassyczny nastrój nie mógł trwać długo. Rzeczy się wyjaśniły; romantyzm nie sam tylko świat cudowności miał na celu; był w nim najgłówniejszym pierwiastek poezyi

narodowéj, a Chodźko zanadto kochał rodzinną ziemię, aby mógł pozostać dla téj literatury obojętnym.— Zaprzestawszy z czasem pisać poezye, a ująwszy mistrzowskie pióro prozaisty, poszedł za radą Korsąka, który w jednym z rymowanych listów tak doń mówił:

«Pisz więc— jeszcze do sławy otwarte ci wrota,
«Nie chcesz wierszem, idź prozą w ślady Walter-Skota...

W r. 1825 Chodźko poślubił Ludwikę Mackiewiczównę. Nastała więc nowa epoka w życiu pana Ignacego. Słodycz małżeńskiego pożycia, gospodarstwo, do którego należało wziąć się szczerzéj, nakoniec posługi obywatelskie, odrywały go często od książki i pióra. Ten, co w młodości, jak twierdzi Odyniec, rej wodził pomiędzy obywatelską młodzieżą, będąc dojrzałym mężem i posiadaczem dóbr ziemskich, nie mógł wymówić się ziomkom od piastowania urzędów zależących od wyborów. W dwudziestym szóstym roku życia obrany został deputatem wywodowym gubernii wileńskiéj. Późniéj był przez trzy lata (1823—1826) prezesem Sądu Grodzkiego powiatu zawilejskiego, następnie od roku 1830 do 1834 podkomorzym tegoż powiatu; prócz tego prezydował na wielu eksdywizyach. Na nich, równie jak na innych obywatelskich zjazdach, Chodźko bywał duszą zebrania, czy za stołem sądowym, czy w chwilach odpoczynku. Wierny obranemu godłu, że linija prosta jest najkrótszą, otwarcie zawsze wypowiadał swe zdanie, nie lękając się narazić czasem na niepopularność, choć zresztą dobre jego serce i silny, zdrowy rozsądek, kazały go szacować i kochać. Posiadał rzadki jowialny dowcip, ów nieoceniony humor dawnego szlachcica, który rozweseli, rozśmieszy, ale nigdy boleśnie nie ukole. Dotąd przypominają na Litwie jego koncepta i wierszyki, któremi na długich eksdywizyach i kondescensyach rozweselał obecnych. Wierszyki, obok lekkości i dowcipu, grzeszyły niekiedy swawolną myślą; powtarzał je czasem już w późnych latach, zawsze się tłómacząc: «Teraz piszący poskromnieli, ale za mojéj młodości, inny był duch czasu». Używany często w interesach Massy Radziwiłłowskiéj przez jéj prokuratora Mikołaja Malinowskiego, zostawił po sobie miłe wspomnienie w Nieświeżu, gdzie przez niejakiś czas gościł. Pamiątką jego bytności w tamecznych stronach jest wiersz «Na ruiny zamku w Mirze», drukowany w którymś z owoczesnych noworoczników. Oprócz innych urzędów, Cho-

dźko piastował przez lat ośmnaście piękny i dostojny urząd kuratora honorowego szkoły powiatowéj święciańskiéj.

Pierwszą powiastkę napisał do «Meliteli» Odyńca w r. 1829 p. t. *Poddany*. Mickiewicz, bawiący w Rzymie, przeczytał i w przypisku do listu A. E. Odyńca pochwalił ten utwór, wróżąc Chodźce świetną przyszłość autorską. To go, jak sam wyznawał, zachęciło do prac dalszych. Ale powoli opracowywując swe pisma, nie spieszył z ich ogłaszaniem. W jednéj ze zbiorowych publikacyj Krzeczkowskiego jest jego mała humorystyczna powiastka p. t. *Samowar*, w «Athenaeum» zaś, piśmie wydawaném przez Kraszewskiego, umieścił dwie powiastki będące jakby wstępem do galeryi przyszłych «Obrazów Litewskich»: *Domek mojego dziadka* i *Ranek przed ślubem*. Od r. 1840 poczęły wychodzić w Wilnie, w drukarni pod firmą Józefa Zawadzkiego *Obrazy Litewskie* seryami. Serya pierwsza, złożona z dwóch tomów, zawiera następne powieści: *Domek mojego dziadka — Boruny — Śmierć mojego dziadka — Ostatnia sessya eksdywizyi — Samowar — Powrót dziedzica*. Serya druga (1842) składa się z trzytomowéj powieści p. t. *Brzegi Wilii*. Seryę trzecią stanowi trzytomowa powieść p. n. *Pamiętniki Kwestarza* (1844). Serya czwarta (1849) składa się ze czterech pomniejszych powieści: *Jubileusz— Duch opiekuńczy— Autor swatem* i *Panna respektowa*. Serya piąta ma tytuł *Dworki na Antokolu*. Serya szósta i ostatnia zawiera: *Nowe Pamiętniki Kwestarza*.— Po «Obrazach» poczęły wychodzić także Seryami *Podania litewskie* Chodźki (również u Zawadzkiego w Wilnie). Serya pierwsza «Podań» składa się z dwóch powieści: *Wyklęty* i *Kamień w Olgienianach* (1852). Serya druga (1854) zawiera powieść w dwóch częściach p. t. *Żegota z Milanowa Milanowski*. Serya trzecia «Podań», składająca się z dwóch tomów, dwuletnim przeciągiem czasu wyjścia od siebie przedzielonych (1858—1860), nosi tytuł *Pustelnik w Proniunach*. Tu się kończą *Obrazy* i *Podania* litewskie Chodźki wydawane seryami; następne dwa dzieła wyszły pojedyńczo: *Dwie konwersacye z przeszłości* (Wilno, 1857) i zbiór humorystycznych artykułów p. t. *Próby nowego dykcyonarza*, owoc prac jeszcze młodzieńczych, kiedy uczęstnicząc w głośném towarzystwie Szubrawców, pisał pod imieniem *Wirszajtos*.

W r. 1855 Chodźko został wybrany członkiem Komissyi archeologicznéj w Wilnie, jednym z pierwszych po jéj zawiązaniu się. Jeszcze pierwéj na lat kilka został członkiem wi-

leńskiego Statystycznego Komitetu. W r. 1856 straszny cios ugodził w serce Chodźki. Jedyna ukochana córka jego, Stanisława Świątecka, po krótkiéj chorobie skonała na ręku ojca, zostawując pięcioro dzieci w sieroctwie, a rodziców i męża w nieukojonym żalu. Odtąd już znikł promień szczęścia, co dotąd czoło Chodźki otaczał. Spochmurniała twarz uśmiechnięta, co zawsze w około siebie rozlewała wesele, stał się zamyślonym, małomównym; głowa mu pochyliła się ku piersiom, a na oczach jego, niegdyś pełnych życia i uśmiechu, nieraz łzę można było zobaczyć. Na wioskę swych praojców, na dwór Dziewiętnia, na dom staroświecki, na lipy ogrodu, które ukochał sercem, otoczył wspomnieniem, wypielęgnował staraniem, upamiętnił piórem, poglądał oczami tęsknéj boleści, a widząc się ostatnim tych miejsc dziedzicem, karcie powierzył stan duszy, w wierszu wkrótce snadź po zgonie córki napisanym, p. t. «Ostatni dziedzic» *). W r. 1857 grono literatów wileńskich obchodziło uroczyście imieniny Chodźki w mieszkaniu Ludwika Kondratowicza na Popowszczyznie. Gospodarz zaimprowizował na cześć solenizanta wiersz następujący:

Któryż z Litwinów mnie nie pozazdrości
Fortunnéj doli, żem pieszczoch jedyny?
Wśród miłych sercu litewskiemu gości,
Dziś obchodzimy Chodźki imieniny.

Chcemy ci wszyscy życzyć najgoręcéj,
Ale tu na nic oratorskie chryje;
Sto lat ci życzyć? Ty żyć będziesz więcéj,
Będziesz żyć póty, póki Litwa żyje!

*) Przytaczamy tu początek tego wiersza wymównego bolem osierociałego ojca.

Domku mój miły! ziemio dziadów i naddziadów!
Ostatni dziedzic, smutném przeglądam cię okiem,
Błędną przechodzę stopą, skrapiam łez potokie
Szukam tu śladów przodków, szukam własnych!
Stuletnie lipy moje! pod waszym ja cieniem,
Najmilszém duszę moję poiłem marzeniem,
Marzeniem szczęścia mego, pieszcząc od po
Jedyne dziecię moje, życie mego życia!

Nie! nie wierzę, nie wierzę! och, to nie p
Ot, wyjdzie mi z altany dziewica nadobn
Rzuci się w me objęcia, uściśnie sto ra
Tkliwemi serce moje zaleje wyrazy,
Słodyczą i pieszczotą rozrzewni mię n
Och! zwodzę się nieszczęsny!.. dziecię

Wedle Obrazów, coś wysnuł z swéj duszy,
Niechaj się kształci i mąż i pacholę;
Niech wzrasta mimo ulewy i suszy,
Ziarno coś rzucił na litewskie pole.

Z twojego ziarna doczekawszy chleba,
Kiedy się w Bogu bratnia uczta sprawi,
Błogosławieństwa ojca nam potrzeba:
Niech stary Chodźko nam pobłogosławi!

W r. 1858 Chodźko był członkiem i wice-prezesem komitetu włościańskiego w Wilnie. Nie podobna ani podzielać ani pochwalać zbyt zachowawczych przekonań, z któremi wtedy występował. Sąd surowy, jaki nań wówczas wydano, niemało się przyczynił do zatrucia ostatnich chwil jego życia. To jednak pewna, że jeśli mógł pobłądzić przekonaniem, nigdy nie pobłądził sercem. Ci, którzy widzieli rzeczy inaczéj, szanowali wszakże osobiste jego przekonanie, a obywatele powiatu święciańskiego, uchwalili i podpisali na sejmiku adres, z podziękowaniem za jego prace w Komitecie. Dowodem ufności ku niemu ogółu jest wybór w 1861 na pośrednika pojednawczego w powiecie święciańskim. W r. 1859 został mianowany Członkiem korrespondentem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Tymczasem każda rocznica zgonu ukochanéj córki rozdzierała niedobrze zasklepioną ranę w sercu Chodźki. W r. 1860 ból swój wyjęknął w elegii p. t. «Rocznica», tchnącéj przeczuciem blizkiego zgonu. Przeczucie to sprawdziło się. Umarł d. 1 sierpnia 1861 roku *). Pogrzebiony został przy

*) Żona zmarłego w liście swoim do Syrokomli tak opisuje ostatnie chwile swojego męża:

«W dniu ostatnich już swych imienin, dnia 31 lipca, błogosławiąc wnuków zapłakał, bo wnuczka Marynia, która bierze w domu wychowanie, z własnéj już myśli napisała mu życzenia i wdzięczność za jego opiekę. Jakże on pocieszył się tém, jakże to jego rozrzewniło! Na drugi, 1-go sierpnia, ach! któż przewidział,— był to ostatni dzień jego życia! (Od kilku dni niewiele uskarżał się na ból w piersiach. Przejechał się ze mną o wiorst kilka w sąsiedztwo i wracając (była to trzecia godzina po południu), siedząc w pojeździe, rozmawiał ze mną najlepiéj i nócił ulubioną swoję piosnkę. Wraz po powrocie, było dla dziatek przyjęcie w ich pokoju, bo to były imieniny starszego wnuka. Oni go ugaszczali; kilka osób było familijnych i ja razem. Spojrzał na około i wyrzekł: «O jak miło być w rodzinném kółku!» i zapłakał. Mój Boże! już zbliżała się okrutna chwila! czasem na sofie kładł się, znowu wstawał, przywoływał mnie, ucałował i mówił: «biedna ty moja Luzia!» bo on wiedział, co będzie ze mną nieszczęśliwą, gdy już pozostanę

swym parafijalnym kościele w Wojstomiu, obok córki w katakumbie, którą sam kazał zmurować; nad nią ma być następny wiersz, napisany przez A. E. Odyńca:

Ziomku, uczcij ten pomnik! bo pod nim spoczywa,
Wieszcz i malarz rodzimych cnót i uczuć Litwy;
A jeśli i w twéj duszy głos się ich odzywa,
Z pobożną wiarą przodków, wznieś zań twe modlitwy.

Przejdźmy do pism Chodźki.

W *Obrazach litewskich* autor odsłonił nie jednę stronę domowego życia Litwy, pobożne i proste a serdeczne obyczaje Litwinów, wywołał z grobu niejedno zapomniane podanie, wyświetlił czasem wypadek historyczny, a wszystko z właściwą sobie szczerotą i z niewypowiedzianą łatwością. Pod piórem jego prosta anegdota zamienia się w śliczny mały poemacik: cóż mówić, jeśli w téj anegdocie był pierwiastek osnuty na religii, albo na miłości domowego ogniska? Wtedy Chodźko samowładnie panował nad sercem czytelnika, rozkazywał mu zadumać się, westchnąć, zapłakać lub poweseleć na sercu. Nie dziw, że Syrokomla, w gorącém uwielbieniu dla genijalnego tłómacza uczuć rodzimych, które i jego ożywiały serce, przemawia w następnych słowach: «Któż z nas, mieszkańców Litwy, nie czuł w sobie ducha Chodźki, w tych świętych chwilach kiedy Bóg nas ubłogosławił dobrą myślą lub dobrym czynem? Kiedy się czuło gwałtowną potrzebę ukorzyć głowę przed Bogiem i Kościołem; kiedy się niosło uwielbienie dla prostych a wysokich cnót staroświeckich; kiedy serce zadrgało obywatelską żądzą publicznego dobra; kiedy nas nęcił niewinny urok patryarchalnego życia w kole rodzinném;— zawsze pomimowoli, stawał jeden z jego *obrazów litewskich*, albo jedna z postaci, albo jedna z myśli, aby nam zawtórzyć w naszém poczciwém uczuciu. Obrazy, postaci i myśli w pismach Chodźki, były wyjęte z serca narodu, z najszlachetniejszéj strony jego serca. Stojąc na pograniczu dwóch epok, Chodźko bardzo wiele pamiętał ze staroświeckich czasów, resztę odczuwał

---

sama na tym świecie. O siódméj godzinie położył się we własnym pokoju na łóżku,— w pół godziny było mu słabo, i coraz więcéj to się powtarzało. Ach! o saméj ósméj godzinie otoczony był przez domowych; życie drogie już ustało. Sądziłam, że jest osłabiony; przypadłam, nogi ucałowałam. Porwano mnie, odprowadzono i już go więcéj nie widziałam. Byłam na drogim grobie w Wojstomiu, obok córki w katakumbie; oblewam te święte miejsca łzami, umieram tam z głębokiego żalu, a umrzeć nie mogę!»

artystycznym zmysłem, a na wszystko umiał rzucić tak uroczo światło miłości, że porywał czytelnika ku tamtym czasom i tamtym ludziom, każąc zapominać, że owa epoka przeszłości miała swoję niejednę ciemną stronę. Malarz jednak nie fałszując obrazu, kładł cienie gdzie należy, ale otaczał wszystko jakiémś błogiém powietrzem, przez które patrząc, brzydota usuwała się jako niegodna spojrzenia, a wychodziły na jaw części jasne i czyste, na które widz napatrzywszy się z rozkoszą, odchodził szczęśliwszym i lepszym. Takiego malarza przeszłości i rodzinnéj ziemi straciliśmy w Chodźce».

W powiastce *Domek mojego dziadka* autor kreśli postać ojca swéj matki, Macieja Widmunta skarbnika, jego proste obyczaje i patryarchalne cnoty. Uroczy tu jest obraz samego domku i życia jego mieszkańców; wielce charakterystyczny szkic dziadunia, grającego w karty z księdzem; jego wahania się, *brać czy nie brać* tuza, jego energiczne *brać!* ośmielone przysłowiem *Lepszy Pan Bóg niż pan Rymsza*, żywo stawią przed oczami tę postać. Następuje zupełny, wykończony z miłością obraz Wielkiéj-Nocy w dworach i wioskach i opowiadanie dziadka o księdzu Obłoczymskim jezuicie, o jego egzorcyzmach i wypędzaniu djabłów z opętanych, o kassacie jezuitów i wydaleniu ich z Żodziszek. Zdaje się, że nie mamy powodu żałować jezuitów, a jednak, gdy Chodźko kreśli obraz ich skassowania, żal nam doprawdy tego zgromadzenia. Takie-to dziwy, biegły mistrz artysta, umie z nami wyprawiać.

W obrazku *Boruny* autor zawarł wspomnienia swe szkolne. Prześliczny znajdujemy tu opis Borun, zabaw studenckich, majówki, egzaminów rocznych, rozjazdu dzieci na wakacye i mnóstwo wybornych postaci, jak nauczycieli, baby kościelnéj Raduciny, pustelnika, pana Onufrego i t. d. Dziedzic Zahorza, pan Bujnicki, u którego odbywa się majówka, panna Katarzyna, jéj wielbiciel aplikant z Oszmiany, rywal jego wąsaty szóstoklasista i poeta pan Mateusz, są to typy z przeszłości, jakich już nie spotkamy, ale których mistrzowską prawdę zmysłem duszy odczuwamy.

Trzecia z kolei powieść pierwszéj seryi «Obrazów» opowiada *Śmierć dziadka*, śmierć zacnego Widmunta, śmierć sprawiedliwego, śmierć z przeczuciem, z wiedzą ostatniéj godziny. Śmierć znalazła go przygotowanym; nasypana żytem w śpichrzu trumna dawno już oczekiwała gościa; sumienie starca było czyste i spokojne. Processya w dzień Bożego Ciała, obecność na

niéj dogorywającego skarbnika, jego ostatnie pożegnanie z włościanami, błogosławieństwo wnuka, nakoniec skonanie starca,— wszystko to niezrównane. Nie dają się zapomnieć wyrazy, któremi dobry dziedzic żegna swych poddanych: «Moje dziatki! umieram ja, żegnam was i błogosławię... i was i dzieci wasze, i chudoby i chatki wasze!! dziękuję wam za waszę życzliwość dla mnie! i za pracę waszę i za chleb! Darujcie mi, jeżelim którego z was niewinnie skrzywdził... darujcie dla miłości Boga!! Kto was po mojéj śmierci krzywdzić odważy się, tego na sąd straszny zapozywam!!!»— Jakby dla kontrastu z poważną postacią skarbnika, występuje pan Jakób, rezydent, totumfak domowy, wiecznie będący pod dobrą datą. W obec uroczystéj chwili, dziwne jakieś ogarnia uczucie, kiedy czytamy jego spór z zakonnikiem, czy żyjący jeszcze skarbnik ma być pochowany w habicie bernardyńskim, czy w wojewódzkim mundurze.

Trzy następne powieści téj pierwszéj seryi stanowią wspólnie jednę całość. *Ostatnia sessya eksdywizyi*, ma rozdzielić pomiędzy wierzycieli obszerną ale zadłużoną fortunę Podkomorzyca. Widzimy tu cały rój nikczemnych lichwiarzy i pieczeniarzy, którzy wyzuwają dawnego przyjaciela z ruchomego i nieruchomego majątku, zostawiając mu tylko jakby na urągowisko bibliotekę i próżne butelki. W téj powieści nader są wyraziste postacie: Dagockiego starego sługi domu, pana Grzegorza intryganta i pieniacza, plenipotenta massy wierzycieli, a nakoniec Baltazara Sularskiego, typ nieprawych ekonomów, co przywlokłszy się na chudéj szkapce, dziś zebrał fortunę i z eksdywizyi odziedzicza fundum folwarku. Pałac tylko podkomorzycowi pozostał, lecz ten odjechał z fortuny już nie swojéj. Humorystyczna powiastka *Samowar* opisuje cały szereg nader pocieszných katastrof, spadających na spanoszonego Sularskiego, rodzinę jego i gości z powodu świeżo nabytego samowara, z którym obchodzić się nie umiano. Lecz oto następuje *Powrót dziedzica*, który jest przedmiotem trzeciéj powieści. Autor ją rozpoczyna pięknym obrazem dobrze zabudowanéj wioski włościańskiéj, gdzie pod dobrym panem błogo jest poczciwemu kmiotkowi. Rzewna a pełna prawdy jest scena z ludem, który zamiast do Sularskiego, niesie włoczebne w kwietną niedzielę do starego pałacu; scena ta poprzedza fatalną dla Sularskiego wiadomość, że przegrał sprawę z dziedzicem i że mu kazano wyliczyć się z grosza i ziarna. Chodźko w swoich powieściach starannie charakteryzuje nawet drugo— i trze-

ciorzędne postacie. Dwa takie prawdziwe typy spotykamy tutaj: pierwszym jest Baltazar Babiło, szlachcic zagonowy, pieniacz z rzemiosła i zamiłowania, z przysłowiem *Oto piękne!* drugim, ciotka podkomorzyca, stara panna staroświeckiéj daty, w pretensyonalnym stroju, urożowana, z piosnką miłośną o Filonie na zwiędłych ustach. Ale oto, przybywa dziedzic z prześliczną żoną. Powitanie rodzinnych progów po pięcioletniéj niebytności, spotkanie przez wiernych sług, radość włościan, oprowadzenie młodéj małżonki po domu i ogrodzie przodków,— oto końcowa treść téj rzewno-humorystycznéj trylogii. W obec tylu miejsc pięknych, nikt nie weźmie za samochwalstwo słów, któremi autor kończy to dzieło: «Kiedy opowiadanie znajduje echo w sercach czytelników, autor napisał książkę pożyteczną, bo prawdziwą; bo wzbudził myśl i czucia często uśpione, tak jak się stosowną uprawą życie obudza w zamarłém ziarnie, które pożyteczne wydać może owoce».

Serya druga «Obrazów» składa się z trzytomowéj powieści p. t. *Brzegi Wilii.* Jest to najbogatsza kolorytem i zarysem postaci, a najuboższa treścią, powieść Chodźki. Pan Hipolit, przyjaciel autora, pokochał piękną Helenę, córkę pana prezydenta, a pomimo niebezpiecznych dlań współkonkurów pana szambelana, starego i bogatego sąsiada, protegowanego przez ks. przeora dominikańskiego klasztoru,— pozyskuje serce i rękę ukochanéj osoby. Treść, jak widzimy, nie odznaczająca się bogactwem pomysłu, ale skreślona w błogosławionych chwilach prawdziwego natchnienia i może nad inne utwory Chodźki górująca miłością rodzinnéj ziemi. Oto jak rozpoczyna autor swą powieść: «Piękna jest szeroka Litwa nasza! Nie upośledził jéj Bóg od innych krajów. Natura i tu, równie jak gdzieindziéj, bogatą jest w ozdoby i wdzięki, zdolne zachwycić oko, zająć wyobraźnię, podnieść i upoić rozkoszą duszę!.. W przerwach głębokich lasów naszych, nad brzegami czystych rzek i strumieni, nad nieścigłemi wzrokiem szybami jezior naszych, na samotnych wzgórzach lub na powabnych dolinach, ileż to najpiękniejszych okolic w kraju naszym, nietkniętych stopą żadnego wędrowca, nieznanych i przypadkiem chyba, kiedy niekiedy natrafionych, oczekuje w ukryciu pęzla malarza, pienia poety, lub świetnego pióra i dowcipu autora, któryby je opisał, zaludnił, zwiastował ich bytność i piękność ziomkom— i prowadził czytelnika od miejsca do-miejsca...» Takim właśnie malarzem swéj ziemi był Chodźko. «Połączmy— pisze daléj— nurtem rzeki Wilii, jak wstęgą miłéj pamięci, kilka wspo-

mnień i podań dawnych z nad jéj brzegów i kilka obrazów wiosny życia naszego, także nad jéj brzegami spędzonéj, młodości szczęśliwéj, pogodnéj, żywéj, obfitéj w uczucia, z uczuć w troski, z trosk w rozkosze, spędzonéj w czasie, gdy ostatki prostoty naszéj domowéj i towarzyskiéj szczeroty, stykały się w dobiegających już pasmach, z epoką nową.... W przemianie obyczajów i życia naszego, gdy wesołość ojców naszych nam znikła, niechże przynajmniéj zostaną w pamięci sposoby, któremi oni zdobywali to szczęście i tę wesołość, jak na starych kalendarzach znajdziesz niekiedy przepisy doskonałych kordyałów, któremi się naddziadowie nasi orzeźwiali».— Po takim wstępie przesuwa autor przed nami szeroką wstęgę krajobrazów nadbrzeży Wilii. Ówdzie miasteczko, ówdzie dwór i wioska; tam kamień w rzece ze swém nazwiskiem i tradycyą, tam głąb litewskiéj puszczy, wszystko ułudne perspektywą, wierne odwzorowaniem szczegółów, dyszące życiem, którém Chodźko na martwą naturę zawsze tchnąć umiał. A cóż dopiéro, kiedy mu przyszła pod pióro natura żywa, człowiek z głową i mową, z uczuciem, namiętnościami i nałogami, skromne dziewice litewskie, obyczajne i religijne ich matki, starzy słudzy domu! Jak żywo grupuje postacie, jak umiejętnie wyprowadza je na scenę! W «Brzegach Wilii» ileż to ruchu w opisie imienin prezesa, jak kipi taniec, jaki gwar słyszymy w pogadance przy kielichu u stołu, z jakiém podobieństwem odbija się echo staroświeckich piosnek rozweselonéj gromady, jak uroczyście sunie się przed nami wiatr i bije fala na Wilii, kiedy pan Bartłomiéj przeciąga ze swym płytem,— jakie święte uczucie nas ogarnia, kiedy na górze pod Żodziszkami, stary flis, gotując rybę wieczorem, wyciąga drżącym głosem pobożną pieśń: «Kto się w opiekę poda Panu swemu!»— Pojedyńcze postacie tak są trafnie pochwycone, że stoją nam w oczach. Oto zimny i wyrachowany pan prezydent, postać podobniejsza do naszéj epoki, niż do staroświeckich wzorów; oto pan szambelan, wdowiec bezdzietny, bogacz, skąpiec, tchórz jakich mało— i z głową gorzéj jak nie tęgą; oto pan Brzeziński, muzykus staréj daty, kulawy, dobry do kielicha i imponujący orkiestrze swojém *rwij!* rozkazującém; oto ksiądz przeor, starzec głuchy z krzyczącym głosem, gotów zawsze *po... bło... go... stawić* każdéj łączącéj się parze; oto charakterystyczny sternik staruszek Bartłomiéj, który się krząta na płynących do Królewca wicinach, gawędzi o starych czasach i komenderuje czeladzi swoim flisowskim językiem: *stau—buj!*

na stos! ułaż!; oto nieoceniony marcowy kawaler, pan Tadeusz koniuszyc, wesoły, gościnny, przyjacielski do upadłego, lubiący mówić wierszami i grać na gitarze, z wieczném na ustach przysłowiem: *pomaleńku i kategorycznie*, które się u niego zamieniło w maksymę życia; — oto nakoniec dwa typy jurystów, pan podstoli, wykrętacz sądowy dawnego autoramentu, i pan regent prawnik, nowszych wyobrażeń. Postacie te autor bez wątpienia wystudyował z natury; ale potrzeba bystrego oka i wprawnéj ręki, aby je tak rzetelnie pochwycić.— Dołączona tu powiastka *Ranek przed ślubem* stanowi jeden ciąg z główną powieścią «Brzegi Wilii». Treścią jéj tryumf czułości rodzicielskiéj nad zimném wyrachowaniem.

Pamiętniki kwestarza stanowią jakby koronę powieści Chodźki. Tu już na obszerniejszą skalę zasnuty obraz; autor z cichego domowego ustronia przechodzi na pole bardziéj publiczne i historyczne, lubo nie stroniąc od ulubionych ognisk litewskich, z zamiłowaniem je opisuje. W formie dziennika zasnuwszy swą powieść, jakby czarodziejstwem przenosi nas z miejsca na miejsce, przedstawia scenę po scenie— i jak zwykle, puszcza w grę trafnie narysowane postacie. Rzecz poczyna się w końcu ośmnastego wieku. Michał Ławrynowicz, dzielny szlachcic, swojego rodzaju Pasek, będąc marszałkiem dworu wojewody połockiego, wzorem swojego pana i innéj szlachty owoczesnéj, poczyna zapisywać swój dziennik. Zaraz nadarzyła się rzecz godna opisu: *Sejmiki poselskie województwa połockiego w Uszaczu*. Wszystkie zabiegi sejmikowe, sceny gwałtowne i pocieszne, pojedynki, burdy, hulanki,— wszystko to oddane z niezrównaną prawdą i życiem. Z sejmiku powrócono szczęśliwie do domu. Tu autor rzuca zasłonę na powód rozjątrzenia wojewody na swego marszałka dworu. Dosyć, że biedny Ławrynowicz, zabrawszy tylko swoję szablę, nazwaną *Elżutką*, i worek z kilku talarami, tegoż dnia ratując się ucieczką, oparł się aż w Głębokiém, gdzie znalazł gościnne jednodniowe schronienie u przełożonego tamecznych księży Karmelitów, który ogoliwszy mu wąsy i przebrawszy w habit karmelitański, wyprawił go do Mińska. W Mińsku przełożony Karmelitów przyjął go dosyć niegościnnie, a rad, że pozbyć się może, zdał go na opiekę przełożonego ojców bernardynów. Z potrzeby przybrawszy suknię zakonną, Ławrynowicz zatrzymał ją już z powołania. Tu występuje na scenę ksiądz kustosz bernardyński, z przysłowiem *ot co jest*, najwybitniejsza, najrzewniejsza postać, jaką mistrzowskiemu pióru Chodźki

skreślić się udało. Po kapitule zakonnéj, którą arbitralnie kierował książę Karol Radziwiłł, Ławrynowicz, już teraz bernardyński braciszek, wespół ze swym gwardyanem, przeniesiony został do Nieświeża, gdzie go mianują kwestarzem. Wyborną jest postać Marcina, starego kwestarskiego furmana, i charakterystyczna ich karawana, dwie kałamaszki, w jednéj zaprzężona klacz siwa i chroma, w drugiéj koń dropiaty, przed wozami dwa barany *prowodyry*, Eliasz i Barabasz; za wozami bieży pies Pamfil. Spotkany w drodze rotmistrz pińskiéj brygady Chomiński, wzorem jest mężnego, rubasznego i pobożnego żołnierza staréj daty. Od pana Bielewicza, podłowczego lasów Radziwiłłowskich, kwestarz się dowiaduje opłakanéj historyi rozstrzelania Michała Wołodkowicza w Mińsku, w 1760 roku. Na popasie, kwestarz dowcipném rozdzieleniem jarząbków skarbi sobie łaskę podróżnego magnata i jego rodziny; słucha potém opowiadania Marcina o księdzu Jacku swoim poprzedniku, zajeżdża następnie do dworku wdowy po trzech mężach, która swoję biedę ratafijką pociesza:— prawdziwie Hogartowski obrazek. U pana starosty, kwestarz opisuje dom magnata staropolskiéj cnoty i poczciwości, gdzie są pobudowane oficyny dla gracyalistów, dla rezydentów godnéj kondycyi, dla podeszłych niewiast i rodzaj szkółki dla dziewcząt. Piękny kościołek z przykładnym kapelanem, dwór z dzielnym marszałkiem, doktorem Węgrem i guwernerem Francuzem, który obok znajomości swojego języka, zarazę ateizmu w dzieci zaszczepia, jest obrazem stanu przejścia od staroświeckich obyczajów do tak zwanéj ich reformy za Stanisława Augusta. Rozrzewnia tu postępek księdza kapelana, który dla pobicia bezbożnika jego własną bronią, na starość wyucza się po francuzku, a jowijalna utarczka językowa kwestarza z panem budowniczym, prawnikiem, do szczerego śmiechu pobudza.— W dalszym ciągu podróży przytrafia się kwestarzowi *casus fatalis:* podchmielony jakiś szlachcic z przysłowiem *proszę uniżenie*, zabiera barany, które przypadkiem weszły na jego łąkę, ale zgromiony przez swoję groźną małżonkę, z przybytkiem je oddaje. Po małéj przerwie w rękopiśmie, kwestarz jest świadkiem, jak bogaty prałat karci ubogiego plebana za niedbałość o dobra doczesne, a ten mu cytacyami z Pisma ś. odpowiada. Na tém się kończy pierwsza kwestarska wyprawa. Ale nastaje pamiętny w dziejach rok 1812. Ławrynowicz ze swoim nieocenionym gwardyanem *Ot co jest!* mieszkają w Wilnie. Opisuje pobyt cesarza, trwożne wieści o wojnie, naradę bernardy-

nów, wyjazd cesarza, ustanowienie municypalności z mieszczan, nakoniec wejście do Wilna armii francuzkiéj i na jéj czele wjazd Napoleona. Nasz kwestarz nie próżnował; posyłany od ojców na zwiady do miasta, wszędzie się wścibił, o wszystkiém dowiadywał i wszystko zapisywał wiernie w swoim pamiętniku. «Co za przewrócenie raptowne rzeczy— powiada— co za nieład, natłok, zamieszanie, zawrót... jakieś wytrącenie wszystkich z codziennych kolei!»— Bo i jest na co patrzeć: jak woda płynie codzień wojsko, z rozmaitych narodów, rozmaitego moderunku: pancerni, sapery, ułani, piechota... Konie padają na ulicach, zaraza grasuje po mieście; żołnierze francuzcy bez względu na obecność najwyższéj władzy, gotowi byle zręczność do rabowania, nie przepuszczają świątyniom i z cynizmem oburzającym idą na karę śmierci. Szczytne są słowa, któremi dawny gwardyan, dziś już definitor, odpowiada Ławrynowiczowi, kiedy ten go spytał, co o tém wszystkiém myśli i jak się to zakończy? — «Jak się zakończy?... rzeczy nadzwyczajne, nadzwyczajnie i kończyć się muszą. Świat się oczyszcza przez ogień, jak żelazo w hucie... Ludzkość wre, kipi, topi się, musuje. Ot co jest... Żużle rewolucyjne niedowiarstwa, bezbożności i błędów, spływają na wierzch w brudnych, czarnych, nieczystych fuzach... Szumują one, wyrzucają precz i do reszty wyrzucą.. Tak przewarzona różnorodna massa myśli i wyobrażeń ludzkich, wyklaruje się, zleje się w jeden czysty metal.... i spływać będzie w formę starego Chrystusowego krzyża. Ot co jest!»— Testament i śmierć księdza definitora, należą do tych scen rzewnych, które Chodźko kreślił z pełném miłości mistrzowstwem. Tu przerywa się pamiętnik Ławrynowicza, bo gdy po zgonie definitora, posłano go na kwestarza do Bienicy, w drodze rabusie francuzcy spalili część jego papierów. Ale wnet rozpoczyna się szereg opowiadań, ów kalejdoskop kwestarski, co z zupełną ułudą przesuwa przed nami widoki miejsc i postacie ludzi. Oto pan Szczepanowicz, pisarz oszmiański, opowiada kwestarzowi tradycyę o założeniu kościoła i klasztoru w Bienicy i o skarbach tam przez któregoś z Kociełłów zakopanych. Oto zaraz komiczny obrazek zgłodniałego tamecznego gwardyana, ex-professora infimy, z pocieszném przysłowiem *bracie, bratuniu, bratunieczku;* a daléj wielki, smutny obraz owego niegdyś staropolskiego dworu starosty, którym dziś włada syn jego, świeżo zaciągniony do wojska, otoczony zgrają pasożytów, z któremi pije i gra w karty. Czas tu wszystko zmienił na gorsze; na młodym paniczu, te-

raz pułkowniku—bo wysztyftował pułk—wykwitnął zatruty owoc bezbożnych nauk Francuza. Przyjęty dosyć niegrzecznie i ledwie poproszony na wieczerzę, kwestarz poszedł szukać noclegu u dawnego marszałka dworu, który tu wespół ze starym rezydentem dogorywał na łaskawym chlebie, Dostali młynką we łbach poczciwi staruszkowie; jeden z nich ciągle prorokował z Apokalipsy, drugi z gwiazd i aspektów niebieskich; bo też to było epoka, zdolna zawrócić głowy młodsze i silniejsze. Wspomnieniami ojca rozrzewniony syn starosty, nazajutrz uprzejmie przyjął kwestarza i udarował go tak hojnie, że ten nie mając potrzeby wędrować daléj, śpieszył już do klasztoru, zawadziwszy tylko o tatarską osadę Łostaje, gdzie go gwałtem wciągnął i sowicie obdarzył zacny Tatar, syn znanego generała Bielaka. Na kilku kartkach autor skreśla życie domowe Tatarów, osiadłych na Litwie. Pod samą Bienicą, znajomi już rabusie armii francuzkiéj znowu go odarli, porznęli barany, odebrali złoto starościca, ale niebo zesłało mu ratunek. Na czele silnego oddziału, nadbiegł oficer polski, wysłany do ścigania maruderów; ten kazał mu wrócić zabrane barany i złoto, a Ławrynowicz poznał w nim syna swojego serdecznego przyjaciela Świebody, z którym niegdyś, będąc marszałkiem wojewodzińskiego dworu, sejmikował hucznie i któremu sekundował w pojedynku.—Na tém się kończą pierwsze «Pamiętniki kwestarza.

Serya czwarta «Obrazów» składa się z czterech pomniejszych powieści: *Jubileusz*, *Duch opiekuńczy*, *Autor swatem i Panna respektowa*. Wszystko to są ładne obrazki ale *Jubileusz* przewyższa inne swoją serdeczną, chrześcijańską rzewnością. Całą jéj treść stanowi przebaczenie udzielone u stóp jubileuszowego krzyża przez ojca odrzuconéj umierającéj córce.

Duch opiekuńczy tchnie zwykłą Chodźce prostotą i miłością, dowodzi wszakże, iż sfera fantastyczna do któréj wznieść się pragnął, nie jest w rodzaju Chodźki, który w ziemskich obrazkach niebo na ziemię litewską sprowadzać umiał. Młody Litwin, pułkownik wojsk francuzkich, po r. 1812 wrócił do opustoszałego rodzicielskiego domu. Stan jego duszy był okropny: zerwał z wiarą, a chociaż uczuwał w sobie niekiedy jéj natchnienia, brał je po prostu za złudzenia wyobraźni, których wstydził się sam przed sobą. A jednak ten sam człowiek, o północy w ruinach miednickiego zamku, wywołuje ducha, który zjawiwszy się na jego zaklęcie, przenosi go do Krewa i pokazuje mu naocznie scenę zamordowania Kiejstuta, twierdząc,

że Krewo co noc przybiera dla złoczyńców postać dawną, ci zaś za karę powtarzają czyn, za który wiecznie pochłonęło ich potępienie. Następnie rozwiązuje mu jego własne wątpliwości sumienia i wskazuje przyszłość, któréj godłem będzie «miłość powszechna chrześcijańska w duchu—prawda i prostota w czynie». Pułkownik został prawowiernym. Autor po raz pierwszy odstąpił od swéj pięknéj prostoty i stanowczo się pomylił. Prawdy czysto rozumowéj chciał dowieść za pomocą fantazyi. Zresztą te nadprzyrodzone postacie, zbyt są ciężko namalowane, braknie im téj sinej mgły przesiąkłéj światłem, bez któréj obraz fantastyczny, oglądany ziemskiem okiem, nie ma potrzebnéj ułudy.

W powieści *Autor swatem*, Chodźko także odstępując od zwykłéj sobie prostoty, ujął wiele uroku swojemu dziełu; konkury czterdziestoletniego majora do trzydziestoletniéj podkomorzyny trącą sentymentalizmem. Gdyby nie to, mały ten obrazek należałby do najudatniejszych. Ta gromada błędnych aktorów, ta próba dramatyczna w stodole, ta scena za sceną, zazdrośny antreprener pan Kwetko, zalotna jego żona, pijak pan Anzgary grający role kochanków, pan Samuel sufler z przysłowiem *krótko mówiąc*, są to wypadki i postacie, narysowane z humorem, wykończone z prawdą.

Ale odszukawszy swoje stare, znane i kochane od czytelników pióro, Chodźko znowu został sam sobą i oto w ostatniéj téj seryi powieści odszkicował *Pannę respektową*, zgasły typ panien szlacheckich, będących na opiece u możnych. Godność, w jaką autor tę postać przyoblókł, dowodzi, że były u nas zacne wyjątki od bezmyślnego służebnictwa po dworach, łakomego na grosz i pieczeń, gotowego zrzec się własnego zdania, w imię tego, kto karmi, poi i płaci.

W Dworkach na Antokolu, stanowiących piątą seryę «Obrazów», miłośna intryga służy autorowi tylko za kanwę do wysnucia przed nami już to samych widoków, już wspomnień, już charakteryzujących dawną epokę wypadków, jak np, dwaj Turcy na maskaradzie, zagajenie Trybunału litewskiego, z wyborną elokwencyą pana Mateusza Antonowicza, pełne uroczystości wniesienie na krześle do sali namowy umierającego Łopacińskiego, podróż księcia Karola Radziwiłła, polowanie w lasach żuprańskich, obiad w Szemetowszczyźnie, kompromissa, które książę rozsądza, i jego skuteczne swatowstwo za Dowiatem. W każdéj postaci znać zarys wprawnéj ręki, oraz znajomość serc ludzkich i dawnych obyczajów swych

ziomków. Do najbardziéj wyrazistych postaci należą: podczaszy i skarbnik Dowiatowie, brat ich ksiądz trynitarz, buńczuczny a prawy porucznik Stelnicki, Aloizy Sulistrowski, nakoniec charakterystyczny a świetnie tu oddany ks. Karol Radziwiłł.—Serdecznym epilogiem zakończa autor tę seryę «Obrazów». Wątpliwy, czy pisma jego dojdą do potomności i czy sprawią w społeczności ten pożytek, jaki sprawić zamierzał—autor usnął i ujrzał się *w domku swojego dziadka*. Widomie stanął przed nim jego dziadek, pan Widmunt, ośmielił go i mówił uroczyście: «Czas wielkiéj próby przyszedł na plemię wasze, zepsucie otacza was zewnątrz i weszło wewnątrz was, trawi tam wszystkie wasze cnoty rodzinne, przy których gdybyście w téj próbie wytrwali, wyszlibyście z niepokalaną duszą, czystą i usposobioną do wszelkich odmian i wypadków, jakie czas spełniający przeznaczenie boskie, na ten świat sprowadza».—Stanął potém przed nim ks. Definitor najwznioślejsza postać z «Pamiętników kwestarza», i swojém *ot co jest! prawda!* stwierdził wyrazy dziadka, który tak daléj mówił: «Wy zaś skryptorowie, którzyście przedsięwzięli nauczać ziomków waszych i którzy bronicie pamięci, obyczajów i przymiotów naszych, stójcie jak dawniéj my szlachta na granicy *Dyfferencyi*, aby obca zła i nie chrześcijańska zaraza nie wspomagała się coraz nowemi posiłkami i nierugowała z serc wszystkich rodzinnéj poczciwości naszéj. A póki skryptury i księgi wasze z taką miłością serdeczną i z takiém życzeniem dla braci waszych pisać będziecie, z jakiém stary dziadulek naucza katechizmu swoje wnuczęta i broni je od zgorszenia—póty nie lękajcie się zoilów».

Serya szósta i ostatnia «Obrazów» (dzieło pośmiertne) zawiera *Nowe Pamiętniki Kwestarza przez Brata Rafała Karęgę* (Wilno, 1862), nie mające żadnego związku z poprzedniemi i mniejszéj od tamtych wartości. Jest tu i *o* Massoneryi na Litwie.

Serya pierwsza «Podań» składa się z dwóch powieści: *Wyklęty i Kamień w Olgienianach*. Obie te powieści osnuto są na tradycyach, pierwsza z początków XVIII, druga z początków XVII wieku. Skromny dotąd autor spokojnych obrazów cichéj Litwy, Chodźko w *Wyklętym* okazał się potężnym malarzem scen wielkiego effektu. Powieść ta jest przerażającym dramatem, który opowiadając, autor przeplata, jak życie ludzkie, sceny komiczne straszliwemi, a z właściwą sobie prawdą odwzorowując osoby, sprawia tak doskonałe złudzenie, że wra-

żeń otrzymanych długo zapomnieć nie podobna. W r. 1708, wnet po przejściu Szwedów, powraca z wojny chorągiew szlachecka; dowodzi tą garścią człowiek bogato ubrany, ze znaczącą twarzą, imponującym wzrokiem i głosem, z przysłowiem *Dźwęk*, które zwłaszcza w chwilach rozgniewania straszliwie grzmiało w jego ustach. Był to Jan Dadzibóg Niewiadomski, wierny stronnik Augusta II, przyjaciel i protegowany podskarbiego Fleminga, dziedzic wsi Budziłek, od której właśnie niedaleko znajduje się orszak wojennéj szlachty. Obok niego uwija się jego substytut na wojnie, totumfak w domu, słowem klient tego rodzaju, jakich posiadał każdy dom polskiego patrycyusza. Nazywał się Suraż, ale go od zwykłéj odzieży szlachta przezwała Bekieszką; a miał dwa oryginalne łacińskie przysłowia: *Quis scit co za górą? i Piper et papaver.* Wódz już na progu domu rozpuszcza wojsko, prosząc szlachtę do siebie w gościnę. Ale niestety! nie ma Budziłek, spalili je jacyś stronnicy szwedcy, nie przepuszczając nawet kaplicy. Jako tako ugościwszy i pożegnawszy szlachtę na wiosce, pojechał szukać schronienia w domu przyjaciela, którym był książę Sanguszko, mieszkający w Dobrowlanach. Książę go przyjął jak brata, otoczył go troskliwością, nieśpieszno mu więc było krzątać się nad odnowieniem Budziłek, które obrzydziwszy sobie, zdawszy na wierne ręce pana Suraża, rok cały w nich niepostał. Tymczasem wierny przyjaciel Sanguszko, z wiernym sługą Surażem, odbudowali dwór w Budziłkach, i raz, pod pozorem polowania, zaprowadzili Niewiadomskiego do siedziby jego ojców. Rozrzewnienie obustronne było wielkie; wdzięczność Niewiadomskiego nie miała granic. Sanguszko, installowawszy w nowém mieszkaniu przyjaciela, sam odjechał do dóbr swoich w Krakowskie. Osamotniony dawny wojak pędził w Budziłkach dni nudne, których jednostajność przerwało zagrożenie processem jezuitów żodziskich o sporny kawał lasu. Niewiadomski, zbyt przywiązany do ziemi swych naddziadów, zapowiedział ze zwykłą sobie gwałtownością, że nie da ani szmatu lasu, choćby przyjść miało do krwi rozlewu. Tymczasem sprasza do siebie okoliczną szlachtę, dawnych podwładnych towarzyszów broni, na sute inkrutowiny. Szlachta się bawi, dzielnie zajada, dzielniéj jeszcze zapija na obszernym dziedzińcu, a w komnacie Niewiadomski ugaszcza swojego przyjaciela, pana Koszczyca krajczego, dawnego stronnika partyi Leszczyńskiego i Szwedów. Gdy ten ostatni ubliżającém słowem dotknął Fleminga, dla którego Niewiadomski miał obowiązek wdzięczności,

to go tak oburzyło, że z obrazą wszelkich praw gościnności, wygnał Koszczyca ze swego domu. Pijana szlachta chciała gonić uciekającego, ale znany szlachcic Bekieszka, zabawił ją pocieszną, bez sensu, ale rozwlekłą perorą. Jeszcze czytelnik nie miał czasu stłumić w sobie serdecznego śmiechu z téj mowy, kiedy gotuje się scena, co mu serce boleśnie rozedrze. Dają znać, że jezuici z komornikiem i z tłumem chłopów odcinają las sporny. Odurzony trunkiem i rozwścieklony świeżym gniewem Niewiadomski, krzyknąwszy *na koń!* do pijanéj szlachty, sam pierwszy nabitą strzelbę mierzy do jezuity idącego za mierniczym sznurem, strzela doń i zabija. Przerażająca jest scena tego zgonu ale bardziéj jest straszliwą scena pogrzebu ofiary w kościele żodziskim w zakrwawionéj odzieży, z rozbitą głową. Wśród tego pogrzebu, ks. Hincza kaznodzieja rzuca na zabójcę straszliwą klątwę kościelną, rzuca z ambony zapaloną czarną świecę, uroczyście w imieniu kościoła wyrzuca Jana Dadziboga Niewiadomskiego ze społeczności wiernych. Któż zdoła opisać tortury ducha wyklętego? Autor spuszcza zasłonę, tylko kiedy niekiedy ją uchylając. Oto Niewiadomski dogorywa, oto jawi się w Krakowskiém w domu swojego przyjaciela Sanguszki, jako pielgrzym idący do Rzymu i Jerozolimy, który oprócz kilku wyrazów niezbędnych ślubuje wieczne milczenie, oto nakoniec po pięciu leciech zjawia się w rodzinnych stronach i w dzień zaduszny, w tym samym kościele żodziskim, w którym go wyklęto, otrzymuje na mocy breve papieskiego, przyniesionego z Rzymu, publiczne rozgrzeszenie swéj zbrodni.

Drugie podanie p. t. *Kamień w Olgienianach*, jest małym obrazkiem powracającego z pod Smoleńska ryczerza za Zygmunta III. Rycerzem tym jest Julian Starosielski, który dzieckiem wyrwany z łona rodziny, powitawszy po dwudziestu latach rodzinne progi, znajduje starego ojca, kującego dla siebie kamień grobowy. *) Obie postacie, ojca i syna, dobrze są oddane, ale szczególną wyrazistością konturu odznacza się Filip Brześniak, pachołek, czyli ciura obozowy, towarzyszący w drodze Julianowi Starosielskiemu.

W Żegocie z Milanowa Milanowskim, autor po raz pierwszy scenę swojego opowiadania z rodzinnéj Litwy przeniósł na ziemię Żmudzką; nie trudno mu to było rozumiejącemu mo-

*) Na kamieniu tym, trwającym dotąd pod Olgienianami, wyczytać można napis: *Tu leży Fiedor Starosielski*, żył lat 80, umarł w roku 1612.

wę i dobrze świadomemu obyczajów tamecznego ludu i stanu szlacheckiego. Treść téj powieści stanowi współzawodnictwo trzech konkurentów o rękę Doroty Uwojnianki, chorążanki Korszewskiéj. Ojciec panny, chorąży Uwojń, odkładał zawsze postanowienie do jutra, i miał w tém swoje powody, bo z jednym z zalecających się miał proces o łąkę, a z drugim o las, ci zaś ustępowali z drogi przyszłemu teściowi i pozwalali mu korzystać z dyfferencyi na gruntach swoich. Dobrze to konkludując chorąży, tak mówił do żony:—«Trzy latka tylko, trzy latka, a potém wydasz Dosię za kogo zechcesz; ale ja będę tymczasem z jednéj strony *ciąć*, z drugiéj *kosić!* Panowie konkurenci przeczyć nie będą a tak używalność i possessya trzyletnia podług statutu utwierdzi się. Trzy latka tylko serdeńko! trzy latka wytrzymajcie».—Te kilka słów dostatecznie charakteryzują pana chorążego. Jednakże w końcu Milanowski dzielnością swoją odsadza obu współzawodników, lecz zaręczywszy się z panną, ginie po chwili od podstępnego strzału jednego z rywali. Gdy przywieziono trupa, a chorążyna wołała, aby zdjąć z niego pierścień zaręczynowy, umarły ścisnął rękę i pierścienia nie oddał. Panna zrozpaczona i okropnym wypadkiem przerażona do głębi duszy, wstąpiła do klasztoru, gdzie wkrótce umarła.—Krwawa ta powieść, osnuta na podaniu i zawierająca kilka żmudzkich tradycyj, jak np. o dębie Baublisie, o skarbach na górze Pilepitajte, nad rzeką Okmianą,—zaleca się dobrém osnuciem i układem wypadków, oraz wyborną charakterystyką osób, jak dumny wojewoda, pijanica brat jego, pułkownik wojsk pruskich, wierni pachołcy Milanowskiego Poroczka i Narejko, głupi dworak wojewody Mateuszas, stary Duktajń ekonom Mejry, pan chorąży, prawnik Rupejko, wesoły wierszokleta Bunak, pani chorążyna. Wszystkie te postacie są nowe, niepowtarzane i pełne wybitnéj artystycznéj prawdy. Milanowski i Mejra, zabójca jego, oddani są wszędzie ognistemi barwami.

Trzecia serya «Podań» nosi tytuł *Pustelnik w Proniunach*, W powieści téj, składającéj jednę niby całość, autor kreśli dolę dwóch pustelników, których okoliczności życia zapędziły w ustronny kąt Litwy, do cichego eremitorium pod Wilnem, aby odpokutowali nie już własne, ale grzechy swych przodków. Autor w tym razie, unosząc się bezwarunkowém uwielbieniem przeszłości, nie umiał wznieść się nad poziom wiekowych uprzedzeń. Przykre uczucie ogarnia nas po przeczytaniu pierwszego tomu «Pustelnika, gdzie nic niewinny syn jakiegoś szlachet-

ki Wołkanowskiego, odpokutowywa całém życiem za grzech swojego ojca, który śmiał w imię przywiązania wznieść oczy aż na szczyt domu Sołłohubów i poślubić córkę tego domu. Być może, iż autor z autentycznych źródeł wziął treść do téj powieści; ale jakiś pojedyńczy wypadek nie daje jeszcze klucza do świątyni dziejów domowych kraju, ani upoważnia do opacznego tłómaczenia charakteru epoki minionéj. Ten sam Sołłohub, który w opowiadaniu o Kiszce dobrze rozumie i określa warunki szlacheckiéj równości, potém wbrew własnemu przekonaniu, trwa w zaciętości niemal do zgonu. Rodzina jego, bezwątpienia religijna jak wszystka owoczesna szlachta, nie chce uznać ślubu, dopełnionego według formalności rytuału. Zacny ksiądz Danijel, chociaż jezuita, ale prawdziwy chrześcijanin i głęboki teolog, sam przecię nie wie co trzymać o ważności ślubu, któremu błogosławił, a późniejszém wyrobieniem indultu raczéj rzecz psuje, niż naprawia. Zresztą rzeczy prawdziwe bywają niekiedy nieprawdopodobnemi; wypadek mógł mieć miejsce, ale jako wyjątkowy nie zasługiwał na unieśmiertelnienie piórem Chodźki. Autor opowiada go z miłością, a więc nie dopatrujemy tu nawet satyrycznéj tendencyi, która jedna mogłaby usprawiedliwić dzieło, Zapewne zbyt zawiłéj treści i co za tém idzie, zbyt sztucznéj budowie utworu przypisać należy, że i artystyczne jego obrobienie mniéj zadowalnia w swéj całości,—ale pojedyńcze charaktery celują zawsze tém wielkiém mistrzowstwem, które podziwialiśmy w «Obrazach». Starzec *trzęsigłowa* Chojecki, narrator, potém cały szereg figur działających, stary Wołkanowski, Sołłohub, Piotrek Tatura, ks. Danijel, żyd Abraham Ilski, szlachcic Kulesza z przysłowiem *ot imaginacya*, rysują się w wyobraźni tak żywo, że nie wiemy, któréj z tych postaci oddać pierwszeństwo.

Prosta treścią, udatna wykonaniem jest druga część «Pustelnika» p. t. *Votum chybione*, powieść o miłości Jana Załuskiego do panny Nagórskiéj. Ślub rodziców przeznaczył młodego Jana do stanu duchownego;—w tym celu przysłano go do Ołyki gdzie był infułatem pokrewny ich ks. Jerzy Laskarys. Miłość wskazała młodzieńcowi inną drogę. Ksiądz infułat rozgrzesza go od rodzicielskiego votum, pod warunkiem, że wprzód przez trzy lata będzie pustelnikiem. Jan Załuski za miejsce swojego pustelnictwa obrał Proniuny;—i oto *drugi pustelnik w Proniunach*, który po upłynieniu lat trzech, jak się domyślać można, poszedł na dalszą pokutę do zakonu Adamowego. Spotykamy tu dobrze nakreślone wizerunki infułata ołyckiego,

księcia hetmana Radziwiłła (zwanego od przysłowia *książę rybeńko*), obu Nagórskich, nakoniec nieocenionego swata, marszałka książęcego dworu, pana Faszcza.

Osobno wydane *Dwie Konwersacye z przeszłości* nie potrzebują długiego przytaczania treści. Bohaterką tego opowiadania jest altana w Dziewiętniach, gdzie w r. 1787, pan Michał Chodźko wojski przyjmował sąsiadów, znanego literata wojewodę i brata jego stolnika Chomińskich, gdzie potém wnuk jego w 1824 przyjmował Odyńca i Korsaka, gdzie nakoniec przyjmował ich po raz drugi w 1854.—Mała ta książeczka, cząstka autobiografii autora, (którą raczéj *trzema* nie zaś *dwiema* konwersacyami nazwaćby należało), obok ślicznych obrazków i trafnych charakterów, zawiera wiele szczegółów ciekawych: w altanie téj bowiem, w ustronnym litewskim dworku, reprezentują się kolejno cztery epoki literatury polskiéj: 1-a epoka jezuicka,—pan stolnik Chomiński, ze swojemi sentencyami, mowami pomieszanemi z łaciną, i z księgą, w którą starym obyczajem wpisywał mowy, listy znakomitych osób, tradycye, koncepta, anegdoty, zagadki, sentencye i rozmaitego rodzaju *mirabilia i curiositates*.—2-ga epoka Stanisława Augusta, francuzczyzny, tłómaczeń, naśladowań,—pan Ksawery Chomiński wojewoda, znany tłómacz gładkim wierszem Delila i Rasyna.—3-cia przejściowa epoka romantyzmu,—Chodźko, Odyniec i Korsak, młodzi jéj przedstawiciele.—4-ta epoka dzisiejsza—ciż sami, ale już w wieku dojrzałym, poglądający na wyższe cele, ku którym wzbija się literatura naszych czasów.—Z niesłychaną zręcznością pisarską autor w nieprzymuszonéj lekkiéj formie, wypowiedział to wszystko, co każda z tych czterech epok miała za sobą i przeciw sobie. Wywody jego tém są jaśniejsze i pełniejsze ułudy, że autor kładzie je w usta osób działających na literackiéj scenie, a więc będących żywą cząstką literatury. Uważane pod względem artystycznym, «Dwie Konwersacye» czytają się z przyjemnością, a wojewoda, stolnik, wojski, *Monsiur de Gumbi*, pajuk stolnika, i Michał, stary kucharz pana Ignacego,—są to typy. nie dające się zapomnieć.

Próby nowego dykcyonarza składają się z dorywczych krotochwilnych artykułów, zaprawnych tą sporą garścią attyckiéj soli, która zawsze nadawała smak pismom Chodźki. Wyrazy figurujące w téj wybornéj humorystycznéj, zbyt niestety wcześnie przerwanéj encyklopedyi, są: *Amant, Agronomija, Arytmetyka, Baba, Interes, Licytacya, Pantofel, Filozofija i Postęp*. W tych wybitnych staropolskim humorem, niewinnych

igraszkach dowcipu, zdaje się że widzimy naprędce skreśloną notatkę przyszłych utworów, których śmierć nie pozwoliła autorowi dokonać. Dedykując swą pracę wydawcom gazet warszawskich, Chodźko uchylił nieco zasłonę Towarzystwa Szubrawców, ale uchylił ją za mało.

«Skupiając zdanie nasze o dziełach Chodźki» (mówi Syrokomla w książce, z któréj korzystamy), widzimy, iż pomysł wszystkich pism jego jest nadzwyczaj prosty, treść domowa. Ilekroć pokusił się o zawikłańszą intrygę, zaszkodził dziełu. Za to jaka różnowzora rozmaitość postaci! a wszystko charakterystyczne, typowe, wszystko nasze, z rodzinném sercem, krwią, mową, dobremi i złemi litewskiemi nałogami. A każda mówi i działa po swojemu, z właściwém przysłowiem; nie przypominając innych, gdzieindziéj wyczytanych postaci,—każda jest sobą. Z pism Chodźki widzimy, że nie sam tylko Albijon uważać można za ojczyznę oryginałów; takiéj charakterystyki typów nie powstydziłby się nawet czarodziejski bajarz z Abotford. Nie licząc kochankow, którzy jednostajnie jakoś z pod pióra wychodzą, studyując pisma Chodźki, naliczyliśmy *ośmdziesiąt cztery* typy męzkie, a *piętnaście* kobiecych, narysowanych z życiem, prawdą i swobodą. Wnet się one spoufalają z wyobraźnią czytelnika i osiadają w niéj na wieczną gościnę. Takie mistrzowstwo będąc najtrudniejszém zadaniem powieściopisarza, jest razem miarą potęgi jego wyobraźni.... Główną wadą dzieł Chodźki jest to, że zbyt ponętnie malując zachód słońca, odwracają naszę uwagę, która na młodéj jutrzni skupić się powinna. Mimo to jednak, dając błogosławieństwo naszéj dziatwie, śmiało poszlemy ją do pism Chodźki na naukę kochania rodzinnéj ziemicy».—«W słowie jego—powiada inny krytyk—jaśnieje dobra wiara, w głosie szczerość i prawda, w sercu rzetelna cześć i poszanowanie dla cnót naddziadów; w sądzeniu wstrzemięźliwość właściwa prawości i rozsądkowi, a pobłażanie wyrozumiałe w oskarżaniu błędów»—«l'ogląd czysty i spokojny na dzieje narodowe (mówi Mecherzyński) i poczucie głębokie tego wszystkiego, co w nich jest piękne i wzniosłe, służą mu za przewodnią. Kreśli on na tle rodzinném wielkie, narodowe postacie, z tak szczęśliwém ujęciem, z taką prostotą i swobodą, że do téj doskonałéj plastyki zdaje mu się niepotrzebną nawet sztuka, i zwykłe u innych poetyczne przybory stylu». Styl prosty i wdzięczny posługuje mu jako wielkiemu artyście do oddania obrazu z całym urokiem prawdy, gdy przywołuje wspomnienia czy własnéj młodości, czy niedawnych lat

przeszłości. Język odznacza się naturalnością i szlachetnością. Z przyczyny tych zalet, dzieła Chodźki wysoko są cenione— wyżéj nad wszystko, co się ukazało w tym rodzaju w naszéj literaturze.

Kazimierz Bujnicki urodził się w Inflantach dawniéj polskich r. 1788. Ojciec jego podkomorzy województwa witebskiego, człowiek wysokiego rozumu i niepospolitéj nauki, kierował głównie domowém wychowaniem syna, który następnie wespół z młodymi Platerami w Krasławiu nauki swoje ukończył. W r. 1811 po stracie rodziców, rozpoczął zawód służby obywatelskiéj i do r. 1838 piastował urzędy: podkomorzego i dwukrotnie marszałka szlachty powiatów rzeżyckiego i dynaburskiego; następnie przez uniwersytet wileński mianowany został honorowym kuratorem szkół powiatu rzeżyckiego, naostatek zaś, przez *vota* obywateli całéj gubernii witebskiéj, został prezesem Sądu sumiennego. Od r. 1842 do 1849 wydawał pismo zbiorowe p. n. «Rubon», w którém nie tylko własne rzeczy drukował, lecz dawał piérwszy występ poczynającéj pracować młodzieży i piérwszą jéj w tym zawodzie zachętę. W r. 1863 przez pożar utracił cały swój księgozbiór, w którym spłonęły szacowne jego rękopisma: «Monografija narodu łotewskiego» i «Historya Połocka». Obecnie zamieszkuje sędziwy starzec w 89 roku życia swojego, w dobrach dziedzicznych Dagdy w okolicy Rzeżycy. Wiele zabytków i pamiątek złożył w muzeum wileńskiém, jako członek Towarzystwa Archeologicznego Wileńskiego. Mąż wielkich zasług zarówno na polu obywatelskiém jak piśmienniczém.

Z prac literackich, oprócz rozpraw drukowanych w «Pielgrzymie» Eleonory Ziemięckiéj, «Athenaeum» J. I. Kraszewskiego i «Kronice» co zastąpiła «Dziennik Warszawski» Henryka Rzewuskiego, wydał oddzielnie: *Wędrówki po małych drogach* (Wilno, 1841, tomów 2)— *Siostra Gertruda*, powieść wierszem (Wilno, 1842)— *Rubon*, pismo zbiorowe poświęcone pożytecznéj rozrywce (Wilno, 1842—1849, tomów 10)— *Sejmiki. Nauczyciel w kłopotach*, komedye (Wilno, 1851)— *Nowe wędrówki po małych drogach* (Wilno, 1852, tomów 2)— *Pamiętniki księdza Jordana* (Wilno, 1852, tomów 2)— *Stara panna*, powieść obyczajowa (Wilno, 1855)— *Biurko*, powieść (Wilno, 1862, tomów 2). Jako współpracownik «Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda, oprócz mniejszych artykułów, podał obszerną rozprawę: *Inflanty*.

Jako powieściopisarz, Bujnicki przeważnie odwzorowywał po-

toczne życie mieszkańców prowincyj białoruskich. Najudatniejsze może w tym względzie są «Wędrówki». Łatwość, wdzięk, imaginacya, wesoły dowcip i rozumne widzenie rzeczy, uderzają naprzemian w tych szkicach, a wszędzie przebija się w autorze człowiek ukształcony i obyty ze światem. Wszystkie wzorki prowincyonalnego bytu stanowią dobrą całość w ramkach, w które je włożono. Jeżeli sceny i charaktery nie są zupełnie oryginalne i nowe, za to są z nowéj strony skreślone, osoby są żywe i z fizyonomiją indywidualną. Po przeczytaniu «Wędrówek», takie figury jak Szumnicki, Kaczało, Latowicki, Major dystrakt, Momus, panna chorążanka i inni, zostają nam znajomymi na zawsze. Sceny pojedyńcze są także wyborne: polowanie, wieczór literacki, obiad u gubernatora i t. d. Najwybitniejszą postacią w «Wędrówkach» jest światły proboszcz, ksiądz August. Życie jego rodziców, historya wychowania i powołanie do kapłaństwa należą do najpiękniejszych ustępów powieści.

Pamiętniki księdza Jordana, większych rozmiarów powieść historyczna, na tle przeszłości Inflant osnuta, należy również do niepoślednich utworów.

Ludwik Sztyrmer, piszący pod nazwiskiem swéj żony *Eleonory Sztyrmer*, był półkownikiem cesarskiego sztabu generalnego, naczelnikiem wydziału w departamencie wojskowych osad i zarządzającym kancellaryą akademii wojennéj w Petersburgu. Zawód powieściopisarski rozpoczął w noworoczniku petersburgskim, wydawanym przez Jana Barszczewskiego pod nazwą «Niezabudki» (1840—44), umieszczając w nim swoje powieści fantastyczne w rodzaju Hofmana: *Pantofel, historya mego kuzyna* (1840) — *Pamiętniki oryginalnie wychowanéj kobiéty* (1842) — *Trupia główka* (1843) — *Błogosławieństwo matki* (1844). Już to osobno, już w «Tygodniku Petersburgskim» wychodziły powieści: *Frenofagiusz i Frenolesty*, powieść wyjęta z pamiętników nieboszczyka Pantofla (Petersburg, 1843) — *Czarne oczy* (Petersb. 1844) — *Powieści nieboszczyka Pantofla* (Wilno, 1844, tomów 2; wyd. 2-gie Petersb. 1860) — *Kataleptyk* (Wilno, 1846, tomów 2) — *Światło i cienie* (Petersb. 1847) — *Noc bezsenna* (Warsz. 1859, tomów 3). Oprócz tego w «Tygodniku Petersburgskim» na r. 1847 drukował: *Listy z Podlasia przez Gerwazego Bombę*.

Fantastyczne powieści Sztyrmera pisane były widocznie pod wpływem Hofmana; w utworach późniejszych autor hołdował szalonéj szkole francuzkiéj. Nie ocalił go też od obojętności po-

wszechnéj talent potężny, który widnieje we wszystkich dziełach jego. Przeważnie pociągały go chorobliwe objawy umysłu i serca ludzkiego — i malował je z przedziwną trafnością psychologiczną. Pod tym względem nie ma on sobie równego w całéj literaturze naszéj. Ale analiza uczucia i myśli, chociażby najsubtelniejsza, nie odpowiada warunkom artystycznego tworzenia, podobnie jak dyssekcya najbardziéj mistrzowska nie jest rzeźbą, a najudatniejszy preparat anatomiczny, posągiem. Zaciekawieni odsłanianiem najtajemniejszych sprężyn ducha naszego w jego chwilowych, kapryśnych, na pozór nieracyonalnych przejawach, pochłaniamy z gorączkową niemal chciwością każdy utwór Sztyrmera, podziwiamy potęgę pęzla jego i głęboką znajomość duszy ludzkiéj; lecz po zaspokojeniu ciekawości i pomnożeniu wiedzy naszéj genijalnemi postrzeżeniami autora, odkładamy książkę na stronę, aby już nigdy nie zajrzeć do niéj. Powieści takie jak *Frenofagiusz i Frenolesty*, *Dusza w suchotach* i inne, należą właściwie do studyów psychologicznych, w krainie zaś poezyi, prawa obywatelstwa mieć nie mogą.

Placyd Jankowski, znany w literaturze naszéj pod nazwiskiem *John'a of Dycalp* *), syn księdza unickiego, urodził się w gubernii grodzieńskiéj r. 1810. Po ukończeniu wyższych szkół w Wilnie, został także kapłanem, a następnie protojerejem przy katedrze żyrowickiéj, oraz wiceprezesem litewskiego konsystorza prawosławnego w Żyrowicach (w pow. Słonimskim), a późniéj w Wilnie. Umarł w Żyrowicach r. 1872.

Z powieściowych utworów jego zasługują na wzmiankę: *Pisma przedślubne i przedsplinowe* (Wilno, 1840, tomów 2) — *Zaścianek, niedawna kronika* (Wilno, 1841) — *Ostatni upior w Bielhradzie* (Wilno, 1842) — *Pamiętniki Elfa* (Wilno, 1843, t. 2) — *Chwila opowiadania* (Wilno, 1842) — *Chaos, szczypta kadzidła cieniom wierszokletów* (Wilno, 1842) — *Opowiadania Johna of Dycalp* (Wilno, 1843) — *Powieść składana* przez J. Kraszewskiego i Johna of Dycalp (Wilno, 1843; rozdziały 2, 4 i 6 pisał Kraszewski, resztę Jankowski) — *Doktor Panteusz w przemianach* (Lipsk, 1845; 2. ed. Bruksella, 1862) — *Nowe opowiadania* (Lipsk, 1847; 2. ed. Bruks. 1862) — *Anegdoty i fraszki, doznanéj usypiającéj własności, przez komitet medycyny sprawdzone i aprobowane* (Wilno, 1847) —

*) Z imienia swego, odwróciwszy porządek głosek, utworzył sobie pseudonym.

Kilka wspomnień uniwersyteckich (Wilno, 1854). Po śmierci autora wyszły *Fanaberye pana Starosty Kaniowskiego* (Warsz. 1873). Ogłosił także życiorys Krzysztofa Arciszewskiego w «Radegaście», wydawanym przez Kirkora. O przekładach Jankowskiego wspominaliśmy w poprzednim dziale.

Jankowski usiłował zaszczepić u nas humorystykę angielską, zapominając o tém, że mamy własną, rodzinną. Nie można mu zaprzeczyć dowcipu, rzewności, wybornego prowadzenia potocznych rozmów i kreślenie potocznych scen; lecz zbyt często razi przesadą, albo też wpada w płaskość. Najmłodsza z jego powieści, *Pisma przedsplinowe i przedślubne*, zawiera kilka powszednich obrazów z życia towarzyskiego. *Ostatni upiór w Bielhradzie* jest niesmaczném opowiadaniem o pojawiającym się upiorze i o kłopotach żony i burmistrza, jakie się ztąd wywiązały. Jankowski dosyć często fantastyczne obrazy nadprzyrodzonych zjawisk, a zwłaszcza związek ze światem duchów, brał za przedmiot rozrywki. W *Pamiętnikach Elfa* treść nie wznosi się nad płaską pospolitość, a pomysł pamiętników, pisanych przez Elfa, bardzo jest dziwacznym. W epilogu sam autor dołącza recenzyę o «Pamiętnikach», w któréj inny elf wyraża się, że to są «martwe, wodniste fragmenta bez życia i prawdy». *Doktor Panteusz w przemianach* napisany jest w dziwniejszéj jeszcze formie, gdyż bohatér powieści, wedle zasady palingenezyi, rodzi się po wiele razy i wcale niedowcipnych zażywa przygód. *Powieść składana*, jak można wyrozumieć z przedmowy, powstawała rozdziałami, bez ułożonego naprzód planu, i dla tego niczém się nie odznacza, a nawet grzeszy niemoralną treścią. Z innych powieści Jankowskiego najlepsze są: *Zaścianek* i *Kilka wspomnień uniwersyteckich*. W *Chaosie* jest wiele rzetelnego dowcipu; *Chwila* ma kilka miejsc prawdziwie pięknych, a pomiędzy Opowiadaniami są także niektóre dobre rzeczy.

Józef Korzeniowski *), zachęcony przykładem Kraszewskiego, przeszedł od dramatu do powieści i od razu zajął na tém polu piérwszorzędne miejsce. Jeszcze w Kijowie napisana powiastka p. t. *Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy*, znalazła poklask znawców. Inne dwie: *Wtorek i Piątek*, wydru-

*) W niniejszym ustępie, studyum p. A. Rzążewskiego p. t. *Józef Korzeniowski* («Bibl. Warsz.» 1875, t. I.) pomagało nam szczególniéj do streszczania dzieł Korzeniowskiego. Sądy krytyczne autora Studyum po większéj części nie trafiają nam do przekonania.

kowana w «Bibliotece Warszawskiéj» i *Podziękowanie*, umieszczona w «Pielgrzymie», niemniéj dobrze przyjęte zostały. Zachęcony taką względnością, Korzeniowski wziął się do prac w tym rodzaju, dając im obszernie jsze rozmiary *). Późniéj, zrażony trudnościami, których od teatru warszawskiego w przyjmowaniu sztuk swoich doznawał, zaniechał na jakiś czas pracy dla sceny, oddawszy się całkiem powieściopisarstwu. Takim sposobem powstało powieści większych piętnaście, mniejszych przeszło dwadzieścia. Zwrócimy tu uwagę jedynie na celniejsze.

Spekulant jest może najznakomitszą powieścią Korzeniowskiego. Autor postawił przeciwko rachunkowéj, samolubnéj, nikczemnéj spekulacyi, bezinteresowną, rozważną, cierpliwą, a mimo to namiętną miłość. Sam spekulant, pan August skreślony jest znakomicie. Współzawodnik jego, marszałek Zabrzeziński, gdyby nie posiadał wielkiego majątku i nie był marszałkiem, gdyby widoki swe popierał jedynie szlachetnością i uczuć szczerotą, etyczny pierwiastek zarysowałby się jaśniéj i tendencya powieści byłaby wyraźniejszą. Pan August jest zimnym, nielitościwym egoistą, kocha tylko siebie, pragnie tylko własnéj wygody, a że umie rachować i rozumie jak wielkie znaczenie mają pozory, o nie przedewszystkiém się stara z cierpliwością i pracą, zasadzającą się na ukryciu namiętności i wytrwaniem niezmiernem. Dziwnie pięknym typem jest bohatérka, panna Klara. Żywa, dowcipna i energiczna, w oczach naszych z młodéj i nierozważnéj pensyonarki zmienia się w kobiétę stanowiącą o swojéj przyszłości. W ogóle wszystkie występujące osoby, począwszy od bohatérów aż do figur najpospolitszych, do żyda pachciarza, albo ekspedytora pocztowego, szermującego łacińskiemi sentencyami, wszystko to doskonale znane nam typy żywe, poruszające się, prawdziwe. A tło, na którém one występują, jakież zajmujące, rozmaite, a nasze. Tu maleńka kawalerska hulanka, tam jarmark berdyczowski, to wreszcie siedziba wykształconego człowieka w przeciwstawieniu do oryginalnego pałacu próżnego skąpca, a wszystko

*) Do przewagi romansu w literaturze naszéj, podług Nehringa, przyczynił się bardzo znacznie August hr. Cieszkowski, który w r. 1845 ogłosił w «Bibliotece Warszawskiéj» premijum za najlepszą powieść polską, a w następnym roku w tejże «Bibliotece Warszawskiéj» napisał artykuł «O romansie nowoczesnym», przyznając mu bardzo wysokie stanowisko w literaturze i przepowiadając romansowi polskiemu chlubną przyszłość. Zaraz w r. 1846 Korzeniowski napisał swą znakomitą powieść p. t. *Spekulant*, i od tego czasu zarzuciwszy dramat, przez wiele lat dostarczał tylko samych powieści.

związane ściśle z gospodarstwem, z rolą — żywiołem bytu szlacheckiego. Artystyczny pomysł powieści odpowiada w zupełności jéj wykonaniu. Powodzenie spekulanta wzrasta stopniowo, a doszedłszy do szczytu, spada gwałtownie, świadcząc o omylności nieuczciwych rachunków. Doniosłość pojedyńczych sytuacyj, jak we wszystkich powieściach Korzeniowskiego, jest nieporównaną. Dosyć mu kilka słów do charakterystyki prawdziwie genijalnéj (np. postąpienie pana Augusta z listem pani Zabrzezińskiéj, albo ostatnia rozmowa marszałka z żoną).

Kollokacya osnuta jest na kollizyi dwóch warstw towarzystwa. Prezes Zagartowski, to pan milionowy, ale dorobkowicz; rodzina Starzyckich i ihni współwłaściciele Czaplińiec, to szlachta skromniejszéj, szaraczkowéj sfery, a pomimo słabości i przywar swoich, sympatyczniejsza dla czytelnika, bo więcéj swojska. Prawda, że cała rodzina Starzyckich, to ideał doskonałości, ale obok niéj ileż pretensyi, śmieszności i głupoty u innéj czaplinieckiéj braci! Bohatérką powieści jest córka prezesa, panna Kamilla, rozkochana w młodym Starzyckim, a wypełniająca osobą swoją całą powieść z niemałą szkodą artystycznéj symetryi. Bohatér, pan Józef Starzycki gra rolę zanadto bierną, chociaż autor widocznie chciał w nim wystawić typ męzkiéj energii, świeżości i uczuć prawych. Zdaje się, że rodzina zanadto pochłania jego samodzielność. Jednakże piękne są pobudki téj bierności. Oto jest np. co mówi ojciec do pana Józefa: «Walcz, walcz z sobą samym. Masz do poprawienia ogromny błąd nierozumu i nieumiarkowania! Niech nie myślę, że i ciebie ogarnął ten szał, który na nas wionął. Rzuć okiem na około siebie! Wszędzie obaczysz tylko chęci nad siły, zamiary nad sferę, wydatki nad możność, dumę nad stan i urodzenie, pretensye nad naukę i talent, a ztąd wszędzie wstyd, upadek, klęskę i pośmiech. To powszechne szaleństwo, tę próżność ślepą i występną, uważam za powiew tego ducha zemsty, któremu poruczono nas karać za wielkie i ciężkie grzechy naszych ojców... Bądź mężnym, bądź wytrzymałym w téj walce. Bez walki nie ma cnoty, bez cnoty nie ma zasługi, a nam potrzebna ogromna massa zasług, aby nam wyprosiła przebaczenie...» Panna Kamilla wystudyowana prawdziwie z zamiłowaniem. Osierocona w młodych latach po matce, pozostawiona sama sobie i złym guwernantkom, pod wpływem dopiero miłości szlachetnieje, wyrabia się i staje się kobietą z godnością i wytrwaniem dążącą do wytkniętego celu. Jako zacna córka, broni czci i honoru ojca, nie dozwala-

jąc zaślepionemu chciwością umysłowi jego zadać ciężkiego ciosu własnemu sumieniu. Wstrzymała rękę ojcowską od haniebnego czynu, a z drugiéj strony, zadała gwałt swemu sercu, ukrywając w głębi duszy miłość, którą potępiał jéj ojciec. Że zaś to następnie stało się jedną z przyczyn śmierci prezesa, to powodem tego nie była panna Kamilla, ale owa nieubłagana ręka bezwzględnéj sprawiedliwości, która niejednokrotnie grzechy rodziców nakazuje pomścić własnym ich dzieciom. Dla lepszego uwydatnienia kontrastu, obok Józefa Starzyckiego, jako jego rywal, występuje młody papinkowaty paniczyk, niedołężny potomek arystokratycznego, ale zruinowanego rodu. Pani Podziemska wraz ze swoim synalkiem, choć nieco skarykaturowani, pomimo to jednakże wyborni. Najznakomitszym jest może prezes Zagartowski, hypokryta cierpliwy, chciwiec rządzący się jedynie chęcią zaokrąglania swych włości, korzystający z najdrobniejszego zdarzenia, aby ofiarę w swe sieci uwikłać. Udaje się mu to nawet ze spartaninem Starzyckim, i upada dopiero, zmierzywszy się z potęgą swéj córki, uzbrojonéj w uczciwość i miłość. Szlachta czaplińiecka, z panem Płachtą na czele, wyśmienitém jest tłem dla powieści. Żyd Szloma zręcznie wymyślony przez autora dla tém jaskrawszego uwydatnienia przewrotności prezesa. Intryga tu już więcéj zawikłana, niż w «Spekulancie»; wchodzi i pojedynek; lecz humor pospolitszy jest, niż w poprzedniéj powieści, jakkolwiek czysto rodzinny. Rodzina Płachty, *Monsieur Jakub*, Orfeusz czaplińiecki i inni, nie mają téj delikatności i subtelności dowcipu, jaką spotykamy w panu chorążym i panu Pawle (w «Spekulancie»).

W *Wędrówkach Oryginała* autor wystawia poświęcenie się dwóch wielkich serc niewieścich dla obowiązku i szczęścia ukochanych osób. Świetne są te dwa charaktery kobiece. Marta, z początku szczebiotliwe i naiwne dziecię, pod wpływem pochłaniającéj miłości do artysty, przybiera zwolna charakter świętéj męczennicy. Jeszcze idealniejszą jest Julisia, wyrzekająca się własnego szczęścia dla ocalenia życia i umysłu swojéj rywalki i słabemu mężczyźnie wskazująca po bohatersku drogę obowiązku. Postacie męzkie więcéj są bezbarwne, na czém traci dramatyczność powieści. Typy podrzędne, jak np. Pawelskiéj, naszkicowane znakomicie.

Nowe wędrówki oryginała nacechowane są mistycyzmem i należą do słabszych utworów Korzeniowskiego.

Za wzór powieści zaczerpniętéj wprost z życia, pełnéj

prawdy i obok tego poetycznego wdzięku, możemy śmiało postawić *Emeryta*. Na tym utworze również odbijają się silnie właściwości talentu Korzeniowskiego. Mianowicie wykończeniem szczególném odznaczają się charaktery kobiece. Dla większego artystycznego effektu, dwa tu są zestawione ze sobą. Z jednéj strony skromna, cicha, prawdziwie idealna Kasia; z drugiéj przedsiębiercza pewna siebie, trochę ekscentryczna pani Rożewska; a ponieważ według sposobu widzenia rzeczy autóra, ognisko rodzinne, szczęście męża i dzieci, modlitwa, a w danym razie ofiara, są jedyném zadaniem kobiety: przeto obdarzona temi przymiotami Kasia zwycięża w końcu swoję przeciwniczkę. O ile jednak prawdziwemi i artystycznie wykonanemi typami są dwie pomienione postacie, o tyle zlekka tylko naszkicowane są charaktery bohatera p. Romana i dawnego kochanka pani Rożewskiéj p. Władysława. Niedostatki atoli tych figur głównych wynagradzają się zaletami osób pobocznych. Mianowicie wysłużony nauczyciel łaciny p. Ambrożyński (Emeryt) i referendarz p. Marek, są to żywe typy, jakie w urzędniczym swym i nauczycielskim zawodzie musiał spotykać często Korzeniowski. Jeden nosi na sobie niezatarte ślady szlachetnéj ale mozolnéj pracy, drugi jest dokładnym portretem formalistów, w jakich przeistacza ludzi koło biórokratycznéj maszyny. Wielkim błędem estetycznym ze strony autora jest poniżenie Marcinka w obec tych, których ofiarą swego szczęścia uszczęśliwił. Po swojém odrodzeniu się moralném zjawia się on przy końcu powieści jako żołnierz odbierający chłosty za ciągłe pijaństwo.

W *Garbatym* przedstawia autor młodzieńca upośledzonego wielce na ciele, ale pełnego najpiękniejszych przymiotów, z rozbudzoną w myśli ideą artysty — wzór ujmujący pracowitości, poświęcenia się dla szczęścia drugich, a osobliwie tkliwéj i szlachetnéj przyjaźni. Jako człowiek, Garbaty jest charakterem znakomitym. Również piękną, jakkolwiek o wiele mniéj wystudyowaną jest Urszula. «Garbaty» nadto z tego względu jeszcze jako powieść jest bardzo ważny, że ujawnia nam jednę z kardynalnych dążności autora. Oto urocze i pełne wdzięku sceny rodzinne, zestawione umyślnie z tchnącemi emancypacyą nadużyciami macochy i przyrodniego rodzeństwa Maryana, zdradzają to przekonanie, że miejscowe tradycye, wyrosłe na własnym gruncie, same tylko zdolne są przechować to, co zachowane być powinno. Oto przestroga, jaka z wielu Korzeniowskiego powieści, a szczególniéj z «Garbatego» wyziera.

Typy czysto nasze, w wynajdywaniu i malowaniu których Korzeniowski jest mistrzem, wszędzie tu trzymają się za ręce i stanowią obóz dodatni. Taki Narbut, pani Botkowska, Szumejkowa, a nawet Zuzanna i Łukaszowa, to naturalni wrogowie pani Cieszewskiéj, Kaspra, Klotyldy i niemieckiego filozofa Romualda. Oryginalnością «Garbatego» jako powieści jest jeszcze i to, że usiłuje ona w poetycznéj szacie wraz z intrygą podać czytelnikowi i naukę. Mówimy o estetycznych zasadach, wygłaszanych przez Maryana i nauczyciela jego pana Anzelma. Szkodzi to poniekąd interesowi utworu. Jakkolwiek bądź, «Garbaty» jest w swoim rodzaju znakomitą powieścią. Poczucie jakiejś wyższości i szlachetności moralnéj, które zostaje jako rezultat po jéj przeczytaniu, lepiéj aniżeli wszystkie krytyki dowodzi téj prawdy. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na wielką poetyczność, z najprostszych wysnutą przedmiotów i najzwyczajniejszym na pozór opowiedzianą językiem, to autora jéj do wielkich mistrzów zaliczyć musimy.

Druga Żona i *Wdowiec* dowodzą szkodliwości powtórnego żenienia się dla mężczyzny. Pierwsza z tych powieści jest właściwie komedyą, i nawet «komedyą opowiedzianą» sam ją nazywa autor. Widząc szybkość i ruch występujących tu osób, humor dyalogu i wyrazistość typów, żałować wypada, że Korzeniowski powiastce téj nie nadał formy dramatycznéj. Tu zaś grzeszy nieco szczupłością przedmiotu. W każdym razie jest to piękny, żywy i pełen humoru obrazek. Ulubione Korzeniowskiego typy, starzy wojskowi, przyczyniają się niezawodnie do téj werwy, jaka nas przedewszystkiém w powiastce uderza. Wszystko się tu odbywa po wojskowemu, otwarcie i zamaszysto, krótko a węzłowato.

We *Wdowcu*, podobnie jak w poprzedniéj powieści, występują dwa charaktery, macochy i pasierbicy, lecz nie są one rozwinięte konsekwentnie, a cała osnowa powieści grzeszy przypadkowością, posuniętą aż do nieprawdopodobieństwa. W ogóle jest to jeden ze słabszych utworów Korzeniowskiego. Do zalet jego zaliczyć wypada znakomitą charakterystykę wielkiego świata stolicy, postać staréj plotkarki szambelanowéj, grono prowincyonalnych aktorów, a przedewszystkiém typową osobistość starego szlachcica Łoguny, narysowaną z nieporównanym humorem i prawdą.

Ofiara i sumienie przedstawia typ kokietki, dla którego autor (jak często się mu to zdarza) poświęcił inne charaktery. «Polka kokietka — mówi Korzeniowski — nie ma ani duszy,

ani krwi, ani pokocha sercem, ani się rozpłomieni ciałem. W żadnéj chwili, w żadnym stosunku z mężczyzną nie zapomni o sobie, ani o swéj próżności, bo próżność jest tylko jedyną pobudką wszystkich jéj myśli i zachodów. Stroi się, pracuje, goni, wabi, zawsze na zimno i zawsze tylko dla tego, aby powiedzieć: podobałam się, zwyciężyłam! I jutro ani myśli już o tym, któremu się podobała, dla którego wyłożyła tyle pracy i starania». Cała powieść na tym charakterze osnuta. Inne postacie są dosyć blade. Korzeniowski nazwał ten utwór «dramatem opowiedzianym», atoli pomimo żywości i tragiczności swojéj nie ma on właściwéj cechy dramatycznéj. Walka, jaka się tu odbywa pomiędzy dobrym a złym pierwiastkiem, jest tak słaba, strony walczące tak nierówno uposażone, że dramat na podobnych danych osnućby się nie dał, chyba, gdybyśmy wzmocnili, albo zupełnie zmienili typy dodatnie.

Tadeusz Bezimienny jest jedném z arcydzieł powieściowych Korzeniowskiego. Jak z jednéj strony przez charakterystykę warunków miejscowych, przez wprowadzenie czysto swojskich typów stoi on na gruncie ściśle narodowym, tak z drugiéj przez zręczność i sztuczne powikłanie intrygi dorównywa najznakomitszym płodom powieściarstwa francuzkiego. Żywot bohatera rozpoczęty w kolebce, a doprowadzony aż do walecznéj śmierci, nigdzie nie jest ani na chwilę nużącym lub nienaturalnym. Otoczenie Tadeusza, dom państwa Klemensowstwa, stara hrabina i ideał rodzinny Korzeniowskiego, państwo Karpińscy, wszystko to po mistrzowsku wykończone. Figury brata Leona, kozaka Maksyma, Owsikowskiego, Widalskiéj i innych zbogacają znakomicie galeryę typów, jaką Korzeniowski z rozmaitych warstw społecznych zgromadził. Wielką natomiast winę popełnił autor w przedstawieniu rodziców Tadeusza. Matka jego, owa piękna i dumna Rozalia, jest osobistością wysoce niemoralną. Jeszcze mniéj zasługuje na szacunek ojciec bohatera, generał, który jakkolwiek nie występuje nigdy z półcienia, ale mimo to zachowanie się jego wcale nie usprawiedliwia sympatyi autora. Korzeniowski miał szczególniejszą predylekcyę do wojskowych. Temu upodobaniu jego zawdzięczamy wprawdzie wiele niezrównanych typów starych żołnierzy, ale z tegoż samego źródła wyszła figura taka jak niecny uwodziciel pani Rozalii. Stawiając w «Tadeuszu bezimiennym» przykład występku w świetle zbyt widocznego pobłażania, Korzeniowski, obok wielkiego zajęcia, sprawił niemałe zgorszenie.

W *Panu stolnikowiczu wołyńskim* odkrywa nam Korze-

niowski zasłonę niedawno ubiegłéj zeszłowiekowéj przeszłości i obznajamia z życiem, obyczajami i uczuciami naszych ojców. Skłoniły go do tego krążące podówczas po Wołyniu pamiętniki Jana Duklana Ochockiego. Obraz obyczajów i zwyczajów ówczesnych, osobistości w téj epoce wybitniejsze, kontrakta dubieńskie, stolica i szczegóły prywatnego życia są prawie dosłownie z pamiętników zaczerpnięte. Że nie był jednak Korzeniowski znawcą przeszłości, dowiódł tego w swoim «Stolnikowiczu». Uczucie, jakie w bohaterze swym dla podczaszanki przedstawił, nie może być odniesione do tamtéj epoki i jest to grzech chronologiczny; idealizowanie zaś nadużyć jest wielkim błędem. Pan stolnik, spity podczas wizyty podczaszego i w stanie tym wsypujący jedynemu synowi swojemu a bohaterowi powieści dwadzieścia odlewanych nahajów bez żadnego wyraźnego powodu, chyba dla prędszego wytrzeźwienia się, jest figurą nader niesmaczną i policzkiem wymierzonym przeszłości. Dziwnym i niewłaściwym także jest stan opilstwa, w którym poznajemy samego stolnikowicza. To też Korzeniowski czuł zapewne, że nie na swoje wkroczył pole, i dla tego niespodziewanie urwał powieść właśnie wtedy, kiedy ona na bardziéj interesujące wchodzić zaczęła tory.

Wyprawa po żonę przedstawia z komicznéj strony niefortunną konkurencyę pana Ksawerego o żonę, która miała odpowiadać wszystkim warunkom spisanym w formalny kodeks. Cała powieść składa się z oddzielnych epizodów; o charakterach, o obrazie uczuć, o dramatycznych sytuacyach nie może tu być mowy. Niektóre z epizodów, jak np. opowiadania pana Benedykta są prawdziwie dowcipne; inne znowu, jak Walusiowe dzieje, zanadto trywijalne, ale całość, przez humor swobodny i lekkość treści, czyta się przyjemnie.

Szczęście za górami należy do najsłabszych powieści Korzeniowskiego, i dla tego zastanawiać się nad nią nie będziemy.

Powieść *Krewni* jest jednym z najdojrzalszych utworów Korzeniowskiego; więcéj tu niż gdzieindziéj powagi i celowości; miłość przestaje być głównym celem, a jest tylko jednym z etapów, przez jakie przechodzi człowiek, zanim się zupełnie wyrobi i po walkach wewnętrznych prawdziwym człowiekiem zostanie. Ignacy i Eugenijusz Zabużscy, dwaj bracia, dwa typy odmiennych charakterów odbywają przed nami pochód od dzieciństwa aż do zupełnéj dojrzałości. Starszy Ignacy, młodzieniec surowy i pewny siebie, z siłą woli i stanowczością,

nie zachwiawszy się ani na chwilę, kroczy naprzód; u drugiego natura więcéj wrażliwa, miękka, wpływami wychowania rozpieszczona. Nie umie on zapanować nad sobą, często upada, i jedynie tylko złożone w duszy poczciwe instynkta, oraz miłość rodzinna, przyszłość jego ratują. Właśnie z sympatyi, jaką autor w czytelniku dla Ignacego rozbudzić się stara, widać jasno, że powieść tę pisał człowiek, który poznał życie, i wié że w niém więcéj popłaca praktyczność aniżeli najpiękniejsze ideały. Powieść ta odznacza się znakomitą charakterystyką męzkich postaci. Obaj bracia (równie jak ojciec ich, kapelan i wiele innych figur) wykończeni są z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów; kobiety, oprócz jednéj panny Jadwigi, zlekka są naszkicowane. W «Krewnych» uderza jeszcze rys, jakiego dotąd nie mogliśmy dostrzedz w innych Korzeniowskiego utworach, t: j. tendencya, a mianowicie podniesienie zacności rzemiosła i napad na uprzedzenia kastowe. Autor oprócz saméj poczciwości i prawości Ignasia, oprócz patryarchalnych cnót w rzemieślniczéj braci, ma jeszcze w odwodzie przesiąkłego nowemi ideami hrabiego Adama, a obóz przeciwny, arystokratyczny mnóstwem wad i grzechów obarcza. Dla większego podniesienia jeszcze rzemieślniczego stanu, dotknięta i bankierska liga, cała zorganizowana już wówczas na silnéj bankierskiéj podstawie plutokracya warszawska. Na obrazie jéj może zanadto silnie odbita wrodzona Korzeniowskiemu niechęć rasowa; ale ciemne barwy, jakiemi autor otoczył tę sferę, przyczyniają się wielce do osiągnięcia głównego celu. Wszystko to są cechy, jakie dla zacnéj, obywatelskiéj myśli i w świecie artystycznym muszą znaleźć uznanie. Jednocześnie atoli wcisnęło się do powieści wiele wtrętów niepotrzebnych, a z ujmą jéj strony zewnętrznéj. Tak np. szczegółowy opis warstatów stolarskich, wyliczanie wszystkich pilek i heblów, drobnostkowe opowiadanie o ceremonijach zapisu i wyzwolin, ceremonijach w gruncie przestarzałych i śmiesznych, nie mają żadnéj estetycznéj wartości. Ku końcowi znowu powieści ukazuje się obładowany bogactwem Wschodu Jelewski. On to popchnął Eugenijusza na drogę, która go do celu doprowadziła, ale mimo to osobistość jego do powieści wcale niepotrzebna. Taki kierunek, objawiony już przez Korzeniowskiego w «Tadeuszu bezimiennym» był przyczyną wielu przykrych przejść z krytyką dla autora, które go nawet choroby nabawiły. Było i to jednak jego przekonanie, i jako takie śmiało je wypowiadał. Korzeniowski był

człowiekiem uczuciowym, ale walki nie lubił i w każdém rozdwojeniu starał się o porozumienie i zgodę. Umiłowanie prawa i społecznego porządku było dla niego rzeczą najważniejszą; ztąd każde położenie, zbiegiem czasu i okoliczności, za właściwe uznawał.

Korzeniowski w powieściach swoich przeważnie studyuje kobiety, i to kobiety wyłącznie nasze. Dzieli on je na trzy kategorye. «Do pierwszéj należą istotki ładne i skaczące, strojne i płoche, bez myśli i serca; nie doznające ani radości ani bolu; tém samém przejęte uczuciem dla modnego kapelusza, jak dla strojnego kochanka, jednakowemi opłakujące łzami stratę męża, dziecka i bransoletki. Takich jest bardzo wiele. Do drugiéj należą zwyczajne połowy rodzaju ludzkiego, mówiące pacierz rano i wieczor, ubierające się przystojnie dla tego, że mogą się podobać takiemu co się ożeni, wychodzące za mąż choćby bez miłości, dla tego że trzeba mieć dom i gospodarstwo; zresztą uczciwe żony, troskliwe matki, dobre gospodynie, gościnne i miłosierne kobiety. Takich jest dzięki Bogu najwięcéj. Do trzeciéj, nielicznéj wprawdzie, ale liczniejszéj u nas niż gdzieindziéj, należą wyborowe organizacye co do ciała, którego piękność zadziwia, wyższe istoty co do duszy, któréj moc zdaje się nie odpowiadać delikatności tkanki, przez którą się oczom naszym objawia. Miłość, w całém wysokiém znaczeniu tego słowa, jest treścią ich życia; każda z nich kochała raz tylko, serdecznie i głęboko; żadna nie była kochaną tak jak zasłużyła, ale żadna nie upadła pod tém nieszczęściem, o którém przekonana, że jest koniecznością i właściwym wyższości jéj udziałem...» Dla uzupełnienia specyalnych okazów tego podziału i wprowadzenia większéj rozmaitości typów dopomagają jeszcze powieści drobne. Takiemi są: *Jedynaczka*, *Scena na balu*, *Wtorek i Piątek*, *Podziękowanie* i t. d. Niektóre z nich, jak *Dwa śluby*, *Panna postępowa*, *Narożna kamienica*, ubrane w szatę fantastyczności, są moralnemi allegoryami. Pozostałe wreszcie, nie rościące sobie pretensyi ani do zbyt oryginalnéj treści, ani do nowości poglądu, są jedynie drobnemi, malowniczemi, nieraz bardzo udatnemi obrazkami.

Streszczamy tu piękne zakończenie studyum p. Rzążewskiego o powieściach Korzeniowskiego.

«Najzwyklejsze warunki i okoliczności życiowe podniesione do godności ideału i ugrupowane około boskiego pierwiastku, istnienie którego w człowieku Korzeniowski zawsze przyznaje,

są głównym jego powieści przedmiotem. Rodzina, to jeden z zakresów, w jakim się dążność tego pierwiastku przejawia; świętość więc jéj dla powieściopisarza naszego jest ową arką przymierza Izraelitów, przy któréj raczéj paść trupem wszyscy powinni, zanimby ją kiedykolwiek opuścić mieli... Wybrał z przeszłości co mu się zdawało największą wartość przedstawiać, a więc religijność, posłuch i porządek domowy. Idee te przeniósł w warunki dzisiejsze, i objaśniwszy je przykładami, jako jedyny na dziś obowiązek, do wykonywania zalecił. Jakkolwiek za ciasne to może szranki, tém bardziéj, że je czasem urzędowym swym na kraj poglądem ogranicza, mimo to przyznać im musimy wielkie znaczenie i czołem przed obywatelską zasługą autora uderzyć.

«Porównywano często Korzeniowskiego z Kraszewskim... Kraszewski w pełnéj ustawicznego ruchu myśli swojéj poruszał w powieściach najdraźliwsze strony, odkrywał najboleśniejsze rany społeczne, rzucał nieraz przed oczy czytelnika pytania, na jakie wieki dopiero odpowiedzieć zdołają. Korzeniowski wybrał sobie jedyny przedmiot, o którym mówiliśmy dopiero, na nim nieraz arcydzieła wytwarzał; ale do duszy swojéj nie wpuszczał draźliwych kolizyj, bo spokój za najpierwszy warunek artystycznéj twórczości uważał. Tendencye, które Kraszewski orlim swym wzrokiem dopatrzył i w powieściowéj szacie czytelnikom podał, wydałyby się nieraz Korzeniowskiemu rewolucyjnemi. Jaskrawość raziła go zawsze i w danym przedmiocie przedewszystkiém piękna i estetycznych warunków dopatrywał. To też Korzeniowski daleko częściéj jako prawdziwy przedstawia się artysta; forma u niego jeżeli nie przewyższa, to dorównywa treści... Nadto kiedy Kraszewski zarówno wszystkie stany, wszystkich bliźnich sercem swém objął, Korzeniowski umiłował tylko stan jeden, zamożnych i wykształconych właścicieli ziemskich, a nawet przeważnie w jednéj prowincyi kraju się zamknął. Umiał on przez to wynaleźć najprodukcyjniejszą dla powieści kopalnię, ale zarazem wyrobił to przekonanie, że tylko w dobrobycie serce silnie człowiekowi uderza i o swoje dopomina się prawa... Ta jednak szkodliwa zkądinąd wyłączność była źródłem jednéj wielkiéj zasługi. Oto Korzeniowski w zakresie twórczości swojéj wyczerpał prawie przedmiot. Taka tu szczegółowość rysunku, taka prawda w oddaniu, tyle dowodów głębokiéj i długiéj obserwacyi, że obrazy jego są miniaturowo dokładne...

«Od dzisiejszych powieściopisarzy wyróżnia się Korzeniow-

ski wysoko idealnym na świat i jego stosunki poglądem. Nigdy on nie pełza po ziemi, ale i z najniższego punktu umie się podnieść do nieba... Najprozaiczniejsza, najzwyklejsza okoliczność, któréj się dotknie, pod wpływem jego talentu zmienia się natychmiast na odpowiedni dla sztuki przedmiot. To też powieści jego wśród ciężkich okoliczności zewnętrznych, wśród życiowego dyssonansu, stanowią zawsze miłą dla ducha ucieczkę, bo harmonią swą artystyczną zdolne są ukołysać i najbardziéj wzburzone umysły. Mają one z tego powodu dla rodziny, dla kształcenia serc młodych, dla poważnie nawet pracującego umysłu wielkie znaczenie. Pięknie to wyraził Szajnocha dedykując Korzeniowskiemu jeden ze swych «Historycznych szkiców».

«Nie możemy także pominąć sposobu wywoływania effektów, jaki jest u Korzeniowskiego w zwykłém użyciu. Dziwnie zręczny dyalog, znakomicie podobierane sytuacye, pojedyńcze, właściwe tylko wielkim dramatycznym genijuszom rzeczy, w których występujące osoby jednym ruchem, jedném słowem wykazać umieją całą głębię uczucia, to są środki, któremi posiłkuje się czasem. Zwykle najpospolitszego na pozór używa stylu. Słowa u niego w spokojny, prawidłowy wiążą się okres, czystość języka posunięta do surowości, nigdzie zbytniego uniesienia, nigdzie by najmniejszego zboczenia z przyjętéj drogi, a mimo to jakaż świetna całość! Najprostszemi środkami największe osiąga cele: to właśnie jedna z wydatnych cech prawdziwego talentu...»

«Korzeniowski szczególnie (powiada Lucyan Siemieński), który brał przedmioty, rzeczy i typy z otaczającego go społeczeństwa, na które patrzeć umiał okiem bystrego obserwatora, niemniéj jednak przetwarzał je artystycznie, wlewał w nie cząstkę swojego ducha, uszlachetniał wyższością dążeń, potęgował siłą uczucia lub namiętności, tak, iż byli to ludzie jacy są i jakichbyśmy mieć chcieli... Doskonały psycholog, zbadał on te skryte drogi, te pobudki i warunki, w jakich rozwija się uczucie, obudza namiętność. Dla tego umiejętniéj przeprowadza ten proces wewnętrzny, niż wielu naszych pisarzów powieści; ztąd czytelnik uczuwa niemałą rozkosz i pewne zadowolenie, gdy autor z trafnością wykrada mu te tajemnice, jakie czuł, a nie umiał ich wypowiedzieć. Strona ta psychologiczna robi tak ponętnemi, tak sympatycznemi jego powieści, że takowe zawsze znajdą czytelników, tém bardziéj, że pomimo zwrotów dydaktyki, lub długich opisów, sama tkanka po-

wieściowa utrzymuje ciągły interes i zręcznie przygotowuje sceny effektowych przełomów, odznaczających się zawsze tą naturalnością i prawdopodobieństwem, jakie bywają cechą prawdziwie wyższych pisarzy, którzy utrzymując się w granicach trzeźwego na świat patrzenia, unikają egzageracyi mającéj pretensyę do ognistéj poetycznéj fantazyi, a w gruncie będącéj tylko przedrzeznianiem jéj na fałszywą nutę. Korzeniowski, szczególnie w swoich powieściach, gdzie miłość, nigdy nie starzejący się i zawsze najdzielniejszy motor ludzkiego życia, dostarcza niewyczerpanego materyału, umie ją przecież schwycić i przedstawić w jednym nowym, świeżym interesującym rysie, dając za formę jaki charakterystyczny odcień fizyognomii, żywcem wzięty z rzeczywistych stosunków. Wszechwładne to uczucie gra w jego romansach najpierwszą rolę, co tylko dowodzi, że autor znał się na niém, studyował je w ciągu życia, a co ważniejsza, nosił w sobie taki zaród ciepła, iż dość mu było zajrzeć we własne serce, aby wytłómaczyć każdy z fenomenów językiem prostym, językiem prawdy, bez uciekania się do frazeologi sentymentalnéj, jaką zwykle się posługuje większa część romansistów».

Józef Dzierzkowski *) urodził się na Polesiu we wsi Ksawerówce, własności rodziców swoich, r. 1807. Pierwsze lata dziecięce przebył w domu rodzicielskim pod czujną opieką matki, pojąc się wrażeniami smutnych okolic Polesia. W r. 1814 odumarł go ojciec, matka wyszła powtórnie za mąż. a ośmioletniego Józefa postanowiono oddać do szkół. Dzierzkowscy posiadali znakomitego koligata w osobie Józefa Dzierzkowskiego, który stale mieszkał we Lwowie. Był on adwokatem bardzo rozgłośnéj sławy, wice—marszałkiem Galicyi, a do tego człowiekiem bardzo uczonym. Towarzystwo Przyjaciół Nauk liczyło go w gronie swych członków, a z najpierwszymi mężami ówczesnéj Galicyi pozostawał w najbliższych stosunkach. Stary stryj wziął do siebie młodego Józefa na wychowanie i oddał go do szkół elementarnych a następnie do gimnazyum we Lwowie. Dzierzkowski okazywał już od pierwszych lat wielkie zdolności do nauk, to też w szkołach robił pod okiem i kierunkiem stryja znakomite postępy. Niemało przyczyniło się do rozwinięcia jego młodocianego umysłu uczone i poważne towarzystwo, wśród którego w domu stryja ciągle pozostawał: ono

*) Zob. życiorys Józefa Dzierzkowskiego przy zbiorowém wydaniu jego «Powieści» (Lwów, nakład i druk Rogosza, 1875).

rozbudziło w nim chęć do pracy dla dobra ogółu i zamiłowanie do literatury, które go nie opuściły przez cały dalszy bieg burzliwego żywota. Dzierzkowski posiadał żywy charakter i ognistą duszę; niezawisłość i swobodę cenił nadewszystko — a był to czas (1820—1830) u nas jak i w całéj Europie porą odpoczynku po Napoleońskich burzach, a właściwiéj powiedziawszy porą otrętwienia. Burzliwy charakter Dzierzkowskiego nie mając sposobności wylania się ognistą lawą dla jakiegoś wielkiego celu, wtrącił go w grono hulaszczéj młodzieży szlacheckiéj. Dzierzkowski porzucił szkoły i rzucił się z całą zapamiętałością wulkanicznéj swojéj natury w szalony wir życia. Że wywarło to zgubny wpływ na całą jego przyszłość, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, bo brak systematycznéj nauki niczém się nie da powetować; z tém wszystkiém jednak owo życie hulaszcze między szlachecką młodzieżą nie było bez pewnéj korzyści dla niego. Żyjąc w jak najściślejszych stosunkach z tak zwaną śmietanką towarzystwa, poznał on dokładnie wszystkie jéj wady i zalety, które potém tak dosadnemi barwami w swych powieściach odmalował. Życiu temu z dnia na dzień położyła kres śmierć stryja. Dzierzkowski znalazł się nagle bez funduszów pomiędzy bogatymi współtowarzyszami; to go zmusiło do pracy. Żyłka literacka, która wcześnie w nim objawiać się zaczęła, kazała mu szukać zatrudnienia odpowiedniego jego piśmienniczéj skłonności. Przy rozległych stosunkach z ludźmi nauki, które pozawiązywał za życia stryja, nie przyszło mu to trudno i otrzymał posadę w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie, na któréj aż do r. 1830 stale pozostawał. Po r. 1831 osiadł stale we Lwowie i oddał się pracom literackim. Pierwszą jego pracą ogłoszoną drukiem była szczupła pod względem rozmiarów, ale pełna poezyi i głębokiego znawstwa ludzi nowella p. t. *Płacz i śmiech*, wydana r. 1838 w «Pracach literackich», które wychodziły pod redakcyą Józefa Borkowskiego. W kilka lat później (r. 1845) wyszła pierwsza jego powieść osobno p. t. *Kuglarze* (Lipsk), gdzie widzimy już talent jego w całéj pełni ze wszystkiemi zaletami i wadami. «Kuglarze» doczekały się bardzo pochlebnego ocenienia i postawiły Dzierzkowskiego od razu między najznakomitszymi naszymi powieściopisarzami. Pomiędzy innymi Bielowski zachwalał tę powieść ze strony dobrego obmyślenia, silnego pochwycenia przedmiotu, wydatności charakterów i wielkiéj znajomości świata. Zdanie to przyjęła cała czytająca polska publiczność i od tego czasu rozrywano powieści Dzierzkowskiego, a żadne czasopismo, jeżeli chciało

mieć nadzieję powodzenia, nie mogło się obejść bez jego współpracownictwa. Od r. 1831 Dzierzkowski został literatem z zawodu: z początku pracował w «Dzienniku mód», zasilanym przez znakomitszych ówczesnych autorów, a następnie w «Gazecie Lwowskiéj», gdzie pisywał recenzye teatralne i redagował rubrykę miejscowéj kroniki. Rok 1847 powołał go powtórnie do życia publicznego. Powróciwszy r. 1851 do Galicyi, przebywał w niéj stale aż do śmierci, pracując w rozmaitych czasopismach, jako to «Nowinach», «Dzienniku Literackim» i «Przyjacielu Domowym». W r. 1858 został współpracownikiem założonego przez H. Stupnickiego «Przeglądu Powszechnego» i był nim aż do r. 1859, t. j. do czasu gdy Przegląd zaprzestał wychodzić. Pisywał do tego czasopisma feljetony i z niezrównaną wprawą i humorem redagował rubrykę kroniki miejscowéj. Następnie był współpracownikiem «Dziennika Polskiego», wydawanego r. 1860 przez d'Abancourta, a po upadku tego pisma przeniósł się do Krakowa, gdzie pisywał do «Kroniki» Powidaja i «Niewiasty» Turowskiego. W r. 1863 przeniósł się do Lwowa i wszedł do redakcyi «Gońca», który następnie wychodził pod zmienioną nazwą «Dziennika Narodowego». Za artykuł umieszczony w kronice tego dziennika, skazał go austryacki sąd wojenny lwowski na trzy miesiące więzienia, które odsiedział u Karmelitów. Uwolniony w początku stycznia 1865 r.; w kilka dni zachorował śmiertelnie w skutek przeziębienia, a 15 stycznia zakończył życie. Do ostatniéj chwili życia nie przestawał pracować. W więzieniu napisał: *Krzywda i Odwet*, dramat w 7 aktach z czasów *Konfederacyi barskiéj*, a jednocześnie drukował w «Przyjacielu Domowym» *Wigilię Bożego Narodzenia* i pełną młodzieńczego humoru i werwy nowellę p. t. *Miłość i basetla*.

Mimo iż Dzierzkowski prowadził żywot bardzo burzliwy, rzec nawet można awanturniczy, był on bardzo pracowitym i płodnym. Oprócz mnóstwa artykułów dziennikarskich najrozmaitszéj treści, pozostawił po sobie w spuściznie przeszło 60 nowel i powieści i dwa utwory sceniczne. Oto są jego najgłówniejsze prace w porządku chronologicznym: *Kuglarze* (1845)—*Obrazy z życia i natury* (1846)—*Powieści z życia towarzyskiego* (1846)—*Dla posagu* (1847)—*Okolice Galicyi* do 80 litografowanych widoków Stęczyńskiego (1847—48)—*Salon i ulica* (1847)—*Szpicrut honorowy* (1848)—*Szkice* (1851)—*Rodzina w salonie* (1853)—*Znajda* (1854)—*Gorale* (1854)—*Król dziadów* (1855)—*Wieniec cierniowy* (1855)—*Skarbiec* (1856)—*Próżniak* (1856)—*Serce kobiece* (1858)—*Uniwersał hetmań-*

ski (1858)—*Sen w życiu* (1859)—*Iskra poezyi* (dramat grany po raz pierwszy na scenie lwowskiéj r. 1860)—*Szkoła świata* (1862)—*Krzywda i odwet*, dramat w 7 aktach (1864).

«Dzierzkowski (powiada autor życiorysu jego) posiadał obok niezwykłéj znajomości serca ludzkiego w jego najdelikatniejszych drgnieniach, olbrzymią znajomość wszystkich warstw naszego społeczeństwa, począwszy od stróża kamienicznego i kucharki. a skończywszy na owych lordach galicyjskich, których życie streścić się da w trzech słowach: salon, kasyno i stajnia. Był on obserwatorem jakich mało; żaden nawet najmniejszy szczegół codziennego życia nie uszedł jego bacznego oka. Wszystko umiał on pochwycić i ze wszystkiego wniosek wyprowadzić. Dodać do tego należy, iż Dzierzkowski posiadał w wysokim stopniu talent malowania charakterów, że umiał w nie wlać ciepło i życie. To właśnie jest główną zaletą powieści Dzierzkowskiego: Każdy charakter u niego jest ściśle określony i prawdziwy. Nie ma u niego w żadnéj powieści owych charakterów bladych, których pełno w nowszych powieściach, ale każda postać u niego jest jakby z jednego kruszcu ulana; każda występuje z tła jakby rzeźbiona, każda rusza się i żyje. Częstokroć realizm ten w malowaniu charakterów doprowadza on aż do ostateczności; niektóre postacie w jego powieściach nie są odmalowane, ale odfotografowane. Wybitność charakterów potęguje jeszcze Dzierzkowski przez zręczne użycie kontrastów. Robiono mu z tego niejednokrotnie zarzut, a niektórzy nawet zarzucali Dzierzkowskiemu karykaturalność, zarzut niesłuszny; nie jest to wada, ale właściwość talentu. Dzierzkowskiemu nie chodziło nigdy w powieściach o dokładne i nawet w drobnostkach zgodne z prawdą wykończenie szczegółów, ale o to, aby cały obraz był wybitny i prawdziwy, do czego mu wybornie służyły zręcznie użyte kontrasta.—Powieści Dzierzkowskiego nie są architektonicznie zbudowane—widać w nich pewien pośpiech (do pism czasowych pisywał on zwykle z numeru na numer), dla tego też całość, jakkolwiek zawsze śmiało zarysowana, chroma niekiedy w szczegółach; wynagradza to on jednak świetnie zawiązaną i przeprowadzoną intrygą i zręcznem utrzymywaniem ciekawości czytelnika w ciągłém naprężeniu. Komicznych i dramatycznych effektów pełno w każdéj jego powieści. Głównym zarzutem, który czynili i czynią krytycy jego powieściom, jest tendencyjność, objawiająca się w malowaniu zbyt czarnemi barwami stanu szlacheckiego, a podnoszeniu natomiast aż do apoteozy postaci z lu-

du. Zarzut ten, poniekąd słuszny, nie okaże się jednak zbyt ciężkim, skoro zważymy czas, w którym najwięcéj najjaskrawszych w tym względzie powieści napisał. Był to czas, w którym degeneracya wyższych warstw naszego społeczeństwa doszła rzeczywiście do szczytu, czas, w którym Leszek Borkowski wydał swoję «Parafijańszczyznę». Jeżeli Borkowski, należący do najwyższéj arystokracyi naszego kraju, a więc znający ją z gruntu, odmalował ją w tak niekorzystném świetle, nie można brać za złe Dzierzkowskiemu, że nie podnosił dodatnich stron tam, gdzie ich prawie zupełnie nie było. Zresztą, jeżeli powieść ma poprawiać społeczeństwo lub jednę jego warstwę, z pewnych wad, powinna te wady przedstawiać o ile można najwidoczniéj, w całéj nagości, aby do nich wzbudzić obrzydzenie, a nie łagodzić ich, albo łagodzić rzeczywisty stan rzeczy. Dzierzkowski kochał kraj nadewszystko, chciał widzieć społeczeństwo swoje poczciwém i silném, dla tego też oburzał się na wszystko, co złe i przewrótne; widział rozpustę i bezduszność w ówczesnéj wyższéj szlachcie, i tę haniebną ranę chciał wypalić żółcią ostréj satyry—gryzł, ale gryzł sercem, jak mówi Słowacki. Jeżeli występował zawzięcie przeciw ówczesnéj szlachcie, to nie dla tego, że była szlachtą, ale ponieważ była zepsutą».—Dodamy tu od siebie, że i dodatnie typy umiał wynajdywać Dzierzkowski w szlacheckiéj sferze i malował je z nieporównaném życiem i ciepłem (np. Aleksandra Burzewskiego w powieści p. t. «Rodzina w salonie», Deputata, Majora i Leona w «Sercu kobiecem i t. d.). Szczególniéj urocze i głęboko pojęte zdarzają się u niego postacie niewieście (Amelii w «Rodzinie», Heleny w «Znajdzie», Anny w «Sercu kobiecém» i wiele innych).

Dzierzkowski jest przeważnie powieściopisarzem obyczajowym, i w tym kierunku zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc w naszéj literaturze. Jego *Serce kobiece*, *Rodzina w salonie*, *Król Dziadów*, *Szpicrut honorowy*, *Znajda*, albo też szkice w rodzaju *Leśniczego* lub *Komornika* przyniosłyby zaszczyt każdéj literaturze, a dla nas mają, oprócz swojéj wielkiéj literackiéj, także wartość historyczną jako wyborny obraz społeczeństwa galicyjskiego między r. 1840 a 1860. *Uniwersał hetmański*, powieść na pół historyczna, należy do najlepszych utworów powieściowych w naszém piśmiennictwie, co uznali nawet Niemcy, przyswajając tę powieść swojéj literaturze.

Styl Dzierzkowskiego nie zawsze poprawny, grzeszący niekiedy germanizmami i galicyanizmami, posiada niezwykłe zale-

ty malowniczości i siły. Obrazy u niego są pełne życia, porównania piękne, a dyalogowanie zręczne i prawdziwe.

Dzierzkowski probował także sił swoich w dramacie, a *Iskra poezyi* tudzież *Krzywda i Odwet* są dowodem, że talent jego byłby się świetnie rozwinął i w tym kierunku, gdyby w nim daléj pracował. Nakoniec dodać musimy, że wszystkie jego dzieła ożywione są duchem swojskim i gorącą miłością prawdy. Są to zalety, któremi niewielu naszych powieściopisarzy w tym stopniu, co Dzierzkowski, poszczycić się może, a które każą umieścić imię Dzierzkowskiego między pierwszorzędnemi gwiazdami naszéj powieściowéj literatury.

Kajetan Suffczyński, znany pod pseudonymem *Bodzantowicza*, urodził się w Lańcuchowie w Lubelskiém r. 1807. Pochodził z rodziny spokrewnionéj z Pułaskimi. Od r. 1820 do 1825 kształcił się w konwikcie pijarów na Żoliborzu, następnie wstąpił do wojska, a po r. 1831 osiadł na gospodarstwie w Lańcuchowie, zkąd w r. 1863 przeniósł się do Galicyi. Umarł w Łuczycach w powiecie sokalskim r. 1872. Między 1850 a 1855 r. wydał; *Opowiadanie Pani strażnikowéj—Sierota—Pan Gajewski—Wieczór przy kominku.* Późniéj ukazały się powieści: *Rodzina konfederatów—Starosta warecki—Marszałek łomżyński—Muszkieter—Boje polskie* (Poznań, 1871). Po śmierci autora wyszła powieść p. t. *Zawsze oni.* Powieści Suffczyńskiego, do których treść czerpał najwięcéj z tradycyj wieku przeszłego, zostają w pewném pokrewieństwie duchowém z utworami Rzewuskiego i Pola.

Edmund Chojecki, znany w literaturze francuzkiéj pod pseudonymem *Charles Edmond*, urodził się na Podlasiu r. 1822. W r. 1841 wydawał przez czas krótki przy «Gazecie Warszawskiéj» czasopismo «Echo». W 1844 wyjechał do Francyi, gdzie pracował od 1846 do 1847 r. w *Revue Independante.* W 1848 był na Zjeździe słowiańskim w Pradze, za co ścigany przez rząd austryacki, wrócił do Francyi i pisywał do dziennika *Le Peuple.* W 1849 skutkiem procesu prasowego musiał opuścić Paryż i udał się do Egiptu, gdzie poświęcał się studyom nad językami wschodniemi. Zabawiwszy następnie czas jakiś we Włoszech i Szwajcaryi, wrócił do Paryża r. 1851. W r. 1853 walczył w wojnie krymskiéj pod rozkazami Omera Paszy; późniéj jako sekretarz towarzyszył księciu Napoleonowi w jego podróżach do mórz północnych. W roku 1862 został bibliotekarzem senatu. W 1867 mianowany przez wice-króla Egiptu komissarzem na powszechną wystawę paryzką, urządzał

całą wystawę tego kraju starożytną, średniowieczną i nowożytną. Obecnie mieszka w Paryżu.

Pierwsze utwory Chojeckiego pisane po polsku i ogłaszane w rozmaitych pismach warszawskich około r. 1841, były bardzo słabe *). Nierównie większą wartość mają jego *Wspomnienia z podróży do Krymu* (Warszawa 1845) i pisma politycznéj treści: *Czechija i Czechowie przy końcu pierwszéj połowy XIX stulecia* (2 t. Berlin, 1847), oraz *Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne w r. 1848* (Berl. 1849; 2 ed. Lipsk. 1864). Największy atoli rozgłos uzyskała powieść z życia społeczeństwa galicyjskiego p. t. *Alkhadar*. Ustęp z życia ojców naszych (3 t. Paryż 1854; 2 ed. Lipsk 1869) — utwór prawdziwie znakomity. Ostatniemi pracami Chojeckiego pisanemi po polsku są: *Prakseda*, powieść ogłoszona w czasopiśmie „Kraj“ r. 1869 i *Patryotyzm i objawy jego u niektórych narodów* (Paryż, 1870) **).

Zygmunt Kaczkowski ***) urodził się w r. 1826 we wsi Bereźnicy, w swojéj ukochanéj Sanocczyznie, wśród owéj braci, którą tak umie opisywać, a o któréj już ksiądz Ignacy Włodek powiadał, że jest «do korda nie do prawa». Ojciec jego Ignacy wstąpił był w r. 1809 do wojska i dwoma nawrotami trudnił się żołnierką do r. 1815. Ożenił się dopiero w r. 1824 i odtąd stale osiadł w Sanockiém, gdzie prawie do końca życia pozostawał. Babka Zygmunta znała i pamiętała czasy Augusta III i Stanisława Augusta, tak dokładnie i szczegółowo, że pod każdym zgoła względem była żywą kroniką téj doby, brzemiennéj w świetne pobłyski i ponure wypadki. Nie było też

*) O tych to utworach pisał M. Grabowski do K. Bujnickiego: „Kiedy wpadnie do rąk powiastka, jak *Halina* p. E. Chojeckiego, wolałoby się słuchać o Turkach, niż o Polakach. Cóż to bowiem za tłumoki poprzebierane w kontusze! a znajomość obyczajów jaka?.. Do Ubarskiego rotmistrza mówią: „*Sławetny* panie Rotmistrzu!!“ Ten pan Chojecki, młody człowiek jak się zdaje, marnuje czas na pisanie błahych powiastek, równie złych (bo gorsze być nie mogą) wierszy, urywków z poematów i dramatów, które oby się nigdy nie pokończyły! dedykuje swoje ramoty baletniczce pannie Trawnéj, a dzienniki nie wstydzą się tego wszystkiego drukować“...

**) Z dzieł Chojeckiego pisanych po francuzku przytaczamy: *Voyage dans les mers du Nord etc.* (Paryż 1857; 2 ed. 1862) — *Souvenirs d'un depaysé* (Par. 1862) — *La Pologne et ses trois poètes Mickiewicz, Krasiński, Słowacki* (Lipsk 1864) — Oprócz tego pisał komedye i dramata, jak: *Les mers polaires* (1858) — *La Florentine* (1856) — *L'Africain* (1862) — *L'Aieule* (1865) — *Le Dompteur* (1869) i t. d., które wielkie miały powodzenie na scenie paryzkiéj.

***) Zob. rozprawę Wincentego Korotyńskiego p. t. *Zygmunt Kaczkowski.*

kąta w dawnéj Polsce, z którymby nie miała ustawicznych relacyj, co zresztą ztąd pochodziło, iż mąż jéj miał sióstr jedenaście, które wszystkie powydawane za mąż, rozsypały się po całym kraju. To wszystko sprawiało, iż babka powieściopisarza była dla niego prawdziwą arką przymierza wspomnień rodzinnych i krajowych. Ojciec, widząc w chłopięciu niezwykłą łatwość pojmowania i pamięć tak bystrą, że wszystkich wprawiała w zadziwienie, bardzo wcześnie począł go zaprzęgać do nauk. Mając lat cztery, Zygmunt umiał już czytać po polsku i po francuzku, tudzież pisać i trochę rachować; a mając lat siedm, zdał już egzamin z cztérech klas normalnych, pisał poprawnie po polsku i po niemiecku i miał dobre początki języka francuzkiego. Mógłby już wtedy wejść do gimnazyum, gdyby wiek nie stał na przeszkodzie; wówczas bowiem w szkołach austryackich przyjmowano do gimnazyum dopiéro po ukończeniu 10-ciu lat wieku. Nic tedy nie pozostawało młodemu Zygmuntowi, tylko prowadzić daléj nauki w domu. Tak się też stało. Dano mu dwóch nauczycieli, z których jeden, Niklewicz, miał usposobienie wielce poetyckie i przez całe dni oprowadzał chłopca po Bieszczadach, przysiadał tu i owdzie na karpackich polanach, wydobywał z kieszeni Byrona, Szyllera, Getego lub Mickiewicza, niekiedy zaś Kochanowskiego, Karpińskiego lub Kniaźnina, i deklamował ulubione utwory, zalecając za sobą je powtarzać. Na takich uczonych zabawach zbiegło dwa lata, aż w końcu powiodło się Ign. Kaczkowskiemu wyrobić za wysoką protekcyą w Wiedniu dyspensę dla syna, ażeby mu w 9-tym roku pozwolono zdać egzamin do pierwszéj klassy gimnazyalnéj. Korzystano z tego ustępstwa tak pilnie i skwapliwie, że w ciągu jednego roku Zygmunt zdał egzamin nie tylko z pierwszéj, ale i z drugiéj klassy, poczém ojciec, by wprowadzić chłopca na tór nauki regularnéj, oddał go do konwiktu dominikańskiego we Lwowie. Jednakże już widać, że ta regularność i ten rygor klasztorny nie były dla niego przeznaczone: zawsze znalazł się jakiś powód do brania go na czas niejaki na wieś. Tak się dokołatano do r. 1842, w którym Zygmunt Kaczkowski mając niespełna lat szesnaście, wszedł na uniwersytet lwowski, we dwa lata skończył wydział filozoficzny i wstąpił na prawny. Atoli już o wiele wcześniéj zaczął się w Kaczkowskim odzywać pochop do pisania. Będąc w klassie piątéj gimnazyalnéj, napisał po łacinie rozprawę o Cyceronie. Po rozprawie zjawiła się, kiedy był w klassie szóstéj, satyra na wszystkich towarzyszów ławicy szkolnéj, napisana mięszaniną najrozmaitszych

języków. Koledzy autora bardzo się tym wybrykiem dobrego humoru bawili: lecz gdy pisemko doszło do professora, ten nie podzielił zdania uczniów i strofował Kaczkowskiego publicznie przed klassą. W odpowiedzi na tę naganę Kaczkowski wystrzelił inną satyrą na wszystkich professorów, by zaś ją dobrze zrozumieli przeważający w gronie uczącém Niemcy, napisał ją po niemiecku, a w dodatku sparodyował wiersz swojego professora karciciela, ułożony na powitanie wizytatora szkół biskupa. Łatwo zrozumieć, ile się z tego narobiło hałasu. Ze studenckiego figla zrobiono niemal zdradę stanu, a następstwem tego było, że ojciec Zygmunta znowu miał powód zabrania go na wieś, po czém następny egzamin znów przyszło zdawać prywatnie. Będąc na wydziale filozoficznym, Kaczkowski napisał wierszem niemieckim tragedyę w pięciu aktach, która jednakże nigdy nie wyszła, a obok tego przekładał na język polski Horacego, Wirgiliusza i ułamki z Tacyta, co wdrażało go do potoczystego wypisywania się rodzinnym językiem, tudzież skupiania myśli w najmniejszéj liczbie wyrazów. Zresztą do wyrobienia stylu przyczyniały się téż niekiedy mniéj chwalebne w posłusznym uczniu zatrudnienia: Kaczkowski pisywał od czasu do czasu parodye z wykładów estetyki professora Tangla, co bardzo bawiło towarzyszów autora i biegało z rąk do rąk, jako przedmiot szczeréj uciechy. Atoli już w roku 1845 napisał Kaczkowski kilka artykułów i wierszy podnioślejszéj osnowy, które czytano w kółkach poważniejszych, biorących do serca coraz wyżéj podnoszący się ruch literacki polski we Lwowie. Te artykuły i wiersze otwarły przyszłemu autorowi *Braci Ślubnych* wstęp na literackie wieczory Zakładu Imienia Ossolińskich, którym wówczas przewodniczył znany publicysta Adam Kłodziński, dyrektor tegoż Zakładu, a któremi się opiekował nieodżałowanéj pamięci fundator ordynacyi Przeworskiéj, Henryk książę Lubomirski, kurator Zakładu wyznaczony przez samego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, hojny pomnożyciel jego zbiorów, miłośnik i znawca pamiątek historycznych, zmarły w lat kilka późniéj. Lwów, w którym przed kilkunastu laty pierwéj zdarzył się może jedyny w dziejach czasopiśmiennictwa wypadek, że wychodziło tam czasopismo zowiące się «Rozmaitościami», posiadające *jednego* tylko prenumeratora w osobie Aleksandra hr. Batowskiego, około roku 1845 odznaczał się już pięknym ruchem literackim, a obiecywał jeszcze więcéj, gdyby nieszczęsne okoliczności nie zwichnęły młodzieńczych skrzydeł. Fredro, Pol, Bielowski, Magnuszewski, Borkowski, Gorczyń-

ski, byli już w kwiecie wieku, twórczości i sławy; obok nich zaczynali też występować młodsi: Szajnocha, Ujejski, Dzierzkowski, których pierwsze utwory sprawiały żywe wrażenie i budziły niepłonną otuchę, że znamienici ojcowie nie zejdą ze świata bezdzietni. Kilkudziesięciu innych pisarzy, którym się nie udało rozgłośnéj dorobić sławy w przyszłości, zajmowało się naukami i literaturą, oddając niezaprzeczoną usługę piśmiennictwu i publiczności. Mnóstwo artykułów pisanych zajmująco, przeniknionych szlachetną myślą obywatelską, drukowało się w owych zapomnianych niegdyś «Rozmaitościach», oraz w niedawno powstałym «Dzienniku Mód Paryzkich», wydawanym przez Kulczyckiego a redagowanym przez Bielowskiego. Czytanie coraz bardziéj stawało się potrzebą, pisma budziły interes, więc interesowano się i piszącymi, i ich działalnością. Pisarze tacy jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, wówczas dopiero zaczynali upowszechniać się w Galicyi; dostęp do nich nie zawsze był łatwy, nie rozumiano ich jeszcze jak należy, i różnostronnemi rozbiorami ich pism gorąco się zajmowano. Na wieczorach Zakładu Ossolińskich czytywano te utwory wcześniéj niżeli gdzieindziéj, a przy powadze tych zebrań i nieraz wielce nauczającéj na nich dyskussyi, najwięcéj też z odczytywania korzystano. Obok dzieł wielkich mistrzów, czytywano tam także utwory pisarzy młodych, jeszcze nieznanych i niedrukowanych, co niemałym było dla początkujących zaszczytem. Zygmunt Kaczkowski, jak się sam wyraził, był «Beniaminem» owych Zebrań wieczornych. Stary Jan Nepomucen Kamiński pierwszy przepowiadał mu, że «będzie coś z niego, bo umie dobrze po łacinie i pisze poprawnie po polsku». Henryk książę Lubomirski szczególną otaczał go miłością, a Adam Kłodziński garnął obu rękami do Zakładu Ossolińskich, szepcząc w ucho młodzieńcowi: «Trzymaj się nas, tutaj dla takich wielka jest przyszłość, a takich niestety! niewiele». Atoli nie wabiły jeszcze wtedy młodego Zygmunta pożółkłe pergaminy i dyaryusze gromadzone przez uczonego autora «Wiadomości historyczno-krytycznych»; młodość kipiąca nadmiarem życia dopominała się o swe prawa. Uniwersytet pod ową porę mało co mógł powiedzieć o Kaczkowskim, bo rzadko go widywał w audytoryach. Jakkolwiek zapisany na wydział prawny i mniéj więcéj zarywający w nim wykładów, miał już naówczas młody Kaczkowski majątek Bereźnicę w Sanockiém, oddany mu przez ojca na wiosnę r. 1845. Lecz i gospodarstwo rolne nie wiele go zajmowało, a passyą były konie na wsi i w mieście, tudzież ro-

jenia o przekształceniu świata na wzór i podobieństwo własnych młodocianych pomysłów. Gorzki jednak w tym względzie oczekiwał poetę zawód. Nastał rok 1846. Zygmunt Kaczkowski w rzędzie ruchliwych umysłów owego czasu nie należał do ostatnich. Znano go z téj strony we Lwowie, znano w Tarnowskiem i Krakowskiém. Kiedy więc w lutym 1846 wybuchła zawierucha chłopska, Kaczkowski z ojcem dostał się w ręce jednéj z band snujących się od dworu do dworu. Odwieziono ich obu do Sanoka i oddano w ręce Niemców, którzy kazali ich zakuć w kajdany i osadzić w więzieniu, a następnie wyprawili do Lwowa. Przeszło dwa lata przesiedzieli Kaczkowscy w więzieniu, mając nad głową wyrok skazujący ojca na lat dwadzieścia fortecy, a syna na szubienicę. Nim jednak sprawa przeszła przez wszystkie instancye, nastąpił rok 1848, który do gruntu zmienił w Wiedniu zapatrywanie się na sprawy polityczne państwa. Kaczkowscy odzyskali wolność. Ale czas przebyty w więzieniu zostawił na młodocianym umyśle Zygmunta niezatarte na całe życie wrażenie. «Gorzkiém doświadczeniem nauczony (słowa W. Korotyńskiego), głębiéj niż przedtém zrozumiał 21-letni młodzieniec prawdę słów wieszcza, że chcąc naprawiać narody, nie należy warstw wyższych społeczeństwa spychać na poziom niższych, lecz owszem te ostatnie podnosić do równości z wyższemi. Nie szlachtę «schłopić», lecz chłopów «zeszlachcić» stało się powołaniem jego pióra. Młodość uratowała go od rozpaczy i rzucenia się w drugą ostateczność, w którą wpadały znękane umysły, a między innemi tak potężne jak Wincentego Pola. Z «Jordana» nie przedzierzgnął się w «Benedykta Winnickiego» i nie zawisnął u pańskiéj klamki, ale już od téj pory dostrzegać było można, iż pójdzie w piśmiennictwie środkującą między dwiema ostatecznościami drogą «IM. Pana Nieczui». Nie przewidywał może wtedy, że dostanie mu się za to i od postępowców i od zachowawców; lecz gdyby nawet przewidywał, kto wie czyby zmienił kierunek?»

Kaczkowski siedząc w więzieniu we Lwowie, miał pozwolenie sprowadzać książki, jakie sam sobie wybierał. W swobodniejszych chwilach umysłu pisywał wiersze, które przez odwiedzające więźniów kobiety rozchodziły się po mieście. Tym sposobem, gdy jeszcze znajdował się pod kluczem, imię jego rozniosło się po Lwowie i wyrabiał się maleńki rozgłos literacki. Skoro więc wyszedł na wolność, świat literacki lwowski przyjął go z otwartemi ramiony. Najserdeczniéj powitał Kaczkowskiego i najbliższą z nim przyjaźń zawiązał Karol Szaj-

nocha, z którym też stosunki zażyłości, mimo jednéj przelotnéj chmurki niezgody, przetrwały do zgonu dziejopisa. Szajnocha prowadził wtedy redakcyę «Dziennika Mód Paryzkich», przechrzczonego na «Tygodnik Polski»; następnie zaś porzuciwszy to czasopismo, założył w r. 1848 inne pismo tygodniowe p. t. «Krzyż a Miecz», które wychodziło we Lwowie od sierpnia do listopada, a następnie przeniesione do Poznania, jeszcze się czas jakiś ukazywało pod kierunkiem Karola Balińskiego. Kaczkowski pisywał bardzo wiele do «Tygodnika» wierszem i prozą, «Krzyż a Miecz» zaś wychodził pod wspólną redakcyą Szajnochy, Balińskiego i Kaczkowskiego. Pomimo ochłonięcia swego z dawnego politycznego entuzyazmu, nie był jednak Kaczkowski całkiem bezczynny. Na wezwanie władzy centralnéj we Lwowie, udał się w rodzinne Sanockie i zawiązał tam tak zwaną Radę Narodową, któréj prezesem był jednomyślnie obwołany. Podobnież jednomyślnie mianowany był delegatem na zjazd słowiański w Pradze Czeskiéj, na którym ustanowiono sformułowane przez Zygmunta Helcla zasady postępowania słowian austryackich, po dziś dzień będące wyznaniem ich wiary i hasłem w walce ze stronnictwem centralistyczném niemieckiém. Obok tego był Kaczkowski mianowany ze Lwowa organizatorem gwardyi narodowéj konnéj sanockiéj, tudzież sprawował inne pomniejsze obowiązki publiczne. Wkrótce jednak bezrozumne rozruchy w Wiedniu sprowadziły w całém państwie reakcyę, któréj ofiarą musiał też paść zawód publiczny Kaczkowskiego. Zmuszonym był on nawet kryć się przez kilka miesięcy po wioskach, i dopiero pod koniec zimy 1849 mógł znowu zjawić się we Lwowie, zmienionym do niepoznania w skutek rozproszenia się tamecznéj intelligencyi i ogólnego upadku na duchu. Sam tylko Zakład Ossolińskich, osłoniony wysoką powagą Henryka ks. Lubomirskiego, zachował ciepło dawnego życia. Zaczęły się w nim na nowo odbywać dawne literackie wieczory, zbierano się też na nie bardzo licznie, ale nie było tego co dawniéj ożywienia. Oprócz ogólnego przygnębienia umysłów, były inne jeszcze powody owego zachmurzenia wieczorów literackich, a mianowicie nieukontentowania i niechęci do kierowników Zakładu Ossolińskich. Niesnaski te dzieliły świat literacki lwowski na dwa nieprzejednane obozy. Powód do sporu dał wspominany już Adam Kłodziński, od r. 1839 dyrektor Zakładu, człowiek staréj daty i po trochu przestarzałych wyobrażeń, ale zresztą kierownik sumienny instytucyi, przywiązany do niéj synowską miłością i o pomyślność jéj wię-

céj dbały, niżeli o własne powodzenie. Inaczéj na to patrzano w obozie przeciwnym, w którym znaleźli się między innymi Bielowski i Szajnocha, a przykład ich pociągnął opiniję publiczną. Skończyło się na tém, że wszyscy od Kłodzińskiego odpadli, a pozostali przy nim jedynie: kurator Zakładu Henryk ks. Lubomirski, professor literatury polskiéj w uniwersytecie lwowskim Jan Szlachtowski, oraz Zygmunt Kaczkowski. Kilkakrotne odezwanie się tego ostatniego w obronie Zakładu, narobiło mu tylko nieprzyjaciół, a sprawie Kłodzińskiego nie pomogło. Założono wreszcie osobne pismo p. t. «Pamiętnik Literacki», do którego pisali głównie Kaczkowski i Szlachtowski, lecz pomagali także Leszek Borkowski, Henryk Rzewuski i inni. Wówczas to przyszło do poróżnienia się między Kaczkowskim i Szajnochą, a prace poetyckie i historyczne tego ostatniego cierpko były krytykowane w «Pamiętniku» ostro zaciętém piórem Kaczkowskiego. Bolało to niezmiernie Szajnochę, nie płacił jednak pięknem za nadobne, lecz i owszem, gdy wkrótce powieści historyczne Kaczkowskiego ukazywać się poczęły, Szajnocha pierwszy ogłosił się ich gorącym wielbicielem i pisał o nich nader pochlebne sprawozdania w «Rozmaitościach Lwowskich». Chmurka niezgody między dwoma utalentowanymi i jedném uczuciem kierowanymi pracownikami wkrótce się rozproszyła; a Kaczkowski po wielu latach od owéj doby, z prawdziwém rozrzewnieniem przypominał o owoczesném zachowaniu się Szajnochy *).

Smutny dla Kaczkowskiego był przebieg tak wypadków 1846 i 1848, jak polemiki o Zakład Ossolińskich, ale one to nadewszystko skierowały go do poświęcenia się powieściopisarstwu historycznemu. I w owych wypadkach na większą, i w téj polemice na mniejszą skalę, widział młody a doświadczony już myśliciel, że najcięższe zło płynęło z urywania się nici historycznéj, z obumierania tradycyi i obyczaju rodzinnego, który pewniéj od wszelkiéj nauki książkowéj wskazuje jednostkom i narodom kierunek, w jakim zmierzać powinny ku celom w kolebce im naznaczonym. Gdy tego celu dojrzeć nie

*) Polemika o kierownictwo Zakładu Ossolińskich posłużyła za pretekst do odebrania téj instytucyi z pod kuratorstwa Lubomirskiego, do usunięcia w r. 1850 Kłodzińskiego i zaprowadzenia administracyi rządowéj, która jeżeli nie pogrzebała Zakładu pod mroźném tchnieniem rządów Bachowskich, zawdzięczać to należy jedynie dobrym dla kraju chęciom ludzi do zarządu wchodzących. Dyrektorem Zakładu został naówczas August Bielowski, kustoszem zaś Karol Szajnocha.

można — a nie widzą go często nawet jednostki przodkujące, cóż dopiéro ciała zbiorowe! — w takim razie jedynie porównanie wytycznych punktów drogi przebytéj z punktem znajdowania się w chwili obecnéj wskazywać może dalszy kierunek. Najstosowniejszym takim punktem wytycznym przebytéj części drogi wydały się Kaczkowskiemu czasy konfederacyi Barskiéj. Późniéj z suknią staropolską zrzucano i obyczaj domowy, i poczucie wyższego posłannictwa własnego; z suknią francuzką brano na siebie obyczaj zagraniczny i ku celom nie swoim świadomie lub nieświadomie zmierzano. Te więc czasy już nie odpowiadały założeniu Kaczkowskiego. Zresztą okoliczność, że rodzinne jego Sanockie było widownią wypadków konfederacyi Barskiéj, a dom ojczysty stanowił gniazdo pamiątek po niéj i miał żywego tłómacza w babce pisarza, nie pozostawała bez wpływu na wybór téj nie zaś innéj chwili dziejowéj. Materyał też historyczny, bezpośrednio tę chwilę wyrozumieć pozwalający, najpierwéj podsunął się pod rękę w Zakładzie Ossolińskich, zapalił wyobraźnię i zdecydował ostatecznie wybór przedmiotu. Z całéj przeszłości ta epoka najplastyczniéj malowała się w wyobraźni Kaczkowskiego; musiał więc ją wybrać artysta. Zabrał się on z początku do wertowania pamiątek w widokach pisania historyi, skończył na tém, że został poetą historycznym. W obec niepokonanych trudności, pomimo niezmiernie pracowitych studyów i badań po licznych archiwach i księgozbiorach, «specyalna historya konfederacyi — jak sam mówi — okazała mi się niemożliwą, — zwłaszcza że byłem wtedy i jestem zawsze tego przekonania, iż rozumniéj dla autora i pożyteczniéj dla powszechności jest, jakiś skromniejszy, jakiś bliższy cel sobie oznaczyć i trafić w rdzeń całym ładunkiem, niżeli daleko wymierzyć, a połowę ładunku po drodze pogubić, albo go całkiem nie donieść. Takich prac historycznych mamy po dziś dzień niemało, za które wszakże tylko przez cześć dla dobrych chęci kłaniamy się ich twórcom, bo wiemy to dobrze u siebie, że tak samo nam z nimi jak było bez nich...» Praca zresztą nie była stracona. Niemało już dla artysty znaczyło przeświadczenie się na dowodach niewątpliwych, że co innego w konfederacyi Barskiéj były pozory, a co innego grunt rzeczy: «Jakkolwiek sprawa ta uważana pod szczegółowemi względami, a głównie ze względu na wywieszone sztandary i hasła, wydaje się jakby ostatnim czynem staréj, zmurszałéj, upadającéj Rzeczypospolitéj szlacheckiéj i za to dotąd powszechnie jest miana; przecież postawiona we właści-

wém sobie świetle i znaczeniu, nie jest tém rzeczywiście, ale przeciwnie po pięćdziesięcioletniéj zupełnéj martwocie społeczeństwa w nieruchomém, zakrzepłém w sobie, zakamieniałém państwie, jest ona piérwszym stanowczym czynem zbudzonéj ze snu téj części narodu, w któréj bądź jeszcze niedogaszone stare, bądź nowszemi pojęciami stworzone i wcale nowe odezwało się życie.» Tak pojęta chwila nabrała nie tylko dramatyczności niezbędnéj dla utworu artystycznego, ale mogła być ukochana całém sercem przez artystę, co jedno tylko może dać życie i zdrowie jego dziełu. Praca nie była stracona nie tylko dla kolorytu, dla ciała kreacyj Kaczkowskiego, ale i dla ożywiającego je ducha, który sam jeden utrzymuje życie i zdrowie.

Zawód pisarski Kaczkowskiego, nie licząc drobnostek szkolnych, rozpoczął się w r. 1845 współpracownictwem do «Dziennika Mód Paryzkich». Piérwszym jego umieszczonym tam utworem było rojenie wierszowane: *O czém marzyć?* daléj poszły rozprawki obyczajowe: *Uwagi nad chorobami moralnemi, Gorączka dowcipowa* i *Parafijanizm;* wreszcie tegoż roku ukazała się piérwsza, niepewném jeszcze piórem kreślona powiastka *Tuz.* W latach następnych ciągle także spotykamy się po czasopismach z poezyjkami, powiastkami, artykułami okolicznościowemi i krytykami Kaczkowskiego. Atoli na prawdę zawód jego powieściopisarski rozpoczął się dopiéro w r. 1851, gdy po kilkoletnich studyach historycznych, przekonawszy się, że stały zawód dziejopisa nie dla niego, że bezpieczniéj w utworach imaginacyi aniżeli w surowych dziełach naukowych dopowiadać z domysłu czego nie domówiły fakta, — stanowczo się zwrócił do powieści historycznéj. W tym roku działalność jego pisarska rozwinęła się i toczyła się z gorączkową niemal chyżością. Napisał podówczas prócz rozprawy o malarstwie, powiastkę *Kato,* oraz drugą *Manim i Papin*, które lubo bezimiennie drukowane, zwróciły uwagę szerszéj publiczności na autora. To dodało mu bodźca do tém usilniejszéj pracy. Kaczkowski wyjechał na wieś, ażeby swobodniéj pracować, i wkrótce też ogłosił powieści: *Bitwa o Chorążankę — Kasztelanice Lubaczewscy, powieść ostatniego z domu Nieczujów — Pan Bal — Żądza dziedzictwa — Swaty na Rusi — Bitwa pod Widawą — Pan Franciszek Puławski — Murdelio — Mąż szalony — Bracia ślubni*, powieść z czasów Augustowskich — wszystko prawie jednym tchem napisane. Wydawnictwo tych utworów, pierwiastkowo zacieśnione do samego Lwowa, zkąd

rzeczy literackie a zwłaszcza dzienniki niedaleko sięgały,— rozszerzyło się następnie do Krakowa, w którym najpoważniejsze czasopismo tameczne odcinek swój dla młodego pisarza otworzyło,— sięgnęło nareszcie i do Warszawy, w któréj drukować poczęła jego prace stara «Gazeta Warszawska», odrodzona pod Antonim Lesznowskim i zwycięzko bojująca o palmę ze świeżo powstałym «Dziennikiem» Rzewuskiego. Gdy się te rzeczy drukowały, a Kaczkowski wyrwawszy się ze wsi, przyjechał do Krakowa celem robienia studyów w bibliotece uniwersyteckiéj, na zamku królewskim i w okolicach,— przyjęto go już tam jako pisarza wyrobionego imienia. Upojony zgotowaném sobie przyjęciem, podniecony sypiącemi się zewsząd wzmiankami krytycznemi o swoich utworach, znów zamknął się na wsi i oddał zdwojonéj pracy. Nader rzadko wyjeżdżając do Lwowa i do Krakowa — gdzie pewnego razu spotkał się z Deotymą i wypracował wielce obszerne studyum nad charakterem jéj talentu poetyckiego, — napisał Kaczkowski do roku 1854 niemal dwie trzecie części wszystkich dotąd znanych powieści swoich. Podupadnięcie na zdrowiu i konieczność wytchnienia spowodowały wyjazd jego za granicę, gdzie bawił po parę miesięcy w Wiedniu, Dreźnie i Berlinie, a prawie rok cały w Paryżu. W podróżach tych poznał wszystkie znakomitości polskie przesiadujące za granicą: Krasińskiego, z którym parę tygodni przepędził w Heidelbergu, Lelewela, dla którego dwa tygodnie bawił w Brukselli, Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego w Fontainebleau, Morawskiego, Kaplińskiego i wielu innych. Zapoznał się też z niejedną znakomitością zagraniczną, a zwłaszcza pozawierał liczne stosunki towarzyskie i literackie w Paryżu. Villemain, Thiers, Quinet, Bibliophile Jacob i inni, zajmujący najpiérwsze stanowiska w literaturze francuzkiéj, darzyli młodego pisarza polskiego życzliwością. W liczbie nowych znajomych byli także Aleksander Dumas ojciec, Dumas syn i Edmund About, którzy to dwaj ostatni właśnie dopiéro wtenczas byli wystąpili ze świetném powodzeniem na polu powieściopisarstwa we Francyi. Nie wiemy czy owo ich powodzenie w powieści obyczajowéj współczesnéj nie skierowało Kaczkowskiego na pole podobnych opowiadań; dość że po drobnych obrazkach, w tym dopiéro czasie ukazały się trzy piérwsze obszerne jego powieści współczesne: *Dziwo-Żona*, *Wnuczęta* i *Bajronista*, a w kilka lat potém napisał *Rozbitka* przeznaczonego do «Teki Wileńskiéj» Kirkora. Daléj idą w porządku chronologicznym: *Stach z Kępy*, powieść z życia wiejskiego — *Starosta Hoło-*

bucki, powieść z czasów Stanisława Augusta, podług opowiadania JMPana Nieczui — *Annuncyata*, powieść historyczna z czasów konfederacyi Barskiéj— *Grób Nieczui*— *Sodalis Marianus*, powieść historyczna ze starych ksiąg i papierów spisana— *Żydowscy*, kronika rodzinna.

Powróciwszy z obczyzny, Kaczkowski zamknął się znowu w swéj Bereźnicy w Sanockiém i znów się oddał badaniom historycznym, z zamiarem przejścia od powieści na pole dziejopisarstwa. Jakoż podówczas napisana jego powieść: *Sodalis Marianus* nosi widoczne ślady tego zamiaru. Nie uszło to bystrego wzroku Kraszewskiego, bo pisząc o téj powieści, dobitnie scharakteryzował ją słowami: «że nie wie co czytał, czy historyę, czy powieść». Lecz i to przeniesienie się w czasy przed-barskie, za które przedtém niedaleko wybiegał, jeszcze nie wystarczało umysłowi, który zapragnął rozwikływania najtrudniejszych zagadek historycznych. Kaczkowski oddał się studyowaniu czasów Bolesławowskich, i jako owoc tych poszukiwań napisał dzieło: *Kobieta w Polsce*, z którego można było rokować, iż w obrazowaniu historyi krajowéj przybędzie nam drugi Szajnocha. Nieprzewidziane jednak wypadki pokrzyżowały dziejopisarskie plany i zamiary Kaczkowskiego. Pierwszym z tych wypadków, który go w inną odwrócił stronę, był nowy ruch niby literacki a w gruncie społeczny, który około r. 1860 począł się coraz jaskrawiéj uwydatniać we Lwowie. Zasiew jego datował od lat nieco dawniejszych i objawiał się w głuchym antagonizmie między zachowawczym Krakowem a nową postępową «stolicą Galicyi i Lodomeryi». Wszakże dopiero w tym czasie ruch począł przybierać takie rozmiary i taki charakter, że ludzi zdrowo myślących musiał przestraszyć i do odporu pobudzić. Ponieważ dążeniom krańcowym nie sprzyjały najpoważniejsze umysły, a te miały głos i posłuch u publiczności, chwycono się tedy środka, który tylko niędojrzałość polityczna i niewybredność towarzyska poszepnąć mogła. Każdy kto wierzył i myślał inaczéj, lub ważył okoliczności i chciał w sposób możliwie najlepszy z nich korzystać, ogłaszany był za głupca, a kiedy niekoniecznie temu wierzono, poczęto przeciwników obwoływać jako odstępców i nie wiedzieć jakich jeszcze zbrodniarzy. Ludzie najpoważniejsi i najzasłużensi w kraju wyprowadzani byli kolejno «pod pręgierz opinii publicznéj» i spychani z Tarpejskiéj skały, by opróżnili miejsce dla kierowników téj opinii, o których zasługach nie wiedziano do téj pory, a o talentach do przewodniczenia spo-

łeczeństwu słyszano tylko po kawiarniach. W obec takiego objawu i niebezpieczeństwa na gruncie galicyjskim, pisarze poważni a dobréj wiary skupili się w zastęp, i od marca 1860 r. zaczęli wydawać pismo tygodniowe p. t. «Kółko Rodzinne», którego zadaniem miało być przeciwdziałanie gorączkowym i krzywym prądom. W piśmie tém, wydawaném pod redakcyą Jana Zacharyasiewicza i Aleksandra Szedlera, oprócz artykułów pisanych przez redaktorów, znajdujemy prace: Balińskiego Karola, Bielowskiego Augusta, Lenartowicza Teofila, Łozińskiego Walerego, Małeckiego Antoniego, Pajgerta Adama, Pilata Stanisława, Pola Wincentego, Supińskiego Józefa, Szajnochy Karola, Wagilewicza Jana, Widmana Karola i Zawadzkiego Władysława. Te nazwiska dostatecznie przekonywają, że na stronie opinij wyznawanych przez «Kółko Rodzinne» stał hufiec ludzi, którzy byli lub są po dziś dzień prawdziwą ozdobą piśmiennictwa krajowego. Kaczkowski wezwany do współudziału, przyłączył się do tego grona obywatelskiego i jego programatu. Jakoż odłożywszy chłodne badania historyczne na stronę, począł pisać do «Kółka» krótkiemi rapsodami powieść p. t. *Żydowscy*. Była to «kronika rodzinna» szlacheckiego domu Żydowskich herbu Grabie, prowadzona po nici tradycyi od wieku XIII aż do ostatniéj chwili, w któréj symboliczny «Walenty Wichr» wkręcił się między porożnioną, lecz szukającą zgody rodzinę, by wyprawić wśród niéj awanturę, właśnie odgrywającą się rzeczywiście we Lwowie. Powieść ta, najmniéj artystyczna ze wszystkich utworów Kaczkowskiego, kreślona grubemi rysami w celu robienia propagandy, poruszała jednak najważniejsze zagadnienia społeczne, głosem mocnego przekonania nawoływała do powściągliwości i służby poczciwéj sprawie, a tak boleśnie choć spokojnie uderzała w samo jądro rozterki, że stała się przedmiotem ogólnéj ciekawości, rozpraw, pochwał i zarzutów. Nie była to już powieść, ale manifest całego stronnictwa w artystycznéj obsłonce. Ledwie się jednak ta ostatnia już powieść Kaczkowskiego pisać poczęła, zdarzyła się okoliczność domowa, która w połączeniu z ową publiczną spowodowała odwrócenie się autora na długo od wyłącznego rozpamiętywania przeszłości. Przyjechała do Bereźnicy siostra Zygmunta, która zachorowawszy na suchoty i opuszczona przez lekarzy, chciała ostatnie dni życia z bratem przepędzić. Była to panna bardzo wysokiego ukształcenia, wzniosłego umysłu, szlachetnych i czystych uczuć serca, szanowana i wielbiona w szerokiém sąsiedztwie, któremu znana była

z niezmordowanego poświęcenia. Zygmunt Kaczkowski był do niéj nadzwyczaj żywo przywiązany,— a widok jéj cierpień zbliżających ją z każdym dniem do grobu, widok jéj spokoju i rezygnacyi, przez całe trzy miesiące duszę jego rozdzierał. Nareszcie w lipcu 1860 roku chora przeniosła się do wieczności, a w parę dni po pogrzebie Kaczkowski opuścił Bereźnicę, ze stałym zamiarem, że nigdy tam nie wróci. Jakoż do dziś dnia nie miał odwagi zbliżyć się do grobu ukochanéj siostry.

Opuszczenie Bereźnicy nader sprzyjało większemu oddaniu się sprawie, któréj kolory nosiło «Kółko Rodzinne». Myśl zgromadzenia poważnego zastępu roztropnych obywateli i rozwinięcia sztandaru umiarkowania, zyskała była już w Galicyi bardzo wielu wyznawców. Myśl ta okazała się tém bardziéj na czasie, ile że «Kółko Rodzinne» wywołało było w obozie przeciwnym wielce żywe objawy oppozycyi przeciwko swemu kierunkowi. Za ukazaniem się *Żydowskich* Kaczkowskiego, Kornel Ujejski, poeta znakomity, myśliciel mniéj głęboki, a statysta zbyt bujnego polotu, wystąpił w «Dzienniku Literackim» z szeregiem artykułów krytycznych, w których zasady i dążenia wypowiadane w rzeczonéj powieści, niemal numer po numerze roztrząsano i zbijano. Była to polemika, jakich mało mamy w literaturze polskiéj, polemika na wielkie rozmiary, obejmująca kwestye najżywotniejsze, prowadzona z jednéj strony z zapałem przechodzącym w zaciekłość, z drugiéj ze spokojem olimpijskim i całą towarzyską układnością. Zdarzyło się jednak, co w walkach podobnych nader rzadko się trafia, iż pewnego dnia Ujejski poruszony do głębi nowym ustępem powieści Kaczkowskiego, w następnym artykule swoim uchylił czoła przed uczuciami i przekonaniami przeciwnika. Był to wymowny dowód dobréj wiary szermierza przeciwnéj strony, ale świadczył zarazem, iż działający z głębi przekonania, niełatwo da się od niego odprowadzić. To też Ujejski powrócił do bezwzględnéj oppozycyi, a popierany przez Dzierzkowskiego, Ziemiałkowskiego, Rapackiego, Dobrzańskiego, stanowił siłę prawdziwie niebezpieczną. Widziano, że kółko kilkunastu literatów i tygodniowe pismo niepolityczne nie może stanowić dostatecznéj przeciwwagi prądowi, o którym trzymano jak o Walentym Wichrze: «On gdzieś leci na oślep, a zabij go, jeśli wie gdzie...» Musiano tedy pomyśleć o skojarzeniu silniejszego zastępu i założeniu organu, mogącego z większą swobodą i ostrzejszą bronią nacierać na przeciwnika.

Jakoż Zygmunt Kaczkowski, Adam książę Sapieha, Seweryn Smarzewski i Ludwik Skrzyński, porozumiawszy się z sobą, postanowili założyć przedewszystkiém we Lwowie dziennik polityczny, któryby nie spuszczając z oka interesów kraju, bronił zasad umiarkowania w rozwoju społeczeństwa. Postanowienie to wkrótce ostatecznie powzięto, a Kaczkowski niezwłocznie udał się w drogę dla porozumienia się z dalszymi rodakami, wyznającymi te same co on przekonania społeczne. W grudniu 1860 powrócił do Lwowa. Znalazł już tam grono składające się z siedmdziesięciu dwóch obywateli, którzy mieścili pomiędzy sobą wszystko, co odznaczało się w kraju imieniem, majątkiem, nauką, talentem lub wysokiém stanowiskiem towarzyskiém. Byli w tém gronie między innymi wszyscy biskupi galicyjscy, uczeni i znakomitsi pisarze miejscowi. Zawiązano wówczas stronnictwo polityczne, a jako jego sztandar widomy, założono dziennik p. t. «Głos». Dyrekcyę tego dziennika powierzono Kaczkowskiemu. «Głos» zaczął wychodzić z początkiem stycznia 1861 r., w czasach wielce nieprzyjaznych dla głosu umiarkowania i rozwagi. Polemika zawiązana między zastępami «Kółka Rodzinnego» i «Dziennika Literackiego», bynajmniéj nie nadwątlała za ukazaniem się nowego pisma, lecz i owszem dosięgła najwyższego szczytu rozdrażnienia i nieposzanowania cudzych przekonań. Nie przeszkadzało to jednak Zygm. Kaczkowskiemu występować bez kirysu na ulicy i na kartach swojego dziennika. Nie wiadomo do czegoby przyszło nareszcie, gdyby rząd Schmerlinga, z pobudek dotąd należycie niewyjaśnionych nie postarał się położyć końca sporom w sposób dosyć oryginalny. W sześć miesięcy po wyjściu pierwszego numeru «Głosu», pogrzebano go wyrokiem sądowym, a Kaczkowskiego uwięziono i skazano za zdradę stanu na pięć lat twierdzy. Było to w lipcu 1861 r.

Z chwilą owego uwięzienia zamyka się zawód powieściopisarski i publicystyczny Kaczkowskiego. Z piórem się wprawdzie nie pożegnał na zawsze, lecz już go nie miał dla publiczności. Siedząc w więzieniu u Brygidek we Lwowie, pisał w r. 1862 rozprawę: «O wartości źródeł rękopiśmiennych i ustnych tradycyj do historyi drugiéj połowy XVIII wieku»; ale dał ją dopiero do zbiorowego wydania pism swoich, po dwunastu latach ukrywania w tece. Pracował też daléj nad studyum historycznem: *Kobieta w Polsce* i podobno ukończył je w całości, dotąd jednak praca ta pożądana nie wyjrzała na światło dzienne. W kilkunastoletnim przeciągu czasu zjawiła

się zaledwo jedna niewielka broszura Kaczkowskiego, a i to według własnych słów autora była «rzecz osobista».

Przesiedziawszy półtora roku w więzieniu, Kaczkowski wyszedł z niego za amnestyą cesarską w końcu roku 1862, ale do pracy literackiéj już nie wrócił; chwila zresztą nie była po temu. Chaotyczne wzburzenie umysłów w Galicyi nie dopuszczało głosu zimnego rozsądku, a Kaczkowski miał tyle samodzielnego sądu, że ważył się odwoływać do wyroków rozwagi. Posypały się więc na niego zaiste nie złą wolą, lecz uniesieniem dyktowane oskarżenia, jak się sypały wówczas na ludzi najwyżéj stojących w społeczeństwie,— a były tak uprzykrzone i natarczywe, że ujrzał się zniewolonym opuścić Galicyę. W styczniu 1864 wyjechał za granicę, zostawiając ojca na łożu śmiertelném. Pojechał najprzód do Włoch, dla spotkania się w Turynie z bratem swoim Walerym, który w rok późniéj poległ w Meksyku. Następnie udał się do Paryża, gdzie jako w mieście z dawna sobie znajomém stale zamieszkał. Nie usuwał się tam od rodaków, owszem był każdemu na usługi; kiedy zaś poczęło mu się nieco lepiéj powodzić, dom jego stał się otwartym przybytkiem dla wszystkich, a kieszeń do rozporządzenia potrzebnych. Atoli rozżalony na społeczeństwo, wśród którego za dobre jego chęci pojono go piołunem, nie miał dość woli i odwagi, by powrócić do pracy w piśmiennictwie krajowém. Oddał się studyom ekonomii politycznéj i skarbowości; późniéj zaczął pisywać do dzienników francuzkich, angielskich i niemieckich. Wkrótce wyrobił sobie za granicą tyle uznania, iż zyskał wstęp do najwyższych sfer finansowych, i zaczął sam brać udział w operacyach pieniężnych. Niejakie powodzenia odniesione na tém polu, zniewoliły go do pozostania przy dorywczo obraném zajęciu, i teraz od lat dziewięciu mieszka po trochu w Paryżu, częściéj zaś w Wiedniu, tu i tam pracując na polu finansowém.

Powieści Kaczkowskiego, przedziwnie trafiające w barwę i obyczaj czasu, możnaby uważać raczéj za pamiętniki historyczne, gdyby talent opowiadacza i pędzel prawdziwego artysty nie podnosił ich do godności dzieł sztuki. «Ostatni z Nieczujów» *) to uosobienie pojęcia naszego o zeszłowiecznéj szla-

*) Zbiór powieści Kaczkowskiego wydany w Petersburgu p. t. *Ostatni z Nieczujów* zawiera: *Bitwę o Chorgiankę*, *Kasztelanicwa Lubaczewskich*, *Swaty na Rusi*, *Murdelkona*, *Męża szalonego*, *Junaków*, *Gniazdo Nieczujów* i *Pierwszą wyprawę Pana Marcina* (tomów 6. 1853 — 1855).

chetczyznie; a ów wicher dziejowy, pędzący przed sobą ogromny prąd wypadków, które wpłynąć mają na przekształcenie społeczności, szumi gdzieś daleko za sceną Sanockiéj ziemi, i czasem tylko przez niedojrzaną szczelinę wdziera się i mąci spokojność powszedniego jéj życia i drobne namiętności. *W Swatach na Rusi* autor odmalował jeden z najjaskrawszych obrazów wyuzdanéj rozpusty i zewnętrznéj pobożności na dworze starosty. *W Mężu szalonym* obok typów szlacheckich, występują dwie piękne postacie z ludu i kozaka Samejły i Handzi. Wybornie charakteryzuje talent Kaczkowskiego Julian Bartoszewicz, niepospolity znawca przyszłości. Przytaczamy tu jego zdanie z zastrzeżeniem co do oryginalności roztrząsanych utworów, dostatecznie wyjaśnionéj w powyższym życiorysie.

«Doskonale wystudyowawszy epokę saską, wsparty pamiętnikami domowemi, Kaczkowski tak wspaniale wystąpił, że zagasił wszystkich poprzedników, a nawet po części i samego Rzewuskiego, tak dalece, że Michał Grabowski zaczął od niego rachować nową fazę obecnych dziejów literatury, a nawet nową zupełnie jéj epokę. Nie rozumieliśmy dawniéj domowych i socyalnych stosunków Rzeczypospolitéj; Kaczkowski, zdawało się, mógł odchylić nam tajemnice dawnego życia i nawet wierniéj je nam odrysować niż Rzewuski: bo kiedy autor «Listopada» tylko poetyzował wady narodowe, Kaczkowski przedstawiał całkowite życie tak samo z pięknéj, jak i ze szpetnéj strony. Kaczkowski przedstawiał w obrazach swoich, dziwnym staropolskim namalowanych językiem, samę tylko sanocką szlachtę, a więc małą bardzo część ludzi dawnéj Rzplitéj, ale wszelako typy szlacheckie spotykały się wszędzie też same i jednakowe, czy w Krakowskiém, czy w Wilnie, czy na Białorusi. Malował więc Rzplitę. Było i familijne podobieństwo w nim do Rzewuskiego i bijąca w oczy różnica. Że zaś powieści Kaczkowskiego wiązały się wszystkie w jednę całość, bo ciągle o jednych potrącały ludzi, o jedne miejscowości i nazwiska, a krążyły zawsze w epoce saskiéj i stanisławowskiéj, wydawały nam się te powieści, niby jako ustępy wielkiego poematu o przeszłości i ztąd oczywisty powstawał wniosek, że Kaczkowski jakieś gotowe pamiętniki przerabiał i rozwijał w powieści. Tém przypuszczeniem nie ubliżało się nic ani oryginalności, ani wielkiemu talentowi Kaczkowskiego. Jużcić musiał mieć gdzieś pod ręką skreśloną historyę stron sanockich, kiedy tak cudnie pod piórem jego odżyła. Ta historya jednakże mogła być najlichszą w życiu notatą o weselach, o sprzedażach, o dobrach,

o plotkach sąsiedzkich i t. d. Musiały tam być spisane genealogije rodzin, stosunki osób, kiedy je tak dobrze zna Kaczkowski. Powiedzieliśmy, że sto osób snuje się w jego powieściach; ; jużeć za dużo byłoby trudu i owszem trud byłby niepotrzebny, gdyby artysta stwarzał te osoby, gdyby każdéj zawczasu obmyślał charakter, gdyby w głowie swojéj odrazu układał plany do dziesięciu, dwunastu powieści historycznych, tak ściśle z sobą powiązanych, że tworzą jednę powieść. Więc miał gotową tę galeryę w pamiętnikach, a charakter każdéj osoby mógł z dwóch trzech fraz starego jakiego szlachcica, autora notat kalendarzowych pochwycić; miał gotowe stosunki rodowodowe, bez czego w powieści obejść się nie można, a że wierny był zresztą historyi, przecudne mamy tego dowody, po charakteryzowaniu wielkich postaci, które już ogromem swoim wyszły po nad poziom jednéj ziemi Sanockiéj i wyjrzały po nad Rzplitę. W naszém przypuszczeniu, że Kaczkowski posiada pamiętniki jakieś, nie ma dla niego żadnéj obrazy; owszem podziwia się to nadzwyczajne misterstwo, ten nadzwyczajny talent poety, że historyka nie raził, tak mu cudownie i prawdziwie wiek odtwarza. Wszakże i Michał Grabowski pierwsze powieści Kaczkowskiego wziął za wypis z czegoś i cieszył się, że nowy Pasek przybył literaturze. Ten nowy drugi Pasek, Michała Grabowskiego jest największą pochwałą daną kiedykolwiek i jakiemukolwiek autorowi. Pasek pisał bez wiedzy, a był znakomitym artystą. Jeżeli powieść pierwsza Kaczkowskiego była powieścią rzeczywiście przez niego napisaną, nie urywkiem jakiegoś tam Paska, zjawił się literaturze mąż pożądany, wielki talentem, przeszłością potężny».

Nie wszystkie powieści Kaczkowskiego mają jednakową wartość. Najpiękniejsza z historycznych są te, które zawiera zbiór noszący tytuł: «Ostatni z Nieczujów» i *Bracia ślubni*; ze współczesnych najwięcéj ma zalet powieść: *Wnuczęta*. Najsłabszą z pierwszych jest *Starosta Hołobucki*, powieść z czasów Stanisława Augusta, grzesząca kolorytem niewłaściwym obranéj epoce. Chybionym jest także obrazem *Annuncyata*, w drugiém rozszerzoném wydaniu. W pierwszéj redakcyi jest prześliczną powiastką, prawdziwym klejnocikiem. W kształcie trzytomowéj powieści jest nieudatną robotą, w któréj i sama konfederacya barska i ludzie w niéj działający zepsuci są do niepoznania.

W powieściach spółczesnych Kaczkowski okazał się również znakomitym artystą. Charaktery, cieniowanie uczuć, znajo-

mość serca ludzkiego, prowadzenie intrygi, — wszystko to wydaje mistrza. Niektóre postacie prawdziwie są posągowe np. Racibora we *Wnuczętach*. Umiejętność używania effektów znakomita (jak w *Dziwożonie*); malowniczość obrazów również niepospolita (np. zamieć we *Wnuczętach*). Niemało wartości nadaje powieściom tym poruszanie ważnych zagadnień społecznych:

Niejednokrotnie czyniono Kaczkowskiemu zarzuty za jego poglądy społeczne. Jedni zarzucali, że jest w swych pismach zanadto szlachcicem, drudzy przeciwnie, że nie dość po szlachecku myśli. Owoż podług własnego zeznania, Kaczkowski z następującym poglądem wziął pióro powieściopisarza do ręki:

«Idea samodzielności, samorządu narodowego wije się i wzrasta przez całe pasmo dziejów naszych. Miała ona swoję stronę ujemną jak każda rzecz ludzka: albowiem zamiast przelać się w cały naród od góry do dołu i udzielnością wszystkich obdzielić, zamiast utworzyć państwo zamieszkane przez samych obywateli udzielnych w obec prawa, wcieliła się w jednę tylko warstwę społeczną i utworzyła owo fatalne wszechwładztwo szlacheckie, które mając kogo gnieść, a nie mając się kogo obawiać, musiało z czasem wyrodzić się w swawolę, nareszcie wydało oligarchię, jeden z tych klinów, które Polskę rozparły. To były jéj wady wynikające z mylnego, a raczéj z ciasnego zastosowania. Lecz w gruncie rzeczy idea ta chociaż skażona naleciałościami, chciała zdobycia dla każdego obywatela jak najobszerniejszych praw politycznych, chciała ogół obywateli uczynić allodyalnym właścicielem państwa, chciała więc w teoryi tego samego, co jest ostatniém słowem wszelkich dążności dzisiejszych, czego dzisiaj świadomie i nieświadomie dobijają się ludy zachodnie. Jaki kierunek daléj ta polityczna dążność u nas wzięła, jakie w ogólności od XVI wieku wydawała owoce, już to każdemu zanadto z blizka jest znane z historyi, ażebym potrzebował się nad tém rozszerzać... Dodam tylko, że jeżeli udział szlachty polskiéj we władzy i rządzie był większy i obszerniejszy niżeli każdéj szlachty inszéj, rzecz oczywista, że i tradycye w jéj rodzinach przechowywane mają daleko wyższą wartość w obec historycznéj nauki, niżeli gdziekolwiek indziéj. Jakoż istotnie mają one pod tym względem tak wielkie znaczenie, że jak obrazu jakiejś skomplikowanéj machiny nikt nie odtworzy, dopóki budowy wszystkich pojedynczych trybów i sprężyn nie obejrzy i nie dojdzie, jak one za siebie chwytały i ruch nadawały całości, tak i dziejom na-

szym nikt nie nada prawdziwego kolorytu życia, dopóki tego ducha, który ożywiał pojedyncze rodziny, nie zbada w nich samych, z nich nie dobędzie i nie przeleje w puste dotychczas dziejowego szkieletu arterye»...

Z takiém przekonaniem o zaletach i wadach dawnéj szlacheckiéj organizacyi politycznéj w Polsce, przystępował Kaczkowski do odtwarzania pewnych jéj zjawisk w obrazach artystycznych. Dodajmy do tego, że założeniem młodego pisarza nie było schlebiać możnowładztwu odsuwającemu się od spraw krajowych, a czasem nawet kładącemu własny interes nad potrzebę ogólną. «Nie mieszanie się do niczego» Kaczkowski wręcz nazywa «straszliwą zasadą, dowodzącą najniższego upadku, bo dobrowolnego pogrążenia się w nicości». Chwila też dziejowa, którą wybrał do swéj powieści, była sama z siebie wcieleniem tego zarzutu; konfederacya barska zawiązała się nie w zamkach lub pałacach, lecz między drewnianemi ścianami dworku Józefa Pułaskiego, i była ruchem nie magnackim, ale czysto szlacheckim. Świetnemi barwy maluje autor tę szlachtę poczciwą i bogobojną w domu, a gotową do ofiar na polu służby publicznéj; wszakże i téj, o ile zawinia, bynajmniéj nie oszczędza. Potężny szczególniéj jest ustęp, w którym smaga zbyt liczne niegdyś rodziny pieniaczów, wśród których możni zawsze znajdowali «zręcznych sekretarzy, niezmordowanych totumfackich, nieprzegadanych szczekaczy». Z takich to rodzin, głównie od starych jurystów i palestrantów, wyszła według Kaczkowskiego owa «haniebna agitacya» przeciwko Ustawom Sądowym kanclerza Zamojskiego, zaręczającym pewne prawa cywilne i sprawiedliwość ludowi wiejskiemu. Nie szczędzi jednak autor gorzkich słów prawdy i przeciwnikom szlachty, którzy «w skutek wybujałych teoryj socyalnych i politycznych, chcieli przeszłość zupełnie odciąć od teraźniejszości, a przyszłość zbudować z niczego, nie mając zaś siły do odcięcia przeszłości, obrzucali ją przekleństwy i błotem». Nie przepuszcza szczególniéj historykom tego kierunku uciekającym od prawdy dziejowéj w bajeczne czasy wspaniałego niby gminowładztwa przedhistorycznego, zniszczonego niby przez chrześcijaństwo.

Ztąd widzimy, że Kaczkowski zasiadł do powieściopisarstwa historycznego z sądem o przeszłości rzeczywiście «nie dosyć szlacheckim», jeśli szlachectwo chce ktoś rozumieć jako kastę lub koteryę, wyrzekającą się ciężkich obowiązków nieodłącznych od przywileju przodkowania innym. Ale ponieważ pra-

gnął, by przywileje szlacheckie, czyli prawa samorządu, były zlane na wszystkich, nie zaś by szlachtę odarto z przywilejów i mienia, a nawet wspomnień rodzinnych, jak chce hasło rewolucyjne Zachodu, więc i ci mieli słuszność, którzy w jego powieściach dopatrzyli dążności szlacheckich. Spotkało go to, co zwykle spotyka ludzi umiarkowanych, stroniących od wszelkiéj krańcowości i na stojącego po środku użalały się oba krańce. Szczęściem artysta ocalił myśliciela. Można z nim było różnić się w zdaniach, lecz musiano go kochać.

Zarzucane jeszcze naszemu autorowi pośpiech i niewykończenie, z pewną słusznością co do niektórych utworów; zarzucano mniéj słusznie zbyt czarne malowanie stosunków społecznych w powieściach spółczesnych; zarzucane całkiem niesłusznie przesadzone jakoby idealizowanie przeszłości w powieściach historycznych. My, nie zamykając oczu na niektóre przypadkowe usterki treści i formy dzieł Kaczkowskiego, śmiało możemy trzymać z tymi, którzy się za nim ujmowali, a których było więcéj liczbą i znaczeniem od przeciwników. Sądy ich w pięknym wierszu streściła Deotyma, dedykując Kaczkowskiemu w r. 1860 poemat «Sobieski pod Wiedniem».

Ty wiesz, ty czujesz, czém jest przeszłość nasza,
Gdzie sosny wspomnień pod śniegami gwarzą,
I gdzie tłum podań z kryształową twarzą
Do chatki serca przechodnia zaprasza,
Ty wiesz, bo nieraz siadłeś u téj strzechy,
Z kubka pamięci piłeś midd pociechy;
A w samotności nie czułeś ponęty,
Nas wiodłeś w progi domowych bożyszczy,
I dałeś czarę, na któréj dnie błyszczy
Obraz przeszłości zaklęty.

A nad tą chatką wznoszą się zamczyska,
Kędy poezya swe bluszcze rozpina;
A pod zamkami rzeka z łez połyska,
A z dwóch stron rzeki szeleści dolina,
Gdzie bielejący od grobów stuleci
Smętarz krwawemi różami się kwieci,
Twój duch nas wodzi w tych zamkach żałoby,
Groźnych posągów odżywia nam rysy,
I wielkie plemion ukazując groby
Czyta w pół starte napisy.

Na głos młodzieńca z pod białych kamieni
Powstają siwe karmazyny nasze;
Powstają z duszą silną jak palasze,
Prostą jak skiba; powstają zdumieni,
Że nim zabrzmiała trąba archanioła,
Już głos człowieka do życia ich woła!..
Tobie więc święcę tę pieśń z dawnych czasów;
Różczka to liśćmi dwustu lat spowita;
Przyjm tę gałązkę z wawrzynowych lasów,
Któremi przeszłość zakwita...

Prawie wszystkie drobniejsze powieści Kaczkowskiego przełożono na język czeski, chorwacki i serbski, i ogłaszano w czasopismach praskich, zagrzebskich i białogrodzkich. Na język rossyjski przetłómaczono *Murdeliena*, *Wnuczęta* i *Rozbójka*. Tę ostatnią powieść tłómaczył też St. Szumlański na język francuzki, i miał już niemal ukończoną, gdy nagła śmierć tłómacza przerwała pracę. Tęż samę powieść tłómaczyła w skróceniu na język angielski pani Edward; przekład miał wyjść w Edynburgu, i były już odbite trzy pierwsze arkusze, ale czy całość się ukazała, nie wiemy. *Dziwo—Żonę* przełożył na język niemiecki baron Pallmann: inni Niemcy tłómaczyli pomniejsze utwory i zamieszczali w czasopismach. Zresztą wszystkie niemal powieści Kaczkowskiego noszą piętno tak wyraźnie narodowe, że niełatwo uczynić je dostępnemi dla cudzoziemców.

Zbiorowe wydanie dzieł Kaczkowskiego wyszło w Warszawie w 11 tomach 1874—1875. Do życiorysu przeznaczonego dla tego wydania sam autor dostarczył materyałów W. Korotyńskiemu. Większą część pięknéj téj pracy wcieliliśmy do niniejszego ustępu. Do tomu 11-go dołączony jest ustęp krytyczny, w którym autor szeroko i głęboko roztrząsa materyały historyczne, ustne i pisane, które mu służyły za podstawę przy odtwarzaniu czasów konfederacyi barskiéj.

Jan Zachariasiewicz urodził się w Radymnie, miasteczku Galicyi wschodniéj r. 1825. Początkowe nauki pobierał w miejscowéj szkole normalnéj, a następnie w gimnazyum przemyskiém, słynném naówczas z doboru professorów i mnogiéj liczby uczniów. W gimnazyum tém kolegowało z nim kilku znanych pisarzy, jako to: Dobrzański Jan, d'Abancourt Franciszek, piszący pod pseudonymem Budzimira Soshy, Nowakowski Henryk komedyopisarz, Łobeski Felicyan i inni. Proces

polityczny wytoczony r. 1840 jemu i znacznéj części jego kolegów ściągnął nań w r. 1842 karę dwuletniego ciężkiego więzienia w Spielbergu. W murach więziennych rozwijał się i dojrzewał umysł Zacharyasiewicza, karmiąc się płodami literatury niemieckiéj, gdyż polskie książki więźniom były wzbronione. Powróciwszy w strony rodzinne r. 1844, udał się późniéj do Lwowa, gdzie i nadal kształcił się własną pracą jako samouk, uczęszczając przytém i na lekcye uniwersyteckie. Czasy te odmalował późniéj w *Ustępie z życia mało znanych ludzi*, obrazku umieszczonym w «Nowinach» lwowskich r. 1853, z podpisem *M. S.*, a jakkolwiek opis ten sam nazwał «prawdą i zmyśleniem», przecież główne w nim rysy widocznie zdjęte są z natury, a niektóre nawet osobistości, jak np. poetę Karola (Balińskiego) można poznać na pierwszy rzut oka. Zwyczajem wszystkich początkujących, Zacharyasiewicz zaczął od tworzenia poezyj i poematów, które Wincenty Pol słusznie przyganił, radząc kierunek więcéj realny. Za jego wskazówką ułożył Zacharyasiewicz «Historyę architektury egipskiéj», którą drukowano w «Czasopiśmie Biblioteki Ossolińskich». Z początku pracował w »Gazecie Lwowskiéj», następnie, w r. 1848 sam wydawał czasopismo «Postęp», wspólnie z Karolem Widmanem a przy głównem współpracownictwie Leona hr. Rzewuskiego. W r. 1849 redagował «Tygodnik Polski». Uwięziony powtórnie, odsiedział dwa lata w fortecy Theresienstadt i dopiero w r. 1853 powrócił do Lwowa, gdzie wraz z Janem Dobrzańskim założył czasopismo powieściowe «Nowiny», które pod zmienioną nazwą «Dziennika Literackiego» cieszyło się przez lat kilkanaście wielkiém powodzeniem. W r. 1860 redagował wraz z Aleksandrem Szedlerem tygodniowe czasopismo p. t. «Kółko Rodzinne», o którém mówiliśmy w życiorysie Zygmunta Kaczkowskiego. Porzuciwszy następnie zawód dziennikarski, poświęcił się wyłącznie powieściopisarstwu. Obecnie mieszka w Radymnie, robiąc częste wycieczki do Warszawy, Krakowa, Lwowa i Drezna.

W zakresie tak zwanéj powieści tendencyjnéj żaden może z pisarzy naszych nie jest tak czynnym, jak Jan Zacharyasiewicz. W utworach swoich dał się on poznać jako niezmordowany szermierz najżywotniejszych zadań społeczeństwa. W tym względzie zasługa jego niezaprzeczona. Zacząwszy od jednéj z najdawniejszych powieści p. t. *Jednodniówki*, Zacharyasiewicz wytrwale pozostał przy myśli dzielom jego przewodniczącéj, t. j. myśli oblekania dążności społecznych w sza-

ty powieści. Z tego względu wszystkie ważniejsze prace Zacharyasiewicza wiążą się, mimo odmiennych tytułów w jednę całość nierozdzielną. Takiemi są powieści: *Gwiazda*, *Skromna nadzieje*, *Jednodniówki* (Lwów, 1855)—*Swięty Jur* (Lwów, 1862, tomów 3)—*Na kresach* (Lwów, 1860, t. 3 i Lipsk, 1867)—*W przededniu* (Lwów, 1863)—*Zakryte karty* (Lwów, 1874, tomów 3). Z tych najwięcéj rozgłosu miała powieść *Swięty Jur*, w któréj autor wystawił stosunek żywiołu polskiego do ruskiego w Galicyi. W podobnym rodzaju jest powieść *Na kresach*, osnuta na stosunkach Księztwa Poznańskiego. *W przededniu* wyszydza wyczekiwanie wielkich wypadków z założonemi w obec powszednich obowiązków rękoma. W powieści *Zakryte karty* głównym przedmiotem jest stan dzisiejszy Galicyi w związku z ogólną sytuacyą państwa. Najczarniejszą chmurą na tle obrazu jest zabór germański—skutek nieoględności i majątkowéj ruiny. Wyświecone są także matactwa giełdowe—przedmiot potrącany przez Zacharyasiewicza w ostatnich latach w kilku powieściach, oraz w komedyi «Kupno i przedaż». Wszystko to są utwory przeważnie tendencyjne.

Czy sztuka (a zatém i poezya i odłam jéj, powieść) może być tendencyjną?—czyli też godłem jéj powinno być: «sztuka dla sztuki»?—Odwieczne to pytania, przypominające spór pomiędzy realistami i nominalistami, a które za punkt wyjścia mają zbyt jednostronne zapatrywanie się na samę istotę rzeczy. Jeżeli poezya ma być idealném odwzorowywaniem rzeczywistości, to nie może być nietendencyjną; albowiem życia bez dążeń, bez ideałów i pragnień wyższych nad formy powszednie, zrozumieć nie podobna. Inny sposób rozumowania doprowadza albo do dziecinnéj swawoli w literaturze, do płytkiego ślizgania się po powierzchni żywota, albo też do najgrubszego realizmu. Lecz realizm ten zadaje kłam własnéj zasadzie: przeczy mu cała kraina marzenia, która także należy do bytu, przeczy świat wiary i najszczytniejszych zagadnień ludzkości, przeczy historya dziejowego postępu. Poezya we wszystkich czasach i u wszystkich narodów uświęcała tendencyę, o jakiéj mówiliśmy wyżéj: a mianowicie jako dążność do ideałów wyższych nad rzeczywistość powszednią, lecz z niezbędnym warunkiem artystycznego piękna szat i opromienioną światłem uczucia i wyobraźni, bez tych albowiem pierwiastków ducha, jakikolwiekbądź utwór, chociażby miał pozory poetyckiéj inwencyi, nie odpowie jéj wymaganiom; będzie to może fotogram z natury, powabna rozprawa lub pamflet namiętny, zaprawiony

większą lub mniejszą dozą bajki, lecz podwoje sztuk pięknych pozostaną zamknięte dla niego. To samo stosuje się i do powieści, jako jednéj z form poezyi. Powieść bez tendencyi nie ma warunków estetycznego bytu, ale tendencya ta powinna wynurzać się nie w oschłych rozumowaniach autora, lecz w samych wypadkach, a przyobleczona być musi w szaty uczucia i wyobraźni. Powieść tendencyjna tego rodzaju ma i w naszéj literaturze bogate tradycye. Nie mówiąc już o «Doświadczyńskim» i «Panu Podstolim», przypomnijmy sobie utwory nieodżałowanéj Tańskiéj. Lecz oto zjawia się cały szereg pierwszorzędnych talentów, które nadają tego rodzaju utworom nierównie szerszy zakres i dążność donioślejszą. Wskazują one obowiązki, wyśmiewają najpospolitsze przywary, obskurantyzm, rozrzutność, francuzczyznę, próżniactwo; stają na straży domowego ogniska, potrącają wreszcie najżywotniejsze zadania społeczne. Czyliżby tacy mistrze jak Rzewuski, Chodźko, Korzeniowski, Kraszewski, pisali bez *tendencyi*, t. j. bez myśli przewodniéj, bez ideału? Na zapytanie to odpowiada zwycięzko ów wpływ olbrzymi, jaki wywarły utwory ich na zdjętą kilkunastoletnim letargiem społeczność. Lecz pisarze ci pojmowali zadanie sztuki: wiedzieli, iż w żadnym razie nie powinna ona zapierać się własnéj istoty, że robić z niéj narzędzie krasomówstwa, lub pewnéj upatrzonéj z góry teoryi, bez przeprowadzenia téj teoryi przez serca i czyny stworzonych przez się postaci, przez szczęście ich i boleści, tryumfy i upadki *), byłoby to samo, co galeryę obrazów i posągów klassycznych przemieniać w rojącą się wrzaskliwymi malcami szkołę, w gwarną izbę sejmową, lub huczącą szwargotem giełdę.

Widocznie Zacharyasiewicz inaczéj zapatruje się na zadanie tendencyjnéj powieści, która wedle niego powinna połączyć w sobie wszystkie dotyczące głównego tematu szczegóły, szczególiki i myśli, nie tracąc przytém cech pięknego utworu sztuki. Autor «Zakrytych kart» usiłuje zwykle okazać się w jedném dziele statystą, publicystą, moralistą, humorystą, artystą i myślicielem — i tém wszystkiém w każdéj chwili i w jednakowym a nader wysokim stopniu potęgi. Zadanie nad siły ludzkie, — utworowi przeto, który na one miał odpowiedzieć, chociażby cząstki jego pojedyńcze miały nosić cechy mistrzowstwa, zawczasu można wywróżyć potworność. Każda

*) Jak np. Dzierzkowski w «Szpicrucie honorowym», Chojecki w «Alkadarze» i t. p.

z tendencyjnych powieści Zacharyasiewicza jest najróżnorodniejszym zlepkiem rozpraw, uśmiechów, polityki, łez, moralów, westchnień, wycieczek polemicznych, analizy sercowéj, historyi (jak w «Świętym Jurze»), szkiców obyczajowych, żarcików i t. d. Niesłychanie to szkodzi całości pod względem estetycznym. Gdyby autor poprzestał na jednym sposobie uwidomienia swéj myśli, gdyby np. ograniczył się rolą publicysty— a w niéj to, zdaniem naszém, mógłby się odznaczyć niepospolicie jako szermierz najdroższych dla społeczeństwa interesów — zyskałby na tém i sam w sprawie własnéj znakomitości, zyskaliby i ci, dla których przeznaczał swe prace. Zapragnąwszy za wiele, niepotrzebnie rozstrzelał swe siły i osłabiał ich skutek. Nie uwłacza to bynajmniéj moralnéj stronie utworów Zacharyasiewicza. Uwagi jego bywają nieraz nader wymowne, postrzeżenia głębokie, wskazówki wielce nauczające; lecz wszystkie te zalety nie ocalają artystycznéj strony dzieł jego.

Oto jest np. uderzający prawdą ustęp z «Zakrytych kart», w którym autor zastanawia się nad dziwną sprzecznością, zachodzącą pomiędzy życiem a teoryą w stosunkach naszych społecznych:

«W teoryi jesteśmy tém wszystkiém, czemu w życiu zaprzeczamy. Jesteśmy często za skrajnym postępem, kruszymy słowem zapory wiekowe, przesądy i uprzedzenia, a w życiu stawiamy te zapory starannie w koło siebie, aby się do nas zbyt blizko nikt nie przedarł i nam w przesądach naszych nie ubliżył. Schlebiamy demokracyi i głosimy jéj zwycięztwo, a z oburzeniem odpychamy od córki młodego człowieka, który tylko dyplom pracy ma w ręku, i czepiamy się klamki pańskiéj, bo ona daje nam stosunki z rodami uprzywilejowanemi. Wychodzimy z ojcowskiéj zagrody jak ongi Don Kiszot w pełnéj zbroi, aby na szerszym zagonie obowiązków publicznych walczyć i kruszyć kopiję, a tymczasem ta ojcowska zagroda zapada się za nami w ruinę; gad i płaz wciskają się przez szczeliny muru, a sama ruina staje się siedliskiem złych ludzi, którzy z niéj coraz szersze w społeczeństwo zapuszczają zagony. Mówimy wiele o pracy i oszczędności, tworzymy spółki i domy handlowe, a tymczasem zdobyte w tych spółkach pieniądze rozrzucamy po zagranicy, otaczamy się zbytkami, i w końcu kończymy likwidacyą nie bardzo dla nas zaszczytną. Uznajemy pracę

ducha, podnosimy ją czasem do apoteozy, a tymczasem książki pleśnieją po półkach księgarskich, i idą w końcu do antykwarza, aby potém przekupniom służyć do zawijania pieprzu. Słowem, przyjmujemy i czujemy to wszystko, co tylko wyższa cywilizacya społeczeństwa dać może, a w domu tymczasem ograniczamy się wyłącznie na artykułach komfortu i zbytku: bo to tylko uważamy za miarę naszéj sytuacyi społecznéj».

W inném miejscu, w obec wywłaszczonéj i zrozpaczonéj rodziny, bankier z nad Sprei, nabywca polskiego majątku w Galicyi, tak się odzywa do swego wspólnika:

«Patrz, jak ci ludzie swoje dziedzictwo ojczyste kochają... ale nie umieją tak żyć i pracować, aby ono z rąk ich nigdy nie wyszło. Tak i dziki Indyanin kocha w Ameryce swoje lasy, a jednak z każdym rokiem traci z nich coraz więcéj... Tak się narody wydziedziczają!»

Słabą stroną talentu Zacharyasiewicza jest niezdolność do tworzenia *bohaterów*. We wszystkich powieściach społecznych stawia on ludzi *błahych środków* w obec wielkiego celu. Są to charaktery słabe, w najlepszym razie deklamatorowie i moraliści gadatliwi, nie zaś mężowie czynu. W powieściach czysto-obyczajowych, bohaterstwo wyraża się u niego bezcelową ironiją, dowcipkowaniem, albo pretensyonalną analizą serca ludzkiego bez potrzeby i celu.

W powieściach obyczajowych Zacharyasiewicz usiłuje być psychologiem głębokim, co mu się nie zawsze udaje. Postrzeżenia jego zanadto są drobne; całego ustroju duchowego w jego indywidualnéj postaci obejmować nie zwykł. Wymieniamy tu: *Stary dwór — Uczony— Sierota wielkiego świata— Sąsiedzi— Dwaj lutniści* (Klonowicz i Klemens Janicki, dwa szkice historyczno-literackie) — *Renata— Boże dziecię— Złota góra — Fałszywy król — Jarema — Marcyan Kordysz— Po ślubie— Intryga— Zakazane owoce— Wiktorya Regina— Tajemnice serca — Dzieje ideału — Sumienny konkurent— Omanka— Na chlebie żony— Mąż upatrzony*, powieść pełna prawdziwego humoru i życia. W niektórych powieściach Zacharyasiewicz traktował przedmioty historyczne. Do takich należą oprócz «Dwóch lutnistów», *Konfederat* i *Marek Poraj*, powieść z czasów konfederacyi barskiéj, posiadająca wiele rzetelnych zalet. Rozpoczął był także w «Pamiętniku Naukowym» szereg obrazów p. t. *Bohaterki i Bohaterowie*, publikacya atoli przerwaną została z winy wydawcy.

Do zalet Zacharyasiewicza przedewszystkiém zaliczyć należy dążność zacną, poszanowanie ideałów rodzinnych i obywatelskich, oraz skrzętne poszukiwanie prawd, któreby się dały przyodziać w szaty artyzmu. Dodać do tego wypada wyborne szkicowanie pospolitych figur i drobnych, powszednich scen życia. Drobnostki wychodzą u niego z fotograficzną niemal wiernością. Strony ujemne pisarza: automatyczność osób wyprowadzanych na scenę — drobiazgowość w opisach ubioru, sprzętów i t. p.— nazbyt mglista charakterystyka wrażeń za pomocą rumieńców, uśmiechów, spojrzeń i t. p. Co chwila oglądamy rumieńce ciemne, lekkie, szkarłatne, ciemno-bronzowe, uśmiechy cierpienia, przykre, ironiczne, i znowu uśmiechy bolesnéj ironii, niemiłéj ironii, spojrzenia głębokie, chmurki, promienie i t. d. W jedném miejscu (w *Zakr. kar.*) autor dosięgnął szczytu mglistości, mówiąc: «Na jéj nerwach zawsze naprężonych grała najpiękniejsza muzyka, do któréj często dołączała się deklamacya jednego ze znakomitych naszych poetów». Rażącém jest także zbyt otwarte wypowiadanie się osób ze zdaniami, których z pewnością wstydziłyby się same przed sobą, tudzież niestosowność i nienaturalność wielu słów w ustach osób, które ich nigdy używać nie mogły. Nareszcie nieprzyjemnie uderza wszędzie silenie się na dowcip i wskazywanie, rzec można, każdego konceptu, często wymęczonego, palcem. Błędów gramatycznych i galicyanizmów także co nie miara. Spotykamy tu wyrażenia takie jak: *zapierać się* rękami i nogami, *rozumię*, *zachłanny* Niemiec, *zachłanna* kieszeń i t. d.

Niektóre powieści Zacharyasiewicza tłómaczone były na język niemiecki, czeski i serbski. *Wiktorya Regina* miała się podobno ukazać w przekładzie angielskim.

Antoni Pietkiewicz, piszący pod imieniem *Adama Pługa*, urodził się w Mińskiém, w powiecie słuckim we wsi Zamościu r. 1824. Rodziców miał wielce światłych i zacnych. Byli to ludzie niegdyś majętni, następnie podupadli nie z własnéj winy. O wiele starszy od Antoniego brat jego przyrodni Waleryan był professorem rzymskiego prawa w wileńskim uniwersytecie. Pierwotne nauki pobierał Antoni w gimnazyum słuckiém (1835—1842), słynném z doboru professorów i wysoce moralnego prowadzenia uczniów. Około r. 1844 rodzice jego mieszkali w Żukowym Borku w okolicy Świerznia, a w bliskiém sąsiedztwie Ludwika Rondratowicza, z którym młodego Antoniego łączyła zażyłość serdeczna. W r. 1845 udał

się Antoni wraz z bratem Feliksem do Kijowa, celem wstąpienia do uniwersytetu, lecz przebywał tam rok tylko, uczęszczając jako wolny słuchacz na wydział filozoficzno-literacki; następnie zaś wyjechał na Podole, gdzie od r. 1846 do 1856 pełnił obowiązki nauczyciela domowego. W r. 1857 poślubiwszy pannę Ludwikę Sierzputowską, wzniosłych uczuć i wysokiego ukształcenia kobietę, osiadł na gospodarstwie dzierżawczém w prześlicznéj wsi podolskiéj Potoku, gdzie w przeciągu dwóch lat, więcéj poetyzując niż gospodarując, zagrzebał w niewdzięcznéj dla poetów jedynie roli cały swój fundusz. Pożegnawszy więc piękną sielankę, przeniósł się r. 1859 do Żytomierza, gdzie założył szkołę męzką prywatną. Umilały mu pobyt w tém mieście bliskie stosunki z Kraszewskim i Apollonem Korzeniowskim, którzy wówczas także mieszkali w Żytomierzu. Lecz kiedy w r. 1862 szkoła jego zwinięta została, więc i on zwinął swój namiot i wyjechał do Owrucza, dokąd właśnie w tym czasie żonę jego powołała nagląca konieczność. Od r. 1864 do 1866 mieszkał Pietkiewicz w Kijowie, w zupełném zamknięciu i odosobnieniu od świata, oddając się studyom nad angielskim językiem, których owocem były przekłady «Burzy», «Makbeta» i «Króla Lira». W r. 1866 osiadł z żoną w Kamieńcu Podolskim, gdzie najstraszniejszy w życiu cios go miał spotkać. Ubóstwiana przezeń towarzyszka szczęścia i niedoli po strasznych kilkomiesięcznych cierpieniach, rozstała się ze światem przy końcu 1868 roku. Ochłonąwszy nieco z rozpaczy, na nowo został nauczycielem domowym, a przekołatawszy się na Podolu znowu lat sześć, niejednokrotnie wzywany do Warszawy przez redakcyę «Kłosów», postanowił nareszcie przyjąć czynione sobie propozycye, i w grudniu 1874 r. stale zamieszkał w Warszawie, gdzie i obecnie jest współredaktorem pomienionego czasopisma.

Na pole literackie wystąpił Pług po raz pierwszy w r. 1847, umieszczając swe prace w «Athenaeum», wydawaném przez J. I. Kraszewskiego, z którym prowadził częste korrespondencye, i któremu jak sam utrzymuje, bardzo wiele zawdzięcza. W dowód wdzięczności też poświęcił mu pierwszy swój utwór obszerniejszych rozmiarów, powieść p. t. *Duch i krew*. Od roku 1853 przeniósł swoje współpracownictwo do czasopism warszawskich, umieszczając korrespondencye i przeglądy literackie najprzód w «Gazecie Warszawskiéj», a następnie w «Kronice Rodzinnéj» i «Gazecie Codziennéj», biorąc jednocześnie udział w «Zorzy», «Tygodniku Mód», «Przyjacielu Dzieci», «Bi-

bliotece Warszawskiéj», «Tygodniku Illustrowanym», «Kłosach» i «Opiekunie Domowym». Słowem nie ma u nas prawie pisma, któregoby Pług przez pewien czas pracami swemi nie zasilał. Jednocześnie umieszczał swoje utwory w «Tece Wileńskiéj» i «Kuryerze» zostającym pod redakcyą Adama Kirkora. Osobno wydał następujące utwory: *Wigilija św. Jana* (Wilno, 1847)— *Zagon rodzinny* (Wilno, 1854, tomów 3). Jest to zbiór prac drukowanych poprzednio w «Athenaeum» i «Bibliotece», a mianowicie powieści: *Spowiedź*, *Zaraza*, *Dzieciobójca*, *Głowa i serce*, *Marcin Futornik*, tudzież utworów rymowanych, z których obszerniejsze są: «Dziwak» i «Pamiętnik pana Jakóba», gdzie autor opisuje zaściankowe życie wiejskie, oraz dni doroczne na Litwie, uprzedzając w tym względzie Syrokomlę i Pola. W dalszym ciągu wydał: *Kłosy z rodzinnéj niwy* (Wilno, 1856) — *Pamiątki domowe* (Warsz. 1858)— *Duch i krew* (Wilno, 1859, tomów 3)— *Drzewo przeklęte* (Żytomierz, 1861) —*Cmentarz* (Kijów, 1862). W tymże roku rozpoczęte zostało wydawnictwo «Zupełnego zbioru pism Adama Pługa». Pierwszy tom wyszedł w Żytomierzu r. 1862, drugi w Wilnie 1863 r. Następnie wydawnictwo zostało przerwane. Zbiór ten, oprócz niektórych rzeczy powtórzonych z «Zagonu rodzinnego», zawiera powieść p. t. *Piastunka*, przedrukowaną z «Teki Wileńskiéj». Następnie we Lwowie, w «Bibliotece Mrówki» za rok 1869, wyszły poetyckie utwory: «Sroczka» (2 wyd. w Warsz. z rysunkami Gersona r. 1876), «Przyjaciele» i «Król Lir» (przekład z Szekspira). W r. 1873 wyszła w Warszawie najwyżéj ceniona z utworów Pługa trzytomowa powieść p. t. *Officyalista* (przedrukowana z «Kłosów»). Probował też Pług sił swoich i na polu humorystyki: — w r. 1862 w «Kuryerze Wileńskim» umieścił powiastkę p. t. *Dzięcioł*. Prócz «Króla Lira», mamy tegoż autora przekłady dwóch innych jeszcze utworów Szekspira, a mianowicie «Burzy» i «Makbeta», drukowane w «Kłosach», oraz przepyszny przekład «Matki» Andersena (w «Kłosach», a następnie we wspaniałém poliglotycznem wydaniu Lewentala w Warsz. 1876, z rysunkami Andriollego). W r. 1875 ukazała się w «Kłosach» największa co do rozmiarów z powieści Pługa p. t. *Bakałarze*, rozpoczęta jeszcze w r. 1868, a przerwana z powodu nieszczęścia, które przygnębiło poetę, a o którém wspomnieliśmy w życiorysie jego. Niewłaściwie przypisują Pługowi niektóre prace poetyckie, a mianowicie: «Poezye» (Kijów, 1848), oraz «Mieczysław Stanielewicz i jego Wężyki» (Żytomierz, 1861). Autorem pierwszych jest brat je-

go Feliks Pietkiewicz, druga zaś książka mieści w sobie krótki życiorys i pośmiertne poezye p. t. «Wężyki», które są rzeczywiście pióra *Mieczysława Stanielewicza*, przez Pługa tylko wydane, ku uczczeniu pamięci przyjaciela i kolegi szkolnego (ur. w Mińskiem około r. 1824, kształcił się w Słucku, Dorpacie i Kijowie; um. w Stuttgardzie r. 1858).

O poetyckich utworach Pietkiewicza mówiliśmy w tomie poprzednim. Pozostaje nam kilka słów poświęcić jego powieściom.

Pługa także zaliczają niektórzy do rzędu pisarzy tendencyjnych, t. j. takich, którzy powziętą z góry ideę przeprowadzają we wszystkich utworach swoich, naciągając do niéj warunki i kształty bytu rzeczywistego. Ideą tą ma być niechęć do wyższych warstw społeczeństwa, którą Pług uwydatniał, malując ciemnemi farbami panów, a wynosząc pod niebiosa maluczkich. Zarzut ten nie ma najmniejszéj podstawy. Oto co mówi sam autor we wstępie do «Zupełnego zbioru pism» swoich, z powodu powieści *Dzieciobójca*, na którą najwięcéj gniewali się stronnicy pańszczyzny i bata: «*Dzieciobojca* dał powód niektórym do posądzenia mię o demagogiję, o nienawiść do szlachty i t. p. zbrodnie społeczne; słuszna więc, abym... zaprotestował przeciw tym bezzasadnym zarzutom. Że kocham lud, tego się nie zapieram, ale też kocham i szlachtę niemniéj silną miłością; a jeślim tak w tym obrazku, jak i w niektórych innych w ludzie częściéj niż w szlachcie wykazywał strony dodatnie, to nie dla tego, abym ostatnią chciał umyślnie poniżyć dla wywyższenia piérwszego, lub abym miał na celu podniecanie waśni kastowych, ale dla tego tylko, że pisząc nie dla ludu, tylko dla szlachty, która zna dobrze swoje cnoty i wcale o nich nie wątpi, stawałem przed nią, jakoby rzecznik biednych prostaczków, którym nie jeden najmniejszéj iskry zacnych uczuć odmawia. Musiałem więc starać się dowieść, że się inaczéj dzieje; musiałem dążyć do przedstawienia panom całéj nędzy poddaństwa, całéj hańby nadużycia władzy dominialnéj, do wyjednania u nich prawdziwego współczucia dla nieszczęśliwych chłopów, częstokroć poniżonych i poniewieranych bezmyślnie, a przecież umiejących kochać, cierpieć i pojmować swe poniżenie. A żem nie grzeszył jednostronnością, niech posłuży za dowód w tymże «Dzieciobójcy», ojciec młodego dziedzica, postać, jak mniemam, ze szczerą czcią i miłością skreślona».

Zresztą Pług przeważnie malował świat szlachecki, a jeżeli częściéj spotykał typy dodatnie w sferze jego najniższéj i średniéj, niż w pływającéj po wierzchu pianie, nie jego w tém

winą... Były to czasy, kiedy tak zwana arystokracya nasza ani myślała opuszczać obcego względem swéj społeczności stanowiska, kiedy język ojczysty wydawał jéj się gminnym, literatura polska potrawą ekonomów i panien służących, opinija publiczna szemraniem zawistnéj gawiedzi, na które tyleż zwracano uwagi, ile na natrętne brzęczenie komara... Zapewne, były wyjątki szlachetniejsze i w téj klassie narodu; ale wyjątki te były rzadkie wszędzie, a rzadsze jeszcze w stronach, gdzie los postawił autora na skromném stanowisku «bakałarza», gdzie według wyrażenia poety lada półpanek był gorszy, niż gdzieindziéj pan butny. A jednak Pług uwzględnił te nieliczne wyjątki w powieściach swoich. W każdéj z nich prawie znajdujemy już to światłego i zacnego magnata, już poważną, prawdziwie staropolską matronę, już anielsko-idealną dziewicę. Z największém jednak współczuciem Pług odwzorowuje klassę średnio-szlachecką, która rzeczywiście miała naówczas, a może i dzisiaj ma jeszcze najgorętsze poczucie obowiązków społecznych, najwięcéj serdecznego zapału i poświęcenia. Z niéj to najczęściéj, a nawet zawsze bierze on bohatérów dla swoich powieści, a żaden z nich nie wygląda jak rozczochrany i krwiożerczy demagog: przeciwnie, są to ludzie wysoce ukształceni, charakteru niezmiernie słodkiego, rozmiłowani we wszystkiém co piękne, w muzyce, w malarstwie, w poezyi, skorzy do poświęcenia, ale zawsze pod hasłem miłości i szczęścia bliźnich. Wiara głęboka jest niezbędną ich cechą, poszanowanie węzłów rodzinnych a nawet względów towarzyskich — dogmatem niezachwianym. Nie rad też autor swoich ukochanych stawiać w zetknięcie z dworcami pańskiemi, gdyż na bujnéj i świeżéj roli, chwast zepsucia rozplenia się nierównie zgubniéj i prędzéj, niż na jałowéj. Czasami wprowadza on nas pod najniższe zapadłe strzechy szlachty służebnéj; widzi on jéj śmieszności, ciemnotę, przywary często poniżające godność ludzką; lecz kocha ją za niewystudzone jéj serce i popędy szlachetne. Sfera ta jest dla autora prawdziwą kopalnią typów, dziwnie wyrazistych, pełnych humoru i prawdy. Szczególniéj odznacza się w tym względzie powieść *Officyalista*, gdzie autor wskazuje rozbitkom społecznym nowe obszary pracy i środki ocalenia się od ostatecznéj ruiny, oraz sposoby uzacnienia pokrzywdzonéj moralnie i materyalnie klassy officyalistów. W *Zarazie* widzimy zgubny wpływ zgnilizny moralnéj, obleczonéj w urok przepychu i wdzięku na szlachetną świeżą naturę chłopięcia staropolskiego domu. Tęż samę myśl, w innych tylko

sytuacyach i charakterach rozwija autor w *Marcinie Futorniku*. W *Duchu i Krwi*, powieści najwięcéj może wykończonéj pod względem artystycznym, przewodnią myśl natchnęły autorowi słowa pisma: «Duch wieje kędy chce». Wprowadzone osoby są żywym dowodem téj prawdy, że pewne cnoty lub wady nie są właściwe wyłącznie téj lub innéj warstwie społecznéj, lecz mogą objawiać się w duchu każdego człowieka. W *Bakałarzach* podjęte jest ogromnéj wagi założenie, tyczące się wychowania młodych pokoleń, i przed oczami czytelnika przesunięty cały szereg nauczycieli, od których światła i charakteru, przywar i zalet, przeważnie zależy przyszłość społeczeństwa. Powieść ta, niewątpliwie przewyższająca doniosłością swoją *Officyalistę*, niższą jest od téj ostatniéj pod względem artystycznym, z powodu nadmiernéj rozwlekłości i dydaktyzmu.

Gorąca wiara i cześć dla wszystkiego co święte i wzniosłe, miłość braci i dobra powszechnego — szczera, głęboka, w każdéj chwili płonąca,— delikatność uczuć nieporównana, prawdziwie apostolskie przejęcie się powołaniem autorskiém, młodzieńczy, niczém niezrażony zapał, dziewicza skromność pióra, ciepło serdeczne,— oto są cechy utworów Pługa. Dodajmy do tego, miły, naiwny humor, z którym kreśli on sympatyczne dla siebie pomimo ich śmieszności postacie — jakiegoś np. Harbuzka i Karabelę w «Spowiedzi», trzech rezydentów, Rąbajłę, Grzmotajłę i Spisę w «Zarazie», cały szereg ekonomów i nauczycieli w ostatnich dwóch powieściach swoich — a nie będziemy dziwili się miłości powszechnéj otaczającéj autora. Zarzucają mu niektórzy zbytek tkliwości i poczciwości — zaprawdę, dziwny zarzut! Cóż winien autor, że nawet takie uczucia, które zimny samolub nazwałby śmiesznemi lub niewolniczemi, podnosi on sercem własném do wysokości nadludzkiéj prawie? Podziwiać raczéj należy potęgę miłości, która uszlachetnia pokorę, ślepe oddanie się, wiarę bez granic, i podnosi je do stopnia bohaterstwa. Widzimy to np. w powieści p. t. *Piastunka*, osnutéj na wspomnieniach własnego dzieciństwa, którą Trentowski, zimny filozof, nazwał «najpiękniejszą z powieści, jakie mu się czytać zdarzyło». Zarzucają jeszcze Pługowi podobieństwo rysów spokrewniające jego bohatérów i bohatérki, podobieństwo graniczące niemal z identycznością. Zapewne, że nie jest to stroną dodatnią pisarza zkądinąd dosyć płodnego; lecz dziwić się temu nie można, wszystkie te bowiem postacie autor tworzył z okruchów serca własnego. Ważniejszym byłby

zarzut co do podobieństwa figur tjemnych, szczególniéj kobiecych. Wszystkie panie wielkiego świata w jego powieściach, rozmaite Hrabiny, Sadłowieckie, Prezesowe — są to portrety zdejmowane widocznie z jednego wzoru, a złość jest rozmaitszą w naturze. Słabą stroną talentu Pługa jest także ubieganie się za tém, co właśnie sprzeczne jest z jego istotą psychiczną, i czego on nie rozumie, mianowicie za effektami zasadzającemi się na wrażeniach gwałtownych, namiętnych uczuciach i katastrofach przerażających. Wszystko to wygląda zanadto teatralnie, sztucznie. Gdyby wszystkie sceny melodramatyczne, jakie się odgrywają w powieściach jego, zastąpił jeden humorystyczny obrazek, niezawodnie sława powieściopisarska Pługa nie straciłaby na tém.

August Wilkoński urodził się we wsi Kąkolewie w pobliżu miasta Leszno w W. ks. Poznańskiém r. 1805. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Poznaniu, udał się na uniwersytet wrocławski, gdzie pozostawał od r. 1826 do 1828. Tu za obrazę swego przyjaciela wyzwawszy na pojedynek oficera pruskiego, ciężko go ranił, za co wyrokiem sądowym, zatwierdzonym przez króla pruskiego, skazany został na 12 lat twierdzy. W czasie uwięzienia poznał Paulinę Laucz, sierotę po naddzierżawcy dóbr rządowych, a uzyskawszy krótki urlop od króla na czas wesela, wziął ślub i z młodą małżonką wrócił do twierdzy. Otrzymawszy wkrótce potém ułaskawienie, przeniósł się do Królestwa Polskiego i oddał powołaniu rolnika; ale doznawszy w niém zawodu, od r. 1840 stale osiadł w Warszawie i poświęcił się pracom literackim. Kiedy w r. 1841 powstała «Biblioteka Warszawska», Wilkoński wystąpił w niéj z pierwszą ramotką p. n. *Wspomnienia szkolne*, która obudziła powszechne zajęcie w całym kraju. Od téj chwili stał się ulubionym pisarzem, a liczni czytelnicy z chciwością w każdym zeszycie «Biblioteki» wyszukiwali artykułów z podpisem *Au. Wi. chirurg filozofii i krzyża naturalnego kawaler*. Czternaście «Ramotek» w tym roku umieściła «Biblioteka Warszawska», i następnie do roku 1844 zasilał to pismo utworami swojego pióra. W r. 1845—46 wydał Wilkoński cztery tomy *Ramot i Ramotek*, a w r. 1846 zaczął redagować pismo zeszytowe «Dzwon Literacki» i do r. 1847 wydał cztery tomy. Kiedy Henryk Rzewuski rozpoczął wydawnictwo «Dziennika Warszawskiego», Wilkoński stanął w gronie pierwszych współpracowników. Lata 1840—1851, spędzone przez Wilkońskich w Warszawie, należały do najruchliwszych w piśmiennictwie miejscowém i w życiu umysłowém w ogólności. Wówczas to

powstała «Biblioteka Warszawska», «Roczniki Gospodarstwa Krajowego», «Pamiętnik Religijno-Moralny», «Księga Świata», «Kmiotek», «Pamiętnik Naukowy», nareszcie «Dziennik Warszawski», że nic już nie powiemy o «Niezapominajkach», «Pierwiosnkach» «Allelujach» i wielu innych pisemkach pomniejszéj wagi, lub krótkiego żywota. W nieustannym gwarze zabaw, do których tak była wówczas nałożona Warszawa, coraz nowe budziły się potrzeby publiczne, i znajdował się zaraz organ w piśmiennictwie, co tym potrzebom zadość uczynić się starał. Podniesienie krytyki, podźwignienie moralności, poprawa bytu ekonomicznego, oświata i polepszenie doli ludu, wszystko było na placu. Powieść z dawniejszéj plecionki awantur i z późniejszéj równianki sentymentalnéj początku bieżącego stulecia, wyrosła na prawdziwe malowidło artystyczne życia zbiorowego. Wilkońscy wśród tego krzątania się ogólnego należeli niezaprzeczenie do najczynniejszych: on swojemi „Ramotami i Ramotkami“, „Dzwonem Literackim“ i współpracownictwem w „Dzienniku Warszawskim“, ona dopomaganiem mężowi w redakcyi, układaniu o własnych siłach później wydanéj «Wiązanki Literackiéj», a nadewszystko licznemi powieściami i obrazkami,— dzielnie się przyczyniali do ożywienia ówczesnego ruchu literackiego. August Wilkoński był w swoim czasie najpopularniejszym człowiekiem w Warszawie; ale to życie pełne częstokroć świetnych tryumfów zatruwały zabiegi i kłopoty powszednie. „Dziennik Warszawski“, który świetnie zacząwszy, zbyt żałośnie zakończył, przyprawił niemal autora «Ramotek» o zgubę materyalną. W r. 1851 przyszło Wilkońskim opuścić Warszawę i zamieszkać w W. Ks. Poznańskiém. Spędziwszy czas niejaki przy rodzinie w Siekierkach pod Swarzędzem, udali się Wilkońscy przez Berlin, Drezno i Cieplice do Karlsbadu, gdzie oboje mieli nadzieję poratowania zdrowia, nadwątlonego pracą. Wróciwszy przez Lipsk do Siekierek, miano zamiar przenieść się do Krakowa, by nanowo rzucić się w wir życia dziennikarskiego. Śmierć Augusta Wilkońskiego w lutym 1852 r. rozbiła te zamysły.

Jak współcześni zapatrywali się na Wilkońskiego, poświadczyć może następująca ocena, a raczéj przecenienie jego talentu:*) «Jak Krasicki we wzorowych Satyrach, tak Wilkoński w swoich dowcipnych Ramotkach wyszydza wady i śmieszności kraju naszego. Jak Krasicki był dla współczesnych, tak

*) Leona Rogalskiego Hist. Lit. Pol. t. II. str. 475.

Wilkoński dzisiaj stał się najpopularniejszym pisarzem. Cierpką prawdę umiał Krasicki znakomitym dowcipem i artystycznym talentem osłodzić. Wilkoński chłoszcze błędy i przesądy w tak oryginalném i wesołém opowiadaniu, że ci nawet, którzy są celem satyry, stają się jego najszczerszymi zwolennikami. Bo wczytawszy się uważniéj w *Ramoty*, ujrzy oprócz dzielnego władania językiem ojczystym i prawdziwie polskim, obok miejsc wesołych zmuszających do śmiechu najpoważniejszego, wiele prawdy i ironii. Jak w Krasickim wydatnieje piękna cecha gorącéj miłości kraju, we wszystkich niemal jego pismach rozlana, tak w Wilkońskim cenić musimy szczere rodzinne uczucie i poczciwe, a czysto postępowe myśli. Talent pisarski Wilkońskiego nie zrównał Krasickiemu, a obciąża go nadto pewna rubaszność, i ta słaba strona, gdzie miasto obrazowania, pragnie moralizować poważnie». — W sądzie tym wiele przesady. Szczególniéj niewłaściwém jest porównywanie Wilkońskiego z Krasickim. Satyry tego ostatniego są jakby zwierciadłem, w którem się każdy bez zawstydzenia przejrzy i obaczy szpetne swe plamy, których łatwo się pozbyć i do pięknéj przyrodzonéj postaci powrócić może. Krasicki nie wyszydza występków, ale ukrywając zręcznie swój cel, wprowadza na scenę osoby idealne i staje się ich przywar malarzem. Na tém polega tajemnica satyrycznego talentu, największa sztuka i zręczność poety. Wilkoński daje nam wizerunki osób rzeczywistych, karykaturując je tylko i powlekając grubym pokostem śmieszności. Pomimo epigrafu swojego: W każdym uśmiechu zaparłem siebie — Zaparłem gorycz com ją wciąż pił», — «Ramoty» Wilkońskiego zasadzają się po większéj części na koncepcie i facecyi, trafiając w sposób właściwy wesołym opowiadaniem szlacheckim. Celem autora było przedewszystkiém rozśmieszyć czytelnika. Anegdota o Koperniku, o żydkach swarzędzkich, o dwóch lokajach sukna osuwających się w paradnéj liberyi lokaja pani Kapuścińskiéj, o zamknięciu pary kochanków w lodowni, o zamianie zwłok starosty na zwłoki szewca, improwizowane mówki pogrzebowe, parodyujące filozoficzny styl owych czasów, — wszystko to śmieszy, ale ani buduje, ani wyższéj rozkoszy nie sprawia; tam zaś gdzie Wilkoński usiłuje moralizować lub stawiać ideały, *) natychmiast traci całą swą

*) „Wilkoński" — mówi Bartoszewicz — „chciał oglądać w ojczyźnie same cnoty, a wad dadzych; stąd nielitościwie chłostał wszystko, co było nikczemne i brudne. Zapominał się tak dalece i sympatyzował z pojęciami młodzieży, że

werwę i staje się nużącym i ciężkim. Wpływ jego na społeczeństwo był bardzo mały. Po latach dwudziestu nie budzi on już nawet śmiechu dawnego, który świadczył jedynie o bardzo młodzieńczém usposobieniu spółczesnéj mu powszechności. Miał jednakże Wilkoński licznych naśladowców. Ze zdolniejszych wymieniamy tu *Jordana* (pseudonym), autora *Wędrowek delegata* i *Blizińskiego*. Należy tu również cały zastęp feljetonistów «Kuryerów», oraz współpracowników humorystycznych pism warszawskich.

Ramoty i Ramotki Wilkońskiego miały kilka wydań. Ostatnie wyszło w Warszawie w r. 1871 (tomów 5). Do drugiego wydania (Warsz. 1862, tomów 5) dołączony jest życiorys autora, pióra Wójcickiego.

Tytus Szczeniowski, znany także pod pseudonymem *Izasława Blepońskiego*, urodził się r. 1808 na Podolu niedaleko Winnicy, w Siedliszczu, majętności od kilku pokoleń w posiadaniu jego rodziny zostającéj. Po śmierci ojca, która nastąpiła w dwunastym roku życia Tytusa, wychowaniem jego domowém, prowadzoném dotąd przez Francuzów i Niemców nieuków, zaczął kierować nauczyciel Polak Józef Żochowski, późniéj professor w Szczebrzeszynie, który go od razu przez rok na pierwszy kurs byłego liceum wołyńskiego w Krzemieńcu przysposobił; lecz dla zawikłanych interesów musiał Szczeniowski po latach trzech tę szkołę opuścić. Po r. 1831, w którym służył wojskowo, był jakiś czas w Galicyi, zkąd wróciwszy do kraju, osiadł w majętności swéj Siedliszcze, gdzie obok zatrudnień gospodarskich, zajmuje się piśmiennictwem. Pragnąc zwrócić umysł narodowy ku przedmiotom głębszego myślenia, ku zastanawianiu się ze stanowiska wyższego nad dziejami ludzkości, ogłosił drukiem: «Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i historyi» (Wilno, 1842). W rodzaju powieściowym wydał: *Bigos kultajski, bzdurstwa obyczajowe* (Wilno, 1844—46, tomów 3), obrazy satyryczne współczesnego towarzystwa wysokiéj wartości, a tém bardziéj zajmujące, że skreślone tam wypadki i osoby wzięte są z rzeczywistego życia przed r. 1830.

Leon Potocki, syn Stanisława senatora wojewody, gene-

---

wierzył w cnotę li tylko ubogich i najmniejszych pod względem społecznym na świecie, każdy zaś człowiek wyższy stanowiskiem musiał u niego być egoistą. Teorye te były w modzie, więc trudno sobie wystawić, jakie wzięcie miały Ramotki i jak znany był Wilkoński w kraju; kto nie słyszał o Lelewelu, słyszał pewnie o Wilkońskim, chciał go poznać i mówić z nim.“ Tak więc i Wilkońskiego można poniekąd uważać za pisarza tendencyjnego.

rala piechoty wojsk Królestwa Polskiego, urodził się w r. 1795, na Litwie, do szkół chodził w Warszawie. Potém był szambelanem dworu królestwa Polskiego, urzędnikiem Komissyi Oświecenia, a w końcu Kuratoryi Okręgu Naukowego Warszawskiego. Wziąwszy uwolnienie ze służby, przeniósł się na Litwę i umarł w Rydze r. 1864. Zaczął swój zawód pisarski będąc jeszcze uczniem, mową przy zwłokach księdza Kopczyńskiego mianą w r. 1817; później pisywał wiersze. Był jednym z założycieli «Biblioteki Warszawskiéj», w któréj mieści się wiele artykułów jego pióra. Ostatecznie pod nazwiskiem *Bonawentury z Kochanowa*, zaczął ogłaszać szereg powieści po większéj części drukowanych w Poznaniu, z dążnościami politycznemi, których treścią są nowożytne wypadki. Takiemi są: *Wspomnienia o Kownie* (Poznań, 1854. Dziełko to zawiera wiele zmyśleń tyczących się pobytu Mickiewicza w Kownie).—*Szkice towarzyskiego życia miasta Warszawy* (tamże, 1854)—*Święcone, czyli pałac Potockich* (tamże, 1854)—*Dwaj bracia artyści* (tamże, 1856)—*Zarysy towarzyskiego życia z XIX stulecia* (tamże, 1856)—*Wincenty Wilczek i pięciu jego synów* (tamże 1859)—*Przeznaczenie, czyli badacz nauk przyrodzonych* (Wilno, 1861)—*Wieczory po polowaniu w Żarnowcu* (w «Kronice Rodzinnéj» r. 1875). Obecnie I. K. Żupański wydaje Wspomnienia Leona Potockiego, których fragmenta ogłoszone p. t. *Pamiętników Kamertona* pochlebnie o całości wróżyć pozwalają.

Juliusz hr. Strutyński, syn Feliksa pułkownika b. wojsk polskich, urodził się w Lipowcu na Ukrainie r. 1810. Początkową edukacyę pobierał u jezuitów w Mohylewie i Romanowie, późniejszą w domu. Najprzód zaczął pisać po francuzku i wydał zbiorek poezyj p. t. «Essais poëtiques», oraz powieść «Lydia» (Wilno, 1836); następnie ogłosił w Wilnie tomik poezyj w polskim języku p. t. «Chmury» (Wilno, 1843). Potém ukazały się «Miscellanea», a w r. 1856 w Berlinie «Kilka badań geologicznych i dziejowych Kaukazu», poświęcone ministrowi oświecenia pruskiemu baronowi Raumerowi. Zamieszkawszy we Lwowie, a później w Krakowie, zaczął ogłaszać od roku 1870 szereg szybko po sobie następujących wspomnień i pamiętników, przeważnie w formie powieściowéj. Podajemy spis jego prac w porządku chronologicznym: *Pani Kasztelanowa Trocka* (Lwów, 1870)—*Pani Starościna Horodelska* (w «Dzien. Lit.» we Lwowie, 1870)—*Ukraina* (tamże, 1870)—*Noc w stepie* (w «Strzesze» we Lwowie 1871)—*Sceny myśliwskie*, wierszem

(tamże, 1871) — *Obrazy z natury* «Graziella» i powieść wschodnia «Giul-Szada». Lwów, 1871) — *Dwaj Biskupi* (w «Przegl. Lwow.» 1871) — *Duch Nocy*, poema (tamże, 1871) — *Kalejdoskop* (w «Świcie» we Lwowie, 1872) — *Gawędy* (w «Kraju»; wyszły w odbitce w Krakowie r. 1873) — *Moskwa* (w «Kraju», wyszły w odbitce w Krakowie r. 1873) — *Mozaika* (w «Wieku» warszawskim, 1874, tomów 2). W rękopiśmie pozostają «Niepoezye» wierszem. — Nam znane są *Obrazki czasu i ludzi* (w «Kłosach» r. 1875; wyszły w odbitce w Warszawie r. 1876). Jest to przeróbka *Ukrainy*. W dziełku tém autor zamierzył dać nam obraz opisowy stron swych rodzinnych, i w tym celu uciekł się do skreślenia rozmaitych oryginalności typowych wziętych z rzeczywistego życia, a stanowiących główne rysy charakterystyki krajowéj. Opowiadanie jego sięga mniéj więcéj 3-go dziesięciolecia naszego wieku, i zakrawa w wielu miejscach na pamiętniki, choć z drugiéj strony niemało jest tu ustępów z kolorytem poetyckiego zmyślenia, i te są może najmniéj udatne. Takiém jest np. opowiadanie 90-letniego Zaporożca o ostatnich dniach Siczy. Niewiele tam prawdy historycznéj, a zanadto owéj poezyi szlacheckiéj w rodzaju Czajkowskiego, która na tle rzeczywistego bytu kozaczego wygląda jak kwiatek na kożuchu. Oprócz tego autor dopuszcza się anachronizmów: tak np. Zaporożcowi każe wynosić z Siczy wspomnienia niektórych piosnek Padury. W zajmującym zkądinąd ustępie o rzezi Humańskiéj, wystawienie Gonty jako organizatora w obec Żeleźniaka jako bezmyślnego i krwiożerczego burzyciela, również nie należy do jasnowidzeń przeszłości. Berlicz Sas ma wiele wspólnego z Czajkowskim. Taż sama u niego co i u Czajkowskiego deklamacyjność i przesada. Za to wizerunki szlacheckie z czasów bałagulskich wielce są charakterystyczne i w ogóle mało pozostawiają do życzenia. Całe znowu ustępy o muzyce, astronomii, malarstwie i t. d., przeładowanie książki opisami natury, ubieganie się za ozdobami retorycznemi, szkodzą «Obrazkom». Zawsze to jednak przyczynek do obyczajowéj historyi społeczności szlacheckiéj przed laty pięćdziesięciu. Styl «Obrazków» piękny i malowniczy; niepotrzebnie tylko naszpikowano go francuzczyzną.

Kajetan Kraszewski, najmłodszy z braci Józefa, głównie poświęcający się astronomii, zasila także literaturę powieściową wcale udatnemi pracami. «Kłosy» w r. 1875 drukowały jego opowiadanie p. n. *Votum;* drugie większych rozmiarów wyszło osobno p. t. *Koniuszyc Brzeski* (Lwów, 1875) — rzecz

osnuta na dawném podaniu z życia *Panie Kochanku*. Treścią opowiadania jest przechowanie «złotéj kolasy księcia Radziwiłła w czasie konfederacyi barskiéj. «Rzecz tę (pisze autor) podały nam usta, które ongi, jeszcze i nieraz, z jednego kielicha z księciem Wojewodą piły, i które opowiadać umiały.» Autor wiernie i z talentem umie oddać co usłyszał w gawędzie od starego towarzysza *Panie Kochanku*. Wypadek na oko drobny, daje jednakże zajmujący obrazek, wybornie kolorytem właściwego wieku powleczony.

Zenon Fisz, znany pod pseudonymem *Tadeusza Padalicy* urodził się nieopodal Białynicz w gubernii Mohylewskiéj we wsi Kluczki r. 1820. Przodkowie téj rodziny pochodzą z Galicyi i pisali się uprzednio Fisami. Późniejsze dokumenta zamieniły to nazwisko na Fiszów, co dało powód do mniemania, iż jest niemieckiego pochodzenia. Zenon od lat dziecinnych przeniósł się z rodzicami na Ukrainę i tam zamieszkiwał do śmierci. Nie był on w żadnych wyższych zakładach naukowych i ukształcenie umysłowe winien wyłącznie usiłowaniom własnym. Tém się tłómaczy jego pseudonym «Padalica», wyraz służący na Ukrainie na oznaczenie zboża, które porasta z ziarn spadłych z kłosa i nieposiłkowanych żadną uprawą. Piérwsze jego prace literackie były zamieszczane w «Tygodniku Petersburgskim»; następnie w «Athenaeum» Kraszewskiego umieścił historyczną powiastkę ukraińską p. t. *Noc Tarasowa*, utworek dosyć biały, lecz chlubnie świadczący o zdolnościach autora, który wszystko był winien sam sobie. W r. 1846 wydał Fisz w Petersburgu pismo zbiorowe pod nazwą «Gwiazda», które zasługuje z tego względu na szczególną uwagę, że było piérwszym organem oppozycyjnym przeciwko dążnościom Henryka Rzewuskiego i całéj koteryi «Tygodnika Petersburgskiego». Późniejsze trzy tomy «Gwiazdy« wyszły w Kijowie pod redakcyą Benedykta Dołęgi (Jakóba Jurkiewicza). W tych tomach Fisz był już tylko współpracownikiem. «Gwiazda» miała ogromny rozgłos w gubernijach zachodnich i pomimo gwałtownéj oppozycyi, ostatecznie rozjaśniła zasady stron obu. W r. 1848 wydał Padalica w Wilnie szkic obyczajowy p. t. *Pokojówka*. Wkrótce po założeniu «Dziennika Warszawskiego» został jego korrespondentem, a następnie «Gazety Warszawskiéj», oraz współpracownikiem «Biblioteki». W r. 1856 ogłosił *Opowiadanie i Krajobrazy* (Wilno, tomów 2), szkice z wędrówek po Ukrainie, a w r. 1859 wydał *Listy z podróży* (Wilno, 1859, tomów 3). W piérwszém dziele dał nam wierny obraz znacznéj części

dzisiejszéj Ukrainy, w drugiém opisał podróż i wrażenie swoje w Warszawie, Krakowie, Dreznie, Paryżu, Konstantynopolu i t. d. Opis rozwija się sposobem powieściowym, barwnie i zajmująco. Od r. 1860 przyjął współpracownictwo w «Kuryerze Wileńskim» Adama Kirkora, gdzie umieścił kilka polemicznych rozpraw niepospolitéj wartości, rozjaśniających stosunek Polski do Ukrainy. Artykuły jego w gazetach są rozmaitéj treści, najczęściéj krytyczne, lub tyczące się dziejów Ukrainy. W ostatnich latach życia oddawał się szczególniéj studyom etnograficznym. Na dwa lata przed śmiercią dotknięty chorobą umysłową, nie rzucał pióra i bez ustanku kreślił niezrozumiałe dziwolągi treści przemysłowo-ekonomicznéj. Umarł w majątku swoim Prusach w Śmilańszczyźnie (gub. Kijowskiéj) r. 1870.

W ogóle był to talent samorzutny, oryginalny, prosty, niemal rubaszny, celujący humorem swojskim i zdrowym «chłopskim» rozsądkiem. Czy to na polu powieściopisarstwa, czy jako podróżnik, czy wreszcie jako publicysta, nigdy nie tracił Fisz cech pomienionych. W powieści jest realistą ale i poetą zarazem, tylko że plastyka przeważa u niego nad malowidłem. Cecha ta uwidocznia się w *Pokojówce* i w prześlicznéj powiastce *Nestor malowany*, jednym z najpiękniejszych tego rodzaju utworów w literaturze polskiéj.

Do ukraińskich powieściopisarzy należy także *Antoni Marcinkowski* (pseudon. *Antoni Nowosielski i Albert Gryf*), przyjaciel Fisza, znany etnograf i badacz mitologii słowiańskiéj. O jego powieściowych utworach wspominaliśmy już w tomie poprzednim. Należą tu: *Ideały i Karykatury — Dwie siostry — Pamiętniki Kuratora magazynów — Stary Bióralista — Pogranicze naddnieprzańskie. Szkice społeczności ukraińskiéj w wieku XVIII.* Z tych: «Dwie Siostry» i «Pamiętniki Kuratora Magazynów» odznaczają się wyborną charakterystyką, humorem i kolorytem miejscowym. «Pogranicze» ma nadto wartość historyczną.

Zygmunt Miłkowski, znany pod pseudonymem *Tomasza Teodora Jeża*, urodził się na Podolu około r. 1820. Nauki pobierał w gimnazyum niemirowskiém, a następnie w kijowskim uniwersytecie. Opuściwszy kraj po roku 1846, brał udział w wojnie węgierskiéj 1848—49 r., a potém przebywał w Turcyi i na Wołoszczyźnie. W r. 1863 stał się głośnym dla zajścia, jakie spowodował podczas przechodu na czele zbrojnych oddziałów polskich przez księstwa Naddunajskie. Przemieszkiwał ná-

stępnie jakiś czas w Belgii, a obecnie przebywa w Lozannie w Szwajcaryi, gdzie otworzył pensyonat dla młodzi męzkiéj. Zawód swój literacki rozpoczął korrespondencyami i powieściami drukowanemi we lwowskich i warszawskich czasopismach. Piérwsze jego powieści, *Wasyl Hołub* (Lwów, 1858), *Handzia Zahornicka* (Wilno, 1860), *Szandor Kowacz* (t. 1861), *Historya o prapradziadku i praprawnuku* (t. 1864), ogłoszone pierwotnie w «Gazecie Warszawskiéj», postawiły od razu autora w rzędzie celniejszych powieściopisarzów naszych. Rozwinąwszy szerzéj działalność swą literacką, przerwaną wypadkami 1863—64, stał się Miłkowski pożądanym współpracownikiem pism warszawskich i lwowskich, które zasila korrespondencyami politycznemi i literackiemi, tudzież różnéj treści studyami, jak: «Belgija i Belgowie» (w «Niwie» r. 1872), «Drugie Cesarstwo (w «Kłosach» r. 1873) i t. d. Na polu powieściowém odznacza się coraz większą płodnością, zastępując artystyczne opracowanie rozmaitością tła i pomysłów, które mu nastręczają bądź dzieje południowéj Słowiańszczyzny, bądź przeszłość Mazowsza, bądź hajdamaczyzna i życie ukraińskie, bądź wreszcie spółczesne kwestye i postacie.

Najlepszemi z powieści Jeża są niewątpliwie najpierwsze: *Handzia Zahornicka*, *Szandor Kowacz* i *Historya o praprawnuku i prapradziadku* (2 oddzielne powieści). Najświetniejsze cechy talentu autora — pomysłowość cudowna, nieporównane obrazowanie, plastyczność charakterów, umiejętne użycie effektów, nowość i oryginalność typów, a przytém humor swojski, rodzinny, nieco rubaszny, barwna malowniczość stylu i dyalog mistrzowski — zapewniają utworom tym jedno z najzaszczytniejszych miejsc w powieściowéj literaturze polskiéj. Nigdy już w późniejszych powieściach autor nie osięgał tak szczęśliwego połączenia prawdy realnéj z wymaganiami artystycznemi. W «Handzi Zahornickiéj» przesuwa się przed nami cały szereg zdumiewających prawdą i życiem typów ludowych; historya budowania cerkwi jest najpiękniejszym ustępem powieści. W «Szandorze Kowaczu» autor maluje w cudownych sytuacyach i charakterach ostatnią wojnę austryacko-węgierską. W «Historyi praprawnuka», które jest rodzajem autobiografii autora, występują wszystkie niemal żywioły, jakiemi karmiły się piersi młode i szlachetne umysły przed rokiem 1848. Sceny z życia szlachty uboższéj, żydów gimnazistów, uczniów uniwersytetu, stosunki wzajemne rozmaitych stanów, a wszystko to naszkicowane z wielkim artyzmem i znajomością rzeczy,

nadają powieści téj, obok interessu pochłaniającego, znaczenie niepospolitéj doniosłości. «Historya o prapradziadku» przepełniona, iż tak powiemy, szczytnemi scenami i postaciami, jest jakby piérwszym punktem wytycznym tego idealnego stosunku stanów, który ciągle ma autor w pamięci jako dogmat przekonań swych społeczno-dziejowych. Z powieści osnutych na tle dziejów południowéj Słowiańszczyzny, najlepszą jest powieść p. t. *Uskoki*, bijąca na każdéj karcie tętnem poświęcenia i bohaterskiéj walki. W innych utworach, obok znakomitych zalet, które wyliczyliśmy wyżéj, zaczynają się uwydatniać ujemne strony autora, tém bardziéj rażące, że podnosi je kontrast z dodatniemi. Wady utworów Jeża dadzą się wyrazić jedném słowem: przesada. A więc pomysłowość staje się wyszukaną, obrazowanie zbyt nagiém, opisowość rozwlekłą i rozwodnioną, oryginalność typów wyradza się w karykaturę, przekonania społeczne w stronniczość krańcową, humor w trywialność. Autor rozmiłowuje się w obrazach jaskrawych, traci miarę wstrzemięźliwości artystycznéj, a nieprzestając być mistrzem, wydaje się nieraz gadułą, lubieżnikiem i ledwie nie radykalistą. Ujemne te cechy najbardziéj biją w oczy w najsłabszym z utworów Jeża, powieści niby to historycznéj p. t. *Derstaw z Rytwian*, i w realistycznéj, bezładnéj a wysoce tendencyjnéj powieści *Ofiary*. Każdy prawie z utworów Jeża, nie wyłączając najpiękniejszych ma w sobie tę rdzę skażenia. *Krwawe Dzieje*, na losach partyzanckiéj wyprawy Deniski osnute, znakomicie opracowane w pierwszéj części, rażą w drugiéj połowie brudami domowego pożycia bojarów mołdawskich. Toż samo rzec można o *Helenie*, odstręczającéj postacią bohaterki, o *Uroczéj* i t. d. A cóż dopiero mówić o takich obrazkach, jak *Opowiadanie Stasia*, *Po ciemku* i inne!... Z rzadka tylko znajdzie się pomiędzy niemi taka czysta perełka, jak *Spóźniona wigilia*.

Jakkolwiek bądź, a od piérwszego pojawienia się w druku utworów Jeża, pomiędzy nim a czytającą publicznością powstała sympatyczna spojnia, która z postępem czasu wzrosła w znaczenie i doniosłość. Niezależnie od zalet artystycznych, przyczyniła się do tego i myśl panująca w jego powieściach: «pisarz ten bowiem (jak mówi jeden z krytyków) ujął za pióro prawie w téj saméj chwili, gdy w społeczeństwie naszém przebijać się zaczęły nowe prądy pojęć i myśli wywołane okolicznościami chwili. Jeż, niby drogowskaz promienny, stanął na rozdrożu pomiędzy starém a nowém, rozwidniając obie te dziedziny, je-

dnocząc je z sobą ukochaniem wielkiém, wskazując obyczaj zdrowy, myśl zacną, energiję czynu szlachetną, jako święte między niemi ogniwo. Obserwator bystry i znawca gruntowny tego co swojskie, rozejrzał okiem myśliciela całą duchową spuściznę wieków minionych i podjął się mozolnéj pracy oczyszczenia tego dobytku ze wszystkiego, co obce, co przesądem trąci, ciemnotą i zgnilizną. Wielostronny jak każdy wyższy talent, upostaciował wewnętrzną fizyognomiję wszystkich warstw społecznych, dążąc do obalenia sztucznych pomiędzy niemi przegród, godząc wszędzie nowe prądy myśli z tradycyą, wznosząc wysoko ideały prawdy i czynu, chłoszcząc biczem jaskrawéj satyry niedołęztwo, fałsz, obłudę, blichtr pozorny i blagę. W pomysłach zawsze oryginalny i żywotny, trzyma się ściśle gruntu swojskiego i czy to w «Historyi Praprawnuka» kreśląc pierwowzory zdrowych dążeń społecznych, czy w «Edwardzie Klocu» wyszydzając apatyę młodzieży skażonéj trądem karyeryzmu, pogonią za łatwym zarobkiem i wygodném użyciem, czy w «Uskokach» przedstawiając ducha tytanicznych walk, czy wreszcie w «Historyi Drugiego Cesarstwa Francuzkiego» kreśląc smutny obraz rozkładu i upadku, zawsze ma na celu naukę, dobro i pożytek duchowy własnego społeczeństwa».

Drugą przyczyną sympatyi powszechnéj do znakomitego pisarza jest głęboka szczerość przekonań, przebijająca się nawet w usterkach i błędach jego. «Powieść»— mówi sam Jeż w przedmowie do zbiorowego wydania dzieł swoich — «słusznie nazywają zwierciadłem życia. Jeżeliby zwierciadło to, jak owo biskupa Krasickiego,— «co wszystko zgadło» — szpetność upiększało, garbatość prostowało, czarność bieliło, to możebym, wzorem kuglarza drugiego z bajki tegoż biskupa Krasickiego, w końcu

...Pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął!

ale skoszlawiłbym istotę powieści i — co także nie jest rzeczą małą, kłam zadał sumieniowi własnemu, w obronie tych zasad, które wyznaję, tych reguł, które przyjąłem i tego zadania, którego rozwiązanie pożyteczném mi się widzi. Pod względem tym nie mam sobie do wyrzucenia nic. W utworach moich znajdą się usterki i błędy, lecz pióra mego nie maczałem w atramencie innym, tylko w przyprawionym przez siebie samego; nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem niczemu, nie stawałem w przedpokojach niczyich; staję więc przed publi-

czność śmiało i ze spokojném sumieniem wyczekiwać będę na jéj wyrok, jaki wyda, bacząc nie tylko na powieści same, wszystkie razem, ale i intencyę, jaka tworzeniu się onych przewodniczyła!»

Księgarz Rogosz we Lwowie przystąpił obecnie do zbiorowego wydania *Dzieł Teodora Tomasza Jeża*. Wydanie to poprawne, wykonane pod kierunkiem samego autora, obejmie 28 następujących znanych dzieł Jeża: *Handzia Zahornicka— Szandor Kowacz— Urocza— Historya o praprawnuku— Historya o prapradziadku — Krwawe dzieje — Hrabianka Dynia— Edward Kloc— Pamiętniki starającego się— Helena— Uskoki — Narzeczona Harambaszy — Dachijszczyzna — Zarnica— Dersław z Rytwian— Nauczycielka— Lindora— Z Pomorka — Siostrzane dusze — Emancypowane — Opowiadanie Stasia — Wieczerza — Komysznik — Ofiary — Wrzeciono— Mokryna— Francya za drugiego cesarstwa— Belgija i Belgowie*— oraz wiele innych pomniejszych. Niektóre z powieści wydanych we Lwowie, jak: *Pierwsze boże przykazanie* (1861), *Drugie boże przykazanie* (1866) i kilka innych, nie wejdą w skład tego wydania.

Adam Amilkar Kosiński, znany także pod pseudonymem *Bibersteina*, pierwotnie nauczyciel prywatny, obecnie obywatel ziemski w okolicach Częstochowy, ogłosił przed r. 1853 znaczną liczbę powieści już to w rodzaju opowiadań żołnierskich, już osnutych na tle historyczném. Ogłaszały je rozmaite czasopisma, jak «Biblioteka Warszawska», «Pielgrzym» i inne; wychodziły także osobno. Czytano je z wielkiem upodobaniem, dla fantazyi i żywéj barwy opowiadania, jakkolwiek powiastki żołnierskie były po części naśladowane z francuzkiego, a inne historyczną ścisłością wcale się nie odznaczały. Z wydanych osobno wymieniamy: *Powieści i opowiadania żołnierskie z wojen czasów Napoleona 1798—1812* (Lipsk, 1845, tomów 3) — *Powieści z dziejów polskich* (Warszawa, 1845, tomów 3) — *Powieści staroszlacheckie* (t. 1847, tomów 3)— *Przejażdżki po kraju; Powiastki i obrazki* (t. 1847, tomów 3)— *Magnaci i szlachta, szkice przeszłości* (t. 1851, tomów 3) —*Miasta, wsie i zamki polskie; powieści i obrazki* (Wilno, 1851, tomów 4)— *Dziecię królewskie* (t. 1851, tomów 3)— *Ostatni książęta Mazowieccy*, powieść historyczna (Warszawa, 1852, tomów 3)— *Dwa obrazki z przeszłości* (Wilno, 1852)— *Ukrainka* (tamże, 1852)— *Czarno i biało*; *Krew hetmańska* (t. 1853).

Wojciech Goczałkowski, redaktor czasopisma «Telegraf» (1852—1854), jest autorem ślicznych *Pamiętników Ułana.*

Teofil Nowosielski urodził się w r. 1812 w Radomsku. Zamieszkawszy od r. 1835 w Warszawie, za jego wpływem, po zwiedzeniu obcych krajów, urządził w gmachu Warsz. Tow. Dobroczynności pierwszą salę ochrony, którą zajmował się osobiście do r. 1843. Wróciwszy potém do urzędowania w b. Kom. rząd. przychod i skarbu, wydał cały szereg pożytecznych i mile czytanych dzieł dla młodzieży polskiéj, jako to: «Gwiazdka dla dobrych dzieci» (1841), «Bajki i powiastki oryginalne i naśladowane» (1842), «Świat dziecięcy, czyli zbiór nauczek, powiastek i wierszyków» (4 tomiki, 1843), «Rodzina poczciwego Piotra» (1851) i t. d. Jako powieściopisarz odznaczył się *Humoreskami.*

Władysław Chadźkiewicz, pisarz niezmiernie dowcipny i satyryczny, z początku probował sił swoich na polu powieści historycznéj i wydał: *Obrazy historyczne z XVI i XVII wieku* i *Zamek w Czarnokozińcach* (Wilno, 1847, tomów 3). Następnie ogłosił powieść *Trzy lilije* (t. 1847) i zbiorek obrazków p. t. *Nasza ziemia* (Petersburg, 1859). Znajdujemy tu wyborny obrazek, którego celem jest wyśmianie podróżomanii. Autor kreśli wizerunki i charakterystykę «bocianów polskich» (Ciconia ex Polonia), odkrywa w nich rodzaje i gatunki niby naturalista jaki i opisuje rodzaju każdego zajęcia i zdolności. Oprócz powyższych utworów, Chadźkiewicz wydał jeszcze tragedyę p. t. *Haman* (Lipsk, 1846).

Albert Wilczyński, jeden z niewielu prawdziwie zdolnych humorystów polskich, rozpoczął zawód swój literacki małą powiastką umieszczoną w «Bibliotece Warszawskiéj», a że powszechnie się podobała, zachęcony był tém do pisania. Zaczęły się więc ukazywać jego powieści, z których kilka, ściśle powiązanych z sobą, autor wydał osobno p. t. *Kłopoty starego Komendanta* (Wilno 1856, tomów 3). Jest to utwór jedyny w swoim rodzaju, pod względem przedziwnego humoru, w którym rzewność i komizm pozostają w zgodnéj harmonii od początku do końca. Postacie Komendanta, starego emeryta i sędziwego kapłana — przepyszne; kobiety występujące w powieści, nie mniéj udatne; jeden tylko ustęp o marszałkowiczu w beczce grzeszy trywialnością i zbyt widoczną przesadą. W każdym razie «Kłopoty starego Komendanta» okazały w autorze niezwykły dar opowiadania i dowcip niepospolity. W tym samym rodzaju ogłosił Wilczyński jeszcze kilka powieści: *Dzie-*

cię niedoli i dziecię próżności (Warsz. 1856, tomów 2)— *Nasze dzieci* (Mohylew, 1858, tomów 2)— *Drobiazgi powieściowe* (Warsz. 1858, tomów 2). Utwory te jednak nie dorównywają «Kłopotom starego Komendanta» pod żadnym względem. Po dziesięciu latach milczenia Wilczyński przypomniał się znowu publiczności słabiutką humoreską p. t. *Miłość i recydywa* (w «Kłosach» r. 1868).

Szczęsny Morawski, rodem ze Lwowa, oddawał się pierwotnie malarstwu, od roku zaś 1853 osiadł na roli w Stroniu pod Sączem (w Galicyi), i obok gospodarstwa zajmuje się piśmiennictwem. Oprócz drobniejszych już to jowialnych powiastek i obrazków z przeszłości, już badań archeologicznych, pod przybranem imieniem *Bonifacego Arbuzowskiego* drukowanych po różnych czasopismach, umieścił w r. 1857 w «Dodatku do Czasu» niezrównane pod względem komicznym opowiadanie p. n. *Wyprawa do Arabii po konie*, utwór, który stawia Morawskiego pomiędzy pierwszymi humorystycznymi pisarzami naszego okresu. Słabsze już nieco choć nie bez zalet są następujące powieści: *Wyprawa na jarmark do Sadogóry* (1856)— *Reorganizacya małżeństwa* (1857)— *Bitwa pod Rzeszowem*, powieść z czasów konfederacyi barskiéj (Kraków, 1864)— *Światek boży i życie na nim* (Rzeszów, 1871). Wydał nadto pod własném imieniem: «Materyały do konfederacyi barskiéj 1767—1768» (Lwów, 1852, tomów 2)— «Album Szczawnicy« (1862)— «Sądecczyzna» (Kraków, 1864—65, tomów 2), dzieło niezmiernie cenne, w którém mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów, niedotkniętych niczyjém piórem, podano.

Felicyan Łobeski urodził się w Wiśniczu w Galicyi r. 1815. Nauki odbywał w gimnazyum przemyskiém, gdzie w r. 1840 zaplątany wraz z Zacharyasiewiczem w proces polityczny, przesiedział parę lat w ciężkiém więzieniu w Spielbergu. Później poświęcał się malarstwu, a w wolnych chwilach zajmując się literaturą, wydał «Poezye» (Poznań, 1845), z których poemat «Wieczny młodzieniec», miejscami natchniony i świetny, w całości jest bez znaczenia. Zamieszczał także liczne artykuły treści literackiéj i artystycznéj w «Rozmaitościach Lwowskich» przy «Gazecie Lwowskiéj» wydawanych, w «Dzienniku Literackim», którego redakcyą rok jeden kierował, i w «Czasopiśmie Biblioteki Ossolińskich», przy któréj w końcu był skryptorem i korrektorem nowego wydania Słownika Lindego. Złamany niepowodzeniem w malarstwie i walką z niedostatkiem, umarł w szpitalu miejskim we Lwowie roku 1859.— Jako powieścio-

pisarz, wydał: *Gawędy i obrazki ludowe* (Lwów, 1852) i powieść na tle ludowém osnutą p. n. *Sobek Skórka* czyli *Chata Grzegorzowa* (t. 1856). Łobeski posiadał rzeczywiste zdolności, ale wychowany w szkołach niemieckich, pisał niepoprawnie po polsku; pełno u niego germanizmów, styl ociężały i trudno mu było o wysłowienie swobodne. W dyalogu ludowym naśladował wszystkie narzecza, co razi tych, którzy umieją rozróżniać odrębność mowy wieśniaczéj rozmaitych kraju okolic. Sam tylko pomysł artystyczny ocala powieści jego.

Walery Wielogłowski, jeden z najczynniejszych w ostatnich czasach publicystów polskich, wydawca i autor licznych popularnych pism dla wiejskich i miejskich czytelników, urodził się na Podgórzu z ojca Kacpra, ostatniego prezesa senatu b. Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, zmarłego w Warszawie r. 1845. Nauki pobierał w Krakowie, a objąwszy znaczny majątek, pełnił urząd w Towarzystwie Ziemskiém Krakowskiém. Po r. 1830, w którego wypadkach brał udział jako urzędnik, potém jako oficer wyższéj rangi, utraciwszy majątek, przeniósł się do Francyi, gdzie trudnił się zleceniami, powodowany przekonaniem, że na téj drodze przykładem i wpływem może być współziomkom użytecznym. Następnie przeniosłszy się do Krakowa, założył handel materyałów piśmiennych, potém księgarnię pod nazwą «Wydawnictwa dzieł katolickich», oraz litografiję obrazkową, i zaczął drukować szereg kalendarzy, książek nabożnéj treści, tudzież powiastek, szkiców, rozmów, obrazów z zakresu życia ludu i dworskich officyalistów, które imię jego głośném uczyniły, bo odznaczały się prawdą, wybornem piórem i dowcipem. Zachęcając zaś ich do nabywania, ogłaszał, że za szczecinę, pióra gęsie, wosk i t. d. daje w zamian książki i obrazki. Nadto był posłem na sejm galicyjski, redaktorem pism peryodycznych: «Ogniska», «Tygodnika Rolniczego» i «Niewiasty», głoszących nieraz gorzkie prawdy i pożyteczne nauki; był także jednym z założycieli wód mineralnych w Krakowie i należał do wielu pożytecznych przedsięwzięć miejscowych. Umarł w r. 1865.

Pisma Wielogłowskiego układane dla ludu, jakkolwiek różnie przyjmowano i pomimo swéj trafności nie zawsze dobre sprawiały wrażenie, były jednak znane i popularne pomiędzy ludem. Umiał on bowiem przemawiać do swoich czytelników językiem prostoty, któremu nie dorówna samo naśladownictwo wyrażeń ludowych, bo prostota słów Wielogłowskiego zasadzała się nie na zewnętrznych formach, lecz na jasno wypo-

wiedzianéj prawdzie, opartéj na religii, a przybrana w naiwną szatę słów, rzadką znajomość obyczajów zdradzała. Wielogłowski mimo prostoty, a może właśnie dla téj swojéj prostoty, miał wiele wdzięku i siły, łącząc wielką łatwość wyrażenia się i wielostronne ukształcenie umysłowe, nabyte długą pracą i wewnętrznem przerabianiem studyów. W malowaniu wizerunków ludowych Wielogłowski prawdziwym był mistrzem, oddawał lud z całą prawdą, z fotograficzną niemal ścisłością; w tém tylko zbłądził, że brał pod pióro swoje wyłącznie ujemną stronę ludu. Patrzał on nań z chłodem badacza, wypatrywał troskliwie błędy jego i kreślił je w wyrazistych obrazkach. Pokup tego rodzaju książeczek był wielki, ale lud nie znajdował w nich szlachetniejszéj podniety. Podziwiał prawdę w obrazku «Leniwego Bartka», «Kuby jarmarcznego», «Franka pijanicy» i t. p., ale ani chwili nie podumał poważnie nad błędami malowanemi tak wymownie przez autora, nie zwrócił myśli ku poprawie, bo nie znalazł tam żadnéj postaci, którąby podniesiona z błota uderzyła jego wyobraźnię i wskazała drogę, jaką z upadku moralnego dźwignąć się można. A jednak nie brakło uczucia i rzewności Wielogłowskiemu, kiedy tak uroczo kreślił «Dom swojéj babki». Wspomnienia lat dziecinnych, obraz poważnéj, świątobliwéj matrony, oddane tu są znakomicie. Widać, że pisał ze drżeniem serca i ze łzą w oku.

Z nader licznych powieści ludowych Wielogłowskiego wymieniamy: *Kucharki — Medycyna wiejska, obrazek — Trzy powieści obyczajowo-moralne — Pożary, obrazek — Jarmark w Dąbrowéj — Obrazek wiejskich rozkoszy — Obrazek oderwany. Pisarz prowentowy, kucharz, lokaj, panna— Obrazki z obyczajów domownictwa wiejskiego— Obrazki z obyczajów ludu wiejskiego— Podróż do Rzymu i Paryża w r. 1861 Feliksa Borunia— Komornica.* Największych rozmiarów obrazkiem jest «Komornica». Jest to malowidło wysokiéj wartości, w którém nie sama tylko ujemna strona przeważa, a zwraca uwagę prawda artystycznie oddana. Z powieści bardziéj wykończonych pod względem artystycznym zasługują na uwagę: *Dom mojéj babki — Jedynaczka czyli walka uczucia z rachubą— Społeczeństwo dzisiejsze w obrazach— Zwiady świata i ludzi. Oddział I od 1800 do 1818 r.*— Z pism innéj treści godne są wymienienia: «Kościoły Krakowskie» — «Niewiasta» (1855. 2 wyd. t. r., 3-cie 1856, 4-te 1858, 5-te poprawne 1860), prześliczne studyum obyczajowe, pełne najdonioślejszych prawd w uroczą przyodzianych formę— «Noworocznik katolicki

dla dam na rok 1855» — «Podróż po szerokim świecie», dzieło niemałéj wartości, rodzaj ekonomii praktycznéj — «Polska na drodze pokoju i miłości» (1850) — «Dramat spraw obecnych» (1863). — W ogóle wszystkie pisma Wielogłowskiego odznaczają się kierunkiem krańcowo-kościelnym.

Jan Kanty Gregorowicz urodził się w Warszawie r. 1818. Znany jest także w piśmiennictwie pod przybranem imieniem *Janka z Bielca*. Dziad jego, Rusin, unita, zwał się właściwie Sołowjew, ale od imienia ojca nazywano go Hrehorowicz, ztąd rodzina cała przybrała nazwę Gregorowiczów, lubo w aktach urzędowych używa przydomku właściwego *Sołowjew*. Ojciec naszego pisarza był kupcem futer w Warszawie, lecz po r. 1831 handel zwinął i osiadł we wsi dziedzicznéj Bilczy, w powiecie sandomierskim. Tu młody Jan miał sposobność zbliżenia się do ludu i wpatrzenia w jego życie, które tak szczęśliwie odwzorował późniéj w swych pismach. W r. 1826 zaczął chodzić do szkół księży pijarów w Warszawie. Straciwszy ojca w r. 1835, jako najstarszy w rodzinie, objął zarząd gospodarstwa w Bilczy. W r. 1847 przeniósł się na Mazowsze do dóbr Zegrza nad Narwią, gdzie został czynszownikiem wieczystym na stu morgach gruntu. Straciwszy całe mienie przez pogorzel i inne klęski, w r. 1849 osiadł stale w Warszawie. «Biblioteka Warszawska», wydrukowaniem pierwszéj jego pracy p. n. *Obrazki Wiejskie*, dała mu rozgłos, a rozprawa ogłoszona w «Rocznikach gospodarstwa krajowego» r. 1850 p. t. «Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego», zwróciła nań uwagę powszechną. Od r. 1851 był redaktorem «Gazety Rolniczéj», która jako dodatek do «Gazety Codziennéj» wychodziła. Kiedy tę ostatnią nabył Aleksander hr. Przezdziecki, a skutkiem strat poniesionych zamierzał ją zwinąć, Gregorowicz objąwszy jéj redakcyę, wraz z H. Lewestamem i Józefem Prackim przez rok utrzymywał to czasopismo. W r. 1858. wspólnie z Lewestamem wydawał humorystyczne pismo «Wolne Zarty». W następnym roku nabywszy na własność pismo tygodniowe «Magazyn Mód», podniósł je, uszlachetnił, a zmieniwszy w r. 1862 tytuł na «Tygodnik Mód», dotychczas jest jego redaktorem. W r. 1860 objął redakcyę pisma dla ludu wiejskiego pod nazwą *Kmiotek;* po nim w tymże roku zaczął je redagować Wł. Anczyc. Obecnie, oprócz «Tygodnika Mód», redaguje «Przyjaciela Dzieci» i od r. 1873 «Zorzę». — Z prac swoich, oprócz drukowanych w «Kmiotku», w «Czytelni Niedzielnéj» i wielu innych czasopismach, wydał oddzielnie: *Obrazki wiejskie* (Warsz.

1852, tomów 4)— *Zarysy wiejskie* (t. 1854, tomów 2)—*Tomek bez nogi i Proszaki* (Warsz. 1854, tomów 3)— *Dwie sceny z pożycia wiejskiego* (t. 1854, t. 2)— *Dobry ekonom* (t. 1858, tomów 2)— *Tomek Sandomierzak* (t. 1858, tomów 2)— «Elementarz dla chłopców wiejskich» (Warsz. 1859; 2 wyd. Wilno, 1861)—«Gawędy księdza proboszcza pod lipami» (Warsz. 1858)— «Książeczki obrazkowe» (zesz. 1—4, Warsz. 1862—63)—«Różne różności» (Warsz. 1856, tomów 2)— «Modlitwa poranna, odmawiana przez Janka z Bielca z całą gromadą» (Warsz. 1861)— «Obrazki historyczne» (zesz. 1—4, Warsz. 1862—63)—*Ukryte skarby* (Poznań, 1867)— oraz obrazki w formie dramatycznéj: «Nowomodne zaloty (Kijów, 1855), «Janek z pod Ojcowa» (Warsz. 1862) i «Werbel domowy» (Warsz. 1862).— Ze wszystkich pism wymienionych najwyżéj pod względem artystycznym stoją «Zarysy wiejskie», w których autor z niezwykłym talentem odmalował trzy odmienne typy ludowe: chłopa arystokratę, chłopa lichwiarza i chłopa poetę, lubo i w innych nie braknie pięknych i zajmujących ustępów.

Nie ustępując Wielogłowskiemu co do prawdy w charakterystyce oraz malowaniu postaci i scen ludowych, Gregorowicz nieskończenie przewyższa go tą miłością serdeczną, która obok wad i przywar, dozwala mu dopatrzeć i strony jasnéj, szlachetniejszéj pod grubą siermięgą. Obrazy jego grzeszą jedynie pod względem artystycznym, wyglądają bowiem raczéj na fotogramy, niż na utwory sztuki, zbyt są realistyczne, a literatura powinna tworzyć typy i ideały. Nienaśladowany jest Gregorowicz w podrabianiu się pod język ludu, prosty, oryginalny a malowniczy.

Leon Kunicki urodził się na Podlasiu we wsi Siedliszczach nad Bugiem r. 1828. Ukończywszy kurs nauk gimnazyalnych w Warszawie, urzędował czas jakiś w Banku Polskim, a następnie osiadł na roli we wsi rodzinnéj. Umarł w Warszawie r. 1873. Wystąpiwszy na niwę literacką, zaczął od formy powieściowéj. Nie posiadając jednak ani wielkich zdolności twórczych, ani odpowiedniego przygotowania naukowego, nie stworzył na tém polu nic znakomitego. Z powodzeniem przedstawiał typy swéj okolicy i obrazki z życia różnych warstw ludności wiejskiéj, zalecające się wiernością rysów i wybitną charakterystyką, a świadczące także o darze spostrzegawczym autora. Dobił się więc pewnego uznania jako szkicownik. Wiele uroku nadają obrazkom jego: dążność szlachetna, serdeczność i niewymuszony wdzięk słowa. Z prac jego w tym rodzaju wy-

mieniamy: *Krajowe obrazki i zarysy* (Warsz. 1851) — *Nadbużne obrazy i powiastki* (t. 1857, tomów 3) — *Iwanko, powieść ludowa* (t. 1860) — *Szkice humorystyczne. rysunkowe i literackie* (t. 1868) — i t. d. Obrazek *Djak* należy do najcelniejszych. W warszawskich pismach illustrowanych zamieszczał dosyć udatne typy charakterystyczne własnego ołówka.

Antoni Wieniarski urodził się w Lubelskiém we wsi Wierzchowinie pod Turobinem r. 1823. Od niemowlęctwa dotknięty ułomnością ciała i będąc bardzo słabowitego zdrowia, nauki pobierał w domu rodzicielskim w Wysokiém, gdzie ojciec jego był rządzcą majątku. Ztamtąd zaczął pisywać do wychodzącéj wówczas «Gazety Codziennéj» korrespondencye, a następnie drobne powiastki, które chętnie były przyjmowane i drukowane. Od r. 1848 umieszczony w biórze ordynacyi Zamojskich, był głównym jéj plenipotentem. Umarł w r. 1869.— W wolnych chwilach od obowiązków zajmując się literaturą, umieszczał swe prace najrozmaitszéj treści po wszystkich czasopismach warszawskich, już to z podpisem autora, już pod różnego kształtu znaczkami, lub przybraném nazwiskiem *Grzegorza Kostrzewy.* Pisywał także sztuki dramatyczne, krotochwile i komedye, z pomiędzy których miały powodzenie przedstawiane dość często na scenie warszawskiéj i ogłoszone drukiem: «Ulicznik Warszawski», «Nad Wisłą» i «Szwaczka Warszawska». Oddzielnie wydał następujące prace: *Powieści historyczne* (Petersburg, 1851.) — *Wysokie w XVII wieku czyli Aryanie w Polsce* (t. 1851) — *Powieści historyczne* (Warszawa, 1852, tomów 2) — *Obrazki Lubelskie* (t. 1854) — *Pogadanki, szkice z terazniejszości i przeszłości* (t. 1854) — *Nasze strony i nasi ludzie, zbiór powieści historycznych, obrazków tegoczesnych, wspomnień i życiorysów* (t. 1857 tomów 3) — *Warszawa i Warszawianie, szkice towarzyskie i obyczajowe* (t. 1857) — *Powieści z podań i dziejów polskich* (t. 1851 r. tomów 2) — *Powieści historyczne* (t. 1860, tomów 2).

Józef Miniszewski urodził się r. 1823. Nauki pobierał w gimnazyum warszawskiém. Zawód autorski rozpoczął bardzo młodo powieściami historycznemi: *Jan Pieniążek* (Warsz., 1843, tomów 3) i *Jadźwingowie* (t. 1845, tomów 2), lecz te przeszły niepostrzeżenie, jako utwory podrzędnéj wartości. Następnie ułożył historyę polską pod przybraném nazwiskiem *Starzy*, wydaną nakładem spółki literackiéj p. t. «Domowa zagroda, Rysy dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém» (tamże, 1847, tomów 2),— kompilacya bez krytyki. Od r. 1848 do 1851 bawił

za granicą, we Wrocławiu, Poznaniu i Berlinie, gdzie pisywał do czasopismów polskich i wydał jaskrawie effektowne powieści: *Grzechy powszednie* (Poznań, 1850) i *Legenda o królu Lechu* (t., 1850), oraz w tymże duchu pod nazwiskiem *Starzy* ułożoną biografiję p. t. «Stanisław Zołkiewski, obraz historyczny» (Berlin, 1851, tomów 2). Za powrotem do kraju lat kilka mieszkał na wsi w Kaliskiém, zkąd, gdy czasopisma w Warszawie zaczęły się rozwijać, sprowadzony, wystąpił w «Gazecie Codziennéj» z szeregiem artykułów satyrycznéj treści p. t. «Listy Cześnikiewicza», wydanych następnie oddzielnie w r. 1855 (serya II. w r. 1859), w których naśladując tok i styl staropolski, a dotykając przytém kwestyj nader ważnych, zwrócił na siebie uwagę i był z upodobaniem czytany. W r. 1860 wydał kilka udatnych i pełnych dowcipu powieści, jako to: *Galerya obrazów staroszlacheckich*, *Hipoteka szczęścia małżeńskiego*, *Życie w parafii* i kilka innych (tomów 4). Od r. 1861 do 1863 był stałym współpracownikiem «Dziennika Powszechnego», w którym pisał feljeton p. n. «Rzeczy społeczne» W r. 1862 zaczął sam redagować pismo satyryczno-polityczne p. n. «Komunały», którego tylko wydał 3 numera, gdyż w maju 1863 r. poniósł śmierć z niewiadomej ręki. Po zgonie jego drukowaną była w «Dzienniku Powszechnym», a następnie wyszła osobno dwutomowa prześliczna powieść p. n. *Ciernie kwitnące*. Autor złożył w niéj dowód potężnego artyzmu, uczucia wielkiego i niepospolitéj siły. Był to człowiek wielkich zdolności; żałować należy jego przedwczesnéj a tak smutnéj śmierci.

Aleksander Niewiarowski urodził się w powiecie węgrowskim we wsi Niecieczy r. 1825. Od r. 1836 pobierał nauki w gimnazyum warszawskiém. W r. 1842 wystąpił z pierwszemi utworami poetycznemi w «Przeglądzie Naukowym», a potém w «Dzwonie Literackim» i innych czasopismach. Od r. 1846 do 1850 przebywał za granicą, głównie w Paryżu. Po powrócie do kraju wydał następne powieści: *Pamiętniki mego kuzyna waryata — Laokon — Rotmistrz bez roty* (3 tomy) — *Galerya konkurentów—Galerya panien na wydaniu—Życie na żart—Los Opiekun*. Jako feljetonista wystąpił Niewiarowski w r. 1854 w «Gazecie Warszawskiéj», w któréj przez lat trzy, pod znakiem Gwiazdki, pisywał artykuły chciwie czytywane. Następnie objąwszy redakcyę «Gazety Codziennéj», wydawał ją do połowy roku 1859, znacznie wpłynąwszy na powiększenie liczby prenumeratorów. Później redagował «Pszczołę» (1861), oraz broszury zeszytami co dni dziesięć p. t. «Gwiazdka». Do paździer-

nika 1863 r. wydawał «Kuryera Niedzielnego», pismo humorystycznéj treści, które przeszedłszy następnie w inne ręce, dziś nosi tytuł «Kuryera Świątecznego». W końcu objął dział feljetonu w «Dzienniku Warszawskim» i aż do zwinięcia onego był stałym współpracownikiem tego czasopisma. — Ze wszystkich powieści Niewiarowskiego najwięcéj zalet pod względem artystycznym posiada *Laokoon*. Nie bez wartości jest także *Rotmistrz bez roty*. Obie te powieści były drukowane poprzednio w odcinkach Gazet «Warszawskiéj» i «Codziennéj».

Teodor Tripplin urodził się w Kaliszu r. 1813 z ojca Fryderyka, znakomitego filologa, professora literatury łacińskiéj i greckiéj w kaliskiéj szkole wojewódzkiéj. Nauki pobierał najprzód w Kaliszu, a po roku 1831 w Królewcu. Następnie udał się do Francyi, odbył kurs nauk medycznych w Montpellier i otrzymał stopień doktorski. Późniéj jako lekarz praktykował w rozmaitych miejscowościach Francyi i w tymże charakterze brał udział w wyprawie wojskowéj do Hiszpanii. Następnie podróżował po rozmaitych krajach, a w r. 1849 przyjechał za amnestyą do Warszawy. Już w r. 1844 ogłosił w Poznaniu pierwszy opis swoich podróży, który tak nowością przedmiotu jako i żywém opowiadaniem nadzwyczajnych przygod, niezmiernie podobał się czytelnikom. Właściwie była to tylko nowa przez autora obrana forma, w którą oblekał swoje powieści, a raczéj szkice. Na téj drodze rozpoczął także działalność literacką i w Warszawie, powtarzając i rozszerzając w miarę wziętości zakres swoich wspomnień z podróży, oraz opisów krajów i wypadków, które przerabiał znowu na odrębne powieści i romanse. Z początku przedsiębierstwo tego rodzaju miało nadzwyczajne powodzenie: publiczność albowiem wierząc w autentyczność podróży, a ujęta znakomitym talentem opowiadacza, czytała pożądliwie utwory Tripplina; nakładcy ubiegali się o nie i dobrze płacili, a on wyciągał z piśmiennictwa tak znaczne dochody, jakich nikt jeszcze dotąd u nas nie miewał. Wkrótce jednak zaczęto się przekonywać, że Tripplin zmyśla na potęgę. «Nie porozumiał się tu autor (powiada Bartoszewicz) ze swoimi czytelnikami i ztąd poszło rozdrażnienie. Mógł on podawać zmyślenia swoje za powieści i niktby mu tego za złe nie wziął; ale na nieszczęście tworzył z wyobraźni i chciał płody swoje za to udawać, czém właściwie nie były. Wyrzucano Tripplinowi, że zmyśla podróże i swoje przygody, autor wziął to za ubliżanie umyślne talentowi. Sam jednak w zapale zdradzał swoje tajemnice. A kiedy mu zbrakło już treści

i wymysłów do tworzenia i opisywania wrażeń z własnych podróży, brał się to niby do obrabiania materyałów przygotowanych przez innych; ziomkowie to niby rozproszeni po świecie mieli mu ich dostarczać. I znowu wychodziły podróże jakiegoś tam doktora Zienowicza na około świata, jakiegoś innego Polaka do Szwecyi i t. d. Przekonano się nareszcie, że gust ten do podróży za daleko uwiódł autora skądinąd bardzo zdolnego. Brał Tripplin po prostu dzieła francuzkie, niemieckie i angielskie traktujące o podróżach, i przerabiając je dowolnie po polsku, zmyślał w nich zdarzenia i wypadki, wprowadzał siebie w ramy opowiadania, znajdował wszędzie Polaków, na Otahajti, na Madagaskarze, na przylądku Dobréj Nadziei i t. d., dosyć że cudze spostrzeżenia i uwagi chciał gwałtem wydawać za wrażenia z podróży swoich własnych, albo przynajmniéj ziomków. Tripplin pierwszy, na wielką skalę zastosował u nas «na ziemi dziewiczych pod tym względem pojęć», dzisiejsze francuzkie wyrobnictwo książek. Otworzył formalny kantor, w którym najęci przez niego tłómacze przerabiali dzieła obce, sam je później poprawiał i przerabiał, wtrącając do nich dla nadania barwy oryginalności moc anegdotek o Polakach i Polkach, lub zamieniając nazwiska obce na polskie. I sam przerabiał w podobny sposób powieści obce (Amazonkę), przerabiał nawet na powieść swoje własne dawniejsze podróże. *Pan Zygmunt w Hiszpanii* zawiera same reminiscencye, oprócz albowiem dodanych nowych powieściowych zmyśleń, moc tutaj niemal tychże samych faktów, których tyle czytamy we wspomnieniach z podróży. *Pamiętniki lekarza* były także dowolném przerabianiem cudzéj kanwy, rysowaniem na niéj zmyślonych, a za prawdziwe udawanych wypadków. Nawet czysto-specyalne prace, jak «Hygiena Polska» i «Kalotechnika», noszą na sobie piętno blagi, stanowiącéj istotę charakteru autora. Wszakże Tripplin łatwo mógł się pogodzić z publicznością, która jakiś czas przepadała za nim, gdyby mniéj posiadał pychy: zarozumiałym był jak nikt na świecie. Raził także nieraz ekscentrycznością swoich pomysłów, egzaltacyą dyssydencką, malowaniem obrazów nieprzyzwoitych i obrażających moralność, a w nich szczególniéj się lubował i t. d. Wreszcie, gdy się przebrała miarka cierpliwości, a zaczęto Tripplinowi wyrzucać plagiaty i błędy, pisarz, zamiast się poprawić, zhardział i wypowiedział światu całemu wojnę. Głos krytyki potępił go, ale Tripplin zbyt wysoko spoglądał na sprawy ludzkie, by mógł przypuścić w sobie chociaż kropelkę nie-

udolności i nieomylności». Zrażony do Warszawy, przeniósł się w r. 1856 na Litwę, zkąd po krótkiéj także pomyślności, zupełnie usunął się z kraju, wyjechał w r. 1859 na Wschód, a ztamtąd po rozmaitych przygodach udał się do Włoch, gdzie przyjął obowiązki lekarza wojskowego w Turynie. «Charakter ekscentryczny i gwałtowny (słowa Bartoszewicza, przed którymby na kolana trzeba upadać, aby z jednéj ostateczności nie wpadł w drugą, to jest z miłości w nienawiść.»

Oto jest spis książek wydanych przez Tripplina: 1) *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie Marokańskiém* (Poznań, 1844, tomów 2). Toż samo dzieło i pod tymże tytułem, przerobione i rozszerzone, wyszło w Warszawie r. 1851; wydanie 3-cie tamże, 1852—53, w tomach 12-stu, gdzie dodane są podróże po Szkocyi, Francyi i Włoszech. Wydanie czterotomowe petersburskie (1853) zawiera 8 pierwszych tomów poprzedniego wydania. Osobny także oddruk z 3-go tomu nosi tytuł: *Anglia dziś i dziesięć lat temu* (Warsz., 1851). 6-ty i 7-my tomy tłómaczone na język rossyjski, umieszczone były w czasopiśmie «Sowremiennik» r. 1852. 2) *Pan Zygmunt w Hiszpanii*, powieść (Warszawa 1852, tomów 4). 3) *Podróż przez Saharę*, ułożona z opowiadania Jakóba Arago (t. 1854, tomów 2). 4) *Asmodeusz w Paryżu, wspomnienie lekarza Polaka* (t. 1854, tomów 4). 5) *Nowa podróż na około ziemi, odbyta na fregacie Ermancya, przez Dra Antoniego Zienowicza* (t. 1855, tomów 3). 6) *Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych* (t., serya I 1855, tomów 6, serya II 1856, tomów 4). 7) *Kobieta z głową, obraz z życia galicyjskiego* (t., 1856, tomów 2). 8) *Lekarz w Szwajcaryi*, powieść (t., 1856, tomów 4). 9) *Kalotechnika czyli sztuka zachowania piękności* (t. 1856). 10) *Hygiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia* (t. 1856, tomów 2). 11) *Maskarada w obłokach* (oddruk z «Gazety Codziennéj». Wilno, 1856, tomów 2). 12) *Amazonka, szkic z życia światowego w zamkach Francyi* (Warsz. 1857). 13) *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów* (t. 1856, tomów 2). 14) *Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju* (Wilno, 1858, tomów 4). 15) *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecyi, odbyta w roku 1855 przez skrzypka polskiego* (Wilno, 1857, tomów 2). 16) *Powrót z pod Berezyny, opowiadanie ś. p. Antoniego hr. Lanckorońskiego, b. pułkownika w. p.* (Wilno, 1857). 17) *Lunatycy czyli przepowiedziane nieszczęście* (t. 1857, tomów 2). 18) *Podróż po*

księżycu odbyta przez Serafina Bolińskiego (Petersburg, 1858). 19) *Dziennik podróży odbytéj po Litwie i Żmujdzi w r. 1856* (Wilno, 1859). 20) *Dwanaścioro cudownych dzieci, zbiór 12 życiorysów dla użytku młodzieży* (t. 1859). 21) *Dwa duchy*, powieść (Żytomierz, 1860, tomów 2).

Roman Laskowski, urzędnik Komissyi rząd. przychodów i skarbu, w końcu nadleśniczy w Zakroczymiu, gdzie umarł r. 1858, pisywał «poezye oryginalne» i powieści obyczajowe, a nawet historyczne. Jedne i drugie pod żadnym względem krytyki nie wytrzymają; powieści jednak były czytane, szczególniéj na prowincyi; tam miały one taką wziętość i pokup, że autor własnym nakładem z korzyścią je wydawał. Oto ich spis: *Trzy siostry, powieść historyczno-obyczajowa z czasów Zygmunta III* (Warsz., 1842, tomów 2) — *Hiszpanka w Polsce czyli tydzień z czasów Zygmunta III*, powieść historyczna (t. 1841, tomów 2)— *Trapista, szkic z XIX wieku* (t. 1843, tomów 2)— *Córka artysty* (t., 1845, tomów 2)— *Pamiętniki hrabiny Delmar, ułamek z czasów panowania Stanisława Augusta* (tamże, 1846, tomów 2)— *Ostatnie chwile Michała Korybuta* (t., 1847, tomów 2)— *Michał Odrowąż, powieść z czasów Jana III* (t., 1857, tomów 2).

Marcelli Skotnicki urodził się w r. 1815. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie Jagiellońskim a potém berlińskim, osiadł w Warszawie, i przez lat dziewięć, obok zatrudnień prawniczych, zajmował się literaturą, w ostatnich zaś czasach czynnościami prawnemi w administracyi Ordynacyi Zamojskich. Umarł w Zwierzyńcu w powiecie zamojskim r. 1850. Był to pisarz zacnych dążności, wielbiciel szlachetności i prawdy; wylewając atoli myśli swe i uczucia w obrazowéj formie powieści, nie zawsze był szczęśliwym, szczególniéj pod względem budowy swoich utworów. Grzeszył także jaskrawością effektów, hołdując w téj mierze wzorom francuzkim. Niektóre jednak z powieści jego skreślone są z niepoślednim talentem, jak np. *Chłopiec z pod Skalbmierza* (Warsz., 1845), *Samoluby* (t., 1845, tomów 5), *Adjutant naczelnego wodza* (t., 1846). Nie bez zalet, osobliwie pod względem charakterystyki są też inne powieści: *Karciarze* (Warsz., 1845, tomów 4), *Kupiec z Krakowskiego Przedmieścia* (t., 1844, tomów 2), *Pan Hilary* (t., 1847, tomów 3), *Zenon* (t., 1848, tomów 2), *Bratowa* (t., 1850, tomów 7), *Pamiętniki wędrownego lekarza* i t. d. W ostatnich latach poświęcił pióro na użytek młodocianego wieku, i w tym celu napisał: «Miodą pszczółkę» (1847), «Naukę

życia czyli zasady cnót i moralności» i «Iskrę Wiedzy» (1850). Oprócz tego wydał «Tygodnik sztuk pięknych», pismo czasowe (1840), oraz przekłady romansów: Dickensa «Nickleby», Wiktora Hugo «Kościół Panny Maryi w Paryżu», Fevala «Syn Szatana» i kilka innych.

Józef Symeon Bogucki, powieściopisarz używający przed laty trzydziestu wielkiéj wziętości, umarł r. 1855 w zupełnym niedostatku, wycieńczony nieuleczoną chorobą piersiową. Bogucki naśladował w powieściach swoich najszaleńsze utwory literatury francuzkiéj. Na każdéj karcie pełno w nich brudów, zbrodni i niedorzeczności. Pierwsze jego utwory: *Zalotna*, powieść i *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego* (Warsz. 1844, tomów 2; 2-gie wyd r. 1852), są jeszcze dosyć niewinne w porównaniu z następnemi powieściami: *Klementyna* czyli *Życie sieroty* (Warsz. 1846, tomów 6)— *Rodin* czyli *Duch na drodze pokuty* (t., 1846, tomów 8) — *Kapitaliści* (Warsz., 1853, tomów 5). W czasach kiedy publiczność nasza była dziwnie rozmamiętniona do podobnego rodzaju utworów i kiedy «Żyd wieczny tułacz» Eugenijusza Sue był czytany z niesłychaną pożądliwością, Bogucki napisał jakoby dalszy ciąg jego, swojego «Rodina», a powieść ta w krótkim czasie z handlu księgarskiego wyczerpaną została.

O powieściowych utworach *Włodzimierza Wolskiego*, z których najlepszym jest *Uśmiech losu* (Warsz. 1855, tomów 3), wspominaliśmy w tomie poprzednim.

Do tegoż działu należy Ks. Ignacego Hołowińskiego *Teka rozmaitości* (Wilno, 1844), zbiór drobnych szkiców, pomiędzy któremi brylantem jest: *Życie mojéj matki*. Zacny syn malował tu obraz świętobliwéj niewiasty chrześcijańskiéj, jéj walkę z losem, jéj wiarę i wielkość, bo ta niewiasta była rzeczywiście wielką w swojéj miłości. Obraz ten napisany z namaszczeniem, tchnący miłą, rzewną, szlachetną prostotą, jest jak gdyby żywcem z «Żywotów» Skargi wyjęty. Oprócz tego, pod przybranem nazwiskiem Żegoty Kostrowca, wydał Hołowiński powiastkę religijnego pokroju p. t. *Rachel* (1847 r.).

Walery Łoziński urodził się w Smolnicy w obwodzie samborskim (w Galicyi) r. 1836. Przed zupełném nauk ukończeniem opuściwszy gimnazyum w Samborzu, powrócił pod strzechę rodzinną i w ośmnastym już roku życia począł pisać obrazki, powiastki i inne ulotne artykuły, przesyłając je do

rozmaitych pism lwowskich. Zachęcony życzliwém tych próbek przyjęciem, postanowił całkowicie poświęcić się piśmiennictwu i w tym celu r. 1856 udał się do Lwowa. Tu znalazł nieocenionego opiekuna i przewodnika w Karolu Szajnosze, który jako krewny, zajął się wprowadzeniem go w świat, utorowaniem stosunków i dalszém umysłowém ukształceniem młodzieńca. Łatwo się domyśleć, ile użytecznemi być mogły poczynającemu pisarzowi światłe znakomitego autora «Jadwigi i Jagiełły» rady, tak pod względem wyboru przedmiotów, jako i umiejętnego onych przeprowadzenia. Zostając przy redakcyi «Gazety Lwowskiéj», Łoziński miał sobie powierzony udział w opracowaniu artykułów do wychodzącego przy niéj literackiego dodatku p. t. «Rozmaitości», gdzie umieścił powieści: *O błędnym rycerzu polskim*, *Pan skarbnik Drohorucki*, dykteryjka staro-szlachecka, *Sąsiadka* (1856), *Izabella Zapolska*, opowiadanie historyczne, *Człowiek bez imienia*, oraz «Patryka Gordona pamiętnik o pobycie w Polsce 1651—61», ogłaszając jednocześnie inne swe utwory w «Dzienniku Literackim», a mianowicie powieści: *Pan Stanisław Białobocki* (1856) — *Szlachcic chodaczkowy* — *Proces o dziwotwór*, dykteryjka szlachecka (1857, tomów 2) — *Szaraczek i Karmazyn* (wyd. oddzielnie we Lwowie we 2 częściach r. 1859)— *Zaklęty dwór*, powieść przypisana Zacharyasiewiczowi (1859, we 2-ch cz.)— i studyum humorystyczne p. t. *Żaby*, przełożone na język niemiecki i czeski, tudzież opowiadanie o *Roztopczynie*. W ostatnich wreszcie dwóch latach krótkiego zawodu swego, w 1859 i 60, zasilał swemi pracami nowo powstałe pisma: «Czytelnię Niedzielną», «Kółko Rodzinne» i wychodzące pod redakcyą Brunona Bielawskiego pismo ludowe p. t. «Dzwonek». Przeznaczona dla ludu powieść jego p. t. *Ludzie z pod słomianéj strzechy*, która mu ledwie tydzień czasu i pracy zajęła, otrzymała premium towarzystwa mającego na celu wydawnictwo pism tego rodzaju. Jednoaktowa komedyjka p. t. *Verbum Nobile*, w r. 1858 kilka razy na scenie lwowskiéj przedstawiona, była jedyną a mniéj szczęśliwą na polu dramatyczném jego próbą. Obdarzony wrodzoną trafnością sądu, pełen życia, z poglądem zacnym i zdrowym na rzeczy, Łoziński stworzony był niejako na publicystę. Najwięcéj też go ciągnęły pisma peryodyczne, dla których stał się nader szacownym współpracownikiem. Zaledwie 25 lat wieku licząc, zakończył życie we Lwowie przy końcu stycznia r. 1861, w skutek otrzymanéj w pojedynku rany.

Oprócz komedyjki wymienionéj powyżéj i kilku innych mało znaczących urywków, Łoziński pisał same powieści, którym zwykle jakaś dykteryjka, jakaś dorywcza myśl lub satyryczny docinek za treść służyły, bo też i talent jego był przeważnie odtwarzającéj i spostrzegawczéj natury. W najwcześniejszych już jego utworach widać szczególną zdolność chwytania na gorącym uczynku prawdy, osobliwie wad i przywar ludzkich, która pozwalała spodziewać się w nim z czasem znakomitego społecznych i obyczajowych powieści pisarza. Z wielkiém zamiłowaniem malował typy szlachty drobnéj, które z żyjących postaci pochwytywać umiał. W tym też rodzaju trzy są obszerniejsze jego powieści: *Szlachcic chodaczkowy*, *Szaraczek* i *Karmazyn* i *Czarny Matwij*, które stały się rzeczywistém powieściowéj literatury naszéj zbogaceniem. Przy lekkości pozornéj, ubóstwie tematów i niezmiernéj łatwości pracy, Łoziński miał talent niepospolity, i za nieodżałowaną dla literatury naszéj stratę można uważać przedwczesny zgon jego.

Władysław Łoziński, brat Walerego, urodził się w Oparach w obwodzie samborskim r. 1843. Szkoły gimnazyalne skończył w Samborzu, na wydział filozoficzny chodził we Lwowie. Od r. 1873 został redaktorem urzędowéj «Gazety Lwowskiéj», przy któréj wydaje pismo miesięczne p. t. «Przewodnik Literacko-Naukowy». Młodzieńcze jego próby drukował od r. 1862 «Dziennik Literacki», którego redakcyę następnie od r. 1869 do 1870 sam Łoziński prowadził. Oprócz rozmaitych rozpraw literackich i krytycznych, oraz mniejszych powiastek wydał osobno następujące powieści: *Pierwsi Galicyanie* (Lwów, 1866)— *Czarne godziny* (1869)— *Hazardy* (1870)— *Legionista* (1870)— *Galiciana. Kilka obrazków z pierwszych lat historyi galicyjskiéj* (1872)— *Historya siwego włosa* (Poznań, 1871)— *Opowiadanie Jmci Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnéj gwardyi koronnéj A. D. 1760—1767* (1873)— *Skarb Watażki*, powieść z ostatnich lat XVIII wieku (Warsz. 1875).

Po Rzewuskim, Kaczkowskim i Kraszewskim, nie mamy zdolniejszego autora w odtwarzaniu społeczności polskiéj z ubiegłego stulecia nad Wł. Łozińskiego. Charaktery jego bohaterów, ich wyobrażenia, ich język tak wiernie przedstawiają wiek XVIII, że gdyby nie nazwisko autora i rok wydania, możnaby je wziąć za płód ówczesny, a przynajmniéj przypuszczać, że autor robił studya na żywych egzemplarzach, że na własne oczy widział jeszcze resztki téj cywilizacyi, którą tak upla-

stycznić umie. Szczególniéj odznacza się w tym względzie «Opowiadanie Jmć Pana Narwoja». Ten pan rotmistrz, jaki to wierny reprezentant swojego czasu! Bywalec, służył w wojsku pruskiém, ma on już nowożytne pojęcia o państwie i wojsku; stan polityczny, społeczny i umysłowy Polski nie zadawalnia go; ale przytém ile tam w nim jeszcze przesądów i zabobonów! Wierzy w nadprzyrodzone zjawiska; człowiek mający stosuneczki z piekłem w jego przekonaniu jest nie tylko możliwością, ale rzeczywistością. On sam znał takiego, był nim jakiś Madziar czy kroat Zatopan, widywał go, dotykał, świadkiem był nawet faktu, który o stosunkach Zatopana z djabłem wątpliwości nie dopuszcza. Jakże to wszystko przypomina wiek XVIII! Ludzie zaczęli tracić wiarę w Boga, ale wierzyli w absurda; awanturnicy, jak Cagliostro, Pinetti i tylu innych, eksploatując tę łatwowierność, podsycali ją rozmaitemi figlami działającemi na wyobraźnię. Nie tylko taki pan Narwoj, skromny rotmistrz, lecz piérwsze figury w kraju i za granicą, ludzie odznaczający się stanowiskiem, nauką, bogactwem, pod tym względem mieli takie same pojęcia.

W innych powieściach Łoziński maluje po większéj części życie towarzyskie społeczeństwa galicyjskiego w czasach porozbiorowych, a zna on je wybornie w różnych objawach, jak tego dowodzą jego «Pierwsi Galicyanie»; ma przytém szczęśliwy dar odgadywania i odtwarzania właściwéj fizyognomii ludzi, a wreszcie ma i drugi jeszcze dar szczęśliwy: umie słowami cieniować, malować, modelować. Charaktery w powieściach Łozińskiego niezmiernie są wyraziste choć tylko szkicowane (np. postać watażki w «Skarbie), effekta przejmujące, czasami nazbyt jaskrawe, styl ognisty, barwny, dosadny, grzeszy niekiedy zbytnią gwałtownością i nieumiarkowaniem. W języku zdarzają się czasem prowincyonalizmy.

Oprócz powieści, wydał jeszcze Łoziński dziełko p. t. «Z Estetyki i życia» (Lwów, 1872), stanowiące seryę odczytów publicznych. Filozofii, doctekań, teoryj, definicyj i tym podobnych ciężko naukowych przyborów nie ma tu wcale, a tytuł usprawiedliwiony jest tém, że autor stawia sobie pytanie, czy nasze życie powszednie może być estetycznie ładném przynajmniéj, jeżeli nie pięknem? czy jest takiém? dla czego nie jest? czy kiedyś w przeszłości było piękniejszém i dla czego? wreszcie czy możemy i co możemy zrobić na to, żeby to potoczne nasze życie było szlachetném, godném istot rozumnych, estetycznem? Pytania te porusza i roztrząsa Łoziński w dziełku

pełném spostrzeżeń trafnych, napisaném bardzo ładnie, stylem żywym, obrazowym, a co najrzadsze — własnym. Można tylko zrobić uwagę, że autor pomieszał cokolwiek estetyczność życia z jego malowniczością.

Jan Kanty Turski urodził się w Krakowie r. 1833. Nauki wyższe ukończył w uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale prawnym i filozoficznym, po czém mianowany został zastępcą nauczyciela języka i literatury polskiéj w gimnazyum nowo-sądeckiém. W r. 1860 był spółredaktorem czasopisma krakowskiego «Niewiasta». Od r. 1865 do 1867 redagował w Warszawie czasopismo «Bazar». Następnie przeniosłszy się do Krakowa, został 1868 r. nauczycielem w Kołomyi, zkąd po roku wrócił do Krakowa, i tutaj umarł r. 1870. Pisywał i tłómaczył wierszem i prozą poemata, powieści historyczne i obyczajowe, monografije historyczne, recenzye i t. p., umieszczane po rozmaitych czasopismach w Galicyi i Warszawie. Oddzielnie wydał następne utwory: *Artysta bez sławy*, powieść poetyczna wierszem (Kraków, 1859) — *Kulig*, powieść (t. 1859) — *W Jassyrze*, poemat historyczny (t. 1860) — *Wielkie początki*, powieść (Lwów, 1861, tomów 2) — *Życie bez jutra*, (t. 1863) — *Dalecy krewni* (t. 1866) — *Ocalona* (Warsz. 1866) — *Nieszczęsny legat* (Poznań, 1871). Z innych prac Turskiego wymieniamy: «Monografije historyczne» ogłoszone w «Niewieście», a mianowicie: «Jadwiga», «Marya Mniszchówna» i «Marya Kazimira»; «Talar skradziony», obrazek dramatyczny w 3 aktach (Kraków, 1871); «Ukryty klejnot», przekład wierszem rymowym dramatu kardynała Wiesemana z angielskiego. Pisywał także powiastki i komedyjki dla dzieci.

Karol Cieszewski urodził się w miasteczku Bełzie w Żołkiewskiém r. 1833. Nauki pobierał w gimnazyum lwowskiém, późniéj był urzędnikiem, a w r. 1858, czując w sobie powołanie do literatury, przeniósł się do Lwowa i zaczął pisywać do «Przyjaciela Domowego» i «Dziennika Literackiego». Założył potém sam «Czytelnię dla młodzieży». Czasopismo to wychodziło przez dwa lata i było ogniskiem skupiającém w sobie prace młodszego pokolenia. Pisywał powieści i próby dramatyczne nie bez talentu. Umarł r. 1867. Najlepszą z jego powieści jest *Talizman* (Lwów, 1862, tomów 2). Oprócz tego wydał: *Sierotki hetmańskie — Cesarzewicz Arakański — Opowiadanie starego żołnierza — Pamiątki pogańskie — Krzyż na mogile — Marochetti — Opowiadanie Sowy — Pozory* (t. 1864, w 3 cz.). Ze sztuk dramatycznych jego były grywane: «Zerwa-

ny most», komedya w 2 aktach (Lwów, 1862) i «Piekielne męki» (t. 1867).

Juliusz Starkiel urodził się w Tarnowie r. 1834. Po ukończeniu gimnazyum w mieście rodzinném, pobierał wyższe nauki w Heidelbergu, poświęcając się głównie naukom przyrodniczym. Po śmierci Brunona Bielawskiego prowadził redakcyę pisma ludowego «Dzwonek», w którém zamieścił wiele udatnych poezyj i powieści. W r. 1865 objął po Dobrzańskim, wraz z Karolém Cieszewskim redakcyę «Dziennika Literackiego», gdzie artykuły jego pióra o literaturze powszechnéj są prawdziwą ozdobą tego pisma. Od lat kilku jest jednym z najczynniejszych członków galicyjskiéj Rady Szkolnéj. Piérwsze swe utwory poetyczne, jak «Czarna skała» i inne, nacechowane znakomitym talentem drukował w «Dzienniku Literackim». Przypominają one tonem poezye Słowackiego. W tymże dzienniku umieścił jednotomową powieść p. t. *Na rozdrożu*, a w «Opiekunie Domowym« warszawskim obszerną powieść p. t. *Życie w puszczy*, odbitą potém osobno. Obie te powieści należą do lepszych tego rodzaju utworów.

Jan Lam urodził się w Stanisławowie z ojca Niemca i matki Polki r. 1838. Nauki gimnazyalne pobierał w Buczaczu, w r. 1855 przeszedł na wydział prawny w uniwersytecie lwowskim. Powołany do wojska w r. 1859 odbył kampaniję włoską, poczém uwolniony, trzy następne lata był nauczycielem prywatnym. W tym czasie wydrukowany bez jego wiedzy przez kolegów rapsod historyczny *Zawichost* otworzył mu zawód literacki. Lam został współpracownikiem «Kuźni». W r. 1863 umieścił w «Dzienniku Literackim» piérwszą swą powieść p. t. *Pan Komisarz Wojenny*. Ożeniwszy się w r. 1865, wkrótce wstąpił do redakcyi «Gazety Narodowéj», gdzie od r. 1868 zaczął pisywać dowcipne, pełne sarkazmu i lekceważącym nacechowane tonem «Kroniki niedzielne». W tém także piśmie drukował powieści: *Panna Emilia* (drugi tytuł: *Wielki świat Capowic*) i *Koroniarz w Galicyi czyli Powagi powiatowe* (oddzielnie odbito we Lwowie r. 1869), tudzież «Studya sejmowe». Od r. 1869 jest właścicielem i redaktorem «Dziennika Polskiego», w którym umieścił, oprócz wielu artykułów i rozpraw politycznych, oraz «Kronik Lwowskich» trzytomową powieść: *Głowy do pozłoty*, osnutą na tle stosunków galicyjskich (w osobnéj odbitce wyszła we Lwowie r. 1873). Wreszcie w «Przeglądzie Tygodniowym» warszawskim drukował powieść p. t. *Idealiści* (1875—76).

Główną cechą talentu Lama jest ostry, zjadliwy, nie znający miary ni granic dowcip. Ironija jego gryząca, bezlitosna, chwytająca z zamiłowaniem i karykaturalnie uwydatniająca najdrobniejsze śmieszności, nie zawsze bywa na swojem miejscu, autor bowiem zbyt często używa jéj tam, gdzie nierównie właściwszym byłby śmiech dobroduszny. Nadto, nie każdy przedmiot nadaje się do tego sposobu traktowania, czego powieściopisarz rozumieć nie chce, tak że posądzać go można o brak uczuć głębszych i podnioślejszych. Dla tego też czytelnik, podziwiając ten iskrzący się i pełen werwy dowcip, nie doznaje jednakże ani moralnego, ani artystycznego zadowolenia. W tym względzie grzeszy najwięcéj powieść p. t. *Koroniarz w Galicyi. W Głowach do pozłoty* obok wskazanego powyżéj kierunku, zauważyć się daje inny prąd, szlachetniejszy. Zresztą, pomimo niepospolitéj siły obrazowania i charakterystyki dosadnéj, Lam nie jest ani oryginalnym ani narodowym pisarzem. Uderza w nim przedewszystkiém naśladowanie humorystów angielskich, szczególniéj Thackeray'a.

Piotr Jaxa Bykowski urodził się na Podolu około roku 1824. Nauki pobierał w gimnazyum winnickiém, a następnie w uniwersytecie kijowskim, odznaczając się więcéj jowialnym dowcipem i słynnemi podówczas wybrykami, niż pilnością i pracą. Potém urzędował w Kamieńcu Podolskim, a w ostatnich latach w Warszawie, gdzie też i obecnie przebywa. Pomiędzy 1872 a 1876 rokiem ogłosił kilka powieści, z których najlepsza p. t. *Pamiętniki Włóczęgi* (Warsz., 1872, tomów 4) jest ciekawą i nader charakterystyczną galeryą obrazów z życia szlachty podolskiéj około 1840 roku. Wszystkie niemal wizerunki zdjęte są tu z natury, a przytém wiele humoru i prawdy. Późniejsze powieści, jak: *Nomina sunt odiosa*, *Skarby prababki* i t. d. nierównie są słabsze; tematem ich najczęściéj jakieś anegdotyczne, śmieszne, a nie zawsze prawdopodobne zdarzenie z towarzyskiego życia. Przeważnie Wilkoński i Jeż służyli autorowi za wzory do naśladowania. Skłonność do karykatury spokrewnia go z Lamem.

O powieściowych utworach *Edwarda Lubowskiego* wspominaliśmy gdzieindziéj. W tém miejscu dodamy tylko, że powieść p. t. *Aktorka* (Warsz., 1869) jest napisana podług francuzkich wzorów, choć bohaterka jéj żywcem podobno wzięta z naszego świata. Zresztą niemało tu ognia i talentu. Najlepsza z powieści Lubowskiego (pod pseudon. *Boleja Kruta*), *Na pochyłości*, dotyka jednéj z najważniejszych chorób spo-

łeczeństwa galicyjskiego: wyzuwania się z majątków ziemskich przez nieporadność i życie nad stan. Późniéj tenże sam przedmiot pochwycił Zacharyasiewicz w «Zakrytych kartach». W powieści Lubowskiego widzimy mnóstwo typów szlachty naszéj skreślonych nader szczęśliwie; całość atoli grzeszy architektoniką wadliwą, bezładem i zboczeniami.

O powieściach *Michała Bałuckiego* i *Władysława Sabowskiego* mówiliśmy na innem miejscu.

Władysław Maleszewski urodził się we Włocławku r. 1833; nauki pobierał w Białéj i w Warszawie, następnie był urzędnikiem skarbowym i współpracownikiem pism rozmaitych. Obecnie jest redaktorem *Biesiady*. Ogłosił w «Tygodniku Illustrowanym» dwie powieści: *Dziecię Żmujdzi* i *Bracia*. Pierwsza z nich, mająca niepoślednie zalety, wyszła osobno w Warszawie r. 1863. Pisywał także i dramata, a w r. 1874 zaczął ogłaszać w «Tygodniku» *Wieczory nad Tamizą*, wielkiéj wartości studya nad obyczajami, instytucyami i życiem angielskiém.

Kazimierz Chłędowski, adjunkt przy namiestnictwie we Lwowie, urodził się w Równém (w Jasielskiém) r. 1843. Ogłosił kilka powieści, jakkolwiek słabych, pozwalających jednak wróżyć autorowi przyszłość powieściopisarską. Wymieniamy tu: *Skrupuły* (Kraków, 1871), *Ella* (t. 1872) i *Po nitce do kłębka* (t. 1872). W téj ostatniéj służył mu za wzór słynny Gaboriau, który za przedmiot do powieści swoich obierał zbrodnie najokropniejsze. Naśladowca jednak pierwowzorowi, szczególniéj pod względem dramatyczności, niedorównał. Błędy w założeniu i przeprowadzeniu także są wielkie, a kilka niepodobieństw psychicznych psuje ostatecznie wszelki effekt. Nierównie większéj wartości jest jego *Album fotograficzne* (Kraków 1870—71, w 2 cz.), charakterystyka wybitniejszych osobistości galicyjskich, pełna humoru i trafności spostrzeżeń, dosadnego obrazowania i dowcipnego sądu: tudzież zbiór szkiców p. n. *Sylwetki* (t. 1876). Oprócz tego ogłosił w «Bibliotece Warszawskiéj» r. 1864 szkic historyczny *Zygmunt Korybut*, a od r. 1867 pisywał do «Przeglądu Polskiego» rozprawy z ekonomii politycznéj, z których jedna «O kredycie rolniczym» wyszła osobno (Krak. 1868).

Z najnowszych powieściopisarzy okazują pewne zdolności *Henryk Sienkiewicz* (*Na marne*, 1872 — *Hania*, 1876 — i t. d.) i *Bolesław Prus* (Głowacki) autor powieści: *Kłopoty babuni* (1874), *Pałac i rudera* i wielu drobniejszych szkiców humoryst[illegible]ych.

Osobną gruppę w powieściowéj literaturze polskiéj stanowią dzieła kobiet-autorek. Różnią się one po największéj części od utworów męzkiego pióra dążnością, tłem i barwą. Cel przewodniczący twórczości pisarskiéj Polek przeważnie jest wychowawczy; sferą jéj najulubieńszą — ognisko domowe, barwami i światłem — uczucia rodzinne. Wskazywaliśmy te rysy w pismach dwóch najznakomitszych autorek polskich, Tańskiéj i Jaraczewskiéj; znajdujemy je także i w pracach innych, mniéj może utalentowanych, lecz niemniéj godnych uznania i pamięci.

Anna z Krajewskich Nakwaska, córka instygatora koronnego, urodziła się w Warszawie r. 1781. Odebrawszy podług współczesnéj mody wychowanie francuzkie, po polsku za młodych lat ledwo umiała. W 19 roku życia swego poszła za Franciszka Nakwaskiego, obywatela z Płockiego, który po r. 1806 sprowadził się do Warszawy i został najprzód prefektem, a po r. 1816 kasztelanem senatorem. Przez cały czas pobytu swego czterdziestoletniego w Warszawie Nakwascy prowadzili dom otwarty i zbierali na swoich pokojach wszystkie znakomitości literackie. Sama Nakwaska wywierała dużo wpływu na wychowanie panien, jako jedna z 12 efforek, a należąc do wszystkich przedsiębierstw dobroczynnych, imię swoje złączyła z kilku zakładami przeznaczonemi dla ubogich. Po śmierci męża przeniosła się na wieś w Płockie, i tutaj umarła r. 1851, dożywszy lat 70.

Do pisania po polsku nie mogła się długo zdecydować. Zaczęła od przekładu na język francuzki znanéj powieści ks. Wirtemberskiéj «Malwina czyli domyślność serca» i wydała to tłómaczenie w rok po wyjściu polskiego dzieła (r. 1817). We cztery lata potém (r. 1821) sama napisała trzy oryginalne powieści we francuzkim języku (*Trois nouvelles*). Pierwszą jéj próbą w polskim języku był artykuł w «Pamiętniku Warszawskim» *O narodowém wychowaniu Polek*, w którym ostrzegała o złym wpływie francuzczyzny. Odtąd ciągle pisała po polsku. W r. 1831 ogłosiła powieść p. t. *Aniela czyli obrączka ślubna*, tłómaczoną na francuzki i niemiecki języki. Napisała potém *Odwiedziny babuni czyli powiastki dla zabawy dziatek* (r. 1834), oraz *Wieczory niedzielne starego stolarza*, powieści przeznaczone dla rzemieślników, które tłómaczone były na włoskie. Poważniejszéj treści są dwie powieści pod ogólnym tytułem: *Obraz warszawskiego społeczeństwa* (Poznań, 1842). Miernéj wartości jest większa powieść historyczna p. t. *Czarna mara, kronika zamku w Warszawie* (2 t.). Najważniejszą

atoli pracą Nakwaskiéj są jéj Pamiętniki, znane tylko z wyjątków, ogłoszonych w Poznaniu już po śmierci autorki (r. 1852) p. t. *Wspomnienia z czasów pruskich i Księstwa Warszawskiego.* Obejmują one wydarzenia krajowe i wiele ciekawych szczegółów o wyższém towarzystwie warszawskiém z owych czasów.

Karolina z Potockich Nakwaska, *) córka Adama, urodziła się około r. 1798. Ojciec jéj w dwunastym roku życia odesłanym był wraz z trzema Potockimi do Francyi. W r. 1794 osiemnastoletni służył już wojskowo, a za Księstwa Warszawskiego był pułkownikiem jazdy. W nadzwyczaj zajmujących wspomnieniach o ojcu Nakwaska maluje wybornie człowieka pełnego życia, zajętego pracą nad sobą i dla kraju — szukającego do niéj treści we wszystkiém, co go otaczało. Trudy, doznane cierpienia, przedwcześnie, bo w 35 roku życia, dobiły hr. Adama i osierociły rodzinę. Po zgonie jego pozostała wdowa z Warszawy udała się z dziećmi do Galicyi, aby odzyskać majętności, które sekwestrami obłożone zostały. Pierwsze wspomnienia Nakwaskiéj sięgały téj chwili rozbudzenia życia i ofiarności ojcowskiéj, błysków nadziei i nieszczęść, jakiemi je opłacono. Nie były bez wpływu na córkę ojcowskie zajęcia, atmosfera naukowa i artystyczna owych czasów, która ją otaczała. W r. 1815 młodziuchno wyszła we Lwowie za mąż za Aleksandra Starzeńskiego, z którym się rozwiódłszy, w r. 1826 zaślubiła w Krakowie Henryka Nakwaskiego, znanego późniéj publicystę (um. w Tours we Francyi r. 1876). Z Galicyi przeniosła się para młoda do rodzinnego Nakwasina w ziemi Wyszogrodzkiéj. W téj to epoce rozwinęły się w Nakwaskiéj, w zetknięciu z życiem wiejskiém, z włościanami, z obowiązkami gospodyni domu i pani — szczególne dary jéj duchowe, których owocem była tà zarazem najpraktyczniéjsza i najidealniejszemi tradycyami polskiego dworu przejęta książka, któréj autorka dała téż tytuł «Dworu wiejskiego». W r, 1832 Nakwascy zamieszkali w Szwajcaryi. Bawiąc późniéj w Choryni w W. Ks. Poznańskiém u pp. Taczanowskich (w tém samém mieszkaniu, gdzie Mickiewicz wprzód przebywał) Nakwaska powzięła myśl napisania swojego «Dworu wiejskiego», po przejechaniu (jak pisze) i poznaniu całego obszaru dawnéj Polski, od Dniepru do Bałtyku. Pierwsze wydanie téj serdecznie pojętéj encyklopedyi

*) Zob. artykuł J. J. Kraszewskiego p. t. *Karolina z Potockich Nakwaska* w N-rze 19 „Tygodnika Illustrowanego“ z r. 1876.

gospodyń i pań polskich wyszło w Poznaniu r. 1833. «Któż nie zna tego «Dworu wiejskiego» (mówi Kraszewski), którego dwa wydania zupełnie wyczerpane zostały? Dla nas praktyczna jego strona jest podrzędną; widzimy w nim na każdéj niemal karcie tego ducha, co całą pracę natchnął i dyktował. Pojmując zadanie niewiasty, obszar jego rozległy, ważność i wpływ na społeczeństwo, autorka wśród przepisów powszedniego użytku umiała pomieścić najważniejsze nauki życia. Tom trzeci szczególniéj ma pod tym względem wartość największą. W sposobie przemawiania autorki naszéj jest coś tak sympatycznego, ożywionego, ciepłego, dobitnego, polskiego, iż to, co z pod pióra jéj wychodzi, mówi do serc, chwyta za nie i przekonywa. Nigdzie serdeczniéj się nie odzywa, jak w «Dworze wiejskim» — W innem miejscu powiada, że dzieło to «nie pozostało pewnie bez wpływu na społeczeństwo nasze, rozeszło się po kraju i poniosło z sobą wzorowe zasady, a głównie tę wielką prawdę, że i najmniejsze czynności powszednie mają w życiu ogromne znaczenie, że heroizmem być może cierpliwość, skrzętność, wytrwała praca i praktyka cnót niedostrzeżonych dla oka, lecz w gospodarstwie społecznem nabierających wagi nadzwyczajnéj. Plan «Dworu wiejskiego» jest bardzo prosty. Tom pierwszy zawiera urządzenie domu aż do najdrobniejszych jego szczegółów, od salonu począwszy, do kuchni i apteczki; tom drugi kuchnię wiejską; trzeci, najciekawszy, encyklopedyę, w któréj się mieszczą, obok przepisów, uwagi i nauki, tyczące się najważniejszych życia zagadnień. Wymieniamy tu tylko artykuły, jak «Podług stawu grobla», «Śluby», «Oszczędność», «Małżeństwo», «Listy», «Nauczycielki», «Odwiedziny» i t. p.... Nauka moralna musiała się tu połączyć z przepisami kuchennemi, recepty domowe stanąć obok rad o życiu i obyczaju, bo inaczéj książka nie byłaby spełniła swego posłannictwa. Liczne ustępy, szczególniéj trzeciego tomu mają głębokie znaczenie, a prostota i świeżość z jakiemi są pisane, czynią wrażenie większém jeszcze. Cel autorki cały się mieści w tych wyrazach przedmowy: «Zawód kobiety nie jest tak błahy, ani tak poziomy, jak to niektórzy myślą i mówią: w waszych bowiem rękach szczęście mężów, pomyślność dzieci, od was idzie przykład podwładnym, wy się uważać powinnyście jako mające opiekę duchową nad tylu istotami, waszéj pieczy przez Opatrzność powierzonemi»... «Doszły mię pochlebne głosy, mówi daléj autorka, że niejedna zagrodą na wzór dworu wiejskiego została urządzoną, że nie jeden barszcz podług Nakwaskiéj

się przysposabia; ale czy me zasady w czyn i życie wprowadzono, o tém przekonać się naocznie nie byłam w stanie».

W czasie przydłuższego pobytu w Heidelbergu napisała Nakwaska powieści w trzech częściach, które wielkie miały powodzenie. Po stracie córki Maryi i wypadkach 1846 r. w Galicyi, pobyt w Niemczech stał się przykrym pp. Nakwaskim, przenieśli się więc znowu do Szwajcaryi i zamieszkali w pięknéj wiosce Lancy pod Genewą, gdzie kilkunastu ziomków znaleźli schronionych. Tu przygotowała autorka «Dworu wiejskiego» nowe, powiększone jego wydanie, które pod okiem swém i córki Anny w Genewie drukować kazała. Przebywszy czas stosunkowo długi nad brzegami jeziora Genewskiego, Nakwascy w r. 1862 przenieśli się do Tours. Nadszedł rok 1870 i wojna niemiecko-francuzka, od któréj uchodząc, oboje musieli przenieść się znowu z Tours do Bordeaux. Zdrowie na tém ucierpiało i nareszcie siły wyczerpać się musiały. Pomimo słabości jednak nie przestawała pracować, zajmować się domem, w ciągłym serdecznym będąc z krajem związku duchowym i śledząc każdy puls jego żywota. W chwili, gdy to pracowite życie skończyć się miało, jeszcze pracowała sędziwa matrona, przy pomocy córki swéj Jadwigi, nieodstępnéj towarzyszki aż do zgonu, nad trzeciém wydaniem pomnożonem swojego «Dworu wiejskiego». Zgasła, można powiedzieć, z piórem w ręku r. 1875 w Tours.

Cenną pamiątkę po zmarłéj składają następujące dzieła: *Dwór wiejski — Powieści dla dzieci* (Lipsk, 1846) — *Pamiętnik o Adamie Potockim, pułkowniku 11 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego* (Kraków, 1862). Pamiętnik ten o ojcu, dziś wyczerpany, zawiera mnóstwo rysów do historyi naszéj przeszłości. Wszystkie te prace, obok treści żywotnéj i najzacniejszéj dążności, odznaczają się czystym i pięknym językiem.— Nareszcie, oprócz dzieł wymienionych powyżéj, tudzież prac w rękopismach pozostałych, w r. 1833, w czasie pobytu swego w Karlsruhe, ułożyła Nakwaska, wiedząc jak przeszłość nasza mało jest znaną Anglikom, w języku angielskim «Krótką historyę polską».

Łucya z książąt Gedrojciów Rautenstrauchowa urodziła się w Warszawie r. 1800. W dwunastym roku życia wywieziona do Paryża, po powrocie do kraju (r. 1815), pomimo francuzkiego wychowania, oddała się z zapałem nauce języka i literatury ojczystéj. Będąc jeszcze bardzo młodą, bo w 19 roku życia, wydała romans w ówczesnym sentymentalnym rodzaju

p. t. *Ewelina i Arnold* (1819). Po nim nastąpił drugi p. t. *Ragana czyli płochość* (1829, tomów 3); nareszcie *Przeznaczenie* (1830, t. 2). W dojrzalszéj fazie talentu, bawiąc za granicą, zaczęła wydawać dzieła poważniejsze i bardziéj nauczające, zachowując jednakże formę ponętną, lekką, nieomal powieściową. One to zapewniły Rautenstrauchowéj zaszczytne miejsce w literaturze. Tu należą: *Wspomnienia o Francyi* (Lipsk, 1838—1840, tomów 2) — *Miasta, góry i doliny* (Poznań, 1844, tomów 5)— *W Alpach i za Alpami* (Warszawa, 1847—1850, tomów 3).

Wanda Malecka, z domu Fryze, urodziła się w Warszawie r. 1800. Otrzymawszy staranne wychowanie, wyszła za mąż za Klemensa Maleckiego, audytora wojsk polskich, literata. Przez lat czterdzieści zajmowała się w Warszawie piśmiennictwem nadobném, wydawała czasopismo dla kobiet, pisała wiersze, tłómaczyła z obcych języków powieści i rozmaite inne dzieła— i pomimo to wszystko umarła w nędzy w Warszawie r. 1860. Zawód swój pracowity rozpoczęła wydawaniem pisemka peryodycznego p. t. *Domownik*, które, dla braku funduszów na druk, w rękopiśmie obiegało Warszawę. Wychodził ten dziennik od r. 1818 do 1820 i obejmował przedmioty przeznaczone dla kółek rodzinnych. Gdy zaś Bruno Kiciński w swym «Tygodniku Polskim» zaczął przedrukowywać artykuły z «Domownika», Malecka zaczęła swe prace umieszczać w «Tygodniku» pod nazwiskiem «Pustelniczki z ulicy Wiejskiéj», a następnie sama wydawała czasopismo p. t. «Bronisława, Pamiętnik dla Polek», które po wyjściu 4 numerów upadło. Niezrażona tém niepowodzeniem, w lat kilka potém redagowała jeszcze «Wandę, Tygodnik Nadwiślański», który wychodził w roku 1828 z przerwami, roku zaś 1829 «Rozrywki dla dobrych dzieci». Przekonawszy się nareszcie, że wydawnictwo tego rodzaju o własnych siłach utrzymać się nie może, poczęła tłómaczyć dla księgarzy z obcych języków różne powieści i książeczki. Do takich prac należą pomiędzy innemi: «Matylda de Rokeby» Walter-Scotta, «Pan dwóchset wysp» tegoż, »Lalla Rookh» Moora, «Wspomnienia Włoch, Anglii i Ameryki» Chateaubrianda, «Powieści lorda Byrona», «Mazepa» tegoż i wiele innych. Oprócz tego mnóstwo tłómaczeń zamieszczała po czasopismach, noworocznikach i t. p.

Paulina z Radziejowskich Krakow urodziła się roku 1813 w Warszawie, gdzie dotąd utrzymuje wzorowy pensyonat panien. Ogłosiła drukiem: *Pamiętniki młodéj sieroty* (Warsz.

1838—43—69. Przełożone na język niemiecki, wyszły ozdobnie w Berlinie 1852 i 1857 r.)— *Powieści starego wędrowca* (1839 r.)— *Rozmowy matki z dziećmi* (1841 r.)— *Wspomnienia wygnanki* (1845 i 1848 r.)— *Niespodzianka*, zbiór powiastek (Warsz. 1847; 5-ta ed. 1869 r.)— *Wieczory domowe* (1848 i 1868 r.)— *Obrazy i obrazki Warszawy* (1848) i t. d. Wydawała nadto noworocznik p. t. *Pierwiosnek* od r. 1838 do 1843, a z Walentyną Trojanowską redagowała czasopismo dla młodzieży p. t. *Zorza* (1843—44). Paulina Krakow była pierwszą z autorek polskich, która wskazaną przez Klementynę Hofmanową drogą, pracami swemi ożywiała jéj pamięć. Wszystkie jéj pisma obok najzacniejszéj dążności zalecają się czystym i gładkim językiem.

Karolina Wojnarowska, z domu Rylska, urodziła się w Połomii w obwodzie jasielskim, w Galicyi, r. 1814. Uposażona znakomitemi zdolnościami, od pierwszéj młodości okazywała niezmierny zapał do wiedzy i kształcenia się coraz wyższego. Pośród rowiennic swoich wyróżniała się niepospolitym umysłem i dążnościami wzniosłemi. Poślubiona Franciszkowi Wojnarowskiemu, miała jedyną córkę, któréj wychowanie stało się dla niéj zadaniem całego życia. Z miłości macierzyńskiéj została autorką. Prace jéj, pod względem wziętości i użyteczności, stanęły na równi z dziełami Hofmanowéj. Umarła w Kościelcu pod Krakowem r. 1858. Ze wszystkich jéj pism najznakomitsze są *Pierścionki Babuni* (Lipsk, 1845, t. 4), dorównywające «Pamiątce po dobréj matce». Godne są także wymienienia: *Ostatnie rady ojca dla syna* (Wrocław, 1842), wydane pod pseudonymem *Karola Nowowiejskiego*— *Słowa prawdy dla użytku wszystkich stanów* pod pseud. księdza *L. Nowaka* (Lipsk, 1842; 2 wyd. 1846)— *Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń* (t. 1843; 2 wyd. 1850; 3 wyd. Bruksella, 1862). We wszystkich pismach Wojnarowskiéj, poświęconych domowemu wychowaniu młodego pokolenia, znajdujemy wielką obfitość rad zdrowych, podyktowanych uczuciem religijném i gorącą miłością kraju. Styl jéj łatwy i ujmujący. Wojnarowska pisała także poezye. Wiele z nich drukował «Przyjaciel Ludu». Osobno wyszedł tomik jéj poezyj p. t. *Bluszcze, przez młodą Polkę* (Lipsk, 1846; wyd. 2 Bruksella 1862).

Julia z Molińskich Wojkowska wspólnie z mężem Antonim, redaktorem «Tygodnika Literackiego» w Poznaniu, zajmowała się piśmiennictwem, należała do redakcyi pomienionego

czasopisma, układała dla dorosłych i dzieci piosnki bardzo udatne, które wielką miały wziętość, powieści, historyę polską, elementarze i t. p. Zgon męża i rodziców, tudzież zawikłane po Wojkowskim interesa przyprawiły ją o utratę zmysłów i śmierć w szpitalu wrocławskim r. 1851. Oto jest spis jéj prac ogłoszonych drukiem: *Piosnki dla ludu wiejskiego* (Poznań, 1844) — *Marynia mała* (Leszno, 1844) — *Tadzio* (Wrocław, 1844) — *Dzieje Polskie* (Leszno, 1845) — *Nauki religijno-moralne* (Poznań, 1847) — *Dwie książki, które stary Wojciech kupił* (Poznań, 1848, 2 części) — *O poczciwym Janku* (t. 1849) — *Z Kudowy*, powieść (t., 1850).

Paulina z Lauczów Wilkońska *) urodziła się około r. 1815 w Swarzędzu pod Poznaniem, gdzie ojciec jéj, Karol Laucz, mąż wykształcony i zacny, był naddzierżawcą obszernych dóbr rządowych. Wychowanie odebrała w domu rodziców, a kierował niém skutecznie sam ojciec, który umiał w niéj zwłaszcza obudzić pociąg do własnego kształcenia się i zamiłowanie do książek, tak iż gdy ją odumarł, młodziutka Paulina o własnéj już sile nie ustawała w drodze rozwijania swego umysłu i zbogacania wiedzy. Przypadkowe w podróży, w oberży jakiegoś małego miasteczka, poznanie się z Augustem Wilkońskim, przyszłym autorem «Ramot i Ramotek» a naówczas jeszcze uczniem uniwersytetu wrocławskiego, stanowczo wpłynęło na dalsze jéj losy. Pomimo oporu matki, która w młodym i miłym, lecz majątkowo już prawie zrujnowanym tym konkurencie lękała się myśli zbyt lekkiéj, głębokie uczucie Pauliny przemogło: — wkrótce też z ukochanym połączyła się węzłem małżeńskim (r. 1835). Miodowe miesiące spędziła młoda para w więzieniu forteczném, na które August był właśnie skazany za pojedynek i ciężkie w nim zranienie oficera pruskiego. Wkrótce jednak nastąpiło ułaskawienie, i młodzi małżonkowie puścili się na wędrówkę po obczyźnie. Towarzystwo człowieka ukształconego, żywego, dowcipnego, nieprzebranego w pomysłach, których ani połowy nigdy urzeczywistnić nie miał, cisza odosobnienia od ludzi, a potém samotność śród obcych, były najpierwszemi mistrzami Wilkońskiéj w zawodzie literackim. «Tęsknota do stron rodzinnych, powiada sama w dorywczych notatkach swych biograficznych, spowodowała, żem się w obczy-

*) Zob. Wspomnienia pośmiertne o Wilkońskiéj w «Kłosach» (n. 522) i w «Tygodniku Illustrowanym» (n. 391), piérwsze przez F. H. Lewestama, drugie przez Wincentego Korotyńskiego.

źnie wzięła do pióra. Nie mając towarzystwa, stworzyłam je sobie w wyobraźni i przenosiłam te postacie i obrazy na papier. Pisałam na każdym noclegu, na każdym popasie...» W ten sposób powstała piérwsza powieść Pauliny p. t. *Helena*, wydana jednak dopiero r. 1855 w Warszawie. Kiedy około roku 1838 Wilkoński powziął myśl przeniesienia się do Królestwa, gdzie brat jego rodzony posiadał majątek w Lubelskiém, a stryjeczny niedaleko Warszawy, zamiar ten przyjęty został z radością przez młodą małżonkę, dla któréj stosunki rodzinne w Poznańskiém wiele przedstawiały stron przykrych. Jakoż całe dwa lata, wziąwszy w dzierżawę dobra dość znaczne, spędzili oboje tu na wsi, po czém atoli straty dotkliwe zmusiły ich do zaniechania gospodarstwa rolnego, nie przypadającego istotnie ani do charakteru, ani do zamiłowań Augusta. Wilkońscy przenieśli się więc do Warszawy (r. 1840), i tu zaczęło się dla Pauliny życie rezygnacyi i pracy, pracy i rezygnacyi. Bolałą biedna nad kłopotliwém nieraz położeniem swojego męża, choć dla niego miała zawsze tylko wzrok pełen miłości, która w najcięższych cierpieniach na chwilę w jéj duszy zmianie nie ulegała; troski z umysłu spędzała pracą, która była jéj najmilszą rozrywką, i która wnet też w budżecie dochodów domowych stanowić dział zaczęła niemały. W r. 1851 Wilkońscy przenieśli się z powrotem w Poznańskie, a gdy rokiem późniéj nieodżałowany August życie zakończył, wdowa jego osiadła w majątku współdziedzicznym Siekierkach, gdzie materyalnéj teraz lepszéj używając już doli, nie przestawała jednak w pracy na polu literatury. Upadłość towarzystwa *Tellus*, w którém fundusz swój w znacznéj części utopiła, oraz nierzetelne podobno z nią postępowanie osób nader jéj blizkich, biedną męczennicę pogrążyły raz jeszcze w nędzy, od któréj jedyném, jak dawniéj, ocaleniem była znów praca: skończyła też święta kobiéta nieomal z piórem w ręku r. 1875 w Poznaniu. «Działalność jéj (powiada Lewestam) nie była wprawdzie tego rodzaju, iżby w dziejach piśmiennictwa naszego zdobyła miejsce wybitne; talent jéj nie zawsze podążał za chęciami, fantazya za wrodzoną jednak bezsprzecznie zdolnością pisarską — a przecież była to postać, któréj imię zespoliło się trwale z zamiłowaniami całego ogółu ziomków, — postać typowa, albo raczéj typowe uosobienie najczystszéj natury niewieściéj, zacnéj miłości wszystkiego co dobre i piękne, co swojskie, skromne, pełne sromu, poczciwe».

W krótkich przestankach, poczynając od r. 1841, ukazał się szereg powieści Wilkońskiéj częścią w Warszawie, częścią w Po-

znaniu, a ogólna ich liczba przenosi sześćdziesiąt, nie licząc ułamków rozrzuconych po dziennikach i zapewne pozostałych w rękopiśmie. Wyliczać ich tu nie podobna. Wymieniamy tylko niektóre: *Tak się dzieje—Hanna z Grzymałowa*, powieść z czasów Kazimierza W.—*Natalija—Godzina rozrywki*, zbiór powieści, szkiców i obrazów—*Zapóźno i jeszcze dość wcześnie*, dwie powieści—*Wawrzyna—Kilka pereł—Gałązka—Na pograniczu—Irena—Pani Podkomorzyna—Pan Wojski—Skalińce—Fata-Morgana—Mrowin i Trock—Dziedziczka Jodłowca—Macocha—Dziedziczka Czarnolic—Powołanie* i t. d. Jedno z miejsc pierwszorzędnych pomiędzy utworami Wilkońskiéj zajmują *Wspomnienia* jéj z epoki życia, obejmującéj pobyt jéj wraz z mężem w Warszawie. Oprócz tego w r. 1859 wydała pismo zbiorowe p. t. «Snopek Literacki».

Z powieści Wilkońskiéj niektóre, jak *Irena*, *Skalińce* i inne odznaczają się zaletami istotnego talentu, wszystkie zaś bez wyjątku dążnością szlachetną i zacną tak, iż w naszéj powieściowéj literaturze, nawet w liczbie utworów tego rodzaju kobiecych, stanowią one rzadki pod tym względem wyjątek, iż matki, o czystość serca swych córek najbardziéj troskliwe, bez obawy najmniejszéj podawać im mogą do ręki powieści Wilkońskiéj.— Niektóre z nich, a mianowicie *Podkomorzynę*, *Wawrzynę*, *Kilka pereł*, *Gałązkę*, Pani Arndt przełożyła na język niemiecki i niedawno ogłosiła w Stuttgarcie.

Ewa z Wendorfów Felińska, matka Zygmunta Szczęsnego, arcybiskupa metropolity warszawskiego, urodziła się na Litwie r. 1793; dość długi czas przebywała w Syberyi. Niewiasta znana z cnót, poświęcenia i różnych przygód życia. Umarła na Wołyniu r. 1859. Napisała kilka udatnych powieści, a mianowicie: *Hersylia* (Wilno, 1849), *Pan Deputat* (t. 1852), *Siostrzenica i Ciotka* (t. 1853). Pomiędzy niemi za najlepszą uchodzić może *Hersylia*, w któréj szczęśliwie zawiązana jest zawiłość stosunku pomiędzy żoną religijną a mężem wolnomyślnym. Nierównie ważniejsze są jéj *Wspomnienia z podróży po Syberyi i pobytu w Berezowie* (Wilno, 1850; 2 wyd. powiększone tamże, 1853, tomów 3), przełożone przez Lacha Szyrmę na angielski, a przez Olimpiję Chodźkowę na francuzki język. Dzieło to, oprócz wysoce zajmującéj treści, zaleca się gładkiém opowiadaniem, pięknemi opisami, ujmującą prostotą i wdziękiem. Oprócz tego wyszły jéj pióra bardzo interesujące *Pamiętniki z życia* (serya I. Wilno, 1856, tomów 3;

serya II. t., 1860, tomów 2), które dostarczają wiele ciekawego materyału do historyi nowych i niedawno ubiegłych czasów.

Zofija z Kamińskich Węgierska, córka Ludwika, tłómacza «Boskiéj Komedyi» Dantego, urodziła się r. 1820. Rozwiódłszy się z piérwszym mężem Mielęckim, wyszła powtórnie za Węgierskiego, emigranta, który osiadł r. 1848 w Krakowie, pracował przy redakcyi «Czasu» i umarł w r. 1849. Podczas choroby jego wyręczała go żona w pracach dziennikarskich, a następnie rzuciła się całkiem już samoistnie na pole literackie, pisując pod imieniem *Bronisławy Kamińskiéj*. Zmuszona opuścić Kraków przy końcu 1851 roku, osiadła w Paryżu, gdzie również pracowała w autorskim zawodzie. Umarła w r. 1869. — Dzieła jéj, okazujące talent silny, męzki, wyrobiony, odznaczają się niepospolicie pięknym językiem i stylem. Oprócz znacznéj liczby doborowych artykułów dziennikarskich, wydała: *Maryna czarownica, opowiadanie mojéj piastunki* (Warsz. 1852) — *Legendy historyczne polskie* (Poznań, 1850; wyd. 2 t., 1863) — *Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszéj podług Humboldta i innych znakomitych podróżnych i badaczy natury, dla młodzieży płci obojéj* (Wrocław, 1852) — *Obrazy wieku dziecinnego, zbiór powieści dla dzieci* (t. 1860); przez długi przeciąg czasu dostarczała stale do «Biblioteki Warszawskiéj» *Kronikę paryzką*, która była ozdobą tego pisma, a zalecała się bogatą treścią, tudzież językiem jędrnym i potoczystym. Dział ten objęła po niéj Seweryna Duchińska (Pruszakowa). Pisywała też kroniki podobne do «Bluszcza», «Gazety Polskiéj» i innych czasopismów.

Józefa Śmigielska (Dobieszewska), córka półkownika b. wojsk polskich. Wychowanie odebrała w Instytucie Aleksandryjskim w Puławach i ukończyła je z patentem na guwernantkę. Piérwszą jéj pracą literacką była komedya p. t. *Pan staréj daty*, grana na teatrze warszawskim w r. 1846. W następnym roku drukowała w Athenaeum Kraszewskiego udatną, pełną życia i prawdy powieść p. n. *Ośm obrazków w jednéj ramie;* następnie wydała ją oddzielnie p. t. *Sukcessya i Praca* (Petersburg, 1853, tomów 2). W r. 1858 wydała powieść p. t. *Nie zawsze ten zbiera kto sieje.* Od r. 1856 zaczęła wydawać w Warszawie pismo p. t. «Zabawy przyjemne i pożyteczne», którego całkowity zbiór sześć tomów wynosi. Następnie wydawała «Zabawy Umysłowe», dzieło zbiorowe (t. 1861), a jednocześnie, wraz z Aleksandrą z Chomętowskich Borkowską,

założyła «Kółko Domowe», pismo peryodyczne, starannie redagowane, z początku raz na miesiąc, a od r. 1864 dwutygodniowe, które ustało w r. 1868. Oprócz tych prac, oraz wielu artykułów, umieszczanych w «Dzienniku Warszawskim» Rzewuskiego i w «Gazecie Codziennéj», wydawała razem z Borkowską: «Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek» (serya I. 1859, wyd. 2, 1863; serya II. 1859). — W r. 1865 poślubiła doktora Dobieszewskiego, lecz w podpisywaniu się na pracach literackich zachowała poprzednie swoje nazwisko.

Gabryela z hr. Güntherów Puzynina, urodziła się w majętności rodziców Dobrowlanach w gub. Wileńskiéj r. 1815. Wychowywała się pod okiem rodzicielskiém i najstaranniejsze otrzymawszy wykształcenie, poświęciła się literaturze. W r. 1851 zaślubiła Tadeusza księcia Puzynę i przeniosła się do dóbr jego Horodziłowa w powiecie Oszmiańskim. Umarła w r. 1869. Piérwsze jéj prace drukowane noszą datę 1840 roku. Zbiorek tych sielskich utworów wierszowanych, niewysokiego wprawdzie polotu i niewyrobionych pod względem formy zewnętrznéj, lecz rzewnych, prostych, odzwierciadlających wszystkie stosunki cichego pożycia wiejskiego, wyszedł w r. 1843 p. t. *W Imię Boże*. Za nim poszedł drugi podobnyż zbiorek, owiany dziewiczą tęsknotą p. t. *Daléj w świat*, wydany w r. 1845 i pospołu z poprzedzającym, oraz z dodatkiem nowych utworów przedrukowany w r. 1859. Ostatnią jéj pracą napisaną w domu rodzicielskim była pełna trafnych lubo naiwnych postrzeżeń książeczka p. t. «Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi i spostrzeżenia», wydana w r. 1847, a w drugiéj pomnożonéj edycyi w r. 1856. W tymże 1856 r. wyszły nowe jéj *Pisma prozą i wierszem* w dwóch tomach, znacznie wyższéj od dawniejszych wartości, w których prócz drobnych utworów poetycznych, zamieściła obszerną powieść p. t. *Marylka*, oraz ustęp z życia znakomitego malarza Orłowskiego p. t. «Sen Oberżysty» i kilka innych pomniejszych opowiadań. W r. 1861 wydała *Teatr amatorski*, zawierający komedyę: *Czy ładna, czy bogata* i obrazek dramatyczny p. t. *Za miastem;* oba te utwory z powodzeniem wystawiane były niegdyś na teatrze wileńskim. Trzecią jéj pracą dramatyczną była komedya p. t. *Hrabina się nudzi*, wydrukowana w r. 1869, jako utwór pośmiertny, w «Kłosach». Oprócz tego w ostatnich latach zamieszczała w «Kronice Rodzinnéj» obrazki p. t. *Fotografije z życia*, oraz drobne poezye w rozmaitych. Na przekor coraz późniejszemu

wiekowi utwory jéj stawały się coraz to lepszemi, polszczyzna poprawniejszą i gładszą, wiersz płynniejszym i swobodniejszym. Określając w niewielu słowach talent Puzyniny i jego charakter moralny, powtórzymy za jednym z krytyków, że autorce naszéj niedostawało może kwiecistości, malowniczego grupowania i namiętnego kolorytu, lecz okupywała ten niedostatek szczerością uczucia, prawdziwém pojmowaniem obowiązków niewiasty, niezmyśloną religijnością i gotowością do poświęcenia. Zamiast powstawania przeciwko porządkowi społecznemu, zamiast reformowania w fantazyjnych utworach tego, czego najgłębsi myśliciele w praktyce życia zreformować nie mogli, wolała zachęcać do znoszenia chociażby nawet największego ciężaru powinności. Ciche poświęcenie było w jéj przekonaniu najwznioślejszą cnotą kobiety, światem rodzinne ognisko; tę myśl rozwija w swojéj *Marylce*, w swojéj «Czy piękna, czy bogata» i w wielu drobniejszych utworach.— W rękopiśmie zostawiła Puzynina Pamiętniki swojego życia.

Pomiędzy starszemi autorkami na polu powieściowém godną jest jeszcze wymienienia *Bibianna Moraczewska*, autorka *Dwóch rodzonych braci*.

O powieściach Seweryny Pruszakowéj, Narcyzy Żmichowskiéj i Maryi Ilnickiéj wspominaliśmy na innem miejscu.

Od lat przeszło dwudziestu objawiać się zaczęła w *kobiecopowieściowéj* literaturze naszéj dążność do przekroczenia granic jéj prawowitéj dziedziny, wbrew uświęconym naturą i obyczajem prawom. Niezadowolone z ciasnéj, jakkolwiek uroczéj sfery domowego ogniska, niektóre z autorek naszych zaczęły się zagłębiać w krainę analizy, rozpatrywać się bacznie w życiu społecznem, roztrząsać z prawnego i humanitarnego stanowiska swe położenie, potrącać cały szereg zagadnień moralnych, filozofować, protestować i t. p. Nie wyszło to na korzyść ani literatury, ani tych zasad, na których straży stały błogosławione cienie Tańskiéj i Jaraczewskiéj. Od czasu kiedy *Zofija z Brzozówki* (pseudonym) w «Cudownym Kapeluszu» swoim opoliczkowała mnóstwo przekonań i osób (około r. 1849), dążność ta znacznie się była wzmogła; dziś ona nieco straciła na energii i we współczuciu ogółu. Była to choroba przejściowa, i znaki wyzdrowienia zaczynają się objawiać w takich nawet umysłach, które najwięcéj jéj ulegały. Jednakże i na tém, niezupełnie właściwém dla żon i matek polu twórczości, ukazało się kilka potężniejszych talentów.

Do rzędu ich przed innemi należą: Morzkowska, Orzeszkowa i Sadowska.

Walerya Morzkowska (Marrené), z domu Malletska, córka de Grandville Malletskiego, generała inżynieryi b. wojsk polskich, wdowa po Michale Morzkowskim, poecie i autorze Podróży po Niemczech, powtórnie wyszła za mąż za p. Marrené i podpisuje się zwykle nazwiskami obu swych mężów. Mieszka w majętności swojéj pod Skrzynném w Radomskiém, często także przebywa w Warszawie. Jest to bardzo płodna autorka; każde niemal z czasopismów warszawskich zasila powieściami swojemi. Wymieniamy tu tylko niektóre: *Nowy Gladyator* (1857) — *Jerzy* (1864)— *Fragment* (1865)— *Augusta* (1867) — *Życie za życie* (1867) — *Między Scyllą a Charybdą* (1868) — *Mąż Leonory* (1869) — *Bożek Milion* — *Nemezys* (1872) — *Róża, studyum małżeńskie*—i t. d. Z tych *Jerzy* i *Augusta* uważane są za najcelniejsze. Pisuje także studya literackie (O powieściach Kraszewskiego, o romansie w literaturze francuzkiéj i t. d.). W powieściach swoich Morzkowska obrała sobie za wzór znakomitą Georges Sand, nie może jednak dorównać jéj talentem i siłą. Na pierwszém miejscu, wszędzie i zawsze, stoi u niéj analiza psychiczna, ale analiza ta nie sięga do saméj głębi serca ludzkiego, ślizgając się jedynie po jego powierzchni i ze szczególniejszém zamiłowaniem badając przejawy uczuć błahych lub chorobliwych (np. wstrętnéj miłości starego artysty w *Nemezydzie*). W téj to przeważnie sferze autorka nasza jest prawdziwą specyalistką i z dziwną misternością wykańcza swe preparata psycho-anatomiczne. Na nieszczęście nie ma w nich życia, bo nie ma całokształtu ducha ludzkiego — jest tylko pochwycony jakiś odcień jego drobniutki, chwila wyjątkowa i przemijająca. Utrzymać tę chwilę w nienaturalnéj trwałości i wytężeniu, stanowi najusilniejsze staranie autorki. Nie ma również w powieściach jéj akcyi, a kiedy ucieka się czasem do czynów, do wypadków, przełomów i katastrof, wywiązuje się z tego nader niezręcznie (np. wysadzając całą fabrykę w powietrze w «Bożku Milionie»). Najwięcéj jednak szkodzi powieściom Morzkowskiéj brak uczuć żywszych, nie dozwalający czytelnikowi przywiązać się sercem do żadnéj z wyprowadzanych na scenę postaci. Autorka troszczy się jedynie o to, żeby podziałać na myśl i obudzić rozwagę, ażeby zasłużyć sobie na miano *myślącéj*, a nie chce czy nie może wzruszyć, rozrzewnić, przyśpieszyć choć o jedno uderzenie tętno czytelnika. Dla

tego to, pomimo pięknego języka, misternego wykończenia szczegółów, rozumnych i dobrze wypowiedzianych myśli, powieści Morzkowskiéj oschłe są i bezbarwne.

Eliza Orzeszkowa *) urodziła się w r. 1842 w dziedzicznéj wsi swego ojca, Benedykta Pawłowskiego, Milkowszczyznie, w powiecie grodzieńskim. Kształciła się w zakładzie naukowym pp. sakramentek w Warszawie, po opuszczeniu którego, mając zaledwie lat szesnaście, wydaną została za mąż. Nauka szkolna kobiet, jak wiadomo, ogranicza się u nas na nadaniu im powierzchownéj ogłady, podpartéj znajomością francuzczyzny, i tego poloru, który umiejętnie pokrywa braki istotnego wykształcenia. To też dopiero po zamążpójściu Orzeszkowa mogła się domyśléć, a następnie i zrozumiéć, jak daleko od ogłady do światła, od pozorów do rzeczywistości. Na szczęście rodzina Orzeszków i okolica, w któréj zamieszkała młoda mężatka, liczyły sporo ludzi z nauką, z dążnościami wyższemi, z duchem obywatelskim. Orzeszkowa, z natury posiadając umysł bystry i badawczy, poczuła teraz czego potrzeba, aby nie utonąć w codziennéj pospolitości. Sześcioletni pobyt w majątku męża, Ludwinowie, w powiecie kobryńskim, stał się dla niéj epoką pracy i studyów, spostrzeżeń i téj najlepszéj metody uczenia siebie, którą jest własne doświadczenie życiowe. Przygotowywała się więc do przyszłego zawodu, nie przeczuwając go jeszcze. W r. 1864, powróciwszy do rodzinnéj wioski, z powodu wyjazdu męża w dalekie strony, i pędząc życie samotne nad ulubionemi książkami, zamarzyła po raz pierwszy o pisaniu do druku. Przez dwa lata następne pisała wciąż, tworzyła wiersze, obrazki, powieści, które napisawszy, paliła. Dopiéro w r. 1866 przesłała do «Tygodnika Illustrowanego» *Obrazek z lat głodowych*, który się téż niebawem na widok publiczny ukazał, a słowa uznania ze strony redakcyi «Tygodnika» zachęciły autorkę do dalszéj na tém polu pracy. Z pierwszéj ogłoszonéj próbki literackiéj, a jeszcze bardziéj z wydrukowanego w «Gazecie Polskiéj» w tymże roku studyum o Buckle'u, wnosić było można, iż jego autorka posiada nie tylko dar słowa, ale i głębokość myśli, spostrzegawczość i zmysł krytyczny — zalety pierwszorzędne w piszących. Orzeszkowa wahała się przez czas długi w obraniu stanowczego

*) W ustępie niniejszym szczegóły biograficzne i niektóre z rysów dodatnich autorki *Eli Makowera* wzięte są z artykułu St. M. Rzętkowskiego p. t. *Eliza Orzeszkowa*, umieszczonego w 13 N-rze «Tygodnika Illustrowanego» r. 1876.

kierunku. Powieść jednak miała dla niéj nieprzeparte ponęty: to też Orzeszkowa przeniosła ją nad inne rodzaje pracy. W r. 1867 «Tygodnik» pomieścił nowy jéj utwór powieściowy, p. t. *W klatce*, a za tym poszły, już to w «Tygodniku», już w innych ukazując się pismach, powieści: *Z życia realisty*, *Rozstajne drogi*, *Ostatnia miłość* (1867), *Na prowincyi*, *Cnotliwi* (1868), *Pan Graba*, *Pamiętnik Wacławy* (1869), *Wesoła teorya i smutna praktyka* (1870), *Na dnie sumienia*, *Pajęczyna* (1871), *Marta* (1872), *Eli Makower* (1874), *Rodzina Brochwiczów* (1876) i t. d. Od lat sześciu zamieszkawszy stale w Grodnie, Orzeszkowa pracuje i pisze ciągle. Oprócz powieści, ogłaszała w tym czasie mnóstwo artykułów treści społecznéj i literackiéj. W r. 1869 wydała obszerniejszą na tém polu pracę p. t. «Kilka słów o kobietach», która szeroko była czytaną i miała kilka wydań. Pisywała także w kwestyi szkół rzemieślniczych i pomieszczała w «Niwie» szereg listów o literaturze, korrespondencye i najrozmaitszéj treści artykuły luźne. Bywając co rok w Warszawie, miewała tam odczyty publiczne na cele dobroczynne. Ostatni odczyt, miany w r. 1876 na dochód osad rolnych, poświęciła «Niedolom dziecięcym».

W dziedzinie powieści tendencyjnéj Eliza Orzeszkowa zajęła u nas pierwszorzędne miejsce. Już w *Obrazku z lat głodowych*, téj szczupłych rozmiarów sielance, autorka nie poprzestała na apoteozie piękna przez samo jego zamiłowanie, ale szukała przytém ubocznego celu i znalazła go w zobrazowaniu niedoli, cierpień i poniżenia ludu. Przemówiła tu ona głosem serca w imię boleści i ucisku, a z drugiéj strony w imię braterstwa i postępu. Ten głos, naówczas jeszcze niezbyt silny, choć wymowny i rzewny, odzywa się nieprzerwanie w następnych jéj pracach, tylko już nie sam i już nie tym odosobnionym dźwiękiem serca— wtóruje mu głos rozumowania i życiowego doświadczenia.

Cały powieściopisarski zawód Orzeszkowéj aż do napisania *Eli Makowera*, jest jednym zawziętym procesem, toczonym przez autorkę przeciwko światu, w obronie pogwałconych jakoby praw kobiety. Z tego błędnego założenia wynikają wszystkie usterki jéj utworów, wszystkie fałsze w charakterystyce, w sytuacyach, w akcyi, a nawet w architektonice, stylu i podrzędnych przyborach powieści. Kobieta występuje u niéj zawsze jako ofiara uświęconego porządku rzeczy, ofiara wzniosła, niezrozumiana, która jeżeli nawet rzuca się na bezdroża, to winić za to należy jéj bezmyślnego tyrana—

świat, rządzony przez mężczyzn w rodzinie i społeczeństwie. Oczywiście taktyka adwokacka wymagała, ażeby obóz przeciwny występował w świetle brudném lub śmiesznem: to też autorka zaludnia powieści swoje łotrami i głupcami najpospolitszymi (jak w *Panu Grabie*), przesadzając, karykaturując, rozmijając się co chwila z prawdą psychiczną, z podobieństwem nawet do prawdy. Natomiast potrzeba było podnieść kobietę do wysokości, któraby mogła jéj zjednać współczucie i uwielbienie sędziów. Lecz zamiast opromienić ją aureolą powinności i cnót domowych, Orzeszkowa otacza bohaterki swoje bengalskiemi ogniami artyzmu, poezyi, uczuć gwałtownych i t. p., w najlepszym zaś razie daje im do rąk palmę a na skroń wkłada wieniec męczeński. Zwykle jednak męczenniczka biedna nie pozostaje bez sprzymierzeńca: bywa nim po największéj części doktor albo inżynier, który służy autorce jako *pierwszy kochanek*, niezbędny w akcyi romansowéj. Oczywiście, posługując zasadniczéj idei, wszystkie osoby mówią i robią nie to, co mówić i robić powinny, lecz to co dyktuje im z góry powzięta myśl autorki. Są to więc manekiny, automaty obdarzone słowem i nakręcone tak, ażeby powtarzały wiecznie to samo. Wartość téj lub innéj postaci zasadza się nie na czynach, ale na słowach: to też deklamacyjność jest jedną z najbardziéj rażących wad w powieściach Orzeszkowéj. Wszyscy tam deklamują po trosze: i głupcy, i rozumni, i cnotliwi i podli—jedni z humorem, drudzy z emfazą, inni z cynizmem najohydniejszym.

Pierwszym utworem Orzeszkowéj, który obudził poważniejsze zajęcie, była powieść p. t. *Pan Graba*. Tu również bohaterką jest męczennica, ofiara nikczemnego wyrachowania i kłamstwa mężczyzny; obóz męzki składa się z samych oszustów, szulerów, rozpustników, próżniaków i t. p.; typem dodatnim jeden chyba jest tylko Żyd, który łupiąc bez litości wpadające mu do rąk ofiary, ma cel wyższy przed sobą: chwałę Jehowy i ludu wybranego. Zajęcie, o którém wspomnieliśmy, obudziła nie melodramatyczność akcyi, przypominająca wzory szalonéj literatury francuzkiéj, nie charakterystyka, wpadająca jak zwykle w karykaturę, lecz tendencya szlachetna, piętnująca hańbą życie jałowe pewnéj warstwy naszéj młodzieży i wskazująca szlachetniejszy, jakkolwiek brudnemi szaty przyodziany ideał. Nadto, w *Panu Grabie* Orzeszkowa po raz pierwszy zdobyła się na bohaterkę, która rezygnacyą swoją i poświęceniem budzi prawdziwą sympatyę czytelnika. Takie

to a nie inne były powody uznania w autorce *Pana Graby* istotnego powieściarskiego talentu. Dla tego nie podobna zgodzić się bezwarunkowo na przypisywane przez jednego ze sprawozdawców *) ogółowi następujące, jakkolwiek słuszne po części zdanie: «W *Panu Grabie*, który stanowi punkt wytyczny w zawodzie literackim naszéj autorki, pani Orzeszkowa dowiodła, że umie patrzyć w życie i rozumié jego potrzeby, widzi jego zboczenia, odczuwa jego walki. W powieści téj autorka skreśliła smutne dzieje człowieka, co upadł i nie podniósł się więcéj, i owszem, grzązł w kałuży coraz głębiéj, dosięgnąwszy jéj dna— zbrodni. Utwór ten narobił w swoim czasie niepospolitéj wrzawy. Jedni przerazili się, wglądając w straszne tajemnice zbrodniczego żywota; inni z trwogą widzieli smutny rysunek społecznych stosunków i urządzeń, pokryty barwami żywemi, dosadnemi... Autorka nie ulękła się najboleśniejszéj prawdy, nie cofnęła się przed tém nawet, co wstrętne, co poniżające. Zarzucano jéj też pessymizm w przedstawianiu usterek życia, zbytni realizm w śmiałém szkicowaniu odrażających skrzywień, którym ulega moralna natura człowieka. To pewna jednak, że nikt jéj nie zarzucił fałszu w odtwarzaniu rzeczywistości, przesady w narzuconym mistrzowsko kolorycie i błędności w zamierzonéj tendencyi». Właśnie że charakter Graby jest fałszem psychicznym, że cynizm jego publicznego wyznania wiary, przed dopięciem jeszcze zamierzonego celu, potworne i wcale niepotrzebne odrzucenie maski po ślubie, tak samo jak uwielbienie arystokratycznéj gawiedzi dla wygłaszanych otwarcie haniebnych zasad szulera, karykatura Ordynata i t. d.,— wszystko to nieprawdziwe i nienaturalne. Pozostają, jeszcze raz powtarzamy, jako niezaprzeczone zalety powieści— szlachetna tendencya i piękna postać bohaterki.

Powieść *Na dnie sumienia* jest waryacyą na temat romansu rossyjskiego pisarza Dostojewskiego p. t. «Prestuplenije i nakazanije», lecz ani artyzmem, ani analizą psychiczną z pierwowzorem mierzyć się nie może. Bohater powieści, człowiek światły, niepospolity, ledwie że nie wielki, poniża się do najpospolitszego fałszerstwa i kradzieży, a kiedy widzi ogrom klęsk i nieszczęścia z winy jego druzgocący rodziny całe, po kilku czy kilkunastu latach, przysporzywszy majątku na skradzionych pieniądzach, przyznaje się do swojéj zbrodni i wypłaca rzetelnie dług zaciągnięty w sposób nieco nieprawidło-

*) Zob. artykuł zacytowany w poprzednim odsyłaczu.

wy. Autorka otacza go niemal urokiem świętości i nagradza miłością idealnéj dziewicy, któréj matka była niegdyś kochanką bohatéra— oszusta. Coś potwornego! Szczegóły atoli, pojedyńcze sceny, szkicowanie podrzędnych postaci— znakomite.

W *Marcie* autorka, nie pozbywszy się dotychczasowych zalet, wykazała jednę więcéj: spokój, zdobyty przez obranie takiego punktu widzenia, który patrzącego jakoby wyosobnia z pośród otaczającego świata. Poglądy jéj są tu czysto objektywnéj natury:— maluje stosunki życia z tym chłodem, z tą pozorną obojętnością, która nie pozwala na to, aby do jéj malowidła wkradł się jakiś cień własnéj goryczy, własnéj boleści. *Marta* jest podobizną, jest powtórzeniem życia, jest samém życiem, siejącém rozpacz, zwątpienie, upadek. Autorka przeprowadza ją przez krwawe fazy z mrożącym krew spokojem. Nie ma dla niéj litości, nawet rzucając ją pod druzgocące koła wozu. Przedmiotowość w traktowaniu rzeczy jest też najwyższą zaletą téj powieści. Autorka zrozumiała, że rozprawy nie zastępują nigdy tego, co w nauce nazywa się *okazywaniem.*

We wszystkich tych powieściach, o których mówiliśmy dotąd, nie ma jednéj rzeczy, która jest nieodłączną właściwością sztuki: oto nie ma tam pierwiastku piękna w walce z przeciwnym pierwiastkiem: dla tego to ani *Pan Graba*, ani *Marta*, ani *Na dnie sumienia*, nie budzą wrażeń ściśle estetycznych. Nie ma tu kontrastów, nie ma świateł, lub jeśli są, to jakby blade odbłyski dalekiego świata. Ból, trwoga, niepokój, zniechęcenie — oto wszystko, co się z tych powieści wynosi. Tak jednak w *Panu Grabie*, jak w *Marcie*, jak zresztą w powieści *Na dnie sumienia*, autorka jasno dała poznać swój kierunek. Wyższe zagadnienia życia, pytania społeczne, wymagające co najprędszego rozwiązania — oto przedmiot dla jéj talentu. Widzi ona w powieści posłannicę dobra i prawdy, jak je pojmuje sama, nie uznając w niéj czczéj rozrywki. Nie umie, nie chce bawić i zajmować bez celu— pragnie badać, roztrząsać, nauczać.

Najlepszą z ogłoszonych dotąd powieści Orzeszkowéj jest *Eli Makower*. Autorka dała w niéj szeroki i piękny obraz jednego z najważniejszych stosunków społecznych: stosunku Izraelitów do właścicieli ziemskich i walki o byt pomiędzy temi żywiołami. Obraz to, aż do najdrobniejszych rysów, pochwycony z natury, pełen więc prawdy i życia. Piękno prze-

jawiło się tutaj już wyraźnie. Mieczysław Orchowski i jego żona, to charaktery dodatnie i czynne; stary Judel w prostocie swojéj szczytny, sam Eli Makower, obrotny i wytrwały, a względnie prawy, scharakteryzowani są znakomicie; «różni i różne», wyprowadzeni w 1 tomie powieści, nic nie pozostawiają do życzenia. Wszystkie rysy przybrały tu delikatność artystycznego wykończenia, a spokój przedmiotowy roztoczył po całym utworze tło jednolite, łagodne. Jeden tylko Ildefons Porycki jest czarną plamą w obrazie. Wytrawny oszust bałamucący zepsutą i kapryśną Lilę teoryą nihilizmu i podbijający w ten sposób jéj serce— zamarłe już dla wszystkich uczuć szlachetnych— to fałsz rażący. Pomijając atoli tę jednę usterkę, oraz przedśmiertne godziny Lili i jéj rozpaczne wybuchy, nienaturalne w tak błahéj duszyczce, Orzeszkowa okazała się w téj powieści autorką wytrawną, pewną sił swoich i świadomą swego zadania. Dawniejsze nawet usterki stylu ustąpiły teraz stanowczo. Dykcya płynie równo, określenia dalekie są od przesady i rozwlekłości, frazeologii pozostało bardzo niewiele.

Marya z Brzezinów Sadowska *), pisząca pod imieniem *Zbigniewa*, rodem z Litwy, otrzymawszy staranne wychowanie, czas jakiś była nauczycielką. Obecnie mieszka w Paryżu. Szczegółów jéj życia nie znamy.

Zbigniew należy niewątpliwie do najznakomitszych naszych powieściopisarzy i pierwszym jest poniekąd u nas humorystą. Jak zaś autorka, kryjąca się pod tém męzkiém imieniem, pojmowała humor, okażą najlepiéj własne jéj słowa w jednym z listów wypowiedziane: ...«Wiadomo jak u nas *humor* pojęty. Niestety, my go wcale nie mamy. U nas tylko popłacają wolne żarty! i na prawdę wolne i dowolne... nic więcéj! Jedna angielska literatura posiada humorystykę w całém znaczeniu tego wyrazu, bo tam rozumieją humor. Francuzi kładą go na równi z dowcipem, żartem, kalemburem, a nawet głupstwem, to też beletrystyka ich, mimo najwykwintniejszéj gry słów i najdowcipniejszych prowerbów, nie jest nigdy humorystyczną. W całéj ich literaturze nie ma ani jednego utworu, coby stał na równi ze «Snobami» Thakeraya, lub jaką powieścią Dickensa. Bo humor angielski, nie jest to

*) Zob. artykuł w Kalendarzu dla kobiet na r. 1876 p. t. *Marya z Brzezinów Sadowska.*

wcale fircykowaty blagieryzm Francuza. Anglik nigdy nie śmieje się trywijalnie; śmiech jego jest poważny, głęboki, filozoficzny; tam na dnie każdego żartu myśl pełna powagi spoczywa... humor, to najwyższa moralistyka. Humorystą wszakże trzeba się urodzić, to darmo, tego nikt sobie przyswoić nie zdoła, imitacya zaś będzie najniezgrabniejszą karykaturą! bo śmiać się każdy potrafi, ale śmiać tak aby drudzy płakali, to trzeba wpierw samemu wypić wszystkie łzy, spetryfikować je w sobie, i dopiero zaśmiać się czystym, metalicznym śmiechem ironii, tylko nie ironiją złości i nienawiści, ale ironiją serdecznego bolu! Trzeba wpierw umieć kochać ludzi, bezwarunkowo uwierzyć w jednę absolutną prawdę, uwielbiać piękno, a gardzić namiętnie złem. Nie mówić jednak o tém co się kocha, a co się nienawidzi. *Śmiechem* tylko niby woalem przezroczym, przykryć ranę moralną społeczności, jak się przykrywa oczy śpiącego od blasku słońca... bo z ostrym morałem tak się rzecz ma, jak ze słońcem jaskrawém: za bardzo pali i zanadto razi; oczy się mimowolnie mrużą i odwracają, a choć łzy wypłyną, to tylko z przykrości uczucia! Ze słowem w świecie ducha to samo się dzieje, co z ciałem w świecie materyi: nie siła jego ciężkości, ale wysokość, z któréj spada, stanowi uderzenie. Owoż *humor*, ta osłona śmiechu, powinna być nader subtelną, nader świetną, i w bogaty deseń utkaną arabeskami myśli... na téj tkance łzy humorysty powinny się zmienić w perły, krew jego w rubiny, a wesołość w brylanty najczystszéj wody, inaczéj nie będzie twórczéj siły humoru. Tak ja pojmuję zadanie prawdziwego humorysty... Choć serce pęka, choć nieraz wszystkie struny uczucia rwą się pod naprężeniem żelaznéj *łapy* losu, humorysta gdy jęknie piórem po papierze, to *ludzie* usłyszą tylko *śmiech*. On płacze, on wyklina, on żebrze, a poczciwcy powiadają: co za szalona wesołość! Mam tego dowód na sobie. Pamiętam, w bardzo smutnéj fazie mego życia, boleśnie zawiedziona w nadziejach i marzeniach, znękana, zełzawiona, porwałam za pióro, ażeby boleść swoję roztopić pisaniem... a była to pierwsza próba autorstwa. I cóż się wówczas stworzyło? Oto *Podróż na około świata*, która tyle śmiechu i tyle recenzyj w swoim czasie wywołała. Ze wszystkich zdań, jakie naówczas się na nią posypały, pamiętam tylko jedno (p. Korotyńskiego do «Gazety Warszawskiéj»). Powiada on przy końcu rozbioru: «Czytając tę podróż szaloną, czytelnik jest miotany dziwném uczuciem, i sam nie wie czy ma śmiać się

aż do łez serdecznych, czy płakać aż do serdecznego śmiechu». Ha! miłoż to być zrozumianą!... A dziś po latach milczenia, obudzono mię i to w chwili najsmutniejszéj mego życia, straciłam bowiem jedynego dwuletniego synka, prześlicznego aniołka, całe moje szczęście. Łatwo pojąć stan mego umysłu i serca? Żądacie jednak bym pisała — dobrze — piszę — czy treny? Nie, humoreskę... «Historya kamienia przy drodze, opowiedziana kołkowi w płocie». Przeklęty Heine... on prawdę powiedział: «a ja się śmieję i śmiejąc umieram«.

Umysł Zbigniewa dziwnie szczodrze udarowany został. Przedewszystkiém, czegokolwiek się dotknie, na wszystkiém odbija piętno swéj osobistości. Pomysły oryginalne w utworach jego przychodzą same przez się, nie znać na nich żadnéj usilnéj pracy, żadnego natężonego usiłowania, chociaż u takiego pisarza niepodobna aby rozmysł nie panował nad natchnieniem, tyle w nim bowiem artyzmu, i zawsze uchrania się szczęśliwie potworności lub karykatury. Ale nic piękniejszego i głębszego, jak ustępy refleksyjne w jego humoreskach. Są to właśnie najczystsze brylanty myśli na téj krepie smutku i wesołości. Głęboko filozoficzny umysł autora namiętnie ugania się za pięknem i prawdą, i ku nim dąży w każdém pociągnięciu pióra. Nareszcie jako niepośledni przymiot pism Zbigniewa, uważamy namiętność przebijającą się silnym kolorytem w malowaniu postaci, zapałem we wszystkich ustępach. Nigdzie tam nie znajdziesz powolnego ciągu, chłodnego, wyrafinowanego słowa. Wszędzie płomienie, wszędzie serdeczne ciepło, zacna myśl żywotna, nie ze ślimaczemi rożkami rozsądku, ale z jasném czołem dojrzałości rozumowéj. Namiętność ta czasami wybucha wspaniale. Sam o sobie Zbigniew powiedział: «U mnie nie ma półśrodków, półsłów, pół-intencyj.— Jeżeli milczę, to zupełnie, jak mówię to głośno, i kto wie czy się nie da zastosować do mnie ten czterowiersz:

Bóg rzucił w moje piersi gorejącą głownię:
Kiedy czytam — namiętnie, — modlę się gwałtownie;
Kiedy kocham — precz z myśli cała mądrość ziemi,
A kiedy pokutuję — to łzami krwawemi.»

Nareszcie Zbigniew jest wysokim moralistą, sięgającym w najtajniejsze zakątki duszy ludzkiéj. Nie ma głębin nieprzystępnych jego oku, a cudowną znajomością psychiki odgaduje gdzie jęczy boleść, gdzie rana krwawi, gdzie wrzód moralny toczy.

Humor atoli Zbigniewa jest bardziéj poetyczny, niż filozoficzny, angielski. Nie szczypie bowiem i nie szpilkuje jak Thackeray, ani jest tak głęboko dobrodusznym jak Dickens; ale płonie w uniesieniu i błyskawicami śmiechu oświeca łzy, krew serdecznemi strumieniami wytoczoną, zbladłe z rozpaczy twarze, szydersko zaciśnięte usta, szaloną dobroduszność, kwijetyzm i owe tysiące stanów duszy ludzkiéj, z całą dziwacznością sercowych stosunków.

Piérwszą humoreską Zbigniewa była «*Podróż na około świata, odbyta w trzech godzinach*» *). Jest to wspaniały krzyk i śmiech zgrozy przed postępem idei utylitaryzmu; głos wołający o przewagę ducha nad ciałem. Autor ryczałtem w téj humoresce sprawia się z duchem wieku — z praktycznością. Zapaliwszy cygaro, siada na statek «Wyobraźnię», zostający pod przewodnictwem kapitana «Żądzy», i puszcza się w drogę na około świata — a świat, to człowiek. Najprzód tedy szybując po oceanie prawdy, przybija do kraju, który się zowie «Głowa ludzka». Stolicą «Rozum», a panującym obecnie «Przemysł wielki». Geograficzne opisanie głowy ludzkiéj skreślone jest z humorem i trafnością wyższego polotu, i zaledwo ustępuje opisowi serca ludzkiego, do którego z kolei zawija statek z autorem. W trzeciéj godzinie, sroga burza rozbija okręt i wyrzuca podróżnika na skałę «Ironii», na któréj kończą zwykle dusze szlachetne, złamane życiem. Ale autor wspomnieniami młodości, jak talizmanem, uwalnia się z bezpłodnéj skały ironii, i dano mu jest oglądać ten świat stary, w jego codziennéj sukience. W utworze tym każdy frazes jest kamyczkiem, w cząstce przyczyniającym się do piękności ogółu. Przypomnijmy sobie wyznanie autora, co do stanu ducha, w jakim pisał tę humoreskę, a zrozumiemy, dla czego na jéj tle odbija się więcéj łez niż śmiechu, więcéj sarkazmu niż humoru. W każdym razie, chociaż forma jéj przypomina «Posłuchanie u Lucypera», uważamy ją za jeden z klejnocików humorystyki.

Niezrównanie wyżéj postawić należy *Pamiętniki muchy*, drukowane najprzód w «Kuryerze Wileńskim», a następnie wyszłe w osobném wydaniu. Jest to szereg obrazków, które spisuje p. Serwacy, przemieniony po śmierci w muchę i szukający łzy odkupienia. Obrazki te nie są powiązane jedną nicią po-

*) W «Piśmie Zbiorowém Wileńskiém» za r. 1859.

wieści — są to luźne humoreski — wszystkie przecie wiąże jedna nić wewnętrzna: postawienia pod pręgierzem całéj falangi kłamców moralnych i kłamstw, które los szyderca w dzisiejszym ustroju społecznym z jednostkami wyprawia. To grunt filozoficzny, na którym autor co chwila stawia zapytania, co chwila woła *dla czego?* I tak się pyta życia, cnoty, ludzi, fałszu — a gdy sfinksowa zagadka zdaje się trudną do rozwiązania, odpowiada głosem wewnętrznym: dysonanse życia i losu pochodzą z pogwałcenia prawdy! Niech myśl będzie zgodna z natchnieniem, słowo z myślą, czyn ze słowem, a znikną tak zwane krwawe igraszki losu, ciernie opadną z drogi życia, bo nie będzie tych, co uwodzą i są zwodzeni. Nie sięgając jednak tak daleko, musimy przyznać, że na tém tle autor kréśli w «Pamiętnikach muchy» obrazy rodzajowe pełne artyzmu i humoru. Niektóre z nich nadzwyczaj są dramatyczne. Częstokroć Zbigniew w plastyce swych opisów dochodzi do podniosłości straszliwéj. Tak np. w obrazku szóstym opisanie gry Emanuela — artysty mistrza, potężne, chociaż walczyć musi ze wspomnieniem tak olbrzymiéj karty, jak gra Jankla w «Panu Tadeuszu». Drugi w tymże rozdziale obraz śmierci Emanuela, pełen grozy, ścina krew w żyłach. Są przecież w tych «Pamiętnikach» i miejsca niezaprzeczenie wysokiego liryzmu, które łzą zwilżają oczy czytającego. Postacie Loci i Karysty znakomite. Piérwsza — to dzieweczka umierająca z wiarą głęboką w prawość człowieka, którego ukochała, druga — to kobieta łatająca starzyznę dla biednych i wierna swemu wspomnieniu; obie cudowne! A jest tam jeszcze postać Anny — żony, która milczy i pracuje, gdy mąż trwoni jéj zarobek, postać z życia, pełna łez i rezygnacyi. Niemałéj wartości są ustępy refleksyjne, w których autor rozumuje, garściami rzucając myśli pełne szlachetnéj podniosłości. Na tle posępném, jakby na tle nocy, pękają bengalskie race dowcipu. Weźmy tylko w obrazku V-tym wmięszanie Trembeckiego, który jako pająk po śmierci służy autorowi za *cicerone*. Ile w téj postaci prawdy psychicznéj, a nawet zgodnéj z historyą!.. Dowcip nie tylko rozlewa się w kaskadzie słów, ale i w saméj akcyi jest rzeźbiony. Tak mąż, pan Knociński, drukujący biografiję staréj panny literatki, w któréj to biografii pomieszcza, że bogini ta ma lat 40, lub też czytający swéj niewiernéj żonie przekład z «Serafiny» o sercu, to sytuacya posągowo śmieszna. Są wprawdzie w tym utworze i słabe miejsca i postacie, jak Koci wietrznicy, rycerza ducha — niezrozumianego autora, hr. Gotarda, miss Ara-

belli i t. d., jest też pewne pretensyonalne manierowanie, ale większość stawi autora po nad całym tłumem dzisiejszych powieściopisarzy.

Cztéry ideały (pomieszczone w «Kuryerze Wileńskim») należą do téj saméj kategoryi, co «Pamiętniki Muchy». Są to luźne fragmenta, jedną wewnętrzną powiązane myślą, a myśl taż sama co w «Pamiętnikach», tylko ramy bez porównania szersze, wykończenie staranniejsze, choć mniéj jest w tych obrazkach natchnienia, a więcéj autorstwa. *Chochlikomanija*, któréj bohaterami są Adam i Ewa, tudzież *Snoby nasze*, coś w rodzaju Theckeraya, leżą w rękopisach, z natury swojéj jednak stanowią przejście do pojedyńczych humoresek, których typem: *Historya kamienia przy drodze, opowiedziana kołkowi w płocie.* W ostatniéj humoresce cała paralela społeczeństwa naszego do ptactwa, jakiemi pysznemi obrysowana konturami! Tu także należy niewydana humoreska p. t. *Między niebem a ziemią*, dziwaczna w pomyśle, pyszna w szczegółach obrobienia. Do tych utworów można zastosować odpowiedź Zbigniewa jednemu z krytyków, gdy się żalił, iż przeczytawszy humoreskę, zdało mu się, iż zamiast róży, chwycił oset. «Oj to, to dobrze, pisze Zbigniew, wam zawsze róż się chce tylko, i najspokojniéj wyciągacie wasze urękawicznione ręce po *piękno* i *zapach*, a tymczasem zamiast piękna stulistnéj róży, chwytacie belladonę. Prawda, belladona trucizna — ale i lekarstwo, a róża to już tylko narkotyk dla zmysłów».

Stara panna stanowi nową fazę literackiéj działalności Zbigniewa. To już nie humoreska fantastyczna, nieujęta, ale obraz rodzajowy z życia, w ramach więcéj powieściowych, wykończony z dziwną delikatnością. Rehabilitacya staréj panny wzruszająca, a choć się czytelnik śmieje, lecz trudno nie domyśleć się tam łez niewidzialnych, choć serdecznie wyrazistych posypanych na tle ironii w kształcie kamieni. *Stara panna* przełożoną została na język francuzki i drukowana w «Revue des deux mondes», a także i w języku rossyjskim któreś z pism moskiewskich ją pomieściło. Stanowi ona przejście do większych utworów Zbigniewa, piętnem wyższéj sztuki nacechowanych i wypełnionych całą grą świateł, cieni i kolorytu.

Oksana — Rocznica — Niecnota — Sąsiedzi, są to cztéry powieści, cztéry rodzajowe, pół-idealne, pół-realne wizerunki naszego prowincyonalnego życia. Porównywając te utwory ogólnie z poprzedniemi, widzimy w nich zasobniejsze życiowe doświadczenie autorki, obszerniejszy pogląd, wyższy rozmysł ar-

tystyczny — ale zresztą odszukujemy tu wszystkie charakterystyczne cechy talentu przechowane w formie niezmiennéj. Zapał, ten skrzydlaty zapał, który w humoreskach Zbigniewa spływał brylantową łez i śmiechu kaskadą, opromienia i tu każde pociągnięcie jéj pióra, świadcząc, że moc uczucia tleje z dawną siłą. Ten zapał szlachetny, który porywa autorkę z poziomu zwykłych warunków życia, z odmętu interesów codziennych, wraz z całą praktycznością zmysłu spostrzegawczego, jakim umie dostrzedz tyle zabawnych lub smutnych położeń życia, w całéj nagości prawdy — oba te na pozór sprzeczne przymioty w utworach Zbigniewa, stapiają się w jeden spłyn, z którego odlane są główne postacie bohaterów i bohaterek na tle czysto realném działających. Godném uwagi jest to tło mistrzowsko namalowane, pełne scen o postaciach drugorzędnych, z nieporównaną plastyką oddanych, pełnych kunsztu, humoru i życia. Dla wielu czytelników tło powieściowe Zbigniewa ma najwięcéj powabu, a owi panowie: Tyburcy, Bobry, Ryngajłowie, Żuki i t. d., tłum szlachty, żydów, cyganki i sługi, słowem wszystkie akcessorya obrazu, budzą najżywszy interes, gdy występują w scenach plastycznych, często nadzwyczaj zabawnych, a zawsze prawdziwych. Natomiast główne postacie, skupiające promienie powieści, są to natury dualistyczne: pół-anioły, pół-pojęcia, pół-ideały, pół-marzenia, pół-reminiscencye, pół-rzeczywistość. Te figury są jakby ulepione z promieni słonecznych i gliny, z purpury i błota, królewicze i królewny z bajek, pomięszani z treścią rzeczywistych ludzi. Oksana, Laura, Natalia, Jurek, Henryk, Witold i t. d., pół-cherubiny, pół-kobiéty, pół-bogowie, pół-mężczyzni, rozgrywają akcyę stąpając nogami po ziemi, a głową zanurzeni w eterze niebieskim. Nie należy atoli mniemać, aby to poniżało interes powieści. Idealizm Zbigniewa jest tak szczerym i gorącym, tak dalekim od ckliwości i sentymentalizmu, że w swoim rodzaju jest także jako fakt realnym.

Dramatyczny węzeł powieści Zbigniewa zasadza się na walce miłości z otaczającemi warunkami życia. Jurek i Oksana, Laura i Henryk, Witold i Natalia, to pary serdeczne dla siebie przeznaczone uczuciem, a rozdzielone urodzeniem, towarzyską sferą, przesądami albo tajemniczém fatum, wiszącém nad niemi jako kara za winy ojców. To też akcya, dobiegłszy szczytowego punktu jak w tragedyi, przecina się jakimś niespodzianym wypadkiem, jakimś ciosem z głębi tajemniczéj przeszłości wypadłym. Krwawa zemsta cyganki Moturny druzgoce

szczęście Oksany i Jurasia; kara za popełnioną zbrodnię przez Sylwestra Krupkę niszczy szczęście Henryka i Laury (w «Rocznicy»); a jeżeli «Niecnota» zwycięża siłą swéj miłości, to tylko dla tego, że na horyzoncie tych szlachecko-magnackich rodów jaśnieją jeszcze cnoty, jakkolwiek skażone rdzą dumy, odpadającéj pod uderzeniem ciężkiego młota losu. Etyka tych powieści, pełna wzniosłości, potwierdzona doświadczeniem wiekowém, sprawia głębokie na czytelniku wrażenie.

Pierwszą co do daty powieścią jest *Oksana*. Oksana, to dzikie dziecię cygańskie, piastujące w piersi nieograniczoną tęsknotę tułaczy, żar parjasów i całe morze łagodnych uczuć kobiety z pod smętnego nieba północy. Ta rusałka, ten kwiat indyjskich barw wyrosły na brzegach Polesia, kocha księcia Jurka, potomka magnackiéj, acz zubożałéj rodziny. Jerzy upaja się także czarowną prostotą widziadła, spotyka się z ondyną na jeziorze, wśród gajów; kochankowie śpiewają długie, rzewne piosenki... i byłaby sielanka trwała długo, gdyby w sąsiedztwie Jerzego na dawném dziedzictwie jego przodków, nie siedział hr. Polikarp z idealną swą córką Atalią, łotrzykiem synem René, arcyśmieszną żoną, Srulem żydem i t. d. Naturalnie, wypadek zbliżył Jerzego do Atalii, i ślub byłby tę parę złączył, bo Jerzy dość tajemniczą drogą otrzymywał znaczny od swéj rodziny majątek... gdyby nie Moturna. Moturna, babka Oksany, uwiedziona niegdyś przez stryjecznego dziadka Jerzego, pławiona w stawie jako czarownica przez żyjącego jeszcze brata swego uwodziciela, księcia G., Moturna poprzysięgła zemstę. Ona to przysyła tajemnie pieniądze zubożałym książętom, ona to ich żywi groszem kradzionym i żebraczym. Gdy już zdawało się że intryga dojrzała, że stosunki miłośne między Jerzym a Atalią prowadzą na ślubny kobierzec, Moturna wynurza się z ciemności, zrywa złote nici, któremi krępowała w ciszy swe ofiary, rzuca hańbę w oczy staremu księciu, hańbę co go zabija, rozrywa ułożone małżeństwo, dokonywa pełni swéj zemsty, choć jednocześnie kopie grób Oksanie. Na tém tle na pół fantastyczném, na pół realném występują przedziwnie narysowane figury już to dodatnie już ujemne, w świetle głębokiego humoru; sceny pełne finezyi i świeżości w pomyśle, już to zabawne, już wysoko tragiczne, przykuwają uwagę czytelnika do tego niepospolitego utworu. Można się z autorką nie zgodzić na prawdę takiéj jak Oksana postaci, można zarzucić teatralność Moturnie — ale za to Atalia, jéj matka, hr. Polikarp, p. Bobry, ks. Tyburcy, jacyż

realni, jacyż prawdziwi. Świetność i przejrzystość stylu nadają powieści téj formę prawdziwie artystyczną.

Druga z rzędu powieść p. t. *Rocznica*, lubo szczuplejsza w zakresie, mniéj uderzająca wypukłością postaci, mniéj zajmująca pięknością myśli, zbliża się zawiązaniem dramatycznego węzła do «Oksany». Jak w «Oksanie» Moturna trzyma piorun nad głowami niewinnych wnuków winowajców, tak w *Rocznicy* zbrodnia rodziców ciąży nad niewinném czołem córki. Pan Krupka, karczmarz i przemytnik nadgraniczny, pospołu z żoną, zabija senatora Korwicza, który przy przejściu granicy powierzył im się wraz ze skarbami swojemi. Po latach trzydziestu państwo Krupkowstwo zmienieni w oberamtsmańskie von der Krupskich, zasobni bogactwem, wraz z Laurą swą córką, osiadają w okolicach Świsłoczy, gdzie także nieopodal mieszka Korwiczowa z synem Henrykiem. Zabójca nie znał nazwiska swéj ofiary; córka nie znała zbrodni ojca, który kocha swe dziecię najgorętszą miłością. Henryk i Laura, poznawszy się w Wenecyi, kochają się;— ślub ma połączyć ich dłonie, gdy w rocznicę zbrodni wykrywa się tajemnica Krupskich, i zabójcy w obec swych ofiar stają zgnębieni.

Zupełnie odmienną jest myśl zasadnicza *Niecnoty*, którą to powieść uważać można za nowy zwrót w talencie Zbigniewa. Tu motywa powieści nie wspierają się na uczuciach zemsty, lub zbrodni, ciążących karą nad niewinnymi, ale na kolizyi dumy rodowéj z demokratyczniejszą ideą miłości, która od wieku wieków nie chciała się nauczyć, co znaczą pergaminy, rody, fortuna. Wykonanie téj powieści, ściśle trzymanéj w granicach realnego życia, doskonałe skreślenie charakterów pod względem psychologicznym, obrazowość i wykończenie scen, stawiają ten utwór wyżéj nad inne prace Zbigniewa. Natalia, córka przywiązanego do rodziny Gastorpów ekonoma Ryngajły, osobistym charakterem, wyjątkowym rozumem, miłością, zapala serce Witolda, jedynego syna pani Podkomorzyny. Światło dzienne okupiła Natalia życiem swéj matki, ztąd ojciec, dziwak setny, nazwał małą swą córkę «Niecnotą». Dziecię chowało się w domu pani Podkomorzyny, tam się wykształciło i rozwinęło w kwiat cudny. Szlachetny Witold chce pojąć Natalię za żonę, a bogobojna matka nie stawia temu przeszkód pozornie. Gdy jednak młody narzeczony wyjechał do Warszawy za interesami i płocho chcąc doświadczyć kochankę, donosił w listach do matki o swych sukcessach u płci niewieściéj, umiano się tém zręcznie posłużyć, aby skłonić Nata-

lię do fatalnego wyrzeczenia się ukochanego i ucieczki z domu opiekunki. Natomiast wymuszoną podstępem ucieczkę umiano przedstawić w innem świetle Witoldowi, który zrozpaczony rzucił się najprzód w wir świata, a następnie w nieszczęśliwe małżeństwo, które mu zatruło życie. Pani Podkomorzyna poznała wtedy swój błąd; szczęściem jednak Witold, rozwiódłszy się z żoną, zdołał naprawić wraz z pokutującą matką krzywdę wyrządzoną sierocie, i szczęśliwa para stanęła u stopni ołtarza.

Tego samego pokroju i tych samych przymiotów jest ostatnia powieść Zbigniewa p. t. *Sąsiedzi*. Mówimy ostatnia z wydanych, znakomita bowiem autorka pisze obecnie nowy utwór na motywach przeszłości szlacheckiéj oparty, który odkryje nam nową stronę tego talentu. Niewątpliwie wielka zdolność tworzenia charakterystycznych postaci i owa gorąca cześć do tego co zacne, pozwoli autorce intuicyą wniknąć w ubiegłych czasów dzieje.

Ze wszystkiego co powiedziano tu o Sadowskiéj, łatwo zrozumieć, że pomiędzy autorkami piszącemi powieści stanowi ona uderzający wyjątek. Jest to talent iście męzki, który przypadkowo tylko stanął w szeregu niewieścim. Z tego też punktu widzenia oceniać należy znaczenie i wartość jego. Jako *autorka*, jest to anomalia dość przykro bijąca w oczy, nakształt mężczyzny przebranego po kobiecemu. Możemy więc zapomnieć o *Sadowskiéj*, pamiętając jedynie o *Zbigniewie*.

Oprócz powieści i humoresek, Zbigniew przełożył jednę część dzieła Aimé-Martin'a o wychowaniu, objaśnioną wybornym własnym wstępem (wydał Kirkor w Wilnie), tudzież drukował kilka studyów literackich, jak o pani Sand (w «Przeglądzie Tygodniowym»), o literaturze angielskiéj (tamże), o Goethe'm i Dancie (w «Pamiętniku Naukowym») i t. d. W ostatnich czasach napisał także dramat, pozostający w rękopiśmie.

Uroczém i pocieszającém zjawiskiem w literaturze naszéj jest pani *Meyersonowa*, Izraelitka z Lublina, wykształcona i zacnych uczuć kobieta. Prześliczna jéj powieść p. t. *Dawid* (1868), osnuta na tle życia Izraelitów polskich, zaleca się niepospolitym artyzmem, szlachetną dążnością i ciepłem serdecznem.

Zasługują także na wzmiankę: *Teresa Prażmowska* (2° voto Wołowska), autorka kilku powiastek, rozsianych po czasopismach warszawskich, i bezimienna autorka pięknéj powieści p. t. *Zwycięztwo Heleny* (Warsz. 1875).

W «Tygodniku Illustrowanym» za r. 1876 ukazała się powieść *Jadwigi Łuszczewskiéj* (Deotymy) p. t. *Na rozdrożu.* Przedmiot jéj niezmiernie ubogi i zużyty, a zupełny brak myśli przewodniéj, rażąca nieznajomość potężniejszych czynników życia, nadzwyczaj wątła intryga, niedostatek akcyi i charakterów, odejmują utworowi temu wszelką wartość wewnętrzną. Najwybitniejsza postać powieści (p. Tytus), otoczona przez autorkę wielką sympatyą, w poważniejszych umysłach odrazę jedynie obudzić może. Młody bohater powieści, istny podług autorki cherub, jest jakąś lalką salonową. Zgoła jest to świat taki, jakim się wydaje w salonie, w ogrodzie Saskim, z balkonu, a nie jakim jest rzeczywiście. Błyskotkowy, wytworny, często poetycki styl, dowcip subtelny, prześliczny język i pewna zręczność w malowaniu rysów powierzchownych, stanowią jedyne zalety tego utworu.

II. Proza.

Proza polska w najnowszym okresie literatury nie rozwijała się tak świetnie jak poezya. Pod naciskiem obcych żywiołów język nasz tracił poprawność form, ujmującą prostotę i częstokroć właściwości swoje zatracał. Niemniéj wybujałość i nienaturalna przesada panująca w romansach, upoważniała do lekceważenia tradycyj językowych i do bezmyślnych i rozmyślnych dowolności, jakich się pod względem stylu rozliczni pisarze dopuszczali. — Wymowa przycichła i zbezsilniał ten dzielny wpływ, jaki ona na rozwój języka wywierać zwykła, a w zakresie nauk ścisłych w niewielu tylko kierunkach wyrobiła się wzorowa forma pisania; również i dziennikarstwo z nielicznemi chlubnemi wyjątkami przyczyniło się raczéj do obałamucenia prawdziwego poczucia językowego, aniżeli do udoskonalenia języka. Jednakowoż i na przestronnych obszarach prozaicznéj literatury najnowszéj znajdują się dzieła, które nie tylko pomysłem i treścią, ale i pięknością języka dosięgły szczebla doskonałości, w których znać wyzwolenie z wpływów obcych i samodzielne władanie bogactwem mowy ojczystéj.

1. *Dziejopisarstwo. Nauki historyi pomocnicze. Podróże.*

Żadna z gałęzi piśmiennictwa polskiego w ostatnim okresie nie rozwinęła się tak znakomicie jak historya. Na zwrocie nowéj epoki stoi Lelewel, który ją swym wpływem przyśpieszył a powagą ustalił. Mąż ogromnéj pracowitości i nauki, pierwszy rozjaśnił dzieje krajowe, stworzył krytykę wszechstronną, wskazał kierunki główne i stał się przewodnikiem dla całéj szkoły historycznéj, badającéj w jego ślady dzieje przeszłości. On to, jak mówi Bartoszewicz, «wszystkich jak

są dzisiaj historyków polskich nauczył sztuki chodzenia około dziejów. Co dzisiaj warci są wszyscy, jemu to winni». Badał źródła i pobudzał do wydawania ich, zbierał i systematyzował rozrzucone wiadomości geograficzne, numizmatyczne, heraldyczne; zgoła każda prawie umiejętność pomocnicza historyi od niego bierze początek. Przykład jego zacnéj i w ubóstwie dobrowolném podejmowanéj pracy wydał obfite owoce. Poczęto u nas pojmować i obrabiać dzieje na wzór wielkich historyków Niemiec, Francyi i Anglii. Liczni bardzo pisarze podzielili między siebie badania w rozmaitych kierunkach i gałęziach nauk, mających bliższy związek z historyą. Kościół, prawo, polityka, geografija, archeologia, dzieje sztuk i piśmiennictwa, zwyczaje nakoniec i obyczaje, znalazły pracowitych i umiejętnych badaczów, coraz dokładniéj wyświecających historyczną przeszłość. «Historya może dzisiaj najwięcéj zajmuje piór polskich, powiada Bartoszewicz, ale to nie dziw: w Europie całéj, nie tylko u nas w Polsce, spostrzegamy dzisiaj ten szczególny zwrot ku badaniom przeszłości, ku gromadzeniu i wydawaniu materyałów historycznych, zwrot, który niesłychanie wzbogaca naukę i otwiera przed nią nowe widoki. U nas mniéj tu nawet zrobiono, niż gdziekolwiek bądź indziéj. Niemcy, Francuzi, Anglicy i t. d. już oddawna poogłaszali drukiem swoje materyały, poobrabiali je krytycznie i pod tym względem daleko się więcéj zasłużyli względem nauki, niż my, którzy dzisiaj dopiéro, od lat trzydziestu mniéj więcéj zdążamy za ogólnym popędem wieku. Główne bogactwo obecnéj naszéj literatury historycznéj, jest w wydawaniu materyałów, które jeszcze bardzo długo trwać będzie, bo materyałów tych moc niezmierna, większa aniżeli w jakimkolwiek innym narodzie. Nie byliśmy piśmiennym ludem, ale rycerskim, i ztąd literatura rozwijała się u nas więcéj z potrzeby, jako środek, a nie jako sztuka; ale że naród wrzał życiem pełném i ognistém, że wrzał niem w całym stanie szlacheckim, który rząd miał w rękach, a na sta tysięcy się liczył, że każdy u nas działał kto chciał, a kto działał to i zaraz pisał, ztąd materyałów wiele. Przebierze się cały materyał w Europie, a nie przebierze się go nigdy w Polsce. A potrzeba go wyczerpać chociaż w połowie, bo inaczéj historyi mieć nie będziemy, i trzeba albo wielkiego zuchwalstwa, albo dziwnego zaślepienia, żeby się dzisiaj porywać na dzieje, które jutro, pojutrze, za odkryciem tego lub owego pomnika, najlżejszéj nie wytrzymają krytyki. U innych narodów całe dzieje zamy-

kają się w wojnach i w burzach religijnych lub socyalnych; rzadko gdzie walka przybiera charakter wewnętrznéj a ciężkiéj pracy narodu. U nas znowu dzieje są mieniącą się ciągle panoramą życia. Wielcy przodkowie, królowie, hetmanowie nasi, szli z różnych narodowości, które wspólnie pracowały na wyrób jednego tylko życia. Historya nasza jest obrazem rozwijającego się bezustannie prawodawstwa, jest przedewszystkiém walką zasad i pierwiastków, których rozwój odbywa się przez wieki tak harmonijny, tak wspaniały! Nie doszliśmy jeszcze do takiego bogactwa wiedzy o sobie, żebyśmy mogli już dobrze pojmować instytucye nasze, charakteryzować czasy i ludzi; potknąć się na téj drodze łatwo; sądy nasze bywają o przeszłości zbyt dowolne. Nawet nauka nie zawsze tu pomoże, gdy ludzie zbyt się przywiązują do pojęć, jakich zachwycili od młodu, bez względu na to czy dobre i sprawiedliwe. Pochodzi to ztąd, że mało jeszcze znamy wydanych źródeł. I na téj to właśnie drodze jest ogromne pole do działania dla ludzi dobréj woli. Rzeczywiście od Edwarda Raczyńskiego, który pierwszy zaczął wydawać materyały, aż do téj chwili mamy już moc ogłoszonych a nieznanych przedtém pamiętników, relacyj, dyaryuszów, poselstw, listów, korrespondencyj, opisów i t. d., które naukę niezmiernie zbogacają. Skutkiem tych różnych odkryć i do dziejów literatury polskiéj, mnóstwo nowych nazwisk przybyło.»— Obecnie pojmujemy doniosłość zadań stawionych tak wymownie przez ś. p. Mikołaja Malinowskiego: «Potrzeba koniecznie poruszyć archiwa domowe, wynieść na jaw przywileje i nadania królów, bo w nich są opisane przewagi pojedyńczych rycerzy i te cuda męztwa, które blaskiem swoim uświetniają całe wojny; potrzeba wydobyć instrukcye posłów wyjeżdżających na sejmy i relacye wracających do domu, bo w nich się zawiera niekłamany obraz Rzeczypospolitéj; potrzeba otrząsnąć z pyłu mowy sejmowe i mowy powracających posłów od dworów obcych; potrzeba nakoniec zerwać pieczęć z listów prywatnych, bo i w nich żyją jeszcze iskry, które umiejętną ręką rozniecone błysną jasném światłem nad niejedną tajemnicą przeszłości. Dopóki to nie nastąpi— próżne nadzieje czekających na historye szczególnych panowań; możemy mieć mniéj więcéj dokładne roczniki, ale historyi, jak ją starożytni pojmowali, jak nad nią za dni naszych pracować poczęto— nigdy!»— Wielkie zasługi na polu wydawnictwa materyałów historycznych położyli: Tytus Działyński, Edward Raczyński, Aleksander Przeździecki, Michał

Grabowski, Mikołaj Malinowski, Leon Rzyszczewski, Helcel, Lubomirski, Kraszewski, Biblioteka Zakł. nauk. Ossolińskich, Biblioteka Ordynacyi Krasińskich i t. d.

«Ale pamiętniki, opisy, listy i t. d. osób historycznych, są jak pospolite ruszenie w literaturze (słowa Bartoszewicza); większe daleko ma znaczenie ogłaszanie krytyczne materyałów większéj wagi. Tu już nauki wielkiéj potrzeba, kiedy do wydania pamiętnika, relacyi, dosyć jedynie gorliwości i zamiłowania rzeczy publicznéj. Ale i na téj drodze obudziła się praca. Nie dosyć na tém, że jesteśmy w epoce rzeczywiście wielkich przygotowań naukowych. Rzecz to jeszcze niezawodna, że pokolenie nasze dopiero nauczyło się chodzić około nauki. Mieliśmy dotąd i sławnych kronikarzy i sławnych historyków, to prawda, ale krytyki nie było. Kronikarz daje zwykle materyał nieobrobiony i błędny, a dawniejsi historycy nasi najlepiéj o własnych czasach pisali; zasługa ich więc pamiętnikowa. W czasach Kochowskiego i Paska, jeden z najuczeńszych ludzi, ks. Stanisław Bużeński, kiedy pisał swoje żywoty prymasów, łajał Damalewicza za to, że wierzył dyplomatom, że zmieniał podług nich porządek następowania arcybiskupów. Dla Bużeńskiego słowa niekrytycznego kronikarza Długosza były święte, a Długosz twierdził inaczéj, niż dyplomata; powaga tu pergaminów i świadectw wiarogodnych dziejowych, ustępować musiała powadze ukochanego męża. Ks. Krajewski, autor panowania Jana Kazimierza i żywota Czarnieckiego, już za czasów Stanisława Augusta, nie wierzył listom oryginalnym historycznych osób, bo to w jego oczach były tylko szczątki niewarte uwagi i w niczem nie przeważały, przeważać nie mogły powagi Rudawskich i Grądzkich. Dar wysoki krytyki, w połączeniu z darem poetyckim tworzenia obrazów przeszłości, stanowią dopiero majestat historyka. Ten dopiero mistrzem będzie, kto światłem krytyki objaśni sobie tak dobrze te czasy dawne, które opisuje, że odrzuci uprzedzenia i błędy kronik, a z samych prawdziwych brylancików, ułoży sobie obraz świetny, zajmujący i poetyczny przeszłości. Starano się tedy wydawać i objaśniać krytycznem światłem nauki historyę narodową. Grunt mało jeszcze uprawiony na posiew, ale pierwszy raz od lat wielu uprawia się z większą znajomością rzeczy, z większém poznaniem potrzeb naukowych. Naród polski przedtém nie miał tego w nauce historycznéj, co ma dzisiaj. Nie mieliśmy np. dotąd krytycznego wydania najdawniejszych kronik naszych. Zbieranie dopiero dyplomata-

ryuszów zrodziło myśl piękną wydania tekstu oczyszczonego kronik polsko-łacińskich. Zajął się tą pracą August Bielowski i w ogóle literaci lwowscy, którzy znaleźli wzór doskonały i znakomity w wydaniu kronik niemiecko-łacińskich Pertza. Drukuje się tedy dzieło: «Historica Poloniae monumenta vetustissima». Osobno dokonywa się wydawnictwo wszystkich dzieł Długosza».

Jednocześnie wzięto się do tłómaczenia kronikarzy i historyków polsko-łacińskich. Najznakomitsze na tém polu zasługi położyli: Mikołaj Malinowski przekładem Wapowskiego i Karol Mecherzyński, tłómacz Długosza. Wolff, księgarz petersburski. powziął był piękny zamiar ogłoszenia w przekładzie polskim celniejszych dziejopisów krajowych. Wyszły w tym zbiorze niektóre pisma Stanisława Łubieńskiego, Pamiętnik Solikowskiego, Komentarze o wojnie chocimskiéj Jakóba Sobieskiego, wyszedł Heidenstein, Więzienie Jana Kazimierza przez Wassenberga, Rudawski, broszury Łasickiego i Goreckiego, a co najważniejsza, ogłoszony został Orzelski, którego dzieje dwóch pierwszych bezkrólewiów, mające wartość pamiętnikową przy całym majestacie historyi, dotąd tylko chodziły w rękopiśmie. Tutaj do pracy się wzięli: Włodzimierz Spasowicz, Adam Jocher, Michał Baliński, Ludwik Kondratowicz i t. d. Wiele niedostaje tym tłómaczeniom, w każdym atoli razie znakomicie popularyzują naukę.

W ogóle, dziejopisarstwo ostatniego okresu ma charakter przeważnie monograficzny. Na historyę, w rozleglejszém znaczeniu tego wyrazu jeszcze za wcześnie; świadczą o tém same nawet Dzieje Moraczewskiego, świadczą kompendya Szujskiego, Szmitta i Morawskiego. Podobnież i filozofija dziejów naszych, dawniejszych mianowicie, jest zawczesna. «Słowo dziejów polskich» Koronowicza (Waleryana Wróblewskiego), piękne myślą, która je natchnęła, piękniejsze jeszcze miłością, która w niém wieje, jest za pobieżne i dowodzi niesłychanéj śmiałości autora. Zawsze i tu jest cecha postępu; pierwsza to jaskółka, co zwiastuje wiosnę. Za to nie ma dzisiaj przedmiotu, któregoby prace piśmienne nie tknęły, a chociaż nie brak nam jak dawniéj dyletantów, są i mistrze nauki. Historya kościoła, historya pojedyńczych konfederacyj i ruchów narodowych, miejscowości i osób, dzieje literatury i sztuki, historya instytucyj, wszystko to ulega badaniu uczonych i krytyce surowéj.

W zakresie dziejów powszechnych żywimy się dotąd przekładami. Szyszko tłómaczy Webera, Stanisławski Weltera, Rogalski Rotteka i Cantu, Górski Schlossera, Zawadzki Buckle'a, Korzon Drapera. Prace oryginalne Poplińskiego, Teofila Berwińskiego, Korzona i t. d. należą właściwie do literatury pedagogicznéj.

Przejdźmy do szczegółów.

Joachim Lelewel ród miał niemiecki. Pradziad był za Augusta II. rezydentem pruskim w Polsce; syn jego Henryk był lekarzem nadwornym królewskim i wiele zasług położył w Warszawie dla ludzkości; pomiędzy innemi najdawniejszą szkołę medycyny otworzył w Polsce. Stany Rzeczypospolitéj, gdy dla zaszłéj wkrótce śmierci Henryka, wdzięczności swojéj jemu samemu okazać nie mogły, przynajmniéj synowi jego Karolowi nadały indygenat polski w r. 1777. Byli pierwotnie *Loelheffelowie* szlachtą pruską i pisali się *a Loewensprung;* stany koronne przezwały Karola Lelewelem. Synem Karola był nasz Joachim. «Dziwne zrządzenie Opatrzności (powiada Bartoszewicz): potomek rodziny niemieckiéj podniósł naukę polską o przeszłości narodu po nad wszystko, co dotąd w Polsce słyszano, i tém dał główny może popęd do rozwoju wspaniałego literatury».

Karol Lelewel był już wcale zacnym obywatelem nim dostał indygenat i szlachectwo. W kolebce jeszcze będąc, miał nadany sobie patent na szarżę kapitana w regimencie dragonii wojsk koronnych; w 16 roku wyszedłszy od teatynów, gdzie pobierał nauki, udał się r. 1765, w samych początkach panowania Stanisława Augusta do uniwersytetu w Getyndze. Po powrocie do kraju bił się w szeregach konfederacyi Barskiéj, a w późniejszych latach został kassyerem generalnym Komissyi Edukacyjnéj i cześnikiem ziemi Liwskiéj. Ożenił się z Litwinką Ewą Szeluttówną i przywiązanie do kraju zaszczepił w swoich dzieciach. Po rozbiorze Polski, wezwany przez rząd pruski do Wrocławia, zdał sprawę z zarządu funduszami edukacyjnemi. Poznawszy zdolności Lelewela, ofiarowano mu posadę w kraju pod nader korzystnemi warunkami, ale jéj nie przyjął, a usunął się do zniszczonéj w czasie powstania Kościuszki majętności swéj ziemskiéj Woli Cygowskiéj, która z podziału Polski przypadła pod panowanie Austryi, i tam osiadłszy, oddał się pracy gospodarskiéj i wychowaniu dzieci. Za czasów Księstwa

Warszawskiego w r. 1811, wezwany do wskrzeszonéj na nowo Komissyi Edukacyjnéj, mianowany został radcą w Komissyi Oświecenia. Na parę lat przed zgonem usunął się w zacisze domowe i umarł w sam dzień wybuchu, który miał wywrzeć stanowczy wpływ na życie jego syna (29 list. 1830 r.).

Najstarszy z synów Karola, Joachim, urodził się d. 22 marca 1786 r. w Warszawie, ztąd na wszystkich pismach swoich podpisywał się stale «Mazurem». Od lat dziecinnych okazywał szczególną skłonność do pracy umysłowéj, oraz oryginalność charakteru. Nieraz odbierał plagi za to, że uparcie nazywał sobotę «szóstkiem», uważając nazwę tę za właściwą. Otrzymawszy w darze kilka książek, a między temi krótką wiadomość wszystkich nauk, czyli małą encyklopedyjkę, uznał ją za niedostateczną i zamierzył wygotować coś lepszego. Było to w r. 1796; liczył naówczas lat 10. Mając pod ręką arytmetykę, gramatyki różnych języków, Ładowskiego gramatykę geograficzną, zaczął z nich przygotowywać wyciągi, w największéj skrytości, aby się na żarty starszych nie wystawić. Wkrótce atoli przekonał się, że za mało ma zasobów do wykonania swego dzieła, a zarazem, że sam mało umie. Zajął się więc poważniéj naukami, najprzód pod kierunkiem Antoniego Dąbrowskiego pijara, a następnie Karola Konkowskiego, późniejszego professora matematyki. Bawiąc przez dwa lata u ciotki swéj Cieciszewskiéj, poznał wiele dzieł, jak Biblijȩ, Naruszewicza, Kluka, Rollina, Kroniki polskie wydania Bohomolca i inne; wiele tu mówiono o literaturze; to wszystko oddziałało na młodzieńczy umysł Joachima. Czytając wiele, nie przestawał pisać i podług kronik nakreślił plan oblężenia Pskowa przez Batorego (1800). Umieszczony w r, 1801 w konwikcie pijarskim, poświęcał wolne chwile pisaniu dziejów XVIII wieku. Widząc niezwykłe zdolności młodego ucznia, rektor Kamiński powierzył mu przełożoną przez siebie «Chronologiję» Blaira, dla uzupełnienia onéj datami z dziejów polskich. Przed końcem roku szkolnego, nie chcąc pobierać wyższych nauk w żadnéj akademii niemieckiéj, a marząc o nauczycielskim zawodzie, pojechał z ojcem do Wilna, gdzie właśnie w r. 1804 otwartym został uniwersytet. Nauczycielem chciał być dla tego, żeby mógł potém zostać autorem, czyli jak sam mówi o sobie, «zdzielcą». W Wilnie pozyskał Lelewel życzliwość professorów, a szczególniéj znakomitego filologa Grodka, który go zaznajomił nie tylko z greczyzną, ale i z ówczesnemi pracami historycznemi w Niemczech. Wtedy też napisał swoję *Historykę*, uważając

ją, jak sam się wyraża, «jako wybornego swych dalszych trudów przewodnika». Rozmowy z Grodkiem były niesłychanie pożyteczne dla «historyzującego pojęcia» młodego ucznia. W r. 1808 wydał w Wilnie «*Eddę*, to jest księgę religii dawnych Skandynawów, wraz z wiadomością o Scytach» (2-gie wyd. Wilno, 1828), tudzież «*Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami*, gdzie ostro krytykuje uczoną niewiadomość Schlötzera, a w dołączonym *Opisie północnéj Europy w księdze XXII Ammiana Marcellina*, wytyka błędy Naruszewicza. W tym czasie Tadeusz Czacki zlecił mu korektę swojéj rozprawy *O Żydach*, drukującéj się w Wilnie. Okoliczność ta zbliżyła Lelewela do znakomitego męża. Wezwany na professora historyi w liceum krzemienieckiém, Lelewel opuścił Wilno, lecz opóźnił się i za przybyciem do Krzemieńca znalazł katedrę historyi zajętą przez kogo innego, musiał więc poprzestać na wykładzie pozaplanowym geografii starożytnéj, czém zniechęcony, w r. 1810 w czasie wakacyj usunął się do Łucka, oświadczając, że udaje się do Warszawy. Przykre to wrażenie zrobiło na Czackim, wszakże stosunki przyjazne na nowo się zawiązały, gdy młody nauczyciel przybył do Porycka i poznał znakomity księgozbiór tameczny. Przedtém jeszcze, w r. 1809, wydał był Lelewel w Warszawie dwie prace: *O najdawniejszych dziejopisach polskich* i *Uwagi nad rozprawą Bohusza o początku narodu i języka litewskiego*. Bawiąc w Porycku, zajął się krytyczném ocenieniem kroniki Kadłubka, a owocem tych studyów była uczona rozprawa p. t. *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa* (r. 1811). Tu dowodził, że piérwsze trzy księgi Kadłubka pisane są przez Mateusza, i że Kadłubek dodając czwartą księgę, wcielił je do swéj kroniki. W połowie roku 1811 powrócił do Warszawy, gdzie wprzódy miał przyrzeczoną sobie posadę w administracyi krajowéj, ale opóźniwszy się, już ją obsadzoną znalazł i poprzestać musiał na aplikacyi biórowéj, wkrótce jednak zniechęcony, porzucił ten zawód. W Warszawie znalazł Lelewel wielkie ułatwienie do badania dziejów polskich. «Z tém wszystkiém (sam pisze) strudzony badaniami i przyrządzaniem się do rzeczy swoich, uczułem niejakie umysłowe otrętwienie. Ozięble patrząc na rejteradę z nad Berezyny, całą zimę wypocząłem, zabawiając się rysunkiem tylko, lub ręczną robotą. Z wiosną 1813 r. zjawił się nadzwyczajny pociąg do trudu umysłowego. Lektura nagła dzieł historycznych wzorowych, ściągnienie kronik i dzieł do tych co miałem we własnéj książnicy; zgroma-

dzenie, rozpatrzenie, uszykowanie widoków i zdarzeń, szły z niepomierną łatwością, a to w zamiarze napisania dziejby historyi polskiéj, nieobarczonéj przytoczeniami czyli erudycyjnemi cytacyami, ale rozwijanéj w pomyślanéj powieści, w stylu i wykładzie dziejby, historyi. Dwoma rzutami od 17 czerwca do 16 lipca, potém od 15 października do 27 listopada, skreśliłem ją dość rozciągle, na dwa lub trzy tomy do zgonu Batorego». Praca to dopiero po śmierci Lelewela wyszła z druku w zbiorze pism jego przez Żupańskiego w Poznaniu wydawanych. Pośród tych zajęć zapoznał się z ex-kanclerzem Chreptowiczem, z Kołłątajem, tudzież z wielu uczonemi a nieznanemi sobie dziełami tak biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk jako też innych. Uczone prace jego cenione były przez znawców nader wysoko i jednały mu chlubne imię; jednakowoż w saméj Warszawie tak mało zyskał przychylnego uznania, że go Towarzystwo Przyjaciół Nauk na członka nie przyjęło, gdy tymczasem na kilka lat przedtém (1807) Marcin Molski, rymopis gadatliwy i lichy, dostąpił tego zaszczytu. Dopiero r. 1814 został Lelewel członkiem Towarzystwa. W tym czasie wydał *Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne* (1. Historya geografii; 2. Wiadomość historyczna o starożytnych miarach długości; 3. Wiadomość o narodach aż do wieku dziesiątego we wnętrzu Europy będących; 4. Stosunki handlowe Fenicyan, potém Kartagów z Grekami; 5. Opis Scytyi Herodota. Warszawa, 1814, z kilku krajobrazami. Przełożył na niemiecki Karol Neu. Lipsk, 1836).

Jan Śniadecki i ks. Adam Czartoryski wezwali Lelewela do Wilna, gdzie od r. 1814 do 1818 zastępował professora historyi. Nieprzygotowany dostatecznie do uniwersyteckiego wykładu, pracował pilnie nad tym przedmiotem, ucząc się wespół ze słuchaczami swoimi; brał rzeczy bardzo sumiennie i lekcyami swemi obudzał wielkie w uczniach zajęcie. Z Warszawy przywiózł z sobą liczne prace historyczne i geograficzne, które do «Pamiętnika Warszawskiego» przystępu nie były znalazły; w Wilnie zachęcił drukarza Żołkowskiego do wydawania «Tygodnika Wileńskiego», którego redakcyę objął Michał Baliński, gdzie prace te kolejno umieszczał. Odnowiwszy zażyłość z professorem Grodkiem, złożył mu dawniéj opracowaną *Historykę*, czyli propedeutykę historyczną, który ją pochwalił i radził ogłosić drukiem, jakoż wkrótce wyszła z pod prasy (Wilno, 1815). Uzupełnieniem jéj były rozprawy: «O potrzebie gruntownéj znajomości historyi» (w «Tygod. Wileń.» 1815). «Jakim historyk być

ma» (t. 1816); «Nauki dające poznawać źródła historyczne» (Wilno, 1822; do tego supplement 1824; ośm płytów sztych.); «O historyi, jéj rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających» (Warsz. 1826). W rozprawach tych wyłożył zasady i metodę traktowania umiejętności historycznych. Owocem uniwersyteckich odczytów były *Dzieje starożytne* (Wilno, 1818). W czasie swojego pobytu w Wilnie Lelewel wypracował także jedno z najgruntowniejszych i najuczeńszych dzieł swoich, t. j. *Badania starożytne we względzie Geografii* (Wilno, 1818), do którego zbierał już od wielu lat materyały, a w Krzemieńcu miewał o tym przedmiocie odczyty. Jest to dzieło europejskiéj sławy i po pracach uczonego Gosselina najlepsze. Oprócz tego wydał «Historyę królów polskich Teodora Wagi, z dodatkami» (Wilno, 1816; wyd. pomnożone 1818; rozszerzone ledwie nie podwójnie 1824).

W r. 1818 powołano Lelewela do nowo powstającego uniwersytetu w Warszawie, przy którym miał objąć urząd bibliotekarza i posadę professora. Tymczasem zarząd biblioteki oddano zasłużonemu Lindemu; posady professora historyi także nie uzyskał; dostała mu się tylko katedra bibliografii, która była bez znaczenia. Jednakowoż porządkowanie bibiloteki i przeglądanie nadsyłanych lub ofiarowywanych uniwersytetowi książek bardzo Lelewelowi posłużyło; zbierał i układał wiadomości o rzadkich książkach polskich i wydał *Ksiąg bibliograficznych dwoje* (Wilno, 1823—26, tomów 2. Obejmują: Bibliografiję — Bibliotekarstwo — O rękopismach — O kilku mniéj znanych dziełach i inkunabułach obcych — Dzieje drukarstwa w Polsce — Dzieje bibliotek w Polsce — Stan biblioteki warszawskiéj, kiedy autor był onéj bibliotekarzem). Pobyt Lelewela w Warszawie (od r. 1818 do 1821) był głównie z tego powodu ważnym, że w tym czasie gromadził obfite i rozliczne materyały do późniejszych prac swoich; — pisywał wprawdzie dużo, ale po większéj części mniejsze rzeczy i umieszczał je w «Pamiętniku Warszawskim», do którego uzyskał długo wzbroniony przystęp. Z tych zaś prac, które późniéj wielkiego nabrały znaczenia, i które imię Lelewela rozniosły szerzéj po świecie, była *Historya panowania Stanisława Augusta*, skreślona «najprzód z powieści i pogadanek starych rodziny jego «krewniaków». Rzecz ta drukowaną była częściami w «Pamiętniku», a następnie wyszła osobno (ogłoszona 1818 a następnie w ponawianych wydaniach pomnażana aż do 1847 w Brukselli; przełożona na niemiecki przez Drake, Brunświk 1831; na francuzki

przez Leonarda Chodźko w Lille 1844, a z francuzkiego na niemiecki Handschucha w Zurich 1846). Do wykładów przy uniwersytecie zobowiązał go tylko wydział literatury, wykładał więc kurs bibliografii i historyi, ale że obydwa kursa nie były obowiązujące, nie wiele przeto były odwiedzane i pozostały bez znaczenia. W wykładzie historyi polskiéj objął wiek XVI i XVII, a przygotowując się do lekcyj, napisał *Parallelę Hiszpanii z Polską*. Nareszcie w r. 1820 wydał *Dzieje starożytne Indyi*, z geografiją jéj podług ksiąg świętych.

Po wyjeździe Lelewela z Wilna, kurs historyi powszechnéj wykładał zastępca professora, Ignacy Onacewicz. W trzecim roku uniwersytet ogłosił konkurs na tę katedrę. Lelewel stanął do konkursu i został przyjętym, kiedy Jerzy Samuel Bandtkie usunął ważną przeszkodę przesyłając mu patent na doktora uniwersytetu Jagiellońskiego. Odtąd następuje w zawodzie Lelewela peryod drugi wileński (od r. 1821 do 1824), w którym mniéj dziełami uczonemi, jak raczéj wykładem swoim i stosunkami z młodzieżą zyskiwał coraz więcéj rozgłosu i wpływu. Przyjęcie Lelewela w Wilnie, gdzie znanym był już z czasów zastępstwa, było prawdziwym tryumfem dla młodego uczonego. Na piérwszéj jego lekcyi największa sala słuchaczów pomieścić nie mogła. Tłumy zalegając dziedziniec święto-jański, wołały na zakłopotanego rektora Malewskiego: sali! sali! Otworzono zatém aulę uniwersytetu. Tam przejmującym głosem przemówił, i co było niesłychaném dotychczas, grzmot oklasków zamknął lekcyę wstępną i napełnił gwarem cały gród Gedymina. Był obecnym téj uroczystości umyślnie przybyły z Kowna młody professor, przed trzema laty uczeń Lelewela, autor *Grażyny* i *Dziadów*. Było to d. 9 stycznia 1822 r. Nazajutrz już czytano wiersz Mickiewicza «Do Joachima Lelewela», którego początek wymownie określa stanowisko jego na téj katedrze:

«O długo modłom naszym będący na celu,
Znowu do nas koronny znijdziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,
I że karki księgarzom swemi pismy zgarbi,
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;

Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
Lelewelu! w oboim jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwyś i w przyjaciół i prawd wynalazku.
Oto nad wiek młodziana przerosłeś niewiele,
Tobie mędrszemu, siwe zajrzą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.
A jak mocno w Litewskiém uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie».

D. 24 czerwca tegoż roku Lelewel powołany do wystąpienia na publiczném posiedzeniu zamknięcia roku szkolnego, odczytał piękną rozprawę: *Ocalenie Polski za Łokietka.* W Wilnie też wypracował *Ksiąg bibliograficznych dwoje*, oraz *Księgi ustaw Polskich i Mazowieckich* (Wilno, 1824).

Stosunki z młodzieżą podały go w podejrzenie, i kiedy w skutek śledztwa senatora Nowosilcowa, wielu uczniów wydalono z Wilna, Lelewel także złożony został z urzędu i przeniósł się r. 1824 do Warszawy, gdzie odtąd bez przerwy przebywał aż do r. 1831. Nie mając żadnego stałego zajęcia, oddawał się głównie pracom naukowym, uzupełniał bibliotekę swoję rzadkiemi dziełami, zbierał rozliczne materyały, wyciągi, mapy, numizmata, zajmował się rysowaniem i rytowaniem na blasze krajobrazów, pieczęci, herbów, ubiorów, bożyszcz pogańskich i t. d. W r. 1826 Michał Podczaszyński i Maurycy Mochnacki zaczęli wydawać «Dziennik Warszawski». Poparł i ubogacił to wydawnictwo mnóstwem prac swoich, któremi następnego po nich redaktora, Jana Kazimierza Ordyńca, ciągle zasilał. Wszystkie ówczesne pisma czasowe ubiegały się o prace Lelewela. Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w rocznikach jego drukował niemało ważnych rozpraw. Łukasz Gołębiowski zamierzył ogłosić rzecz «O dziejopisach polskich», Lelewel dostarczył mu swych notat, a dzieło to, głównie jest jego pracą. W tym czasie udała się panna Regina Korzeniowska do Lelewela z prośbą o pomoc w wydaniu atlasu do historyi polskiéj na wzór Las Cazesa. Lelewel zmienił plan, rozszerzył jego ramy, a Korzeniowska podjęła wydawnictwo. Do współpracownictwa zawezwał Józefa Mikłaszewskiego i Leopolda Sawaszkiewicza. Atlas wygotowany został w XII tablicach; piérwszych siedmiu tablic korrektę sam prowadził. Wśród tych prac specyalnych, obejmujących wszystkie, chociażby najmniejsze kie-

runki życia przeszłości, przemyśliwał nad napisaniem książki obejmującéj opowiadanie dziejów Polski. Już w latach młodzieńczych zabrał się był do napisania obszernéj historyi polskiéj, ale dla braku źródeł doprowadził ją tylko do śmierci Batorego. W czasie swego pobytu w Wilnie wydał «Historyę książąt i królów polskich ks. Wagi, uzupełniwszy ją swojemi dodatkami, całe dzieło to jednak w układzie i wykładzie rzeczy było równie nieodpowiednie jak niedostateczne. Ztąd Lelewel zachęcał Tańskę, aby zajęła się napisaniem popularnéj historyi polskiéj, a gdy namowy nie skutkowały, sam skreślił *Dzieje Polski potocznie opowiedziane* (opatrzone 12 krajobrazami; wydane w Warszawie 1829, 1830, potém po dziesięćkroć w Brukselli, we Wrocławiu, we Lwowie, w Warszawie. Przypiski ogłoszone 1840. Książka ta przełożona na francuzki język przez Henr. Kałussowskiego, wydana w Lille 1844; z francuzkiego przełożona na niemiecki przez Handschucha w Zurichu 1846). W maleńkiém tém dziełku dwie szczególniéj uderzają zalety, które odtąd dla historyków stały się przewodnią wskazówką, t. j. podział dziejów Polski na Polskę w podbojach, w podziałach, Polskę kwitnącą, upadającą i odradzającą się— a następnie skreślenie stanu wewnętrznego kraju w kolei politycznych wypadków. Tym sposobem układał się w książeczce Lelewela jaśniejszy i prawdziwszy obraz przeszłości Polski, aniżeli w dotychczasowych podręcznych tego rodzaju dziełach (Bandtkiego, Wagi i innych). Ostatnia epoka historyi polskiéj wyszła dopiéro późniéj r. 1836 w Brukselli pod osobnym tytułem: *Polska odradzająca się*, i niebawem przetłómaczona została na francuzki i niemiecki języki. Miał także Lelewel zamiar wydać historyę polską po francuzku, lecz dopiéro w r. 1842 zamiar ten przyszedł do skutku.

W r. 1829 podał się Lelewel na kandydata do koła sejmowego i na swoje nieszczęście wybrany został posłem z powiatu Żelechowskiego a województwa Podlaskiego. D. 29 listopada 1830 r. utracił ojca. Pomimo licznych zajęć jako poseł i członek rządu, przyjmował udział w redakcyi «Kuryera Polskiego», ogłosił w r. 1831 kilka prac bądź dawniéj przygotowanych, bądź nowych drobniejszych, nareszcie spisywał ważniejsze w tym roku zdarzenia, w których sam nieraz przeważny brał udział. Na początku września 1831 r. pożegnał matkę, rodzinę, Warszawę, a potém i kraj na zawsze. Osiadł najprzód w Paryżu, gdzie w dobrowolném ubóstwie żył do r. 1833, oddając się więcéj sprawom politycznym, niż uczonym

poszukiwaniom. Wydalony z Francyi rozkazem rządu, przeniósł się r. 1833 do Brukselli i tu zamieszkał (na zawsze) szczupłą izdebkę w domu pod nazwą «*Estaminet de Varsovie*». W r. 1835 otrzymał rozkaz opuszczenia Belgii w 24 godzinach (*mandat d'expulsion*), ale znalazł obrońców, którzy potrafili przekonać rząd, że Lelewel zajęty jedynie jest pracami naukowemi, i rozkaz wygnania odwołany został. Chciał wrócić do prac dziejowych ulubionych, lecz pozbawiony swych notat i biblioteki, kilka lat strawił na badaniach jedynie numizmatycznych. Pierwszém dziełem, które wydał za granicą z wielkim zachodem i trudem, była «Numismatique du moyen âge» (Bruxella, 1835, tomów 3); dołączone do niego podobizny numizmatów (przeszło 800) sam ryl na miedzianych płytach. Dzieło to europejskiéj wziętości, z zadziwiającym nakładem uczoności dokonane, ledwie kilkaset franków w zysku mu przyniosło. Nie lepiéj powiodło mu się pod względem materyalnym z innemi pracami, które później się ukazały, tak iż z ciężkiéj, nieustannéj pracy ducha i rąk swoich ledwie miał tyle, ile na zaspokojenie głodu potrzeba było, żadnych zaś darów przyjmować nie chciał. Pomiędzy pracami w polskim języku, które się ukazały po wyjściu uczonego dzieła o numizmatyce, zasługują szczególniéj na uwagę wymieniona wyżéj Polska odradzająca się, oraz Dzieje Litwy i Rusi aż do unii Lubelskiéj, które najprzód wydane były w Paryżu r. 1839. W następnym roku wydał «Études numismatiques et archéologiques». W r. 1841 miasto Bruksella, zbywając swój zbiór numizmatyczny rządowi, wezwało Lelewela, ażeby skatalogował go i ocenił. Spełnił to zadanie i na téj pracy zakończył badania swe na polu numizmatyczném. W r. 1842, na żądanie Bobrowicza, wypracował do nowego wydania Niesieckiego, rozprawy: *Dostojności i urzędy; Zaszczyty i tytuły; Herby w Polsce* i *Heraldyka*. Znanemu nakładcy i księgarzowi Żupańskiemu przygotował *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie* (1844), oraz czterotomowe dzieło p. t. *Polska wieków średnich* (1846—1851). Pośród tych zajęć opracował i wydał dzieło świadczące o wielkiéj jego erudycyi na polu geografii p. t. «Géographie du moyen âge (Bruxella, 1850—1852, tomów 4). Podobnie jak w Numizmatyce swojéj, tak i w tém dziele geograficznem jest około 160 figur i krajobrazów, przez niego samego rytowanych, skutkiem czego bardzo na wzrok ucierpiał. W czasie wieloletniéj pracy nad tém mozolném dziełem pomnożył Lelewel znacznie zbiory swoje, tak iż kilkana-

ście tysięcy map miał przez osiem lat zebranych. Wymienione czterotomowe dzieło p. t. *Polska wieków średnich* jest zbiorem po większéj części rozpraw dawniéj już ogłaszanych. Pomiędzy niemi celują: rozprawa *O dziejopisarzach Polski aż do Długosza*, *Rozbiór krytyczny prawodawstw polskich* i rzecz *O Bolesławie Śmiałym*. W dwa lata po ukończeniu tego ważnego zbioru wydał: *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski* (r. 1853), ogromny tom, który wedle ogólnego planu autora ma być uważany jako tom wstępny do «Polski wieków średnich», i w którym zawierają się uczone wywody o pochodzeniu Słowian (od Illyro-Traków). Równocześnie z wielkiém dziełem geograficznem wydawał Lelewel: Wykład dziejów powszechnych w czterech tomikach (r. 1850 we Wrocławiu).

Nareszcie w r. 1855 J. K. Żupański rozpoczął w Poznaniu wydawnictwo wszystkich dotyczących Polski pism Lelewela, tak dawniejszych, przerobionych i pomnożonych, jako też nowych, dotąd niedrukowanych. Na czele pierwszego tomu téj ostatniéj publikacyi zamieszczone są: *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, w których autor skreślił swe życie literackie, treściwie, opuszczając bardzo wiele zajmujących szczegółów i niedotykając życia publicznego. Zamyka tę autobiografiję słowami: «Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat gryzmoliłem i zrzędziłem, rozpatrując chronologiję, genealogiję, geografiję, politykę, prawodawstwo, urzędy; dzieje w powszechności i osobno Litwy i Rusi i narodów; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, druku, historyków i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy; herby, pieczęci, dyplomata, pismo; ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tém, co z tego dorywczo w druk szło, mało kto się oswoił, mało kto o tém wiedział. Sprawiłem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic dziwnego tedy, że powszechnie inni dowiadywali się odgłosem, że jest coś czego nie widzieli sami, a wyobrażali sobie kiedy owo coś tak głośne, w wymiarach wielkich. Zdarzyło się tedy, uprzejmie odwiedzający zacny gość pochlebnie wspomina o mych pracach. Gdybyś na tém przestał zagajeniu, gładkoby poszło, bo skromny autor zwykle w inną stronę rozmówkę zwraca. Ale gość chwali, wzywa do objaśnień; plączą się słówka, z mętnego octu wysuwają się oczka autorskiéj oliwy i ciężkie wywołują wyznanie i utyskiwanie, ale bo nas twe dzieła nie dochodzą. Zdarza się też w gawędce usłyszeć: co mówisz, czemuś nie pi-

sał, nie ogłosił? a mnie na myśli: czemuś nie ciekawy, czemu nie czytujesz? a niekiedy wybuchnąć przychodzi z wyrzutem, czemuś nie czytał? Zbyteczna nadmieniać te ostatnie, o żywym głosie wymówki, bo się sprawiam jedynie z piśmiennictwa. Przesunąwszy lat siedmdziesiąt, czas pono obliczać się z przeszłością. Owoż co kiedy, w jakiéj dobie, w jakich przygodach piśmiennictwo me dla rzeczy polskich spłodziło i na świat wydało, opowiedziałem. Wiele jeszcze w téj mierze miałbym do opowiadania, niejeden przecię przymówi: sobą zajęty, zbyt gawędzi, więc lubo starzy lubią gderać, biorę się do spoczynku i milknę». Te przygody pisał Lelewel w 70 roku życia i ukończył w marcu r. 1858. Wydawnictwo, o którém mowa, kierowane w pierwszych siedmiu tomach przez samego autora, rozpoczęło się r. 1855, skończyło się r. 1866 i zawiera 20 tomów pod ogólnym tytułem: *Polska, dzieje i rzeczy jéj rozpatrywane.* Ukończenia tego wspaniałego dla siebie pomnika nie doczekał się Lelewel, bo w ciągu wydawnictwa umarł dnia 29 maja 1861, nie w Brukselli, gdzie 28 lat bez przerwy przemieszkiwał, ale w Paryżu, dokąd go przyjaciele, troskliwi o coraz bardziéj niknące zdrowie jego, na kilka dni przed śmiercią, wywieźli *).

*) W artykule K. Wł. Wójcickiego, zamieszczonym w *Encykl. Powsz.* (T. XVI) znajdujemy następne szczegóły o przedśmiertnych chwilach Lelewela, tudzież o zgonie jego i pogrzebie:

«W końcu maja nadeszła wiadomość z Bruxelli do Paryża o niebezpiecznéj chorobie Lelewela. Na tę wieść doktor Gałęzowski i p. Januszkiewicz, pospieszyli do Belgii z zamiarem przewiezienia go do Paryża, gdzie i lekarzy lepszych i troskliwszą opiekę mógł znaleźć. Zastali go wspartego na łóżku, i dobywającego mozolnie korek z butelki faru. Obok łóżka, na piecu, od dni kilku stały szczątki ryby morskiéj rei i czarka mleka, pożywienie mogące struć najzdrowszego człowieka. Przytém pościel w strasznem zaniedbaniu dowodziła braku wszelkiéj ludzkiéj pomocy, którą wyraźnie teraz nawet, jak w ciągu całego życia, Lelewel ze stoicką dumą odrzucał. Doktor Gałęzowski, ująwszy go za puls, szepnął przyjacielowi: «przyjechaliśmy na pogrzeb, on ledwie parę godzin pożyje». Januszkiewicz zaczął mówić o czasach uniwersytetu wileńskiego. Zaledwie potrącił o drogie choremu wspomnienia, ten odżył, ozdrowiał prawie. Doktor, ująwszy go znowu za puls, rzekł z cicha do towarzysza: «Cud się stał, siły wracają». Jakoż zaproszony do przybyłych przyjaciół, sam na drugie piętro przyszedł, jadł smacznie, wypił kilka kieliszków wina, rozmawiał i żartował, jak za najlepszych czasów. Zaczęto go namawiać do wyjazdu z Bruxelli. Starcowi, co nawykł do swéj izdebki i biblioteki, którą z takim trudem zebrał, przykro i boleśnie było się rozdzielać; ale uległ namowom przyjaciół. Kiedy przyszła godzina wyjazdu, prosił żeby mu przyprowadzono żonę perukarza, u którego mieszkał, i jéj córeczkę, która była jego córką chrzestną. Skoro przyszły, dał gospodyni

W zawodzie Lelewela przedewszystkiém uderza osobistość jego. Żył on nadzwyczaj ubogo i nędznie, a oddany całe życie li tylko pracy, nie zważał na żadne potrzeby doczesne, owszem braci rodaków nieraz w biedzie czém mógł, wspomagał. Od

---

cztéry butelki Bordeaux i sześć funtów świec, które przez oszczędność hurtownie kupował; nadto dał 30 franków za popsuty materac. Oddawszy to, kazał wyjąć z zapakowanych rzeczy krucyfiks, ofiarowany sobie dawniéj przez jakiegoś księdza metodystę, a ucałowawszy dziewczynkę, rzekł matce: «Oto krzyż, który jéj daję na pamiątkę, powieś to nad jéj łóżkiem, niech on jéj strzeże, a ona niech się czasem za mnie pomodli». Mocno wzruszony pożegnał matkę i dziecię. Usiadłszy w wagonie, przyjmował pożegnania rodaków bawiących w Bruxelli, tudzież deputacye uniwersytetów Bruxelli, Gandawy, Lowanium i Leodium. Było to d. 26 maja; świeże powietrze orzeźwiło Lelewela, a kiedy pociąg wsunął się w las strojny zielonością wiosny, rzekł patrząc nań z upodobaniem: «Trzynaście lat jak nie widziałem lasu». W Paryżu umieszczony został w najsłynniejszym domu zdrowia Dubois. Wprowadzony do pokoju, ujrzawszy mahoniowe meble, dywany i dwa łóżka wspaniałe, począł krzyczeć na zbytek. «Wyrzucacie przez okno pieniądze» wołał stukając laską. Januszkiewicz uspakajał go zapewnieniem, że ani grosza na to nie dają z Gałęzowskim, ale płacą jego pieniędzmi; przytém wyrachował, że za dochód wydanych książek swoich, będzie mógł tu żyć przez lat dziesięć, nie potrzebując grosza od nikogo. Improwizowany ten rachunek i pewność, że z cudzéj kieszeni nie żyje, uspokoiły Lelewela, a znalazłszy się w wygodném łóżku, smacznie zasnął. Na trzeci dzień, 27 maja, stan jego znacznie się pogorszył. Doktor Gałęzowski polecił Januszkiewiczowi zapytać chorego, czy ma jakie rozporządzenia uczynić. Chory przystał na to chętnie. Synowcom swoim (synom Prota), Tadeuszowi i Gustawowi, kazał dać po zegarku. Trzeciemu, Hugonowi, przeznaczył pierścionek, który na palcu zawsze nosił. Bratu Protowi kazał oddać futro po bracie Janie i jednę laskę swoję. Siostrze Majewskiéj pudeleczko szyldkretowe, pamiątkę po jakiejś hiszpańskiéj dygnitarce; drugiéj siostrze, Nosarzewskiéj, przeznaczył aksamitną poduszeczkę do szpilek. Drugą laskę, którą się zawsze podpierał, przeznaczył doktorowi Gałęzowskiemu, a tabakierkę z kory, przysłaną sobie przez księdza z Poznańskiego, ofiarował Januszkiewiczowi. To był cały majątek wielkiego historyka, którym rozporządził przed zgonem. Co do rękopismów swoich i książek, oświadczył iż pragnie, ażeby takowe do Wilna zostały odwiezione i tam na pożytek publiczny obrócone. Wypowiedziawszy ostatnią wolę bez żadnego wzruszenia, rozmawiał do 8 godziny wieczorem swobodnie, w gronie zebranych przyjaciół. Rano, rozbudzony, kilka słów przemówił i zasnął snem wieczystym 29 maja 1861, dwa dni tylko ostatnie zamieszkując w okazale umeblowanym pokoju i spoczywając wygodnie we wspaniałém łożu. Lelewel umarł licząc lat 76. Ciało zabalsamowane złożono w grobie Polaków na cmentarzu Montmartre. Tłumny pogrzeb, wspaniały swą prostotą, zajął d. 1 czerwca uwagę Paryża. Na grobie przemawiali: członek Instytutu Ludwik Wołowski, po nim rabin żydowski Astruc, a w końcu wyrobnik francuzki Chabaud. Dwie kwestye żywotne przez całe życie zajmowały Lelewela: wyzwolenie włościan i wolność pod tarczą swobody prawnéj i braterstwa. Żyd i wyrobnik francuzki dziękowali mu na grobie za obronę i wołanie o wymiar

młodu wszystkię władze jego umysłu, wszystkie zdolności zamknęły się w świecie książkowym, tak iż dla rzeczywistości nie pozostało nic. Mieszkając w Brukselli, obywał się bez opału i ciepłéj strawy, byleby mógł nabyć jaką mapę lub książkę rzadką *). Nędzarz prawie, odwiedzany był przez pierwsze znakomitości kraju, które koniecznie chciały mu dolę polepszyć, ale Lelewel od nikogo nic nie przyjmował. Odrzucając dary wszelkie z nieugiętym uporem i dumą, natomiast sam odznaczał się wielką uczynnością i brakiem wszelkiéj zazdrości na polu naukowem; każdemu gotów był zawsze nieść pomoc i radę bezinteresowną. Z wydawnictwem swych dzieł miał bardzo dużo kłopotów, które tak zajmująco opisał w «Przygodach» swoich, aż nareszcie znalazł wydawcę, który nie nabawiając go kłopotów i zgryzot, dostarczał na pokrycie skromnych potrzeb starca; był nim Jan Konstanty Żupański z Poznania, który od r. 1850 zaczął wydawać jego «Polskę wieków średnich», a następnie «Polskę, Dzieje i rzeczy jéj».— Pomimo uciążliwéj pracy nad historyą i rytownictwem, wciąż utrzymywał stosunki z krajem ojczystym, z dawnymi znajomymi i przyjaciółmi. Od lat młodzieńczych aż do zgonu był szczerym wyznawcą i wielbicielem postępu, światła i cnoty **).

---

sprawiedliwości dla włościan i Izraelitów polskich. Na wiadomość o pogrzebie zmarłego historyka, Polacy zamieszkali w Bruxelli, d. 7 czerwca zebrali się na posiedzenie, gdzie oddali należny hołd pamięci Lelewela». W domu, który zamieszkiwał wmurowaną została pamiątkowa tablica.

*) Życzliwi znakomitemu historykowi rodacy urządzili w mieszkaniu jego, pomimo wiedzy gospodarza, kaloryfery. Pozostało to tajemnicą dla Lelewela, który powtarzał swym gościom, że od lat kilkunastu zima w Belgii jest bardzo łagodną.

**) Dodajemy do charakterystyki powyższéj kilka rysów drobniejszych, posługując się w tym celu wyjątkiem ze wspomnień swych własnych z r. 1857.

«...Polecony byłem Lelewelowi przez Leonarda Chodźkę listownie. Natychmiast po przyjeździe do Bruxelli udałem się na ulicę *des Épéronniers*, a znalazłszy powszechnie znaną w mieście kamieniczkę, wszedłem na pierwsze piątro i bez pukania (a) otworzyłem z bijącém gwałtownie sercem drzwi pandemonium. Znalazłem się w niewielkim pokoju, którego jeden kąt zajmowało niezbyt starannie zasłane łóżko, u okien stały dwa stoły zarzucone książkami, bliżéj drzwi szafa i stolek ze szczotką do sukień i imbryczkiem do kawy; kilka starych krzesełek uzupełniało umeblowanie. Lelewel siedział w postawie mocno schylonéj na bok, a bujne, srebrne, wijące się włosy,

a) Opowiadał mi Stefan Buszczyński, że nie wiedząc o wstręcie Lelewela do przyjętego zwyczaju, zapukał przed wejściem do niego, a nie słysząc zwykłego „entrez", zapukał po raz drugi. Wtém wylatuje zaperzony gospodarz i na pierwsze słowa gościa: „Jestem Buszczyński", odpowiada mu z oburzeniem: „Wstydź się! nazywasz się Buszczyński, a pukasz jak Niemiec."

W życiu praktycznem Lelewel był nadzwyczaj niezaradny i dziwak wielki; lecz umysł jego, nadzwyczaj czynny i żywy, pracował nieustannie, kombinując, porównywając i porządkując wszystko co kiedykolwiek przeczytał i zagarniając na własność

---

wyraz twarzy uprzejmy i zacny, wąs biały a zawiesisty, nadający obliczu jego charakter typowy zagonowego szlachcica — wszystko to w jednéj chwili sprawiło, że obok czci dla publicznego męża, uczułem miłość dla człowieka, obok pokory w obec znakomitéj zasługi, uczułem się najzupełniéj wolnym od trwogi i fałszywego wstydu, napastującego nas zwykle na widok sztucznéj wielkości i pretensyonalnéj miernoty. Powitał mię serdecznie, zapytywał o stryja Wojciecha (autora «Słownika muzyków polskich») i znanych mu z nazwiska imienników, o miejsce pobytu i wychowania, o cel podróży i t. d.

— «A był tu u mnie, mówił z żartobliwie-dobrodusznym, właściwym sobie uśmiechem, obywatel wasz ukraiński K... Dobry jakiś, nabożny człowiek... Zapytywał mię, do jakich kościołów chodzę».

I wciąż się uśmiechał, mniéj ustami a więcéj śmiechem poczciwych oczu siwych, połyskujących z pod brwi krzaczystych.

Zaczęli schodzić się goście: pułkownik Kamiński, Leopold Sawaszkiewicz i jakiś jegomość wykrygowany nie pierwszéj młodości (podobno ów ukrainiec nabożny), którego frak wizytowy dość dziwnie wydawał się obok starego spencera i rudawego obuwia gospodarza. Osobistość ta utkwiła mi w pamięci z powodu dziwnéj sceny, któréj byłem pomimowolnym świadkiem, a któréj dotychczas nie mogę wytłómaczyć sobie.

Podczas rozmowy toczącéj się bardzo spokojnie o rzeczach potocznych, weszła kobieta lat czterdziestu kilku lub pięćdziesięciu, i po ucałowaniu ramienia gospodarza, na co ten odpowiedział życzliwém skinieniem, zaczęła szybko, gorączkowo, tonem mieszczki małego miasteczka, opowiadać po polsku, jak jéj *starego* (zapewne męża) chcą zabrać do szpitala, jak ona nie pozwala na to, jak ktoś jéj napisał deklaracyę do policyi w téj mierze i t. d. Lelewel słuchał tego wszystkiego bardzo uprzejmie, nie odpowiadając jednakże ani słowa. Wtém ów jegomość wyfrakowany odezwał się z jakąś uwagą czy radą, która wydała mi się bardzo niewinną; ale czy Lelewel dostrzegł w niéj jakiegoś znaczenia ukrytego, czy posądził niefortunnego eleganta o uszczypliwość,— dość, że nagle z niezmiernem oburzeniem zawołał:— «Nie obrażaj pan godności ludzkiéj»— i zamilkł, pozostawiając całe towarzystwo w dosyć przykrém zdumieniu. W kwadrans potém, zgromiony ów gość, żegnając się z gospodarzem, znowu wywołał burzliwe uniesienie starca. Wystąpił on z jakąś propozycyą, także niezrozumiałą dla mnie, bo ogólnikową, odnoszącą się do czegoś, o czém mowa widocznie była nie przy mnie. Lelewel znowu go skarcił drżącym od oburzenia głosem: — «Milcz! miéj sumienie!» zawołał — i na tém się skończyło, a ukrainiec nasz, nie odpowiedziawszy ani słowa, ukłonił się i wyszedł.

Dziesięć dni bawiłem w Brukseli wyłącznie dla Lelewela i codziennie od czterech do pięciu godzin przesiadywałem u niego, z wyjątkiem jednego dnia, poświęconego rozpatrywaniu druków, których mi on dostarczył. Nigdybym nie śmiał odbierać staremu tyle czasu, którego chwilę każdą uważałem za nieocenioną, lecz po każdéj półgodzinie, kiedym powstawał chcąc się pożegnać, gospodarz zatrzymywał mię słowami: «posiedź jeszcze». Przy końcu obecnego

olbrzymią pamięcią swoją, tudzież budując niezliczoną moc nowych i najśmielszych hypotez. Takim sposobem w téj wyjątkowo szczęśliwéj pod względem naukowym organizacyi psychicznéj łączyły się dwa przymioty bardzo rzadko chodzące

---

wspomnienia opowiem parę ustępów z pamiętnych tych odwiedzin. Wprzódy jednak postaram się streścić ogólne spostrzeżenia swoje nad tą wielką postacią.

Lelewel, zapatrując się na ludzkość ze stanowiska dziejopisarza, widział w robotach jéj czynność organiczną, konieczną— i dla tego uwzględniał objawy jéj złe i dobre; lecz daleki od fatalizmu bezrozumnego, u szczytu warunków bytowych ludzkości stawiał swobodną wolę i zdolność do udoskonalenia się i postępu, nie tracił więc z oczu moralnéj skali w sądzeniu spraw ludzkich: ztąd obok bezstronności, wysoka zacność pism jego. Każdy przejaw ducha ludzkiego, nacechowany dobrą wiarą i uczciwością społeczną, jednał sobie wielkie współczucie Lelewela. Uznawał on zarówno monarchiję Bolesława Śmiałego, bojującą przeciwko szlachcie i duchowieństwu, jak duchowieństwo to samo w walce z niemczyzną w XII i XIII wieku; uwielbiał «wichurę» szlachecką z XV i XVI wieku, monarchiczne zapędy Batorego i kanclerza Andrzeja, późniejsze poruszenia gminu— i w ogóle wszystkie fakta, w których objawiło się zacniejsze przeświadczenie stanów i osób. Pod względem religijnym, nie miał on wiary dogmatycznéj, choć w chrześcijaństwie uznawał i czcił najwyższą formę religijnego uczucia, o ile forma ta była wolną od względów ubocznych bigoteryi, fanatyzmu i polityki doczesnéj. Z tego powodu wielce szanował kościół kijowski. Bezstronność Lelewela w téj mierze graniczyła z indyfferentyzmem. Sam opowiadał mi, że po wydaniu «Dziejów Indyi», kiedy zapytał ks. Kłągiewicza o zdanie o tém dziele, otrzymał odpowiedź: «Książka jest bardzo dobra, ale czytając ją, można pomyśleć, że nie chrześcijanin, ale Indyanin ją pisał».— «Nie wiedział ksiądz biskup, dodał Lelewel, że oddał mi w tych słowach największą pochwałę».— Lelewel był przekonany, że dziejopisarz powinien utrzymywać się na stanowisku społecznem epoce, któréj pojęcia i czyny są przedmiotem jego badania. Polskiemu duchowieństwu przyznawał on ducha obywatelskiego i niechęć do polityki rzymskiéj, szkodliwéj narodowi. O księżach unikających praktyk przesądnych i fanatycznych, odzywał się z wielkim szacunkiem. Tak np. opowiadał mi o ks. biskupie Cieciszewskim, krewnym swoim, jak raz w jednym z bernardyńskich klasztorów był świadkiem biczowania się publicznego, którém braciszkowie pragnęli dowieść przed arcy-pasterzem swéj pobożności. Ten po nieszporach, zgromadziwszy zakonników do swojéj celi i udając chęć oświecenia się, zapytał, jaki tekst Pisma św. zaleca umartwienie ciała tego rodzaju. Braciszkowie zapomnieli języka w gębie, młodsi atoli ze zgromadzenia, odgadując myśli pasterza, zaczęli nieśmiało napomykać o tekstach, zalecających modlitwę ukrytą i cichą. Rozmowa ta, w któréj biskup powstrzymał się od wyraźnego zakazu, spowodowała zarzucenie biczowania się na zawsze, przynajmniéj w dyecezyi łuckiéj.

Pod względem wiary politycznéj Lelewel był demokratą i republikaninem, lecz każde przekonanie szczere szanował; jednakże gdy chodziło o sprawy, w których sam przeważny brał udział, oraz o ludzi przeciwnego obozu w narodzie, unosił się i bywał stronnym. Nie przypuszczam, ażeby zarzuty jego

w parze: nadzwyczajna staranność w przyswajaniu sobie rozległego i najoschlejszego materyału, najdrobniejszych i najmniéj zajmujących szczegółów, a obok tego umysł indukcyjny, zdolny do odbudowania z kilku pochwyconych rysów, całego cha-

---

były całkiem pozbawione faktycznéj podstawy, lecz sądy bywały namiętne, domysły nieraz niesłuszne, obrazowanie zanadto jaskrawe... Rozmawiając z Lelewelem o położeniu rzeczy obecném, łatwo było przekonać się, że był on więcéj teoretykiem uczonym, niż praktycznym mężem stanu. Dotykając kwestyi włościańskiéj, ograniczał się wskazówką ogólnikową: «bądźcie ludźmi!»

Bezinteresowność i ludzkość Lelewela były nadzwyczajne. Prace swoje cenił niezmiernie nisko. Opowiadał mi, że od Szlettera z Wrocławia wziął za dwa wydania «Dziejów Polski potocznie opowiedzianych» po tysiąc złotych, «a to całoroczne utrzymanie dla mnie», dodał. Zasiłku tego pozbawili go nadal księgarze warszawscy, przedrukowując «Dzieje» bez upoważnienia autora. Król Belgów ofiarowywał mu za uporządkowanie gabinetu numizmatycznego kilka tysięcy franków; gdy Lelewel je odrzucił, chciał wynagrodzić go bogatym upominkiem, lecz i tego odmówił, a kazał sobie wypłacić parę set franków, oświadczając, że tyle tylko zarobił kilkomiesięczną najżmudniejszą pracą. Za każdą książkę wydawaną w Poznaniu naznaczał cenę 200 franków, a kiedy Żupański za olbrzymi tom «Narodów na ziemiach słowiańskich» ofiarował mu honoraryum potrójne, Lelewel wyrzucał mu z gniewem, że chce go poniżyć jałmużną. Nikt nie odważał się zaproponować mu pomocy. Z największą w podobnych razach postępować trza było ostróżnością. W ten sposób udało się komuś ogrzać mieszkanie jego za pomocą ukrytych w ścianie kaloryferów, i Lelewel, któremu nie starczyło na opał, opowiadał z zadowoleniem, że od kilku lat dziwnie złagodniała zima w «Brusiłowie belgickim». Opowiadał mi także o nabyciu przez siebie biblioteki, bogatéj szczególniéj w mapy i dzieła geograficzne, które mu się dostały po 20 centymów za tom. Podejrzewałem w tém kupnie jakąś delikatną interwencyę ze strony osoby trzeciéj.

Wszystkich ludzi, bez względu na położenie ich towarzyskie, traktował jednakowo. Sam mówił mi o księciu Napoleonie: «Siedział u mnie z pół godziny oto na tém łóżku obok starego żołnierza wracającego z Rzymu — i musiałem mu tłómaczyć każde słowo pątnika». W moich oczach przesuwały się w mieszkaniu Lelewela osoby rozmaitego stanu i nie spostrzegłem ze strony gospodarza żadnéj różnicy w postępowaniu z niemi. Kobiety przyjmował w drugim pokoju, który był jego biblioteką. Przy mnie jednak była tylko pani Mackiewiczowa z mężem, gubernatorem lubelskim, i ośmioletnią córeczką czy wychowanką. Przypominam sobie komiczne zakłopotanie Lelewela, kiedy pani żegnając go, chciała ażeby gospodarz pobłogosławił dziecko, które na widok wąsatéj twarzy Lelewela cofało się w przestrachu.— Żadnych zaprosin Lelewel nie przyjmował. Raz, jak mi opowiadano, wybrał się był do jednego z przyjaciół mieszkającego za miastem, lecz w drodze aresztowano go jako żebraka i włóczęgę, ubierał się bowiem nadzwyczaj ubogo, a przytém był trochę abnegatem. Mówiono mi, że nigdy obiadu nie jadał, a żył kawą czarną i chlebem; słyszałem to od Izraelity Lublinera, adwokata brukselskiego, który posiadał szczególniejsze względy Lelewela. W ogóle historyk nasz miał pewną słabostkę do Żydów. Sam mi śmiejąc się opowiadał, że jakaś deputacya ży-

rakteru. Natomiast uderzającym jest w dziełach jego brak artyzmu i niezdolność obrazowania odgadywanych i znakomicie zrozumianych wydarzeń. W kole sejmowém i w składzie rządu rola jego była dość dziwną! Służył on jak gdyby piorunochronem swym towarzyszom, i nie zgadzając się z nimi w głębi przekonania, wzruszając ramionami, gdy ogół uważał go za radykalistę, powagą swoją uświęcał najwstecznieysze rozporządzenia i opinije, z któremi bynajmniéj nie sympatyzował. Na katedrze za to był to już inny człowiek; tutaj poczuwał się on w swoim żywiole. Ażeby rozniecić zapał jego, dość było urywka kroniki, zbutwiałego pergaminu kawałka, zaśniedniałego pieniążka. U Lelewela zawsze było więcéj myśli niż słów; nie troszczył się on o płynność wysłowienia, nie sadził się na styl, który zawsze u niego pozostaje chropawym i szorstkim, ale zarazem energicznym, zwięzłym i oryginalnym. Wstręt do rutyny i wszelkich dróg utartych nakłonił go nawet do wynalezienia własnéj, odrębnéj pisowni. Daleki od wszelkiéj wyłączności narodowéj lub religijnéj, z równą miłością poglądał na Korsuńskie podwoje św. Zofii w Nowogrodzie i na katedrę gnieźnieńską, na Ruś i na Polskę. W zakresie dziejów polskich najwięcéj pracował nad epoką Piastów, a

---

dowska w Warszawie prosiła go o pozwolenie zamieszczeniu portretu jego w rzędzie wizerunków znakomitszych Izraelitów.— «Cóż mi z tego przybędzie?»— zapytał Lelewel— «Nu, to ma pan na zadatek — odrzekł przewodniczący deputacyi, wręczając mu 100 złotych— a potém będzie więcéj».

Dał mi Lelewel wszystkie swe dzieła te, których nie miałem, i napisał parę słów pamiątkowych na broszurce francuzkiéj «La monnaie de Kharism». Zapowiedziałem mu nadesłanie wszystkich aktów Archeograficznéj Komissyi Kijowskiéj, których wcale nie znał, a na które po powrocie mojém złożyli się studenci kijowskiego uniwersytetu i odesłali je wielbionemu historykowi pod adressem księgarza brukselskiego Mucquardta. Słyszeliśmy późniéj, że sławny *blagier* J. wmówił był w Lelewela, że dar ten pochodził od niego; lecz poleciliśmy artyście Iw. wyprowadzić z błędu zacnego starca, co też ten i wypełnił.

Z nauką olbrzymią łączył Lelewel niepospolitą skromność. Leonardowi Chodźce wymawiał, że zdania jego o epoce Bolesławowskiéj ogłosił jako rzecz pewną; nierównie więcéj podobałby mu się pogląd niezależny, chociażby wbrew przeciwny jego własnemu zapatrywaniu się. Mnie także rozpytywał o różne wyjaśnienia tyczące się ukraińszczyzny, i notował to co odpowiadałem. W ten sposób przyczyniłem się do wykreślenia *Cura* i *Peka* z szeregu bóstw słowiańskich, o czém opowiedziałem obszerniéj w «Kuryerze Wileńskim» (r. 1861) w *Liście Pedagoga*, z powodu zabawnéj omyłki Maciejowskiego, który w «Dodatkach» do «Piśmiennictwa Polskiego» ogłosił szczątki starego miłośnego listu jako modlitwę husycką z XV wieku.

najchętniéj powracał do dwóch olbrzymich historycznych postaci: do Bolesława Chrobrego, który pierwszy orężem zakreślił granice państwa, i do Łokietka, który Polskę ocalił z odmętu udziałowego. Ducha wykładu jego określił Mickiewicz we wspomnionym powyżéj wierszu, w następujących słowach:

«A słońce prawdy Wschodu nie zna ni Zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdéj rozszerzać ojczyznie
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Ztąd kto się w przenajświętszych licach jéj zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka...»

«Wyjątkowa to postać (mówi o Lelewelu Lucyan Siemieński), jakiéj pozazdrościłby każdy naród, nawet na szczycie pomyślności i bytu; było bowiem w niéj coś z owych starożytnych filozofów Grecyi, lub rzymskich stoików; coś z średniowiecznego ascety i uczonego benedyktyna, a w ogniu oka, w przekonaniu słowa przeglądał niekiedy trybun republikański. Indywidualności Lelewela, najdrobniejszéj, najwyrazistszéj z tegoczesnych znakomitości, nie można było mierzyć miarą zimnéj obojętności; w jednych bowiem wzbudzała entuzyazm tryumfu, w drugich gniewy; we wszystkich poszanowanie dla ogromnéj nauki i niezłomnego stoicyzmu. Silnie musiał on wstrząsać umysłami, kiedy tak sprzeczne wywoływał uczucia, lubo działo się to więcéj w skutek spokojnego przykładu ciągłéj nieugiętości w przeciwnościach, czujności obywatelskiéj, heroizmu ubóstwa, niż wpływem potężnego słowa lub politycznego czynu, wtenczas, kiedy słowo i czyn, mogły były ważyć na szali wypadków». Lelewel pierwszy wezwał do pracy nad oświatą ludu, wskazując konieczną potrzebę, aby i lud poznał przeszłość dziejową swego narodu; on to upominał rodaków do ścisłego braterstwa z ludem i wynagrodzenia mu krzywd odwiecznych; on pierwszy odezwał się do Żydów, przypominając im obywatelskie powinności dla kraju, w którym znaleźli przytułek, a miłując wszystkich bez różnicy wyznania i stanu, walczył niezłomnie w obronie téj zasady, że jak katolicy, protestanci i Żydzi, tak księża, panowie i wieśniacy są dziećmi jednéj wielkiéj rodziny.

Wrota nauki historycznéj odmykał dla nas Łojko, Naruszewicz i Czacki, ale stanowczo dopiero otworzył je Lelewel. Rozpatrując ogrom prac jego, nie można dosyć podziwiać jego wytrwałych mozołów, jego bezprzykładnéj, istnie bollandystow-

skiéj pracowitości *); wszystko na niwie dziejów, instytucyj, pamiątek ojczystych poruszył, wszystko przewertował. Ująwszy osierocone po Naruszewiczu pióro dziejopisarza, przedewszystkiém pragnął w osobnych pracach rozświecić pojedyńcze części dziejów Polski, oraz krytycznie ustalić nauki historyi pomocnicze i tym sposobem dostarczyć materyału dla przyszłego dziejopisarza. Przysposobił też niesłychaną ilość najcenniejszych materyałów i głębsze rozpatrywanie dziejów uczynił koniecznem. Główną a wielką zasługą jego jest to, że innym wskazywał i torował kierunki prac historycznych, że stworzył krytykę wszechstronną, że nieznane dotąd źródła umiał ocenić, rozróżnić i do właściwego stanowiska odnieść. Sam jeden o cały wiek posunął u nas naukę historyi, jeżeli zważymy, na jakim stopniu ją zastał. Jego *Bibliograficznych Ksiąg dwoje* rzuciły więcéj światła na całą dawniejszą naszę literaturę i na wartość najstarożytniejszych zabytków, niż wszystkie prace dokonane aż po jego czasy. *Polska wieków średnich*, oraz *Polska, dzieje i rzeczy jéj*, stanowią szereg pism, traktujących rzeczy na pozór niezależne wzajemnie od siebie, ale w istocie spływają one w jednę całość narodowego życia, przez co nadają ogromny zakres historyi, po któréj wymagamy dziś czegoś więcéj, niż suchych dat, officyalnych relacyj, lub ograniczenia się na samém opowiadaniu czynów panującego monarchy. Dzieła te stanowią niejako małą encyklopedyę wiadomości podręcznych, najpotrzebniejszych dla każdego, ktokolwiek pracuje na polu historyi ojczystéj: tu bowiem znajdzie zgromadzone niezbędne daty i fakta, podług których oryentować się może w wielkim labiryncie historycznego materyału, znajdzie wyświecenie dokładne wszelkich stosunków wewnętrznych i zewnętrznych dawnéj Polski, opisy krajów polskich, słowiańskich i sąsiednich, krytyczne roztrząsanie pojedyńczych panowań, charakterystykę królów, religiję, oświatę, prawodawstwo, gospodarstwo, zwyczaje i obyczaje, spis znakomitych ludzi i t. d. Pomiędzy pracami temi najznakomitszą celują doniosłością *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jéj* (T. III. Pol. Dz. i Rz. jéj),

*) Około r. 1630 jezuita *Jan Bolland* rozpoczął wydawnictwo ogromnego dzieła p. t. «Acta Sanctorum v. Martyrum». Po jego śmierci dalsi kontynuatorowie téj pracy, zwani od niego Bollandystami, posunęli je do r. 1858 (z przerwą od 1794—1846) aż do 56 tomów. Zbiór ten, oprócz żywotów Świętych, zawiera w sobie starożytne legendy, podania, dokumenty historyczne i t. p., a nadto zaopatrzony uczonemi przypisami i rozprawami, jest najobfitszém źródłem dla historyi kościoła i pomocą dla umiejętności teologicznéj.

gdzie Lelewel występuje z «gminowładztwem słowiańskiém w dziejach Polski, w przekonaniu, że w téj gminowładnéj formie odbił się pierwotny, rodzimy duch Słowiańszczyzny, i do tego kształtu przymieszał wszystkie następne zdarzenia, cały późniejszy rozwój wewnętrzny, wykazując, o ile ten zbaczał od pierwotnego ducha, lub trzymał się pierwotnéj kolei. Śmiejąc się z przedsięwziętego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk planu co do ukończenia historyi Naruszewicza (gdyż uczony prawdziwie, pojmował co to kosztuje), Lelewel ograniczył się w pracy przeważnie na badaniach częściowych, na monografijach. On także piérwszy pisał u nas recenzye: oceniał: Bohusza «O początku narodu i języka litewskiego», krótkie zbiory historyi polskiéj Lengnicha, Schmidta, Albertrandiego, Teodora Wagi, J. S. Bandtkego, Czerwińskiego, Faleńskiego, Nougareta, «Śpiewy historyczne» Niemcewicza, «Pielgrzyma w Dobromilu», «Opis starożytnéj Polski» Święckiego, niemiecką historyę Polski Bronikowskiego, Historyę dla panien Gołębiowskiego, Rozprawy J. W. Bandtkego o przedmiotach prawa polskiego, prace historyczne Naruszewicza i Czackiego, Kodeks dyplomatyczny Wielkiéj Polski Raczyńskiego, Gilberta de Lannoy i jego podróże i t. d. Wszystkie te prace znamionuje sumienność, głęboki zmysł krytyczny, oraz nowość poglądów, spostrzeżeń i poszukiwań. Dogadzając potrzebie ogólnéj, napisał także Lelewel całokształt dziejów Polski w popularnéj formie, t. j. *Dzieje Polski potocznie opowiedziane*, w których głównie zwracał uwagę na wewnętrzny stan kraju, co w dotychczasowych książkach zwyczajnie pomijaném było.

Rozrzucał się Lelewel na wszystkie strony: od rzeczy narodowych raz po raz przechodził do obcych i odwrotnie. W r. 1850 wydał we Wrocławiu *Wykład dziejów powszechnych*. Jest-to kanwa tylko dziejowa, raczéj program, nie wykład, którego autor używał będąc professorem w uniwersytecie wileńskim, rzecz w każdym razie znakomita, lubo aż nazbyt zwięzła. Niema książki tak treściwéj i ważnéj w swoim rodzaju, jak owe «Dzieje». Trudno na niewielkiéj stosunkowo liczbie stronnic powiedzieć tak dużo.

Nie same jednak drobne i oderwane postrzeżenia stanowią owoc prac Lelewela na polu historyi ojczystéj. Umiał on stapiać najrozmaitsze okruchy trudem poszukiwań zdobyte, i otrzymując z nich materyał szlachetny, jak spiż koryncki, odlewać posągi. Jego to cudem Chrobry i Łokietek patrzą na nas ze szczytu swoich stuleci tak żywo, jakby nigdy nie zmarli. Cha-

rakterystyczną atoli cechą dzieł jego jest pewna chwiejność, zwłaszcza tam, gdzieby należało spodziewać się decydującego wyroku; woli on zostawić czytelnika w niepewności domysłów i podejrzeń, niż uspokoić go stanowczém zdaniem. Nie można mu jednak poczytywać tego za wadę; owszem dowodzi to wielkiéj sumienności autorskiéj. Prawdziwie ujemną stronę Lelewela jest pociąg do utopii w teoryach socyalnych i religijnych. Rzeczpospolitę polską szlachecką zanadto pojął on w duchu wyobrażeń dzisiejszych, a na polu wierzenia szuka u nas śladów filozofii samorodnéj, któréj nigdy nie było, i ztąd dowodzi, że z Rzymem trzymaliśmy się zawsze na ostro. Nareszcie język i styl Lelewela, z wyjątkiem ustępów podyktowanych większym zapałem, prawdziwie są odstraszające.

Wprawdzie Onacewicz żartował sobie z Lelewela, że pisma jego potrzeba przekładać na język polski— i słusznie— a przecież pojęła go ta młodzież, co miała tchnąć nowe życie w literaturę. Lelewel stworzył nową szkołę pisarzy, którzy nowe zupełnie źródła odkryli i archiwa po całym świecie rozrzucone ocenili, a w pojedyńczych rękopisach i dokumentach umieli rozróżnić zbiorowe materyały, które aczkolwiek różnego pochodzenia, ale w jednych kodeksach spisane, aż po te czasy za jednolitą całość uważano. Nadto szkoła ta wyświeciła, w czém który kronikarz drugiego powtórzył, a jakie wiadomości w nim za własne i źródłowe uważać należy; na polu zaś nauk pomocniczych, jako to: w archeologii, w numizmatyce, w geografii, jedném słowem, w tych wszystkich gałęziach naukowych, które posiłkują umiejętność historyczną, rozwinęła niesłychaną czynność i wiele upowszechniła wiadomości.

Styl Lelewela, zwykle zawiły i ciężki, w ustępach dotyczących najżywotniejszych pojęć historyka, pozbywa się tych wad i staje się jasnym, obrazowym, niemal poetyckim. Każde tu słowo żyje, każda farba goreje.

Dla przykładu przytaczamy rozdział z «Polski, dziejów i rzeczy jéj» p. t.:

Myśl i pojęcie kieruje gminem szlacheckim, który działa sam.

Sądzę, że rozpatrzenie początku, wzrostu i urządzenia się Rzeczypospolitéj, dostatecznie zapewnia, że nie nadzwyczajny człowiek jaki, nie przesławna czyja wysoka zdolność, dźwignęła wspaniały gmach, ale znamienita część narodu. Pojedyńcze osoby tonęły w działaniu po-

wszechném tłumu; przeważne wpływy nikły, wynurzając się w następstwach; dzieje nie umieją dać sprawy z ich zabiegów, wysuwają tylko dużo imion porwanych w tłumną dążność. Tłum działa jak wichura, w któréj odmęt tylko, po jego jednak przelocie, spełzł dawny, nowy jaśnieje porządek; wyszumi się i znowu z większym trzaskiem buchnie. Imiona pojedyńcze chwilowo błyszczą i gasną, wichura sama huczy. Rytwiański, Oleśnicki, Tęczyński, Tarnowski, Kmita, nie powodują, niejednéj sprawie zawadzają, postępowaniem swém nieraz postępowi sprzeczni. Powoduje głównie myśl, która unosi znamienitą część ludu, pojęcie jakie powziął, które do pewnéj dojrzałości rozwija.

Powie kto, że podobną w tych czasach dążność dostrzegać można w innych narodach. Jeżeli te narody za podobném-że goniły pojęciem, wypada przyznać, że zabiegi różny owoc wydały, spękały się bez skutku, a jeden tylko lud szlachecki narodu polskiego powziął myśl wolności i przestronną rozwinął rzeczpospolitę, na co się zdobył na kuli ziemskiéj on najpiérwszy. Były rzeczypospolite miast i mieszczańskie, w starożytności i w średnich wiekach; potężne stolice, rzeczypospolite panujące, republikanckie federacye miast, kantonów wolnych, związki małych republikanckich krain: ale Polska jedynie sama rozwinęła się w przestronną narodową rzeczpospolitę: ona dźwignęła i postawiła zasady, do których stara Europa dąży aby odmłodnieć i położenie swych mieszkańców ulepszyć. Słusznie są czynione zarzuty ciężkich wad, jakie plamiły rzeczpospolitę polską. Mamy je rozważać, ich źródło i postęp wskazać. W pomyślniejszéj przyszłości, oby ludzkość europejska zdołała ich uniknąć! Nie przestajemy jednak nastawać na to, że Polska roztacza widok wspaniały, z posad różny od tych wszystkich republik, które różnemi czasy w dziejach świata błyszczały.

Najważniejsze, tyczące się Polski prace Lelewela objęte są we dwóch dziełach, wydanych jeszcze za życia Lelewela: *Polska wieków średnich czyli w dziejach narodowych postrzeżenia* (Poznań, 1846—1851, tomów 4); tudzież *Polska, dzieje i rzeczy jéj rozpatrywane* (Poznań, 1855—1859, tomów 7).

Polska wieków średnich obejmuje: T. I. 1. Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem (w czém objęta wzmianka o

najdawniejszych dziejopisach przeciw Szlecerowi, na niemiecki przełożona przez Lindego). 2. Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa (przełożone na niemiecki przez Lindego). 3. Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski. 4. Mogiła Ruszcza płaszczyzna. 5. Winulska Słowiańszczyzna z geografa bawarskiego. T. II. 6. O związkach z Niemcami królów polskich i tytule ich królewskim do czasu podziału synów Krzywoustego. 7. Zdobycze Bolesława Wielkiego. 8. Bolesława Śmiałego upadek. 9. Grobowe napisy i grobowce Bolesławów w Poznaniu i Ossyaku. 10. Opisanie Polski i jéj sąsiedztwa za czasów Krzywoustego, wedle Edrisego. T. III. 11. i 12. Początkowe prawodawstwo polskie, objaśnione we dwu pismach: a) Historyczny rozbiór prawodawstwa cywilnego i kryminalnego do czasów jagiellońskich (przełożone na francuzki przez Zygmunta Krasińskiego znajduje się w Tableau de la Pologne de Malte Brun par Leonard Chodźko). — Dyplomata. b) Krytyczny rozbiór statutu wiślickiego. T. IV. 13. Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa. 14. Wyrazy prawne i zakończenie. 15. Ocalenie Polski za króla Łokietka. 16. Drzwi kościelne płockie i gnieźnieńskie. 17. Pieniądze Piastów. 18. Oświecenie i nauki w Polsce aż do wprowadzenia druku. 19. Ostatnie pojrzenie na Polskę średnich wieków.

Polska, dzieje i rzeczy jéj obejmują: T. I. 1. Dziesięć upłynionych wieków. 2. Zwięzłe dziejów skreślenie. 3. Stan polityczny i statystyczny dawnéj Polski (udzielony 1829 do atlasu historycznego Reginy Korzeniowskiéj). 4. Dorywcze zapiski. T. II. 5. Dzieje Polskie potocznie opowiedziane. 6. Przypiski. T. III. 7. Uprzednie myśli, czyli słowa do poszukiwań wstępne. 8. Uwagi nad dziejami Polski i ludu jéj (wydane najprzód po francuzku w Lille 1844, z francuzkiego na niemiecki przełożone przez Sporschila, Leipzig 1845). 9. Historyczna parallela Hiszpanii z Polską (przełożona na francuzki przez Erazma Rykaczewskiego 1835, a na niemiecki przez Hieronima Napoleona Bonkowskiego 1835). T, IV. 10. Dostojności i urzędy. 11. Herby w Polsce. 12. Pojedynki (z francuzkiego listu do Fougeroux, ogłoszonego 1835 w jego dziele). 13. Pszczelnictwo w Polsce. 14. Nagrobki królów w Krakowie. T. V. 15. Dzieje Litwy i Rusi aż do unii lubelskiéj (przełożone na angielski przez Chylińskiego). 16. Bałwochwalstwo czyli gusła litewskie i żmudzkie. 17. Obrazek ruski bogomilców. 18. Bicie pieniędzy w Polsce (po francuzku umieszczone w «Pologne illustrée» Leonarda Chodźki), T. VI. 19. Panowanie Stanisława Augusta. 20. Pra-

wności polskie (na francuzkie przełożył Konstanty Zalewski). 21. Couronne de Pologne (w przekładzie polskim Walentego Zwierkowskiego). T. VII. 22. Polska odradzająca się (przełożona na francuzki przez Rykaczewskiego, Lille, 1844). 23. Rossyjska w gubernijach polskich administracya. 24. Nowosilcow w Wilnie (przekład francuzki Rykaczewskiego, w Bruxelli 1844). 25. Widzenie się członków Rady Administracyjnéj z W. Księciem w Wierzbnie (na francuzkie przełożył Bratkowski w Avignon 1832). 26. Użycie mych notat przez M. Mochnackiego, objaśnienie udzielone Chełmickiemu. 27. Porównanie dwu powstań narodowych. 28. Trzy konstytucye polskie, rozważone w Warszawie 1831 (przełożone na francuzkie przez Rykaczewskiego, Arras 1833).

Po śmierci Lelewela, pozostały jego brat Prot Lelewel, ułożył się z głównym wydawcą dzieł zmarłego Żupańskim, ażeby wszystkie pisma dotyczące dziejów i literatury polskiéj stanowiły ciąg jeden z 20 tomów złożony. Tom I-szy stanowią *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski*, tom. do «Polski wieków średnich» wstępny (w nim: 1. Skythowie Skolotowie. 2. Sarmaci i Alanie. 3. Teutoni i Hunni. 4. Lettoni i Czud, czyli rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami. 5. Opisu północnéj Europy Ammiana Marcellina wykład przeciw Naruszewiczowi. 6. Thraki, Gotowie czyli Dakowie, Myrjanie, Gallowie. 7. Getowie, Dakowie, Słowianie, Wołosi. 8. Slavia, przepolszczenie z «Geographie du moyen âge». 9. Bałwochwalstwo słowiańskie). *Polska wieków średnich* stanowi tomy dalsze, a następne składają dotąd tomów 19 całego zbioru, do którego wchodzą drobne pisma Lelewela, *Księgi bibliograficzne*, rozprawy numizmatyczne, zbiór listów jego i t. d. Pod oddzielnym napisem, w jednym zbiorze mają wyjść po ukończeniu rzeczy polskich, rozprawy Lelewela z dziejów powszechnych, badań geograficznych i numizmatycznych.

Szczegóły do życiorysu Joachima mamy bogate: we wstępie do «Ksiąg bibliograficznych», w «Album rytownika polskiego», a głównie w skreślonych przez niego samego «Przygodach w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich», o których wspominaliśmy wyżéj. Zasługują także na uwagę: «Notice biographique sur Joachim Lelewel» (Paris, 1834); Życiorys Lelewela skreślony przez H. Schmitta w «Dzienniku Literackim» (1858); «Ostatnie chwile Joachima Lelewela» (Poznań, 1861); «Joachim Lelewel» (Bruxella, 1861); «Wizerunek Joa-

chima Lelewela w piśmiennictwie i polityce» skreślił Leopold Sawaszkiewicz; «Portrety literackie» L. Siemieńskiego (Poznań, 1865—68); «Korrespondencya Joachima Lelewela z Karolem Sienkiewiczem» (Poznań, 1872).

Nad całokształtem dziejów polskich pracowali głównie, oprócz Lelewela, Moraczewski, Morawski, Szujski, Szmitt i Koronowicz (Wróblewski).

Jędrzéj Moraczewski *) urodził się we wsi Dusinie pod Gostyniem w dzisiejszém W. Księstwie Poznańskiém r. 1802. Piérwsze nauki szkolne pobierał w Poznaniu, zkąd w r. 1819 do szkół wojewódzkich w Kaliszu przeszedł i tamże zawód szkolny w r. 1822 ukończył. Nauki uniwersyteckie odbył w Niemczech zrazu w Lipsku, a potém w Heidelbergu, gdzie się nauce historyi prawa i filozofii poświęcał. Powróciwszy do stron rodzinnych w r. 1825, osiadł we wsi Zielądkowie pod Obornikami, oddany studyom historycznym i literaturze. Rychle, bo już w r. 1821 i 1822, kiedy jeszcze «Mrówka Poznańska» wychodziła, zapróbował Moraczewski pióra swego i kilka artykułów do tego czasopisma napisał. W owym czasie wyszła była «Prozodya» Królikowskiego, traktująca w obszerny i gruntowny sposób o śpiewności i miarach języka polskiego. Dzieło to zachęciło Moraczewskiego do dalszego zapróbowania sił swoich w przekładzie poezyj Tybulla wierszem miarowym polskim. Przekład ten wyszedł 1827 r. we Wrocławiu i przedrukowanym potém został w zbiorze poetów łacińskich przełożonych na język polski, wydawanym przez Edwarda Raczyńskiego.

Po dwuletnim blizko pobycie na wsi wśród rodziny, udał się Jędrzéj Moraczewski do Warszawy, gdzie chodził na wydział prawa, który wtenczas przez wykłady Hubego i Maciejowskiego miał wziętość i rozgłos. Osiągnąwszy w tym wydziale stopień magistra w r. 1828, przeszedł do praktyki urzędowéj. Z początku pracował w Komissyi spraw wewnętrznych, potém w sądownictwie. Wychodził wówczas w Warszawie «Dziennik Powszechny» pod redakcyą referendarza stanu Chłędowskiego. Moraczewski należał do jego spółpracowników i tam nabył łatwości pisania. Tak pracującego zastały wypadki 1830 roku.

---

*) Zob. Przedmowę Karola Libelta, obejmującą życiorys Moraczewskiego w IX tomie «Dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj». (Poznań, 1843—1855, 2-gie wyd. 1862—1866).

Przy końcu 1830 roku widzimy go najprzód w Lipsku, ówczesném siedlisku liberałów niemieckich. Działał wszakże i po innych miastach: w Dreźnie, w Hamburgu, w Norymberdze, w Badeńskiem i w Bawaryi nadreńskiéj. Wszędzie pozawiązywał stosunki z literatami znakomitszymi i redaktorami gazet, zgoła uorganizował opinię publiczną i prassę liberalną. Za powrotem do Warszawy w końcu kwietnia 1831 r. wstąpił jako ochotnik do sandomierskiego batalionu celnych strzelców pułkownika Grotusa, przydzielonego najprzód do komendy generała Chrzanowskiego, a potém generała Samuela Różyckiego. Pod Pińczowem, gdzie korpus z dnia 23 września na 24 nocował, batalion Grotusa, wysunięty zanadto na prawém skrzydle, oskoczony został przez dragonów rossyjskich i mimo oporu, większa jego część, a między nimi i kompanija, w któréj Moraczewski już jako porucznik dowodził, dostała się do niewoli. Ranny ciężko w głowę, odwieziony został do Pińczowa, następnie do lazaretu w Lublinie, zkąd szczęśliwie dostał się do Warszawy. Tu uzyskawszy potrzebną legitymacyę, mógł bezpiecznie opuścić miasto i granice Polski. Jakoż w początku listopada 1831 r. stanął w Zielądkowie wśród swoich. Był Moraczewski w sile wieku natenczas, bo zbliżał się do lat trzydziestu. Zamiary jego zostać urzędnikiem i z tego stanowiska służyć krajowi spełzły, pozostało więc tylko dla umysłu czynnego działanie osobiste na podniesienie ducha publicznego i na nadanie kierunku opinii publicznéj. Jakoż niezadługo zyskał Moraczewski niesłychany wpływ na umysły, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi w W. Ks. Poznańskiém i niejako wyrocznią we wszystkich ważniejszych sprawach powszechnych.

Był on z zasady czysty acz umiarkowany republikanin. Polityk zimny, wyrachowany, brał zawsze z dziejów minionych miarę na przyszłość. Jakkolwiek więc nie był obcym tym wszystkim działaniom, które się w pierwszém piętnastoleciu po r. 1830 odbywały, nie chwytał się ich jednak czynnie i pozostał na uboczu. Był w téj mierze kazuistą, z tą tylko różnicą, że nie ślepe władanie losu, ale konieczność logiczną w dziejach przypuszczał i wszystko co się działo, za konieczne następstwo poprzednich zdarzeń uważał, któremu się opierać daremnością i głupstwemby było. Nie słuchał Hegla, ale dzielił zdanie jego filozofii, że wszystko co było, być tak musiało. Wnosił ztąd, że roboty ludzkie albo się przyjmą, jeżeli są z czasu i na czasie, albo wnet upadną, jeżeli z potrzeby cza-

sowéj nie wypłynęły. Jedno tylko główne położył sobie Moraczewski zadanie, w którém niezmordowanie pracował i całą moc charakteru swego wytężył. Tém zadaniem było utrzymanie i szerzenie charakteru narodowego w mowie, w piśmie i w czynach, w postępowaniu domowém, rodzinném i społeczném. W tym kierunku był sobie zawsze równy i konsekwentny, a w przeprowadzeniu zasady w praktykę życia aż do uporu nieugięty. Z téj głównéj zasady naszego dziejopisa płynęły wszystkie inne jego czynności. Chcąc wyosobnić żywioł rodzimy, trzeba go było zawiązywać w kółka i zgromadzenia. Służyły ku temu pozakładane jego staraniem w okolicznych powiatach czytelnie, towarzystwa agronomiczne, kasynowe, archeologiczne. Te ostatnie mianowicie, mające na celu zebranie i uporządkowanie w jedność starożytności i wykopalisk wielkopolskich, zapowiadały znakomitą dla dziejoznawstwa korzyść. Nikt dotąd w Wielkopolsce o tém nie pomyślał, a jednak tu kolebka pierwszych zawiązków i pierwszéj cywilizacyi Lechitów, tu kraj dotąd naznaczony licznemi kurhanami i żalami z czasów jeszcze słowiańskich, tu liczne są zabytki starożytności polskich po kościołach i po archiwach prywatnych. Moraczewski pierwszy powziął myśl zawiązać w każdym powiecie osobne towarzystwo starożytności, z czegoby się potém jedna całość archeologiczna złożyła. Napisał statuta, sam urządził komitety powiatowe, zachęcał odezwami; jakoż w towarzystwie archeologiczném szamotulskiego powiatu, którego był przewodnikiem, znaczny już był zebrał się zasób materyałów. Tymczasem w r. 1846 z innemi towarzystwami, i komitety starożytności polskich rozwiązane zostały, a myśl ta już potém podniesioną nie była.

Dalszym środkiem przestrzegania i szerzenia czystości narodowéj było kształcenie i obrabianie opinii publicznéj przez pisma czasowe. Po kółkach i zebraniach obywatelskich działał Moraczewski słowem, a był niezwykłéj obfitości mówienia; prassa miała mu posłużyć do szerzenia zasad na obszerniejsze rozmiary. Sprzyjały temu okoliczności. Dawna Wielkopolska przed rokiem 1830 była nader mało znacząca pod względem ruchu umysłowego. Zaledwie wtedy Księstwo potrafiło utrzymać maluczką gazetę polską, która pod redakcyą asessora Rabskiego w półarkuszach bibułowych dwa razy na tydzień wychodziła. Późniéj professor Królikowski zdobył się na wydawanie małego miesięcznika «Mrówki Poznańskiéj», podtrzymywanéj prawie przymusową prenumeratą uczniów liceum po-

znańskiego i kilku obywateli. Nareszcie po upadku Mrówki wystąpił major Turski z «Weteranem» i przez parę lat utrzymywał to pismo miesięczne, dokładając na jego wydawnictwo z własnéj szczupłéj pensyi. Po r. 1830, a więcéj po r. 1840 nader ożywionym, pokazał się ruch literacki w W. Ks. Poznańskiém. Pojawiły się tam zdolności znakomite, pióra jędrnym i czystym językiem piszące, torujące sobie śmiało nowe drogi wśród piśmiennictwa. Moraczewski do redakcyi wszystkich pism czasowych należał, które gromadnie w pierwszym i drugim dziesiątku lat po 1830 roku powstawały, z wyjątkiem tych tylko, których dążności nie podzielał. Zapisał się w liczbę współpracowników «Przyjaciela Ludu» i «Tygodnika rolniczo-przemysłowego», które pierwsze zaczęły wychodzić w Lesznie. W r. 1838 powstał «Tygodnik Literacki» w Poznaniu, mający najwięcéj powodzenia i będący wielkiego na opinię wpływu. Wydział dziejowych artykułów Moraczewski w nim obrabiał. Niemniéj wspomagał piórem swojém «Dziennik Domowy» redakcyi Kamieńskiego, pismo mające głównie domowe i społeczne stosunki na celu, mogło się więc wiele przyłożyć do utrzymania zasad narodowych. Wszystkie nieomal artykuły wstępne, krótkie ale dobitne, z życia bieżącego wyjęte, nieraz ostre i karcące, wyszły z pod pióra Moraczewskiego. Nareszcie w r. 1843 zaczęło wychodzić pismo «Rok» pod redakcyą Moraczewskiego, zbiorowéj treści, zamierzające traktować same żywotne i obecne kwestye z umiejętnego, publicznego i przemysłowego życia narodów. Co najznakomitsi literaci w kraju i za granicą skojarzyli tu prace swoje. Wypadki 1846 roku położyły koniec wydawnictwu tego pisma, jak w ogóle całéj postępowéj prassie peryodycznéj w Księstwie.

Dostrzegł Moraczewski, że cały wpływ zgromadzeń, pism naukowych i politycznych, rozchodził się tylko po wyższéj powierzchni towarzystwa polskiego, a do głębszych warstw społecznych nie docierał; że więc należało i tu temi samemi środkami, przez stowarzyszenia i pisma, utrzymywać i skupiać narodowe żywioły, wystawione, mianowicie w przemysłowym stanie, na niebezpieczne wpływy obczyzny. Już wtenczas niezmordowaném usiłowaniem nieodżałowanéj pamięci Dra Marcinkowskiego, stanął był Bazar w Poznaniu, mający być głównym węzłem przemysłu polskiego, budziło się życie i ochota do podniesienia handlu i przemysłu wśród ludności polskiéj. W tym samym czasie powstało Towarzystwo Naukowéj Pomocy, mające na celu wydobywać z massy ludu zdolności nau-

kowe i przemysłowe. Moraczewski należał do dyrekcyi tego ostatniego stowarzyszenia i pomagał jego rozwojowi. A gdy skutkiem działów familijnych sprzędaną została majętność rodzinna i Moraczewski w r. 1842 przeniósł się na stałe mieszkanie do Poznania, zyskał większą łatwość ciągłego ocierania się o stosunki tak nazwanego średniego stanu, tém więcéj, że zostawszy współwłaścicielem księgarni i drukarni założonéj pod firmą «Kamieńskiego i Spółki», sam wszystkiém wyłącznie zarządzał i wszystkie handlowe interesa sam prowadził. Ta okoliczność postawiła go od razu w bezpośredniéj styczności z drukarzami, księgarzami, z radą miejską i przemysłową, ze stosunkami cechowemi czeladzi. Mnóstwo w tym czasie napisał różnych ustaw i statutów, to do założenia między rzemieślnikami kass oszczędności i wzajemnéj zapomogi, to do założenia instytutu pożyczkowego, to do regulaminu i urządzeń stosunków towarzyszów sztuki drukarskiéj do właścicieli drukarń, to nareszcie do urządzenia w Poznaniu banku kredytowego na akcye. To też wielkie miał zaufanie i wielkie poważanie pomiędzy wszystkiemi klassami ludności przemysłowéj i procederowéj w Poznaniu, Żydów i Niemców nie wyjmując. Powszechnie szanowano jego rozum i rozsądek, jego uczynność skorą dla każdego, jego poczciwość, rzetelność i prawość. Nie było żadnego zebrania ku wspólnym obradom, do któregoby Moraczewskiego nie zaproszono. Wybrany zaufaniem współobywateli na reprezentanta gminy miasta Poznania, wstąpił do rady miejskiéj w czasie, kiedy już liczba reprezentantów narodowości niemieckiéj i żydowskiéj nad polską przeważać zaczęła. Mimo tak trudnego stanowiska, gorliwie bronił interesów miasta i ludności polskiéj, a przez rozsądne i umiarkowane postępowanie zjednał sobie szacunek wszystkich. Powaga jego z powodu znajomości dziejów, praw i stosunków polskich była nawet u władz i sądów pruskich powszechnie znaną i przyjętą. Przychodziły do niego z urzędu w téj mierze zapytania ważne, na które zawsze dokładnie odpowiadał, a nie jeden z urzędników sądowych i adwokatów zasilał się u niego i objaśniał wiadomościami prawnemi, wypływającemi z instytucyj polskich.

Pisma polskiego, poświęconego przemysłowym i handlowym stosunkom, nie było żadnego jeszcze i być nie mogło, bo liczba tych, coby takie pismo utrzymać i popierać mogli, była bardzo mała, a nawet korzyści z takiego czasopisma wynikające także tylko małéj liczbie osób byłyby przystępne. Trzeba było wprzó-

dy szkoły dla rozświecania obszerniejszego koła rzemieślników i przemysłowych, i obudzenia w nich wyższego naukowego interesu. Myśl ta dała się dopiero po roku 1848 za rządów konstytucyjnych w życie wprowadzić, i wtenczas powstało stowarzyszenie przemysłowe polskie, w którém świadomi rzeczy wykładali publicznie nauki przyrodzone i matematyczne, a Moraczewski w dziejach polskich je objaśniał.

Po wypadkach marcowych w Wiedniu i Berlinie, wszystkie nadzieje i dążności zwichnięte 1846 r. w Księstwie na nowo obudzić się musiały. Stanął niebawem Komitet Narodowy, do którego i Moraczewski powołany został. Wierny zasadom swoim, o których nadmieniliśmy wyżéj, do licznéj deputacyi wysłanéj z łona Komitetu do Berlina nie należał, ale obstawał przy tém, aby do Komitetu polskiego reprezentantów innéj narodowości nie przypuszczać, z komitetem niemieckim się nie łączyć, i w ogóle interes polski od interesu niemieckiego wyosobnić. A kiedy komitet stanowił uchwałę rozpuszczenia obozów polskich, dozwolonych i zagwarantowanych konwencyą Jarosławiecką, należał do liczby tych niewielu, co przenosili bój nad złożenie broni, i już nie jako członek Komitetu, ale jako prosty obywatel, udał się do obozu pleszewskiego, zkąd z oddziałem pod dowództwem Białoskórskiego stanął pod Miłosławiem, a nazajutrz był świadkiem walki pod Sokołowem. Ztąd pojechał wprost na zjazd wrocławski, powołany przez generała Dembińskiego na dzień 5-go maja 1848 r., daléj był na kongresie słowiańskim w Pradze zasiadając w sekcyi polskiéj; późniéj we Frankfurcie nad Menem, gdzie stany Niemiec jeszcze były zgromadzone; nareszcie udał się do Paryża i Bruxelli, gdzie blizko cztery miesiące bawił. Tutaj wszędzie stanowisko jego więcéj było bierne i obserwacyjne, niżeli czynne i przewodne. Do ulotnych pism jego z tego czasu policzyć należy: opis Zjazdu Pragskiego 1848 r. i opis Wypadków Poznańskich z tegoż roku. Oba te pisemka są pobieżnie i widać z pośpiechem napisane. Chodziło autorowi więcéj o kreślenie konturów, aniżeli o odmalowanie obrazu wypadków, co tak szybko po sobie następowały, że wrażenia jedne drugie zacierały, miał bowiem zamiar późniéj gruntowniéj i obszerniéj wypadki te opisać. Ztąd też sąd o rzeczach i osobach, zbliska prawda ale zbyt dorywczo uważanych, nie wszędzie ugruntowany, bo niedostaje wiele szczegółów, które uszły wiadomości autora, a któreby zapatrywanie się jego na wypadki z oddaleńszego punktu byłyby zmieniły i sprostowały. Wszakże wa-

żny to zawsze przyczynek do dziejów współczesnych i należy się autorowi wdzięczność, że pierwszy odważył się skreślić wypadki świeże i dla tego zbyt jeszcze drażliwe dla pamięci potomnéj.

Największe atoli zasługi w piśmiennictwie ojczystém położył Moraczewski jako dziejopis polski. Od pierwszych lat młodości rozczytywanie się w historyi a mianowicie ojczystéj, ulubioném było jego zatrudnieniem. Wczas też myśl się w nim obudziła napisania dziejów Polski na obszerniejszy rozmiar i wedle własnego rozpatrzenia się w źródłach. Długo się ku temu sposobił; gromadził materyały, zaopatrywał swój księgozbiór w dzieła najrzadsze; wartował pilnie współczesnych pisarzy każdego wieku i każdego panowania, tak polskich jak zagranicznych, bo na ich świadectwie najwięcéj polegał; ślęczył skrzętnie nad prawem polskiém a z Voluminów legum i Statutów Litewskich wiele czerpał do historyi obyczajów i oświaty w Polsce. Szukał materyałów i w Szwecyi, dokąd podróż w r. 1845 odbył, chociaż przekonał się, że tameczna biblioteka królewska, dokąd za wojen szwedzkich uwieziono znaczne zapasy ksiąg polskich, więcéj ma rozgłosu niż wartości. W ciągu tych przygotowań do napisania dziejów, zabrał się do ułożenia dzieła noszącego napis *Starożytności Polskie*. Zawezwał do téj pracy młodych uzdatnionych ludzi z grona blizkich znajomych, i stanął słownik starożytności w dwóch sporych tomach. Moraczewski napisał największą część artykułów do tego zbiorowego dzieła, bo nie wszyscy wypełnili część przyjętéj pracy— a oprócz tego przyjął na siebie dział o instytucyach w Polsce, wszystkie też artykuły o prawach, wojsku, duchowieństwie i t. p. są jego pióra. Pierwszy tom «Starożytności Polskich» wyszedł 1842.

W tym samym czasie, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, udało się kilku naukowym ludziom w Poznaniu uzyskać pozwolenie rządowe na otworzenie kursów publicznych, które wielkiego powodzenia doznały. Otworzono 1841 prelekcye literatury niemieckiéj, estetyki, chemii, filozofii prawa; a Jędrzéj Moraczewski wyłożył w zimowém półroczu historyę ludów słowiańskich i historyę polską aż do XV wieku. Z tém wszystkiém czasy tak pięknie zaimprowizowanego uniwersytetu w Poznaniu rychło się skończyły, gdy władza na dalsze wykłady publiczne pozwolenia swego odmówiła.

W październiku 1842 wygotowany został I tom Dziejów i ukazał się w druku następnego roku p. t. *Dzieje Rzeczypo-*

spolitéj Polskiéj aż do piętnastego wieku. W przedmowie, która ten tom poprzedza, opowiada autor, jak sobie poczynał w pisaniu dziejów i jak je w ogóle pojmuje. Przyjmuje odwieczną i boską harmoniję świata, któréj człowiek stworzyć nie może, ale ją wynajdywać potrafi. Obrazem téj harmonii w ludzkości jest prawda dziejowa i ten jéj doszedł, kto cały jéj organizm przed oczy czytelnika postawił. «Nie myślę, powiada daléj, żem cel ten wielki osięgnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowéj do pojęć dzisiejszych, bo jutro będą już wczorajszemi».

Wszakże gdy początkowe Dzieje Polski aż do XV wieku autor w jeden nie zbyt wielki tom zebrał, dzieje następnych wieków rosły mu pod ręką w coraz większe rozmiary, tak że na przedstawienie dziejów XV-go, XVI-go i połowy XVII-go stulecia, zebrało się ośm tomów. Widząc to Moraczewski i przewidując, że dzieło takiéj obszerności mniéj stanie się dostępne dla ogółu czytelników, postanowił wydać w skróceniu i w całości dwa dzieła historyczne: jedno dla ludu wiejskiego, napisane w stylu prostym i w formie łatwéj, i to wyszło pod tytułem: *Opowiadanie gospodarza Jędrzeja czyli Historya Polska dla ludu wiejskiego* (3 książeczki, Poznań, 1852—54);— drugie dla wyższéj ukształconéj klassy, mające obejmować sam kwiat przeszłości naszéj, który powinien być znany wszystkim. To ostatnie wyszło w Poznaniu 1851 r. p. t. *Polska w złotym wieku przedstawiona wykładami z dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj Jędrzeja Moraczewskiego.* Zżymał się autor nasz na powszechną niemal nieznajomość dziejów narodowych wśród klassy oświeceńszéj, co to powinna przewodniczyć narodowi, a która liznąwszy zaledwie coś z historyi polskiéj, najopaczniejsze o przeszłości pojęcia miała i rozszerzała zdania. W sprawiedliwém uniesieniu powiada w przedmowie do «Polski złotego wieku»: «Czas przeciąć samowolność w rozprawianiu o dziejach naszych. Czas gromić tych, co każą kochać ojczyznę, a jéj przeszłość potępiają. Kto w ewangelii sameby tylko widział błędy, tenby dziwnym zaiste był chrześcijaninem, i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego nie ma. Szalony, jeżeli się do miłości ojczyzny przyznaje, bo jakże człowiek o zdrowych zmysłach mógłby same błędy i wady kochać».

Tymczasem ciągła i tak rozliczna i wielostronna praca nadwątliła czerstwe dotąd zdrowie Moraczewskiego. Po kilkomiesięcznéj chorobie żołądkowéj, wody w Kissingen wróciły mu znowu dawne siły, tak że za powrotem z wód 1853 r. mógł dokończyć i wydać na świat ósmy tom Dziejów, obejmujący czasy Jana Kazimierza aż do pokoju w Oliwie. Następnego roku wybrał się Moraczewski do Ostendy, zkąd zrobił wycieczkę do Londynu. Wróciwszy z téj podróży, uczuł się wiele słabszym, a umysł jego słodki i łagodny, stał się niezwykle drażliwym. Zmiany te zapowiadały prędkie rozwiązanie. Nie ustawał przecież w pracy i wykończył IX tom Dziejów, którego ukazania się już nie doczekał.

Za radą lekarzy wybierał się do Gdańska, gdzie w jednym z tamecznych zakładów miał używać kąpieli zimnych i dzień 20 lutego (1855) na wyjazd swój przeznaczył. W wilję dnia tego, uporządkowawszy ostatecznie rękopism, wieczorem przywołał zarządcę drukarni i rzekł do niego: «masz tu ukończony dziewiąty tom Dziejów, druk możesz każdéj chwili rozpocząć; ja jutro wyjeżdżam, poprawkę zaś nikt inny jak ja sam czytać będę, która mi na przeznaczone miejsce przesyłaną być winna».— To było ostatnie rozporządzenie naszego dziejopisa. Nazajutrz wybrał się rzeczywiście w podróż, ale w podróż do wieczności. Tknięty paraliżem płucowym, pomimo wszelkich starań lekarskich, skończył bogaty w zasługi pisarskie i obywatelskie żywot. Pogrzeb jego zgromadził całą niemal miejscową i zamiejscową publiczność poznańską. Po pogrzebie ś. p. Karola Marcinkowskiego, był to najwspanialszy obchód pogrzebowy; tłumy ludu wszystkich stanów i narodowości, zebrały się na odprowadzenie zwłok Moraczewskiego do grobu, by oddać cześć zmarłemu, posiadającemu tyle zasług dla kraju i dla miasta.

Charakter Moraczewskiego był łagodny w obcowaniu, ale nieugięty w zasadach. Szedł prawdą a Bogiem, i jeżeli nie zawsze powiedział co myślał, nigdy przecież prawdy nie złamał i fałsz na ustach jego nie postał. W trudnych położeniach był nadzwyczajnie obfity w wynajdywaniu zaradczych środków, żadnego jednak nie użył, któryby się z poczciwością i godnością nie zgadzał. Nie skory w przyrzeczeniach, był punktualny w ich dopełnieniu i na słowie jego polegać można było. Długo się namyślał, nim co rozpoczął, ale za to rzecz raz rozpoczętą z niezmordowaną usilnością i szybko przeprowadzał. Na wszystko miał swój system wyrozumowany i ta-

kowego w rozprawach towarzyskich się trzymał. Nie dał się nigdy inaczéj przekonać, ani zbić z raz obranéj i obrachowanéj drogi. Szedł własnym, osobnym torem, wedle zasad, które sobie wyrobił, nie narzucając ich nikomu, ani się zbyt troszcząc o sądy tych, którym się te zasady nie podobały. Wyrozumiały i pobłażliwy na cudze błędy, tylko względem siebie samego był sędzią bacznym i ostrym. Obyczaje jego były proste, w przestrzeganiu wstrzemięźliwości i czystości surowe. Było w nich coś republikanckiego z minionych już dawno czasów, tak jak zasady jego były republikanckie. Obowiązki obywatelskie i sprawa publiczna stały przedewszystkiém; wszystko inne musiało im ustępować. W polemikę ani dziennikarską ani krytyczną nigdy się nie wdawał, a jakkolwiek widzenia jego rzeczy, o ile takowe drukiem objawiał, wywoływały przeciwne zdania, krytyczne zaczepki, a nawet zarzuty, milczeniem je pomijał. Tam chyba, gdzie nie jego osobę jako pisarza, ale sprawę narodową szarpano, występował w jéj obronie. Jedna z takich prac większego rozmiaru jest napisana po niemiecku i wyszła w Lipsku p. t. «Sendschreiben an Heinrich Wuttke», w któréj zbija zwycięzko nikczemne zarzuty tego professora historyi przy uniwersytecie lipskim przeciw Polakom i Polsce, wytykając mu gruntownie niewiadomość rzeczy polskich.

Charakter Moraczewskiego dziejopisarski i pisarski w ogólności, z charakteru jego osobistego wypłynął. Rzadko znaleźć pisarza, w którymby na tak ścisły sposób oba charaktery były z sobą połączone. Psychologiczny biograf, choćby nie znał autora «Dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj» i pism jego innych, potrafiłby z nich skreślić wizerunek charakteru jego osoby. Jeżeli o pisarzach wielkiego uczucia powiadają, że krwią swoją pisali, o Moraczewskim powiedzieć można, że charakterem swoim pisał. Jako każdy niepospolity pisarz, wyrobił i on sobie styl własny, oryginalny i formę osobną, a z pierwszéj stronnicy odgadniesz autora. Pisma też jego, a Dzieje w szczególności, mają zalety i usterki jego osobistego usposobienia. Moraczewski, który siebie dobrze oceniał, sam to o sobie wypowiedział w przedmowie do tomu I-go Dziejów: «Może, powiada, w tém dążeniu mojém do prawdy dziejowéj czytelnik zarzuci mi kilka odcisków z piętnem méj osobistości; aleć ja nie jestem duch, tylko człowiek z krwią i kośćmi, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności».

Nie doprowadził Moraczewski, jako chciał i gorąco pragnął, dziejów narodu polskiego aż do czasów panowania Sasów i Stanisława Augusta, czasów rozwiązywania się politycznego bytu Polski i konwulsyjnych wstrząśnień narodu, czasów wreszcie całkowitego upadku i wymazania Polski z rzędu istniejących mocarstw. Wziął on był sobie za główne zadanie, przedewszystkiém w tych ostatnich czasach najdokładniéj się rozpatrzeć, by dojrzeć i rozpoznać, jaka tam jeszcze była potęga sił żywotnych, która się z przeszłości przelała, a jakie zarody i choroby złego, które naród o taką niemoc polityczną przyprawiły. Szło mu, innemi słowy, o nabycie dziejowego przekonania: azali upadek Polski nastąpił w skutek takiego zepsucia, które żywotne organa narodu dotknęło i soki jego ożywcze wyniszczyło; czyli też to zepsucie tylko było powierzchowne, istotnego rdzenia narodu nie dojmujące. To też autor »Dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj», rozpatrując się w ubiegłém życiu narodu, ciągle oną kwestyę miał na widoku, i aby ją módz jak należy rozwiązać, gromadził ogromne materyały do dziejów ośmnastego wieku i z niezmordowaną pilnością w nich się rozczytywał. Doszedł też w końcu do tak jasnego na obraz tych ostatnich czasów poglądu, że zwykł był do przyjaciół swoich z wewnętrznem zadowoleniem mawiać: «to moje czasy, zda mi się, że za nich żyłem; będęż to wam opisywał wszystko, na com się w ten czas jakby naoczny świadek patrzał».

Szkoda zatém i nieodżałowana szkoda, że śmierć zawczesna nie pozwoliła Moraczewskiemu dokonać dzieła, nad którém ze znakomitym talentem, z niezmordowaną usilnością i z wielkiém zamiłowaniem przedmiotu pracował. Stanowisko jego jako historyka zupełnie niezawisłe, sposób zapatrywania się na dzieje Polski zupełnie nowy i oryginalny, rzut oka na wypadki pewny i jasny, nadewszystko ogarnienie całości dziejów narodowych w jeden obraz wydatny, w jeden żywot pełny, rozwijający się przed naszemi oczyma we wszystkich funkcyach swoich politycznych, społecznych i duchowych, tak jak wiek po wieku wzrastał i rozmagał się, to też dzieło to historyczne jedyne w swym rodzaju pod względem obszernych rozmiarów, bogatéj treści i wydatnéj fizyognomii, rokuje autorowi pomnik wieczno-trwały w pamięci potomnych i w literaturze ojczystéj.

Moraczewski doprowadził Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj aż do abdykacyi Jana Kazimierza 1668 roku, blizko o trzy wieki daléj niżeli Naruszewicz, który je ukończył na roku

1386. W przeciągu lat dwunastu od roku 1842 do 1855, wyszło dziewięć sporych tomów, podzielonych na dwadzieścia dziewięć ksiąg, któremi objęte zostały dzieje Polski przez blizko dziewięć wieków. Źródła do owych czasów są do małéj ilości współczesnych dzieł i dokumentów ograniczone, i jakkolwiek ś. p. Moraczewski dał dowód, że i w tych początkowych źródłach, które każdy dziejopis Polski wartował, można wiele rzeczy dostrzedz, których inni nie dojrzeli, to jednak prawdziwa i wielka zasługa dziejopisa polskiego tam się dopiero ocenia, gdzie, jak mianowicie w przedstawieniu wypadków siedmnastego i ośmnastego wieku, z postępem czasu coraz większy pokazuje się obszar źródeł, coraz większy zamęt zdań i opinii, przez który się historyk ze światłem krytyki i z zasobem wielkiéj nauki przedzierać musi, jeżeli chce dojść rzetelnéj prawdy i rzeczywiste przedstawić oblicze dziejów narodowych. Byłby wypełnił to zadanie jak należy ś. p. Moraczewski, sądząc po dokonanéj już pracy, przez większą połowę siedmnastego wieku. Przystąpił on do pisania dziejów już w dojrzałym i wytrawnym wieku, bo w czterdziestym roku życia; a przystąpił opatrzony w głęboką i wielostronną naukę; a jako początkowie prawnik z powołania, przyniósł z sobą do dziejopisarstwa owo jasne i gruntowne ocenienie wypadków, bo też na pozór najmniéj uderzających, ów logiczny i ścisły sąd o rzeczach, ową nieugiętą, rzec można suchą sprawiedliwość w przedstawianiu sprawy narodowéj nie wedle widzimisię autora, ale wedle położenia akt, — których to zalet dziejopisarskich nabiera się jedynie przez gruntowne studya prawnicze.

Nie szczędzono też dziełu Moraczewskiego i zarzutów, poniekąd słusznych. Pomiędzy innemi, Julian Bartoszewicz mówi, «że w budowie swojéj Moraczewski wziął pogląd nieco za jednostronny. Kiedy inni pisali dzieje królestwa, narodu lub państwa polskiego, Moraczewski postanowił ogłosić dzieje Rzplitéj. Była Polska rzplitą zapewne, bo wyrosła z czystéj gminy słowiańskiéj, ale była rzplitą na swój własny sposób i nie ma nic wspólnego z pojęciami téj dawnéj polskiéj rzplitéj, a jakąkolwiek zasadą rzeczpospolitych dzisiejszych z XVIII—XIX wieku. Moraczewski nie chciał tego widzieć, a będąc pojęć czysto-republikańskich, własne zasady swoje do historyi żywcem przenosił, ale nie robi to zaszczytu jego historycznemu proroctwu». W inném miejscu powiada, nie stwierdzając jednakże słów swoich dowodami, «że dzieje ostatnich lat, gdy materyałów pod ręką autor miał mnóstwo, są niedostateczne i pełne

opuszczeń, i w poglądzie często tam autor kuleje». Słuszniejszym jest zarzut czyniony przez innych zewnętrznéj formie opowiadania, które aczkolwiek jest wszędzie jasne, pełne interesu i prostoty, lecz monotonne; niedostaje mu odpowiedniego rozkładu przedmiotu i kolorytu żywszego; ztąd nigdzie nie traci jednostajnego, właściwego sobie charakteru.

Nie możemy pominąć tu sądu, jaki o «Dziejach» Moraczewskiego wydał Joachim Lelewel. W liście z dnia 15 października tak się w téj mierze wyraża: «Gdyby mi przyszło, a raczéj gdybym mógł nad dziejami ojczystemi zasiąść, dzieło Moraczewskiego leżałoby otwarte ciągle, bez niegobym się nie obszedł, bo wieleby zeń zaczerpnąć wypadało .. Nie samą przyjaźnią powodowany, ale powabem dzieła przejęty, pragnę, aby się zdrowie i czerstwe siły pana Jędrzeja ukrzepiały do ukończenia wspaniałego, a tak już daleko pomnożonego przedsięwzięcia. Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; piérwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnogo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie; dzieło takie czyż nie jest zjawiskiem pożądaném? ma swe kaprysy, usterki, wady; niech każdy za nie chwyta i takowe wedle zdania swego wypatrzy».

W liście zaś do wydawcy pośmiertnego tomu autora, pisze tenże J. Lelewel:

«Nie mają szczęścia dzieje nasze w większych rozmiarach. Toś Panie w liście swym wyrzekł, wzruszony stratą wspólnego nam przyjaciela. Ze strapionego serca twego wydarło się w tych słowach to uczucie, jakie przejmuje smutkiem ziomków swój kraj miłujących. Strata cnego obywatela i przyjaciela jest bolesną, stokroć dolegliwsza gdy staje się nieodżałowaną dla rzeczy narodowéj.

«Jędrzéj Moraczewski całém uczuciem i trudem sprawie narodowéj poświęcony, żyjąc dla niéj, jéj dziejami się zajął. Łzą rozczulenia zaszło mu oko, gdy czując się blizkim końca, wspomniał niewykończone dzieje, bo te jedne w ostatku przywięzywały go do życia ziemskiego, te stały się jego ulubieniem, te niewykończone, twojéj Panie powierzył pieczy.

«Nie mają szczęścia dzieje nasze w rozmiarach rozciąglejszych. Od czasu Długosza i blizkich jemu kronikarzy przybyło Polsce wieków kilka i te w okruchach leżą... w rozsypce, z nadzieją spójni. Długa przeszłość, zasady jéj bytu, upa-

dek, obecny stan, różnią od wszystkich Europy krain; obszerniejszych dziejów niedostatek, podobnież.

«Z natchnienia Leszczyńskiego począł był nieco obszerniéj pisać Solignac: nie skończył. Albertrandi brał się do tego: dorywczo, ledwie o co zahaczył. W olbrzymim trudzie swym, Naruszewicz, zmęczył się: w pięćdziesiątym piątym roku żywota swego, przerwał, nie podołał. Mniemano wspólnemi siłami wielu dostojnych mężów rozpoczęty gmach do końca rozwinąć i uzupełnić. Pomarli robotnicy zamówieni, wielu ani począwszy przyrzeczonego trudu: dobudowanie nie udało się. Krótkich zbiorów tylko, rosła liczba, a wykład rozciąglejszy nie nęcił, nie wabił, brakło dłań pracowników, zwykle wielkością trudu trwożonych. Jędrzéj Moraczewski podjął go żarliwie, wytrwale, z zamiłowaniem. Nic go nie zrażało, pomykał niezmordowanie, przerwaniem wątku życia w polocie zatrzymany.

«Naruszewicz zatytułowaniem: «Historya narodu polskiego», podniósł myśl historyczną, która ukrytą zostaje w wyrażeniu pospolicie używaném historyi polskiéj, dziejów polskich. W tém zwykłém zatytułowaniu historyk nie zapowiada jak dzieje kreśli, czy obliczając wydarzenia, czy powiastki prawiąc, czy się narodem, czy jego królami zajmie. Teodor Waga zatytułował swe skrócenie «Historyą książąt i królów». Każdy mógł z tego przewidzieć, że naród zaniknie w żywotach zwierzchników swych. Jerzy Samuel Bandtke chciał pisać historyę królestwa, chociaż w tém królestwie dość często bywały bezkrólewia, a cale długo królestwa nie było, tylko książęta i księstwa. Jędrzéj Moraczewski, wpatrując się w długi byt narodu w rzeczpospolitę ukonstytuowanego, dał dziełu swemu tytuł «Dziejów Rzeczypospolitéj», obejmując w to uprzednią przeszłość, która takowe ukonstytuowanie przygotowywała, a tytułem tym zapowiedział, że dzieje kraju i narodu w stanie politycznym rozpatrywać będzie.

«Skoro się dzieło Jędrzeja Moraczewskiego ukazywać poczęło, wiesz Panie, jak mocno mię zajmowało. Pewny byłem, że każdy co dzieło poznał, dostrzegł, że nowo ukazujący się nam Historyk, polegając na rzeczywistych świadectwach, na źródłach współczesnych, myśl i pojęcia każdego wieku we właściwych kreśli wyrazach; nie ograniczając się politycznem narodu życiem, powziął rozległy i zrozmaicony pomysł; w różnostronném publicznego i prywatnego pożycia i towarzyskości owych czasów opatrywaniu, stawia czytelnikowi wizerunki prze-

szle silnie i trafnie odróżnione od obecności, w któréj żyjemy. Czytelnik zostaje przeniesiony w inny świat, a w miarę postępu wieku w coraz inny, nimby nareszcie w obecny sobie przeprowadzony został.

«W kolei dwudziestu dziewięciu ukazujących się ksiąg Dziejów nie zawiódł oczekiwania historyk nasz. W powieści swéj potoczysty, jasny, zajmujący, rozwija zdarzenia i widzenie swoje. Przebija się w niéj żywość serca i umysł pogodny, a niekiedy wymyka się lżejszy lub wesoły wyraz, zwykle rozpatrywanym wiekiem wywołany; odsłania z boleścią niedole, cieszy się powodzeniem i wielkością.

«Lubi Moraczewski oceniać i czcić zasługę: podrażniony we wzruszeniach moralnych, nie przebaczając zdrożnościom i występkom, zatrzymuje często nad niemi uwagę, aby je potępił. Nie nęcony cudzém widzeniem, rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka, ale własnego, narodowego, który z obecnego kału na czysto podnosi. Rozmiłowany w dziejach jakie kreśli, miłuje prawdę. Masz Panie powierzone sobie Dzieje Polski, szczęśliwie do zgonu Jana Kazimierza pomknięte, a zatém daléj, niżeli co mnodzy naruszewiczowscy dokazali kontynuatorowie. Czuwaj nad tém wspaniałém przyjaciela twego dziełem, aby go dla ziomków nie brakło.

«My starzy dosyć niém nacieszyć się nie zdołamy, zostanie dla młodszego pokolenia, nauczy je czuć i kochać wielką przeszłość, poświadczy Moraczewskiego obywatelską zacność i cnotę, a z czasem natchnie nową, wyższą, zdolność, co dzieje Polski w większych rozmiarach w zupełności skréśli».

Teodor Morawski, mąż stanu i pisarz polityczny, urodził się w dawném województwie kaliskiém we wsi Piwonicach r. 1797. Nauki pobierał w liceum warszawskiém i w szkole prawa za czasów Księstwa Warszawskiego. Następnie wszedł do służby publicznéj w ministeryum spraw wewnętrznych. W owym czasie Bruno Kiciński pospołu z Józefem Brykczyńskim postanowili podnieść prasę peryodyczną, od upadku Rzeczypospolitéj żadnego nie mającą znaczenia. W r. 1818 Kiciński zaczął wydawać «Tygodnik Warszawski», pismo czysto literackie, w r. 1819 «Gazetę Codzienną» i «Kronikę» a w r. 1819—20 «Orła Białego». Ostatnie trzy pisma były wyłącznie politycznéj treści. We wszystkich tych wydawnictwach Morawski brał czynny udział, w skutek czego dostał dymissyę, a należąc do tajemnych związków, zmuszonym został opuścić kraj i zamieszkał w Paryżu, zkąd pisywał do «*Morning Chronicle*» listy w ję-

zyku angielskim znane pod tyt. *Letters of Poland*. Po wybuchu powstania Listopadowego przybył do Warszawy. Wysłany do województwa kaliskiego, w Kaliszu wybrany został na posła. W sierpniu 1831 należał do delegacyi, która odebrała w Bolimowie naczelne dowództwo Skrzyneckiemu i oddała je Dembińskiemu. Powróciwszy do Paryża, wydał broszurę p. t. *L'état des paysans en Pologne*, w której rozpatruje tę ważną kwestyę pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym. Następnie poświęcił się czterdziestoletnim studyom nad historyą ojczystą, czego owocem jest ważne i znakomite dzieło w 6 tomach p. t. *Dzieje narodu polskiego* (Poznań, 1871—72). Oprócz tego ogłosił jeszcze *Moje przygody, ustęp z pamiętników* (Kraków, 1873).

Henryk Szmitt urodził się we Lwowie r. 1817. Wcześnie osierociały, własném staraniem i pracą ukończył nauki i do r. 1841 był nauczycielem prywatnym, a po części gospodarką się trudnił. Następnie czynny biorąc udział we współczesnych wypadkach politycznych, 1846 r. został uwięziony i na śmierć skazany, lecz przez cesarza austryackiego po dwuletniém więzieniu ułaskawiony, oddał się pracom literackim i przyjął posadę bibliotekarza w księgozbiorze Pawlikowskiego we Lwowie. Następnie przebywał czas jakiś w Paryżu, lecz potém wrócił do Lwowa i od lat kilku jest członkiem Rady Szkolnéj galicyjskiéj.

Zawód literacki rozpoczął Szmitt od poezyi: pisał «Sonety» (Kraków, 1848), drobne wiersze i dwie tragedye p. t. *Zdzisław* i *Bracia niezgodni*, które dotąd pozostają w rękopiśmie. Później oddał się pracom historycznym i ekonomicznym. Zajmowanie się poezyą przyzwyczaiło go do przełamywania trudności językowych i do otrząśnienia się z niemczyzny, którą styl jego początkowo widocznie był zarażony. Długi czas w pismach lwowskich trzymał pióro krytyczne, obznajmiając czytelników z postępem nauk historycznych i w ogóle badań około przeszłości kraju; pisał także broszury polemiczne, dotykając żywotnych i bieżących kwestyj w Galicyi, wykładając swój sposób widzenia z żarliwością i zdrowém pojęciem dobra powszechnego. Przez lat kilka do r. 1861 był korrespondentem lwowskim w «Gazecie Warszawskiéj», dostarczając jéj bardzo zajmujących, chociaż nieco rozwlekłych wiadomości o stosunkach i społeczeństwie galicyjskiém. Tamże umieścił bezimiennie kilka ważnych studyów historycznych, jak: *O zdobyciu Gdańska i w ogóle Pomorza przez Krzyżaków za Łokietka, w począt-*

kach XIV wieku; O rozruchach gdańskich za Zygmunta Starego i t. d. Jako historyk, okazał wiele rzutkości, pracy niezmordowanéj i znajomości ogromnéj faktów; lecz będąc z zasad demokratą, uprzedza się z góry zbytecznie, często potępia to co inni chwalą i broni tego co się obronić nie da: wywody przeto jego są czasami niesłuszne i stronne, ale nauki w nim dużo, a chęci i zamiary zawsze są uczciwe i szlachetne. Do najważniejszych prac jego historycznych należą:

1. *Rys dziejów narodu polskiego* (Lwów, 1854—55, tomów 3).

2. *Materyały do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta III i piérwszych lat dziesięciu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego* (t. 1857, tomów 2).

3. *Rokosz Zebrzydowskiego* (t. 1858). Rzecz opowiedziana wedle źródeł «Teki Batowskiego», z dążnością uniewinnienia Zebrzydowskiego od zarzutu wichrzycielstwa.

4. *Pogląd na żywot i pisma Hugona Kołłątaja* (t. 1860).

5. *Dzieje narodu polskiego potocznie opowiedziane* (t. 1863). Książka ta zawiera w sobie dzieje doprowadzone tylko do r. 1733, lecz w nowszéj edycyi autor doprowadził je aż do ostatnich czasów. Przekład rossyjski Schreyera (Petersb. 1865—66).

6. *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku.* Piérwsze trzy tomy (Kraków, 1866—67) obejmują dzieje od r. 1733 do 1795. Tom 4-ty p. t. *Dzieje Polski porozbiorowéj* (Lwów, 1868) zawiera wypadki od 1795 do 1832 r.

7. *Szkic historyczny trzydziestoletniego panowania Stanisława Augusta króla polskiego, popularnie napisał Henryk Schmitt* (Kraków, 1872; z 8 rycinami Korsaka). Jest to streszczenie trzeciego tomu «Dziejów Polski XVIII i XIX wieku».

8. *Ksiądz H. Kołłątaj* (Lwów, 1873).

Zgodnie ze swoją zasadą, lecz nie w zupełnéj zgodzie z prawdą dziejową (o co ostra toczyła się polemika pomiędzy autorem a Józefem Szujskim), Szmitt utrzymuje, że rozstrój polityczny i społeczny Polski przypisać należy po piérwsze królom, którzy jawnie lub skrycie nie sprzyjali wolności i tylko dynastyczne widoki mieli na celu, co zmuszało niejako szlachtę dbałą o wolność coraz więcéj ograniczać władzę królewską, powtóre wychowaniu jezuickiemu i innych mnichów, którzy przytłumili wszelką prawdziwą wiedzę, któréj brak nie pozwalał szlachcie wiedzieć i widzieć, jak daleko może zajść w walce z rządem o swobody i jakby je można było pogodzić

z potrzebą utrzymania potęgi odpornéj państwa. Od wprowadzenia jezuitów Szmitt datuje początek upadku Polski, gdy rzeczywiście początku tego potrzeba szukać daleko wcześniéj: sięga on pierwszych Jagiellonów; rok za rokiem, elekcya za elekcyą powiększa złe; każdy świetniejszy czyn na zewnątrz okupywali królowie osłabieniem rządu i społeczeństwa na wewnątrz, a wiek XVI, który Szmitta entuzyazmem napełnia, dokonał złego, stargawszy wszystkie organiczne węzły, zakwestyonowawszy wszystkie czynniki społecznego ładu i karności.

W trzecim tomie «Dziejów XVIII i XIX wieku», a mianowicie w przedstawieniu lat od 1775 do 1788, autor wiele nowych i ciekawych podaje rzeczy. Opis sejmów r. 1776, 1778, 1780, 1782, 1784, 1786 odznacza się dokładnością i obszernością. Jest to cenny przyczynek do dziejów krajowych, pomimo że Szmitt, przesadzający w niechęci do króla Stanisława Augusta, i tutaj nie omieszkał wyamplifikować wszystkiego, co na jego niekorzyść wyzyskać się dało. Mniéj obszernie, a stosunkowo nawet bardzo krótko traktuje autor dzieje sejmu czteroletniego i grodzieńskiego. Mało też wniknął w sprężyny ówczesnego politycznego życia, a brał rzecz raczéj zewnętrznie, jak mu się z dyaryuszów drukowanych przedstawiała. Połapał się też wielekroć na piękne słówka mówców sejmowych, jak np. Suchodolskiego, posła chełmskiego, którego czyni jednym z przedstawicieli partyi ziemiańsko-obywatelskiéj, pomimo, że poseł chełmski był tylko prostą kreaturą i narzędziem hetmana Branickiego. Podkanclerzy Kołłątaj jest ulubieńcem Szmitta. Spotykając się tak często z tą postacią w studyach specyalnie jéj poświęconych, winien był autor rozprawić się z zarzutami, których jest przedmiotem, zamiast poprzestawać na samych pochwałach. Przy sprawie przystąpienia króla do konfederacyi targowickiéj, idzie autor za słowami Kołłątaja, który i sam nie był czystym w téj mierze. W podobny sposób zrzuca Szmitt winę z Kołłątaja podejrzanego o podburzanie ludu warszawskiego przez sekretarza Konopkę, chociaż nie przeczy, że Konopkę tylko za wstawieniem się Kołłątaja nie dosięgła śmierć. Przedstawienie powstania Kościuszki odznacza się nadzwyczajną pobieżnością i niedokładnością. W nierównie lepiéj obrobionych «Dziejach porozbiorowych» znajdujemy obszerne zestawienie wypadków politycznych, których Lelewel krótki zaledwie szkielet nam podał.

W przedmowie do «Szkicu historycznego» autor powiada, że trzy było stronnictwa pragnące naprawy Rzeczypospolitéj: je-

dno drogą powolną przez oświatę, ale ta droga wymagała wiele czasu, a tu wypadki gwałtownie następowały po sobie i czekać nie można było; wreszcie potentaci zagraniczni mieli już zwrócone oczy na te usiłowania i mieli środki sparaliżowania onych; drudzy gotowi byli przeprowadzić reformę nawet gwałtem, a że to wszystko zależało od siły, jaką rozporządzali, ta zaś nie była dostateczną, złe się przeto jeszcze powiększało; trzeci nakoniec chcieli naprawy tylko dawnych praw, co rzeczywiście niczego nie zmieniało.

W ogóle jednak, w «Dziejach» swoich, opartych na źródłach wiarogodnych, Szmitt nie wdając się w domysły i rozprawy co do pojedyńczych wypadków, obrazuje sumiennie i gruntownie cały historyczny rozwój narodu. Zestawia fakta i towarzyszące im okoliczności w jak najzwięźlejszém opowiadaniu, a tam jedynie, gdzie doniosłość zdarzeń tego wymaga, zapuszcza się w obszerniejsze opisy, aby czytelników i uczących się obznajomić z głównemi onych szczegółami. Opowiada co, kiedy i jak się działo, a rozsuwając koléj wypadków, unika starannie wszelkiéj deklamacyi. Układ dzieł jego zbyt monotonny (bez rozdziałów) najwięcéj przypomina Moraczewskiego.

Oprócz prac ściśle historycznych, Szmitt ogłosił wiele rozpraw. Do celniejszych należą: *Rzut oka na nowy projekt bezwarunkowego uprawnienia Żydów* (Lwów, 1859) — *Słów kilka bezstronnych w sprawie ruskiéj* (t. 1861) — *Narodowość polska, jéj podstawy, rozwój dziejowy, oraz stosunek do chwili obecnéj* (t. 1862) — *Kilka uwag w sprawie ulepszenia szkół ludowych w kraju naszym* (t. 1872).

Józef Szujski *) dość wcześnie, bo już od roku 1860, zaczął zajmować się historyą ojczystą, wtedy bowiem drukował w «Dzienniku Literackim» rozprawę p. t. *Rzut oka na historyę polską* i zaraz zaczął wydawać zeszytami *Dzieje Polski podług ostatnich badań*, które razem zebrane składają 4 tomy (Lwów, 1862—1866). Autor zamierzył wygodzić głośno odzywającéj się potrzebie książki podręcznéj, przedstawiającéj całokształt dziejów Polski aż do naszych czasów, którąby nie schodząc w ton popularny pobieżnego i tendencyjnego opowiadania dziejów, podała je w poważnéj ścisłości i precyzyi naukowego wykładu na podstawie dotychczasowych badań historycznych. Ma ona zatém podać dojrzalszéj młodzieży i każdemu, coby się poczuwał do obowiązku bliższego dziejów Polski

*) Zob. życiorys w dziale pisarzy dramatycznych.

rozpatrzenia, dokładny ile możności i krytyczny zrąb faktów wewnętrznych i zewnętrznych, pogląd na epoki i stanowisko powszechno-dziejowe Polski w tych epokach, charakterystyczne rysy wieków i ludzi w przykładach z dziejów czerpanych, nareszcie główne źródła i opracowania historyczne. Nie przypisuje sobie autor, aby przedmiot nawet w danych warunkach badań naszych historycznych pisarzy wyczerpnął; było to niepodobieństwem. Często opuszczały go te badania i wtenczas przymuszonym był spuścić się na samego siebie. Niezgodność zasad, z których wychodziły, wymagała po nim również własnego sądu i zdania, którego odpowiedzialność znowu brał na siebie. W tych punktach, na które się dla utworzenia całości ryzykować musiał, wykracza kompendyum po za kompilacyę i bierze na siebie obowiązki samodzielnego przedsięwzięcia.

Dzieło Szujskiego, chociaż pod względem pojmowania rzeczy i wielu szczegółów, nie jest bez usterek, należy jednak do znakomitszych w historyografii polskiéj, szczególniéj zaś należy mu przyznać wielkie zalety pedagogiczne, tak co do umiejętnego układu treści, jak i wykładu pięknego, częstokroć natchnionego, który rozbudza zamiłowanie do przedmiotu, działając nie tylko na pamięć, ale także na wyobraźnię czytającego. Naukowa zresztą wartość jego wzrastała razem z tomami; znać po nich, że i sam autor dopiero się uczył. Pierwsze dwa tomy są małéj wartości; opracowane bowiem bez samodzielnego sądu i krytyki, oparte na zdaniach innych historyków (chociaż tom II-gi osnuty jest przeważnie na Tomicyanach), zawierają tu i ówdzie sprzeczne z sobą zapatrywania się i wbrew sobie przeciwne mniemania dziejopisarzy, a przez to samo uczącego się dziejów w niebezpieczny odmęt wprowadzić mogą. Ale za to dwa drugie tomy dowodzą nie tylko wielkiéj i usilnéj pracy, lecz i gruntownéj znajomości dziejów ojczystych i obszernego rozczytania się w dziejopisach naszych; wszędzie uderza tu jasne zrozumienie najzawilszych stosunków dawnéj Rzeczypospolitéj, oraz znakomite wyprowadzenie przyczyn i skutków w dziejach naszych. Co do kierunku dzieła jest on konserwatywno-katolickim. Podług Szujskiego ideałem rządu jest silny król na czele dzielnego rycerstwa. Ulubieńcami jego są Stefan Batory i Jan Zamojski.

Oprócz «Dziejów» mamy jeszcze wiele cennych rozbiorów i monografij Szujskiego, które umieszczał po największéj części w «Przeglądzie Polskim», jako jeden z redaktorów tego

czasopisma. Wymienimy tu tylko rozbiór Waleryana Kalinki «Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta» (1868), oraz krytyczną polemikę ze Szmittem z powodu «Dziejów Polski XVIII i XIX wieku». Z innych artykułów godne są uwagi: *Pielgrzymka Ottona III do Gniezna 1000 roku; Historyczna wędrówka po Krakowie; Charakterystyka Zygmunta Augusta; Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 roku* («Przegląd Polski» na r. 1872) i t. d.

O pięknym, poetyckim sposobie pisania Szujskiego może dać wyobrażenie następujące zakończenie «Charakterystyki Zygmunta Augusta»:

...«Ostatni! w tém słowie tyle zawsze smutku... Smutek ten jakby uosobiony został w ostatnim Jagiellonie, i to w szlachetny i poetyczny sposób, jaki nie zawsze staje się udziałem ostatnich z rodziny. Często temi ostatniemi bywają niedołęgi, lekkomyślni, szaleńce, szarlatańscy naśladowcy dziadów o szerokiéj piersi, wyniosłém czole i gromkiéj prawicy. Zygmunt August w krótkim niestety Jagiellonów poczcie dochował wszystkie szlachetne przodków instynkta, ich łaskawość chrześcijańską, ich delikatność i szlachetność uczuć, ich pańskość w całém tego słowa znaczeniu, ich ogień, ukryty pod pozorami spokoju i prawie flegmatyczności. Mnóstwo rysów łączących wiąże pradziada Władysława z prawnukiem, dziada Kazimierza Jagiellończyka z wnukiem, ojca Zygmunta z synem. Dopatrzyłby w nim natury stryjecznych Jana Olbrachta i Aleksandra — i oto naród długo wspomina dobrych panów, krew Jagiellońską. Ale gdy poprzednicy aż do ojca Zygmunta odgraniczeni od nas pierścieniem tego świata o zaokrąglonych i hierarchicznych kształtach, który się średniemi wiekami nazywa, on — Zygmunt August tak bliski i zrozumiały dla nas, co żyjemy w świecie walk wewnętrznych, rozpoczętych reformacyą, walk, które kolejno postawiły badanie biblii przeciw ciepłéj i życiodajnéj tradycyi kościoła, ideję państwa przeciw hierarchii rodziny chrześcijańskiéj, ideję społeczeństwa przeciwko węzłom państwa, a dziś stawiają jednostkę samodzielną, pyszną przeciw starym prawom jéj Bożego początku. W takich chwilach tyle się rodzi ludzi, przeznaczonych na o s t a t n i c h, ludzi, którzy wśród walki świata, w niepokoju sumień, noszą na sobie melancholijne piętno śmierci, nieprzewidującéj ży-

wota... radziby uciec ze świata i jak Hamlet drogim swoim wskazują drogę— do klasztoru.... Takim był Zygmunt August, a rysem, z autentycznego źródła zaczerpanym, dopełniamy jego obrazu. W r. 1572 w chwilach jego złamania wewnętrznego słyszymy, że się nosi z myślą abdykacyi, z myślą udania się w ustroń klasztorną— on człowiek nawskróś świecki, chwiejny w wierze, śliski w obyczajach. Czy nie mógł powiedzieć ten człowiek, co powiedział Hamlet, co powiedzieć może dzisiaj każdy głębiéj myślący człowiek:

Wiek wyszedł z dawnych posad, biada tym! o biada!
Którym zdobycia nowych ciężki trud przypada!

Oprócz tych prac w zakresie dziejów ojczystych, Szujski napisał jeszcze *Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego* (Kraków, 1867), obejmujący Chiny i rasy niekaukazkie, Indye, Persyę, Egipt, Babylon, Assyryę, Fenicyę, Hebreję, Grecyę, Rzym, Keltów, Germanów, Słowian, Arabów i Turków, Żydów w rozproszeniu. Dzieło to, dość gruntowne, odznacza się wyborném spolszczeniem niektórych utworów starożytnych.

Nareszcie nie możemy pominąć i téj zasługi Szujskiego, że jako członek b. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, zamienionego dziś w Akademiję Umiejętności, prowadzi on wydawnictwo pisma *Scriptores rerum Polonicarum*, mieszczącego bogate materyały do dziejów naszych od XVI wieku.

Waleryan Wróblewski, znany w literaturze naszéj pod nazwiskiem *Koronowicza* *), urodził się w powiecie lipowieckim na Ukrainie r. 1809. Pierwsze nauki szkolne pobierał od 1817—20 r. w Romanowie u księży jezuitów, w majątku senatora Augusta Ilińskiego. Po skasowaniu jezuitów w r. 1820, przeniósł się na Podole do gimnazyum w Winnicy, gdzie podówczas professorem literatury polskiéj był Jan Gwalbert Styczyński, autor «Dodatków» do dzieła Bentkowskiego i wielu innych prac literackich. Z Winnicy udał się do Krzemieńca i tu ukończył kurs nauk wyższych. Następnie osiadłszy w ustroniu wiejskiém w okolicach Wiśniowca na Wołyniu, wiele pracował nad sobą, oddając się jednocześnie gospodarstwu wiej-

*) Wróblewski na rękopisie dzieła swojego «Słowo dziejów polskich» podpisał się pseudonimem *Korwinowicz* (gdyż herb jego jest *Korwin*). Omyłka druku, zapóźno dostrzeżona przez autora, który sam korrekty doglądać nie mógł, spowodowała zjawienie się «Koronowicza» w literaturze naszéj.

skiemu. Szczególniéj poświęcił się studyom historycznym, czerpiąc bogate do nich materyały w dawném archiwum Mniszchów w Wiśniowcu. Więcéj szczegółów o życiu jego nie mamy.

Pierwszy raz wystąpił na pole literackie w «Athenaeum» r. 1846 z recenzyą «Listopada» Henryka Rzewuskiego, podpisaną dwiema głoskami *W. W.*, która samego autora zwróciła uwagę. Z powodu pomienionego romansu robił *W. W.* Rzewuskiemu taki zarzut: «Malarz naszéj przeszłości nie lubi innéj szlachty tylko taką, jaka była na dworach panów XVIII wieku. Woli ją widzieć na usługach, niż na własnéj roli, woli ją jeszcze na sejmikach niż w obozie». Daléj uważał recenzent, że malarz przeszłości wybierał umyślnie do swoich obrazów dwie ostateczności wieku: ludzi staropolskich, więc tchnących wszystkiemi cechami nierządu, i ludzi z pod chorągwi wyłącznéj reformy, a więc między innemi gorących katolików, przyjaciół wszelkich praktyk, jakiemi się u nas odznaczała pobożność i obok nich zupełnych niedowiarków, wolteryanistów. I wykrył recenzent w obrazach Rzewuskiego dwie wady: pierwszą, że nie postawił typu niepodległego, nie dworującego zupełnie szlachcica, że nie odmalował człowieka oświeconéj wiary, jakim wskazał, że musiał być uczeń duchowy Konarskiego. Soplica malował same ostateczności, jednostronnym więc został według recenzenta. Typ niepodległego szlachcica uronił się na zawsze, a szkoda! wołał recenzent, czém niezmiernie Rzewuskiego podnosił, bo tém samém ubolewaniem wskazał, że jedynie Rzewuski odmalować go mógł, dla przyszłych zaś pisarzy będzie to niepodobieństwem. Rzewuski miał kochać tylko wiek XVIII i jego pojęcia staropolskie, nie godził się z żadną reformą, uwielbiał nierząd i przewodzenie panów. Niechęć Rzewuskiego do czasów dzisiejszych ztąd płynęła, że potomkowie rodzin wielkich upadli i że podrośli potomkowie tych ludzi, którzy przekształcali Rzeczpospolitę. Zagajenie w ten sposób rozprawy, wywołało odpowiedź Rzewuskiego, który zwykłe pogardliwém milczeniem zbywał sądy niedowarzone. Tu został «zdziwiony dobrym tonem, umiarkowaniem i niepospolitą zdolnością» nieznanego pisarza. Gdy *W. W.* pokazywał chęć szerszéj rozprawy publicznéj, Rzewuski ją przyjął. I toczył się ten spór w dwóch pismach: w «Tygodniku Petersburgskim» i «Athenaeum», a spór to był szlachetny, który głębie serca narodowego odkrywał, tajemnice nauki badał. Dwaj spółzawodnicy godni siebie rozprawiali o znaczeniu filozofii XVIII wieku w Polsce, o zasadach społe-

cznych Rzeczypospolitéj. Rzewuski tak nakreślił stanowisko swojego przeciwnika: «Jest to mąż uczony, wielce wprawny do myślenia, którego serce oprzeć się nie mogło błogiéj siodyczy objawienia Chrystusowego, ale którego umysł jest niemniéj zniewolony logicznością racyonalizmu i kilku wypadkami, które go zdają się usprawiedliwiać. Ztąd nie może przypuścić, żeby te żywioły mogły być sobie przeciwne i rad utworzyć jakiś systemat, któryby je ściśle zjednolicił do ogniska prawdy, ażeby odtąd i serce i umysł zarówno uspokojonemi zostały. Właśnie ta usilność, jakkolwiek szlachetna, rozdzielając jego przekonania na dwa stanowiska przeciwne sobie, dają mu jakąś nieśmiałość, która się ciągle w nim przebija; czy on broni wyznanie chrześcijańskie, czy obstaje za racyonalizmem, zawsze wstrzymuje swój zapęd, unikając doprowadzić go do ostatecznych wypadków. I ztąd dla ocalenia ich obu, oparł się na formule historycznéj i zupełnie błędnéj, która w XVI wieku wylęgła, a rozwinięta przez głębokich pisarzów, zakradła się nakoniec do najlepszych umysłów».— W sporze o znaczenie, o powagę i władzę kościoła, Rzewuski był potężnym i logicznym szermierzem, a tu spór się wiązał właśnie o tę powagę, bo recenzent z powodu Polski XVIII wieku opowiadał, że świat opuszczony od piastunów swoich lat niemowlęcych, musiał w racyonalizmie szukać nowego wodza. Piastunem tym był kościół, który niby opuścił ręce. Porozumieć się więc chciał Rzewuski ze swoim recenzentem najprzód względem zasad religijnych i obiecywał później okazać, w czém pogląd jego na historyę i stan dawnéj Polski różni się od poglądu recenzenta. Mówił, że wtedy z mniejszą śmiałością wystąpi: «bo trzeba będzie z swoim rozumem tylko iść do walki przeciwko rozumowi wzniosłemu, któremu zaprzeczyć nie można, iż zgłębił dzieje naszéj dawnéj Rzeczypospolitéj szlacheckiéj, chociaż często na nie patrzał przez to samo szkło, które z zagranicy sprowadzone zostało do nas w pierwszéj połowie XVIII wieku». Nieodżałowana szkoda, że do tego drugiego porozumienia się nie przyszło; nauka skorzystałaby jeszcze więcéj.

Spór ten zjednał Wróblewskiemu wiele wziętości; o artykuły jego ubiegano się jako o perły. Drukował później w «Dzienniku Warszawskim» dwie znakomite rozprawy: jednę *O poetyczności epoki Piastów*, a drugą *O poetyczności epoki Jagiellonów*. Tu autor wskazywał materyały do epicznych pieśni i rzucał śmiały pogląd na stan społeczny staréj Polski. Dojrzał tego, że powstało państwo Piastów z gminy słowiańskiéj,

a musiało to widzenie już dawno dojrzewać w jego umyśle, bo i w polemice z Rzewuskim natrąca, że nie wszystkiemu złemu winna swawola. Nareszcie ten «rozum wzniosły, który zgłębił dzieje naszéj dawnéj Rzeczypospolitéj szlacheckiéj» dał się w całéj piękności swojéj poznać w znakomitém dziele *Słowo dziejów polskich*, wydanem we trzech tomach w Lipsku (1858—59). Dawny *W. W.* podpisał się tutaj Koronowiczem (zob. wyżéj). Autor dostrzegł, że całe dzieje nasze złożyły się z jednéj ogromnéj walki pierwotnego słowa narodu, to jest gminy z dwiema przeciwnemi mu zasadami, monarchiczną i możnowładną, że w tych dziejach ważyły się ciągle te siły, a walka nie rozstrzygnęła się wcale. Jest to dzieło znakomite, jedno z najwspanialszych w naszéj literaturze, pierwszy zarys filozofii naszéj historyi, badanie missyi naszéj dziejowéj. Koronowicz sam powiada, że trzymał się najwięcéj książki Moraczewskiego, że na zasadzie podanych przez nią faktów snował swoje badania słowa dziejów; nie były więc te badania owocem studyów samodzielnych, lecz opierały się na cudzéj powadze, chociaż przyznać to trzeba, że Moraczewski nie mógł zamącić czystego źródła prawdy. Zdaniem Bartoszewicza, ten pogląd jedynie wytrzyma krytykę. Lelewel, chociaż genijalny pisarz więcéj oddalił się od prawdy dowodzeniem, że pierwsi Piastowie byli samowładni. Samowładztwo nie mogło nagle się zrodzić, jakby na skinienie czarodziejskiéj laski, nie mogło rozwinąć się w gminach, w opolach. Tenże Bartoszewicz mówi, że «poglądy Koronowicza odznaczają się wytrawnością sądu, ostróżnością, dowiedzione są, wymotywowane; poglądy te objaśniają wypadki niezrozumiałe inaczéj»; lecz natychmiast dodaje: «Nie na wszystkobyśmy się w tém dziele pisali, owszem pół książki byśmy odrzucili, ale pół za to przyjęli bezwarunkowo. Ale i w odrzuconéj części przez nas, jest zawsze ten «rozum wzniosły», który podziwiał Soplica». Otoż zarzucilibyśmy Koronowiczowi pewną przesadę, jeżeli nie jednostronność poglądu. Wszystkie nieszczęścia Polski przypisuje on królom i duchowieństwu. Według niego było niezbędném *liberum veto*, bo król mógł większość przekupić; natenczas znajdzie się choć jeden c n o t l i w y, który wolność uratuje; koniecznemi były także konfederacye, zgoła cały aparat anarchii, bo gdyby w sejmie nie było ani jednego cnotliwego, to po za sejmem znajdą się ludzie, którzy podniosą oręż w obronie wolności. Koronowicz był tak logicznym w swojém rozumowaniu, że dowodził nawet, iż szlachta powinna była na szablach roz-

nieść Batorego, jako największego i najniebezpieczniejszego wroga polskiéj wolności.

Oprócz «Słowa dziejów polskich», ogłosił Koronowicz w «Kółku Domowém» *Dzieje fortuny Radziwiłowskiéj*, oraz *Kilka szczegółów o czasach Stanisławowskich*. Rzeczy piękne i zajmujące. Na nieszczęście i dzieje te niedokończone, i rozprawy o piękności epoki piastowskiéj i jagiellońskiéj nie całe wydane, i samo «Słowo dziejów polskich» znamy właściwie tylko w dwóch tomach, bo trzeci inaczéj wygląda w rękopiśmie, a inaczéj w druku.

Do dzieł obejmujących całokształt dziejów polskich należą także książki podręczne dla uczących się. Na polu tém pracowali następni pisarze:

Michał Baliński, znakomity historyk, o którym obszerniéj mówić będziemy na innem miejscu, w r. 1844 napisał *Historyę Polską* dla użytku szkół, w skutek konkursu przez rząd ogłoszonego, ale nagroda przyznaną została Historyi Pawliszczewa.

Lucyan Siemieński w r. 1845 wydał *Wieczory pod lipą* (Poznań; 2 wyd. t. 1847; 3 wyd. Paryż, 1848; 4 wyd. p. t. *Dzieje narodu polskiego*, Kraków, 1851; 5 wyd. Kraków, 1863, pod pierwotnym tytułem «Wieczory pod lipą». W Warszawie przedrukowano to dzieło p. n. *Wieczory w Ojcowie*). Dzieło to, które autorowi kosztowało zaledwie kilka tygodni pracy (zob. życiorys w tomie III), pod pewnemi względami stoi wyżéj od francuzkich i angielskich tego rodzaju. Język, wyrażenia i styl ludu naśladowane wybornie, lecz nie ma gadatliwości gminnéj. Prostota, szczerość i jasność niezrównane. Nie zniża autor historyi do powiastki, lecz zachowuje jéj całą powagę, dotykając najważniejszych spraw, które do jéj całości należą. Wierny swojéj zasadzie, aby w historyi wykazywać religijno-moralną stronę, iżby lud widział, że po zbrodni następuje kara boża, po dobrych uczynkach nagroda— przy każdéj sposobności kładzie w usta Grzegorza z Racławic (który niby tę historyę opowiada), sens moralny. Kilkakrotne przedruki i wielkie rozpowszechnienie tego dzieła jest najwymowniejszém świadectwem jego użyteczności.

Bibianna Moraczewska, autorka «Dwóch rodzonych braci«, wydała bezimiennie dwa opowiadania popularne, prze-

znaczone dla ludu, obejmujące całą historyę polską. Najprzód ukazała się książeczka p t. *Co się działo w Polsce od wojen Kościuszkowskich aż do najnowszych czasów* (r. 1850), a następnie r. 1852 wyszła książka większéj objętości p. t. *Co się działo w Polsce od najdawniejszych czasów aż do rozbioru kraju.* Ku końcowi opowiadanie jest obszerniejsze.

Aleksander Zdanowicz, wielce zasłużony pedagog wileński, urodził się r. 1808 w gubernii mińskiéj, w powiecie ihumeńskim, z ubogiéj miejscowéj szlachty. Początkowe nauki pobierał w szkole powiatowéj o sześciu klassach, utrzymywanéj przez księży bazylianów, we wsi Lady, o kilka mil od Ihumenia położonéj. Ukończywszy ją w r. 1825, dwa lata trudnił się na wsi prywatném nauczycielstwem i za oszczędzone pieniądze udał się na uniwersytet do Wilna, gdzie dopomagając sobie wydawaniem prac lingwistycznych, ukończył w r. 1831 wydział literacki ze stopniem kandydata. W r. 1834 wstąpiwszy do służby rządowéj, był przez lat 15 nauczycielem, najprzód języka i literatury łacińskiéj w cztérech wyższych klassach w świeżo naówczas założonym Instytucie Szlacheckim w Wilnie, a potém objął tamże katedrę historyi powszechnéj i zajmował ją przez lat 14, aż do zamknięcia instytutu w r. 1863. Obok zajęć nauczycielskich w szkole rządowéj, pracował przez lat kilkanaście w redakcyi «Kuryera Wileńskiego», jako pomocnik A. E. Odyńca, należał do redakcyi «Słownika języka polskiego» M. Orgelbranda, do którego piérwszy plan ułożył, trudnił się także dawaniem lekcyj we wzorowéj pensyi rządowéj i w innych główniejszych pensyonatach żeńskich w Wilnie, tudzież po domach prywatnych, nareszcie wykładem historyi rossyjskiéj w dyecezalném seminaryum wileńskiém. W Instytucie i w seminaryum dawał lekcye w języku rossyjskim, na pensyach żeńskich we francuzkim, a w domach prywatnych po polsku. W r. 1863 uwolniony od służby publicznéj, pomimo ogromnego nieszczęścia, jakie nań spadło przez śmierć jedynego syna, nie przestawał aż do zgonu zajmować się pracami literackiemi. Umarł w r. 1868.

W ciągu długoletniéj pracy nauczycielskiéj w rozmaitych przedmiotach, Zdanowicz wydał kilka dobrych książek do użytku szkolnego, układając je z notat, które po-

przednio służyły mu za podstawę do lekcyj, najczęściéj prywatnie i dla początkującéj młodzieży dawanych. Ztąd noszą one na sobie wyraźny charakter i odcisk potrzeby, która je do życia wywołała. Lecz jako przewodniki elementarne, mające na celu zaspokojenie gwałtownéj potrzeby, jaka się czuć dawała przy wykładzie nauk dla uczniów i uczennic różnego wieku i usposobienia, odznaczają się wszystkie starannym i sumiennym wyborem szczegółów, jasnym wykładem i porządkiem systematycznym, co stanowi niemałą ich zaletę i jest prawdziwą zasługą autora. Takie też cechy ma jego *Szkic historyi polskiéj dla dzieci z chromolitografijami* (Wilno, 1857; 2 wyd. t., 1859; 3 wyd. t. 1862), dziełko dobre, choć nieco za szczupłe.

Z innych prac Zdanowicza wymienimy tu tylko celniejsze: «Tablica chronologiczna podług metody Jaźwińskiego, obejmująca wykład nowéj metody uczenia chronologii, jako też spis cesarzów i królów, w tablicy chronologicznéj zawartych od N. C. do dnia dzisiejszego» (Wilno, 1845) — «Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V wieku do dziś dnia, z kilku mappami i genealogijami, tudzież zbiorem pytań dla poczynających» (t. 1844, 1853, 1861) — «Objaśnienie chronologicznéj tablicy, obejmującéj porządek następstwa cesarzów i królów w XX narodach, od początku ery chrześcijańskiéj do dnia obecnego» (tamże 1837) — «Szkic historyi powszechnéj» (t., 1861) — «Historya powszechna dla szkólnéj młodzieży» (t., 1861, tomów 2). W rękopiśmie pozostały przygotowane do druku: «Geografija dawnéj Polski ze szczególnym względem na jéj stronę historyczną i malowniczą» — «O organizacyi rządu starożytnéj Polski» — »Kosmografija dla pensyj żeńskich« — «Przegląd systematyczny całego obszaru wiedzy ludzkiéj» — «Panowanie Stanisława Poniatowskiego, podług najnowszych źródeł, dla młodzieży». Zostawił także sporo notat do projektowanéj «Historyi literatury polskiéj dla młodzieży żeńskiéj«, zażytkowanych w I-m tomie niniejszego dzieła.

Ludwika Leśniewska wydała *Historyę Polską dla ludu* (1860).

Leon Rogalski urodził się w Wilnie r. 1806. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych i uniwersyteckich, oraz otrzymaniu stopni naukowych w Wilnie, został sekretarzem

Rady uniwersytetu. Wybrany do wykładu pedagogii w tymże uniwersytecie, miał być wysłanym dla wydoskonalenia się za granicę, czemu przeszkodziło zamknięcie uniwersytetu. Powołany na sekretarza Rady wychowania w królestwie Polskiém, przybył w r. 1835 do Warszawy, gdzie obok tych obowiązków był także rektorem szkół rzemieślniczo-niedzielnych i nauczycielem historyi w szkole sztuk pięknych. Otrzymawszy w r. 1850 emeryturę, opuścił służbę rządową i poświęcił się wyłącznie pracom literackim.

Zawód autorski rozpoczął będąc jeszcze uczniem od drobnych poezyj, umieszczanych po rozmaitych pismach ówczesnych. W dalszych latach był gorliwym współpracownikiem «Tygodnika Wileńskiego» i «Dziennika Wileńskiego»; nader czynnym współredaktorem «Dziejów Dobroczynności» i redaktorem «Wizerunków Naukowych», których redakcyę po jego odjeździe do Warszawy objął Ignacy Szydłowski. W czasie pobytu w Wilnie pisał historyę tamecznego uniwersytetu, drukiem zaś ogłosił pomiędzy innemi: «Historyę powszechną» Kajdanowa, przekład z rossyjskiego, dopełnioną i poprawioną przez J. Lelewela (Wilno, 1826, tomów 3); «Historyę państwa rossyjskiego» Konstantynowa (t. 1826, tomów 2) i «Historyę biblijną dla użytku młodzieży szkolnéj» (t., 1836, 1851). W ciągu pobytu swojego w Warszawie odznaczył się większą jeszcze pracowitością. Oprócz współpracownictwa prawie we wszystkich czasopismach codziennych i tygodniowych, wychodzących w Warszawie, był także sam redaktorem pierwszego u nas illustrowanego czasopisma, p. n. «Magazyn Powszechny», od r. 1835—44; «Magazynu dla dzieci», w r. 1835; «Przeglądu dwóch światów», którego wyszły 2 zeszyty w 1849 i 1850 r., oraz religijnego noworocznika p. t. «Pamiątka Katolicka» (1856). Rozpoczął wydawnictwo piérwszéj «Encyklopedyi Powszechnéj», drukowanéj w Warszawie 1835—39 r. przez braci Glücksbergów, był jednym z redaktorów i najczynniejszych współpracowników obszernéj «Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda, w któréj opracował dział teologiczno-kościelny.

Liczba dzieł Rogalskiego jest wielka, ale wewnętrzna ich wartość nie zawsze odpowiada wymaganiom nauki. Jako książki podręczne dla uczących się historyi polskiéj, wydał: *Dzieje Polski* Lelewela, powiększone i uzupeł-

nione *Rysem historyi literatury polskiéj*. Rys ten jest tylko nader ubogim katalogiem znakomitszych pisarzy. Drugą ważniejszą i użyteczniejszą książką jest dzieło p. t. *Dzieje Polski opowiedziane w krótkości podług dzieł najnowszych* (Warsz. 1864). Autor i tu korzystał przeważnie z Lelewela «Dziejów» i «Uwag», posiłkując się Szmittem, Szujskim i Bartoszewiczem, a dla historyi Litwy Balińskim. W przedmowie czytamy: «Ponieważ Rzeczpospolita Polska była głównie szlachecką, a szlachtę ożywiał duch rycerski i czynny brała ona udział w stanowieniu praw, przeto wojny i sejmy niepospolite w jéj dziejach zajmują miejsce. Nie pominięte są wszakże różne szczegóły życia wewnętrznego i domowego, jako też stanu i rozwoju umysłowego narodu dotyczące. Starano się także nie opuścić żadnego większego wypadku, który wpływał przeważnie na losy narodu, oraz działań osób wyższe w nim trzymających stanowisko, ze względem wszakże na zachowanie wymiarów dla téj pracy przyjętych i celu dla niéj wskazanego». Z założenia tego autor uiścił się dosyć sumiennie.

Z innych dzieł, opracowanych, streszczonych lub ułożonych przez Rogalskiego, wymieniamy: «Dzieje Krzyżaków» (Warsz. 1846) — «Dzieje Jana III Sobieskiego» (t., 1847) — «Piotr Wielki i jego wiek» (1851) — «Dzieje księstw Naddunajskich» (t., 1861, tomów 2) — «Historya literatury polskiéj» (tamże, 1870—71, tomów 2). Ostatnie dzieło jest bezładną kompilacyą, pełną opuszczeń, sprzeczności i rzeczy niepotrzebnych. Przez szczególniejsze np. roztargnienie kompilator pominął wszystkich pisarzy polsko-łacińskich wieku Złotego literatury, Dantyszka, Kromera, Janickiego i t. d., a w okresie makaronicznym przypomniał sobie o autorach po łacinie piszących, nierównie mniejszéj od tamtych wagi. Pisarze ustawieni są obok siebie na chybił trafił.

Z licznych przekładów dokonanych przez Rogalskiego wymieniamy tylko następne: «Historya Napoleona» przez Emila Marco de Saint-Hilaire (1844) — «Historya zgromadzeń prawodawczych, Konwencyi i Dyrektoryatu, to jest historya rewolucyi francuzkiéj» przez Thiersa (1845—47, tomów 4) — «Obraz historyi powszechnéj», przekład z Rottecka (1844, tomów 2; 2 wyd. 1860) — «Historya powszechna» Cezara Cantu (1850—1858, tomów 11) — «Hi-

storya powszechna Duruy (1864—67, tomów 3). Oprócz tego przełożył z obcych języków wiele dzieł religijnéj treści.

Feliks Antoniewicz (pseudonym) napisał Historyę Polską (Gniezno, 1862) dla użytku młodzieży w nadzwyczajnie krótkim zarysie, z dodatkiem geografii dawnéj Polski i innych pożytecznych wiadomości.

Franciszek Salezy Dmochowski, syn Franciszka Ksawerego, urodził się w Warszawie r. 1801 i tamże ukończył uniwersytet. Następnie oddawał się literaturze i gospodarstwu. Był z kolei redaktorem wielu czasopism, jak: «Wandy», «Biblioteki Polskiéj», «Gazety Korespondenta», «Niepodległości», «Muzeum Domowego», «Podróży około świata», «Czytań przyjemnych i pożytecznych», «Kroniki» i t. p. Nieobdarzony ani wielkiemi zdolnościami ani bystrością poglądu, celował jedynie ogromną pracowitością. Położył atoli zasługi w literaturze naszéj przez to, że jako redaktor, tłómacz i wydawca wielu pism rozbudzał zamiłowanie do czytania książek polskich i znacznie rozszerzał koło czytelników. W r. 1866 ogłosił *Krótki zbiór historyi polskiéj, opowiadanie podług najnowszych źródeł;* mała książka o dziesięciu arkuszach tekstu i dwóch arkuszach chronologii oraz innych dodatków. Z innych prac jego zasługują na wzmiankę: «Odpowiedź Mickiewiczowi» na słynną rozprawę poety «Do krytyków warszawskich» (Warsz. 1829); «Wspomnienia F. S. Dmochowskiego»; «Obecne kwestye społeczne i przemysłowe» (1858); «Pierwsze wojny Krzyżowe» (1862); «Nauka prozy i poezyi i zarys piśmiennictwa polskiego» (1865); «O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego» (1871). Wydał także przedruki niektórych pism swego ojca (1826), Kniaźnina (1828—29), Zabłockiego (1829—30), oraz znakomitego dzieła Kołłątaja «O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 Maja». W walce klassyków z romantykami pierwsze zajmował miejsce pomiędzy tamtymi. W ostatnich latach wynalazł rękopis prelekcyj Brodzińskiego o literaturze powszechnéj, uporządkował go i przygotował do druku. Pisywał także powieści, jak «Nauczycielka», «Przekleństwo matki», «Sprawa graniczna» i t. d., oraz tłómaczył mnóstwo powieści z angielskiego (głównie Walter-Scotta) i francuzkiego. Umarł w Warszawie r. 1871.

jeszcze: «Kwestyę ruską» (Lwów, 1871); «Odpowiadania z dziejów Polski» i wiele szkiców historycznych tudzież rozpraw, szczególniéj w «Przeglądzie Polskim», pomiędzy innemi obszerny życiorys Karola Szajnochy (1869).

Przejdźmy do pisarzy, którzy opracowywali już to pojedyńcze epoki dziejów Polski, już historyę oddzielnych części dawnéj Rzeczypospolitéj.

Wacław Aleksander Maciejowski, jeden z najznakomitszych badaczy dziejów i literatury ojczystéj, oraz niepospolity znawca prawodawstwa polskiego i słowiańskiego, urodził się r. 1793 w Kalwaryi. Straciwszy wcześnie rodziców, wychowany był przez brata Józefa professora przy szkołach pijarskich w Piotrkowie trybunalskim, gdzie szkolne nauki ukończył. W r. 1812 udał się do akademii krakowskiéj, a od r. 1814 poświęcał się filologii, historyi i prawu na uniwersytetach we Wrocławiu, w Berlinie i w Getyndze, gdzie przez wiele lat słuchał najsławniejszych professorów (w Berlinie Savigny'ego i Böckha, w Getyndze Eichhorna i Heerena). Powróciwszy do kraju, został professorem literatury klassycznéj przy liceum w Warszawie, a następnie professorem historyi i instytucyi prawa rzymskiego w uniwersytecie warszawskim. W r. 1825 objął katedrę pandektów i zajmował ją aż do r. 1831. Od 1838 był professorem literatury starożytnéj w rzymsko-katolickiéj akademii duchownéj, a jednocześnie sędzią trybunału apellacyjnego. Obecnie emeryt, stale przebywa w Warszawie. Oprócz wielu rozpraw pisanych po łacinie pomiędzy 1814 a 1824 r., wydał: *Pamiętniki o dziejach, piśmienictwie i prawodawstwie Słowian* (Warsz., 1839, tomów 2); *Polska aż do pierwszéj połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów* (t., 1842, tomów 4); bardzo udatny i wyczerpujący rys obyczajów i zwyczajów narodowych owych czasów; *Pierwotne dzieje Polski i Litwy* (1846); *Piśmienictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830* (Warsz. 1851, tomów 3), doprowadzone tylko do r. 1650 (zob. Wstęp w tomie I): *Historya prawodawstw słowiańskich* (t., 1832—35, tomów 4; 2 wyd. t. 1856—65, tomów 6): wydał też jego *Dopełnienia*, w których mieści się dotąd jedna tylko rozprawa *Dzieje Polski przedchrobrowéj* (t. 1872); *Przegląd najnowszych prawodawstw słowiańskich* (t. 1871); *Historya włościan w Polsce*—(t. 1874).

Maciejowski należy do pisarzy panslawistycznych. W zapatrywaniach swoich zawsze się znacznie różnił od współpracowników; z tąd poglądy jego krytyczne na przeszłość pierwotną

Polski i jéj prawodawstwo ciągle budziły namiętne spory literackie. Widownią tych sporów była szczególniéj «Biblioteka Warszawska w pierwszych latach swojego istnienia. Pierwszy wystąpił do walki Ignacy Rychter recenzyą «Pamiętników» Maciejowskiego. Nic nie dowodzi więcéj biednego stanu literatury podówczas (powiada Bartoszewicz), jak ta polemika. Rychter człowiek zdolny, znał się dosyć na wszystkiém, ale nie miał żadnéj specyalności; spierał się, bo mu tak wypadało. Maciejowski podnosił kwestyę zupełnie nową i nietykaną dotąd w nauce: dowodził np., że szlachta polska pochodzi od wychodźców słowiańskich z Saxonii, których tam zawojowali i uciskali Niemcy; poruszył rzecz o kościele słowiańskim dowodząc, że w całéj zachodniéj Słowiańszczyznie obrządek słowiański, pierwotnie panujący, późniéj przez katolicki wypartym został—i ubolewał nad tém, w skutek czego niektóre pisma jego przez kościół potępione zostały. Wnioski te późniéj dostatecznie oceniła krytyka, ale Rychter w każdym razie nie był dostatecznie usposobiony do zbijania Maciejowskiego, chociaż miał za sobą głos ogólny. W ogóle teorye Maciejowskiego, dotyczące pierwotnych dziejów Polski w obec surowéj krytyki i dzisiejszego stanu nauki ostać się nie mogą. Walenty Dutkiewicz w dziele «Spostrzeżenia nad Historyą prawodawstw słowiańskich» (Warsz. 1870) ciężkie mu robi, co do ostatniéj pracy, zarzuty i uczoność jego podaje w wątpliwość, wytykając mu mnóstwo błędów i niesumienność w przytoczeniach.

August Bielowski osobne zajmuje stanowisko w historyografii polskiéj, gdyż w badaniach swoich o pochodzeniu Słowian i początkach dziejów Polski całkiem odmienne ogłaszał mniemania i sądy, aniżeli Lelewel i inni historycy. W pracach jego krytycznych, w których pomysły swoje rozwijał, znać wygórowaną fantazyę poety, i za jéj natchnieniem zabiegł w nieprawdopodobne domysły. Piérwszy raz w r. 1842 w Czasopiśmie Zakładu Ossolińskich wystąpił z rozprawą *Pierwotne dzieje Polski*, lecz pomysły w niéj wypowiedziane dopiero późniéj systematycznie i w uczonym wywodzie wyłożył w dziele p. t. *Wstęp krytyczny do dziejów Polski* (Lwów, 1850), oraz w skróconym z tego wstępu *Rzucie oka na najdawniejszą historyę polską* (Warszawa, 1853). Bielowski naznacza plemieniu polskiemu pierwotne siedziby nad Adryatykiem pod nazwiskiem illyryjskich Linchitów, przesiedla następnie do Dacyi, a ztąd po uporczywych walkach z Rzymianami na północ Dunaju, gdzie się ukazuje państwo Morawskie, wreszcie nad Wisłę. Wedle

jego pomysłu wszystkie powiastki kronik naszych o Popielach, o Piaście, o Gnieźnie i Kruświcy nie są czysto polskie, to jest nadgoplańskie, nadwarteńskie, i że nie z IX wieku pochodzą, ale że stanowią echo naddunajskich jeszcze wspomnień przodków naszych i że miejsce dla nich było w II i III wieku ery chrześcijańskiej, to jest w epoce kiedy późniejsi, nie Polanie, ale słowiańscy ich ojcowie mieszkali za Tatrami i ucierali się z cesarstwem rzymskiém. «Żadna jeszcze książka, powiada Bartoszewicz, rozprawiająca o tak dawnych czasach i dziejach, dotykająca tak suchego przedmiotu, bo krytyki i sprawdzania podań kronikarskich, nie wywołała takiego naukowego ruchu, jak ów «Wstęp krytyczny», co także może służyć za dowód rozwoju literatury naszéj historycznéj. Bielowski zakreślił sobie plan bardzo piękny. Chciał najprzód ocenić i opisać źródła pierwiastkowych dziejów polskich, potém zestawiając już pewne i oczyszczone podania kronik, chciał Bielowski opowiedzieć historyę praojców naszych słowiańskich, nim jeszcze na Wisłą i nad Bałtykiem osiedli, a podług niego byli wprzódy nad Dunajem. Potém chciał nakreślić pierwsze dzieje Polanów i Polski. Oczywiście przegląd źródeł służył do tego, żeby ocenić wiarogodność ich zeznań, a historya słowian w pierwiastkowéj ich ojczyznie była bardzo stosownym wstępem do dziejów saméj Polski. Bo autor miał wskazać na przyczyny wędrówki starych słowian nad Wisłę, a prowadząc ich, postępując ślad w ślad za każdym ich krokiem, byłby nam wskazał na patryarchów narodu, na ojców piastowskich, którzy znowu wnukami byli jafetowych plemion. Ale Bielowski popuścił zbytnio cugle fantazyi. Znajdował najdawniejsze źródło w kronice jakiéjś linchickiéj, która świata nigdy niewidziała, i w Miorszu, którego z Dzierzwy przerobił, a któremu kazał żyć i pisać jeszcze za królowéj Ryxy. Część ta jednakże «Wstępu» z opisem źródeł, najlepsza jest i najwięcéj ma wartości. Ale przy tém wszystkiém Bielowski zbyt dowolny jest w dowodzeniach, kiedy Ziemowita naszego chce wykierować gwałtem na Decebala, króla Daków, co wojował z Trajanem, i kiedy dynastyę Piastów chce wywodzić z dynastyi morawskiéj Świętopełka morawskiego: mówi, że kiedy upadło państwo świetnéj Morawii pod wspólnemi siłami Madziarów i Niemców, ułamek jego miał przechować się w Polsce. Polska tedy jest nie nową centralizacyą słowiańską, ale dalszym ciągiem dawniéj zaczętéj przez Świętopełka. Samo nawet to przypuszczenie Bielowskiego, że przodkowie nasi tak późno zajęli strony naddunajskie (w II—III wieku) utrzymać

się nie może w nauce. Pisał o wywodach Bielowskiego Lelewel w «Polsce średnich wieków» i o samym Miorszu Szajnocha, który dowodził urojeń naukowych Bielowskiego, co do tego pierwszego kronikarza Polski. Jest i osobna broszurka Juliana Bartoszewicza. «O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego» (Warsz. 1852). Jakkolwiek niezwykłą, i po większéj części dowolną jest ta kombinacya Bielowskiego, jednakowoż dzieło jego ma wielką wartość dla uczonych ustępów o źródłach historycznych i dla wielu trafnych wniosków na źródłach tych osnutych. Takim sposobem zaprawiony na uczonych badaniach krytycznych, przysposobił monumentalnéj wartości dzieło, t. j. zbiór źródeł do historyi polskiéj. Dzieło to, na wzór zbioru kronik niemiecko-łacińskich Pertza, nosi tytuł *Monumenta Poloniae historica* i liczy obecnie dwa tomy. Pierszy tom wydany własnym nakładem Bielowskiego w r. 1864, na uczczenie 500-letniéj rocznicy założenia akademii krakowskiéj, zawiera pomiędzy innemi kronikę Galla, latopis Nestora, wyjątki z Dytmara; w drugim tomie znajdujemy mistrza Wincentego, Janka z Czarnkowa i t. d. Całe dzieło ma w sobie zawierać wszystkich kronikarzy polskich przed Długoszem w poprawnym i bezbłędnym tekście. Nad tomem III, prawie już doprowadzonym do końca, śmierć zaskoczyła autora (w Październiku 1876 r. we Lwowie). Z innych prac Bielowskiego na chlubną wzmiankę zasługuje (oprócz cennéj publikacyi pamiętników Jemiołowskiego, listów hetmana Żołkiewskiego o wyprawie na Moskwę, i wielu innych pomników dziejowych, czerpanych ze źródeł oryginalnych, rękopiśmiennych), wydawnictwo Słownika Lindego w sześciu ogromnych tomach, którém kierował Bielowski (wraz z Szajnochą) z funduszów Zakładu Ossolińskich.

Franciszek H. Duchiński urodził się na Ukrainie r. 1817, z rodziców pochodzenia małoruskiego. Nauki pobierał w Kijowie. Już w r. 1837 i 1838 pisywał rozprawy w języku ruskim i polskim, objaśniające wzajemne pierwotne stosunki Polski z Rusią, lecz prace te z niewielką szkodą nauki zaginęły. Opuściwszy kraj, osiadł w Paryżu, gdzie nabrał niemałego rozgłosu publicznemi odczytami o historyi polskiéj, w których nowe, najczęściéj niedorzeczne rozwijał teorye o stosunku wzajemnym plemion słowiańskich. Wziętość Duchińskiego wytłómaczyć można jedynie nieznajomością dziejów Słowiańszczyzny pomiędzy cudzoziemcami, a nawet pomiędzy Polakami. Za poważnego badacza uważać go nie można. Prace historyczne jego wszystkie są w jednym kierunku, zasadzając się na badaniu pochodzenia Rossyan

i stosunku ich do Rusi i do Polski. Rezultaty owych poszukiwań ogłaszał w jedném z pism zbiorowych polskich w Paryżu, w rozprawie p. t. *Epoki dziejów naszych* (r. 1847 i 1848 w «Trzecim Maju»). Bawiąc w Turynie ogłaszał rozprawy pomniejsze téj saméj treści, litografowane lub drukowane w pismach włoskich, a bawiąc w Konstantynopolu, bardzo wiele ich umieszczał w *Journal de Constantinople*. Artykuły te ogłaszane w pojedyńczych broszurach, zwracały dużo uwagi na siebie i jedno z najpoważniejszych pism naukowych niemieckich (*Ausland* z r. 1854 w numerze 49) wyjaśniało i rozbierało system zapatrywania się Duchińskiego na historyę ludów słowiańskich. Najwięcéj jednak rozgłosu zyskał Duchiński odczytami, które miewał w Paryżu po swoim powrócie i które publikowane były w dziełach: *Zasady dziejów Polski i innych krajów słowiańskich* (3 cz., Paryż, 1858—61); *Treść lekcyj historyi polskiéj wykładanych w Paryżu* (Paryż, 1860); *Pomnik Nowogrodzki* (1861); *Dopełnienie do trzech części zasad dziejów etc.* (Paryż, 1863). Pomysły Duchińskiego nie należą nawet do niego, tylko posunięte zostały przezeń do ostateczności. Za serce i kolebkę Słowiańszczyzny uważa Duchiński przestrzeń między Wisłą a Dnieprem;—rozdzielona na Słowiańszczyznę nadwiślańską i naddnieprzańską, zlała się znów w unii litewskiéj, Litwinów uważa za Słowian, małżeństwo Jagiełły z Jadwigą przypisuje słowiańskiemu charakterowi Litwy, a nawet samę dynastyę litewską Mendoga wywodzi z książąt połockich na Rusi.

Z innych prac Duchińskiego wymieniamy *Polacy w Turcyi* (Londyn, 1858) i ogłoszone we francuzkim języku: *Pologne et Ruthénie. Origines slaves* (Paryż, 1861); *Nécessité des réformes dans l'exposition de l'histoire des peuples Aryâs—Européens et Tourans* (Paryż, 1864); *Peuples Aryâs et Tourans, agriculteurs et nomades* (t., 1864). Wydał nadto po polsku i po włosku litografowane rozprawy o Polsce (w Bolonii i Pesaro 1848—49), a w r. 1861 redagował «*Revue historique, ethnographique et statistique*». Na podstawie «Zasad dziejów» bezimienny autor rozwijał te same pomysły historyczne w obszernéj rozprawie p. t. *Rodowody słowian*, w któréj zasadnicze idee i metoda wykładu tak przypominają Duchińskiego, że niektórzy jemu tę pracę przypisywali.

Karol Szajnocha *) urodził się w miasteczku Komarnie,

*) Zob. B. Kalickiego «Karol Szajnocha. Wspomnienie pośmiertne» w *Przegl. Pol.* z r. 1868—69.

w obwodzie samborskim r. 1818 z Wacława i Maryi z Łozińskich. Ojciec jego, Czech z rodu, był tak zwanym sędzią dominikalnym czyli mandataryuszem. Właściwie nazwisko Szajnochy brzmiało Scheynoha de Wtellensky. Karol odbierał początkowe wychowanie w szkołach samborskich, późniejsze we Lwowie. Odznaczał się zawsze wielkiemi zdolnościami i celującym postępem w naukach. Do książek miał popęd niesłychany, czytanie stanowiło najmilszą jego rozrywkę. Jako uczeń początkowych szkół gimnazyalnych, dał się raz namówić koledze szkolnemu na ślizgawkę. Pierwsza ta i ostatnia próba zakończyła się bolesnym upadkiem i złamaniem ręki. Przyszło odleżeć kilka tygodni i odcierpieć ból bardzo przykry. Dla pocieszenia i rozrywki dozwolił ojciec Karolowi używać do woli swéj biblioteczki, w któréj główne miejsce zajmowały utwory dramatyczne Kotzebuego. Mały Karol oddawał się z takiém zamiłowaniem téj przyjemności, doznawał tyle rozkoszy z nieograniczonéj swobody, jaką mu podówczas w czytaniu zostawiano, iż epokę tę pierwszych cięższych cierpień fizycznych zaliczył już wówczas do najmilszych wspomnień dziecinnych.

Wyłącznie na nauce i na czytaniu książek, jakie tylko w ręce wpadły, upłynęło Karolowi kilkanaście pierwszych lat życia. Przeniosiszy się do Lwowa na uniwersytet, zetknął się niebawem bliżéj z ówczesném narodowém życiem politycznem, które jak to wiadomo, skupiało się niemal wyłącznie w tajnych związkach i agitacyach. W skutek podrzucenia jakiejś piosenki niewiadomego autora, siedmnastoletni Szajnocha zabrany został pod straż i odwieziony do «Karmelitów.» Wśród niesłychanych cierpień więziennych, nękany szkorbutem i przymusową nieczynnością, Szajnocha znalazł ulgę w modlitwie, «Zagrzebałem myśl całą wewnątrz (sam opowiada o sobie), aż pogrążając ją coraz głębiéj, dokopałem się tam na dnie ukrytego w każdéj duszy ziarnka, promienia religijności. Wyłoniwszy się w skruszeniu całego jestestwa na wierzch, oświecił mnie ten promień nagle nieznanym dotąd, prawie jaskrawym, porażającym blaskiem. Upadłem pod jego przemocném wrażeniem. Odszedłem prawie od zmysłów. Po całych dniach leżałem na kolanach w modlitwie, we łzach nieustających. Książka religijna zdała mi się zbawieniem. Prosiłem o nią; nie dozwolono mi żadnéj. Miałem z sobą jedyną książkę, gramatykę francuzką. Umieszczone na pierwszych kartach po polsku i po francuzku «Ojcze-nasz» i «Zdrowaś Marya» stały mi za całą księgę żywota. Rzuciłem się na nie, jak umierający z głodu potępieniec na po-

karm zbawczy. Pokarm ten pokrzepił mnie zaprawdę... Przez dni kilkanaście trwał ten religijny szał klęczków, pobożnych łez modlitwy. Po nim nastąpił jakiś błogi spoczynek, spokój wewnętrznego wesela...»

Później, zwłaszcza po ukończeniu indagacyi, stało się więzienie trochę znośniejszém. Oswojony powoli ze zwykłym jego trybem życia, dał Szajnocha niebawem folgę usposobieniu, które już w bardzo młodych latach wiodło go do autorstwa. Książki w więzieniu były zakazane, a tém więcéj jeszcze i tém surowiéj materyały do pisania. Nie pozostało więc nic innego, jak szpilką na ścianach celi więziennéj spisywać poemata, których układanie zajęło wnet całą uwagę i fantazyę młodego więźnia. Ale to spisywanie i odczytywanie w celi mocno koszami przed oknem ociemnionéj, dało piérwszy początek nadwerężeniu wzroku, które późniéj tak bolesnemi zakończyło się skutkami.

Po dwóch latach uwolniono Szajnochę. Przedtém jeszcze umarł mu ojciec, nie zostawiwszy żadnego majątku. Dziewiętnastoletniemu młodzieńcowi przypadło teraz własną pracą wspierać matkę i siostry. Zamierzał on podołać temu dając lekcye i ucząc się daléj. Tymczasem nie tylko, że go wykluczono z akademii, nie tylko, że mu nawet na chirurgiję uczęszczać nie dozwolono, ale nadto kazano mu bezzwłocznie wyjechać ze Lwowa. Było to w r. 1837. Szkolna edukacya Szajnochy skończyła się tym sposobem bardzo prędko, bo na samych właściwie szkołach gimnazyalnych. Młodzieniec odważnie wszedł na drogę, która mu przyniosła bardzo wiele trudu i mozołu, ale zarazem wielką sławę i zasługę. Jak trudną zaś jest droga podobnego samokształcenia, dowiódł najlepiéj Szajnocha sam na sobie. Potrzebował on dziesięciu lat najusilniejszéj pracy i nauki, dziesięciu lat próby, zanim zdołał poznać swój własny talent, zanim potrafił doszukać się pola, na którém jedynie ten talent odpowiednio mógł się rozwinąć.

Od czasu wyjścia z więzienia zajmował się Szajnocha prawie bez przerwy studyami i pracami literackiemi. W początkach zwłaszcza szło mu to bardzo trudno. Wydalony ze Lwowa przebywał najprzód czas jakiś w Zydaczewie, później w Tarnopolu, musiał nieraz oddawać się czynnościom, do których najmniejszego nie miał usposobienia, jak np. gospodarstwu, a prócz tego pozostawał jeszcze czas jakiś w związkach dawniejszych. Dopiéro uzyskawszy pozwolenie powrótu do Lwowa i zamieszkawszy stale w tém mieście, oddał się wyłącznie studyom naukowym. Na chleb dla siebie i dla rodziny zarabiał

lekcyami, resztę czasu poświęcał pracy nad sobą samym, naukom i próbom literackim na polu belletrystycznem. Pisanie jednakowoż szło mu niezbyt łatwo, pisał bowiem zawsze z trudem, powoli i opracowywał każdą rzecz dość długo. W początkach musiało to iść jeszcze trudniéj i powolniéj, czego najlepszym dowodem długi przeciąg czasu, który pojawianie się jego utworów przegradza. W r. 1840 wydrukował w «Dzienniku mód paryzkich» piérwszy swój utwór, powiastkę p. t. «Romans na własne oczy widziany» i kilka innych drobnych artykulików—a dopiéro w r. 1843 ogłosił piérwszą większą pracę, tragedyę «Stasio». Tragedya ta przyniosła Szajnosze wiele rozgłosu, ale więcéj jeszcze przykrości. Po przedstawieniu na scenie lwowskiéj, w którem Dawison grał rolę tytułową, wystąpiła krytyka z jednéj strony nad zasługi autora pochwalnie, z drugiéj zaś nad słuszność nagannie. Szajnocha był urażliwym, i w młodszych latach musiał nim być jeszcze więcéj niż w późniejszych. Wzniosły atoli umysł i szlachetna ambicya wskazały mu jednę tylko drogę postępowania, t. j. drogę nowéj, jeszcze usilniejszéj niż dotąd pracy, na któréj podstawie zdołałby z czasem dowieść przeciwnikom i siły talentu swego i prawdy poetyckiego natchnienia.

W tym samym roku 1843, kiedy «Stasia» po raz piérwszy na scenie lwowskiéj przedstawiono, wstąpił Szajnocha jako współpracownik do «Gazety Lwowskiéj» i pracował jako tłómacz i pomocnik J. N. Kamińskiego przy «Rozmaitościach» aż do r. 1847. Był to obowiązek niekoniecznie miły. Wypadało tygodniowo przetłómaczyć arkusz ścisłego druku najdziwaczniejszych powiastek i anegdot z przeróżnych pism niemieckich, stosując się do stylistycznych kaprysów redaktora i wymagań podejrzliwéj cenzury. Wynagradzała te nieprzyjemności, bogdaj częściowo, płaca 400 złr. rocznie, za pomocą któréj w owe czasy można było jako tako egzystować we Lwowie i uwolnić się natomiast od dawania niemniéj nieraz uciążliwych lekcyi prywatnych. Z końcem r. 1847, kiedy ówczesny namiestnik Galicyi hr. Stadion postanowił z Gazety Lwowskiéj uczynić organ urzędowy, Szajnocha, mimo ofiarowanych mu bardzo korzystnych warunków, bezwłocznie wystąpił z redakcyi.

Nie pozostało nic innego, jak znowu utrzymywać się z lekcyj prywatnych, po największéj części po za Lwowem jako nauczyciel domowy, co się przeciągnęło aż do r. 1851. Szajnocha uczył głównie historyi, i w tym celu robił gruntowne i pracowite studya historyczne. Zawsze jeszcze z wiarą w swoje poetyczne usposobienie, zagłębiał się coraz więcéj w przedmiocie,

który, jak się pokazało, odpowiadał jedynie jego talentowi. Pisząc dalsze dramata, jak «Panicz i dziewczyna», kreślił już czasami szkice i rozprawki historyczne, które jakkolwiek nierównie mniejszéj od późniejszych prac jego wartości, można położyć wyżéj nad owe pracowite usiłowania poetyckie. Prace te zamieszczały pisma ówczesne, jak «Biblioteka Ossolińskich» w r. 1847 i 1848, «Tygodnik Polski» z r. 1850, «Biblioteka Warszawska» i inne.

Ta walka rzeczywistego natchnienia z urojoném o talencie swoim wyobrażeniem, przeciągnęła się dłużéj nad wszelkie spodziewanie. Już jako autor «Bolesława Chrobrego», «Odrodzenia się Polski» i niektórych «Szkiców historycznych», wykończył Szajnocha dramata «Jerzy Lubomirski» i «Wojewodzianka Sandomirska». Pierwszy z nich wyszedł drukiem dwoma laty późniéj po ogłoszeniu «Bolesława Chrobrego». Ale właśnie dramat «Jerzy Lubomirski» był radykalném lekarstwem dla autora na jego uprzedzenia poetyckie. Krytyka wyraziła się dość pochlebnie, wypowiedziane w historyczném treści uzasadnieniu paradoksa trafiły do przekonania znacznéj części ówczesnych pracowników na polu historyczném, słowem dramat miał powodzenie— i został ostatnią próbą Szajnochy w dziedzinie poezyi. Późniejszemi czasy wyrażał on się nieraz, iż gdyby był poetą, byłby utworowi swemu nie podsuwał «intencyi historycznéj», a z drugiéj znowu strony byłby nie sądził, że chcąc być przedewszystkiém malarzem historycznym, wolno mu do osiągnięcia swego celu obierać dowolnie formę czy to pieśni, czy opowiadania, czy dramatu.

Przez długie lata czytał, uczył się i studyował Szajnocha dosłownie po całych dniach i nocach, odrywał się zupełnie od świata i życia towarzyskiego, nie wyłączając najbliższych nawet stosunków koleżeńskich i przyjaźni. Nawet sprawy polityczne, dawniéj główny przedmiot marzeń młodzieńczych, nie znajdowały w dojrzalszym mężu tego co pierwéj współudziału. Przyczyniały się ku temu, ile wnosić można, w znacznéj części początki choroby, mianowicie pierwszy jéj symptom, ból oczu. Faktem jest bowiem, iż wybrany w r. 1848 przez Centralną Radę Narodową delegatem na zjazd Słowiański w Pradze, nie przyjął Szajnocha mandatu. Nie wypływa ztąd bynajmniéj, aby wypadki i idee ówczesne nie znajdowały doń przystępu. Owszem przeciwnie, tylko z tą różnicą, że skutek odniesionych wrażeń oddziaływał teraz we właściwym Szajnosze kierunku, t. j. literackim. Dowodzi tego powzięty wówczas za-

miar napisania historyi słowiańskiéj, o czém wyraża się Szajnocha w liście z dnia 29 listopada 1848 r. do jednego z księgarzy lwowskich, któremu proponował wydanie «Bolesława Chrobrego», następnie: «Albo też miałbyś pan może chęć wydania kilkudziesięciu-arkuszowéj powszechnéj Historyi ludów słowiańskich, któréj — od lat kilku w materyały do niéj przysposobiwszy się — mógłbym w dość rychło następujących po sobie zeszytach dostarczyć. Byłaby to pierwsza praca tego rodzaju, a powszechnie teraz na ludy słowiańskie zwrócona uwaga zyskałaby jéj może odbyt w kraju i za granicą». Projekt ten wcale nie przyszedł do skutku, a wnet po smutném zakończeniu zjazdu Słowiańskiego, skończyły się także słowiańskie marzenia Szajnochy. Natomiast oddał się on w zupełności studyom dziejów Polski.

Wspomnieliśmy wyżéj, że studya te absorbowały Szajnochę w zupełności, zwłaszcza na niekorzyść stosunków towarzyskich. Prócz samego zamiłowania pracy przyczyniało się do tego jego usposobienie, skłonne przeważnie do życia odosobnionego, w sobie zamkniętego. Towarzystwem jednakowoż w ogóle nie gardził Szajnocha bynajmniéj, miewał nawet częste chwile, w których było mu ono miłém i pożądaném. Wkrótce po wyjściu na wolność zapoznał się z Józefem i Leszkiem Borkowskimi, z Augustem Bielowskim, i żył z nimi w ściślejszych stosunkach, jakkolwiek znacznie od siebie starszymi i głośnymi już podówczas pisarzami, daléj z rówieśnikami jak Jan Dobrzański i inni. Należał też do wszystkich kółek literackich, które wówczas i późniéj zgromadzały się na peryodycznych wieczorkach w domu Kłobukowskich, marszałka Tadeusza Wasilewskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Wincentego Pola i innych. Najdawniejszy i najważniejszy dla Szajnochy był stosunek z Augustem Bielowskim. Długie lata przeżyli w szczeréj przyjaźni, przy wspólnych nieraz pracach, a Szajnocha zachował do końca życia dla najstarszego ze swych przyjaciół chętne serce jako dla człowieka i szczere uznanie zasług uczonego autora. Z pomiędzy rówieśników lub młodszych nieco przyjaciół żył Szajnocha najściśléj z Karolem Balińskim i Kornelem Ujejskim, zwłaszcza w r. 1848. Wreszcie nie było pisarza, który przebywając czas jakiś we Lwowie, mógł nie poznać się z Szajnochą. Wielu bardzo odniosło ztąd dużo korzyści, wielu też odpłacało mu szczérą życzliwością i szacunkiem.

Najwięcéj stosunków literackich zawiązał Szajnocha z objęciem redakcyi «Dziennika Literackiego» w r. 1852. Redagował

go przez cały rok pomieniony, i jest rzeczą niewątpliwą, że z kilkunastu roczników tego dziennika, rocznik pierwszy pod redakcyą Szajnochy nie ma równego, nie ma nawet w przybliżeniu podobnie znakomitego. Większa jego połowa składa się z własnych Szajnochy artykułów przeróżnéj treści; poznać je łatwo po stylu i po sposobie pisania, a niepodobna dziś nasycić się pięknością, wdziękiem, zdrowemi myślami i najtrafniejszém zastosowaniem, które każden, nawet najdrobniejszy cechują artykulik. Te zalety dziennika zjednały mu żywe zajęcie się i współudział pisarzów polskich ze wszystkich części kraju, skutkiem czego rozczytując się w pomienionym roczniku, można zyskać istotne wyobrażenie o ruchu literackim w całéj Polsce, można spotkać się z imionami wszystkich prawie autorów. Głównym wszakże pomocnikiem był Szajnocze Bielowski, który kilka cennych zamieścił podówczas artykułów i który przez pewien czas, z powodu wyjazdu Szajnochy do Tarnopola, zastępował go w redakcyi.

Pod koniec r. 1852 zawakowała w bibliotece zakładu narodowego imienia Ossolińskich posada zastępcy kustosza. Szajnocha otrzymał ją prawie nad własne spodziewanie. Redakcyę «Dziennika Literackiego» zdał Felicyanowi Łobeskiemu, a sam zajął się ze zwykłą gorliwością obowiązkami w bibliotece i własnemi studyami historycznemi. Jako kustosz, uporządkował Szajnocha główny katalog i założył tak zwany realny, czyli rzeczowy, bardzo ważny, a zarazem wiele wymagający mozołu, wreszcie był czynnym przy drugiém wydaniu słownika Lindego. Jako autor, rozpoczął studya do największego z dzieł swoich, «Jadwigi i Jagiełły», które zabrało mu kilka lat życia. Po wydaniu «Jadwigi» objął w r. 1856 redakcyę «Rozmaitości» przy Gazecie Lwowskiéj, ale już w połowie następnego roku zdał ją w inne ręce. W tymże roku ożenił się z panną Joanną Bilińską, a w rok późniéj został ojcem syna jedynaka.

Był to najpomyślniejszy okres życia Szajnochy. Miał bowiem wszystko, czego w skromności swéj mógł zapragnąć: miał możność pracy swobodnéj, zapewniony kawałek chleba i ukochaną rodzinę. Ale to szczęście nie długo pozostało jasném i pełném. Choroba oczu, z dawna już zagrażająca, zaczęła się nagle wzmagać w sposób zatrważający. Niebawem okazały się daremnemi wszelkie środki ratunku. Przedsięwzięta podróż na kongres oftalmiczny w Brukselli, złożony z najznakomitszych okulistów Europy, odwdzięczyła się Szajnosze jedynie pewnością, że ratunek jest niemożliwym. Był to wyrok okropny,

a całą smutną podróż rozjaśniło jedno tylko zdarzenie, jedno miłe na całą przyszłość wspomnienie osobistego poznania się z Lelewelem. Lelewel przyjął go sercem pełném przyjaźni i uznania, Szajnocha odwdzięczył mu stałém i serdeczném przywiązaniem. Dedykacya 1-go tomu nie była tylko czczą grzecznostką: Lelewel był dla Szajnochy zawsze przedmiotem prawdziwéj «czci i miłości».

Wróciwszy do domu, musiał Szajnocha zrzec się niebawem posady swojéj w Zakładzie Ossolińskich. Tytułem emerytury otrzymał połowę pensyi, drugą połowę ledwie w skutek najusilniejszych próśb i nalegań przyjął od Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. W r. 1858 nie mógł już czytać ani pisać, a w następnym ociemniał zupełnie. Wszelkie wychodzenie z domu stawało się z dniem każdym uciążliwszém, tém bardziéj, że wkrótce po ociemnieniu zaczęły się zjawiać dalsze symptomata choroby nieuleczalnéj. Tracił władzę w nogach, a ten rodzaj sparaliżowania rozszerzał się powoli na cały organizm. Wszystko to jednakowoż nie potrafiło oderwać Szajnochy od pracy i studyów. W braku własnych oczu, wyręczał się cudzemi; gdy mu z rąk pióro wypadło, chwycił za ołówek, z pod którego wypłynęły najpiękniejsze może utwory: «Mściciel» i «3-ci tom Szkiców historycznych». Praca była oczywiście nad wszelką miarę utrudnioną. Sumienny niesłychanie w najdrobniejszych nawet szczegółach, musiał Szajnocha (używając często pomocy ludzi młodych i niefachowych), dokładać uwagi i baczności, któréj tylko taka pamięć szczęśliwa i taka jak jego bystrość umysłu wydołać mogła. Nie do pojęcia jest prawie, ile trudu, przykrości i mozołu takie studya przynosiły. Czytając opowiadania i szkice historyczne, nie każdemu z czytelników na myśl przychodzi, że te gładkie i wdzięczne peryody są prawdziwą mozaiką wyrażeń i określeń z najwiarogodniejszych źródeł i pomników, że każde niemal słowo trzeba było sprawdzić i przystosować tak, jak do zwyczajnéj mozaiki każden kamyczek dobrać i opiłować wypada. Szajnocha wreszcie nie tylko że się nie ograniczał rozpoznaniem faktów, najdokładniejszém sprawdzeniem słów, które miał napisać, ale nawet w używaniu tych słów był dziwnie przezornym, nieraz może zdawałoby się zanadto pedantycznym.

Tym to pracom wyłącznie poświęcał Szajnocha cały swój czas. Tryb jego życia był bardzo jednostajny, dzień każdy zupełnie do innych podobny, każdy wyłącznie myślą o tém zajęty, co właśnie przedmiot studyów i pisania stanowiło. Zrana

o piątéj, ubrawszy się przy własnéj tylko pomocy, zasiadał przy małéj drewnianéj tabliczce, przykrytéj wązkiemi linijkami i na umieszczonym pod niemi arkuszu papieru kreślił ołówkiem przemyślone w ciągu na pół bezsennéj nocy ustępy. Około dziesiątéj przychodził lektor, z którym rozczytywał źródła, robił wyciągi i notaty. Jedne i drugie spisywano w osobnych książkach i arkuszach, zawsze pod ręką autora zostających, bo w ciągu dnia często musiano je odczytywać, dopóki nie wbiły się dokładnie w pamięć. Wnet po południu rozpoczynała się znowu dwugodzinna praca z lektorem. Późniéj wieczorem, był już czas oddany rodzinie i przyjaciołom. Wszyscy znajomi znali dokładnie te godziny, a nawet przejezdni zazwyczaj dopiéro wieczorem odwiedzali Szajnochę. Żył on odosobniony, bardzo rzadko kiedy mógł kogo odwiedzić, ograniczał się wyłącznie do swoich studyów i prac, a przecież był przez długi przeciąg lat jakby ogniskiem życia i ruchu literackiego. Odwiedzali go wszyscy pisarze, wszyscy redaktorowie zasięgali rady i pomocy, a liczne grono rówieśników i młodzieży czerpało zeń, jak ze źródła, treść do prac swoich. Było bowiem bardzo ujmującym i wzniosłym rysem charakteru Szajnochy, że nie wahał się nigdy pomagać drugim, a co więcéj absorbować samego siebie na korzyść drugich. Każde zwierzenie się z zamiarem jakiejś pracy przyjmował serdecznie i szczerze, pomagał radą, pomysłami, poszukiwaniami, a nawet wyrabianiem całych planów pisemnie. Z gotowością przerywał nieraz najważniejszą własną pracę, aby dłuższy czas poświęcić poszukiwaniom i sprawdzaniom szczegółów dla zdrowych i młodszych najczęściéj oczu. Niemało jest książek, które za jego powstały pomocą, i niemało takich, które za jego wyszły natchnieniem. Młodzież lubił bardzo, a dla młodszych autorów był także bardzo wyrozumiałym. Każdy, najmniejszy nawet talencik, byle dobremi chęciami i szczerą pracą ożywiony, witał serdecznie i całém sercem był gotów popierać. Rówieśników i starszych oceniał z taką wyrozumiałością i dobrocią, jak znowu dla siebie samego był surowym i rzec można bez miłosierdzia. Jak wreszcie w pismach Szajnochy podziwiamy «cześć dla przeszłości— bez bałwochwalstwa, sprawiedliwość— bez goryczy, miłość wszystkiego co nasze — bez zaślepienia»; jak słusznie powiedziano o historyku, iż «zanurzał się w zamglonych głębiach dziejowych— nie żeby dogadzać pociągom erudycyi, nie żeby hasłami dzisiejszych nawoływań mieszać pokój umarłych, lecz aby rozświecać lampą miłości i rozwagi te gro-

by minionéj wielkości naszéj i przeszłością teraźniejszość tłómaczyć, krzepiąc wiarę narodu w przyszłość» – tak też i w rozmowie, w zdaniach o wszystkiém, co było jéj przedmiotem zadziwiał uwagami i sądem, pełnemi prawdy, logiki i sprawiedliwości. Każdemu ze znajomych, który w bliższych ze Szajnochą zostawał stosunkach, musiały się w ciągu takich pogadanek przypominać historyczne tradycye o rozmowach greckich filozofów z uczniami. Tyle bowiem było w nich światła i nauki, tyle cennego przykładu, taką jaśniały wzniosłością duszy i szlachetnością charakteru, że mógłby ich śmiało pozazdrościć niejeden z najuczeńszych filozofów. Bo jeżeli Szajnocha był przykładem jako pisarz, jako badacz i uczony, to był także niemniéj wzniosłym wzorem jako człowiek w publiczném i prywatném życiu swojém. O zasadach jego mówią dostatecznie dzieła, których zdania i myśli są najwierniejszém odbiciem moralnego autora usposobienia. Ale dla siebie nie był Szajnocha nigdy tak wyrozumiałym, jak dla wielu bohaterów swoich prac historycznych. Wychowany w ciężkiéj szkole pracy i niedostatku, odznaczał się zawsze szlachetną dumą i ambicyą, prawością i nieskazitelnością charakteru. Pełen wreszcie współczucia dla nieszczęścia drugich, dla swoich własnych zdawał się nie mieć serca. Ani moralne, ani fizyczne cierpienia nie mogły nim zawładnąć, chociaż częstokroć zwykłe siły ludzkie przechodziły. Krył się prawie z niemi, i jak każdy wznioślejszy umysł, nie znał skargi. W kilkudziesięciu n. p. poufnych listach do jednéj i téj saméj osoby, w ciągu kilku lat najdotkliwszych cierpień pisanych, zaledwie czasami zdarzy się wzmianka: «ja tu jakoś ostatniemi dniami nie bardzo zdrów»— a wszystkiego jedyny raz w tym przeciągu czasu polecenie:— «Proszę o wstąpienie do Dra.... i zapytajcie go, czy przy ciągłém nabrzmieniu nóg mogę używać kąpieli rzecznych, czy nie? Każdy kwadrans przechadzki, zwłaszcza cokolwiek prędszym krokiem, zwiększa nabrzmienie. Spoczynek, zwłaszcza nocny, zmniejsza je nieco. To małą próbką zdrowia mojego»... A przecież te cierpienia były niesłychanie bolesnemi. Łamały one rychło daleko silniejsze natury, i tak długo jak Szajnocha, nie wielu ludzi potrafiło się im opierać. Lecz Szajnocha był nierównie silniejszy duchem aniżeli ciałem. W pogadance n. p. o zajmującym przedmiocie mówił często z taką siłą, z takiém ożywieniem, z takiém jasném i żywém spojrzeniem, że znający go dobrze towarzysze zapominali, iż mają przed sobą człowieka zupełnie ciemnego, człowieka sparaliżowanego, któ-

ry o własnéj sile prawie ruszyć się nie mógł. Złudzenie to dziwnie długo nieraz się przeciągało, i dopiéro po dłuższéj chwili, kiedy rozmowa w powolniejszy tok wchodziła, i kiedy się ozwał nagle ból silny i szarpiący, następowało smutne rozczarowanie.

Latami mężczyzna w sile wieku, fizycznie starzec schorzały, duchem zatopiony zupełnie w przeszłości, którą najjaśniéj może ze wszystkich współczesnych widział oczu — był Szajnocha zjawiskiem, którego widok niezatarte sprawiał wrażenie, był człowiekiem, którego serce niezepsute musiało czcić, kochać i podziwiać. Zwłaszcza przystępność i brak zarozumiałości jednały mu serca ludzkie. Wolnym był zupełnie od tego rodzaju wygórowanego poczucia własnéj wartości, od którego tak nie wielu piszących uchronić się umie. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że n. p. krytyki pochwalne, choć niezgrabne, dziwnie umieją trafiać do serc ludzi nawet bardzo rozsądnych i bardzo uczonych. Jak je przyjmował Szajnocha, dowodzi np. ustęp z jednego poufnego listu z r. 1860: «A cóż to stało się «Kółku Rodzinnemu», że mu niezależące od redakcyi przeszkody zatamowały bieg numeru 16? Zacnym redaktorom pozdrowienie i korne dzięki za premium w numerze 15, w którym oprócz nadmiaru cudzysłowów, uderzył mnie prawie do krwi frazes oburzający chwalonego i innych: Dopiero Szajnocha.... dopiero ten a ten!... To raczéj innym dziennikom i recenzyom przystałoby do twarzy...» O krytykach naszych w ogóle znajdujemy w innym liście (z r. 1861) następną trafną uwagę:.... «Gniewa prawdziwie, że w naszéj martwéj atmosferze literackiéj jedynie temu jakie takie odpowie echo, co się da traktować z miną protekcyonalną, albo co do sprzeciwienia się i wybuchu żółci pobudza, albo co jakiekolwiek inne prywatne i osobiste wpływy ma za sobą lub przeciw sobie... Jakże dziwić się w takim razie, że i autorowie i publiczność lekceważą sobie nakoniec tę opiniję, która nic z góry zadecydować nie umie, tylko za gotowym już sukcesem bieży z tyłu cielętkowato — jeźli się czasem nie podoba poszczekać z tyłu. Co Pola tak nieprzyjaźnie dla literatów i krytyki usposobiło? Oto najbardziéj to, że się pierwéj całego narodu stał ulubieńcem, niż opinija literacka słówkiem o nim pisnęła....»

Już w r. 1863 stan niemocy Szajnochy pogorszył się niesłychanie, Lekarze musieli mu wzbronić zwykłéj od lat kilku w lecie przejażdżki na wieś. Wkrótce niemoc rozwinęła się do takiego stopnia, że wszelka praca stała się niemożliwą. Dwa

ostatnie lata życia, to istotnie dla takiego jak Szajnocha człowieka dwa najdotkliwsze wieki cierpienia. Wzniosły ten umysł zapadł w gruzy. Chory tworzył najdziwaczniejsze pomysły, dyktował rzeczy bez związku i ładu. Dnia 10 stycznia 1868 r. umarł we Lwowie w tym samym pokoju, w którym napisał ostatnie dzieło swoje, «Dwa lata dziejów naszych». Pamięć zasług jego uczczono przez założenie stypendyum zebranego z publicznych składek i przeznaczonego na wspomaganie poświęcających się badaniu dziejów ojczystych.

Przejrzmy pokrótce te dzieła, które imię Szajnochy tak chlubnie na kartach literatury naszéj zapisały.

Bolesław Chrobry, Piérwsze odrodzenie się Polski 1279—1333, Jadwiga i Jagiełło, są to trzy dzieła łączące się pomiędzy sobą organicznie. Przedstawiają one początek i zakończenie najpiękniejszéj i najważniejszéj epoki dziejów polskich, epoki organizacyi Rzeczypospolitéj. Bolesław Chrobry założył Polskę; Łokietek, Kazimierz Wielki i Jadwiga z Jagiełłą ugruntowali ów gmach polityczny. Myśl tę rozwija Szajnocha w trzech dziełach pomienionych.

W duchu zachodnim zakładając państwo na staro-słowiańskim elemencie, zmuszonym był Bolesław Chrobry w myśl tego ducha średniowiecznego stanąć jako nieograniczony samowładca, ku czemu i wszystkie stosunki i genijusz jego najzupełniejsze nadawały mu prawo. Potęgą tego genijuszu i żelaznem ramieniem podźwignąwszy naród swój do życia, stawszy się rzeczywiście jego duszą, jego twórcą, jego głównym przedstawicielem — zyskał Chrobry prawnie wszelką władzę nad tym narodem. Ale Chrobry nie miał następcy, któryby po jego śmierci takiemu samowładnemu i nieograniczonemu prowadzeniu narodu podołać był w stanie. Skutkiem tego była powszechna zamieszka. Siła samychże wypadków zmusiła naród do dojrzenia. Niemowlęctwo było nadal wręcz niemożliwém. Piérwszy w narodzie podniósł się stan duchowny. Bolesław Śmiały, «pełen ducha swego Chrobrego pradziada, okrom tego jasnowidzenia genijuszu, który umie rozróżnić co każdemu czasowi jest właściwém», zapragnął odnowić przemocą dawne czasy Bolesławowskie, czasy wojennego samowładztwa, i to wbrew rozwijającemu się żywiołowi narodowemu, wbrew rozwijającéj się pod opieką duchowieństwa swobodzie narodowéj. Skutkiem tego rozgorzała walka między Śmiałym a biskupem Stanisławem, jako między reprezentantami dwóch najgłówniejszych władz w narodzie... Bolesław Śmiały przypłacił koroną swoje prze-

ciw narodowi usiłowania. Wypadek ten wpłynął ogromnie na cały szereg następców Bolesławowych. Wszyscy ci Piastowie czuli się obowiązanymi do przebłagania gniewu Bożego, który ród ich dotknął w osobie Bolesława Śmiałego — i wszyscy też żadnych ofiar, żadnych w téj mierze nie skąpili wysileń. Po nadmiarze pychy królewskiéj nastąpił nadmiar pokory, uległości i zaparcia się samych siebie, słowem nastała epoka rządów teokratycznych. Lecz władza święta, naciągnięta do stosunków grzesznych, czysto ludzkich, jakby mszcząc się za sprofanowanie swéj nieskazitelnéj dostojności, wydała owoc gorzki i niezdrowy — bezdnię wewnętrznego bezrządu i klęsk zewnętrznych... Wreszcie dopełnia się miara pokuty, przemija czas skruchy. Z krwi i kości pokutników królewskich powstają znowu mężowie duchem Chrobrego napełnieni, powstają władzcy narodu, którzy go podnoszą z upadku i zamieszki. Leszek Czarny i Przemysław torują drogę nowemu porządkowi rzeczy, odrodzeniu się Polski. Wraz z Łokietkiem uwalniają Polskę od bezrządu wewnętrznego i zależności na zewnątrz, staczają walkę o całość Polski. To dzieło organizacyjne stanowi zasługę trzech pokoleń: Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Jadwigi z Jagiełłą. Łokietek spoił ponownie i na zawsze rozbite części Polski; Kazimierz Wielki uzupełnił dzieło ojcowskie przyłączeniem Rusi; Jadwiga i Jagiełło dokonali dzieło poprzedników unią litewską. Lecz na tém nie koniec. Ta nowa dziejów Polski epoka odznacza się nie tylko zupełną nowością obszaru fizycznego, ale zarazem jeszcze ważniejszą nowością ustroju politycznego i społecznego, tych moralnych i najważniejszych rezultatów życia każdego narodu. Już za Kazimierza Wielkiego dokonano piérwszego na téj drodze kroku, początków usamowolnienia narodu, przypuszczenia go do współudziału w rządzeniu sobą. Ale rodzinie Piastowskiéj przypadło jedynie wskazać tę drogę do wszystkiego, czém Polska kiedykolwiek urosła i zasłynęła, czém kiedykolwiek zasłużyła się w obec siebie, świata i ludzkości. Granice jéj z czasów najświetniejszéj epoki, wypełniały się według zarysu Chrobrego; dążność połączenia się z Litwą — to myśl Łokietka; szlachetne i mądre zasady prawodawstwa polskiego, to zasługa Kazimierza Wielkiego. A ta myśl i ta zasługa — to podstawy całéj przyszłości Polski. Nim ta myśl za pomocą dalszych urzeczywistni się pokoleń, usiłuje wielki Piastów potomek «wskrzesić pamięć mitycznego praojca rodu, urzeczywistnić wymarzony podaniem ideał króla narodowego, i po ubieżonym już przez

swą rodzinę słonecznym torze przeznaczenia, całą historyę tegoż rodu dziwnie pięknem zjawiskiem wtórego króla kmiecia zaokrągliwszy, zamyka na zawsze księgę téj koronnéj historyi, rzuca klucz w morze przeszłości, wypuszcza nawę ojczystą o własnym sterunku na swobodę, na ojcowski powiew tchnienia bożego. Po nim, po Piastach, różne jeszcze zagraniczne rody książęce, jak litewski, szwedzki i saski, miały osiąść na wpółkrólewskim, wpół już republikanckim tronie narodu, lecz żadna rodowita dynastya polska nie zajęła uświęconego przez Piastów miejsca, którego niepodobna było z większą od nich zajmować chlubą, a które należało koniecznie uświetnić godnemi następstwa po Piastach czyny, promienniejszym jeszcze blaskiem otoczyć, gdyż nastąpić po nich a nie dorównać im, byłoby znaczyło poniżyć naród». Temi słowy tłómaczy Szajnocha moralną konieczność następstwa nowéj po Kazimierzu Wielkim dynastyi na tronie polskim. Tą nową dynastyą mógł być obecnie tylko książęcy ród litewski. Przez poślubienie synowi litewskiéj księżniczki usiłował już Łokietek ścieśnić węzły między oboma narodami — ale dokonać tego zamiaru, mogła tylko ofiara taka czysta, taka niewinna, jak Jadwiga. Wypuszczony «o własnym sterunku na swobodę», naród, w piérwszych zaraz chwilach usamowolnienia politycznego, podjął myśl Łokietka i z zuchwałością, właściwą każdemu takiemu piérwszemu poczuciu się narodowemu, przyprowadza ten zamiar do skutku. Bo miłość Jagiełły objawiała się w postaci zbyt łagodnéj; przyzwolenie Jadwigi nastąpiło dopiéro po uznanéj niemożności odmówienia swéj ręki — a życzenia szlachty z góry, z najzaciętszą żarliwością powzięte, z dziką uporczywością przeprowadzone, w jawny nakoniec zmieniły się przymus. Tém wpłynięciem narodu na swoje przyszłe losy, wchodzi Polska w nową epokę dziejową. Duch Chrobrego, duch samowładztwa monarszego, wraz z ostatnim Piastem niepowrotnie zstępuje do grobu; nowa Jagiellońska Polska rozpoczyna się pod hasłem samowładztwa narodowego. Ten historyczny przełom moralny, ta nowa idea narodowa, jakby ze źródła wytryska właśnie z wyżéj poszczególnionéj epoki organizacyjnéj. Na to źródło składa się z jednéj strony zamknięcie epoki piastowskiéj, z drugiéj zaś prolog jagielloński.

Myśli powyższe przedstawia nam Szajnocha w szeregu mistrzowskich obrazów, nie odstępując ani na krok od prawdy historycznéj: w *Bolesławie Chrobrym*, w *Piérwszém odrodzeniu się Polski*, nareszcie w *Jadwidze i Jagielle*.

Bartoszewicz, który zarzuca Szajnosze poetyzowanie historyi, przyznaje, że «prawdziwém arcydziełem jego jest *Bolesław Chrobry*, arcydziełem, któremu nic zarzucić nie można. Autor nie miał tu nic do roboty z fantazyą, z ideałami. Ideał wielkiego króla narysował w kronice swojéj wróg jego, Dytmar biskup merseburgski. Szajnocha wziął z niego wszystko, co się odnosiło do Bolesława, wziął też wszystko, co mu potrzebne było do utworzenia z kronik innych obrazu i namalował śmiało wspaniałym rylcem historycznym, jednę z największych postaci naszéj historyi. Całe misterstwo artysty w tém było, żeby te drobne kamyczki faktów i podań o Bolesławie złożyć w najpiękniejszą mozaikę. Sztukował więc swoje opowiadania wyrazami kronik, obrazami tłómaczonemi dosłownie na polskie, tak dalece, że każdy tam niemal zwrót, każde słowo, można usprawiedliwić cytacyą kronik. Tu dla fandazyi pola nie było, bo szczupły jest zosób wiadomości, z których tworzyło się malowidło. Szajnocha dobrze to rozumiał, że dodawać tu nic nie można, żeby nie zatrzeć prawdy, saméj przez się pięknéj.»

Piérwsze odrodzenie się Polski zagaja Szajnocha obrazem jéj upadku w połowie XIII wieku. Obraz to nadzwyczaj smutny i złowróżbny. Roszczenia duchowieństwa i miast zcudzoziemczałych, nierząd książęcy, zabiegi państw ościennych wzrosłych w potęgę, najazdy srogie Mongołów—wszystko to składa się na «zamęt powszechny». Cechą tego zamętu było nie tylko rozprzężenie się wszelkiego ładu społeczeńskiego, ale nawet rozprzężenie wewnętrznéj harmonii duszy ludzkiéj. «Całe pokolenie dezorganizuje się w rozpustników i mnichów, katów i świętych». W dowód słów powyższych skreśla Szajnocha cały szereg charakterów, uosobiających tę moralną dwoistość epoki. Z jednéj strony stoją takie potwory jak dziki książę mazowiecki Konrad, stryj Bolesława Wstydliwego, morderca osób najzasłużeńszych; syn jego Mieszko, łupieżca wdów i sierot; ojciec Lokietka, ciemiężca i rozbójnik na własnych synach; szlązki Bolesław Rogatka, serdeczny przyjaciel zabójców braci rodzonych, marnotrawca i pijak, wreszcie żebrak po publicznych gościńcach; ohydny biskup Paweł z Przemankowa, zdzierca, rozpustnik i zdrajca własnego kraju. Z drugiéj strony cały legion pobożnych Henryków i Bolesławów, ślęczących nocami nad psałterzem, biczujących się wzajemnie i wyrzekających się wszelkiéj ziemskiéj rozkoszy, wreszcie takiż szereg świętych niewiast, wsławionych najwyszukańszym ascetyzmem i licznemi cudami. Ale «ową przesadną religijnością wieku przede-

wszystkiém ku rzeczom niebieskim zwrócona uwaga ludzka, czyniła ludzi mniéj dbałymi o ład i sprawy ziemskie, i ułatwiała przeto grę wichrzycielom i wszelkim wrogom. Następnie autor szczegółową skreśla bezowocną walkę Leszka Czarnego w sprawie porządku, budzenie się sumienia narodowego w duchowieństwie, wspaniałą chwilę dziejową za Przemysława, zamordowanego na nieszczęście przez Brandeburczyków; ostateczne łamanie się narodu z niewolą za obu Wacławów, wreszcie ostateczny tryumf sprawy narodowéj pod wodzą Łokietka.

Pod względem artystycznym «Odrodzenie się Polski» może na największe ze wszystkich dzieł Szajnochy zasługuje uznanie, a zasługuje tém samém, że przedmiot pozornie jak najmniéj do takiego nadawał się przedstawienia. Mniéj bowiem talentu i zmysłu artystycznego wymaga odpowiednie przedstawienie zdarzeń wybitniejszych, wyraźnie myślą dziejową natchnionych, w rozumną i logiczną wiążących się całość—niżeli powiązanie w taką całość szeregu wypadków na pozór luźnych i oderwanych, sprzecznych z sobą i mętnych, jakotéż kalejdoskopu najsprzeczniejszych charakterów, zadziwiających jaskrawą różnicą tak między sobą, jak w samych sobie. Uporządkować taki chaos, dopatrzyć się w nim ogniw pewnéj całości, doszukać się stosunku do głównéj myśli elementów zupełnie różnych, często wręcz jéj przeciwnych—jest bezwątpienia wielką zasługą tak pod względem sztuki, jak pod względem ścisłéj umiejętności. Przed pojawieniem się «Odrodzenia Polski» epoka ta, jak wiele innych chwil dziejowych, mogła istotnie uchodzić za sumę zdarzeń przypadkowych, żadną wspólną nie natchnionych myślą—i uchodziła za taką rzeczywiście. Ten ciąg myśli, jakiego Szajnocha doszukał się i wykazał, nie był wcale znanym, a skutkiem téj nieznajomości było fałszywe pojmowanie całéj epoki i wszystkich niemal odnoszących się do niéj wypadków. I tak np. pojmowano niewłaściwie charakter Leszka Czarnego, w którym dopatrywano zazwyczaj samych ujemności. Być może, że u Szajnochy wygląda on trochę lepiéj, niżeli wyglądał rzeczywiście—ale pewną jest rzeczą, że więcéj zbliżonym jest do prawdy historycznéj, niżeli w dawniejszych swoich wizerunkach. Pisarze historyczni mniejszego kroju, jak tuzinkowi pisarze dramatyczni grzeszą tém właśnie, że kreślą charaktery nie osób żywych i prawdopodobnych, a tém samém ani dobrych, ani złych bezwarunkowo — lecz zamiast charakterów ludzkich dają nam martwe uosobienia cnót lub zdrożności, co więcéj, zwykle uosobienie jednéj wyłącznie cnoty lub jednéj

przywary. Istotnéj, żywéj prawdy w ludzkich charakterach nie często dopatrzyć się można i w dramatach i w powieściach. Taką zaś prawdą odznacza się charakter Leszka Czarnego, jak wszystkie inne w książce Szajnochy skreślone. Wreszcie nie tylko pełno w nich życia i prawdy, ale życia ówczesnego i prawdy ówczesnéj; Szajnocha nie tylko przedstawia nam ludzi, ale ludzi z wieku XIII, nie dzisiejszych — co w każdym razie do największych zasług należy. Zwłaszcza Władysław Łokietek jest takim, jakim tylko mógł być i jakim rzeczywiście być musiał. Autor nie zakrywa żadnego ujemnego rysu bohatéra i nie tai żadnéj z jego czynności, które do zasług zaliczyć się nie dadzą; z drugiéj znowu strony nie przypisuje mu żadnéj zasługi nieudowodnionéj, jak to uczynił Lelewel i za nim wielu innych—a mimo to i właśnie dla tego pozostaje Łokietek zbawcą ojczyzny, pozostaje bohatérem, którego pamięć najpóźniejsze czcić będą pokolenia. A pozostaje dla tego, że jest nie mglistym ideałem, nie bladém cnót uosobieniem, ale człowiekiem z krwi i ducha, i człowiekiem wielkim. Nareszcie jeszcze jednę wypada podnieść zasługę autora «Odrodzenia», mianowicie ściśle historyczne, sumienne przedstawienie spraw religijnych, duchownych, któremu tém większe należy uznanie, im rzadziéj spotykać się z niém w ogóle można.

W pomnikowém dziele *Jadwiga i Jagiełło* (Lwów, 1855, tomów 3; wyd. 2 t. 1860—61, tomów 4) Szajnocha opowiada wypadki zaszłe w Polsce od r. 1374 aż do 1413. Wypadki te przedstawiają historyę połączenia się Polski i Litwy, rozpoczętą uznaniem następstwa jednéj z córek króla Ludwika na zjeździe Koszyckim r. 1374, a zakończoną uświęceniem związku między Polską a Litwą na zjeździe Horodelskim r. 1413. Po wstępie, dającym czytelnikowi z góry wyobrażenie zawartéj w opowiadaniu całości, autor rozpoczyna swój obraz historyczny od prześlicznego skreślenia ówczesnéj ziemi, ówczesnych warunków geograficznych i klimatycznych. Szczęśliwa ta mozaika urywkowych i świadectw historycznych, w niezrównanie wdzięczny i niezwykłego uroku ułożona obraz, wprowadza nas jakby na widownię, z któréj dopiéro odgrywający się dramat historyczny zrozumieć pojąć możemy. Kształt téj ziemi, niepojętą dziś ilością wód i odwiecznych lasów zasianéj, klimat chłodniejszy o wiele od dzisiejszego, któremu wysuszone i wykarczowane obszary mniéj słonecznych ujmują promieni, tryb życia wreszcie, odpowiedni fizycznym warunkom, o tyle także w najgłówniejszych punktach różny od dzisiejszego—są kolebką narodu,

którego charakter, jak jego nieznane nam lasy i wody, winienby nam być także zupełnie nieznanym. Tymczasem naród ten, różny od nas pod wielu względami, różny tą różnicą, jaką przedział kilku wieków między pokoleniami tworzyć musi, jest ostatecznie nami w wieku czternastym. I nie tylko nasze słowa brzmią w jego uściech, nie tylko nasza modlitwa jest jego modlitwą, nie tylko jego zamiłowanie w pożyciu z naturą, jego zachwyt w śpiewie ptasząt, jego tysiączne drobne rysy są naszemi— ale jego duch, jego dążność, jego myśl—to wszystko nasze. Przypatrując się temu obrazowi, przypatrujemy się nie z tą ciekawością, która zupełnie nieznanym towarzyszy widokom, ale z tym zachwytem, który jakieś mgliste wspomnienia własne ujrzy nagle oświecone całym blaskiem prawdy i rzeczywistości.

Na tém tle rozpoczyna autor powieść, jednę z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek rzeczywista uprzędła historya.

Główne miejsce działania stanowi Polska, mimo politycznego złączenia zawsze jeszcze dwojaka, różna, Wielka i Mała. Wielka, gniazdo pierwotne polszczyzny, najwierniejszy skarbiec starodawnego obyczaju narodowego, składa się głównie z drobnéj braci szlacheckiéj, ubogiéj i hałaśliwéj, jak każde takie społeczeństwo, trzymającéj się ślepo i namiętnie dawnych obyczajów, pojęć i uprzedzeń, słowem cenny, szlachetny, ale stosunkowo nieco zacofany element narodowy. Małopolska przeciwnie, dostępniejsza od Wielkiéj fizycznie, dostępniejszą téż była moralnie wszelkim nowszym pojęciom i wyobrażeniom. Zamieszkana głównie przez rody możniejsze i oświeceńsze, była Małopolska dzisiejszym wyrazem więcéj postępową, była niejako inteligencyą narodu, którego charakter fizyczny głównie Wielkopolska przedstawiała. Bądź co bądź, stanowiły one jedno ciało polityczne, jeden naród, a mimo różnic, mimo chwilowych nieporozumień, szły jedną drogą, do jednego dążyły celu. A jedność ta była tém potrzebniejszą, ile że po czasach ostatniego Piasta, po chwili odrodzenia ojczyzny, zawisło nad nowo do życia powołaném państwem z każdéj strony nowe i srogie niebezpieczeństwo, a najniebezpieczniejszém z nich, podwójny nacisk teutoński— krzyżactwa i cesarstwa. Krzyżacy stali u szczytu potęgi. Charakter zakonny, zatarł się w istocie u nich już dawno, natomiast odznaczał ich charakter zaborczy, charakter najbardziéj poziomego i najbardziéj światowego rabunku. Polska była chrześcijańską; nawracać jéj nie było ani powodu, ani potrzeby; a przecież

wojowali ją ustawicznie Krzyżacy, niszczyli ją najokropniéj. Bo hasłem zakonu tylko pozornie została «wiara»— istotném hasłem jego był «zabór». Była to poniekąd konieczność dla zakonu, dla którego z końcem wojen kończyły się warunki i powody istnienia. Z zachodu groziło cesarstwo. O ile Krzyżacy niebezpiecznymi byli przemocą fizyczną, o tyle niebezpieczniejszém jeszcze było cesarstwo przemocą moralną. Wyobrażało ono podówczas wielką myśl polityczną, myśl przez najznakomitszych ludzi uznawaną, przez największych poetów uwielbianą i w obec stosunków średniowiecznych, w obec ówczesnego barbarzyństwa, w obec ówczesnéj powszechnéj zamieszki, powszechnego braku oświaty, bezpieczeństwa i t. p., myśl cesarstwa jako zwierzchniéj, silnéj władzy, jedynie zdolnéj w rozbitém społeczeństwie jakitaki przywrócić porządek, w jakitaki rozsądny nagiąć je kierunek— była stosunkowo myślą niepoślednią, wyższą tém samém, że wszystkie inne kierunki najczęściéj żadnéj myśli nie miały. Z tego względu myśl ta zyskiwała powszechne uznanie i powszechnie korzono się przed nią. Liczba hołdowników cesarstwa rosła z dniem każdym— a obecnie koléj takiego hołdownictwa przychodziła na Polskę. Głównem przeto zadaniem Polski było stawić czoło cesarstwu nie tylko fizycznie, ale zwłaszcza moralnie, wydobyć z siebie myśl historyczną, którąby przeważyła a przynajmniéj zrównoważyła pojęcie cesarstwa. Taką myśl historyczną podniosła Polska w dziejach unii z Litwą, w téj próbie wiązania się odległych ludów, w tém wskazaniu narodom najwyższego zadania w dziejach, mianowicie pobratania się kiedyś całéj ludzkiéj rodziny. Oczywiście w obec ówczesnych, surowych i twardych, można powiedzieć nawet dzikich usposobień, przeprowadzenie myśli było niesłychanie trudném. Dzieje te są główną treścią «Jadwigi i Jagiełły».

«Jadwiga i Jagiełło», najznakomitsze ze wszystkich dzieł Szajnochy, odpowiada i pod względem krytycznym i pod względem artystycznym samo na wszystkie możliwe zarzuty, a odpowiada zawsze zwycięzko. W kwestyach spornych jak np. co do charakteru Elżbiety, co do ważności ślubu Jadwigi z Wilhelmem, daty chrztu Jagiełły i t. p., wyświeca autor w przypiskach całą sprawę jak najdokładniéj, odpowiada wyczerpująco na wszystkie zarzuty i uwagi. Całą zaś powieść buduje nie na przypuszczeniach lub domysłach, ale na gruncie ściśle historycznym, udowadniając źródłami każdy przytoczony szczegół. Odpowiadając zaś warunkom nauki i artyzmu, odpowia-

dając im w tak świetny i niezrównany dotąd w naszéj literaturze sposób, ma dzieło to wszelkie prawo zająć pierwsze w rzędzie utworów historycznych miejsce.

Lecz oprócz powyższych zalet, jeszcze jednę nieocenioną ma dzieło to zasługę. Znakomity dziejopisarz angielski Macaulay słusznie powiedział, że obowiązkiem historyka jest «zarówno pisać dzieje narodu, jak historyę rządu, rozwijać obraz postępu sztuk nadobnych i użytecznego kunsztu, śledzić powstawania sekt religijnych i przemian w kierunkach naukowych, podawać obraz obyczajów pokoleń po sobie następujących, wreszcie uwzględniać nawet te przeobrażenia, jakie zaszły w ubiorze, w domowém urządzeniu, w ucztach i zabawach publicznych». Otoż wszystkich tych obowiązków dopełnia jak najsumienniéj «Jadwiga i Jagiełło». Nie ma strony w życiu społeczném, nie ma szczegółu obyczajowego, nie ma wypadku w kierunku naukowym i religijnym, któregoby tam nie tknięto. Wszystko co tylko w zakres historyi wchodzić może, układa się tam w obraz nieporównanego wdzięku, dostarcza niewyczerpanego bogactwa szczegółów, których największą zaletą jest— prawda.

Po ukończeniu «Jadwigi» zwrócił się Szajnocha do studyów nad pierwotną historyą Polski, których rezultatem był *Lechicki początek Polski*. Jest to najsłabsze dzieło jego, w którém rozwinął tyleż fantazyi w przypuszczeniach, ile zdumiewającéj uczoności na dowodzenie swych pomysłów. Jak Maciejowski wychodźcom saskim, tak Szajnocha skandynawskim przypisuje założenie państwa, które się późniéj polskiém nazywało. Podług Szajnochy szlachta nasza jest potomstwem rycerzów i zdobywców normańskich. Początek taki sam Polski, jak i państw drobnych Słowiańszczyzny północno-wschodniéj, z któréj się potém wyrobiły rozmaite dzisiejsze Rusie (Czerwona, Czarna, Biała i Mała); do żywiołu miejscowego słowiańskiego przyplątał się obcy żywioł napływowy, zdobywczy, stworzył władzę, dał popęd tworzenia się państwom. Sam przecież Szajnocha (powiada Bartoszewicz) w rozprawie swojéj o nastaniu szlachectwa i herbów w Polsce, instytucye te uważał za wynikłość idei chrześcijańskiéj, za wypływ czystéj już niemczyzny, nie Skandynawizmu. Szajnocha zresztą nie pierwszy u nas wpadł na tę myśl, że siła przyszła do nas zewnątrz; jeszcze na pół wieku przed nim Czacki za tém się oświadczał, że prawa nasze mają za podstawę prawa skandynawskie. Dowodził tego Czacki nie znając zupełnie rzeczy, o któréj mówił tak sobie na domysł. Szajnocha już więcéj wyrozumowany po-

stawił systemat, ale zawsze *a priori* i dowieść prawdy swojéj nie potrafił.

W skutek utraty wzroku zmuszony do zaniechania dalszych badań nad pierwotnemi dziejami Polski, poświęcił Szajnocha ostatnich ośm lat życia wyłącznie studyom nad wiekiem XVII polskiéj historyi, którym zawdzięczamy cały szereg utworów bardzo ważnych z tego mianowicie względu, że przeważnie na rękopiśmiennych świadectwach są oparte. Wiadomo bowiem, że rękopisma, zwłaszcza w XVII wieku, stanowią niemal wyłączny materyał historyczny; dzieła drukowane są po największéj części utworami bardzo niedostatecznemi, i za ich wyłączną pomocą obrazu historycznego żadną miarą utworzyć nie można. Rozumiał to bardzo dobrze autor «Jadwigi».— «Nieprzejrzany las tych aktów, listów, zapisków pamiętnikowych, które niezliczonemi stosami i plikami rozrzucone są po różnych kątach, ukrywa w sobie całą drugą połowę historyi naszéj, całą historyę społeczną, rodzinną, obyczajową. Dopiéro po zupełném przeniknięciu tych nieprzejrzanych zarośli, odsłonią się nam tysiące nowych widoków na przeszłość naszę, nabędą wyrazu i świeżego wdzięku widoki dotychczasowe, zrozumiemy nie jedno, co dotąd zagadką lub złudzeniem. Do archiwów więc, do aktów, do rękopisów po światło!»— temi słowami kończy Szajnocha jeden z najpiękniejszych swoich szkiców.

Dostrzegłszy ze zwykłą sobie bystrością umysłu, iż w obec dzisiejszego stanu rzeczy większe i wyczerpujące dzieła o Polsce w wieku XVII są niemożliwemi, rzucił się Szajnocha do wyjaśniania pojedyńczych szczegółów, do przedstawiania pojedyńczych osobistości, słowem do wyrabiania pojedyńczych cegiełek, z których kiedyś dopiero inny budowniczy gmach dziejowy wybudować będzie w stanie. Dla tego téż zaledwie dwie większe prace zostawił Szajnocha z tego okresu, mianowicie: *Mściciela* (Żytomierz, 1860) i *Dwa lata dziejów naszych 1646 i 1648* (Lwów, 1865—69, tomów 2)— całą resztę kilkuletnich studyów i badań zużytkował w drobnych szkicach, dotyczących zwykle podrzędniejszych spraw domowych, społecznych i osobistych. A ponieważ te sprawy były właściwém źródłem całéj historyi politycznéj, łatwo zrozumieć, jak wielka doniosłość przywiązaną jest do ich wyjaśnienia. Drobne te szkice mają też wartość nieocenioną, a w dziedzinie zasług autora w obec historyi, jednają mu jednę z największych i najchlubniejszych.

Historya *Mściciela* jest jednym z ustępów dziejów polskich XVII wieku pełnego grzechów, klęsk bezprzykładnych, ale za-

razem jaśniejącego załugami wiekopomnemi. Są to jego strony dodatnie. «Zabliźniona od pewnego czasu rana pogańska — mówi o nich Szajnocha — jak blizna na czole wojownika, służy raczéj za jakąś poetyczną ozdobę naszéj przeszłości, niż za przedmiot badawczego zmierzenia jéj głębokiéj niegdyś boleści i historycznego znaczenia. Takiém zatarciem się szczegółowych rysów dawnéj niedoli i niewoli pogańskiéj ubywa coraz więcéj gruntu najważniejszéj chlubie historyi naszéj — t. j. téj chlubnéj a tak wdzięcznie przez wszystkie niegdyś narody uznawanéj zasłudze, iż w bramach pogaństwa osadzeni, byliśmy całemu chrześcijaństwu tarczą i przedmurzem od barbarzyństwa. Puszczając bowiem w niepamięć nasze klęski tatarskie i tureckie, a lubiąc bawić się natomiast obrazami błogiéj doli i swobody praojców, widokiem ich wesołego niegdyś pożycia śród ciągłych uczt i zjazdów, zwad i sejmików — jakże fałszywe wyobrażenie czynimy sobie o możebności i prawdzie owéj zasługi historycznéj! Myślimyż bowiem na prawdę, iż to sejmikując wciąż a ucztując i zwady brojąc, byliśmy przedmurzem i tarczą Europie! Owe sejmiki i zwady ujęły owszem wiele blasku naszéj przeszłości i przyszłości — a wielka zasługa obrony ludów zachodnich od grożącéj ze wschodu burzy pogańskiéj, jak wszystkie wiekopomne zasługi w dziejach — urosła z wielkich ofiar i wielkich cierpień. Krew w boju z pohańcami przelana była tylko mniejszą częścią téj historycznéj ofiary naszéj; największą część zasługi około bezpieczeństwa chrześcijańskich ludów od pogan położyliśmy cierpieniem, łzami, niewolą tylu a tylu tysięcy współbraci naszych, dziesiątkowanych ustawicznie plagą pogańską». .. A w téj niewoli «ileż najosobliwszych wydarzeń, ile dziwnych igrzysk losu i zmian fortuny! Smutna jak historya każdéj niewoli, jest ona zarazem całkiem różną od wszelkich innych dziejów więziennych. Kiedy bowiem u innych ludów zwyczajnie tylko mężowie wojenni padali ofiarami niewoli, pogaństwo tatarskie i tureckie porywało ludzi bezbronnych, porywało jeszcze liczniéj niewiasty, porywało może najliczniéj dzieci. Kiedy pod inném niebem niewola najczęściéj krótkim ograniczała się czasem, u Tatarów i Turków tylko najmniejsza i najważniejsza część jeńców odzyskiwała wolność, wszystka reszta pozostawała w jasyrze przez całe życie... A w témże całém życiu co za opaczne przeobrażenie losu czekało uprowadzone przez pogan roje dzieci i niewiast! Pacholęta wychowywano w religii i zwyczajach islamu i robiono z nich w swoim czasie najżarliwszych służalców pro-

roka i padyszacha, niszczycielów własnéj ojczyzny. Niewiastom dostawały się rządy haremu, gdzie nie jedna córa szlacheckiéj zagrody z nad Dniestru i Horynia stawała się mistrzynią pana swego i jego domu. Ludzi do siermięgi stworzonych zamieniała czarodziejska różczka jassyru w panów i dostojników, niekiedy od samego sułtana poważanych. Dla niewiast i dzieci nie było powrotu do ojczyzny, którego zawsze szukali chciwie mężczyźni. Wszakżeż ile najosobliwszych przygód musiał każdy z nich przebyć, nim nareszcie długa, daleka droga wróciła go bez okupu stronom rodzinnym... Po wielu latach niespodzianie u wrót domu swego stanąwszy, jakiegoż przyjęcia doznawał nie jeden w kole pokrewném! Żona za drugim żyła mężem, ojcowiznę posiedli bracia. Niekiedy przeciwnie czekała osierocona rodzina przez całe życie powrotu ojca i męża, a czekała zawsze na próżno. Natenczas żałoba płaczącéj wdowy kończyła się nie prędzéj jak w grobie, opuszczony majątek marniał bez pana. Zjawiał się wprawdzie czasem jakiś przybysz nieznany, mieniący się uprowadzonym w jasyr dziedzicem, ale bliższe porównanie okoliczności odkryło zdradę, albo wywołało długie podejrzenie tajemne... Oprócz nieszczęść rzeczywistych, zadawała niewola pogańska wiele cierpień zmyślanych, budziła nader często bolesne urojenia, dojmujące nieraz dłużéj od ran prawdziwych. Ciągła plaga tatarska otaczała jakąś mgłą zabobonu i tajemnicy, w któréj niezwyczajne przygody naszych ofiar jasyru przybierały podobieństwo do scen jakiejś dziwotwornéj powieści wschodniéj»....

Cała ta strona dziejów wieku XVII, pełna krwi, łez, cierpień, niedoli i zasług, waży ciężko na szali sądu historycznego. Ważyć ona powinna ciężéj, niżeli dotąd ważyła, bo istotnie słuszny czyni Szajnocha zarzut, iż zanadto przepominamy o niéj w historyi, za mało ją uwzględniamy, za mało wpływ jéj na całe dzieje nasze uznajemy. A przecież wpływ jéj był ogromny.

Weźmy jeden tylko szczegół téj strony dziejów, historyę *Mściciela*. Najsławniejsze trzy domy czerwonoruskie w początkach XVII wieku, były: Żołkiewskich w Żółkwi, Daniłłowiczów w Olesku, Sobieskich w Złoczowie. W boju z pogaństwem ginie najprzód hetman Żołkiewski; obowiązek pomszczenia ojca spada na syna Jana. Przed dopełnieniem tego obowiązku ginie Jan i przekazuje go w spuściźnie siostrzeńcowi Daniłłowiczowi. I ten ginie, nie dopełniwszy zadania życia, i znowuż zostawia w spuściźnie to zadanie dwom siostrzeńcom,

Markowi i Janowi Sobieskim. Liczby ofiar pogańskich dopełnia Marek, i dopiero Jan Sobieski, dopiero prawnuk, w czwartém pokoleniu mści się długiego szeregu ofiar i mordów swojéj rodziny, owszem całego kraju. Taką jest krwawa treść «Mściciela».

Ostatnią, znakomitą a złowieszczą grozą owianą pracą Szajnochy jest dwutomowe dzieło p. t. *Dwa lata dziejów naszych 1646, 1648*. Kreśli on tu dzieje piérwszego aktu rozkładu Rzeczypospolitéj, jakim były niezawodnie wojny kozackie. W r. 1646 rozwiązaną być musiała kwestya Kozaczyzny w obec Polski, kwestya żywotna. Od tego w jaki sposób ją Polska rozwiąże, zależała i przyszłość Polski i Kozaczyzny. Odrzucając żądanie Kozaków, Rzeczpospolita podpisała wyrok na siebie. Rok pomieniony, rok stanowczego przez naród wyparcia się swego posłannictwa, jest jak słusznie Szajnocha dowodzi, rzeczywiście chwilą przełomu, chwilą zwrotu dziejów polskich w zupełnie nowy kierunek. Jak ze źródła górskiego wytrysnęło z tego nieszczęsnego roku kilka naraz strumieni klęsk i nieszczęść, które w niedalekiéj przyszłości cały kraj zatopiły. Rok 1648, to Żółte Wody, śmierć Władysława IV, Pławce i t. d.

Wróćmy do *Szkiców historycznych*. Piérwszy tom szkiców wydał Szajnocha jeszcze w 1854; ostatni, czwarty tom ukazał się już po jego śmierci (r. 1869). Bartoszewicz, który znał dawniejsze tylko szkice Szajnochy, tak o nich mówi:

«W czém nieoceniony jest Szajnocha, to w owych bryłancikach literatury, które przezywa szkicami historycznemi. Na utwór wielki brak mu zmysłu krytycznego (?) (*), ale w artyku-

(*) Bartoszewicz upatruje w Szajnosze przedewszystkiém poetę — całkiem niesłusznie; ale że sądy Bartoszewicza mają niezaprzeczoną powagę, dla tego przytaczamy tu kilka ustępów z jego «Historyi literatury polskiéj», dotyczących krytycznych zdolności Szajnochy.

«Nie ma żadnéj wątpliwości, że do historyi u nas nie rzucił się dotąd nigdy tak znakomicie poetyczny talent, jak Szajnochy. Rodzaj jego pisania jest obrazowy, rodzaj to Baranta, Thierrego, Micheleta. Szajnosze nie tylko o wyświecenie przeszłości idzie, lecz i o to, żeby ją przedstawił w sposób malowniczy i piękny. Nie jest jednakże u niego forma piérwszorzędną rzeczą: Szajnocha bada, studyuje i rzeczywiście w przeszłości naszéj odkrywa nowe światy, rzuca na nie nowe poglądy, *ale większy to zawsze i dobrze większy poeta, jak myśliciel i krytyk*.

«Tę zbyt przeważną w organizacyi swojego umysłu zdolność poetyczną, przeniósł Szajnocha do historyi, bo wprzódy był poetą, zanim został historykiem,

łach mniejszych jest nienaśladowany, czarujący. Szajnocha pokazuje się tutaj nawet krytykiem. Ale zawsze wierny sobie, krytykę faktów umie tak doskonale połączyć z artystycznością, że niewiadomo czemu się wprzód dziwić, czy trafności spostrzeżeń, czy sile talentu w opowiadaniu.

---

i ztąd płyną wady wszystkich jego prac naukowych, zkądinąd serdecznych, pożądanych, prześlicznych, które naród zawsze przyjmował i które czyta zawsze z miłością. W najcelniejszém i największém dziele Szajnochy, t. j. w «Jadwidze i Jagielle» pełno jest rzeczy niepotrzebnych i urojonych. Szajnocha czasy kawalerskie Europy przenosi żywcem do Polski, i zdaje mu się, że prawie żadnéj nie było różnicy pomiędzy naszém a obcém rycerstwem. Czasem się uwodzi piérwszém lepszém słówkiem kronik, nieostrożném, niesprawdzoném przez krytykę, i na niém buduje całe systematy. Tak mnich niemiecki dostarczył mu powodu do oskarżenia o lekkomyślność Litwy i księcia Kiejstuta; tak drugie słowo było przyczyną, że zbyt ciemnym kolorytem nakreślił swoje obrazy pogańskiéj Litwy. Krytyka wiele miałaby do roboty, żeby każde malowidło sprawdzała w Szajnosza.

«Ma nasz autor znakomity pociąg ku przedstawianiu faktów i przeszłości z nowéj zupełnie strony. Jest to słabość która wiele ujmuje ślicznym jego pracom. W nauce historycznéj polskiéj bardzo niedawno, w czas wyrzeczone słowo wielkiego mistrza, stworzyło ludzi i metodę. Aż do Lelewela, oprócz Naruszewicza i Czackiego, którzy także umieli chodzić około źródeł, nie mieliśmy historyka z powołania, ale mieliśmy historyków tylko z natchnienia, więc nieprzygotowanych do wielkiéj pracy. Jeżeli tedy w jakiéj historyi to w naszéj, praca sumienna a wytrwała, może łatwo ukazywać co chwila nowe widoki. Ale niechże te widoki same z siebie przyjdą, niech historyczne postacie w nowych się szatach odsłonią narodowi, skutkiem odkryć rzeczywiście ważnych, znalezionych w grudach materyałów. Szajnocha ze starych rzeczy, nowych ukazuje ludzi i zmienia dowolnie charakterystykę, jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki, wbrew kronikom narodowym; ależ na poparcie tegó pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów. Tak nieraz nie dowiódł Szajnocha wielu innych swoich założeń, bo zwykle uprzedzał się z góry, podług piérwszego lepszego wrażenia, i upodobawszy sobie taki lub inny charakter historycznéj osoby, fakta naginał do pojęć, a nie z faktów domyślał się charakteru».

W innem miejscu znowu powiada:

«Szajnocha czasami wyłącznie nawet poświęcał się krytyce; w rzeczach drobniejszych szczęśliwy, nie zrobił przysługi nauce poglądami rozleglejszemi»...

Gdzie indziéj jednak robi pewne ustępstwo.

«A Szajnocha ma jednak częstokroć i rzut oka trafny. Zbijał pomysł o Miorszu, którego utworzył także w fantazyi poetyckiéj August Bielowski; zresztą zbijać to było łatwo. Ale w czém jego główna zasługa jest pod względem krytycznym, to w rozjaśnieniu stosunków Jadwigi z Wilhelmem rakuskim; krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięzko, ale straszne i zaciekłe staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historyi, dla których nauka dziejowa

W szkicu np. «Brody Krzyżackie Szajnocha zbija fakt, który przez nieoględność dostał się do dziejów, ale zbija go w sposób taki, że zdaje się czytamy śliczną powieść historyczną. Złośliwi kronikarze krzyżowi twierdzili, że Polacy po bitwach z Zakonem, poległym rycerzom odcinali brody razem ze skórą i składali je jako trofea po wspanialszych swoich kościołach, a mianowicie po większych katedrach, np. w Krakowie i Wilnie. Echo tych baśni rozległo się aż do naszych czasów, wszyscy

---

jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezyą, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególniéj Pol i x. Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tém naród, że ideał zniknie? Lepiéj go zatrzymać i łudzić się ciągle. Ale historya jest nauką prawdy przedewszystkiém i pragnie dójść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczéj piękności swojéj w dziejach? w czém zbladło jéj poświęcenie się dla narodu, w czém jéj zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jéj stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiéj znamy teraz jak dawniéj życie tego narodowego ideału.

«Zasługą też Szajnochy krytyczną jest zbicie baśni o miłości platonicznéj Oświecimów, o któréj u nas już tyle razy pisano w różny sposób, i ztąd życiorys samego bohatera powieści Stanisława, którego dyaryusz i notaty znalazł autor w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, wielce zajmują. Owszem poznajemy tutaj postać ciekawą, która dotąd w historyi nie gościła, a warta jest tego: Oświecim był ochmistrzem Władysława IV, kiedy ten jeszcze był królewiczem.

«Zasługą Szajnochy jest także wykrycie prawdziwego autora poematu o wojnie chocimskiéj. Przypisywano go pospolicie Jędrzejowi Lipskiemu, podwojewodziemu sanockiemu; Szajnocha wykrył, że był nim Wacław Potocki»....

Całe to rozumowanie, bijące w oczy stronnością i uprzedzeniem, doprowadza Bartoszewicz do ostatecznego wniosku: że naukowe znaczenie Szajnochy zasadza się wyłącznie na popularyzowaniu historyi:

«Szajnocha, powiedzieliśmy to już kiedyś, ma zdaje się w literaturze naszéj posłannictwo rozlać znajomość historyi na massy ciekawe. Po pięciu latach nie cofamy tego sądu. Wybujała ślicznie poezya i powieść nasza, ale inne gałęzie literatury jeszcze w uśpieniu; zdaje się nadchodzi teraz czas na historyę. Publiczność do strawy ciężkiéj nienawykła, zaprawia się teraz dopiéro i kształci; od powieści i poezyi ma przejść do rzeczy poważniejszéj. Otoż Szajnocha zajmującemi swojemi szkicami i szerszemi opowiadaniami historycznemi, wciągnął publiczność do czytania, do uczenia się, do głębszego zastanawiania się nad sobą. Nie utrzymujemy tutaj tego, aby Szajnocha nie ogłaszał rzeczy ciekawych nawet dla fachowych ludzi, ale niechby na tymczasem profanom wystarczył, a będzie miał wielką zasługę. Pomaga mu do tego talent znakomity, *który bądź co bądź, nie jest szczerze historycznym talentem;* ale formą tak góruje po nad wszystkich Szajnocha, że nie dziwić się wielkiéj jego wziętości wśród narodu, dla którego pisze».

wierzyli im na ślepo; nawet Teodor Narbutt jeszcze powtarzał te baśni w swoich dziejach Litwy. Szajnocha ma powagę Decyusza na obalenie łatwe potwarzy; ale przytoczyć Decyusza—nie będzie powieści, a powieścią chce zbijać wieść o tych brodach krzyżackich. Więc tworzy obraz historyczny, przenosi nas w czasy wesela Zygmunta Starego z Barbarą Zapolską, wprowadza do katedry na Wawelu posła mistrza krzyżackiego, który idzie umyślnie oglądać brody krzyżackie, jako dowód barbarzyństwa polskiego. A Decyusz prawi posłowi: «Nie dąsaj się, miły bracia, i płóchém, ba śmieszném podejrzeniem, nie krzywdź uczciwego narodu: to buńczuki tatarskie wiszą po kościołach, ale nie brody krzyżackie, a buńczuków pełno po zwycięztwach Polacy składali w swych świątyniach. I oto w téj chwili—dodaje Decyusz—książę Konstanty ugania się na Wołyniu za Tatarami; poczekaj, a zobaczysz jak wkrótce nowych ozdób przybędzie Pańskim świątyniom.

Inne szkice są zupełnie powiastkami historycznemi, ale pomimo to sama w nich prawda. Szkic «Przed sześciuset laty» maluje nam Polskę szlązką w XIII wieku, na zasadzie dyplomatów klasztoru henrykowskiego, wydanych przez Stenzla. Jest to sielanka, w któréj widzimy wielkich i drobnych właścicieli ziemi gospodarujących obok siebie i w stosunkach codziennych; poemat to prozą, bardzo wdzięcznéj woni, istny brylancik literatury. Taki sam brylancik, lubo mniejszéj wartości, bo nie w takim stopniu zajmujący jak obraz Polski przed 600 laty, jest szkic «O hussarzach i hułanach.»

Najciekawszemi jednak i najbardziéj nauczającemi są szkice Szajnochy odnoszące się do XVII wieku. Była to epoka przejściowa, rozdroże, z którego Polska w nowy wstąpiła kierunek. To piętno przejściowości, jak każdy stan ściśle niezdecydowany, powoduje właśnie ów chaos sprzeczności, owo mnóstwo zupełnie z sobą nieharmonizujących wydarzeń ujemnych i dodatnich, ową niezgodę myśli z czynami w jednéj i téjże saméj epoce, w jednéj i téjże saméj osobie. Wiek XVII, a zwłaszcza piérwsza jego połowa, był jakby chwilą spoczynku ducha historycznego, z którego w nowym kierunku wylecieć mu przyszło. W takich chwilach ważą się zwykle losy dłuższéj przeszłości, decyduje kierunek całego nowego dziejów ustępu. Jak się on zdecydował okazały wypadki. Szajnocha nie przepuścił ani jednemu błędowi téj smutnéj epoki, nie szczędził mu żadnych słusznych nagan, a mimo to wszystko umiał uchronić serce od przepojenia się goryczą, któraby mu nie dozwoliła dojrzeć i

uznawać wszystkiego, co tylko do szacunku takiego prawo mieć może. To głębokie poczucie sprawiedliwości powściągnęło go od niewczesnego, stanowczego o całéj sprawie wyroku. Dużo bowiem jeszcze trzeba będzie wyjaśnień, dużo szczegółowych śledzeń w rozmaitych kierunkach, zanim będzie można do ostatecznego przystąpić wyroku, zanim będzie można osądzić, czy mimo zasług i ofiar pokolenie ówczesne było bezwzględnie winném, czy może mimo ciężkich zdrożności i błędów, historya ujrzy się spowodowaną łagodniejsze względem niego wydać orzeczenie. Główną atoli zasługą Szajnochy jest to, że opowiadając zdarzenie historyczne, prostując fakta lub wydobywając je z zapomnienia, sprawdzając szczegóły, nie zapominał nigdy o moralnym dziejów charakterze, lecz podnosił i wyjaśniał zawsze ideę, myśl historyczną, ducha dziejów, który jest jedynym łącznikiem pokoleń, który je wiąże nieprzerwanym łancuchem wspólności, który jak każda sprawa ludzka ma swoje zmiany i różnice, wznosi się i upada, spieszy nieraz gwałtownie w kierunku postępowym i znowu jakby znużony cofa się chwilami w omdleniu—ale który jest zawsze wyższym nad całą fizyczną dziejów stronę.

Wiadomo że w Polsce XVII wieku ojczyzną, według rozumienia szlachty ówczesnéj, był każden szlachcic *in persona*. Ztąd wszystkie najważniejsze sprawy Rzeczypospolitéj, z drobnych, osobistych zazwyczaj wynikały powodów. Rokosz Zebrzydowskiego, jak wiadomo, wypłynął z partykularnéj sprawy pana wojewody krakowskiego o kamienicę, i gdyby nie ta kamienica, cała sprawa rokoszu mogła w zupełnie inny rozwiązać się sposób. Najważniejszy po roku 1646 rok 1652, rok stanowczego uchwalenia zasady jednomyślności w sejmach, rok uprawnienia zdrady i hańby zrywania sejmów, rok nieobliczonych, zgubnych następstw dla całéj sprawy narodowéj, był również następstwem osobistéj sprawy innego magnata księcia Janusza Radziwiłła, któremu chodziło o zemstę na królu za nieudzielone sobie przyrzeczenie wielkiéj buławy litewskiéj. Najazd Szwedów wypłynął znowu z prywatnéj sprawy Radziejowskiego, a jak dalece prywatnym i osobistym był powód wojny domowéj Lubomirskiego o tém już dzisiaj wszystkim dobrze wiadomo. I w tych prywatach właśnie, w tych rodzicielkach sporów i klęsk publicznych, leżało całe Polski nieszczęście. Pouczającym w téj mierze jest szkic Szajnochy o «urazach królewiąt polskich.»—«W dziejach urazy takie—powiada on—dopiéro wtedy występują na widok, gdy sprawiona niemi zamieszka

dojrzeje w rokosz, wybuchnie wojną domową ... Bez takich wielkich następstw przebrzmiały narzekania naszych królewiąt niedostrzeżonym szmerem zdarzeń codziennych, zamierały wraz z pokoleniem w pamięci dziejów. I tylko na zbutwiałych kartach téj lub owéj księgi starych zapisków doczytamy się ich głośnego niegdyś istnienia, ich wpływu na umysły współczesne, ich ciężkiéj nieraz wagi w sprawach krajowych.»

Rzeczywiście waga ich przeciążała nazbyt często pomyślność spraw krajowych. Dowodzą nam tego trzy inne szkice Szajnochy, które opowiadając historyę pojedyńczych osób i pojedyńczych drobnych zdarzeń, wyjaśniają najważniejsze ustępy całych dziejów ówczesnych, z całéj epoki zapoznają nas charakterem.

«Dumna Rozanda», córka hospodara Lupula, młoda, piękna i niewinna, stała się powodem najkrwawszych klęsk Polski. I dlaczego? Dla tego, ponieważ miała bogate wiano, ponieważ miała ojca księciem udzielnym, ponieważ królewięta polskie pragnęły bogatych wian więcéj, niż bezpieczeństwa kraju, i goręcéj, niż uchronić kraj od klęsk nieochybnych, pożądały zaszczytu zostania zięciami hospodarskimi. Miała więc Dumna Rozanda aż trzech konkurentów polskich wówczas, gdy Chmielnicki postanowił ją bądź co bądź uzyskać dla syna swego Tymoszka. A skutkiem tego była klęska batowska, a skutkiem klęski batowskiéj było otwarcie przepaści między Polską a Kozaczyzną, któréj żadne umowy, żadne porozumienia zasypać nie mogły. Wszystkie późniejsze układy miały w sobie śmiertelny zaród nieufności i nienawiści, i dla tego nigdy błogich nie wydały owoców. A powodem tego była chciwość skarbów i władzy kilku panląt polskich, osobista tych królewiąt sprawa *).

*) I pod względem artystycznym «Dumna Rozanda» jest niepospolitym utworem. „Co za prześliczna treść do historycznéj powieści (mówi St. Tarnowski), ta ożenienie Kozaka z dziedziczką hospodarskich bogactw i zaszczytów. Najprzód ten pół orjentalny dwór w Jassach, pełen bajecznych skarbów, otoczony zewsząd intrygą i niebezpieczeństwem, a wśród niego księżniczka, piękna, niezawodnie córka czerkieskiéj matki, cel najusilniejszych zabiegów, najbardziéj awanturniczo-rycerskich zalotów. Zajeżdżają tam z Polski młodzi panicze i olśniewają Wołochów, a zapewne i Wołoszki swoim polorem i rycerską gracyą. Starszy hospodarowię wywiózł Radziwiłł na Litwę, młodszéj zaleca się jeden Potocki i jeden z Kalinowskich, obydwom grozi niebezpieczeństwo od Wiśniowieckiego, który zjawia się na dworze hospodara pod skromném przybranem nazwiskiem, i pomysłem tym równie jak wdziękiem swéj osoby zawraca pannie głowę. Tymczasem rośnie coraz wyżéj nagle szczęście Bohdana Chmielnickiego, drży przed nim Polska, pochlebia mu Porta, a rozzuchwalony Kozak, marząc o wykrojeniu udzielnego księstwa dla siebie, spogląda chciwém okiem na

O tym samym prawie czasie inne królewiątko jeszcze sroższe ojczyźnie swojéj gotowało ciosy. Był nim podkanclerzy Hieronim Radziejowski, łgarz, gwałtownik, zdzierca, niewdzięcznik, nikczemnik w ostatnim stopniu. Mimo wszystkich wad i zbrodni, dzięki bezkarności ówczesnéj, pozostawał Radziejowski na swym urzędzie, liczył nawet grono przyjaciół i popleczników, ożenił się po raz trzeci z kobietą majętną i powszechnego używającą szacunku. I dopiéro ta ostatnia pomyślność przyniosła jemu zgubę, ale przyniosła zarazem stokroć krwawszą klęskę ojczyźnie. Elżbieta Radziejowska nie chcąc mieszkać z mężem, dała powód do sporów, w których gwałtownik Radziejowski zasłużył sobie na prawne z kraju wywołanie. Bannita, z zemsty na króla sprowadził na kraj najazd szwedzki, upamiętniony niezliczonym szeregiem klęsk i nieszczęść, źródło piérwszego stanowczego pod względem politycznym upadku Polski. I jakżeż postąpili współcześni względem tego wieczną hańbą napiętnowanego zdrajcy? Oto zdjęto zeń bannicyę, pojednano go z królem, wrócono do łaski i dostatków.

Zemsta Radziejowskiego była wreszcie tylko w obec ówczesnego pokolenia możliwą, tak jak wówczas tylko były możliwemi podobne ciężkie skutki publiczne spraw drobnych, prywatnych. I Radziejowskiemu i Szwedom otworzył drogę do Polski inny magnat i malkontent, autor pamiętnych Satyr, Krzysztof Opaliński. W człowieku tym odzwierciadla się najwymowniéj cały ujemny epoki charakter. W słowach i pismach był to mąż rozumny, sprawiedliwy i zacny; widział rzecz jasno, osądzał ją z nieporównaną trafnością. Pominąwszy zby-

---

Wołoszczyznę. Rodzi się w nim myśl ożenienia syna z hospodarówną. Hospodar odmówić nie śmie, przyrzeka, zwleka, wreszcie zasłania córką siebie i kraj swój od niebezpieczeństwa. Co za zawikłanie, co za obszerne pole dla wyobraźni, zwłaszcza jeżeli dodamy takie epizody jak rzeź batowska, lub niewola oddanéj w zakład do Stambułu Rozandy.

„Dla człowieka dzielnego, pięknym istotnie mógł być los tego młodego Chmielnickiego: można było zostać, a przynajmniéj próbować zostać, nie już bohaterem historycznego romansu, ale założycielem wielkiego państwa od ujść Dunaju do ujść Dniepru. Być młodym, stać na czele ogromnéj sfanatyzowanéj czerni, mieć do koła słabych, zatrwożonych sąsiadów, znaleźć się niespodzianie zięciem hospodara i domniemanym dziedzicem jego skarbów, co za dziwny los, co za wspaniałe pole dla Kozaka, gdyby ten Kozak miał w sobie choć trochę ognia i zdolności. Ale Tymosz, pijak rubaszny, głupi i zły, nieumiał nawet zamarzyć o takiéj roli, do któréj trzeba było takiego np. Niłowca jak Samuel Zborowski, i swoją niezgrabną figurą psuje urok tego istotnie szczególnego, fantastycznego zbiegu okoliczności.“

tek goryczy i barw jaskrawych, satyry jego są tak sprawiedliwém i trafném ocenieniem wszystkich błędów społecznych, że podziwiać należy bystrość wzroku, która rzadko kiedy jest właściwością ludzi, o swoich spółczesnych sądzących sprawach. Nie ma błędu, nie ma zdrożności, którejby nie dostrzegł i nie skarcił, nie ma słusznéj i mądréj rady, którejby w każdym szczegółowym nie udzielił wypadku. A w życiu? Był przeciwieństwem wszystkich swoich mądrych rad, był najgorliwszym propagatorem wszystkich karconych przez się błędów. I cóż go popchnęło do najhaniebniejszego w życiu kroku? Znowuż sprawa prywatna, osobista, odmówienie laski marszałkowskiéj przez króla, odmówienie słuszne, postępowaniem całego życia wojewody zasłużone.

W nielicznéj, stworzonéj przez Szajnochę galeryi obrazów naszych niewiast historycznych, spotykamy postacie tak piękne i wzniosłe, iż mimowoli owłada nami podejrzenie, że to są utwory wyobraźni, że to ideały tylko.

Szereg ich otwiera najidealniejsza ze wszystkich, otoczona aureolą świętości królowa Kinga. Młoda i przedziwnéj urody, świeciła ona blaskiem wszystkich cnót niewieścich, jak skromnością, bogobojnością i niewysłowioną dobrocią. Naród polski zawdzięcza jéj dwie bardzo wielkie przysługi: pierwszą była hojna pomoc w uzbrojeniu narodu przeciw napadowi Mongołów— drugą zyskowność udziału w węgierskich kopalniach soli, w znacznéj mierze przyczynienie się do odkrycia nowych w Polsce kopalni. Były to na owe czasy sprawy niezmiernéj dla kraju doniosłości— a zasługi i cnoty świątobliwéj królowéj złożyły się w taki idealny obraz doskonałości, że mimo poważnych świadectw dziejowych złożono je wkrótce na karb legend i baśni. Krzywdę tę naprawił Szajnocha, udowadniając stanowczo, że wszystko co legenda o zasługach św. Kingi powiada, jest prawdą historyczną, że nią jest nawet ów pierścień królowéj, wrzucony na znak wewłaszczenia się w solną studnię węgierską, że nawet odnalezienie go w Polsce jest zupełnie prawdopodobném, skoro górnicy, odkopujący pierwszy twardy pokład soli bocheńskiéj, byli tymiż samymi, pomiędzy których Kinga na Węgrzech swój pierścień wrzuciła.

Wiekiem późniejsza królowa Elżbieta, córa wielkiego króla Łokietka, siostra wielkiego Kazimierza, matka wielkiego Ludwika, babka wiekopomnéj Jadwigi, jest wzorem mądrości i godności królewskiéj, wzorem żony i matki. «Znały ją z cnót i rozumu strony domowe, znały kraje odległe. W Węgrzech,

za panowania mądrego króla Ludwika, który prawie w każdém rozporządzeniu dokumentowém odwołuje się do mądrych rad «najjaśniejszéj pani Elżbiety, mojéj matki najukochańszéj», służył jéj urzędowy tytuł «spółrządczyni» królestwa. W połączonym niegdyś z koroną węgierską Neapolu przywiodła ona do skutku koronacyę młodego syna Andrzeja, zamordowanego później przez stronników żony Joanny. W Rzymie obchodzono uroczystą rocznicę jéj pielgrzymki do tego miasta, w odwdzięczenie złożonych wówczas przez Elżbietę ofiar bogobojnych. Z Anglii, od sławnego króla Edwarda dochodziły ją najprzyjaźniejsze listy pociechy po stracie syna Andrzeja. Jan XXVII, w uznanie jéj czynów bogobójności, mianowicie licznych fundacyj klasztorów franciszkańskich, nazywa ją «córką błogosławieństwa i łaski». A przecież mimo tych cnót i przymiotów, znanych ówczesnemu społeczeństwu lepiéj, niżeli pokoleniom dzisiejszym, aż do czasów niedawnych wyrażała się historya polska o Elżbiecie z niechęcią i goryczą, nie podawała o niéj żadnych wiadomości pochlebnych, lecz przeciwnie obarczała pamięć królowéj hańbą postępków, których babka Jadwigi nigdy zdolną nie była. Najwięcéj się do tego przyczyniło namiętne pióro Janka z Czarnkowa, historyografa niezbyt w słuszności rozmiłowanego, a który przytém miał powody osobistéj dla Elżbiety niechęci. Zasługą Szajnochy jest otoczenie pamięci jéj promieniami zasługi i chwały, blaskiem prawdy i sprawiedliwości.

Trudno o piękniejszą historyę życia niewieściego, jak dzieje wnuki Elżbiety, Jadwigi. Co tylko najdroższego może takie dziewczę niewinne dla narodu poświęcić, to poświęciła Jadwiga. Kochająca, wyrzec się musiała swéj miłości dla tego, że miłość ta nie płużyła świetnym widokom narodu; wyrzekłszy się najdroższego szczęścia w życiu, opromieniła całe to życie takim blaskiem zasług, pobożności, dobroci, miłosierdzia i wielkomyślności, że nadaremnie w całéj naszéj historyi szukać dla niego porównania. Co zaś najwięcéj wszystkiemu dodaje wdzięku i siły, to właśnie okoliczność, że takich czynów wielkiego poświęcenia dokonała nie kobieta dojrzała, ale zaledwie kilkunastoletnia dziewica, że nad uczuciem głębokiém i namiętném potrafiło odnieść zwycięztwo dziecko, nie wsparte ani doświadczeniem, ani starszemu wiekowi właściwą chłodną rozwagą. Jest to tém większa zasługa Jadwigi, że przyrodzone jéj usposobienie nie zgadzało się bynajmniéj z taką bierną rolą, z takiém bezwarunkowém uleganiem okolicznościom i ży-

czeniom drugich. Uległa ona przemocy, ale nie uległa łatwo, ani bez silnego oporu. Prawnuka żelaznego Łokietka, nie miała w sobie wcale miękkości charakteru późniejszych Jagiellonów, a rola bierności, którą w historyi odegrała, nie zgadzała się zupełnie z jéj właściwém usposobieniem. Jadwiga była namiętną i upartą; w piętnastym roku życia umiała z toporem w ręku torować sobie drogę do kochanka. I późniéj, uległszy przemocy, widać w niéj zawsze siłę charakteru, któréj częściéj Jagielle niż Jadwidze brakowało. Wbrew woli całego narodu, wbrew chęci samego króla, zasłaniała Jadwiga Krzyżaków aż do swéj śmierci przed pomstą grunwaldzką. Słowem była to kobieta pod każdym względem niezwykła: miała męzką siłę charakteru i posiadała wszystkie wdzięki i wszystkie przymioty serca niewieściego; żadne cierpienie jéj nie złamało, a wszelkie ofiary i wszelkie boleści umiała znosić z nieporównaną rezygnacyą i cierpliwością.

Po Jadwidze wpada najprzód w oczy wizerunek matki Jagiellonów, Elżbiety Rakuskiéj. Całe jéj życie, cały jéj charakter, wszystkie jéj cnoty, w jedném ześrodkowują się słowie: matka. «Dziwnie pobożna, święta, spędziła ona życie śród ciągłych trosk macierzyńskich i czynów bogobojności. Nie wychodząc nigdy po za zakres swéj działalności niewieściéj, swych obowiązków matki i żony, umiała im Elżbieta w prawdziwie budujący odpowiedzieć sposób. System edukacyjny dzieci królewskich, od tylu wieków sławiony, był głównie królowéj pomysłem i zasługą. I szorstkość wychowania fizycznego, i wykwintność ukształcenia umysłu, i owa zadziwiająca obcych uległość młodych królewiczów względem nauczycieli, a co najważniejsza i błogie owoce tego systemu wychowawczego, skutkiem którego rodzina jagiellońska zasłynęła w całym świecie jako najmędrsza, najszlachetniejsza i najwięcéj ludzkością odznaczająca się rodzina królewska— wszystko to zasługą Elżbiety, zasługą «matki Jagiellonów». «Przykładem swego cnotliwego żywota i staraniem o również przykładne późniéj życie swych dzieci, służących tém za wzór całemu pokoleniu nowoczesnemu»— udzielała Elżbieta zacnéj umysłowéj podniety całemu narodowi, który za jéj właśnie czasów płonąć zaczął żądzą nauki, rozwijać w sobie wszystkie szlachetniejsze popędy, który «za przykładem starannego wychowania synów królewskich, jął cały tłumnie wychowywać się i oświecać». Dzięki téj wyższości umysłowéj Elżbiety, «jakkolwiek rzadko kiedy widzimy ją mięszającą się w sprawy publiczne,

ile razy jednak zdarzy się to, zawsze szanowna małżonka i matka królewska stanowczy w rodzinie wywiera wpływ».

Obok téj zacnéj, mądréj i świątobliwéj matki ujmującym jest obraz niemniéj zacnéj, lecz bez porównania nieszczęśliwszéj córki, Jadwigi księżnéj bawarskiéj. Zaślubiona jednemu z najświatlejszych książąt ówczesnych, umarła Jadwiga po 17 latach ciężkiéj niewoli pośród ludzi obcych i obojętnych, niepocieszona w chwili ostatniéj widokiem żadnéj twarzy ukochanéj. A powodem tego więzienia nie była żadna przewina ze strony Jadwigi. «Opowiadano sobie, iż częste najazdy zbrojne, podejmowane przez męża Jerzego obyczajem średniowiecznym w ziemie sąsiednie, a ustawiczną pożogą i grabieżą trapiące lud okoliczny, i usilnie przeto wypominane książęciu przez małżonkę, rzuciły pierwsze ziarno niezgody. Nierzadko też miał książę Jerzy oddawać się miłostkom pokątnym, które odstręczały mu serce księżny...» Skutkiem tego «w dziesięć lat po świetnych godach weselnych znalazła się księżna w samotnych murach zamku Burghausen i już ich nigdy za życia nie opuściła... Pozbawiona wszelkich uciech światowych, miała młoda księżna jedyną pocieszycielką swoją samotność... Nic jéj nie pomogły wszelkie cnoty i wdzięki; jakby nowa Danae żyła nieszczęśliwa przez długie lata w ukryciu zamku swojego, pomiędzy skarbami książęcemi...»

Następny obraz przedstawia znaną może najpowszechniéj ze wszystkich, najwięcéj ze wszystkich niewiast polskich opisywaną Barbarę Radziwiłłównę. Bezpośrednio nie przyniosła ona narodowi nic prócz obawy szkodliwych nieporozumień z królem, prócz groźby nieszczęsnych dla kraju zamieszek. A przecież mimo to wszystko, pozostała Barbara przedmiotem powszechnego, serdecznego współczucia, pozostała ideałem, który w niejednem sercu polskiém obudził natchnienie; historya jéj życia pozostała tym obrazem, do którego z prawdziwém zamiłowaniem i rozczuleniem szlachetném rade wszystkie zwracają się umysły. Dla czego? Bo ta jéj historya «wiele łez, boleści, a może i życia kosztowała, bo wiele cierpiała». Temu serdecznemu uczuciu, tym cierpieniom, których głównem źródłem miłośne były troski, zawdzięcza Barbara serdeczną pamięć w narodzie, piękne miejsce na kartach historyi. Rozbrajają one sąd potomności w obec zanadto może podniesionego przez Szajnochę rysu ambicyi, a mierzą ją skalą uczucia miłości, w którém całe swe życie zamknęła. Historya Barbary dopełnia w sposób niezrównanie piękny cały obraz wieku

złotego. Miał ten wiek światło i ludzkość; miał męże i niewiasty wzorowe pod względem cnót i przymiotów, pozostawił dowody niezrównanego bohaterstwa i wiekopomnéj szlachetności— a Barbara i Zygmunt August wypełnili go rysem tak idealnéj miłości, jakiéj daremnie szukaćby przyszło we wszystkich dziejach ówczesnych.

Wiek następny XVII, wiek ważnych katastrof politycznych i społecznych, podnosił zarazem więcéj niewiast, niż wieki poprzednie na widownię publiczną. Do ich rzędu należy Elżbieta Radziejowska. Zawdzięcza ona Szajnosze rehabilitacyę, aż nadto zasłużoną, a na którą dwa długie wieki zdobyć się nie umiały. Wyobrażano ją sobie ustawicznie w postaci płochéj zalotnicy z czasów Stanisława Augusta, i zwłaszcza w wieku bieżącym pomawiano nierzadko o stosunki z królem, o spowodowanie tym sposobem męża do waśni z dworem, słowem o piérwsze źródło najazdu Szwedzkiego. Szajnocha jasno okazał że podkanclerzyna żadnéj z tych zbrodni winną nie była.

Obok podkanclerzyny jaśnieje całym blaskiem sielskich wdzięków sylwetka Anny Oświecimówny. Młoda, piękna, pobożna i obyczajna, przedmiot czci i miłości wszystkich znajomych, cieszyła się nadto Anna «czystą, naturalną, do wysokości ideału podniesioną miłością rodzinną», miłością brata Stanisława, dużo od niéj starszego. W domu ojca, obok młodéj macochy, a w tém sieroctwie był jéj opiekunem i matką wspomniony brat rodzony, człowiek dobry i zacny, próżny nieco dworak i bywalec, podstarzały i niezdolny żadnych romansowych uniesień, ale tém zdolniejszy ojcowskiego dla młodéj siostry przywiązania, która w swoim bracie widziała ideał poloru, mądrości i dostojności. Ten stosunek niewinny, wzorowo piękny i błogosławiony, dał powód pomówienia obojga Oświecimów o miłość kazirodczą i niezliczonym téj treści baśniom. W obec pięknéj i wzniosłéj miłości rodzeństwa jako brata i siostry, posądzenia takie i baśnie były tém więcéj jeszcze uwłaczającém im oszczerstwem, z którego Szajnocha oboje jak najzupełniéj oczyścił, przydając oczywiście «jeden nowy rys w obrazie ówczesnéj piękności historycznéj».

Galeryę Szajnochowską zamykają dwa szczególniejszéj piękności portréty, prababki i prawnuki, matki niejako królewskiego rodu Sobieskich, hetmanowéj Reginy Żołkiewskiéj, i ostatniéj tegoż rodu córki, Klementyny Sobieskiéj.

Wszystko co wiemy o hetmanowéj— powiada Szajnocha— «składa się w nader piękny obraz matrony onego czasu. Po-

winowata wielkiego założyciela Zamościa, przygotowywała męża na każdą wojnę, zaopatrywała wszystkie potrzeby obozowe, krzątała się listownie o posiłki, gdy przyszła wiadomość o potrzebie takowych, ponieważ pan hetman, jak sam mawiał «wszelką myśl swoję utopił w sprawach Rzeczypospolitéj» — przeto pani hetmanowéj zostało zawiadowanie sprawami domowemi, rządzenie całym majątkiem. A jakaż pobłażliwość kierowała nią w takich rządach, jaka mądra wyrozumiałość przewodniczyła jéj sądom o rzeczach ludzkich! Jak np. pojmowała obowiązek wychowania syna, jak go wychowywała, świadczy następny ustęp z listu napisanego w skutek wiadomości, że młody Jan Żołkiewski, sprzykrzywszy sobie pobyt w obozie, zapragnął powrotu do nauk. «Widzę, że mu się już wojaczka sprzykrzyła»— pisze pani hetmanowa—«ale nie wadzi mu jeszcze przycierpieć nędzy w dymnéj izdebce, żeby wiedział co nędza, a potém żeby umiał swoje szanować, jeśli będzie miał co kiedy. Nauka jest bardzo pożyteczna, i sama jestem zatém, żeby wrócił po niejakim czasie do nauk, aczci i tam nie próżnuje, widząc takie wojska i dzieła rycerskie, może się też nauczyć czego.»—Całe życie téj zacnéj i mądréj matki przeszło wyłącznie na takich troskach domowych i na tęskném wyczekiwaniu w samotnym zamku, w mniszym habicie, wieści o losach męża, bez ustanku prawie wojną zajętego. Rzadkie były chwile pobytu hetmana w domu, najrzadsze ze wszystkich. A po długiém życiu takich trosk i oczekiwań uderzyły w serce hetmanowéj dwa najstraszliwsze pioruny, jakie tylko dotknąć mogły żonę i matkę. Hetman zginął na wyprawie, syn dostał się do niewoli. Nieszczęśliwa matka zajęła się z całą energiją zbieraniem okupu, a kiedy po usilnych staraniach udało się wrócić Jana progom ojczystym, kiedy ten powrót miał skołatane serce hetmanowéj odżywić pociechą i nadzieją — umiera wnet po przybyciu syn jedyny. W niespełna rok poszła za nim matka do grobu.

Wiekiem późniéj, na obcéj ziemi, w podziemiach rzymskich złożono do grobu prawnukę, Klementynę Sobieską, żonę pretendenta Stuarta, która ród królewski, «rozsławiony orężem przez wielkich dziadów, przyozdobiła u jego zachodu aureolą świętości.» Jak w hetmanowéj Żołkiewskiéj, biło i w niéj serce wielkie, szlachetne, serce prawdziwie bohaterskie. Pokochawszy przyszłego męża, nie wahała się w młodocianym wieku przedsiębrać dla miłości jego ucieczki niebezpiecznéj — zostawszy żoną, wysłużyła sobie żywotem pełnym bogobojności i miłosierdzia sławę świętéj. Wnuka króla Jana rozsławiła

imię niewiast polskich po całym świecie, pozostawiła wzór cnoty i przymiotów dla kobiet wszelkich ziem i narodów.

Zasługa Szajnochy, jako autora «Szkiców historycznych», jest wielka. W literaturze pozbawionéj dzieł, które łatwym sposobem oswajałyby nas z własną przeszłością, szkice takie mają nieobliczoną doniosłość. Przemawiając językiem każdemu przystępnym, pociągając wyobraźnię, unikając starannie wszystkiego co męczy i nuży, prowadzą nas one nieznacznie, prawie podstępem jak dzieci do nauki, do zapoznania się z przeszłością. Tak mało kto ma chęć do czytania dzieł obszernych, traktujących o całości dziejów, tak mało kto ma odwagę wziąć do ręki książkę suchą, wymagającą natężenia i mozołu! Szkic tymczasem, który szczegół jakiś zajmujący umie w kilkunastu kartkach opowiedzieć w zajmujący sposób, nie przestraszy nikogo, owszem każdego przynęci, każe się nieledwie czytać, a z tego czytania zostanie przecież jakaś o dawnéj Polsce wiadomość, jakiéś o niéj wyobrażenie. Szkice takie są tym mostem, który prowadzi od małych rzeczy do większych, od drobnostkowego i szczegółowego do ogółowego i powszechnego zajęcia rzeczami przeszłości. Inna jeszcze właściwa szkicom zaleta jest ta, że mając za przedmiot zwykle jeden fakt, i to drobniejszy, lub jednę historyczną postać, wchodzić mogą w tysiączne szczegóły, które wielka historya musi pomijać, dotykają stosunków, do których tamta zniżać się nie może, wchodzą i nas wprowadzają w pewną z bohaterami swemi poufałość i zażyłość, a przez to przyczyniają się częstokroć wielce do znajomości jakiejś epoki, odrysowują wyraźniéj jéj charakter i zawiązują ściślejszy, bliższy stosunek między czytelnikiem a ludźmi o których mówią; postać, którą spotykamy w historyi na tym lub owym sejmie, w téj lub owéj wyprawie, a która potém niknie na zawsze, zostaje nam bądź co bądź obcą. Ta sama postać, stając się bohaterem osobnéj monografii, nabiera życia, kształtu i fizyognomii, ustalają się mgliste kontury, miejsce próżne wypełniają się rzeczywistością, figura przestaje być tylko imieniem i abstrakcyą, a staje się człowiekiem żywym, dotykalnym i każdemu znanym. Tym sposobem historyczne szkice Szajnochy zaradzić mogą w części brakowi historycznych pamiętników, przed nim znaliśmy ledwie z imienia matkę króla Zygmunta i Św. Kazimierza; dziś dzięki pięknemu wizerunkowi «Matki Jagiellonów», mamy dokładne wyobrażenie o Elżbiecie i jéj młodocianych synach. Oświecimowie znowu z figur mitycznych stali się rzeczywistemi. Święta Kinga nic na tém nie straciła,

że historya uporządkowała nieco jéj legendę, a «Wiek Kazimierza Wielkiego» z pewnością żywiéj i powszechniéj wbił się w pamięć i wyobraźnię z drobnego obrazka, niż z niejednéj historyi. Kochowskiego mało kto czyta, ale z monografii Szajnochy o Krzysztofie Opalińskim każdy może bez trudu zrobić sobie ogólne pojęcie o epoce Jana Kazimierza. To samo i do innych zastosować się daje szkiców.

Na zakończenie tego ustępu, przytoczymy tu wyjątek z monografii o Szajnosze Bernarda Kalickiego. Znajdziemy w nim niejako zbicie jednostronnéj oceny znakomitego historyka przez Juliana Bartoszewicza.

«Zasługi Szajnochy w literaturze czuje każdy z jego czytelników»—powiada Kalicki—» żaden z nich jednakowoż nie próbował dotąd określić je i ocenić. Kończymy zazwyczaj na przyznaniu mu wielkiego talentu, wielkiéj nauki, zadziwiającéj pracowitości—ale nie probujemy nigdy odgadnąć, czém on był rzeczywiście, czém zrobił nasze piśmiennictwo historyczne. Owszem, przeciwnie: w tuzinkowych pochwałach i uznaniach, jakiemi dotychczasowe krytyki obsypywały Szajnochę, mieści się dla niego krzywda największa, bo krzywda niezrozumienia go, krzywda zapoznania. I tak np. wszystkich zarówno zastanawia w jego pismach ten dziwny urok i powab, który książkę jego jakby najciekawszą powieść przed skończeniem czytania z rąk odłożyć nie pozwala. Przymioty takie, nieznane dotąd w naszych dziełach historycznych, poddawały i czytającym i krytykującym zarzut, którego niesłuszności i niewłaściwości nadziwić się istotnie dosyć nie można, zarzut, iż Szajnocha był zanadto poetą, że historyę poetyzował, że pisał powieści a nie historyę. Jest to najdokładniejszém znamieniem fałszywego wyobrażenia o historyi w ogóle. Czémże bowiem jest ona? Wielu zapytanych odpowiedziałoby wskazaniem na tysiące ksiąg, opatrzonych tytułem «historyi» a zawierających najróżnorodniejsze zestawiania i opowiadania faktów przeszłości. Że dzieła takie traktują o przedmiotach historycznych, wątpliwości nie ulega, ale równie pewną jest rzeczą, że nie są jeszcze bezwarunkowo historyami; klassyczna starożytność przekazała dla nich miano annałów i kronik, a nówsza terminologia nazwy pamiętników, kompilacyj i t. p. W stosunku do podobnych utworów jest historya czemś zupełnie inném, jest tém, czém muzyka w stosunku do instrumentów, na których się ją wykonywa. Fakta historyczne w obec historyi są jedynie klawiszami instrumentu; gdy się ich dotknie ręka nieuka, słyszymy chaos

tónów, z których nikt niczego wyrozumieć nie potrafi; ręka wyuczona wydobędzie jedynie regularne, stopniujące się brzmienie gam, którego przecież muzyką nazwać nie można; dopiéro ręka mistrza wydobywa z nich cudowną harmoniję. Tak samo dzieje się z tém cośmy zwykli nazywać historyą. Tysiące nieuków potworzyło z faktów historycznych dziwolągi, z których nikt niczego wyrozumieć nie zdoła; tysiące kronikarzów i kompilatorów pozostawiło nam mniéj lub więcéj dokładne rejestra, takie gamy historyczne, których dokładna znajomość jest niezbędną dla historyka, ale które same przez się jeszcze nikogo zachwycić nie mogą; niewielu wreszcie mistrzów stworzyło historyę, stworzyło dzieła sztuki, które na umysły ludzkie równy wpływ wywierają, jak Iliada lub symfonije Beethowena. Bo historya jest nie tylko umiejętnością, ale jest także sztuką. Wprawdzie zdarza się dziś jeszcze wielu czytelników, którzy nie pojmują, jak historya za sztukę uchodzićby mogła, dla których historya, jak fizyka lub matematyka, jedynie do ścisłych należy umiejętności. Nie myślimy wdawać się w polemikę z tak zastarzałym przesądem, i pozwalamy sobie tylko pytanie, czém będzie pojęcie kunsztu, jeżeli dzieła Tucydydesa, Tacyta, Thiersa, Macaulay'a, Gerwinusa i t. p. wyrzucimy z rzędu arcydzieł sztuki w najściślejszém tego słowa znaczeniu? Między historyą a innemi dziełami sztuki ta tylko zachodzi różnica, iż kiedy np. liche wiersze, niezdolne powieści lub takież utwory muzyczne na nic się nikomu nie zdadzą i żadnéj nie mają wartości—to najsuchsze nawet kroniki i najniezgrabniejsze kompilacye historyczne mogą mieścić nieraz bardzo cenne wiadomości i zazwyczaj do użytecznych należą książek. Pojęciu jednakowoż i warunkom sztuki odpowiada tak dobrze Szekspir i Mozart jak Tucydydes lub Macaulay. W naszém piśmiennictwie historyczném bardzo niewielu odpowiedziało i odpowiada tym warunkom. Nawet literatura nowsza, obfita u pracowników i pisarzów na tém polu, ostatecznie niewiele dotąd zajaśniała talentami historycznemi. Do tych niewielu należy Szajnocha, i zajmuje między nimi bardzo przednie miejsce właśnie dla tego, że pisał historyę a nie powieści, że był istotnie historykiem, a nie poetą, przybierającym historyę tylko za tło swoich utworów. Bo Szajnocha nie tylko że nie był zanadto poetą, nie tylko że nie miał zanadto usposobienia i talentu poetyckiego, ale nie miał ich nawet tyle, ile niezbędnie dla poety potrzeba. Dowodzą tego same jego utwory poetyckie, a powtóre dowodzi tego okoliczność, iż mimo zamiłowania do poezyi, mimo

uprzedzenia o sobie jako o poecie, zmuszonym się ujrzał nakoniec wziąć rozbrat z wierszami, z poezyą. To zaś, co mu zwłaszcza jego koledzy, pracownicy na polu historycznem, jako zbytek poezyi, a tém samém jako ujemną stronę talentu historycznego ganili, to było właśnie najpiękniejszą stroną tego talentu, to było owszem samymże właściwym talentem historycznym, to było tylko usposobieniem artystyczném, które zeń zrobiło historyka, które go wzniosło nad poziom kronikarzy i kompilatorów. W naszém piśmiennictwie był Szajnocha pierwszorzędnym talentem historycznym, czego dowodzi najlepiéj okoliczność, iż nie zostawił ani jednéj pracy historycznéj, któraby nie nosiła piętna tego talentu. Nie umiał on się tknąć żadnego, najsuchszego nawet przedmiotu historyi z zaparciem się tego poczucia artystycznego, którem Bóg ducha jego napełnił. Największe jego dzieła i szkice najdrobniejsze, opowiadanie o najciekawszém zdarzeniu i rozprawka o najsmętniejszym przedmiocie archeologicznym, czytają się z równém zajęciem i równym podziwem, bo każde z nich pisał nie kronikarz, nie kompilator, ale historyk, ale talentem historycznym bogato uposażony artysta.»

Wstępny okres historyi polskiéj, oprócz wymienionych powyżéj pisarzy, opracowywali:

Ignacy Pietraszéwski, znakomity oryentalista, urodził się w Biskupcu w Warmii r. 1797. Początkowe nauki pobierał w Grodnie, wyższe w Wilnie, a od r. 1826 w uniwersytecie petersburgskim na wydziale języków wschodnich. Po skończeniu uniwersytetu w r. 1831, znając języki: turecki, perski i arabski, wysłany został przez rząd na dragomana do Konstantynopola. Mianowany późniéj sekretarzem poselstwa, był jakiś czas konsulem cesarsko-rossyjskim w Smyrnie, Salonice, Aleksandryi i Jaffie. W r. 1840 został adjunktem przy uniwersytecie petersburgskim; w 1844 otrzymał stopień naukowy doktora filozofii w Halli, poczém jako docent wykładał języki wschodnie na uniwersytecie berlińskim i jednocześnie pełnił obowiązki dyrektora królewskiego gabinetu numizmatycznego. W r. 1857 stracił katedrę w uniwersytecie z powodu wydanego przez się paradoksalnego dzieła p. t. «Miano słowiańskie w ręku jédnéj familii od 3000 lat zostające, czyli nie Zendawesta a Zędeszta, to jest życiodawcza książeczka Zoroastra» (2 zeszyty, Berlin, 1857). Od r. 1860 był członkiem ambasady pruskiéj w Persyi; po kilku latach wrócił do Europy i osiadł znowu w Berlinie, jako professor języków wschodnich w uni-

wersytecie tamecznym. Umarł w r. 1869. Wśród innych, przeważnie filologicznych zajęć, zajmował się także pierwotnemi dziejami Słowiańszczyzny i w r. 1845 wydał rozprawę p. t. *Słowianie w badaniach początkowych z historyi powszechnéj*. Z innych dzieł jego, pisanych w polskim języku, zasługują na wzmiankę: «Nowy przekład dziejopisów tureckich, dotyczących się historyi polskiéj» (Berlin, 1846); «Dziesięcioletnia podróż po Wschodzie» (Warszawa, 1872). Nadto przetłómaczył z perskiego «Powieści Pilpaja» (Lipsk, 1855). We francuzkim języku wydał szacowne dzieło: «Abrégé de la Grammaire Zend» (Berlin, 1861).

Fryderyk Henryk Lewestam, o którym obszerniéj w innem miejscu mówić będziemy, bawiąc w r. 1840 w Paryżu, z zachęty Juliusza Słowackiego oddawał się czas jakiś studyom nad dziejami Słowian. Owocem ich było dziełko p. t. *Pierwotne dzieje Polski* (Warszawa, 1841), w którém autor szlachtę polską od Keltów wywodzi.

Franciszek Czerny, doktor filozofii uniwersytetu jagiellońskiego, ogłosił szacowne dziełko p. t. *Zawiązki państwowe i kościelne Polski, Czech i Węgier* (Kraków, 1872). Autor sumiennie zużytkował wszystkie znane źródła i dokumenta, odnoszące się do téj odległéj epoki; nie powiedział nic wprawdzie nowego, ale opowiedział w formie naukowéj i językiem wybornym. Książka Czernego nie posunęła badań historycznych naprzód, ale wyniki badań innych za pośrednictwem téj książki stały się własnością większego koła czytelników, i w tém jest prawdziwa jéj wartość. Najsłabszą stroną dzieła są polityczne poglądy, jakie autor ze zestawionych wysnuł faktów. Co do przeszłości, Czerny żałuje, że Mieczysław zanadto się powodował wpływem drugiéj swéj małżonki Ody Niemkini i pod naciskiem tego wpływu, zerwał sojusz z Czechami i innemi szczepami słowiańskiemi; ztąd oskarża go, że zdradził sprawę słowiańską. Drugiém dziełem tegoż autora tyczącém się historyi polskiéj jest: *Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków* (Kraków, 1871). Młody to jeszcze pisarz (urodził się około r. 1843) i ma przyszłość przed sobą.

Tadeusz Wojciechowski, Krakowianin, urodził się r. 1838; studya odbywał najprzód w Krakowie, a potém w Wiedniu (1858—61). Obecnie jest urzędnikiem przy bibliotece Jagiellońskiéj. Ogłosił I-szy tom ważnego dzieła p. t. *Chrobacya. Rozbiór starożytności słowiańskich* (Kraków, 1873), obfitują-

cego w nowe poglądy, i nową wprowadzającego metodę w poszukiwaniach starożytności polskich i słowiańskich. Przedtém (r. 1860) wydał w «Dodatku do Czasu»: *Starania Maksymiliana II o koronę polską.*

Późniejsze okresy dziejów Polski coraz więcéj liczą krzątających się około siebie badaczy, przedstawiających je bądź w obszerniejszym zakresie, bądź w ramach monograficznych. Wymienimy tylko ważniejszych.

Michał Baliński urodził się we wsi Terespolu na Litwie roku 1794. Wyższe nauki pobierał w uniwersytecie wileńskim, gdzie w r. 1818 otrzymał stopień magistra filozofii. Pierwsze prace literackie zamieszczał w «Dzienniku Wileńskim» i w «Tygodniku Wileńskim», którego wraz z Lelewelem był założycielem, a od r. 1816 redaktorem. Dziennik ten skupiał w sobie prace początkujących pisarzy i był ogniskiem ówczesnego ruchu umysłowego w Wilnie. Pomiędzy innemi znajduje się w nim wyborny artykuł redaktora «Wiadomość o życiu i pismach Bokkacyusza». W «Wiadomościach Brukowych», wydawanych od r. 1817 przez młode towarzystwo *Szubrawców*, Baliński czynny brał udział, pisując pod pseudonymem *Auszlawisa.* W r. 1818 wyjechał za granicę, zkąd powróciwszy, ogłosił: «Opisanie Wiednia» i «Podróż do Szwajcaryi Saskiéj» (w «Dzienniku Wileńskim»); «Statystykę miasta Wilna» (1835), tudzież *Historyę miasta Wilna* (Wilno, 1836—40, tomów 2), zasilając jednocześnie wszystkie pisma peryodyczne swemi artykułami rozmaitéj treści. Przeniosłszy się w r. 1836 do Warszawy na urzędowanie w wydziale oświecenia, wydał niezmiernie zajmujące *Pamiętniki o królowéj Barbarze* (1837—40, tomów 2) i uskutecznił nowe wydanie dzieł Jana Śniadeckiego (Lipsk, 1839, tomów 7), oraz Jędrzeja Śniadeckiego (Warszawa, 1840, tomów 6), z dodaniem szczegółowych wiadomości o ich życiu *). W r. 1841 był jednym z założycieli «Biblioteki Warszawskiéj», w któréj odtąd zamieszczał wiele swoich artykułów; ważniejszym z nich jest «Zgon Żółkiewskiego pod Cecorą». W r. 1843 wyszły w Warszawie *Pisma historyczne* Balińskiego, obejmujące prócz kilku prac dawniejszych, niektóre rzeczy nowe. Od r. 1844 zaczął wydawać wspólnie z Tymoteuszem Lipińskim *Starożytną Polskę*, w któréj cały tom III-ci, przedstawiający Litwę jest pióra sa-

*) Baliński był zięciem Jędrzeja Śniadeckiego, a uczniem uniwersytetu wileńskiego z czasów rektorstwa Jana.

mego Balińskiego; w roku zaś 1847 wydał: «Pielgrzymkę do Jasnéj Góry w Częstochowie, odbytą przez pątnika XIX wieku». W tymże roku złożywszy urząd, powrócił na Litwę, gdzie po dwakroć wybierany był na kuratora gimnazyum i instytutu szlacheckiego w Wilnie, a późniéj na wiceprezesa Komissyi archeologicznéj. W tym czasie ogłosił *Studya historyczne* (tom I); *Dopełnienia pamiętników o królowéj Barbarze* (1856); przełożył z łacińskiego Wassenberga «Więzienie Jana Kazimierza we Francyi», pomnożywszy ten przekład własnemi dodatkami i objaśnieniami (1858); wydał «*Pamiętniki do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku posługujące*» (Wilno, 1859); nareszcie ogłosił dzieło: *Dawna akademija wileńska, próba jéj historyi* (Petersburg, 1862). Umarł w r. 1863. Już po śmierci jego wyszły *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* (Wilno, 1865, 2 tomy). Jest to obszerna biografija znakomitego męża, rzucająca niezmiernie wiele światła na sprawy krajowe pomiędzy 1777 a 1828 r., oraz na dzieje dwóch uniwersytetów; szczególniéj ważnym jest w tym względzie T. II, zawierający objaśnienia, listy, akta, ustawy, druki ulotne i opisy spółczesnych wypadków, jako «Dodatki do Pamiętników».

Najważniejszą atoli z prac pomienionych jest *Starożytna Polska*, obejmująca historyczne, geograficzne i statystyczne wiadomości o wszystkich miastach i miejscach w dawnéj Polsce. Jest to geografija historyczna dawnéj Rzeczypospolitéj na skalę jak tylko może być najrozleglejszą. Tom I. zawiera na wstępie dzieje Polski za panowania Piastów i ruch cywilizacyi za téjże dynastyi, przytém opis Wielkopolski; tom II. obejmuje wypadki polityczne za Jagiellonów i królów elekcyjnych aż do r. 1795, przytém opis Małopolski; tom III. dzieje Litwy aż do unii Lubelskiéj, przytém opis W. Ks. Litewskiego. Dzieło to, na urzędowych źródłach oparte i z wielką ułożone ścisłością, zastąpiło zupełnie «Opis starożytnéj Polski» Tomasza Święckiego. Jakkolwiek zasługi Balińskiego w historyi literatury ostatnich czasów są wielkie, nie można go jednak zaliczać do pierwszorzędnych pisarzy historycznych; należy on do tak zwanéj Ursynowskiéj czyli Niemcewiczowskiéj szkoły i pod względem krytyki historycznéj stoi nie zbyt wysoko. Nadto Baliński nie miał nigdy pewnego celu w swoim zawodzie naukowym; robił to co mu pod rękę wpadło, a pisząc wiele i o rozmaitych przedmiotach, w żadnym rodzaju się nie odznaczył, bo żadnemu nie poświęcił wyłącznie swego talentu.

Teodor Narbutt urodził się na Litwie r. 1784. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim, udał się w r. 1803 do Petersburga i rozpoczął zawód wojskowy w inżynieryi. W r. 1809 w Finlandyi otrzymał pod Abo silną kontuzyę w głowę, która mu zrządziła głuchotę. Prace jego inżynierskie, dokonywane śród licznych nieprzyjaznych okoliczności, nadwątliły jego zdrowie, tak, że zmuszony był opuścić służbę i osiąść w majętności swéj w powiecie lidzkim, gdzie przez lat kilkadziesiąt zajmował się zbieraniem materyałów do obszernego dzieła swojego: *Dzieje starożytne narodu litewskiego* (Wilno, 1835—41, tomów 9). Praca to bardzo ważna, lecz tylko jako materyał, grzeszy bowiem zbyt wielką łatwowiernością. Gorąca miłość przeszłości swéj prowincyi nie mogła zastąpić autorowi braku gruntownego naukowego wykształcenia i krytyczności poglądów. Dzieło jego jest przerobieniem obcych badań i pod względem wykładu nie wznosi się nad poziom kronikarskiego opowiadania. Rozwlekłość, brak krytyki i systemu są głównemi wadami jego. Jeden z najgłośniejszych krytyków powiedział o Narbucie, że «to jest odrodzony Strykowski. Zdaje się, iż Strykowski wstał z grobu, a widząc świat odmienionym, zachciał swe dzieło przerobić». Z większą może słusznością możnaby powiedzieć, że Narbutt przerabiał «Historyę Prus Jana Voigt'a (*Geschichte Preussens*. Królewiec, 1827—39, tomów 9). Więcéj wartości posiada dzieło Narbutta p. t. *Pomniki do dziejów litewskich pod względem historycznym, obyczajowym, archeologicznym* i t. d. (Wilno, 1846). Oprócz tego wydał: *Pomniejsze pisma historyczne* (t. 1856), tudzież streszczenie swoich *Dziejów Litwy* (t. 1847) i *Rys historyczny ludu cygańskiego* (t. 1830). W rękopisie pozostawił «Dopełnienia do Niesieckiego», «Rejestr archiwów polskich» i liczne materyały historyczne. Umarł jako ośmdziesięcioletni starzec w Wilnie r. 1864.

Aleksander hr. Przezdziecki *), syn Konstantego, marszałka szlachty podolskiéj i Adelaidy hrabianki Olizarówny, urodził się w Czarnym Ostrowiu na Podolu r. 1814. Jest to jedna z najszlachetniejszych postaci magnackich w ostatnich czasach. Zaledwie przeszedł początkowe nauki w szkole krzemienieckiéj (do r. 1831), a następnie w filologii i historyi wykształcił się na uniwersytecie berlińskim, aliści już w r. 1833

*) Zob. Łepkowskiego wspomnienie pośmiertne: *Aleksander hr. Przezdziecki*, w «Przegl. Pol.» z r. 1872.

dziewietnastoletni młodzieniec podróżuje po Szwecyi, rozpatruje tam zabytki sztuki, a śledzi polskie pamiątki. Po powrocie do kraju, rozkoszuje się tradycyami Litwy, szuka w dziejach ojczystych poetycznych postaci, próbując sił własnych, już to w powieściowych zarysach, już to rwąc się do dramatycznych kreacyj. Na te młodzieńcze lata Przezdzieckiego przypadają «Wspomnienia Szwecyi» (wydane r. 1836 w Warszawie, powtórnie w Wilnie 1845) wraz ze szkicami: «Trzy chwile», «Ostatnia z Dolskich», «Mazepa» i «Fenella». Nieco późniejsze dzieło: «Podole, Wołyń, Ukraina» (Wilno 1841, 2 tomy), to już poważniejsza praca; chociaż jeszcze nacechowana poetyczną wrażliwością, bo prawie współczesna z «Próbami dramatycznemi» (Wilno, 1841), z dramatem «Jadwiga» (Wilno, 1844) i z mnóstwem artykułów jego, jakie się wówczas w pismach peryodycznych (Athenaeum, Biblioteka Warszawska) pojawiać zaczęły. Wtedy jeszcze młodzieńcem będąc, bo w 28 roku życia, wydaje w Wilnie (1843) wspólnie z Michałem Grabowskim i Mikołajem Malinowskim: *Źródła do dziejów polskich*, zbiór krytycznie obrobionych dokumentów. To, co się jako wrażliwość poetyczna, miłość sztuki i pamiątek, a zarazem skrzętne zbieranie zabytków ojczystych, zarysowało w owym pierwszym okresie działalności Przezdzieckiego, pozostało mu do śmierci — stało się kierunkiem. Kraszewski miał wielki wpływ na pierwsze kroki jego. Przyznawał to sam Przezdziecki.

Do odziedziczonych świetnych związków rodzinnych przybyły mu przez ożenienie się z hrabianką Maryą Tyzenhauzówną, nowe znów krewieństwa, rozszerzające wpływ w kraju, a zarazem przydające środków do wielkich przedsięwzięć naukowych, których podjęciem stanął w szeregu nigdy niezapomnianych: Załuskich, Ossolińskich, Czackich, Działyńskich, Raczyńskich. Zadanie wniesienia do skarbnicy wiedzy ogólnéj nabytków zapracowanych w ojczyźnie, a nawzajem gromadzenie dla badań rzeczy polskich, tych materyałów, jakie nam zagranica dostarczyć mogła, stało się kierunkiem Przezdzieckiego — drogą, na któréj nie miał współzawodnika. Po archiwach i bibliotekach obcych zbiera wiadomości o rękopisach dzieje nasze obchodzących, rozpatruje kodeksa, kroniki, gromadzi przerysy pomników sztuki, na kongresach naukowych o naszych mówi zabytkach; zaczepia we wszystkich zakątkach obczyzny te nitki związków narodowych z siebie wysnute, pokrywając jakby misterną siatką wszystkie owe naukowe w Europie zbiorniki, gdzie się spodziewał korzyści dla stu-

dyów ojczystych. Dziwną w tym kierunku rozwinął ruchliwość, pośpiech, któremu goniąc za nim choćby myślą, sprostać było trudno. Uważał sobie za obowiązek, czy to dla własnych zamierzonych i rozpoczętych badań, czy też na wezwanie współpracowników, bez wahania, zaraz, natychmiast, przebiegać z jednego końca Europy na drugi; a w mieścinie nieraz jakiéj, gdzie po przeszłości polskiéj pamiątki zostały, pracować długie czasy, w niewygodzie i z pośpiechem, w warunkach, które dla wielu byłyby równe przymusowéj pokucie. Z takich trudnych, mozolnych, męczących prac po archiwach i z podróży ciągłych w kraju i po obczyźnie, urosły: *Wiadomości bibliograficzne o rękopisach do rzeczy polskich, po bibliotekach zagranicznych* (Warszawa, 1850), *O Polakach w Bononii i Padwie* (t. 1853), *Listy Annibala z Kapui* (t. 1852), *Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach* (t. 1853), *Sprawozdania z kongresów archeologicznych* (w «Bibliotece Warszawskiéj» ogłaszane), *Paweł z Przemankowa* (Warszawa 1851), *O Mieczysławie pierwszym* (Bibl. Warsz.), *Mikołaj Przezdziecki* (t. 1856), *O pieśni Bogarodzica* (t. 1866), *O włóczni św. Maurycego* (t. 1861), *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły* (t. 1854), *O modlitwie św. Kazimierza: Omni die* (Kraków, 1867), *O wykopalisku na wyspie jeziora Lednicy* (Rocznik Tow. nauk. krak. XL), *O rękopisie historyi polskiéj Herburta* (Rocznik Tow. nauk. krak. XXXVIII), *Rzecz o bożkach Prylwickich i kamieniach Mikorzyńskich* (Rocz. Tow. nauk. krak. XXXVIII); wreszcie pomijając mnóstwo artykułów i mniejszych rozpraw w pismach czasowych drukowanych, oraz materyały zawsze chętnie innym udzielane (np. *Kronika o Piotrze Dunczyku*, wydana przez Mosbacha), wskażemy ogrom zasługi, gdy wspomnimy o współudziale (z X. J. Koźmianem) jaki miał w wydaniu *Monumentów Theinera* (*Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*. Rzym, 1860—64, 4 tomy), o wydaniu własném staraniem z materyałów M. Wiszniewskiego, tomów 8, 9 i 10 jego «Historyi literatury polskiéj», o edycyi «Kroniki Kadłubka» wraz z tłómaczeniem polskiém (Kraków, 1862), o «Wzorach sztuki średniowiecznéj» (wspólnie z E. Rastawieckim), o odkrytych i opisanych (Intelligenz-Blatt z r. 1870) «rękopisach kroniki Długosza», użytych do monumentalnego wydawnictwa (rozpoczętego w r. 1858) wszystkich dzieł tego znakomitego historyka polskiego. Dośćby wreszcie zaszczytu było dla Przezdzieckiego, gdyby tylko 5 tomów *Jagiellonek* po sobie zostawił. Mimo tego ogromu dokonanych

i w ruchu w wydawnictwach rozwijających się prac, śmierć oderwała go od stolika, gdzie leżały rękopisy nieledwie już gotowych nowych książek i rozpraw: rzeczy *O bożkach słowiańskich*, *O runach*, *O palafitach*, *Modlitwy Wacława* (zabytek polszczyzny z piérwszéj połowy XV wieku), *Studya nad wykopaliskami*, przygotowanie do wydania *mappy archeologicznéj*, wielki tom *wiadomości o rękopisach w archiwach zagranicznych*, wreszcie teksty do dalszych zeszytów (począwszy od XVII, Seryi III-éj) «Wzorów sztuki średniowiecznéj», i materyał do edycyi oryginału «Kroniki Bernarda Wapowskiego».

Autor, badacz, mecenas, czynny pracownik w gronach naukowych, odznaczał się Przezdziecki nadzwyczajną ruchliwością umysłu, złączoną z silną wolą, umiejącą przeprowadzić to co za dobre i konieczne uznawał. Słusznie powiedział o nim Siemieński w nekrologu, że był podobny do owego zakonnika, co na rozkaz przełożonego przenosi się z brewiarzem pod pachą w najodleglejsze strony świata — z tą różnicą, że jemu nikt nie rozkazywał, gdy regułą była mu własna wola, podniecana żądzą poszukiwań i odkryć. Zostawał zawsze Przezdziecki w świadomości wszystkiego, co się działo w polityce, w nauce, w sztuce. Z biegiem tych spraw łączył się pilném czytaniem najcelniejszych utworów literackich, jakie świat zyskiwał, śledzeniem czynności akademij i ciał naukowych, a korrespondencyą rozległą, w kraju nie zapoznawał żadnego odkrycia z obszarów historyi, literatury i archeologii, starając się moralną lub materyalną pomocą poprzeć pracę; zaś zbliżeniem się do każdego pojawiającego się talentu, utwierdzić go, podnieść, zachęcić, zaopiekować się zdolnością. Nie znał on wytchnienia ani odpoczynku — nie znał go nawet w chwilach gdy powtarzające się od czasu do czasu cierpienia artrytyczne, z łóżka wstać nie pozwalały. Na te czasy odkładał takie prace, które w przerwach boleści robione być mogły. Gdy się zajął jaką sprawą naukową, nie było już rady — nic już przerwać nie mogło wątku pracy i gorliwości w jéj wykonaniu. Setka listów wybiegła z takiego (jak mówił) stolika *Jagiellonek* — gorączkowo oczekiwał odpowiedzi, wyjaśniających studya wskazówkami zyskanemi. Na parę dni przed śmiercią, kiedy senność z użycia morfiny i opium, utrzymywała go w przerywaném mrzeniu, niecierpliwił się sam sobą, bronił przed ciągle a ciągle powracającą myślą o nieskończonym rękopisie *Jagiellonek*. Trapił się, że tom V daleki do końca, a dzień po dniu uchodzi

bez zajęcia, bez pracy, bez pożytku, z utrudzeniem tych, co go w chorobie otaczali.

Różnych dochodów swoich nie uważał Przezdziecki nawet za własne, ale wprost, jak je odbierał, oddawał zaraz na cele naukowe. Tak cały dochód, jaki mu przynosił udział w Dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiéj, przeznaczał na wydawnictwo Theinerowskich «Monumentów» i «Historyi literatury» Wiszniewskiego. Oszczędny dla siebie, wyrzekający się wygód, jakich bez skrupułu używają ludzie taką jak on, rozporządzający fortuną, nie skąpił na dobroczynność i potrzeby nauki; tak dalece, że był nieraz źle zrozumianym przez tych, co go widzieli gdy sobie odmawiał, nie zaś wtedy gdy innych obdarzał. Straty materyalne, które go zbyt często spotykały, znosił z dziwnym spokojem. W r. 1863, gdy go uwiadomiono o pożarze Ojcowa, o zniszczeniu tam wszystkiego, co z wielkim trudem i nakładem powstało, odpisał: «Stało się — dopełniło się. Niech będzie błogosławione imię Pańskie w złéj i dobréj doli. Więc w moim Ojcowie zgliszcza! Jak po rozbiciu okrętu, tych ratować potrzeba, co ocaleni. Proszę tedy opatrzyć sługi i domowników moich w to, co im niezbędne». Jak umiał spokojnie znosić klęski, tak też powodzeniem nie upajał się wcale. Stosunki świetne, odbierane zaszczyty z rąk monarchów, ani go olśniewały, ani były do pychy pobudką; owszem, jeśli jaki wywierały skutek, to chyba ten, że do większéj podniecały pracy.

W ostatnich czasach rzucił się Przezdziecki do studyów archeologicznych w owych kierunkach, w których badania najodleglejszéj przeszłości prawie do ostatecznych krańców docierać pragną. Widząc tam niebezpieczeństwo rozwoju dążeń czysto materyalistycznych, chciał złe poznać, aby mu zapobiegać rozważnie. Spotkawszy się w Bononii obok wyznawców poważnych zasad, z koryfeuszami skrajnych pojęć, miał tę pociechę, że się uspokoił o przyszłość. Rezultat antropologiczno-archeologicznego kongresu, odbytego tam w r. 1871, nie zatrwożył go wcale; zaś ci, co szanują nawet w przeciwniku odwagę wyznania własnych przekonań, mieli sposobność słyszeć w Krakowie prelekcyę Przezdzieckiego o owym kongresie, w któréj śmiało oświadczył się przeciw opinijom Vogta i zwolenników hipotez podobnych. Gdzie chodziło o wyznawstwo zasad, tam Przezdziecki nie szukał dróg pośrednich. To jednało mu szacunek u przeciwników nawet.

Na lat kilkanaście przed śmiercią szczególniéj umiłował

stary Kraków, do którego zawsze z serdeczną radością z dalekich podróży powracał — interesował się gorąco pomnikami tego miasta, dzieląc prace Towarzystwa nauk. krakowskiego. Tu po pożarze, wybrawszy sobie kaplicę Orlików w spalonym kościele dominikańskim, wyrestaurował ją ku pamięci matki swojéj. W Krakowie chciał zamieszkać dłużéj, aby skończyć dzieło o Jagiellonkach i przyśpieszyć wydanie dalszych tomów Długosza. Tu pragnął piérwszą pracę swoję («Podróż do Szwecyi»), poświęconą matce przez młodzieńca, teraz po 40 prawie latach, wydać powtórnie, uzupełnioną, pomnożoną badaniami nowemi. I zszedł się początek pracy z jéj końcem. Nie zdążył... zabrakło sił wyczerpniętych, nie latami, ale trudem dłuższym od przeżytego czasu. Po krótkiéj chorobie umarł w czasie świąt Bożego Narodzenia 1871 roku. Spoczął w grodzie pamiątek — w grobie kaplicy, którą był wzniósł dla pamięci swéj matki. Godło jego tarczy herbowéj: *Candide et recte*, słusznie zapisać mu można na grobowcu, jako czystego i prawego życia. Jeszcze zwłoki leżały na katafalku, gdy żona zmarłego pisała z Heidelberga do Krakowa, polecając utrzymanie w ruchu wszystkich wydawnictw męża. — Obowiązek dokonania literackich przedsięwzięć ojca, przypadł synom, Konstantemu i Gustawowi Przezdzieckim.

Pisma Przezdzieckiego zawsze czytane będą z upodobaniem— bo wieje z nich spokój, twierdzenie, prawda — opinije i sądy, oparte nie na przechodnich wyobrażeniach o zasadach życia, ale na tych stałych przekonaniach z wiary zaczerpniętych, których nie zmieniał nigdy, a wyznawał zawsze. Jeźli ruchliwość i skłonność do inicyatywy, zmysł do skupiania sił dla przeprowadzenia zamiarów, pozwalałyby tym co go mniéj znali, widzieć w czynnościach jego gorączkowość niejaką, to książki po nim pozostałe, uwydatniają wewnętrzny spokój, złączony z powagą, godną wydawcy Długosza. Zapalczywe branie się do dzieła, w miarę postępu pracy, zamieniało się w stałą miłość do przedmiotu, a kończyło dojrzałém, bezstronném przedstawieniem rzeczy. Najważniejszém dziełem Przezdzieckiego są *Jagiellonki* (Kraków, 1870, 4 tomy). Jeszcze w r. 1855 ukochał on je miłością prawdziwie młodzieńczą. Autor dramatów, pisarz wrażeń z podróży, pojął i wyobraził sobie żywo te postacie niewiast złotego wieku. Badacz, krytyk, ze spokojem stawiał je na tle współczesném — śledził każdą chwilę z ich życia — aż wreszcie wznosząc się sam z postępem pracy na coraz wyższe stanowisko, zamierzał poglądem ogólnym skończyć

te dzieje domu Jagiellonów. Przygotował się trzynastoletniém badaniem do skreślenia owego obrazu, zyskawszy tak dokładne wiadomości o XVI u nas stuleciu, że się wuczył, wżył w te czasy, znał je jakby sobie współczesne. Sam wierzący, twierdzący, affirmacyjny, a człowiek co budować umiał; odgadywał i pojmował życie wieku, w którym reforma i rewolucya jeszcze synonimami nie były. Pojedyńcze ustępy jego pracy: Zygmunt i Barbara Zapolya, Zygmunt i Bona Sforza, królowa Elżbieta Rakuska i królowa Barbara Radziwiłłówna, godnie obok szkiców Szajnochy stać mogą. Sama nauka historyi zyskała na dziele Przezdzieckiego nie jeden cenny szczegół. Prócz znanych, miał on pod ręką wiele nieznanych materyałów, które w dodatkach umieścił. Dzieło to jest jedną z piérwszych prac opartych na Tomicyanach.

W zakresie archeologii zasługi Przezdzieckiego są także niepospolite. Razem z Edwardem baronem Rastawieckim wydawał od r. 1853 poszytami «Wzory sztuki średniowiecznéj z epoki odrodzenia w dawnéj Polsce» (3 serye, 1853—62), czyli atlas różnych zabytków dawnéj sztuki polskiéj w chromolitografowanych rycinach: ryciny te pełne przepychu złota i kolorów, wedle wzorów zdejmowanych przez artystów polskich robione w chromolitografijach paryzkich i warszawskich, w niczém nie ustępują najlepszym tego rodzaju publikacyom zagranicznym. W rycinach tych jest téż główna zasługa wydania; natomiast nie ma w niém odpowiedniego wyboru i układu przedmiotów, a tekst dodany do objaśnienia ma jednę wielką wadę, iż nie określa cech i stylu zabytków. Pomimo to jednak i pomimo niedokładnych opisów, z których ścisła nauka niewiele skorzysta, «Wzory sztuki średniowiecznéj» są monumentalnéj wartości dziełem i bogatym materyałem do historyi sztuk pięknych.

Mikołaj Malinowski urodził się na Podolu r. 1799. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Winnicy, udał się w r. 1820 na uniwersytet w Wilnie. Była to właśnie doba najwspanialszego rozkwitu téj szkoły. W r. 1823 objął redakcyę pisma «Dzieje Dobroczynności» i przez dwa lata blizko je wydając, zamieszczał w nich piérwsze swe prace naukowe. W r. 1826 do nowego wydania przekładu Piotra Kochanowskiego «Jerozolimy Wyzwolonéj» Tassa, dołączył obszerną krytyczną przedmowę i słownik zdawniałych wyrazów. W tymże roku wyjechał do Petersburga, gdzie kilkanaście miesięcy pracował w Bibliotece publicznéj, dawniéj Załuskich, nad zbieraniem źró-

dłowych materyałów do zamierzonych prac historycznych. Na tę dobę przypada ściślejsze zbliżenie się jego z Adamem Mickiewiczem, którego znał jeszcze z Wilna (*), a o którego pobycie w Petersburgu ciekawe zapisał szczegóły w dzienniku swoim, prowadzonym po łacinie. Mianowany później archiwistą Radziwiłłowskiego archiwum w Wilnie, został następnie pełnomocnikiem do spraw tegoż domu. Po ukończeniu całéj sprawy osiadł w Wilnie i był jednym z najczynniejszych członków tamecznéj komissyi archeologicznéj, nie przestając pracować w dziedzinie historyi pomimo utraty wzroku, którą w ostatnich latach dotknięty został. Umarł w Wilnie r. 1865.

Dzieła Malinowskiego są po większéj części albo tłómaczeniami, albo zbiorem źródeł dziejowych; przypisy, dodatki lub rozprawy jego w tych wydaniach pomieszczane, mają nieocenioną wartość i świadczą o głębokiéj znajomości przedmiotu i zdolnościach krytycznych. Przytém wszystkie prace Malinowskiego odznaczają się prześlicznym językiem. Najprzód wydał pospołu z Michałem Grabowskim i Aleksandrem Przezdzieckim *Źródła do dziejów polskich* (Wilno, 1843—44, 2 tomy), do których dołączył przedmowę i dwie biograficzne wiadomości o Grzymułtowskim i o Filonie Kmicie. Daléj idzie wydanie «*Kroniki Strykowskiego*» (Warsz. 1844—46, 2 tomy), w którém podał obszerny życiorys kronikarza i wszystkie ślady dzieł jego zatraconych ponotował. Następnie ogłosił najważniejszą swą pracę, znakomity przekład Bernarda z Rachtamowic Wapowskiego «*Dziejów korony Polskiéj i W. Ks. Litewskiego od r. 1380—1535*» (Wilno, 1846—49, 3 tomy), zbogacony ważnemi przypiskami, na nieszczęście niedokończony. Tu również należą: «*Pamiętniki o dawnéj Polsce*» z czasów Zygmunta Augusta, obejmujące listy Franciszka Commendoniego do Karola Borromeusza, wytłómaczył Józef Krzeczkowski, a wiadomość o życiu Commendoniego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał Malinowski (Wilno, 1847—51, 2 tomy) *Żywoty Arcybiskupów gnieźnieńskich*, opisał Bużeński, z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył Michał Bohusz Szyszko; wstęp i wiadomość o założeniu arcybiskupstwa, tudzież o jedenastu późniejszych prymasach aż do zgonu księcia Michała Poniatowskiego, dodał Malinowski (Wilno,

*) Zob. w *Kron. Rodz.* z r. 1875 (NN. 23 i 24) «Ustęp z Pamiętników Mikołaja Malinowskiego», gdzie podano obszerne streszczenie improwizowanéj tragedyi Mickiewicza: *Samuel Zborowski*.

1852—60, 5 tomów) — *Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne, z dodaniem dzieł Jana Tarnowskiego* (Wilno, 1864), z obszerną i nader ważną przedmową, tudzież życiorysem Łaskiego. W «Tece Wileńskiéj» zamieścił biografiję Jana Olbrachta Łaskiego. Brał także czynny udział w redakcyi «Kuryera Wileńskiego», gdzie wstępne artykuły jego pióra zwracały powszechną uwagę.

Schodząc ze świata zostawił Malinowski w rękopiśmie *Historyę Jagiellonów na Węgrzech*, nad którą lat przeszło dwadzieścia pracował. Dzieło to bardzo obszerne, zalecające się bogactwem źródeł, wytrawną krytyką i dziwną pięknością stylu, jakkolwiek nie zupełnie wykończone, zaczyna się od rządów królowéj Elżbiety, za któréj wdowieństwa 1439 r. piérwszy z Jagiellonów Władysław powołany na tron węgierski, kończy się zaś ze zgonem ostatniego Jagiellończyka w Węgrzech Ludwika, poległego pod Mohaczem w r. 1526. Książka tedy obejmuje 85 lat czasu, w którym stosunki między Węgrami a Polską były ustawiczne i ścisłe, jak nigdy przedtém i potém. Z tego względu dzieło Malinowskiego ma dla historyi krajowéj, dla jéj okresu najmniéj dotąd wyjaśnionego, wartość zaiste nieoszacowaną. Dotychczas oczekuje ono nakładcy.

Maurycy hr. Dzieduszycki urodził się w Rychcicach pod Drohobyczą, w obwodzie samborskim roku 1813. Początkowe nauki od r. 1828 odbywał w konwikcie i szkołach jezuickich w Tarnopolu; kurs prawa skończył w uniwersytecie lwowskim r. 1836. Następnie wszedł do służby administracyjnéj, a wszystkie wolne chwile obracał na umysłowe kształcenie się w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, przeglądając jednocześnie stare archiwum miejscowe we Lwowie, i takim sposobem zapoznał się z głównemi drukowanemi i rękopiśmiennemi materyałami do dziejów i piśmiennictwa polskiego. W r. 1851 został kuratorem pomienionego zakładu. Urząd ten znakomity otrzymał przypadkowo, gdy sprawa ordynacyi przeworskiéj, do któréj opieka naukowa zakładu należy, nie była jeszcze ostatecznie podówczas załatwioną. Obowiązek ten pełnił aż do końca 1868 roku. W r. 1854 został radcą namiestnictwa galicyjskiego, a w 1855 szambelanem dworu austryackiego.

Wcześnie obeznawszy się z dziejami krajowemi, wypracował Dzieduszycki naprzód historyczno-genealogiczną monografiję swojéj familii od r. 1400; następnie wydał *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków* (Lwów 1843, 2 tomy); potém pod imieniem Rychcickiego ogłosił dwa najważniejsze swe dzieła:

Piotr Skarga i jego wiek (Kraków 1850—51, 2 tomy; 2 wydanie, znacznie powiększone, tamże 1868—69); *Zbigniew Oleśnicki* (Kraków 1854, 2 tomy), w których na tle życiorysów Skargi i Oleśnickiego rozwinął szersze historyczne poglądy. Podobnież *Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego* (najprzód w dodatkach do Gazety Lwowskiéj z r. 1859, a potém osobno w Krakowie r. 1868). Obrał za tło obrazu epoki Augustów saskich i piérwszych lat panowania Stanisława Augusta. Z innych pism historycznych Dzieduszyckiego zasługują na wzmiankę: «Święty Stanisław biskup krakowski w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki» (Lwów, 1865); rozprawa o wieku Stanisława Augusta, zamieszczona w Dodatku do Czasu, a zawierająca krytyczne ocenienie działań czynnych w téj epoce osób.

We wszystkich pracach Dzieduszyckiego, obok gruntownéj znajomości dziejów ojczystych, przebija duch stronniczy, zapatrywanie się na te dzieje ze stanowiska nie już wyłącznie katolickiego, ale czysto jezuickiego. Kierunek ten uwydatnia się szczególniéj w «Skardze,» najznakomitszém z dzieł jego. Jest to panegiryk Piotra Złotoustego, a więcéj jeszcze jezuitów. Gdzie byli jezuici, po téj stronie, według Dzieduszyckiego, była słuszność, prawda, sumienie, miłość dobra powszechnego, rozum, cnota publiczna i t. p., a po stronie przeciwnéj widać tylko same potwory, zbrodnie, występki i t. d. Z tego powodu Maciejowski robi mu zarzut, że «nie mając we zwyczaju wszechstronnie zapatrywać się na dzieje, przedstawiać je zwykł tak, iż przez swe prace raczéj zaciemnia niż wyświeca prawdę. Zkąd téż ten bywa wynik jego poszukiwań historycznych, iż sława apoteozowanych przezeń bohaterów traci wszelki urok, gdy się im przypatrzymy zblizka, i że ten, który ich daje poznać światu, o tyle zniża ich w oczach bezstronnego czytelnika, o ile wywyższyć pragnie... Piotra Złotoustego cnót, a między innemi obywatelskich, apoteozę zrobioną, zniweczył autor przez to, że nam właśnie przedstawił w swoim bohatérze obojętnego na dobro kraju obywatela». Z takiego téż zapatrując się stanowiska, fałszywie ocenia Dzieduszycki czynności rokoszu Zebrzydowskiego, aby przysłużyć się przeciwnikom onego, do których rzędu należał i Skarga, i aureolą świętości ich skronie otoczyć: co gruntownie wykazał Henryk Schmitt w dziele «Rokosz Zebrzydowskiego.»

Najwięcéj może wagi ma sąd Juliana Bartoszewicza o Dzieduszyckim, bo chociaż obu łączyło niejedno wspólne przekona-

nie, mimo to jednak Bartoszewicz zarzuca autorowi «Skargi» przesadę i w ogóle odmawia mu wyższych zdolności dziejopisarskich. «Pogląd Dzieduszyckiego na sprawy żywota dawnéj Polski—mówi on—jest nie tylko katolicki, co słuszna, ale obok tego i za zbyt może jednostronny, bo przesadza w ostateczno-ściach; zawsze w treści swojéj, pogląd to prawdziwszy i więcéj daleko narodowy, od poglądu wszystkich literackich przeciwników Dzieduszyckiego, którzy powstawali na jego duch jezuicki pojmowania dziejów i w ogóle pisali przeciw jezuitom. W istocie, zakonu tego Dzieduszycki gorąco broni zawsze i wszędzie, a częstokroć i bardzo nawet szczęśliwie. Nie chcemy jednakże utrzymywać przez to, że ma zawsze słuszność po sobie. Jako człowiek stronnictwa, przyjmujący ślepo za wyroki niebios interes duchowieństwa, Dzieduszycki i tutaj przesadza, ale za to umie przesadę odkryć i w nieprzyjacielu i chłoszcze go potém boleśnie i bez litości. Doskonały jest wszędzie tam, gdzie polemizuje z wrogami swego systematu, bo dowcipnie wykazuje nielogiczność przeciwników, a sam rozumuje porządnie i sprawiedliwe wnioski wywodzi. Rzeczywiście, gdyby największéj przesady nie było w narzekaniach na zakon jezuicki, jeden Dzieduszycki mógłby już starczyć za dowód, jak jednostronne jest pojmowanie rzeczy wielu nibyto głębiéj myślących a krytyczniéj piszących, spółczesnych naszych historyków. Ta cecha polemiczna prac naukowych Dzieduszyckiego, głównie i od razu uderza czytelnika, a jest obok niéj i pewna strona krytyczna, jest i obrazowa; ale za wiele niektórzy przyjaciele Dzieduszyckiego powiedzieli o nim, że w zdolności opowiadania stanie obok Szajnochy. Za wiele albowiem przypisywano tą razą zdolności poetyckich zbyt suchemu autorowi; nie ma ich wcale. Dzieduszycki jest to owszem pisarz w duchu dawnéj szkoły; podobny jak kropla wody do Ossolińskiego i jak Ossoliński, głównie odznacza się erudycyą. Prace jego więcéj wyglądają na materyały do monografii, jak na same monografije, jak na obrazy życia rzeczywistego; są to kartki tylko, liście wyschłe przeszłości. Człowieka w nich nie widać, ani Skargi, ani kardynała Zbigniewa; ludzie rozpłynęli się tutaj w drobiazgach, w cytatach i w polemice. Nie widać tém bardziéj wieku w pracach naukowych Dzieduszyckiego, bo malowidło wieku potrzebuje wiele twórczych zdolności w autorze; jest tylko wszędzie w Dzieduszyckim moc faktów nagromadzonych w pewnym chronologicznym porządku, tak dalece niewolniczo utrzymywanym, że autor do jednéj rzeczy wraca po razy kilka, jeżeli dat ma o niéj

kilka, kilkanaście. Rozrywa to niezmiernie uwagę; rozrzuca ale nie skupia obraz, który sobie potrzeba dopiéro samemu tworzyć w imaginacyi. Dzieduszycki nie potrafi dwoma, trzema rysami, a nawet i w obszerniejszym zakresie przedstawić tak historycznéj osoby, żebyśmy od razu mogli ocenić wpływ jéj na epokę, jéj znaczenie i wielkość. Toż samo widać w monografijach skromniejszych a nie tak wpływowych ludzi, jakimi byli Skarga i Oleśnicki. Jego «starowierny pasterz» Sierakowski, Skarga, Zbigniew odżyją kiedyś chyba dopiéro w obrazie «który może inne zdolniejsze nakreślić pióro, na podstawie podań i faktów nagromadzonych przez Dzieduszyckiego. W każdym razie, gdyby nie zbytnia jednostronność, byłby to pisarz bez zarzutu. Tylko nie spodziewać się nam od niego dziejów narodu, jak to utrzymywali nasi historycy krakowscy.»

Napisał także Dzieduszycki *Pieśń o dziejach polskich* (Poznań 1873), zawierającą wierszem opowiedziane dzieje od pierwszych zawiązków Polski aż do śmierci Stanisława Augusta. Autor objął nią nie tylko ważniejsze wypadki polityczne, ale uwzględnił także rozwój kościoła i literatury. Książeczkę tę Rada Szkolna Galicyjska poleciła bibliotekom ludowym. Rymuje Dzieduszycki, podkasawszy togę dziejopisarskiéj powagi, dosyć chętnie. Treścią takich jego wystąpień są zawsze powody polemiczne, krytyka ludzi i wyobrażeń. Tak np. w żartobliwym utworze p. t. *Kalejdoskop czyli dramat na Łyséj górze* (w Dodatku miesięcznym do «Czasu,» 1857, sierpień), biorąc pochop z wywodów Bielowskiego o Miorszu, wprowadza dzięcioła tak przemawiającego do czarownicy:

O zamierzchłéj przeszłości wszechświadoma ksieni!
Ja co prawdę wydziobiam aż do saméj rdzeni,
Com wziął z zaginionego latopisu wątek,
I aż od Antariotów snuję nasz początek,
Twierdząc, że Owidyusza Kotys był Lechita;
Ja com w cnym Decebalu odkrył Ziemowita,
Błagam cię, potwierdź prawdę mojego wywodu,
Bo złość głosi, *że nie mam żadnego dowodu!*
Wszak znałaś (tę jedyną jeszcze mam nadzieję)
Miorsza, co najpierwszy kreślił nasze dzieje,
Miorsza, co sam czerpiąc z *lechickiéj* kroniki,
Przekazał nam tę cudne badań swych wyniki.
Mógłżem się potknąć na tym oparty człowieku?
Wszak żył zaraz po Chrobrym w jedynastym wieku.

Polemicznego charakteru jest także broszura p. t. «Co się komu należy, słowo o p. Kornelu Ujejskim i o p. Wincentym Polu» (Lwów 1860). Podobnym kierunkiem odznacza się również *Powieść z dawnych czasów* (Lwów 1868). Główną wadą téj książki jest niezręczny jéj katolicki charakter i przesada, autor ustawia po jednéj stronie charaktery bezwzględnie białe, a po drugiéj potwornie czarne. Pod względem artystycznym, powieść ta przypomina romanse z XVII wieku, w których nie braknie porwania, masek, pielgrzymów, a nawet cyganów i wilków, a wszystko dąży szybkim krokiem do kary za złe a nagrody za dobre. Nie mamy czasu zatrzymać się i odpocząć na jakim obrazie lub uczuciu, bo wszystko pędzi do końca, a zatrzymują nas za to opisy archeologiczne, które odstają od portretów, jak brabanckie koronki, wyrobione staranniéj niż twarz sama. Do najnówszych prac Dzieduszyckiego należą: *Rys dziejów kościoła katolickiego w Szwecyi* (w «Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie» za r. 1874) i rozprawa «O samobójstwie» (t. 1876).

Do znakomitości literatury historycznéj ostatniego okresu należą dwaj bracia Stadniccy, Kazimierz i Aleksander.

Kazimierz Stadnicki, doktor obojga prawa, kończył nauki w Wiedniu. Z zapałem oddawszy się pracom historycznym, ogłosił niezmiernie szacowne dzieła: *Piasty, rys historyczny* (Paryż, 1842); *Synowie Gedymina* (Lwów, 1849—53, 2 tomy); *Bracia Władysława Jagiełły Olgierdowicza* (Lwów, 1867); dodatki do obu dzieł poprzednich (Lwów, 1874); *Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina* (t. 1870). W dalszym ciągu tych dzieł Stadnicki opracował monofrafiję o Koryatowiczach.

W «Piastach» widzimy piérwszy raz po Naruszewiczu znowu złączone dzieje nasze z dziejami kościoła powszechnego; widzimy walkę kościoła z narodem w czasach piastowskich, organizowanie się kościoła katolickiego w Polsce; wreszcie widzimy, jak naród idąc za posłannictwem swojém, wpływa na nawrócenie plemion pobratymczych, mianowicie Pomorzan.

Najznakomitszéj atoli wartości są dzieła Stadnickiego odnoszące się do dziejów Litwy i Rusi, a okazujące w autorze głęboką znajomość stosunków obu tych krain. W «Synach Gedymina» autor zamierzył z rozmaitych, zbijających się wzajemnie podań kronik litewskich i ruskich, z faktów zanotowanych przez historyków, z dat dyplomatycznych, wyłamać prawdę i opowiedzieć całe dzieje rodziny Gedymina, «Rzecz ważną

(mówi Bartoszewicz),» ze wszech miar godna, żeby ją przecież raz stanowczo objaśnić, bo dotąd nie wiemy nawet z pewnością, ilu synów miał Gedymin, i jakie rodziny książęce w Litwie i na Rusi od niego pochodziły; światło należyte na ten przedmiot puszczone objaśniłoby wiele; same dzieje Litwy i Rusi, stosunek narodowości jednéj i drugiéj, stosunek książąt lennych do wielkiego panującego na Litwie, który późniéj został królem polskim; do obrazu dotychczasowego, jaki mamy owych ludzi i czasów, dostarczyłoby kolorytu, dolałoby krwi, dodało namiętności ... Stadnicki wywiązał się znakomicie ze swego zadania; dał literaturze polskiéj dzieło krytyczne, pełne nauki i wysokiéj wartości, sumiennie wystudyowane z okruchów przeszłości.» Na tle historyi rodziny Gedyminowéj wyświetlił zawikłane stosunki niektórych krajów ruskich w XIV wieku i stosunek Kazimierza Wielkiego do Rusi wykazał.

Niemniéj cenném jest dzieło: «Bracia Władysława Jagiełły.» Na skromnéj kanwie poszukiwań genealogicznych rodziny i potomków Olgierda, przesuwa nam autor kilka najważniejszych ustępów z zaniedbanych dziejów Wschodu Rzeczypospolitéj. Pod Andrzejem Wingoltem, najstarszym z synów Olgierda, spotykamy się z objawami antagonizmu starszéj linii Olgierdowiczów z Władysławem Jagiełłą, szukającemi podpory w Moskwie, a gromionemi silnie przez Witolda, stryjecznego Jagiełły. Wnuk Olgierdów Zygmunt Korybut, syn Dymitra Korybuta, podaje autorowi starannie opracowany epizod o roli tegoż Korybuta w dziejach czeskich za wojen hussyckich. Około dwóch postaci z rodu Włodzimierza ks. kijowskiego, syna jego Olelka (Aleksandra) i wnuka Michała Olelkowicza, znajdujemy ciekawy opis spraw około unii kościoła greckiego z rzymskim i dzieje upadku rzeczypospolitéj Nowogrodzkiéj, z lekceważeniem zapisane w Długoszu, a dla historyi naszéj niezmiernie ważne. Biografije braci rodzonych króla, Skirgiełły i Świdrygiełły, potrącają najważniejsze sprawy panowania piérwszego Jagiellona. Pracę swoję oparł K. Stadnicki na źródłach, mało, a raczéj wcale u nas dotąd nie używanych, jakiemi są: «Polnoje sobranije ruskich letopisiéj» i «Akty zapadnoj Rossii», wydanych przez uczonych rossyjskich, obok kronik ruskich wydania Narbutta, Daniłowicza, Dyplomatoryusza tegoż Daniłowicza, źródeł pruskich i swojskich.

Oprócz dzieł wyżéj pomienionych, ogłosił jeszcze: *Rodowody domu Stadnickich od 1386 do 1861* (Lwów 1857—61) i *Komentarz do wstępu o rodzinie Stadnickich* (t. 1861).

Aleksander Stadnicki, brat starszy Kazimierza, *) urodził się w Cieklinie, w obwodzie jasielskim w Galicyi r. 1806. Po ukończeniu wydziału prawnego w uniwersytecie wiedeńskim r. 1826, wstąpił do służby rządowéj, w któréj zostawał do r. 1841. W tym zawodzie nabył gruntownéj znajomości prawa, oraz praktycznego poglądu na stosunki społeczne i administracyjne Galicyi, co w połączeniu z głębokiem znawstwem dziejów i prawodawstwa polskiego, posłużyło mu do tém wytrawniejszego opracowania najważniejszych kwestyj publicznych. Wkrótce po wystąpieniu ze służby rządowéj, w r. 1844 złożył w sejmie galicyjskim projekt «Nadania użytkowéj własności włościanom», praca, która dowodzi, że Stadnicki umiał połączyć zawód uczonego z obowiązkiem obywatela. Została ona wprawdzie wtedy bez skutku, lecz we cztery lata potém przekonano się, że autor projektu dobrze rzeczy widział i odgadywał przyszłość. Oddając się z zamiłowaniem naukom społecznym, wypracował plan zaprowadzenia ksiąg gruntowych dla majątków włościańskich, ogłosił w Dodatku do «Gazety Lwowskiéj» gruntowną rozprawę «O spadkach włościańskich w Galicyi,» rzecz do historyi prawodawstwa i «O urządzeniu gmin.» Do téj saméj kategoryi prac należą jego rozprawy: «O prawie przeciwko lichwie,» z wielką znajomością rzeczy napisane, porównanie rozmaitych prawodawstw w tym przedmiocie z wywodem stosownych wniosków; «O autonomii» i kilkanaście innych drobniejszych artykułów w różnych dziennikach we Lwowie i w Krakowie od r. 1843 ogłaszanych. Inne prace jego, wkraczające przeważnie w zakres badań dziejowych, stanowią cenny materyał do dziejów prawodawstwa i stosunków społecznych w Polsce. Ważniejsze z nich są: *O wsiach tak zwanych Wołoskich na północnym stoku Karpat* (Lwów 1848); *O kniażstwach we wsiach Wołoskich*, z poglądem na wojtowstwa we wsiach na prawie magdeburgskiém osadzonych (t. 1853); *O byłych wybrannictwach* (*w Dodat. do Gaz. Lwow.* (1854); *Materyały do historyi miast galicyjskich*, mianowicie akta ławnicze tarnopolskie, szczurowickie kulikowskie i *Pomniki miasta Żółkwi* (*w Dodat. do Gaz. Lwowa* 1856). W tymże samym «Dodatku» drukował *Wykład popularny Statutów Wi-*

*) Ojciec Aleksandra i Kazimierza, *Antoni Stadnicki*, dziedzic gniazda rodziny, był także uczonym i ogłosił drukiem: „Rys historyi ludu żydowskiego“, jako wstęp do dziejów ludu tegoż na ziemi polskiéj (Kraków, 1834); „Postrzeżenia nad wiekiem XIV,“ (tamże 1837) i kilku innych rzeczy. Umarł w r. 1836.

ślickich, który poprzedził wielce gruntowną pracę jego p. n. *Pogląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego*, podług przedmiotów, z uwzględnieniem poprawnéj wersyi A. Z. Helcla, drukowany w «Bibliotece Warszawskiéj» i także osobno wydany w r. 1859. W ostatnich czasach wypracował Aleksander Stadnicki *Materyały do historyi społecznéj Rusi w wieku XIV*, wielce szacowne dzieło, poparte mnóstwem dokumentów zebranych z wielkim mozołem i kosztem po archiwach krajowych. Praca ta wraz z drugą: *Dodatki do herbarza Niesieckiego*, co do ziemian osiadłych na Rusi Czernowéj w XIV wieku, pozostały dotąd w rękopiśmie, równie jak *Materyały do dyplomataryusza Rusi Czernowéj*, które wszakże wymagają dopełnień i uporządkowania. Temi ostatniemi zajmując się pracami, umarł nagle z piórem w ręku w grudniu 1861 r. we Lwowie. Jak wielce myśli jego były zajęte otworzeniem dla świata skarbów historycznych, ukrywających się po archiwach, tego najlepszym dowodém jest testament spisany r. 1855, którym, pod pewnemi warunkami, cały swój majątek przeznaczył na wydawnictwo dokumentów ważnych z archiwów grodzkich ziemi ruskiéj, złożonych w archiwum rządowém we Lwowie, z którego to zapisu ogłaszane są we Lwowie od r. 1868. «Akta grodzkie i ziemskie z archiwum tak zwanego Bernardyńskiego w skutek fundacyi Al. hr. Stadnickiego, wydane staraniem Galicyjskiego Wydziału Krajowego» (dotąd wyszło tomów 8).

Aleksander Stadnicki w badaniach swoich po większéj części zostawiał szlachtę na stronie, a zniżał się do warstwy narodu pracującéj na roli, gotując piękne i ciekawe materyały do historyi ludu w Polsce, na który dotąd mało zwracano uwagi. «Odkrycia Stadnickiego na tém polu dziewiczém (mówi Bartoszewicz) wykazały egzystencyę wielu instytucyj czysto ludowych po za szlachtą, wyrobionych już i wyrabiających się ciągle, aż po sam kres politycznego bytu Rzeczypospolitéj. Podziwienie tu wielkie było dla nauki; uderzyły ją widoki zupełnie nowe i majestatyczne, a życie szlacheckiego narodu nagle z innéj, nieznanéj dotąd ukazało się strony. Widzimy teraz jak na dłoni, że szlachta polska nie odgrodziła się tak szczelnie murem chińskim od innych krajów społeczeństwa narodowego i że nie zagarnęła tak sobie wyłącznie wszelkiego panowania w Rzeczypospolitéj, jak to powszechnie dotąd o niéj mówiono. Od ludu łatwy był u nas przechód do szlachty. Dostawszy się raz włościanin na kniazia wsi wołoskiéj, na wój-

ta lub sołtysa we wsi na prawie niemieckiém osadzonéj, wreszcie na wybrańca do służby wojskowéj, nieznacznie tém samém przechodził pomiędzy szeregi szlachty i stawał się cząstką stanu panującego w narodzie, wbrew i pomimo wiedzy narodowego prawa. Niedosyć na tém, że dawniéj, zanim wyłącznie tylko sejmy zaczęły u nas uszlachcać, rodziny pojedyńcze mogły nieszlachtę przyjmować do swoich herbów i hojnie używały tego przywileju; dzisiaj widzimy jeszcze, że pomiędzy szlachtą a ludem pełno było stopni, po których każdy zabieglejszy a światlejszy nieszlachcic dostawał się do nazwiska, do herbu i do ziemskiéj posiadłości. Takim samym sposobem, jak niegdyś mieszczanie krakowscy zastawami i dzierżawami ziemskiemi, dostawali się pomiędzy szlachtę i wychodzili z czasem na panów, tak samo i włościanie nasi przez liczne szczerby w murze szlacheckim, stawali się szlachtą (Terleccy, Uruscy, Ustrzyccy i t. d.). Uszlachcanie to nie na mocy jakiejkolwiek konstytucyi, jak skartabellat dawany za wojenne zasługi, ale samo przez się, trwało ciągle aż do XVIII wieku i dopiéro skutkiem ostatnich reform konstytucyjnych, zamieniło się w zasadę. Badania Aleksandra Stadnickiego dały więc obszerne pole nowym kombinacyom naukowym.»

Z historyków, którzy w badaniach swoich dotknęli epoki Piastów i Jagiellonów, godni są jeszcze wymienienia.

Ludwik Łętowski, syn Franciszka, posła sejmowego, i Teressy Balickiéj, kanonik katedralny krakowski i biskup jopejski, urodził się we wsi Tarnawatce w ziemi Przemyskiéj r. 1786. Odebrawszy wyższe nauki w szkole wojskowéj gwardyi galicyjskiéj w Wiedniu, wszedł w r. 1809 do wojska i wkrótce, bo w rok niespełna, został w sztabie ks. Józefa Poniatowskiego kapitanem. W kampanii 1812 r. dostał się do niewoli, z któréj wróciwszy 1814 do Warszawy, zostawał przy sztabie w ks. Konstantego. Po dwu latach atoli wziął dymissyę i w Kielcach przywdział r. 1816 sukienkę duchowną. W krótkim przeciągu czasu wyświęcony na kapłana, został proboszczem w Końskich, skąd niebawem przeszedł do Stopnicy. W r. 1819 biskup Woronicz powołał go do siebie, i odtąd tak szybko posuwał się Łętowski w hierarchii duchownéj, że w r. 1825 był już kanonikiem krakowskim, od r. 1833 kustoszem, a w r. 1841 został administratorem generalnym dyecezyi krakowskiéj na część jéj leżącą w Królestwie Polskiém, oraz wikaryuszem apostolskim. W przeciągu tego czasu po kilka razy bywał deputowanym na sejmy Królestwa i marszałkiem sejmikowym, dwa razy zaś se-

natorem Rzeczypospolitéj Krakowskiéj w r. 1827 i 1840. W r. 1845 wyświęcony w Petersburgu na biskupa Jaffy *in partibus infidelium*, zarządzał dyecezyą krakowską jako biskup sufragan. Złożywszy rządy w Kielcach 1848 r. a w Krakowie r. 1850, od tego czasu ciągle i stale przebywał w dawnéj stolicy królów. Umarł r. 1869.

Bezstronny sąd o pracach historycznych Łętowskiego znajdujemy u Bartoszewicza. «X. Łętowski — mówi on — jest pisarzem z powołania; człowiek to niepospolitéj erudycyi i silnéj wymowy. Znakomite jest i wielkiéj wagi dzieło Łętowskiego: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich* (Kraków 1854, 4 tomy). Cztery grube tomy poświęcił tutaj autor przedmiotowi ukochanemu, bo X. Łętowski kocha wszędzie przeszłość; nad wszelkie kościoły droższe mu są krakowskie, a pomiędzy krakowskiemi katedra na Wawelu. W «Katalogu» więc zawarł dzieje i życiorysy wielu znakomitości w kościele narodowym». (Oprócz tego nagromadzono tu bardzo wiele szczegółów, tak do ogólnych dziejów Polski, jak i do historyi literatury służących). «Po studyowaniu historyi ludzi wziął się do spisywania historyi murów i dzisiaj owocem jego pracy jest wiekopomne dzieło: *Katedra na Wawelu* (drukowana w Krakowie z chromolitografijami, wykonanemi w Brukselli przez Stroobanta), na które oprócz erudycyi i sztuka się jeszcze wysiliła. Rzewną i poetycką mając duszę, jak Woronicz, rozpłakał się Łętowski nad zatratą staropolskiéj pobożności, która mu się co krok przypomina; o niéj więc tylko marzy i myśli. Styl także jego dziwnie jest nastrojony ku boleści, ztąd i język jego oryginalny i obfituje w zwroty niezwykłe, w które umyślnie X. Łętowski natchnioną mowę swoję łamie, żeby się czemś niepospolitém odznaczyła, żeby brzmiała jak rozstrojone dźwięki, jak przerwane echo. Pod piórem jego wychodzi i to na wdzięk, ale gdzieindziéj byłoby skazą. Łętowski przytém wszystkiém, jest to pisarz mniéj krytyczny, wierzy legendom i podaniom nawet zachwyconym u kolebki narodu, bo np. przyjmuje pierwszych biskupów krakowskich, których już dawno odrzuciła krytyka. Daléj jest to pisarz arcykatolicki i duchem zupełnie podobny do Dzieduszyckiego; nareszcie ma wiele arystokratycznych usposobień i gotów kłaniać się dla imienia; ztąd za mało złego uniewinnia w przeszłości, a jednostronnością swoją mocno zaciera prawdę. Wada także jego niepospolita, że nie pilnuje się przedmiotu. Lada co daje x. Łętowskiemu powód do wycieczek w różne

strony; wtedy z pamięci obciążonéj mnóstwem drobiazgów, snuje anegdoty mniéj właściwe i mniéj nawet przyzwoite w miejscu i w czasie, które urok natchnienia z pracy jego zdejmują. Tak każde dzieło Łętowskiego jest i zbiorem cudnych brylantów i śmieci; jedno leży gęsto obok drugiego; obok wymowy, płaskość; żart złośliwy obok natchnienia. X. Łętowski jest również i mówcą niepospolitym i rozrzewnionym a zawsze oryginalnym włada językiem. Pamiętamy szczególniéj jedno z kazań jego, może improwizacyj, powiedzianych z powodu pożaru Krakowa; krócluteńkie, ale pełne siły i treści».

Oprócz dzieł wymienionych powyżéj, tłómaczył Łętowski wierszem miarowym Horacyusza i Eneidę Wirgiliusza, ogłosił dwie trzyaktowe tragedye: «Samuel Zborowski» i «Jadwiga żona Jagiełły» (Kraków, 1856), pisał pamiętniki z czasów swoich, a pod pseudonymem *Podgórzanina* wydrukował «Miscellanea» (t. 1866, tom I-szy). Nadto wydał: «O naśladowaniu Chrystusa Pana», ksiąg czworo, przerobienie polskiego przekładu Tomasza a Kempis z 1608 roku, pojedyńcze kazania i mowy pogrzebowe, tudzież inne dzieła religijnéj treści.

Obszerny życiorys Łętowskiego znajdujemy w dziele p. t. «Ks. biskup Łętowski. Według pamiętników pozostałych po nim w rękopiśmie, przez Ludwika hr. Dębickiego» (Lwów, 1873).

Karol Sienkiewicz urodził się we wsi Kalinówce w Kijowskiém, w powiecie taraszczańskim r. 1792. Początkowe nauki pobierał w Humaniu i Winnicy, wyższe w liceum krzemienieckiém, gdzie kolegował z Józefem Korzeniowskim. Odbywszy następnie kilkoletnią podróż po zachodniéj Europie, w ciągu któréj przepędził czas dłuższy w Anglii i Szkocyi, powrócił do Warszawy i został u ks. Adama Czartoryskiego zawiadowcą biblioteki w Puławach. Z początku uprawiał poezyę i zajmował się przekładami celniejszych autorów z literatury angielskiéj, które drukował pod imieniem *Karola z Kalinówki*. Pomiędzy innemi wydał piękne tłómaczenie poematu Walter-Scotta: «Pani Jeziora» (Warszawa, 1822, 2 tomy). I wtedy już jednak poświęcał się pracom naukowym i jeszcze przed r. 1831 wydał: «Rozprawę Mac-Culloh'a o początku, postępach, przedmiotach i ważności ekonomii politycznéj» (t. 1825); «Katalog duplikatów biblioteki puławskiéj» (Puławy, 1829), wzorowy i ważny materyał do bibliografii polskiéj; nareszcie «Wiadomość o dzisiejszéj Grecyi» (t. 1830). W r. 1831 wydaliwszy się z kraju, osiadł w Paryżu i odtąd wyłącznie prawie oddał się dziejom i bibliografii, ogłaszając rozmaite dzieła tyczące się histo-

ryi polskiéj i polityki, po polsku i po francuzku. Jego staraniem wydawana była przez kilka lat *Kronika Emigracyi* (od r. 1835 do 1838), składająca się z 8 tomów materyałów historycznych, z których tomy III do VII włącznie są niemal całkowicie pracą Sienkiewicza. Jednocześnie prawie wydał 6 tomów tłómaczeń francuzkich z angielskiego «Portofolio» i innych pism Dawida Urquharta o sprawach wschodnich, oraz «Mémoire sur l'état actuel de la ville libre de Cracovie» (Paryż, 1837), który ułożył z materyałów nadesłanych mu z Krakowa. Tego samego rodzaju co «Kronika», lecz większéj jeszcze wartości, jest publikacya jego p. t. *Skarbiec historyi polskiéj* (1839—42, 4 tomy), zawierająca mnóstwo przyczynków do dziejów krajowych. Są tu umieszczone nader szacowne materyały historyczne; ale to, co czasem jako objaśnienie, jako przedmowę lub wstęp Sienkiewicz sam pisał, jest najwięcéj zajmujące i świadczy o głębokiéj znajomości dziejów autora. W r. 1854 wydał znowu 3 tomy materyałów historycznych, p. t. «Documents historiques relatifs à la Russie et la Pologne». Ostatnią jego pracą było wygotowanie podręcznéj historyi polskiéj dla uczniów szkoły polskiéj na Batignolles. Umarł nagle w Paryżu, powszechnie żałowany, r. 1860. Po śmierci autora wyszły: «Emigracya w r. 1856» (Paryż, 1862); «Słowiańszczyzna» (t. 1862); «Pisma i prace literackie» (t. 1864). W rękopiśmie pozostał «Dodatek do literatury polskiéj Bentkowskiego» (2 tomy), który posiadał Zawadzki w Wilnie, a korzystał zeń Adam Jocher w dziele swojém: «Obraz bibliograficzno-historyczny».

Zasługi Sienkiewicza, jako pisarza, są bardzo ważne. W «Skarbcu» swoim ocenił on najwłaściwiéj przyczynę, dla czego dotąd historyi nie mamy, ocenił dokładnie i sumiennie wielu naszych pisarzy, a w końcu doniosłą robi uwagę, że może być naród bez floty i bez armii, bez skarbu i bez administracyi, ale nie może być narodem, jeżeli z całéj swojéj przeszłości nie wyniósł żywotnéj myśli na czas dzisiejszy i na przyszłość. W pojęciach swych historycznych Sienkiewicz jest wbrew przeciwny Lelewelowi i sądzi, że za mało monarchiczności zgubiło Polskę.

Obok prac literackich, położył Sienkiewicz wielkie zasługi na innem także polu. W r. 1838 wraz z Niemcewiczem urządził «Wydział Historyczny Polski», w celu poszukiwań źródeł do historyi polskiéj w bibliotekach i archiwach zagranicznych, tudzież wydawania onych. W tém towarzystwie był sekretarzem, konserwatorem i bibliotekarzem, oraz najczynniejszym

i najpracowitszym członkiem. Jego głównie staraniem powstała biblioteka publiczna polska w Paryżu, licząca przeszło 30,000 tomów.

Aleksander Batowski urodził się we wsi dziedzicznéj Odnowie, w obwodzie żółkiewskim w Galicyi r. 1799. Początkowe nauki pobierał w domu, później we Lwowie uczęszczał na wydział filozoficzny w tamecznym uniwersytecie. Po ukończeniu kursu pojechał do Warszawy, gdzie zapoznawszy się z ówczesnymi uczonymi, przejął się upodobaniem do literatury. Za powrotem do Lwowa, mianowany deputatem Stanów galicyjskich, był w r. 1842 komissarzem sejmowym. Najmilszém wszakże zajęciem jego pozostały prace naukowe w dziedzinie historyi, bibliografii i archeologii. W Odnowie zgromadził liczną, z dzieł doborowych i rękopismów złożoną bibliotekę, a gdy później zmuszony został ją sprzedać, katalog jéj wydrukował. Przez lat kilkanaście zajmując się bezinteresownie przejrzeniem wszystkich rękopismów zakładu Ossolińskich, sporządził katalog przedmiotowy onych, a ważniejsze krytycznie opisał. Wyniki tych prac ogłaszał częściowo przy wychodzącym podówczas pod redakcyą Adama Kłodzińskiego «Czasopiśmie Biblioteki Ossolińskich», a później osobno zebrał bardzo szacowne materyały do rokoszu Zebrzydowskiego, które pod nazwą *Teki Batowskiego* znane są z rozprawy Henryka Szmitta. Brał czynny udział w znakomitém przedsięwzięciu wydania najdawniejszych źródeł do historyi polskiéj aż do Długosza, i na ten cel ofiarował z własnych funduszów 4000 złr. Batowski pierwszy powziął myśl tego wydawnictwa jeszcze w r. 1850, lecz rozmaite przeszkody nie pozwoliły podówczas doprowadzić go do skutku. Podjął je w kilka lat później Bielowski, wydając wspaniałe *Monumenta Poloniae historica vetustissima*, w których umieszczony *Żywot św. Wojciecha*, przez Jana Kanaparza, opracował krytycznie Batowski. Ostatnie lata życia spędził w ustroniu wiejskiém pod Lwowem, przygotowując do druku trzytomowy zbiór dokumentów tyczących się opactwa tynieckiego, p. n. *Tineciana*, i zaledwie pracę tę ukończył, umarł w Kulikowie r. 1862.

Dzieła Batowskiego, drukiem ogłoszone lub w rękopismach pozostałe, są następujące: *Lubienieckiego Andrzeja Poloneutichia* (Lwów, 1842)— *Niektóre rękopisma zakładu Ossolińskich* (t. 1843)— *Katalog biblioteki Odnowskiéj* (t. 1852)— *Sprawa z poselstwa Marcina Kromera do Ferdynanda cesarza w latach 1558—63* (t. 1853)— *Reinhold Heidenstein*

i Franciszek Bohomolec (t. 1853). Batowski porównał «Żywot Jana Zamojskiego» Bohomolca z oryginałem Heidensteina i udowodnił niedokładność pracy Bohomolca i jego złą wiarę.— *Żywot Tomasza Zamojskiego,* kanclerza wiel. koronnego, przez Stanisława Żurkowskiego, z rękopisu w zbiorze Wiktora hr. Baworowskiego (t. 1860)— *O życiu i pismach Skorochoda Majewskiego* (w piśmie zbiorowém Ohryzki); oprócz tego wiele rozpraw i artykułów mniejszych, drukowanych po czasopismach lwowskich. W bardzo licznym zbiorze rękopismów pozostawił kilka zupełnie już do druku przygotowanych dzieł, z których najważniejsze są: *Tineciana czyli zbiór aktów i dyplomatów dotyczących Opactwa Tynieckiego począwszy od XII aż do końca XVIII wieku* (3 grube tomy); *Rozpoznanie wszystkich rękopismów biblioteki Zakładu narodowego imienia Ossolińskich* (12 tomów, z których pierwszy tylko wydrukowany); *Ważniejsze rękopisma biblioteki Wiktora hr. Baworowskiego; Michał Sędziwój alchemista, jego życie, przygody i pisma* i t. d.

Tymoteusz Lipiński urodził się we wsi Dereczynie w Grodzieńskiém r. 1797. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim, był od 1833 aż do 1851 r. nauczycielem historyi, geografii i języka polskiego w szkołach warszawskich. Biegły w starożytnościach i dziejach ojczystych, podróżował wiele po kraju i troskliwie zbierał wszelkie o nim wiadomości. Owocem tych trudów jest pomnikowéj wartości dzieło: *Starożytna Polska* i t. d., wypracowane pospołu z Michałem Balińskim (zob. wyżéj), który opisał tylko Litwę, reszta zaś jest pióra Lipińskiego. Oprócz tego wydał: «Wiadomości historyczno-numizmatyczne o koronacyach Matki Boskiéj w dawnéj Polsce» (Warsz. 1850); *Opis powiatu Radomskiego* przez Siarczyńskiego, znacznie pomnożony (t. 1847). W rękopismach pozostawił: «Życiorysy znakomitych Polaków w XVIII wieku żyjących» i «Słownik przysłów, przypowieści, zdań i sposobów mówienia w dawnéj Polsce» (zob. tom III, str. 709).

Walenty Kulawski urodził się w Bolesławcu w Kaliskiém r. 1796. Był professorem historyi w liceum Św. Anny w Krakowie. W r. 1850 współubiegał się z Szajnochą i Ropelewskim z Paryża o katedrę historyi w uniwersytecie Jagiellońskim, ale posady téż nie otrzymał, równie jak i współzawodnicy jego, dla tego że rząd austryacki chciał wynagrodzić zasługi Antoniego Walewskiego. Umarł w Krakowie r. 1862. Od lat młodocianych przyjaciel Lelewela, zamierzył wspólnie z nim napi-

sać historyę powszechną na obszerniejszy rozmiar. Wypadki polityczne stanęły temu na przeszkodzie, lecz Kulawski z całą żarliwością w myśli téj nie ustawał, gromadził materyały, wykończał pojedyńcze części — i tak urosło kilkodziesięciotomowe dzieło (w rękopiśmie). Jako dodatek do niego, skreślił «Atlas historyczno-geograficzny». Wśród téj mozolnéj pracy napisał «*Historyę Piastów Szląskich*» w 13 tomach; lecz i to dzieło pozostaje dotąd w rękopiśmie; niektóre tylko wyjątki z niego drukowane były w «Programatach» Liceum i w «Roczniku Towarzystwa Naukowego w Krakowie. Kulawski, podług Rycharskiego, miał coś w sobie Lelewelowskiego; skromny, cichy, niezłomny w pracy, obszernéj nauki, bardzo rozległych wiadomości historycznych, nie celował kwiecistém wysłowieniem, lecz zadziwiał i nauczał pełnością i miłością prawdy. Prawy obywatel, czuły ojciec, wierny przyjaciel, kochany nauczyciel.

Felicyan Antoni Kozłowski urodził się we wsi Tupały w Płockiém r. 1805. Ukończywszy nauki gimnazyalne w Płocku r. 1824, był jakiś czas nauczycielem w Kaliszu (do 1825), a następnie studyował historyę i języki klassyczne w uniwersytecie warszawskim. Otrzymawszy stopień magistra nauk i sztuk pięknych, był nauczycielem szkoły praktyczno-pedagogicznéj, a następnie liceum w Warszawie, oraz adjunktem przy gabinecie numizmatycznym uniwersytetu warszawskiego, po roku zaś 1833 wykładał literaturę starożytną, historyę i statystykę w gimnazyum gubernijalném warszawskiém. W przeciągu tego czasu wydał dzieła: «O cywilizacyi początkowéj Grecyi» (przy Programacie szkolnym w Warszawie 1829 r.); «Rys statystyki ogólnéj porównawczéj, pod względem darów przyrodzenia, ludności, przemysłu pierwotnego, fabrycznego, handlu i kultury, państw Europy» (Warsz. 1838); «Dzieła Platona. Apologia czyli obrona Sokratesa, Kriton i Phedon czyli o nieśmiertelności duszy», przekład z greckiego, z obszerną rozprawą wstępną o dziełach i filozofii Platona (t. 1845). W końcu, opuściwszy zawód pedagogiczny, osiadł Kozłowski na gospodarstwie we wsi Czaplinie w Czerskiém, i tu napisał najważniejsze swe dzieło: *Dzieje Mazowsza za panowania Książąt* (Warsz. 1858). Praca ta oparta na gruntownych studyach, a doprowadzona aż do zjednoczenia Mazowsza z Koroną. W rękopiśmie przygotował obszerną pracę p. t. «Dzieje handlu powszechnego i wpływu jego na losy narodów od najdawniejszych czasów». Umarł w r. 1870.

Kornel Kozłowski, syn Felicyana, zbieracz pieśni i podań ludu z Mazowsza (zob. tom. III, str. 699), wydał przy dziele ojca «Dzieje Mazowsza» własną monografiję p. t. *Czersk historycznie i statystycznie opisany;* osobno zaś ogłosił: *Przed rokoszem (1598—1605). Rzecz podług współczesnych źródeł rękopiśmiennych opowiedziana* (Warsz. 1866).

Dominik Szulc urodził się w Mińskiém r. 1797. Po ukończeniu nauk uniwersyteckich w Wilnie, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu i był professorem języka polskiego najprzód w Białymstoku, potém w Lublinie, a od r. 1840 w Warszawie, gdzie umarł w r. 1860 jako emeryt. Na polu piśmiennictwa polskiego dał się poznać z wielu krytycznych i historycznych badań, drukowanych w rozmaitych czasopismach, a głównie w «Przeglądzie Naukowym», organie młodych literatów, wydawanym przez Hipolita Skimborowicza i Edwarda Dembowskiego od 1842 do 1848 r., a propagującym podówczas zasady postępowe. W studyach swoich historycznych Szulc głównie Prusy wziął sobie za przedmiot badań i w naczelném dziele swojém, *O znaczeniu Prus dawnych* (Warsz. 1846, z mappą), starał się wykazać, że na prawym brzegu Wisły nigdy nie było żywiołów niemieckich przed Krzyżakami i że dawni Prusacy należą do szczepu lechickiego. Jako dawne pruskie miasto uważa Tarnów (późniejszy Toruń, któremu odległą przypisuje starożytność; napisał także na jubileusz Kopernika w r. 1843 uczoną historyę tego miasta p. t. *O Tarnowie Mazowieckim do Kopernika* (mieście rodzinném Kopernika). Już w tém dziele rozwija swoje uwagi o narodowości znakomitego astronoma, obszerne zaś *Życie Mikołaja Kopernika* wydał r. 1855 (Warsz.), umieściwszy je pierwéj w odcinku «Gazety Warszawskiéj». Dopełnieniem dzieła «O znaczeniu Prus dawnych», jest inne dzieło Szulca: *O Pomorzu Zaodrzańskiém* (Warsz. 1850).

Oprócz tego pisał Dominik Szulc rozprawy o literaturze polskiéj, nacechowane znajomością przedmiotu, i umieszczał je w «Bibliotece Warszawskiéj», jako to: «Zaczątki piśmiennictwa polskiego» (1858, styczeń i luty); «Rozkwit piśmiennictwa polskiego» (1858, lipiec, listopad); a niektóre w «Przeglądzie Naukowym». Szulc zapatruje się na literaturę polską ze stanowiska materyalistycznego; za szczyt jéj uważa dzieła matematyczne, lekarskie i t. d. Wysoko także ceni pisarzy aryańskich w rozprawie: *O źródle wiedzy tegoczesnéj* (Warsz. 1851).—

Jeszcze za czasów pobytu swojego w Wilnie wydał Szulc: «Gramatykę pierwiastkową języka łacińskiego» (Wilno, 1821).

Wojciech Kętrzyński urodził się w Lecu na Mazowszu Pruskiém r. 1838. Wychowanie otrzymał czysto niemieckie tak w domu rodzinnym, jako też i po śmierci ojca w domu sierot wojskowych w Poczdamie, oraz w gimnazyum w Rastemborku w Prusiech Wschodnich, i dopiéro na akademii w Królewcu, gdzie od r. 1859 do 1863 słuchał historyi, zaczął się uczyć po polsku. Aresztowany w skutek wypadków 1863 r., był jakiś czas więzionym. W r. 1866 otrzymał stopień doktora filozofii po napisaniu rozprawy: *De bello a Boleslao Magno cum Henrico rege Germaniae gesto an. 1002—5.* Od 1868 do 1870 r. był bibliotekarzem w Kórniku, obecnie zaś jest sekretarzem oddziału naukowego przy bibliotece Ossolińskich we Lwowie. Oprócz drobnych pism tyczących się Prus i t. d., zamieszczanych w niemieckiéj «Altpreusische Monatsschrift», oraz w «Dzienniku Poznańskim», «Gazecie Toruńskiéj» i «Tygodniku Wielkopolskim», wydał oddzielnie: *O Stanisławie Górskim, kanoniku płockim i krakowskim* (1871); *O Mazurach* (Poznań, 1872); *Pamiętnik Jerzego Kalksteina o rewolucyi 1794 r.* (1873, w «Piśmie zbiorowém» wydaném przez E. Calliera); *O narodowości polskiéj w Prusiech Zachodnich za czasów krzyżackich* (w «Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie». Wydziały filologiczny i historyczno-filozoficzny. Tom I-szy, 1874). Ta ostatnia praca jest najważniejszą. Wiadomo powszechnie, że Niemcy uważają Prusy Zachodnie jako ziemię niegdyś niemiecką, a potém dopiéro spolszczoną. Twierdzenie, jakoby Polaków w Prusiech Zachodnich, jako téż Wschodnich, przed rokiem 1466 nie było wcale, stało się dziś nieomal już artykułem wiary dla wielkich i małych pisarzy niemieckich, a zachowanie się polskich historyków w téj kwestyi, Niemców w tém mniemaniu utwierdzić tylko mogło, bośmy nigdy na seryo pruską historyą, pruskiemi stosunkami nie zajmowali się. Sprawa narodowości Kopernika, piérwsza dała pochop do gruntowniejszego zastanowienia się nad stosunkami wewnętrznemi Prus Zachodnich. Piérwszy Dominik Szulc w dziele «O znaczeniu Prus dawnych» usiłował przełamać przesądy dawniejsze, ale za mało miał materyałów pod ręką, więc nie dziw, że jego twierdzenia mało kogo przekonały. Tą samą kwestyą zajmował się Romer we wstępie swéj znakomitéj rozprawy niemieckiéj O narodowości Kopernika, tudzież ks. Ignacy Polkowski w «Żywocie Mikołaja Kopernika»; ale pisarze ci znali jedynie dru-

kowane źródła; stosunki zaś narodowości w ziemiach pruskich wyświecić gruntownie na podstawie tych źródeł, jest rzeczą bardzo trudną, nigdy bowiem nie dają one dostatecznego ani materyału, ani poglądu. Zabierając się na nowo do tego przedmiotu, Kętrzyński oparł się głównie na dokumentach, rękopisach i dawnych aktach sądowych, znajdujących się w rozmaitych archiwach Prus Zachodnich. Najbogatszemi okazały się archiwa toruńskie i chełmińskie. Autor przeważnie zajmuje się ziemiami chełmińską i pomezańską, stanowiącemi właściwe Prusy Zachodnie: bo Pomorze, później do organizmu politycznego, Prus krzyżackich przyłączone, zawsze było słowiańskie i polskie, czemu nawet Niemcy nie zaprzeczają. Wyniki, do których przychodzi autor drogą gruntownéj krytyki i sumiennego badania, są te: że ziemia Chełmińska od początku do końca panowania Krzyżaków była polską; że żywioł obcy przez Zakon sprowadzony przeważnie osiadł w miastach, w których mniéj więcéj stanowił połowę ludności; że większą część Pomezanii zamieszkiwali Polacy, że tamtejsza ludność pruska w XV w. już była spolszczona; oraz że ludność polska, zwłaszcza szlachta chełmińska, kierując całem życiem społecznem i politycznem Prus krzyżackich, prawdziwą była rozkrzewicielką cywilizacyi; jedném słowém, ludność polska była jednym z najważniejszych żywiołów kultury w Prusiech. Ziemie pruskie same to uznały, idąc we wszystkich sprawach ważniejszych za radą i wskazówkami ziemi Chełmińskiéj.

Z niemieckich dzieł Kętrzyńskiego, tyczących się rzeczy słowiańskich zasługuje na wymienienie: «*Die Lygier*» *Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslawen und Vindilen*—mit einer Karte: die Westslawen und die vindlichen Germanen zu Tacitus Zeiten (Poznań 1868)—owoc głębokich i długoletnich studyów autora. — Przełożył nadto na język niemiecki «Pieśń o ziemi naszéj» W. Pola (Poznań 1870).

Ignacy Daniłowicz urodził się we wsi Hryniewiczach na Podlasiu litewskiém, w obwodzie bielskim, r. 1789, z ojca miejscowego plebana unickiego. Szkoły odbywał u księży pijarów w Łomży, a potém w gimnazyum białostockiém. W r. 1810 wszedł do uniwersytetu wileńskiego na wydział prawny, gdzie później stopień magistra obojga praw otrzymał. Wysłany kosztem uniwersytetu do Petersburga, zapoznał się tu z najobfitszemi źródłami dziejów i prawodawstwa litewskiego w Metrykach, w Cesarskiéj Publicznéj Bibliotece i w Muzeum hr. Rumiancowa. Nie przestając na zebranych tam plonach, udał

się r. 1818 do Moskwy, gdzie podobnież w archiwum mieszczącém w sobie najdawniejsze akta dyplomatyczne aż po rok 1700, oglądał niezrównane skarby dziejowe, odnoszące się do Litwy i Rusi litewskiéj. W r. 1819 mianowany został adjunktem, w r. 1822 professorem nadzwyczajnym, a w roku następnym zwyczajnym professorem prawa krajowego w uniwersytecie wileńskim. Za staraniem Lelewela, naówczas professora w tymże uniwersytecie, przyjaciela Daniłowicza, hr. Tytus Działyński, nie tylko ze zbiorów swych kórnickich dostarczył do Wilna rękopismów do dziejów prawodawstwa litewskiego, ale nadto na druk i inne wydatki nakład przyrzekł. Wzięto się z zapałem do pracy, i owoc jéj obejmujący najdawniejsze pomniki prawodawstwa litewskiego, tudzież statut Zygmunta I-go, wraz z uchwałami walnych sejmów w Brześciu i Wilnie pod nim i synem jego Zygmuntem Augustem odbywanych, już w połowie r. 1824 hr. Działyńskiemu odesłano. Wydanie tego nieukończonego jeszcze przedsięwzięcia, nie mogło być w Wilnie dokonaném, bo wkrótce Daniłowicz i Lelewel opuścić uniwersytet wileński musieli (1829). Wszakże Działyński wydał później tę pracę p. t. «*Zbiór praw Litewskich* od r. 1389 do roku 1529: tudzież rozprawy sejmowe o tychże prawach od r. 1544 do r. 1563» (Poznań, 1841). W czasie pobytu swego w Wilnie Daniłowicz ogłosił drukiem: *Historyczny pogląd na zakłady dobroczynne w dawnéj Polsce*, zamieszczony w «Dziejach Dobroczynności z r. 1820; *Życie i prace professora Ignacego Ołdakowskiego* (Wilno 1822); *Rozbiór Ksiąg Bibliograficznych* Lelewela (w «Dzienniku Wileńskim»); *Opisanie bibliograficzne statutu Litewskiego* (t.); *Wiadomości historyczne o Cyganach* (1824), «*Latopisiec Litwy i Kronika Ruska*, z rękopisu sławiańskiego przepisane, wypisami z Wremiennika Sofijskiego pomnożone; przypisami i objaśnieniami, dla czytelników polskich potrzebnemi opatrzone, staraniem i pracą Ignacego Daniłowicza, professora zwyczajnego w cesarskim uniwersytecie charkowskim,» naprzód w Dzienniku Wileńskim roku 1823 częściami ogłaszane były, a później w jedno zebrane, dokończone i przedrukowane zostały w Wilnie r. 1827. Jest to niezmiernie ważne źródło dziejowe. W Kronice Ruskiéj «Latopisiec» skraca Nestora i jego kontynuatorów, wyrazy ich powtarzając, aż do r. 1303; odtąd dopiéro zaczyna się porządniejsze chronologiczne opowiadanie. Jest to jedyna kopija Nestora i jego następców w Polsce znaleziona. Rękopism nosił tytuł: «Izbranije Letopisanija izłożeno wkratce.» Daniłowicz ten rę-

kopism nazwał «Podlaskim,» dla tego że go na Podlasiu r. 1823 wraz z ks. Michałem Bobrowskim, biegłym w literaturze słowiańskiéj mężem, znalazł u ks. Sosnowskiego. «Z wielkiém zadziwieniem spostrzedz się dało (mówi Daniłowicz). że ledwie nie to wszystko, co wydawca Nestora niespracowany Szlecer, obwarowany zadziwiającą krytyką, bezprzykładną surowością, ogłosił za bajeczne, fałszywe lub późniéj wsunięte, nie znajduje się w naszym rękopiśmie kroniki ruskiéj. Ledwie nie wszystko, co Szlecer czasami przedhistoryczném nazywa, nie znajduje miejsce w naszym rękopiśmie. Gdyby Szlecer posiadał był nasz rękopism, nie potrzebowałby tyle się dziwić nad wypisaniem z pamięci obszernych z Grekami traktatów, jak wyliczanie ogromnego katalogu okrętów pod Troją w Homerze: bo obu rzeczonych traktatów (Olega i Igora z cesarzami bizantyńskimi) nie ma nasz kronikarz, ani nawet «Ruskiéj Prawdy», która kart kilkanaście w Sofijskim latopiscu zajmuje. Czyliby to powtórnie dowodzić nie miało, że nasz rękopism jest kopiją z samego egzemplarza Nestorowskiego zdjętą? Wszakże wyrazy w tytule zamieszczone «izłożeno w kratce,» naprowadzają na domysł, że to z obszerniejszego Latopisca w krótkości zebrane zostało.» Znamienitsze wypadki na Litwie, mianowicie od czasów Olgierda i Kiejstuta, ile z ruskiemi ścisły związek mające, kronikarz pilnie zapisuje, lecz z największém upodobaniem kreśli bohaterskie Witolda przewagi. Od r. 1427 odgradza dzieje ruskie od litewskich, i aż do końca więcéj Litwy niż Rusi historyą zajmując się, pisząc z uczuciem o rzeczach, które za jego czasów zdarzyły się, nie ma nic wspólnego z Sofijskim Wremiennikiem. Kronika ta litewska jest piérwszą, jedyną, autentyczną, dotąd odkrytą kroniką Litwy i najdawniejszym jéj dziejów zabytkiem, a jako utwor naocznego dziejów Witoldowych świadka, piękne między kronikarzami XV wieku zajmuje miejsce. — Będąc w Petersburgu wynalazł Daniłowicz w bibliotece kanclerza Rumiancowa «Sudebnik» Kazimierza Jagiellończyka, który pod tytułem: «*Statut Kazimierza Jagiellończyka*, pomnik najdawniejszy uchwał litewskich z XV wieku,» wraz z tłómaczeniem polskiém i przypisami, już w nieobecności Daniłowicza, wyszedł w Wilnie r. 1826, staraniem Leona Rogalskiego. W r. 1824 usunięty z Wilna, Daniłowicz otrzymał katedrę dyplomacyi w uniwersytecie charkowskim, gdzie późniéj został dziekanem wydziału prawnego. Z zamiłowaniem zgłębiał on tu dzieje południowéj Rusi, w celu uzupełnienia dziejów Litwy. Zaginiony w roku 1812 bogaty gabinet

medalów i numizmatów z Nieświeża, znalazł się w zbiorach uniwersytetu charkowskiego. Opisanie tego gabinetu i inne pomniejsze pisma, jak o początku miast litewskich i t. p. do «Tygodnika Petersburgskiego» przesyłał. W tym czasie wydał także *Historyczny rzut oka na prawodawstwo litewskie* (Wilno 1837) Rozprawa ta była drukowaną pierwéj w języku niemieckim (Dorpat, w «Jahrbücher» z r. 1834).

Wkrótce ważne rządowe przedsięwzięcie powołało Daniłowicza do Petersburga. Wiekopomny Michał Sperański wezwany został przez cesarza Mikołaja I, do ułożenia kodeksu prawa mającego obowiązywać w cesarstwie rossyjskiém. Ten prawdziwie wielki mąż stanu przeświadczony, iż tylko podstawa historyczna jest probierczym kamieniem dobroci i stosowności ustaw, zamierzył zbadać, do należytego porządku przyprowadzić i późniejszemi pracami uzupełnić kodeksa, obowiązujące w pojedyńczych krajach ogół cesarstwa składających. Rozległe ziemie polskie i litewskie, przechodząc pod panowanie rossyjskie, miały już swoje wiekowe prawodawstwo na podstawie historycznéj wzrosłe, z potrzebami i obyczajami ludności zgodne i w wielu szczegółach do tak wysokiéj doskonałości posunięte, że i tym nawet prawodawstwom, gdzie stosunki społeczne najdojrzaléj zostały rozwinięte, nic do zazdroszczenia nie miało. Sperański, szanując ten pomnik życia i mądrości przeszłych pokoleń, zamierzył go tylko przez umiejętną redakcyę jeszcze pożyteczniejszym uczynić, i tym celem pod własnym kierunkiem zebranemu komitetowi to trudne, lecz ważne i pełne najzbawienniejszych następstw zadanie poruczył. Ze wszystkich części dawnego kraju polskiego wezwani zostali biegli, praktyczni, wybrani przez obywateli prawnicy. Sperański, chcąc komitet zasilić niezbędném w podobnego rodzaju pracy światłem nauki, wezwał do niego Ignacego Daniłowicza i Franciszka Malewskiego, obudwóch dawniejszych uczniów wileńskiego uniwersytetu, z których piérwszy najgruntowniéj biegłym był w prawie krajowém, drugi, acz młodszy, z ogólnym postępem prawoznawstwa najukształceńszych ludów Europy dokładnie był oswojony. W liczbie członków komitetu szczególniéj odznaczali się znajomością praktyki sądowéj Tadeusz Kukiewicz i Władysław Przesmycki; ów tradycyami, jeszcze z assesoryj i trybunałów wyniesionemi, długiém spełnianiem obowiązków rzecznika wsparty, miał na zawołanie niewyczerpany zapas przykładów i zastosowań, przypadających do najrozmaitszych zdarzeń prawnych; ten obdarzony niezwykłą bystrością umysłu i talentem jasnego,

wymownego i dorażnego tłómaczenia swych myśli, przy rozprawach nad pojedyńczemi paragrafami statutu lub konstytucyj rzucali strumienie światła na najzawilsze nieraz zagadnienia. Te obrady a nieraz zawzięte spory, ujęte i równoważone nauką Daniłowicza i Malewskiego odbiły się świetnym sposobem w redakcyi tak zwanego «Swodu praw miejscowych zachodnich gubernij.» Wypracowany przez komitet «przewód sądowy» byłby najpiękniejszym pomnikiem nowszego prawodawstwa, gdyby go w użycie wprowadzono. Monumentalne dzieło «Swodu», już ostatecznie przejrzane i w Radzie Państwa uchwalone, zostało tylko projektem, ale to nie zmniejsza zasługi Daniłowicza i Malewskiego. Po ukończeniu prac komitetu, Daniłowicz na własną prośbę otrzymał posadę professora w uniwersytecie kijowskim. Pragnął on poznać tę najdawniejszą stolicę Rusi i uzupełnić wiadomości swoje prawoznawcze i historyczne, w bogatych zbiorach klasztornych, tak mało jeszcze dla nauki dostępnych. Zbadawszy co się mu tam odkryć zdarzyło i przypominając sobie, jak bogate pod względem historycznym źródła Moskwa mieści, udał się z prośbą do właściwéj swojéj władzy i w. r. 1838 otrzymał w uniwersytecie moskiewskim katedrę prawa administracyjnego, tudzież najmilszego sobie przedmiotu, prawa krajowego gubernij zachodnich. W Moskwie też wygotował nie tyle rozmiarem, ile treścią znakomite dzieło *O latopiscach litewskich* (w «Dzien. Minist. Nar. Ośw.» za listopod 1840 r. i przy Kronice Strykowskiego wydanéj w Warszawie 1846 r. w 2 tomach); jest to owoc dojrzałéj nauki, trzeźwéj krytyki i wytrawnego sądu. Myśl jego zawsze zwracała się ku dziejom litewskim, owoż po téj dopiéro pracy Daniłowicza można z pożytkiem uczyć się Strykowskiego; jest to wspaniały wstęp do historyografii litewskiéj, może najudatniejsze, choć dosyć szczupłe dzieło Daniłowicza, dające świadectwo jego nauki, zdrowego poglądu na rzeczy, a nawet talentu w wykładzie. Tamże w Moskwie zajął się bliżéj Daniłowicz ukończeniem swojego «Skarbca», który wydany został już po zgonie autora, nakładem Jana Sidorowicza, członka Komissyi Archeologicznéj Wileńskiéj, przy naukowém współdziałaniu Maurycego Krupowicza, sekretarza tejże Komissyi, pod tytułem: «*Skarbiec dyplomatów papiezkich, cesarskich, królewskich, książęcych; uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów, posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi litewskiéj i ościennych im krajów.* Zebrał i w treści opisał Ignacy Daniłowicz.» (Wilno 1860—1862, 2 tomy in

4-tó). Ostatnia ta praca znakomitego nauką męża, obejmuje treściwy, dokładny, i o ile to być mogło, zupełny opis dyplomatów i wszelkiego rodzaju dokumentów publicznych, odnoszących się do Litwy, poczynając od kolebki tego państwa, aż do zlania się jego w jednę wspólną i nierozdzielną rzeczpospolitę. Idąc koleją wieków, Daniłowicz najtroskliwiéj badał źródła dziejowe Litwy, nie pominął żadnego aktu, bądź drukowanego, bądź rękopiśmiennego, i treść ich jasno, ściśle i zgodnie z wymaganiem nauki określił, wskazując zawsze miejsce, na którém sam akt znaleźć można. Główną myśl do téj pracy podał mu «Index historyczno-dyplomatyczny» Napierskiego (*Index corporis historico-diplomatici Livoniae, Esthoniae et Curoniae.* Ryga 1833—35, 2 tomy); wielką nawet liczbę jego opisów, zwłaszcza ściągających się do stosunków Litwy z zakonami Krzyżackim i Mieczowym, do swego Skarbca wytłómaczył, ale jakże go wzbogacił wiadomościami zkądinąd zaczerpniętemi. Wiadomo, że zbiory Dogiela jeszcze w Wilnie dostarczyły bogatego wątku, że znoszone zewsząd przez uczniów pergaminy i dyplomata pomnożyły to pierwotne źródło; lecz późniéj, pobyt w ciągu lat kilkunastu kolejno w Charkowie, Kijowie, Petersburgu i Moskwie, stojące dla badacza wszędzie otworem biblioteki publiczne, zbiory prywatne, archiwa rządowe i rozległe stosunki z uczonymi pierwszego rzędu żniwo jego uczyniły wielce obfitém; nic więc dziwnego, że mąż takiéj nauki i tak żelaznéj pracy dokonał takiego dzieła. W Moskwie też przysłużył się Daniłowicz pięknym przyczynkiem do dziejów ojczystych; znalazłszy w archiwum spraw zagranicznych dwie łóżne księgi poselskie za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, skłonił Towarzystwo Historyi i Starożytności, którego był członkiem, iż na wydanie tych ksiąg nakład uchwaliło; z właściwą więc sobie dokładnością obiedwie te księgi na jaw ogłosił, czém niemało stosunki Litwy, zwłaszcza z ordami tatarskiemi za panowania wspomnianych królów, wyjaśnionemi zostały. Dzieło to nosi tytuł: *Księga poselska metryk W. Ks. Lit., zawierająca dyplomatyczne stosunki Litwy za panowania Zygmunta Augusta i Stefana Batorego* w 2-ch tomach, wydana przez Daniłowicza i księcia Oboleńskiego (1843 r. Moskwa).

Ale była to już ostatnia praca Daniłowicza w zawodzie pisarskim. W roku akademickim $18^{41}/_{42}$ przyjąwszy obowiązek wykładu praw obowiązujących w Królestwie Polskiém, mniéj oswojony z przedmiotem, zbyt wytężoną pracą nadwątlił siły do tego stopnia, iż ten stan ich niemocy na władze umysło-

we oddziałał. Smutne były ostatnie miesiące jego życia; dręczyły go bolesne urojenia, trwożył się, że jawni i skryci wrogowie na życie jego nastają, najbliższe mu osoby stały się przedmiotem tych dręczących podejrzeń; gdy więc dłużéj pracować nie mógł, w r. 1842 zażądał uwolnienia od obowiązków i jako professor wysłużony przeniósł się do Kijowa; ztamtąd zawieziono go do Grefenberga w nadziei, że hydropatyczny tryb leczenia umacniając nerwy, zwichniętą równowagę umysłu przywróci. Nadzieja ta zawiodła. W połowie 1863 r. Daniłowicz, na szląskiéj ziemi, pracowite i pełne zasług życie zakończył.

Ignacy (*Żegota*) *Onacewicz* urodził się w Małéj Brzostowicy w Grodzieńskiém r. 1780, z ojca unickiego kapłana. Nauki początkowe pobierał w gimnazyum białostockiém, a późniéj w seminaryum nauczycielskiem w Elku (Lyck) w Prusiech, gdzie nadzwyczajnemi zdolnościami zwrócił uwagę zwiedzającego ten zakład króla pruskiego, i jego kosztem wysłany był r. 1803 do uniwersytetu królewieckiego, po ukończeniu którego został tamże nauczycielem. W czasie wojny francuzkiéj miał Onacewicz sposobność wpływem swoim uratować zakwestyonowane w Królewcu mienie kilku możnych kupców rossyjskich; okoliczność ta poznajomiła go z hr. Rumiancowym, który dostrzegłszy obszerne wiadomości w młodym nauczycielu, namówił go do udania się z sobą do Rossyi i otworzył mu bogate swe naukowe zbiory. Następnie Onacewicz złożywszy egzamin na stopień magistra w uniwersytecie wileńskim, otrzymał miejsce nauczyciela historyi powszechnéj w gimnazyum białostockiém, zkąd r. 1818 wezwany do wykładania tegoż przedmiotu w uniwersytecie wileńskim, obowiązek ten pełnił do r. 1822. Wtenczas-to ogłoszony został konkurs na zajmowaną przezeń tymczasowo katedrę, do którego Onacewicz stanął wraz z Lelewelem, napisawszy piękną rozprawę, z należytą, jak sam Lelewel przyznaje, znajomością rzeczy; lecz współzawodniczył z głośnym już wtedy pisarzem— utrzymał się Lelewel, jemu zaś przeznaczono wykład statystyki i dyplomacyi. Nauki te wykładał do r. 1829, a następnie udał się do Petersburga, gdzie otrzymał poruczenie napisania historyi litewskiéj. Na kilka lat przed śmiercią został pomocnikiem bibliotekarza przy Muzeum Rumiancowa. Umarł w Petersburgu r. 1845.

Przez lat dwadzieścia Onacewicz zbierał materyały do dziejów Litwy. W tym celu zwiedził Królewiec dla przejrzenia archiwum tajnego Krzyżaków, oraz znaczniejsze księgozbiory

w Polsce i Rossyi. Drukiem ogłosił z rękopismów Albertrandiego: *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego* (Warsz. 1823, 2 tomy), tudzież *Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagiellończyków* (t. 1827, 2 tomy). Oprócz tego, w «Noworoczniku Literackim» Podbereskiego z r. 1846 zamieścił: *Rzut oka na pierwotne dzieje Litwy*, a przedtém jeszcze (r. 1840) w «Magazynie Powszechnym» z rozprawy konkursowéj «Uwagi nad historyą powszechną».

Józef Jaroszewicz urodził się r. 1793. Po ukończeniu w r. 1815 uniwersytetu wileńskiego ze stopniem magistra obojga prawa, wykładał w liceum krzemienieckiém prawo rzymskie i polsko-litewskie; następnie w r. 1826 wezwany został na professora prawa cywilnego i kryminalnego polsko-litewskiego w uniwersytecie wileńskim, a w 1828 przydano mu jeszcze katedrę dyplomacyi i statystyki krajowéj. Po zniesieniu uniwersytetu, był jakiś czas członkiem tymczasowego komitetu szkolnego w Wilnie; nakoniec jako emeryt zamieszkał w mieście Bielsku pod Grodnem, gdzie w r. 1860 życie zakończył w tym samym domku poojcowskim, w którym się urodził przed 66 laty. Ogłosił następujące prace: *O wpływie religii chrześcijańskiéj na cywilizacyę Słowian* (w «Dzienniku Warszawskim» z r. 1826)— *O stanie Litwy do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj* (w «Zniczu», wydawanym w Wilnie przez J. Krzeczkowskiego, r. 1834). Niektóre uwagi nad tym artykułem zamieścił Ignacy Daniłowicz w «Tygodniku Petersburskim» z r. 1834.— *Litwa pod względem cywilizacyi w trzech pierwszych jéj chrześcijaństwa wiekach* (w «Zniczu» z r. 1835)— *O Herulach, pobratymcach Litwinów* (Wilno, 1840). Najważniejszém atoli dziełem jego jest: *Obraz Litwy pod względem jéj oświaty i cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku* (Wilno 1844—45, 3 części). Oprócz tego wiele rozpraw i artykułów umieszczał w pismach czasowych. W rękopiśmie zostawił wywód historyczno-prawny «O adwokatach w Polsce i Litwie», z wytłómaczeniem praw tyczących się tego stanu w obu krajach. Pisał także «Historyę Jezuitów». Wszystkie prace Jaroszewicza odznaczają się erudycyą niepospolitą. W dziełach dotyczących historyi Litwy, korzystał wiele z Narbutta, lecz zużytkowywał go krytycznie.

Józef Ignacy Kraszewski napisał kilka szacownych dzieł tyczących się przeszłości Litwy. Należy tu najprzód: *Wilno od początków aż do 1750 roku* (Wilno 1838—40, 4 tomy). Dzieło to, jakkolwiek oparte na dokumentach źródłowych, pod

względem opracowania ich krytycznego nie zupełnie odpowiada wymaganiom nauki. Zarzucano mu także zbytnią kwiecistość, niestosowną do powagi przedmiotu, oraz barwę sarkazmu w traktowaniu spraw duchownych. W lat dziesięć potém wydał Kraszewski dzieło p. t. *Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język* etc. (Warszawa 1847—1850, 2 tomy). W pierwszym tomie, obejmującym czasy przedhistoryczne, autor snuje wątek opowiadania z pieśni ludowych, podań i t. d. Najwięcéj korzysta z dzieła Rhezy: «Dainos oder lithuanische Volkslieder» (Królewiec 1825). Tom 2-gi zawiera dzieje litewskie od Gedymina aż do unii Lubelskiéj r. 1569. Ostatnią pracą Kraszewskiego w zakresie dziejów litewskich jest *Litwa za Witolda* (Wilno, 1850). Wszystkie te dzieła mają przeważnie wartość literacką. Wszędzie autor okazuje się niepospolitym malarzem-poetą, np. kiedy maluje nam postać Witolda, gdy opisuje Wilno za Zygmunta Augusta w czasie wesela księcia Jana finlandzkiego z Katarzyną Jagiellonką, gdy opowiada o zjeździe łuckim za Jagiełły, lub kiedy kreśli charaktery Witolda, prymasa Wojciecha Jastrzębca, biskupa krakowskiego Zbigniewa i t. d. Z innych prac historycznych Kraszewskiego, wymienić należy: *Pomniki do historyi obyczajów w Polsce* (Warsz. 1842); *Listy księcia Sapiehy z 1773—76 roku* (Wilno, 1852); *Starościna Bełzka* (Warszawa, 1858); *Odczyty o cywilizacyi w Polsce* (Warszawa 1861); *Historya ducha i obyczaju* (Lwów 1873). Nadto przerobił i wydał: *Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego* (Wilno 1857, 4 tomy); *Pamiętniki Józefa Drzewieckiego* (Wilno, 1858); *Podróż Stanisława Augusta do Kaniowa*, z dyaryusza Kazimierza Konstantego Platera (Wilno 1860); *Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta* (Poznań 1867), i cały szereg pomników tego rodzaju w zbiorze wydawanym przezeń w Dreznie p. t. *Biblioteka pamiętników i podróży po Polsce* (1870—72, 6 tomów). Niemało jest także szczegółów historycznych we «Wspomnieniach Polesia, Wołynia i Litwy», w «Obrazach z życia i podróży» i t. d.

Niepoślednie zasługi położył także Kraszewski w dziedzinie archeologii i historyi sztuki. Sam niepospolity znawca sztuk pięknych i archeolog z zamiłowania, usiłował pogańskie zabytki Słowian uszykować i porównać z obcemi, zwłaszcza germańskiemi. Ten cel ma książka jego p. t. «*Sztuka u Sło-*—, *a szczególniéj w Polsce i Litwie przed chrześcijań-*, w któréj zganiona była przez Łepkowskiego metoda

oceniania pogańskich zabytków, ale zkądinąd przyznaną była autorowi wielka znajomość rzeczy. Wielkiéj wartości byłaby praca Kraszewskiego o ikonografii w Polsce, gdyby była wykończona; Kraszewski bowiem od najmłodszych lat okazywał ku temu zamiłowanie, zbierał obrazy i ryciny, a sąd swój zaprawił w licznych podróżach. *Ikonoteka* jego ogłaszaną była w «Tece Wileńskiéj» Kirkora (1857—59, 6 tomów).

O pismach *Ludwika Adama Jucewicza* (Ludwika z Pokiewia), który opisywał Żmudź i jéj pamiątki, tudzież zbierał przysłowia, podania i pieśni na Litwie, wspominaliśmy w poprzednim tomie (str. 700 - 701).

Karol Hoffman *) urodził się w Warszawie r. 1798. Po skończeniu w uniwersytecie warszawskim wydziału prawnego, wstąpił do służby publicznéj do sądownictwa i przebiegając od r. 1819 różne stopnie: assesora przy Sądzie policyi poprawczéj, przy komissyach hypotecznych b. województw mazowieckiego i kaliskiego, przy Trybunale cywilnym, a następnie pisarza Sądu apellacyjnego, został w r. 1828, przy otwarciu Banku polskiego, powołany na radzcę prawnego téj instytucyi. Jeśli w ciągu zawodu swego sądowego nie występował jeszcze na arenę literatury, krzątał się mimo to około piśmiennictwa na innéj drodze: zawiązał bowiem spółkę, która założyła drukarnię pod nazwiskiem Gałęzowskiego, znanego drukarza, i miała na celu szerzenie dzieł użytecznych. W owym to czasie (r. 1828) w nieliczném gronie młodych prawników, z których jedni zajmowali zaszczytne miejsca na katedrach w uniwersytecie warszawskim, inni praktycznie pracowali w zawodzie sądowym, powstała myśl wydawania pisma prawnego, któreby dążyło do wskrzeszenia badań naukowych w dziedzinie prawoznawstwa, któreby teoryi i praktyce przychodziło w pomoc, nie dając praktyce prawnéj przechodzić w rutynę, a teoryi zbyt wybujałe puszczać latorośle. Kółko to stanowili: Romuald Hube, Ignacy Hube, C. Zaborowski, Ign. Maciejowski, This, J. K. Wołowski. Potrzeba było powziętą myśl w czyn wprowadzić. Redakcya była utworzona, wziąć bowiem ster w swoje ręce zgodził się ówczesny professor, obecnie senator i czł. R. P. R. Hube, inni między siebie specyalne rozebrali działy; brak tylko środków materyalnych wstrzymywał wykonanie zamiaru. Wtedy właśnie Hoffman pośpieszył z materyalną pomocą,

*) Zob. artykuł Adolfa Pawińskiego: *Karol Boromeusz Hoffman* w «Tygod. Illustr.», N. 397.

obiecawszy pokrywać koszta druku, o co się właśnie pierwotna myśl rozbijała, wszyscy bowiem zapewnili bezpłatne dla pisma współpracownictwo. Tak wkrótce stanęła «Themis Polska», a niebawem koło piszących w niéj powiększyli Heylman, Rudnicki, W. A. Maciejowski, Korytkowski, W. Majewski i inni. Pierwszy zeszyt zagaił Hoffman swoim artykułem: «O stanie nauki prawa w kraju naszym», i rozpoczęło się dzieło pod dobrą wróżbą. «Themis Polska» zjednoczyła u swego ogniska rozstrzelone siły naukowe i stała się swego czasu jedném z najużyteczniejszych pism, mimo krótkie, bo tylko trzyletnie istnienie swoje (od 1828 aż do końca 1830 r.). W ciągu tego czasu umieścił w niéj Hoffman kilka artykułów z prawa cywilnego i handlowego, oraz z prawa administracyjnego.

W r. 1831 wydał Hoffman w Warszawie: *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rossyjskiém przez ciąg lat 15, od r. 1815 do 1830*— w ciągu tegoż roku wyjechał do Anglii, w charakterze dyrektora banku, w missyi finansowéj, i od téj chwili nie wrócił już do kraju. Lat kilkanaście spędził we Francyi i Szwajcaryi, połączony węzłem małżeńskim ze znakomitą autorką Klementyną Tańską, i osiadł następnie pod Dreznem, gdzie w sędziwym wieku pracowitego żywota dokonał r. 1875.

Naukową swą działalność rozwinął Hoffman głównie po wyjeździe z Warszawy i do ostatnich chwil życia swego nie przestawał pracować, z pożytkiem dla literatury krajowéj. Dzieła Hoffmana lubo niezbyt liczne, treścią swą zwróciły na siebie uwagę poważnych ciał naukowych, które go do swego grona zawezwały. Wreszcie i Akademija Umiejętności w Krakowie, w r. 1873 założona, w uznaniu zasług Hoffmana, mianowała go swym członkiem korrespondentem, w oddziale nauk historycznych.

Hoffman oddał się głównie historyi krajowéj, a zwłaszcza badaniom nad wewnętrznym rozwojem instytucyj politycznych w dawnéj Polsce. Samo przygotowanie z lat młodszych prowadziło go w tym kierunku. Praktycznie obeznany z finansami, teoretycznie wykształcony jako prawnik, przeszedł z łatwością ku rozświetlaniu tych gałęzi w dziedzinie dziejów rodzinnych. Były to poszukiwania pilne, mozolne, długie, i bardzo nawet długie. Poważny i gruntowny umysł Hoffmana nie szukał płytkiéj wiedzy, lecz zapuszczał się głęboko. Ztąd tworzył wałe, które mu zaszczytne miejsce zapewniły w ronaszéj literatury. Rzecz jego *«O zarządzie skarbu*

publicznego w dawnéj Polsce», w dziełku p. n. «Vademecum polskie» (Paryż 1839), zapowiadała już badacza z szeroką podstawą naukową. Długie znów lata upłynęły w cichéj i wytrwałéj pracy, nim dojrzał inny owoc naukowych poszukiwań jego: listy w liczbie sześciu, pod ogólną nazwą *Obrazu rządu i prawodawstwa dawnéj Polski*, drukowane w ciągu trzech lat (1847—49) w «Przeglądzie Poznańskim». Obszerna ta praca jest po dziś dzień najlepszą u nas historyą instytucyj politycznych w dawnéj Polsce i słuszny Hoffmanowi daje tytuł do sławy. Stanął tu on może najwyżéj w ciągu swéj działalności naukowéj. W listach tych z kolei przedstawia autor wewnętrzne urządzenia, zacząwszy od stanów szlachty, chłopów, mieszczan i duchowieństwa, a skończywszy na administracyi i urządzeniach skarbowych, wojskowych i t. p. To ogromne drzewo życia wewnętrznego, ze wszystkiemi konarami i odnogami jego, zbadał autor pilnie i sumiennie, nieraz szczegółowo, i odtworzył umiejętnie w formie tak poczytnéj, wdzięcznéj, w obrazach tak żywych, w słowach tak jasnych, że pod względem zarówno treści jak i wykładu stanął wyżéj nad prace J. W. Bandtkiego. Miało też to dzieło Hoffmana w swoim czasie jeszcze i inne znaczenie. Było ono wyrazem oddziaływania przeciwko poglądom wypowiedzianym przez J. Lelewela w jego «Uwagach nad dziejami Polski». Lelewel, jak wiadomo, wystąpił z «gminowładztwem słowiańskiém» w dziejach Polski, w przekonaniu że w téj gminowładnéj formie odbił się pierwotny, rodzimy duch, Słowiańszczyzny, i do tego kształtu przymierzał wszystkie następne zdarzenia, cały późniejszy rozwój wewnętrzny, wykazując o ile ten zbaczał od pierwotnego ducha, lub trzymał się pierwotnéj kolei. Hoffman stanął w swém dziele na wprost przeciwnym biegunie: swój punkt widzenia, z którego rozpatrywał urządzenia polityczne dawnéj Polski, oparł na monarchizmie. Od pierwszéj chwili naszego istnienia widzi doskonały, wykończony, zupełny monarchizm. W epoce Piastów dostrzega, że na tronie panuje dziedziczność. Król, według niego, był sam przez się stanem niezależnym, niepodległym. Król, powiada Hoffman, to była zasada; władza monarsza w Polsce posiadała też same charaktery królewskości, co wszystkie monarchije europejskie. Jeśli badacze dzisiejszych czasów nie są tak skorzy do historyozoficznych sądów, wymagając gruntowniejszych i szczegółowszych poszukiwań w obrębie każdéj z epok dziejowego życia dawnéj Polski; jeśli więc dziś niektóre wnioski autora «Obrazu rządu» w obec ści-

sléj nauki historycznéj ostać się już nie mogą, z tém wszystkiém dzieło Hoffmana na długo jeszcze zachowa wysoką wartość.

Téj monarchicznéj zasadzie w zapatrywaniach swoich naukowych pozostał Hoffman wiernym aż do końca. Nie jest on zwolennikiem możnowładztwa i szlachcie demokratycznéj nie sprzyja. Zdaje się jednak, że jak pisarze szkoły republikańskiéj, mówiąc o dawniejszych czasach, wpadli w jednostronność, tak i Hoffman od zarzutu podobnéj jednostronności w swych poglądach wolnym nie jest. Z tegoż stanowiska napisaną także została «*Historya reform politycznych w dawnéj Polsce*» (Lipsk, 1867; 2 ed. Poznań, 1869), która stanowi niejako szersze rozwinięcie treściwych myśli, umieszczonych w jednym z listów dawniejszych, w «Obrazie rządu». Podobném zapatrywaniem się zabarwiona jest także praca Hoffmana nosząca tytuł: *Przyczyny podziału monarchii polskiéj po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII* (w Rocz. Tow. Nauk. Krak. z r. 1862, potém osobno wydana w Krakowie, r. 1872). W tych dziejach walk syna Bolesławowego Władysława II z braćmi, autor wykazuje, jak Władysław, przedstawiciel i obrońca władzy monarchizmu, ginie pod ciosami braci, a właściwie tych, którzy nimi kierowali, to jest możnowładzców. Przeczy on żeby Bolesław Krzywousty miał Polskę podzielić, rehabilituje pamięć Agnieszki żony Władysława II, któréj kronikarze nie wyjmując Długosza i Kromera, zarzucają pychę, chęć panowania, zatwardziałość serca i nienawiść do Polski, podnosi niewiadomość tychże kronikarzy co do imienia i pochodzenia drugiéj żony Krzywoustego, nakoniec wypowiada swoje zdanie, kto był prawdziwą, jedyną i wyłączną przyczyną podziału. Ostatecznie podział przypisuje autor następstwom sprzysiężenia magnatów: Rogiera starosty wrocławskiego, Jerzego starosty głogowskiego i Jana Miki, możnego ziemianina krakowskiego. Spisek miał za bezpośredni cel przywrócenie do dawnéj władzy Piotra Dunina, za jawne i tajemne popieranie braci zamkniętych w Poznaniu skazanego na wyłupienie oczów i języka, którą to karę zamieniono na wieczyste więzienie, zkąd udało mu się zbiedz najprzód na Ruś do krewnych, a potém do Poznania.

Odzywały się swojego czasu głosy, zarzucające Hoffmanowi «stronniczą namiętność» w przedstawianiu dziejów duchowieństwa polskiego, surowy i niesprawiedliwy sąd o jezuitach. Zdaje się atoli, że krytycy ci użyli zbyt ostrych wyrażeń, mówiąc

o stronniczéj namiętności. Jeśli Hoffman w VI liście istotnie niedość wyraźnie uwydatnił zasługi duchowieństwa, to może sam rodzaj wykładu nie dozwalał mu w tym kierunku rozszerzać treści; bo zresztą żadnéj anti-kościelnéj nie spotykamy tam dążności.

Zdawaćby się mogło, że Hoffman zamknąwszy się w granicach, w jakich się obracają Listy o wewnętrznych urządzeniach politycznych, nie czuł w sobie powołania do opowieściowego rodzaju w historyi. Tymczasem i z téj strony talent jego w korzystném przedstawił się świetle. Nie tyle mamy na myśli jego dziełko: «*Król wygnaniec*, obrazek historyczny z lat 1714—1725» (o Stanisławie Leszczyńskim. Bruksella 1862, 2 tomy), ile raczéj jego *Historyę upadku dynastyi Sobieskich*, którą w 1862 r. drukowała «Gazeta Polska». Tragiczne losy rodziny Sobieskich, splecione z również tragicznemi dziejami domu Stuartów, nastręczają tu materyał, który utrudnia wielce zadanie historyka opowieściowego. Rzecz sama wymaga traktowania nadzwyczaj umiejętnego. Pióro jednak Hoffmana wyszło zwycięzko z téj próby. Barwność opowieści, żywość obrazów, charakterystyka wierna a śmiała osób, wsparte płynném słowem, składają się na bardzo poczytną całość. Autor na kilka lat przed swym zgonem zaprowadził w téj pracy liczne zmiany, poprawki, sprostowania i zbogacił pod względem naukowym swoje dzieło, dodawszy dwa obszerne tomy dokumentów, w których się mieszczą w przekładzie polskim bądź w oryginałach francuzkich listy Maryi Kazimiry i jéj rodziny, listy Stuartów, oraz wielce ciekawe depesze i relacye weneckiego posła Alberti'ego. Relacye te rzucają wiele światła na sprawy polskie z czasów panowania Jana Sobieskiego, a wydobył je na świat z archiwum dożów Hoffman. Wielka zaiste szkoda, że te trzy tomy rękopisu dotychczas daremnie wyczekują nakładcy.

Ostatniém z wydanych osobno dzieł Hoffmana jest studyum historyczne *O panslawizmie zachodnim* (Poznań 1868). Wywód swój historyczny, autor poświęcił dążeniom Słowian do zjednoczenia, wymierzonym przeciwko naciskowi germańskiemu, a ciągnącym się od niepamiętnych czasów Słowiańszczyzny aż po wiek XVI. Wspomniawszy dzieje państwa Samona i Wielko-morawskiego, przechodzi on do równoległych dążeń Czech i Polski w celach zjednoczenia Słowiańszczyzny zachodniéj. W przyjaźni lub antagonizmie tych dwóch mocarstw spotykamy się nieustannie z tą myślą, podnoszoną kolejno przez

Bolesława Chrobrego, Brzetysława czeskiego, Bolesława Krzywoustego, Przemysława Ottokara, obu Wacławów czeskich, Jana Luksemburskiego. Autor kładzie nacisk na przyjazne Karola IV z Kazimierzem Wielkim stosunki, w których widzi wzgląd na interessa słowiańskie. Główną część pracy swojéj poświęca stosunkom Polski z Czechami za wojen hussyckich, postaci księcia Zygmunta Korybuta, wykazując jak dalece połączenie Czech z Polską było w obu krajach popularném. Udaremnienie tych obopólnych dążeń przypisuje Hoffman z całą słusznością wpływowi Rzymu, który w Zbigniewie Oleśnickim niepokonanego polityki swojéj posiadał w Polsce szermierza. Zamykają tę pracę stosunki Polski z Czechami za Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta I, który ostatecznie traktatem 1515 r. politykę zachodnio-słowiańską opuścił.

Hoffman jest także autorem najlepszego «Słownika polsko-francuzkiego» (3 tomy) i «francuzko-polskiego» (1 tom). Berlin 1840—42; nowe wydanie tamże 1857—58). Nadto w r. 1827 wydał tłómaczenie dzieł Franklina.

Józef Łukaszewicz urodził się w Krąplewie, w W. Ks. Poznańskiém r. 1799. Odbywszy nauki w gimnazyum poznańskiém, dalsze wykształcenie własnéj winien był pracy. Pomocy i wpływowi Edwarda hr. Raczyńskiego zawdzięczał głównie obiór zawodu naukowego. Po otwarciu w r. 1829 biblioteki publicznéj Raczyńskich w Poznaniu, Łukaszewicz został przy niéj bibliotekarzem. Wysłany przez swego protektora dla poszukiwania rzadkich książek i rękopisów, zwiedził biblioteki i archiwa w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Królewcu, Gdańsku, Toruniu i innych miastach. Archiwum braci czeskich w Lesznie, bogate w dokumenta do dziejów protestantyzmu w Polsce, skłoniło Łukaszewicza do poświęcenia się studyom nad tym przedmiotem, których owocem był cały szereg prac niepospolitéj naukowéj wartości. Dopomagał przytém Edwardowi Raczyńskiemu w wydawnictwie licznych jego nakładów, przez wiele lat był nauczycielem języka polskiego w gimnazyum poznańskiém, zawiadował własną księgarnią i drukarnią, redagował wspólnie z Poplińskim czasopisma poznańskie: «Tygodnik Literacki» (pod firmą Wojkowskiego) od r. 1838 do 1840, a następnie «Orędownik Naukowy» od r. 1840 do 1846; sam zaś kierował od r. 1839 do 1845 wybornem pismem obrazkowém: «Przyjaciel Ludu», wychodzącém w Lesznie, zasilając obok tego ważnemi swemi artykułami inne czasopisma polskie. Zbiegiem szczęśliwych okoliczności niezmordowany nasz badacz

znalazł się 1852 r. posiadaczem znacznego majątku Targoszyce w Krotoszyńskiém, co mu pozwoliło opuścić obowiązek bibliotekarza i osiąść na wsi dla poratowania nadwątlonego pracą zdrowia. Nie zaprzestawał jednak poszukiwań i prac literackich, aż do zgonu, który nastąpił r. 1873 w Targoszycach.

Do rzędu dzieł Łukaszewicza, poświęconych dziejom protestantyzmu w Polsce, należą: *Wiadomość historyczna o Dyssydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku* (Poznań, 1832). Dziełko to zyskało ogólne uznanie i zostało przełożone na język niemiecki przez Winc. Balickiego (Darmstadt 1843). Wkrótce potém ukazały się obszerniejsze i ważniejsze treścią prace: *O kościołach Braci Czeskich w dawnéj Polsce* (Poznań 1835) i *Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie* (t. 1841—43, 2 tomy), które znalazły szeroki rozgłos i uznanie. Ostatnia z tych prac wyszła także w tłómaczeniu niemieckiém (Lipsk 1848). W dalszym ciągu swych studyów wydał: *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj Małopolsce* (t. 1853); wreszcie dzieje kościoła katolickiego w dawnéj dyecezyi poznańskiéj pod skromnym tytułem: *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kaplic, klasztorów.... w dawnéj dyecezyi poznańskiéj* (t. 1858—63, 2 tomy). Opracował także podobno i przygotował do druku *Dzieje rozmaitych odcieni anti-trynitarzy polskich;* tudzież wygotował nową edycyę Teodora Ostrowskiego «Dziejów i praw Kościoła polskiego», którą własnemi przypisami zbogacił (Poznań 1846—47, 3 tomy). Działalność jednak tego niezmordowanego badacza nie ograniczała się na jednym kierunku. Opracował wyczerpującą niemal monografiję: *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania* (t. 1838, 2 tomy), tłómaczony na język niemiecki (Leszno 1845) — i najważniesze z dzieł swoich p. t. *Historya szkół w Koronie i W. Ks. Lit. od najdawniejszych czasów do 1794 r.* (Poznań 1849—51, 4 tomy). Mieści się tu historya akademij: krakowskiéj, zamojskiéj i wileńskiéj, oraz szkół jezuickich, pijarskich, bazyliańskich, seminaryów duchownych i licznych protestanckich zakładów naukowych. Ostatnią pracą Łukaszewicza był *Krótki opis miast i wsi w powiecie Krotoszyńskim od najdawniejszych czasów aż po rok 1794* (Poznań 1869) — dzieło znakomitéj wartości rzucające wiele światła na los ludu wiejskiego i miejskiego w Rzeczypospolitéj.

Najsumienniejsza bezstronność, krytycyzm i niesłychane bogactwo szczegółów, wprost ze zródeł czerpanych, znamionują

wszystkie prace Łukaszewicza. Badacz archiwalny, podający mnóstwo surowego materyału w przypisach i dodatkach do swoich dzieł, nie miał jednakże Łukaszewicz daru pokonania przedmiotu, jeżeli ten przedmiot wymagał samodzielnéj konstrukcyi. Jednostajny pokost protestancki, który nadał swym pracom o reformacyi, przypisać należy w znacznéj części biernemu ulegnięciu pod nawałem materyału. Nie zniża to wartości jego pism, jako niezbędnych dotąd drogoskazów przez chaos naszéj religijnéj historyi; wszędzie on zresztą jest pisarzem najlepszéj wiary. Nieoszacowanemi są jego monografije topograficzno-historyczne, gdzie znajdujemy ogromne archiwalnych studyów bogactwo. Pokazał on na opisie powiatu krotoszyńskiego, jak wiele wiadomości ważnych wydobyć można z małego zakąta ziemi naszéj.

Julian Bartoszewicz, następny wydaje sąd o Łukaszewiczu: «Jeden to z najgorliwszych i najuczeńszych pracowników na niwie dziejowéj, ale zbyt namiętny i drażliwy: prawda i to, że dla polemiki ludzi uczonych u nas, wielkie jest pole, gdy samozwańców naukowych dużo, a śmiało głos podnoszą... Za główne zadanie wziął sobie Łukaszewicz rzędem monografij polskich rozjaśnić dzieje reformy religijnéj w Polsce i rzeczywiście rozwidnił tę stronę przeszłości, jak nikt przed nim. Wydał szereg dzieł ważnych... Faktów tutaj wiele, ale i poglądu stronniczego dosyć. Pogląd ten jest wypływem najzacniejszych usposobień ku sprawiedliwości, ale nie rad Łukaszewicz przeglądać się w ramach czasu i pojmuje tę sprawiedliwość po nowotnemu, gdy się pojęcia o niéj wyrobiły zbyt odmienne od dawnych. Łukaszewicz nie przenosi się zwykle bezstronnie w ten wiek walki i nienawiści religijnych i nie widzi tego, że katolicyzm miał częstokroć za sobą prawdę, gdy z nowinkami wojował, Łukaszewicz nie dogodził nikomu, chcąc być zanadto sprawiedliwym. Zawsze za dyssydentami mocno obstawał, a że był katolikiem, nie dawał tém znowu rękojmi bezstronności dzisiejszym dyssydentom polskim. Oskarżali go katolicy o sprzyjanie zbytnie reformie, dyssydenci o sprzyjanie zbytnie kościołowi; jedno i drugie nie prawda, bo Łukaszewicz stanowisku obranemu jedynie był to winien, że się wydawał takim, a nie innym. Chciał się podnieść na wysokość niedostępną, po nad ludzi i wieki, i sądził wszystko, ale zawsze z pewném uprzedzeniem, z myślą powziętą *a priori*. W jego np. pojęciu kościoł był niesprawiedliwy i zgubił Rzeczpospolitę swoją wyłącznością. Łukaszewicz chce chociaż w historyi nic-

sprawiedliwość tę czemś okupić»... W inném znowu miejscu tak mówi o nim: «Erudyt piérwszego stopnia ale głównie kompilator. Ostro gani nieuctwo, niezdolność i pretensyę pod nad prawo i słuszność, ale sam także nie jest wolny od zarzutu, bo się uwodzi pojęciami, jakie powziął z góry o ludziach i instytucyach. Z raz powziętém w téj mierze przekonaniem, nie rozstaje się tak łatwo, a naciskany w swojém stanowisku, częstokroć prowadzi walkę zaciętą, już nie dla miłości prawdy, ale dla polemiki. Sam Łukaszewicz świadczyć może o życiu naukowém prowincyi, tak jeszcze po dziś dzień (w r. 1860) pełen jest młodzieńczego zapału, tak dużo pracuje... Niecierpi jezuitów, panów i w ogóle szlachty; wrogiem jest konstytucyi narodowéj, jaką było przy *liberum veto*, przy nierządzie i przy mniemanéj nietolerancyi religijnéj. Ztąd pogląd jego na przeszłość jest w ogóle jednostronny. Łukaszewicz chciałby, żeby Polska wcale odmienną była od téj jaką była, a gdy tego nie jest w stanie zrobić, ostro powstaje na instytucye i ludzi. Radykaliści naukowi podobni do Łukaszewicza, już w samym zarodzie instytucyj takich, jakie mieliśmy, gotowi widzieć przyszły upadek narodu, sami uządziliby wszystko inaczéj, ale pojąć trudno, co przy takim poglądzie na sprawy, mogą być winni jezuici i *liberum veto?* Byłoby pół biedy, gdyby poglądy takie oskarżały tylko, ohydzały przeszłość przed samym narodem, ale szkodzą jeszcze zdrowszym pojęciom, tworzą przesądy. Niech co chcą powiedzą ci ludzie rozsądku i bezwarunkowéj sprawiedliwości w nauce, tolerancyi religijnéj dla dyssydentów było więcéj w Polsce, nawet w dobie upadku moralnego i ciemnoty za Sasów, jak wszędzie w Europie było jéj dla katolików. Pominąwszy jednostronność, Łukaszewicz stanowi poniekąd epokę w badaniu historycznem; faktów moc odkrył, naukę zbogacił, a w nie jednem miejscu objaśnił ją światłem krytyki. W ogóle wszędzie jest zwycięzką ta jego krytyka, gdzie nie idzie o ustalone już na zawsze pojęcia autora względem przeszłości».

Z innych prac Łukaszewicza zasługuje na wymienienie przekład «Historyi Naturalnéj» Pliniusza starszego w 10-ciu tomach, wydany wraz z tekstem łacińskim przez Ed. hr. Raczyńskiego w «Bibliotece klassyków łacińskich», na polski język przełożonych (1845, tomy 7—16).

Stanisław Kaczkowski urodził się r. 1784. Po ukończeniu nauk w konwikcie pijarów na Żoliborzu, słuchał kursów prawa we Frankfurcie nad Odrą w latach 1801—2. Wróciwszy do

kraju, został 1808 r. zastępcą prokuratora przy trybunale I instancyi departamentu kaliskiego; wkrótce jednak porzucił urzędowanie, osiadł na wsi w Sieradzkiém i poświęcił się gospodarstwu, literaturze i usługom współobywateli. Od r. 1820 był posłem na wszystkie sejmy. Umarł w Bełchatowie, w powiecie piotrkowskim, r. 1854. Z prac historycznych odnoszących się dziejów Polski, ogłosił najprzód: *Wiadomości do konfederacyi barskiéj* (Poznań 1840) i «Tablice synchronistyczne do historyi polskiéj» (t. 1841; 2 ed. 1845). Ważniejsze są i większą nacechowane samodzielnością dwie jego prace późniejsze: *Krzyżacy i Polska* (Poznań, 1845), oraz «Uwagi nad panowaniem Władysława Hermana ze względem na Słowiańszczyznę», do których wydawcy (N. Kamieński i Spółka) dołączywszy inne rozprawy tegoż autora, tyczące się pierwotnych dziejów Polski a rozrzucone po rozmaitych pismach czasowych, ogłosili ten zbiorek p. t. *Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski przez S.* *) (Poznań 1847; 2 ed. 1852). W rozprawach pomienionych autor rozbiera pierwiastki życia społecznego Polski, mówiąc o Lachach, Lechitach, Lechii, o Mazowszanach, o początku Polski i Polaków, o wygnaniu Bolesława II po zabiciu św. Stanisława, o mniemanem hołdownictwie i daninie od Polski cesarstwu niemieckiemu i t. d. Są one dopełnieniem tego, co w piśmiennictwie naszém zajmowało Naruszewicza, Maciejowskiego i Lelewela, ale obok tego odznaczają się samoistnym poglądem i kierunkiem słowiańskim, nie tym, który w zdobyczach Bolesławów i w niewoli lub wytępianiu pokoleń pobratymczych upatrywał wielką dążność dziejową, lecz tym, który powodował mało jeszcze znanych światu przodków naszych, że się od wieków w lasach i po niedostępnych ostrowach zgromadzali na wiece, a równość i braterstwo uważali za główną podstawę i główny cel społeczeństwa.

W zakończeniu «Uwag nad panowaniem Władysława Hermana, ze względem na Słowiańszczyznę», autor streszcza swój pogląd w następnych słowach:

«...Na początku XII wieku wszystkie kraje sławiańskie wojują między sobą, lub w nieporozumieniu czekają na sposobność szkodzenia sobie. Nie masz dwóch żyjących w pokoju, a żadnego w którymby spory i współu-

*) F. M. Sobieszczański w *Encykl. Powsz.* mylnie przypisał to dzieło Karolowi Sienkiewiczowi, a co najdziwniejsza, wymienił je także po między pismami Kaczkowskiego.

bieganie się o tron nie wyciskało ludowi łez i nie kosztowało krwi jego.

«Z téj rozliczności rodzin panujących i panować chcących, stronnictw jednych i drugich potrzeb, skłonności widoków, żądz, nadziei; zgoła z tego stanu poróżnień i zawiści dwa wieki trwającego, charaktery narodu musiały przybierać odrębne cechy i właściwości, coraz więcéj oddalające od zbawiennego skojarzenia; a tymczasem ułatwić drogę spoliacyom. A jakież ztąd wynikły skutki?

«Pojrzyjmy dziś w półosma wieku na tę Słowiańszczyznę, któréj chcieliśmy stawić obraz za czasów Władysława Hermana. Oto na przestrzeni od prawego brzegu Elby do lewego Odry, gdzie w XI wieku mieszkało 20 narodami Słowian nazywanych pokoleń, żyje zaledwie 30,000 Wendów i ci jeszcze zapierają się swego pochodzenia i języka! W Czechach czechizm bez niemieckości, stał się puścizną ludu i uczonych miłujących dzieje przodków. W Szląsku z pod barwy niemieckiéj wygląda więcéj ciała słowiańskiego — nie widać go w Pomorzu—niewiele przy ujściu Wisły—mniéj jeszcze w Prusach nad morzem.— Trzebali zastanawiać się nad poniżeniem słowiańskości w Morawii, Węgrzech i nad Adryatykiem, gdzie ani żyć jak w Rossyi i Polsce, ani skonać jak nad Baltykiem nie może?—Są to przecież ziemie i rody, którym poprzedzające wieki nie takie zapowiadały przeznaczenie, a najmniéj, że połowa Polaków będzie się zwać jakimiś Austryakami, jakimiś Prusakami niemieckimi na własnéj ziemi!

«Byłże sposób zapobieżenia temu rozkładowi wielkiego ciała Słowiańszczyzny?

«Odpowie kto może: powszechna słowiańska monarchia, a tę Bolesław Chrobry lub Krzywousty mogli ugruntować.

«Bez przywodzenia przeszkod w obfitości historyę zalegających, bez rozbioru czy odrębne właściwości każdego narodu czyniły ten pomysł możliwym, przykłady od Aleksandra W. aż do Napoleona, okazują nam go jako utopiję straszne ciosy dla ludzkości, a często upadek za sobą wiodącą dla tego kraju, z którego łona wyszedł tak groźny zamach. Albowiem im liczniejszy ród, im rozleglejsze jego posady, tém niepodobniejszym staje się on do wykonania. Ludy słowiańskie w X i XI wieku, nie były

automatami, ani dzikiemi, a w Polsce pojmowano, że naród ujarzmiający, musi sam zostać piérwéj niewolnikiem. Nie Polacy więc, lecz Bolesław Chrobry podbijał, a nie sprzymierzając, nie mógł skojarzyć Słowian, tak jak następcy Karola Wielkiego Germanów. Bolesław Śmiały gnębił własne i współrodnie kraje. Bolesław Krzywousty z 47 bitw największą liczbę stoczył z pobratymcami i równą z pradziadem przyniósł korzyść. Przed tą główną niesprzymierzania przyczyną, niknie uwaga, że w Słowiańszczyznie były monarchije, rzeczypospolite, teokratyczne rządy, chrześcijanizm i pogaństwo; bo w tych różnicach leży przeszkoda podbojowi, lecz nie federacyi. Ona równie dobrze może wiązać monarchę z monarchą, jak z innem zwierzchnictwem narodowém, gdy podstawą związku będzie spólplemienność, jednością dobra i potrzebą wzajemnego zachowania kierowana. Na niéj oparte przepisy jakich bądź form federacyjnych i stosunków staną się dobremi. Obejdzie się bez protektoratu, a przewodniczenie stałe czy czasowe będzie jedynie większą miarą obowiązków dla całego rodu.

Oprócz pism wymienionych powyżéj, oraz wielu prac historycznych, pozostałych w rękopismach lub drukowanych w «Bibliotece Warszawskiéj, wydał jeszcze Kaczkowski: «Rzut oka na Żydów» (Kalisz 1818), tudzież komedyę w 3 aktach wierszem p. t. «Dziwak», z francuzkiego (1827).

Jan Nepomucen Romanowski urodził się w Śmiełowie pod Żerkowem w w. ks. Poznańskiém r. 1831. Po ukończeniu gimnazyum w Poznaniu (r. 1852), studyował historyę w Berlinie i Wrocławiu do r. 1855. W tém ostatniém mieście słuchał na uniwersytecie wykładów Roeppela, który jeden może z Niemców sprawiedliwy jest dla nas. Uzyskawszy stopień doktora filozofii za wyborną rozprawę *De Conradi ducis Masoviae atque ordinis Cruciferorum prima mutuaque conditione* (Poznań 1859), otrzymał miejsce bibliotekarza przy bibliotece kórnickiéj Tytusa Działyńskiego, któremu dopomagając czynnie w jego przedsięwzięciach naukowych, pracował nad wydawnictwem najcenniejszych materyałów do dziejów Polski; należał np. do wydania dyaryusza sejmu unii lubelskiéj, który jest pieczęcią i końcem dzieła, co jakby dyplomataryusz jaki obejmuje wszelkie dowody i świadectwa o unii Polski z Litwą, zanim ostatecznie, jako prawo, nie stanęła w Lublinie; opracowywał także materyały do dziejów tejże unii, które poprzedziły sejm lubelski

i t. d. Oprócz pomienionéj rozprawy łacińskiéj, wydał jeszcze kilka innych, jak: *O stosunku Konrada mazowieckiego do Krzyżaków* (téjże treści co tamta); *O Zakonie Braci Dobrzyńskich* (w «Bibliotece Warszawskiéj» za r. 1856); *Wojna Zygmunta Augusta z Zakonem Inflanckim* (w piérwszym «Roczniku» Tow. Przyjaciół Nauk poznańskiego), tudzież najważniejszą ze swoich prac p. t. *Otia Cornicensia* (Poznań 1861). Jest to zbiór rozpraw o rozmaitych rzeczach historyi polskiéj dotyczących, jak o ustanowieniu wojska kwarcianego, dzieje korrektury z r. 1532, oraz inne rzeczy, których związek ze sprawą Unii widoczny. Najcelniejszą atoli w tym zbiorze jest rozprawa «O stanowisku duchowieństwa w Polsce aż do czasów Zygmunta Augusta», w któréj autor rozwinął rys stosunków kościoła do państwa w Polsce zacząwszy od XIII wieku. Był także Romanowski czynnym członkiem Towarzystwa Poznańskiego Przyjaciół Nauk. Zawczesna śmierć wydarła go nauce. Umarł u wód w południowéj Francyi w Pau r. 1861. Był to jeden z najzdolniejszych historyków polskich młodszego pokolenia; umiał chodzić około źródeł, znać w nim szkołę. Wszystkie pisma jego zalecają się gruntownem i sumiennem zbadaniem materyałów; rozświeciły one nie jednę kwestyę w dziejach naszych. Strata téż Romanowskiego jest niepowetowaną dla historyografii polskiéj.

Seweryn Gołębiowski, syn Łukasza historyka, urodził się w Puławach r. 1820. Po ukończeniu gimnazyum w Lublinie r. 1837, udał się na uniwersytet do Petersburga, zkąd w następującym roku wyjechał do Permu, a w 1843 przeniesiony został na urzędowanie do Grodna. Uwolniony od służby rządowéj r. 1848, czas jakiś przepędził przy ojcu, następnie w Wilnie, zkąd w r. 1851 przeniósł się do Warszawy, gdzie przyjął obowiązek przy bibliotece ordynatów Zamojskich; lecz dla słabości zdrowia porzucił to miejsce w r. 1854, wziął w dzierżawę wieś Diwoczki na Wołyniu, i tu w miesiąc po swoim wyjeździe z Warszawy życie zakończył.

Gołębiowski wielkie zwiastował nadzieje, które zawczesna śmierć zniszczyła. Był to pisarz niezmiernie pracowity i nie bez zalet krytycznych, chociaż właściwie rzeczą jego było kompilatorstwo mniéj więcéj artystyczne; poglądu zaś w pracach jego nie widać. Liczne jego pisma drukowane były w «Bibliotece Warszawskiéj» za r. 1852 i 1853, a mianowicie: *Szachin Giraj i Kozacy — Hetman Żołkiewski — Wiadomość do życia Jana Tarnowskiego i Piotra Kmity — Ślady prawa*

feudalnego w Polsce — Wezwanie na tron króla Henryka, opowiadanie ułożone z dyaryusza utrzymywanego przez dworzanina Andrzeja z Górki, kasztelana międzyrzeckiego — Wyprawa Multańska z r. 1600 — Stefan Chmielecki — Pamiętnik o Tomaszu Zamojskim, kanclerzu wielkim koronnym i kilka innych. We wszystkich tych opracowaniach wiele jest rzeczy nowych, bo autor czerpał ze źródeł. Osobno wydane dzieło p. t. *Czasy Zygmunta Augusta. Ustęp z przeszłości* (Wilno 1851, 2 tomy) mniéj jest dokładne i przypomina prace ojca autora. Ogłosił także *Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego* (Warsz. 1852); w rękopiśmie zaś zostawił «Żywot hetmana Żółkiewskiego», całkowicie już przygotowany do druku, z materyałów po większéj części nieznanych i pracowicie obrobionych.

Julian Bartoszewicz urodził się w Białéj Radziwiłłowskiéj r. 1821, z ojca Adama, najprzód nauczyciela matematyki w szkole bialskiéj, a następnie inspektora szkół w Warszawie. Początkowe nauki pobierał w Białéj, potém w Łukowie, nareszcie w gimnazyum warszawskiém. Na uniwersytet uczęszczał w Petersburgu, gdzie ukończywszy wydział filologiczno-historyczny, mianowany został nauczycielem szkół warszawskich (r. 1842) i obowiązki te pełnił do r. 1866. Był także około 10 lat kustoszem Biblioteki Głównéj. W r. 1853 został członkiem Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, w 1857 członkiem Komissyi Archeologicznéj Wileńskiéj, a w 1858 członkiem korrespondentem Towarzystwa Naukowego w Krakowie. W r. 1855 mianowany został przez testament Konstantego Świdzińskiego jednym z dwóch naukowych opiekunów nad zakładem naukowym, który miał być otwartym pod nazwą «Muzeum Konstantego Świdzińskiego», co jednak za zwichnięciem woli testatora nie doszło do skutku *).

*) *Konstanty Świdziński*, znakomity bibliofil i starożytnik polski, urodził się około r. 1790 w Sulgostowie, z ojca Kajetana, kasztelana radomskiego. Umarł w Kijowie r. 1855. Ukończywszy nauki w liceum warszawskiém pod kierunkiem ówczesnego rektora Lindego (r. 1812), po śmierci ojca objął zarząd majątku dziedzicznego, a obok tego zajmował się gorliwie poszukiwaniem rzadkości bibliograficznych i badaniami uczonemi. Od r. 1821 zaczął występować w sprawach publicznych, będąc dwukrotnie obierany marszałkiem sejmiku opoczyńskiego. W r. 1830 zasiadał na sejmie, jako poseł opoczyński, obok Aleksandra hr. Wielopolskiego, z którym łączyła go wspólność przekonań i przyjaźń dozgonna. Po r. 1831 przebywał w Krakowie, a od r. 1833 osiadł na Ukrainie, gdzie znaczny po matce odziedziczył majątek, Chodorków.

Mieszkając jeszcze w Petersburgu, Bartoszewicz brał czynny udział w wydawnictwie «Niezabudki». «Był to (mówiąc jego słowami) noworocznik wydawany przez młodzież polską, kształcącą się w uniwersytecie, po największéj części rodem będącą z królestwa Polskiego. Niezabudki téj wyszło pięć tomów: pierwszy ukazał się w 1840 r., następne co rok wychodziły. Pisemko bez większego literackiego znaczenia, tę jednakże miało zasługę, że ukazało kilka młodych talentów, które się potém świetnie rozwinęły (np. Sztyrmera), że dało pole do wystąpienia kilku dojrzałym już znakomitościom i że wreszcie rozbudziło życie umysłowe, szczególniéj na Białéj Rusi, z którą związki miał redaktor, wybrany przez młodzież. Redaktor ten, Jan Barszczewski, nauczyciel prywatny, był zamieszkały od wielu lat w Petersburgu. Rodem z Biało-Rusi, oddawna zajmował się poezyą. Mickiewicz jeszcze poprawiał mu wiersze. Nie przesadzamy bynajmniéj kiedy mówimy, że nowa siła

---

Później majątek ten sprzedał, obrał sobie za stałsze miejsce pobytu dom krewnego swojego Edwarda Rulikowskiego w Motowidłówce, odwiedzał też często Kijów, i wszystkie dostatki swoje obracał na książki, starożytności narodowe i t. p. zabytki, w zamiarze uczynienia z nich daru na pożytek ziomków. Człowiek bardzo uczynny i ruchliwy, skupiał około siebie całe życie umysłowe prowincyi (przed r. 1848). Poświęciwszy niemal całe swe życie i mienie na zbieranie pomników przeszłości narodowéj, nagromadził ich nieoszacowane skarby (znaczna ich część zgorzała w Krakowie, w czasie wielkiego pożaru r. 1850) i testamentem z r. 1855 powierzył je opiece Ordynacyi Myszkowskich, warując aby otwarte były dla publiczności w miejscu dostępném, mianowicie w Warszawie. Na zakupienie domu na ten cel przeznaczył osobny fundusz, a na utrzymanie i pomnażanie zbiorów zapisał klucz sulgostowski w powiecie opoczyńskim. Sprawa tego zapisu miała wielki w kraju rozgłos, Aleksander hrabia Wielopolski, margrabia Myszkowski, wytoczony sobie przez naturalnych spadkobierców Świdzińskiego proces o ważność testamentu wygrał; ale wbrew duchowi onego i treści, przeniósł całe muzeum w r. 1858 do dóbr swoich, umieścił je w Chrobrzu i od r. 1859 rozpoczął wydawnictwo pisma p. t. *Biblioteka ordynacyi Myszkowskich. Zapis Konstantego Świdzińskiego* (I tom, zawierający «Opis praw i ustaw» Macieja Śliwnickiego, wyszedł w Krakowie r. 1859; II-gi, obejmujący listy króla Jana III, tamże r. 1860). Gdy jednak obrót, jaki wzięły te zbiory, nie odpowiadał zamiarom ich założyciela, Wielopolski zrzekł się ich dobrowolnie i wraz z majątkiem powrócił je rodzinie Świdzińskich, która na innych już warunkach oddała one ordynacyi hr. Krasińskich, zabezpieczywszy fundusz wieczysty na wydawnictwo materyałów historycznych pod nazwą «Muzeum Konstantego Świdzińskiego». Po przyłączeniu pomienionych zbiorów naukowych do biblioteki ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie, rozpoczęte nareszcie zostało w r. 1875 wydawnictwo pisma p. t. *Biblioteka Krasińskich, Muzeum Konstantego Świdzińskiego.*

prądu literackiego przez Niezabudkę wpadła do Biało-Rusi, gdyż osobiste stosunki redaktora pisemku temu utorowały drogę do prowincyi, która młodzież wsparła najliczniejszą prenumeratą, dla tego że i swoje prace mogła drukować w Niezabudce; pobudziły się więc do życia miejscowe zdolności».

Po przyjeździe do Warszawy Bartoszewicz również przyczyniał się dużo swym wpływem do ruchu literackiego. Recenzyami i monografijami swojemi zasilał wszystkie niemal pisma peryodyczne i zbiorowe. Był czynnym współpracownikiem «Przeglądu Naukowego» (1842—1848), a od r. 1854 redaktorem naczelnym «Dziennika Warszawskiego», przechrzczonego w r. 1856 na «Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych», którą redagował do r. 1858. Za jego redakcyi «Kronika» miała wysoką wartość literacką, co jednakże nie ocaliło pisma, z powodu pierworodnego grzechu jego, to jest, pochodzenia od «Dziennika», zdepopularyzowanego wstecznemi artykułami Rzewuskiego. Od r. 1858 był stałym i jednym z najczynniejszych współpracowników «Biblioteki Warszawskiéj», w któréj ogłosił rozprawę, co oddzielne a obszerne dzieło stanowić może, p. n. *Nowa epoka literatury historycznéj polskiéj*. Człowiek nieskazitelnéj prawości i charakteru niepodległego, uczony samoistnego sądu i pracy niezmordowanéj, lecz z drugiéj strony odludek i tetryk opryskliwy, sumienny lecz uprzedzający się łatwo w sądach swoich o ludziach i rzeczach, Bartoszewicz wniósł te zalety i wady do wszystkich niemal pism swoich. Pomimo to, zasługi Bartoszewicza na polu historyografii polskiéj są wyższe nad wszelkie uznanie. W przeciągu niedługiego względnie zawodu swego naukowego, dokonał pracy, jakiéj nie podołałoby dziesięciu. Umarł w Warszawie w początku listopada 1871 roku. Pomnik dlań wzniesiono w kościele po-wizytkowskim.

W «Historyi literatury polskiéj» Juliana Bartoszewicza, wydanéj r. 1861, sam autor tyle tylko o sobie nadmienia:

«Pisał biografije znakomitych mężów polskich. W «Nowéj epoce literatury historycznéj» ocenił prace bieżącéj epoki. Pisał wiele recenzyj i rozpraw pojedyńczych i poglądów.

«Spis bibliograficzny prac jego historycznych, które wyszły oddzielnie, jest następujący:

1. *Królewicze biskupi*, żywoty czterech kapłanów (Warszawa 1851).

2. *Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta* (t. 1852).

3. *O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego* (t. 1852).

4. *Bezkrólewie po Janie III*, dzieło Bizardiera, tłómaczenie z francuzkiego objaśnione przypisami (Wilno 1853).

5. *Znakomici mężowie polscy* (Petersburg 1853—6, 3 tomy).

6. *Kościoły warszawskie rzymsko-katolickie* (Warsz. 1855).

7. *Pogląd na sprawy Polski z Turcyą i z Tatarami* (t. 1859).

8. *Historyczne pamiątki znakomitych rodzin i osób dawnéj Polski* (Warszawa 1860, 2 tomy). To dzieło Tomasza Święckiego jest prostym wypisem, skróconym do podręcznego użytku, Korony Niesieckiego. Ztąd cała wartość dzieła mieści się w obszernych bardzo dopiskach, w których podania Niesieckiego urwane na roku 1740, doprowadzone już aż do ostatnich chwil bytu politycznego Rzeczypospolitéj.

9. *Codex diplomaticus Regni Poloniae.* Tom trzeci kodeksu Rzyszczewskiego (Warszawa 1858).

10. *Królowie polscy*, tekst do wizerunków zebranych przez Lessera (t. 1858—9).

11. *Arcybiskupi gnieznieńscy i prymasi*, tekst do wizerunków wziętych z galeryi łowickiéj (dzieło nieskończone jeszcze. Warsz. 1858—9).

12. *Hetmani polscy* (Wizerunki zbierał Gerson. Dzieło nieskończone jeszcze)».— Dzieło to rozpoczęte w r. 1860, ukończone zostało w r. 1864 i wydane p. t. *Hetmani Polscy Koronni i W. Ks. Litewskiego.*

Do spisu powyższego dołączyć należy następujące dzieła: *Historya literatury polskiéj, potocznym sposobem opowiedziana* (Warszawa 1861)—*Paweł Janina Piasecki, biskup Przemyślski* (Kraków 1870)—*Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego*—*Historya szpitala Dzieciątka Jezus* (Warsz. 1871)—*Tablice historyczne dygnitarzy koronnych* (przy Bibl. Warsz. i w osobnych odbitkach dla hr. Uruskiego, na którego prośbę je ułożył)—*Historya Kijowa* (przy «Album Kijowa» Raczyńskiego i Bełier, praca nieskończona)—*Wstęp do Wspomnień Józefa Rulikowskiego z lat 1731—92* (Warsz); pośmiertne dziełko: *Kniaź i Książę* (Kraków 1876). W papierach pośmiertnych pozostały: *Historya Polska* (do Jana Kazimierza, a podług innéj wieści tylko do Władysława Łokietka) —*Dzieje Unii* (drukowane w części w «Przeglądzie Poznańskim») — Obszerna dwutomowa monografija *O Annie Jagiellonce*, dzieło przygotowane jeszcze w r. 1862 do druku dla wy-

dawniczéj spółki żytomierskiéj—i różne życiorysy. Obecnie syn Juliana przygotowuje do druku całkowite wydanie dzieł swego ojca.

Z ogromnéj liczby artykułów, zamieszczonych w rozmaitych pismach peryodycznych i zbiorowych, wymienimy tu tylko: *Studya literackie z epoki Stanisława Augusta* (w Dzienniku Warszawskim za rok 1852)—*Życiorys Kopernika* do jubileuszowego warszawskiego wydania dzieł jego (1854) *O Pawle i Teodorze Potockich* (w «Wiązance literackiéj» Wilkońskiéj)—*Życiorys Jana Stanisława Jabłonowskiego, kanclerza wielkiego koronnego* (w «Księdze Świata» za r. 1859) — *Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitéj w r. 1706* (w «Przeglądzie polskim» z r. 1868—69). i t. d. Jako współpracownik «Encyklopedyi Powszechnéj S. Orgelbranda, Bartoszewicz skreślił w niéj najcelniejsze artykuły, tyczące się dziejów polskich.

Największą zasługą Bartoszewicza jest staranne przewertowanie źródeł mniéj znanych i samoistność poglądu. Pogląd ten jednak często bywa zbyt namiętny i stronny, szczególniéj w kierunku katolicko-szlacheckim. Pod względem artystycznym dzieła jego stoją nadzwyczaj nizko; styl ich chropawy i niepoprawny, język upstrzony prowincyonalizmami. Niekiedy tylko uniesienie jakieś stronnicze wyrywa mu z pod pióra wymowniejsze ustępy. Szczególniéj uderzają te wady w jego «Historyi literatury polskiéj». O pracy téj rozpisaliśmy się obszernie w I-m tomie niniejszego dzieła. W tém miejscu dodamy tylko, że wartość jéj naukowa, szczególniéj co do Mickiewiczowskiego okresu, nie wytrzyma najpobłażliwszéj krytyki; wykład niesłychanie bezładny i niedostatni. Dość tu nadmienić, że na jednéj stronicy mieszczą się u niego sądy o 13 pisarzach (str. 589), pomiędzy którymi znajdujemy imiona Pajgerta, Faleńskiego, Pruszakowéj, Żmichowskiéj, Deotymy, Ilnickiéj, Stanisława Bogusławskiego i t. d. W innych okresach, niektóre ustępy są albo stronne, jak o Janickim, albo za krótkie i blahe, np. o Modrzewskim, któremu autor poświęcił *wierszy 13*. Zasłużona zkądinąd sława czerpania ze źródeł, nie przeszkadza autorowi dosłownie prawie przepisywać całych kart z Maciejowskiego, np. w ustępie o literaturze religijnéj Zygmuntowskiego okresu. Nie należy zresztą potępiać za to Bartoszewicza. Nie przywiązywał on do swego dzieła wagi ściśle naukowéj lecz przeznaczał je dla początkujących uczniów, i dla tego nie wahał się gdzieniegdzie być kompilatorem lub przepisywaczem. Jego «Historya literatury» jest to zbiór gawęd pedagogicznych, a jak

widać z dedykacyi, autor gawędzi tu z Zosią, Marynią i Emilcią. Nadto sam Bartoszewicz, jak to widzieliśmy z jego słów własnych, uznawał każdą pracę rozleglejszego zakresu na polu historycznem, za przedwczesną: to też pomimo zdolności i wielkiego zamiłowania w swoim przedmiocie, pióro swoje poświęcił wyłącznie prawie monografijom i szczegółom dziejowym, co mu nie dozwoliło zająć się żadném dziełem szerszego zakroju, a gdy raz tylko porwał się na to, nawet ze skromném, pedagogicznem tylko założeniem, nie zdołał uniknąć najgrubszych błędów. Tak np.; jak słusznie uważa Mecherzyński, z literatury czasów Zygmuntowskich wyrzucił całkiem wymowę, która właśnie stanowi najżywotniejszą i najświetniéj rozwiniętą część literatury. Inaczéj nawet być nie mogło. Była (mówi) wymowa, ale mowców nie było. Wymowę w Polsce znajduje autor dopiéro w wieku XVII, epoce jezuickich pedantów i żaków.

W nawale prac ściśle naukowych Bartoszewicz miał czas przetłómaczyć wierszem miarowym dramat Silvio Pellico p. t. «Franceska z Rimini» i dramat Oelenschlägera «Hagbart i Sygna» (Warsz. 1856).

Stanisław Przyłęcki urodził się we wsi Orzechowie na Litwie r. 1805. Początkowe nauki pobierał w szkołach jezuitów połockich, a gdy ci zniesieni zostali, przeniósł się wraz z nimi do Galicyi i w Tarnopolu ukończył szkoły, we Lwowie zaś odbył kurs filozofii i słuchał prawa. W tym właśnie czasie rozpoczyna się jego działalność na polu literackiém. Urządzano wtedy założony przez Ossolińskiego zakład naukowy we Lwowie, i Przyłęcki został najprzód pomocnikiem dyrektora Słotwińskiego, a wkrótce mianowano go kustoszem biblioteki. Niedługo jednak zajmował to miejsce, usunięty będąc wraz z całym zarządem w r. 1832. Wezwany przez Gwalberta Pawlikowskiego do uporządkowania biblioteki w Medyce, pracował tam w ciągu lat czterech i zostawił właścicielowi cały jego zasobny zbiór książek i rycin umiejętnie i systematycznie ułożony i spisany. Po dokonaniu téj pracy wrócił do Lwowa i został w r. 1846 sekretarzem świeżo założonego Towarzystwa agronomicznego, który to obowiązek pełnił chlubnie przez lat siedemnaście. Był przytém redaktorem «Roczników» tegoż Towarzystwa, czyli rozpraw jego, które jako surowy materyał potrzeba było umiejętnie przetwarzać. W r. 1863 został bibliotekarzem w Willanowie. Umarł r. 1866.

Zasilając licznemi pracami swemi rozmaite pisma peryodyczne i zbiorowe, wychodzące we Lwowie, tudzież dopomagając

Turowskiemu w wydawaniu «Biblioteki Polskiéj», oprócz tego oddzielnie ogłosił drukiem: *Pamiętniki o Koniecpolskich* (Lwów 1842); *Ukrainne sprawy* (1842); *Wspomnienie o Władysławie Warneńczyku* (1844). Do prac jego w zakresie bibliografii należą: obszerna i szczegółowa «Wiadomość o wtórém wydaniu żywota Chrystusa, przekładania Baltazara Opecia 1534 roku» (Lwów 1844) — «Żywot i pisma Jana Kochanowskiego» (Przemyśl 1857; wydanie J. K. Turowskiego) — «Wojna Chocimska, poemat bohaterski w 10 częściach» (Lwów 1850)— «Obserwacye koni i stad polskich», napisane w r. 1705 przez Jerzego Dzieduszyckiego, koniuszego wielkiego koronnego; z autografu biblioteki Załuskich (Lwów 1852)—«Instrukcya Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III. synom do cudzych krajów jadącym 1845 r.», z autografu (Warszawa 1865)—«Dziennik przybycia i bytności Stanisława Augusta w Puławach roku 1777» (t. 1865).

W ogóle wszystkie prace Przyłęckiego poświęcone przeszłości, głównie zwrócone są ku bibliografii, a nie tyle ku właściwym dziejom. Charakter ten nosi nawet dzieło jego wyłącznie historyczne o Koniecpolskich, przepełnione faktami odnoszącemi się do dziejów piśmiennictwa. Ztąd wszelkie jego monografije o dawnych pisarzach bardzo są nauczające. A jednak nie udało się Przyłęckiemu dowodzenie, że Jędrzéj Lipski był autorem poematu o wojnie chocimskiéj; Szajnocha był od niego pod tym względem przenikliwszy. Największą zasługą Przyłęckiego jest niezawodnie jego praca trzydziestoletnia, któréj poświęcał się do ostatniéj chwili, a która dotąd pozostaje w rękopiśmie. Jest nią «Bibliografija polska», dzieło ogromnych rozmiarów, w kilkunastu tomach, nadzwyczaj ważne z treści; znaną bowiem była w tym względzie sumienność Przyłęckiego i skrzętność niezmierna.

Sadok Barącz, z rodu Ormianin ruski, urodził się z nader ubogich rodziców w Stanisławowie na Pokuciu r. 1814. Z gimnazyum miejscowego przeszedł do akademii lwowskiéj i następnie otrzymawszy dyspensę z obrządku ormiańskiego, wstąpił do zakonu dominikanów. Wyświęcony na kapłana r. 1838, przez kilkanaście lat trudnił się kaznodziejstwem; lat 6 był professorem nauk biblijnych we Lwowie. Zakon ofiarowywał mu różnemi czasy wszystkie prawie godności klasztorne, od których się zawsze wymawiał. Jest on jednym z luminarzy zakonu swojego w Galicyi.

Do prac historycznych Barącza należą następujące dzieła: *Pamiątki miasta Żółkwi* (Lwów 1852) — *Pamiętnik dziejów*

Polski (1855) *Żywoty sławnych Ormian w Polsce* (1856)— *Wiadomość o klasztorze księży Dominikanów w Podkamieniu* (1858) — *Pamiątki miasta Stanisławowa* (1858) — *Rys dziejów zakonu kaznadziejskiego w Polsce* (1859) — *Pamiątki Jazłowieckie* (1862)—*Wolne miasto Brody* (1865) — *Rys dziejów ormiańskich* (Tarnopol 1863).— Oprócz tego niewielki zbiorek p. t. «Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi» (t. 1866).

Pisarz to niezmiernie zabiegły i pracowity, ale bez krytyki i bez zdolności; ciągle jednak krzątając się około nauki, zebrał już niemało dla niéj plonu. W rozmaitych «Pamiątkach» swoich rzecz traktuje oschle i po kronikarsku. W «Pamiętniku dziejów polskich» zawarł, jako materyały historyczne, wypisy z akt miejskich lwowskich, w czém naśladował głównie Ambrożego Grabowskiego. Najważniejsze, przynajmniéj pod względem pomysłu, są jego «Żywoty sławnych Ormian». Nie są one bez pewnéj wartości pod względem faktycznym, ale w wykonaniu niezmiernie słabe; autor rozkochany w plemieniu swojém, lada kogo i lada za co robi wielkim człowiekiem. «Z pism Barącza to jednak bierzemy przekonanie (powiada Bartoszewicz), że dosyć są bogate materyały dla historyi w ręku Ormian naszych; spisywali je sami w swoim narodowym języku, a więc niedostępnym dla ogółu, albo po łacinie; spisywali je najwięcéj dla siebie i o sobie. W ogóle o naszych Ormianach bardzo mało wiemy; *) po polsku jest zaledwie o tym przedmiocie kilka broszurek (Siarczyńskiego, Zacharyasiewicza i t. d.). Ormianie boleli nad tém niezmiernie, że się nimi nikt nie zajmował w Polsce, to jest w ojczyznie, którą od wieków za swoję przybrali, więc chociaż dla pamięci swojéj ten i ów gromadził materyały, a znalazł się nawet pomiędzy nimi człowiek, co chciał na skalę bardzo obszerną rozwinąć historyczne studya po polsku o narodzie ormiańskim. *Maryanowi Zakrzewskiemu* rychła śmierć tylko nie dozwoliła spełnić powziętéj stanowczo myśli. Zdaje się, że dzisiaj jego zadanie wziął za swoje Barącz. Dwie jednakowe miłości ma ten zacny sługa boży: kocha i swój naród i swój zakon. Miłość dla zakonu słusznie się tutaj tłómaczy miłością dla narodu: bo i nasi Ormianie są bardzo pobożni i bardzo przywiązani do kościoła kato-

*) W r. 1876 Wydawnictwo «Źródeł Dziejowych» w Warszawie, ogłosiło ważne materyały do dziejów zjednoczenia Ormian w Polsce z kościołem rzymsko-katolickim w XVII wieku.

lickiego, zakonne życie bardzo lubią, a gdy nie mają klasztorów swojego obrządku, wstępują do katolickich, zarówno łacińskich jak i ruskich. Dominikański jednak zakon najmilszy im ze wszystkich na świecie; na ogólną liczbę zakonników ormiańskich, dominikanów było najwięcéj. Ks. Barącz więc obok tego, że zajmuje się historyą Ormian, pracuje i nad dziejami zakonu kaznodziejskiego w całéj Polsce».

Edward Kotłubaj, zamieszkały na Litwie, przysłużył się historycznéj literaturze naszéj wypracowaniem dziejów domu Radziwiłłów, w obszernem dziele p. t. *Galerya Nieświeżska portretów Radziwiłłowskich, opisana historycznie*, z drzeworytami M. Starkmana (Wilno 1857—59). Praca to sumienna i ważna, zawierająca wiele rzeczy nieznanych, z archiwalnych źródeł czerpanych. Na piérwszym planie stoi tu genealogija, bo autorowi chodziło o to, ażeby nie opuścić żadnego Radziwiłła ani Radziwiłłówny, ale przytém co uzbierał z biograficznych o nich szczegółów, wszystko to wpisał do swojéj książki. Drzeworyty mają tę zasługę, że zachowały nam rysy portretów, z których już wiele nie istnieje. Następnie Kotłubaj opracował obszerniejszą monografiję p. t. *Życie Janusza Radziwiłła, wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego* (Wilno i Witebsk 1859). Przy obu tych dziełach sporo jest materyałów, które autor zewsząd skrzętnie gromadził—i w tém jego największa zasługa, bo zresztą nie ma on ani żywości stylu, ani zalet języka, który pod jego piórem skażony jest niepospolicie. Oprócz tego wydał Kotłubaj w Krakowie r. 1858 *Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski*, rzecz drukowaną przedtém w Dodatku do «Czasu», a stanowiącą wyjątek z obszernego jego dzieła p. t. «Dzieje wojenne Polski», pozostającego w rękopiśmie.

Z pisarzy, którzy traktowali Piastowską i Jagiellońską epokę dziejów polskich w ramach mniéj przestronnych, zasługują na wymienienie:

Jan Karłowicz urodził się we wsi Subortowicze pod Mereczem, na Litwie, r. 1836. Po ukończeniu gimnazyum w Wilnie, od r. 1852 do 1857 uczęszczał na wydział filologiczno-historyczny w uniwersytecie moskiewskim; następnie przez rok przebywał na uniwersytecie heidelberskim; od r. 1860 do 1862 poświęcał się muzyce w konserwatoryum brukselskiém; w 1862 oraz w 1865 uczęszczał na uniwersytet berliński, gdzie w r. 1866, złożywszy rozprawę *De Boleslai primi bello Kioviensi*, otrzymał stopień doktora filozofii. W r. 1876 zwiedził Stany

Zjednoczone Ameryki Północnéj. Obecnie mieszkając na wsi w Wileńskiém, oddaje się z zamiłowaniem muzyce, tudzież badaniom historycznym, studyom nad językiem litewskim i mitologiją porównawczą. Z prac historycznych ogłosił doktorską rozprawę swoję po polsku p. t. *Wyprawa Kijowska Bolesława Wielkiego* (Poznań 1872). Polemizuje w niéj z Nestorem i Gallem, przypuszczając, że obaj pisząc w 100 lat po wypadkach a czerpiąc materyał do kronik swoich z legend ludowych, pomięszali wyprawy Chrobrego i Bolesława Śmiałego. Przypuszczenie to nader logiczne, ale jeszcze wszystkich wątpliwości nie usuwa. Oprócz tego ogłosił Karłowicz «Przewodnik dla zbierających rzeczy ludowe» (Warszawa 1871), oraz kilka artykułów w pismach peryodycznych, z których ważniejsze są: «O Żydzie Wiecznym Tułaczu» (w «Bibliotece Warszawskiéj» za r. 1873), tudzież, «Piękna Meluzyna i królewna Wanda» (w nowém piśmie naukowém i literackiém, wydawaném w Warszawie od 1876 roku p. n. «Ateneum»).

August Bielowski napisał piękną rozprawę p. t. *Synowie Chrobrego* (w Piśmie zbiorowém Ohryzki).

O Mieczysławie II pisał *Anatol Lewicki* professor gimnazyalny w Przemyślu, który w r. 1875 oddziałowi historycznemu Akademii Umiejętności w Krakowie złożył rozprawę p. t. *Mieczysław II, król polski.* Podług sprawozdawców, odczytane z niéj wyjątki każą wnosić, iż rozprawa ta będzie rzeczywiście ważnym przyczynkiem do rozjaśnienia ciemnych dziejów z czasów Mieczysława II. Drugą pracą tegoż autora jest *Wratysław II czeski królem polskim. Ustęp z dziejów czesko-polskich* (Przemyśl 1876).

O Kazimierzu Mnichu pisali *ks. Śladkowski*, autor monografii p. n. *Kazimierz Mnich* (1870), i *Kalinowski* w rozprawie p. t. *Rzecz o pobycie Kazimierza w Clugny* (w «Rocz. Tow. Nauk. Krak.» 1869).

Zygmunt Komarnicki, osiadły w Warszawie, oprócz artykułów, umieszczanych w pismach czasowych, ogłosił dzieło p. t. *Św. Stanisław i Bolesław Śmiały. Antyteza dziejowa* (Drezno 1870). Niewiele jednak nowego powiedział o tym krwawym procesie, zgubnym dla osób, zgubnym dla kraju, przez przewrot w całym obrocie machiny państwowéj. Największą zasługą Komarnickiego są tłómaczenia kronik: *Dytmara* (Żytomierz 1861) i *Marcina Galla* (Warszawa 1873) z przypisami do objaśnienia szczegółów służącemi.

Ernest Swieżawski urodził się we wsi Bogusławice w Płockiém r. 1843; nauki pobierał w gimnazyum realném i w Szkole Głównéj warszawskiéj. W r. 1871 wydał rozprawkę p. t. *Kronika polsko-węgierska*, stanowiącą część niedokończonego zbioru p. n. *Zarysy badań krytycznych* (część I. 1871, II. 1874). Zawiłość i bezład panujące w tych zarysach, przeważają erudycyę, wcale niepoślednią. W r. 1873 ogłosił broszurę p. n. *Bolesław Śmiały i biskup Stanisław*. Pominięcie epitetu *święty*, pozwala z góry odgadnąć zapatrywanie się autora na przedmiot. Świeżawski był także współpracownikiem «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda (mniejszéj), głównie do rzeczy polskich; między innemi napisał tu historyę Polski, artykuły: Słowianie, Sejmy, Szlachta i wiele innych. Od r. 1875 wszedł do składu redakcyi «Biblioteki Warszawskiéj», jako kierownik działu historycznego. Działalność swą zwraca głównie ku zbadaniu dziejów pierwotnych Polski. Oprócz tego tłómaczył Macaulay'a, Carlysle'a, Quineta i t. d.

August Mosbach, zamieszkały we Wrocławiu, rozpoczął zawód historycznego pisarza od ukończenia przekładu «Czwartego Klimakteru Kochowskiego» (Lipsk 1853). Piérwsze to wystąpienie było dość niefortunne. Julian Bartoszewicz w «Historyi literatury polskiéj» mówi o Mosbachu w następnych słowach: «Encyklopedysta to zawołany, więc dla tego i historyk; człowiek nie bez wiadomości, ale przytém wiele rozumiejący o sobie, będzie rozprawiał o rzeczy, któréj nie zgłębił dostatecznie. Tak np. rozbierał kiedyś dzieło Wiszniewskiego o literaturze polskiéj i prowadził z tego względu żywą polemikę z Łukaszewiczem. Nie poznawszy dobrze języka urzędowego dawnéj Polski, źle tłómaczył Klimaktery Kochowskiego i przeinaczał pojęcia do niepoznania, np. z uniwersałów królewskich przedsejmowych, porobił okólniki do rad wojewódzkich. Dzisiaj Mosbach rzucił się na daleko właściwsze pole dla siebie. Przegląda archiwa szlązkie prowincyonalne, i bogate z nich zbiera wypisy dla nauki». Miał tu Bartoszewicz na widoku *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi Szlązkiéj* (Wrocław 1860). Pomiędzy innemi są tu niezmiernie ważne akta dwóch poselstw czeskich do Zygmunta III. Wiadomości te uzupełnił Mosbach w dziele p. t. *Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia* (Ostrowo 1860). Następnie wziął się do monografij, świadczących o gruntownych studyach. Najprzód ogłosił rozprawę, *O Piotrze, którego Duninem nazywają* (1865), do któréj pomysły główne i źródła za-

wdzięcza wskazówkom Szajnochy. Daléj idą: *Godysław Pasek, dwu imion dziejopisarz polsko-łaciński XIII wieku* (Lwów 1867 i po niemiecku, Jena 1872) — *Obiór jedenastoletniego królewica polskiego, Karola Ferdynanda, na biskupstwo wrocławskie* (Wrocław 1871) — *Bolesław Chrobry* (Poznań 1871) — *Początki Unii lubelskiéj* (t. 1872). Ostatnią tę pracę zaliczyć należy do najudatniejszych i najlepiéj wykończonych. «Początki Unii» są wstępem do właściwéj Unii, któréj opracowanie autor zapowiedział. Dziełko, o którém mowa, daje nam tylko obraz wierny i ożywiony tego, co od czasu wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły aż po rok 1569 w tym celu zdziałano, jakie były prace zwolenników unii i jéj nieprzyjaciół, jakie trudności robili Litwini, już to powstając na całą unię, już to na redakcyę aktu w Horodle, domagając się jéj zmiany, uważając pierwotną redakcyę za uchybiającą sobie, jakie stawiali pretensye i jakie niebezpieczeństwa groziły temu zjednoczeniu, mianowicie za królów Kazimierza i Aleksandra. Przytém daje nam autor opis wewnętrznych urządzeń i rządów w Litwie w obszerniejszych rozmiarach, niż to robić zwykły podręczniki do historyi polskiéj. Jedyną ujemną stroną téj pracy, równie jak i wszystkich innych dzieł Mosbacha, jest język, tak w zwrotach całych jak i pojedyńczych wyrazach niesmaczny i niewłaściwy.

Oprócz wszystkich tych prac, poświęconych dziejom ojczystym, Mosbach uzupełnił powiększone wydanie Lesława Łukaszewicza «Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego» (Poznań, 1860); ogłosił «Przyczynki do wojny francuzko-niemieckiéj 1800—1803» (Wrocław, 1871); a dawniéj jeszcze, wspólnie z Ksawerym Łukaszewskim, wydał «Polsko-niemiecki i niemiecko-polski słownik kieszonkowy» (Berlin, 1857).

Antoni Małecki jest autorem pięknéj monografii p. t. *Panowanie Bolesława Krzywoustego* (w «Przewodniku Lwowskim» za r. 1873).

Kazimierz Górski ogłosił najprzód w «Przewodniku naukowym i literackim» a potém osobno, rozprawę p. t. *Stosunki Kazimiérza Sprawiedliwego z Rusią* (Lwów 1875). Autor dotyka w niéj pokrótce całych dziejów panowania Kazimierzowego, głównie zajmując się zatargami książąt ruskich pomiędzy sobą i udziałem Kazimierza w tych sporach, a mianowicie w przywróceniu na tron halicki Włodzimierza, którego miejsce zajęli byli najprzód Roman, a potém brat króla węgierskiego Andrzéj. Wiadomo, że ten ostatni wypadek, to jest,

że niegdyś jeden z książąt węgierskich panował przez dwa lata w Haliczu, narzucony zbrojnie — posłużył w r. 1772 cesarzowi austryackiemu (podówczas jeszcze niemieckiemu) za podstawę *praw historycznych* do Galicyi. Owe zamieszki w Haliczu miały miejsce w 1187 roku. Pomiędzy innemi, autor podejmuje i tę także kwestyę czy do Henryka, trzeciego z synów Krzywoustego, należał Lublin, czy też tylko Sandomierz, jak to utrzymuje na przykład Roeppel, który mniema, że Lublin dopiéro późniéj został nabyty od książąt wołyńskich. Górski występuje przeciw Roepplowi i dowodami historycznemi zbija przypuszczenie, jakoby posiadłości książąt wołyńskich dochodziły kiedykolwiek daléj niż do Wieprza. W ogóle rozprawa ta odznacza się niepoślednią erudycyą: mnóstwo tu przytoczeń z późniejszych historyków i dawnych kronikarzy, a przeważnie z kroniki spółczesnéj Kazimierzowi mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Na nim autor opiera się głównie i wykazuje zarazem wielką wiarogodność tego kronikarza w obec późniejszych domysłów i wymysłów. Drugą pracą Górskiego jest dziełko p. t. «*Borys*. Ustęp z dziejów XII wieku» (Lwów, 1871).

Stanisław Smolka, syn Franciszka, znakomitego posła galicyjskiego, urodził się około r. 1850; kształcił się we Lwowie i w Getyndze. Czas jakiś był sekretarzem zakładu Ossolińskich we Lwowie, a w r. 1875 został docentem historyi powszechnéj w uniwersytecie Jagiellońskim. Ogłosił monografiję p. t. *Henryk Brodaty. Ustęp z dziejów epoki piastowskiéj* (Lwów 1872). Pierwsza ta praca młodego autora postawiła go odrazu w rzędzie poważnych historyków. Wprawdzie przybory do niéj są większe niż jéj rezultat; Henryk nie stał się tu wydatniejszym lub inszym niż go znamy z Naruszewicza; owszem autor pominął jego prawodawcze usiłowania, które uwzględnić należało, jak np. zniesienie pewnych niemoralnych i ohydnych praw średniowiecznych — to też nie tak to co zrobił, ale to jak wziął się do pracy, zasługuje na wszelkie uznanie. Autor oparł swą pracę na źródłach pierwszéj ręki, czytał dokumenty i kroniki współczesne, rozpatrzył się w pracach niemieckich uczonych piszących o Szlązku, niejednemu z nich zdołał wytknąć tu fałszywą datę, tam mylne pojmowanie przytoczonego dokumentu lub zapisku kronikarskiego, słowem wiedział, gdzie szukać i jak szukać, na czém po większéj części zbywa naszym historyografom.— W ostatnich czasach napisał Smolka ważną rozprawę «O archiwach w W. Ks.

Poznańskiém i Prusiech Wschodnich i Zachodnich (w «Rozprawach i sprawozdaniach wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie» z r. 1875). Jest on także autorem niemieckiéj rozprawy: *Die Polnische Annalen* (1874) i polskiéj: *Początki feudalizmu* (Lwów 1874).

Dr. A. Sokołowski ogłosił rozprawę p. t. *Konrad książę na Mazowszu; J. Ostroróg* pisał o *Kazimierzu Jagiellończyku; Hirschberg* wydrukował w «Przewodniku naukowo-literackim» za r. 1874: *Dziesięć lat pierwszych panowania Zygmunta I.*

Leon Wegner urodził się w Poznaniu r. 1824. Nauki gimnazyalne odbywał w Poznaniu, uniwersyteckie we Wrocławiu. Od r. 1848 był urzędnikiem w sądzie miejskim najprzód we Wrocławiu, a potém w Poznaniu, gdzie r. 1873 życie zakończył. Z prac jego zasługują na wzmiankę zaszczytną: odnosząca się do epoki jagiellońskiéj rozprawa p. t. *Jan Ostroróg, wójewoda poznański i jego Pamiętnik* (Poznań 1859), a do epoki późniejszéj: *Konfederacya województwa wielkopolskiego d. 20 sierpnia 1792 r. w mieście Środzie zawiązana* (t. 1863)— *Bitwa pod Maciejowicami* (t 1863)— *Dzieje dnia 3 i 5 Maja 1791 r.* (t. 1865) — *Sejm Grodzieński ostatni. Ustęp od 26 sierpnia do 23 września 1793 roku* (t. 1866)— *Stefan Garczyński, wojewoda poznański, i dzieło jego: Anatomija Rzeczypospolitéj Polskiéj* (t. 1871).

Ks. Jan Nepomucen Jabczyński, kanonik metropolitalny poznański, urodził się r. 1799. Zostawszy kapłanem, zasłynął jako kaznodzieja. Zajmował się wydawnictwem rozmaitych czasopism religijnych, jako to: «Archiwum Teologicznego» (Poznań 1836—37; 2 tomy), w którém mieszczą się rozprawy religijne, historyczne, dyplomata i monografije; «Gazety Kościelnéj» (t. 1843—49; 8 tomów), i wspólnie z ks. Janiszewskim «Tygodnika Kościelnego» (1849—50). Nader cenne są jego prace historyczne, a mianowicie: *Wiadomość o synodach prowincyonalnych polskich i zbiorach ich statutów* (w «Rocz. Tow. Prz. Nauk» 1849 r.)— *Rys historyczny miasta Dolska i jego okolic, połączony z ważniejszemi szczegółami historycznemi byłéj dyecezyi a teraz archi-dyecezyi poznańskiéj* (Poznań 1857)— *Prawodawstwo i prawa kościoła w Polsce aż do wieku XV-go* (w «Roczn. Tow. Prz. Nauk Pozn.» 1860). Oprócz tego ogłosił: «Kazania i mowy treści religijnéj, miane przez znakomitych mówców duchownych» i t. d. (Poznań 1858, tom I.), oraz «Mowę mianą przy pochowaniu zwłok ś. p. Mar-

cina Dunina arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego» (Poznań 1843). Z ostatnich dwóch pism, pierwsze jest znakomitéj wartości dla sztuki kaznodziejskiéj. Umarł w r. 1869.

Cypryan Walewski *), syn dostatniego ziemianina i dawnego żołnierza, urodził się we wsi Miłonice w Gostyńskiém r. 1820. Po ukończeniu nauk szkolnych w Warszawie, odbywał od r. 1838 wyższe studya w uniwersytecie dorpackim. Wstąpiwszy następnie na aplikacyę do b. Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych, zostawał tam na posadzie sekretarza do r. 1847. Nowe obowiązki nie przeszkodziły jednak Walewskiemu wyruszyć w dość długą podróż po środkowéj Europie. W drodze zawiązał bliższe stosunki z Moraczewskim Jędrzejem, który go zapoznał z Lelewelem, przebywającym podówczas w Brukselli. Miłość ku przeszłości, zaszczepiona w duszy młodzieńca przez zacnych i pełnych obywatelskiego ducha rodziców, rozbudziła w nim żywe pragnienie pracy nad dziejami i literaturą ojczystą. Poznanie bliższe mężów tyle zasłużonych na tém polu, mogło tém bardziéj utrwalić te zamiary, do których nieustanną zachętę i radę znaleźć mógł łatwo w warszawskiém swém otoczeniu, w literacko-naukowych towarzystwach, jakie się zbierały u Łuszczewskich, Katarzyny Lewockiéj (siostry Tymoteusza Lipińskiego) i Nakwaskich. Młody akademik dorpacki spotykał tam całą intelligencyę krajową, która wtedy zaczęła się żywo krzątać koło rozbudzenia społeczeństwa z tego odrętwienia duchowego, w jakiém je pogrążyły niedawne wypadki. Była to chwila pojawienia się «Biblioteki Warszawskiéj», «Przeglądu Naukowego», «Pielgrzyma», «Athenaeum». Życie umysłowe wrzało w rozlicznych kierunkach. Hegel i Trentowski panowali nad umysłami młodzieży, podczas gdy starsze pokolenie pracowało nad śledzeniem dziejów zmarłéj przeszłości. «Historya Literatury» Wiszniewskiego, «Starożytności Polskie», «Starożytna Polska», niektóre prace K. Wł. Wójcickiego były owocami tego ruchu. Mimo swéj młodości, Walewski przyłączył się do grona starszych wiekiem pracowników, pociągnięty tym dziwnym urokiem, jaki stara księga lub stary dokument wywiera na każdego, kto kocha przeszłość i ceni każdy ślad dawnego życia i myśli. Na początek porwał się on do przechodzącego młode siły zadania, a mianowicie do opracowania biografij zasłużonych krajowi mężów. Zetknięcie się bliższe z trudnościami ostudziło pier-

*) Zob. *Tyg. Illustr.* r. 1876, N. 20.

wotny zapał i zmodyfikowało znacznie rozmiary planu, którego cząstkowe urzeczywistnienie przedstawiają znacznie później skreślone monografije. Czując nieprzeparty pociąg do zmudnego szperactwa, podejmuje się Walewski mozolnéj pracy poprawienia i skrócenia «Rysu historycznego dyecezyi lubelskiéj», skreślonego w stuarkuszowym rękopisie przez księdza Broniewskiego. Dokonawszy tego, rozpoczyna jeszcze zmudniejszą robotę, a mianowicie uzupełnienie poszukiwań rozpoczętych przez Ignacego Lojolę Rychtera, bibliotekarza księgozbioru Zamojskich nad dziejami akademii w Zamościu. Otrzymawszy upoważnienie ordynata, wziął się młody szperacz do opracowania spisu bibliograficznego wszystkich druków zamojskich i zbierania materyałów do biografij professorów i znakomitszych uczniów akademii. Od pracy téj oderwało go ożenienie się z Karoliną Nakwaską, bliską krewną autorki «Domu wiejskiego». Porzuciwszy służbę rządową i księgozbiór Zamojskich, przeniósł się Walewski do majątku żony, w powiecie płockim położonego. Zajęcia gospodarskie i obywatelskie opóźniły postęp prac naukowych. Nie mogąc zdala od biblioteki oddawać się ulubionym zajęciom, zaczął teraz gromadzić w swéj siedzibie wiejskiéj wszystko, co się odnosiło do dziejów i literatury krajowéj. Zawiązawszy stosunki z antykwaryuszami całéj Europy, szperając po bibliotekach i archiwach zagranicznych, jak i po zbiorach ksiąg i papierów przechowywanych po dworach wiejskich, zgromadził w krótkim czasie bibliotekę, któréj bogactwo w dziele pism i broszur politycznych podziwiał sam Bartoszewicz (w artykule «O Konstantym Świdzińskim». Bibl. Warsz. z 1857 r.). Śmierć żony (w 1867 r.) i chęć wyłącznego oddania się ulubionym poszukiwaniom, skłoniła Walewskiego do porzucenia zawodu rolniczego i przeniesienia się do Warszawy (1870 r.). Utrzymując stosunki z całém kołem ludzi pracujących na niwie naukowéj i literackiéj, znalazł się nanowo w ulubioném sobie otoczeniu. Obdarzony dziwnie bystrą pamięcią i szeroką erudycyą bibliograficzną, przychodził w pomoc udającym się doń pracownikom zarówno chętném użyczaniem bogatych zasobów swego zbioru, jak trafnie informującemi wskazówkami. Powziąwszy zdawna już zamiar opracowania całkowitéj bibliografii polskiéj z poprzednich wieków, zbierał niezmordowanie materyały do swego dzieła. Nie posiadając atoli jak wszyscy erudyci, od Załuskiego do Lelewela, talentu pisarskiego, wstrzymywał się Walewski z ogłaszaniem rezultatów swych poszukiwań. Na krótko przed śmiercią dopiéro za-

mieścił w «Bibliotece Warszawskiéj» (1872 r) monografiję: *Jan Łaski reformator kościoła* (osobne odbicie, Warsz. 1872), napisaną w duchu protestanckim. Autor gniewa się na Zygmunta Augusta, że w stanowczéj chwili opuścił protestantów, gniewa go, że Jan Łaski nieszczególnéj doznawał królewskiéj opieki. W témże czasopiśmie ukazały się urywki z drugiéj obszerniejszéj pracy Walewskiego o Marcinie Kromerze. Jednocześnie, jako współpracownik «Encyklopedyi Rolniczéj», umieścił tam bibliografiję rolniczą i życiorysy dawnych pisarzów rolniczych polskich. Cierpienia piersiowe, na które daremnie szukał ulgi u wód zagranicznych, sprowadziły przedwczesny zgon w r. 1873. Po śmierci dopiéro ukazała się z druku obszerna jego monografija *Marcin Kromer* (Warszawa 1874), w któréj Walewski, opierając się na pracy dziekana warmińskiego ks. doktora Eichhorna *Der ermländische Bischof Martin Kromer als Schriftsteller, Staatsman und Kirchenfürst.* Brunsberga 1868) *), zgromadził wiele nowych szczegółów i zamieścił bardzo starannie opracowaną bibliografiję licznych, a mało znanych pism uczonego biskupa. Główna praca Wa-

*) *O Kromerze Eichhorna* osobną monografiję ogłosił *Ludwik Powidaj*, redaktor „Przeglądu Polskiego," wychodzącego w Krakowie (w *Przegl. Pol.* z r. 1869). We wstępie téj pracy czytamy: „Dziekan warmiński ksiądz Doktor Eichhorn nie pisał swego dzieła o Kromerze w celach politycznych, nie ma też w nim tendencyi nieprzychylnéj Polakom; owszem, jeżelibyśmy mieli zarzut zrobić autorowi, to religijne prawie przejęcie się przedmiotem, upatrujące w bohaterze swoim pierwszorzędną wielkość, jeżeli nie europejską, to w każdym razie polską, czego my dopatrzyć się nie możemy, nie spostrzegając w Kromerze téj tęgości woli i charakteru, która jedynie robi człowieka wielkim. Nie chcemy bynajmniéj powiedzieć przez to, aby pochwały oddawane Kromerowi jako pisarzowi, dyplomacie i prałatowi były niesłuszne, zdają one się nam tylko przesadzone. Kromer był bez wątpienia człowiekiem światłym i wysoko wykształconym, pojmował rzeczy jasno, lecz brakowało mu inicyatywy i odwagi przeprowadzenia i bronienia tego co za dobre uznawał, nie chciał narazić się nikomu, ztąd w kwestyach spornych stawał albo zupełnie na uboczu, albo trzymał się pośredniéj drogi, przyznając jednym i drugim niejaką słuszność, czém nikogo nie zadowolnił, a wielu przeciw sobie obruszył. Wiemy bardzo dobrze, że duch umiarkowania i pojednania jest główną zaletą męża stanu, znamionuje umysł pod każdym względem wyższy i chwilowym namiętnościom nieprzystępny, lecz daleko w przyszłość patrzący i widzący; w każdym atoli razie trzeba mieć jasne pojęcie celu i środków i odwagę wziąć odpowiedzialności za swoje zdania i czyny. W ręku bystrego przewódzcy mógł Kromer przy swoim darze insynuacyi oddać wielką przysługę ojczyznie i kościołowi, zostawiony sam sobie, wahał się, cofał, za każdym krokiem wzbudzał wątpliwość w to co utrzymywał i czego bronić miał obowiązek, tak że osta-

lewskiego, owoc trudów całego jego życia, «Bibliografija polska», nie została doprowadzoną do końca; zgromadzane do niéj materyały przeszły w ręce professora Estreichera w Krakowie. Drogocenny księgozbiór, zgodnie z zamiarami nieboszczyka, został ofiarowany przez brata jego, Władysława Walewskiego z Miłonic, krakowskiéj Akademii Umiejętności, pod któréj opieką ma stanowić odrębną fundacyę, imienia ofiarodawców. (Zbiór ten obejmuje 10,689 dzieł, 158 rękopisów, 235 map, 700 rycin, 60 dyplomatów i 100 medali). Co niezmiernie podnosi wartość téj biblioteki, to jéj wyłącznie polski historyczno-literacki charakter. Innych dzieł jak polskie lub do rzeczy polskich się odnoszące nie gromadził wcale Walewski, dla badacza przeto dziejów politycznych i literatury naszéj zbiór ten nieoszacowaną pomoc przynosić może, stanowiąc zarazem najpiękniejszy pomnik trudów i zasług jego twórcy.

Michał Boniecki, w r. 1874 p. t. *Szkice historyczne*, rozpoczął wydawnictwo obszernéj monografii: «Książęta szląscy z domu Piastów. Przyczynek do historyi rodzin panujących w Polsce, zebrany i ułożony przeważnie z niemieckich źródeł». Ogłosił najprzód część piérwszą, od najdawniejszych czasów do 1339 r. i trzecią (ostatnią) od 1610 do 1675 r., gdy zniknęła z widowni historycznéj rodzina Piastów na Szlązku, a dom

---

tecznie owoce jego prac i usiłowań nie mogły być ani świetne, ani trwałe... W pracy Eichhorna o Kromerze, oprócz bezwzględnéj admiracyi jest jeszcze inny niedostatek: autor o życiu i poselstwie swego bohatera czerpał tylko wiadomości jakie znalazł w książkach dwóch Treterów, kanonika Leo i w archiwum warmińskiém; inne źródła rozrzucone po Polsce, mianowicie znajdujące się w krakowskiéj bibliotece i zakładzie Ossolińskich były mu nieznane, wyczerpać więc przedmiotu nie mógł wszechstronnie, tak jakby był chciał i przy znakomitym autora talencie zapewne zrobił... Ponieważ prace Kromera jako historyka i dyplomaty, poprzedzają czas objęcia koadjutoryi i zarządu biskupstwa warmińskiego, ztąd i dokumenta do téj epoki nie są liczne w Warmii, trzeba ich szukać było gdzieindziéj, do czego autor, jak się zdaje, nie miał ani czasu ani sposobów; dwa też te działy, najważniejsze w życiu Kromera, mniéj dokładnie są obrobione, niżeli rozdział: „Kromer jako książę kościoła, skreślony przez autora szeroko i drobiazgowo prawie. Mimo wyliczonych tu niedostatków, książka Eichhorna ważnym jest przyczynkiem do dziejów narodowych, i szanownemu autorowi słuszna się od nas cześć i wdzięczność należy". — Powidaj w artykule swoim stara się zapoznać czytelnika w streszczeniu z pracą niemieckiego uczonego, wypełniając jéj braki innemi źródłami.

Oprócz powyższego artykułu, Powidaj jest autorem szkicu historycznego p. t. *Wojna domowa Sapiehów z szlachtą litewską w ostatnich latach XVII i na początku XVIII wieku* (w „Przeglądzie Polskim" z r. 1872), oraz wielu recenzyj i rozpraw w „Przeglądzie Polskim",

Habsburgów odziedziczył spuściznę Jagiellonów. W r. 1876 wyszła część druga, zawierająca okres od r. 1339 do 1612, i tym sposobem uzupełniła się całość równie ważnego jak pouczającego dzieła.

Stanisław hr. Kossakowski urodził się w Wojtkuszkach na Litwie r. 1837. Obecnie jest wiceprezesem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, poświęcając się obok tego z zamiłowaniem genealogii i heraldyce. Ogłosił ważne dla historyi dzieło p. t. *Monografije historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich* (Warszawa 1859—60—72, 3 tomy). Julian Bleszczyński, biegły heraldyk polski, pracę tę dopełnił ze źródeł autentycznych i rzeczywiście wzbogacił. Autor przygotowuje nowe wydanie swych «Monografij», znacznie powiększone.

Stanisław Kunasiewicz, znany z wielu prac historycznych i archeologicznych, ogłosił rozprawę p. t. *Zajęcie Rusi, utrata tejże i ponowne przyłączenie do Polski* (Lwów 1874). Wydał także dziełko p. t. *Eustachy hr. Tyszkiewicz*, wspomnienie pośmiertne (t. 1874), w którém zebrał starannie wszystkie prace zmarłego badacza, i w dosyć dokładnym obrazie działalność jego naukową przedstawił.

Ksawery Liske urodził się w Szląskowie, w W. Ks. Poznańskiém r. 1838. Nauki gimnazyalne pobierał w Lesznie, uniwersyteckie we Wrocławiu i Berlinie. Od uniwersytetu lipskiego otrzymał r. 1867 dyplom doktora filozofii, poczém jeszcze ćwiczył się w paleografii pod okiem sławnego berlińskiego paleografa Jaffego. Powołany przez wydział krajowy galicyjski od początku 1869 roku na posadę wydawcy aktów grodzkich i ziemskich, wydał onych dotychczas tomów ośm.. Równocześnie habilitował się na docenta historyi w uniwersytecie lwowskim, a od r. 1871 został mianowany nadzwyczajnym professorem tamże. Oprócz obszerniejszego dzieła p. t. *Studya z dziejów polskich wieku XVI*, napisał wiele rozpraw i monografij historycznych w języku polskim i niemieckim, drukowanych w rozmaitych pismach peryodycznych i zbiorowych, a po większéj części stanowiących kompilacye albo streszczenia (*np. Dziewica Orleańska* w piśmie zbiorowém «Na Dziś» z 1872 r.; *Zjazd w Poznaniu roku 1510* w «Pamiętniku Akademii Umiejętności» w Krakowie z r. 1875; *Król zastępca* w «Ateneum» z r. 1876 i t. d.

Władysław hr. Krasiński, syn znakomitego Zygmunta, urodził r. 1845. Nauki początkowe pobierał w domu pod okiem

rodziców i kierunkiem pułkownika Józefa Paszkowskiego. Następnie studyował prawo w akademii w Aix (w Prowancyi) do r. 1865. Doszedłszy do pełnoletności, wrócił do kraju i objął ordynacyę imienia Krasińskich. Kosztem jego w r. 1868 wyszedł «Dyaryusz sejmu Piotrkowskiego z 1565 r.»; oprócz tego od r. 1869 do 1872 wychodził corocznie jeden tom publikacyi p. t. «Biblioteka Ordynacyi Krasińskich», z rękopisów znajdujących się w jego księgozbiorze. Z własnych prac, oprócz kilku broszur z zakresu prawa i ekonomii politycznéj, pisanych po francuzku, ogłosił Krasiński «Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce» 1566—72 (Kraków, 1872). Skończył pełne pięknych nadziei życie młode w Menton r. 1873.

Michał Gliszczyński urodził się we wsi Gackach, w dawném województwie krakowskiem r. 1814. Po ukończeniu gimnazyum w Piotrkowie i kursów dodatkowych w Warszawie, był od r. 1839 nauczycielem historyi i geografii w Łęczycy, następnie w Sandomierzu i w Łomży, gdzie wykładał literaturę polską. Opuściwszy służbę rządową r. 1847, poświęcił się wyłącznie literaturze. Umarł w nędzy najopłakańszéj w Kielcach r. 1874. Pisarz to był niezmordowany, ale bez żadnéj samodzielności. Do prac jego w zakresie dziejów polskich należą: *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża*, podług Skalkowskiego (Warszawa 1849)—*Hetmani małorosyjscy i Kozacy do czasów Unii* (t. 1852)—przekład Kallimacha *«O królu Władysławie czyli o klęsce Warneńskiéj»*, z przypiskami i biografiją Kallimacha (1858)—przekład Rejnholda Hejdensztejna *Dziejów Polski od śmierci Zygmunta Augusta do r. 1597 ksiąg XII* (Petersburg 1857). W pośrednim związku z historyą polską jest dzieło *Hus i Husyci*, szkic historyczny podług Palackiego i Sommera (Warszawa 1859). Oprócz tego ogłosił «Życie, nauczanie i śmierć Sokratesa» (1858), «Rozmaitości naukowe i literackie» (Warsz. 1859—60), pomiędzy któremi znajduje się przekład Galla; także przetłómaczył «Historyę powszechną literatury» Scherra (Warszawa 1865), tudzież Cousin'a «Historyę filozofii XVIII wieku».

Niektórzy monografiści ograniczali się w poszukiwaniach swoich do pewnych tylko miejscowości, albo pomników. Pod tym względem zasłużyli się:

Wincenty Hipolit Gawarecki urodził się we wsi Borzeniu, w dawném województwie płockiém r. 1788. Początkowe nauki pobierał w szkołach płockich, wyższe w liceum warszawskiém. Od r. 1808 do 1811 zostawał w Szkole prawa Księstwa Warszawskie-

go, a w r. 1818 otrzymał stopień magistra prawa i administracyi w uniwersytecie warszawskim. Wszedłszy do służby rządowéj, doszedł w r. 1838 do godności prezesa Trybunału płockiego. W r. 1843 wysłużywszy emeryturę, osiadł w wiejskiém zaciszu, w rodzinnym swoim Borzeniu, gdzie w czasie grasującéj cholery umarł r. 1852. Zasłużony badacz rzeczy ojczystych, oprócz licznych opisów miast dawnego Mazowsza i rozpraw, rozrzuconych po rozmaitych pismach, wydał oddzielnie: *Wiadomość o mieście Płocku* (Warszawa 1821) — *Pisma historyczne* (t. 1824)—*Opis topograficzno-historyczny Ziemi Dobrzyńskiéj* (Płock 1825) — *Wiadomość historyczna o mieście Pułtusku* (Warszawa 1826)—*Groby królów polskich w Płocku*, wiadomość historyczna (t. 1827)—*Przywileje, nadania i swobody, przez królów polskich, książąt mazowieckich i biskupów płockich udzielone miastom województwa płockiego, z dodaniem wiadomości o Księstwie Sieluńskiém* (t. 1828)—*Pamiętnik historyczny płocki* (t. 1828 i 1830; 2 tomy)—*Pisma* (t. 1844). Wszystkie te prace dowodzą tylko benedyktyńskiéj cierpliwości autora; talentu bowiem nie ma w nich ani śladu.— Dawniéj jeszcze pisywał Gawarecki o przedmiotach prawniczych. Do téj kategoryi pism jego należą: «Rozprawa o prawie własnéj czyli koniecznéj obrony» (Warszawa 1815) — «Wiadomość o sądzie pokoju (t. 1816)—«Rozprawa o opiekach, z przystosowaniem prawa cywilnego w Królestwie Polskiém istniejącego» (t. 1823)—i t. d. Ogłosił także «Genealogiję familii Gawareckich» (t. 1825), a nawet się zdobył na dramat historyczny w 3 aktach p. t. «Oblężenie Płocka».

Hipolit Stupnicki, jeden z najczynniejszych literatów lwowskich, główny redaktor «Przyjaciela Domowego» od r. 1852, «Biblioteki Lwowskiéj w. r. 1857 i «Przeglądu Powszechnego» od r. 1858, osobno ogłosił dzieła: *Galicya pod względem topograficznym, geograficznym i historycznym* (Lwów 1849); *Geograficzno-statystyczny opis królestwa Galicyi i Lodomeryi* (t. 1864). Oprócz tego wydał: *Herbarz polski* (t. 1855—61, 3 tomy); «Skorowidz wszystkich miejscowości Galicyi» (t. 1855); Żywoty świętych i błogosławionych Pańskich» (t. 1873) i t. d.

O *Sandecczyznie Szczęsnego Morawskiego* wspominaliśmy na innem miejscu.

Zenon Sierpiński urodził się w Lublinie r. 1818. Należał do owego grona młodzieży warszawskiéj, którego patryarchą był Julian Fillebon, a z którego wyszli Roman Zmorski, Antoni Czajkowski, Włodzimierz Wolski, Norwidowie i Lenarto-

wicz. Historyi jeden Sierpiński poświęcał się z téj młodzieży. Obok Bogdana Dziekońskiego był to jeden w tém kółku uczony z urzędu, chociaż powstał o własnych siłach. Wszystko co umiał, sobie samemu był winien; wiadomości miał dosyć, ale nie przetrawione w nim były, nie dojrzał tam jeszcze talent i nauka. Dla tego na wzór Wójcickiego pisywał Sierpiński artykuły (najwięcéj do «Przeglądu Naukowego»), które miały wartość względną, stosowną do czasu i okoliczności, bo odsłaniały przed mniéj świadomymi świat cudów naukowych i w czarownych kolorach wystawiały przeszłość. Wypracował i wydał osobno *Historyczny opis Lublina* (Warszawa 1843) i myślał ciągle o dziejach Akademii Zamojskiéj. Oprócz tego ogłosił: «Treść Kodeksu Karzącego polskiego» (t. 1841) i kilka powiastek historycznych, w których dosyć jest erudycyi i życia («Robert Djabeł». 1842; «Nowy Gabinet Powieści», 1842; «Pięć powieści oryginalnych», 1843). Śmierć zabrała go w kwiecie wieku r. 1843, z wielką stratą dla literatury.

Władysław Wieczorkowski urodził się w Białéj Radziwiłłowskiéj na Podlasiu r. 1833. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Piotrkowie, wstąpił w 1851 do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie na wydział budownictwa, i w tym czasie zaczął zamieszczać drobne artykuły historyczne i monografije, odnoszące się do przeszłości miast polskich w «Bibliotece Warszawskiéj», oraz w «Dzienniku Warszawskim» i w «Księdze Świata». Osobno wyszły *Notaty z wycieczek po kraju* (Warszawa 1852). Dotknięty chorobą piersiową, udał się do Włoch i w Syrakuzach życie zakończył r. 1857.

Edward Rulikowski, zamieszkały w Kijowskiém, przygotował obszerny opis Ukrainy w historycznym, geograficznym i statystycznym względzie. Na początek wydał *Opis powiatu Wasilkowskiego* (Warszawa 1853), książkę wysokiéj wartości. Oprócz tego po różnych pismach peryodycznych znajdujemy artykuły jego, ściągające się zawsze do Ukrainy. Pomiędzy innemi, w zbiorowém piśmie kijowskiém «Kwiaty i Owoce» zamieścił prześliczny ustęp z owéj wielkiéj całości, p. t. *Bracławszczyzna*, w którym autor odsłania nam zupełnie nieznane widoki w zamierzchłéj tych stron przeszłości.

Dyonizy Zubrzycki urodził się we wsi Batiatycze w obwodzie żółkiewskim, w Galicyi r. 1777. Po ukończeniu gimnazyum we Lwowie r. 1795, wszedł do służby rządowéj i był syndykiem miasta Brzozowa w Sanockiém. Potém zarządzał dobrami prywatnemi i zajmując się gospodarstwem, pisywał dzieła

o rolnictwie. Z agronoma stał się następnie archeologiem i historykiem, lecz nie mając wyższego wykształcenia, pomimo pracowitości, szwankował w krytyce historycznéj, zwłaszcza, gdy później wszedł jeszcze na manowce niechęci i uprzedzenia. W r. 1829 zostawszy członkiem Instytutu Stawropigialnego we Lwowie, miał powierzony sobie dozór nad drukarnią tego instytutu, którą przez wiele lat zarządzając, znacznie rozszerzył i wydał w niéj wiele pożytecznych książek. Przytém uporządkował archiwum bractwa, zajmując się jednocześnie z gorliwością badaniami historycznemi tyczącemi się Rusi Czerwonéj. Owocem tych prac była *Historya kościoła i Instytutu Stawropigialnego we Lwowie* (1831 r.), oraz *Historyczne badania o drukarniach rusko-słowiańskich w Galicyi* (1836), które zwróciły na autora uwagę uczonych. Następnie wydał *Rys historyi narodu ruskiego w Galicyi i Austryi* (Lwów 1837. Zeszyt I. Całkowite dzieło wyszło tylko w języku rossyjskim, w przekładzie Bodiańskiego w Moskwie r. 1837). Zajmując się od r. 1842 uporządkowaniem dawnego archiwum miejskiego we Lwowie, skreślił w języku polskim *Kronikę miasta Lwowa* (1844), pełną ważnych szczegółów dla historyi Rusi. «Dotąd, jak mówi Bartoszewicz—nic w Zubrzyckim nie zdradzało namiętności politycznych niczém niewytłómaczonych. Ale za wzrostem swoich poszukiwań naukowych, coraz się więcéj ten pożyteczny i pracowity pisarz wikłał w pojęcia dziwne, jakie sobie tworzył bez żadnéj zasady o przeszłości, i uwodził się jednostronnością poglądu. Wiał w nim duch nieprzyjazny i zawistny Rzeczypospolitéj. Zubrzycki zapominał co dobrego zrobiła Polska panowaniem swojém w Chrobacyi Czerwonéj, a szukał wszędzie w niéj winy, nawet już nie błędu. Zubrzycki niemiał nigdy głębokiego w przeszłość spojrzenia i skutków cywilizacyi polskiéj ocenić nie był w stanie. Nie przekonywały go nawet same fakta, gdy serce i rozum obłąkały się na bezdrożach. Zbierał wtedy na obszerny bardzo zakres materyały dyplomatyczne dla dziejów Galicyi, i to największa jego zasługa, wolna od fałszywych dążeń i wstecznych myśli. Dzieje Rusi Halickiéj napisał osobno. Pożądane są wszystkie w historyi monografije, ale o tyle, o ile spływają w jedność, w całość ogólną i o ile służą do wyjaśnienia szczegółów w dziejach powszechnych narodu; ale Zubrzycki rozbudzał pismami swojemi walkę, która już dawno w rzeczywistości ucichła, budził to, czego w życiu nie było, czego nawet śladów niewiele wskazywała historya».

Od r. 1849 zaczął pisać Zubrzycki po rusku i w tym języku wydał «Historyę starożytnego Halicza» (Lwów 1852—1854, 3 części); tudzież «Wypisy z Anonyma Gnieźnieńskiego i Długosza, dotyczące téjże historyi» (t. 1855). Umarł we Lwowie r. 1862.

Ks. Mateusz Gładyszewicz urodził się r. 1798. Wyświęcony na kapłana w r. 1825, został magistrem obojga praw w uniwersytecie Jagiellońskim a w r. 1835 kanonikiem katedralnym krakowskim. Przeniosłszy się do Krakowa, był najprzód wiceprokuratorem, później prokuratorem kapituły i egzaminatorem prosynodalnym, a następnie prezesem eforatu szkół elementarnych. W r. 1849 został kustoszem krakowskim i officyałem, w 1850 wikaryuszem apostolskim, a w 1851 administratorem téj części dyecezyi krakowskiéj, która leży po za granicami Królestwa Polskiego, a przed niedawnemi czasy stanowiła małą Rzeczpospolitę krakowską. Umarł w r. 1862.— Gładyszewicz wydał dzieło p. t. *Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczewa, biskupa krakowskiego* (Kraków 1845). Znajduje się w tém dziele ważny dla historyi dyplomataryusz, odnoszący się do żywota Prandoty, a złożony z aktów w archiwum kapituły krakowskiéj zachowanych. Sam Żywot jeszcze w staropolskim smaku; zamiast nauki i historyi, płynie zeń więcéj woń cudowności i wiary głębokiéj; panegiryk to raczéj i legenda, niż dzieje. Zamieszczał także Gładyszewicz inne rozprawy w «Roczniku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego», a oprócz tego ogłosił «Życie świętego Aureliusza Augustyna» (Kraków 1832) i przełożył z łacińskiego tegoż świętego «O mieście Bożém pierwszych ksiąg pięcioro» (t. 1835).

Ks. Mamert Herburt z Fulsztyna, potomek historycznych Herburtów, urodził się we wsi Kaczynie, w powiecie kowelskim, r. 1789. Wstąpiwszy do seminaryum w Ołyce r. 1804, ukończył nauki w Wilnie. Wyświęcony w r. 1812 na kapłana, objął probostwo w Klewaniu, a w r. 1819 mianowany został kanonikiem łuckim. W 1822 objął posadę regensa głównego seminaryum w Wilnie i był nim przez rok cały. W 1824 został professorem teologii w uniwersytecie wileńskim. Od r. 1829 jako kanonik wileński, następnie jako prałat scholastyk, a od 1863 jako dziekan zasiadał w tamecznéj kapitule. Biegły w literaturze starożytnéj, znał doskonale języki łaciński, grecki i hebrajski. Umarł w Wilnie roku 1873. Najcenniejszym owocem kilkudziesięcioletniéj jego pracy jest *Katalog*

archiwum kapituły wileńskiéj w 4 tomach in folio, ułożony chronologicznie, w którym treść wszystkich aktów, postanowień i dokumentów od 1502 do 1800 r. zebrał, wypisał i objaśnił. Na nieszczęście, dzieło to nieoszacowanéj wartości pod względem źródłowo-historycznem, dotąd pozostaje w rękopiśmie. Za życia Herburt ogłosił tylko: «Sześć kazań na rozmaite uroczystości kościelne» (1825); «Kazanie św. Grzegorza Nanzyanzeńskiego o miłości ku ubogim», przekład z greckiego z tekstem oryginalnym obok (Wilno 1843), i «Cantionale ecclesiasticum» (t. 1856; wyd. 2 powiększone i poprawne tamże 1862 r.).

Julian Aleksander Kamiński urodził się w r. 1805; był archiwistą Zakładu narodowego imienia Ossolińskich; umarł we Lwowie r. 1860. W r. 1834 redagował pismo «Śmieszek»; od 1835 do 1837 «Ziemianina Galicyjskiego», a w 1848 «Przyjaciela Ludu». Oprócz drobnych poezyj, komedyj, powieści, tłómaczeń i wielu rozpraw, rozrzuconych po rozmaitych pismach czasowych, oraz prac pozostałych w rękopismach, wydał następujące dzieła: «Piśmiennictwo polskie rolniczo-technologiczne od r. 1549 do 1835» (Lwów, 1836) — *Materyały do monografii i historyi rodzin Kamieńskich i Kamińskich* (Lwów 1854—56, 2 tomy) — *Przegląd materyałów* — trzy zeszyty czasopisma *Skarbiec* (1859—60). Był to pisarz mniéj krytyczny, a więcéj kompilator. Najwięcéj przyniósł zasług dla historyi rodzin znakomitych w kraju, czém się z upodobaniem zajmował całe życie.

Karol Widman, słynny publicysta, urodził się w Złoczowie (w Galicyi) r. 1821; ukończył nauki prawne we Lwowie i r. 1844 wstąpił do służby rządowéj, którą w 1848 porzucił i rozpoczął swój zawód publicystyczny, obejmując z Janem Zacharyasiewiczem redakcyę pisma «Postęp». Będąc następnie współredaktorem «Gazety Powszechnéj» i «Tygodnika Lwowskiego», w r. 1852 powrócił znów do zawodu prawniczego, lubo na krótko, bo tylko do r. 1855. Nie będąc dopuszczonym z powodów politycznych do egzaminu adwokackiego, odtąd poświęcił się wyłącznie literaturze i publicystyce umieszczając artykuły treści politycznéj, społecznéj, ekonomicznéj, archeologicznéj i krytycznéj prawie we wszystkich pismach w Galicyi i Warszawie. W r. 1863 ogłosił dziełko p. t. «Narodowości i Rewolucya», a uwięziony w 1864, wyszedł z więzienia 1866 i w tymże roku dostał się znów do niego na kilka miesięcy za broszurę p. n. «Obowiązki nasze w obec wojny prusko-wło-

skiéj», w któréj domagał się autonomii dla Galicyi, podobnie jak w r. 1858 w «Przeglądzie Powszechnym» żądał zaprowadzenia języka polskiego w szkołach galicyjskich. Wreszcie do r. 1871 był redaktorem «Dziennika Lwowskiego«, a potém usunął się z widowni publicystycznéj, wydając jedynie od trzech lat rocznik p. n. «Kalendarz dla nauczycieli». Widman w pismach swoich objawiał stale przekonania demokratyczne i był zwolennikiem sojuszu ze Słowiańszczyzną. W tém miejscu wspominamy go jako autora broszury p. t. *Kościół św. Jana Chrzciciela, wiadomość historyczna* (Lwów, 1869). Oprócz wiadomości o założeniu i pierwszych posiadaczach rzeczonego kościoła, znajdują się w téj broszurce bardzo cenne wskazówki do historyi miasta Lwowa. Zasługuje także na wzmiankę dokładny życiorys wraz z literacką oceną Józefa Korzeniowskiego, skreślony przez Widmana i drukowany najprzód w «Dzienniku Literackim», a następnie w osobnéj odbitce p. n. «Józef Korzeniowski, studyum literackie» (Lwów 1868).

Dzieje Polski pojagiellońskiéj opracowywali następni pisarze:

Tadeusz Piliński *) urodził się w Tarnowcu w Jasielskiém r. 1836. Umysł jego rozwijał się nader wcześnie. W dziesiątym roku życia mógł już rozumieć Schillera i takie w nim znajdował upodobanie, że nie tylko większą część jego drobnych poezyj umiał na pamięć (pamięć jego była istotnie fenomenalną), ale pomiędzy wielką liczbą wierszy niemieckich sobie nieznanych, i różnych autorów, umiał zawsze rozpoznać po dźwięku każdy wiersz Schillera. Próby takie powtarzały się często dla zabawki, a nigdy nie zdarzyło mu się pomylić. Namiętność wiedzy również objawiła się już w najmłodszych latach. Z razu skierowana była do nauk przyrodniczych. Sześcioletni chłopczyna żył otoczony małym światem zwierzęcym i przepędzał dnie na śledzeniu obyczajów i sposobu życia ptaków i płazów, a w książkach szukał wiadomości o ich wewnętrznym organizmie. Później, wcześnie także, zmienił się ten kierunek i umysł jego wszedł na drogę, któréj już wiernym został do końca. Ludzkość w różnych formach swego życia, w różnych przeobrażeniach swego ducha, na różnych

*) O życiu Pilińskiego tyle tylko wiemy, ile wyczytaliśmy w przedmowie do przekładu polskiego jego «Bezkrólewia». Przedmowa ta, skreślona wymownem piórem Stanisława hr. Tarnowskiego, nie zaleca się przecież dokładnością pod względem szczegółów biograficznych. Opuszczona jest np. nazwa miejsca, gdzie Piliński odbywał nauki gimnazyalne.

polach swego działania, oto czego się chciał nauczyć, o czém pragnął wiedzieć jak najwięcéj, czego szukał zarówno w swoim Schillerze, jak w Monteskiuszu, do którego porwał się z przedwczesną zapewne, lecz wielce charakterystyczną skwapliwością, jak wreszcie w studyach klassycznych, w których nawet na ławce gimnazyalnéj widział coś więcéj nad gramatykę i tłómaczenie, nad niepotrzebny przymus i niczém niewytłómaczoną stratę czasu.

Zrazu atoli nie ujrzał Piliński jasno swojego powołania. Przeszedłszy na uniwersytet, spędził dwa lata na studyach prawnych; ale zawód ten nie odpowiadał wewnętrznym warunkom jego natury. Rozum jego badawczy i spekulatywny, nie miał tego zmysłu pozytywnego i praktycznego, który jest pierwszym warunkiem zamiłowania i powodzenia w téj gałęzi umiejętności; wyobraźni niezmiernie żywéj i obdarzonéj pewnym poetycznym polotem, było jakoś ciasno pomiędzy przedmiotami tak nielitościwie ścisłemi. Filozofija sama nie miała dla téj wyobraźni powabu jako zbyt znowu oderwana; instynkt jakiś ostrzegał go, że jemu trzeba studyować człowieka i ludzkość nie w kodeksach, nie w filozoficznych systemach, ale w tém nieskończoném paśmie wypadków, w którém człowiek, zawsze ten sam, ukazuje się w coraz nowéj postawie i w coraz odmiennem świetle, a która pozwala objąć od razu całość tego, co ludzkość przebyła i co zrobiła. Wrodzony zmysł krytyczny, wrodzony zapał do prawdziwéj umiejętności znajdował dla siebie tyle w historyi pola, ile znajdowała dla siebie wyobraźnia. Nauka dziejów odpowiadała najlepiéj właściwościom tego umysłu, i jéj się chwyciwszy znalazł się Piliński w prawdzie, trafił na swoje. Skoro więc niejasne dawniejsze przeczucia tego powołania stwierdziły się jawnie i widocznie bezskutecznością dwuletnich studyów prawnych, wyjechał Piliński do Niemiec. Bonn było podówczas jedném z głównych ognisk historycznéj umiejętności w Europie. Professorowie jak Dohlmann i Loebelt, późniéj Sybel, seminarya historyczne pod ich kierunkiem, biblioteka opatrzona doskonale w najdawniejsze materyały i najnowsze publikacye, wszystko to dawało wyborną sposobność gruntownego historycznego wykształcenia. Wyjechał więc Piliński w jesieni r. 1857 do Bonn, z zamiarem zdania doktoratu z filozofii (z głównym naciskiem na nauki historyczne), a następnie, gdyby się ten egzamin udał szczęśliwie, zamyślał powrócić i starać się o docenturę historyi przy którym z uniwersytetów krajowych. Z egzaminem atoli przeniósł się do Hei-

delberga z powodu, że obyczaj uniwersytetu bońskiego wymaga, by rozprawa inauguralna napisana była po łacinie. Bojąc się, że w języku tym nie zdoła wypisać się z elegancyą, jakiéj żądał, a nie chcąc uciekać się do pomocy tłómaczów, wolał szukać dyplomu w Heidelbergu. Egzamin poszedł świetnie. Co do wyboru przedmiotu do rozprawy inauguralnéj, Polakowi wypadało wziąć go z historyi polskiéj, a pisząc dla Niemców, należało szukać takiéj chwili, któraby miała swoję ważność europejską. W wieku ośmnastym łatwo byłoby chwilę taką upatrzyć, ale Piliński odwracał się z jakimś wstrętem od tych czasów ponurych, pełnych boleści i wstydu, a czuł się natomiast szczęśliwym w pogodném słońcu złotego wieku. Wiek XVI ze swoim bujnym ruchem politycznym, religijnym i naukowym, z tą rozmaitością zajmujących postaci, z tą cywilizacyą, która pięknie dotrzymywała kroku cywilizacyi zachodniéj i południowéj Europy, a która nigdy już potém tak wysoko nie stała, to go nęciło, w tém sobie podobał. Mawiał on nieraz, że swoję czynność na polu historyczném chce ograniczyć do panowania dwóch ostatnich Jagiellonów, a że śmierć króla Stefana będzie granicą, któréj nigdy nie przestąpi. Otoż w XVI wieku przedstawiał się fakt jeden, treścią nie zbyt obszerny, ograniczony co do czasu, a przeto do krótkiéj rozprawy nader przydatny, w dziejach Polski niezmiernie ważny i stanowiący o jéj przyszłości, zajmujący dla cudzoziemców, bo związany ściśle z ich historyą przez udział, jaki w nim wzięły wszystkie państwa europejskie, związany z tą wielką kwestyą religijną, która stanowi tło całych dziejów szesnastego wieku, a tym faktem była ta wewnętrzna rewolucya, która się dokonała po śmierci Zygmunta Augusta. Ją więc obrał za przedmiot swojéj rozprawy, a po długich studyach nad wszystkiemi źródłami drukowanemi i wszystkiemi rękopiśmiennemi, do których tylko mógł mieć przystęp, napisał monografiję, która podówczas zdawała się świetnym początkiem pisarskiego i naukowego zawodu, a dziś jest jedyném dziełem skończoném, jakie po nim zostało, świadectwem jego zdolności, bolesném dla tego, że jest jedyném. W Niemczech rozprawa ta zwróciła na siebie uwagę. Oprócz nader pochlebnego sądu Haussera, zasługuje na uwagę obszerna recenzya Reimanna, ogłoszona w «Historische Zeitschrift» Sybla, w któréj autor wytyka wprawdzie Pilińskiemu nieznajomość jakiegoś źródła z ciekawemi szczegółami o kardynale Commendoni'm, ale przyznaje pracy jego wielką wartość i niezwykłe zalety. Margrabia de Noailles odwołuje się do niéj

często w swojém dziele o elekcyi Walezyusza, a po sposobie, w jaki raz czy dwa polemizuje z zapytrywaniem Pilińskiego, poznać łatwo, że go uważa za poważnego historyka. Najzaszczytniejszém atoli świadectwem jest niezaprzeczenie list nader pochlebny; który napisał do Pilińskiego Roepell po przeczytaniu téj monografii, Roepell największy w Niemczech znawca i najkompetentniejszy sędzia rzeczy polskich. Pomimo tych powodzeń, nie można było od Pilińskiego otrzymać, żeby pozwolił pracę swoję ogłosić w dokonaném odrazu polskiém tłómaczeniu i żeby się dał poznać szerszéj publiczności. Podług niego rzecz nie była dość dobra, nie dość gruntownie opracowana; czytelnik polski miał prawo żądać mnóstwa szczegółów, które dla Niemców były obojętne lub zbyteczne i t. d. Dążność do gruntowności, do największéj możliwéj doskonałości, składała się na te argumenta z przesadzoną skromnością i nieufnością do siebie. One to razem sprawiły, że rozprawa za życia autora po polsku nie wyszła; one były powodem, że zamiast z monografiją w ręku starać się o habilitacyę i zostać docentem, Piliński powrócił do Niemiec. Właśnie podówczas zakładał Sybel w Bonn seminaryum historyczne, tam więc udał się młody doktor zwabiony wielką reputacyą mistrza. Na nieszczęście czekały go tam same zawody. Seminaryum pokazało się w całém znaczeniu słowa płodem poronionym, po kilku bowiem odbytych posiedzeniach, Sybel zapadł na oczy i musiał naturalnie przestać. Na domiar zaś nieszczęścia jakaś nadreńska mieścina wybrała go na deputowanego, sławny zaś «polakożerca», nie bez pretensyi będąc do jakiejś politycznéj roli, przyjął mandat z pośpiechem i wkrótce wyjechał do Berlina. Wtedy Piliński przeniósł się do Gettyngi, gdzie seminaryum Waitza słynęło jako najlepsza w Niemczech szkoła historyczna. Rok z górą przepędził w Gettyndze, pracując nad jedną z najzawilszych i najciemniejszych stronic historyi średniowiecznéj, nad sporem o Inwestyturę i rozwiązaniem téj sprawy przez *Concordatum Calixtinum*, w nadziei, że po napisaniu rozprawy, a może po odbyciu tamże habilitacyi, bez trudności i z niejaką pewnością siebie, będzie mógł wystarać się o docenturę w Krakowie. Jednak czy to wpływ samotnego życia, czy wypadków, które z każdym dniem groźniejszą przybierały postać (był to rok 1862), czy też może były to początki choroby, która się wkrótce potém objawiła, dość że coraz to więcéj upadał na duchu, a chwilami doświadczał jakiegoś odrętwienia umysłowego, które go boleśnie dręczyło. Pomimo to jednak praca o Inwesty-

turze postępowała naprzód. Materyały były opanowane, źródła zbadane, ostateczna redakcya rozpoczęta. Na lato obiecywał sobie szczęśliwe jéj ukończenie, kiedy zaszły wypadki, które go gwałtownie wyrzuciły z obranéj kolei, w którą choroba już mu potém wrócić nie pozwoliła. Zawezwany w r. 1863 do Paryża, porzucił nagle Gettyngę i swoje naukowe zajęcia. Pobyt ten w Paryżu potrwał do sierpnia 1863, i był w życiu Pilińskiego zwrotem stanowczym i fatalnym. Do smutku stałego i ponurego zwątpienia, które go tu opanowały, przyłączyły się wyraźne początki choroby, sprowadzonéj fizycznem zmęczeniem i szkodliwemi upałami, a rozwiniętéj troską i zmartwieniem. W takiém usposobieniu wyjechał Piliński do Włoch z rozkazu lekarzy, i odtąd wszystkie już zimy przepędzał we Włoszech. Skołatany na zdrowiu, złamany na duchu, nie przestawał jednak pracować i orać tego zagona, który mu przypadł w podziele. «Zaglądam — pisze z Wenecyi — do Marciany i rozpatruję się w jéj «Polonicach», które jednak nie są liczne. Zrobiłem z niektórych excerpta. Dostałem także pozwolenie pracowania w archiwum, ale przekonałem się z zadziwieniem i przykrością, że nie ma tam wcale starszych depesz ambasadorów weneckich w Polsce, aniżeli depesze Lippomana z r. 1571. Te stanowią konwolut gruby i muszą być ważne do panowania Henrykowego. Ślady dawniejszych poselstw znajdą się może w deliberacyach senatu». Innym razem użala się, że archiwum familijne Tiepolów, którzy byli rodzajem poufnych agentów polskich królów w Wenecyi, jest zupełnie nieprzystępne— lub że w bibliotece *dei Frari* znalazłoby się może coś materyałów do historyi polskiéj wieku XVII, ale nic prawie do XVI, w którym on się myślał zakopać. Zdawało się, że ta usilna praca wyda wreszcie godne siebie owoce, że młody autor okaże się lada chwila w całym blasku swojéj zdolności i wiedzy, i dobije się tego stanowiska, tego w kraju uznania, po które tylko sięgnąć potrzebował. Czas, a może i dobroczynny wpływ pracy saméj wróciły mu nieco ufności w samego siebie, dodały ochoty i energii do życia; zdrowie samo zdawało mu się silniejszém i zapewnioném. Odżyły dawne zamysły, dawne marzenia o historyi króla Stefana. Dawna rozprawa inauguralna, niegodna zdaniem autora polskiéj publiczności, przelana w nową formę, poprawiona podług rad niemieckich krytyków, zbogacona licznemi zdobyczami ze źródeł rękopiśmiennych, miała być początkiem téj obszernéj pracy. Na wiosnę roku 1867 wyszła książka margrabi de Noailles o elekcyi Walezyu-

sza, a rzuciwszy wiele światła na ten zwrot dziejów polskich, mogła wybornie i miała posłużyć za punkt wyjścia do pracy polskiéj, która go ostatecznie miała wyjaśnić. Z nią równocześnie ukazać się miało i samo panowanie Henryka, oboje jako wstęp, jako piérwszy rozdział historyi Stefana. Materyały były zupełnie gotowe, robota była zaczęta... kiedy się wszystko skończyło: Piliński zgasł nagle w San-Remo w początku listopada 1867 r., «zdala od swoich i od ojczyzny» mówi jego napis grobowy. Dziejopisarstwo nasze straciło w nim człowieka, którego imie przeznaczone było zabłysnąć w piérwszym rzędzie pomiędzy imionami historyków polskich, lecz dziwną a srogą ironiją losu wymazane zostało z księgi imion żyjących, gdy jeszcze nie wzbiło się tak wysoko, jak się wzbić mogło.

Piliński posiadał umysł dziwnie potężny i bystry, oraz gruntowne wykształcenie tego umysłu i piękny a wielostronny rozwój zdolności. Żył on przeważnie myślą; nauka dlań była namiętnością, żądza wiedzy wrodzoną, instynktową koniecznością; badanie, dochodzenie, dyskussya—takim warunkiem życia, taką nieustanną, bezwiedną, mimowolną czynnością, jak oddech lub cyrkulacya krwi. Była tam wreszcie myśl niesłychanie czynna, która nader rzadkim przykładem, łączyła dwie własności, co się wykluczać zwykły: żywość i świetność poetyczną z ciągłém i usilném dążeniem do jak największéj ścisłości i gruntowności, najwykwintniejszy zmysł artystyczny obok najbystrzejszego zmysłu krytycznego. Pozostała nam tylko po nim jedna książeczka, zatytułowana w polskim przekładzie: *Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i Elekcya króla Henryka* (w «Przeglądzie Polskim» za rok 1868), dzieło lat bardzo jeszcze młodych, próbka zaledwo tego, co mógł był dokazać; lecz o wartości jéj świadczy sąd różnych pism historycznych i różnych uczonych niemieckich, którzy rozprawę tę znali w jéj pierwotnéj formie i oddawali jéj świadectwo tak zaszczytne, jak rzadko kiedy dostanie młody, początkujący pisarz od weteranów umiejętności, Polak od Niemców. Każdy w niéj pozna łatwo i naukę gruntowną, i badanie głębokie, i wreszcie ten dar tajemniczy, talent, który naukę umie przetrawić i spożytkować, a w badanie martwéj przeszłości tchnąć iskrę ducha i życia. Dziełko to może się nadto poszczycić zaletami, o które nigdzie, a zwłaszcza u nas nie łatwo, kiedy jeden z najważniejszych zwrotów naszego dziejowego życia tłómaczy w jego pierwiastkach z dokładnością i bystrością, którejby mu nie jeden zawołany historyk mógł pozazdrościć, a przedstawia w jego ca-

łości z taką artystyczną miarą kompozycyi, z taką precyzyą wykonania, z taką wymiernością części w stosunku do całości, z taką żywością, z taką obrazowością, z taką plastycznością opowiadania, jakiéj próżno nieraz szukać po dziełach słynniejszych i obszerniejszych rozmiarów. Monografija Pilińskiego jest istotnie obrazem tego społeczeństwa polskiego, pełnego namiętności oligarchicznych i egalitarnych razem, pełnego religijnych antagonizmów, lubiącego żyć i czuć że żyje, poruszać się w gwarze o zgiełku, w zamęcie najsprzeczniejszych prądów i kierunków. Obraz ten pełen jest życia i prawdy i wierności; ugrupowanie i opisanie stronnictw jest tak artystyczne, iż każde z nich jest całością dla siebie, a w całości tyle tylko zajmuje miejsca, ile potrzeba, żeby występowało wyraźnie i znaczenie drugich sobą objaśniało i podnosiło; osobistości wybitne, każda ze swoim odrębnym charakterem, ze swoją właściwą fizyognomiją, poruszają się na tém tle z całą swobodą i pewnością; zgoła w téj małéj książeczce nacechowana jest dokładnie i żywo strona polityczna i społeczna, równie jak strona dyplomatyczna i religijna ówczesnego położenia. Forma wszędzie, przy wielkiéj prostocie, wykwintna i piękna.

Antoni Walewski urodził się w Brzozowie r. 1805. Od r. 1831 przebywał w Paryżu, a następnie w Wiedniu, gdzie pracował w jedném z biór ministeryalnych. W czasie reakcyi Bacha po r. 1848 mianowany został professorem historyi powszechnéj w uniwersytecie krakowskim, na którém to stanowisku pozostawał do r. 1872. Od tego czasu został członkiem zwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie, a do r. 1875 prezydował Komissyi historycznéj w téjże Akademii. Umarł w Krakowie r. 1876.

Piérwszą pracą Walewskiego w zawodzie literackim jest pismo: «De la diplomatie de la Republique vis-â-vis les puissances» (Paryż 1849). Następnie wydał: «Pogląd na sprawę Polski ze stanowiska monarchii i historyi» (Lwów 1849). Już jako professor wydrukował w Krakowie (1857—61) «Geschichte der heiligen Ligue und Leopold's I» i «Geschichte Leopold's I», za które to dzieła otrzymał austryacki złoty medal «Literis et Artibus». Ostatnie jego prace historyczne odnoszą się wyłącznie do dziejów Polski. Należą tu mianowicie: *Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza* (Kraków 1866—68, 2 tomy); *Historya wyzwolonéj Rzeczypospolitéj wpadającéj pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazi-*

mierza 1655—1660 (Kraków 1870—72, 2 tomy), wydane nakładem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Zakończenie tego dzieła stanowi: «Dumanie Polaka nad pięcioletniemi (1655—60) dziejami narodu i ich bezpośredniemi (r. 1661) wynikami». Pod koniec życia opracowywał Walewski *Dzieje bezkrólewia po Janie III* (T. I wyszedł w Krakowie r. 1874). Oprócz tego wydał: «O filozofii dziejów polskich» (Kraków 1875). Jest to najskrajniejszy wyraz politycznych przekonań autora, które mu zjednały wielu nieprzyjaciół.

Prace historyczne Walewskiego, pomimo stanowiska autora, które go czyni Rudawskim naszego wieku, pomimo jednostronności, upatrującéj treść dziejów jedynie w działaniach dyplomatycznych, prace te powtarzamy, niepośledniéj są ceny, z powodu mnóstwa dokumentów niezmiernéj wagi, wydobytych przez autora z archiwów wiedeńskich i paryskich. Zresztą każde stanowisko jest dobrém (powiada Szujski), byle mu towarzyszyła sumienność męża nauki. Téj sumienności Walewskiemu nikt nie odmówi. Autor «Historyi wyzwolonéj Rzeczypospolitéj», widząc zbawienie Polski w ówczesnym austryacko-polskim aliansie, uważając przyjęcie pośrednictwa francuzkiego za jednę z przyczyn zguby Polski (w każdym razie bardzo oddaloną i wyłącznie zewnętrzną), nie przemilcza nigdzie ani opieszałości dyplomacyi austryackiéj w niesieniu pomocy Polsce, ani błędów militarnych jéj dowódzców, ani rysów ujemnych w téj polityce zasadowéj, którą w Austryi upatruje. Tak np. w jednem miejscu powiada: «Wszak krom narodowego powstania w r. 1656, które wprawdzie Polska zawdzięczyła cudownéj obronie Częstochowy, szlachetnym usiłowaniom króla, patryotyzmowi magnatów, bohaterstwu Lubomirskiego i Czarnieckiego, i zapałowi narodu, mianowicie duchowieństwa, lecz oraz owym podjazdom ze Szląska, co Karolowi przynosiły wielkie szkody, przyprawiły go o stratę 3000 ludzi, a kraj do boju z Karolem ośmieliły, była Rzeczpospolita winna wszystkie swoje powodzenia wyłącznie zabiegom Ferdynanda III i Leopolda I: pośrednictwo i rozejm z Moskwą, otuchę moralną, a nawet materyalną pomoc w największém niebezpieczeństwie sprawy, osłonienie przeciw połączeniu Karola i Rakoczego, wydanie wojny Szwedom przez Daniję, odpędzenie Rakoczego (?), wyzwolenie Krakowa, przystąpienie do oblężenia Torunia, skłonienie Elektora do opuszczenia Szwedów i t. d.» Można się zupełnie zgodzić z autorem, że losy Polski zależały w znacznéj części od rywalizacyi dwóch wielkich w Europie dynastyj, Hab-

sburskiéj i Burbońskiéj, zależały tém bardziéj, że Polska była królestwem elekcyjném, ale czy zbawienie Polski zależało od trzymania się Austryi, o tém powątpiewać się godzi. Upadek Rzeczypospolitéj musi zawsze przypisanym być wadom wewnętrznym w jéj organizmie, których naprawie, jak sam autor przyznaje, przeszkadzała Austrya pod czas rokoszu Lubomirskiego.

W przedmowie do rzeczonego dzieła autor słusznie uważa, «iż naród nieznający swéj historyi, zatém pozbawiony przodownika w życiu publiczném, żyje z dnia na dzień, nie pytając czemu i dla kogo dąży nieustannie, sam nie wie dokąd, skoro zkąd wyszedł nie pamięta, jest zawsze dziecięciem». Lecz mówiąc to, ma na względzie znajomość dyplomacyi, a nie wewnętrznych stosunków narodu. W wewnętrzu narodu wyrabia się potęga, która w kierunku dyplomatycznym działa skutecznie jak w każdym innym, jeżeli umie czuć siebie samę, jeżeli umie zdrowym rozumem obrachować korzyści i straty. Głupstwo na polu polityki zewnętrznéj jest potomkiem wewnętrznego głupstwa—powiada Szujski—dzielność i rozum polityczny znajdzie się i bez znajomości tajemnic gabinetowych.

W «Dumaniu Polaka» autor zwraca się ku czasom obecnym, a czyni to częstokroć z niepospolitym zasobem głębokich myśli i spostrzeżeń politycznych i społecznych.

Jakkolwiekbądź, dzieła Walewskiego stanowią niepowszednie zjawisko na polu historyografii polskiéj. Chwytają one przedmiot stronnego, ale zawsze europejskiego stanowiska, a przytém są na największe rozmiary i wyczerpujące, nadewszystko zaś na zupełnie nieznanych źródłach oparte. Styl autora posiada klassyczne zacięcia i wychodzi z najlepszéj szkoły—język, z wyjątkiem małych usterek, nie pozostawia nic do życzenia.

Jan Kazimierz Plebański urodził się we wsi Bystrzycy, pow. mogilnickim, w W. Ks. Poznańskiém r. 1831. Po ukończeniu gimnazyum w Trzemesznie, wyższych nauk słuchał w uniwersytecie wrocławskim, a następnie w berlińskim. Z okazyi promocyi na stopień doktorski napisał obszerną rozprawę łacińską p. t. «Commentatio historica de successoris designandi consilio vivo Joanne Casimiro, Polonorum rege (Res gestae pertinentes ad explicandam historiam Poloniae, saeculi XVII)». Do niéj dołączył rozprawę: «De nunciorum Poloniae terrestrium libero veto» (Berlin 1855). W téj ostatniéj autor dowodzi, że «liberum veto» nie jest ideałem wolności politycznéj, ale wyrazem miejscowych interesów prowincyj, prowincyonalizmu rozprzę-

gającego organizm państwa, siłą sprzeciwiającą się wszelkiéj myśli centralizacyjnéj, instytucyą średniowieczną, która jako zasada reprezentacyi prowincyonalnéj, istniała po wszystkich krajach zachodniéj Europy. Sejmy polskie nie umiały aż do r. 1791 pozbyć się téj formy średniowiecznéj reprezentacyi. Siciński zaś w r. 1652 zrobił haniebny krok protestacyi na zasadzie instrukcyi swojéj ziemi tak samo, jak to przed nim miało już miejsce 21 razy: po raz piérwszy w r. 1548 pod przewodnictwem Kmity. Rozprawa ta zyskała pochwałę Lelewela w czasopismie francuzkiém: «La libre rechérche» (Bruksella 1856). Po otrzymaniu stopnia doktora filozofii, Plebański został nauczycielem gimnazyum w Lesznie, gdzie obok języka i literatury polskiéj, uczył łaciny, historyi i języka francuzkiego, następnie przeniesiony był do gimnazyum katolickiego we Wrocławiu, a w. r. 1861 powołany do Warszawy, gdzie najprzód wykładał w szkole przygotowawczéj, a po otwarciu Szkoły Głównéj, otrzymał w niéj r. 1862 katedrę historyi powszechnéj, którą zajmował aż do r. 1869. Jego «Lekcya wstępna metodologii i encyklopedyi nauk akademickich, miana d. 29 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównéj w Warszawie», drukowana była w «Dzienniku Powszechnym». (Oddruk z dedykacyą Margrabi Wielopolskiemu; wyszedł w r. 1862). Przy uroczystości otwarcia Szkoły Głównéj miał mowę w języku łacińskim, w któréj rozebrał stosunek nauk historycznych do politycznych. Z oryginalnych prac osnutych na badaniach dziejów XVII wieku ogłosił: *Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga, dwa obrazy historyczne* (Warszawa 1862). Oprócz tego wydał z rękopismu: «Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku, przedstawiony w Dzienniku królewicza Władysława, syna Zygmunta III, do Niemiec, Austryi, Belgii, Szwajcaryi i Włoch w roku 1624—25, skreślony przez Stefana Paca, pisarza i referendarza litew. starostę preneńskiego, towarzyszącego królewiczowi w téj podróży» (Wrocław 1854). Napisał także obszerną rozprawę o gramatykarzach polskich w «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda, a w «Kronice Rodzinnéj» za r. 1876 umieścił piękny swój odczyt publiczny: «O pedagogicznem znaczeniu nauk klassycznych».

Kazimierz Jarochowski urodził się w Poznańskiém r. 1828. Ukończywszy gimnazyum w Poznaniu studyował prawa w Berlinie. W r. 1850 wstąpił do pruskiéj służby rządowéj, w któréj i dotąd zostaje, pełniąc urząd sędziego w Poznaniu. Obok

zatrudnień obowiązkowych poświęca się badaniom historycznym, szczególniéj XVIII wieku. Wielką zasługę zjednał sobie przez ogłoszenie ciekawego materyału do historyi czasów saskich p. t. *Teka Gabryela Jana Junoszy Podoskiego arcybiskupa gnieznieńskiego* (Poznań 1856—61, 6 tomów). Z prac oryginalnych wydał: *Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską* (Poznań 1856). Dalszy ciąg tego dzieła stanowią: *Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską aż do elekcyi Stanisława Leszczyńskiego 1702—1704.* (Poznań 1874). Szereg rozpraw wydawanych najprzód bezimiennie ogłosił potém p. n. *Opowiadania historyczne* (t. 1860). Mieszczą się tu: Kronika Helmolda; Wzięcie Poznania przez konfederatów tarnogrodzkich d. 24 lipca 1716; Niewola F. Ponińskiego w Sonensteinie r. 1734; Powstanie Kościuszki w Kurlandyi; Wpomnienia z czasów Pruss południowych. Tom II wyszedł p. t. *Opowiadania i studya historyczne* (t. 1863) i zawiera w sobie: O handlu pruskim za czasów Zakonu; Panowanie Jakóba i Konstantego Sobieskich; Sprawa toruńska z r. 1724; Gazeta berlińska (Vossa) jako materyał do dziejów polskich w XVIII wieku; Wycieczka Grudzińskiego do Polski r. 1712; O Sobieskich. Oprócz tego, wydał: *Car Piotr i carewicz Aleksy*, studyum historyczne (Kraków 1862); *Wielkopolska w czasie piérwszéj wojny szwedzkiéj od r. 1655 do 1657*) Poznań 1864); *Jędrzéj Moraczewski.* Wspomnienie pośmiertne (t. 1855). Obecnie zapowiedzianą jest nowa serya «Opowiadań i studyów historycznych» *).

Jeszcze w początkach działalności autorskiéj Jarochowskiego, Julian Bartoszewicz tak się o nim wyraził «Wiele zwiastuje i budzi ducha Kazimierz Jarochowski... Pisarz sumienny i zdolny, gorliwie się bierze do nauki; zna poważne nawet źródła i robi studya nad niemi (Kronika Helmolda); umie i z gazet starych wyciągać rzecz pożyteczną... Zarzut mu ten, że zbyt zawcześnie zrywa się do sądu o dawnych stosunkach. Sąd ten wywiedziony albowiem nie z długoletnich mozolnych śledzeń nad nauką, nie mając jeszcze potrzebnéj głębokości i dojrzałości, obraca się dotąd na stanowisku zdrowego rozsądku; podług téj miary wiele instytucyj w ogóle, nie tylko u nas, ale i wszędzie pokaże się czémś nielogicznem i sprawiedliwém, a wsze-

*) Hist. Lit. Pol. str. 623.

lako każdy naród wyrobił się z własnych zasad i pierwiastków; co jednemu nie służy, drugiemu może być dobre i zbawienne. Stanowisko zdrowego rozsądku, wszystkie państwa i narody uorganizowałoby na jeden sposób, co niepodobna. Praca sumienna a wytrwała, chęć oświecenia się prawdziwego da z czasem każdemu badaczowi sąd sprawiedliwy o przeszłości; potrzeba tylko brać się do nauki bez żadnych uprzedzeń i przesądów, potrzeba odrzucić z myśli wszystko ogólnikowe, co się kiedykolwiek czytało i słyszało o przeszłości, a wtedy i zdumieniu odjąć się nie będzie można, jak wszystko stanie w jasném świetle, do któregośmy nie nawykli i nauka z inném zupełnie ukaże się obliczem».

Jarochowski wybornie także streszcza w pobieżnych artykułach znakomitsze dzieła zagraniczne, umieszczając rozbiory swe i rozprawy w rozmaitych pismach peryodycznych. Kilka artykułów tego rodzaju drukowało «Ateneum» warszawskie w r. 1876.

Gruntowna znajomość rzeczy i przyjemna łatwość opowiadania przypominają w pismach Jarochowskiego zalety Szajnochy.

Waleryan Kalinka urodził się w Krakowie r. 1826. Ojciec jego był sędzią trybunału krakowskiego. Ukończywszy studya prawne w mieście rodzinném, próbował zawodu prawniczego, ale wkrótce porzucił go i wyłącznie oddał się literaturze. Początkowo pracował w redakcyi «Czasu», następnie był współpracownikiem wielu innych czasopism, jako to: «Dwutygodnika Literackiego», «Orędownika», «Przyjaciela Ludu», «Przeglądu Poznańskiego» i t. d. Jednocześnie wydał kilka rzeczy oddzielnie: przerobił i podwoił Lesława Łukaszewicza «Rys dziejów piśmiennictwa polskiego» (Kraków 1848, wydanie trzecie), ogłosił «Listy o Krakowie przez Pencławskiego» (Poznań 1850) w swoim czasie wielkiego rozgłosu i «Historyę pożaru miasta Krakowa» (Kraków 1850). Po roku 1851 przeniósł się do Paryża i wstąpił do zakonu zmartwychwstańców. W r. 1853 wydał w Poznaniu «Żywot Tadeusza Tyszkiewicza», a w sześć lat potém opracował najlepsze i najdokładniejsze dzieło statystyczno-historyczne *Galicya i Kraków* (Paryż 1859), które zwróciło uwagę powszechną. Najznakomitszą atoli pracą Kalinki jest dzieło p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (w X i XI tomach «Pamiętników XVIII wieku» wydawanych przez Żupańskiego, a następnie w Paryżu osobno 1868, jako tom I). Autor nazwał dzieło swoje zbiorem doku-

mentów; ale wstęp do tych dokumentów, obejmujący wypadki od 1763 do 1787 r., w szczególności zaś dzieje kaniowskiego zjazdu, jako prolog do pamiętnego czteroletniego sejmu, stanowi pracę pierwszorzędnéj wartości na polu dziejopisarstwa, przypominającą najlepsze wzory historyografii zagranicznéj nowszéj i dawniejszéj. Kalinka omija starannie szkopuły dziejopisarstwa naszego, jakiemi bywało poetyzowanie przedmiotu, polemiczność, nerwowa irrytacya patryotyczna, doktrynerya naciągająca fakta do sztucznie ułożonego systematu. Autor posiada niepospolity dar krytyczny, nie ograniczający się do krytyki faktów, ale strzegący pilnie utartych wyobrażeń i frazesów. Pod tym względem, jak i pod wielu innemi, książka jego jest nową, jedyną, a tém znakomitszą, że dokładne opanowanie przedmiotu i niepospolita zdolność pisarska pozwoliły jéj zdobyć wszelkie wdzięki zajmującego wykładu, nie posługując się żadnemi innemi środkami, prócz prawdy ludzkiéj i historycznéj. Chcąc przedmiot swój postawić w tyle ważnym stosunku do spraw całéj Europy współczesnéj, rozpoczyna Kalinka od wyłuszczenia stanowiska Polski do innych mocarstw w epoce pierwszego podziału. Tu czyni autor trafną uwagę, że stanowisko Polski w ośmnastym wieku było niezmiernie niepopularném, że stała się ona przedmiotem lekceważenia, jeźli nie pogardy, że w obec ówczesnego ducha postępu, była ona przeznaczoną na zagładę i upadek. Spotykamy się tu zarazem z najnowszemi szczegółami stosunku Austryi, a w szczególności Maryi Teressy, Józefa II i Kaunitza do Polski, niemniéj z dosadném wyłuszczeniem polityki Francyi. Po raz pierwszy rozpowiada nam autor o tak zwanéj sekretnéj polityce Ludwika XV, prowadzonéj za pomocą sekretnych ajentów niezawisłych od ambasadorów urzędowych, a nadzwyczajnie zgubnéj w skutkach swoich dla Polski. Znany czyn Mokronowskiego na sejmie konwokacyjnym 1764, przedstawiany tak często jako wyskok republikańskiéj odwagi, był — po prawdzie historycznéj, skutkiem nabechtania Mokronowskiego przez hr. Broglie, w myśl tajemnego gabinetu Ludwika, który podżegając stronnictwo zwane patryotyczném, opuścił Polskę w stanowczéj chwili pierwszego podziału. W rozdziale drugim uzupełnia autor obraz stosunków Polski z zagranicą wyłuszczeniem stosunku Rzeczypospolitéj do Rossyi. Następne rozdziały poświęcone są przeglądowi sumarycznemu dziejów między 1764 a 1787 rokiem. O działaniu *familii* autor mówi z zupełną słusznością: «W historyi polskiéj ostatnich stu lat, nie

ma już drugiego przykładu wielkiéj politycznéj czynności, obmyślanéj tak głęboko w całości i szczegółach, z takiém przewidzeniem przeszkód, a zarazem i środków przeciw nim ustawionych, i z tak dokładną znajomością ludzi i czasów, jak owa naprawa Rzeczypospolitéj w ciągu jednego roku dokonana, wbrew woli ogromnéj większości narodu i nad zamiar tych, którzy jéj pomagali. Gdyby w dwadzieścia lat późniéj, w szczęśliwszych nierównie okolicznościach, Stanisław August znalazł ludzi z podobnym rozumem i charakterem, jak byli dwaj starzy Czartoryscy, można twierdzić bez przesady, że inny byłby wypadek czteroletnich narad. Na nieszczęście nie wydała ich epoka późniejsza, i w pierwszych latach Stanisława Augusta mieliśmy wodzów bez żołnierzy, w ostatnich byli żołnierze bez wodzów». Sąd autora o epoce między 1775 a 1788 rokiem wypadł mniéj pomyślnie, niż się to działo dotąd w historycznych naszych pracach. Za przewodem Lelewela uznawano trzynastolecie spokojne jako czas obrachunku narodowego z dawnemi grzechami, a nawet moralnego odrodzenia; Kalinka uważa je za dalszy ciąg procesu gnicia społeczeństwa. «Epoka międzyrozbiorowa wzięła początek w sejmie i delegacyi Ponińskiego: jakże więc ze skażonego źródła czysty potok mógł wypłynąć? Klęska pierwszego podziału, wyznajemy otwarcie, nie poprawiła narodu. Żaden z ludzi publicznych nie zastanowił się sumiennie nad sobą, żaden z obywateli nie dostrzegł, że w nim samym, w jego wadach, w jego zdrożnych nawyknieniach, tém straszniejszych, że wszystkim wspólnych, leżała część ogólnego rozstroju. Jeżeli po pierwszym podziale nie było już tak gwałtownych jak przedtém wstrząśnień, rokoszów, konfederacyj, krwi rozlewu, to nie dla tego wcale, by większa zapanowała zgodność i czulsza o Rzpltę troskliwość, ale że po wysileniu pierwszéj epoki nastała prostracya sił i że zawiść domowa pod bacznem Stackelberga okiem nie mogła przybierać zbyt groźnych rozmiarów». Podnosząc postęp na polu oświaty i pojęć o rządzie, nie widzi autor postępu moralnego, bo dowodzi, że nie zaszła zmiana w obyczajach. Zjazd kaniowski, stanowiący główny cel badań i poszukiwań autora, opowiedziany jest z całą dokładnością i znajomością spraw zakulisowych. Dokumenta zawierają pomiędzy innemi: korrespondencyę króla z szefem gabinetu Piusem Kicińskim (1787); korrespondencyę króla z cesarzową Katarzyną II (1787—1795); Potemkin i jego stronnictwo w Polsce, listy króla do Bukatego, ministra pełnomocnego w Londynie (1789—1793) i

dziennik Bułhakowa, ministra rossyjskiego w Warszawie (1791—92).

Jako fragment dalszego ciągu «Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta» należy uważać odczyt miany przez autora r. 1872 w sali Towarzystwa Naukowego w Krakowie, wydany później osobno p. t. «Polityka dworu austryackiego w sprawie Konstytucyi 3 maja» (Kraków 1873).

Ogłosił nadto Kalinka pisemko polityczne p. n. «Przegrana Francyi i przyszłość Europy» (Kraków, 1871) i przełożył na polskie Kobierzyckiego «Panowanie Władysława IV-go» (2 tomy).

Fryderyk hr. Skarbek, poświęciwszy swe pióro historyi, napisał bardzo ważne dzieło we dwóch tomach p. t. *Dzieje Księstwa Warszawskiego* (Poznań, 1860). «Pamiętniki» jego, drukowane w «Bibliotece Warszawskiéj» za rok 1876, zawierają także niemało szczegółów do historyi owéj epoki i czasów późniejszych.

O epoce między 1815 a chwilą nieomal dzisiejszą pisali: *Maurycy Mochnacki*, *Karol Forster*, *Agaton Giller* i wielu innych. Pisma ich, jako traktujące o wypadkach, w których sami autorowie brali udział, tchną po największéj części namiętnością, i tylko jako materyał historyczny dla badań późniejszych uważane być mogą.

Z wielkiéj liczby monografistów, których badania zwracały się ku pojedyńczym przedmiotom dziejów polskich, albo jakąkolwiek z onemi styczność mającym, wymienimy tylko ważniejszych.

Władysław Chomętowski *) urodził się w majątku swych rodziców Ussarzewie w Sandomierskiém r. 1829. Początkowe nauki pobierał w domu ukształconych rodziców, na dalsze oddany był do szkoły wojewódzkiéj w Sandomiérzu, gdzie mieszkał u ówczesnego inspektora téj szkoły, dziś biskupa, księdza Józefa Juszyńskiego, który przedtém kierował też pierwszemi kroki teraźniejszego kardynała arcybiskupa Ledóchowskiego. Nauki gimnazyalne ukończył Chomętowski w Warszawie; a ponieważ wyższego zakładu naukowego w kraju podówczas nie było, pracą wytrwałą nad sobą samym i ćwiczeniem się we władaniu piórem szczęśliwie zapełniał luki, pozostawione przez wychowanie szkolne. Od lat najmłodszych czuł

*) Zob. życiorys Chomętowskiego przez W. Korotyńskiego w *Tyg. Ill.* za r. 1876 (N. 23), tudzież w *Kłosach* przez Adama Pługa (N. 570).

się prawdziwie powołanym do zawodu literackiego, ze szczególném zamiłowaniem oddając się badaniom dziejów i literatury krajowéj; a jakkolwiek w wieku młodzieńczym, wbrew temu powołaniu, rad nie rad, musiał wkroczyć na inną, trudną drogę, która fizyczne jego siły nadwątliła przedwcześnie, przechował jednak dawny zapał i energiję w duszy i wiernym posłannictwu swemu pozostał. Skoro więc tylko mógł pójść za popędem własnego serca, natychmiast jął się upodobanéj pracy, zaczynając jak wielu innych badaczy historycznych od wierszowania. Pierwszym płodem pióra Chomętowskiego były trzy legendy, ogłoszone w siedemnastym roku życia pod pseudonymem Władysława Kwiryna, a noszące tytuł: «Poezye w trzech obrazach» (Warszawa 1846). W tych próbkach młodzieńczych znajdujemy już ów sojusz poezyi z historyą krajową, który w większéj części późniejszych utworów Chomętowskiego wierszem i prozą ciągle na jaw występuje. Po znacznéj przerwie czasu, zapełnionéj innemi zatrudnieniami, około roku 1860 począł znów Chomętowski ogłaszać rozmaite utwory poetyckie, oryginalne i tłómaczone, w «Zabawach przyjemnych i pożytecznych» Śmigielskiéj, w «Zabawach umysłowych» téjże, w «Rozrywkach dla młodocianego wieku» Pruszakowéj, w «Kółku Domowém» Smigielskiéj i Borkowskiéj (siostry swojéj), w «Bibliotece Warszawskiéj» i w «Tygodniku Illustrowanym». Nakoniec w r. 1862, na ogłoszonych w Krakowie bezimiennie, z początkowemi tylko głoskami W. Ć. historycznych «Legendach polskich» zamknął puszczanie w świat płodów rymowanych. Czuł snadź sam Chomętowski potrzebę «zstąpienia z hymnu do prostéj powieści», bo się zabrał do tłómaczenia Dickensa, którego powieść «Dwa miasta» drukował w «Kółku Domowém», tudzież do pisania oryginalnéj powieści historycznéj z wieku XIV: «Władysław Biały książę gniewkowski», którą w témże piśmie zamieścił. Tymczasem jednak otrzymanie w r. 1861 posady bibliotekarza połączonych zbiorów naukowych ordynacyi Krasińskich i Konstantego Świdzińskiego, nastręczywszy mu sposobność ustawicznego obcowania z bogatemi źródłami historycznemi, ku którym zawsze miał pociąg nieprzeparty, wytknęło pracom jego inny kierunek, środkujący między płodami wyobraźni, a dziejami w ścisłém znaczeniu. Chomętowski brał z kronik, z panegiryków, z kazań pogrzebowych, z dyaryuszów rękopiśmiennych, z korespondencyj i innych dokumentów archiwów domowych szczegóły najzupełniéj prawdziwe, szykował je na tle ogólném dziejów w porządku naturalnym, wiązał ni-

cią historyczną, a gdzie téj nici lub pewnych czynów opowiadaniu zabrakło, dorabiał z wyobraźni, jak dobry restaurator, chodzący około szacownego, ale przez czas uszkodzonego obrazu mistrza. Tak powstawała pół-powieść, pół-historya, wierny urywek dziejowy, niepozbawiony jednak artystycznéj budowy i wdzięku. Do takich utworów Chomętowskiego należy: «Książę Krzysztof Zbarazki koniuszy koronny», rzecz drukowana w «Bibliotece Warszawskiéj» 1865 i osobno w roku następnym. Jednocześnie w «Kółku Domowém» ogłosił świetne opowiadanie: «Przygody księcia Marcina Lubomirskiego», które osobno wydane, nader szybko się rozeszło. Nareszcie w roku 1876 «Biblioteka Warszawska» ogłosiła obszerne opowiadanie we dwóch tomach, p. t. «Synowie Hetmańscy», co do piękności nie ustępujące poprzedniemu. Niektóre dyalogi tego zarysu, pod względem trafności kolorytu, mogłyby współzawodniczyć z dyalogami Kaczkowskiego. Obok takich utworów, powstałych z zapatrywania się na Pamiętniki Paska, ogłosił Chomętowski trzy cenne opowiadania, ściśle historyczne pamiętników kryjących się w rękopismach. Pierwszym z nich był z drugiéj połowy wieku XVII: *Dziennik Jana Stanisława Jabłonowskiego*, drukowany w «Gazecie Polskiéj» i osobno 1865 r. Wydawnictwo to uzupełnia pracę Bielowskiego, ogłoszoną na parę lat przedtém o mądrym wojewodzie ruskim, autorze «Skrupułu bez skrupułu». Niemniéj drogocenne jest opracowanie Chomętowskiego, drukowane 1874 r. w zbiorze pisemek popularnych Grajnerta, zatytułowane: «Pielgrzymki do Ziemi świętéj i sąsiednich krain». Podano tu wyciągi i streszczenia z podróży Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i z obszernego opisu rękopiśmiennego wędrówki Tomasza Stanisława Wolskiego. Szczególniéj cenne są te wyjątki, jako wzięte po raz pierwszy z oryginalnego polskiego opowiadania Krzysztofa Sierotki: albowiem, jak wiadomo, «Pielgrzymka» jego dotychczas przedrukowywana, jest obcém odtłómaczeniem z łacińskiego przekładu słynnego teologa i poety Tretera. Ostatnią z tego zakresu pracą Chomętowskiego, ogłoszoną najprzód w «Kronice Rodzinnéj», a następnie osobno wydaną jest *Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego*, ministra sprawiedliwości i interesów zagranicznych za Księstwa Warszawskiego. Książka ta obejmuje burzliwy okres czasu w życiu wprowadziciela kodeksu Napoleona, od wystąpienia jego na sejmie 1777 do usunięcia się z widowni publicznéj w 1813 r., gdy Napoleon runął, a z nim i jego dzieło.

Dalszą w tym kierunku, ale zupełnie już surową pracą Chomętowskiego było wydawnictwo «Biblioteki Ordynacyi Krasińskich, przynoszące badaczom historycznym obfite snopy materyałów do pracy ze zbiorów rękopiśmiennych, których on był stróżem. W tomie z r. 1868 znajdujemy nieznany ułamek kroniki bezimiennéj i dyaryusz sejmu piotrkowskiego z 1565 r., w trzech zaś następnych akta podkanclerskie Franciszka Krasińskiego z ciekawych lat 1569—1573, pracowicie poobjaśniane przedmowami i przypisami. Tom z r. 1872, zawierający akta poselskie i korespondencye tegoż Franciszka Krasińskiego, zebrał ze źródeł zagranicznych, umiejętnie opracował i ogłosił w Krakowie dr. Ignacy Janicki, który też wydał oparty na tych materyałach «Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce 1566—1572», bezimiennie napisany przez ucznia swego, zawcześnie dla literatury zgasłego Władysława hr. Krasińskiego, syna autora «Irydiona». Skutkiem tego zgonu, który przeciął strumień funduszów na wydawnictwo »Biblioteka» przez dwa lata nie wychodziła. Wznowił ją Chomętowski dopiéro w r. 1875, z funduszu zapewnionego przez Świdzińskich, i wydał pod tytułem już podwójnym, z których drugi brzmi: «Muzeum Konstantego Świdzińskiego». Tom jego pierwszy obejmuje drogocenną korespondencyę wielkiego wojownika Jana Karola Chodkiewicza; w drugim, którego ostatnie arkusze przeglądał Chomętowski już na łożu śmiertelném, zawarto wiadomość o życiu zawołanego gospodarza Jana Ostroroga, oraz rzadkiéj wartości materyały do dziejów ekonomiki polskiéj w wieku XVI i XVII. Na rok następny gotował Chomętowski nową seryę korespondencyi Chodkiewicza, i pracę tę podobno zostawił znacznie posuniętą.

Wszystko co robił Chomętowski, pracując około źródeł dziejowych, zmierzało do przyszłéj pracy organicznéj, ktokolwiek bądź ją uskuteczni. Sam na to nie miał czasu. Trudy sumiennego bibliotekarza, znoje dziennikarskiego zawodu, zabierały swobodne chwile, wykradzione dwudziestoletnim cierpieniom ciała i smutkom tkliwego serca, gdy najprzód dzieci, a za niemi i żonę odprowadził do grobu, który pochłonął jego szczęście rodzinne. Pisywał dorywcze artykuły historyczne, rozbiory książek i życiorysy do «Biblioteki Warszawskiéj», «Kółka Domowego», «Kroniki Rodzinnéj», «Wieńca», «Wieku», «Ogniska Domowego», «Tygodnika Illustrowanego»; brał udział w części historycznéj «Encyklopedyi Kościelnéj» i w innych przedsięwzięciach, których szlachetność dostateczną była do

zjednania jego współczucia. Pomimo tego rozstrzelenia działalności, opracował *Dzieje teatru polskiego do r. 1750*, monografiję jeżeli nie rozmiarem, to sumiennością zasługującą na postawienie obok «Dziejów wymowy» Mecherzyńskiego. Pracował też Chomętowski nad rozległe zakreślonemi «Dziejami niewiasty polskiéj», z których wyjątki drukował różnemi czasy w kilku czasopismach, a jeden ustęp p. t. «Stanowisko praktyczne dawnych niewiast», ukazał się też osobno w r. 1871. Dowodzi w nim, nie wdając się zresztą bynajmniéj w polemikę, że niewiasty nasze, ilekroć chciały i umiały, znajdowały szerokie pole działania, bez postrzyżyn na emancypantki. Znaną jest wspaniała, posągowa postać Reginy Żółkiewskiéj, skreślona mistrzowskiém piórem Szajnochy, — téj autor nie tyka, ale rozpoczyna zaraz od jéj wnuki, Teofili Sobieskiéj, matki króla Jana. W Teofili niejeden rys przypomina babkę Reginę. Kasztelanowa krakowska, wdowa po Jakóbie, ma na swojéj głowie zarząd ogromnego majątku i wychowanie dwóch synów, Jana i Marka, który późniéj zginął pod Batohem. Jak się z jednego i drugiego wywiązała, okazuje się z książki Chomętowskiego. Daléj wyprowadza autor Aloizę z Ostrogskich Chodkiewiczową, Barbarę z Zawiszów Radziwiłłową, z Lubomirskich Sieniawską Adamową, hetmanową z Poniatowskich Branicką. Najciekawszą z tego zbioru jest postać Anny z Sapiehów Jabłonowskiéj, wojewodziny bracławskiéj, która nie tylko trudni się zarządem majątku, stawia kościoły, upiększa miasta, ale w dobrach swoich występuje jako prawodawczyni, układa ustawy dla zarządu majątku, dla mieszczan, wieśniaków swoich, i te we własnéj drukarni drukuje. Dzieło to uważane było za tak stosowne, że je przedrukował Gröll, jako wzór do naśladowania.

Zapatrywanie się swoje na powołanie malarza przeszłości, określił Chomętowski w kilku następnych wyrazach jednéj ze swoich prac krytycznych: «Ażeby wyrazić ducha ludzkości upłynionych wieków z całą sumiennością i prawdą, potrzeba z zupełną abnegacyą wyrzec się wszystkich stronniczych teoryj, a całém sercem ukochawszy przeszłość i ludzkość, ubolewać nad jéj niedolą, płakać jéj łzami, a cieszyć się jéj radością, bez względu na to, czy ta radość lub łzy te zgadzają się z *osobistemi* naszemi cierpieniami lub weselem. Potrzeba w logicznym porządku wykazać przyczyny i następstwa zebranych i cechujących daną epokę faktów, a z ręką na sercu *wyszukać nieraz tam światła, gdzie pozornie same zalega-*

ją ciemnie». W bezwzględną ciemność tak chwil przeszłości jak i serca ludzkiego nie wierzył, i to było w nim źródłem niewyczerpanego pobłażania. Pilny badacz historyczny, miły jako człowiek publiczny i prywatny, z równymi i niższymi zarówno był łagodny i pełen dziwnego spokoju.

Umarł ten zacny człowiek, obywatel i pisarz w maju 1876 r. w Warszawie. Antoni Edward Odyniec, powinowaty zmarłego streścił w pięknym wierszu cały jego wizerunek moralny.

Władysław Zawadzki urodził się w Hajworonce w Galicyi r. 1824. Po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie i odbyciu podróży za granicę, czas jakiś trudnił się rolnictwem, poczem w r. 1858 przeniosłszy się do Lwowa, wyłącznie oddał się piśmiennictwu. Zawód literacki rozpoczął od poezyi i powieści, pisanych do czasopism lwowskich, warszawskich, krakowskich i poznańskich. Wydawał pisma zbiorowe: «Grosz wdowi» i «Wiosennik»; brał czynny udział w wydawnictwie «Przyjaciela Dzieci», wychodzącego we Lwowie między 1861 a 1866 rokiem pod redakcyą żony jego Anieli. Od wielu lat pisuje rozmaite artykuły i korrespondencye do «Tygodnika Illustrowanego», gdzie w r. 1864 umieszczane były zajmujące jego «Obrazy Rusi Czerwonéj». Z prac historycznych ogłosił: monografiję *Jakób i Konstanty Sobiescy* (Lwów 1862); *Grody polskie* (t. 1866); *Przewodnik po Żółkwi* (t. 1868); *Obrazki Rusi Czerwonéj* z illustracyami Kossaka (t. 1869). Co do ostatniéj pracy, sam autor na wstępie wypowiada potrzebę takich publikacyj, któreby najdrobniejsze charakterystyczne rysy społeczeństwa, jego sposób życia, pojęcia, tradycye zachowały. Dla przyszłych badaczów dziejów i kultury plemion będzie to szacowny materyał, tém szacowniejszy i ważniejszy, że obecnie cywilizacya ogólna z każdym rokiem zciera niejedno piętno charakterystyczne, dające pewnéj miejscowości wyraz odrębny. Książka Zawadzkiego, napisana stylem potoczystym, jędrnym i gładkim, wyczerpująco przedstawia stan materyalny, obyczajowy i umysłowy ludu ruskiego na Podolu austryackiém. Mamy jeszcze tegoż autora dziełko p. t. «*Kościół farny w Żółkwi, jego dzieje i pomniki*, wraz z listem Karola Szajnochy o grobowcu Jakóba i Konstantyna Sobieskich» (Lwów, 1869). Kościół i pomniki tamtejsze, staraniem i pieczołowitością księdza opata Nowakowskiego, proboszcza fary żółkiewskiéj zostały nie tylko odnowione, ale dokładnie opisane ku pamiątce wieków przyszłych. Bardzo wiele historycznych pamiątek znajduje się w rzeczonéj farze. Cztéry możne rodziny w krótkim

przeciągu czasu dzierżyły Żółkiew prawem spadkowém po kądzieli: Żółkiewscy, z których Stanisław hetman był jéj założycielem, następnie Daniłowicze, Sobiescy i Radziwiłłowie, a każda z nich pozostawiła w Żółkwi dowody swojéj religijności i przywiązania do kraju. Po zaborze Galicyi przez Austryę wiele zabytków niszczało przez obojętność mieszkańców, wiele sam rząd niszczył, pragnąc wytępić wszelkie dawne tradycye miejscowe. Na szczęście znaleźli się ludzie gorliwi i światli, którzy nad temi pomnikami przeszłości roztoczyli swoję opiekę.

Z innych prac Zawadzkiego zasługują na wzmiankę: życiorys Staszica p. n. «Stanisław Staszic, szkic biograficzny» (Lwów 1860); wiadomość o życiu i pracach Szajnochy (w *Tyg. Ill.* z 1868 r.) i przekład znakomitego dzieła Buckla: «Historya cywilizacyi w Anglii» (t. 1868, 3 tomy). Z dawniejszych, powieściowych i poetyckich utworów wymieniamy: «Dwa światy», powieść (Poznań 1845) i «Strażnica nadbrzeżna», przekład z Grüna (Auersperga) wierszem (Krakow 1848).

Aleksander Jabłonowski urodził się w starożytnéj ziemi Czerskiéj we wsi Goźlinie r. 1829. Początkowe nauki pobierał w Drohiczynie, gimnazyalne ukończył w Białymstoku, poczém w r. 1847 wstąpił do uniwersytetu kijowskiego na wydział literacki. W r. 1849 wyjechał do Dorpatu, gdzie aż do r. 1852 studyował nauki historyczne. Pomiędzy 1852—1859 mieszkał w Kijowie i na Ukrainie, trudniąc się nauczycielstwem prywatném. Odrywało go to od ulubionych studyów historycznych, lecz wyższe obowiązki moralne więziły przy stole pedagoga. Pracą swoją wspierał ubogich rodziców i przeprowadzał dwóch młodszych braci przez wychowanie gimnazyalne i uniwersyteckie. Nareszcie gdy młodszy brat Julian skończył uniwersytet dorpacki ze stopniem doktora medycyny, Aleksander na niego zlał chlubne obowiązki rodzinne, jako uiszczenie się z długu względem siebie zaciągniętego, sam zaś w r. 1859 wyjechał za granicę. Najprzód zwiedził Niemcy i Belgiję, — tu go na dłuższy czas zatrzymała Bruksella. Następnie udał się do Anglii i w przeciągu czterech miesięcy pracował w Muzeum Brytańskiém w Londynie, oddając się badaniom nagromadzonych tam zabytków historycznych. Paryż, Włochy, Ateny, cała Słowiańszczyzna turecka i austryacka, zajęły mu resztę czasu przeznaczonego na podróż. Śladem téj wędrówki w literaturze jest opis Belgradu w «Gazecie Polskiéj» z r. 1875. W r. 1862 Jabłonowski powrócił do Kijowa, zkąd w roku następnym przeniósł się do

Kamieńca, a w 1865 do Odessy, gdzie jakiś czas pracował w zawodzie przemysłowym. W r. 1867 nagła konieczność zmusiła go wyjechać do Kereńska, zkąd już nie wracał na południe, a przesiedlił się na stałe mieszkanie do Warszawy. Cały rok 1870 znowu podróżował po Wschodzie: zwiedził Anatolię, Kurdystan, Syryę z Jeruzalemem, Egipt, Stambuł i Wołoszczyznę, «Wspomnienia z podróży po muzułmańskim Wschodzie» umieszczał potém w «Bluszczu» (1871 r.) i w «Tygodniku Illustrowanym» (1873—74). W r. 1872 bawił czas jakiś w Prusiech wschodnich, a następnie zrobił wycieczkę do Dalmacyi i Hercegowiny. Podróż tę we fragmentarnych urywkach opisywał w «Gazecie Polskiéj» (1875—76 r.). W r. 1876 został współpracownikiem stałym nowego pisma «Ateneum», założonego przez professorów Pawińskiego, Benni'ego i niegdyś professora petersburskiego uniwersytetu Spasowicza, a obok tego wziął udział w wydawnictwie «Źródeł dziejowych», które także rozpoczęło swe życie w r. 1876. Obecnie mieszka w Warszawie.

Z prac historycznych Jabłonowskiego zasługują na wymienienie: *O prowincyonalizmach w dawnéj Polsce*, rozprawa umieszczona w piśmie zbiorowém wydaném r. 1857 w Kijowie p. n. «Pisma Gromadzkiego». W rozprawie téj autor dowodzi, że każda z prowincyj dawnéj Polski wniosła do dziejów jéj jakikolwiekbądź nowy pierwiastek. W r. 1860 «Przegląd Polski» paryzki drukował obszerny rozbiór pomysłów Duchińskiego przez Jabłonowskiego, a w 1863 «Dziennik Literacki» lwowski ogłosił rozprawę jego p. n. *Historyczny rozwój rodziny w Polsce.* Najcenniejszą atoli pracą Jabłonowskiego jest wydanie dzieła noszącego napis: *Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy* (najprzód w «Ateneum», a potém osobno jako tom I. «Źródeł dziejowych» 1876), które wydawca poprzedził obszerną monografiją. Wiadomo, jak wybitną jest w dziejach Rzeczypospolitéj postać człowieka, którego imię zespoliło się fatalnie z faktami nieobliczonéj w następstwach swych doniosłości. Jabłonowskiemu udało się szczęśliwym przypadkiem zdobyć sporą garstkę materyałów do żywota Grzymułtowskiego, rzucających światło i na grę polityczną jego epoki. W bogatym rękopiśmie z końca XVIII wieku, stanowiącym własność p. Bazylego Białozierskiego, byłego redaktora ukraińskiéj «Osnowy» znalazło się kilkadziesiąt listów i mów wojewody, dotąd nieznanych. Korzystając z tego materyału i zasilając się wielu innemi źródłami, jak Metryką koronną, Kochowskim, Jemiołowskim, Zawadzkim, Załuskim,

«Swadą» Danejkowiczá, «Źródłami do dziejów polskich» Malinowskiego i Przezdzieckiego, «Listami z czasów Jana III i Augusta II», wydanemi przez Władysława Skrzydylkę i t. d., Jabłonowski napisał swą monografiję, stanowiącą nader pożądany przyczynek do historycznego piśmiennictwa polskiego. Są pewne imiona w historyi, które jakiś cień osłania posępny, i niechętnie od nich odwraca się myśl, kochająca się we wrażeniach pogodnych i błogich. A jednak nie zawsze cień ten rzuca przewinienie lub zbrodnia istotna względem społeczeństwa: niekiedy rzucają go smutne wypadki dziejowe, człowiek zaś mógł być tylko narzędziem wyższéj, nieubłaganéj konieczności. Jest to rodzaj tragiczności dziejowéj, któréj ofiarami są nie ludzie, ale nazwiska, widownią zaś potomność. Do rzędu takich ofiarnych imion należy imię Grzymułtowskiego. Tragiczność tę potęguje inna jeszcze okoliczność. Chodziło o wieczny pokój z sąsiadem. «Dziwném zrządzeniem losu» (mówi autor monografii) «wypadło temu właśnie w owych układach o wieczny pokój przewodniczyć, kto przez całe swe życie, z zasady, był największym przeciwnikiem wszelkich podobnych układów. Cała bowiem istota rozumienia zadań polityki Rzeczypospolitéj przez Grzymułtowskiego zasadzała się właśnie na tém, aby uciszyć kraj wewnątrz, wzmocnić rząd, pojednać się z Turcyą przy pomocy Francyi, uwolnić się od wpływu Habsburgów, tolerować kurfirsta — byle potém tylko całemi siłami rzucić się na wschodniego sąsiada Rzeczypospolitéj i przywrócić Kijów i Smoleńsk. Teraz, nie ustępując nic wcale ze swych przekonań, zmuszonym on przecie został uledz przemocy nakazujących okoliczności — i wybór. na przewodniczącego w komissyi pełnomocników Rzeczypospolitéj przyjął». Wiadomo, że zawarty skutkiem tego pokój otrzymał nazwę «Pokoju Grzymułtowskiego». Można powiedzieć, że cały «żywot», napisany przez Jabłonowskiego, jest tylko obszernym komentarzem powyższych wyrazów.

Język Grzymułtowskiego *) upstrzony jest makaronizmami; styl napuszysty, zawiły, utrudniający nieraz zrozumienie treści. Wyjątek w tym względzie stanowi mowa miana do młodych carów, Iwana i Piotra. W mowie téj świetnéj, wspaniałéj, wypowiedzianéj niezwykle czystą polszczyzną, urozmaico-

*) Mówimy tu o tym przedmiocie dla tego, że w Grzymułtowskim dzięki pracy Al. J., przybywa nam ważne imię do działów polityki i wymowy III. Okresu literatury naszéj.

ną zaledwie parę razy zwrotami cerkiewno-słowiańskiemi, podniósł najprzód wojewoda zasługi Jana III, zmierzającego do wyswobodzenia z jarzma bisurmańskiego pognębionych ludów, ażeby wszędy «tebe Boha chwalim, tebe Hospoda ispowiedujem...» «nie poszeptem jako teraz, ale ogromnemi w świątyniach pańskich brzmiało głosami». Przemawiał następnie, że gdy już «Hospodnia sprawiła desnica panów chrześcijańskich zjednoczenie», wypada tedy, ażeby i «Ich Carskie Wieliczestwa» przystąpili do związku reszty chrześcijaństwa. Pociągną zaś przykładem swym króla francuzkiego, przyczynią się do odzyskania patryarchatów wschodnich, dodadzą otuchy «wszystkim greckiéj religii ludziom» i przymnożą sobie nowych posiadłości: «bisurmaństwo spędziwszy, a ludźmi w błahoczestii, które jest wielikoje tainstwo, zostającemi osadziwszy»; kończy zaś wspaniałym zwrotem: «Niechże tedy te cne, przesławne słowiańskie narody, téj tak sposobnéj, którą Bóg podaje, zażyją pogody; niech za powodem wielkich swoich monarchów przy odwadze i dzielności pokażą światu, że lubo w nizkich mieszkają chatach, wysokie i górne myśli w sercach, i ostre na zaszczyt chrześcijaństwa, a na zgubę bisurmanów, noszą przy bokach szable!..» Z powodu czystości języka téj mowy, Malinowski robi słuszną uwagę: Dziwić się nie należy, że w wieku makaronizmów Grzymułtowski tę mowę tak *czysto* po polsku napisał, bo sam na początku ostrzega: «że *ad genium gentis* accomodowana, bez żadnych deriwacii i łaciny». Mówiąc przed carówną Zofiją, o któréj jeden autor spółczesny uwiadamia, że «Księgi żywotów świętych po polsku czyta, co Baranowicz wierszem wydał», przed bojarami, z których znakomitsi język sąsiedzkiego narodu znali, ale dla których łacina i znajomość autorów klassycznych były obce, musiał się stosować do swoich słuchaczów i mimowolnie być bardziéj jasnym i zrozumiałym.

Główną zaletą monografii Jabłonowskiego jest jéj treściwość. Nic tu nie ma niepotrzebnego, żadnego gadulstwa, żadnego fantazyowania. Tło wybrane jest znakomicie. Wszystkie wypadki publiczne mają związek z główną osobą, a zbiór ich stanowi jakby całość odrębną. Ten układ umiejętny, ta systematyczność, wielce ułatwiają czytelnikowi objęcie przedmiotu i przysparzają pożytku z czytania. Drugą zaletą jest pilne baczenie na szczegóły. Nic się tutaj nie wkradło fałszywego lub wątpliwego, lekkomyślności ani cienia. Autorowi udało się nawet sprostować jednę omyłkę popełnioną przez Malinowskie-

go, tudzież gruby błąd Huberta Leopolda, który z Krzysztofa aż dwóch kasztelanów zrobił (*Encykl. Powsz.*). Do ujemnych stron dzieła zaliczamy niedostateczne, a raczéj zbyt pobieżne wyjaśnienie pobudek postępowania Grzymułtowskiego w niektórych razach, a mianowicie, gdy chodzi o przerzucanie się jego od jednego stronnictwa do drugiego. Oprócz tego nie zachowano należytéj proporcyi w uwydatnieniu rysów charakterystycznych wojewody. Po przewartowaniu książki Jabłonowskiego uważny czytelnik zrozumie, że panującym rysem wojewody była żyłka dyplomatyczna. Był to przedewszystkiém mąż stanu, polityk, w części finansista. Otoż te rysy w opowiadaniu, o którém mowa, jakkolwiek nie pominięte, nie są jednakże odpowiednio uwydatnione. Podrzędne przymioty występują tu jakby na jednéj płaszczyznie z istotniejszemi; kontury nie zarysowują się dostatecznie; warunki światłocienia nie są uwzględnione. Nareszcie możnaby zarzucić autorowi pewną oschłość opowiadania, która mu towarzyszy nawet w «Podróżach po muzułmańskim Wschodzie».

Oprócz wymienionych powyżéj prac historycznych, napisał Jabłonowski piękne studyum p. t. «Balladyna. Uwagi nad istotą wewnętrznéj treści utworu przez L-wa J-go» (Toruń 1874). Autor widzi w «Balladynie» Słowackiego «słowo wewnętrznych dziejów Polski—cały piętrzący się wspaniale przybytek historyi narodu, wzniesiony podług raz zakreślonego planu, podług jednéj myśli, gdzie każdy prawie szczegół stanowi organiczną konieczną część całości». Pogląd ten oceniliśmy w ustępie o Słowackim, mówiąc o «Balladynie» (zob. tom III, str. 390—397).

Leopold Hubert urodził się w Warszawie r. 1832); był urzędnikiem w archiwum głównem; następnie od r. 1863 przepędził kilka lat we wschodniéj Rossyi, a po powrocie, do r. 1870, był bibliotekarzem i archiwistą biblioteki ordynackiéj hr. Zamojskich. Oprócz wielu artykułów treści historycznéj, umieszczanych w rozmaitych pismach peryodycznych, wydał oddzielnie *Pamiętniki historyczne* (Warszawa 1861, 2 tomy). Był także współpracownikiem 28-tomowéj »Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda. W rękopiśmie posiada przygotowany do druku «Skrót historyi tureckiéj» z Hammera.

Władysław Smoleński wydał dziełko p. t. *Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku* z godłem: «Gdy jeden członek ciała trapienie jakie cierpi, drugim miły żywot nie może być (A. F. Modrzewski). Warszawa 1876). Autor bogatą, erudy-

cyą wsparty, przedstawił nam dokładny obraz starań i usiłowań, jakie podejmowano w ubiegłém stuleciu pod względem reformy żydów i zwrócenia ich na drogę pracy dla dobra powszechnego. Kwestya tak żywotna, zrozumianą i załatwioną być może, jak słusznie powiada autor tylko przy współudziale historyi. W tym celu podjął tę pracę i dał nam ważny przyczynek do dziejów żydów w Polsce, a zarazem zdania i myśli do zużytkowania tak licznego plemienia, od wieków osiadłego na ziemi polskiéj.

Dzieje kościoła polskiego niewielu w tym okreste liczyły pracowników. Obok Józefa Łukaszewicza, ks. Herburta i kilku innych, których wymieniliśmy w rzędzie badaczy piastowskich i jagiellońskich czasów, stoi niemal samotnie professor Zakrzewski.

Wincenty Zakrzewski urodził się w Gostyńskiém r. 1844. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Płocku, studya uniwersyteckie odbywał w Petersburgu, Heidelbergu, Jenie i Berlinie. Stopień doktorski otrzymał w Lipsku r. 1867. W 1871 habilitował się na docenta historyi powszechnéj we Lwowie, w następnym zaś roku został professorem tegoż przedmiotu w Krakowie. Oprócz artykułów umieszczanych w «Dzienniku Literackim», «Niwie» «Bibliotece Warszawskiéj» i «Przeglądzie Krytycznym», którego Zakrzewski jest założycielem, wydał z prac obszerniejszych: *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* (Lipsk 1870) *i Stosunki stolicy apostolskiéj z Iwanem Groźnym* (Kraków 1873). Przedmiot ostatniego z tych dzieł ma bezpośredni związek z dziejami Polski, gdyż chodzi tu o missyę Possewina. Autor najdowodniéj wykazuje niesłuszność robionego Possewinowi zarzutu, że się dał oszukać przez cara Iwana, że zawierzał jego obietnicom, a potém, gdy mu usłużył, został zawiedzionym. Może być, iż się łudził cokolwiek nadzieją, że skoro za jego sprawą pokój stanie, car większe dla katolicyzmu ustępstwa uczyni, że np. pozwoli na kościół w Moskwie, choć i o tych swych nadziejach w bardzo umiarkowany sposób wyraża się w komentarzach swoich. Więcéj może i z większą podstawą mógł się łudzić, że cara dla przymierza przeciwko Turkom pozyska; z czego jednak zarzutu łatwowierności Possewinowi czynić nie można, bo rzeczywiście takie przymierze, gdyby do skutku doszło, nie byłoby bez korzyści znacznych dla Iwana. Ale w tym punkcie, żeby miał cara pozyskać dla katolicyzmu, Possewin się żadnemi illuzyami nie łudził. Owszem, o bezzasadności takich złudzeń sam się przekonał i mógł sprawić swemi pismami, że się takie illuzye w Rzymie żywione

rozwiały. Bezpośrednim skutkiem missyi Possewina do Moskwy został tylko wielce pożądany dla Polski pokój z Moskwą na 10 lat zawarty, a który w istocie przeszło 20 lat przetrwał; pośrednim zaś mogła być unija kościoła greckiego z rzymskim. W ten sposób zatém, jak z dzieła Zakrzewskiego jawnie się okazuje, missya Possewina na Polskę jedynie, a nie na Moskwę wpływ swój wywarła.

Prace historyczne *K. Wł. Wojcickiego* wielce są rozmaite. Z monografij jego najwięcéj ma ceny *Teatr starożytny w Polsce* (Warszawa 1840, 2 tomy). Autor wystawił w niéj z pewnym ciągiem obraz sceny polskiéj w upłynionych wiekach. A jakkolwiek tam, gdzie on widzi piérwsze zawiązki, wzrost, rzekomą świetność (za Władysława IV) i upadek teatru, my widzimy jednostajne dzieciństwo, zupełne nawet niemowlęctwo sztuki, zawsze to jednak niemała zasługa—wyszukiwać zatracone pomniki, zbierać je, szykować, a niedostępne i niepamięcią pokryte więcéj znajomemi uczynić. Wojcicki w części dopełnił tego. W jedném miejscu autor słuszną robi uwagę, że szczególniéj figury wchodzące do intermedyów, jako to: klecha, kantor, plebani, bakałarze, dworacy, żaki, żołnierze, ciurowie obozowi, hajducy, towarzysze pancerni, pątnicy wędrowni, sołtysi, czarownice, guślarze i inne stany, dziś mogłyby być użyte do wystawienia obrazu historycznego, i wyjęte z dawnych dyologów, z barwą i fizyonomiją wiekową, łatwo od talentu byłyby powołane do wyższego interesu, niż im kiedyś nadać umiano.

Drugą monografija Wójcickiego p. n. *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą* (Warsz. 1855—58, 3 tomy) jest nader nieudatną robotą. Jest to zbiór nekrologów, gdzie między stekiem imion znanych na jednéj może ulicy, a dziś nieobchodzących nikogo, zawadzi się tu i ówdzie głośniejszy i zasłużeńszy nieboszczyk.

Do téjże kategoryi monograficznéj należą: *Życiorysy znakomitych ludzi* (Warszawa 1850, 2 tomy), *Szkice historyczne* (Kraków 1869) i t. d. W ostatnich latach rozpoczął Wójcicki ogłaszać cały szereg obrazów pamiętnikowéj formy, już to z szerszego zakresu, jak: *Niewiasta polska w początkach bieżącego stulecia* (Warszawa 1875), już to z życia warszawskiego przed r. 1820, jak: *Ostatni klassyk* (1872); *Kawa literacka w Warszawie* (1873); *Fryderyk hr. Skarbek* (1873); *Warszawa i jéj społeczność w początkach naszego stulecia* (1875)— i t d. Wszystko to czyta się z zajęciem. W połowie maja 1876 r.

obchodzono uroczyście w Warszawie 50-letni jubileusz działalności literackiéj Wójcickiego, nie zaprzestał jednak i dzisiaj sędziwy jubilat pracować na téj niwie.

Wydał także Wójcicki niemało materyałów historycznych, a chociaż wydawnictwa te nie odpowiadają wymaganiom nauki, nie można jednak wydawcy odmówić zasługi rozpowszechnienia mało znanych lub wcale nieznanych ogółowi rzeczy. Tu należą: *Pamiętniki Jana Kilińskiego* (Warszawa 1830); *Biblioteka starożytnych pisarzy polskich* (t. 1843—44, 6 tomów); *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza* (t. 1846, 2 tomy); *Statuta polskie króla Kazimierza w Wiślicy ułożone* (t., wydanie jubileuszowe r. 1847); *Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik* (t. 1852); *Latopisiec, albo kronika Joachima Jerlicza*, z rękopismu (Petersburg 1853, 3 tomy).

O «Historyi literatury polskiéj w zarysach» Wójcickiego mówiliśmy we wstępie do niniejszego dzieła (zob. T. I str. 10—12).

Wojciech Grochowski urodził się r. 1823 na Starém Podlasiu we wsi Tchórzeniu-Plewkach, w ubogim zaścianku szlacheckim. Ojciec jego, obarczony ciężką pracą około roli ani myślał o kształceniu chłopięcia po za domem, pomimo to, że Wojciech od wczesnego już dzieciństwa okazywał niepowściągnioną żądzę wiedzy i chciwie garnął się do światła. Wśród codziennych zatrudnień domowych—jak sam opowiadał—pod jasném sklepieniem niebios czuł się najszczęśliwszym i swobodnym jak ptaszę, bo tutaj dopiéro mógł do woli nacieszyć się książką, któréj stronice z niewymowną pochłaniał rozkoszą. Po długim oporze, usilne prośby żony przemogły niechęć starego Grochowskiego do rozstania się z synem. Młody Wojciech oddany został najprzód do szkółki parafijalnéj w Zbuczynie, następnie do szkoły powiatowéj w Siedlcach, nareszcie do gimnazyum w Łukowie, utworzonego ze słynnéj szkoły pijarskiéj, która przedtém wydała Kluka i Trętowskiego. W r. 1842 ukończywszy chlubnie gimnazyum, zaszczycony w nagrodę celujących postępów medalem srebrnym, Grochowski wstąpił na kursa prawne w Warszawie, a w roku następnym wysłany został kosztem rządu na uniwersytet moskiewski. Jakkolwiek uczęszczał na wydział prawny, ze szczególnym jednak zapałem pracował nad historyą, do któréj zamiłowanie budził podówczas [illegible] znakomity professor Granowski. Otrzymawszy w r. [illegible]ień kandydata prawa, powrócił do Warszawy, gdzie

odbył przy sądach całkowitą aplikacyę, oczekując w przeciągu półtrzecia roku na posadę. Czas swobodny od zajęć urzędowych poświęcał częścią studyom historycznym, częścią lekcyom prywatnym. Zapatrując się na powołanie nauczycielskie ze stanowiska niezmiernie podniosłego i wywiązując się z przyjmowanych na siebie obowiązków zacnie i umiejętnie, wtedy już zdobył sobie Grochowski chlubne w Warszawie uznanie i opinię zdolnego i sumiennego nauczyciela. W początkach roku 1850 okoliczności popchnęły Grochowskiego do wschodnich gubernij Cesarstwa, a później do Kostromy, zkąd po latach przeszło dziesięciu powrócił do Warszawy z żoną, Karoliną z Bąkowskich, córką b. obywatela gubernii witebskiéj. Materyalne potrzeby i wrodzone zamiłowanie zwróciły go znowu na pole nauczycielstwa, pomimo jednakże ciężkiéj pracy, fundusz zdobywany z lekcyj prywatnych nie wystarczał na zaspokojenie koniecznych potrzeb życia, i widmo nędzy coraz groźniéj zaczęło zaglądać mu w oczy. W téj to krytycznéj chwili redaktor «Tygodnika Illustrowanego» i dawny przyjaciel Grochowskiego, Ludwik Jenike, znając wykształcenie jego na niwie historyi oraz literatury polskiéj, zachęcił go do wystąpienia w szrankach literackich i zaproponował mu napisanie do Tygodnika życiorysu Czackiego. Grochowski chwycił się gorąco téj myśli, z właściwą sobie sumiennością zabrał się do pracy, i wkrótce potém ukazała się w piśmie rzeczoném biografija Czackiego, z rzeczywistym napisana talentem. Przedewszystkiém wykazał tu autor gruntowną znajomość dziejów krajowych, wytrawność sądu i gorące zamiłowanie przedmiotu. Temu pierwszemu wystąpieniu na pole piśmiennictwa zawdzięczał Grochowski pogodniejszą nieco przyszłość. Józef Korzeniowski, pełniący podówczas obowiązki dyrektora Wydziału Naukowego, po przeczytaniu wzmiankowanéj pracy, powołał jéj autora na szersze pole pedagogicznych zajęć. Mianowany w roku 1862 nauczycielem nauk historyczno-filologicznych w 3-éj ogólnéj warszawskiéj szkole powiatowéj, rozpoczął Grochowski zawód, do którego z takim zapałem rwała się nieustannie jego dusza. Od téj chwili troska o chleb powszedni przestała zajmować jego umysł. Jednocześnie prawie otrzymał nominacyę na nauczyciela historyi polskiéj w Maryjskim instytucie panien, oraz w wyższéj rządowéj szkole żeńskiéj. W r. 1863 powołany został na członka b. komitetu egzaminacyjnego, a wreszcie otrzymał katedrę języka polskiego i historyi w gimnazyum IV, gdzie jednocześnie pełnił obowiązki sekretarza Rady pedagogicznéj. Ale Grochowski był nieu-

stannie igraszką losu. Po kilku latach zacnéj i użytecznéj pracy, zjednawszy sobie szacunek kolegów, nadzwyczajną miłość uczniów i szerokie uznanie w całéj Warszawie, zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, stracił w r. 1871 zajmowane dotąd przez siebie posady rządowe. Aby utrzymać rodzinę, z kilku już osób złożoną, trzeba było powrócić do dawnych zajęć, to jest dawać lekcye prywatne. Teraz wprawdzie nie zbywało mu wcale na bardzo korzystnych nawet lekcyach, wszędzie bowiem ubiegano się o niego, ale zabrakło sił dawnych. Grochowski coraz bardziéj podupadał na zdrowiu i choroba piersiowa rozwijała się gwałtownie. Szczęście, jak gdyby dla ironii, miało się doń po raz ostatni uśmiechnąć. W r. 1874 droga żelazna warszawsko-wiedeńska otworzyła szkołę techniczną, na przewodnika któréj powołała Grochowskiego. Uszczęśliwiony z nowego stanowiska, roił biedny, że teraz będzie mógł spokojnie poświęcać się studyom literackim i dokończyć prace pozaczynane. Niestety! marzenia te nie miały się już urzeczywistnić. Gasł prawie w oczach, nareszcie w styczniu 1876 r. Skonał na rękach rodziny, szepcąc zamierającym głosem: «Mnie dobrze robiono, i ja dobrze robić muszę».

Nieskazitelna prawość, idealnie pojęte obywatelstwo, dziwna pogoda umysłu i nieporównana słodycz charakteru, znamionowały Grochowskiego jako człowieka. Jako pedagog położył wielkie zasługi. Posiadał on w wysokim stopniu wszystkie warunki, stanowiące dobrego nauczyciela: gruntowną naukę, zadziwiający dar wykładu, niewymowną cierpliwość, łagodność anielską, a wreszcie, co najważniejsza, niezmierne zamiłowanie swego powołania i bezgraniczną miłość młodzieży. Nie było ucznia, któryby na jego lekcyi całkowicie w słuch się nie zamienił; największy nieuk chętnie dla niego pracował. Natura Grochowskiego była na wskróś poetyczna, a poezya najskuteczniéj przemawia do serc młodzieży. Nie tylko jednak wykład poetyczny i piękny jednał Grochowskiemu niezwykłą sympatyę uczniów; brak wszelkiéj pedanteryi z jego strony, niemało się także do téj sympatyi przyczyniał. Nie miał on nigdy zwyczaju apoteozować dawnéj młodzieży w porównaniu z dzisiejszą, jak to bardzo często u innych słyszeć się daje. «Czyni to krzywdę młodym (mówi w życiorysie Drzewieckiego), gdy im wciąż się powtarza, że nic nie warci, że cnoty wymarły i gdy ustąpili ludzie zacni, ziemia staje się pustą, a przyszłość wątpliwą». Pobłażliwie, po ojcowsku postępując z młodzieżą, posiadał całkowite jéj zaufanie.

Jako badacz dziejów ojczystych i pisarz, Grochowski z największém upodobaniem malował postacie mężów znakomitych, uwydatniając przeważnie rysy ich szlachetniejsze. Za życiorysem Czackiego poszły inne coraz częstsze, a zawsze na gruntownych studyach oparte. Umieszczał je prawie wyłącznie w «Tygodniku Illustrowanym». Oto ich spis w porządku, w jakim się ukazywały: *Tadeusz Czacki—Józef Drzewiecki—Jerzy Ossoliński—Kasper Bekiesz—Teofil Lenartowicz—Hugo Kołłontaj—Jan Śniadecki—Jędrzéj Śniadecki*—(1861)—*Jędrzéj Moraczewski*—(1862)—*Ks. Piotr Skarga—Ks. Maciéj Kazimierz Sarbiewski—Zbigniew Gorajski—Krzysztof Opaliński — Janusz Radziwiłł* (1863)—*Mikołaj Krzysztof Radziwiłł* (*Sierotka*)—*Jerzy Rakoczy—Marcin Kazanowski—Ignacy Krasicki—Kazimierz Rogiński—Konstanty Felicyan Szaniawski* (1864)—*Adryan Krzyżanowski—Grzegorz z Sanoka — Sylwester Okołow* (1865) — *Jan Długosz — Kallimach* (1866)—*Stanisław Borek—Franciszek Krasiński* (1867)—*Piotr Boratyński—Władysław Nehring* (1868)—*August Bielowski—Antoni Welke* (1869) — *Rejnald Hejdensztejn — Franciszek Salezy Dmochowski—Zuzanna Wilczyńska* (1871)—*Aleksander Przezdziecki — Paweł Konewka — Marya Szymanowska* (1872)—*Józef Bohdan Zaleski* (1873).

Przy ocenianiu prac literackich Grochowskiego, należy nie zapominać, że autor był przedewszystkiém pedagogiem, że nawet dzieła jego przeznaczone dla poważniejszych czytelników, mają charakter wychowawczy i popularyzacyjny. Tendencya ta przebija się we wszystkich jego życiorysach. Zdaniem autora «historya, jak sumienie ludzkości, ogarnia rozliczne jéj sprawy, rozstrząsa je, sądzi i zwraca na tor odpowiedni prawu bożemu i istocie człowieka... Jest to jakby katechizm społeczny dla ludzi myślących, stawi im pewne zagadnienia życia, zobowiązując do ich rozwiązywania, napełnia wiarą w siebie, że podołamy zadaniu, bo to praca wspólna—zaczęto ją przed wiekami, my ciągniem daléj, i po nas jeszcze poprowadzą... Wszelki stan, wszelka praca, wszelka zasługa społeczna, chociażby najdrobniejsza—są to tylko różne szczeble, ale téj saméj drabiny Jakóbowéj, po któréj wstępujem ku Bogu, my drobne, wśród znoju ziemskiego uzacniające się Jego dzieci... *Historya jako nauka* (mówi autor we wstępie do «Dziejów Starożytnych» (Zdanowicza), *opowiada jak żyli ludzie i narody przed nami, aby wskazać jak nam żyć należy. Żyje, kto pracuje* nad rozwinięciem sił swego umysłu i ciała i zdobywa

sobie dzielność, któréj używa na pożytek swych bliźnich. Im działanie człowieka więcéj przyczynia się do dobra innych ludzi, tém bardziéj jest ludzkie, szlachetne, zacne, tém godniejsze wdzięczności, rozgłosu i sławy; człowiek taki jest znakomitą osobą, któréj życie opowiada historya dla nauki i przykładu potomnych». Jak podniośle zapatrywał się Grochowski na powołanie historyka, świadczą wymownie następne jego słowa: «Sposobić się winien długo i wytrwale do téj pracy, bo rzecz to nie tylko znakomitych zdolności, głębokiéj nauki, trafnego sądu, ale nadto godności i namaszczenia kapłańskiego: bo przez swego historyografa naród spowiada się ze swéj przeszłości; wymaga zacnego charakteru, bo narodowi wiele zależy na tém, kto jest odźwiernym w świątyni jego najdroższych pamiątek, kto je pokazuje, wylicza i ocenia, kto mu wyświeca myśl Bożą w dziejach jego i wyczytuje odwieczny testament, jaki praojce przekazali potomstwu». Posiadając rzadki dar jednoczenia niesłychanéj miłości przedmiotu z beznamiętnym, spokojnym sądem, Grochowski kładł zawsze szczególny nacisk na wszystko, co nosiło znamię swojszczyzny, co stanowiło treść naszę i wyłączność. W dziejach (mówi w życiorysie Moraczewskiego), trzeba odróżnić co jest rozumnie konieczne, a co tylko przypadkowe i mogło być tak lub inaczéj; trzeba dopatrywać się prawdy bezwzględnéj, wiecznéj, co jak dusza nieśmiertelna, wlana w ciało narodu, objawia się w czynach, odpowiednich do natury, jakiéj mu Bóg udzielił. Może obce być rozumne, piękne, zacne, ale błądziłby naród, przejmując je, bo potém już nie byłby sobą, tem, czém Stwórca mieć go chciał, dając mu inną duszę, inne przymioty i inną ziemię».

Z pomiędzy życiorysów, które wyliczyliśmy wyżéj, niektóre dorastają znaczenia poważnych monografij. Wyróżniają się między niemi szczególniéj biografije Kołłątaja, obu Śniadeckich, Moraczewskiego, Sarbiewskiego, Skargi, Opalińskiego, Krasickiego, Długosza, Kallimacha, Bohdana Zaleskiego, Przezdzieckiego i kilka innych. Zewnętrzne zalety pism Grochowskiego zasadzają się na jasności i przezroczystości rysunku, barwności kolorytu, oraz na prawdziwie wzorowym stylu, pełnym prostoty połączonéj z wytwornością, wielce dostępnym obok podniosłego nastroju. Nieraz czytelnik natrafia na prawdziwie poetyczne ustępy. Mówiąc np. o *dumie* ukraińskiéj (w życiorysie Bohdana Zaleskiego), Grochowski tak ją określa: «Wyrosła ona w pobliżu ukraińskich kresów, na rozległych stepach, gdzie błędnemi skręty wiją się drożyny tatarskie, ziele-

nią mogiły, bieleją kości, a nad tém wszystkiém rzewny przewiewa smutek; duma odbiła w sobie fizyognomiję kraju i jego dzieje. Tu od wieków toczyły się walki w obronie wiary i cywilizacyi, i myśl ta ciągle przytomną była rycerstwu strzegącemu granic. Klęski obudzały smutek, ale cel wzniosły napełniał duszę wytrwaniem, rezygnacyą religijną i tęskną nadzieją. Siedząc w pasiece lub przed samotnym dworkiem swojego futoru, szlachcic ukraiński lub Kozak puszczał wzrok po szerokim, pustym stepie i dumając, rozpamiętywał przeszłość, ludzi sławnych, wyprawy na morze i do Krymu, zwycięztwa i straty, sposobił serce do ofiar i poświęceń w niepewnéj przyszłości, która może w niedalekiém jutrze mogła mu zaświecić złowieszczą łuną pożarów tatarskich, zniszczeniem lub jassyrem. To uczuciom jego nadawało szczególną rzewność, i szukając ulgi dla serca, wylewał je w dumie, która z jednéj strony poważna i uroczysta, jak cel walk ukraińskich, z drugiéj smutna, tęskna i rzewna, jak ich skutki; często grzmiąca i hałaśliwa, jak okrzyki zwycięztwa i szum skrzydeł hussarskich, to znów jęcząca, jak świst spis kozaczych».

Oprócz życiorysów, umieszczał Grochowski w «Tygodniku Illustrowanym» rozmaite inne artykuły, mające związek z historyą polską, jak: *Gniezno — Gopło — Kruszwica — Bitwa pod Cecorą — Kościół parafijalny w Pobikrach — Kurpie — O najdawniejszéj szkole w Warszawie* — oraz rozbiory dzieł Nehringa, Deotymy i t. d. W r. 1871 wyszła nakładem Gebethnera i Wolffa «Historya Powszechna dla młodzieży (Dzieje Starożytne)», ułożona przez Zdanowicza, a przejrzana i uzupełniona przez Grochowskiego. Jest to jeden z lepszych podręczników do historyi, dzięki Grochowskiemu, który talentem swoim pracę tę ożywił i wybornym wstępem opatrzył. W rękopiśmie zostawił *Historyę Polski*, doprowadzoną do przywrócenia Augusta II na tron polski. Oprócz tego na rok przed śmiercią wykończył «Geografiję powszechną», dzieło obszerne, owoc długiéj, mozolnéj pracy. Strona jego polityczno-historyczna ma być obrobioną znakomicie, a wykład wielce zajmującym i jasnym.

Życiorys Grochowskiego skreślił serdecznem i rzewném piórem uczeń jego Julian Adolf Święcicki w «Tygodniku Illustrowanym» (r. 1876, N. 4).

W ostatnich czasach dziejopisarstwo polskie zaczęło coraz bardziéj przybierać charakter monograficzny. «Zdawałoby się (mówi Siemieński), biorąc rzeczy w logicznym porządku, że

z dobrze poznanych i przetrawionych cząstek, można dopiero całość zupełną układać; z poznania drobnych sprężyn, i na pozór oderwanych faktów, z ocenienia działających w nich charakterów wyprowadzać ogólne spostrzeżenia i wnioski odnoszące się do całych epok. Przynajmniéj w pisaniu historyi warunek ten byćby powinien niezbędny... Tymczasem zazwyczaj dzieje się przeciwnie. Ogólne historye idą przed historyami pojedyńczych narodów; te, poprzedzają dzieje osobnych okresów i panowań szczególnych; ostatnie zaś zwiastują dopiéro obrazy historyczne pewnych głośniejszych traktatów, wojen i innych dziejowych zjawisk, a między temi i monografije pojedyńczych ludzi. Wsteczne to na pozór postępowanie, ma jednak swoję uzasadnioną przyczynę, swoję konieczność. Naród się bowiem pierwéj interesuje poznaniem ogólnych dziejów świata, którego jest cząstką, pierwéj zwraca uwagę na koleje jakie przebył, pierwéj czerpie pojęcie i uczucie wielkości swych przeznaczeń, niż pyta o dokładność szczegółów: bo szczegóły albo mu są wiadome z żywo przechowującéj się tradycyi, albo też zapisane w aktach domowych, ukrywanych zazdrośnie. W późniejszych dopiero latach dziejowego życia narodu, kiedy pewne epoki odbiegły w głąb, kiedy się wiele tradycyjnych włokien porwało, rozpoczyna się na obrazie wielkiemi rysami oznaczonym, miniaturowa praca szczegółów: wypełniają się puste lub nieokreślone miejsca, barwią się twarze, światło w cień zaziera, występują całe postacie ożywione i działające. Tego rodzaju praca odpowiada zupełnie potrzebom dzisiejszéj badawczości, usiłującéj wszystko wyprowadzić na widownię, aby odkryć najtajemniejsze sprężyny poruszające wypadkami i ludźmi, i o nich sąd potomny, sąd historyi wydawać. Nieoceniony jest to przywiléj, niezmierna potęga, przed którą staje wszystko: wielkie i małe, rozumne i ciemne, szlachetne i podłe, zbrodnicze i cnotliwe, aby odebrało swoję nagrodę złą czy dobrą, — a współczesnym na wszelkich stopniach hierarchii społecznéj niosło ostrzeżenie i przykład. Szczególniéj co do bliższego poznajomienia się z osobami stojącemi bądź u steru władzy, bądź mającemi wpływ na sprawy kraju, zwyczajnemi lub wyjątkowemi, statystami, hetmanami, mężami kościoła, myślicielami i uczonymi, wiek dzisiejszy zrobił. i robi wiele. Coraz wyłania się jaka postać z mroków dziejowych, któréj rysy uzupełnione i uwydatnione, a często i powiększone tém szkłem, co patrzy *con amore* na swój przedmiot, przybliża nam odległe czasy i ledwo nieobecnia. Historyczne prace,

przyjąwszy u nas ten kierunek, mają tę niepoślednią zasługę, że dzisiejsze pokolenia wiążą z umarłemi, zapomnianemi pokoleniami; ludzki węzeł uczuć, namiętności, czynów, pragnień, ofiar i cierpień, zadzierzga się na nowo, pasma duchowe splatają się, i co minęło nie ginie, ale ożywia się w pamięci.— Ile zaś to podnosi moralną stronę, łatwo zrozumieć.— Charakter wielki, niezłomny, jednego odlewu, ma zawsze coś sympatycznego, udzielającego się, i że tak powiem: zaraźliwego, w dobrém znaczeniu. Stary to pewnik jeszcze od czasów Plutarcha, od tego Plutarcha, w którego żywotach nie tyle podziwiamy jego znajomość starożytności, w obyczajach, nawyknieniach i najskrytszych postępkach życia bohatérow, ile wielkie uszanowanie dla nieszczęścia i gorącą miłość cnoty— bo cnota i nieszczęście, to główne przedmioty jego czci po bogach. Monografija historyczna ma więc dziś podwójne znaczenie: moralne i scientyficzne: sama bowiem umiejętność zyskuje na tém, gdy w dramacie dziejowym pokazują się nam, nie grobowe tablice z gołém imieniem, ale potęgi dające się z każdéj strony obejrzeć... Że monografije są widocznym postępem w nauce historyi, że wiele przyczyniają się do rozbudzenia dla niéj interesu powszechniejszego, możemy to i u nas pokazać kilkoma przykładami. Monografije M. Balińskiego, Szajnochy, Bartoszewicza, M. Dzieduszyckiego, który w swoim Zbigniewie Oleśnickim i Skardze, zamknął prawie dwa wieki kościoła i Rzeczypospolitéj, i zapaleniem tych dwóch pochodni rozjaśnił głębiéj mroki przeszłości, niż ktokolwiek przed nim uczynił; monografije te nie tylko zpoufaliły nas z przeszłością, ale wlały w nią interes rzetelniejszy, bo zasadzony na tym wrodzonym pociągu do śledzenia tajemnic natury ludzkiéj, czy ze strony serca, czy charakteru, czy umysłu, czy fantazyi. Ukazanie jednéj całkowitéj postaci, pociąga za sobą poznanie innych, a zatém i poznanie wszystkiego, co je otaczało w spółczesnym świecie; ztąd przez ściślejsze badania, poprzestające na mniejszym obrębie, zdobywają się pewniki, odsłania się prawda, ten najwyższy cel historyi, ta prawda, co ma jeszcze tę własność, że bardziéj ku sobie pociąga, niż najartystyczniejsze zmyślenie. W rzeczy saméj nic większego nie dodaje uroku historyi, jak prawda wydobyta z pomroku czasów, zawikłań, nienawiści, namiętnych uprzedzeń— bo daje rzeczywistość taką, jaka była, jaka jest i będzie. Obok prawdy historycznéj, jakże bladym jest każdy romans!— Dziwić się potrzeba, że smak publiczny nad historyę romans przenosi, jakby

to w historyi nie znalazło się to wszystko, co się mieści w romansie? W niéj przecież spotykamy życie ludzkie, życie domowe, wewnętrzne z najrozmaitszemi i najdramatyczniejszemi scenami, widzimy serce ludzkie z najżywszemi i najtkliwszemi namiętnościami, a wszystko skąpane w nieporównanym uroku, bo w uroku rzeczywistości. Podziwiamy i unosimy się nad władzą wyobraźni i fantazyi, władzą twórczą, wywodzącą z niczego postacie, które ożywia, barwi, każe i żyć i ruszać się, — rozsypującą skarby duszy po najzawilszych kolejach losu; lecz obok tych położmy osoby, co żyły rzeczywiście, co przeszły nie przez urojone rózgi losu, co wrzały gorączką krwi, namiętnością, co doznały radości i smutków, rozkoszy i cierpień robiących na nas zazwyczaj tak potężne wrażenie — a przekonamy się, że osoby takie pokazane z blizka, poufale, w świetle dnia, daleko silniéj przyciągną i głębiéj utkwią w duszy, niż najokrzyczańsze utwory poetyczne i romansowe.— Jeżeli istota żyjąca, to dzieło rąk bożych ukaże nam się w rysach przypominających boskie jéj pochodzenie, natenczas piękniejszą jest, niż najzawołańszy płód wyobraźni człowieczéj. Pan Bóg bowiem największy podobnoś ze wszystkich poetów.— Romantyczność przygód, uczuć romansowość, charakterów idealność, spotyka się nieraz w rzeczywistości — dla czegożby nie mogła się znaleźć pod piórem historyka? Dzieje namiętności ludzkiéj dawniejsze są przecież niż officyalne traktaty, kongressy, manifesty, uniwersały sejmowe i t. d. — w nich też bywa właściwe źródło tych publicznych objawów, tak zazwyczaj suchych, a zapisywanych tak skrzętnie w rocznikach narodów» *).

Oczywiście, dla tego ażeby monografija dosięgła wysokości wskazanego powyżéj założenia, potrzeba niepośledniego zasobu wiedzy, oraz zmysłu artystycznego, któryby umiał stosowny wybrać przedmiot i udramatyzować go tak, jak dramatyczną była rzeczywistość, nie odstępując od téj ostatniéj ani na krok, a tylko odwzorowując ją umiejętnie i wprowadzając ład w chaotyczny jéj zamęt. Takim monografistą, takim malarzem historycznym okazał się Szajnocha w nieporównanych «Szkicach» swoich. W tymże rodzaju najwięcéj się doń zbliża Józef Rolle, oznaczający zwykle swe prace podpisem «Dr. Antoni J.»

---

*) Zob. *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848—1858.* T. II, str. 229—236.

Antoni Józef Rolle urodził się na Podolu w powiecie mohylowskim, we wsi Henrykówce r. 1830. Ojciec jego był synem Bretończyka, emigranta francuzkiego, i wychowywał się w Polsce, a po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie był najprzód sekretarzem przy ks. Radziwille, a potem lustratorem w dobrach ks. Henryka Lubomirskiego, od którego za 25-letnią służbę otrzymał na własność kawałek ziemi. Jedyny syn jego Józef, chodził na uniwersytet w Kijowie, jednocześnie z Sowińskim i Jabłonowskim. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich na wydziale medycznym, ze stopniem lekarza *cum eximia laude*, uzupełnił naukowe swe wykształcenie w czasie dwukrotnego pobytu za granicą, najprzód w Niemczech (w r. 1858), gdzie przeważnie poświęcał się badaniom chorób umysłowych, a następnie w Paryżu (w r. 1860), gdzie przez 8 miesiące uczęszczał na kursa lekarskie. Zaraz po ukończeniu uniwersytetu został lekarzem dominialnym w Jaryszowie pod Mohylowem, a od roku 1860 stale mieszka w Kamieńcu Podolskim. Jest członkiem korrespondentem rozmaitych Towarzystw lekarskich, a mianowicie: warszawskiego (od 1858 r.), wileńskiego (od 1861), kijowskiego (od 1864), krakowskiego (od 1860). Oprócz tego był sekretarzem, najprzód dorocznym a potem stałym Towarzystwa lekarzy podolskich, od r. 1862 aż do jego zwinięcia w r. 1865. Nareszcie w r. 1864 wybrany został na członka korrespondenta b. Towarzystwa Naukowego w Krakowie.

Niezależnie od licznych a niejednokrotnie zaszczycanych odznaczeniami chlubnemi prac medycznych z dziedziny patologii, psychiatryi, topografii lekarskiéj i hygieny, których spis podamy w innem miejscu, oddawał się Rolle z zamiłowaniem historyi i literaturze nadobnéj. Będąc jeszcze studentem uniwersytetu, drukował w «Gazecie Codziennéj» poezye. «Nie dużo tego było (sam mówi), a choć 22 lata oddziela mnie od téj chwili, dziś, nie tylko ani jednego wiersza, ale nawet ani jednego tytułu powtórzyć bym nie potrafił». Już jako lekarz, umieścił w téjże gazecie (r. 1856—1857) szereg obrazków i opowiadań: «Jadwisia», «Pan Dominik», «Okolica naddniestrowa podolska» i «Kilka wspomnień z akademickiego życia». W r. 1857 i 1858 pisywał do «Gazety Warszawskiéj» korrespondencye z nad Dniestru i «Listy z wędrówki» (z Saksonii). W 1866 ogłosił w «Kalendarzu Illustrowanym» Jana Jaworskiego drobną monografiję *Tynna*, oraz «Wędrówki po Bessarabii». W r. 1869 i 1870 w «Dzienniku dla Archeologów» Stanisława Krzy-

żanowskiego umieścił dwie ciekawe rozprawy: jednę «O drukarniach kresowych», a drugą «O drukarni i sztycharni w Berdyczowie». Od r. 1869 pisuje stale do «Przeglądu Polskiego» w Krakowie, do «Gazety Lwowskiéj» i do wychodzącego przy niéj «Przewodnika naukowego i literackiego». Osobno wydał:

1. Obszerne i ważne dzieło p. n. *Zameczki podolskie na kresach* (Kraków 1869). Tak pod tém, jak i pod następującemi dziełami, autor podpisywał się: «Dr. Antoni J.»

2. *Tadeusz Leszczyc Grabianka i Teresa z Stadnickich jego małżonka* (Lwów 1875)— monografija bardzo dobrze przyjęta przez uczonych i ogół czytelników. Ciekawa i charakterystyczna postać sławnego illuminata uwydatniona wybornie, a całe opowiadanie toczy się swobodnie i zajmująco *).

3. *Opowiadania historyczne* (Lwów 1875). Praca ta słusznie cieszy się nader sympatyczném uznaniem ze strony kry-

---

*) Tadeusz Grabianka, starosta liwski, wychowywał się w Paryżu, a po powrocie do kraju był w ścisłych stosunkach z domem Czartoryskich, pomimo że całe życie swoje był niechętnym Stanisławowi Augustowi. Po ożenieniu się z Teresą Stadnicką wyjechał do Paryża, gdzie odznaczał się wielką świetnością i przepychem na dworze wersalskim. Wysoce wykształcony i niepospolitym obdarzony umysłem, zapragnął reform, chciał odbudować moralną stronę ludzkości i popadł na téj drodze w mistycyzm moralny i polityczny. Był on illuminatem i martynistą. Utrzymując własny dom i świątynię w Awinijonie i jako naczelnik sekty zwanéj «Nowym Izraelem», wywierał wielki wpływ na swoich stronników, pochodzących z różnych klass i narodowości. Świadomi jego dążeń, przypisują mu wielką ambicyę i zamiary opanowania Palestyny, Syryi i części Afryki, zgniecenia potęgi Turcyi, założenia wielkiego państwa ze stolicą uniwersalną w Jerozolimie i osiągnięcia korony polskiéj przy pomocy rozgałęzionych stosunków tak w kraju jako i w Rossyi. Władzę nad sektą posiadał ogromną, bez granic prawie. Nadzwyczajny dar wymowy i zdolność podbijania umysłów znacznie mu w tém pomagały. Najobszerniejszy zakres jego działania w tych celach przypada w epoce od konfederacyi Barskiéj do ostatniego podziału Polski. Nieporozumienia w sekcie, któréj adeptów własnemi utrzymywał środkami, zmusiły go do rozwiązania sekty w Awinijonie i opuszczenia tego miasta. Ztąd udał się do Paryża, następnie do Londynu, gdzie wsparty został funduszami przyjaciół. Przybywszy potém do Lwowa, rozpoczął na nowo swoje działania, które podczas długiéj jego nieobecności wewnętrzne położenie i stosunki kraju znacznie osłabiły, i skutkiem tego znowu wyjechał za granicę. Wyczerpawszy wielki majątek, nie znajdował już tak chętnych stronników, jak w pierwszych czasach swoich zamysłów; powrócił więc do kraju, a następnie wyjechał do Petersburga, gdzie miał jeszcze licznych zwolenników i chętnie w wyższych towarzystwach był widziany, a nawet uwielbiany. Podejrzany o szkodliwe knowania, został aresztowany we wrześniu 1809 r. i następnego dnia umarł (*Enc. Powsz.* S. Orgelbranda. T. IV. str. 468).

tyki i publiczności. Smutna to książka— powiada jeden z krytyków— lubo w niéj życia i ruchu niemało,— ale ruch i życie okresu i ludzi, których ona nam obraz podprowadza pod oczy, tak ponury mają koloryt, tak bezpośrednio związane są z zastojem i śmiercią, iż czytając ją mimowolnie uczuwasz, jak serce ogarnia ci smutek niewysłowiony, jak świat boży i jego światło słoneczne naokół ciebie odgradzają się sklepieniem bez wyjścia. Pod tém samém widocznie wrażeniem zostawał już autor tych opowiadań:— ciemne barwy mroku nocnego, rozjaśnione tu i ówdzie straszniejszemi jeszcze łunami zniszczenia, mgłą grobową osiadły mu duszę, z któréj żaden już promień pociechy, żaden blask nowego zarania nie przedziera się do duszy czytającego... Widownią tych opowiadań jest ziemia podolska w drugiéj połowie siedemnastego i w drugiéj zeszłego stulecia, zwłaszcza takie w niéj miejscowości, jak: Kamieniec, Niemirów, Kniażpol, Tulczyn, Tynna i inne;— bohaterami Lipkowie tatarscy, Juraś Chmielnicki, Wittowie ojciec i syn, Szczęsny Potocki, Zofija jego małżonka, Księstwo de Nassau, że nie wymienimy mnóstwa jeszcze osób współczesnych, zajmujących nawet po części niejednę kartę dziejową, po części przechowanych jedynie w pamięci ludowéj, lub w pamiętnikach i archiwach epoki. Wypadki ogólne, stanowiące ich przedmiot, dobrze znane są ogółowi; autor głównie na oku miał szczegóły z tłem takiém związane, przesuwające się po niém z przerażającą jednostajnością zdrady, mordu, pożogi— tamujące dech monografije wszelkiego wyuzdania i zbrodni. Z kilkakrotnych napomknień w ciągu tych szkiców widzimy, że niemało do nich wiadomości poczerpniętych zostało nie tylko ze źródeł współczesnych, do których np. przedewszystkiém zaliczony być winien Chrząszczewski, ale i z późniejszych badaczy, jak mianowicie z Juliana Bartoszewicza, Aleksandra Przezdzieckiego i innych; niemniéj często jednak powołuje się autor na jakieś dokumenta rękopiśmienne, pamiętniki i listy, «pożółkłe— jak mówi— i wypłowiałe, zaledwie dziś już czytelne», które albo dano mu było przeglądać, albo które własną nawet ręką skopiował. Zgadzamy się chętnie, iż nie pisząc historyi w ściślejszém znaczeniu tego wyrazu, nie miał może potrzeby ni obowiązku bliższego określenia tych źródeł:— zawsze jednak żądając od czytelnika, by mu na słowo zawierzył, byłby bez wątpienia jakiém takiém wyjaśnieniem ich pochodzenia podwyższył ich autentyczność, a tém samém i cechę wierności własnego opowiadania. Dla nas wprawdzie te cechy widnieją

już z charakteru całości:—nie nadużywałby w taki sposób daru inwencyi, kto według własnego wyznania, «nie pisze powieści, lecz uwydatniając jedynie daną w małym zakątku chwilę dziejową», czyni to w sposób wykazujący, przy całéj prostocie słowa, szarpiącą mu serce żałość i boleść. Ale to jego słowo, gdyby się z rękojmiami swemi nie taił, nabrałoby téj wówczas powagi, któréj teraz oczywiście przypisać jemu nie można, to jest i ono nawzajem w pracach następców znalazłoby sobie miejsce należne, mianowicie zaś przyczyniłby się mogło częstokroć do tłómaczenia niejednéj z owych zbrodni dziejowych, w które każdy okres wstrząsającego przewrotu tak wymownie zwykł obfitować.

«Opowiadania historyczne» d-ra J. zawierają się w siedmiu ustępach, z których piérwszy nosi nadpis: *Pod półksiężycem.* Jest to opis oblężenia i zdobycia Kamieńca Podolskiego przez sułtana Mahometa IV (r. 1672), oraz dalszych rządów tureckich w przyległéj prowincyi; opowieść jaskrawa, najeżona gwałtami, rabunkiem i mordem, strumieniami krwi i łez tysiącznych ofiar ociekła.

W obrazku następnym p. t. *Książę Sarmacyi*, mamy do czynienia z jednym tylko szczegółem, mniéj też doniosłego znaczenia, ale uzupełniającym wybornie opowieść poprzednią. Rzecz dzieje się na Ukrainie, a zaczyna od dosadnego obrazu jéj opustoszenia pod panowaniem tureckiém, które w przeddzień nieledwie swojego upadku, bo roku 1682, usiłowało jeszcze umocnić się utworzeniem tu hetmańszczyzny, powierzając tę godność Dukasowi, hospodarowi multańskiemu — gdy zaś ten obyczajem łagodnym zbytecznie przywiązywał do siebie ludność, dano mu na zastępcę Jurka Chmielnickiego czyli Chmielniczenkę, z tytułem księcia Sarmacyi, i wyznaczono rezydencyę dlań w Niemirowie. Juraś był młodszym synem Bohdana, w młodości niepodobnym do swego brata Tymoszki, który mając 16 lat wieku, nieledwie własną ręką dopełnił egzekucyi na macosze Czaplińskiéj (przedtém żonie podstarościego, którego Bohdan ściąć kazał), sam zaś zginął r. 1653 w oblężeniu Suczawy. Juraś miał zrazu instynkta bardziéj miękkie i ludzkie; początkowo przebywał na naukach w Kijowie, i dopiéro gdy ojciec przeszedł pod zwierzchnictwo Moskwy, odebrano go ze szkół, bo Bohdan, który pragnął zostawić mu urząd watażki, uznał za stosowniejsze kształcenie go już tylko na drodze praktycznéj. Kiedy Jurko został księciem Sarmacyi, liczył 42-gi rok życia,—ale wtenczas pierwotna jego natura zgubnym uległa już

była zmianom. Świadek dziwacznych ojca swego zamiarów na koronę i panowanie, choćby na stopnie tego tronu miał dostać się przez całe krwi morze, wychowany pośród pijanéj tłuszczy zdziczałych w swawoli hajdamaków, przejął się i on wprędce zamiłowaniem do okrucieństwa, pogardą dla religii i dla wszystkiego, co nie dogadzało zwierzęcym jego popędom. Wprawdzie zaznaczywszy rządy swe atamańskie, przy pomocy przyzwanéj hordy tatarskiéj, straszną między swoimi rzezią, zdawało się było przez chwilę, że się opamiętał; wstąpił nawet do monasteru w Kijowie, lecz już po roku klasztor opuścił i przez różne przeszedłszy przygody, wysłany do Carogrodu, tamże mianowany został z dziwnie nowym tytułem książęcym na godność, którą już poprzednio zajmował. Niemirów stał się wówczas widownią parodyi wszelkiego rządu, ale parodyi strasznéj i krwawéj. Jedyną myślą przewodnią w postępowaniu Jurasia była konieczność gromadzenia pieniędzy na utrzymanie szalonéj rozpusty i wściekłych orgij swoich i dworu; więc te pieniądze wraz z życiem wydzierał poddanym, a przytém szeroko wokoło rozpuszczał zagony swoich rabusiów. W końcu gdy i tego nie stało, zwrócił książę swoje oko drapieżcze na żydów, najbogatszych i najpotulniejszych mieszkańców swojéj stolicy, między którymi odznaczał się zwłaszcza Aron czy Orun, mający silnych protektorów w samym Stambule, dokąd padyszachowi, równie jak do haremów wszystkich potężniejszych wielkorządzców i baszów, dostarczał najpiękniejszych hurysek. Zamordowanie żony jego przez siepaczy rozwścieczonego winem i gniewem księcia, jest głównym momentem opowiadania tego, przejmującego dreszczem. Była to jednak ostatnia już sprawka Jurasia. Żyd znalazł w Stambule obrońców; kazano zwołać sąd w Kamieńcu na księcia, a zaledwie go skazano na gardło, wyprowadzony ze związanemi rękami i ze stryczkiem zarzuconym na szyję, powieszony został na placu publicznym. Tak skończył Jurko Chmielnicki, piérwszy i ostatni książę Sarmacyi.

Trzeci z kolei rozdział, p. n. *Odwiedziny Monarsze w Kamieńcu* (r. 1781), traktuje o wypadku, wielokrotnie już na różnych pamiętnikach i dyaryuszach przez świadków naocznych opisywanym, któremu zajęcia jednak dodają niektóre drobiazgi, dowodzące bliższéj znajomości stosunków miejscowych. Jako osobistość najwybitniejsza, występuje w tém opowiadaniu Jan Witt, komendant warowni kamienieckiéj, dzielny prototyp kresowego dowódzcy, przytém w energicznéj swéj służbistości, na

swój sposób wyborny dworak,—lubo i postać króla Stanisława Augusta pociąga szczęśliwém schwyceniem wrodzonéj mu i douczonéj jeszcze na tronie, pełnéj uprzejmego taktu, powagi.

Ustęp czwarty, zatytułowany: *Na Kresach*, wprowadza nas znowu w sam środek życia obozowego i walk, doli nieuniknionéj owego wysuniętego na przód forpocztu narodu. Rzecz dzieje się w czasie konfederacyi Barskiéj. Znieważenie baszy chocimskiego na uczcie w Kniaźpolu, zburzenie tego miasteczka przez Lipków, krwawy odwet znieważonego baszy na jednym z Giżyckich, powrót Stefana Makowieckiego z wygnania po 28-letniéj niewoli, kiedy już rodzina oddawna śmierć jego opłakiwała—taką jest główna treść opowiadania: *Na Kresach*.

Dwa opowiadania następne, piąte i szóste, p. t.: *Dwór Tulczyński i Losy pięknéj kobiety*, mają za bohaterów dwie z najciekawszych postaci, a za przedmiot kilka epizodów niezmiernie charakterystycznych z drugiéj połowy zeszłego stulecia. Główną z owych dwóch figur jest głośny w dziejach téj epoki Szczęsny Potocki. Nie we wszystkiém można się zgodzić na poglądy autora, ale zaznaczyć należy niewątpliwie dobrą w nim wiarę i zacność obywatelską myśli przewodniéj, jaka na dnie owych jego poglądów spoczywa. Autor, jak mówi, miał w ręku mnóstwo listów własnoręcznych byłego marszałka konfederacyi Targowickiéj. Do dokumentów tych autor przywiązuje wagę nie małą, a według niego zajmą one na przyszłość znaczenie łagodzących okoliczności w sprawie o zbrodnię stanu: «człowiek ten bowiem, nieszczęśliwy w pożyciu domowém, jeżeli zbłądził, zbłądził może niesamowiednie, popchnięty przez innych do czynu». Kiedy roku 1805 zmarł Szczęsny (a śmierć jego była samotną i musiała być straszną, skoro na czas krótki przed zgonem przekonał się o miłostkach téj żony, którą tak namiętnie ukochał, z jéj najstarszym pasierbem, synem swoim z poprzédniego małżeństwa), otoż po jego śmierci Tulczyn pozostał mieszkaniem Zofii, i w ciągu lat kilku następnych widownią najwyuzdańszych wybryków, domem zwłaszcza gry hazardowéj, otwartym na oścież dla awanturników z całego świata. Na ich czele stał syn Szczęsnego, kochanek macochy, który w szalonym pośpiechu, przepuszcza dziesiątki milionów na zielonym stoliku, a traci w szermierce téj razem z fortuną i zdrowie, co gorsza poczucie osobistéj godności. Sromotny swój żywot skończył on za granicą, dokąd wsparcie, a raczéj jałmużnę wysyłała mu wdowa po ojcu, tak haniebnie przez nich oboje zdradzonym.

Kolejom życia téj wdowy autor poświęcił osobny ustęp p. n. *Losy pięknéj kobiety.*

W pewnym związku z dwoma poprzedniemi zostaje rozdział siódmy, ostatni téj książki, p. n. *Tynna w końcu XVIII wieku.* Miasteczko to było własnością księcia Karola de Nassau, jednego z owych dostojnych awanturników, w których wiek zeszły tak obfitował. Ten, syt sławy, podróży i przygód, osiadł nareszcie w Tynnéj, która przez czas dosyć długi zarazem stała się rezydencyą emigrantów z wyższéj szlachty francuzkiéj. Wielce ciekawemi są niektóre z tych osobistości; ciekawszym jeszcze opis jest wpływu, jaki one na kraj nasz wywarły.

Taką jest, przedstawiona w rysach pobieżnych treść «Opowiadań historycznych», któremi autor znakomicie zaprawdę literaturze się naszéj zasłużył. Najwyższe zajęcie towarzyszy mu od początku do końca; styl barwny i ciepły dodaje uroku opowiadaniom, samym przez się już zdolnym w ustawicznem zatrzymywać nas zawieszeniu; szczegóły, pomimo ogromnéj ich liczby, nie sprawiają effektu przeładowania, nie nużą, a forma szkicowa, pośrednia między powieścią a historyą, najlepiéj może stosować się daje do epoki, dla któréj chwila zarówno twórczéj fantazyi, jak pragmatyzmu ściśle naukowego jeszcze podobno nadejść niemogła. Co do malowniczości i dramatyzowania opisów historycznych, Rolle pod niejednym względem dorównywa Szajnosze.

W r. 1876 «Gazeta Lwowska» rozpoczęła nowy szereg «Opowiadań historycznych». Ukazały się już: *Pod krzyżem*, obrazek z końca XVII wieku, i *Losy kresowego miasteczka.* Po tych nastąpią: *Noc 3 listopada 1771 r.* (zamach na życie królewskie), *Zemsta Kozacza* (z XVII wieku) i t. d. W tymże roku autor «Opowiadań» otrzymał konkursową nagrodę w ilości 1800 franków, rozpisaną przez polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu. Tematem pomienionego konkursu było sprawozdanie z publikacyj rossyjskich, odnoszących się do historyi trzech ostatnich wieków istnienia Rzeczypospolitéj, a nadesłana na ten temat obszerna rozprawa Dr. Antoniego J. uwieńczoną została. Tytuł jéj: *Polonica. Materyały dotyczące dziejów Polski, w pismach rossyjskich napotykane* (arkuszy 100 w rękopiśmie). Akademija Umiejętności w Krakowie podjęła się ogłosić ją drukiem. Sprawozdanie krytyczne, ogłoszone przez sekretarza Towarzystwa, oddaje wielkie pochwały sumienności i skrzętności Dr. Antoniego J., którego pracowita

i pełna erudycyi rozprawa daje krótki przegląd 2,500 tomów i 6,000 dokumentów rossyjskich. «W ogólności (mówi sprawozdanie konkursowe) praca Dr. Antoniego J. takie obszerne przed czytelnikiem roztacza pole, z takim spokojem, obok mozolnego trudu jest dokonaną, o tylu prawie nieznanych dziełach i wydawnictwach rossyjskich uwiadamia, iż Rada Towarzystwa przekonana jest, że przyznając jéj zapowiedzianą nagrodę 1,800 fran., ścisłéj dopełnia tylko sprawiedliwości. Niewątpimy, że praca ta będzie niezmiernie pożądaną dla wszystkich poważnie nad historyą naszą pracujących, a odsłaniając przed nimi jakby nową, bogatą w kruszec kopalnię, zachęci ich do ścisłego i wytrwałego jéj badania, na czém znajomość naszéj przeszłości zyszcze».

W ostatnich czasach szkice monograficzne stały się najulubieńszą formą dla pisarzy, którzy nie chcą albo nie mogą zajmować się dziejami na drodze badań rozleglejszych. Stanowi to niejako ustępstwo ze strony nauki dla ogółu czytających: bo i u nas w drobnych rozmiarach objawia się fenomen, o którym pisze Gottschall, mając na widoku literaturę niemiecką: «Imiona, które w dziejach piśmiennictwa jaśnieją, są dla ludu miedzią brzęczącą, dzwonem brzmiącym; imiona, które u każdego domowego ogniska z ust do ust przechodzą, w poważném literackiém dziennikarstwie zaledwie zasługują na wzmiankę, w dziełach zaś o literaturze ledwie skromne znajdują miejsce». Krytyka i poważny zastęp sędziów obraca się około wcale innych imion, nieznanych ogółowi, mającemu swych ulubieńców».

W przeciągu ostatnich kilku lat, ukazały się, oprócz wymienionych powyżéj, dwa opowiadania zasługujące na uwagę (obydwa w *Tyg. Illustr.* z r. 1874). Autorami ich są: Siemieński i Dubiecki.

Opowiadanie *Lucyana Siemieńskiego* nosi nadpis: *Emir Tadż-el-Faher, Abd-el-Niszan* (*Wacław Rzewuski*) *i jego przygody w Arabii.* Postać to niepospolita, a miała niesłychany powab zwłaszcza dla poetów. Opiewali go: Padura, Wincenty Pol, Słowacki, Budzyński, pseudonym Szkarłupka; a nadewszystko Mickiewicz, który z tego materyału utworzył nieśmiertelnego «Farysa». Musiała to być osobistość niepośledna, kiedy kilka trybutów arabskich wyniosło go na godność emiralną, a imię jego musiało być bardzo popularne w Syryi i na pustyni, skoro znalazł się samozwaniec, który przybrał imię

emira Tadż-el-Faher-Abd-el-Niszan, i długo oszukiwał tak Arabów jak Europejczyków, dopóki go ktoś nie zdemaskował *).

*) Zażyły z Wacławem Rzewuskim A. J. we wspomnieniach swoich tak maluje jego osobistość:

«Coś tajemniczego osiadło na jego duszy i zasępiło twarz jego; coś temu orłowi obarczyło skrzydła, że nie rozwinął nigdy orlego lotu. Na to czém, był, był albo za mały, albo za wielki, bo wszystko u niego było w nieporządku, i w gospodarstwie i w domu... Roiły się mu rozmaite wielkie myśli, lecz żadnéj nie wykonał, a zamiast stać się wielkim człowiekiem, znikając z pośród nas, zostawił tylko żal po sobie, że tyle zdolności zmarniało i z nim razem przepadło».

Lucyan Siemieński który posiada wiele rękopismów pozostałych po emirze, wyraża następny sąd o nim, jako o pisarzu:

«...Pominąwszy ten sposób życia fantastyczny, to bawienie się w Beduina, hrabia Wacław w gruncie rzeczy był naukowym człowiekiem, i gdyby był trzymał się téj drogi, nieżawodnie zostałyby po nim prace mieszczące go w szeregu znakomitych oryentalistów, jak o tém przekonać się można z drukowanego rękopisu, traktującego o koniach arabskich i o ich ojczyznie, w którym pełno nagromadził ciekawych postrzeżeń i ogólnych wniosków, mogących być przyjętemi za zasadę, aczkolwiek w pracy téj nie trzymał się żadnéj metody, żadnego układu, ale ją pomięszał z mnóstwem drobiazgów i epizodów swoich awantur, co niezmiernie utrudnia schwycenie głównego przedmiotu i zoryentowanie się w tym tłumie humorystycznych przeskoków i cytat. Prosty dziennik podróży o wiele byłby odpowiedniejszy celowi, niż to *mixtum compositum*. Z razu głosiły pisma wileńskie, że dzieło jego wyjdzie z druku, że nawet już się drukuje; lecz nie wiem co się stało, że na tém się skończyło. Być może, iż nie chciało mu się przysiedzieć fałdów i spolszczyć oryginał napisany po francuzku, jaki dotąd się przechowuje. Być również może, iż ponieważ to była chwila budzącéj się poezyi, hrabia chciał i na tém polu zbierać wieńce sławy, która była jego bożyszczem. Przypominały mu się słowa oryentalisty Sękowskiego: *Melius est primus esse Parthorum, quam secundus Romanorum*, i porzuciwszy francuczyznę, zaczął w ojczystym języku składać melodye arabskie i greckie, odrzucając rym, który uważał za niepotrzebne pęta dla swojéj rozbujałéj fantazyi. Jednakowoż nie ma w nich rzeczywistéj fantazyi poetycznéj w myśli i obrazach, jest tylko wschodnia napuszystość słowa, jest liryzm, podobny do odurzających dźwięków hałaśliwéj muzyki janczarskiéj. Kilkanaście melodyj wahabickich i greckich, jakie po nim zostały, niczém nie różnią się od siebie; kto poznał jednę, poznał wszystkie. Poeta — a był nim na swój sposób hrabia Wacław—miewał jednak niekiedy szczęśliwe ustępy. Trafnych porównań, przenośni, dosadnych wyrażeń, malowniczych przymiotników, spotka się wiele w tych wierszach. Znać myślącego człowieka po oryginalném zacięciu, ale całość bywa męczącą, monotonną, nieujętą w żaden kształt, a tak przesadną, że czytelnik się nie pochwyta w szumie téj kaskady, która, spadając, gubi się pod ziemią, nie tworząc ani spokojnie płynącéj rzeki, ani jasnéj szyby jeziora. Nietyle to jednak gorączkowość wulkanicznéj młodości, ile raczéj maniera przejęta z poezyi oryentalnéj, z przymieszką bajronizmu. Posiadam jeszcze w swoim zbiorze licznych jego zapisków, a mianowicie wierszy, obszerny poemat p. t. *Oksana* w dwóch pieśniach, opiewających walki nowożytnych Greków z Tur-

Maryan Dubiecki, uczeń kijowskiego uniwersytetu, a przez długi czas po r. 1863 mieszkaniec Syberyi, skreślił wśród dauryjskich dolin, u źródeł Khara-Murenu, prześliczną monografiję p. n. *Osadczy z ziemi Mandżu. Opowieść z dziejów XVII stulecia.* Mowa tu o Niceforze Czernichowskim, mężu niepospolitéj siły ducha, piérwszym rzeczywistym zdobywcy Amuru w półowie XVII wieku. Dubiecki nader zasadnie domyśla się w nim syna ziem Naddnieprza, może nawet Polaka, a dowód tego widzi w całém postępowaniu «Osadczego»: w jego łagodności względem krajowców, w wysokiém pojęciu o czci rodzinnéj, tak święcie przechowywanéj u naszych ognisk domowych, a tak obcéj pojęciom osadników syberyjskich, kędy przodujące nawet warstwy społeczne prowadziły targ niewiastami, porwanemi na zachód od Uralu. Donioślejszym jeszcze jest fakt następujący. «W jedenaście lat po złożeniu przez Nicefora (na rzecz Nerczyńska) włodarstwa nad kolonią amurskiego porzecza, kiedy z obozu wojsk bogdychańskich słano do załogi syberyjskiego już Albazinu (niegdyś stolicy Niceforowéj) jeńców, czy też dobrowolnych wychodźców, by ci skłonili swych współ-

---

kami. Widocznie chciał się tu zmierzyć z Bajronem, nie mając tego daru twórczości i téj bogatéj fantazyi poetycznéj, jaką celował angielski poeta. Treść opowieści nadzwyczaj uboga w dramatyczne sytuacye i charaktery, zastąpiona jest deklamacyami i apostrofami do wolności i t. d. Działanie osób wcale nienarysowanych, do reszty znika w tym potopie dytyrambów. Sama rzecz niby jest téj treści: Grek uciekający przed grozą muzułmańską, chroni się do Sawrania, gdzie zawiera znajomość ze starcem mającym córkę Oksanę. Ów wygnaniec opowiada, że miał także córkę Oksanę, zamordowaną przez Turków. Starzec daje mu w zamian córkę swoję własną. Oksana z przybranym ojcem wraca do Grecyi, walczy tam i umiera na ręku Byrona. Prawdziwy poeta mógłby i z tego coś zrobić, ale emirowi nie udała się ta kompozycya. Pomimo brylantowych epitetów i szumnych opisów, potrzeba bardzo silnéj woli, aby poemat ten przeczytać do końca; co chwila traci się wątek, a raczéj czytelnik mozolnie szuka wątku, a nie może go znaleść. Hrabia Wacław nie miał z natury usposobienia do epiki, był to marzyciel na jawie... Miał on przeczucie geniuszu, ale nie będąc genialnym, darł się w tę sferę gwiaździstą i słoneczną bez skrzydeł i tytanicznéj siły, znacząc drogę swoję upadkami. Snuły mu się wielkie zamiary, ale prędko w nich ostygał i niczego prawie nie dokonał. Opis podróży do Arabii, który potrzebował ostatniéj ręki, aby mógł na świat się ukazać, nie wyszedł za jego życia i dotąd zostaje w rękopisie. Literatura nasza, którą mógł był zbogacić wiadomościami i przekładami poetów wschodnich, nie otrzymała od niego żadnego upominku...»

Wyjątkowa ta postać znikła téż z tego świata śmiercią tajemniczą. Mówiono, że go zabił własny jego kozak faworyt, przez zemstę że mu odkochał narzeczoną. Zdaje się jednak, że to podanie nie ma rzeczywistéj podstawy, lubo natchnęło bardzo ładną poetyczną powieść.

braci do poddania się Pekinowi, co też wkrótce nastąpiło — chiński trybunał spraw zagranicznych nie zaniedbuje pisać wezwania swego po chińsku i *po polsku*, w mniemaniu, że snadniéj tém trafi do przekonania towarzyszy Nicefora». Autor podnosi ten fakt, oparty na akcie urzędowym, «gdyż oko bezstronnego badacza nie może nie upatrywać w tym drobnym wypadku pełnego doniosłości uznania przez rząd pekiński odrębnych cech pochodzenia «osadczego» europejskiego na dalekich lądach Mandżuryi. Wywalczyć takowe uznanie mogły tylko przymioty, podnoszące go po nad tłum mu podległy». Badania swoje autor oparł na dokumentach wielce rzadkich, a przeważnie na kronikach syberyjskich, w których imię Nicefora, po raz piérwszy spotyka się w r. 1638, znika zaś dopiero 1674 r. Piękny język i styl malowniczy a jędrny, niemało dodają wdzięku zajmującéj téj pracy.

Zasługuje także na wzmiankę *Felicyan Suryn*, którego dwa opowiadania historyczne, *Hadży-Dawlet-Gierej han hordy Perekopskiéj* i *Świętopełk książę Pomorza gdańskiego*, ogłosił «Tygodnik Illustrowany».

Wydawnictwo materyałów historycznych. Pamiętniki. Do historyków policzyć także należy wydawców źródeł historycznych; dyplomataryuszów, kronik, relacyj, dyaryuszów, poselstw, listów, korrespondencyj, pamiętników i t. d. Na piérwszém miejscu postawiliśmy dyplomataryusze: niezmiernie bowiem ważném źródłem starożytnéj naszéj, jak w ogóle i każdéj historyi są dyplomata i przywileje książąt, biskupów i różnych znakomitych osób, w oryginałach zachowane do naszych czasów. «Od niepamiętnych lat — mówi Bartoszewicz — ludzie czynności swoje utrwalali pismem dla tego, żeby nie ginęły w pamięci. Służyły do tego równie kroniki, jak roczniki i dyplomata. Kronikom i rocznikom nie zawsze można wierzyć, gdyż pisane częstokroć po znacznym lat upływie, przez ludzi łatwowiernych, nie zawsze uczonych i ostrożnych, podają wypadki nieraz w szczegółach błędnie, i dopiéro krytyka historyczna musi z pomocą porównań, wniosków i domysłów, postawionych na zasadzie pewnych już znanych dostatecznie i ocenionych faktów, oczyszczać tekst owych kronik i roczników, i wykrywać co w nich jest prawdą a co nieprawdą. Nie mają nic w sobie z tego fałszu dyplomata, które nic nie opowiadają i nie są żadną historyą, ale pewien fakt za świeża pismem utrwalają dla pamięci następnych pokoleń, to téż nieraz książęta wydający dyplomata, wspominają o tém na początku, że

wydają akt swój dla pamięci. W dyplomatach tych wszystko się mieści: fundacye kościołów, nadanie gruntów lub wolności, postanowienie jakiego prawa, zapis dobroczynny, układy o dobra, traktaty pokoju, zaręczenia, podnoszenie włosek na miasta, wyroki sądowe, zaświadczenia pożyczki i długi, hołdy książąt, królów i t. d. Jedném słowem nie ma żadnego objawu publicznego i prywatnego życia z lat dawnych, żeby go zaraz dyplomata nie uświęciły. Spisywali je u królów i książąt na pergaminach kanclerze i pisarze umyślnie tylko do tego wyznaczeni, obeznani dostatecznie z formą pisania aktów i z łaciną. Nie trzeba tedy mówić, jak to są ważne pomniki historyi. Jednocześnie zaś obok roczników i kronik piszą się dyplomata, i dla tego wybornie mogą służyć nieraz do ocenienia krytycznego wszelkich innych zabytków przeszłości, gdy każde słowo w nich zawarte, jest śpółczesne a urzędowe. Bez dyplomatów nie byłoby nawet w dawnych czasach żadnego prawa ani publicznego ani prywatnego, nie byłoby żadnego porządku i własności, kiedy później tysiące już było sposobów utrwalania pamiątki praw swoich: przed wynalezieniem zaś druku spokojność wszystkich leżała w dyplomatach. U narodów młodych, które nie zdobyły się nawet na kronikę dzieł swoich, dyplomata zaczynają historyę. Do nas zwyczaj utrwalania podobnego wypadków musiał przyjść razem z wiarą chrześcijańską, gdyż to był obyczaj ucywilizowanych społeczeństw chrześcijańskich. Jednakże nie mamy długo żadnych śladów zabytków dyplomatycznych w Polsce; najdawniejsze nasze pergaminy musiały zaginąć skutkiem wojen domowych i postronnych, oraz skutkiem częstych pożarów w kraju. Był zwyczaj, że książęta częstokroć zatwierdzali nadania i przywileje poprzedników i że te nadania i przywileje słowo w słowo w swoich zatwierdzeniach przepisywali. Dyplomat taki, który mieścił w sobie drugi, a czasem kilka jeszcze innych przywilejów, nazywał się z łacińskiego *transumptem*. Otoż w jednym z takich transumptów Bolesława Wstydliwego przechował się ślad uposażenia klasztoru tynieckiego pod Krakowem, który nadawał dobrami bogatemi król Bolesław Chrobry i potém królowa Judyta, żona Władysława Hermana. To służy za dowód, że dyplomata nastały u nas razem z chrześcijaństwem. Trzeci z kolei ślad nadań temuż samemu klasztorowi tynieckiemu mamy w r. 1125, kiedy Bolesław Krzywousty i biskup krakowski Radost znowu od siebie wsie i dziesięciny różne nadawali, co kardynał Idzi, poseł papiezki w Polsce, zatwierdzał powagą ko-

ścioła. Ale pomijamy te transumpty, które tylko świadczą o najdawniejszych naszych bogactwach dyplomatycznych. Dopiéro za rozpadnięciem się państwa na dzielnice pomiędzy synów Krzywoustego, dyplomata nasze znakomicie się mnożą, co rzecz bardzo naturalna. Dotąd najdawniejsze posiadamy z r. 1145, to jest Mieczysława Starego, z czasu kiedy był jeszcze tylko książęciem polskim i nie zasiadał na tronie krakowskim. Książe ten założył i uposażył u siebie w Polsce dwa klasztory cystersów, w Trzemesznie jeden i w Łędzie drugi, w jednym i tymże samym roku; te dyplomata jego piérwsze przechowały się do naszych czasów w oryginałach. Za niemi idzie zaraz obce pismo, ale bezpośrednio nas dotyczące; jest to bulla Eugenijusza III papieża z r. 1148, oznaczająca kanonicznie granice dyecezyi kujawskiéj, według tego, jak ją poprzednio Bolesław Krzywousty i kardynał Idzi odkreślili na ziemi. Pomimo to, dyplomatów z XII wieku jeszcze mało posiadamy, zapewne dla tejże saméj przyczyny, dla któréj i piérwotne nasze pergaminy przepadły. W XIII wieku jest już ich wiele, w XIV mnóstwo — i nic dziwnego. Dawniéj był król lub książę jeden na całą Polskę, więc mało wydawał dyplomatów, późniéj zaś, za większego rozdrobnienia się kraju, kiedy książąt wielu nastało, a ci w codziennych zostawali stosunkach z poddanymi swymi, z których niejeden znowu był zapewne większym panem od Piastów, książąt udzielnych, za rozlaniem się życia narodowego po wszystkich siedzibach i stronach, przywilejów wydawało się mnóstwo. W tém téż leży niezmierne bogactwo naszéj historyi, którego dzisiaj jeszcze nawet przez przybliżenie ocenić niepodobna, gdy wiele przywilejów jest nieznanych, wiele się kryje w bibliotekach i po rękach prywatnych. Dobry był zwyczaj, że klasztory dawne, kapituły i t. d. wszystkie przywileje swoje z oryginałów przepisywały w jednę księgę w chronologicznym porządku; ztąd późniéj, kiedy oryginały, zaginęły, zostały się przynajmniéj odpisy, jako świadectwa życia dawnych wieków. Tak powstawały dyplomataryusze, to jest zbiory dyplomatów. Dawniéj zbierano dyplomataryusze dla własnéj potrzeby, dla interesu; były to niejako dowody własności, akta gruntowe. Od połowy XVIII wieku, jednocześnie z potrzebą zbierania w jedność roczników i kronik, nastaje chęć zbierania dyplomataryuszów, ale już dla celów wyłącznie naukowych. U nas piérwszy ku temu popęd dał ks. Maciéj Dogiel, który zaczął zbierać źródła dyplomatyczne wyłącznie politycznego znaczenia, to jest objaśniające stosunek Polski do

ościennych i dalszych narodów» (zob. T. I. str. 755). W XIX wieku, a zwłaszcza w niniejszym okresie wydawnictwo dyplomataryuszów, oraz innych materyałów historycznych, z dniem każdym wzrasta.

Z pomiędzy wydawców źródeł historycznych, najwięcéj odznaczyli się uczonością i wspaniałomyślnością bezinteresowną Edward hr. Raczyński i Tytus hr. Działyński.

Edward hr. Raczyński, syn Filipa generała wojsk koronnych za Stanisława Augusta, wnuk zaś po kądzieli Kazimierza Raczyńskiego, marszałka nadwornego koronnego, urodził się w Poznaniu r. 1787. Odebrawszy staranne wychowanie w domu rodzicielskim, wyższe nauki pobierał we Frankfurcie nad Odrą, gdzie poświęcał się głównie studyom lingwistycznym i przyrodniczym. Wstąpiwszy do służby wojskowéj, został adjutantem generała Fiszera, uczestniczył we wszystkich działaniach wojennych 1806 r. i dosłużył się stopnia kapitana. Po zawarciu pokoju Tylżyckiego, wolny od obowiązków wojskowych, zajmował się Raczyński głównie zbadaniem topografii kraju, który wkrótce miał stać się widownią nowéj wojny. W r. 1809 stanął na nowo w szeregach walczących i miał udział w kilku ważniejszych bitwach. Po zawarciu pokoju opuścił stanowczo służbę wojskową, aby oddać krajowi usługi w innym zawodzie. W r. 1812 był posłem poznańskim na sejm, a gdy po wyprawie Napoleona do Rossyi znikły nadzieje przywrócenia Polski, szukał nauki w licznych podróżach. Zwiedził najprzód Szwecyę, a następnie całe prawie północne wybrzeże Anatolii, Konstantynopol i Grecyę. Jako owoc tych wycieczek ogłosił *Dziennik podróży po Turcyi* (Wrocław 1823) w wydaniu bardzo okazałém, a że dla tego przepychu rycin i druku dzieło było zbyt drogiém, wydał je drugi raz bez rycin (tamże 1823; przekład niemiecki Hagena t. 1827). Powróciwszy z podróży, osiadł w dziedzicznym Rogalinie i wylał się całkiem na usługi narodu na drodze politycznéj, a najwięcéj literackiéj. Przynosił sprawie téj zapał bez granic, serce zacne, wielki majątek, zdolności i rozumu wiele; ale kaziła te wszystkie świetne zkądinąd przymioty osobiste, pycha i mimowolny popęd do arystokracyi. Mając ogromne dochody, wszystkie prawie obracał na użytek publiczny. Wiele kosztów łożył na wykonanie dokładnéj mapy W. Ks. Poznańskiego, ale nieprzewidziane przeszkody zamierzonego dzieła uskutecznić nie dozwoliły. W r. 1829 założył piękną bibliotekę w Poznaniu, pomieścił ją we własnym pałacu, hojnie wyposażył i miastu daro-

wał. Inne zaś zbiory, a mianowicie zbrojownię umieścił na zamku swoim Rogalinie pod Poznaniem. Przyczynił się znacznym funduszem do odnowienia tak zwanéj kaplicy złotéj w kościele katedralnym i wzniesienia tamże pomnika dla Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Zaopatrzył Poznań w wodociąg, a wiele innych szlachetnych jego chęci i usiłowań, jak np. zamiar połączenia kanałem Narwi z Wisłą, zamysły dotyczące górnictwa w Królestwie Polskiém, założenia szkoły realnéj w Poznaniu i t. d. zniweczyły nieprzyjazne dla tych przedsięwzięć wypadki. Wspierał też chętnie młodzież uczącą się, a w życiu domowém jaśniał wszystkiemi niemal cnotami. Znaczne łożył nakłady na wyciągi z archiwów publicznych w kraju i za granicą, zawierających materyały do dziejów polskich, wydobył z zapomnienia wiele pamiątek cennych i wydał około 200 tomów dzieł historycznych. Były to pamiętniki lub źródła historyczne do pamiętników zbliżone. Szereg tych publikacyj, z których każda była nowém światłem zapaloném wśród nierozjaśnionych epok historyi polskiéj, rozpoczęły *Listy króla Jana Sobieskiego do żony podczas wyprawy wiedeńskiéj* (Poznań 1824); nastąpiły potém *Pamiętniki do panowania Stefana Batorego* (t. 1830); *Dwie podróże Jakóba Sobieskiego* (t. 1833); *Pamiętniki Paska* (t. 1836); *Erazma Otwinowskiego Pamiętniki do panowania Augusta II* (t. 1838), znacznie obcięte; *Pamiętniki Stanisława Albrechta Radziwiłła* (tamże 1839, 2 tomy); *Pamiętniki do panowania Augusta III i piérwszych lat Stanisława Augusta* (t. 1840), przypominające ciekawą okoliczność, że jednocześnie, również w Poznaniu Wojkowski wydawał je pod imieniem Kitowicza, gdy na wydaniu Raczyńskiego stoi «przez nieznanego autora»; *Pamiętniki Józefa Wybickiego* (t. 1840, 3 tomy); *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, księdza Kitowicza* (tam. 1840—41, 4 tomiki); *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, Hugona Kołłątaja* (t. 1841); *Materyały do historyi Stanisława Leszczyńskiego; Dzieła Tadeusza Czackiego* (t. 1844, 3 tomy) i t. d. Z podjętego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk obowiązku napisania historyi Jana Kazimierza wywiązał się Raczyński, wydając z rękopismu *Historyę Jana Kazimierza przez nieznanego autora* (Poznań 1840, 2 tomy), znalezioną «w wiejskim zakącie jednéj z najodleglejszych prowincyj dawnéj Polski». Okazało się późniéj, że jest to streszczenie po polsku piérwszych trzech «Klimakterów» Kochowskiego. Oprócz tego przetłómaczył i wydał *Kro-*

nikę *Wiganda z Marburga*, wraz z oryginałem łacińskim wydania Jana Voigta (Poznań 1842) tudzież *Wyprawę generała Dąbrowskiego do Wielkopolski r. 1794* (z niemieckiego). Dzieła Kitowicza, jako też inne pamiętniki i pisma dotyczące XVIII wieku, objęte są ogólnym zbiorem p. t. *Obraz Polaków i Polski w wieku XVIII* (Poznań 1840—42, 21 tomików). Z innych publikacyj Raczyńskiego najznakomitsze miejsce co do okazałości i staranności zajmuje *Gabinet medalów polskich*, z rycinami i historycznem objaśnieniem; najprzód (r. 1841) wyszedł tom III, potém IV staraniem Łukasza Gołębiowskiego, wreszcie dwa piérwsze tomy (r. 1845). Dzieło to ułożył wydawca z materyałów już poprzednio przygotowanych do druku przez Albertrandego («Historya Polska medalami zaświadczona i określona»; 200 arkuszy rękopismu) i Gołębiowskiego («Gabinet medalów polskich z czasów Stanisława Augusta»). Niepospolitą także przysługę wyrządził badaczom historyi wydaniem dwóch dyplomataryuszów. Piérwszy z nich, *Kodeks dyplomatyczny Wielkiéj Polski* (Poznań 1840) powstał z materyałów zebranych przez dziada wydawcy, Kazimierza Raczyńskiego; drugi, *Kodeks dyplomatyczny Litwy* (t. 1845) z wypisów archiwum w Królewcu. Szkoda tylko, że w przepisywaniu dokumentów i w druku liczne błędy popełniono, które wartość tych ważnych pomników historycznych umniejszają. Zamierzał także wydać klassyków łacińskich w tłómaczeniu polskiém, tych zwłaszcza, których dotąd nie tknęli nasi pisarze; jakoż przy pomocy kilku uczonych wydał «Historyę Naturalną» Pliniusza, dzieło Witruwiusza «O budownictwie», poezye Tybulla, Katulla i Propercyusza (Biblioteka klassyków starożytnych, 8 tomów), do czego mu chętną pomoc nieśli: Józef Łukaszewicz, Roman Ziołecki, Szymon Baranowski i t. d. Tybulla tłómaczył wierszem Jędrzéj Moraczewski. — Z własnych dzieł, oprócz wymienionéj powyżéj «Podróży po Turcyi», ogłosił *Wspomnienia Wielkopolski* (Poznań 1842—44, 2 tomy, z rycinami i bez rycin), oparte na gruntownych studyach ze źródeł urzędowych, lub na własnych wrażeniach, i zawierające historyę różnych miejscowości rodzinnych autora.

Ale zasługując się tak względem nauki historycznéj i literatury, jednocześnie popełniał Raczyński wielki występek przez obcinanie i psucie materyałów, które wydawał; wszystko tam, co tylko raziło jego arystokratyczne pojęcia, przemazywał bez litości i w ten sposób zacierał prawdę. Pycha ta nawet wtrąciła go w nieprzyjemne zajścia z prowincyą. Ponieważ wszę-

dzie chciał być piérwszym i sam wszystko robić, ztąd opierał się wszelkim projektom; jeżeli kto chciał w czyn wcielić jaką myśl szlachetną, musiał ostrożnie i zdaleka napomykać o niéj Raczyńskiemu, żeby się sam domyślał o co rzecz chodzi, i wtedy Raczyński szybko tworzył projekt i przystępował do wykonania. Umarł nawet z powodu pychy. Zbierał składki na pomnik dla dwóch piérwszych królów polskich, mający się postawić w katedrze poznańskiéj. Prawda, że znaczną część funduszu sam dołożył, ale nie miał wszelako prawa pisać na pomniku, że stawiał go swoim nakładem, i znosił za to wyrzuty, które dodane do innych zgryzot zatruły mu życie. Zabił się tedy z możdzierza na wyspie pod Zaniemyślem w styczniu 1845 r. Żona jego Konstancya, córka Szczęsnego Potockiego a wdowa po Janie, znakomitym uczonym (również samobójcy), brała także udział w pracach naukowych męża; należała między innemi do tłómaczenia z francuzkiego dzieła: *Portofolio Maryi Ludwiki.* Umarła w Salone we Francyi, w dobrach syna swego jedynego Rogiera, r. 1852. Rodzony brat Edwarda Atanazy, poseł pruski w Madrycie, niepospolity znawca i lubownik sztuk pięknych, napisał kilka dzieł po francuzku o historyi malarstwa i we wspaniałym pałacu swoim w Berlinie założył piękną galeryę, mającą sławę europejską. Umarł w r. 1874.

Tytus hr. Działyński, przedostatni właściciel zbiorów kórnickich, obywatel najzacniejszy, mecenas nauki po wsze czasy znakomity a wielki, urodził się w Konarzewie pod Poznaniem r. 1797, z ojca Ksawerego wojewodzica kaliskiego, posła na sejm cztéroletni a następnie senatora-wojewody za czasów Księstwa Warszawskiego, i matki Justyny z Dzieduszyckich. Początkowe nauki odbywał w domu pod kierunkiem ex-jezuity Miszewskiego, wyższe w Paryżu i w szkole politechnicznéj w Pradze, gdzie zdał chlubny egzamin na nauczyciela z nauk matematycznych i przyrodniczych. Z Gerstnerem, professorem politechniki prazkiéj, pracował nad uregulowaniem biegu Dunaju, Elby i Weltawy. Bliższe stosunki z Czackim, Albertrandym, Niemcewiczem i innymi mężami, obudziły w nim zamiłowanie do zbierania świetnych zabytków literatury krajowéj. Osiadłszy po pokoju Paryzkim na wsi, zajął się zbogaceniem i uporządkowaniem szacownego księgozbioru. W tym celu objeżdżał klasztory polskie, zwiedził Szwecyę, Danię, Czechy, Niemcy i Francyę, zakupił zbiór rękopismów Kwiatkowskiego, biblioteki Jana Łukaszewicza i Ogińskiego, i gorliwemi za-

biegami utworzył jednę z najbogatszych bibliotek w Polsce. Jeszcze przed r. 1830 Działyński pragnął zasłużyć się narodowi na polu wydawnictwa. Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk oświadczył wtenczas, że chce wydrukować swoim kosztem pomniki prawodawstwa polskiego i w tym celu upraszał o pomoc Lelewela (oświadczenie na sessyi Towarzystwa 4 maja 1828 r.). Pomniki te już były pod prasą, ale wypadki ówczesne nie dały Działyńskiemu dokończyć dzieła. W r. 1829 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i miał sobie zleconém napisanie historyi króla Michała. Zebrane w tym celu najrzadsze materyały stanowią jednę z najpiękniejszych ozdób biblioteki kórnickiéj. Opuściwszy następnie Warszawę, zajął się w majątkach swych galicyjskich uregulowaniem stosunków wiejskich. W r. 1840 osiadł w Kórniku, gdzie wystawił wspaniały pałac, którego najpiękniejszą i najkosztowniejszą ozdobą jest owa biblioteka. Od tego czasu poczyna się szereg jego znakomitych wydawnictw. Za zmianą stosunków politycznych królestwa pruskiego, jako największy właściciel w Poznańskiém, zasiadał po wielekroć razy jako poseł na sejmach prowincyonalnych, oraz berlińskich, i jako członek izby panów. W r. 1848 był jedynym deputowanym polskim na sejmie erfurckim. W ostatnich latach swojego życia dał silny popęd do założenia nowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i piérwszy został prezesem jego. Umarł w Poznaniu r. 1861.

Działyński należał do najuczeńszych i najznakomitszych mężów naszego wieku. Zdumiewająca uczoność jego nie ograniczała się tylko do znajomości rzeczy, ale była niepospolitą także na polu nauk filologicznych i przyrodniczych. Zdolności swoje i majątek poświęcał skwapliwie na potrzeby publiczne, był chętnym mecenasem dla kształcącéj się młodzieży; z wielkim zapałem i kosztem ogromnym gromadził w dziedzicznym Kórniku bogate i rzadkie zbiory w książkach, rękopismach i narodowych pamiątkach, niestrudzony był w wydawaniu źródeł do historyi polskiéj, dziwną wszelako fantazyą umniejszając sobie zasługi, albowiem wydania swoje w małéj tylko liczbie egzemplarzy i zbyt ozdobnie drukować kazał, aby już wcześnie stawały się rzadkiemi. Jakkolwiekbądź, Działyński o stokroć przerósł zasługami swojemi dawniejsze i długoletnie zasługi Raczyńskiego, bo dając literaturze naukowéj dzieła znakomitéj i pomnikowéj wartości, darów fortuny używał najszlachetniéj, a zupełnie bezinteresownie. Raczyńskiego wydania były popularniejsze i drobniejsze. Raczyński mógł się spodziewać, że

choć częściami nakład swój wyręczy. Działyński wcale nie liczył na to, a grosz swój poświęcał na dobro ogólne bez żadnéj nadziei, że mu się nakład kiedykolwiek powróci. Pierwszy to był w swoim czasie mecenas polski, a i w całym szeregu dziejów naszych, jeden z największych miłośników i opiekunów nauki.

Do najznakomitszych wydawnictw Działyńskiego należą: *Zbiór praw litewskich od r. 1380—1529* (Poznań 1841)— *Acta Tomiciana: epistolae, legationes, responsa, actiones, res gestae Sigismundi I etc.* (Poznań 1852—1860, tomów 8). Już samo wydanie tych aktów Tomickiego unieśmiertelniłoby pamięć każdego mecenasa; są to materyały do wyrozumienia najpiękniejszych stron i czasów historyi polskiéj, dyplomataryusz swojego rodzaju, złożony z przywilejów i uniwersałów królewskich, z uchwał sejmów i listów osób historycznych (zob. T. I. str. 559) *).— Daléj idą: *Annales domus Orzelsciae... conscripti anno Dom. MDCXI* (Poznań 1852), z przedmową pióra Działyńskiego— *Annales Stanislai Orichovii, secundum cod. Gymn. R. Thorunensis. Adjunximus vitam Petri Kmithae* (t. 1854; odbite w małéj ilości egzemplarzy), wydanie dokonane podług rękopismu biblioteki toruńskiéj, zupełniejsze od wszystkich dawniejszych— *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum etc.* (Poznań 1855—56, 3 tomy), wydane z rękopismu Długosza i zawierające proces Polski z Krzyżakami za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. W przedmowie do tego wspaniałego i źródłowego dzieła mówi: «Wiem, iż okurzając z pyłu pomniki stawiane zasługą naszych ojców, nie zapracuję sobie na literacką sławę, a jeszcze mniéj na materyalne korzyści; ale właśnie ta pewność kołysze we mnie, starym szlachcicu polskim, swobodne uczucie, iż daję a nie biorę. Składam więc z radością grosz wdowi w skarbnicę Polski, bo ta jest i będzie nieśmiertelnym celem miłości i poświęceń wszystkich prawych jéj synów». Dzieła tego drukowano tylko 140 egzemplarzy, z tych 100 w obiegu księgarskim.— *Źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiéj i W. X. Litewskiego* (Poznań 1856, 2 tomy). Część II obejmuje dyaryusze sejmów piotrkowskiego r. 1562 i warszawskiego r. 1563; część III, *Dyaryusz lubelskiego sejmu Unii r. 1569.* Części pierwszéj nie wydał. Dedykacyę cesarzowi Aleksan-

*) Dalszy ciąg tego znakomitego wydawnictwa prowadzi od r. 1876 syn Tytusa, Jan hr. Działyński (Ob. niżéj w ustępie o Zygmuncie Celichowskim).

drowi II później wydawca usunął. — *Zabytek dawnéj mowy polskiéj* (Poznań 1857, z faksimilami); są tu zestawione ułamki najdawniejszych polskich kazań z XV wieku, jako też kilkanaście różnemi czasy wydanych psalmów, dla okazania, jak się polski język w przeciągu wieku przekształcał. Przy tém wydaniu dopomagał wydawcy nauką swoją *Ludwik Jagielski*, tłómacz «Fritjofowéj Sagi» Tegnera, następnie redaktor «Dziennika Poznańskiego» w r. 1859. — *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii illustr.* (Poznań 1861; z 1 portr. i 7 planami bitw).— *Herby Korony, ziem i szlachty polskiéj* (miedzioryty i drzeworyty).— Oprócz tego ogłosił: *Pamiętniki Jana Kilińskiego* (Brzeg 1828)— Łukasza Górnickiego *Droga do zupełnéj wolności* (Berlin 1852. Drukowano 150 egzemplarzy. W dedykacyi czytamy: «Powtórne wydanie składa T. Działyński spółrodakom, wywiązując się z danego sobie polecenia przez kolegów sejmowego kółka polskiego») — Andrzeja Zbylitowskiego *Żywot szlachcica we wsi* (Poznań 1853). — Z innych wydawnictw Działyńskiego najwspanialsze są rodowody Szydłowieckich p. t. *Liber geneseos Illustris Familiae Schidloviciae* (Poznań 1852), z pysznemi kolorowanemi rycinami; a najosobliwsze jest chromolitografowany zbiór praw polskich Jakóba Przyłuskiego z r. 1553, naśladujący pierwotne to wydanie; osobliwość ta tylko w 25 egzemplarzach odbitą została, p. t. «*Ustawy Prawa polskiego* najpotrzebniejsze, krótko z łacińskich wybrane, na polski język, dla wszelkiego człowieka, a prawo wiedzieć potrzebującego, przełożone, roku Pańskiego 1563, J. P.», wydane staraniem T. Działyńskiego, sposobem homeograficznym, przez Pilińskiego w Paryżu. Z jego też rękopismów wydał Antoni Popliński *Żywot Jaśnie Oświeconego księcia Bogusława Radziwiłła Św. Państwa Rzymskiego książęcia na Birżach, Dubińkach, Słucku i Kopylu*, i t. d. (Poznań i Trzemeszno 1840).

Cała osobistość Działyńskiego najlepiéj się uwydatnia w stylu i brzmieniu przedmów jego i dedykacyj, dołączonych do różnych wydawnictw, równie jak w wielu innych broszurach, listach lub artykułach drukiem ogłoszonych. W owych dedykacyach i przemowach złożony jest także wyraz jego politycznych, społecznych, religijnych i naukowych przekonań. Była to z jednéj strony niezwykle bogato pod każdym względem uposażona intelligencya, wykształceniem naukowém i światowém najstaranniéj uprawna; z drugiéj zaś strony coraz to już rza-

dszy typ staropolskiego szlachcica i pana ze wszystkiemi jego przymiotami i z niejedną także ułomnością.

W niemieckim języku wydał Działyński pisemko polityczněj treści p. t. «Offener Brief des Abgeordneten Grafen T. Działyński an den Abgeordneten Freiherrn von Vincke» (Berlin 1860).

Kazimierz Stronczyński urodził się r. 1809. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim, w którym otrzymał stopień magistra filozofii, mianowany został nauczycielem nauk przyrodniczych w szkole wojewódzkiéj w Warszawie, a przytém wykładał chemiję w szkole rzemieślniczo-niedzielnéj. W r. 1831 wszedł do służby Banku Polskiego, zkąd po trzech latach przeniósł się do Heroldyi, gdzie od r. 1847 był dyrektorem kancellaryi. W r. 1861 został referendarzem stanu, dyrektorem kancellaryi Komissyi Rządowéj Wyznań i Oświecenia Publicznego, a w 1869 członkiem Senatu. Obecnie jako emeryt przebywa w swoim majątku w Sieradzkiém.

Stronczyński, korzystając z archiwów Metryki Koronnéj, wydał: *Wzory pism dawnych w przerysach przedstawione i objaśnione drukowaném ich wyczytaniem* (Warszawa 1839). Odbite w kilkudziesięciu tylko egzemplarzach kosztem rządowym, zawierają wiele ciekawych i ważnych dla historyi dyplomatów. Wydał także w podobiznie *Statut Wiślicki* (1847), litografowany, naśladujący bardzo wiernie rękopism w archiwum koronném przechowywany. Podług téj edycyi wydał Wójcicki «Statut Kazimierza W.» r. 1847 na uczczenie 500 letniéj pamiątki. Pracował także Stronczyński na polu numizmatyki i archeologii. Wydał: «Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do r. 1340, z rozbiorem źródeł spółczesnych i wykopalisk, oraz porównaniem typów mennicznych objaśnione» (Warszawa 1847, z drzeworytami i tablicami monet). W latach 1844—53 przewodniczył delegacyi wysłanéj przez rząd do opisu i zdjęcia rysunków z zabytków starożytności i sztuki, znajdujących się w Królestwie Polskiém, co uskuteczniwszy, sporządził opis onych i dostarczył wizerunki wodnemi farbami robione. Opis ten był drukowany w «Dzienniku Powszechnym» w r. 1862 i 1863, z wyjątkiem gubernii Augustowskiéj. Oryginał zaś wraz z rysunkami znajduje się w Bibliotece Głównéj w Warszawie.

W zakresie nauk przyrodniczych wydał Stronczyński: «Rozrywki entomologiczne dla młodzieży» (Warszawa 1835) i «Spis zwierząt ssących kraju polskiego i pogranicznych» (t. 1839).

Leon Rzyszczewski urodził się w Żukowcach na Wołyniu r. 1813; kończył nauki w liceum krzemienieckiém. Mieszkając przez pewien przeciąg czasu w Warszawie, był współredaktorem «Biblioteki Warszawskiéj» zajmując się przytém gromadzeniem i wydawnictwem źródeł do historyi polskiéj. Jego staraniem, przy pomocy Antoniego Muczkowskiego i Zygmunta Helcla, wyszedł z druku: *«Kodeks dyplomatyczny Polski*, obejmujący przywileje Królów Polskich, Wielkich Książąt Litewskich, Bulle papiezkie, jako też wszelkie nadania prywatne, mogące posłużyć do wyjaśnienia dziejów wewnętrznych krajowych, dotąd nigdzie nie drukowane, od najdawniejszych czasów aż do roku 1506» (Obok tytuł łaciński: *Codex diplomaticus Poloniae, etc.*). W pierwszym tomie, wydanym r. 1847, dyplomata się drukowały pomięszane bez względu żadnego na prowincye; drugi (1853 r.) jest wyłącznie kujawski, trzeci (1858), wydany przez Juliana Bartoszewicza, wyłącznie małopolski; następny miał być mazowiecki.— Oprócz tego wydał Rzyszczewski «Stosunek książęcego domu Radziwiłłów do domów książęcych w Niemczech» przez K. Eichhorna, przekład z niemieckiego (Warszawa 1843).

Antoni Muczkowski urodził się w Zawieprzycach r. 1807. Początkowe nauki odbywał w gimnazyum w Poznaniu; od r. 1825 słuchał kursów teologicznych w uniwersytecie wrocławskim, ale już w następnym roku opuścił teologiję i przeniósł się na wydział filozoficzno-pedagogiczny do uniwersytetu w Berlinie, który ukończył w r. 1829. Przy końcu r. 1831 przybył do Warszawy, a w 1835 został nauczycielem przy gimnazyum na Lesznie, wkrótce zaś potém adjunktem przy Archiwum Głównem. Tu znalazł się w swym żywiole. Oddany całą duszą poszukiwaniom archiwalnym i badaniom starożytności polskich, był nader użytecznym i niezmordowanym pracownikiem, jako niepospolity znawca pomników piśmiennych. Owocem jego poszukiwań był właśnie wydany nakładem Leona Rzyszczewskiego *Kodeks dyplomatyczny Polski* (Warszawa, 1847—53, 2 tomy), dzieło wielkiéj wartości i pracy. W r. 1850 mianowany został Muczkowski professorem literatury starożytnéj w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj. Umarł w Warszawie r. 1852.

Antoni Zygmunt Helcel urodził się w Krakowie r. 1808, z zamożnéj rodziny kupieckiéj, od dawna osiadłéj w tém mie-

ście która pochodząc z Czech, zwała się niegdyś Höltzel von Sternstein. Po ukończeniu uniwersytetu krakowskiego i uzyskaniu stopnia obojga praw (1828 r.), w dalszych naukach prawniczych doskonalił się na uniwersytetach: wrocławskim, berlińskim, heidelberskim i paryzkim. Powróciwszy do miasta rodzinnego, został w r. 1833 professorem nadzwyczajnym prawa polskiego w Jagiellońskiéj wszechnicy, a po zwinięciu téj katedry założył drukarnię i w niéj wydawał przez dwa lata czasopismo «Kwartalnik Naukowy» (1835—1836, tomów 4), jedyne naówczas pismo stojące na wysokości poważnéj literatury, w którém wiele jest prac jego własnych. W r. 1837 i 1838 był posłem na sejm krakowski, a w 1848 posłem z Krakowa na sejm austryacki; wreszcie w r. 1861 deputowanym do centralnéj Rady państwa w Wiedniu. Na każdém ze stanowisk tych odznaczająco się występował; broniąc gorliwie powierzonych mu interesów kraju i miasta Krakowa. W r. 1849 zajmował powtórnie katedrę prawa polskiego w uniwersytecie Jagiellońskim, którą przy nowéj reformie znowu opuścić był zmuszony. Obok zatrudnień publicznych, nie przestawał zajmować się pracami literackiemi, ogłaszając drukiem dzieła lub rozprawy znakomitéj wartości, w przedmiocie prawa i historyi polskiéj. W ostatnich latach życia, schorzały, sparaliżowany, wciąż się oddawał usilnéj pracy naukowéj. Umarł w Krakowie r. 1870.

Na polu badań historyczno-prawniczych, Helcel dokonał dzieła ogromnéj pracy i niepożytéj wartości, zbierając w jednę księgę wszystkie najdawniejsze ustawy polskie, duchowne i świeckie, wedle najlepszych kodeksów, z dodatkiem historyczno-krytycznego wstępu o rozwoju prawa. Dzieło to, istnie monumentalne, owoc dwudziestoletnich poszukiwań autora, wyszło w dwóch tomach. Piérwszy wydany został w Krakowie r. 1857 p. t. *Starodawne prawa polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego Prawodawstwa wiślickiego Kazimierza W-go, w tekście ze starych rękopismów krytycznie dobranym.* Tom II nosi tytuł: *Starodawne prawa polskiego pomniki z ksiąg rękopiśmiennych, dotąd nie użytych, głównéj zaś z ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziemi Krakowskiéj* wyciągnął i wydał A. Z. Helcel (Kraków 1870). W skład tego tomu weszły wydane poprzednio bez tytułu wyjątki z księgi drugiéj dawnych królewskich, wiecowych i ziemskich krakowskich sądowych roków (Kraków 1867). Tom III «Starodawnych prawa polskiego pomników» wyszedł już po śmierci Helcla, staraniem

brata zmarłego. Akademia Umiejętności w Krakowie wydała, jako dalszy ciąg téj publikacyi Tom IV, obejmujący *Statuta Synodalia Episcoporum Cracoviensium XIV et XV saeculi*, opracowane przez D-ra *Udalryka Heyzmana*, członka Akademii.

Zapożyczamy tu u Bartoszewicza kilka ustępów, tyczących się najdawniejszych pomników prawodawstwa polskiego, a wyjaśniających ogromną zasługę Helcla i wartość znakomitego dzieła jego. (Zob. *Hist. Lit. Pol.* str. 62—65 i 79—82).

Synody. Piérwszy synod o ile wiemy, lubo są i dawniejszych ślady, odbył się w Łęczycy za Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1180 i był tyle sejmem co synodem. Późniéj zaś już często bardzo zwoływał synody arcybiskup gnieznieński, któremu jednak wyłącznie służyło to prawo; na nich duchowieństwo niższe stanowiło sobie przepisy i prawa, które znowu uzupełniając ogólne przepisy prawa kanonicznego, wspólne dla wszystkich narodów katolickich, powoli tworzyć zaczęły prawo kanoniczne krajowe, czysto polskie. Nie mamy dotąd spisanéj historyi synodów naszych, ani nawet chronologicznego ich porządku, téż tém bardziéj nie posiadamy dokładnego zbioru praw duchownych, na nich stanowionych. Historyę synodów litylko łęczyckich spisywał *ks. Józef Mętlewicz*, ale nie skończył ich i umarł z niezmierną szkodą dla nauki (r. 1857). Same zaś teksta uchwał synodalnych z czasów piastowskich ogłosili u nas ostatniemi czasy: *Romuald Hube* w Petersburgu, w osobném dziele «Antiquissimae constitutiones synodales» i t. d. 1856, i *Antoni Zygmunt Helcel w swoich* «Starodawnych prawa polskiego pomnikach», w Krakowie 1857 r. Najdawniejsze tutaj konstytucye synodalne są Pełki arcybiskupa gnieznieńskiego z r. 1233, ostatnie zaś Mikołaja z Kurowa w Kaliszu postanowione w r. 1406. Jest konstytucyj wiele aż z 18-stu synodów. Zbiór Helcla lepszy od zbioru Hubego, bogatszy w nim nierównie zapas treści i większa autentyczność pierwotnych źródeł. Helcel brał albowiem tekst swój głównie z autentyku Jarosława Bogoryi ze Skotnik arcybiskupa, który złożywszy synod w r. 1357 w Kaliszu, zestawił na nim razem statuta prowincyonalne kilku ze swoich poprzedników i ogłosił je jako prawo obowiązujące w kościele. Nie znajdował się na tym synodzie Przecław z Pogorzelca bi-

skup wrocławski, więc Jarosław kazał dla niego wygotować autentyk zwodu, który pieczęcią swoją utwierdziwszy, posłał biskupowi do Wrocławia, gdy Szląsk ulegał ciągle władzy metropolitalnéj gnieznieńskiéj; pomimo odszczepieństwa swego politycznego, bo zerwał z ojczyzną, z całą Polską stanowił zawsze jeden kościoł i teraz i w lat jeszcze trzysta później. Z autentyku tego we Wrocławiu, do dziś dnia zachowanego, tekst ustaw synodalnych wydał Helcel, gdy Hube zbiór swój wydawał na zasadzie kodeksów biblioteki petersburskiéj, oczywiście już z drugiéj ręki.

Prawodawstwo nasze świeckie czasów piastowskich, także dzisiaj się doczekało krytycznego wydania. Wielu o niém pisało, ale pomniki wszystkie pozbierał i ogłosił Helcel w témże samem dziele, w którém wydał i synodalne ustawy. Jest tam całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego, a naprzód wiekopomny jego statut Wiślicki z r. 1347. Potém są ustawy tego króla o sądach wyższych prawa niemieckiego, które obowiązywało w miastach polskich, po większéj części zamieszkałych przez Niemców po wyludnieniu się ogromném Polski w skutek napadów tatarskich. Są daléj postanowienia króla względem akademii krakowskiéj, urządzenie żup krakowskich soli, ustawa o starostach, monecie, rajcach krakowskich. Przed Kazimierzem Wielkim nie ma Polska pisanego prawodawstwa, a tylko ułamki jego, przepisy, zasady tu i owdzie rozwinięte lub napomknięte w dyplomatach. Pierwszy ten król, jak spółczesny mu arcybiskup Jarosław ze Skotnik, pomyślał o zbiorze praw dawnych. Król poprzedził Jarosława o lat dziesięć w uporządkowaniu prawa świeckiego, po czém arcybiskup pomyślał o zwodzie praw duchownych. Są nawet poszlaki, że Jarosław też głównie nastawał na króla, żeby statut jeden z praw dawnych postanowił i ogłosił. Są poszlaki, że siostrzeniec arcybiskupa, a potém jego na katedrze gnieznieńskiéj bezpośredni następca, Janusz ze Strzelec Suchywilk, był redaktorem ustaw wiślickich, które już wtedy obowiązywały nie tylko właściwą Polskę, to jest Poznańskie, ale i Chrobacyę, więc dwie półowy zjednoczonego na nowo kraju; kraj ten już stale odtąd nazywa się Polską i dzieli się na Wielką, to jest na starą, prawdziwą Polskę, i nową, t. j. Małą (Krakowskie, Chrobacya).

Zadna z prowincyj polskich nie zajmowała się tyle prawodawstwem i tyle pomników prawodawczych nie zachowała, co Mazowsze. Wszystkie inne miejscowe prawodawstwa zwyczajowe były, a później kiedy się państwo wiązało w całość za silném współdziałaniem i pracą wielkich królów, jakimi byli Przemysław, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, wszystkie te prawodawstwa przeniknęły się wspólnym duchem, i o tyle, o ile służyć mogły dla odrodzonego państwa Bolesławów, o ile nie trąciły zgrzybiałością, przelały się w dwa statuta prowincyonalne, małopolski i wielkopolski, z których powstał jeden statut wspólny dla wszystkich ziem koronnych, to jest wiślicki. Jedno tylko Mazowsze zachowało swoję udzielność i żyło według starodawnego zwyczaju. Ztąd prawodawstwo mazowieckie płynie odmienném korytem, ale zawsze popęd mu dany jest z Polski i od Kazimierza Wielkiego. Nie trzeba mówić, że to tylko się stosuje do prawa świeckiego i cywilnego, gdy kanoniczne i synodalne wszędzie po wszystkich ziemiach polskich było jedno, a biskup jedyny mazowiecki w Płocku tak podlegał władzy metropolitalnéj arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak wszyscy inni biskupi po innych stronach kraju. W Mazowszu krzątą się głównie około prawodawstwa Ziemowit III, książę całéj ziemi (umarł 1381 r.), i po nim syn jego Ziemowit IV, książę płocki (umarł 1426 r.). Helcel pozbierał ich prawa i razem ogłosił ze statutem wiślickim i z późniejszemi cokolwiek prawami polskiemi i mazowieckiemi czasów jagiellońskich. Statuta Ziemowita III są z r. 1377, Ziemowita IV zaś ciągną się od r. 1387 do 1397.

Statut wiślicki i jagiellońskie ustawy, oraz prawa mazowieckie, posiadamy w tłómaczeniu polskiém, dokonaném około połowy XV wieku. Na te niesłychanie ważne pod względem historycznym i językowym prace zdobywało się kilku uczonych ludzi, to jest:

Świętosław z Wojcieszyna, rodem zapewne Mazur, był doktorem dekretów w akademii krakowskiéj, później zaś zasługiwał się książętom mazowieckim na dworze warszawskim. Został kustoszem kapituły św. Jana w Warszawie i za życia jeszcze księżny Anny starszéj, wdowy po Januszu, był w stolicy téj officyałem i wikaryuszem, czyli zastępcą biskupa poznańskiego, którego władza dye-

cezyalna aż w te strony sięgała (mogło to być w r. 1447). Późniéj zaś, już za rządów księcia Bolesława IV, syna Janusza i Anny, złożywszy officyalstwo, był dziekanem kapituły warszawskiéj. Ostatni raz znajdujemy o nim wiadomość w aktach urzędowych pod r. 1454, kiedy wspólnie z officyałem Mikołajem z Raszyńca i proboszczem warszawskim Janem z Drzewicy, godził spory o dziesięciny z dóbr Wrociszewa i Jasieńca.

Maciéj z Rożana, kanonik warszawski i pleban czerski, był pisarzem skarbowym u książąt mazowieckich, i zajmował mniéj ważne niż Świętosław stanowisko, przynajmniéj w Kościele.

Książęta mazowieccy linii warszawskiéj, rządzili się mądrze, a w ogóle, jakeśmy to już uważali, lubili prawodawstwo, czego znakomite dowody zostawili w historyi. Stanowiąc prawa dla księstw swoich, jednocześnie książęta ci wielce interesowali się prawodawstwem polskiém koronném, które jakkolwiek ich nie obowiązywało na Mazowszu, ale zawsze było prawem narodowém, i do tego stosunek zależności od królów polskich z pod którego uwolnić się już nie mogli, kazał im pilną zwracać uwagę na prawodawstwo koronne. Otoż najpewniéj za naleganiem książąt, a mianowicie za rozkazaniem Bolesława IV, syna Janusza, tego samego, co to był nawet królem polskim obrany wbrew Kazimierzowi Jagiellończykowi, Świętosław zajął się przekładem prawodawstwa wiślickiego na język polski, a jednocześnie Maciéj z Rożana wziął się do tłómaczenia ustaw mazowieckich. Pracę Świętosława przepisał na pergaminie według zwyczaju wieku Mikołaj Suleda pisarz, burmistrz warecki. Tłómaczenie musiało być jeszcze przed rokiem 1448 dokonane, bo nie ma w niém przywileju księcia Bolesława z tegoż samego roku, a byłoby w każdym innym razie; rękopism zaś Suledy z roku 1450 pochodzi. Że z poręki księcia Bolesława Świętosław tłómaczył, tego jest dowodem zeznanie Suledy w rękopiśmie, że składa go dla użytku kancellaryi księcia i Macieja z Rożana w archiwum.

Historya tych zabytków i wydania. Zabytki te znalazły się w początkach naszego wieku, w bibliotece porycktéj Tadeusza Czackiego i potém przewiezione były do Puław. Tutaj je widział i przepisał, a potém wydrukował w Wilnie w r. 1824 Joachim Lelewel, w dziele:

«Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV i XVI». Oprócz kronikarzy piastowskich, nie posiadamy żadnego pomnika piśmiennego ważniejszéj treści i razem tak dawnego. W Warszawie, w archiwum głównem Królestwa Polskiego, znalazło się jeszcze jedno tłómaczenie polskie nieco późniejsze praw wiślickich, z początku już XVI wieku (1503—1510). Zacząwszy od statutów Kazimierzowych, tłómacz przeszedł potém koleją do praw Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, i księgę swoję, któréj nadano imię Wiślicyi, od najcelniejszéj części zbioru, zakończył na roku 1474. I w téj księdze Wiślicyi statuta Jagiełły krakowskie z r. 1420 i wareckie z r. 1423, są tłómaczone przez Świętosława, tylko w języku niezmierna różnica tych tekstów drugiéj ręki, kiedy się je porówna z tekstem oryginalnym, wydanym przez Lelewela. Z tegoby można zrobić wniosek, że autor rękopismu Wiślicyi miał pod ręką przekład Świętosława i tak przerabiał w nim język na ład nowszy, jak przerabiali go późniejsi tłómacze Biblii, kiedy mieli na zawołanie rękopisma poprzedników, jak i w ogóle wszyscy, co przepisywali dawne książki. Wiślicyę wydał w podobiznie Kazimierz Stronczyński, ale dzieło to dzisiaj jest wielką rzadkością, gdy wyszło zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach.

Nadchodziła w r. 1847 500-letnia rocznica, złoty jubileusz prawodawstwa wiślickiego. Powzięto zamiar uczczenia tego świetnego w dziejach naszych wypadku przepysznem wydaniem statutów, do czego wiele zawczasu robiono przygotowań. Ale gdy skutek nie nastąpił i praca się odwlekła, K. Wł. Wójcicki wydał w roku jubileuszowym w Warszawie całą księgę Wiślicyi pod tytułem: «Statuta polskie króla Kazimierza». Później zaś Helcel ogłosił w Krakowie 1857, «Starodawne prawa polskiego pomniki» i w nich wydał teksta przekładów Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Rożana. Dzisiaj jeszcze tu i owdzie poznajdywały się nowe kodeksa statutów. Odkryto nawet dwa ich przekłady ruskie z początku XV wieku; z tych jeden wydrukowany w Petersburgu r. 1846.

Ortyle. Miasta niemieckie, których tak dużo było w dawnéj Polsce, miały własne sądy, ale w wyższéj instancyi odwoływały się do Magdeburga, leżącego za gra-

nicą kraju w Saksonii, czego dopiéro im zakazał król Kazimierz Wielki. Wyroki magdeburskie od niemieckiego wyrazu *Urtheil, sąd*, nazywano po polsku ortylami. Pomimo zakazów bowiem i ustanowienia wyższego sądu prawa magdeburskiego w stolicy, miasta nasze pokryjomu, a Kraków najwięcéj podobno, odwoływały się wciąż do Magdeburga, na co powstawał jeden z najznakomitszych w Polsce uczonych XV wieku, Ostroróg. Późniéj kiedy i zwyczaj ten ustał, w Polsce pisywano ortyle swoje własne. Ztąd po bibliotekach znajdują się dosyć często po różnych księgach owe ortyle, które pisane zwykle przez prywatnego człowieka i nie potwierdzone przez króla, lub wyższych sędziów prawa magdeburskiego, nie miały zapewne mocy prawnéj, ale są niezmiernie ważne jako pomnik językowy. Były nawet całe zbiory ortylów. Ten i ów gromadził co znalazł, i łączył w jedno z różnych epok i z różnych miejsc wyroki. Taki zbiór ortylów np. zrobił *Wojciech z Poniecza Szurkowski* w miasteczku Skale w dawném województwie krakowskiém. Po języku wnosząc znajdujemy tu ortyle nawet z XIV wieku. Najcelniejszy ten zbiór ortylów wydał w r. 1858 W. A. Maciejowski (w «Historyi prawodawstw słowiańskich», T. VI.). Po Psałterzu Małgorzaty najobszerniejszy to pomnik języka. Zbiór inny ortylów, z rękopismów biblioteki uniwersytetu krakowskiego i lwowskiéj, wydał Michał Wiszniewski (w Hist. Lit. Pol. T. V.). Niemożna tylko być pewnym, czy wydane ortyle te są tłómaczeniem polskiém wyroków z Magdeburga przesyłanych, czy tłómaczeniem już wyroków w kraju zapadłych, po zakazie odwoływania się do Magdeburga, czy téż są utworem oryginalnym jakiego prawnika polskiego, aby służyły na wzór i światło pewne dla tych, którzy mieli w Polsce z urzędu rozstrzygać sprawy według prawa magdeburskiego.

Biorąc udział we wspaniałém wydawnictwie Roczników, które ogłaszane były w r. 1859 i 1860 p. t. «Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiéj», przygotował Helcel do druku umieszczony w piérwszym tomie wielkiéj wagi rękopism «Praw i Ustaw» Śliwnickiego p. t. *Jurium constitutionumque Sigismundinorum proposita a Mathia Sliwnicio descriptio e codice antiquo adhuc ignoto*; w drugim zaś tomie niemniéj ważne *Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry*, które uczonym wstępem

i przypisami objaśniającemi zaopatrzył, materyał do dziejów owego czasu nieoszacowany. Wreszcie zajmował się wydawnictwem ogłoszonéj staraniem i nakładem Towarzystwa naukowego Krakowskiego, na pamiątkę 500-letniéj rocznicy założenia uniwersytetu Jagiellońskiego *Księgi pamiętniczéj Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, a późniéj kasztelana bieckiego*, z rękopismu będącego własnością L. hr. Morsztyna (Kraków 1864). Wydanie téj księgi ściągnęło na Helcla nader surową krytykę Szajnochy, który wytykał mu lekceważenie najprostszych zasad wydawniczych i skrupulatności krytyka historycznego, na co Helcel odpowiedział obszerną rozprawą, stanowiącą przyczynek do téjże Księgi, p. t. «Odpór zarzutów uczynionych w tak zwanym Przeglądzie Krytycznym, ogłoszonym przed kilku miesiącami we Lwowie przeciwko wydaniu Jakóba Michałowskiego Księgi pamiętniczéj» (Kraków 1865).

Nadto ogłosił Helcel kilka monografij historycznych, a mianowicie: *O klasztorze jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakosława kasztelana krakowskiego* (Kraków, 1852); *O dwukrotném zamężciu księżniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłownéj i wynikłych ztąd w Polsce zamieszkach* (t. 1857); *List otwarty do A. Bielowskiego o najdawniejszych znanych nadaniach klasztoru Benedyktynów w Mogilnie* (Lwów 1865); w zakresie historyczno-prawniczym wydał: *Rys postępów prawodawstwa karnego ze szczególnym względem na nowsze w téj mierze usiłowania* (Kraków 1836); *Lengnicha Prawo pospolite królestwa Polskiego, w nowym, poprawnym przekładzie z łacińskiego* (t. 1836); *Jerzy Samuel Bandtkie w stosunku do społeczności i literatury polskiéj* (t. 1836); nareszcie ogłosił kilka pism politycznéj treści, z których zasługują na wzmiankę: «Uwagi nad kwestyą językową w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa, osnowane na liście odręcznym Jego C. K. Apostolskiéj Mości z d. 29 października 1860 r.» (Kraków 1860).

Niezmiernéj wagi dla dziejów polskich jest wydawnictwo noszące nazwę: *Monumenta historica Poloniae vetustissima*, którego dotąd wyszło dwa tomy, wydane przez *Augusta Bielowskiego* (Lwów 1864—1872), T. III-ci, nad którym pracował znakomity historyk aż do zgonu, ma wyjść staraniem i nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom I mieści: Wyjątki z biskupa Jornandesa około r. 552, z Teofilakta Simokaty około r. 629, z Teofanesa r. 817; Poezya normandzka: Po-

dróże śpiewaka, z wieku VIII; z Geografa Bawarskiego między rokiem 866—890; Periplus Otera norwegskiego i Wulfstana przed r. 900; Opis Germanii króla Alfreda (871—901); Wyjątki z Konstantyna Porfirogenety; List rabbi Chasdaja do króla Chazarów i odpowiedź tegoż; Żywot św. Metodego z Widukinda; Jana Kanaparza: Żywot św. Wojciecha; Brunona św. Żywot św. Wojciecha (z rękop. z XII—XIII w.), z wiadomością o życiu i pismach św. Brunona przez A. Bielowskiego; z Tietmera kroniki; z Mnicha Brunwilerskiego; Kronika Marcina Galla; Kronika węgiersko-polska opracowana przez St. Pilata; Latopis Nestora; Włodzimierza Monomacha nauka i inne drobniejsze materyały. Tom II zawiera pomiędzy innemi Kronikę Mistrza Wincentego (Kadłubka) i najdawniejsze Roczniki polskie (Annales). Tom III, opracowany przez Bielowskiego za współdziałaniem grona lwowskiego Akademii Umiejętności, obejmuje dalszy ciąg Annałów, oraz żywoty ŚŚ. Stanisława, Jacka, Jolanty, Salomei i Kingi. «Monumenta» stanowią najpoważniejsze, prawdziwie «pomnikowe wydawnictwo polskie». Udział w niém, oprócz Augusta Bielowskiego brali: Aleksander Batowski, Karol Szajnocha, Jan Szlachtowski, Jan Wagilewicz i inni.

Oprócz «Monumentów» Bielowski wydał: *Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego*, z życiorysem autora (w «Bibliotece Ossolińskich» z r. 1862, i osobno. Lwów 1862), tudzież *Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza koronnego i hetmana* (Lwów 1861).

O *Tynecyanach* Al. Batowskiego wspominaliśmy gdzieindziéj.

Jan Szlachtowski, professor literatury polskiéj w uniwersytecie lwowskim (od r. 1847), kustosz biblioteki Ossolińskich, wydawca i redaktor «Pamiętnika literackiego tygodniowego», oprócz wielu rozpraw historycznych, umieszczanych po większéj części w «Czasopiśmie naukowym księgozbioru publicznego Imienia Ossolińskich», oraz w «Bibliotece naukowéj zakładu Im. Ossol.», stanowiącéj dalszy ciąg «Czasopisma», opracował krytycznie z rozmaitych rękopismów *Kronikę Marcina Galla* wydrukowaną w «Monumenta Germaniae» Pertza, tudzież «Kronikę Wincentego Kadłubka». Umarł w roku 1871 w Krakowie.

Jan Wagilewicz urodził się we wsi Jasieniu w obwodzie stryjskim, w Galicyi r. 1811, z ojca parocha obrządku unickiego. Nauki początkowe pobierał w Buczaczu, gimnazyalne

w Stanisławowie. W r. 1830 wstąpił do seminaryum unickiego we Lwowie; kursa filozofii i teologii ukończył w uniwersytecie lwowskim r. 1839. W r. 1846 wyświęcił się na kapłana i dostał ubogą parafiję w Niestanicach, w obwodzie złoczowskim. W r. 1848 założył we Lwowie czasopismo «Dnewnik Ruski» i był członkiem Rady szkolnéj. Za zmianą stosunków w kraju usunięty, został ewangelikiem ale zarazem wpadł w wielki niedostatek. Mianowany w r. 1851 przez Jerzego Lubomirskiego kustoszem przy bibliotece Ossolińskiego, pełnił te obowiązki przez dziewięć miesięcy, gdy jednak zakładowi narzucony został zamiast Lubomirskiego Maurycy Dzieduszycki, Wagilewicz stracił posadę z powodu wyznania swojego. Z potrzeby został korrektorem, a późniéj ekspedytorem «Gazety Lwowskiéj», następnie korrektorem pisma politycznego «Głos»; nareszcie w r. 1860 otrzymał posadę tłómacza przy wydziale krajowym do ruskiego języka, a w r. 1863 objął zarząd archiwum miejskiego. Umarł z wysiłku pracy w r. 1866 we Lwowie. Oprócz mnóstwa rozpraw historycznych i filozoficznych, które umieszczał w rozmaitych pismach peryodycznych i zbiorowych bądź pod własném nazwiskiem, bądź, dla uniknienia zarzutu, że się pracą naukową zajmuje, pod pseudonymem *Żalibora* lub Wilka Zakliki, Wagilewicz pomagał też Bielowskiemu przy wydaniu I tomu «Monumentów», a głównie w ułożeniu tekstu kroniki Nestora, jako też w tłómaczeniu i objaśnieniu onéj. Przygotował także *Zbiór dyplomatów Rusi halickiéj*. Oprócz tego wydał osobno «Gramatykę języka małoruskiego» (Lwów 1848), «Monastyr Skit w Maniawie», a w rękopiśmie zostawił «Demonologiję Słowiańską» i dzieło p. t. «Pisarze polscy Rusini». Niektóre pisma Wagilewicza drukował Szafarzyk w «Muzeum Czeskiém» (1838—41 r.).

Antoni Marcinowski urodził się w Mińskiém w m. Radoszkowicach r. 1781. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim był sekretarzem wizytatorów szkół na Litwie, a w r. 1812 sekretarzem wydziału administracyi krajowéj. Za nastaniem pokoju nabył od szambelana Włodka przywiléj wydawania «Kuryera Litewskiego», który redagował i we własnéj drukarni wydawał od r. 1817—39. Jednocześnie od r. 1819—30 redagował «Dziennik Wileński». Człowiek pracowity i czynny, wywierał w swoim czasie niemały wpływ na wszelkie przedsięwzięcia naukowe i dobroczynne. Od r. 1820 do 1824, z polecenia gubernatora wojennego litewskiego Rimskiego-Korsakowa, redagował bardzo dobre czasopismo na dochód Domu

ubogich Towarzystwa Wileńskiego Dobroczynności p. t. «Dzieje dobroczynności krajowéj i zagranicznéj, z wiadomościami ku wydoskonaleniu jéj służącemi» (Wilno 1820—24, tomów 13). Jako wydawca źródeł dziejowych, ogłosił *Zbiór dawnych dyplomatów i aktów miast Wilna, Trok i Kowna* (Wilno 1843, 2 części), zebranych przez Narbutta, X. Kosakiewicza i Jachimowicza. Wydał także swoim nakładem «Dzieje narodu litewskiego» Narbutta.

Tadeusz książę Lubomirski, syn Eugeniusza, urodził się w r. 1826. Po ukończeniu nauk w Petersburgu, wróciwszy do Warszawy, wielkie położył zasługi jako członek Towarzystwa Dobroczynności i wydawca «Przewodników» dla rozmaitych rzemiosł. W r. 1862 został członkiem b. Rady Wychowania Publicznego w Królestwie Polskiém. Na polu piśmienniczém pracuje głównie nad zbadaniem finansów dawnéj Polski, systemu podatkowania, handlu, historyi włościan i t. p. Wydał: *Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, obejmujący bulle Papieżów, przywileje Królów polskich i Książąt mazowieckich, tudzież nadania tak korporacyj jako i osób prywatnych* (Warszawa 1862); oraz *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego, podsędka nowogrodzkiego, 1546—1604*, przekład z ruskiego przez Eugeniusza Ciemniewskiego (Warszawa 1862). Z pism jego oryginalnych zasługują na uwagę: «Jurysdykcya patrymonialna w Polsce» (t. 1861); «Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku» (t. 1862) i «Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce z r. 1507—1532» (Kraków 1868). Od r. 1872 pod jego oraz Przystańskiego i Stawiskiego redakcyą, wychodzi «Encyklopedya Rolnicza» w Warszawie.

Włodzimierz hr. Plater urodził się na Litwie roku 1831. W ostatnich czasach był właścicielem słynnego z pamiątek historycznych Wiśniowca (w pow. krzemienieckim na Wołyniu), gniazda rodziny Wiśniowieckich, a potem własności Mniszchów, który z jego rąk przeszedł w niemieckie. Na polu piśmiennictwa historycznego zasłużył się wydaniem IV tomu znakomitego dzieła Theinera: *Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae historiam illustrantia* (Rzym, 1860—65, 4 tomy), którego trzy pierwsze tomy wyszły staraniem Ks. Jana Koźmiana i Aleksandra Przezdzieckiego *). Oprócz tego wy-

*) *Augustyn Theiner*, uczony kanonista katolicki, urodził się r. 1804 we Wrocławiu, gdzie studyował najprzód teologiję, a następnie filozofiję i prawo, poczém udał się w podróż naukową do Wiednia, Londynu i Paryża. Brat

dał: *Zbiór Pamiętników do dziejów polskich* (Warsz. 1858, 4 tomy. Tom III, obejmujący materyały do bezkrólewia po Zygmuncie Auguście i po Henryku Walezym «stanowił dodatek bezpłatny do «Biblioteki Warszawskiéj» r. 1858). W zbiorze tym mieści się, pomiędzy innemi, przekład Roczników Jana Orzelskiego, dokonany przez Stanisława Budzińskiego. Nakładem Platera wydane także zostały: Skrzydylki i Gotarda barona von Unna «Listy z czasów Jana III; Aleksandra Weryhi Darowskiego «Samuel Łaszcz»; Stanisława Augusta Poniatowskiego «Mémoires»; «Dziennik Józefa Kopcia, brygadyera wojsk polskich»; Soleckiego «Awulsa», Rykaczewskiego «Inwentarz», Krasińskiego Ad. Stan. «Pieśń o półku Igora», Andrzejowskiego «Ramoty starego Detiuka o Wołyniu» i t. d. W rękopiśmie ma: «Batoriana» (tomów 6), «Pamiętnik Platerów» (tomów 9) i Biografiję And. Modrzewskiego.

---

jego, Jan Antoni, professor prawa kanonicznego w uniwersytecie wrocławskim, wziąwszy czynny udział w ruchach reformatorskich, jakie się krzewiły około r. 1826 pomiędzy katolikami szląskimi, utracił katedrę i w r. 1830 został proboszczem w Polsnicy, a późniéj ostatecznie wyłączony z kościoła zajmował posadę bibliotekarza przy wrocławskim uniwersytecie. Augustyn z początku podzielał kierunek brata swojego, lecz udawszy się w r. 1833 do Rzymu, zmienił swe przekonania i wstąpił do zgromadzenia oratoryanów. Od r. 1855 był prefektem archiwum watykańskiego, z wielkim pożytkiem nauki, gdyż wydał wiele dzieł, z których dotyczące historyi i prawa kościelnego powszechne zyskały uznanie. Oprócz wymienionego dzieła pomnikowego, *Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae historiam illustrantia*, zawierającego najważniejsze dokumenta odnoszące się do Polski, a wyjęte z archiwów papiezkich, ogłosił wiele innych, z których ważniejsze są następujące: «Die neuesten Zustände der katolischen Kirche in Polen und Russland seit Katharina II» (Augsburg 1841, 2 tomy); «Clementis XIV epistolae et brevia selectiora» (Paryż 1852); «Geschichte des Pontifikats Klemens XIV» (t. 1853, 2 tomy)— oba ostatnie dzieła napisane zostały na usprawiedliwienie zniesienia zakonu jezuitów; «Annales ecclesiastici», etc. (Rzym 1856, 3 tomy), w których wiele jest rzeczy do spraw polskich; «Zustände der katolischen Kirche in Schlesien» (Regensburg 1852); «Documents inédits relatifs aux affaires religieuses de la France» (Paryż 1858, 2 tomy); «Vetera monumenta historica Hungariam sacra illustrantia» (1859, 2 tomy); «Monuments historiques relatifs aux régnes d'Alexis Michaëlovicz, Feodor II et Pierre le Grand, czars de Russie» (1859); «Codex diplomaticus dominii temporalis S. Sedis» (Rzym 1862, 3 tomy); «Vetera monumenta Slavorum meridionalium historiam illustrantia» (t. 1863); «Vetera monumenta Hibernorum et Scotorum historiam illustrantia» (1864), i t. d. Następnie począł Theiner wydawać akta i dekreta soboru Trydenckiego, z rozkazu atoli papiezkiego zaniechał téj pracy. Na oskarżenie jezuitów, że udziela przeciwnikom dogmatu «nieomylności» uchwał soboru Trydenckiego, został usunięty od posady prefekta archiwum Stolicy apostolskiéj i zastąpiony arcybiskupem edesskim Cardonim. Umarł w r. 1874.

Franciszek Wolański, spółczesny uczony lwowski, umieszczał od r. 1820 w «Dodatku do Gazety Lwowskiéj», dokumenta historyczne, nadania, ugody, najdawniejsze galicyjskie dyplomata, znalezione w tamtejszych archiwach, i tym sposobem utworzył dyplomataryusz Galicyi, obejmujący w sobie nieprzebrane skarby materyałów historycznych. Oprócz tego spisał: *Codex diplomaticus Vielicensis*— Kodeks dyplomatyczny wielicki, wydany z polecenia hr. Agenora Gołuchowskiego, staraniem Red. Gaz. Lwowskiéj (Lwów 1871).

Jan Konrad Załuski jest wydawcą kilku materyałów historycznych i stworzył kilka paradoksalnych pojęć o przeszłości narodu.

O dziełach zawierających dyplomata, oraz inne materyały do historyi polskiéj, ks. Jabczyńskiego (*Archiwum Teologiczne*), Aleksandra hr. Stadnickiego, Karola Sienkiewicza (*Skarbiec historyi polskiéj*, *Documents historiques relatifs à la Russie et la Pologne*), Mich. Grabowskiego, Al. Przezdzieckiego i M. Malinowskiego (*Źródła do dziejów polskich*), W. Al. Maciejowskiego (*Dyplomata Tynieckie przez króla Bolesława Chrobrego i jego następców od r. 992—1272 wydane i Rzut oka na akta urzędowe polskie najdawniejsze*; oraz Tom VI *Historyi prawodawstw słowiańskich*, obejmujący dawne pomniki prawodawstwa), Ignacego Daniłowicza (*Księga poselska Metryki W. Ks. Lit.*, *Skarbiec dyplomatów* i t. d.), Augusta Mosbacha (*Przyczynki do dziejów polskich, z Archiwum miasta Wrocławia*, *Wiadomości do dziejów polskich, z Archiwum prowincyi Szląskiéj*), wspominaliśmy wyżéj. Mosbach oprócz pism wymienionych wydał także, pod pseudonymem *Augusta Podgórskiego*, *Pomniki dziejów Polski wieku XVII* (Wrocław 1840—42, 2 tomy), zawierające: Mowy sejmowe Jak. Sobieskiego, Jerzego Ossolińskiego i innych; Instrukcye sejmikowe; Listy Władysława IV; Maskiewicza Dyaryusz wojny moskiewskiéj 1659 r.; Genealogije domu Koniecpolskich przez Zygm. Stef. Koniecpolskiego i t. d.

Maurycy Krupowicz, urodzony r. 1823 na Litwie, członek Kom. Archeolog. Wileń., czynny współpracownik «Kuryera Wileńskiego» od 1856—1863 r., opracował: *Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych, posługujących do rozjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów, od r. 1387 do 1710* (Wilno 1858).

Ignacy Żegota Pauli, znany zbieracz pieśni ludowych (ob. T. III. str. 694), ułożył: *Codex diplomaticus Universitatis*

Studii generalis Cracoviensis, continet privilegia et documenta, quae res gestas Academiae ejusque beneficia illustrant. Część I, obejmująca przywileje i dokumenta od r. 1365 do 1440, wyszła w r. 1870, z przedmową rektora Fryd. Kaz. Skobla. (Dzieło to uskuteczniono z inicyatywy i za rektoratu prof. Jul. Dunajewskiego). Część II, zawierająca dokumenta od r. 1440 do 1470, z dedykacyą Senatowi akademickiemu, wydaną została na uczczenie rocznicy urodzin Kopernika, w r. 1874. Z innych publikacyj tegoż autora wymienić tutaj należy: *Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich* (Lwów 1846); *Pamiętniki o wyprawie Chocimskiéj r. 1621, Jana hrabi z Ostroroga, Prokopa Zbigniewskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jakóba Sobieskiego*, z rękopismów współczesnych i druków mniéj znanych (Kraków 1853). Oprócz tego, uzupełniwszy Samuela Brodowskiego (z czasów Augusta III) rękopis p. t. *Buława sławna w obozie i w Senacie*, wydał go Pauli p. n. «Żywoty hetmanów Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego, z materyałów w Podhorcach znalezionych...» (Lwów 1840; 2 wyd. t. 1850, ozdobione herbami i 17 wizerunkami na stali). Wydał także «Starożytności Galicyjskie» (Lwów 1838—40. Poszyt I. Całe dzieło składać się miało z 10 zeszytów, lecz dla małéj liczby prenumeratorów przerwane zostało).

Franciszek Nowakowski, rodem z Poznania, wydał *Źródła do dziejów Polski* (Berlin 1841, 2 tomy. Obejmują: Tom I: Porządek Introdukcyi Kawaleryi, 1637; Respons Jerzego Ossolińskiego; Przestroga o tytułach cudzoziemskich; List wojewody Zebrzydowskiego; Copia liter. Joannis Casimiri; Kopia listu Wezyra do Wojewody Kijowskiego; Relation de l'éléction de C. Stanislas Leszczyński; Feldzug der Moskoviter f. Polotzko; Manifest des Prinz Conty; Einzug des Sigismund III; Rewizya gospód w Krakowie na Dwór Króla; Krieg in Polen, 1656; Bellum Danicum; Pax Olivensis, 1660; Pax Pomeranicum, 1659; Nominatio Maximiliani II in regem; Wotum Mikołaja Spyt. Ligęzy na Sejm;— Tom II: Summaryusz Libertacyi miasta Wilna; Conquista di Dimetrio; Relation von Casimir Liszyński; Erlang. der Herrschaften Lauenburg und Bütow; Pattkuls Tod; Pogrzeb Koniecpolskiego; Mowy Franciszka Bielińskiego, 1733; Mowy: Stanisława Lubomirskiego, 1689 r.; Czarnkowskiego, 1689; Sienińskiego; Garczyńskiego; Posła francuzkiego, 1683; Dziewałtowskiego; Listy różne); *Jocoseria, albo Poważne ludzi mądrych pisma i powieści, z różnych autorów,*

z pracą, z niemniejszym sumptem zebrane i przepisane w roku Pańskim 1630 (Berlin 1840).— Mamy także Nowakowskiego kilka rozprawek i odczytów miewanych na zgromadzeniach walnych Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie i w Tarnowie. Z tych zasługują na wzmiankę: «O elementarzu Komissyi Edukacyjnéj z r. 1785» (Lwów 1871); «Jak Izba Edukacyjna polecała przygotowywać dzieci do nauki czytania» (t. 1872); «Jak uczyć języka ojczystego w szkołach ludowych» (t. 1869); «O potrzebie, zakresie i sposobie uczenia historyi i geografii w szkołach ludowych» (t. 1869) i t. d.

Karol Milewski, inspektor Instytutu Aleksandryjskiego w Puławach († 1853 w Częstochowie), wydał: *Pamiątki historyczne krajowe* (Warszawa 1848). Ogłosił także kilka dzieł w zakresie pedagogiczno-historycznym, jako to: «Rozprawa o historyi powszechnéj» (t. 1826); «Wiadomości z historyi powszechnéj dla użytku instytutów płci żeńskiéj» (t. 1827, 2 tomy); «Ogólny rys encyklopedyi dla użytku płci żeńskiéj» (t. 1840, 2 tomy).

Leopold Hubert urodził się w Warszawie r. 1832; był urzędnikiem w Archiwum Głównem; następnie od 1863 r. przemieszkiwał przez lat kilka we wschodniéj Rossyi, a po powrocie był do 1870 r. bibliotekarzem i archiwistą biblioteki ordynatów hr. Zamojskich. Wydał *Pamiętniki historyczne* (Warsz. 1861, 2 tomy), zawierające znaczną ilość dokumentów z XVI i XVII w., a w rękopiśmie posiada «Podróż Stanisława Augusta na sejm Grodzieński», ze współczesnego manuskryptu. Oprócz tego napisał: «Skrócone dzieje państwa tureckiego» według Hammera (rękopis).

Ambroży Grabowski, o którego pracach oryginalnych mówić będziemy w inném miejscu, wydał: «*Władysława IV, króla polskiego, w. księcia litewskiego, listy i inne pisma urzędowe*, które do znakomitych w kraju mężów z kancelaryi królewskiéj wychodziły, w których tak sprawy państwa publiczne, jako i prywatne król. są traktowane. Materyał dziejowy. Z rękopismów... Przydane jest pismo z czasów panowania Zygmunta I z r. 1514» (Kraków 1845).

Józef Łepkowski, znakomity archeolog współczesny, którego pracom z dziedziny archeologii i sztuki poświęcimy osobny ustęp, wydał: *Tajne listy króla polskiego Zygmunta Augusta do Stanisława Hozyusza, posła Rzeczypospolitéj polskiéj na dworze rzymskim* (wyd. litografowane. Wiedeń 1850). Zajmował się także wydaniem *Herbarza Ignacego Kapicy Mi-*

lewskiego (1740 † 1817). Herbarz ten (dopełnienie Niesieckiego), z przedmową Zygmunta Glogera, jest wydaniem Biblioteki X. X. Czartoryskich w Sieniawie (Kraków 1870).

Leon hr. Rzewuski, syn sławnego emira Wacława i Rozalii z ks. Lubomirskich *), do r. 1831 służył w wojsku polskiém; później osiadł w dobrach swoich w Galicyi i został szambelanem dworu austryackiego. Umarł w r. 1869. Jako wydawca materyałów historycznych, zasłużył się literaturze wydaniem *Kroniki Podhoreckiéj* (Kraków 1860). Nadto ogłosił kilka pism politycznéj i ekonomicznéj treści, jako to: «Zdania o służebnościach, prawie wyborczém» i t. d. (Lwów 1848); «List do Skrzyńskiego o socyalizmie» (t. 1848); «O dążnościach reorganizacyjnych w społeczeństwie» (Kraków 1849); «Wstęp do praktycznego wykładu teoryi produkcyi rolniczéj» (t. 1850); «Wykład początkowych pojęć teoryi produkcyi rolniczéj (t. 1851); «Etudes sur l'organisation de la société politique» (Paryż 1849) i t. d.

Józef Sękowski urodził się na Litwie r. 1800. Po ukończeniu uniwersytetu wileńskiego, zasilony funduszem składkowym, zebranym przez Kazimierza Kontryma, wyjechał w r. 1819 na Wschód, celem wydoskonalenia się w językach oryentalnych, a następnie wykładu onych w wileńskim uniwersytecie. Przybywszy do Konstantynopola, otrzymał przy poselstwie cesarsko-rossyjskiém urząd dragomana, z dozwoleniem odbywania dalszych podróży. Zwiedził tedy Turcyę, Anatoliję, Archipelag, Syryę, Egipt i Nubiję. Wyjątki z dziennika téj podróży drukował w «Pamiętniku Warszawskim» r. 1820—23. Wróciwszy 1821 r. do Petersburga, mianowany został 1822 professorem języków i literatury wschodniéj w uniwersytecie wileńskim, a wkrótce potém, tegoż jeszcze roku, w uniwersytecie petersburskim, z pozostawieniem przy departamencie

*) Matka Aleksandry Rozalii hr. Rzewuskiéj, księżna Rozalia Lubomirska, mieszkając w Paryżu, podczas terroryzmu broniła swéj przyjaciółki księżnéj Monaco, i z tego powodu, razem z jednoletnią córką uwięziona, winna była na ten raz uwolnienie staraniom słynnego jakobina Markowskiego. Powtórnie zakompromitowawszy się jako jawna stronniczka Żyrondystów, w r. 1793 gilotynowaną została. Córka jéj, zatrzymana w więzieniu, następnie była powrócona ojcu, który ją wydał za Wacława Rzewuskiego. Po zniknięciu męża w r. 1831, mieszkała ciągle prawie w Warszawie, gdzie téż umarła r. 1865. Pozostawiła w rękopiśmie nadzwyczaj ważne pamiętniki swoich czasów w języku francuzkim, które darowała swemu przyjacielowi baronowi Bançonnet, z obowiązkiem wydania onych.

azyatyckim w ministeryum spraw zagranicznych. Odtąd zajął się wyłącznie badaniem języków azyatyckich, a pierwszym owocem téj pracy było dzieło p. t. *Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historyi polskiéj służących* (Warszawa 1824, 2 tomy), za które otrzymał nominacyę na członka warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Następnie wydał w języku francuzkim: «Supplément à l'histoire des Huns, des Turcs et des Mongols» (Petersburg 1824) i krytykę Hammer-Purgstalla p. t. «Lettre de Tutundju-Oglu-Mustafa-Aga» (t. 1828). Od r. 1828—33 był członkiem Komitetu Cenzury, a od 1830—33 redagował satyryczno-humorystyczne czasopismo polskie «Bałamut», w którém i własne umieszczał rzeczy, nacechowane niepoślednim dowcipem a więcéj jeszcze złośliwością. Potém oddał się wyłącznie literaturze rossyjskiéj i pracował głównie dla założonego w r. 1833 czasopisma «Biblioteka dla cztenija». Wielki rozgłos miały jego krytyki, rozbiory pisarzów rossyjskich, rozprawy filozoficzne, historyczne i filologiczne, tudzież powieści wydawane pod pseudonymem *Barona Brambeusa*. Umarł w Petersburgu r. 1858.

Z polskich pism Sękowskiego, wymienione powyżéj *Collectanea* byłyby nader ważnym materyałem historycznym, gdyby nie wkradły się tu rzeczy wątpliwéj autentyczności. Autor rozjaśnia wiele szczegółów odnoszących się do stosunków Polski, wiele też w imionach i nazwach błędów prostuje. Razi atoli szczególna wzgarda dla dziejopisów polskich, a gorąca cześć dla tureckich. Takie stanowisko autora nie bardzo się zgadza z krytycznemi uwagami, zapowiedzianemi na tytułowéj karcie. Źle wypisane imię tureckie już wywołuje u niego prawdziwie muzułmańskie wykrzykniki. Szuka on prawdy historycznéj, jak sam oświadcza we wstępie; chce słuchać obiedwie strony, i Turków i Polaków, ale zawsze turban u niego pierwszeństwo trzyma. Po przeczytaniu zaś całych «Collectaneów», nie widać owych ogromnych fałszów dziejopisarzy polskich, o których Sękowski z taką zgrozą wspomina. Mimo to, wiele ciekawych a nieznanych znajdzie się tu szczegółów, jako téż rysów charakterystycznych tureckiego narodu.

Oprócz dzieł wymienionych powyżéj, napisał Sękowski znaczną ilość cennych rozpraw, umieszczonych w «Tygodniku Wileńskim» i w «Dzienniku Wileńskim».

O *Tece Podoskiego*, wydanéj przez Kazimierza Jarochowskiego, wspominaliśmy wyżéj.

Władysław Skrzydlka wydał: *Codex diplomaticus Ti-*

necensis (staraniem i nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów 1871), oraz *Listy z czasów Jana III i Augusta II* (Kraków 1870).

Nader ważne są dwa wydawnictwa Biblioteki Polskiéj w Paryżu: 1. *Inventarium omnium et singulorum privilegiorum, litterarum, diplomatum, scripturarum et monumentorum, quaecunque in Archivo Regni in Arce Cracoviensi continentur, per Commissarios a Sacra Regia Majestate et Republica ad revidendum et connotandum omnes scripturas in eodem Archivo existentes deputatos confectum Anno Domini MDCLXXXII, cura Bibliothecae Polonicae editum* (Paryż, 1862). 2. *Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce od r. 1548 do 1690* (Paryż 1864, 2 tomy).

Niemało dokumentów mieści w sobie «Pamiętnik Sandomierski», pismo poświęcone dziejom i literaturze ojczystéj, wydawane przez Tomasza Ujazdowskiego w r. 1829—30 (2 tomy), oraz *Dyplomataryusz Kalisza*, zawierający 140 przywilejów od 1268 do 1774 r.; najprzód drukowany w Dzienniku gubernialnym kaliskim (1869—1870), a następnie przedrukowany osobno w kilkudziesięciu egzemplarzach, niedbale odbitych (obejm. 28 przywilejów w 8 poszytach).

Ksawery Liske i *Lucyan Tatomir* opracowali dyplomataryusz p. t. *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj, z Archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie, w skutek fundacyi ś. p. Al. hr. Stadnickiego wydane staraniem Galicyjskiego Wydziału krajowego* (Lwów 1868, 1870, 1872, 1873, 1875, 1876; tomów 6). Tom I wydał Tatomir; Tom II—VI Liske. Zbiór ten, ułożony zarazem z materyałów Franciszka Wolańskiego, tudzież Jana Wagilewicza i Archiwum miejskiego, obejmuje dyplomata z różnych źródeł, nawet przedruki z «Gazety Lwowskiéj».

Ks. Eugeniusz Janota, znany etnograf i pedagog, nauczyciel najprzód w Cieszynie, następnie w Krakowie, a obecnie professor języka i literatury niemieckiéj przy uniwersytecie lwowskim, oraz członek galicyjskiéj Rady szkolnéj, ułożył wspólnie z dr. Franciszkiem Piekosińskim: *Diplomata monasterii Clarae Tumbae prope Cracoviam* — Zbiór dyplomatów klasztoru Mogilskiego przy Krakowie, wydany staraniem i nakładem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (Kraków 1865). Wyborne są także Janoty prace historyczno-etnograficzne i historyczno-geograficzne, jako to: «Wiadomość historyczna i geograficzna o Żywiecczyznie» (Cieszyn 1859); «Przewodnik w wy-

cieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin» (Kraków 1860); «Bardyów, historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy» (Kraków 1862); «Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Śpiżu» (t. 1864). Pisywał także monografije w przedmiocie historyi naturalnéj, jako to: «Obrazki z życia zwierząt» (Kraków 1870, 2 książeczki), «Salamandra plamista, czyli krzeczek plamisty» (t. 1871) i t. d. Dowody rozległych badań i gruntownéj znajomości języka niemieckiego złożył w dziełach: «Główne zasady grammatyki języka niemieckiego, z uwzględnieniem narzecza gockiego, gorno-niemieckiego, starego i średniowiecznego» (Kraków 1854; 2 wyd. t. 1856) i «Grammatyka języka niemieckiego» (t. 1865; 2 wyd. t. 1867; 3 wyd. t. 1868).

Piekosiński, *Gorczyński*, *Szujski*, *Łuszczkiewicz*, *Seredyński*, *Hoszowski*, *Łepkowski* i *ks. Janota* złożyli się na dzieło p. t. «Monografia Opactwa Cystersów we wsi Mogile, z drzeworytami i I tablicą autografów opracowana i pamięci ubiegłych, w 1864 r., pięciuset lat istnienia Akademii Krakowskiéj, poświęcona przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie» (Kraków 1867, 2 części). Dzieło to zawiera: Historyczną wiadomość o wsi Mogiła, o uposażeniu klasztoru, poczet Opatów, o mogile Wandy, o grobowcach i kościele mogileckim, i zbiór dyplomów mogileckich.

Na polu wydawnictwa materyałów historycznych zasłużył się także niemało literaturze ojczystéj Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich we Lwowie. Od pierwszego jego otwarcia w r. 1828, zakład ten wydawał pismo naukowe najprzód p. t. «Czasopis naukowy księgozbioru publicznego Imienia Ossolińskich», pod redakcyą najpierw Siarczyńskiego (1828—30), a potém Słotwińskiego (1830—34); następnie p. n. «Biblioteka naukowego Zakładu Imienia Ossolińskich», pod redakcyą najprzód Kłodzińskiego (1842—44), a późniéj Kłodzińskiego i W. Pola (1847—48); nareszcie p. t. «Biblioteka Ossolińskich» pod redakcyą A. Bielowskiego (Poczet nowy. Lwów 1862—69, tomów XII), który publikacyę tę podniósł do wysokiéj wartości jako «Pismo historyi, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym poświęcone». Długą przerwę, zaszłą w tém wydawnictwie pomiędzy 1848 a 1862 rokiem spowodowała ta okoliczność, iż Zakład zajął się przedrukiem «Słownika języka polskiego» S. B. Lindego, który pochłonął znakomite fundusze, przez co wyczerpane zostały zasoby na inne nakłady. W czasopiśmie «Biblioteka Ossolińskich» znajdujemy pomiędzy innemi: *Pamiętnik*

Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego, z autografu wyd. Aug. Bielowski; *Depesze ambasadorów polskich w Kopenhadze z lat 1687—93; Dziennik pogromu Tatarów przez Jana Sobieskiego r. 1672;* oraz znaczną ilość cennych monografij historycznych *Bielowskiego, Batowskiego, Szlachtowskiego, Kaz. Stadnickiego, Jana Wagilewicza, Jana Stupnickiego, Izydora Szaraniewicza* i wielu innych. Staraniem Zakładu wydaną także została *Poloneutichia* And. Lubienieckiego, z wiadomością o rękopiśmie i życiu autora przez Al. Batowskiego (1843), tudzież *Dyplomataryusz Tyniecki* (1876). Ponieważ «Dyplomataryusz» Skrzydylki nie odpowiadał wymaganiom naukowym, Zakład przeto wydał nowy Dyplomataryusz, którego Tom I opracował Dr. Wojciech Kętrzyński, a T. II— Dr. Stanisław Smolka. Nareszcie szanowna ta instytucya, zmuszona ograniczyć wydawnictwo skarbów, jakie posiada w rękopismach, wpadła na myśl szczęśliwą, przy rocznych «Sprawozdaniach z czynności Zakładu naukowego Imienia Ossolińskich», dołączać zabytki historyczne. Tak przy sprawozdaniu za r. 1874 wyszły *Pamiętniki Antoniego Barnaby Jabłonowskiego*, ostatniego kasztelana krakowskiego (od r. 1782), a przedtém wojewody poznańskiego i posła od Generalności Barskiéj do Francyi. W r. 1875, na posiedzeniu dorocznem Zakładu, dyrektor jego Aug. Bielowski zapowiedział, iż Zakład zamierza rozpocząć wydawnictwo materyałów, odnoszących się do dziejów rodziny Ossolińskich. W zbiorze rękopismów Zakładu znalazło się bowiem wiele pamiętników, opisów podróży i tym podobnych pism rozmaitéj treści i z rozmaitego czasu, bądź pióra samych Ossolińskich, bądź o ich żywocie i czynach wiadomość podających. Zakład, chcąc uczcić pamięć swego założyciela, podejmuje tedy wydawnictwo całego tego zbioru, mającego przedstawić dzieje téj starożytnéj rodziny, jednéj z najmożniejszych i potężny na sprawy publiczne wpływ niegdyś wywierającéj. Wydawnictwo to niewątpliwie mieć będzie nader rozległe pod względem naukowym znaczenie, jako zbiór szacownych źródłowych materyałów, obejmujących polityczny i w ogóle dziejowy horyzont kilku wieków. Rozpoczęło się ono r. 1876 dołączonym przy «Sprawozdaniu z czynności Zakładu za rok 1875» niezmiernie ważnym pomnikiem: *Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego, Autobiografia, obejmująca pierwszych 26 lat jego życia.*

Nic nie może być bardziéj zajmującego nad tę autobiografiję, przedstawiającą nam w żywym obrazie prze-

bieg wychowania i pierwszych lat młodocianych w zawodzie posług publicznych panięcia młodego, które zajaśnieć miało jako wielki mąż Rzeczypospolitéj swojego czasu; nic bardziéj pociągającego nad te urywkowe, własnoręczne notaty niepospolitego obywatela kraju. Wieje ztąd dziwna jakaś świeżość, tchnie tu wszystko żywą, dotykalną prawdą, a ta prawda uderza i zajmuje zarazem wydatnym i wdzięcznym kolorytem epoki. Tyle słynnego z czasem posła do Rzymu, kanclerza dwóch królów, ich ulubieńca i przyjaciela, dumnego możnowładcę przybierającego tytuł książęcy, otwartego rojalistę, trzymającego na swych barkach upadającą ostatecznie władzę monarchiczną, nareszcie mądrego polityka o wielce zbawiennych a zdeptanych planach podźwignienia wewnętrznéj potęgi Rzeczypospolitéj— poznajemy tu w jego latach dziecinnych i młodzieńczych, na łonie rodziny i w szkole, w podróżach po zagraniczu dla dalszego doskonalenia się w naukach i oświadomienia się z życiem, i w pierwszéj wyprawie wojennéj, wśród któréj zapałała w nim pierwsza miłość, dotknęły go pierwsze gorzkie zawody, dla obcéj zawiści, ożywiła przyjaźń serdeczniejsza, nadało męzki jakoby chryzmat dojrzałości bohatersko przebyte pierwsze groźne niebezpieczeństwo. O ileż większe zajęcie obudza ów pamiętnik możnego panięcia, gdy się mimowolnie czuje, iż roztacza on przed naszemi oczyma jakby jakąś normę ogólną wychowania i przebiegu życia ówczesnéj młodzieży rodzin senatorskiego koła! Obudza tém bardziéj, że i tutaj w tym pamiętniku, jak potém w znakomitych mowach publicznych wielkiego kanclerza, podług pięknego wyrażenia Mecherzyńskiego, czuć «słowa, które żyją, i farby, które goreją».

Obraz ten młodości jednego z możniejszych paniąt pierwszéj połowy XVII wieku, od kolebki aż do męzkiego jego wstąpienia, zupełnie już samoistnie w zakres wrzącego burzliwie publicznego życia Rzeczypospolitéj, nie jest wszakże wyjątkowym wcale, indywidualnym tylko: bracia rodzeni i wszyscy rowiennicy Jerzego podobne prawie przebywali koleje. — Czuć zaś jeszcze w téj młodzieży świeżą siłę, czuć życie; czuć, że to nieodzowni w przyszłości sternicy Rzeczypospolitéj; ale też widać w nich zarazem i ową namiętność współzawodniczą ambicyi osobistéj i butną niesforność— które pod Pilawce prowadzą.

O wydawnictwach *Biblioteki Ordynacyi Myszkowskich* (od 1858—60 r.), oraz *Biblioteki Ordynacyi Krasińskich* (od 1868 r.), mówiliśmy wyżéj (ob. *K. Świdziński, A. Z. Helcel, Wł. Chomętowski*).

Wielki popęd wydawnictwu prac historycznych nadała Akademia Umiejętności w Krakowie, a mianowicie wydział jéj historyczno-filozoficzny, a poniekąd i wydział filologiczny. Działalność Akademii objawia się w dwóch kierunkach: ogniskiem pierwszego, zajmującego się przyjmowaniem, sądzeniem i ogłaszaniem prac są Wydziały; ogniskiem drugiego zaś, dającego inicyatywę i początek pracom — Komissye wydziałowe. W obu wymienionych wydziałach pracują następujące komissye: 1. Komissya antropologiczna, do któréj należą także badania etnograficzne. 2. Komissya archeologiczna. 3. Komissya historyczna. 4. Komissya prawnicza. 5. Komissya bibliograficzna. 6. Komissya dla zadań w zakresie historyi literatury i oświaty w Polsce. 7. Komissya historyi sztuki. 8. Komissya językowa.

Prace historyczne, ogłaszane przez Akademiję, ukazują się albo osobno, albo w dwóch pismach zbiorowych, z których jedno nosi tytuł: «Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydział filologiczny i historyczno-filozoficzny», a drugie: «Rozprawy i sprawozdania» każdego z tych wydziałów osobno. Z prac wydanych oddzielnie, po «Monumentach» Augusta Bielowskiego (Tom II), pierwsze miejsce należy się wydawnictwu Komissyi historycznéj, noszącemu nazwę: «*Monumenta Medii aevi historica, res gestas Poloniae illustrantia*— Pomniki dziejowe wieków średnich do objaśnienia rzeczy polskich służące» (Kraków 1874—76). Tom I zawiera: «*Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiéj św. Wacława.* Część I, obejmująca rzeczy od r. 1166 do r. 1366», wydał i przypisami objaśnił *Dr. Franciszek Piekosiński* (1874 r.). Jako Tom III tych «Monumentów», wyszedł *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* (1876 r.) z 371 dyplomatów od r. 1178—1386, zebrany przez *dr. Fr. Piekosińskiego.* Najobfitszego materyału, bo 80 blizko oryginalnych dokumentów, dostarczyło do tego zbioru archiwum zgromadzenia panien franciszkanek, przy kościele św. Jędrzeja w Krakowie; oprócz tego weszły do Kodeksu dokumenta z kopiarza Jędrzejowskiego, ze zbiorów ks. Władysława Czartoryskiego (mianowicie z tek Naruszewicza), z Archiwum akt ziemskich i grodzkich w Krakowie i t. d.

Należy tu również dalszy ciąg ważnego wydawnictwa, pod-

jętego jeszcze przez Komissyę historyczną Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w r. 1871 p. t. *Scriptores rerum polonicarum*. Tom I, obejmujący «Dyaryusze sejmów koronnych z r. 1548, 1553 i 1570», wydał i przypisami objaśnił *Józef Szujski*.

Bogaty to materyał do panowania Zygmunta Augusta, epoki tak ważnéj w dziejach naszych, w któréj odbywa się przekształcenie społeczne i polityczne Polski, wre bowiem walka religijna, stan rycerski spycha senat na drugi plan, stan miejski, jakkolwiek jeszcze zamożny, abdykuje zupełnie, słowem gotuje się przeobrażenie dawnéj Polski.

W dalszym ciągu téj publikacyi wyszła: *Stefana z Prószcza Medekszy Księga Pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie od r. 1654—1668*, wydana z rękopismu przez członka nadzwyczajnego Akademii i sekretarza Komissyi historycznéj, *D-ra Władysława Seredyńskiego* (Kraków 1875).

Nie małéj to wagi przyczynek do dziejów Rzeczypospolitéj z początku drugiéj połowy XVII wieku. Dwie strony przedewszystkiém podnoszą źródłowe znaczenie tego pomnika: najprzód to, że obejmuje on wypadki odnoszące się wyłączniéj do Litwy, a obok tego jest pamiętnikiem człowieka, który przy swéj dzielności, nie wyrosłszy dostojeństwem po nad pospolitą sferę koła rycerskiego, żył życiem szlacheckiego tłumu wyłączniéj.

Księgę swą rozpoczyna on dyaryuszem własnych prac i usług J. K. Mości i Rzeczypospolitéj, tak z życzliwości przeciw ojczyznie oddawanych, jako téż za powodem dwóch swych protektorów i dobrodziejów, Aleksandra Gosiewskiego hetmana i Krzysztofa Paca kanclerza, panów obu rozumu wielkiego. Zapiski te osobiste, w 60 punktach podane, obejmują przeciąg czasu od r. 1654 po 1690; wszakże sama Księga Pamiętnicza doprowadzona tylko do r. 1668, t. j. do abdykacyi Jana Kazimierza. Badacz ówczesnéj epoki znajdzie tu bardzo obfite źródło dla dziejowo-etnograficznych studyów.

Wyznać wszakże należy, iż Księga Medekszy nie posiada wcale powabu zwykłych pamiętników. Ani jéj układ, ani opowiadanie, ani styl onego (chociaż język tu dość czysty), nie przedstawiają przecię niezbędnych warunków poczytnego dla szerszego koła obrazu. Zabytek to przedewszystkiém znaczenie źródła dziejowego mający, zna-

czenie suchego lecz obfitego materyału do studyów nad życiem wewnętrznem jednéj z dzielnic Rzeczypospolitéj.

Do oddzielnych wydawnictw Akademii Umiejętności z r. 1875 należą także: T. IV «Starożytnych prawa polskiego pomników», zawierający Synodyki krakowskie XIV wieku i Synodyki M. Trąby; zbiór aktów treści politycznéj, odnoszących się do wieku XV, wychodzący pod redakcyą Szujskiego i Sokołowskiego, tudzież piękna praca D-ra M. Straszewskiego o Janie Śniadeckim. W «Sprawozdaniach i Rozprawach» Wydziału historycznego, których ukazał się już w r. 1876 tom V, znajdujemy również wiele ważnych rzeczy, podobnie jak w «Pamiętniku». Wymienimy tu tylko: *Kazimierza hr. Stadnickiego* «Synowie Gedymina» (Monwid, Narymunt, synowie Narymunta, Jawnuta, synowie Jawnuty i potomstwo), oraz monografiję o Koryatowiczach; *J. Szujskiego:* «Rzecz o zjeździe kaliskim r. 1343»; *D-ra St. Smolki:* «Archiwa w W. Ks. Poznańskiém i Prusiech Zachodnich i Wschodnich»; *A. H. Kirkora:* «Pokucie pod względem archeologicznym»; *I. N. Sadowskiego:* «O drogach handlowych greckich i rzymskich przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna» i t. d. Ostatnia ta rozprawa niezwykłéj jest wartości. Może po raz pierwszy w naszéj literaturze występuje tutaj archeologia jako syntetyczna umiejętność, z rozrzuconych dotychczas aktów i ułamkowych badań dochodząca do pewnych wniosków i prawd historycznych.

Komissya Historyczna Akademii przygotowuje materyały do upamiętnienia poważnemi wydawnictwami trzech niedalekich rocznic, które uroczyście obchodzić zamierzono. Jedną z nich jest trzechsetna rocznica zgonu kardynała Stanisława Hozyusza, przypadająca w r. 1879; na jéj pamiątkę ma być wydana rozległa korrespondencya historyczna kardynała. Drugim dniem pamiątkowym będzie czterechsetna rocznica zgonu Długosza, przypadająca w r. 1881; upamiętni ją Akademija odnowieniem grobowca Długoszowego na Skałce, oraz wydaniem jego żywota. Nakoniec trzecim dniem pamiątkowym będzie przypadająca w r. 1883 dwóchsetna rocznica zwycięztwa pod Wiedniem odniesionego nad Turkami przez Jana Sobieskiego; uczci ją Akademija wydaniem aktów odnoszących się do panowania tego króla. Oprócz tych prac, gotowe już były w r. b. do druku: Najstarsze księgi miejskie krakowskie, r. 1362, a więc czasów Kazimierza W. sięgające; Listy A. Zebrzydowskiego; Historya zakonu je-

zuitów i Polski od r. 1579—1639 przez J. Wielewickiego i t. d. Do tego dodać należy prowadzenie pracowitéj «Bibliografii» D-ra Estreichera.

Oprócz wydawnictw wymienionych powyżéj, mnóstwo materyałów do dziejów Polski zawierają wydawnictwa literatur obcych. Wyliczyć je wszystkie byłoby niepodobieństwem. Wymienimy tylko ważniejsze i najdostępniejsze.

W rossyjskiém piśmiennictwie:

«Akty istoriczeskije sobrannyje i izdannyje Archeograficzeskoju Komissieju» (Petersburg 1841—42, części 5). Przytém «Ukazatel k'aktam istoriczeskim» (t. 1843).

«Akty otnosiaszczieisia k'istoryi zapadnoj Rossii, sobrannyje i izdannyje Archeograficzeskoju Komissieju» (Petersburg 1846, 5 tomów).

«Akty sobrannyje w bibliotekach i archiwach Ekspedicieju Imperatorskoj Akademii Nauk» (Petersburg, T. IV). Zarazem «Ukazatel» (1836). Do tegoż należą «Dopołnienija k'aktam istoriczeskim sobrannyja i izdannyja Archeogr. Kom.» (Petersburg 1846, 1848, 1855, 5 tomów). Zarazem: «Dopołnienija k'aktam istoriczeskim, otnosiaszczimsia k'Rossii, sobrannym w inostrannych archiwach i bibliotekach, izd. Archeogr. Komissieju» (t. 1848).

«Archiw jugozapadnoj Rossii, izdawajemyj wremennoju Komissieju dla razbora drewnich aktów wysoczajsze utwerżdennoju pri kiew., podol. i wołyn. Generał-Gubernatorie» (Kijów, 1859 i 1861).

«Pamiatniki izdannyje wrem. Kom. dla razbora drew. aktów wysoczajsze uczreżdennoju pri kijew. generał-gubernatorie. Redaktor Iwaniszew» (Kijów 1845—62, 4 tomy).

«Żiżń kniazia Andreja Michajłowicza Kurbskaho na Litwie i na Wołyni» (Zbiór aktów urzędowych. Kijów 1849, 2 tomy).

«Dnewnik pośledniaho pochoda Stefana Batorija na Rossiju (Osada Pskowa) i dipłomaticzeskaja perepiska toho wremeni, otnosiaszczaja sia gławnym obrazom k'zakluczeniju Zapolskaho mira (1581—82). Izdał po poruczeniju Imper. Akad. Nauk M. Kojałowicz» (Petersburg 1867)— i t. d.

W niemieckiém piśmiennictwie:

Meibom, Pistorius i Mencken: «Scriptores Rerum Germanicarum».

Pertz'a «Monumenta Germaniae».

Stenzel (Grünhagen, Maitzen i w. in.): «Scriptor. Rer. Sil.»

Raumer: «Regesta histor. Brandeburg.»

Hirsch, Toeppen i Strehlke: «Scriptor. Rer. Prussic.»

Wyliczyć tych źródeł ani w części nie podobna z zupełną dokładnością.

Życiorysy i pamiętniki. Niemniejsza trudność zachodzi w wyliczeniu życiorysów i pamiętników historycznych, chociaż literatura polska zaczęła w najnowszym dopiero czasie (głównie za przykładem Raczyńskiego) płody tego rodzaju dawniejsze lub nowsze wydawać na widok publiczny.

Z życiorysów wymienimy jedynie kilka znakomitszych.

Adam książę Czartoryski (1770 † 1861) skreślił znakomicie *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza* (Paryż 1860).

Franciszek Paszkowski, generał (1778 † 1856) napisał: *Dzieje Tadeusza Kościuszki* (Kraków 1872). Autor był przyjacielem i powiernikiem znakomitego męża.

O życiorysach znakomitszych pisarzy wspominaliśmy w ustępach im poświęconych (ob. Juliusz Słowacki, Ign. Chodźko, Ludwik Kondratowicz i t. d.) albo też przy wyliczaniu dzieł innych (ob. ks. Polkowski, Michał Baliński i t. d.)

Z tych, którzy pamiętniki ogłaszali własne lub innych, przedewszystkiém zasługuje na wzmiankę księgarz Żupański w Poznaniu. Z ważniejszych wydawnictw jego na tém polu godne są wymienienia: 1. Pamiętniki *Kajetana Koźmiana*, obejmujące obszar czasu od r. 1780 aż do końca r. 1830, oraz niektóre wspomnienia z lat późniejszych (T. III wyszedł w Krakowie r. 1865). 2. Pamiętniki *Juliana Ursyna Niemcewicza* (Poznań 1871, tomów 2). Obejmują one epokę od r. 1809 do 1820. Autor zapisywał każdy fakt ważniejszy pod bezpośrednim jego wpływem; sąd o nim nie koniecznie można nazwać wytrawnym i nie zawsze ostoi się on w obec historyi, ale za to czytelnik ma wierny obraz uczuć i wrażeń ówczesnego społeczeństwa polskiego, którego Niemcewicz był najwierniejszym przedstawicielem. W r. 1876 wyszedł I tom nowéj seryi pamiętników Niemcewicza, obejmujący dziennik pobytu jego za granicą od 1831—41. Według autografu w bibliotece Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, całość obejmie pięć tomów. Będzie to ważny przyczynek do dziejów naszéj epoki. 3. *Pamiętniki z XVIII wieku*, wyszły dotąd w XV tomach. Tom I. zawiera: Pamiętniki o rewolucyi polskiéj z r. 1794 generała de Pistor; oraz Dzień 17 i 18 kwietnia 1794 w Warszawie, przez naocznego świadka opowiedziany; i Pamiętniki Jana Kilińskiego (Poznań 1860). T. II. Pamiętniki Józefa Zajączka, albo historya rewolucyi 1794 r.; Pamiętniki Filipa Li-

chockiego prezydenta krakowskiego z r. 1790; Dodatki, mapy i plany bitew pod Racławicami, Szczekocinami i Maciejowicami (t. 1862). T. III. Pamiętniki wojskowych legionów polskich we Włoszech, Jana Henryka Dąbrowskiego, generała (t. 1864). T. IV. Hortenzyusz Saint-Albin; Sułkowskiego generała życie i pamiętniki historyczne, polityczne i wojskowe o rewolucyi w latach 1792—97, o wyprawie tyrolskiéj i egipskiéj (t. 1864). T. V. Drugi rozbiór Polski z pamiętników Sieversa (t. 1865). T. VI. Wojna w Polsce 1770 i 1771 z pamiętników generała Dumouriez (t. 1865). T. VII. Czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego, przez jednego z posłów Wielkiego Sejmu napisane (t. 1867). T. VIII. Karol Woyda: O rewolucyi polskiéj w r. 1794 (t. 1867) T. IX. Adam Moszczeński: Pamiętnik do historyi polskiéj w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych St. Poniatowskiego, i St. Kosmowskiego Pamiętniki z końca XVIII wieku (t. 1867). T. X. Ostatnie lata panowania Stanisława Poniatowskiego, przez Waleryana Kalinkę (t. 1868, części dwie). T. XI. Pamiętniki Michała Ogińskiego (t. 1870—73, 4 tomy). T. XII. Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracyi w r. 1792, 1793 i 1794, zebrał Lucyan Siemieński (t. 1872, 2 tomy). T. XIII. Pamiętniki generała Lwa Mikołajowicza Engelhardta, z rossyjskiego (t. 1873). T. XIV. Radom i Bar. 1767—1768. Dziennik wojennych działań Piotra Kreczetnikowa w Polsce w r. 1767 i 1768 i jego wojenno-polityczna korrespondencya z księciem Repninem, posłem rossyjskim w Warszawie, z rossyjskiego (t. 1874). T. XV. Pamiętniki Wawrzyńca hr. Engeströma posła króla szwedzkiego w Polsce, czasu sejmu czteroletniego, przełożone z oryginału przez Kraszewskiego (t. 1875).

Z nowszych pamiętników wydał również Żupański *Pamiętniki Rufina Piotrowskiego* (Poznań 1860—61, 3 tomy).

Józef Ignacy Kraszewski ogłosił: 1. *Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego*, z pozostałych po nim rękopismów przepisane (Wilno 1857, 4 tomy). 2. *Pamiętniki Józefa Drzewieckiego*, spisane przez niego samego 1772—1802, tudzież reszty Pamiętnika tegoż 1806—1851 z papierów po nim pozostałych zebrane, z przydaniem wiadomości o życiu autora (Wilno 1858). 3. *Biblioteka pamiętników i podróży po dawnéj Polsce* (Drezno 1870—72, 6 tomów). T. I. Szulc F.: Polska r. 1793; T. II. Schweinichen: Pamiętnik; T. III. Pamiętniki St. Aug. Poniatowskiego, z autografu francuzkiego przełożone przez Bron. Zaleskiego; T. IV. Notaty Generała Brygady; T. V. Pamiętniki Sewe-

ryna Bukara (1773 † 1853); T. VI. Pamiętniki wojenne (Józefa Poniatowskiego, Zenowicza, Zajączka, Dziewanowskiego, Dąbrowskiego).

Do rzędu pamiętników można zaliczyć wszystkie niemal pisma *Stanisława Augusta Poniatowskiego* tak francuzkie, jako też i po polsku pisane. Należą tu oprócz wymienionych powyżéj «Pamiętników» wydanych przez Kraszewskiego: 1. Pamiętniki St. Aug. Poniatowskiego, króla polskiego, i jego korrespondencya z cesarzową Katarzyną II (Poznań 1862, po polsku i po francuzku). 2. Korrespondencya krajowa Stanisława Augusta z lat 1784 do 1792 (t. 1872). 3. Konfederacya Barska. Korrespondencya między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim w r. 1768, wydał Dr. L. Gumplowicz (Kraków 1872). 4. Projekt reformy Żydowstwa polskiego, wydał i ocenił Dr. L. Gumplowicz (t. 1875). 5. Memoires secrets et inedits de Stanislas Auguste comte Poniatowski, dernier Roi de Pologne, relatifs à ses rapports intimes avec l'Imperatrice Catherine II et à son avenement au trone. Journal privé du Roi Stanislas Auguste pendant son voyage en Russie pour le couronnement de l'Empereur Paul I., suivi d'une relation de ses funerailles (Lipsk 1862). 6. Correspondance inédite du roi St. Aug. et de Mme Geoffrin (1764—1777), précedée d'une étude sur St. Auguste et Mme Geoffrin, et accompagnée de nombreuses notes, par M. Charles de Mouy (Paryż 1875).

Należy tu podnieść znakomitą zasługę *Bronisława Zaleskiego*, który z korrespondencyi Stanisława Augusta znajdującéj się w archiwum ks. Czartoryskich w Paryżu, a odnoszącéj się wyłącznie do spraw wewnętrznych, wybrał listy z lat 1784 do 1792, i o tych podał wiadomość w streszczeniu i licznych wyciągach. Praca, którą prawdziwie trzeba nazwać herkulesową, jeżeli się zważy, że cała *korrespondencya polska* króla składa 94 volumina in folio, a tycząca się lat pomienionych sama zabiera 22 foliały. Dziwny jest charakter téj «korrespondencyi krajowéj» Stanisława Augusta. Niewiedzieć nawet jak ją uważać, za prywatną, czy też za odnoszącą się do spraw publicznych. Jest ona jedném i drugiém: obraca się nieustannie około polityki, około zamiarów króla i rzeczy właśnie się agitujących, ale na tém tle rozwijają się swobodnie najrozmaitsze sprawy i interesa domowe i osobiste. Ostatecznie możnaby ją tak określić, że ze strony króla jest to korrespondencya polityczna pod for-

mą prywatnéj, ze strony jego korrespondentów odwrotnie. Król zawsze pisze dla tego, że osoba, do któréj pisze, jest mu potrzebną na sejmie, na sejmiku, w jakiéjkolwiek publicznéj sprawie, i dla tego wdaje się w jéj prywatne stosunki, potrzeby, prośby lub zachcenia. Przeciwnie największa liczba jego korrespondentów donosi mu o jego sprawach sobie zleconych, sejmikowych lub innych, ale myśli o swoich; tamte są rzeczą uboczną, środkiem; celem jest jakiś interes własny, urząd, starostwo, order lub coś podobnego, i ten cel prawdziwy wyjawia się często z dziwną, nie wiedzieć dobroduszną czy bezczelną otwartością. W ogóle, zbiór tych listów lepiéj świadczy o królu, aniżeli o jego korrespondentach. Ci popisują się na wyścigi różnemi wadami narodowego charakteru; Stanisław August wychodzi przynajmniéj z chwałą dwóch wielkich zalet, mianowicie raz, że źle czy dobrze rzeczy widział, był rzeczywiście ciągle sprawami Rzeczypospolitéj zajęty, powtóre, że swego królewskiego rzemiosła nie uważał za sinekurę, ale był istotnie bardzo pracowity.

Adolf Pawiński, professor uniwersytetu warszawskiego, wydał *Pamiętniki Marcina Matuszewicza*, kasztelana brzesko-litewskiego, tłómacza satyr Horacyusza, ojca słynnego ministra skarbu za Księstwa Warszawskiego (Warszawa 1875—76, 4 tomy). Pamiętniki te obejmują czas od 1714 do 1764 r. Autor sam się przyznaje, że «prawda w tym dyaryuszu jest zbytecznie szczerze opisana i dla wielu osób urażliwa»; nawet czytać jéj nie życzy nikomu»; tłómaczy się, że «to jest prywatne pisanie dla domowéj tylko wiadomości». Co do owéj «prawdy», brać ją należy oczywiście w połowicznem tylko rozumieniu. Niewątpliwie, Matuszewicz otwarcie spowiadał się przed sobą w Pamiętnikach; był to jednak umysł dość zmienny, w sądach nieco za namiętny, niegardzący niekiedy nawet sofistyką dyplomatyczną. Czasy, w których żył i pisał, nie zalecały się zbyt surową moralnością, i ludzie służąc złemu, częstokroć się do niego nie poczuwali. Lecz właśnie nawet i z tego względu pamiętniki Matuszewicza są niezrównanym wizerunkiem swojego czasu. Zresztą, owa zmienność w postępowaniu i w sądach, owo trzymanie to z Radziwiłłami, to z Czartoryskimi, stanowiąc stronę ujemną Matuszewicza i jego pisma, nie stanowi wszystkiego. W życiu, Matuszewicz wiele położył zasług; w piśmie, zawarł wiele nauki i przestróg. A gdy przy-

tém jest malarzem niepospolitym swojego czasu i ludzi, praca jego nabiera rzadkiéj ceny. Opowiadanie Matuszewicza, lubo niekiedy drobnostkowe, formą zewnętrzną posuwa się do artyzmu, a dosadnością obrazów przypomina nieraz Paska i Kitowicza. Julian Bartoszewicz, który czytał te pamiętniki w rękopiśmie, słusznie o nich powiada, iż są «nieocenionéj wartości pod względem historycznym i obyczajowym». Mamy nadto na Marcinie Matuszewiczu, nawiasem mówiąc wychowańcu jezuitów, niezbity dowód, iż dążność do reformy politycznéj i literackiéj znacznie u nas wyprzedziła ruch filozoficzny we Francyi, pojawienie się szkoły Konarskiego i czasy Stanisława Augusta; płynęła więc ze źródła rodzinnego, nie zaś była odgłosem «nowinek» paryzkich.

Nadto wydał Pawiński Tom II «Źródeł Dziejowych», obejmujący «Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem Rzymskim w XVII wieku, z dwóch rękopismów, włoskiego i łacińskiego» (Warsz. 1876), oraz Tom III, zawierający rzecz p. t. «Stefan Batory pod Gdańskiem w 1576—7 r.» (t. 1877).

Stanisława hr. Wodzickiego «Wspomnienia z przeszłości, od r. 1768 do r. 1840» (Kraków 1874), zawierają nader wiele rysów służących do ustalenia w historyi właściwéj fizyognomii znakomitszych ludzi. Zajmujące tu są bardzo opowiadania autora o biskupie Sołtyku, o wojnie Kościuszkowskiéj i o przygotowaniach poprzedzających powstanie.

Pamiętnik księcia Eustachego Sanguszki, wydany przez Józefa Szujskiego, obejmuje okres czasu od r. 1786 do 1815, najbardziéj jednak rozwodzi się nad epoką wojen napoleońskich. Praca to bardzo dorywcza, w formie niewyrobiona, wyłącznie do domowego użytku przeznaczona, a więc stawiająca drobne sprawy rodzinne na równi prawie z wielkiemi publicznemi. «Mniéj jest w tém piśmie porządku, aniżeli serca i życzliwéj chęci», jak sam autor mówi we wstępie. Lecz właśnie to serce i chęć życzliwa, przy szlachetności charakteru i przenikliwym umyśle piszącego, nadają pamiętnikowi Sanguszki przymioty, których nie zawsze doszukać się można w innych pamiętnikach.

Ksawery Bronikowski († 1852) wydał *Pamiętniki polskie* (Paryż 1844, 3 tomy). Pisali tu Henryk Dembiński, Michał Jackowski, generał Kniaziewicz, Narcyz Olizar i kilku innych.

Oprócz wymienionych powyżéj, wiele innych utworów pamiętniczych, już to dawniejszych już nowszych, wydano na

świat w tym okresie. Wyliczymy tu jedynie ważniejsze, pomijając te, o których wspomnieliśmy w ustępie o wydawnictwach materyałów historycznych.

Jana Franc. Commendoniego (1524 † 1584): *Pamiętniki o dawnéj Polsce z czasów Zygmunta Augusta*, obejmujące listy Jana Fr. Commendoniego do Karola Boromeusza. Z biblioteki Barberyńskiéj zebrał Jan Albertrandi bisk. zenopolitański. Z rękopismów włoskich i łacińskich wytłómaczył Józef Krzeczkowski. Wiadomość o życiu Commendoniego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał *Mikołaj Malinowski* (Wilno 1847—1851, 2 tomy).

Pamiętniki Milerowe do panowania Stefana Batorego (Poznań 1840).

Samuela Maskiewicza: Pamiętniki do historyi Rossyi i Polski wieku XVI i XVII. Pamiętniki początek swój biorą od r. 1594 w lata po sobie idące. Wydane z rękopismu biblioteki Szczorsowskiéj hr. Chreptowicza przez *Jana Zakrzewskiego* naucz. gimn. (Wilno 1838).

Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego, przez nieznajomego autora. Wydane z rękopismu (Wrocław 1840—1842).

Konnotata wypadków w domu i w kraju zaszłych od 1634 do 1689 r. skreślona przez *Stanisława Wierzbowskiego* starostę łęczyckiego. Z rękopismu wydał *Jan Konrad Załuski* (Lipsk 1858).

Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego 1666—1721. Wydał *Julian Bartoszewicz* (Warsz. 1862).

Pamiętniki Waw. Rakowskiego (1701—1711) wyd. *Eligi Piotrowski.*

Wojciecha Winc. Kantego Bagińskiego, dominikana Prowincyi Litewskiéj, *Rękopis historyczny*, obejmujący różne ważniejsze wypadki krajowe spółczesne od 1747—1784 r. wydał *Eustachy hr. Tyszkiewicz* (Wilno 1854).

Opis autentyczny rzezi humańskiéj przez córkę gubernatora Humania, z Mładanowiczów *Krebsową* (Poznań 1840).

Resztki pamiętników Macieja Rogowskiego rotmistrza konfederacyi Barskiéj, wydał *Konstanty Gaszyński* (Paryż 1847). Ciekawe są one bardzo; obejmują przeciąg czasu od r. 1772 do 1779 i zawierają cenne szczegóły do życia Kazimierza Puławskiego. Rogowski sam walczył w Stanach Zjednoczonych łą-

cznie z Kościuszką i Puławskim; po powrocie bił się i w następnych wojnach Rzeczypospolitéj; umarł w r. 1828.

Franciszka Karpińskiego Pamiętniki, obejmujące epokę czasu od 1741 do 1822, wraz z historyą życia autora skreśloną przez niego. Wydał z rękopisu *J. Moraczewski* (Poznań 1844).

Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, ministra Sprawiedliwości za Ks. Warszawskiego (ob. Władysław Chomętowski).

Pamiętniki pułkownika Józefa Dominika Gąsiańowskiego z r. 1793—94 (Lwów 1860).

Ks. Jana Dalekiego: Wspomnienia mojego ojca, żołnierza dziewiątego pułku Księstwa Warszawskiego, zebrane według ustnego opowiadania (Poznań).

Pamiętniki Wincentego Płaczkowskiego, porucznika dawnéj gwardyi cesarsko-francuzkiéj. Spisane w r. 1845. Wydał *Mikołaj Łoś* (Żytomierz 1861).

Pamiętnik Jana Henryka Dembińskiego (ur. r. 1791, um. r. 1864). Z rękopisu wydał *Stefan Buszczyński* (Poznań 1860). Wszystkie inne pisma generała Dembińskiego, tak francuzkie jak polskie, są także pamiętniczego rodzaju.

Pamiętniki generała Józefa Dwernickiego (Lwów 1870).

Ustęp z *Pamiętników Anny z Rejtanów Geryczowéj* (Lwów 1857).

Wojciecha Goczałkowskiego († 1866): 1. *Pamiętniki Ułana* (Lwów 1855); 2. *Wspomnienia lat ubiegłych*, skreślił b. oficer 1-go pułku ułanów b. wojsk polskich (Kraków 1861—62, 2 tomy).

Leona Potockiego: Pamiętniki pana Kamertona (Poznań 1869, 3 tomy), tudzież *Urywek ze wspomnień pierwszéj mojéj młodości* (t. 1876).

Feliksa Wrotnowskiego: Zbiór pamiętników (Paryż 1833—38, 3 tomy).

Ks. Aleksandra Jełowickiego (ur. 1805): *Moje wspomnienia* (Paryż 1839, 2 tomy).

Franciszka Kowalskiego, tłómacza Molliera, *Wspomnienia, Pamiętnik* (Kijów 1859, 2 tomy).

Pamiętniki domowe (obejmujące Pamiętniki Wacława Borejki, Karola Micowskiego i inne) wydał *Michał Grabowski* (Warszawa 1845). Za dalszy ciąg ich można uważać dziełko tegoż pisarza p. t. *Pan Starosta Zakrzewski* (Kijów 1860).

Franc. Salezego Dmochowskiego: Wspomnienia od r. 1806 do 1830 (Warsz. 1858).

Do nowszych czasów odnoszą się utwory pamiętnicze *Jakóba Gordona*; *Władysława Czaplickiego*, autora «Powieści o Horożanie»; *Agatona Gillera* «Zbiór wspomnień i pamiętników» (Paryż 1868) i t. d.

Archeologia. Historya sztuk pięknych. Nauki historyi pomocnicze. Archeologia w rozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, daje zupełny obraz przeszłości z wszelkich pomników kultury i tworzy rozległe tło historyi i literatury; obejmuje w takim razie całą literaturę ludową, wykopaliska, napisy grobowe i inne, heraldykę, numizmatykę, sfragistykę (naukę o pieczęciach) i kilka innych nauk pomocniczych historyi i literaturze. W ściślejszém znaczeniu obejmuje archeologia badanie i objaśnianie tego wszystkiego, co do nas przeszło z czasów starożytnych w przedmiotach materyalnych, jako to: w zabytkach architektonicznych, w pomnikach rzeźby i malarstwa, w napisach, monetach, medalach, naczyniach i narzędziach do rozmaitych służących użytków. Zwykle naukę tę rozkładają na trzy działy, a mianowicie: 1° na *archeologiję literacką*; 2° *archeologiję kunsztów*; 3° *archeologiję zwyczajów, naczyń i narzędzi.* Pierwszy dział obejmuje w sobie: *paleografiję*, która tłómaczy starożytne pisma; *dyplomatykę*, która stwierdza autentyczność rękopisów i dokumentów, i *epigrafikę*, która zbiera i objaśnia napisy. *Archeologia kunsztów* ma za przedmiot badanie *starożytności figurycznéj* czyli upostaciowanéj, to jest wszystkich zabytków materyalnych, mających na sobie piętno pomnikowe lub artystyczne. Opisuje ona budowle starożytne, objaśnia ich przeznaczenie, określa ich styl i wskazuje epokę ich wzniesienia; obznajmia nas z przedmiotami sztuki malarskiéj lub rzeźbiarskiéj, które budowle te ozdabiają; nareszcie oprócz pomników budownictwa, malarstwa i rzeźbiarstwa, zajmuje się medalami i monetami, czyli *numizmatyką*, portretami osób historycznych, czyli *ikonografiją*, i kamieniami napisowemi, czyli *glytografiją*.— *Archeologia zwyczajów, naczyń i narzędzi* rozpoznaje zbroje wszelkiego rodzaju, naczynia, narzędzia do codziennego użytku przeznaczone i ocenia z nich stan kultury w rozmaitych epokach.

Na polu rozleglejszém badań starożytniczych bardzo wielu pracowników u nas się odznaczyło, gdyż badanie najodleglejszéj przeszłości było między innemi także hasłem i znamieniem nowéj epoki. Kiedy Zoryan Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki) ogłosił w «Ćwiczeniach naukowych» r. 1818 pełną ognia i nowego poglądu rozprawę «O Słowiańszczyznie przed

Chrześcijaństwem», poczęto rozkopywać po ziemiach dawnéj Polski kurhany, żalniki, horodyszcza, uroczyska i t. p., zwracać uwagę na budowę i strukturę istniejących dotąd lub leżących w gruzach zamków, kościołów, gontyn, nagrobków, słupów i różnokształtnych głazów, obrobionych ręką ludzką, okopisk i t. d. Skutkiem tych badań nastąpiło zbieranie i przechowywanie wynajdywanych zabytków starożytności, służących niegdyś do służby bożéj, rynsztunku wojennego, symbolu władzy, oraz przedmiotów przeznaczonych do użytku, wygody lub przyjemności w dawnych czasach, i takowe dla wiadomości powszechnéj reprodukowano za pomocą litografii, drzeworytnictwa, fotografii i t. p. Czarnockiemu zatém słusznie należy się tytuł ojca archeologii nie tylko polskiéj, ale i rossyjskiéj, gdyi on pierwszy naukę tę spopularyzował i natchnął zapałem ku badaniom archeologicznym. Na tém polu odznacza się wybitnie Lelewel, zasobny głęboką, rzeczywistą nauką, nadając nowy, właściwy kierunek badaniom archeologicznym. Jednocześnie poczęto zbierać utwory literatury ludowéj (K. Wł. Wójcicki, Żegota Pauli, Oskar Kolberg i t. d.), badać zwyczaje i obyczaje ludu (Łukasz Gołębiowski) i t. p., tak że obecnie archeologia stała się jedném z ważniejszych źródeł dziejowych, a niektóre przedmioty jéj w literaturze naszéj mogą być uważane za ostatecznie opracowane. Najmniéj postępu w tym względzie uczyniła mitologia. Co do badania zabytków materyalnych, jakkolwiek pod tym względem rozliczne prace były podejmowane, to jednak ze stanowiska ścisłéj nauki nie mają one wielkiéj wartości, gdyż dopiéro w ostatnich czasach kilku uczonych pracujących umiejętnie i systematycznie, usiłowało wprowadzić pewien ład naukowy w ocenianiu pomników sztuki. Najmniéj systematycznie oceniane były dotychczas pomniki słowiańskie z grobów wykopywane. Oprócz tych kilku uczonych, pomiędzy którymi najwięcéj zasług położyli ze starszych J. I. Kraszewski i Al. Przezdziecki, a z nowszych professorowie Łepkowski i Łuszczkiewicz, trzy towarzystwa naukowe podjęły zadanie gromadzenia wszelkich pamiątek i oceniania onych: *Komissya Archeologiczna Wileńska*, posiadająca niegdyś bogate zbiory (w znacznéj części darowane przez Eustachego hr. Tyszkiewicza), *Wydział archeologiczny Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* (następnie *Akademii Umiejętności*), który ogłasza w rocznikach swoich prace archeologiczne, i *Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie*, które posiada także zbiory dość znaczne, i w Rocznikach swoich kil-

ka ważnych prac z pola archeologii wydało. Najbogatszą jest literatura opisująca zabytki miejscowe, dziś jeszcze po nad ziemią stojące. Całe prowincye opisywali pod tym względem: Michał Grabowski (*Ukraina dawna i teraźniejsza*), Kraszewski (zob. wyżéj); Antoni Jaxa Marcinkowski (*Szkice i wspomnienia z podróży*); Ludwik Jucewicz (*Litwa pod względem starożytnych zabytków*); Syrokomla (*Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*); Zegota Pauli (*Starożytności galicyjskie*); Raczyński (*Wspomnienia Wielkopolski*). Pojedyńcze okolice i miasta opisywali bardzo liczni pisarze, pomiędzy nimi *Gawarecki* opisywał Łowicz i Płock, *Chodyniecki* Lwów, *Sobieszczański* Warszawę i Radomskie i t. d. O pracach pisarzy tych mówiliśmy na innem miejscu.

Do upowszechnienia znajomości zabytków sztuki starożytnéj przyczyniły się bardzo publikacye z illustracyami. O zasłudze Al. Przezdzieckiego w tym względzie mówiliśmy gdzieindziéj. O innych publikacyach tego rodzaju podamy wiadomość niżéj. Oprócz tego znajdują się wizerunki różnych przedmiotów archeologicznych w dziełach Grabowskiego, Sobieszczańskiego, w «Przyjacielu Ludu», w «Tygodniku Illustrowanym» i w «Kłosach» warszawskich; wszelako w tych czasopismach wiele rycin jest bez wartości naukowéj, gdyż brakuje im ocenienia stylu, w jakim budowle lub inne zabytki były tworzone. Wiele także przyczyniły się do rozpowszechnienia i popularyzowania archeologii wystawy przedmiotów starożytniczych, urządzane w Warszawie, Krakowie i Lwowie.

Przejdźmy do pisarzy, którzy najbardziéj odznaczyli się na polu archeologii polskiéj.

Ambroży Grabowski urodził się w miasteczku Kętach w Galicyi r. 1782. W piętnastym roku życia wszedł do księgarni Grebla w Krakowie, jako praktykant, i tu nabrawszy zamiłowania do książek, sam bez niczyjéj pomocy wykształcił się w naukach i językach. Opuściwszy w r. 1817 dotychczasowe swe miejsce, założył własną księgarnię, w któréj główny materyał stanowiły rzadkości bibliograficzne i którą kierował do r. 1837. Był to w swoim czasie najstarszy księgarz krakowski. Zamknąwszy księgarnię, oddał się wyłącznie poszukiwaniom archiwalnym, wspierany z początku mianowicie światłemi radami biskupa Woronicza i Jerzego Samuela Bandtkiego, z którymi w przyjaznych zostawał stosunkach. Ukochawszy gorąco Kraków, całém sercem zrósł z jego pamiątkami. Jak w Rzymie być a nie widzieć papieża, tak niepodobna było

być w Krakowie, a nie poznać «starego księgarza krakowskiego» (tak sam się nazywać lubił). Kto nie znalazł go w jego własnym gościnnym domu, z pewnością odszukać go mógł na Wawelu albo na kopcu Kościuszki. Umarł w r. 1868, otoczony miłością i szacunkiem powszechnym. Jako autor, nie odznaczał się samodzielnością, lecz wszystkie jego prace świadczą o gruntownéj znajomości rzeczy, zacności uczuć i prawości dążeń, zmierzających niezmiennie do rozjaśnienia przeszłości. Pierwszą jego pracą było dzieło p. t. «Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znajdujące się krajach, z najnowszych i najciekawszych podróży do wszystkich części świata zebrane, z wiadomościami o niektórych celniejszych starożytności zabytkach» (Kraków 1811, 2 tomy; wyd. 2, Berdyczów 1816; wyd. 3, Kraków 1822). Następnie oprócz kilku dzieł, w których ogłosił ważne materyały historyczne, wszystkie inne prace Grabowskiego poświęcone są przeważnie historyi Krakowa. Do pierwszéj kategoryi pism należą: *Starożytności historyczne polskie, czyli Pisma i pamiętniki do dziejów dawnéj Polski, listy królów i znakomitych mężów, przypowieści i przysłowia i t. p.; z rękopismów zebrał i przydał żywoty uczonych Polaków* (Kraków 1840, 2 tomy); *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnéj Polski. Dyaryusze, relacye, pamiętniki i t. p., służyć mogące do objaśnienia dziejów krajowych, tudzież listy historyczne do panowania królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta, oraz listy Jana Sobieskiego, marszałka i hetmana wielkiego koronnego, z rękopismów zebrane* (t. 1845, 2 tomy); *Władysława IV, króla polskiego i w. księcia litewskiego, listy i inne pisma urzędowe, które do znakomitych w kraju mężów z kancelaryi królewskiéj wychodziły, w których tak sprawy państwa publiczne, jako i prywatne król. są traktowane. Materyał dziejowy. Z rękopismów zebrał... Przydane jest pismo z czasów panowania Zygmunta I, z roku 1514* (t. 1845). Najważniejszą pracą Grabowskiego, odnoszącą się do historyi Krakowa, jest dzieło p. t. *Kraków i jego okolice*, które pierwszy raz wyszło w r. 1822 p. n. *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*, a po raz piąty wydane zostało w r. 1866. Ostatnie to wydanie bardzo piękne, opatrzone widokiem i planem Krakowa, tudzież wizerunkami różnych widzenia godnych pamiątek tego miasta i okolicy, jest znacznie pomnożone w porównaniu z dawnemi wydaniami. Inne dzieła Grabowskiego o Krakowie są niejako uzupełnieniem te-

go rysu historycznego. Takiemi są: *Groby królów polskich w Krakowie w kościele katedralnym na Zamku. Poprzedza Kronika ks. Krzysztofa Zelnera mansyonarza kościoła Panny Maryi. Te oraz inne pomniki historyczne z dawnych rękopismów wydał Ambroży Grabowski księgarz w Krakowie* (Krak. 1835); *Dawne zabytki miasta Krakowa. Przypomnienia przeszłości o niektórych starożytnych zwyczajach mieszczan krakowskich, o bramach, basztach i wszelakich téj niegdyś stolicy kraju obronach, z dodatkiem różnych do dziedziny pamiątek należących wiadomości, z rękopismów zebrał...* (t. 1850); *Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Zbiór pism i pamiętników tyczących się opisowéj i dziejowéj przeszłości, oraz zwyczajów téj dawnéj stolicy kraju, z dodatkiem różnych szczegółów, Polaków zająć mogących, z dawnych rękopiśmiennych źródeł zebrane* (t. 1852). Oświadczał w tém dziele 70-letni natenczas już starzec, że pióro już składa, lecz «nawyknienie do miléj pracy wzięło górę nad postanowieniem», i w r. 1854 wydał w Lipsku nowe dzieło p. t. *Skarbniczka naszéj archeologii, obejmująca średniowiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomości do dziejów sztuk pięknych w Polsce, oraz wspomnienia o naszéj przeszłości i t. p., przez... Krakowianina.* Odtąd ukazywały się już tylko drobne artykuły sędziwego badacza, jako to: *Okruszyny wiadomości z dziedziny sztuki i starożytności naszych* (1854); *Początek ikonografii naszéj* (1857) i kilka innych. Są to oddruki z «Biblioteki Warszawskiéj». Nareszcie w roku śmierci zacnego pracownika, wyszły: *Groby, trumny i pomniki królów polskich w podziemiach i wnętrzu katedry krakowskiéj na Wawelu. Pisma do tego przedmiotu stosowne zebrał i kosztem swoim wydał, celem powiększenia funduszu na restauracyę ołtarza Wita Stwosza w kościele P. Maryi w Krakowie... Wydanie drugie, znakomicie pomnożone* (Kraków 1868).

Oprócz wszystkich tych prac, wydał jeszcze Grabowski wspólnie z Hieronimem Juszyńskim: «Krótkie przypowieści dawnych Polaków, czyli Apophtegmata, anegdoty, odpowiedzi dowcipne i ucinki satyryczne, zdania moralne, opisy i porównania piękne i t. p., z rzadkich dzieł i rękopismów ojczystych zebrane» (Kraków 1819).

Józef Mączyński urodził się w Krakowie r. 1805. Nauki kończył w mieście rodzinném. Następnie był posłem na sejm Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, a w r. 1845 dyrektorem teatru

w Krakowie; później oddał się badaniu pamiątek archeologicznych. Umarł w r. 1862. Zawód swój literacki rozpoczął wydaniem pięknego dzieła p. t. *Pamiątka z Krakowa* (Kraków 1845, 3 tomy). Jest to opis miasta i okolicy w 3 częściach, z rycinami i planami kolorowanemi, w Paryżu robionemi. Część pierwsza obejmuje historyę Krakowa i architektoniczny opis tego miasta, skreślony piórem Karola Kremera; druga część obejmuje opis kościołów, trzecia zaś opisuje akademiję i gmachy celniejsze w mieście, jako też opis okolicy. Dzieło to wywołało gwałtowną polemikę, której szrankami był «Orędownik Naukowy» poznański. Wyborną książką podręczną jest *Kraków dawny i teraźniejszy*, z przeglądem jego okolic (t. 1854), tłómaczona w skróceniu na francuzkie przez pannę Czechównę. Interesującém także jest dziełkiem: *Kilka wspomnień i podań krakowskich* (t. 1855). Z innych prac Mączyńskiego zasługują na wzmiankę: *Archipresbiterowie i kapłani kościoła Maryackiego w Krakowie* (t. 1857) i *Włościanie z okolic Krakowa* (t. 1858). Dziełko p. t. «Pojawienie się Eleonory Lubomirskiéj, spoczywającéj w grobach kościoła OO. Dominikanów w Krakowie» (1858 r.), tchnie cudownością i mistycyzmem. Wiele drobnych artykułów Mączyńskiego drukował «Czas». Do nich należą: «Wizerunek Bogarodzicy z Chrystusem na domu Długosza w Krakowie»; «Dyabły pod wieżą Maryacką»; «Czarnoksięzka książka Twardowskiego w bibliotece Jagiellońskiéj w Krakowie»; «Grób błogosławionego Izajasza Bonera w kościele św. Katarzyny»; «Wieża Floryańska»; «Grób króla Michała Wiśniowieckiego w Krakowie»; «Wspomnienia historyczne o wojskach pruskich w Krakowie w r. 1794»; «Spalenie zamku Tęczyńskiego» (w «Dodatku do Czasu» 1856); «Życie i śmierć Józefa Chłopickiego» (t. 1858).

Karol Kremer, młodszy brat znakomitego estetyka Józefa, urodził się w Krakowie r. 1812. Skończywszy w mieście rodzinném szkoły wyższe, odbywał podróże za granicą, wszędzie ucząc się architektury. Za powrotem do Krakowa utworzył muzeum starożytności, i był nadzwyczaj czynnym sekretarzem a później prezesem oddziału archeologicznego w Towarzystwie Naukowém Krakowskiém. Kiedy go rząd mianował inspektorem budownictwa Zachodniéj Galicyi, bardzo wiele starych budowli odnawiał i od zniszczenia zachowywał. Jego staraniem odnowioną została biblioteka Jagiellońska i odbudowane kollegium uniwersyteckie. Umarł w Krakowie r. 1860. Znakomite prace jego, tyczące się głównie dawnych budowli Kra-

kowa, umieszczone są w «Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego». Najważniejsza z nich, *Niektóre uwagi o ważności zabytków sztuk pięknych na naszéj ziemi*, wyszła w osobnéj odbitce (Kraków 1849); jest także w oddruku z «Roczników» *Wiadomość o ratuszu krakowskim* (t. 1852). Jego też pióra jest *Opis architektoniczny Krakowa*, umieszczony w Mączyńskiego «Pamiątce z Krakowa».

Teofil Żebrawski urodził się w Wojniczu w Galicyi r. 1800. Nauki kończył w uniwersytecie krakowskim. W r. 1821 uczęszczał do szkoły górniczéj w Kielcach, a w r. 1823 wstąpił do wojska polskiego jako konduktor kwatermistrzostwa. W r. 1830 został podporucznikiem sztabu. Następnie przybywszy do Krakowa, złożył egzamina, otrzymał stopień doktora (1832 r.), wykładał w uniwersytecie geodezyę i topografiję, a w r. 1833 został adjunktem przy katedrze historyi naturalnéj. W tymże roku mianowany inspektorem komunikacyj lądowych, a w r. 1842 i wodnych, miasta i okręgu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, po czasowéj przerwie w r. 1847, wrócił z Belgii do tychże obowiązków, a obok tego w r. 1849 otrzymał patent na budowniczego praktykującego. W 1853 otrzymał emeryturę, i odtąd prywatnie pracował w Krakowie jako inżynier i budowniczy, zajmując się przytém gorliwie archeologiją i entomologiją. Przy założeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, został jéj członkiem. Z prac jego w dziedzinie archeologii zasługują na wzmiankę: *O bożyszczu słowiańskiém znalezioném w Zbruczy* (Kraków 1851); *Wiadomości numizmatyczne* (w «Dodatku do Czasu» za r. 1857); *Nasze zabytki* (1865—1871, 2 zeszyty. Zeszyt I «O pieczęciach dawnéj Polski i Litwy» zawiera: Pogląd na naszę sfragistykę; Opis pieczęci książąt i królów polskich z egoki Piastów; O kościołach ubyłych w Krakowie; Kościół Wszystkich Świętych. Zeszyt II «Rozmaitości»). Wykształcony wszechstronnie, Żebrawski pracuje nie w jednym tylko kierunku. Historyi piśmiennictwa przysłużył się dziełami: «Wiadomość o Adamie Kochańskim i pismach jego matematycznych» (Kraków 1862); «Indexa do dzieła Długosza: *Liber beneficiorum*» (t. 1863—64); «Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki, oraz ich zastosowań. Na obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin Kopernika» (t. 1873). Z innych prac jego godne są wymienienia: «Karta geograficzna okręgu wolnego miasta Krakowa» (1832); «Plan miasta Krakowa» (1832); «Owady łusko-skrzydlate» (1860). Pisywał również rzeczy odnoszące się do matematyki. Jako budo-

wniczy, wystawił wielką nawę kościoła Dominikanów w Krakowie, tudzież piękne kościoły w Ustrobrzéj pod Krosnem i w Jurkowie pod Wiślicą.

Karol Rogawski, obywatel ziemski zamieszkały w Olpinach w Galicyi, kilkakrotnie był wybierany posłem do sejmu prowincyonalnego galicyjskiego; w r. 1863 zasiadał w Radzie państwa i mimo prawa o nietykalności posłów, został uwięziony podówczas i osadzony początkowo w Tarnowie, a następnie w Krakowie, jako oskarżony o zdradę stanu. Jest to jeden ze znakomitszych archeologów współczesnych, oddający się ze szczególniejszém zamiłowaniem badaniu wykopalisk. Wydał: *O wykopaliskach leżajskich* (Kraków 1856), w którém to dziele spisał dość dokładnie całą literaturę ówczesną odkryć grobowych. Pomniejsze prace jego pomijamy.

O pracach archeologicznych Wincentego Hipolita Gawareckiego, Aleksandra Przezdzieckiego i J. I. Kraszewskiego, wspominaliśmy mówiąc o innych dziełach historycznych wymienionych pisarzy. Badania ostatniego z nich na tém polu nie ustają po dziś dzień, rokując wielkie jeszcze archeologii krajowéj nabytki.

Franciszek Maksymilian Sobieszczański urodził się w miasteczku Bychawie w Lubelskiém r. 1814. Nauki pobierał do r. 1831 w Krzemieńcu, poczém był do r. 1835 bibliotekarzem u hr. Tarnowskiego w Dzikowie. W r. 1836 pracował przy drukarni i redakcyi «Kwartalnika Naukowego» w Krakowie, zkąd w następnym roku udał się za granicę. Zwiedziwszy Niemcy, Belgiję, Francyę, Angliję, przybył w r. 1840 do Warszawy, gdzie poświęcił się nauczycielstwu prywatnemu i piśmiennictwu. W r. 1846 wydawał «Kmiotka», pierwsze pismo rolnicze dla ludu wiejskiego, redagowane przedtém i potém (od 1842 do 1850 r.) przez E. P. Leśniewskiego. W tymże czasie został członkiem warszawskiego komitetu cenzury, w 1854 mianowany starszym cenzorem, a w 1861 przewodniczącym w rzeczonym komitecie i kierującym redakcyą «Dziennika Powszechnego», w którym odrodziła się dawniejsza «Gazeta Rządowa», wydawana od r. 1838 w języku polskim i ruskim. Za redakcyi Sobieszczańskiego «Dziennik» zawierał wiele wiadomości, zwłaszcza statystycznych, czerpanych ze źródeł rządowych, autentycznych, obok wiadomości z historyi krajowéj i literackich. Po ustąpieniu ze służby rządowéj, poświęcił się Sobieszczański wyłącznie pracy literackiéj, przeważnie na polu

historyi i archeologii. Stałym był spółpracownikiem «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda, którą zbogacił nader cennemi artykułami. Obecnie kieruje wydawnictwem Encyklopedyi Ungra. Wielce to zasłużony literaturze pracownik. Zawód autorski rozpoczął od napisania dwutomowego dzieła: *Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce* (Warszawa 1847—49), gdzie zebrał interesujące wiadomości o architekturze i sztuce malarskiéj, oraz o rzeźbie średniowiecznéj i nowożytnéj. Własne podróże po kraju i za granicą, staranne badania i uprzejma pomoc archeologów warszawskich, Stronczyńskiego, Bolesława Podczaszyńskiego i rzeźbiarza Oleszczyńskiego, służą rękojmią wartości dzieła. Dwa piękne kamienioryty kolorowe i kilkadziesiąt rycin na cynku zdobią i objaśniają tekst. Praca ta ma z tego jeszcze powodu wielką wartość, że jest pierwszym zarysem historyi sztuk w Polsce, dokonanym w takim czasie, kiedy archeologija polska zaczęła dopiero się rozbudzać. O wiele też lepszą pracą Sobieszczańskiego jest jego artykuł w «Encyklopedyi Powszechnéj» *O sztuce w Polsce*, napisany w r. 1865. W czasie publikowania «Wiadomości historycznych» napisał Sobieszczański nader szacowne i uczone dzieło p. t. *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy od najdawniejszych czasów do 1847 roku* (Warsz. 1848). Następnie ogłosił «*Życie i sprawy Krzysztofa Arciszewskiego*, generała artyllerył w wojsku holenderskiém a następnie w polskiém» (1850 r.); *Wycieczka archeologiczna w Radomskie* i «*Dalszy ciąg kroniki polskiéj Joachima Bielskiego*, zawierający dzieje od r. 1587 do 1589, oraz historyczno-biograficzny opis żywota i prac Marcina ojca i Joachima syna Bielskich» (Warszawa 1851). Sobieszczański widzi w tym odkrytym przez się wspólnie ze Stronczyńskim urywku dzieło Joachima, na co jednakże nie zgadza się W. A. Maciejowski. Oprócz tego przygotował opis historyczny miasta Warszawy, w najobszerniejszych ramach, obejmujący kilka tomów. Przedmiotowi temu poświęcił Sobieszczański lat kilkanaście mozolnéj i zmudnéj pracy, przygotowawszy się do niéj należycie odpowiedniemi studyami; a ztąd spodziewać się można, że żadne miasto polskie nie będzie miało tak dokładnéj monografii, jaką kiedyś otrzyma Warszawa. Jako stały współpracownik «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda zbogacił ją licznemi artykułami, zawierającemi wielkie zasoby do literatury polskiéj. Nareszcie zbogacił obszernemi uzupełnieniami 2-gie wydanie «Historyi literatury polskiéj» Ludwika

Kondratowicza (Warszawa 1874, 2 tomy). Wyjątki z opisu Warszawy były zamieszczane w kalendarzach warszawskich.

Franciszek Ksawery Kurowski urodził się w Warszawie r. 1796. Po ukończeniu szkół początkowych oddany do apteki, odbywszy praktykę, został subjektem farmacyi. W r. 1816 wyjechał do Wilna i tam przy aptekarstwie uczył się chemii i języków. W r. 1819 powróciwszy do Warszawy, wstąpił do zgromadzenia pijarów i uczęszczał do uniwersytetu, pełniąc przytém obowiązki nauczyciela w szkołach pijarskich. W r. 1823 otrzymał święcenie kapłańskie i tegoż roku został magistrem filozofii, następnie był professorem na Żoliborzu; później kilkakrotnie obierany rektorem i prowincyałem pijarów, słynął przytém jako dobry kaznodzieja. Umarł w Warszawie r. 1857. Kurowski z wielką gorliwością zajmował się zbieraniem materyałów do historyi Warszawy, a raczéj opisaniem jéj pamiątek i wspomnień, ztąd pracy swéj dał tytuł *Pamiątki Warszawy*. Rękopism przygotowany do druku, składał się z dwóch obszernych tomów. Wyjątki z niego drukował autor bezimiennie po rozmaitych czasopismach: w «Kalendarzykach politycznych» Radziszewskiego, w «Allelui», w «Pamiętniku Religijno-Moralnym», «Przyjacielu Ludu» w Lesznie i w gazetach warszawskich, lub osobno w urywkach, jak *Wiadomość o kościele metropolitalnym warszawskim św. Jana* (1841 r.); *Wiadomość historyczna o kościele księży pijarów w Warszawie* (1836 r.) i t. d. Przed swoim zgonem, zgromadzone materyały do ułożenia pomienionego dzieła o Warszawie, składające się z notatek lub niektórych rozdziałów w części od ręki zredagowanych lecz nie całkowitych, darował Kurowski Fr. Maks. Sobieszczańskiemu, dozwalając zrobić z nich użytek do przygotowanego przezeń opisu Warszawy. W poszukiwaniach swoich Kurowski nie objawił tyle zmysłu krytycznego, co Sobieszczański. Jest także w druku rozprawa jego p. t. «Rzecz o chemii w Polsce» (w Programacie szkolnym na r. 1826).

Aleksander Wejnert, syn Antoniego, flecisty i autora kilku operetek komicznych, urodził się w Warszawie r. 1809. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim (1830 r.) i otrzymaniu stopnia magistra obojga praw i administracyi, został w r. 1832 kassyerem urzędu municypalnego miasta Warszawy i konserwatorem bezpłatnym akt dawnych. Oprócz wielu artykułów drukowanych w rozmaitych czasopismach, wydał oddzielnie: *Starożytności Warszawy* (Warszawa 1847—58), 6 tomów); *Opis trzech kęp na Wiśle pod Warszawą* (t. 1850);

Zabytki dawnych urządzeń sądowych miasta Warszawy (t. 1869—72, 4 części). Był także czynnym współpracownikiem «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda. W r. 1876 na jedném z posiedzeń redakcyi «Biblioteki Warszawskiéj» odczytał Wejnert sprawozdanie o szczęśliwém odkryciu «Herbarza szlachty polskiéj», uzupełniającego o wiele Niesieckiego, przez Krasickiego własnoręcznie spisanego. Całość, o ile wnosić można, składała się z VIII tomów, pięć już A. Wejnert ma w swych ręku, o brakujące czyni usilne poszukiwania. Rzecz godna uwagi, że najbliższy przyjaciel i wydawca dzieł Krasickiego, Franciszek Ksawery Dmochowski, tłómacz Iliady, w pochwale wielkiego poety, ani słówkiem nie wspomniał o téj, jak dobrze się wyraża Wejnert «benedyktyńskiéj pracy». Zdaje się przeto, że Krasicki ostatnie lata życia, gdy skruszył już pióro poezyi poświęcone, oddał się tym mozolnym studyom heraldycznym, odrywając chętnie myśl stroskaną od teraźniejszości ku staréj przeszłości, a o tém zajęciu nikomu się nie zwierzając.

Ks. Józef Gacki urodził się w Pensach w Augustowskiém roku 1805. W 16-tym roku życia wstąpił do pijarów w Piotrkowie, a w r. 1824 ze szkoły na Żoliborzu przeszedł na wydział filozoficzny uniwersytetu warszawskiego. Od r. 1827 do 1830 był nauczycielem historyi w Piotrkowie, a następnie wyjechał w celu dalszego kształcenia się do Berlina. Po powrocie do kraju został wikaryuszem w Międzyrzeczu podlaskim, a potém proboszczem w Jedlnéj, gdzie przemieszkiwał do śmierci, jako kanonik katedry sandomiérskiéj. Umarł w roku 1877. Ks. Gacki postanowił opisać pod względem historycznym kościoły w swojéj dyecezyi i gorliwą pracą coraz liczniejsze dawał dowody usiłowań zacnych dla dobra nauki ojczystéj. Najprzód drukował wiele artykułów w rozmaitych pismach czasowych (najwięcéj w «Pamiętniku Religijno-Moralnym»); późniéj wydał oddzielnie monografije: *O rodzinie Jana Kochanowskiego* (Warszawa 1869); *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie* (t. 1872) i najważniejsze z dzieł swoich: *Benedyktyński klasztor Świętego Krzyża na Łyséj Górze* (t. 1873). Praca ta podaje wyczerpujące wiadomości o pomienionym klasztorze, a jest tak bezstronna, że nie tai wad ani pojedyńczych członków kongregacyi, ani całego zgromadzenia. Wiadomo powszechnie, że ogólne panuje wyobrażenie o wielkim wpływie Benedyktynów na rozpowszechnienie oświaty w Polsce. Ks. Gacki, opierając się na dokumentach przez siebie powynajdy-

wanych, nie przyznaje zakonnikom Ś-go Krzyża wielkiéj zasługi w téj mierze. Była wprawdzie szkoła przy klasztorze na Łyséj Górze, ale ta służyła wyłącznie do wychowania przyszłych zakonników, dla świeckich była nieprzystępną. W spisie opatów cytuje niektórych odznaczających się wielką pobożnością i nieskazitelnością życia, o ich umysłowém wykształceniu nie zdaje się jednak mieć wielkiego wyobrażenia. Do historyi obyczajów książka ta niejeden ciekawy zawiera szczegół. Najcenniejszą atoli wartość jéj stanowi zbiór dyplomatów od najdawniejszych czasów aż do supressyi. Najstarszy jednak dokument nosi datę z r. 1270, mimo że nie ulega wątpliwości, iż klasztor został założony przez Bolesława Chrobrego. Dawniejsze więc uległy zniszczeniu przez napady Litwinów i Tatarów. Wiele z późniejszych przez niedbałość zakonników zaginąć musiało. Autor powiada, że przy supressyi dokumenta znaleziono w największym nieładzie, nawet spisu ich nie było, a niektóre z nich znalazły się w Porycku. Autor przypuszcza, że wywiózł je Tadeusz Czacki w r. 1794, zwiedzając tamtejsze archiwum z polecenia Stanisława Augusta. O wewnętrznych dziejach klasztoru ks. Gacki niewiele mówi, znać że żadnych dokumentów odnoszących się do tego nie znalazł, a zakon historyi swego zgromadzenia nie spisywał. Wiadomość o postanowieniu zwinięcia zgromadzenia była znaną na lat kilka przed faktem, rozszarpywano téż na wszystkie strony co było można; że w tym nieładzie i niejedna pisemna pamiątka zaginęła, to rzecz niewątpliwa. W każdym razie monografija ks. Gackiego jest interesującym przyczynkiem do dziejów naszych.— Oprócz dzieł wymienionych, wydał jeszcze ks. Gacki «Pamiętnik chronologiczny historyi powszechnéj» (Warszawa 1839).

Ks. Ignacy Polkowski, znany już nam z «Żywota Mikołaja Kopernika» (zob. T. I. str. 576—589), rozpoczął w r. 1874 a ukończył w 1876 ważną pracę p. t. *Katedra Gnieźnieńska* (z drzeworytami i fototypijami). Dzieło to obfituje w mnóstwo szczegółów mało znanych i wcale nieznanych. Autor rozpoczyna rzecz od wprowadzenia wiary chrześcijańskiéj do Polski. W kwestyi téj ciemnéj i drażliwéj, ks. Polkowski idzie za Łukaszewiczem, który świadectwami najstarszych kronikarzy średniowiecznych udowodnił, że już przed nawróceniem Mieczysława I. religija chrześcijańska przedzierała się do Polski z Zachodu i miała w niéj licznych wyznawców. Jest to opinija niezaprzeczenie więcéj uzasadniona, niż fantazye innego kierun-

ku. Daléj ks. Polkowski opisuje dzieje saméj budowy kościoła katedralnego gnieźnieńskiego i jego kaplic, ołtarze, grobowce, pomniki, bibliotekę, kapitularze, archiwum kapitulne i t. d. Osobny rozdział poświęcił autor zgromadzeniu dowodów przeciwko roszczeniom Czechów, jakoby relikwije św. Wojciecha, zabrane przez nich z Gniezna, miały pozostać w Pradze. Zestawiono tu umiejętnie liczne fakta i wnioski, które już samą swoją zgodnością przemawiają za powszechną od wieków opinią w Polsce o spoczywaniu apostoła Polski w świątyni gnieźnieńskiéj. W ogóle o całym opisie «Katedry Gnieźnieńskiéj» powiedzieć można, że krytyka historyczna stanowi słabszą poniekąd stronę dzieła, szczególniéj tam gdzie mowa o czasach bardzo odległych, które mało przekazały nam pamiątek, a i to prawie niemych, lub mówiących obcym już dla potomności językiem. Za to wysoce szacowną stronę księgi stanowi obfite i sumienne nagromadzenie materyału historycznego, dotychczas mało dostępnego i prawie też nietykanego przez nikogo. Szkoda tylko, że autor ograniczył się do samego jedynie gmachu i pamiątek katedry gnieźnieńskiéj, że do swego opisu nie wciągnął dziejów arcybiskupstwa i kapituły najpierwszego w Polsce kościoła. Żałować tego tém bardziéj musimy, że archiwum kapitulne gnieźnieńskie, jak świadczy sam ks. Polkowski, ma przeszło ośmset dokumentów pergaminowych, oraz trzydzieści woluminów akt kapituły. Byłoby z czego czerpać i niejedno wyświecić w ogólnych dziejach kościoła polskiego. Wszakże i to co dano w dziele, o którém mowa, jest już niemało, a ciepło serdeczne, wiejące z kart opisu matki kościołów polskich, do pożytku dodaje zadowolenie. Jedném słowem dzieło ks. Polkowskiego, chociaż krytyka szczegółowa mogłaby w niém wykazać niejakie opuszczenia i usterki, jest bardzo ważnym i pięknym nabytkiem.

Ks. Władysław Siarkowski opisał «*Groby kościoła N. Maryi Panny w Kielcach. Bulla erekcyjna dyecezyi i katedry kieleckiéj*» (Kielce 1872), i rozmaite inne artykuły treści etnograficznéj zamieszczał w «Gazecie Kieleckiéj». W r. 1876 Akademia Umiejętności w Krakowie, oceniając w tym kierunku prace ks. Siarkowskiego wezwała go do współpracownictwa w dziale etnografii krajowéj.

Józef Łepkowski urodził się w Krakowie r. 1826. W r. 1846 skończył wydział filozoficzny w Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1848 wydawał «Gazetkę» krakowską, a w tymże i w następnym roku przez czas krótki redagował «Dziennik gór-

no-szlązki». Oddawszy się wyłącznie badaniom archeologicznym, ważne na tém polu położył zasługi, głównie przez to, że rozbudzał (w Krakowie mianowicie) zapał do archeologii i przyczynił się wielce do jéj spopularyzowania. Jego głównie staraniem urządzoną była świetna wystawa starożytności w Krakowie r. 1858. Od r. 1863 wykłada w uniwersytecie krakowskim archeologiję sztuki średniowiecznéj. Obecnie należy do najgorliwszych badaczy starożytności krajowych, obejmując studyami swojemi głównie Krakowskie, a oprócz tego inne także pomniki dawnéj sztuki polskiéj, zwłaszcza budowniczéj, w któréj ocenianiu wielką posiada biegłość. Jego także staraniem powstało w ostatnich czasach, jakkolwiek szczupłe, ale piękne już w zawiązku swoim Muzeum Starożytności w Krakowie. Równocześnie w pomnikowém wydaniu dzieł Długosza, kierowaném przez Al. Przezdzieckiego, Łepkowski brał udział jako sekretarz tego towarzystwa. Obecnie jest jednym z najczynniejszych członków Akademii Umiejętności w Krakowie, w wydziale archeologicznym. O Krakowie i pamiątkach jego wydawał Łepkowski rozprawy pojedyńczemi zeszytami, których wyszło 7 z rycinami (od r. 1847 do 1849) p. t. *Starożytności i pomniki Krakowa.* Następnie wydał: *Ułamek z podróży archeologicznéj po Galicyi odbytéj w r. 1849 przez J. Łepkowskiego i Józefa Jerzmanowskiego* (Warszawa 1850). Najwięcéj jednak rozgłosu uzyskała *Kalwarya Zebrzydowska i jéj okolice pod względem dziejowym i archeologicznym*, wydana po raz pierwszy w bolesnym dla Krakowa r. 1850. Ryciny przysposobione do dzieła tego, spaliły się po większéj części w płomieniach Krakowa. Daléj idą *Listy z Galicyi* (Kraków 1851); *Ikonografia z archeologii ogólnéj* (Warsz. 1857); *Broń sieczna w ogóle i w Polsce uważana archeologicznie* (Kraków 1857); *O tradycyach narodowych* (t. 1861); *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa* (t. 1863); *Gniezno i Trzemeszno* (t. 1863); *O poszanowaniu zabytków ojczystéj przeszłości* (t. 1862); *Sprawozdania i studya. O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, oraz Trzemeszna, Rogoźna, Kcyni, Dobieszewka, Gołańczy, Żnina, Gąsawy, Pakości, Kościelca, Inowrocławia, Strzelna i Mogilna* (Kraków 1866); *Sztuka, zarys jéj dziejów, zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących*, z 104 drzeworytami (t. 1872); *O modlitewniku Zygmunta I. króla polskiego*, rękopisie dochowanym w bibliotece uniwersytetu monachijskiego (t. 1873). Z innych dzieł Łepkowskiego zasłu-

gują na wzmiankę: *Obraz dziejów Szlązka dla ludu szlązkiego* (t. 1849); *Wiadomość o Szlązku* (t. 1849); *Z przeszłości. Szkice i obrazy* (t. 1862); *Zbiór ś. p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach* (Warszawa 1860); *Wspomnienie o Aleksandrze hr. Przezdzieckim* (Kraków 1872). Oprócz tego, wydał ważne pod względem historycznym «Tajne listy Zygmunta Augusta do St. Hozyusza» (Wiedeń 1850, potém tłómaczone na niemieckie) i przetłómaczył «Nową Gigantomachiję», pamiętnik oblężenia Częstochowy w r. 1655, napisany po łacinie przez ks. Augustyna Kordeckiego (Warszawa 1858), a wspólnie z uczonym botanikiem prof. Feliksem Berdau, ułożył bardzo dobrą geografiję Galicyi, wydaną bezimiennie z początkowemi literami nazwisk *Ł.* i *B.* p. t. «Galicya pod względem geograficzno-statystycznym, politycznym i topograficznym, opisana dla użytku zakładów naukowych» (Kraków 1861).

Łepkowski nie tylko ma chlubne imię w literaturze polskiéj jako archeolog, ale prace jego pisane w niemieckim języku w przedmiotach archeologii, są także przez Niemców wysoko cenione dla nauki i systematycznéj ścisłości.

Bolesław Paweł Podczaszyński, syn zasłużonego Karola Podczaszyńskiego, professora budownictwa przy dawnym uniwersytecie wileńskim, urodził się w Wilnie r. 1824. Początkowo kształcił się w sztuce budowniczéj pod przewodnictwem ojca swojego, a od r. 1842 w najcelniejszych akademijach zagranicznych. Za powrotem do Warszawy, mianowany został r. 1846 nauczycielem w Szkole Sztuk Pięknych a w r. 1867 budowniczym Naukowego Okręgu Warszawskiego. Znawca i miłośnik archeologii, posiadał znakomite zbiory starożytnicze, mianowicie zaś sfragistyczne. Umarł w Warszawie r. 1876. Podczaszyński rozpoczął bardzo ważną publikacyę p. n. *Pamiętnik sztuk pięknych*, który ukazywał się częściowo i z przerwami w latach 1850, 1851, 1854 i 1855 w Warszawie (Pierwsze trzy części stanowią Tom I). Przeznaczeniem tego pisma był głównie opis i ocenianie zabytków polskich z pola sztuk pięknych; ryciny dołączone do niego, wielkiéj są wartości. Inna praca Podczaszyńskiego p. n. *Przegląd historyczny starożytności krajowych*, z powodu wystawy urządzonéj w Warszawie 1856 r. (t. 1857), jest niepospolitéj wartości dla znawstwa, jakie autor okazuje. Tę samę zaletę widać w małéj feljetonowéj pracy (*Czas* z r. 1852), gdzie ze stanowiska ściśléj nauki ocenił katedrę na Wawelu w Krakowie i kryptę, która się pod nią znajduje.

Z archeologów litewskich najwięcéj się odznaczyli bracia hrabiowie Tyszkiewicze i Adam Kirkor.

Konstanty hr. Tyszkiewicz, niepospolity znawca dziejów litewskich, geograf, orędownik gorliwy piśmiennictwa i sztuk pięknych, urodził się w dziedzicznych dobrach Łohojsku w powiecie borysowskim (gub. mińskiéj) r. 1806. Początkowe wychowanie pobierał w domu; następnie oddany do szkół jezuickich w Połocku, zostawał tam aż do zamknięcia kollegium zgromadzenia, poczém rok jeszcze kształcił się w szkole dominikanów w Zabiałach, w gubernii witebskiéj. Nareszcie przeniosłszy się do Wilna, odbył tam nauki gimnazyalne i w r. 1823 wstąpił do uniwersytetu na wydział prawny, który ukończywszy w r. 1828, otrzymał posadę w b. Ministeryum Skarbu w Warszawie. Jako urzędnik, w interesach Banku Polskiego, wysłany był za granicę, zkąd powróciwszy, wziął uwolnienie ze służby i odtąd całkiem poświęcił się życiu prywatnemu. W dobrach swoich Łohojsku dźwignął rolnictwo, pozakładał rozmaite fabryki, które do świetnego stanu doprowadził. Obok tego oddawał się z zapałem naukom historycznym, mianowicie poszukiwaniom starożytności krajowych, któremi przez lat 30 aż do zgonu nader gorliwie się zajmował, już to sam, lub z bratem Eustachym, już nareszcie w towarzystwie innych uczonych. Różnorodność i mozolność pracy, zupełna prawie nowość i zawiłość przedmiotu, skąpe a bałamutne światełko książkowych wiadomości kronikarskich, wszystko to zamiast ostudzić, podniecało w nim zapał do wielostronnego badania. Oglądanie na gruncie, mierzenie i przerysowywanie starych zamczysk, horodyszcz ofiarniczych i okopisk sądowych, rozkopywanie przedwiecznych mogił, których przeszło 500 różnemi czasy otworzył, dobywanie z nich pamiątek i składanie opisu, stanowiło dla Tyszkiewicza najpracowitszą stronę poszukiwań. Z niemniejszą gorliwością zajmował się i badaniami etnograficznemi, dla których osobne nawet wyprawy wzdłuż Dźwiny i Wilii przedsiębrał. Wreszcie dla porównania własnych nabytków z odkryciami dokonanemi gdzieindziéj, odbywał kilkakrotnie podróże naukowe po Europie, tudzież prowadził rozległe z uczonymi korrespondencye. Otoczony szacunkiem powszechnym, zarówno jako mąż nauki i jako człowiek prawy a towarzyski w życiu, umarł Konstanty Tyszkiewicz w Mińsku litewskim r. 1868. Obszerniejszy jego życiorys skreślił W. Korotyński w «Gazecie Warszawskiéj» na r. 1868.

Pierwszą pracą Konstantego Tyszkiewicza na polu piśmien-

niczém była część historyczna w dziele brata jego, Eustachego, *Opisanie powiatu Borysowskiego* (1847), gdzie nie tylko pomniki drukowane, lecz i archiwa miejscowe, i podania ludu, i po trochu archeologiję ku pomocy przywołał, a tym sposobem niejeden szczegół nieznany wyprowadził na widownię. Drugiem na poły dziejopisarskiém, na poły już czysto archeologicznem jego dziełem była *Wiadomość historyczna o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiéj* (Wilno 1858). Jednocześnie z uczoną tą pracą wydał Tyszkiewicz ze zbioru kilkuset blach przez siebie zgromadzonych, część pierwszą mniejszego formatu *Pomników rytownictwa krajowego* (t. 1858), którą wstępem historycznym i objaśnieniami poprzedził. Część druga téj publikacyi ciekawéj dla dziejów sztuki, zawierająca odciski z blach wielkiego formatu, równie jak pierwsza z kosztownym zachodem i nakładem odbita na miejscu w Łohojsku, nie ma jeszcze wydrukowanego tekstu objaśnień, ale zresztą całkiem gotowa oczekuje ukazania się na widok publiczny. Odbyta przez Tyszkiewicza w r. 1857 podróż po Wilii od źródeł jéj aż do ujścia pod Kownem, dała początek wypracowanemu w następnych latach obszernemu dziełu p. t. *Wilija i jéj brzegi, pod względem hydrograficznym, historycznym, archeologicznym i etnograficznym.* Szacowna ta praca, opatrzona szczegółową na 12 tablicach mappą Wilii przez Szantyra, oraz 62 rysunkami wykonanemi przez Bartelsa, zupełnie przygotowana do druku, którego odwłokę spowodowała tylko niesłowność lipskiego księgarza, wyszła dopiero w drukarni J. I. Kraszewskiego w Dreznie r. 1871. Poprzednio, cząstkę jéj tylko przełożył na język rossyjski i wydrukował astronom wileński Gusiew. Ostatniém dziełem Tyszkiewicza, które pierwotnie stanowić miało część powyższego opisu Wilii, lecz następnie rozrosło się w osobną książkę, jest obszerna rozprawa, przed ukazaniem się oryginału drukowana w skróconym przekładzie ruskim (1865 r.), wyszła po polsku z osobnemi rycinami, in folio, p. n. *O kurhanach na Litwie i Rusi zachodniéj* (Berlin 1868). Praca ta w wydaniu ostatniém opatrzona 16 wielkiemi tablicami wykopalisk, skupia w sobie treść wszystkiego, co autor w ciągu całego żywota zdobył dla wyświecenia przedhistorycznéj przeszłości. Jest to książka pełna wielkiego zajęcia nawet dla ludzi niepoświęcających się badaniom archeologicznym.

Eustachy hr. Tyszkiewicz *), młodszy brat Konstantego, urodził się także w Łohojsku r. 1814. Pierwotne ukształcenie do lat 16 pobierał w domu. Następnie, gdy w r. 1830 wstąpił do jednéj z wyższych klass gimnazyum mińskiego, wypadki owoczesne rychło stanęły na przeszkodzie dalszemu prowadzeniu nauk, i Tyszkiewicz zamiast pozostać na ławie szkolnéj, ujrzał się w roku następnym w Petersburgu. Wychowanie więc jego umysłowe nie dało się uzupełnić wyższemi i głębszemi studyami szkolnemi; nie miał nawet sposobności biegłego wyuczenia się łaciny, narzędzia niezbędnego przy zagłębianiu się w historyi krajowéj. Atoli już od wczesnéj młodości, otoczony w gnieździe rodzinném przeróżnych wieków i ludów pamiątkami, nauczył się gonić myślą i sercem po łanach przeszłości, a widok skarbów dziejoznawstwa polskiego w Cesarskiéj Bibliotece Publicznéj w Petersburgu ostatecznie go oczarował i pociągnął na drogę badań. To zaś z kolei sprawiło, że młodzieniec rzucił się do samodzielnego uzupełniania wiadomości, i rzec można własnemi rękami ogromne skarby nauki historycznéj zgromadził. Tak uzbrojony, przystąpił Tyszkiewicz przedewszystkiém do tego, co go w młodzieńczych latach urokiem tajemnicy nęciło: zaczął od rozkopywania kurhanów w okolicach Łohojska, by następnie te poszukiwania rozciągnąć na całą Litwę północną. Ośmioletnie w tym zakresie badania, od r. 1835 do 1842, streścił w dziele p. t. *Rzut oka na źródła archeologii krajowéj, czyli opisanie zabytków niektórych starożytności, odkrytych w zachodnich gubernijach Cesarstwa Rossyjskiego* (Wilno 1842). Pierwsza ta drukowana praca Tyszkiewicza, będąca też w języku polskim pierwszém systematyczném dziełem o miejscowéj archeologii przedhistorycznéj, mało na siebie zwróciła uwagi, a jednak zasługiwała na lepsze losy, choćby dla tego, że ogarniała wszystkie przedmioty starożytnictwa przedhistorycznego: kurhany, łzawnice, ozdoby kobiéce, broń metalową, młotki kamienne, monety, bóstwa i tym podobne przedmioty wchodzące w skład wykopalisk, że zatém dla nieobeznanych z archeologiją a licznie rwących się podówczas do niéj, mogła być sumiennym przewodnikiem. Ma ona inną jeszcze zaletę: autor znał obyczaje i zwyczaje ludu wiejskiego, i dochowanemi dotychczas w lasach nadberezyńskich obrzędami, sięgającemi czasów przedhistory-

*) Zob. w *Tyg. Illustr.* z r. 1873 (NN. 299—301) wspomnienie pośmiertne pióra W. Korotyńskiego p. t. *Eustachy hr. Tyszkiewicz.*

cznych, objaśniał wygrzebywane pamiątki. Po Czarnockim i Tyszkiewiczu, skutkiem nieznajomości żywota ludu, inni zaniedbali chodzić tą drogą.

Zaledwie ukazało się powyższe dzieło, Tyszkiewicz już przemyśliwał o nowém przedsięwzięciu. Ojczyzna łupieżczych Normannów nęciła archeologa nieprzebraną mnogością zabytków świata przedhistorycznego, szczególniéj dość pospolitych i na Litwie owych młotków kamiennych, których setki rozmaitéj wielkości i kształtu znajdowały się późniéj w muzeum archeologiczném w Wilnie. Prócz tego Szwecya dla badacza polskiego inny a żywszy mieć będzie zawsze powab. W części stosunki dynastyjne, ale nierównie bardziéj grabieże wojenne, dokonywane kilku nawrotami w całéj Polsce, a niewiedzieć już ile razy w Inflantach, przeniosły do świątyń, skarbców, muzeów i bibliotek szwedzkich mnóstwo utworów sztuki, ksiąg i dokumentów pochodzących z Polski. Uganiał się już za niemi uczony Albertrandi i spisał szacowny katalog, dotychczas pozostały w ukryciu; uganiają się też dzisiejsi badacze, między nimi niespracowany Jarochowski. Na czele tych ostatnich idzie w r. 1843 Eustachy Tyszkiewicz, bo Przeździecki, który przed nim zwiedzał te strony, nic o przechowywanych tam zabytkach polskich nie napomyka we «Wspomnieniach jesiennych», a do prac swych późniejszych miał już wybornego przewodnika w dwutomowych *Listach o Szwecyi* Tyszkiewicza (Wilno 1846). Podróż do tego kraju, jak sam autor powiada, ztąd przedewszystkiém powstała, że w żadnych opisach i pamiętnikach «nie znalazł dostatecznéj wiadomości o tém, co Szwecya we względzie dziejów polskich zamyka, a więc postanowił zwiédzić ją w tym celu». W opisie jednak przyszło niejednokrotnie zboczyć od zamierzonego programu: znajdujemy tu i rzut oka na stan dzisiejszy Szwecyi, i zwyczaje jéj ludu porównywane z litewskiemi, i opowiadania o żniwach zabytków przedhistorycznych, i wizerunki znakomitych postaci dziejowych szwedzkich, słowem wszystkiego potrosze, jak zwykle bywa w tego rodzaju utworach. Atoli najprzedniejsze miejsce w książce zajmują pamiątki polskie rozsiane po Szwecyi, i pod tym względem praca Tyszkiewicza odsłoniła badaczom całą kopalnię rzeczy nieznanych. Dodajmy wielką malowniczość opowiadania i gorącość uczucia w piszącym, a poweźmiemy wyobrażenie o osnowie książki. W ubogiéj naszéj literaturze podróżopisarskiéj dzieło Tyszkiewicza, pod względem wartości wewnętrznéj, najpierwsze pono zajmuje miejsce. W przedmo-

wie autor oświadcza; że przed udaniem się jeszcze w podróż otrzymał od Mikołaja Malinowskiego notaty Albertrandego, które mu wskazywały czego ma szukać przynajmniéj tam, gdzie już miał poprzednika, co dało powód pogłosce przypisującéj autorstwo tego dzieła Malinowskiemu, który w dziennikach temu zaprzeczył.

Będąc poprzednio z wyboru współpowietników kuratorem honorowym szkół borysowskich i upamiętniwszy to urzędowanie darowizną domu na pomieszczenie szkoły, Tyszkiewicz w r. 1844, zostawszy podobnież z wyboru obywateli marszałkiem szlachty powiatu borysowskiego, umyślił również tę epokę życia swego upamiętnić dobrym uczynkiem. Tak powstałe jego nakładem, a pracą zbiorową kilku obywateli, pomiędzy którymi bracia Tyszkiewicze najczynniejszą mieli rolę: *Opisanie powiatu borysowskiego, pod względem statystycznym, geognostycznym, historycznym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym i lekarskim, z dodaniem wiadomości o obyczajach, śpiewach, przysłowiach, ubiorach ludu, gusłach, zabobonach* i t. d. (Wilno 1847, z mappą osobno wydaną). Ogromna ta praca, podająca nader cenne wskazówki o naturze gruntu, rolnictwie, przemyśle i handlu Borysowszczyzny, nosi jednak bardzo wybitną cechę nastroju osobistego Tyszkiewiczów: niemal na trzech czwartych częściach dzieła roztoczyły się tu kurhany, zamczyska, wspomnienia historyczne i studya nad ludem. Szczególniéj zbiór pieśni i przysłów ludowych jest wielce szacowny do téj pory, gdyż ani Czeczot, zbiérający nad Niemnem i Dźwiną, ani inni, co się krzątali nad Prypecią, Wilią i Świętą, nie zaglądali w tamte strony ku Berezynie.

Skończywszy trzechletnie urzędowania w Borysowie, Tyszkiewicz, wybrany na kuratora gimnazyum w Mińsku, przeniósł się do tego miasta, i tam z urzędu był członkiem ustanowionéj przez gubernatora, podobnie jak w innych gubernijach litewskich, komissyi dla zebrania i ogłoszenia dawnych akt i przywilejów, przechowujących się w archiwach miejskich i klasztornych. Dokumenta zebrane przez komissyę mińską, dość nieumiejętnie zostały objaśnione i z omyłkami wydane p. t. *Zbiór dawnych dyplomatów i aktów miast mińskiéj gubernii* etc. (Mińsk 1848). Całą wartość téj książki, jako surowego materyału historycznego, który najwięcéj posłużył późniéj Kondratowiczowi do napisania Kroniki Mińska, przypisać należy udziałowi Tyszkiewicza.

Ani urzędowanie jednak, ani szperania po archiwach nie mogły całkiem oderwać Tyszkiewicza od najmilszych poszukiwań, dokonywanych motyką starożytnika w polu. Owocami téj pracy podzielił się znowu w książce p. t. *Badania archeologiczne nad zabytkami sztuk i rzemiosł i t. d. w dawnéj Litwie i Rusi litewskiéj* (1850). Książka to niewielka, ale wysoce ciekawa z tego względu, że nic w niéj nie ma pożyczanego, a wszystko co autor napisał o okopach, kurhanach i broni kamiennéj, było wynikiem własnych odkryć i wywodów.

Zajęty usuwaniem prawie niepokonanych trudności, stawających na drodze zamierzonemu przezeń utworzeniu Towarzystwa archeologicznego i otwarciu publicznego muzeum starożytności w Wilnie, Tyszkiewicz jednocześnie wytężał wszystkie usiłowania na gromadzenie pamiątek historycznych i biblioteki naukowéj, by je poświęcić jako kamień węgielny muzeum. Trwało to do r. 1856; przez ten czas trudy pisarskie pozostały na uboczu i ograniczyły się na wydaniu kilku drobnych materyałów historycznych. W r. 1853 wyszedł staraniem Tyszkiewicza w Wilnie: *Rękopis księdza Bagińskiego, dominikana prowincyi litewskiéj*, obejmujący luźnie pospisywane wypadki krajowe od r. 1747 do 1784. Rękopis ten, znaleziony w bibliotece dominikanów grodzieńskich, niemający zbyt wielkiéj wartości, ale zawierający nieco szczegółów zkądinąd nieznanych, ukazał się opatrzony licznemi przypisami, pióra samego Tyszkiewicza i w części Ludwika Kondratowicza. Z téjże saméj biblioteki dominikańskiéj w Grodnie pochodził inny rękopis, wydany przezeń w broszurze zatytułowanéj: *Rachunki podskarbstwa litewskiego 1648—1652* (Wilno 1855). Nakoniec ostatniém jego wydawnictwem z téj epoki życia były: *Karola X. Gustawa króla szwedzkiego trofea i sprzęty stołu, zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1656 roku* (Wilno 1856). Wydawnictwo to, z przepychem sporządzone, prócz wspaniałych chromolitografij, wystawiających łupy zdobyte na królu szwedzkim w Sandomierskiém, dotąd zachowane w ręku prywatnych, zawiéra kilka listów Czarnieckiego i Lubomirskiego, odnoszących się do porażki Szwedów. Książka wyszła w językach polskim i francuzkim, jako pamiątka jubileuszowa dwóchsetnéj rocznicy owéj porażki.

Wszystko to jednak było jedynie miłą rozrywką wśród kłopotliwego chodzenia około sprawy Towarzystwa archeologicznego i muzeum starożytności krajowych, oraz gromadzenia do nich pamiątek, tymczasem w domu własnym Tyszkiewiczą

w Wilnie. Nareszcie starania jego o tyle pomyślny wzięły obrót, że w r. 1855 nastąpiło Najwyższe zatwierdzenie ustawy Komissyi Archeologicznéj i Muzeum Starożytności, których dożywotnim prezesem i kuratorem z mocy téjże ustawy został Tyszkiewicz. Szlachetny założyciel oddał do muzeum wszystkie swe zbiory, zgromadzone przez lat dwadzieścia, wielkim nakładem czasu i pieniędzy, a po części korzystaniem z rozległych stosunków pokrewieństwa i znajomości. Wykopaliska, monety i medale, ryciny, mappy, blachy rytowane, portrety, biusty, przeróżne rzeczy pamiątkowe, autografy, rękopisy i książki Tyszkiewicza, zwiększone podobnąż ofiarą pięknego zbioru starożytniczego A. H. Kirkora, pomnażane z kolei licznemi ofiarami prywatnemi, utworzyły jedyny u nas tego rodzaju starożytniczy zbiór publiczny, z którym ani zbiory poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ani Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, ani témbardziéj lwowskiego Zakładu Ossolińskich nie mogły iść w porównanie. Tyszkiewicz był prawdziwie „duszą żywiącą“ Komissyi; jego téż kosztem dokonywały się wydawnictwa Muzeum, gdyż zapomoga rządowa w ilości 1,000 rsr. rocznie nie wystarczała nawet na porządne utrzymanie gmachu i zbiorów, liczących kilkadziesiąt tysięcy przedmiotów. Wszystkie jego uczucia i myśli, cała treść życia skupiała się w tych murach, jego skinieniem zamienionych w świątynię pamiątek.

Przez czas dziewięcioletniego istnienia Muzeum i Komissyi archeologicznéj, od uroczystego otwarcia w kwietniu 1856 do marca 1865 r., Tyszkiewicz, podobnie jak w trakcie przygotowywania tych instytucyj, mało poświęcał się pióru. Mamy z téj epoki zaledwo parę drobnych zarysów i jednę obszerniejszą, bardzo ciekawą, ale również dorywczą pracę: *Wiadomość historyczna o zgromadzeniach i fundacyach męzkich i żeńskich rzymsko-katolickich klasztorów w dyecezyi wileńskiéj* (Wilno 1858, w „Tece Wileńskiéj“ i w osobnéj odbitce). Główny materyał do utworzenia tego dzieła stanowiły jedyne w swoim rodzaju „Kroniki“, które na prośbę Tyszkiewicza, popartą rozkazem biskupa Wacława Żylińskiego, duchowieństwo zakonne i świeckie obowiązane było ułożyć, według danego programu, o wszystkich zostających w jego posiadaniu świątyniach. Kilkaset takich kronik, pisanych z większą lub mniejszą umiejętnością, ale zawsze wysoce zajmujących, z powodu podawania wiadomości zkądinąd nieznanych, dostarczyło duchowieństwo dyecezyi. Cząstka ich, przepuszczona przez sito krytyki,

uzupełniona ze źródeł drukowanych i rękopiśmiennych, zebranych poprzedniemi laty podczas wycieczek archeologicznych, utworzyła wspomnione dzieło. Część inna dostarczyła obfitego wątku Kondratowiczowi do jego „Wycieczek po Litwie“. Reszta, nietknięta jeszcze, pozostać zapewne musiała w prywatnym zbiorze Tyszkiewicza.

Zbieg okoliczności spowodował ponowne zwrócenie się naszego badacza do dawnych poszukiwań i pisarstwa. W r. 1865 Tyszkiewicz, wyrzekając się prawa dożywotniéj prezydencyi, zawarowanego sobie ustawą, podał się do dymissyi, która została przyjętą. Zbiory przeszły pod kierunek komissyi specyalnéj, złożonéj z nauczycieli miejscowego gimnazyum i szkoły rabinów, Tyszkiewicz zaś, po kilkomiesięcznym jeszcze pobycie w Wilnie, przeniósł się na stałe mieszkanie do miasteczka Birż, dóbr ordynackich krewnego swego Michała hr. Tyszkiewicza na Żmudzi. Tam pomimo coraz cięższego zapadania na zdrowiu, przypomniał sobie młode lata, gdy się douczał dziejów krajowych i łaciny, i począł uczyć się po żmujdzku, zbierać podania, pieśni i przysłowia ludu, rozkopywać kurhany, gromadzić dla ordynacyi nową skarbnicę pamiątek i przetrząsać jéj nietknięte staroświeckie archiwum. Wertowanie tego archiwum doprowadziło go do napisania nader cennéj książki źródłowéj: *Birże, rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacyi* (Petersburg 1869, z rycinami i mappą). Dodatkiem do tego dziełka jest krótka rozprawka, skreślona na zasadzie wiadomości zaczerpniętych od Maryana Czapskiego (znakomitego autora „Historyi Konia“): *Postrzeżenia nad składem geognostycznym Birż* (Warsz. 1869). Wkrótce potém ukazała się inna, całkiem ze źródeł archiwalnych wysnuta książka historyczna p. t. *Źródła do dziejów Kurlandyi i Semigalii, z czasów Karola królewicza polskiego* (Kraków 1870). W tymże czasie, jako członek Towarzystwa historycznego kurlandzkiego, opisał dla niego kilka starożytnych pieczęci, znajdujących się w muzeum mitawskiém, a niezrozumiałych dla Niemców. Opis ten wyszedł w przekładzie niemieckim pastora Oskara Kurnatowskiego p. t. *Einige Worte zur Erklärung der im mittauschen Museum aufbewahrten alterthümlichen Siegelstempel* (Ryga 1870). W Birżach nareszcie, przy pomocy bogatego numizmatycznego zbioru ordynata, ułożył Tyszkiewicz tom uzupełniający „Gabinet medalów“ Edw. Raczyńskiego, zawierający wizerunki i opisy medalów bitych od 1772 do 1855, a ściągających się do dziejów polskich. Dzieło to, pisane ob-

szerniéj po polsku, wyszło w skróconym przekładzie niemieckim tegoż Kurnatowskiego p. t. *Sammlung von Medaillen, welche sich auf die Geschichte der Länder und Städte der ehemaligen Republik Polen beziehen und von ihrer ersten Theilung bis zum Tode des Kaisers Nicolaus I. geprägt sind 1771—1855* (Ryga 1871). W r. 1872 wyszła jeszcze w Krakowie rozprawka Tyszkiewicza p. t. *Archeologia na Litwie.*

We wszystkich tych pracach Tyszkiewicza widoczny jest sił upadek i przeczuwanie zbliżającego się zgonu. Ztąd pośpiech w pracy, proste niemal zestawianie obok siebie szczegółów i coraz większe zaniedbywanie się w stylu. Ostatnią pracę, w któréj pod hasłem: „Prócz duszy i Boga, wszystko minie na ziemi,“ chciał jakby pomnik dla siebie wystawić, były *Groby rodziny Tyszkiewiczów* (Warsz. 1873). Drukował tę książkę z ogromnym przepychem, z mnóstwem litografij; ponieważ zaś pomoc bogatych krewnych zawodziła, a własne mienie się wyczerpało, więc na wydanie pamiątek rodzinnych sprzedał cząstkę najdroższych pamiątek historycznych, których widok w cierpieniach był jeszcze dla niego osłodą. Co tydzień, co dni kilka naglił czuwającego nad tém wydawnictwem W. Korotyńskiego do pośpiechu, powiadając że się lęka, iż może nie oglądać ukończonéj swéj pracy przed zgonem. Jakoż wkrótce po jéj ukończeniu zgasł w Wilnie d. 27 sierpnia 1873 r.

Żywy dowcip i ruchliwa wyobraźnia wcześnie odciągały Tyszkiewicza od starożytnictwa i historyi do sztuk pięknych; ledwo jednak niekiedy, i to w połowie, dawał im ucho, kreśląc w sposobie szkiców powieściowych wizerunki rzeczywistych postaci typowych, wspomnienia historyczne i podania ludowe. W kreśleniu ich „starał się, jak powiada, ile możności trafić na pewny rodzaj piśmiennéj fotografii, któraby fizyognomiję zdjętą z natury najzupełniéj wyraziła.“ Pierwszym z takich szkiców było opowiadanie o wędrownym rezydencie p. t. *Pan Choroszcza* (Wilno 1842); następnym, mającym za tło współczesne niecne pożycie domowe, powiastka p. t. *Druga żona* (t. 1844); trzecim ustęp dziejowy z Radziwiłłowszczyzny, włożony w usta „pana Mikołaja“ (Malinowskiego), p. t. *Fryderyk Bachström* (*Kur. Wil.* 1862 i osobno 1864). Dodawszy do tego czwarte opowiadanie, *Horodyszcze*, wzięte z rzeczywistego wypadku w życiu wieśniaków, kontrastowanego galeryą równie rzeczywistych postaci wileńskich, Tyszkiewicz utworzył osobną książkę, którą po opuszczeniu Wilna ogłosił p. t. *Obrazy domowego pożycia na Litwie* (Warszawa 1865). Niedługo po-

tém ukazał się tego zbiorku tom drugi, złożony z rzeczy przedtém niedrukowanych (Kraków 1866). Dalszym ciągiem wydawnictwa były opowiadania pojedyńcze: *Wincenty Marewicz*, zarys żywota pocieszneego wierszoklety, z końca zeszłego i początku bież. stulecia (*Gaz. Warsz.* i osobno, 1870); *Słup nowożeńców*, podanie ludowe o zamku birżańskim (Warsz. 1871); *Nasze strony*, obrazek litewski (Kraków 1871); *Stosunki Jana Kochanowskiego z Radziwiłłami* (Kalend. illustr. Jaworskiego na rok 1872) i *Wycieczki do Warmii* (tenże kal. na rok 1873). Ostatnią téj kategoryi pracą były ogłoszone w „Tygodniku Illustrowanym“ (1872) *Pamiętniki panny respektowéj*, które trafnością rysunku niedawno zamarłéj przeszłości celują nad inne utwory powiastkowe Tyszkiewicza.

Adam Honory Kirkor, znany także pod pseudonymem *Jana ze Śliwina*, urodził się w Śliwinie w powiecie mścisławskim r. 1819. Nauki pobierał w gimnazyum mohylewskiém i w instycie szlacheckim w Wilnie. Po otrzymaniu posady rządowéj stale zamieszkał w Wilnie, gdzie następnie łączyły go nader ścisłe stosunki z Syrokomlą oraz innymi literatami miejscowymi. Od lat niemal młodzieńczych zaczął objawiać zadziwiającą czynność pisarską i wydawniczą. Kilka pism zbiorowych, różnemi wydanych czasy, powstało dzięki energicznym usiłowaniom Kirkora, a mianowicie: *Radegast* (Wilno 1843); *Pamiętniki Umysłowe* (t. 1845, 3 tomy); *Teka Wileńska* (t. 1857—1859 tomów 6); *Pismo Zbiorowe Wileńskie* (t. 1859, 1862, tomów 2); *Na Dziś* (Kraków 1872, 3 tomy). W r. 1859 założył drukarnię w Wilnie, a w r. 1860 objął wydawnictwo i redakcyę *Kuryera Wileńskiego*, którego dział tylko urzędowy aż do r. 1863 redagowany był w dwóch językach, nieurzędowy zaś wyłącznie po polsku. Pismo to pod redakcyą Kirkora nabyło rzeczywistéj wartości. Prowadził je on aż do r. 1866. Jako członek Komissyi Archeologicznéj Wileńskiéj, wydał 2 zeszyty Pamiętników tego Towarzystwa. Po roku 1866 przeniosłszy się do Petersburga, wspólnie z Jumatowym wydawał gazetę codzienną: „Nowoje Wremia“ (1868—1871). W r. 1871 zamieszkał w Krakowie, gdzie i dotychczas przebywa. Jest Członkiem dwunastu Towarzystw naukowych, krajowych i zagranicznych. Obecnie, jako Członek nadzwyczajny Akademii Umiejętności w Krakowie, został przewodniczącym sekcyi wykopalisk w Komissyi archeologicznéj téjże Akademii. Zasługi Kirkora na polu archeologii krajowéj są wielce ważne. Na Litwie i Rusi północno-zachodniéj, w Krakowskiém i w Galicyi

przez lat wiele robił poszukiwania archeologiczne i rozkopał przeszło 1,000 mogił. Zabytki wydobyte z lochów i mogił złożył w muzeum wileńskiém, oraz w muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie. Do tworzącego się przy Akademii wykazu zabytków pierwotnych, wykazał kilkaset zabytków z Litwy, Rusi i Galicyi. W Krakowie od r. 1872 do 1876 miewał odczyty publiczne o Litwie i Słowiańszczyznie.

Oprócz wielu rozpraw, życiorysów i t. d., ogłoszonych w pismach zbiorowych, któreśmy wymienili, wydał Kirkor po polsku: *Znaczenie i postęp archeologii w naszych czasach*, oraz *rozprawa o Światowicie* (w *Pamiętnikach Kom. Arch. Wil.* na rok 1856); *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach* (Wilno 1856, z planem i widokiem Wilna. Wydanie drugie znacznie powiększone, t. 1859); *Wilno, koleje żelazne, zarysy historyczno-statystyczne* (t. 1862); *O współczesnéj literaturze rossyjskiéj* (Poznań 1873); *O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich* (Kraków 1874); *O pierwotnéj Słowiańszczyznie, zarysy mitologiczne* (Warszawa, w „Niwie“ na rok 1875); *Słowianie na ziemi madziarskiéj* (t. w „Ognisku“); *Litwa, Ruś, czyli Zachodnie gubernije, pod względem historycznym, statystycznym, geograficznym i archeologicznym* (t. w „Opiekunie Domowym“ na rok 1875. Dzieło to ma wyjść w Krakowie w 2 tomach, z mappą); *Badania archeologiczne w okolicach Babie i Kwaczały* (Kraków 1874); *Pokucie, pod względem archeologicznym* (t. 1876).

Wiele jest dzieł Kirkora w języku rossyjskim, blizko nas obchodzących. Z tych zasługują na wymienienie: „Bałwochwalcze zwyczaje na Białéj Rusi“ (Wilno 1839); „Statystyczno-historyczne zarysy miast gubernii wileńskiéj“ (t. 1852); „Starożytności Litewskie“ (t. 1854); „W. Książę Witold“ (t. 1854); „Historyczno-statystyczne zarysy Wilna“ (t. 1858); „Etnografija gubernii wileńskiéj, z dołączeniem słownika narzecza białoruskiego, oraz zbioru pieśni ludowych, podań, przysłów“ i t. d. (Petersburg 1858 — wydanie Ces. Geogr. Tow.); „Ruch naukowy pod względem etnograficzno-statystycznym na Litwie od najdawniejszych czasów“ (Wilno 1863); „Katalog zabytków w Muzeum Starożytności w Wilnie (t. 1858); „Historya mennictwa na Litwie“ (Moskwa 1870, z 4 tablicami monet, wydanie Mosk. Arch. Tow.) — i t. d.

Nadto artykuły treści historycznéj, etnograficznéj, archeologicznéj i statystycznéj drukował w „Wizerunkach i Roztrząsaniach naukowych“, w „Atheneum“, w „Bibliotece Warszaw-

skiéj", w Kuryerze Wileńskim", w „Dzienniku Poznańskim", a po rossyjsku w Pamiętnikach Towarzystw: Geograficznego i Archeologicznego w Petersburgu, oraz Archeologicznego w Moskwie, w Dzienniku Ministeryum Spraw Wewnętrznych, w gazecie „Nowoje Wremia", w Ruskim Inwalidzie" i t. d.

Historya Sztuk Pięknych w Polsce, obok Kraszewskiego, Sobieszczańskiego i Łepkowskiego, liczy jeszcze kilku zasłużonych pracowników.

Edward baron Rastawiecki urodził się w dobrach dziedzicznych Nowosiołki, w powiecie tomaszowskim r. 1805. Nauki pobierał najprzód w liceum a następnie w uniwersytecie warszawskim; późniéj urzędował u dworu, w Towarzystwie Kredytowém Ziemskiém, w Heroldyi i był wice-prezesem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Obok tego pracował na polu naukowém, mianowicie nad archeologiją, i sam posiadał wielce szacowny zbiór zabytków starożytniczych, zwłaszcza sztuki krajowéj. Z Al. Przeździeckim podzielił zasługę wydania „Wzorów sztuki średniowiecznéj z epoki odrodzenia w dawnéj Polsce"; nadto, jako szlachetny mecenas, wydał własnym nakładem dzieło Ign. Zagórskiego „Monety dawnéj Polski". Umarł w Warszawie r. 1874. Oprócz wielu cennych artykułów i rozpraw z dziedziny archeologii, umieszczonych w różnych czasopismach, a głównie w „Bibliotece Warszawskiéj", wydał: *Słownik malarzów polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo przebywających* (Warszawa 1850—57, tomów 3), gdzie z wielkim mozołem zebrał szczegółowe wiadomości o malarzach polskich, sposobem słownikarskim, bez względu na historyczny rozwój sztuki w Polsce. Podobnego rodzaju jest inna praca Rastawieckiego, również wielkiego mozołu, t. j. *Mappografija dawnéj Polski* (Warszawa 1846), gdzie z wielkim nakładem uczoności wyliczył dawne, w wielkiéj ilości zatracone mappy Polski, jako najdawniejszą uważając robioną w XVI wieku przez Bernarda Wapowskiego. Przed zgonem przygotował także Rastawiecki: *Słownik sztycharzy polskich*, dotąd nie wydany.

Władysław Łuszczkiewicz, professor malarstwa, urodził się w Krakowie r. 1828; tamże uczęszczał na uniwersytet, a współcześnie i do Szkoły Sztuk Pięknych. Od r. 1849 kształcił się przez kilka lat w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, a od 1853 do 1873 kierował szkołą malarską w Krakowie. Od r. 1851 pojawiło się kilka jego obrazów historycznych. Był sekretarzem oddziału archeologii i sztuk pięknych w Towarzy-

stwie Naukowém Krakowskiém, Członkiem komitetu restauracyi ołtarza Wita Stwosza, a jako Konserwator krakowski, z urzędu opiekował się dawnemi zabytkami sztuki w Krakowie. Obecnie jest członkiem Akademii Umiejętności. Liczny zbiór rysunków z budowli, obrazów i ornamentyki, wykonanych i sporządzonych przez Łuszczkiewicza, przedstawia bogaty materyał dla historyi sztuki, któremu to przedmiotowi Akademija Umiejętności w Krakowie zamierza poświęcić wydawnictwo osobne.

Z licznych pism Łuszczkiewicza zasługują przedewszystkiém na wymienienie: *Zabytki dawnego budownictwa w obrębie zarządu c. k. Konserwatora krakowskiego* (Kraków 1867, zeszytów 4, z 15 tablicami i 2 arkuszami rycin); *O treści i znaczeniu artystycznem ołtarza w kościele P. Maryi w Krakowie, arcydzieła Wita Stwosza* (t. 1868); *Rzeźba kamienna krakowska XIV wieku, jéj zabytki i artystyczne znaczenie* (t. 1871, z 4 tabl.); *Zabytki sztuk pięknych Krakowa. I. Pomniki architektury od XI do XVIII wieku, ze stanowiska historyi sztuki* (t. 1872). Autor ustawia pomniki budownictwa krakowskiego koleją wieków i stylów, dzieląc je na zabytki stylu romańskiego z dwóma peryodami, od 1000 do 1200 i od 1200 do 1250; zabytki stylu ostrołukowego (gotyckiego), zabytki stylu ostrołukowego XV wieku: renessansu, barocco i roccoco. W obec tego systemu przyszło autorowi kilkakrotnie wracać do jednéj i téj saméj budowy, która w ciągu wieków przybierała różne kształty, lub zewnętrznie inaczéj się odziewała. *Malarstwo cechowe krakowskie XV i XVI wieku i charakterystyka jego zabytków. Kartka z dziejów sztuki* (Kraków 1873). W ciekawéj téj rozprawie autor twierdzi, iż o ile posiadamy tylko nader szczupłą liczbę malowań w duchu bizantyńskim lub ruskim, o tyle znacznie dłużéj, niż gdzieindziéj na Zachodzie, widne są ślady téj szkoły, jako to: oznaczanie moralnéj wielkości stosunkowo znaczniejszym rozmiarem postaci, ustawianie w jeden rząd osób pozbawionych ruchu, a wreszcie złote tło obrazów. Cechy te utrzymują się u krakowskich malarzy aż do XVII wieku. Wbrew archeologom, którzy wszystkie średniowieczne obrazy krakowskie zaliczają do staroniemieckiéj szkoły, Łuszczkiewicz twierdzi, że obrazy te należą do dzieł majstrów krakowskiego cechu malarzy, których imiona od XV wieku cytują Akta Radzieckie Krakowa, cechu rządzącego się od wieków statutami swemi i obyczajem. Szkoła krakowska łączy w sobie kierunki dwóch sąsiednich szkół malarstwa, ruskiéj (bizantyńskiéj) i zachodniéj. Z innych

prac Łuszczkiewicza zasługuje na wzmiankę: „Przegląd krytyczny dziejów szkoły sztuk pięknych w Krakowie od 1818 do 1873 r.“ (w *Bibl. Warsz.* na r. 1875).

Julian Kołaczkowski, inżynier kolei w Austryi, ogłosił *Słownik rytowników polskich* (Lwów 1874). Jest to cenny przyczynek do dziejów sztuki krajowéj, z którego dowiadujemy się, że rytownictwo od pierwszego już powstania téj sztuki, zarówno w Polsce jako i u obcych uprawianém było. Obok wielkiego Dürera staje polski Wit Stwosz, którego znanych sztychów i drzeworytów badacze sztuki już kilkanaście odkryli. Słownik Kołaczkowskiego wyszedł w drugiém poprawném wydaniu w „Roczniku archeologów, numizmatyków i bibliografów“ D-ra Stanisława Krzyżanowskiego (Lwów 1875).

Z pracami archeologicznemi pozostają w związku dzieła o sztukach pięknych w ogóle, które ze stanowiska systematycznéj nauki rozważali Karol Libelt i Józef Kremer w „Listach z Krakowa.“ Lecz o pisarzach tych mówić będziemy gdzieindziéj. Tu nadmienimy jedynie, że Kremer i Kraszewski dali zarysy dziejów sztuk pięknych w ogóle, osnutych na zabytkach włoskich — pierwszy w Podróży do Włoch“, drugi w swych „Kartkach z podróży.“

Mówiąc o dziejach sztuk pięknych w Polsce, niepodobna pominąć i historyi muzyki polskiéj. Na tem polu, pomijając w téj chwili monografije cząstkowe, mamy jedynie do zaznaczenia pracę Sowińskiego.

Wojciech Sowiński, współczesny kompozytor, urodził się we wsi Łukaszówce, w powiecie hajsyńskim na Podolu, r. 1805. Przygotowany wcześnie do wyższych studyów muzycznych przez ojca swego, oraz brata starszego, Jana, w 18tym roku wyjechał za granicę, gdzie już to w Wiedniu, już we Włoszech, a nareszcie w Paryżu wykształcił się na znakomitego, europejskiéj sławy pianistę. Niemałą zasługą Sowińskiego jest zaznajomienie cudzoziemców ze skarbami melodyj narodowych, przez wydanię śpiewów polskich z przekładem francuzkim, p. t. „Chants polonais nationaux et populaires“, tudzież zbioru pieśni religijnych polskich (w liczbie 30) z towarzyszeniem organów. Niektóre z tych pieśni, biskupi francuzcy zalecili śpiewać po kościołach swych dyecezyj. Pragnąc jednocześnie zapoznać Zachód z historyą muzyki polskiéj, wydał Sowiński obszerne dzieło p. t. „Les musiciens polonais et slaves“ (Paryż 1857), którego przerobienie znacznie rozszerzone ogłosił następnie p. t. *Słownik muzyków polskich* (t. 1874), dzieło pracowite, ale

nie dość krytyczne. Jako materyał historyczny ma ono podobne znaczenie dla historyi sztuki, jak bibliografija dla literatury.— Sowiński od lat 50 stale mieszka w Paryżu, niekiedy tylko robiąc wycieczki do innych miast francuzkich dla koncertów, w których najczęściéj traktuje temata dziejowe i motywy ojczyste.

Na polu *paleografii* wielkie niegdyś rokował nadzieje *Antoni Białecki*, obecnie professor uniwersytetu warszawskiego. Jakiś czas pracował on w redakcyi dziennika «Słowo» i przy powtórném wydawnictwie «Voluminów legum» w Petersburgu. Wtedy téż wydał: *Długosza rękopisma w petersburskich bibliotekach pod względem paleograficznym i bibliograficznym* (Petersburg 1860, z 32 litografowanemi podobiznami). Jest on także tłómaczem Mohla «Encyklopedyi umiejętności politycznych» (Warszawa 1865) i dzieła Pernera: «Litość w stosunku do cywilizacyi» (Petersburg 1860).

W dziedzinie *sfragistyki* i *numizmatyki*, obok Raczyńskiego, Stronczyńskiego i Eustachego Tyszkiewicza, następni jeszcze krzątali się uczeni:

Kazimierz Władysław Bandtkie Stężyński, syn słynnego prawoznawcy Jana Wincentego, urodził się w Warszawie r. 1813, umarł tamże w r. 1876. Z zamiłowaniem oddając się numizmatyce polskiéj, lubo miał poprzedników w Czackim i Lelewelu, pierwszy opracował swój przedmiot systematycznie i w całéj rozciągłości w dziele p. t. *Numizmatyka krajowa* (Warszawa 1839—40, tomów 2, z 65 tablicami).

Tadeusz Wolański, obywatel W. Ks. Poznańskiego, radca powiatu inowrocławskiego, zamieszkały w Rybitwach pod Pakością, posiada znakomity zbiór starożytności polskich i słowiańskich. Zapalony miłośnik archeologii, w poczynionych przez się odkryciach, pomimo niezaprzeczonéj nauki, uniósł się mrzonkami i najdziwaczniejsze potworzył baśnie. Z dzieł jego wymienimy: *Nowo odkryte medale Mieczysława I i Bolesława Chrobrego* (Poznań 1840); *Odkrycie najdawniejszych pomników narodu polskiego* (t. 1843, 2 poszyty); *Pomniki pogańskie w Gnieźnie* (t. 1844); *Listy o starożytnościach słowiańskich* (Gniezno 1845—48). «Nie miała nigdy Polska więcéj łatwowiernego uczonego, jakim jest ten Wolański (powiada Bartoszewicz); z lada czego tworzył wielkie fakta, objaśniał najzawilsze zagadki życia narodu. Zdumiewał tak bujną fantazyą, że o stokroć przewyższa pod tym względem Teodora Narbuta. Wolański np. odkrył w pieniążkach swoich kroni-

kę syna Owidyusza, z pierwszego wieku ery chrześcijańskiéj w Płocku, odkrył ostatniego potomka Palemona, założyciela Litwy, bogaczem wielkim na Madagaskarze i t. d. Wspomina się Wolański tutaj li tylko dla osobliwości. Miał niezawodnie naukę, która jak jego samego nie doprowadziła do celu, tak na nic się nikomu nie zdała».

Ignacy Zagórski urodził się w Osieku w Sandomierskiém r. 1788. Nauki gimnazyalne pobierał w Tarnowie, a uniwersyteckie w Krakowie. Potém studyował jeszcze prawo w Warszawie, gdzie następnie był urzędnikiem w Komissyi Skarbu, a dosłużywszy się w r. 1851 emerytury, umarł w Piotrkowie r. 1854. Obok zatrudnień urzędowych, Zagórski był pierwszym sekretarzem Towarzystwa Dobroczynności do r. 1848, zajmując się przytém z zapałem numizmatyką polską, która jemu właściwie winna upowszechnienie i ustalenie dokładniejszych pod tym względem wiadomości naukowych. Oprócz wielu rozpraw umieszczanych w «Bibliotece Warszawskiéj», osobno wydał znakomitéj wartości dzieło p. t. «*Monety dawnéj Polski*, jako też prowincyj i miast do niéj należących, z trzech ostatnich wieków, zebrane, uporządkowane i z przywiedzeniem źródeł historycznych opisane» (Warszawa 1845, z 60 litogr. tabl.). Drugiém numizmatyczném dziełem jego jest «*Skorowidz monet polskich*, z trzech ostatnich wieków szeregami lat wykazanych, znajdujących się w zbiorze należącym do autora powyższego dzieła o Monetach dawnéj Polski» (Warszawa 1847).

Jan Stupnicki, ksiądz we Lwowie, przygotował do druku obszerną *Numizmatykę polską*, z któréj wyjątki drukowane były w czasopismach lwowskich. Z nich zasługują na uwagę: *Denary koronne z XIV i XV wieku* (w «Pamiętniku Literackim» na r. 1850); *O monetach bitych we Lwowie* (w «Bibliotece Ossolińskich») i t. d.

Karol Beyer, znany i zasłużony archeolog, numizmatyk i fotograf, urodził się w Warszawie r. 1818. Jest on pierwszym w kraju naszym, który powziął i uskutecznił myśl zastosowania fotografii do użytku archeologii i numizmatyki. Pierwszy także z Dutkiewiczem udoskonalił fotodrukarstwo czyli światłotypiję. Posiadając najzupełniejszy zbiór numizmatów krajowych, wydał: *Gabinet medalów polskich, oraz tych, które się dziejów polskich tyczą. Dopełnienie dzieła Edwarda hr. Raczyńskiego* (Warszawa 1857, 3 zeszyty z 21 tabl. fotogr. odbić medali); *Ryciny pieniędzy polskich nie objętych dziełem Ignacego Zagórskiego i O monetach dawnéj Polski*

(1858). Oprócz tego wydał: *Album fotograficzne Wystawy starożytności i zabytków sztuki, urządzonéj przez C. K. Towarzystwo Naukowe w Krakowie 1858 i 1859 r.* (Warszawa 1859, kart illustrowanych 75); *Album Wystawy starożytności i przedmiotów sztuki* (t. 1856, tabl. fotogr. 30); *Album na 400letnią rocznicę Kopernika*; *Album Muzeum Starożytności Peszteńskiego* i t. d.

Ważnym przyczynkiem do numizmatyki polskiéj z epoki średniowiecznéj jest dziełko *ks. Ignacego Polkowskiego* p. t. *Wykopalisko Głębockie średniowiecznych monet polskich* (Gniezno 1876). Znalezione w tém wykopalisku (w Wielkopolsce) pieniądze okazały się *brakteatami* z czasów Mieszka III, monetą obiegową ówczesną. Oprócz kilkuset podobizn wśród tekstu dzieła, w końcu dodano 7 tablic, które je uzupełniają.

Prace z dziedziny *archeologii przedhistorycznéj* zaledwie w ostatnich czasach zaczynają wkraczać na drogę ściśle naukową. Badania Żegoty Paulego, Kraszewskiego, Teofila Żebrawskiego, Karola Rogawskiego, braci Tyszkiewiczów, stanowią pocieszające świadectwo postępu w tym względzie. O pisarzach tych mówiliśmy wyżéj. Oprócz nich, mamy jeszcze kilka imion do zaznaczenia.

Wojciech Cybulski urodził się w Koninie w W. Ks. Poznańskiém r. 1808. Początkowe nauki pobierał w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, a wyższe od r. 1828 do 1830 w uniwersytecie berlińskim. W wojnie 1830—31, walcząc pod Grochowem, Wawrem, Dembem, Iganiami i Ostrołęką, otrzymał 17 ran. Od r. 1836 poświęcił się wyłącznie studyom filologicznym, filozoficznym i historycznym. Po wydaniu inauguracyjnéj rozprawy «De bello civico Sullano» (Berlin 1838), otrzymał stopień doktora filozofii. Od r. 1840 wykładał w uniwersytecie berlińskim, jako docent, języki i literaturę narodów słowiańskich, a w r. 1860 został mianowany professorem tychże przedmiotów w uniwersytecie wrocławskim. Nauczał z wielkim zasobem wiedzy i znakomitym talentem, umiejąc pozyskać sobie miłość uczniów i powszechny szacunek. Umarł nagle we Wrocławiu r. 1867. Pisma swoje umieszczał w czasopismach poznańskich, jako to: w «Roku», w «Tygodniku Literackim», w «Przeglądzie Poznańskim», w «Przyjacielu Ludu» i w «Rocznikach Towarzystwa Poznańskiego Przyjaciół Nauk», tudzież w niemieckiém czasopiśmie Prutza «Literar-historisches Taschenbuch». Z tych do archeologii się odnoszą: *O runach słowiańskich* (Poznań 1860, odbitka z Roczn. Tow. Przyj.

N.); *O Kamieniach Mikorzyńskich* (t.). Z innych prac Cybulskiego zasługują na wymienienie: «Dziady Mickiewicza. Rozbiór krytyczny zasadniczéj idei poematu» (Poznań 1863); «Odczyty o poezyi polskiéj w pierwszéj połowie XIX wieku» (przekład z niemieckiego przez Franciszka Dobrowolskiego, t. 1870, 2 części w jednym tomie); «Przeglądy piśmiennictwa Słowiańskiego» (w «Roku»); «O Ewangelii Rejmskiéj»; «O najdawniejszych pomnikach języka czeskiego» (w «Przeglądzie Poznańskim») i t. d. Z niemieckich dzieł tegoż autora, bliżéj nas obchodzących, wymieniamy: «Die letzte Revolution Polens und die ihr vorangehende politisch-literarische Bewegung» (w czasopiśmie Prutza na r. 1846); «Slavische Ortsnamen der Insel Potsdam und der allernächsten Umgegend» (Berlin 1859).

Kazimierz Szulc, będąc jeszcze uczniem uniwersytetu wrocławskiego, wydawał we Wrocławiu w latach 1851 i 1852 pismo zbiorowe p. t. «Znicz», a w latach 1862 i 1863 był redaktorem i wydawcą «Tygodnika Literackiego» poznańskiego. Za udział w powstaniu 1863 r. skazany był przez sąd berliński na ciężką karę, ale wyjechał do Paryża i został tu bibliotekarzem księgozbioru Czartoryskich. Osobno wydał: *O głównych wyobrażeniach i uroczystościach bałwochwalczych naszego ludu, z powodu prac: Lelewela «Bałwochwalstwo Słowian», R. Berwińskiego «Studya nad literaturą ludową»* (Poznań, 1857); *Autentyczność kamieni Mikorzyńskich, zbadana na miejscu* (t. 1876). Znajdujemy tu nader cenne uwagi o runach, o stanie oświaty Słowian w IX i X wiekach, oraz krytyczny rozbiór pytania, czy były znane runy starożytnym Słowianom i czy zamieszkiwali oni półwysep Dunajski w 1-wszym wieku po narodzeniu Chrystusa. Ważna jest także rozprawa Szulca *O grobach pogańskich w Polsce* (w «Roczn. Tow. Prz. N. Pozn.» T. III).

Jan Papłoński urodził się w miasteczku Widzach, gubernii Kowieńskiéj, r. 1819. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Wilnie, uczęszczał na wydział filozoficzny w uniwersytecie moskiewskim, gdzie otrzymawszy stopień kandydata filozofii, objął w Warszawie obowiązki nauczyciela szkół rządowych w r. 1840, które pełnił w Gimnazyum Realném, Szkole Sztuk Pięknych i w Instytucie Szlacheckim; późniéj był starszym cenzorem warszawskiego Komitetu Cenzury, wizytatorem szkół, professorem w Akademii Duchownéj Rzymsko-Katolickiéj, oraz professorem filologii porównawczéj w b. Szkole Głównéj. Od r. 1862 jest dyrektorem Instytutu głuchoniemych i ociemnia-

łych. Na ostatniém zwłaszcza stanowisku wykazał Papłoński znakomite zdolności pedagogiczne, i zakład powierzony swéj pieczy postawił na równi z najlepszemi zakładami w Europie. Pisał w języku polskim wiele rozpraw naukowych i rozbiorów krytycznych w «Bibliotece Warszawskiéj» (pomiędzy innemi życiorys Lindego, któremu pomagał przy układaniu Słownika porównawczego języków słowiańskich), w «Kronice», «Czytelni Niedzielnéj» i w «Encyklopedyi Powszechnéj». Osobno ogłosił w przekładzie *Helmolda Kronikę Słowiańską z XII wieku* (Warszawa 1862), do któréj dołączył mappę i *Objaśnienie mappy Słowiańszczyzny Lechickiéj z wieku X—XII i Prus z wieku X—XIII.* Dodany tu również przekład rozprawy prof. Granowskiego o mieście słowiańskiém Julin, Wolin, Wineta czyli Jumneta, i normandzkiém Jomsburg, tudzież rozprawa o imionach Swantewita i Arkony. Takim sposobem praca Papłońskiego należy poniekąd do dziedziny archeologii słowiańskiéj. Oprócz tego ogłosił w języku polskim: «Lekcya wstępna filologii porównawczéj słowiańskiéj, miana w Szkole Głównéj Warszawskiéj» (Warsz. 1864); «Odczyty grammatyki porównawczéj języków indo-europejskich w ogólności, a słowiańskich w szczególności» (t. 1865, litografowane); «O początku i rozmaitości mowy» (t. 1867); «O języku mołdawo-wołoskim» (b. w. m. i r.). Nadto od r. 1869 wydaje «Pamiętnik Warszawski Instytutu głuchoniemych i ociemniałych». W języku rossyjskim napisał: «O Biblii Rejmskiéj», «Życiorys Lindego», «Uwagi filologiczne o języku rossyjskim w porównaniu z cerkiewno-słowiańskim i innemi słowiańskiemi narzeczami, z dodaniem tablicy porównawczéj alfabetów słowiańskich» (Petersburg 1854); «Wiadomości literackie z Warszawy» i wiele innych artykułów drukowanych w *Dzien. Min. Ośw. Nar.*, w *Moskwitianinie* i *Ruskiéj Biesiedzie.*

Antoni Marcinkowski pod pseudonymem *Antoniego Nowosielskiego* w dziele *Lud Ukraiński* (Wilno 1857, tomów 2), skreślił *Misteryozofiję Słowiańską.* Autor, zajmując się obrzędami ludu, spostrzegł w nich pewne symbole mistyczne, pewien język tajemniczy, do zrozumienia którego oddawna zatracono klucz u wszystkich ludów słowiańskich. Porównanie analogiczne obrzędów tych, symbolów i tych wyrażeń mistycznych z mową hieratycką innych ludów, odkryło ich znaczenie. W «Misteryozofii słowiańskiéj» autor wykazuje, że cywilizacya pogańska ludów słowiańskich miała, jak cywilizacya innych ludów starożytnych, jednę tradycyę nauki ezoterycznéj

(tajemnéj), przechowywaną w micie religijnym i społecznym. Mit religijny zaginął, mit społeczny dochowuje się dotąd jeszcze w obrzędach, które lud szanuje jako relikwije świętéj przeszłości, chociaż oddawna myśl ich zwietrzała i nikt dziś nie wie co one wyrażają. Zapatrując się z tego punktu na żywot wewnętrzny ludu słowiańskiego, wiele wnosi się światła do etnografii w ogóle, do dziejów, starożytności i religii. W dalszym ciągu tego nader zajmującego dzieła znajdują się bajki ukraińskie i bajki słowiańskie u Herodota i Lucyana.

Wspominaliśmy już o cennéj rozprawie *J. N. Sadowskiego* p. t. *O drogach hándlowych greckich i rzymskich przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna.* Myśli zawarte w téj rozprawie, autor rozwijał ustnie na ostatnim Kongresie międzynarodowym antropologii i archeologii przedhistorycznéj w Peszcie (we wrześniu 1876 r.). Na podstawie źródeł historycznych, oraz własnych badań topograficznych, wykazawszy między bagnami wymienionych porzeczy rozciągające się na nich przesmyki, Sadowski udowodnił rzeczywiste istnienie tych dróg w czasach przedhistorycznych, wyliczając odkryte wzdłuż nich monety i rozmaite przedmioty pochodzenia etruskiego i greckiego.

Na polu badań etnograficznych, które także wchodzą w zakres archeologii w rozleglejszém pojętéj znaczeniu, występują wszyscy zbieracze utworów literatury ludowéj, o których mówiliśmy wyżéj (Ob. T. III str. 691—713). Najwięcéj z pomiędzy nich zasług ma *Oskar Kolberg*, badacz niezmordowany i wszechstronny. W r. 1874—75 odbył on z pomocą Akademii Umiejętności podróż do W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, ziem Kaszubskiéj, Michałowskiéj i Warmińskiéj, czego owocem był nowy tom jego etnograficznych badań, zawierający opis ludu i jego zwyczajów w W. Ks. Poznańskiém. Pozostają nam jeszcze do wymienienia:

Zygmunt Gloger, rodem z pod Tykocina, ogłosił wiele prac luźnych, mających wartość materyału etnograficznego, jako to: *Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina* (1867); *Obrzędy rolnicze* (1868); *Obchody weselne* (Kraków 1869. Cz. I.); *Notatki z podróży po Niemnie* (w «Kronice Rodzinnéj» na rok 1873); *O dawnéj ziemi Łomżyńskiéj* (Warsz., 1876); *Krakowiaki* (t. 1877) i t. d. Jego też pióra jest przedmowa do «Herbarza Ignacego Kapicy Milewskiego» (ur. około 1740 † 1817), wydanego przez J. Łepkowskiego (Kraków 1870).

Mścisław Kamiński urodził się we wsi Radecku, w pow.

wiłkomierskim r. 1839. Uczył się w szkole powiatowéj wiłkomierskiéj, następnie w gimnazyum wileńskiém, nareszcie w Akademii medycznéj w Warszawie; tę ostatnią jednak z powodu rozdraźnienia nerwow, niedozwalającego mu badań anatomicznych, po dwu latach opuścił. Od 1862 do 1866 pracował piórem w Wilnie, a następnie aż do zgonu, w Warszawie. Umarł w r. 1868. Oprócz wielu obrazków powieściowych, zarysów historycznych, napisał mnóstwo artykułów etnograficznych, między któremi jest wiele nader cennych. Wyliczać ich tu nie będziemy. «Kuryer Wileński» i wszystkie niemal pisma warszawskie od «Zorzy» do «Biblioteki Warszawskiéj» zamieszczały tego rodzaju utwory Kamińskiego. Osobno, jako dzieło pozgonne, wyszedł ułożony przez Kamińskiego obszerny zbiór zdań o kobiécie, czerpanych z wielu autorów krajowych i zagranicznych, p. t. «Kobiéta, miłość i małżeństwo» (Warsz. 1873). Zbiór ten zapewne układał autor dla własnéj rozrywki i do druku go nie przeznaczał.

Edward Chłopicki urodził się w Mazuryszkach pod Wilnem r. 1832. W «Tygodniku Illustrowanym» i w «Kłosach» wiele jest jego wspomnień z podróży, zawierających niemało szczegółów etnograficznych. Jedném z ostatnich jest umieszczone w «Kłosach» na rok 1875 «Od Buga do Bohu». Osobno wydał: *Notatki z różnoczasowych podróży po kraju* (Warszawa 1863). Objęte są tu Inflanty, Żmudź, Litwa i Pobereże. Napisał także powieść p. t. «Dzieje jedynaka» (Warszawa 1872).

Zasługują także na wzmiankę *Szkice obyczajowe z życia Mazurów* przez *M. D. Chamskiego* (w «Kłosach» na rok 1876).

Dr. Izydor Kopernicki urodził się na Ukrainie około r. 1827. Studya medyczne kończył w uniwersytecie kijowskim, poczém był lekarzem wojskowym i jak wielu innych z jego kolegów, niósł pomoc bohaterską rannym w Sewastopolu, w czasie strasznego oblężenia i bombardowania tego miasta przez cztery armije zjednoczone. Po wojnie krymskiéj był prosektorem przy katedrze anatomii w uniwersytecie kijowskim, a zarazem miewał odczyty o tym przedmiocie w związku jego z fizyologiją, odczyty nadzwyczaj jasne i nauczające, a ztąd uczęszczane niezmiernie, chociaż nie były obowiązujące urzędownie. Po roku 1863 osiadł na jakiś czas w Jassach, gdzie urządzał muzeum anatomiczne, lecz w kilka lat potém, nie zważając na świetne powodzenie materyalne i jeszcze świetniejsze obietnice rządu miejscowego, przeniósł się do Krakowa, gdzie i dotychczas przebywa, otoczony szacunkiem powszechnym, tak

dla rozległéj nauki, jako i dla charakteru zacnego. Izydor Kopernicki znanym jest jako znakomity uczony w całym świecie badaczy nauk z dziedziny antropologii, etnografii i archeologii przedhistorycznéj. Rozprawy jego umieszczane w angielskim «Dzienniku antropologicznym» (*Journal of anthropology*), oraz w «Dzienniku Antropologicznego Instytutu Wielkobrytanii i Irlandyi» (*Journal of the Anthropological Institute of the Great Britain and Ireland*), a także w niemieckiém *Archiv für Anthropologie*, z działu mianowicie kraniologii porównawczéj, zjednały mu europejską sławę. Jest on Członkiem Towarzystwa lek. pols. w Paryżu, Członkiem hon. Tow. lek. galic., Członkiem zagranicznym (Membre associé étranger) Tow. Antrop. w Paryżu, Członkiem korrespondentem Towarzystw antropolog. Londyńskiego i innych. Z polskich pism jego znamy: *O dziełach Jana z Głogowa mających styczność z antropologią. Badania krytyczne* (Kraków 1870, z 5 tablicami); *Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie Górali Bieskidowych, z dodaniem słowniczka wyrazów góralskich* (Kraków 1875); *Zagadki i łamigłówki Górali Bieskidowych* (tamże 1876). Od czasu, gdy L. Zejszner wydał zbiór pieśni górali Podhalan, wraz ze słowniczkiem wyrazów mniéj znanych, lud ten, który zachował najwybitniejsze cechy dawnéj charakterystyki i języka polskiego, zaczął pilniejszą na siebie zwracać uwagę. Odrębność rodowa tych górali, uwydatniająca się w ich obyczajach, przesądach i t. p. najwybitniéj wyraża się w ich mowie. Wsłuchanie się w nią dopiero wykazuje cały skarbiec starożytnéj mowy, tak w wyrażeniach jako i w formach gramatycznych. Autor przez lat pięć zwiedzając Rabkę z ciekawością etnografa, pilnie studyował górali w samym środku prawie Bieskidów. Owocem tych badań są właśnie wymienione powyżéj rozprawy. Oprócz tego ogłosił Kopernicki po polsku: «Anatomiczno-antropologiczne postrzeżenia nad Murzynem» (Kraków 1871); «Zakład kąpielowy u wód słonych jodo-bromowych w Rabce w 1871 r.» i «.... w 1872 r.» (Kraków 1872 i 1873); nareszcie sprawozdanie «O Kongresie Międzynarodowym antropologii i archeologii przedhistorycznéj w Peszcie» (w «Kronice Rodzinnéj» na rok 1876). Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że sam autor zabierał głos na Kongresie i mówił o budowie czaszek przedhistorycznych na ziemiach dawnéj Polski, znajdując je wszędzie odmiennemi od słowiańskich, a wielce podobnemi do starożytnych czaszek znajdowanych w zachodniéj i północnéj Europie, zkąd wnioskował,

że w ostatniéj epoce przedhistorycznéj, z któréj pochodziły badane przez niego czaszki z nad Dniepru, Dniestru, Buga, Wisły i Berezyny, na ziemiach tych, a prawdopodobnie i w całéj Europie, mieszkały ludy aryjskie, nie słowiańskiego szczepu. Z pism Kopernickiego ogłoszonych w obcych językach, najwięcéj rozgłosu miała rozprawa «O budowie czaszek cygańskich» (w «Archiv für Anthropologie»).

Do rzędu archeologów polskich z ostatnich czasów zaliczonym być także winien *Stanisław Krzyżanowski*, chociaż działalność jego na tém polu więcéj jest kompilacyjną i wydawniczą, niż samodzielną. Urodził się Krzyżanowski w Petersburgu r. 1841, z ojca Michała, deputata kijowskiego, właściciela wsi Czerpowody w powiecie humańskim. Od r. 1852 chodził do gimnazyum w Niemirowie na Podolu; następnie (1857) podróżował z ojcem po Europie zachodniéj, a przez zwiedzanie muzeów, galeryj i bibliotek nabrał zamiłowania do archeologii. Od r. 1858 chodził na uniwersytet w Kijowie, a od 1861 na wydział filozoficzny w uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1870, po napisaniu rozprawy w języku łacińskim «O życiu i pismach Szymona Okolskiego», otrzymał stopień doktora filozofii i został Członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Obecnie jest Członkiem Komissyi Akad. archeolog. histor. i bibliograficznéj w Krakowie, Towarzystw herald. genealog. «Adler» w Wiedniu, archeolog. w Moskwie, hist. dla Styryi i Gracu i roln. Towarzystwa w Połtawie i Odessie. W Krakowie posiada piękną bibliotekę, galeryę obrazów, oraz zbiór starożytności i wykopalisk.

Zawód literacki rozpoczął Krzyżanowski wydawnictwem «Równianki, pisma zbiorowego Humańskiego» na rok 1861 (Kijów i Humań 1862), w którém umieścił i własne «Wspomnienia pielgrzyma za granicą». Nierównie ważniejsze są prace jego następne: *Dwa szkice* (Kraków 1861); *Tulczyn* (t. 1862); *Pamiątki polskie w Muzeum Towarzystwa historyi i archeologii w Odessie* (Kijów 1863); *Biblioteka wspomnień rodziny Krzyżanowskich, Listy i pamiątki po moich ś. p. najukochańszych rodzicach. Wydanie przeznaczone dla rodziny i przyjaciół* (Warszawa 1866); *Kościół N. Maryi Panny w Mohylewie nad Dniestrem* (Kraków 1867); *Materyały do dziejów Polski* (Kraków 1868, T. I, obejmujący wiadomość o życiu Jana de Witte, generała-lejtnanta wojsk koronnych); *Wspomnienia Padwy. Notatki z podróży* (t. 1868); *Skorowidz miejscowości b. Województwa Bracławskiego* (t. 1869,

z mapką); *O grobowcach. Rzecz archeologiczna* (t. 1870); *Słownik heraldyczny dla pomocy w poszukiwaniach archeologicznych* (t. 1870); *Zbieracze starożytności w Polsce i ich zbiory naukowe* (t. 1872); *Materyały do monografii rodu Krzyżanowskich z Woli Sienieńskiéj i Krzyżanowic herbu Dębno* (t. 1873); *Skorowidz rodu Krzyżanowskich* i t. d. (t. 1873); *Eustachy hr. Tyszkiewicz i jego prace*, napisał *Dr. St. Krzyżanowski*, poprzedził kilkoma słowy *St. Kunasiewicz* (Lwów 1873). Oprócz tego wydał: *Silva rerum Księdza Szymona Krzysztofowicza, kanonika Katedry Kamienieckiéj, oficyała podolskiego, proboszcza mohylowskiego, 1763—1808* (Odessa 1864, z tablicą podobizn); *Raptularz Imci P. Skarbnikowicza bracławskiego* (Kraków 1870); «Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich. Rok 1869» (t. 1870); ....«Rok 1870» (t. 1873). Do druku ma przygotowaną 6ciotomową historyę województwa bracławskiego, wraz z jego herbarzem.

Z nauk historyi pomocniczych na pierwszém miejscu stoi *Geografija*. O wielu dziełach geograficznych, opisujących Polskę, wspominaliśmy już, mówiąc o dziełach pisarzy, którzy zajmując się przeważnie dziejami Polski, albo też innym poświęcając się gałęziom literatury, pracowali jednocześnie w zakresie geografii krajowéj. Mówiliśmy już o wielkiém dziele *Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego* p. t. *Starożytna Polska*, zawierającém ważne historyczne i statystyczne wiadomości o wszystkich miastach i ciekawszych miejscowościach dawnéj Rzeczypospolitéj. Do znakomitych geografów należał także *Wincenty Pol*, który celował znajomością i zgłębieniem naukowém geografii własnego kraju. Zostawił on po sobie liczne prace w rękopismach, a te które sam wydał, jak: *Północny Wschód Europy pod względem natury* (Kraków 1851, w «Prelekcyach», Zeszyt I; tudzież t. w «Obrazach z życia i natury». Serya I. 1869, z 1 drzewor.; Serya II, 1871, z mappą i 3 tablicami); *Rzut oka na północne stoki Karpat* (t. 1851 w «Prelekcyach»), *Historyczny obszar Polski. Rzecz o dyalektach mowy polskiéj* (t. 1869), *Karta Galicyi* (Lwów 1847), oraz *Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu* (Kraków 1850), dają wymowne świadectwo głębokiéj jego nauki i bystrego poglądu. Nadto celuje Pol piękności przedstawienia. Obok Pola należy postawić *Lucyana Tatomira*, badacza rodzinnéj ziemi, wprawdzie z mniejszą dotąd niż Pola zasługą, ale zawsze odznaczającego

się wielkim talentem. Tatomir wydał «Skarbniczkę dziejów i rzeczy polskich», której pierwszą część stanowi *Geografija fizyczna dawnéj Polski*. Jest to obraz ziem należących do dawnéj Rzeczypospolitéj, nakreślony z życiem i prawdą, oddany stylem pięknym, czystym i pełnym rozmaitości. Jeszcze większą ma wartość następna praca Tatomira, *Geografija i Statystyka ziem dawnéj Polski*, gdzie znajdujemy bogaty zasób szczegółów statystycznych. Nareszcie w r. 1874 ukazała się tegoż autora *Geografija Galicyi*. Przypominamy tu jeszcze dzieła *Hipolita Stupnickiego: Galicya pod względem topograficzno-geograficznym i historycznym* i *Skorowidz wszystkich miejscowości Galicyi*, oraz *Geograficzno-statystyczny opis królestwa Galicyi i Lodomeryi*; *Tyszkiewicza: Opisanie powiatu Borysowskiego* i *E. Rulikowskiego: Opisanie powiatu Wasylkowskiego*.

O pracach *Ludwika Platera: Opisanie geograficzno-historyczno-statystyczne województwa Poznańskiego* i *Opisanie historyczno-statystyczne W. X. Poznańskiego*, jakkolwiek ukazały się w druku jedna w 1841, a druga w 1846 r., wspominaliśmy w poprzednim okresie.

Pozostają nam jeszcze do wymienienia:

Stanisław hr. Plater, brat Ludwika, urodził się w Dowgieliszkach na Litwie r. 1784. W r. 1806 wstąpił do wojska polskiego, którego losy podzielał do r. 1815, poczém wszedł do nowo organizującéj się artyleryi w stopniu majora. Wkrótce atoli opuściwszy służbę, osiadł w dobrach swoich w W. Ks. Poznańskiém. Umarł we Wronianach r. 1851. Geograficzne prace Platera są następujące: *Geografija wschodniéj części Europy, czyli opis krajów przez wielorakie narody słowiańskie zamieszkanych, obejmujący Prusy, Księstwo Poznańskie, Szląsk Pruski, Galicyę, Rzeczpospolitę Krakowską, Królestwo Polskie i Litwę* (Wrocław 1825). Jest to właściwie geografija dawnéj Polski. *Atlas historique de la Pologne colorié, accompagné d'un tableau comparatif des expeditions militaires dans ce pays pendant les XVII et XIX siècles* (Poznań 1828, z 11 tabl.); *Plans des sièges et batailles, qui ont eu lieu en Pologne pendant le XVII et XVIII siècle, accompagnés d'un texte explicatif, pour servir de suite a l'Atlas historique de la Pologne* (Wrocław 1828); *Atlas statystyczny Polski i krajów okolicznych* (Poznań) Oprócz tego wydał wysokiéj wartości książkę p. t. *Mała Encyklopedya polska* (Leszno 1839—41, 2 tomy) i ogłosił we francuzkim

przekładzie Listy Sobieskiego do żony p. t. *Lettres du Roi de Pologne Jean Sobieski à la Reine Marie Casimire pendant la campagne de Vienne, trad. de pol.* (Paryż 1826). Na czele tego tłómaczenia znajduje się obszerny wstęp historyczny, napisany przez Salvandego. Nareszcie wydał «Wybór dzieł dramatycznych Augusta Kotzebue, wolne naśladowanie z niemieckiego» (Warszawa, 1826). Pisał także wiele artykułów do «Przyjaciela Ludu».

Józef Mikołaj Wiślicki urodził się we wsi dziedzicznéj Parcze Górne, w powiecie olkuskim r. 1805. Nauki pobierał w uniwersytecie Jagiellońskim; następnie wszedł do służby rządowéj w gałęzi górnictwa, zkąd przeszedł do Banku Polskiego i został naczelnikiem sekcyi pożyczek. Zawód literacki rozpoczął artykułami umieszczanemi w dodatkach do «Gazety Warszawskiéj»; od r. 1845 do 1853 był współpracownikiem redakcyi «Gazety Codziennéj», a późniéj «Przeglądu Tygodniowego». Najważniejszą pracą Wiślickiego jest *Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym i obyczajowym* (Warszawa 1849—54, 3 tomy). Ogłosił także kilka powieści: «Starosta Rabsztyński» (Warsz. 1841, 2 tomy); «Zborowscy» (t. 2 tomy); «Pani Orzelska» (t. 1847, 2 tomy) i t. d.

Adam Wiślicki, syn Józefa, redaktor «Przeglądu Tygodniowego», także ogłosił: *Krótką geografiję Królestwa Polskiego* (Warszawa 1863), a oprócz tego: *Wykład geografii Powszechnéj*, podług Pütza (t. 1865), dzieła wykonane bez dostatecznéj znajomości rzeczy i pełne błędów.

Joachim Antoni Szyc urodził się we wsi Borowie w Podlaskiém r. 1824, nauki ukończył w gimnazyum w Łukowie. W r. 1848—49 służył wojskowo na Węgrzech; następnie aż do r. 1858 mieszkał w Syberyi. Powróciwszy w 1858 z Omska do Warszawy, był stałym współpracownikiem 28tomowéj «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda. Od r. 1864 do 1867 przebywał w Szenkursku (gub. archangielskiéj). Obecnie mieszka w Warszawie. Oprócz wielu artykułów rozrzuconych po czasopismach i w «Encyklopedyi Powszechnéj» wydał osobno: *Geografiję dawnéj Polski* (Poznań 1851, 2 wydanie t. 1861), dziełko odznaczające się jasnym i zwięzłym wykładem; nadto uzupełnił polskie tłómaczenie *Geografii Powszechnéj* Klödena, oryginalnie opisawszy *Królestwo Polskie i Cesarstwo Rossyjskie* (Warszawa 1864). Z innych prac Szyca zasługują na wymienienie: «Legiony polskie na Węgrzech» (w poznańskim

«Dzienniku Polskim» na r. 1849, oraz oddzielnie Poznań 1850); «Kalendarz historyczny polski» (t. 1851); «Przelotne wrażenia z podróży na Północ» (w wyjątkach drukowane w czasopiśmie «Kłosy» na r. 1866); «Słowiańscy bogowie» (Warszawa 1866). Pisywał także powieści, jak «Niezłomna wola» (w «Kłosach» na r. 1868); «Czysta krew» (w «Tygodniku romansów i powieści» na r. 1869) i t. d.

Zasługują także na wzmiankę:

Józefa Łukaszewicza (pod pseudonymem *J. Andrysowicza*) dziełko p. t. *Polska zawierająca geografiję i dzieje starożytnéj Polski od początku narodu aż do nowszych czasów.* Drugi tytuł: *Geografija starożytnéj Polski ku powszechnemu użytkowi wydana* (Poznań 1842).

B. Kołodzińskiego: Geografija Królestwa Polskiego podług najnowszych źródeł skreślona i t. d. (Warszawa 1862; wyd. 3, poprawione i powiększone t. 1865, z mappą Królestwa Polskiego). Jest to odbitka z dzieła tegoż autora (przerob. z francuzkiego) p. t. *Geografija powszechna dla użytku uczącéj się młodzieży według najlepszych źródeł ułożona* (Warszawa 1861. Wyd. 2 poprawne i powiększone t. 1862. Edycyę drugą przerobił *Józef Pracki*).

Z *kart geograficznych* Polski godne są wymienienia:

Atlas wydany w angielskim języku p. t. *Atlas containing 10 maps of Poland, exhibiting the political changes that country has experienced during the last sixty years, from 1772 to the present time; edited by J. M. Bansemer and P. Falkenhagen Zaleski* (Londyn 1837).

Najlepszą atoli jest generała *Wojciecha Chrzanowskiego* (1788 † 1861) *Karta dawnéj Polski z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, według nowych materyałów, na* $^1/_{2000000}$ (Paryż 1859, arkuszy wielkich 48). Pierwsze jéj wydanie wykonane było w języku francuzkim p. t. *Carte générale de la Pologne* (Paryż, 46 tablic). Na podstawie tego wydania, oraz innych materyałów, *Adolf Hipolit Dufour* i *Feliks Wrotnowski* ułożyli i wydali atlas p. t. *Carte physique, hydrographique et routière de la Pologne dans ses anciennes limites et avec ses partages successifs; embrassant les pays limitrophes entre la mer Noire et entre Vienne et Moscou. D'après les documents historiques et entr'autres la grande carte de la Pologne dressée par le General Chrzanowski et Dufour* (Paryż 1850).

Marya Regina Korzeniowska, właścicielka wsi Bochenniki na Podolu, wydała ważny atlas do dziejów polskich, p. t. *Atlas historyczny, genealogiczny, chronologiczny i geograficzny polski* (Warszawa 1831, z 7 tabl. kolor.). Udział w téj pracy mieli Joachim Lelewel i Leopold Szawaszkiewicz. Dzieło niedokończone. Miało wyjść 10 tablic. Z powodu skasowania drukarni ocalało tylko kilkanaście egzemplarzy. Téjże autorki mamy: *Lesage'a Tablice genealogiczne. Tablica I: Genealogija Królów polskich* (Wilno 1839) i *Genealogiczny obraz monarchów polskich* (1845). *Lesage* jest to pseudonym *hr. De las Casésa.* W r. 1844 Zawadzki w Wilnie wydał: «Atlas historyczny, genealogiczny, chronologiczny i geograficzny, znany powszechnie pod nazwiskiem A. Lesage, przełożony na język polski, z dodatkiem kilku tablic w dziele francuzkiem opuszczonych, jako to: Genealogii Monarchów Rossyjskich, dawnych królów Szkocyi, Polski, Czech i Węgier, oraz książąt Pomorskich i Kurlandzkich, za pomocą wielu uczonych przez *Maryę Reginę Korzeniowską.* Wydanie to wspaniałe przerwaném zostało na 7 tablicy.

Zasługuje także na wspomnienie *Mappa Wiel. Ks. Poznańskiego, W. Kurnatowskiego* (Poznań 1844, 2 wyd. t. 1861), bardzo starannie zrobiona na jednym wielkim arkuszu.

Leonard Chodźko ogłaszał w rozmaitych czasach we włoskim a najwięcéj we francuzkim języku mappy historyczne Polski, odnoszące się do różnych epok jéj dziejów. Po polsku wydał jednę tylko p. t. *Karta geograficzna dawnéj Polski przed r. 1772, z dołączeniem wykazu histor. statystycz. dróg, dat, bitew i t. d.* (Paryż 1841).

Z innych nauk historyi pomocniczych, w zakresie *Heraldyki* najważniejszą publikacyą, choć z różnych stron ganioną, jest nowe wydanie dzieła *Niesieckiego* p. t. *Herbarz polski*, powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez J. Nep. Bobrowicza (Lipsk 1839, tomów 10). Tom wstępny, opracowany przez Lelewela, zawiera bardzo ważne i pouczające wiadomości o herbach i dostojenstwach w dawnéj Polsce. Oprócz tego wydania, z dzieł heraldycznych godne są jeszcze wspomnienia:

Praca *Norberta Malinowskiego* p. t. *Heraldyka, to jest: Nauka o herbach, zawierająca wykład teoryi heraldyki powszechnéj z najlepszych źródeł zebrany, teoryę heraldyki polskiéj, teoryę genealogii i sfragistyki, tudzież rzecz o orderach; rozprawy o szlachectwie, tytułach i godnościach*

honorowych, rycerstwie, jako też rys literatury i słownik techniczny powyżéj wymienionych umiejętności (Warszawa 1841, z 35 tablicami).

Dziełko *Al. Weryhi Darowskiego* p. t. *Znaki pieczętne ruskie. Noty heraldyczne* (Paryż 1862, z tabl. herbów).

Hipolita Stupnickiego — Herbarz polski (Lwów 1855—61, 3 tomy).

Ambroży Marek wydał: *Herby polskie z XVI wieku* (staraniem Tytusa Działyńskiego, 185.). Dzieło to składa się z samych prawie rycin.

J. K. Wilczyński, doktor medycyny osiadły na Litwie, wydawca «Albumu Wileńskiego», zaczął był wydawać *Herbarz szlachty polskiéj* (Paryż 1858—59), którego tylko cztery wyszły zeszyty. Wilczyński niepospolicie zasłużył się sztuce krajowéj wydawnictwem starożytnych zabytków litewskich, wizerunków znakomitych osób, tudzież obrazków świętych, które wygnały z wielu domów dawniejsze poczwarne utwory szkoły częstochowskiéj.

W ścisłym związku z heraldyką zostają *Rodowody*. Na polu tém liczymy prac niemało. Niektóre z nich wymieniamy.

Ignacy Chełmicki, obywatel z powiatu lipnowskiego, wydał: *Tablice genealogiczne do historyi polskiéj, wyjaśniające pochodzenie rodowe królów i książąt polskich z rodzinami monarchów europejskich, oraz domów polskich z niemi skojarzonych.* (Warszawa 1862, 14 tablic wraz z tekstem).

Leonard Chodźko ogłosił: *Rodowód domu książąt z Kozielska Ogińskich* (Paryż 1858); *Rodowód domu Rawitów Ostrowskich* (t. 1863). Jest to jakby dodatek do pozgonnego dzieła autora, p. t. *Historya domu Rawitów Ostrowskich, związana z dziejami Polski, Rusi, Prus, składających Rzeczpospolitę Polską, oraz przedstawiająca stosunki państw obcych, o ile te wpływały na upadek Rzeczypospolitéj między latami 1190—1650* (Lwów 1871).

Maurycy hr. Dzieduszycki wydał: *Kronikę domową Dzieduszyckich* (Lwów 1865).

Kazimierz hr. Stadnicki ogłosił: *Rodowody domu Stadnickich od 1386 do 1861* (Lwów 1857—61) i *Komentarz do wstępu o rodzinie Stadnickich* od 1386 do 1861 (t. 1861).

Stanisław hr. Kossakowski wydał: *Monografije historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich*, z przypiskami *Juliana Bleszczyńskiego* (Warszawa 1859, 1860, 1872; tomów 3).

Kajetan Kraszewski, brat Józefa, ułożył dziełko p. t. *Monografija domu Kraszewskich vel Kraszowskich Jastrzębczyków, z herbarzy, kronik, dokumentów i papierów familijnych* (Poznań 1861).

Józef Łoski ogłosił rozprawkę p. t. *Genealogija portretowa Sapiehów w kościele parafijalnym św. Anny w Kodniu* (Warszawa 1856. Odbitka z *Bibl. Warsz.*).

W zakresie *Chronologii* dziejów polskich pracował *Szymon Konopacki*, syn Prokopa, starosty głuchowskiego i posła wołyńskiego. Urodził się r. 1790. Ukończywszy szkoły w Międzyrzeczu, sposobił się na prawnika w palestrze żytomierskiéj. Po ustanowieniu traktatem wiedeńskim Królestwa Polskiego, był sekretarzem Komissyi urządzonéj w Warszawie do uregulowania handlu i żeglugi we wszystkich prowincyach składających przed 1772 r. Rzeczpospolitę. Od r. 1820 do 1823 zasiadał jako prokurator w Komissyi sądowo-edukacyjnéj w Krzemieńcu, a w 1844 obrany był prezesem wołyńskiéj Izby Cywilnéj. Najobszerniejszą jego pracą w zawodzie piśmienniczym jest *Chronologija dziejów Królestwa Polskiego, dla młodego pokolenia* (Żytomierz 1860, tomów 2, z Dodatkiem). Ogłosił także kilka utworów poetycznych i był współpracownikiem 28-tomowéj «Encyklopedyi Powszechnéj» S. Orgelbranda.

Należy się tu wspomnienie *Antoniemu Jaźwińskiemu*, wynalazcy tak zwanéj *Metody polskiéj* i zastosowania onéj do chronologii, historyi, geografii, oraz nauczania obcych języków. Jaźwiński, doktor filozofii uniwersytetu wileńskiego, zostawał do r. 1819 w służbie wojskowéj; następnie podróżował za granicą. W Rzymie spotkał się z Odyńcem i Mickiewiczem, o czém znajdujemy humorystyczny ustęp w «Listach» Odyńca. Z niesłychanym, posuniętym do śmieszności zapałem, starał się rozpowszechniać «metodę» swoję, ułatwiającą pamięciowe wyuczenie się historyi, a mianowicie chronologii, za pomocą przedstawienia obrazkowego. Dzieła swoje pisał i wydawał po większéj części w języku francuzkim; na polskie je tłómaczyli: Stanisław Zarański (*Metoda nauki chronologii i dziejów podług Dra A. Jaźwińskiego*. Lwów 1849). Jan Fok (*Nowa metoda uczenia chronologii, nowo wynaleziona przez A. Jaźwińskiego*. Wilno 1837) i inni. Podług metody jego układali dziełka rozmaite po francuzku: generał Bem, Antoni Michalski i t. d., a po polsku St. Zarański i po części Zdanowicz (*Tablica etno-*

graficzna podług metody Jaźwińskiego). Metoda Jaźwińskiego obok pewnych zalet ma jednak tę wadę, że jest zbyt mechaniczną, polega bowiem wyłącznie na pamięci.

Historya literatury polskiéj. Bibliografija.

Z dzieł poświęconych historyi literatury polskiéj bardzo mało mamy prac oryginalnych; kompilacyjnych, podręcznych zarysów, mniéj albo więcéj obszernych, nie brak. W ostatnich czasach zaczęto opracowywać literaturę ojczystą monograficznie. Jest to droga badania najwięcéj pożytku rokująca nauce. Bibliografija w niniejszym okresie olbrzymie uczyniła postępy.

Po Bentkowskim pierwszy z odpowiednim zasobem nauki i znakomitych talentów, Michał Wiszniewski, zabrał się do skreślenia historyi literatury polskiéj, która na wielkie poczęta rozmiary, miała w sobie obejmować zarazem historyę oświaty.

Michał Wiszniewski urodził się w Firlejowie w Galicyi r. 1794. Początkowe nauki pobierał we Lwowie, wyższe w liceum krzemienieckiém i na uniwersytecie w Edynburgu. Od r. 1818 do 1822 zwiedzał Włochy, Francyę i Anglię. W r. 1823 i 1824 był professorem filozofii w Krzemieńcu. Z powodu przyjęcia korzystnego obowiązku kierownika edukacyi ks. Konstantego Czartoryskiego, opuścił w r. 1825 katedrę i odbył powtórną podróż z wychowańcem swoim za granicę, do Włoch i Francyi, zkąd powróciwszy, po otrzymaniu umówionego wynagrodzenia, nabył na Wołyniu posiadłość ziemską. Niepowodzenia, jakie go na téj drodze spotkały, były przyczyną iż przyjął w r. 1830 wezwanie na professora historyi w uniwersytecie jagiellońskim, gdzie wykładał do 1846 historyę powszechną, historyę literatury powszechnéj i nakoniec literaturę polską. Ten szesnastoletni pobyt w Krakowie stanowi najważniejszą epokę w życiu Wiszniewskiego, który dokonał wtedy swych licznych, niepospolitéj wartości prac na polu dziejów literatury i filozofii. Pierwszą z nich była *Bakona metoda tłómaczenia natury*, z przydaniem wiadomości o Sędziwoju, alchemiku polskim (Kraków 1834). W przedmowie do tego dzieła wyłożył autor treściwie własny swój system filozoficzny, a w ostatnim rozdziale wykazał, iż filozofija natury Szelinga jest tylko udoskonaleniem, dalszém rozwinięciem metody Bakona. Następnie ukazały się *Charaktery rozumów ludzkich* (Kraków 1837; wydanie drugie, przejrzane i pomnożone t. 1862). Dzieło to napisał pierwotnie Wiszniewski po angielsku i wydał pod przybraném imieniem *Whiteerosa* p. t. *Sketches and characters or the natural history of human intellect.* Obie te prace,

owoc poprzednich studyów filozoficznych i świadectwo znakomitych w tym zawodzie usposobień, zwróciły powszechną uwagę zarówno głębokością i nowością spostrzeżeń, jako i pięknem wysłowieniem. Jednocześnie zwrócił się Wiszniewski do głębszego studyowania literatury polskiéj i na początek wydał *Pomniki historyi i literatury polskiéj* (Kraków 1835—36, 4 tomiki), mieszczące ważne a mało znane zabytki. Były to rzeczy zebrane i studyowane w czasie pobytu w Krzemieńcu. Zbrojny w gruntowną znajomość dziejów powszechnych, a głównie rozwoju sztuki i filozofii, zabrał się Wiszniewski do pomnikowéj swéj pracy: «Historya literatury polskiéj», podjętéj w szerokim wielce zakresie na tle ogólnodziejowém. Dzieło to wychodziło tomami od r. 1840 do 1845 (tom I do VII). Wypadki 1846 roku, zniechęcenie do kraju i nauki, jakie zrodziło się wtedy w duszy Wiszniewskiego, wreszcie nadwątlony stan zdrowia, wymagający przeniesienia się do krajów południowych, przerwały dalszy postęp pracy. Z materyałów pozostałych do tomów dalszych, a nabytych przez Konstantego Macewicza, tom VIII przejrzany został i uzupełniony przez samego jeszcze autora w czasie pobytu jego w Krakowie r. 1848, dwa zaś następne tomy opracował i wydał nakładem Al. hr. Przezdzieckiego znakomity matematyk i archeolog Teofil Żebrawski. Tom X zawiera w sobie spis alfabetyczny autorów wymienionych w poprzednich 9 tomach. W czasie zaburzeń wynikłych w Krakowie w r. 1846, Wiszniewski sprawował chwilowo (zaledwie kilka godzin) urząd dyktatora, który złożył pod naciskiem ulicznych agitatorów, i w następnym roku przeniósł się do Włoch, gdzie osiadł najprzód w Medyolanie, a potém w Genui. Zarzuciwszy literaturę, zajmował się przedsiębierstwami finansowemi i bankierskiemi, czém znacznego dorobił się majątku. Przesilenie finansowe w r. 1858 przyniosło mu dotkliwe straty. Odtąd mieszkał w Genui w zupełném odosobnieniu. Umarł w Nicei r. 1865. Ostatnią, już we Włoszech skreśloną pracą Wiszniewskiego, były: *Myśli o ukształceniu człowieka przez samego siebie* (Warszawa 1873, z portretem i życiorysem autora przez L. Niesiołowskiego).

Ujemne strony «Historyi literatury polskiéj» Wiszniewskiego wskazaliśmy we wstępie do tomu I-go niniejszéj pracy. Główną jéj wadą jest bezład, a raczéj przeładowanie dzieła obcemi a surowemi żywiołami (rozprawami dogmatycznemi, wykładem początku i losów każdéj umiejętności, szczegółami bibliograficznemi i t. p.). Dodać do tego należy pomyłki uronione w po-

śpiechu (zwłaszcza pod względem bibliograficznym), domysły zbyt śmiałe a brane za podstawy rozumowań, tudzież doraźność sądów, to nazbyt ostrych (jak o Kromerze, Sarnieckim, J. M. Ossolińskim i t. d.), to zanadto pochlebnych (np. o Orzechowskim). Nie ujmuje to jednak zalety znakomitemu pisarzowi, który w swéj pracy złożył wiekopomne zasługi. Chociaż nawet bibliografija nie wchodziła do zakresu jego dzieła, tyle w niém jednak zawarł ciekawych dla literatury szczegółów, że długo dzieło to nie przestanie być w nauce prawdziwém źródłem i powagą. Nie zastawszy w literaturze polskiéj żadnych szczegółowych opracowań, sam musiał rozpatrywać źródła, oceniać je i układać wątek wspaniałego swego opowiadania. Zastanawia w niém nowość i trafność poglądów, wysokie światło w porównywaniu dziejów literatury krajowéj z literaturą narodów postronnych, w opracowaniu pojedyńczych epok, ocenianiu źródeł i wszelakiego rodzaju pisarzy, niemniéj piękność i ujmujące powaby wysłowienia.

W wykładzie dziejów literatury polskiéj doszedł Wiszniewski tylko do XVII wieku. Zdaje się, powiada Nehring, że trudność rozpatrzenia się w literaturze panegirycznéj przepełnionéj wierszami a czczéj treścią, wytrąciła mu pióro z ręki; «złamał pióro, bo nie mogąc być dziejopisarzem, nie chciał być bibliografem» i spisywać wiadomości o pisarzach bez chluby i rymach bez liczby i bez wartości. Jak z jednéj strony żałować należy, że tym sposobem najwspanialsze dzieło o polskiéj literaturze nie zostało dokończoném, tak z drugiéj strony podziwiać trzeba i pilność, i uczoność, i znakomity talent pięknego wykładu. Jest to dzieło, które na tak rozległe było obliczone rozmiary, iż właściwie byłoby stanowiło historyę oświaty w Polsce. Wiszniewski dzieli literaturę polską na 9 epok, o każdéj mówi ogólnie w obszernym poglądzie, gdzie pełno nowych myśli i spostrzeżeń i trafne porównania z oświatą reszty Europy; po ogólnych poglądach następują szczegółowe rozprawy o rozwijaniu się języka, o pisarzach i ich dziełach. Epoki historyi literatury polskiéj, podług Wiszniewskiego są następujące:

I-sza epoka *przedchrześcijańska.*

II-ga, od wprowadzenia religii chrześcijańskiéj, do założenia Akademii Krakowskiéj, Statutu Wiślickiego, i końca XIV wieku (od r. 960 do 1400).

III-cia, w któréj dojrzewała i kwitła Akademija Krakowska, wzmogła się literatura łacińska i ustaliła w literaturze przewaga języka łacińskiego nad polskim (od r. 1400 do 1500).

IV-ta epoka złota literatury polskiéj, od r. 1500, czyli od Zygmunta I, do r. 1650.

V-ta epoka, od kłótni Jezuitów z Akademiją Krakowską i ich przewagi, do naprawy nauk przez ks. Konarskiego i upadku scholastycyzmu, czyli od r. 1650 do 1750.

VI-ta, od Konarskiego, to jest od r. 1750 do 1795. Jest to peryod Stanisława Augusta i Konarskiego.

VII-ma epoka, od r. 1795 do 1814. Epoka Tadeusza Czackiego, w któréj język i literatura francuzka, zwłaszcza od r. 1807, nie tylko nad łaciną, ale nad polskim językiem zupełną wzięły przewagę.

VIII-ma, od r. 1815 do 1830, pamiętna walką klassyków z romantykami, zjawieniem się i wzrostem poezyi rodzinnéj polsko-słowiańskiéj.

IX-ta epoka, od r. 1830. Jest to czas rozwijania się literatury rodzinnéj, na który obecnie patrzymy.

«W pierwszéj epoce, *przedchrześcijańskiéj*, powiada autor, jedna tylko była literatura, jedna religija i jeden język. Ta literatura narodziła się, zrosła i rozwijała z narodem. — W drugiéj epoce, Piastowskiéj, literatura rozdarła się na dwie połowy: jednę chrześcijańską, językiem Rzymian niezgrabnie przemawiającą (w kościele obrządki odbywały się po łacinie, prawa i kroniki pisano po łacinie), i na literaturę dawną, która ile z pogańską religiją złączona, poszła w poniewierkę i tylko w wieśniaczéj chacie znalazła przytułek. Lud jeszcze śpiewał te dawne pieśni, a niekiedy i nowe tworzył, jak np. na pochwałę Krzywoustego i śmierć Ludgardy. Te dwie literatury odtąd sobie obce, nawzajem o sobie nie wiedzące, aż po rok 1820 żadnego na siebie nie wywierały wpływu, osobno rozwijały się, kwitły lub więdły. Mają nawet zupełnie inne epoki, jakby literatury dwóch odległych czasem i obcych sobie narodów. W wieku XV literatura polsko-łacińska nie miała żadnego związku z życiem duchowém narodu. Literatura polska dla hussyckich nowości podnieść się nie mogła. Literatura polsko-słowiańska tliła się w ciszy, i po łacinie wyuczonych mędrców uwagi nie zwracała. W wieku XVI-m literatura polsko-łacińska zakwitła obok polskiéj i cerkiewnéj (?) *), a polsko-sło-

*) Literatura cerkiewna prawie żadnego nie miała z literaturą polską związku, ani téż żadnego na nią nie wywierała wpływu. Literaturą *polsko-słowiańską* Wiszniewski nazywa tę literaturą, którą my, idąc za Maciejowskim, *ludowo-narodową* za właściwsze nazywać uważamy.

wiańskiéj niejakie ślady postrzegać się dają. Od 1650 do 1750 r. literatura polska, cerkiewna i łacińsko-polska upadły. Od 1750 do 1795 r. literatura polska zaczęła przemagać nad łacińską; literatura krajowa, rodzima, rozkwitła była; lecz nieznana, a przynajmniéj mało znana, pismem nie ujęta, przebrzmiała. Od 1795 do 1815 r. literatura łacińsko-polska poszła całkiem w zapomnienie; nikt o niéj nie pisał i nie wspomniał. Literatura polska karmiła się i zasilała francuzką. O literaturze polsko-słowiańskiéj nawet się nikomu nie śniło. Od r. 1815 do 1830 literatura polska całkiem przemogła nad polsko-łacińską; ostatniéj tylko bibliografiją zajmowano się. Literatura polska poczęła się oglądać tęskliwie na literaturę polsko-słowiańską. Wydawane od r. 1830 zbiory polsko-słowiańskich pieśni, powieści i przysłów dowodzą, iż się literatura polska do pierwotnego, czystego źródła na zawsze zwróciła; a westchnienia, które jeszcze za klassyczną literaturą niekiedy słyszeć się dają, są konającym odgłosem ostatniego już echa».

Oprócz dzieł wymienionych powyżéj, Wiszniewski wydał jeszcze: *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty* (Warszawa 1848, 2 tomy); *O rozumie ludzkim, jego siłach, przymiotach i sposobach kształcenia*, dla pożytku kształcącéj się młodzi płci obojéj (t. 1848). Jego też pióra głównie jest dziełko, ogłoszone w Warszawie jeszcze w 1825 r. p. t. *Pamiątka po dobrym ojcu*, z rękopisu bezimiennego przerobił, pomnożył i wydał *Teodozy Sierociński* *).

Lesław Łukaszewicz urodził się w Galicyi r. 1811. Nauki gimnazyalne pobierał w Buczaczu. Po odbyciu kampanii 1831 r., słuchał prawa w uniwersytecie lwowskim. W r. 1837 był redaktorem «Pamiętnika Naukowego», którego wyszło 3 tomy w Krakowie. Uwięziony w r. 1850, umarł w twierdzy Terezyanum r. 1855. Łukaszewicz ogłosił małą książeczkę (o 93 str. druku) p. t. *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego* (Kraków 1836), która tak się okazała praktyczną, iż dotąd doczekała się dwunastu wydań i całkowitego przeistoczenia, gdyż była przerabianą i rozszerzaną przez kilku pisarzy, jak *Waleryana Kalinkę* i *Adolfa Mułkowskiego* (wydanie trzecie. Kraków 1848), *J. N. Czarnowskiego* (wyd. piąte, Warszawa 1856),

*) Dla usunięcia pewnych wątpliwości, dołączamy tu nawiasem wiadomość: że *Adam Wiszniewski*, znany ekonomista, autor kilku dzieł w przedmiocie ekonomii i finansów po włosku i po francuzku napisanych, a podpisujący się *księciem Wiszniewskim*, jest rodzonym synem autora History literatury polskiéj.

Jana Radwańskiego (wyd. szóste, Kraków 1858), nakoniec przez *ks. Teodora Kilińskiego* (wyd. siódme i następne, Poznań, 1859, 1860, 1864, 1866). Pierwotnie autor opuścił zupełnie literaturę łacińsko-polską; niedostatkowi temu zaradził Kiliński. W ten sposób zupełnie zatarła się postać i osnowa książki Łukaszewicza, tak że pierwotny zarys literatury wyłącznie polskiéj zamienił się na zbiór biograficznych i bibliograficznych wiadomości. Od r. 1859 rozróżniają się w wydaniach edycye większe i mniejsze. W ostatniém wydaniu przeróbki Kilińskiego (r. 1866), pierwotne małe dziełko, zaledwie 93 stronic mające, urosło do sporéj książki liczącéj 877 stronic. Nie troszczono się tu jednak o należytą wymierność; np. ks. Franciszek Siarczyński zajmuje aż siedm stronic, ks. Andrzéj Pohl cztery stronice, gdy tymczasem Lelewel tylko dwie, a Mickiewicz piętnaście wierszy.— O dziełku Łukaszewicza wspominaliśmy obszerniéj na innem miejscu (zob. T. I. str. 9).

Ks. Teodor Kiliński, kanonik honorowy kollegiaty św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, pracował nad historyą literatury polskiéj, tudzież prawem kanoniczném. Umarł w r. 1863. Wydał bezimiennie: *Dzieje narodu polskiego* (Poznań 1858) niewielkiéj wartości. Trzecie wydanie tego dzieła wyszło z tablicą chronologiczną aż do naszych czasów i z dodatkiem geografii i mappy dawnéj Polski (t. 1863, wydanie piąte t. 1872). Powtórnego wydania przerobionéj przez siebie książki Łukaszewicza dopełnił wspólnie z Mosbachem. Oprócz tego ogłosił: «Śpiewy nabożne dla użytku katolików archidyecezyi gnieźnieńskiéj» (Poznań 1862); «Wiadomość o obiorze papieża i dworze jego» etc. (Kraków 1833); przetłómaczył Lamennais'go «Dzień chrześcijanina katolika» (Poznań 1834), i wydał «Kazania i mowy» ks. Łańcuckiego (t. 1856).

O «Kursie literatury słowiańskiéj» *Adama Mickiewicza*, wykładanym w Kollegium Francuzkiém, a w którym jedno z najgłówniejszych miejsc zabiera literatura polska, mówiliśmy gdzieindziéj (zob. T. I. str. 10 i T. III. str. 101—102).

O «Historyi literatury polskiéj w zarysach» *K. Wł. Wójcickiego* (Warszawa 1845, tomów 4; drugie wydanie t. 1861), zob. T. I. str. 10—12.

Jednocześnie prawie z dziełem Wójcickiego ukazało się *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, skreślone przez *Edwarda Dembowskiego* (Poznań 1845). Autor był w swoim czasie je-

dnym z celniejszych literatów warszawskich *). Wraz z Hipolitem Skimborowiczem założył w Warszawie «Przegląd Naukowy», pismo poświęcone dziejom, filozofii i sztukom pięknym, wydawane od r. 1842 do 1848 po cztéry tomy na rok z przerwami (całkowity zbiór wynosi 26 tomów). Dembowski, jako główny redaktor wspierał to pismo swemi prącami i funduszami, dał mu większy rozwój i chciał uczynić organem młodzieży. «Przegląd» drukował szczególnie w pierwszych latach dużo rozpraw filozoficznych pióra Dembowskiego, prawdziwą wartość mających, chociaż przesiąkłych ciemną filozofiją Hegla, która wówczas była w modzie. Śmierć przedwczesna przerwała wiele obiecujący zawód autorski Dembowskiego. Poległ w walce z Austryakami na Podgórzu r. 1846.

Dzieło Dembowskiego, dla swéj oryginalności, odrębne w naszéj literaturze zajmuje stanowisko. Autor bowiem ocenia pisarzy polskich nie ze stanowiska artystyczno-literackiego lub filozoficznego, ale polityczno-społecznego, dzieląc literaturę na postępową i niepostępową. Z tego powodu sądy jego, mimo wielkiéj nieraz bystrości są zawsze prawie stronnemi. Dembowski taką podaje definicyę literatury i jéj historyi: «Rozwój żywota umysłowego narodu, czyli pojmowania coraz wyższego przezeń wolności, wyraża się w słowie mówioném lub pisaném, a ciąg tego rozwoju jest *literaturą* albo *piśmiennością* narodową. Rozważa istoty pojawów piśmiennictwa, z wykazaniem ich następstwa, jest *historyą literatury*»... Zamierzył przeto w swém dziele «wystawić organiczny myślowy rozwój literatury, w porównaniu i związku z rozwojem politycznym narodu; ocenić pisarzy i dzieła, choćby tylko ogółowo i treściwie, ze względu znaczenia ich politycznego i wpływu na żywot społeczeński, a przez to wykazać co jest prawdziwą piśmiennictwa istotą. Nie opuścił zaś bibliografii i wyliczaniu dzieł poświęcił nieraz obszerniejsze ucharakteryzowanie tworów ważniejszych, dla tego, jak mówi, że pisma czysto rozumującego, jakie byłoby najwłaściwszym obrazem literatury, mało kto wziąłby do ręki; przy przezieraniu zaś pisma opartego na bibliografii, a w którém gdzieniegdzie rozwój myślowy

*) Ojciec Edwarda, *Leon Dembowski*, (ur. około 1786 r.), senator-kasztelan przed 1830, potém minister skarbu, dyrektor główny Kom. Rząd. Sprawiedliwości, następnie Kom. Oświecenia publicznego i Wyznań religijnych, wreszcie prezes Komissyi emerytalnéj, oprócz wielu prac umieszczonych w „Przeglądzie Naukowym", ma w rękopiśmie ważne „Wspomnienia" od 1800 r., mogące obejmować około 6 tomów.

ducha skreślony, nie jeden czytelnik zwróci uwagę swoję na rzeczywistą piśmienności istotę». Wiele w tych słowach jest prawdy.

Ciekawą charakterystykę Dembowskiego podaje Julian Bartoszewicz w «Historyi literatury polskiéj», i tém ciekawszą, iż słowa jego zawierają rdzeń historycznych przekonań samego Bartoszewicza. «Dembowski, mówi on, była to ciekawa istota; radykalista, heglista, sam nie wiedział czego chciał i czém był; ciskał się przeto na różne strony, a kiedy «Przegląd» opuścił, w Poznańskiém już wydał dzieje literatury polskiéj, w których nakreślił doskonale charakterystykę własnych usposobień i widoków. Literaturę dawną podzielił na dwie kategorye, na postępową i niepostępową, drugą naturalnie odrzucił jako rzecz bez wartości, więc w postępowéj bardzo mało się faktów zostało. Poszła tedy precz np. cała historya, bo ciągle prawiła o szlachcie, o szlacheckich sejmach i t. d., a ludzie są równi i szlachty być nie powinno na ziemi. W ogóle wszyscy nasi radykaliści nigdy nie lubili historyi; u nich ci tylko byli wielkimi ludźmi, co myśleli o postępie, o reformach radykalnych, a że duch reformy nie jest stanem normalnym społeczeństw i zjawia się tylko w czasach przesilenia, więc i tak nazwani postępowi ludzie rzadsi są nierównie w historyi, jak się to wydaje ludziom stronnictw ostatecznych. W Polsce nawet szedł postęp na odwrót, to jest wyglądał na reakcyę. Szlachta zdobyła dla narodu wolności, rozwinęła się, ale poczuwszy się na siłach, przywłaszczyła sobie wszystko bez podziału i stawała się coraz więcéj wyłączną, wreszcie była stanem panującym. Bardzo późno już przejrzała, że była niesprawiedliwą względem innych stanów narodu i że naraziła przyszłość ojczyzny. Postępowych więc ludzi takich, jakich szukał Dembowski, było bardzo mało w Polsce, ztąd jego niechęć do historyi. Dembowski przekonywał tedy mimowolnie naród, że literatury zupełnie w Polsce nie było i nie ma. Zapłacił tu za obłęd i chorobę wieku».

Drugie wydanie «Piśmiennictwa polskiego w zarysie», z pośmiertnych zapisków uzupełnione, wyszło po zgonie autora p. t. *Dzieje piśmiennictwa polskiego*.

Jan Majorkiewicz urodził się w mieście Płońsku na starém Mazowszu r. 1820. Nauki początkowe pobierał w gimnazyum płockiém, wyższe w Warszawie, uczęszczając na kursa pedagogiczne i prawne, a następnie w uniwersytecie moskiewskim, gdzie oddawał się nauce prawa. Za powrotem do War-

rodzie, rozwoju, postępie, wynikłości. Należy połączyć jedno z drugiém, a wtedy wskażą się literatury koleje, ujrzą się zwroty, wyjdzie na jaw myśl wysnuta z wątku, w nim poczęta, dojrzała i czerstwo wydana na świat. Tak badając jéj, ujrzymy wtedy, jak myśl to zawiązywała, jak rosnąc czyniła zwroty i obroty, jak połączona z nauką i sztukami, wznosiła się wraz z niemi, utrzymywała w dobrym bycie, lub traciła go i znowu zdobywała. Chcąc to rozwinąć, Majorkiewicz nie powinien był patrzeć na co spoglądał, lecz wszystko obejrzeć, wszystkich pisarzów, a nie głównych tylko, radzić się był powinien. Bo ażeby mieć najwyższy objaw rzeczy i patrzéć się na nią okiem wieków, w drobnostkach poznać ją należy. Inaczéj nie tryśnie w nią, nie rozpali się promieniem prawda; dzieje i filozofija nie objawią jéj, sąd wydany o rzeczy przesądzi sprawę, a nie odsądzi jéj. Chciał autor z przeszłości wykryć te właśnie wypadki, które wywołała myśl żywotna narodu, a nie poznawszy téj przeszłości, i na tym lub owym pisarzu, który badał wiary, lub który powstawał na rozum poległszy, zastosował do ogółu, co było wyłączną jednostek własnością. Próżno kołatał do filozofii o pomoc: bo gdy się z podstawą jéj, to jest z dziejami, nie oznajomił poprzednio, przeto rozumu szczelnie w jéj drobnostkach zamkniętego nie wykrył. Odmówiła mu téż swéj pomocy, i musiała odmówić, zwłaszcza gdy sama niezdolną jest bez historyi odsłonić prawdę. Z przeszłości bowiem wyjść ona musi, ilekroć ma zbudować przyszłość, czyli musi przepowiedzieć co i jak robić, lub nawet pomyśleć potrzeba».

Rękopisma pozostałe po zgonie Majorkiewicza, wraz z drugą edycyą «Literatury» (pomnożoną), wydał w 5 tomach w Warszawie księgarz Gustaw Sennewald. Tom I. stanowi drugie wydanie «Literatury polskiéj w rozwinięciu historycznem» (1850 r.); Tom II i III: *Historya serca i rozumu* (*uczucia i wiedzy*), rękopis pośmiertny (1851); Tom IV i V: *Pisma pomniejsze*, które autor drukował w «Przeglądzie Naukowym» pod przybraném imieniem *Mazura z Płockiego*. Znajdujemy tu pomiędzy innemi artykułami: «Rys historyi geografii»; «O pojmowaniu geografii jako nauki od czasów Rittera»; «Rzecz o historyi powszechnéj»; «Nowy zwrót naukowości»; «Rzuty filozoficzne»; «Stanowisko, jakie obrać należy dla pokazania rozwoju literatury naszéj»; «O pierwszéj zasadzie filozofii»; «O filozofii w wiekach średnich»; «Rys historyi logiki»; «Pierwszy zawiązek literatury w pieśniach i podaniach ludu»; «Słówko o Kra-

sickim i duchu pism jego»; «Słówko o ks. P. Skardze»; «Wspomnienia z podróży po Litwie, Rusi Czarnéj i Białéj»; «Ogląd dziejów ludu prostego na Rusi i Rossyi»; «Uczony a nieznajomy naturalista polski Wojciech Zborzewski»; «Rozbiory, przeglądy i krytyki dzieł polskich» i t. d.

Sąd nasz o dziele *Kondratowicza:* «Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów» (Wilno 1850—52, 2 tomy; drugie wyd. Warszawa 1874), wypowiedzieliśmy w tomach poprzednich (T. I. str. 12—13; T. III. str. 487—488). Kondratowicz dzieli historyę literatury polskiéj na pięć epok dziejowych, stosownie do pięciu dynastycznych zmian panujących w Polsce, pięciu główniejszych chwil politycznych, które musiały wywrzeć i rzeczywiście wywarły wpływ na literaturę. Reformy rządów i wyobrażeń, czasy wojen i pokoju, dni szczęścia i niedoli narodowéj, musiały wypiętnować swym znakiem dzieła umysłu i serca piszących. Czasem te piętna były dobitne, czasem względne tylko i z pewnego punktu dopatrzyć się dawały; zawsze prawie jednak epoka dziejowa dosyć wiernie odpowiadała epoce literatury. Kondratowicz więc przyjmuje następujące epoki:

I-sza. Epoka *Piastów.* Od Mieczysława I-go do wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły, czyli od r. 969 do r. 1386.

II-ga. Epoka *Jagiellonów.* Od Władysława Jagiełły do zgonu Stefana Batorego, czyli od r. 1386 do 1586.

III-cia. Epoka *Wazów:* Od Stefana Batorego do abdykacyi Jana Kazimierza, to jest od r. 1586 do 1669.

IV-ta. Epoka *Królów obieralnych:* Od abdykacyi Jana Kazimierza do abdykacyi Stanisława Augusta i trzeciego rozbioru Polski, to jest od r. 1669 do 1795.

V-ta. Epoka *rządów nowych:* Od rozbioru Polski do naszych czasów.

Maksymilian Łyszkowski urodził się w Domaradzewie w Galicyi r. 1810. Po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie przybył w r. 1832 i pomagał ojcu swemu Stanisławowi w redakcyi «Gazety Codziennéj». Od roku 1835 nauczyciel, a następnie inspektor i dyrektor gimnazyum realnego w Warszawie, w końcu rektor gimnazyum w Suwałkach, otrzymał w r. 1867 emeryturę. Umarł w Warszawie r. 1872. Wydał: *Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego* (Warszawa 1855), wedle Dembowskiego. Sądu własnego o pisarzach i dziełach autor w nich nie podaje, natomiast bardzo wiele krytyk i wyjątków z rozmaitych recenzyj obcych przytacza dosłownie.

Oprócz tego ułożył Łyszkowski «Wypisy z pisarzów polskich, zawierające po większéj części przedmioty realne» (Warszawa 1848, 4 tomy), kilka razy przedrukowywane, jako polecone postanowieniem ministra oświecenia do użytku dla uczni wszystkich zakładów naukowych w Królestwie Polskiém. Nareszcie wydał: «Naukę poezyi, zawierającą teoryę poezyi ułożoną przez H. Cegielskiego, z dobranemi przykładami» (Warszawa 1851).

O «Piśmiennictwie Polskiém» *W. A. Maciejowskiego* mówiliśmy we wstępie do niniejszego dzieła (zob. T. I. str. 13—15).

O «Historyi literatury polskiéj potocznym sposobem opowiedzianéj» przez *Juliana Bartoszewicza*, dostateczne daliśmy wyobrażenie we wstępie do niniejszego dzieła, jako też licznemi przytoczeniami oraz zbijaniem niektórych zdań znakomitego autora. Pomijając poglądy w wielu razach zbyt jednostronne i wcale nie beznamiętne, pomijając bezład i niewymierność w wykładzie, niedostatek artyzmu w przedstawieniu, a nawet poczucia artystycznego w wielu ocenieniach krytycznych, rażące wreszcie zaniedbanie pod względem języka i stylu,— pomijając to wszystko, nie wahamy się przyznać dziełu Bartoszewicza niepospolitéj wartości, gdyż oparte jest na gruntownéj znajomości dziejów krajowych, natchnione myślą zacną i nacechowane szczerością nieposzlakowaną wiary i przekonania. Historya w książce Bartoszewicza stoi na pierwszym planie i pozostaje w nierozerwanym związku z literaturą do końca. Myśli swoje w tym względzie uzasadnia autor w kilku prostych a pięknych słowach przemówienia wstępnego do swych uczennic: «Literatura u nas ma wielki związek z historyą, większy jak gdzieindziéj, a nie jeden mąż, co znakomicie się odznaczył w radzie i w boju, imał późniéj za pióro. A potém wiecie jak to u nas dawniéj bywało, wszystko zarówno zajmowało wszystkich. Po za jednym urzędowym sejmem, złożonym z posłów i senatorów, radził jeszcze sejm drugi i poważniejszy, sejm pisarzy polskich, była to opinija narodowa. Mówią niektórzy teraz, że sztuka sama sobie wystarczy i że literatura iść może jak misterstwo, nawet w oderwaniu się od narodu. Otoż u nas nigdy takiéj teoryi nie było. W Polsce literatura wiecznie była sprawą żywota. Każda myśl co nurtowała społeczeństwem, rozbieraną była w literaturze; każdy co czuł gorące serce w piersiach, a mógł co na to poradzić głową, pisał i drukował jak umiał. Ztąd życie nasze niezmiernie wrażliwe i rozrzucone. Literaturą właśnie wyrabiała się

ta wielka ogółu opinija, która tyle miała znaczenia, bo oświecała i przygotowywała ludzi do publicznego zawodu. Dziejów literatury polskiéj nie uważano dotąd w związku z samą historyą narodu, a widzicie kochane dzieci moje, jak wielki tutaj związek pomiędzy jednym a drugim objawem życia. Rozerwano naukę na dwie połowy, a nauka jest jedna».

Bartoszewicz usunął niemal zupełnie nauki ścisłe z widoków swoich; chciał usunąć podobnież wszystko co stanowi tętna chwili obecnéj, co dzisiaj zajmuje nas i roznamiętnia: stronniczę teorye, polemiczne niesnaski i t. p. We wstępnéj części dzieła, którą nazwał «Przygotowania», mówi: Są historycy, którzy mają uwagę na postęp i na wsteczność. Dwa więc zwroty wynaleźli, połowę literatury odrzucają jako niepotrzebną i szkodliwą, w drugiéj zaś połowie, którą przyjmują, szukają pojęć nie spółczesnych dawnym wiekom i ludziom, nie czasowych, ale dzisiejszych, postępowych, i oczywiście znaleźć ich nie mogą, chociaż nakręcają wszystko do ulubionych sobie przywidzeń. Ztąd jeden np. gniewa się na całą literaturę historyczną i poniewiera nią że mówi wciąż o szlachcie, o przywileju (Dembowski); drugi za szczyt, za koronę literatury uważa dzieła matematyczne, lekarskie i t. d., bo li tylko materyalizm jest realnością (Szulc) i t. d.... Szkic nasz dziejów literatury najmniéj zajmuje się naukami praktycznemi, goniąc za tém jedynie, co razem stanowi piękno, dobro i prawdę».

Nie wszystkie jednak idealne sfery twórczości umysłowéj Bartoszewicz traktuje równie łaskawie. Zawsze we względach jego przeważa historya i nauki jéj pomocnicze. Co do poezyi, zdaje się że tylko strona jéj religijna i obywatelska miała dostęp do jego uczucia; na inne pieśni był głuchy. Lekceważył także filozofiję, a pod względem wymowy, gruby popełnił błąd, który mu słusznie wytyka Mecherzyński, zarzucając, że «z literatury czasów Zygmuntowskich wyrzucił całkiem wymowę, która właśnie stanowi najżywotniejszą i najświetniéj rozwiniętą część literatury. Inaczéj nawet być nie mogło. Była (mówi) wymowa, ale mówców nie było. Wymowę w Polsce znajduje autor dopiero w wieku XVII, epoce jezuickich pedantów i żaków». O ile zaś udało się Bartoszewiczowi uniknąć w sądach o pisarzach i dziełach stronności i «ulubionych przywidzeń», wiemy co o tém myśleć. Dzieło jego na każdéj niemal karcie uderza cechą polemiczną.

Bartoszewicz dzieli historyę literatury polskiéj na 6 okresów.

Okres I-szy *Piastowski*, czyli okres *kronik łacińskich*, ciągnący się od pierwszego brzasku literackiéj jutrzenki, aż po r. 1386, to jest po rok połączenia się Polski z Litwą.

Okres 2-gi *Jagielloński*, który nazywa okresem *Długosza* i który ciągnie się aż do zawiązania się literatury czysto polskiéj za Zygmunta Starego. Okresu tego nie zamyka autor żadną liczbą; nie idzie więc okres ten do r. 1500, jak u Wiszniewskiego, ani do 1506, jak u Bentkowskiego, ale w ogóle aż do Reja z Nagłowic i do Kochanowskiego. Nie panowanie tu winno (mówi Bartoszewicz), ale ludzie, że stary okres się zamyka, a nowy się od nich rozpoczyna.

Okres 3-ci *Złotego wieku, Zygmuntowski*, który nazywa téż okresem *Reja z Nagłowic* i *Kochanowskiego*, bo od nich się ciągnie, to jest od zawiązania się literatury czysto polskiéj, aż do upadku smaku, za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów. I tutaj nie kładzie żadnéj liczby za kres stanowczy, bo zepsucie smaku nie nastało skutkiem założenia szkoły jezuickiéj ani wojen kozackich. Początek swój wzięło jeszcze w poprzedniéj epoce przez napuszoność maniery i stylu, jakiéj i ci i owi niechcący dali przykład, więc tutaj właściwie zwrotu tego dośledza wprzód, a potém ukazuje już i całą literaturę zwichniętą i upadającą coraz więcéj przez upadek światła w narodzie.

Okres 4-ty *panegiryczny, makaroniczny*, ciągnie się aż do Stanisława Konarskiego. «Liczbą także go nie zamykamy, powiada autor, lubo właściwie mówiąc, możnaby znaleźć datę daleko stosowniejszą do zamknięcia téj epoki nad rok 1750 i 1773, to jest rok wstąpienia na tron Stanisława Augusta 1764. Na charakter tego okresu głównie składały się panegiryki, lubo są i tutaj pisarze podniośiejszego ducha, wyższéj wartości, jak np. Pasek i Wacław Potocki. Nazwalibyśmy ten okres okresem Paska, gdyby Pasek więcéj pisał, i gdyby wpływ jaki wywarł na literaturę; ale dzieło jego nie miało pretensyi, chociaż może jest najcelniejsze ze wszystkich w tym czasie i z przypadku było napisane, nie jako dzieło, ale jako proste notaty. Błędnie zaś okres ten nazywać *jezuickim*» (dodaje autor).

Okres 5-ty *Stanisławowski*, nazwany tak od Stanisława Augusta, nie zaś od Konarskiego, bo jeżeli Konarski był pierwszym pisarzem, co się otrząsł z przesądów, dopiero literatura świetnie za króla Stanisława zajaśniała i król ten wiele na nią wpływał. Owszem, o Stanisławie Auguście powiedzieć mo-

żna, że to był król-literat; jego jednego albowiem stanowisko w literaturze i wpływ na pisarzy da się określić, gdy, dawniéj zawsze na postęp jéj lub upadek nie królowie, ale pisarze wpływali. Okres ten ciągnie się od połowy panowania Augusta III, a właściwiéj od r. 1764 aż do epoki Mickiewicza: bo lubo Stanisław August przestał żyć w połowie tego czasu, ale popęd przez niego dany rozwijał daléj literaturę w tym samym kierunku i późniéj przez lat kilkanaście; wszyscy nawet pisarze, co w początkach XIX wieku działali, wyszli ze szkoły, z tradycyj literackich Stanisława Augusta, jeżeli już nawet sami nie należeli do Stanisławowskich czasów.

Okres 6-sty *Mickiewicza* ciągnie się od r. 1821 mniéj więcéj aż do dziś dnia. Z początku wre w nim walka wyobrażeń i następuje rozwój wspaniały narodowéj poezyi, a potém już wszechstronny rozwój literatury we wszelkich kierunkach. Dopiero dzisiaj, tak samo jak i za czasów jagiellońskich, mamy literaturę». Temi słowami zamyka autor swój podział.

Podział historyi literatury podany przez Bartoszewicza, przyjętym został i w naszém dziele, z tą drobną odmianą, że z dwóch pierwszych okresów Bartoszewicza zrobiliśmy jeden.

Władysław Nehring, professor uniwersytetu we Wrocławiu, urodził się w m. Klecku w W. Ks. Poznańskiem r. 1830. Nauki gimnazyalne pobierał w Poznaniu, uniwersyteckie we Wrocławiu, gdzie się poświęcał historyi oraz filologii, i w r. 1856, po napisaniu rozprawy inauguracyjnéj p. t. «De polonicarum rerum saeculi XVI scriptoribus. Pars I. De Reinholdi Heidensteinii scriptis historicis» (Poznań 1857), stopień doktorą filozofii otrzymał. Rozprawę tę późniéj przerobił na osobną, wielce szacowną monografiję w języku polskim: *O życiu i pismach Reinholda Heidensteina* i wydał jako część I zbioru noszącego tytuł: *O historykach polskich XVI wieku* (t. 1860. Drugie wydanie téj części wyszło w r. 1862). Następne dwie części zawierają również cenne monografije: *O życiu i pismach Joachima Bielskiego*, oraz *O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego*. Od r. 1857 był Nehring professorem gimnazyum w Trzemesznie, a następnie mianowany został nauczycielem historyi przy Gimnazyum Św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, zkąd powołany w r. 1868 na professora języków słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim, podziśdzień chlubnie pełni te obowiązki.

W szeregu innych prac Nehring ułożył *Kurs literatury polskiéj dla użytku szkół* (Poznań 1866). Miała to przeto być

książka podręczna dla szkół i do prywatnego użytku. Z tego powodu autor ograniczał się w wyliczaniu autorów mniéj sławnych, dzieł mniéj głośnych i wydań, unikając błędu powszechnie popełnianego, t. j. zbytecznéj bibliografii. Na poezyę polską miał przedewszystkiém baczne oko; starał się także uwzględniać kształcenie się języka polskiego z rozmaitych czasów aż do epoki Stanisławowskiéj. Rażącą niewymierność części (pierwszym pięciu epokom autor poświęca zaledwie 98 stronnic, w téj liczbie 22 epoce Zygmuntowskiéj, epoka zaś Mickiewicza mieści się na 233 stronicach), autor usprawiedliwia następnemi słowy: «Piśmiennictwo polskie rozpoczęło się dopiero w epoce Reja i Kochanowskiego, a rozkwit poezyi przypada dopiéro na epokę Mickiewicza; ztąd sądziliśmy, że wypadało epokę ostatnią obszerniéj wyłożyć, a że w téj epoce górują po nad innymi poetami Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, dla tego na życiorysy tych trzech poetów położyliśmy główny przycisk, jako na trzy podstawy, na których poezya polska nowsza spoczywa. Około tych trzech mistrzów myśli i słowa polskiego grupują się większe i mniejsze talenta, tworzą się szkoły, naśladowania lub nowe kierunki. W tym sposobie staraliśmy się dać obraz dążeń i zalet najnowszéj poezyi naszéj. Na literaturę łacińską pierwszych 4 epok zwracałem tyle tylko uwagi, ile uważałem za niezbędne do ogólnego scharakteryzowania stanu nauk i piśmiennictwa krajowego; imion i dzieł sławnych w literaturze polsko-łacińskiéj, jak Długosza, Kromera, Sarbiewskiego i t. p. pomijać mi się nie godziło; owszem uważałem sobie za powinność poświęcić im obszerniejszą wzmiankę».

Okresy czyli epoki, na które Nehring dzieli historyę literatury polskiéj, są następujące:

Epoka I. *Piastowska* od przyjęcia chrześcijaństwa aż do założenia akademii krakowskiéj r. 1364.

Epoka II. *Jagiellońska* od r. 1364 aż do wystąpienia Reja z Nagłowic i Jana Kochanowskiego.

Epoka III. *Zygmuntowska* albo *okres złotego wieku* obejmuje część panowania Zygmunta I., panowanie Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III.

Epoka IV. *scholastyczno-makaroniczno-panegiryczna*, odznaczająca się zepsutym smakiem w piśmiennictwie i upadkiem nauk, idzie aż do wystąpienia ks. Konarskiego pijara, reformatora szkół r. 1750.

Epoka V. *Stanisławowska* obejmuje połowę panowania Augusta III, panowanie króla Poniatowskiego i przeciąga się aż do r. 1822, w którym pierwsze poezye Mickiewicza drukowane były.

Epoka VI. *Mickiewicza* ciągnie się od r. 1822 aż do naszych czasów.

Dzieło Nehringa nie odznacza się ani samodzielnością poglądów, ani starannością niepospolitą układu. Sądy autora o płodach literatury polskiéj są po największéj części ogólnikowe i powierzchowne. Jeden albo dwa przymiotniki zastępują u niego najczęściéj ocenienie krytyczne utworów. To tylko przemawia na jego zaletę, że autor znał to o czém pisał, nie robi przeto żadnych pomyłek krzyczących. Na największe atoli uznanie zasługują dołączone do «Wzorów języka polskiego» króciutkie wzmianki o pisowni najdawniejszych zabytków naszych, oraz obszerniejsze «Uwagi o ortografii polskiéj XVI wieku». Rzecz dziwna, że autor, filolog z powołania i znakomicie obeznany z literaturą złotego wieku, styl ma raczéj niemiecki niż polski, a sposób łączenia zdań w jeden okres, tudzież interpunkcyę, rażąco niepoprawne.

Z innych prac Nehringa najważniejszą jest: *Iter florianense. O psałterzu Floryańskim, łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziale* (Poznań 1871). Piękne to studyum zużytkowaliśmy na właściwém miejscu, mówiąc o tak zwanym «Psałterzu Małgorzaty» (zob. T. I. str. 44—48). Nehringowi należy się także zasługa uzupełnienia i nowego wydania «Nauki poezyi» H. Cegielskiego (Poznań 1869).

L. T. Rycharski wydał dzieło p. t. *Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie* (Kraków 1868, 2 tomy). Jest to kompilacya nie zalecająca się ani treściwością, ani porządkiem w układzie, ani umiejętnym wyborem części składowych. Autor przeważnie korzystał z kursu wykładowego literatury polskiéj professora K. Mecherzyńskiego, który to kurs widocznie miał w rękopiśmie, gdyż w wydanéj o kilka lat późniéj książce Mecherzyńskiego, stanowiącéj jakby konspekt owego wykładu, wszystko niemal jest powtórzeniem dosłównem tego, co na rozmaitych kartach zawiera dzieło Rycharskiego. Wypisywał także Rycharski wiele z «Historyi literatury polskiéj» J. Bartoszewicza, z «Pamiętnika do literatury polskiéj XIX wieku» W. Pola i kilku innych podręczników. Najwięcéj mu się podobały ustępy kwieciste i deklamacyjne, które zszywał nader niezręcznie, pomijając rzeczy najistotniejsze i nie umie-

jąc nadać cechy jednolitości kompilacyi swojéj, w któréj tytuł jedynie jest niezaprzeczoną własnością autora.

Felicya Wasilewska, przełożona jednego z celniejszych zakładów wychowawczych żeńskich we Lwowie, wydała *Historyę literatury polskiéj* (Lwów 1870), dzieło przeznaczone dla kobiet i odznaczające się jasnym i treściwym wykładem, dobrém zestawieniem szczegółów i umiejętnym wyborem wyjątków z dzieł znakomitszych pisarzy. Wielka szkoda, że dzieło to pozostało nieukończoném; autorka doprowadziła je tylko do XVII wieku. Osobno wyszedł także jéj odczyt *o Kl. Hoffmanowéj* (Lwów 1871).

O bezładnéj kompilacyi *Leona Rogalskiego*, noszącéj tytuł: *Historya literatury polskiéj* (Warszawa 1871, 2 tomy), wspominaliśmy na innem miejscu (zob. T. I. str, 17).

Adam Kuliczkowski, nauczyciel gimnazyum we Lwowie, oprócz rozmaitych artykułów umieszczanych w czasopismach tamtejszych, wydał: *Zarys dziejów literatury polskiéj na podstawie badań najnowszych pracowników* (Lwów 1872). Praca ta, jako książka podręczna, elementarna, niezaprzeczenie należy do najlepszych i najprzystępniejszych. Układ jéj prosty, naturalny, ułatwia zachowanie w pamięci główniejszych objawów umysłowego życia narodu; charakterystyka epok i sąd o główniejszych utworach naszych odpowiada prawdzie historycznéj i estetycznym pojęciom. Dany na wstępie pogląd o stanie oświaty w całéj Słowiańszczyznie, która w owych czasach miała daleko więcéj cech wspólnych, tak społecznych jak religijnych, niż dzisiaj, jest szczęśliwym pomysłem. To co autor powiedział o runach, o Sądzie Libuszy, Rękopisie Królodworskim i o Słowie o pułku Igora, zupełnie dla młodzieży wystarcza i najwłaściwiéj wprowadza ją w indywidualne dzieje umysłowości polskiéj. Zarzuty czynione autorowi co do podziału epok, a mianowicie, co do nazwy ostatniéj, że jest sama tylko wyłącznie narodową, jakkolwiek słuszne, są podrzędnéj natury. Do największych zalet autora policzyć należy zachowanie miary w traktowaniu przedmiotu; nie poświęca on jednéj epoce za wiele, drugiéj za mało czasu i miejsca; toż samo widzimy w ocenieniu autorów i ich prac. Namiętnym a niebacznym krytykom swoim, którzy zarzucali mu przywłaszczycielstwo i wcale niestosownie zasłaniali się powagą prof. A. Małeckiego, autor odpowiedział wybornie w broszurze p. t. *Stosunek Zarysu dziejów literatury do badań i pomysłów Małeckiego* (Lwów 1875). Odpowiedź ta jest wcale interesującym mate-

ryałem do wyjaśnienia stanowiska Małeckiego na katedrze literatury, Kuliczkowski bowiem podaje dość dokładne streszczenie lekcyj jego w ciągu czteroletniego wykładu, od października 1862 r. do listopada 1866 r.

Karol Mecherzyński, jeden z najwyżéj zasłużonych badaczy literatury ojczystéj, urodził się w Krakowie r. 1804. Nauki początkowe pobierał w szkołach gimnazyalnych, wyższe w Akademii Krakowskiéj, w któréj otrzymał stopień doktora, napisawszy rozprawę p. t. *De philosophiae in poesi primordiis* (Kraków 1825). Poświęciwszy się zawodowi naukowemu, obrał sobie za przedmiot główny filologiję, historyę i literaturę. Powołany na professora języka polskiego i łacińskiego do liceum najprzód św. Barbary, a potém św. Anny, nauczał w niém aż do r. 1850. Obrany członkiem Towarzystwa Naukowego w Krakowie r. 1830, w lat kilka późniéj zasiadał w jego komitecie. Nakoniec w r. 1850 powołany do wykładu historyi literatury polskiéj w Uniwersytecie Jagiellońskim, piastował tę posadę przez lat 16. W r. 1867 podał się do dymissyi, a otrzymawszy ją, objął zarząd nad biblioteką uniwersytecką w Krakowie. Od r. 1873 jest członkiem Akademii Umiejętności tamże.

Liczne prace, któremi Mecherzyński wzbogacił piśmiennictwo polskie, postawiły go w rzędzie znakomitszych i wielce użytecznych pisarzy. Wiele przedmiotów nietkniętych przed nim poruszył i opracował gruntownie, odznaczając się sumiennością, wybornem zgłębieniem rzeczy, pięknym językiem i oczytaniem obszernem. Najznakomitszém, prawdziwie pomnikowém dziełem Mecherzyńskiego jest *Historya wymowy w Polsce* (Kraków 1856—59, 3 tomy). Nieodżałowana szkoda, że autor przerwał tę pracę w najważniejszéj chwili, nie dając nam obrazu wymowy z czasów Stanisławowskich i epoki późniejszéj, które miały stanowić przedmiot tomu IV-go i V-go. Na wstępie każdéj epoki znajdujemy tu obszerny pogląd na sprawy polityczne, na stan stosunków wewnętrznych, na stan oświaty i na to wszystko, co w życiu publiczném na wymowę wpływ wywierało; w pojedyńczych epokach osobno przedstawia autor rozwój wymowy politycznéj, sądowéj i religijnéj; do tych trzech działów głównych dodaje jeszcze wymowę przygodną. W podziałach na epoki i w charakterystyce ich odstępuje od zwykłego zapatrywania się, zwłaszcza epokę złotą czyli Zygmuntowską przecięga o wiele lat daléj, a epoce tak zwanéj *Jezuickiéj* wiele niesławy umniejsza, usiłując wykazać że nie było w niéj takiéj ciemnoty i takiego upadku literatury, o ja-

kich zwykle wspominają. Utrzymuje on, że głębsze studya dorzuciłyby więcéj zasobów, któreby nam ten cały okres w prawdziwych zarysach odsłoniły i wyjaśniły to, co dla nas dzisiaj jeszcze jest ukryte. Twierdzenie to Mecherzyńskiego zasługuje na uwagę tém bardziéj, że on jeden tylko ze wszystkich badaczów historycznych, pisząc dzieje wymowy z XVII wieku, najlepiéj zgłębił i przestudyował epokę jezuicką, poprzednik bowiem jego Wiszniewski tylko do tych czasów dotarł, i jak sam mówił, nie chciał rozpatrywać się w literaturze panegirycznéj, napełnionéj wierszami a czczéj treścią. Dzieło Mecherzyńskiego, o którém mowa, chociaż w historyi literatury polskiéj jednę tylko gałęź rozbiera, lecz właśnie dla tego że to czyni gruntownie i w sposób wyczerpujący, policzone być winno do najlepszych dzieł historyczno-literackich; piękność stylu zaś, świeżość, a często świetność myśli, wykład przyjemny i daleki od pedantyzmu, nadają mu znamię niepospolitéj wartości artystycznéj. Jest ono owocem długich i sumiennych badań, opartych na wielu uczonych rozprawach, które autor od r. 1829 ogłaszał. Tom II-gi «Historyi wymowy w Polsce» wydał autor późniéj osobno, zmieniwszy tytuł, p. n. *Historya wymowy kaznodziejskiéj w Polsce, obejmująca wiadomość o najcelniejszych mówcach kościoła polskiego w czasach Zygmuntowskich* (Kraków 1864).

W r. 1873 ukazała się *Historya literatury polskiéj dla młodzieży* opowiedziana w krótkości przez Dra Karola Mecherzyńskiego (Kraków). Jest to skrócenie dzieła obszerniejszego, dawniéj napisanego, które pożar Krakowa z wielu innemi pracami autora pochłonął. O książce téj mówiliśmy gdzieindziéj (zob. T. I. str. 17—18). Za dopełnienie jéj uważać należy dzieło p. t. «Przykłady i wzory z najcelniejszych poetów i prozaików polskich, zebrane i zastosowane do Historyi literatury polskiéj, opowiedzianéj w krótkości dla młodzieży» (Kraków 1874).

Z innych prac Mecherzyńskiego w zakresie literatury zasługują na wymienienie: *Świadectwa uczonych krajowych i postronnych o kwitnącym stanie nauk w Polsce w wiekach dawniejszych.* Rzecz czytana przy obchodzie rocznicy założenia Akademii Krakowskiéj na posiedzeniu publiczném Tow. Nauk. Krak. (Kraków 1828).— *Historya języka łacińskiego w Polsce* (t. 1833). Autor mówi tu najwięcéj o gramatykach i podaje chronologiczny spis autorów łacińskich w Polsce wydanych. — *Historya języka niemieckiego w Polsce* (t. 1844),

przełożone na niemieckie. — *O duchu i dążności literatury polskiéj wieku XVI* (t. 1850).— *O wymowie politycznéj w Polsce* (t. 1853). — *O poetach czasów Stanisława Augusta.— Przegląd literatury ludów wschodnich, poezyi greckiéj, średniowiecznéj, polskiéj XVI i XIX wieku.* Odczyty publiczne (t. 1851).— *O reformie Akademii Krakowskiéj, zaprowadzonéj w r. 1780 przez H. Kołłątaja.* Rzecz historyczna, z archiwalnych źródeł zebrana i na uczczenie 500-letniéj rocznicy wydana (Kraków 1864).— *Stylistyka czyli Nauka obejmująca prawidła dobrego pisania* (t. 1870). — *Wypisy polskie dla szkół żeńskich z najcelniejszych pisarzy krajowych zebrane* (t. 1872). Oprócz tego napisał wiele rozpraw umieszczonych w «Rocznikach Tow. Nauk. Krakowskiego», w «Kwartalniku Naukowym», w «Tygodniku Literackim» poznańskim i innych czasopismach. Pomiędzy innemi zasługują szczególniéj na uwagę: «Filozoficzne pojęcie historyi literatury polskiéj» (w *Kwart. Nauk.* T. I.); «O poezyach satyrycznych Fabiana Klonowicza» (w *Rocz. Tow. Nauk. Krak.*): «O poezyach Hieronima Morsztyna, zachowanych w rękopiśmie i dotąd niewydanych» (w *Bibl. Warsz.* na r. 1859); «O pismach Kazimierza Brodzińskiego» (t.); «O poemacie *Wojna Chocimska* wydanym pod imieniem Lipskiego» (t.); «O Szkole Panny Maryi w Krakowie, kolebce uniwersytetu» (t. 1864); «Wiadomość o *Wetach Parnaskich* Wacława Potockiego, w bezimiennym rękopiśmie znalezionym w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego» (w osobnéj broszurze, Kraków 1868); «O poezyach polskich i łacińskich Andrzeja Trzycieskiego» (w *Ateneum* z 1876 r.)— i t. d. W zakresie historyi krajowéj napisał: *O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa* (Kraków 1845); *O rządzie Radzieckim; O mieszczanach krakowskich* i t. d. Nadto staraniem swojém i nakładem wydał po raz pierwszy Poezye J. P. Woronicza, z rękopismów uzyskanych od autora; niemniéj własném staraniem, a nakładem biskupa Skórkowskiego, uskutecznił nowe wydanie Kazań Skargi (sejmowych, przygodnych i sakramentalnych); wreszcie dokonał w przeciągu lat sześciu (1859—1864) całkowitego przekładu Kroniki Długosza p. t. *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, które weszły w skład wydawnictwa p. n. «Jana Długosza kanonika Krakowskiego Dzieła wszystkie, wydane staraniem Aleksandra Przezdzieckiego» (Kraków 1867—70. Przekład Mecherzyńskiego mieści się w tomach II—VI Zbioru).

Monografij z pola literatury polskiéj jest bardzo znaczna

liczba; w nich albo pojedyńcze epoki albo pojedyńczych autorów dzieła znalazły gruntowne ocenienie. Najwięcéj takich rozpraw umieszczanych było po najrozmaitszych pismach zbiorowych i czasowych; wiele także napisanych było w najnowszych czasach po łacinie z okazyi promocyj doktorskich. Należą tu również dzieła mające za przedmiot historyę oświaty w Polsce. O wielu z tego zakresu pracownikach, jak o Łukaszu Gołębiowskim (*O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach; 1826*), Józefie Łukaszewiczu (*Historya szkół w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém od najdawniejszych czasów aż do r. 1794; 1849—1852*), Karolu Mecherzyńskim (*Historya wymowy w Polsce*), Michale Balińskim (*Pamiętniki o Janie Śniadeckim*), Antonim Małeckim (*Życie i pisma Słowackiego, 1866—67*), Felicyanie Faleńskim (*Treny Jana Kochanowskiego*), Władysławie Nehringu (*O historykach polskich XVI wieku*) i w. i. mówiliśmy wyżéj. Zasługują jeszcze na wymienienie:

Adryan Krzyżanowski urodził się we wsi Dębowie, w województwie augustowskiém, r. 1788. Po ukończeniu szkół, w siedmnastym roku życia wstąpił do Zgromadzenia Pijarów w Warszawie, gdzie słuchał gruntowniejszego wykładu nauk, sposobiąc się do stanu nauczycielskiego. Od r. 1806 był przez lat trzy nauczycielem matematyki na Żoliborzu w Warszawie, a w latach 1809—10 w gimnazyum rydzyńskiém w Wielkopolsce. Wystąpiwszy potém ze Zgromadzenia, jako niezwiązany zakonnemi ślubami, poświęcił się nauczycielstwu prywatnemu. Po złożeniu Izbie edukacyjnéj rozprawy: «O najdogodniejszym sposobie uczenia i napisania geometryi elementarnéj», został nauczycielem matematyki w szkole departamentowéj płockiéj. W r. 1817 wysłany został kosztem rządu do Paryża, gdzie bawił trzy lata poświęcając się naukom fizycznym i matematycznym. Po powrocie mianowany został pierwszym professorem w szkole wojewódzkiéj w Kielcach, a w r. 1821 zaszczycony od uniwersytetu warszawskiego stopniem doktora filozofii, otrzymał tamże katedrę mechaniki analitycznéj i algebry wyższéj. Był także członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych, oraz członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Po roku 1831 zaniechał matematyki, a oddał się wyłącznie badaniom dziejów ojczystych. Oprócz dzieł matematycznych (*Teorya liczebnych równań wszech stopni podług liczenia Newtona.* Warszawa 1816—*Geometrya analityczna*, t. 1822) tudzież licznych rozpraw drukowanych po pismach peryodycznych i

zbiorowych, wydał oddzielnie: «Rozprawę nad zadaniem, z czyjéj bardziéj winy, czy królów, czy narodu, Polska upadła?» (Kielce 1821. Rozprawa ta weszła w skład dzieła: *Dawna Polska*); *O życiu uczoném Stanisława Solskiego* (t. 1822); «O zabytkach mowy słowiańskiéj, pozostałych w nazwiskach rodzin i miejsc krajów, które niegdyś były ojczyzną Słowian» (t. 1823); «*Dawna Polska* ze stanowiska jéj udziału w dziejach postępującéj ludzkości, skreślona w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843» (t. 1844). Część II-gą tego dzieła stanowi: «Mikołaja Kopernika, założyciela dzisiejszéj astronomii, w 300 lat od jego skonu i objawienia jego układu wspomnienie jubileuszowe» (wydane także osobno, Warsz. 1844). Drugie wydanie *Dawnéj Polski* ogłosił Hipolit Skimborowicz z wizerunkiem i życiorysem autora (Warszawa 1857, 2 tomy). Dzieło to zawiera bardzo obszerne rozprawy o stanie oświaty w dawnéj Polsce, w których autor z pewną chlubą wykazywał na jak wysokim stopniu stały nauki w Polsce za czasów Zygmuntów, i z żalem a więcéj z goryczą przypisywał upadek téj szeroko rozkrzewionéj oświaty jezuitom. Więcéj tu mrzonek, niż prawdy historycznéj. Z drobniejszych prac ogłosił: «Kopernik w Walhalli» (Warsz. 1843); «Kalendarz historyczny na wszystkie dni odnoszone do lat ery chrześcijańskiéj» (t. 1843); «O kalendarzu żydowskim» (t. 1844); «O kalendarzu arabsko-tureckim» (t. 1845); «Dziejowość bojowych zapasów Chrześcijaństwa z potęgą turecką w XV i XVI w. (t. 1850); *Zarys dziejów Zakonu Maltańskiego w Polsce.* Początek tego dzieła drukowany był w «Album Warszawskiém» r. 1845; całość, według zapewnień autora, była gotową w rękopiśmie. — Umarł Krzyżanowski w Warszawie r. 1852.

Jan Popliński urodził się w Topoli pod Ostrowem w W. Ks. Poznańskiém, r. 1796, z rodziców w skromnéj zagrodzie wiejskiéj osiadłych, którzy wszelako pojmowali całą doniosłość wykształcenia wyższego. Początkowe nauki pobierał w szkołach kaliskich, wówczas pod dozorem ks. Przybylskiego zostających, a ukończywszy je chlubnie wstąpił do gimnazyum w Poznaniu (r. 1816), zkąd udał się na uniwersytet do Wrocławia, a potém do Berlina. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego i odbyciu rocznéj próby w Poznaniu, mianowany został professorem literatury polskiéj przy gimnazyum w Lesznie i przez lat 16 aż do śmierci zajmował tę posadę. Umarł w r. 1839. Popliński był jednym z pierwszych, który w Poznańskiém umysły z długiego uśpienia rozbudził, przez założenie wraz z księdzem Tycem i

księciem Sułkowskim wielce szacownego czasopisma illustrowanego p. t. «Przyjaciel Ludu» (od r. 1834), którego był początkowo redaktorem (Rok I—VII). Ułożył «*Wypisy polskie*, czyli wybór różnych wyimków prozą i poezyą, dla użytku młodzieży szkolnéj» (Leszno i Głogów 1834; drugie wydanie, Leszno i Gniezno 1841). Następnie wydał: «*Nowe wypisy*. Część II, zawierająca historyę prozy polskiéj z wyimkami (Leszno i Gniezno 1838). Jest to zbiór krótkich i zwięzłych wiadomości o najgłówniejszych prozaikach polskich oraz ich dziełach, wraz z przytoczonemi wypisami, tak iż one stanowią dobrze ułożony obraz rozwijania się języka polskiego. Książka ta nadzwyczaj pożyteczna, odznacza się gruntowną znajomością rzeczy i bardzo starannym wyborem wyimków. Oprócz tego wydał Popliński: «Wybór bajek polskich z rozprawą o Apologu, wraz z krótkiemi biografijami bajkopisów i objaśnieniem miejsc trudniejszych» (Leszno i Głogów 1830), tudzież «Słowo Boże z Starego Testamentu wybrane, podług tłómaczenia ks. Wujka» (Poznań 1840). Jest także jego niemiecka «Gramatyka polskiego języka, według Kopczyńskiego, Kassyusza, Bandtkiego i Mrozińskiego» (Leszno i Głogów 1824, 1830, 1837; Leszno i Gniezno 1840).

Maurycy Mochnacki urodził się w Galicyi, w obwodzie żółkiewskim we wsi Bojańcu, r. 1803. Odebrawszy jak najstaranniejszą edukacyę w domu rodzicielskim, przez 6 miesięcy tylko chodził do ostatniéj klassy liceum w Warszawie (1819—1820 r.), a następnie studyował prawo na uniwersytecie warszawskim (1820—23). Nie mogąc, jak sobie życzył zostać adwokatem, pracował w Ministeryum spraw wewnętrznych jako spółredaktor czasopisma przemysłowo-rolniczego «Izys Polska» (1826—1830). Przedtém jeszcze umieszczał artykuły w «Astrei» (1823 r.). Obok prac urzędowych, nie zaniedbywał studyów nad filozofią i literaturą. W 1825 r. wraz z Michałem Podczaszyńskim założył pismo naukowe «Dziennik Warszawski»; z Ksawerym Bronikowskim «Gazetę Polską», któréj był redaktorem od 1 grudnia 1827 do 1 grudnia 1829 r., a potém «Kuryera Polskiego», którego był spółpracownikiem do 1830. W następnym roku wyjechał do Francyi. Dotknięty chorobą piersiową przeniósł się w 1838 r. z Paryża do Auxerre, gdzie w grudniu tegoż roku życie zakończył. Bawiąc już za granicą, wydawał także kilka czasopismów polskich.

Niepospolitemi obdarzony zdolnościami, Mochnacki pierwszy, rzec można, torował nowe drogi odradzającéj się literaturze

polskiéj, pierwszy też dał u nas początek umiejętnéj krytyce, osadziwszy ją na podstawach filozoficznych. Wielkiéj wartości dziełem *O literaturze polskiéj w wieku XIX.* (Warszawa 1830. T. I.) przyczynił się on najskuteczniéj do ugruntowania nowszéj szkoły poetycznéj w Polsce. O poglądach autora dostatecznie rozszerzyliśmy się w tomie poprzednim, przy rozbiorze «Maryi» Malczeskiego, «Zamku Kaniowskiego» Seweryna Goszczyńskiego, tudzież «Grażyny», «Konrada Wallenroda» i «Dziadów» Mickiewicza. Estetyczne rozbiory Mochnackiego były prawdziwą szkołą dla téj całéj części narodu, która przeczuwając nowy kierunek literatury, chwytała skwapliwie każde słowo, zkądkolwiek ono padło, jeśli tylko utwierdzało ją w tém przekonaniu, że nadszedł czas wyzwolenia się z pęt klassycyzmu. Mochnacki swojemi rozbiorami rozpowszechnił pojęcia zdrowe estetyczne tak dalece, iż w końcu nawet ci, którzy nie mieli wyobrażenia o filozofii jako nauce, zdobyli już z samych rozpraw jego pewne elementarne pojęcia o zasadach sztuki i jéj warunkach. Pisma Mochnackiego zalecają się nadto językiem pełnym życia, jędrności i siły, przypominającym najznakomitszych pisarzów naszych z XVI wieku.

Zbiorową edycyę wszystkich *Dzieł Maurycego Mochnackiego* ogłosił J. Żupański w 5 tomach w Poznaniu r. 1863. Znajdują się tu w tomie I-m «Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila, pisane z Paryża, Metz i Avignon do rodziców swoich w Galicyi»; w tomie II i III: «Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831»; w tomie IV: «Pisma rozmaite, oddział porewolucyjny»; nareszcie w tomie V: «O literaturze polskiéj w wieku dziewiętnastym».

Aleksander Tyszyński urodził się r. 1811 w Petersburgu, gdzie wówczas rodzice jego przemieszkiwali, przybywszy z Rusi litewskiéj. Pierwsze lata dziecinne przepędził w majątku rodzinnym Miassota, w powiecie wileyskim. Nauki pobierał w szkole powiatowéj w Mołodecznie, a następnie w uniwersytecie wileńskim, gdzie uczęszczał przez lat trzy na kursa prawa i administracyi, a otrzymawszy stopień kandydata oddziału nauk moralno-politycznych, miał przyznane sobie premium pomiędzy uczniami oddziału. Nie ubiegając się za świetną przyszłością, w siedemnastym roku życia wrócił do ojcowskiéj zagrody, i tu oddał się studyom starożytnych tragików i Szekspira. Nie uchylał się i od prac w zawodzie obywatelskim i z wyboru szlachty mińskiéj był sędzią gubernijalnym do spraw granicznych.

Znakomite dzieło pani Stael o *Niemczech* dało mu myśl do napisania romansu: *Amerykanka w Polsce*, który wydał 1837 r. we dwóch tomach w Petersburgu. Dzieło to zwróciło na młodego pisarza uwagę tak ogółu jak i głębszych myślicieli, i było w swoim czasie wielce wpływowém. Autor w ramach powieści osadził rozprawy o dziejach literatury polskiéj. Niby to Amerykanka poszła za mąż za Polaka, przyjechała do nas poznać rodzinę męża, a że światła była kobieta, więc śledziła za postępem spółczesnéj literatury polskiéj i pisała o niéj uwagi swoje do Ameryki. Powieść Tyszyńskiego czytano więcéj dla owych rozpraw naukowych, niż dla intrygi, która także interesowała. Tyszyński mianowicie kładł nacisk na bogactwo wewnętrzne polskiego języka, na jego piękność i siłę, wreszcie na literaturę nową Mickiewiczowską. Podobał się wszystkim podział poetów naszych na szkoły, których Amerykanka pięknie kreśliła odcienia i rysy główne.

W r. 1838 Tyszyński przybył do Warszawy i został urzędnikiem w Komissyi Rząd. Spraw Wewn. Jednocześnie zasilał pracami swojemi «Przegląd Warszawski» i «Piśmiennictwo Krajowe», pisma wydawane przez H. Skimborowicza pomiędzy 1840 a 1842 r. Jeden z pierwszych założycieli «Biblioteki Warszawskiéj», od r. 1841 podpierał ją utworami poetyckiemi swojego pióra, a głównie dział krytyki zapełniał. Do najważniejszych prac jego, umieszczonych w tém piśmie, należą: *Początki filozofii krajowéj* i *Rys historyczny oświecenia Słowian* (wydany także osobno, Warsz. 1841). Jako myśliciel, stanął Tyszyński w szeregu pisarzy katolickich, których przedstawicielami byli Józef Gołuchowski, ks Hołowiński i Eleonora Ziemięcka. Artykuły krytyczne, umieszczane w tym czasie w «Bibliotece Warszawskiéj» i w innych pismach, zebrał i wydał osobno p. t. *Rozbiory i krytyki* (Petersburg 1854, 3 tomy). Rozbiory te postawiły autora w rzędzie najcelniejszych krytyków polskich. Ogłosił także zbiór powieści p. t. *Morena czyli powieści blade* (Warszawa 1842). Są tu w trzech powieściach nakreślone trzy obrazy moralne, ale bez wielkiego zajęcia i bez układu lepszego, tak że po części sprawiedliwie (jak mówi Nehring) nazwał je *blademi* powieściami. Widać w nich tylko chęć oryginalności, bo zresztą sam autor przyznaje, że nie są zgodne ze smakiem i wymaganiami publiczności.

W r. 1855 opuściwszy służbę rządową, wrócił Tyszyński do miejsc rodzinnych i tam aż do r. 1866 przemieszkiwał, w któ-

rym to roku objął katedrę literatury polskiéj w Szkole Głównéj Warszawskiéj, powołany z ustronia wiejskiego. Osiadłszy powtórnie w Warszawie, gdy po zwinięciu Szkoły Głównéj ustąpił z katedry, wydał dzieło w dwóch tomach p. t. *Pierwsze zasady krytyki powszechnéj* (Warszawa 1870), okazujące wielką naukę i głębokość poglądów niepospolitą.

W r. 1873 mianowany został Tyszyński członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Obecnie stale przemieszkuje w Miassocie, gnieździe ojcowskiém, wraz z rodziną swoją. Ostatniém dziełem, które ogłosił, są *Wizerunki Polskie. Zbiór szkiców literackich* (Warszawa 1875). Są to studya nad dawną i bieżącą literaturą polską. Niektóre z nich umieszczone były w rozmaitych pismach czasowych, inne zaś wchodziły w ramy historyi literatury polskiéj, wykładanéj przez Tyszyńskiego w Szkole Głównéj Warszawskiéj; jedne zaś i drugie stanowią ważny przyczynek do krytycznéj strony dziejów piśmiennictwa naszego. «Wizerunków» tych mamy tu dziewięć: *Wincenty Kadłubek, jako pisarz — Marcin Bielski, najdawniejszy prozaik polski — Wizerunek. Poemat z roku 1558 Mikołaja Reja — Szymonowicz i jego sielanki — Szymon Starowolski — Elżbieta Drużbacka — Komedya polska w wieku XVIII — Ludwik Kondratowicz — Wincenty Pol.* Autor podaje obszerne streszczenie dzieł, o których mówi, wraz z charakterystycznemi wyjątkami, dającemi poznać myśl zasadniczą i styl rozważanych utworów — chociaż niekiedy, unosząc się własnemi poglądami, przytacza wyimki niecharakteryzujące rozbieranego pisarza dostatecznie, gdy inne, niezgodne z przekonaniami swojemi, uwydatnia słabo. Za przykład może posłużyć streszczenie «Wizerunku» Reja, gdzie ustępy przeciwko kościołowi, jego sługom i obrządkom, cała w ogóle strona satyryczna tego utworu pozostawiona została w cieniu, chociaż sam krytyk przyznaje, że takie właśnie ustępy «pióro autora wyraźnie uwydatnić żądało. Do szkiców najlepiéj opracowanych należy przedewszystkiém rzecz o *Wincentym Kadłubku, jako pisarzu.* Autor wbrew Lelewelowi, a zgodnie z Bielowskim, Mułkowskim, Przezdzieckim i w ogóle ze wszystkimi najnowszymi krytykami historycznymi, stanowczo twierdzi, że Kronika Wincentego jest jego własném dziełem, nie zaś pracą złożoną z trzech ksiąg Mateusza i jednéj Wincentego. Wysoko przytém wynosi wartość literacką księgi Kadłubka. — Drugim szkicem zasługującym na głębszą uwagę jest artykuł o Starowolskim. Autor, podobnie jak Mecherzyński, odstępuje od dotychczaso-

wego poglądu na epokę makaroniczną, wykazując jéj strony dodatnie. Trzecim szkicem w «Wizerunkach polskich, zasługującym na baczniejszą uwagę, jest: *Komedya polska w XVIII wieku*. Od słabych, dziecinnych niemal prób Urszuli Radziwiłłowéj aż do znakomitego «Powrotu Posła», przesuwa się przed nami szereg postaci, z których najwydatniéj odznaczoną została postać Franciszka Zabłockiego, gdy Bohomolec, Bielawski, Krasicki, Trębecki, ks. Czartoryski, na dalszym pozostają planie. Z mniéj znanych poetów, których dzieła ukazały się bezpośrednio przed «Powrotem Posła», Tyszyński podnosi szczególniéj Komedye Drozdowskiego, a z późniejszych wspomina Bogusławskiego, Kossakowskiego biskupa inflanckiego i Marewicza. — Obszerne studyum nad *Ludwikiem Kondratowiczem* odznacza się szczegółowością w rozbiorze pism poety, tudzież filozoficznym na ogół ich poglądem. — Wszystkie inne szkice «Wizerunków» również zalecają się zgłębieniem przedmiotu i sumiennością w ocenianiu pisarzy.

Do rzędu monografij w zakresie historyi literatury polskiéj należą także rozliczne prace *Siemieńskiego*, ogłaszane już to oddzielnie, już w rozmaitych pismach peryodycznych i zbiorowych (najwięcéj w odcinku «Czasu»). Jako badacz literatury ojczystéj i krytyk znakomity, Siemieński niepospolite położył zasługi. Z mnogich prac jego na tém polu wymienimy tylko niektóre, jako to: *Pogadanki literackie* (Kraków 1855); *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848—1858* (Warszawa 1859, 2 tomy); *Obóz klassyków* (Kraków 1866); *Roztrząsania i poglądy literackie* (Poznań 1869); *Żywot K. Brodzińskiego* (Kraków 1851); *Adam Mickiewicz* (t. 1856); *Religijność i mistyka w życiu i pismach Adama Mickiewicza* (t. 1871); nareszcie wielkiéj wartości zbiór artykułów, noszący tytuł: *Portrety literackie* (Poznań 1865—1875, 4 tomy). Zbiór ten zawiera około trzydziestu studyów, a między niemi wspomnienia o życiu i rozprawy nad dziełami wszystkich niemal najznakomitszych naszych poetów, oraz kilku dziejopisów i powieściopisarzy. Autor nie wiąże się tu ani epoką ani symetryą rozpraw: od Reja przechodzi do Węgierskiego, od tego do Mickiewicza, potém znów do Koźmiana, a po Koźmianie do Krasińskiego; Mickiewiczowi poświęca kilkanaście kartek, tyleż prawie Krasińskiemu, o Morawskim zaś cały tom zapisuje. Pisze albowiem o tém, co może zbogacić wiedzę nowemi szczegółami i poglądami, i pisze tylko tyle, ile ma do napisania rzeczy istotnie pożytecznych. Ostatni tom «Portretów» obej-

muje studya nad Aniołem Szlązakiem *), Antonim Malczeskim, Pawłem Woroniczem i Wacławem Rzewuskim, łącząc (jak mówi sprawozdawca «Kroniki Rodzinnéj») pod jedną okładką: mistyka, poetę rozpaczy, wieszcza biblijnego i awanturnika. Studyum o Antonim Malczeskim traktuje przedzgonną chwilę jego pobytu w Warszawie i wykazuje związek życia poety z osnową jego poematu. Studyum nad autorem «Sybilli», ks. Janem Pawłem Woroniczem, mniéj obfituje w nowe szczegóły i postrzeżenia. Autor pomija jego żywot domowy i publiczny; zajmuje się tylko pismami znakomitego mówcy kościelnego i poety wysokiego nastroju, zapożyczonego od proroków Starego Testamentu, a i w tym punkcie roztrząsa je tylko ze względu na myśl przewodnią, znaną powszechności polskiéj. Wykazanie konsekwencyi téj myśli od wstąpienia kapłana-poety do zakonu jezuitów aż do zgonu na arcybiskupstwie warszawskiém, stanowi najważniejszą zaletę rzeczonéj rozprawy.— Natomiast niezmiernie jest bogata w całkiem nowe szczegóły i wnioski rozprawa o Wacławie Rzewuskim emirze, o któréj dosyć szczegółowo mówiliśmy wyżéj, w dziale monografij historycznych (ob. str. 608). Ostatnią z prac Siemieńskiego na tém polu jest rozprawa *O Aleksandrze Fredrze i jego twórczości*, umieszczona w «Kronice Rodzinnéj» za r. 1876.

W ogóle, wszystkie prace Siemieńskiego zaleca prześliczny język i świetność formy, przy powierzchownem często traktowaniu przedmiotu. Jednostronność ultramontańsko-arystokra-

*) *Anioł Szlązak* (Angelus Silesius vel Szeffler), piszący po łacinie i po niemiecku, słynny w wieku XVII na całą Europę jako poeta mistyczny i kontrowersista, w późniejszych czasach zapomniany, znany jest dziś powszechniéj z imienia między czytelnikami polskimi jedynie dzięki Mickiewiczowi, który pewną cząstkę jego zdań moralnych przełożył i pospołu z innemi ogłosił (*Zdania i Uwagi, z dzieł Jakuba Boehma, Anioła Szlązaka i Saint-Martina zebrane*). Siemieński zdołał zaopatrzyć się w dokumenta niewątpliwéj autentyczności, świadczące, iż ten poeta, po którym ani jednego wiersza polskiego nie pozostało, był więcéj niż synem prowincyi niegdyś polskiéj, któréj imieniem nazwano go „Szlązak", bo był synem Krakowianina osiadłego na Szlązku. Otoczenie niemieckie wydarło ten piękny talent Polsce i jej piśmiennictwu, w którémby jaśniał wśród poświaty wieczornéj kończącego się okresu Zygmuntowskiego. Znaczną liczbę pięknych i głębokich zdań jego moralnych podał Siemieński w ślicznym jak zawsze przekładzie rymowanym. Artykuł o Aniole Szlązaku stanowi podobno część obszerniejszego dzieła, które wkrótce ma się ukazać we Lwowie p. t. „Poezye mistycznéj miłości", a którego inny ustęp, „Mistyczne poezye Św. Jana od Krzyża (San Juan de la Cruz)", drukował „Przegląd Polski" w r. 1872.

tycznych tendencyj, w ostatnich mianowicie pracach jego, razi czytelnika pojęciami wstecznemi.

August Bielowski, oprócz pomniejszych prac mających styczność z historyą literatury polskiéj a rozrzuconych po rozmaitych czasopismach, wydał obszerną rozprawę o *Szymonowiczu* (Lwów 1875), obejmującą wiele szczegółów nowych, opartych na nieznanych dotąd źródłach.

Józef Przyborowski urodził się w Gałęzowie pod Wrześnią w W. Ks. Poznańskiem, r. 1823. Po ukończeniu nauk w Trzemesznie, a potém w uniwersytecie wrocławskim, był najprzód nauczycielem przy gimnazyum w pierwszém z miast wymienionych (1853—54), a następnie przy gimnazyum Św. M. Magd. w Poznaniu, gdzie zarazem pełnił obowiązki archiwisty akt dawnych. Zostając przy tak bogatém źródle, obok poprzednich literackich i filologicznych prac, których nie zarzucił, rozpoczął studya nad przeszłością krajową, we wszystkich niemal zakresach. Prawodawstwo, rzecz menniczna, dzieje literatury, charakterystyka osób, wszystko to zajmowało Przyborowskiego. Wezwany w r. 1863 do Warszawy na bibliotekarza Biblioteki Głównéj i mianowany lektorem języka polskiego przy ówczesnéj Szkole Głównéj, pełnił te obowiązki aż do przemianowania rzeczonéj szkoły na uniwersytet r. 1869. Następnie został lektorem języka niemieckiego w uniwersytecie warszawskim, a obok tego jest bibliotekarzem księgozbioru Zamojskich.

Ze wszystkich prac Przyborowskiego najcenniejszą jest obszerna *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego* (Poznań 1857). Jest to dzieło wzorowe pod względem staranności i zupełnego wyczerpania rzeczy. Nadto godne są wymienienia: *Wiadomość historyczna o Krwawym Djable* (w «Piśmie zbiorowém Wileńskiém» r. 1859) — *Znaczenie wsteczy w sądownictwie polskiém za panowania Władysława Jagiełły* (w «Bibliotece Warszawskiéj» na r. 1860) — *Rodzina poety Kacpra Miaskowskiego* (w «Tygodniku Poznańskim» na r. 1863) — *Życie domowe Stanisława Chwalczewskiego* (w «Indeksie Szkoły Głównéj Warszawskiéj» na r. 1864). W rękopiśmie ma przygotowaną rozprawę *O znaczeniu Opola w średnich wiekach w dawnéj Polsce*, którą to pracę obrał sobie za przedmiot prelekcyi wstępnéj, mianéj w Warszawie r. 1865. Oprócz tego rozprawy treści archeologicznéj umieszczał w dziele zbiorowém «Wiadomości Archeologiczne» (Warszawa 1873—74, 2 zeszyty).

O pracowitéj monografii *Zygmunta Węclewskiego* p. t. *O poezyach Andrzeja Krzyckiego* (w «Pam. Akad. Umiejętności w Krakowie» na r. 1874), mówiliśmy wyżéj (ob. str. 151—152).

O licznych studyach literackich *Adama Bełcikowskiego* wspominaliśmy na innem miejscu (ob. str. 121). Najlepszém z nich jest o *Kazimierzu Brodzińskim*, chociaż nie wolne od błędów, które dosadnie wytknął autorowi K. Wł. Wójcicki w 534 N-rze «Kłosów». Bełcikowski z lekka tylko dotknął szczegółów życia poety, lubo gdyby je rozpatrzył bliżéj, dałyby one wątek do niejednéj uwagi estetycznéj, z niemałą dla całego studyum korzyścią. Brodziński, żywo czujący, pełen wrażliwości, każdą zmianę w swém życiu, każdą boleść, czy gorycz, jak sercową radość objawiał w poezyi: téj strony mało autor dotyka, a żałując zatraconego poematu, z którego ustępy tylko zostały, o jednym «Wiesławie» szerzéj nieco mówi. Mamy tu wprawdzie o kilku innych większych utworach Brodzińskiego napomknienia, ale te głównie przywiedzione są dla okazania pojęć jego estetycznych, albo przywiązania do ziemi rodzinnéj. Nie znajdujemy jednéj z najwybitniejszych cech jego poezyj, a mianowicie, że on pierwszy prawdziwą prostotę pieśni ludowych, wykarmiony niemi w latach dziecinnych, przeniósł w swoje utwory, podniósł głos wymowny w obronie tegoż ludu, i nieporównanym był malarzem sielskich krajobrazów. Bełcikowski mówi, że Brodziński był żołnierzem w legionach; jest to błąd gruby, albowiem, gdy legiony się zawiązały we Włoszech, nasz poeta zaczynał rok szósty życia, i dopiero w kampanii austryackiéj 1809 roku, przywdział mundur artylerzysty w armii Księstwa Warszawskiego. Daléj autor studyum twierdzi, że Brodziński «nie należąc do obozu klassyków, za pierwszém prawie wystąpieniem swojém, zerwawszy z nimi wszelkie przyjacielskie stosunki i solidarność, stanął tym sposobem sam jeden bez sprzymierzeńców i przyjaciół, jako trzecia strona wojująca» (bo według autora był również Brodziński i wrogiem romantyków). Zdanie to grzeszy niedokładnością. Prawdą jest, że do gorącéj walki dwóch obozów nie należał wcale Brodziński, ufając z głęboką wiarą, że ta po niedługim czasie ustanie, i nastąpi braterska zgoda. Ale to trzymanie się na uboczu nie nadaje prawa do stawiania go, jako trzeciéj wojującéj strony «bez sprzymierzeńców i przyjaciół». Sprzymierzeńcem jego było całe młode pokolenie, które zarówno wielbiło Mickiewicza; przyjaciołmi liczne grono tak kolegów w pracach naukowych na katedrach uniwersytetu

warszawskiego jak i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Jaki zaś wpływ na najznakomitszych romantyków w tym okresie wywierał Brodziński, za dowód mogą posłużyć słowa najlepszego świadka owych czasów, A. E. Odyńca, o J. B. Zaleskim (w *Kron. Rodz.* z r. 1875): «Najdawniejszy wierszyk Zaleskiego «Do Pirry», drukowany w «Dzienniku Wileńskim» z r. 1819, zatém przed pięćdziesięciu sześciu laty, nie różni się od innych, pisanych wtedy do Korynny, Lindory, Dorydy, Tomiry i innych pastuszek, w atłasowych trzewiczkach. Dopiero po przybyciu do Warszawy i oddaniu się pod wpływ, dotąd należycie nie oceniony, Brodzińskiego, młody poeta stał się tém, czém miał zostać— romantykiem, to jest pisarzem narodowym. Wskazuje to pierwsza w Warszawie drukowana ballada «Lubor», ogłoszona w «Pamiętniku Warszawskim» Brodzińskiego z 1822 roku; daléj «Dumka hetmana Kosińskiego», w témże piśmie ogłoszona w 1823 r., «Śpiew poety» tamże 1825 roku, a nareszcie i owa przesławna «Dumka Mazepy» z 1828 roku». Sam Bohdan Zaleski wyrzekł niedawno, mówiąc o epoce największéj działalności Brodzińskiego, te pamiętne a godne uwagi słowa: «Brodzińskiego do roku 1830, uważam jedynie za prawdziwego wieszcza narodu».

Stanisław hr. Tarnowski urodził się w Dzikowie, w Galicyi, r. 1837. Kształcił się początkowo w gimnazyum krakowskiém, a po zdaniu egzaminu dojrzałości z odznaczeniem, słuchał filozofii w Krakowie i Wiedniu. Wyższe nauki ukończył w r. 1861. Następnie odbył dwuletnią podróż do Francyi, Hiszpanii, Włoch i Ziemi Świętéj. W r. 1865 uwolniony z więzienia, w którém trzymany był przez dwa lata, założył wraz ze Stanisławem Koźmianem (młodszym, dzisiejszym dyrektorem teatru w Krakowie) i z Józefem Szujskim miesięcznik naukowo-literacki p. n. «Przegląd Polski», jako organ stronnictwa zachowawczego. W r. 1867 wybrany posłem na sejm galicyjski z obwodu rzeszowskiego, wkrótce potém delegowany został do Rady Państwa, gdzie trzymał ze stronnictwem federacyjném. W r. 1869 Tarnowski, znany już ogółowi z kilku poważnych i cennych prac naukowych, po dostąpieniu doktoratu, otrzymał docenturę historyi literatury polskiéj we wszechnicy krakowskiéj, a następnie mianowany został professorem nadzwyczajnym na téj katedrze. Niepospolity dar wymowy i powabny sposób przedstawienia rzeczy gromadzą podziś dzień wielką liczbę osób na jego odczyty.

Tymczasem od r. 1868 zjawia się w «Przeglądzie Polskim»

głośna w swoim czasie *Teka Stańczyka*, w której autor bez litości chłostał zachcianki polityczno-społeczne przeciwnego stronnictwa oraz ambicye samolubne krzykaczy, osłaniających się pięknemi pozorami. Ostre i gwałtowne, choć często dowcipne i trafne ciosy «Stańczyka» narobiły Tarnowskiemu wielu nieprzyjaciół, namnożyło niechętnych, a jakkolwiek niejeden z nich w cichości serca odczuwał całą sprawiedliwość wymierzonych pocisków, chłosta przecie nie skutkowała. Trójce redakcyjnéj «Przeglądu» nadano nazwę «Stańczyków», którą późniéj rozszerzono na pewne odrębne a wybitne całe stronnictwo. Walka dziennikarska, rozżarzona utworem hrabiego-publicysty, trwała przez dwa prawie lata. W dalszym ciągu tego kierunku ukazała się w «Przeglądzie» komedya p. t. *Wędrówka po Galilei*, a daléj *Królowa Opinija*, wymierzona przeciw niesumiennemu dziennikarstwu lwowskiemu — nareszcie rozgłośne *Porcye*. Od kilku już lat wrzała w Galicyi walka pomiędzy tendencyami szlachty zachodniéj części prowincyi, zdążającéj do reformy gminy, ustawy drogowéj, do zniesienia propinacyi, a pseudo-konserwatyzmem pewnych żywiołów części wschodniéj, chcących zatrzymać stan rzeczy istniejący. *Porcye* Tarnowskiego, wykrywające nadużycia w korzystaniu ze złych stosunków materyalnych ludu we wschodniéj Galicyi, były istotnie w tonie przesadzone; wyjątkowe wydarzenia piętnowały jako grzech ogólny, lecz nie były bezwzględnie nieprawdziwe, w każdym zaś razie dawały chlubne świadectwo o odwadze cywilnéj i szlachetném oburzeniu autora. Wystąpienia tego jednakże nie oceniono jak należy. Jedni sarkali, że *arystokrata* rzucił obelgę pogardzonemu przez się *motłochowi*— inni, że zdradził *swoich*. Wrzawa, zgiełk, złorzeczenia, adresy, wota nieufności przeciw śmiałemu autorowi (w Tow. Roln. Galicyi)— takie to były następstwa *Porcyj*, a chociaż nie brakło im i obrońców, Tarnowski jednakże uznał za właściwe złożyć mandat poselski, co téż i uskutecznił w r. 1875. Odtąd poświęcił się przeważnie pracom naukowym już to jako pisarz, już jako professor uniwersytetu i Członek zwyczajny Akademii Umiejętności w Krakowie.

Tarnowski napisał wiele monografij do historyi literatury ojczystéj, drukowanych wyłącznie prawie w «Przeglądzie Polskim», a odznaczających się piękną formą i poglądami głębszemi. Wiele z tych monografij opracował jako odczyty publiczne, do których szczególniejszą ma zdolność; jest on jakby prelegentem z powołania. Szczęśliwy wybór przedmiotów, kun-

sztowne a jasne przedstawienie rzeczy, dar niepospolity słowa, głęboki sąd krytyczny i swoboda w publicznem przemawianiu, są niezaprzeczenie pierwszorzędnemi zaletami Tarnowskiego jako prelegenta; świetne też powodzenie miały jego odczyty w Krakowie: «O tragedyach Tołstoja»; «Angielska parafraza Nieboskiéj Komedyi» («Orval the Fool of Time by Robert Lytton»— przedrukowana w «Kronice Rodzinnéj»); «*Stefana Garczyńskiego «Wacław» i drobne poezye; O romansie polskim na początku XIX wieku*»; «*O Chopinie i Grotgierze*; we Lwowie: *O upadku literatury polskiéj w XVIII wieku i powodach jéj odrodzenia za Stanisława Augusta;* nareszcie w Warszawie *O komedyach Aleksandra hr. Fredry* (drukowany w «Bibl. Warsz.» z r. 1876) i *O literaturze romantycznéj* (1877). Z innych monografij jego najważniejsze są: *O Juliuszu Słowackim, Fryczu Modrzewskim, Łukaszu Górnickim, Piotrze Grabowskim; O pismach politycznéj treści biskupa Wereszczyńskiego; O Krzyszt. Warszewickim* (w «Rozpr. i Sprawozd. Wydz. filolog. Akad. Um. w Krak.»); *O pismach łacińskich And. Maks. Fredry* (t.); *O korrespondencyi Ad. Mickiewicza, O Kochowskim, O pośmiertnych komedyach Fredry* (w «Kron. Rodz.»), *O poezyi politycznéj, a w szczególności o pieśniach Konfederackich z drugiéj połowy XVIII wieku* i t. d.

Monografije Tarnowskiego, obok niepospolitych zalet, mają tę słabą stronę, że autor w sądach swoich już to o dawniejszych już o nowszych pisarzach, powoduje się częstokroć osobistemi sympatyami, oraz przekonaniami społecznemi swego stronnictwa, że nie jest dość przedmiotowym i beznamiętnym. Ztąd w pismach jego pełno alluzyj jątrzących do położenia i sporów chwili obecnéj, tudzież lekceważenia lub wzgardy dla przeciwników. Tak np. w studyum o *Stefanie Garczyńskim* autor odmawia stanowczo ulubieńcowi Mickiewicza nazwy poety. «Wacław», podług Tarnowskiego, jest mozaiką złożoną z kamyczków odpadłych od Fausta, od Manfreda i od trzeciéj Części Dziadów. Natomiast do niesłychanéj wysokości podniósł Tarnowski *Aleksandra Fredrę* w odczycie o komedyach jego, z ujmą innych pisarzy, którzy równie dobrze jak Fredro zasłużyli na miłość i cześć w narodzie, a o których autor odzywa się z pewném lekceważeniem.

Fryderyk Henryk Lewestam, professor uniwersytetu warszawskiego, urodził się w Hamburgu r. 1817 z rodziny duńskiéj. Gdy ojciec jego, z professyi dentysta, osiadł w Warszawie, młody Lewestam otrzymał wychowanie polskie. Nauki szkol-

ne pobierał w liceum warszawskiém; kończył je w gimnazyum czyli Szkole łacińskiéj we Flensburgu, a następnie udał się na uniwersytet berliński. Studyując wcześnie pisarzy polskich, drukował pierwsze swe prace o literaturze naszéj w r. 1837 i 38 w niemieckich czasopismach «Magasin für die Literatur des Auslandes» i «Berliner Conversationsblatt»; w tém ostatniém umieścił tłómaczenie «Improwizacyi» z «Dziadów» Mickiewicza. Roku 1838 wydał w Berlinie przekład «Klechd» Wójcickiego p. n. «*Polnische Volkssagen und Mährchen*», przyjęte z wielkiém uznaniem przez krytykę niemiecką. W tymże czasie rozpoczął tłómaczenie na język polski sławnego dzieła Elżbiety Arnim, zwanéj pospolicie Bettiną, p. t. «Briefwechsel Goethes mit einem Kinde», którego jednak do końca nie doprowadził; pojedyńcze tylko z téj pracy ustępy drukowane były w «Tygodniku Literackim» poznańskim. W r. 1839, po napisaniu rozprawy inauguracyjnéj *De Physiocratum systemate* (Berlin 1839), otrzymał stopień doktora filozofii. Następnie udał się do Paryża, gdzie do r. 1840 przebywał. Idąc za namową Juliusza Słowackiego, z którym razem przez pół roku mieszkając ściśle zawiązał stosunki, rozpoczął nad naszą przeszłością studya historyczno-lingwistyczne, których owocem było przygotowane wówczas dziełko *Pierwotne dzieje Polski* (Warszawa 1841), gdzie opierając się na danych językowych, usiłuje dowieść, że zdobywczy naród Lachów czyli Lechów, od których jakoby pochodziła szlachta polska, nie był plemieniem słowiańskiém lecz celtyckiém. W Paryżu także przygotował do druku przekład niemiecki «Nieboskiéj Komedyi» Zygmunta Krasinskiego, wydany pod pseudonymem K. Batornickiego w Lipsku r. 1841. Wróciwszy do kraju, rozpoczął z początkiem 1842 r. wydawnictwo czasopisma «Roczniki krytyki literackiéj», które dla braku współpracowników w piérwszéj połowie 1843 r. wychodzić przestało. W tymże roku mianowany inspektorem gimnazyum gubernialnego w Warszawie, zajmował tę posadę aż do r. 1854. Opuściwszy służbę rządową, zajmował się współpracownictwem przy rozmaitych wydawnictwach. Od r. 1844 do 1847 był współredaktorem «Gazety Warszawskiéj», a w 1857, wspólnie z J. K. Gregorowiczem i Józefem Prackim, redagował «Gazetę Codzienną». W przeciągu tych lat kilkunastu, oprócz mnogich recenzyj dzieł, pomieszczanych w rozmaitych czasopismach warszawskich, wydawał osobno drobne tylko pisemka, przeznaczone po największéj części dla użytku młodzieży, a w których pisaniu powodował się wyłącznie widokami

zarobku. Należą tu: «Obrazki z pożycia dobréj rodziny, powieść dla grzecznych dzieci» (Warszawa 1844); «Deklamator polski. Wybór celniejszych utworów poetycznych literatury krajowéj», z uwagami dotyczącemi deklamacyi (t. 1844); «Kometa czyli Mniemany koniec świata» (t. 1857. Przekład hebrajski t. 1857), i t. d. W r. 1858 zaczął wspólnie z J. K. Gregorowiczem wydawać pismo illustrowane satyrycznéj treści p. t. «Wolne żarty. Świstki humorystyczno-artystyczne zebrane przez Bocianów polskich» (Seryj III. Warszawa 1858, z rysunkami F. Kostrzewskiego i Pillatego. Serya IV wyszła razem w 1859 r. p. t. «Wolne żarty i szpargały»). Pismo to zyskało niezmierne powodzenie, dzięki starannéj i umiejętnéj redakcyi, lecz po trzech kwartałach wydawnictwo dalsze zostało zawieszone. Tekst jego pisali pomiędzy innymi: Lewestam, Gregorowicz, Anczyc i t. d. Był Lewestam również współredaktorem 28-tomowéj «Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda, zajmował się ułożeniem jéj planu i opracowywał dział historyi, literatury i geografii powszechnéj, tudzież filozofiję i estetykę. Jednocześnie przygotowywał do druku obszerną czterotomową «Historyę literatury powszechnéj», która wychodziła w Warszawie od r. 1863 do 1867. Dzieło to nie odznacza się ani oryginalnością, ani układem porządnym, a zredagowane tak niedbale, że w zapożyczanych u innych autorów ustępach, niekiedy nazwy miejscowości podane są jako nazwiska ludzi. Mianowany w r. 1865 professorem literatury powszechnéj w b. Szkole Głównéj Warszawskiéj, utrzymał się na tém stanowisku i po przekształceniu téj instytucyi na uniwersytet, obroniwszy napisaną w tym celu w języku rossyjskim rozprawę o «Sagach skandynawskich». Od r. 1865 został współredaktorem «Kłosów», a od lipca 1873 r. wydawał przez dwa lata gazetę codzienną polityczną «Wiek», któréj był założycielem. Z odczytów swoich professorskich ogłosił: «Dwie prelekcye wstępne, odbyte w Szkole Głównéj Warszawskiéj do wykładów Historyi literatury powszechnéj i Estetyki» (Warsz. 1865), a z odczytów publicznych: «Prelekcye o poezyi dramatycznéj» (t. 1868), tudzież: *Kurs publiczny literatury polskiéj w XIX wieku* (t. 1867. Zeszyt I i II; więcéj nie wyszło). Przedtém jeszcze wydał zbiór swoich recenzyj literackich p. t. *Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce* (Warszawa 1859), a będąc już professorem Szkoły Głównéj, wydał pod swojém imieniem ustęp z rossyjskiego dzieła Pypina i Spasowicza: «Obzor sławiańskich literatur» p. t. *Krótki rys historyi literatury polskiéj* (Warszawa 1867). Nare-

szcie, oprócz wielu recenzyj i rozbiorów dzieł wydał obszerniejsze monografije o *Józefie Korzeniowskim* (przy zupełném wydaniu dzieł) i o *Al. Fredrze* (Warszawa 1876).

Pomimo wielkich zdolności i erudycyi niepospolitéj, Lewestam nie wiele zrobił dla nauki polskiéj, gdyż pracom jego przewodniczyły po większéj części cele uboczne. Wszystkie pisma Lewestama odznaczają się piękną polszczyzną; dla tego i przekłady jego wysoko są cenione. Do nich należą: «Listy o wychowaniu estetyczném człowieka», Fr. Schillera (w «Bibliotece Zagranicznéj», wydawanéj nakładem «Biblioteki Warszawskiéj» w 1843 r.); «Tylko grajek» powieść Andersena, z duńskiego (Warszawa 1857, tomów 2); «Powiastki moralno-fantastyczne podług duńskiego Andersena» (t. 1859); «Courcelle-Seneuil'a «Wykład teoretyczny i praktyczny czynności bankowych» (Warsz. 1861. Nakład b. Tow. Roln. w Kr. Pols.); Tom XI «Historyi powszechnéj» Cezara Cantu (od rozdz. VIII do XXXIII). Nadto, wspólnie z Jul. Miłkowskim, przełożył: «Wilhelma Pütza «Kurs Geografii porównawczéj» (Petersburg i Moskwa 1866), a wspólnie z L. Rogalskim, Klödena «Geografiję powszechną» (Warszawa 1865).

Stefan Buszczyński, Podolanin, urodził się około r. 1825; nauki kończył w uniwersytecie kijowskim; od lat kilkunastu mieszka w Krakowie. Ogłosił kilka monografij dotyczących historyi literatury polskiéj, a mianowicie: *Mało znany poeta, stanowisko jego i t. d.* (Kraków 1870. Oddruk z fejletonu «Czasu» o *Apollonie Korzeniowskim*); *Pol i jego pisma* (t. 1873. Wydrukował wbrew woli autora Lud. Gumplowicz w fejletonie «Kraju» i odbił osobno); *J. I. Kraszewski w życiu i w pismach.* Kilka rysów biograficznych z ogólnym na prace jego poglądem (w «Kłosach» z r. 1876). Oprócz tego wydał: «Demokraci i Arystokraci», dramat w 5 odsłonach (Poznań 1858); «Poezye» (t. 1858); «Podole, Wołyń, Ukraina» (Lwów 1862; oddruk z *Dzien. Lit.*); «Obraz europejskiego społeczeństwa w drugiéj połowie XIX wieku» (Lwów 1869, 2 tomy. Tom I. Wychowanie domowe; Wychowanie na ulicy; Karczmy, piwiarnie, kawiarnie.— T. II. Teatra; Salony; Gry publiczne); «Przyszłość Austryi. Rozwiązanie kwestyi słowiańskiéj» (Kraków 1869); «Minimum ludności polskiéj Królestwa kongresowego w r. 1870 i 1872 krytycznie sprawdzonéj a z officyalnych źródeł wyjętéj» (Lwów 1873; odbitka z «Gazety Narodowéj»). We francuzkim języku ogłosił: «La decadence de l'Europe» (Paryż 1867); «La Pologne et ses provinces méridionales. Avec préface

par Lad. Mickiewicz» (t. 1863). Wszystkie prace Buszczyńskiego odznaczają się zacną dążnością, zapałem i stylem pełnym życia i ciepła.

Adam Rzążewski urodził się we wsi Cieleśnicy w gub. siedleckiéj r. 1844; nauki ukończył w Szkole Głównéj warszawskiéj, ze stopniem magistra nauk filologiczno-historycznych. Obecnie mieszka na wsi, zajmując się gospodarstwem i literaturą. Najlepszą z prac jego jest studyum nad Kochowskim p. t. *Studya nad literaturą polską XVII i XVIII wieku, do czasów Stanisława Augusta. I. Hieronim Wespazyan Nieczuja z Kochowa Kochowski* (Warszawa 1871). Oprócz tego w «Bibliotece Warszawskiéj» zamieścił następujące rozprawy: «Jan Gundulicz i poemat jego *Osman* (1868) *); *Roman Zmorski* etc.» (1868); «Epopeja ludowa w obec najnowszych badań niemieckich» (1868); *Józef Korzeniowski*, studyum literackie (1875—76). Probował téż sił w powieści i napisał: «Opowiadanie pana Erazma» (w «Bibliotece Warszawskiéj» za r. 1870).

Ludwik Kubala, doktor filozofii, zamieszkały w Galicyi, ogłosił piękne studyum p. t. *Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitę w obec reformacyi XVI wieku. Rzecz historyczna* (Lwów 1870; przedruk z «Dziennika Literackiego»). W dziełku tem znajdujemy niepospolicie bystre spostrzeżenia co do ogólnego znaczenia Orzechowskiego w literaturze polskiéj. Według zdania Kubali, nie był on właściwie ani historykiem, ani mówcą, ani prawnikiem, lecz wyłącznie publicystą i publicystą znakomitym, ojcem najbogatszego działu naszego piśmiennictwa. «W pismach Orzechowskiego, powiada Kubala, uosobiła się była Rzeczpospolita polska z XVI wieku i przez nie stał się był ojcem XVII wieku naszego kraju. Jego zasady przeprowadzali daléj Jezuici, a popularne myśli i frazesa, przedrukowywane mało nie po wszystkich pismach, głoszone po kraju, po sejmach i sejmikach, przeszły w krew i duszę szlachecką i poprowadziły do anarchii». Z innych prac

*) *Osman* jest to poemat z XVII wieku, pisany w narzeczu illiryjsko-serbskiém, i należy do najcelniejszych utworów poetyckich tego stulecia. W r. 1826 został po raz pierwszy ogłoszony drukiem w Dubrowniku staraniem Andrzeja Kucharskiego. Niektóre ustępy są niezrównanéj piękności lirycznéj. Wiersz ośmiozgłoskowy. Zwycięztwo Chodkiewicza pod Chocimem natchnęło poetę do napisania *Osmana*. Wiele téż ustępów poświęconych jest Polsce: niepoślednie miejsce zajmuje Samuel Korecki, znany ze swojéj wyprawy do Wołoszczyzny, i kochanka jego Krunosława, utwór wyobraźni, wiadomo bowiem, że Korecki miał żonę, Mohylankę z domu.

Kubali zasługują na wymienienie: *Jan Czarnkowski i jego kronika* (Warszawa 1871; odbitka z «Biblioteki Warszawskiéj»); «Handel i przemysł za czasów Stanisława Augusta» (Kraków 1872); «Kostka Napierski» (w «Przewodniku naukowym i literackim». Lwów 1873); «Uwagi pewnego» (Kraków 1863).

Roman Pilat, docent historyi literatury polskiéj przy uniwersytecie lwowskim (ur. 1846 r.), wydał szacowną monografiję *O literaturze politycznéj Sejmu czteroletniego 1788—1792* (Kraków 1872; odbitka z «Przeglądu Polskiego»).

Wincenty Korotyński napisał kilka nader cennych artykułów monograficznych, dotyczących dziejów literatury polskiéj, a mianowicie o *Erazmie Ciołku* (1867), o *Konstantym hr. Tyszkiewiczu* (w «Tygodniku Illustrowanym» za r. 1868); o *Salomonie Rysińskim* (w «Kur. Wileńskim» z r. 1863 i w «Kronice Rodzinnéj» z r. 1876), o *Ludwiku Kondratowiczu* (przy zbior. wyd. dzieł); o *Eustachym hr. Tyszkiewiczu* (w «Tyg. Illustr.» z r. 1873); obszerną monografiję o *Zygmuncie Kaczkowskim* (przy zbior. wyd. dzieł); *Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza* (odbitka z «Kur. Wil.» 1860 r.); *Dodatek do biografii Adama Mickiewicza* (odbitka z «Bibliot. Warsz.» 1860 r.) i t. d. Zjawiają się także od czasu do czasu w «Gazecie Warszawskiéj» i «Kronice Rodzinnéj» artykuły krytyczne Korotyńskiego o literaturze bieżącéj, odznaczające się trzeźwym sądem i piękną polszczyzną.

Hugon Zathey napisał szacowne studyum p. t. *Uwagi nad Panem Tadeuszem Adama Mickiewicza* (Poznań 1873), które zużytkowaliśmy w poprzednim tomie niniejszego dzieła, przy rozbiorze najznakomitszego z poematów Adama. Pierwsze to obszerniejsze studyum nad «Panem Tadeuszem» odznacza się zdrowym poglądem i wielką trafnością uwag. Nie błyszczy ono nadzwyczajnością pomysłów; autor nie sili się wytłómaczyć poematu w sposób jak go nikt dotąd nie pojmował i nie tłómaczył, nie wynalazł i nie wykazał rzeczywistych piękności, którychby przed nim nikt był pierwéj nie dojrzał; przeciwnie— jak sam poemat jest pełen prostoty, tak i wykład Zatheya jest prosty i każdemu do przekonania przypaść musi. Rozbiór «Pana Tadeusza» świadczy o znakomitém wykształceniu autora pod względem estetycznym: nie jest to praca dorywcza i przez niepowołanego podjęta; owszem, autor nim do niéj przystąpił, starał się pierwéj poznać warunki i wymogi estetyczne dla epopei, nie tylko przyswajając sobie teoryę estetyki, ale

i czytając następnie rozliczne komentarze i rozbiory najsławniejszych dzieł epicznych tak starożytnych jak nowszych narodów, napisanych przez ludzi stanowiących powagę w świecie literackim i naukowym. Słowem, wziął się do «Pana Tadeusza» należycie przygotowany, zaopatrzony we wszystkie środki, jakie praca i nauka dać mogą, owoc też jego usiłowań pod każdym względem jest zadawalniający. Czy to kreśląc teoryę epopei w ogóle, czy rozbierając poemat w szczegółach, wszędzie jest autor na wysokości dzisiejszych pojęć estetycznych. Nigdzie też mylnie nie pojmuje działających osób, nigdzie nie daje im innego znaczenia jak to, jakie im nadał poeta.

Dr. Maurycy Straszewski, docent filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim, napisał monografiję p. t. *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce* (Kraków 1875). Akademia Umiejętności w Krakowie, wydając swoim nakładem tę pracę, przeceniła jéj wartość; nadto poświęciła ją «pamięci Jana Śniadeckiego w setną rocznicę jego promocyi na doktora filozofii w Uniwersytecie Krakowskim». W dniu bowiem 14 października 1775 roku, Jan Śniadecki otrzymał stopień doktora filozofii w akademii Jagiellońskiéj i rozpoczął swoje wykłady algebry, licząc wtedy lat niespełna jeszcze dwadzieścia. Autor w sześciu rozdziałach przedstawia Śniadeckiego wykształcenie naukowo-filozoficzne, jego działalność w zakresie umiejętności ścisłych i prace treści filozoficznéj. W dziele tém spotykamy i nieznane dotąd szczegóły, dotyczące strony naukowo-filozoficznéj. Autor znalazł je w manuskryptach po Śniadeckim i Michale Balińskim, zachowanych w bibliotece Jagiellońskiéj, z których Baliński nie korzystał w swéj obszernéj monografii o Janie Śniadeckim. Dodatki w końcu dołączone, obejmują nie tylko listy znakomitego męża i korrespondencye do niego adresowane, ale i po raz pierwszy drukowane «Aforyzmy» Jana Śniadeckiego. Z innych pism Straszewskiego zasługuje na wzmiankę rozprawa «O dzisiejszém stanowisku filozofii i jéj do innych umiejętności stosunku» (Kraków 1872; odbitka z «Przeglądu Polskiego»). Jest to wykład publiczny, w celu habilitowania się na docenta filozofii przy uniwersytecie Jagiellońskim.

Bronisław Zawadzki, Galicyanin, wydał monografiję o *Mikołaju Reju z Nagłowic* (Lwów 1874). Zajmujące to studyum przedstawia nam postać Reja z właściwego stanowiska, mianowicie na tle reformatorskiego ducha czasu jako wyraz

religijnych, etycznych i obyczajowych pojęć społeczeństwa, chłostanego ostrą pism Rejowych satyrą, które stały się tym sposobem dokładném społeczeństwa tegoż zwierciadłem. Zasługi i sławę Reja jako poety, sprowadza autor do należytéj miary, wbrew utartemu i tradycyjnie na ślepo powszechnie powtarzanemu zdaniu. Obraz zawieruchy reformacyjnéj, co w jedném niemal mgnieniu oka, w przeciągu niespełna lat pięćdziesięciu, tyle wydała u nas krzyżujących się z sobą sekt religijnych, skreślił Bronisław Zawadzki treściwie i umiejętnie. Szczegółów biograficznych do drugiego rozdziału dostarczył, jak się samo przez się rozumié, najwięcéj Trzycieski, spółczesny żywotopisarz Reja, będący najdokładniejszém w tym przedmiocie źródłem. W trzecim rozdziale, znajdujemy dokładnie zebrany spis bibliograficzny pism Reja, a w czwartym krytyczną ich ocenę.

Wszyscy niemal pisarze, którzy roztrząsali pod względem historyczno-krytycznym płody literatury polskiéj, pisywali także tak zwane *krytyki literackie*, t. j. oceny utworów literatury bieżącéj. Niewielu jednakże na tém polu zdobyło sobie rozgłos i pamięć trwalszą. Wymieniamy celniejszych:

Michał Grabowski krytyką swoją w «Dzienniku Warszawskim» (*Myśli o literaturze polskiéj i o melodyach ukraińskich*, 1828 r.), w «Tygodniku Petersburskim», oraz w osobnych dziełach, wywierał ogromny wpływ na kierunek piśmiennictwa, i można o nim powiedzieć, że pospołu z Mochnackim nowszą literaturę polską wychował. Sądy jego i recenzye uchodziły za wyrocznie. Szczególniéj popierał tak zwaną szkołę ukraińską i był jéj kierownikiem. Z dzieł jego następujące poświęcone są wyłącznie krytyce: *Literatura i Krytyka* (Wilno 1837. Tom I. Część I i II). Jest to przerobienie Villemaina «Kursu literatury», Guizota «O cywilizacyi» i rozpraw z «Edinburgh Reviev».— *Literatura i Krytyka. O nowéj literaturze francuzkiéj, nazwanéj literaturą szaloną* (Wilno 1838).— *Literatura i Krytyka.* T. I. *O szkole ukraińskiéj poezyi;* T. II. *Literatura romansu w Polsce* (Wilno 1840). Dalszy ciąg «Literatury i Krytyki» stanowią *Korrespondencye literackie* (Wilno 1842—43, tomów 2), tudzież *Artykuły literackie, krytyczne i artystyczne* (Warszawa 1849). Wiele poglądów Grabowskiego przytaczaliśmy dosłownie w ustępach o Al. Grozie i T. A. Olizarowskim (T. III. str. 618—634), oraz w ogólnych uwagach nad powieściopisarstwem polskiém ostatniego okresu (ob. str. 159 i następne). Sąd Grabowskiego, jakkolwiek nie-

zawsze trafny, a zbyt często dowolny, miał jednak tę zaletę, że z ogólniejszego stanowiska objaśniał dążność i wartość poezyi polskiéj, wskazując zalety, wady i kierunek współczesnych pisarzy, skwapliwie téż był chwytany i powtarzany; jego powaga była tak wielka, że sam jeden stanowił o powodzeniu autorów. Dla tego to Słowacki w «Beniowskim» nazwał krytyka naszego «prymasem». Jednakże już «Korrespondencye literackie» wywołały dużo niechęci i podkopały jego wszechwładne znaczenie.

Józef Ignacy Kraszewski w rozlicznych rozprawach i recenzyach (w «Studyach literackich», w «Atheneum», w «Gazecie Polskiéj» i t. d.) wpływał korzystnie na opinię i literaturę, swoją rzetelną zawsze i wyższego poglądu krytyką. Można mu tylko zarzucić zbytnie powodowanie się pierwszém wrażeniem i pomijanie ujemnych stron roztrząsanych utworów.

O *Aleksandrze Tyszyńskim* i *Lucyanie Siemieńskim* mówiliśmy wyżéj.

Stanisław Koźmian, od wielu lat zamieszkały pod Śremem (zob. T. III. str. 734—735), pisał bezimiennie dużo recenzyj i rozpraw krytycznych, które nauką, pięknym stylem i poważnym sposobem wykładu zdradzały autora; również bezimiennie pisał rozprawy i dzieła o literaturze i rzeczach angielskich, natomiast Anglików zapoznawał z literaturą polską.

Do rzędu krytyków z wyższym poglądem i wykształceniem estetyczném należą także: Julian Klaczko i Józef Kenig.

Julian Klaczko urodził się w Wilnie r. 1825, z rodziców starozakonnych. W wieku już chłopięcym odznaczał się wielką pamięcią i zdolnością wierszowania. Dowodem tego wiersze po polsku i po hebrajsku p. t. «Moja pierwsza ofiara» (Wilno 1838. Na końcu stoi: «Dnia 6 Listopada 1838 r. Trzynaście lat od urodzenia autora, w dzień swoich urodzin kochanéj matce ofiaruje Judel Klaczko»), które wywołały między krytykami spór o zdolności młodego poety. Późniéj tłómaczył poezye polskie na hebrajskie, mianowicie tragedyę Korzeniowskiego «Mnich» i niektóre ballady Mickiewicza. W r. 1840 ks. Ant. Moszyński podał w «Tygodniku Petersburskim» szczegóły o Klaczce jako o cudownem dziecku; czasopismo poświęcone dla Izraelitów «Peruda Capon» drukowało jego przekład ballady «Powrót Taty» i inne, a pismo zbiorowe «Linksmine» ogłosiło poezye jego oryginalne po polsku, p. t. «Pożegnanie poety, sonety» (1841). Zbiór poezyj hebrajskich. Zbiór poezyj hebrajskich wydał p. t.

«Dodajim.— Violae. Sylloge hebraicorum carminum atque narrationum, auctore Juda Klatzko Vilnensi» (Lipsk 1842). Utwory te, jakkolwiek młodociane, odznaczają się piękną formą, zapałem poetycznym i uczuć wzniosłością. W r. 1843 wyjechał za granicę i rozpoczął studya uniwersyteckie najprzód w Królewcu, a potém (od r. 1845) w Heidelbergu, gdzie był szczególnym ulubieńcem professora Gervinusa i współpracownikiem jego gazety «Deutsche Zeitung». Poezyę zarzucił teraz, a wyrobił się na znakomitego stylistę, krytyka, estetyka i publicystę. Bawiąc w Poznańskiém r. 1848 i 49, rzucił się w zamęt polityki i napisał z wielkim talentem głośną w swoim czasie broszurę polityczną p. t. «Die deutschen Hegemonen. Offenes Sendschreiben an H. Gervinus» (Berlin 1849). W r. 1849 przeniósł się do Paryża, gdzie zajmował się korrespondencyą do rozmaitych pism i nauczycielstwem, następnie został urzędnikiem biblioteki cesarskiéj i polskiéj, wreszcie stałym współpracownikiem pisma «Revue de Deux Mondes». Będąc redaktorem «Wiadomości Polskich», które przez cztery lata wychodziły w Paryżu (1858—1861), pisał tu najcelniejsze artykuły polityczne i krytyczne, z których potém kilka osobno wydał, a mianowicie: *Sztuka polska* (Paryż 1858); surowy rozbiór powieści Korzeniowskiego *Krewni* (t. 1858); *Katechizm nierycerski*, przeciw Mierosławskiemu (t. 1859). Artykuły te oraz inne główniejsze z «Wiadomości polskich» wyszły osobno w 4 tomach p. t. *Roczniki polskie* (Paryż 1865). Po śmierci Mickiewicza czytał o nim zajmujące prelekcye, zajął się wydaniem pism jego i jako wstęp do tego wydania napisał studyum p. t. *Korrespondencya Mickiewicza* (t. 1861). Z innych prac jego napisanych po polsku wyszły osobno: rozbiór *Gladyatorów Lenartowicza* (Paryż 1858); *Notatki z podróży* (t. 1871) i kilka innych. Po francuzku pisał również pięknie i wytwornie jak po polsku, i także w dwóch kierunkach: w publicystyce i w zakresie literacko-krytycznym. Za rozprawę umieszczoną w «Revue de Deux Mondes (r. 1865) o sprawie duńskiéj, zaszczycony został od króla duńskiego orderem Dannebroga. Z francuzkich rozpraw o literaturze i rzeczach polskich najświetniéj napisany jest artykuł o Krasińskim p. t. *La poesie polonaise au dix-neuvieme siècle et le poète Anonyme* (w «Rev. d. Deux Mondes», 1862). Osobno wydał: «Livres allemandes et slaves» (Paryż 1853, z «Revue contemporaine»); «Une annexion d'autrefois. «Etude sur Adam Mickiewicz, la Crimée poétique» (t. 1862, z «Revue Contemp.»); «L'agitation unitaire en Allemagne et le régime constitutionnel

en Prusse» (z «Revue de Deux Mondes» 1862 i 1863 r.); «Etudes de diplomatie contemporaine. Les cabinets de l'Europe, 1863—1864 (Paryż 1866); «Le congrès de Moscou» etc. (Paryż 1867). Cenną jest także rozprawa Klaczki p. t. «Les préliminaires de Sadova» w «Rev. d. Deux Mondes z 1868 r.»). Większego dzieła nie wykończył żadnego; podobno ma wykończoną *Historyę literatury polskiéj*. W ostatnich czasach przebywał Klaczko w Galicyi, był posłem na sejm krajowy i czas jakiś, za kanclerstwa Beusta, radcą w ministeryum spraw zagranicznych. Pisarz to ogromnéj zdolności, a wytworna i jędrna polszczyzna jego daje mu zaszczytne stanowisko w najpierwszym rzędzie prozaików tegoczesnych.

Józef Kenig urodził się w Płocku r. 1822. Wysłany w 1830 do Krakowa, uczył się w gimnazyum św. Anny, po ukończeniu którego chodził czas jakiś na wydział filozoficzny w uniwersytecie Jagiellońskim. Wróciwszy następnie do Królestwa, otrzymał po pięciomiesięcznym pobycie w gimnazyum Kieleckiém patent gimnazyalny, i po trzech latach aplikacyi sądowéj został współpracownikiem «Gazety Warszawskiéj», w któréj zapełniał część polityczną, a nadto pisywał artykuły z dziedziny sztuk pięknych, teatru, krytyki literackiéj i t. d. Niektóre z tych artykułów, owoc sumiennych studyów i sądu bystrego, zjednały Kenigowi niepospolity rozgłos (o *Barbarze* Odyńca, o *Wystawie Starożytności w Warszawie*, o *Pracowniach malarzy warszawskich*, o Wystąpieniach *Ristori*, o *Aleksandrze Dumasie* (*synu*) i t. d.). W r. 1859 po śmierci Antoniego Lesznowskiego, objął redakcyę «Gazety Warszawskiéj» i dotąd ją prowadzi. Na tém stanowisku rozwinął talent zdolnego, wytrawnego i najcelniejszego niezawodnie w Warszawie publicysty. Z krytycznych prac jego odznacza się wyższym poglądem, estetycznym i trafnym sądem szereg artykułów, ukazujących się w «Gazecie Warszawskiéj» p. t. *Przegląd teatralny*. Świetne zalety ich przyćmiewa nieco gadatliwość zbyteczna.

Pisywali także krytyki literackie, mianowicie w pismach warszawskich: *Aleksander Tyszyński* (w «Bibl. Warsz.») *Aleksander Krajewski* (tamże), *Fr. H. Lewestam* (tamże i w «Kłosach»), *Edward Siwiński* (w «Gaz. Warsz.»). *Kazimierz Kaszewski* (w «Bibl. Warsz.», w «Tyg. Illustr.», w «Bluszczu» i t. d.), *Henryk Struve* (w «Kłosach»), *Antoni Marcinkowski* (w «Gaz. Warsz.», w «Wieku» i t. d.), *Wincenty Korotyński* (w «Gaz. Warsz.», w «Tyg. Illustr.» i w «Kronice Rodzinnéj») i wielu in-

nych. W r. 1876 nowonarodzone pismo naukowo-literackie w Warszawie «Ateneum» zamieściło kilka poważniejszych rozbiorów literackich *Włodzimierza Spasowicza*, *Aleksandra Jabłonowskiego* i *Kazimierza Jarochowskiego*. Pierwszego z nich obszerny artykuł o poezyach Syrokomli narobił wiele wrzawy. Autor, znakomity rzecznik rossyjski, iście po adwokacku zużytkował utwory wieszcza litewskiego na korzyść własnych przekonań, nie zbyt przychylnych szlachcie polskiéj i duchowieństwu katolickiemu. Artykuł ten, jakkolwiek przepełniony zwrotami obcemi mowie polskiéj, napisany jest bardzo zręcznie, ale pod względem estetycznym najmniejszéj nie ma wartości, gdyż autor wyłącznie tendencye swoje miał na widoku.

Włodzimierz Spasowicz urodził się w Mińsku Litewskim r. 1829. Po ukończeniu studyów prawniczych w Petersburgu, był do 1862 r. professorem prawa kryminalnego w tamtejszym uniwersytecie, poczém wspólnie z Kostomarowym i kilku innymi kolegami wziąwszy dymissyę w skutek zaburzeń studenckich, poświęcił się pracy adwokackiéj. Na stanowisku tém zyskał rozległą klientelę i sławę znakomitego mówcy, zwłaszcza obronami wniesionemi za spółobwinionymi w processie Nieczajowa. Uczony i gruntowny znawca dziejów polskich, pomieszczał w czasopismach rossyjskich liczne artykuły, rozświetlające rozmaite kwestye dotyczące Polski; nadto był czynnym współpracownikiem czasopisma «Słowo» (1859 r.); następnie, wspólnie z Kostomarowym redagował najlepsze z naukowo-literackich pism rossyjskich «Wiestnik Europy». Do zbioru «Dziejopisów polskich» Wolfa przełożył Kronikę Rudawskiego, którą opatrzył obszernym wstępem krytycznym i biograficznym. Oprócz tego czynny brał udział w wydaniu Ohryzki *Voluminów legum*, oraz pracował nad przygotowaniem krytycznego wydania *Statutu Litewskiego*, ogłoszenie którego, z powodu zamknięcia drukarni Ohryzce nie przyszło do skutku. W języku rossyjskim, oprócz wielu poważnych prac z dziedziny prawa, wydał wspólnie z Pypinym «Obzor istoryi sławianskich literatur» (Petersburg 1865), do którego to dzieła opracował zalecające się trafnością sądu dzieje piśmiennictwa polskiego.

W Krakowie berło krytyki literackiéj dzierżą *Lucyan Siemieński* (w «Czasie»), *Józef Szujski* i *Stanisław hr. Tarnow-*

ski (w «Przeglądzie Polskim»); dopomaga im dość nieudolnie *L. Powidaj* (tamże); we Lwowie pisują recenzye *Wład. Łoziński*, *Wł. Zawadzki*, *Jan Lam* i w. i. W Poznańskiém: *Stanisław i Jan Koźmianowie*, *Kazimierz Jarochowski*, a ze zmarłych odznaczył się szczególniéj w niniejszym okresie *Wojciech Cybulski* (ob. wyżéj), autor «Odczytów o poezyi polskiéj w pierwszéj połowie XIX wieku», wydanych w języku niemieckim (przekładu polskiego dokonał Fr. Dobrowolski).

W ostatnich czasach spadła u nas krytyka do zastępującego książkę sprawozdania, zwykle niepomiernie długiego, lub tendencyjnéj nagany albo pochwały, któréj pobudek po za książką szukać należy. W obec naukowych płodów stała się ona jeszcze nieudolniejszą, bo wiadomo jak samotnie stoją u nas ludzie naukowo wykształceni. Zręczném wykręceniem się od jéj ścisłych wymagań, są owe używane tak często pogadanki *à propos* książek, pływające po wierzchu przedmiotu, nieraz budzące podejrzenie mimowolne, czy książka była rozciętą... Zapominamy, że krytyka, jako historya bieżącéj literatury, jest nieocenionym materyałem dla przyszłych jéj dziejopisów, a przeto wymaga gruntownéj znajomości rzeczy, bystrego poglądu, wytrawnego smaku i beznamiętnéj miłości prawdy. Bardzo niewielu odznaczyło się na tém polu w literaturze naszych czasów, chociaż nie zbywało na licznych a niepowołanych do tego zawodu sędziach. Do tych to ostatnich możnaby zastosować epigrammat Kazimierza Brodzińskiego «Do krytyków»:

«Do roboty nie ma was,
Do krytyki wszyscy wczas».

Szczególniéj roi się nimi Warszawa. Przytaczamy tu słowa W. Korotyńskiego, dotyczące tego przedmiotu *) «Piśmiennictwo w Warszawie przechodzi temi czasy wcale niepocieszającą fazę wyłącznego krytycyzmu. Poważne wydawnictwo książkowe składają się albo z przekładów pisarzów zagranicznych, albo z przedruków dzieł dawnych, albo co najmniéj z prac ludzi poprzedniego pokolenia, lub mieszkających po za górami. Sama tegoczesna pisząca Warszawa, mierna w powieści, mierna w dramacie, oniemiała w poezyi, ociężała w badaniach historycznych, obojętna na dociekania filozoficzne, oddaje się z zapałem jedynie krytyce. A ponieważ krytyka rzeczy naukowych wymaga po piszącym równéj, albo i większéj znajo-

*) *Kron. Rodz.* z r. 1876 N. 20.

mości przedmiotu, niż w pracy krytykowanéj, przeto krytyka historyczna, przyrodnicza i w ogóle naukowa pozostawia się razem z twórczością na uboczu, lub traktuje się mimochodem, a wszystkie natomiast usiłowania skierowują się na krytykę estetyczną, w któréj przedmiot może być sądzony jak się podoba, gdyż de *gustibus non est disputandum*. Lecz nawet i w téj sferze pierwszeństwo oddaje się nie trwałym pomnikom piękna, lub usiłowaniom jego uwięzienia w poezyi, malarstwie, rzeźbie, architekturze, ale znikomym objawom lub podrzeźnianiom piękna na scenie teatralnéj i na estradzie koncertowéj. Tu dopiero talenta krytyczne roztaczają niewyczerpane zasoby frazeologii nad rzeczą, która się rozwiewa po odejściu aktora za kulisy, lub zstąpienia śpiewaka czy muzyka z estrady, zostawiając w pamięci obecnych mniéj więcéj niedokładne odbicie otrzymanych wrażeń. Opisami tych wrażeń zapełniają się niekiedy kolumny wszystkich na raz dzienników; następnie echo tych opisów rozlega się w pismach tygodniowych; nareszcie po niejakim czasie nieraz spotykamy się z niemi i w pismach miesięcznych. *) Ponieważ zaś według Horacyuszowéj zasady «o gusta sprzeczać się nie można», więc każdy pisze podług własnego gustu, co atrament pod pióro przyniesie, tak, że tygodniki humorystyczne miewają niekiedy prawdziwą satysfakcyę w zestawianiu najsprzeczniejszych zdań, wypowiadanych przez różne dzienniki jednocześnie i o jednym przedmiocie. Zachodzi teraz pytanie, jaką korzyść publiczność polska odnosi z tego rodzaju krytycyzmu? Nam się widzi, że o pożytku nie ma tu prawie mowy, a szkody są wielorakie, dotykające zarówno piszących i czytających. Najprzód już wielka to strata, że i piszący i czytający, zamiast oddawania się rzeczom poważniejszym, tracą czas bardzo często na fraszki, z których nic prawie w umyśle nie pozostaje. Powtóre i piszący i czytający nawykają w rozprawach nad rzeczami rozwiewnemi, nieujętemi, do nierachowania się ze słowem i myślą, skutkiem czego wyrabia się z czasem świegotliwe szczebiotanie, zamiast dojrzałego sądu o rzeczach nawet najważniejszych. Ztąd płochość w wyrokowaniu — którą nam już Oxenstierna dobitnemi słowy wyrzucał, a która zjednała nam nie-

*) Teatromanija pomiędzy recenzentami warszawskimi grasuje tak dalece, iż śmiało twierdzić możemy, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu sto razy więcéj napisano o sławnéj *trójce aktorskiéj*, niż o *wielkiéj trójcy* genijalnych poetów naszych, w przeciągu lat czterdziestu.

pochlebną nazwę «Francuzów Północy», Warszawie zaś nazwę małego Paryża, — zamiast się zmniejszać, urastać musi. Po trzecie, w skutek nawyknienia do łatwego krytykowania, wyrabia się w umysłach duch przeczenia, sceptycyzmu i wreszcie obojętność na rzeczy największéj wagi, w których przedewszystkiém jak dzieci szukamy strony słabéj lub zabawnéj, kiedy rozumnéj i nauczającéj szukaćby należało. Po czwarte, oddani fraszkom lub jałowemu przeczeniu, nie powiększamy drogocennego kapitału prawdziwéj *wiedzy*, która zamiast dziecinnie burzyć co się nawinie, po mężku buduje świątynię przedewszystkiém Bogu, a potém myśli narodowéj, a w końcu i pomyślności materyalnéj».

Ze szczupłéj liczby monografów z dziedziny historyi sztuki, oprócz tych, którzy pracowali w kierunku archeologicznym lub też bibliograficznym, a o których mówiliśmy wyżéj, zasługują na wymienienie:

Maurycy Karasowski (urodz. w r. 1823) opracował ważne dzieło p. t. *Rys historyczny opery polskiéj*, poprzedzony szczegółowym poglądem na dzieje muzyki dramatycznéj powszechnéj, z pięciu portretami (Bogusławskiego, Kamińskiego, Stefaniego, Elsnera i Kurpińskiego) i spisem wszystkich oper granych w polskim języku na teatrach warszawskich (Warszawa 1859). Oprócz tego wydał: *Młodość Fryderyka Szopena* (t. 1869 i oddruk z *Bibl. Warsz.*) i *Życie Mozarta* (t. 1868 i odbitka z *Bibl. Warsz.*).

M. A. Szulc, nauczyciel wyższy przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, ogłosił obszerne studyum p. t. *Fryderyk Chopin i utwory jego muzyczne*, przyczynek do życiorysu i oceny kompozycyj artysty (Poznań 1873).

Znakomite dzieło Fr. Liszta p. t. *Fryderyk Chopin* przetłómaczył na polskie *Felicyan Faleński* (Warszawa 1874).

Bolesław Wilczyński, spółczesny krytyk muzyczny, dał się poznać z kilku szerszego rozmiaru prac w «Bibliotece Warszawskiéj» ogłoszonych, z których najważniejszą jest osobno wydane znakomitéj wartości studyum p. t. *Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa* (Warszawa 1874). Autor zapatruje się na przedmiot swój z wyższego, filozoficzno-estetycznego stanowiska.

Aleksander Walicki, synowiec znakomitego tłómacza, Alfonsa Walickiego, jako przyjaciel Moniuszki uczcił jego pamięć obszernym życiorysem p. t. *Stanisław Moniuszko* (Warszawa 1873). Przedtém pisywał artykuły o muzyce do «Ruchu

Muzycznego», a będąc czas jakiś współpracownikiem «Kuryera Warszawskiego», umieszczał w tém piśmie recenzye muzyczne, odznaczające się niepodległym sądem i jędrną a poprawną polszczyzną. Pisywał także do «Wieńca» sprawozdania o ruchu muzycznym w Warszawie. Używał pseudonymów-*Żeleźniaka* i *Fuzy*.

Na polu krytyki muzycznéj największe zasługi położył Józef Sikorski, b. redaktor «Ruchu Muzycznego» a następnie «Gazety Polskiéj».

Józef Sikorski urodził się w Warszawie r. 1815. Nauki pobierał w liceum warszawskiém, a jednocześnie uczęszczał na lekcye muzyki w ówczesném konserwatoryum. Wypadki 1831 r. oderwały go na lat kilka od pracy. Bawiąc jako nauczyciel w zamożnym wiejskim domu, miał sposobność uzupełnienia swego ukształcenia, oraz oddawania się studyom nad teoryą muzyki. Owocem téj pracy były drobne kompozycye, a jednocześnie wyborne artykuły krytyczne, zamieszczane w «Gazecie Codziennéj» i w «Bibliotece Warszawskiéj» od samego początku tego czasopisma. Przeniosłszy się do Warszawy, zaczął wydawać «Ruch Muzyczny» (1857 — 61), bardzo pożyteczne i dobrze prowadzone pismo. Następnie objął redakcyę «Gazety Polskiéj», którą prowadził aż do 1875 r., z niewielkiém jednak powodzeniem. Z prac teoretycznych Sikorskiego najważniejszą jest: *Doręcznik muzyczny* (Warszawa 1852), jedyne i wyborne w tym rodzaju dzieło.

Recenzye oraz inne artykuły treści muzycznéj pisywali także *Marceli Jasiński* (pod pseudon. Doroszenki, w «Ruchu Muzycznym»); *Jan Kleczyński* (w «Tyg. Illustr.» i w «Bluszczu»); *Władysław Wiślicki* (w «Kłosach») i t. d.

Wojciech Gerson, jeden ze znakomitszych malarzy polskich, zamieszkały w Warszawie, urodził się tamże w r. 1831. Kształcił się najprzód w warszawskiéj Szkole Sztuk Pięknych, a następnie w petersburskiéj Akad. Szt. Piękn. (1853—1855), która nagrodziła go medalem srebrnym za obraz: «Pogrzeb włościański». W r. 1856 wyjechał do Paryża, gdzie pracował pod kierunkiem Cogneta do 1858 r. Za powrotem do Warszawy został nauczycielem rysunku w instytucie głuchoniemych, a od r. 1872 wykładającym rysunek i malarstwo w klassie rysunkowéj. W 1867 odbył podróż artystyczną do Paryża i Berlina, a w 1872 do Wenecyi, Florencyi i Rzymu. Podróżował też wiele po kraju rodzinnym, zbierając typy narodowe, których część wydał p. t. «Ubiory ludu polskiego» (Warszawa 1855;

14 tablic). Jako malarz, zasłynął obrazami: «Goral wędrowny» (1857); «Uboga dziewczyna bez dachu» (1859); «Św. Jadwiga dająca jałmużnę» (1861); «Odpoczynek w szałasie» (z życia górali tatrzańskich); «Apostolstwo Germańskie» (1867); «Sobieski sadzący drzewa w Wilanowie»; «Esterka» (1872); «Wanda» (1873); «Kopernik wykładający astronomiję w Rzymie» (pyszny karton, przygotowany na 400-letnią rocznicę urodzin Kopernika 1873 r.); «Kiejstut uwięziony przez Jagiełłę», oraz piękne malowidła enkaustyczne na stropie nowéj Wystawy Stuk Pięknych w Warszawie: «Poezya», «Nauka», «Trzy sztuki plastyczne», «Zapał» i «Równowaga» (1871). Podług jego rysunków wyszło także dzieło «Hetmani polscy» Jul. Bartoszewicza. Rysunkami swemi zasila nieustannie warszawskie pisma illustrowane, a w r. 1872 kierował działem artystycznym «Wieńca». Obok niepospolitych zalet pędzla posiada Gerson także wysokię wykształcenie naukowe i talent pisarski. Gruntowny znawca sztuki i krytyk wyborny, oprócz wielu szacownych artykułów treści estetycznéj, drukowanych w różnych pismach czasowych, umieszczał sprawozdania i krytyki dzieł sztuki w «Gazecie Polskiéj», w «Kronice Rodzinnéj» i t. d., i napisał życiorys Simmlera (w «Bibl. Warsz.), a w r. 1871 wykładał teoryę i historyę sztuki w prywatnym zakładzie dla kobiet.

Cypryan Godebski, syn Ksawerego *) a wnuk Cypryana, rycerza-poety, urodził się we Francyi r. 1835. Idąc za wrodzonym popędem, kształcił się lat pięć w pracowni rzeźbiarskiéj znakomitego Dawida, gdzie odznaczał się przed innymi uczniami talentem niepospolitym. W r. 1857 zamieszkał wraz

*) *Ksawery Godebski* (ur. 1801, † 1866 r.), uczeń b. uniwersytetu warszawskiego, poseł łucki, był współredaktorem «Wandy» i «Pszczółki Krakowskiéj» (1820—1822). Pomiędzy 1820 a 1830 r. przetłómaczył kilkadziesiąt dzieł scenicznych i napisał oryginalnie: «Piast» (scena liryczna, wspólnie z Dmuszewskim), «Karnawał w Łomży»; «Wdowa Malabaru»; «Nowy Rok»; «Miłostki ułańskie»; «Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada», przysłowie dramatyczne (Lwów 1867, w *Bibl. teatr. lwowskiéj*) i wiele innych. Oprócz tego ogłosił następujące prace: «Otwarcie kursu historyi i statystyki Polski» (Bourges 1833); «Pamiętniki Hansa Szlązaka z XVI wieku» Paryż 1847); «Żywot hrabiego Ludwika Platera» (t. 1848); «Duch i dążności wieku» (Lwów 1860); «Reformy społeczne w Polsce pod koniec XVIII wieku» (t. 1866); «Obraz Polski pod koniec XVIII wieku «Ze zbioru podróży ogłoszonych w Hadze 1705 r. spolszczył i objaśnił...» (t. 1869; odbitka z *Dziennika Literackiego*); «Bibliotheca Fratrum Polonorum», poszukiwanie bibliograficzne (t. 1868; przedruk z Dodatku tygodn. do Gazety Lwowskiéj), tudzież kilka tłómaczeń dzieł treści naukowéj. Przełożył także J. Michelet'a *Légende de Kościuszko* (Paryż 1851).

z ojcem we Lwowie, gdzie z polecenia rządu austryackiego objął kierunek nad przyozdobieniem pięknego Domu inwalidów. Z zadania swego wywiązał się w ciągu lat trzech znakomicie. Wiele pysznych posągów, umieszczonych zewnątrz i wewnątrz domu, wykonał własnoręcznie. Znakomite są także jego pomniki grobowe rozmaitych osób we Lwowie i w innych miastach zagranicznych, pomiędzy innemi Servais'go wiolonczelisty, z którego ożeniony był córką, i Teofila Gautier w Paryżu, wykonany z polecenia Akademii Francuzkiéj, po uznaniu projektu Godebskiego za najlepszy ze wszystkich, które złożone były w komissyi konkursowéj. W r. 1872 mianowany professorem Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu wypracował projekt pomnika dla Moniuszki. Rok 1875 cały niemal przepędził w Warszawie, gdzie wystawę prac swoich na cel dobroczynny urządził. Obecnie mieszka w Paryżu. Od r. 1875 zaczęły się ukazywać w «Gazecie Polskiéj» Godebskiego *Listy o sztuce*, nacechowane wielką znajomością rzeczy, a zarazem dowcipem i werwą istnie francuzką.

Bibliografija.

Adam Benedykt Jocher urodził się r. 1781. Początkowo kształcił się w gimnazyum wileńskiém, a od r. 1807 w uniwersytecie tamecznym. Otrzymawszy w r. 1811 stopień magistra filozofii, rozpoczął długi a mozolny zawód nauczyciela prywatnego. W r. 1827 został pomocnikiem bibliotekarza przy bibliotece uniwersyteckiéj w Wilnie i miał sobie powierzone uporządkowanie i spisanie zbiorów numizmatycznych. W r. 1830 mianowany został professorem języka łacińskiego, a po zamknięciu uniwersytetu do roku 1841 był bibliotekarzem Akademii medyczno-chirurgicznéj wileńskiéj. Po przeniesieniu jéj do Kijowa zajmował się czas jakiś gospodarstwem wiejskiém; lecz gdy mu to nie szło, otrzymał w r. 1844 posadę starszego nauczyciela języka łacińskiego w Kownie, w następnym atoli roku opuścił to miejsce i zajął się wychowaniem dzieci hr. Tyszkiewicza, oraz pracami literackiemi. W r. 1856 został członkiem Komissyi Archeologicznéj Wileńskiéj. Był to mąż wielkiéj prawości i głębokiéj nauki, któréj zużytkowanie dla piśmiennictwa naszego stanowi niepoślednią zasługę Józefa Zawadzkiego, księgarza w Wilnie (ob. T. I, str. 4).

Przez całe życie trudnił się Jocher bibliografiją i filologiją polską, a jako owoc tych prac, oprócz wielu pomniejszych rozpraw, bądź po czasopismach rozrzuconych, bądź oddzielnie wydanych, bądź też pozostałych w rękopismach, powstało olbrzy-

mie dzieło p. t. *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Jana Wincentego i Samuela Bandtków i t. d. wystawiony.* Tomów III. (Wilno 1840, 1842 i 1857). Tom I zawiera: Wiadomości wstępne, Historyę literatury, Krytykę filologiczną, Literaturę grecką i rzymską, Zbiory, Polygrafije, Bibliografiję, Szkoły, Biblioteki, Drukarnie, Encyklopedye, Czasopisma; Tom II i III: Teologiję i Dzieje kościelne. Wszystkie trzy tomy obejmują N-rów 9954. (Porów. T. I, str. 4—5).

«Ochota i gotowość— mówi Jocher— z jaką wziąłem się do téj pracy (na wezwanie zacnéj pamięci Józefa Zawadzkiego), zgodna była wprawdzie z obyczajem moim, z dawną skłonnością i młodszego wieku rojeniem, kiedym z częstych rozmów i pobudzeń niezapomnianego mi nauczyciela, Kazimierza Chromińskiego w Wilnie, znanego z zamiłowania i znajomości literatury polskiéj, snuł nieraz po głowie i raptularzach tkaninę podobnego dzieła; ale gdym zawód, którym miał przed sobą, lepiéj rozpatrzył, nie mogłem się nie obwinić o zbytek śmiałości, z jakąm się wziął do jego przebycia. I dziś jeszcze ten zarzut by mi ciężył, gdyby mię nie krzepiły zdania i zachęcenia osób, na których sądzie miło mi polegać, oraz nadzieja, że doznam w dalszém jéj dokonywaniu pomocy, które pożytecznie na nią wpłyną». Jak wysoko zaś cenił znaczenie bibliografii dla dziejów literatury, okazują to słowa zawierające odparcie dosyć lekceważącego sądu Wiszniewskiego o pracach bibliograficznych: «Nie możemy zgodzić się z tém, powiada Jocher, co zdaje się wskazywać Wiszniewski, o zbytecznem już bawieniu się bibliografiją polską i małych z niéj nadal dla dziejów literatury nadziejach. Historya literatury nie odbije się zaiste cała, ani w drukach, ani nawet w rękopismach, tak jak dzieje pragmatyczne ludów nie odbiją się w aktach i tranzaktach dyplomatycznych, i nigdy ani jednéj, ani drugim zadość się nie stanie, jeśli się tylko na tych przestanie źródłach, a inne się nie dotkną. Cóżkolwiek bądź, pamiątki piśmienne na jaw wydane, są bez zaprzeczenia prawdziwém wywnętrzeniem i objawieniem umysłowego życia ludzi im spółczesnych, świadectwem niestartém opinii publicznéj, do których odwołać się zawsze śmiało i niezbicie można. Dzieło nasze skazówką będzie, jak daleko w naszéj bibliografii do zupełnego wyczerpania, i ile jeszcze do zrobienia w niéj pozo-

staje. Ludy Europy największe obudzenie i życie umysłowe okazujące, Francya i Niemcy, nie naprożno tak starannie część tę literatury u siebie podtrzymują i żywią, i nie dla spekulacyj tylko księgarskich zapewne, spisy swoje bibliograficzne tak starannie i porządnie układają, upatrując w datach tych skład bogaty, z których kiedyś dziejopis, nie jeden wniosek i prawdę o stanie społeczności, których umysłowego życia są one obrazem, wyprowadzić zdoła. Nie na bibliografiję zatém, któréj dopełnienia porządnie czynione, zwłaszcza po tak długiém zależeniu pola, zawsze są jeszcze pożądane, narzekać wypada; ale na bibliografów naszych dzisiejszych po większéj części, jeśli miano to dawać można tym co dorywczo, bez układu, bez ścisłości i krytyki, bez jednostajności i zgody, tytuły książek co im w ręce popadły spisywali, na zamęt i utrudzenia, które do poszukiwań tego rodzaju wprowadzili, powtarzając jedne rzeczy, a każdy swoim dworem inaczéj, każdy z przydaniem błędu jakiego, mnożąc tym sposobem pytania w rzeczy, która sama przez się jest tak zmudna i utrudzająca. W przedsięwzięciu, w którém źródła te wszystkie przetrząść trzeba było, najżywiéj uczuć się te nieprzyzwoitości dały».

Część historyczno-krytyczna «Obrazu» Jochera, podług zamierzonego planu, zawiera «krótki wywód stanu i kolei, jakich doznała nauka każda w szczególności w krajach dawnéj Polski, z wymienieniem i ocenieniem główniejszych płodów piśmiennych, któremi się w kraju tym odznaczyła. Wywód ten oparty jest naprzód na faktach i dowodach z objawień najpewniejszych, to jest z pism drukowanych tuż przytoczonych, po których dokładniejszą wiadomość odsyła się za każdym razem czytelnika do Bibliografii, przytoczeniem numeru, pod którym pismo tam jest wymienione; powtóre, z dostrzeżeń prosto z uwagi i przejrzenia czasów historycznych wywiedzionych, też z opinii i ducha pisarzów w danym czasie, z ukształcenia i usposobień ludzi, jakie imię w dziejach noszących, ze stanu zakładów publicznych, sposobu w nich uczenia i t. p. W obejrzeniu tém i rzucie oka ogólnym, jak tylko można najzwięźlejszym, rzeczy wydatniejsze tylko, a zatém interes powszechniejszy mające podnosić starano się, drobne szczegóły w braku tylko pierwszych się przywodzą. Co do części krytycznéj, oświadcza Jocher, iż z rzeczy gotowych, rzadko kiedy oprzeć się o co można było, do tyla wzgląd ten zaniedbany był w literaturze polskiéj i nigdy nie otrzymał rozwinięcia i trwalszéj

posady. Niedostatki w obu tych przedmiotach czynią położenie piszącego nader trudném; prosto własnego mniemania i czucia indywidualnego radzić się musząc i na niém poprzestawać; nieraz znowu dzieła pod ręką nie mając, zdania o niém żadnego położyć nie jest w stanie. Są miasto tego zdania i mniemania ludzi, nowszych mianowicie czasów, o literaturze polskiéj, już częstém powtarzaniem silnie wkorzenione, już w pismach publicznych ogłaszane, o takiém jéj wygórowaniu, takich w niéj ludziach, dowcipach i celnych dziełach, iż zdawałoby się, iż żadnéj literaturze europejskiéj nic ona do zazdroszczenia nie ma, że wszystkie nauki i sztuki do stopnia znacznego kultury w Polsce doszły. Ochronić dzieło swoje od podobnych zapędnych zdań, szkodliwych uprzedzeń, jałowych myśli, autor starał się najmocniéj, sądząc, iż literatura polska tyle ma wewnętrznéj rzeczywistéj wartości i ceny, iż się bez tych przybranych i udanych, a z powagą jéj i godnością mniéj zgodnych barw obejść może. Jak zuchwałych zatém sądów i niewyrozumiałych, tak trącących przesadą pochwał unikać usiłował, nie osłaniając ani zalet prawdziwych, ani strony słabéj literatury i pisarzów szczególnych, opierając się ile można na gruncie krytyki i mniemaniu osób, sąd dać o rzeczy najzdolniejszych». Część tę i dzieło samo zamknąć miał rzut oka porównawczy na całą literaturę polską, jéj zamożność i niedostatki, koleje których doznała i co je sprowadziło lub silniéj na nie wpłynęło.

W wyliczeniu bibliograficznem, to za prawidło stałe przyjął Jocher, «aby jak tylko można największą liczbę pism wszelkiego rodzaju, w krajach dawnéj Polski wydawanych zebrać i wymienić; nie odrzucając takich, które dla swojéj drobności lub małego na pozór znaczenia, zgołaby na uwagę nie zasługiwać zdawały się. Nie jedno bowiem z tych ostatnich, już z napisu, już z treści swojéj, jest w stanie rzucić światło żywe na dzieje czasowe lub stan społeczności, albo łączy się i objaśnia inne, taki charakter noszące. Wszystko zatém, cokolwiek znaczenie jakie, chociaż chwilowe, dla dziejów miało, noty dyplomatyczne, deklaracye, instrukcye, listy urzędowe i t. p., starał się Jocher zgromadzić w swém dziele i tak połączyć, aby ich skupienie ciąg i pismo jakieś, jak najmniéj przerw mające, stanowiło. W tymże celu, to jest dla wyjednania dla dziejów dat jak najliczniejszych, w układzie dla téj części przyjętym, wzgląd ten do tyla przemógł, że przed nim inne z drogi ustąpić musiały, bądź co do celu, bądź

tenu swojego. Takim sposobem nie jedno duchowne słowo i nauka, nie jedna poezya lub oratorska produkcya, tam się pomieściły, gdzie je historyczny interes powoływał: przez co nie ma się czego obawiać, aby jaki uszczerbek stał się naukom, do którychby inaczéj odnieść się były powinny, tak bowiem jest małego dla sztuki znaczenia największa część podobnym trybem przesiedlonych, iż ta jedna strona interesowana, największą im cenę i wagę dziś nadaje. Pisma same panegiryczne, które w tak ogromnéj liczbie w Polsce wychodziły, iż śmiało twierdzić można, że nie ma kraju, któryby jéj w tém wyrównał, stają się źródłem korzystném dla dziejów domów i familij polskich, i otrzymały téż miejsce swoje w Oddziale nauk historycznych, zkąd nie jedna data dla jakiegoś Okolskiego lub Niesieckiego da się wydostać. Przeciwnie, tam gdzie wzgląd i zamiar celny pisma inne daleko przewyższał, odniesiono je do właściwego miejsca swego. Są wszakże druki, których zbiorów «Obraz bibliograficzno-historyczny» albo wyrzekł się, albo postradał nadzieję zebrania jakiéj całkowitości, przez którą jedynie mogłyby obudzać interes, takie są: Kalendarze, Mowy pojedyńcze sejmowe, Produkta w sprawach cywilnych i t. d....» «Co się tyczy ojczystości pisarzów, a zatém pobudek pomieszczenia ich w bibliografii krajowéj, lub z niéj wyłączenia, w tém taki wzgląd zachowano, iż do niéj policzono, oprócz krajowców w kraju i za granicą piszących, oprócz mieszkańców prowincyj Polsce niegdyś uległych, cudzoziemców od czasu jak tu byli zamieszkali, ale wpływ na nauki w Polsce mieli. Wreszcie pisma cudzoziemskie w Polsce przedrukowane, za własność bibliografii jéj uważają się. Pisma całkiem obce, chociaż do kraju odnoszące się, w notach wymienione są na swoich miejscach.

Te *Noty* żadnéj całości stałéj, ani pewnego związku między sobą nie zachowują, zbierane ze źródeł bardzo rozmaitych i jednych od drugich dalekich; wszystkie wszakże mają dążenie jedno historyczne, i zawierają albo miejsca bardziéj wystające i oryginalnością odznaczające się z ksiąg samych, tąż samą liczbą w bibliografii naznaczonych, albo wzmianki o autorze i ludziach w dziejach wspominanych, o wypadkach szczególnych, zgoła to wszystko, co tylko może rzucić jakieś światło na czasy, trwające opinije, zwyczaje, obyczaje, język i t. d., w szczególności zaś na dzieje nauk i uczonych w kraju. Co do biografij pisarzów, te tylko pomieszczono, które ze źródeł mniéj znanych wynikły; wszystkie bez wyjątku wprowadzać

nie było ani w zakresie dzieła, ani materyały są po tomu; inaczéj byłoby to nic więcéj prawie, jak powtórzenie tego, co Starowolski, Niesiecki, Bentkowski, Juszyński i dalsi, bez należytego wyczerpania opowiadali.... Z tego co się dotąd rzekło, można już powziąć wyobrażenie o naturze i granicach «Obrazu bibliograficzno-historycznego» i ujrzeć łatwo dwa cele, które w nim sobie zamierzono: naprzód, z obejrzenia pamiątek epok drukarskich i czasów samych, skreślić obraz stanu literatury i nauk w Polsce, przez cztery wieki ich różnego życia; powtóre przygotować wspomnienia i materyały, dla dziejów w ogólności i w szczególności interes mające».

W skład dzieła Jochera weszły prace rękopiśmienne Ludwika Sobolewskiego (ob. T. II, str. 262—263), i jak on sam powiada, najlepszą część jego stanowią. Do innych materyałów, których Jocher przy układzie swego «Obrazu» używał, należą: J. W. Bandtkiego, dopełnienia i sprostowania do Bentkowskiego tomu II, części bibliografiję prawa zawierającéj; Karola Sienkiewicza, Dodatki do Bentkowskiego tomów 2; Jana Leona Sienkiewicza rękopiśmienne dodatki do tegoż autora; Juszyńskiego, Katalog ascetów polskich; egzemplarz Historyi Literatury Polskiéj Bentkowskiego, przez samegoż autora notami i dodatkami niektóremi opatrzony; Skorowidz chronologiczny dzieł polskich znajdujących się w bibliotece Konstantego Świdzińskiego; Jana Albertrandego noty bibliograficzne; takież noty udzielone przez Józefa Łukaszewicza, bibliotekarza publicznéj biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, i przez obywatela gub. wołyńskiéj Urbanowskiego z Horodca; wiadomości bibliograficzne przez Adama Zawadzkiego następcy domu po zacnym ojcu swoim, naukowo gruntownie wykształconego, zebrane w podróżach jego przy zwiedzaniu bibliotek zagranicznych, mianowicie królewskiéj w Berlinie, w Gdańsku, w Toruniu i t. d.; nareszcie, podobneż wiadomości z rozmaitych stron kraju autorowi nadsyłane. Przytém korzystał on ze wszystkich dzieł drukowanych o bibliografii i historyi literatury polskiéj.

Pomimo wadliwego układu (plan dzieła naśladowany z Brunet'a) i licznych niedokładności, nad których uzupełnieniem pracował Trębicki *), «Obraz bibliograficzno-historyczny» Jo-

*) *Władysław Trębicki*, właściciel wsi Linowa w pow. prużańskim, znakomity bibliofil i bibliograf, urodził się r. 1806, umarł w 1861. Pisma jego są: *Uwagi nad pierwszym poszytem tomu drugiego Obrazu bibliograficzno-*

chera ma niepospolitą wartość i żałować należy, że podobnie jak dzieło Wiszniewskiego, w części tylko wykończony został. Z zamierzonych trzynastu działów trzy tylko na świat wyszły. Z powodów i okoliczności, równie od redaktora jak i od wydawców niezależnych, drukowanie «Obrazu bibliograficzno-historycznego» zawieszone zostało na zeszycie 16-tym, r. 1857 wydrukowanym. Wydawcy oświadczyli przytém nadzieję, iż pomyślniejszy zbieg okoliczności wydawniczych, z pewnemi zmianami w planie dzieła, w niedalekiéj może przyszłości, dozwoli im ogłaszanie dalszego ciągu tego ogromnego, tak wielkie pociągającego nakłady, a tak mało poczytnego dzieła, rozpocząć.

Dzieło bibliograficzne Jochera obywało się aż do r. 1873 bez spisu mogącego ułatwić znalezienie autora lub osoby (mianowicie Świętych w Dziale teologicznym, rozproszonych po wielu miejscach), do któréj odnosiło się wymienione w Bibliografii dzieło. Aby poszukiwania w Jocherze uczynić przystępniejszemi Karol Estreicher opracował indeks t. j. spis autorów i tłómaczy, Świętych i osób, których biografije w dziele Jochera ogłoszonemi zostały (w «Bibliografii Polskiéj XIX stólecia», T. II i w osobnéj odbitce, Kraków 1873).

W osobnéj odbitce z tomu III «Obrazu bibliograficzno-historycznego» wyszedł «Pogląd na kierunek i bieg umysłów i nauk w przedmiotach wiary św. w krajach dawnéj Polski» (Wilno, 1857).

Oprócz tego głównego dzieła, wydał Jocher następujące: *Pelasgia, seu de sermone quondam communi, eoque principe in Slavorum, imprimis in Polonorum illo, facile statuendo, ad viros eruditos praeludebat* (Petersburg 1851), w którém starał się udowodnić związek języka greckiego z polskim. Pomysł ten rozwija w następnych jeszcze dwóch dziełach: *Harmonija mów, albo zlanie ich w jednę, to jest polską, za pośrednictwem fenickiéj, powróconéj do familii mów słowiańskich. Wykład z komentarzem ciągłym monologu Komedyi Plauta Poenulus, akt V, sc. I, w. 1—16* (Wilno 1859)— *Epilog historyi mowy pierwotnéj, oraz wstęp do jéj odnowienia*

---

historycznego Jochera (w „Bibl. Warsz." na r. 1841, t. III.); *Uwagi nad dziełem Wójcickiego: Teatr starożytny w Polsce* (t. r. 1843, t. IV); *Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego* (t. r. 1843, t. III.); *Uwagi nad wydaniem Pamiętników Janczara Polaka* (t. r. 1845, t. III.). Wydał także: *Poselstwo Lwa Sapiehy w r. 1600 do Moskwy, podług Dyaryusza Eliasza Pielgrzymowskiego, Sekretarza Poselstwa, z rękopismu trafem odkrytego opisane* (Grodno 1846).

w mowie słowiańsko-polskiéj i do Harmonii Mów (t. 1853). Dzieła te jak z jednéj strony okazują erudycyę autora, tak z drugiéj zupełną nieznajomość lingwistyki, a przez to rzucanie się na paradoksalne przypuszczenie, oparte na brzmieniach wyrazów. Sam Jocher wszelako najmocniéj był przekonany o prawdziwości swego odkrycia i badań. Tak to najznakomitsze umysły polskie łatwo się chylą do utopii na każdém polu *). Rozbiór ostatnich dwóch dzieł zamieścił *Adolf Kudasiewicz* w «Bibliotece Warszawskiéj».

Nadto przetłómaczył Jocher pisma pośmiertne Stanisława Łubieńskiego biskupa, podkanclerzego koronnego: «Droga do Szwecyi roku 1593» i «Rozruchy domowe od r. 1606 do 1608» (w zbiorze *Dziejopisów krajowych* Wolffa).

Józef Muczkowski urodził się we wsi Maszkach, w dawném województwie lubelskiém r. 1795, z rodziców ubogiego stanu. Kształcił się w Krakowie o własnych siłach, gdyż osierociał w piętnastym roku życia. Wojny Napoleońskie oderwały go od książek; w r. 1813 zaciągnął się do pułku ułanów gwardyi Napoleona i odbył kampanije 1813 i 1814 roku w Niemczech i we Francyi. Po bitwie pod Waterloo wrócił do ojczyzny i kończył przerwane nauki w Akademii krakowskiéj. W r. 1817 zrobiono go adjunktem przy bibliotece Jagiellońskiéj, lecz wkrótce opuścił tę posadę (1819 r.) i udał się do Poznania, gdzie przez lat 8 był nauczycielem polskiego i starożytnych języków przy gimnazyum Św. Maryi Magdaleny. Mieszkając w Poznaniu, zbliżył się do znanego miłośnika nauk, Tytusa hr. Działyńskiego, i odbył razem z nim podróż naukową do Danii i Szwecyi. W r. 1823 zamierzył wydawać najcelniejszych rymotwórców polskich z wieku XVI i XVII, których bogaty zbiór miał w zamożnéj bibliotece w Kórniku. Na początek téj publikacyi ogłosił drukiem wielkiéj rzadkości poezye Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. Oddawna już Niemcom nie podobał się gorliwy wykład języka polskiego przez Muczkowskiego, a tém bardziéj wydawnictwo dawnych poetów polskich; — dali mu to uczuć wyraźnie. Muczkowski więc z końcem roku 1827 zażądał uwolnienia od obowiązków. Wtedy to wydał zbiór poezyj Adama Mickiewicza w 5 małych tomikach, które dziś stały się rzadkością (1828 r.). W r. 1829 powrócił do Krakowa i osiadłszy tam stale, do końca 1830 r. trudnił się lekcyami pry-

*) Adam Mickiewicz, Hoene-Wroński, Aug. Bielowski, Ignacy Pietraszewski i t. d. i t. d.

watnemi. Od stycznia 1831 r. z początku jako zastępca, a potém jako rzeczywisty professor, wykładał literaturę grecką i rzymską w liceum Św. Anny w Krakowie. W r. 1834 powołany na kustosza biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego, w końcu tegoż roku, w skutek konkursu, mianowany został zwyczajnym professorem bibliografii i bibliotekárzem uniwersytetu. Na uczniów znaczny wpływ wywierał lekcyami swojemi i wielu z nich wychował, gdyż gorliwie się nimi zajął, pomagając im w każdéj naukowéj potrzebie. Dnia 31 lipca 1858 r. chcąc uzupełnić notaty do opisu kaplicy Jagiellońskiéj, który dla Towarzystwa Naukowego układał, dotknięty uderzeniem apoplektyczném, skonał u stóp grobowca Władysława Jagiełły.

Z bibliograficznych prac Muczkowskiego najwięcéj rozgłosu uzyskało dziełko napisane po łacinie przy okazyi doktoryzacyi p. t. *Pauli Paultrini, olim Paulus de Praga vocitati, viginti artium manuscriptum librum, cujus codex membranaceus in Bibliotheca Universitatis Jagellonicae Cracoviae asservatus Tvardovio vulgo tribuitur, descripsit, vitamque auctoris adjecit* (Kraków, 1835, z 1 tabl. litogr.). W rozprawie téj Muczkowski okazał, że słynny rękopism znajdujący się w bibliotece uniwersyteckiéj, oprawny w deski i przykuty łańcuchem, a uważany za księgę czarnoksiężnika Twardowskiego, jest pracą treści encyklopedycznéj Pawła Pauliryna zwanego Pawłem z Pragi. Z poprzytaczanych w rozprawie wyimków widzimy, jaki w XV wieku był stan umiejętności w Europie, ile wtedy było w obiegu wyobrażeń pomięszanych z magiją i grubym zabobonem. Inném dziełem bibliograficzném Muczkowskiego są: *Rękopisma Marcina Radymińskiego do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego odnoszące się*, z dołączeniem niektórych sprostowań, tudzież wiadomości bibliograficzno-historycznych o innych historyografach szkoły Jagiellońskiéj (Kraków 1840). Ważném jest także z zakresu bibliografii dzieło p. t. *Jędrzeja Załuskiego Biblioteka historyków, prawników i polityków polskich* (t. 1832), pomnożona licznemi przypisami i dodatkami Muczkowskiego. Wydał jeszcze *Rozmaitości historyczne i bibliograficzne* we trzech zeszytach (Kraków 1845, 1850, 1851). Zeszyt I obejmuje: O przysłowiu: «Siedzi jak na niemieckiém kazaniu»; Józef K. N. Bogucicki; O związku filantropijnym w Krakowie; Bernard z Lublina; Początek biczowania się w Polsce; Walenty Kuczborski; Bractwa Jezuickie; O Janach Leopolitach; O Bibliach Szarfenbergerowskich. Ze-

szyt II: Wiadomość o rękopismach Historyi Długosza, jego *Banderia Prutenorum*, tudzież *Insignia seu Clenodia Regni Poloniae*. Rozprawa ta zabrała Muczkowskiemu kilka lat pracy, gdyż dla poznania rękopismów Długosza przedsiębrał umyślne podróże. Zeszyt III zawiera: Wiadomości o założeniu Uniwersytetu i Kollegium Władysławsko-Nowodworskiego w Krakowie, z dodaniem wspominki o Mateuszu z Krakowa. Zasługuje także na wzmiankę *Zbiór odcisków drzeworytów w różnych dziełach polskich w XVI i XVII wieku odbitych, a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych* (Kraków 1849. Tekst po polsku i po francuzku). Nadto umieszczał wiele rozpraw w «Dwutygodniku Literackim» wydawanym pod redakcyą Waleryana Kurowskiego w latach 1844—45. Rozprawy te weszły następnie w skład «Rozmaitości historyczno-bibliograficznych».

Głównie atoli Muczkowski pracował w dwóch kierunkach: nad gramatyką polską i nad rzeczami tyczącemi się nauk i oświaty w dawnéj Polsce, zwłaszcza ze szczególną miłością badał wszystko to, co odnosiło się do Akademii krakowskiéj, któréj obszerną 10-tomową Historyę zostawił w rękopiśmie. Niektóre rozprawy i dzieła z tego pola ogłaszał osobno. Do nich należą: «Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych» (Kraków 1842); «Bractwa Jezuickie i Akademickie w Krakowie» (t. 1845; odbitka z Dwutygodnika); «Wiadomość o założeniu Uniwersytetu krakowskiego» (t. 1849); «Wiadomość o Władysławsko-Nowodworskiém Kollegium czyli dzisiejszém Liceum św. Anny w Krakowie» (t. 1849); «Statuta nec non liber promotionum philosopherum Ordinis in Universitate studiorum Jagellonica, ab anno 1402 ad annum 1849» (t. 1849); «Posag Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie» (t. 1850).

Z zakresu gramatyki polskiéj wydał Muczkowski następujące dzieła: *Grammatyka języka polskiego* (Poznań 1825). Ponieważ książka ta wyszła przed ukazaniem się *Rozpraw i wniosków* Deputacyi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w następnych przeto wydaniach (wyd. II. Kraków 1836; wyd. III. t. 1849; wyd. IV. Petersburg 1860) przerobiona została i pomnożona.— *Grammatyka praktyczna języka polskiego. Oddział I.* (Kraków 1843).— *Mała Grammatyka języka polskiego* (Kraków 1849; wyd. II. Petersburg 1860). Nadto wydał *Pierwsze zasady języka łacińskiego* (Kraków 1832), dziełko przerobione z Ottona Schulza.

Z innych prac Muczkowskiego zasługują na wymienienie: «Powieści z Starego i Nowego Testamentu, według Wulgaty tłómaczenia Wujka, z pytaniami, do każdéj powieści stosownemi naukami i zdaniami biblijnemi dla użytku szkół miejskich i wiejskich». Części II. (Poznań 1820; wydanie drugie przerobione t. 1831); «O stanie obecnym literatury czeskiéj», przekład z Karola Winarzyckiego (t. 1834); «Obrona Krakowa przeciw Szwedom w 1655 roku. Ustęp historyczny z rękopismów» (Oddruk z Dodatku do «Czasu» 1858 r.); nareszcie wydany pod imieniem X. Piotra Pękalskiego «Żywot św. Wojciecha Arcybiskupa i Męczennika, z uwagami nad podaniem Czechów, jakoby zwłoki jego w Pradze spoczywały» (Kraków 1858). Całe to dzieło napisał Muczkowski na życzenie Kapituły poznańskiéj, wyręczając Pękalskiego za przyobiecaném, ale nie dopełnioném wynagrodzeniem. Ostatnia praca Muczkowskiego, «Dwie kaplice Jagiellońskie w Katedrze krakowskiéj» wyszła dopiero po jego śmierci r. 1859 w Krakowie.

We wszystkich pracach Muczkowskiego głównie ta uderza zaleta, że z rzadką dokładnością pisał o wszystkiem, ztąd téż każdy przedmiot przez niego opracowany, nabierał pod wpływem jego sumiennéj uczoności charakteru nieomylnéj prawdy historycznéj. Pisał czystą polszczyzną i z największą prostotą; nie lubił żadnéj przesady w stylu.

«Wiadomość o życiu Józefa Muczkowskiego» przez K. Wł. Wójcickiego znajduje się w «Tece Wileńskiéj» z r. 1858 (N. 6).

O pracach bibliograficznych Lelewela, Rastawieckiego, Zubrzyckiego, Żebrawskiego i wielu innych wspominaliśmy wyżéj. Najznakomitszym na polu tém pracownikiem w ostatnich czasach jest niezaprzeczenie Estreicher.

Karol Estreicher, syn Aloizego, znakomitego naturalisty *), urodził się w Krakowie r. 1827. Po ukończeniu nauk pra-

*) *Aloizy Gonzaga Rafał Estreicher*, syn Dominika *Oesterreichera*, rodem z Morawii, sprowadzonego przez Kołłątaja do Polski, najprzód nadwornego malarza króla Stanisława Augusta, a następnie nauczyciela rysunku w akademii krakowskiéj († 1812 r.), urodził się w Krakowie r. 1786. W 19-tym roku życia został nauczycielem weterynaryi przy uniwersytecie Jagiellońskim. Po kilkoletniém pobycie w Wiedniu, powrócił 1809 r. do Krakowa i wykładał jako professor botanikę, mineralogiję, zoologiję, entomologiję i geologiję, będąc zarazem dyrektorem muzeów historyi naturalnéj i ogrodu botanicznego. Obierany dwukrotnie dziekanem, był późniéj rektorem uniwersytetu, prezesem Towarzystwa Naukowego, senatorem i zastępcą prezesa Senatu. Niepodległość zdania poróżniła go z kolegami i skłoniła do wzięcia emerytury w r. 1842. Umarł r. 1852. Był on jednym z najuczeńszych naturalistów w Polsce, a jako

wnych w uniwersytecie Jagiellońskim i odbyciu aplikacyi sądowéj w mieście rodzinném, był urzędnikiem sądowym we Lwowie do r. 1862, w którym powołany został na pomocnika bibliotekarza przy bibliotece dawniéj publicznéj, a dziś uniwersyteckiéj w Warszawie. Od r. 1865 wykładał bibliografiję w Szkole Głównéj Warszawskiéj i tu w 1867 otrzymał stopień doktora filozofii. W r. 1869 opuścił Warszawę, otrzymawszy wezwanie na bibliotekarza biblioteki Jagiellońskiéj i professora bibliografii w uniwersytecie krakowskim, które to obowiązki pełni dotychczas, będąc jednocześnie zwyczajnym Członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.

W r. 1863 ukazała się ważna rozprawa Estreichera p. t. *Bibliografia polska od 1800 do 1862, obejmująca katalog księgarski druków polskich lub ściągających się do rzeczy polskich a pisanych w obcych językach, ułożony alfabetycznie. Wstęp o bibliografiach w XIX stuleciu i o układzie bibliografii polskiéj za lat 63* (Warszawa 1863. Oddruk z «Bibl. Warsz.»). Rozprawa ta była zapowiedzią ogromnego dzieła, będącego owocem niezłomnéj wytrwałości i niezmordowanych trudów uczonego bibliografa, które zaczęło wychodzić w Krakowie od r. 1870 p. n. *Bibliografia polska, 120,000 druków. Część I. Stólecie XIX. Katalog 50,000 druków polskich lub Polski dotyczących od r. 1800, ułożony abecadłowo według autorów i przedmiotów, z wyrażeniem cen księgarskich. Wydanie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, staraniem Komissyi Bibliograficznéj.* Téj części I. mającéj jeszcze osobny tytuł, *Bibliografia polska XIX stólecia* wyszło dotychczas tomów 4, obejmujących spis druków od głoski *A* do *S* włącznie. Tomy II, III i IV wydane już zostały przez Akademiję Umiejętności w Krakowie, staraniem Komissyi Bibliograficznéj (1874,—1877). Niezależnie od tego, pod tym samym tytułem głównym, *Bibliografia polska XIX stólecia*, wyszedł jeszcze *Zeszyt dodatkowy. — 3,000 druków od 1871 roku ujęte w katalogi: abecadłowy i systematyczny, ze spisami osób, miejscowości, przedmiotów, tudzież ze sprawo-*

---

entomolog nie miał sobie równego w kraju. Ogromny zbiór jego, składający się z 32,000 owadów, 5,000 minerałów i 8,000 roślin nabył rząd Królestwa Polskiego, wraz z inwentarzem naukowym onych. W r. 1842 spalił wiele swoich rękopismów; pozostawił pomiędzy innemi: «Spis roślin pielęgnowanych w Ogrodzie botanicznym krakowskim od r. 1810 do 1838»; «Wiadomość o muzeach entomologicznem, mineralogicznem i botanicznem (w «Bibl. Warsz.» za r. 1846) i t. d.

zdaniami księgarzy galicyjskich. Zalecał na życzenie Komissyi wystawowéj wiedeńskiéj K. Estreicher (Kraków 1873).

Praca ta Estreichera, pomimo niektórych opuszczeń i niedokładności, wynikłych z pośpiechu niezmiernego przy niesłychanym ogromie przedsięwzięcia *), pozostanie na zawsze dziełem pomnikowém. W przedmowie do tomu III-go, autor zapowiadając, po ukończeniu «Bibliografii XIX stólecia», Katalog druków XVII i XVIII wieku, mówi: «Nie wątpię, że dzisiejsi prenumeratorowie będą radzi się dowiedzieć, co też zdziałali przodkowie ich na polu naukowém, i radzi będą porównywać owoce dzisiejszéj myśli z owocami myśli tych, którzy choć więcéj może zbaczali na manowce, jednakże mimo tego nieraz szli prostą drogą myśli naukowéj, cywilizacyjnéj, a zarazem bez pokrzywdzenia współplemieńców. Takie dopiero zestawienie przemówi nieprzerwalnością kilkowiekową, cyfrą stutysięczną do tych, którzy zaprzali nam języka i literatury, przeszłości i przyszłości, wiedzy i władzy. Tą tylko idąc drogą, możemy cyframi odeprzeć to, co zła wola wymyśliła i postawić dotykalny pewnik, że, co minęło, ma być podwaliną tego, co w dziejowym rozwoju nastąpić musi, że naukowa nasza przeszłość zasadą być ma naukowéj przyszłości, bo literatura nasza, górując silnie nad tą lub ową pobratymczą, nie może zniknąć, lub wcielić się w jakąkolwiek inną, lub zlać się z inną. — O téj sile żywotnéj, wynikłéj z jéj rozległości i odwiecznych praw nie mieli cudzoziemcy wyobrażenia. Ogrom Bibliografii otwiera im oczy na jéj rozwój stopniowy, a liczba dzisiejsza wiedzie jednym łańcuchem aż do liczb przed wiekami czterema. Więc żyje, a jak nie zginęła, nie zginie. Ztąd to cyfra więcéj tu znaczy, niż wszelkie ogólnikowe dowodzenia. Wnioski z liczb czynione i uwzględniające nasze położenie (tak nie sprzyjające rozwojowi literatury), przemówią na korzyść, na chlubę naszéj wytrwałości. Pracą stoi wszelki naród, liczmy się więc z każdą pracą, czy to fizyczną, czy umysłową. Bibliografia jest zestawieniem liczb do tego rachunku. Rachujmy się, trzymając się i nie dając; niechaj naukowa praca narodu rozwija się coraz potężniéj, a naród spotężnieje tém samém. Ta myśl przewodnia jest zadaniem podobnéj publikacyi, któréj tém samém nie godzi się uważać za zwykły katalog księgarski, za

*) Dziełu np. *Jochera* nadano tytuł: *Obraz bibliograficzny* zamiast «bibliograficzno-historyczny»; archeologowi *Józefowi Łepkowskiemu* przypisano dzieła weterynaryjne, i t. d.

bezmyślną strawę biblioteczną»... Znaczenie jéj z tego stanowiska ocenił najbieglejszy bibliograf niemiecki Dr. Juliusz Petzholdt, królewski bibliotekarz w Dreznie, który każdemu zeszytowi dzieła tego poświęca osobne sprawozdanie, a o całości wydawnictwa umieścił pochlebny dla autora artykuł: «Die polnische Bibliographie und ihr Pfleger Estreicher», na czele zeszytu czasopisma: «Anzeiger für Bibliographie» (Maj, 1875 r.).

Jeszcze w 1862 r., Estreicher kończąc gromadzenie materyałów do wydania Bibliografii XIX stólecia, powziął myśl ułożenia katalogu bibliograficznego z czterech poprzednich wieków. Zużytkowawszy dotychczasowe prace bibliograficzne Bandtkiego, Bentkowskiego, Jochera, Ciampiego i Chlędowskiego, pomnożywszy je różnemi wiadomościami katalogowemi, otrzymał więcéj niż trzydzieści tysięcy kartek. Blizko drugie tyle dostarczył mu katalog biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Cały ten materyał uporządkował Estreicher abecadłowo i podzielił na 30 gałęzi umiejętności, a następnie od 1863 do 1868 r. porównywał go z katalogami Biblioteki Głównéj w Warszawie i uzupełniał braki. Za przybyciem do Krakowa w 1868 r., rozpocząwszy druk Bibliografii XIX stólecia, musiał odłożyć na bok spis bibliograficzny z XV—XVIII-go, który teraz obejmował niemal 70,000 kartek. Dopiero zawiązanie Komissyi Bibliograficznéj przy Akademii Umiejętności w Krakowie dało nowy popęd téj pracy. Sam Estreicher nie mógł się nią zajmować, z powodu ustawicznych zajęć przy wydawnictwie «Bibliografii XIX stólecia», uprosił więc ś. p. Jana Szlachtowskiego, ażeby się zajął opracowaniem dwóch pierwszych wieków bibliografii polskiéj, t. j. wieku XV-go i XVI-go. Szlachtowski wziął się do tego w r. 1870 i po półrocznéj pracy wydzielił kilka tysięcy kartek z owych 70,000, które Estreicher był przygotował. A ponieważ jedno i toż samo dzieło miewało tytuły z różnych źródeł czerpane i z niejakiemi różnicami pisane, częstokroć błędne i poprzekręcane, zadaniem jego było podwójne i potrójne kartki porównać między sobą, oraz z samemi dziełami, i te tylko przyjąć do zbioru, które okażą się dokładnemi. Wśród pracy téj zmarł Szlachtowski r. 1871. Wówczas to Józef Szujski ułożył przedewszystkiém dla własnego użytku chronologiczny spis druków XV-go i XVI-go stulecia. Spis ten wydał się członkom Komissyi Bibliograficznéj tak praktycznym i tak użytecznym, że postanowili, niezależnie od mającéj się wydać dokładnéj bibliografii téj epoki, ogłosić go w tym mianowicie celu, ażeby posiadacze druków z pomienionych stuleci

dopełniać go i poprawiać mogli. Uchwalono to w r. 1873. Estreicher podjął się ostatecznéj redakcyi spisu. Owocem tych usiłowań jest dzieło p. t. *Bibliografia polska XV i XVI stólecia. Zestawienie chronologiczne 7,200 druków w kształcie rejestru do bibliografii, tudzież spis abecadłowy tych dzieł, które dochowały się w bibliotekach polskich, przez K. Estreichera. Wydanie Akademii Umiejętności* (Kraków 1875). Składa się ono z dwóch głównych części, t. j. 1-o z wykazu chronologicznego druków XV i XVI wieku, i 2-o ze spisu abecadłowego druków polskich, które zachowały się w zbiorach bibliotecznych. W dziale chronologicznym od roku 1455 do 1600, rok za rokiem, wylicza autor około 7,250 dzieł i dziełek wraz z ich wydaniami, Estreicher przypomina, że najlepszy znawca bibliografii polskiéj, Michał Wiszniewski, liczył tylko 294 druków wyszłych w Polsce od r. 1501 do 1536 i uważał liczbę tę za bardzo dostatnią. Tymczasem katalog Estreichera wykazuje z tegoż samego czasu *półtora tysiąca* druków, z których przeważna część przypada na druki krakowskie. Potrzeba atoli zastrzedz, że Estreicher wciągnął do swego katalogu, oprócz książek pisanych przez Polaków i drukowanych w Polsce, jeszcze następujące kategorye druków: 1-o dzieła polskie, które wyszły po za obrębem Polski; 2-o dzieła obce, które wychodziły za granicą z herbami Polski i Litwy, jako podręczniki dla akademii krakowskiéj; 3-o druki, które w XV wieku tłoczyli *Polacy* po za obrębem Polski, i 4-o dzieła pisarzy cudzoziemskich dedykowane czyli poświęcone Polakom. To rzeczywiście trochę za obszerne pojęcie bibliografii polskiéj, było wynikiem chęci obeznania czytelników krajowych i zagranicznych, jak szerokie promienie zakreślała oświata polska w XV i XVI stóleciu i jak cudzoziemcy gorliwie się zajmowali naszym krajem, opiekunem nauk i sztuk. Autor rozpoczyna swój spis od r. 1455, z którego znana jest jedna tylko książka: «Kazania Jakóba de Paradiso», drukowana w Spirze, a kończy na roku 1600, z którego wylicza książek 130. *) Druga część dzieła zawiera abecadłowy spis książek z XV i XVI wieku, które się dotychczas w różnych bibliotekach dochowały. Spis ten obrobiony został z całą niemal ścisłością bibliograficzną, gdy tymczasem wykaz chronologiczny podaje tylko nazwiska autorów i tytuły dzieł w skróceniu. Zapisanych w wykazie abecadło-

*) Przytaczamy tu ogólne zestawienie dat z całego okresu bibliograficznego, zestawienie zrobione przez samego Estreichera. Z niego przekonać się możemy

wym dzieł jest o wiele mniéj, niż w chronologicznym, a mianowicie liczba ich wynosi 4,508. Ażeby sobie tę różnicę cyfr wytłómaczyć, potrzeba zważyć, iż wiele dzieł, o których dawniejszém istnieniu mamy niezawodną wiadomość, dziś w skutek wojen, pożarów i t. p. do szczętu zginęło; a powtóre, że autor pomimo gorliwych starań nie mógł zasięgnąć odpowiednich wiadomości o kilku nader ważnych bibliotekach, np. o Petersburskiéj, Wileńskiéj i t. d., co więcéj nawet zbiory biblioteki Warszawskiéj, niedokładnie są tu zanotowane, gdyż zaznaczając dzieła znajdujące się w onéj, Estreicher posiłkował się jedynie notatkami, które przed laty kilku dorywczo porobił, będąc bibliotekarzem biblioteki Szkoły Głównéj.

Z pomniejszych prac Estreichera dotyczących bibliografii, zasługują na wymienienie:

O bibliografii. Przemówienie w Szkole Głównéj w Warszawie, przy rozpoczęciu wykładu téj umiejętności (Warszawa 1865. Przedruk z «Bibl. Warsz.»).

Günter Zainer i Świętopełk Fiol. Rozprawa napisana w celu uzyskania stopnia Dra Filozofii (t. 1867, z 5 tabl. Odbitka z «Bibl. Warsz.»).

Jan Daniel Andrzéj Janocki (Kraków 1869. Odbitka z «Roczników Towarz. Nauk. Krak.»).

---

o ciągłym, niemal nieprzerwanym postępie w wydawnictwie książek. Wiek XV wzięty tu razem z powodu małéj liczby druków.

I tak: od r. 1455	do 1499	znanych jest książek	164
1500 — 1510	„	„	235
1511 — 1520	„	„	430
1521 — 1530	„	„	437
1531 — 1540	„	„	526
1541 — 1550	„	„	520
1551 — 1560	„	„	550
1561 — 1570	„	„	692
1571 — 1580	„	„	769
1581 — 1590	„	„	1,112
1591 — 1600	„	„	1,180
Z różnych lat bez daty	„	„	631
		Razem	7,246.

Oczywiście spis powyższy nie jest jeszcze dokładny; sam Estreicher kładzie nacisk na to, że dzieło niniejsze jest tylko rejestrem bibliograficznym, a nie samą bibliografią, i uprasza wszystkich zajmujących się literaturą, ażeby mu nadsyłali swoje wiadomości, któreby uzupełniały lub prostowały przezeń podane, a całość bibliograficzną XV-go i XVI-go wieku oblicza na 10,000.

Osobno wyszły jako odbitki z «Bibliografii»:

1,400 pism peryodycznych i zbiorowych, abecadłowo zestawionych (Kraków 1871).

Repertuar sceny polskiéj od r. 1750 do 1871 (3,800 utworów). *Pisarze i tłómacze sceniczni zestawieni abecadłowo* (t. 1871).

Spis abecadłowy do dzieła Ad. Jochera: Obraz literatury i nauk w Polsce (t. 1873).

Zestawienie przedmiotów zawartych w 136 tomach Biblioteki Warszawskiéj z lat 1841—1874 (t. 1876). Na czele redakcya w treściwym zarysie podaje w tym spisie bibliograficznym, wiadomość o pierwszym zawiązku swego pisma i pierwszych założycielach, a zarazem o powiększoném gronie współredaktorów aż do roku 1875.

Z artykułów odnoszących się do historyi literatury polskiéj ogłosił następujące: *Jan Nepomucen Kamiński* (Wiedeń 1860. Odbitka z «Postępu»). — *Ambroży Grabowski* (Lwów 1860. Przedruk z «Kółka Rodzinnego»). — *Włodzimierz Młocki*, napisał *Bogdan Bogumił* (Odbitka z «Albumu Lwowskiego», 1862). — *Adam Mickiewicz, Rys biograficzny* (Wiedeń 1863. Przedruk z «Postępu»). — *Tomasz Kajetan Węgierski* (Kraków 1869. Odbitka z «Kłosów i Kwiatów»). — *Józef Ignacy Kraszewski, Przypomnienie czterdziestolecia zasług piśmienniczych i pracy* (Kraków 1871, Odbitka z «Kraju»). — *Jan Kanty Szlachtowski, Rzecz czytana na posiedzeniu Tow. N. Krak.* (Kraków 1872. Oddruk z tomu II «Na dziś»). — *Teatra w Polsce.* Rzecz w r. 1860 (Odbitka z «Czasu» 1872—73 r.). — *Sprawozdanie Komissyi konkursowéj o rozdaniu nagród za utwory sceniczne w r. 1873* (Kraków 1873).

Oprócz tego wydał: «Gwara złoczyńców» (Warsz. 1867. Odbitka z «Gazety Polskiéj»); streszczenie «Odczytów Maksymiliana Müllera z umiejętności języka, mianych w Londynie r. 1861» (Warsz. 1870. Odbitka z «Bibl. Warsz.»); Juana Eugeniusza Hartzenbuscha «Kochankowie z Teruelu», dramat w 5 aktach, Przekład z hiszpańskiego (Warszawa 1867. Odbitka z «Tygodnika Mód»); «Niepokój domowy», obrazek w 1 odsłonie, naśladowany z francuzkiego (t. 1869. Odbitka z «Tyg. Illustr.»). Nadto dla sceny przetłómaczył około 30 komedyj i dramatów.

Wielkie zasługi dla bibliografii krajowéj położył *Franciszek Kandyd Nowakowski* (urodz. w Poznaniu 1813 r.), Członek Akad. Um. w Krakowie, autor rzadkiéj dziś rozprawy «De Demetrio I, Magno Russiae Duce, Ivani filio» (Berlin 1829),

wydawca dzieł: «Jocosaria» (t. 1840). «Źródła do dziejów Polski» (t. 1841., tomów 2) i t. d. Objąwszy pod swój kierunek obfitą w rzadkości cenne bibliotekę w Suchéj, pochodzącą przeważnie ze zbiorów A. E. Koźmiana, Nowakowski zajął się opracowaniem naukowego katalogu tego zbioru. W tym celu, dzieła znane już bibliografom, jak np. Statut Łaskiego, porównywać zaczął z opisami w źródłach naszych bibliograficznych zawartemi. Niebawem przekonał się, że opis na podstawie znanych źródeł nie na wiele się zdałby, raz, że opisy dzieł przez Bentkowskiego, Maciejowskiego i innych są niedokładne, powtóre, że źródła wcale nie są zupełnemi. Przekonał się, iż opis bibliotek znaczniejszych, jeżeli ma być naukowo dokonany, przedsiębranym być winien nie tylko na podstawie źródeł drukowanych, ale i w porozumieniu się i znoszeniu wzajemném bibliotekarzy. Tak bowiem rozproszone są zabytki nasze po różnych dzielnicach kraju, że nie podobna o wszystkiém zasięgnąć informacyi dokładnéj w jedném lub drugiém wyłącznie źródle bibliotecznem, — w jedném lub drugiém wyłącznie mieście pewnéj prowincyi. W pracy takiéj okazała się równie konieczność zaokrąglenia źródeł drukowanych bądź to przez kontynuowanie tego co rozpoczął Jocher, bądź utworzenie jakiéj nowéj osobnéj bibliograficznéj całości. Wprawdzie w łonie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego zajmowała się od lat kilku wysadzona komissya, celem opracowania źródeł bibliograficznych, rozproszonych po pismach peryodycznych. Dla nauk lekarskich i przyrodniczych uczyniono wiele w tym kierunku; opracowanie dalsze źródeł historycznych i prawno-politycznych, rozpoczęte na obszerną skalę, wstrzymaném zostało w ostatnich kilku latach, z powodu iż kierunku nad tą pracą, nikt specyalnie nie objął. Myśl jednak raz w wykonanie wprowadzona nie została zaniechaną, lecz nieco odroczoną. Jakoż dzięki inicyatywie podjętéj przez Nowakowskiego, wysadzoną została Komissya Bibliograficzna celem kontynuacyi opracowania źródeł bibliograficznych w kierunku poprzednio prowadzonym, a zarazem ogarniająca daleko szerszy zakres działalności. Nowakowski zaproponował bowiem wydawanie bądź pisma bibliograficznego, bądź prac i źródeł bibliograficznych, a to w miarę potrzeby. Ku temu celowi zaprojektował zniesienie się z bibliotekarzami wszystkich bibliotek kraju i mężami oddającymi się bibliografii. Komissya ta wzięła sobie za zadanie nie tylko opracowywać źródła bibliograficzne, ale opisywać biblioteki, ich stan z roku do roku, załatwiać koleżeńskie wszel-

kie wątpliwości jak np. opisy rzadkich dzieł, które w innych bibliotekach kraju bez tytułu i końca znaleźć się mogą, udzielać facsimilia czyli przerysy z dzieł, bądź fotografije, na żądanie bibliotekarzy innych dzielnic kraju i t. p. Aby zaś wydawnictwo bibliograficznych prac od razu do skutku przywieść, wystarał się wnioskodawca Nowakowski o roczny stały fundusz w takiéj ilości, iż wydawnictwu temu jaką taką niezależną egzystencyę zapewniał. Gdy w pracach bibliograficznych jak i naukowych w ogóle, uczuwać się daje brak katalogu księgarskiego druków polskich, a któryby zarazem odpowiadał wymaganiom bibliograficznym, zaproponował Nowakowski, aby wydawnictwo rozpocząć od wydania podobnego katalogu. Owocem téj zabiegliwości Nowakowskiego jest «Bibliografija polska» Estreichera, układana na wzór Bibliografii francuzkiéj Ottona Lorenza. Obecnie wydawnictwu temu zapewnione jest poparcie Akademii Umiejętności w Krakowie.

Do zasłużonych bibliografów należą także Dr. Władysław Wisłocki i ks. Antoni Moszyński.

Władysław Wisłocki urodził się w Kniahiniczach w Galicyi r. 1841. Ukończywszy uniwersytet we Lwowie, był tamże jakiś czas nauczycielem gimnazyalnym, następnie został kustoszem biblioteki Ossolińskich (1869 r.), a od r. 1874 zajmuje takież miejsce przy bibliotece Jagiellońskiéj w Krakowie. Poświęca się głównie bibliografii. Z prac jego wymieniamy: *Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim* (Lwów 1868); Krótka wiadomość o Towarzystwie literatów w XVIII wieku (t. 1869); Uwagi nad pierwszym zeszytem Bibliografii K. Estreichera (t. 1871); Wespazyana z Kochowa Kochowskiego: Rubus incombustus (t. 1873. Odbitka ze «Spraw. Ossol.»); Dwie rzadkości bibliograficzne Marcina Bielskiego: Sen majowy jednego pustelnika, Rozmowa dwu baranów o jednéj głowie (t. 1873); Dziennik drugiéj podróży J. U. Niemcewicza do Ameryki r. 1804—7 (t. 1873); Kodeks pilznieński Ortylów magdeburskich (w «Sprawozd. Akad. Um.»). W r. 1876 Wisłocki przedstawił Akademii Umiejętności *Katalog rękopismów biblioteki Jagiellońskiéj*. Katalog ten zawierający opis 4,500 rękopismów, a odpowiadający dzisiejszym wymaganiom nauki, stanowić będzie nieoszacowaną skazówkę dla pracujących bądź nad dziejami, bądź nad historyą oświaty i literatury w Polsce.

Ks. Antoni Moszyński urodził się na Wołyniu około r. 1800. Po ukończeniu nauk szkolnych w Międzyrzeczu Koreckim wstą-

pił do zgromadzenia pijarów, był nauczycielem w kilku szkołach, następnie rektorem Kollegium i szkoły w Lubieszowie, oraz dziekanem pińskim. Sekularyzowany, został kanonikiem a potém prałatem katedry mińskiéj. Następnie przez lat 8 zasiadał w Kollegium rzymsko katolickiém w Petersburgu, poczém osiadł jako proboszcz w Pińsku. Oprócz wielu mów pogrzebowych, oraz artykułów treści historycznéj, rozproszonych po rozmaitych czasopismach, wydał osóbno: «Żywot Macieja Dogiela, z przydaniem wiadomości o sporze XX. Pijarów Wileńskich z Jezuitami Wileńskimi r. 1723—1753» (Wilno 1838. Oddruk z «Wizerunków»). Z zakresu bibliografii ogłosił: *Wiadomości o rękopismach polskich Oddziału teologicznego w Ces. publ. bibliotece w Petersburgu* (Kraków 1874. Odbitka z tomu I «Rozpraw i Sprawozdań z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności»). Zasłużony badacz nie szczędził wzroku ni czasu, aby rozpatrzyć około 400 rękopismów, o których podaje tu krótką wiadomość bibliograficzną.

Z najnowszych prac Moszyńskiego, «Kronika szkoły pijarskiéj w Międzyrzeczu Koreckim» i «Kronika szkoły pijarskiéj w Lubieszowie» przedstawione zostały Wydziałowi filologii, historyi literatury i sztuki Akad. Um. w Krakowie r. 1875.

Władysław Górski, znakomity znawca literatury ojczystéj, słynny niegdyś z obywatelskiéj wziętości właściciel ziemski na Podolu, zamieszkały następnie w Żytomierzu, wydał: *Krótki rys zasad biblioteko-znawstwa* (Warszawa 1862), tudzież: *O zbiorach naukowych po ś. p. Konstantym Podwysockim* (Kraków 1872. Odbitka z «Roczn. dla Archeologów».).

Oddzielne części bibliografii polskiéj znajdujemy opracowane w niektórych dziełach poświęconych rozmaitym gałęziom umiejętności. Wymienimy tylko celniejsze.

J. I. Kraszewskiego dzieło p. t. «Wilno od początku jego do r. 1750» zawiera w tomie IV wiadomość o drukach wileńskich.

Karola Mecherzyńskiego «Historya wymowy w Polsce» obejmuje także bibliografiję téj gałęzi literatury.

Wiadomości bibliograficzne z dziedziny teatru znajdujemy w dziele *K. Wł. Wojcickiego:* «Teatr starożytny w Polsce», oraz w pracy *Wł. Chomętowskiego:* «Dzieje teatru polskiego od najdawniejszych czasów do 1750 r.».

Norbert Malinowski w «Heraldyce» swojéj objął literaturę heraldyki polskiéj, genealogii i sfragistyki.

Piotr Burzyński w «Prawie polskiém prywatném» zawarł bibliografiję prawniczą (T. I. Kraków 1867).

Józef Chodoręski napisał *Rys historyczno-bibliograficzny prawodawstwa cywilnego i kryminalnego w dawniejszych Prusach południowych i teraźniejszych W. X. Poznańskiego* (Poznań 1869).

Z dziedziny ekonomii politycznéj, wiele wiadomości bibliograficznych znajdujemy w dziełach *Fryderyka hr. Skarbka*. Z nowszych *Mieczysław Marassé* wydał: *Przegląd polskiéj literatury ekonomicznéj, z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych Królestwa polskiego* (Kraków 1864).

O cenném dziele *Teofila Żebrawskiego*, p. t. *Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki, oraz ich zastosowań* (Kraków 1873), wspominaliśmy wyżéj.

Bibliografiję medycyny opracował *Dr. Ludwik Gąsiorowski* w dziele p. t. «Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych» (Poznań 1839, 1853, 1854, 1856; tomów 4).

Józef Majer wydał: «Literaturę Fizyografii ziemi polskiéj» (Kraków 1862. Oddruk z «Roczników Tow. Nauk. Krak.»).

Edmund Stawiski w «Poszukiwaniach do historyi rolnictwa krajowego» dotknął bibliografii rolniczéj.

Tomasz Nutt w «Nauce chowu pszczół» (Warsz. 1843) zawarł literaturę pszczelnictwa polskiego.

Cenne wiadomości bibliograficzne znajdujemy w dziele *Dyonizego Zubrzyckiego* p. t. *Historyczne badania o drukarniach rusko-sławiańskich w Galicyi* (Lwów 1836).

Michał Pełka Poliński opracował *Spis książek od wprowadzenia druku do naszych czasów wyszłych na Białorusi*, oraz *Bibliografiję dzieł matematycznych*. Oba te dzieła pozostają dotychczas w rękopiśmie.

Kajetan Lubicz Niezabitowski podał «Wiadomości o literaturze litewsko-żmujdzkiéj, czyli zbiór rozmaitych dzieł litewsko-żmujdzkich i pruskó-litewskich, od najdawniejszych czasów w druku, już téż w rękopiśmie będących» (w «Dzienniku Wileńskim» na r. 1824).

Do działu bibliografii należą także *Katalogi* księgarskie, których wyliczać tu nie będziemy. Celniejsze są: *Rafalski W.* («Katalog Ogólny Książek Polskich od 1830—1852»); *Brockhauza w Lipsku* («Bibliografija polska» 1861—65; «Catalogue d'une precieuse collection de livres sur la Pologne et la Russie» etc.); I. K. *Żupańskiego* w Poznaniu, *M. Leitgebera* tamże (Prze-

gląd bibliograficzny piśmiennictwa polskiego» 1867—71); *Frankego* we Lwowie, *Kallenbacha* tamże, *Orgelbrandów*, *Gebethnera i Wolffa* w Warszawie, *Józefa Zawadzkiego* w Wilnie i t. d. Od r. 1872 wychodzi w Warszawie pod redakcyą *Stanisława Czarnowskiego «Warszawski Rocznik Literacki*, poświęcony literaturze, oświacie, bibliografii i księgarstwu.

Dzieje polski w obcych językach.

Niektórzy pisarze polscy pisywali przeważnie w obcych językach, już dla oznajomienia cudzoziemców z Polską i jéj przeszłością, już to dla specyalnych celów, mianowicie z okazyi promocyj doktorskich, po łacinie. Do pierwszéj kategoryi należą:

Leonard Chodźko urodził się we wsi Oborku nad rzeką Berezyną, w powiecie oszmiańskim r. 1800. Kształcił się w uniwersytecie wileńskim. W r. 1819 zostawszy sekretarzem Michała ks. Ogińskiego, zwiedził w towarzystwie jego większą część Europy, a w r. 1826 stale osiadł w Paryżu. W 1830 był adjutantem generała La Fayette'a w stopniu kapitana; następnie urzędnikiem przy bibliotece Sorbony, podbibliotekarzem biblioteki Św. Genowefy, wreszcie bibliotekarzem w Ministeryum oświecenia. Umarł w Poissons r. 1871.

Leonard Chodźko starał się na wszelkie sposoby obznajamiać Francuzów z rzeczami polskiemi przez powieść, opisy, historyę, tłómaczenia i t. d. «W części dosyć mu się to udawało—powiada Bartoszewicz — lubo pisarz z niego wielce niekrytyczny i nauce polskiéj nie wiele się przysłużył, nie ten nawet był cel jego, żeby się uganiał za zdobyczą». Niezmordowany szperacz, ogłosił własnych prac i badań dwadzieścia kilka; w rękopismach zostało 12, wydanych tylko przezeń 15, razem dzieł i map około 60. Ważniejsze z tych prac są następujące: *Observations sur la Pologne et les Polonais pour servir d'introduction aux Mémoires de Michel Ogiński* (Paryż 1827). — *Histoire des Légions polonaises en Italie sous le commendement du général Dombrowski* Paryż 1829, 2 tomy. — *Esquisse chronologique de l'histoire de la littérature polonaise* (t. 1829). Dziełko to napisał Chodźko pospołu z A. Jarry de Mancy.— *Tableau de la Pologne ancienne et moderne sous les rapports géographiques, statistiques, géologiques, politiques, moraux, historiques, législatifs, scientifiques et littéraires, par Malte-Brun. Nouvelle édition entierement refondue et ornée de cartes* (Bruksella 1830, 2 tomy). Malte-Brun'owi w pierwszém wydaniu dzieła jego pomagali Zacharyasz Niemczewski i Stobielewicz, późniéj professorowie uniwersytetu wi-

leńskiego, oraz Malczeski. Do zupełnie przerobionego i pomnożonego wydania dodał Chodźko rozprawę Lelewela o dawném prawodawstwie polskiém i Michała Podczaszyńskiego, redaktora «Dziennika Warszawskiego», rzecz o dawnéj literaturze polskiéj. Dzieło to Chodźki jest nader pożytecznem, jako pomocnicze do poznania Polski pod rozmaitemi względami.— *Notice biographique sur Joachim Lelewel* (Paryż 1834; trzy edycye w ciągu roku).— *La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque, redigée par une Société de littérateurs sous la direction de Léonard Chodźko* (Paryż 1835—42, 3 tomy). Są tu prace samego redaktora, żony jego Olimpii z Maleszewskich, J. Lelewela, Józ. Kopcia, Feliksa Wrotnowskiego, Wojciecha Sowińskiego i t. d. Dzieło to miało od r. 1835 do 1857 osiem edycyi, liczących razem 13,000 egzemplarzy. Przekłady jego wyszły: włoski w Liworno, niemiecki w Lipsku, angielski w Londynie i Nowym Jorku.— *Biographie de général Kościuszko* (Fontainebleau 1837).— *Les massacres de Galicie et Cracovie confisquée par l'Autriche en 1846. Documents et commentaires* (t. 1846).—*Les nobles et les paysans. Coup d'oeil historique sur les efforts de la noblesse polonaise pour l'emancipation des paysans* etc. (t. 1846).— *La Pologne encyclopedique de 550 à 1849* (t. 1849).—*Tableau statistique de la Pologne de 1772* (t. 1852).—*Histoire populaire de Pologne*, septième série de la Guerre d'Orient, illustrée par Janet-Lange et Gustave Janet, ornée d'une carte de la Pologne dressée par A. H. Dufour (t. 1855, z wielu drzeworytami). Dzieło to, następnie uzupełniane, miało kilkanaście edycyj; ostatnia z r. 1866.— *Histoire populaire de la Turquie de 545 à 1856* (Paryż 1856).—*Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne 1762—1862* (t. 1863). Dzieło to pospołu z hr. de Noailles wydał Chodźko pod pseudonymem hr. d'Angeberga,— *Un évêque polonais. Le metrop. K. G. Colonna Cieciszowski et son temps* (t. 1866). Wydał także *Esquisses polonaises etc... par une Polonaise* (Paryż 1831). Właściwą autorką téj książki jest Kunegunda z książąt Gedrojciów Białopiotrowiczowa, a Chodźko tylko wydawcą. Po włosku wydał: *Relazione storica, geografica, politica, legislativa, scientifica, letteraria della Polonia antica e moderna, con frammenti sopra la letteratura antica della Polonia* (Liworno 1831, 4 tomy).

Wydał także Leonard Chodźko wiele map historyczno-geograficznych. Wyliczamy ważniejsze: *Carta geografica per*

servire alla storia degli Italiani in Polonia ed in Russia (Florencya 1827).— *Carte générale routière historique et statistique des États de l'ancienne République de Pologne, indicant son étendue territoriale avant le premier partage en 1772, avec les divisions établies en 1815 à l'epoque du sixième partage de ce pays, consommé dans le congrès de Vienne* (Paryż 1830; 2 wyd. t. 1846).— *Carte générale de l'Italie pour l'histoire des legions polonaises* (t. 1830).— *Carte géogr., statist. et routière de la Pologne et atlas des six partages de ce pays* (t. 1831).— *Carte générale etc. Partage en 1772 avec les changements établis en 1815, 1845 et 1846 par la Russie, la Prusse et l'Autriche* (t. 1863).— *Atlas des sept partages de Pologne en 1772, 1793, 1795, 1807, 1809, 1815, 1846* (t.).— *Carte de la Mer-Baltique, avec une légende explicative* (t. 1854).— *Carte de la Mer-Noire, avec une légende* (t. 1855).— *Carte des États de la République de Pologne aux XVI et XVII siècles, avec une légende, contenant le traité de Polanow de 1634, conclu entre la Pologne et la Moscovie* (t. 1861).— *Carte des pays Slavo-polonais aux VII et IX siècles, avant l'envahissement des Warègues sous Rourik en 862, du coté de Nord-Est, et avant les empiétemens des Allemands du coti de l'Ouest* (t. 1861).— *Carte de la Pologne, comprenant le territoire de 1772 à l'epoque du premier demembrement par la Russie, la Prusse et l'Autriche, indicant les divisions actuelles d'après les travaux geograph. et statist. de M...* (t. 1863).

Z polskich dzieł Leonarda Chodźki, do ważniejszych należą: *Życie Tadeusza Kościuszki* (Paryż 1840). — *Żywot Kazimierza na Pułozni Pułaskiego, Starosty Zezulenieckiego, Marszałka Konfederacyi Łomżyńskiéj, Regimentarza Małopols., Generała w wojsku amerykańskiém* (Lwów 1869).— *Historya domu Rawitów Ostrowskich, związana z dziejami Polski, Rusi, Prus, składających Rzeczpospolitą polską, oraz przedstawiająca stosunki państw obcych, o ile te wpływały na upadek Rzeczypospolitéj między latami 1190—1650. Z przedmową Karola Widmana zawierającą żywot Wł. Ostrowskiego, ostatniego marszałka Sejmu polskiego w r. 1831* (Lwów 1871).— Wydał także po polsku *Kartę geograf. dawnéj Polski przed r. 1772, z dołączeniem wykazu histor. statystycz. dróg, dat, bitew i t. d.* (Paryż 1841).

O pracach genealogicznych Chodźki («Rodowód książąt z Ko-

zielska Ogińskich» i «Rodowód domu Rawitów Ostrowskich»), wspominaliśmy wyżéj.

O pismach francuzkich *Karola Sienkiewicza*, tyczących się Polski, mówiliśmy na innem miejscu.

Należą tu również liczne publikacye oficerów b. wojska polskiego z epoki wojen Napoleońskich i czasów późniejszych, jako to: *Jana Henryka Dembińskiego: Mémoires sur la campagnes de Lithuanie* (Strasburg 1832); *Wojciecha Chrzanowskiego: Quelques considérations sur la campagne de 1812* (Paryż 1857); *Histoire de la Commune polonaise du X au XVIII siècle* (Berlin 1856) i t. d.; rozmaite pisma *Fran. H. Duchińskiego* (ob. wyżéj) i wielu innych.

Niektórzy znowu z Polaków pisali o rzeczach polskich po angielsku. Do takich należą pomiędzy innymi Waleryan Krasiński i Krystyn Lach Szyrma.

Waleryan Skorobohaty Krasiński urodził się na Białorusi r. 1795. Pochodził on z téj gałęzi rodu Krasińskich, która przyjęła wyznanie ewangelicko-reformowane i wytrwale mu wierną pozostała. Kształcił się w Wilnie (około r. 1820), a następnie zwiedzał podobno uniwersyteta niemieckie. W r. 1822 przybywszy do Warszawy, zaraz tu dał się wszystkim poznać z nauki i świetnych towarzyskich przymiotów, zaraz wyrobił sobie wstęp tak do salonów, jako téż do wszystkich uczonych literatów i wielkiego znaczenia osób. Poparty licznemi związkami i wpływem rodziny Krasińskich, niebawem otrzymał urząd w Komissyi Oświecenia i wyznań. Jego to staraniom zawdzięcza swój stan kwitnący Szkoła rabinów w Warszawie. Zamierzywszy pospołu z Odyńcem wydawać Encyklopedyę powszechną, na wzór niemieckiego «Conversations-Lexicon», założył Krasiński w r. 1826 pierwszą w Warszawie drukarnię stereotypową, z któréj wyszła dość znaczna ilość dzieł ważnych i użytecznych, na pięknym papierze, wyraźnym i czystym drukiem, a zalecających się przytém nieznaną dotąd w księgarstwie polskiém taniością *).

Od r. 1831 w Anglii Krasiński stale przebywał, oddając się przeważnie pracy literackiéj. Przetłómaczył najprzód na język angielski jeden z romansów Bronikowskiego (*Hipolit Boratyński*) i wydał p. t. «Zygmunt August czyli Polska w XVI wie-

*) Pierwszą książką odbitą stereotypem w Warszawie był „Psalterz Dawida", przekładu Fr. Karpińskiego. Wydawaniu Encyklopedyi stanęły na przeszkodzie wypadki ówczesne.

ku». Znajomość z panną Potter, autorką powieści «Tadeusz z Warszawy», ułatwiła mu przekład i dobre onego przez Anglików przyjęcie. Odtąd Krasiński zyskiwał coraz liczniejszych protektorów, a szczególniéj między gorliwymi ewangelikami. W r. 1840 ukazała się jego Historya Reformacyi w Polsce, także w angielskim języku, p. t. *Historical sketch of the rise, progress and decline of the reformation in Poland and of influence which the scriptural doctrines have exercised un that country in literary, moral and political respects* (Londyn 1838—40, 2 tomy). Dzieła tego przekład niemiecki, dokonany, ze skróceniem oryginału, przez Wilh. Adolfa Lindau, ma tytuł: «Geschichte des Ursprungs, Fortschritts und Umfalls der Reformation in Polen und ihres Einflusses auf den politischen, sittlichen und liter. Zustand des Landes» (Lipsk 1841). Praca ta zjednała autorowi wielką wziętość. Nie było znakomitéj osoby, nie było biskupa lub prałata w kościele anglikańskim, do któregoby Krasiński z dziełem swojém nie trafił i przychylnéj nie otrzymał odpowiedzi. Z dumą i zadowoleniem wyczytywali w niém Anglicy, jak blizką niegdyś była Polska, a przynajmniéj wyższa jéj szlachta do zaprowadzenia protestantyzmu w całym kraju; z dumą i zadowoleniem wewnętrznem podnosili zdanie autora, że Polska nie byłaby upadła, gdyby był protestantyzm przyjął się w niéj i utrwalił. Stryj królowéj angielskiéj książę Sussex i wielu dostojników tak cywilnych jak kościelnych, stało się odtąd szczerymi przyjaciółmi Krasińskiego. Ambasador pruski, znany w literaturze niemieckiéj Bunsen, wszedł z nim w zażyłość. Za jego to pośrednictwem otrzymał autor list pochlebny z medalem złotym od króla pruskiego, oraz insynuacyę, czyby nie przyjął katedry w uniwersytecie berlińskim, od czego się jednak Krasiński uchylił. Tymczasem pisywał wiele artykułów do rozmaitych encyklopedyj i pism zbiorowych, osobno zaś wydał dziełko p. t. *Sketch of the Union of the Grand Duchy of Lithuania with Poland, Polish aristocraty, Samogitia and Polish titles* (Londyn 1842). Imię Krasińskiego stawało się w Anglii coraz głośniejsze; dzieła jego tłómaczono na język niemiecki i francuzki. Ale dopiero rok 1848 zjednał Krasińskiemu europejską wziętość. Dzieło jego p. t. *Panslavisme and Germanisme* (Londyn 1848), przetłómaczone niebawem na niemieckie przez W. A. Lindau p. n. «Slaventhum und Deutschthum» (Lipsk 1849), nabrało ważności z powodu toczących się spółcześnie wypadków. Przepowiadał w niém autor, że sprawa

węgierska udać się nie może, a przytém odsłaniał znaczenie i wielką przyszłość Słowiańszczyzny. Inna praca p. t. *Lectures of the religious history of Slavonic nations*, lubo autor w niéj powtarza to, co w poprzednich już ogłosił, a wiele wprost tylko tłómaczy z Szafarzyka, Palackiego i innych słowiańskich historyków, znalazła w Anglii chętnych czytelników i wkrótce przeszła przez dwie edycye (Londyn 1850, Edynburg 1851), z których ostatnia bardzo ozdobna. Francuzki jéj przekład wyszedł p. t. «Histoire religieuse des peuples slaves par le Comte Val. Krasiński, avec une introduction par Merle d'Aubigné» (Paryż 1853). Ułamki z tego dzieła, przełożone przez Ludw. Pietrusińskiego na język polski, ukazały się w «Wieńcu» dla Jachowicza i w osobnéj odbitce p. n. «O Czechach i Polsce w wieku XIV, XV i XVI» (Warszawa 1858). Niezmiernie także czynny był Krasiński w publicystyce angielskiéj. Cokolwiek bądź poruszyło opinię angielską przez ciąg dwudziestu przeszło lat spędzonych przezeń w Anglii, zaraz o tém głos swój podnosił i tłómaczył Anglikom prawdziwy ich interes, jak rozumiał. W ostatnich latach życia wydał niemało broszur politycznych z powodu wojny Wschodniéj, jako to: «Russia and Europe or the probable consequences of the present war» (Londyn 1854); «Is the power of Russia to be reduced or increased by the present war? i t. d. W r. 1855 zaczął wydawać dzieje Polski p. t. *Poland its history, constitution, literature, manners, customs etc.* (Londyn 1855); lecz zaledwie miał czas poprawić pierwsze drukowane arkusze, gdy śmierć nadeszła. Zabił go nawał pracy i szybko zbliżająca się starość. Trudno nawet było pojąć, jak to słabowite zdrowie tak dużo wytrzymać umiało. Umarł w Edynburgu pod koniec grudnia 1855 r. «Pomimo excentrycznego swego poglądu na przeszłość polską (słowa Bartoszewicza), człowiek to wielce zasłużony i szlachetny».

Biografiję Waleryana Krasińskiego zamieścił Fr. M. Sobieszczański w «Encyklopedyi Powszechnéj» Orgelbranda.

Krystyn Lach Szyrma urodził się w Prusiech Wschodnich r. 1791, z rodziców Polaków. Nauki gimnazyalne odbył w szkole staromiejskiéj w Królewcu, a akademickie w uniwersytecie wileńskim, gdzie w r. 1813 otrzymał stopień magistra filozofii. Polecony przez uniwersytet do domu książąt Czartoryskich, zostawał tam przez lat 10 przy synu księcia Konstantego, Adamie. Z wychowańcem swoim odbył podróże do Francyi, Anglii i Szkocyi. W Edynburgu mieszkając przez lat trzy,

uczęszczał na kursa filozofii Wilsona i ekonomii politycznéj Mac-Cullocha; tam też napisał i wydał w języku angielskim dzieło o Polsce p. t. *Letters literary and political of Poland* (Edynburg 1823), tudzież zebrał materyały do opisu Anglii. Wróciwszy do Warszawy r. 1824, otrzymał posadę professora języka i literatury angielskiéj w szkole przygotowawczéj do Instytutu politechnicznego, a od roku 1825 był zarazem professorem filozofii w uniwersytecie warszawskim; obie te posady zajmował do r. 1831. W 1829, wspólnie z Janickim i Pawłowiczem, wydawał «Pamiętnik warszawski umiejętności czystych i stosowanych», a w 1830 sam redagował «Pamiętnik warszawski umiejętności moralnych i literatury» (tomów 4). Brał czynny udział w wypadkach 1831 r., skutkiem czego opuścił kraj i osiadł w Anglii, gdzie aż do zgonu przebywał, trudniąc się literaturą. Umarł w Devonport r. 1866. Oprócz dzieła wymienionego powyżéj, ogłosił w angielskim języku książkę o Koperniku p. t. *Copernicus and his native land* (Londyn 1844), tudzież przekład «Ksiąg pielgrzymstwa» Adama Mickiewicza p. n. *The books of Pilgrimaye etc.* (Londyn 1833). Po polsku wydał: «Anglia i Szkocya, przypomnienia z podróży w r. 1820—1824 odbytéj» (Warszawa 1828, 2 tomy). Jest to najlepsze dzieło o Anglii, w swoim czasie wielce czytane i niepośledniéj używające wziętości. Ułożył także «Książkę wypisów angielskich», ze słownikiem dla użytku młodzi Instytutu politechnicznego (Warszawa 1828).

Henryk Krasiński, kapitan b. wojsk polskich, urodził się w Laskowiczach w Mińskiem około r. 1804. Po 1830 osiadł we Francyi, a w 1838 przeniósł się do Anglii. Umarł w r. 1876. Pisał wiele w językach angielskim i francuzkim, w zakresie historyi i polityki. Ogłosił drukiem: *The Cossacks of the Ukraine, containing a biographical notices of the Cossack Chiefs: Chmielnicki, Stenko Razin, Mazeppa, Sawa, Zelezniak, Gonta, Pugatchef. With a memoir of princess Tarakanof a some particulare respecting Catherine II, etc.* (Londyn 1838); *The Poles in the Seventeenth Century*, przekład romansu Bronikowskiego «Jan III i dwór jego» (Londyn 1843, 3 tomy); *Gonta, an historical drama in five acts* (t. 1848); *Italy, Venetia and Hungary, Rome, Sicily, Generals Cialdini and Lamoricière; the Emperor Louis-Napoleon, Lord Palmerston; China; Garibaldi and the King of Italy... with Anecdotes* (t. 1861). Po francuzku wydał: *Le célèbre Vitold Grand Duc de Lithuanie, precédé de notions*

sur la Samogitie (Paryż 1834; dwa wydania w ciągu jednego roku); *Bataille de Kirchholm ou l'amour d'une Anglaise, roman historique* (t. 1836, tomów 2).

O wielu pracach w języku łacińskim z ostatniego okresu, dotyczących Polski, a wyłącznie prawie pisanych dla promocyj doktorskich, wspominaliśmy mówiąc o dziełach autorów ich, w ojczystym ogłaszanych języku. Zasługują jeszcze na wymienienie:

Antoni Mierzyński, professor uniwersytetu warszawskiego, filolog i starożytnik, ogłosił rozprawę: *De vita, moribus, scriptisque latinis Seb. Fab. Acerni* (*accedit carmen Roxolania*). *Dissertatio inauguralis* (Berlin 1857). Pisywał także i po polsku, w zakresie archeologii i językoznawstwa, jako to: «Przyczynki do mitologii porównawczéj. I. Podania w obec oświaty. II. Bocian księdzem Wojciechem» (Warszawa 1867, Oddruk z «Bibl. Warsz.»); «Jan Łasicki, źródło do mitologii litewskiéj» (Kraków 1870. Odb. z «Rocz. Tow. Nauk. Krak.»); «Danae i Perseusz na wazie Cesarskiego Ermitażu w Petersburgu» (Warszawa 1875); «O ważności w archeologii starożytności litewskich», rozprawa przedstawiona Komissyi historycznéj przy Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1876. Nadto wydał: «O dzisiejszém stanowisku filologii», odczyt publiczny (Warszawa 1865); «Przykłady do tłómaczenia z greckiego na polskie i z polskiego na greckie, ze słowniczkiem zastosowane do Gramatyki Cegielskiego» (Poznań 1862), a po rossyjsku: «Izśledowanije o Perseje u drewnich epików, logografów, liryków, tragików i komików» (Warsz. 1872).

Zygmunt Celichowski, doktor filozofii, bibliotekarz biblioteki w Kórniku po Kętrzyńskim, napisał rozprawę p. t. *De fontibus, qui ad abdicationem Joannis Casimiri et electionem Michaelis Wiśniowiecii pertinent 1668—1669. Dissertatio inaug. historica* (Drezno 1871). Często się można spotkać z nazwiskiem Celichowskiego w «Rozprawach i Sprawozdaniach Wydziału filologicznego» Akademii Umiejętności w Krakowie, któremu przedstawia owoce swych poszukiwań w zakresie bibliografii polskiéj. Nazwisko jego związane jest nadto ze wznowieniem znakomitego wydawnictwa Tytusa hr. Działyńskiego, «Acta Tomiciana», którego 8 tomów wyszło w Poznaniu pomiędzy 1852 a 1860 rokiem. Po zgonie tego pełnego zasług męża, nastąpiła w wydawnictwie przerwa. Syn i spadkobierca działalności obywatelskiéj Tytusa, Jan hr. Działyń-

ski *), znalazł już wydrukowany IX tom Tomicyanów; ale ponieważ wiele się ważnych błędów w nim pokazało, redakcyę powierzył bibliotekarzowi ówczesnemu w Kórniku d-rowi Wojciechowi Kętrzyńskiemu. Ten zajął się gorliwie tém zadaniem i poczynił przygotowania do ponownego wydania IX tomu; ale gdy opuścił Kórnik, wydawnictwo Tomicyanów nowéj doznało przerwy. Celichowski zająwszy miejsce bibliotekarza, przejął zarazem zadanie kierowania dalszém wydawnictwem. Znalazł wiele pomocy w pracach swego poprzednika, i o takowéj złożył sumienne sprawozdanie na czele IX tomu (Poznań 1876). Sprawozdanie to wymownie świadczy o nauce i pracy młodego badacza. Tom ten obejmuje rok jeden 1527 panowania Zygmunta I-go. Wydawca na końcu dał spis dokumentów w porządku jak następują po sobie (jest ich 320), oraz spis osób (*Index personarum*), które są w tym zbiorze wspomniane. Tom X, obejmujący rok 1528, jest na ukończeniu i ma się ukazać w bieżącym roku.

W ostatnich czasach zaczęły się ukazywać rozprawy inauguralne Polaków, dotyczące rzeczy krajowych, nie tylko w łacińskim, ale i w innych językach.

Adolf Pawiński, professor uniwersytetu warszawskiego, napisał w rossyjskim języku, dla uzyskania stopnia doktora nauk historycznych, dzieło p. t. *Połabskije Sławianie*, (Petersburg 1871). Oprócz tego wiele rozpraw większych lub mniejszych wydał po polsku. Między innemi zasługują na wzmiankę: «Kilka słów o Buckle'u» (Warszawa 1869); «Notatki kupca krakowskiego» (t. 1872. Odbitka z «Bibl. Warsz.»); «W sprawie o narodowość Kopernika» (t. 1873. Odb. z «Bibl. Warsz.»); «Serbija. Zarysy etnograficzne» (Warszawa 1874). W rossyjskim języku, oprócz wymienionéj powyżéj rozprawy inauguralnéj, napisał «O niemieckom prawie w Polszie i Litwie» (Petersburg), a po niemiecku ogłosił rozprawę inauguralną dla uzyskania stopnia doktora filozofii, p. t. «Zur Ent-

*) *Jan hr. Działyński*, syn Tytusa, urodził się r. 1832. Ożeniony z księżniczką Izabellą Czartoryską, od r. 1862 był deputowanym Izby pruskiéj. W r. 1863 musiał uciekać do Paryża. Oskarżony 1864 r. o zdradę stanu przeciw Prusom, skazany został tegoż roku na śmierć *in Contumaciam*. Następnie uwolniony od kary, mieszka w Kórniku i wstępuje w ślady ojca. Nakładem jego wyszły dzieła: „Mowy Cycerona" w tłómaczeniu Rykaczewskiego (Paryż 1870—71, 3 tomy); Folkierskiego „Zasady rachunku różniczkowego i całkowego" (t. 1870) i t. d.; a oprócz tego wychodzi „Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych". Obecnie powiększa zbiory Kórnickie i przystępuje do dalszego wydawnictwa „Tomicyanów".

stehunggeschicte des Consulats in den Comunen Nord— und Mittel— Italiens XI—XII Jahrh. Inaugural Dissertation zur Erlangung der Philos. Doctor Würde (Göttingen 1867). Pawiński zajmuje się także archeologiją. Rozkopał i opisał »Cmentarzysko w Dobryszycach» (Warszawa 1875). Zajmujące są jego sprawozdania o Zjeździe archeologów w Kijowie r. 1875, tudzież o Kongresie międzynarodowym antropologii i archeologii przedhistorycznéj w Peszcie r. 1876, drukowane w «Tygodniku Illustrowanym». Nadto wydał «Pamiętniki Marcina Matuszewicza, kasztelana brzesko-litewskiego 1714—1765» (Warszawa 1875—76, tomów 4), był jednym z założycieli czasopisma naukowo-literackiego «Ateneum», wychodzącego w Warszawie od r. 1876; nareszcie rozpoczął wydawnictwo «Źródeł dziejowych», gdzie ogłosił w przekładzie polskim «Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z kościołem Rzymskim w XVI wieku, z dwóch rękopismów: włoskiego i łacińskiego» (Warszawa 1876. «Źródeł dziejowych» T. II-gi), oraz «Stefan Batory pod Gdańskiem» (T. III).

Z nielicznego zastępu badaczy rossyjskich, którzy pisali o Polsce, do celniejszych należą:

Sergiusz Sołowjew, rektor uniwersytetu moskiewskiego, napisał dzieło na archiwalnych źródłach oparte p. t. *«Исторія паденія Польши* (Moskwa 1863). Ważną jest także dla dziejów naszych olbrzymia praca jego p. t. *Исторія Россіи съ древнѣйшихъ временъ*, dotychczas niedokończona (t. 1851—75, 24 tomy). Jest to jeden z najbezstronniejszych pisarzy rossyjskich w zapatrywaniu się na przeszłość historyczną Polski. Na podstawie jego poglądów na Kozaczyznę Zenon Fisz polemizował z Kostomarowym w «Kuryerze Wileńskim» r. 1861.

Mikołaj Kostomarow, jeden ze znakomitszych i najpłodniejszych dziejopisarzy rossyjskich, urodził się r. 1817 we wsi małoruskiéj, w powiecie ostrogożskim gub. woroneżskiéj, na granicy dwóch narzeczy, ukraińskiego i wielko-rossyjskiego. Po ukończeniu uniwersytetu w Charkowie r. 1837, oddał się z zapałem badaniom literatury ludowéj, zwłaszcza małoruskiéj, nie zarzucając przytém historyi, która od dzieciństwa stanowiła dlań ulubiony przedmiot zajęcia. W r. 1844 został nauczycielem gimnazyalnym w Równém na Wołyniu, gdzie zbierał pieśni ludu, ogłoszone później przez Mordowcowa. Wezwany przez uniwersytet kijowski w r. 1846 na professora historyi rossyjskiéj, należał do stowarzyszenia literacko-słowiańskiego, które marzyło o odrębnym rozwoju języka i lite-

ratury ukraińskiéj, a posądzone zostało o cele polityczne. Aresztowany jednocześnie z Biłozierskim, Kuliszem, Szewczenką i kilku innymi, przesiedział rok cały w fortecy Petropawłowskiéj w Petersburgu, a następnie wysłany został na mieszkanie do Saratowa, gdzie przebywał do r. 1857 nie bez korzyści dla historyi i etnografii. Wtedy to Konstanty Świdziński zaopatrywał go w najrzadsze materyały do dziejów Polski i Kozaczyzny, za co mu Kostomarów na zawsze zachował wdzięczność najżywszą. Zbierał także skrzętnie pieśni ludowe, umieszczone w zbiorze Tichonrawowa. Uwolniony ostatecznie, podróżował za granicą, przyczém zwiedził i ziemie słowiańskie, a po powrocie wezwany został przez uniwersytet petersburski na professora historyi rossyjskiéj (1859 r.). Zawichrzenia studenckie w r. 1861 spowodowały zawieszenie wykładów w uniwersytecie i przerwały professorską działalność Kostomarowa: nie wstąpił bowiem do nowego składu professorów po otwarciu uniwersytetu, pozostał tylko członkiem Komissyi Archeograficznéj w Petersburgu, gdzie dotąd przebywa, przyjmując udział w wydawnictwach rzeczonéj Komissyi i zasilając pracami swemi rozmaite czasopisma tameczne, zwłaszcza najpoważniejsze z pism naukowo-literackich rossyjskich «Вѣстникъ Европы». Należał także do współpracowników czasopisma ukraińskiego «Osnowa», wychodzącego pod redakcyą Bazylego Biłozierskiego w 1861—62 r., gdzie umieścił między innemi znakomitą acz niezbyt obszerną rozprawę p. t. «Двѣ русскія народности».

Działalność pisarską rozpoczął Kostomarow w języku małoruskim poezyami, mianowicie dramatem «Sawa Czałyj» (1838), «Balladami ukraińskiemi» (1839), zbiorkiem p. t. «Kwitka» (1840), tragedyą «Noc Perejasławska» (1841), przekładem «Melodyj hebrajskich» Byrona i t. d. Ogłaszał je pod pseudonymem *Jeremijasza Hałki*. Pierwsze jego dzieła historyczne, wydane w języku rossyjskim, były: «Объ историческомъ значеніи русской народной поэзіи» (1843) i «Славянская Мивологія» (1846). Najpłodniejszy okres działalności naukowéj Kostomarowa zaczyna się od r. 1857. Do najcelniejszych utworów jego z historyi Ukrainy i Polski należą: *Bohdan Chmielnicki* (1857); *Hetmaństwo Wyhowskiego* (1862); *Wojna Inflancka* (1864); *Ostatnie lata Rzeczypospolitéj* (1869), oraz dalszy ciąg tego dzieła, *Kościuszko* (1870). Pośrednią styczność z dziejami Polski mają: «Черты южно-русской исторіи» (1861); «Кто былъ первый Лже-Димитрій» (1864); «Смутное время» (1868).

Do historyi Rossyi należą: «Очерки торговли Московскаго государства» (1858); «Бунтъ Стеньки Разина» (1858); Очерки домашней жизни и нравовъ велико-русскаго народа въ XVI и XVII вѣкѣ» (1860); «О федеративномъ началѣ въ древней Руси» (1861); «Сѣверно-русскія народоправства» (1863); «Русская исторія въ жизнеописаніяхъ ея главнѣйшихъ дѣятелей» (1874) i t. d. Większa część tych prac wydana jest w ogólnym zbiorze p. t. «Историческія монографіи и изслѣдованія» (Petersburg, 1863, 1867, 1868 i 1870 r., tomów 11). Oprócz tego, jako członek Komissyi Archeograficznéj, wydał Kostomarow 6 tomów dawnych dokumentów odnoszących się do dziejów Rusi, p. n. «Акты южной Россіи», tudzież znaczną liczbę starodawnych rossyjskich pomników w zbiorze hr. Kuszelewa-Bezborodki: «Памятники древней Русской литературы» (1860, 4 tomy).

Wszystkie dzieła Kostomarowa, obok wysokiéj wartości naukowéj, odznaczają się także pod względem artystycznym: wybornem obrazowaniem, dramatyczném przedstawieniem osób i wypadków, oraz dokładnym kolorytem epoki. Jest to historyk i badacz w rodzaju francuzkiego Thierry lub naszego Szajnochy. Prace jego zawierają wiele nowych poglądów, które wywołały gorące spory pomiędzy uczonymi. Kostomarow obalił lub zniszczył nie jeden wytworzony ideał dziejowy, nie jednę świetną tradycyę, wysnutą z opowieści, a nie mającą podstawy historycznéj. Przeważnie w dziełach swych zajmował się historyą Ukrainy i jéj stosunkiem do Polski i Rossyi. W ogóle prace jego odznaczają się bezstronnością i sumiennością poglądów. Zapatrywanie się jego na dzieje Polski było zawsze poważném, beznamiętném, a często nawet przyjaznem, jakkolwiek z drugiéj strony nazbyt idealizował takie np. postacie, jak Bohdana Chmielnickiego, z którego zrobił istnego bohatera i wielkiego człowieka. W «Ostatnich latach Rzeczypospolitéj», chociaż fakta podaje sumiennie, zasługuje atoli na zarzut jednostronności, gdyż uwydatniając strony ujemne społeczności naszéj ówczesnéj (do czego miał wielki zasób materyałów w saméj literaturze polskiéj z XVIII wieku), niedostatecznie wyświetla rysy onéj dodatnie. Niedostatek źródeł, a może i dobréj woli, stanął mu na przeszkodzie w téj mierze. Natomiast «Kościuszko», stanowiący epilog pomienionego dzieła, jest arcydziełem rylca dziejopisarskiego i najwspanialszym wzorem wymowy, natchnionéj myślą szlachetną.

Dzieła Kostomarowa, jako źródła historyczne, są nader

ważne, ponieważ autor korzystał z wielu materyałów, nie tkniętych dotąd przez nikogo.

Pantalejmon Kulisz, jeden z najgorliwszych obrońców narodowości ukraińskiéj w literaturze, urodził się w Głuchowszczyznie w gub. czernihowskiéj r. 1819. Wyższe nauki rozpoczął w uniwersytecie kijowskim, lecz po kilku latach studyów wydalony za niezachowanie jakiejś formalności, został nauczycielem w Łucku, potém w Kijowie, a następnie w Równie. W r. 1845 udał się do Petersburga, gdzie otrzymał posadę nauczyciela gimnazyalnego oraz lektora języka rossyjskiego dla nie-Rossyan w uniwersytecie. Wkrótce potém, otrzymawszy stypendyum Akademii Nauk, wyjechał za granicę w celu doskonalenia się w językach słowiańskich w Pradze; ale zatrzymany w Warszawie wraz ze szwagrem swoim Biłozierskim, po krótkiem uwięzieniu wysłany został na służbę do Tuły, gdzie przebył przeszło trzy lata. Mając sobie dozwolony powrót do Petersburga, służył w Ministeryum dóbr państwa; następnie przebywał kolejno już to na Ukrainie, już w Petersburgu, zajmując się pracami literackiemi. W r. 1867 powołany na członka Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiém, przez kilka lat bawił w Warszawie; nareszcie uwolniony od urzędowania, po krótkim pobycie za granicą, osiadł na wsi w Małorossyi Zadnieprzańskiéj.

Początki działalności literackiéj Kulisza sięgają roku 1840; w tym bowiem czasie wydrukował w almanachu «Kijewlanin», wydawanym przez Maksymowicza kilka powiastek osnutych na tle legend ludowych małoruskich. Następnie wydał tak w rossyjskim jak i w ukraińskim cały szereg opowiadań, powieści, prac historycznych i etnograficznych, poematów, drobnych poezyj, dziełek elementarnych przeznaczonych dla ludu i t. d. Celniejsze z prac jego są: z poezyj «Doświtki» (1863); z powieści historycznych: «Michajło Czernyszenko» (1843) i «Czorna Rada» (Moskwa 1857); z etnografii niezmiernie ważne i treścią bogate «Записки о Южной Руси» (Petersburg 1856, 2 tomy); z historyi: «Ukraina od początku do bat'ka Chmielnićkaho» (t. 1858) i najważniejsza dla dziejów Polski: «Исторія возсоединенія Руси» (t. 1874, 2 tomy). Kulisz w historyi Kozaczyzny wynosi nadewszystko pierwiastek gminny, Polski szlacheckiéj nie lubi; nie wielce też łaskaw na Chmielnickiego; bohaterem jego Sahajdaczny. Dla nowéj literatury małoruskiéj położył on niepospolite zasługi zarówno dziełami swojemi pisanemi w ślicznym ukraińskim języku, jak i ustaleniem

ortografii, która do jego czasów błąkała się po bezdrożach. Bogactwo rodzinnego języka i potężne onym władanie okazał w przekładzie Biblii, któréj fragmenta ogłaszał w Wiedniu. Był on także jednym z najczynniejszych współpracowników czasopisma ukraińskiego «Osnowa», sam zaś wydał pismo zbiorowe także w ukraińskim języku p. t. «Chata» (Petersburg 1860).

Daniel Mordowcew, zamieszkały w Saratowie, wydał kilka dzieł tyczących się historyi polskiéj, jako to: «Самозванцы и Понизовья вольница» (Petersburg 1867, 2 tomy); «Гайдамачина» (t. 1870). Ostatnia ta praca weszła w skład dzieła p. t. «Политическія движенія русскаго народа» (Petersburg 1871).

Dymitr Iłowajski, professor uniwersytetu moskiewskiego, napisał między innemi: «Польскіе сеймики въ XVIII вѣкѣ» (w czasopiśmie «Русскій Вѣстникъ») i «Гродненскій сеймъ 1793 г.» (1870), przełożony na polskie przez M. Iwanowskiego (Poznań 1872). Pisarz to bezstronny i sumienny.

Mikołaj Iwaniszew, professor prawa a od r. 1862 do 1866 rektor uniwersytetu kijowskiego i członek Komissyi do przejrzenia akt dawnych, wydał pomiędzy innemi ważne dla dziejów Polski następujące prace: «Архивъ Юго-Западной Россіи» (Kijów 1859—1870; Części VI). Znajdujemy tu: «Акты относящіеся къ исторіи православной церкви въ Юго-Западной Россіи», «Матеріалы для исторіи православія въ Западной Украйнѣ въ XVII ст.»; «Архимандритъ Мелхиседекъ Значко-Яворскій»; «Акты объ Уніи и состояніи православной церкви въ половинѣ XVII вѣка»; «Акты относящіеся къ соединенію Кіевской митрополіи съ Московскимъ патріархатомъ въ XVII вѣкѣ»; «Постановленія дворянскихъ провинціальныхъ сеймовъ въ Юго-Западной Россіи»; «Акты о Козакахъ»; «Акты о происхожденіи шляхетскихъ родовъ въ Юго-Западной Россіи»; «Акты о городахъ»; «Объ экономическомъ и юридическомъ бытѣ крестьянъ XVIII ст.» Nadto ogłosił oddzielnie: «О древнихъ сельскихъ общинахъ въ Юго-Западной Руси» (Kijów 1868); «Жизнь Князя Андрея Михайловича Курбскаго въ Литвѣ и на Волыни» (t. 1849, 2 tomy).

Włodzimierz Antonowicz, professor uniwersytetu Kijowskiego, wydał: «Изслѣдованіе о Козачествѣ» (Kijów 1863); «Послѣднія времена Козачества на правой сторонѣ Днѣпра» (t. 1868); «Изслѣдованіе о городахъ въ Юго-Западной Рос-

сіи» (t. 1870); «Изслѣдованіе о крестьянахъ въ Юго-Западной Россіи» (t. 1870); «Очеркъ состоянія православной церкви въ Юго-Западной Россіи въ XVII и XVIII ст.» (t. 1871). Ogłosił także pospołu z Dragomanowym: «Историческія пѣсни Малорусскаго народа. Изданіе съ предисловіемъ, примѣчаніями и объясненіями (t. 1874—1875, 2 tomy). Autor jest niepospolitym znawcą rzeczy ukraińskich.

Włodzimierz Antonowicz urodził się około r. 1834 w okolicach Machnówki (gub. kijowskiéj). Początkowe nauki pobierał w prywatnym zakładzie w Odessie, wyższe w uniwersytecie kijowskim, najprzód na medycznym, a następnie na literackim wydziale. Należał do tak zwanego «stronnictwa Chłopomanów», chociaż rodzice jego byli szlachtą polską i wyznawali religiję katolicką. Oddawszy się badaniom Ukraińszczyzny, tak dalece rozmiłował się w tym żywiole, że postanowił zerwać z tradycyą, zmienił wiarę i język, i od r. 1863 został professorem uniwersytetu kijowskiego. Dawniejsze złudzenia co do odrębności rózwoju Ukrainy opuściły go ostatecznie, i teraz należy do wyznawców idei wielkiego poety rossyjskiego Puszkina, co marzył o zlaniu się wszystkich strumieni słowiańskich w «morzu rossyjskiém».

Michał Kojałowicz, professor historyi rossyjskiéj w petersburskiéj akademii duchownéj (od 1856 r.), poprzednio professor seminaryum duchownego w Rydze i Petersburgu, wydał: «Литовская церковная Унія» (Petersburg 1859—62, 2 tomy); «Люблинская Унія или послѣднее соединеніе Литовскаго Княжества съ Польскимъ Королевствомъ на Люблинскомъ Сеймѣ въ 1569 г.» (t. 1863); «Лекціи по исторіи о Западной Россіи» (Moskwa 1864); «Дневникъ послѣдняго похода Стефана Баторія на Россію» (Petersburg 1867. Do dzieła tego dołączony jest tekst polski dyaryusza współczesnego). Po francuzku ogłosił: «Études historiques sur la Russie occidentale» (Petersburg 1865). Nadto pomieszczał wiele artykułów w czasopismie «День», tyczących się po większéj części stosunku pomiędzy dawną Polską a Litwą i Rossyą. Pospołu z Józefowiczem ogłosił w gazecie «Виленскій Вѣстникъ» na r. 1864 artykuł, odbity następnie osobno p. t. «Возможенъ ли миръ съ нами польской шляхты». Jest to pisarz namiętny i stronny.

Mikołaj Berg, lektor języka rossyjskiego przy uniwersytecie warszawskim, tłómacz «Pana Tadeusza» oraz innych utworów Mickiewicza na rossyjskie, napisał dzieło o sprawach pol-

skich pomiędzy 1830 a 1862 r. p. t. «О польскихъ возстаніяхъ и заговорахъ» etc. (1874).

Z cudzoziemskich autorów którzy pisali o rzeczach polskich wymienimy tylko celniejszych.

Emanuel Henryk Victorien margr. de Noailles (urodz. r. 1830) ogłosił ważne dzieło o elekcyi Walezyusza p. t. «Henri de Valois et la Pologne en 1572» (Paryż 1867, 3 tomy). Oprócz tego wydał z materyałów Leonarda Chodźki i Adama Czartoryskiego: «Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques relatifs à la Pologne, depuis le premier partage jusqu'à nos jours» (Paryż i Lipsk 1861); «La Pologne et ses frontières» (Paryż 1863, z 2 mappami); «La poésie polonaise» (t. 1866. Odbitka z pisma «Correspondent». Autor mówi o Janie Kochanowskim, A. Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim).

Ożeniony z Polką (Laurą z Lachmanów, rozwiedzioną ze Świejkowskim), margr. de Noailles obecnie (w r. 1876) jest posłem rzeczypospolitéj Francuzkiéj przy dworze rzymskim.

Juliusz Michelet, znakomity historyk francuzki, przyjaciel Mickiewicza (urodz. 1798 † 1874) napisał «Légende de Kościuszko» (Paryż 1851). Przekładu polskiego z egzemplarza przejrzanego i poprawionego przez autora dokonał Ksawery Godebski (t. 1851).

Z niemieckich pisarzy o znakomitym *Augustynie Theinerze* mówiliśmy w ustępie o Aleksandrze hr. Przezdzieckim, który wspólnie z J. Koźmianem wydał pomnikowe dzieło Theinera: «Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae historiam illustrantia» (Rzym 1860—65, 4 tomy).

Gustaw Adolf Stenzel urodził się w mieście Zerbst r. 1792. Nauki odbywał w uniwersytecie wrocławskim. Będąc jeszcze studentem, napisał do konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo Jabłonowskiego niemiecką rozprawę «O wpływie Niemiec na oświatę Polski od wprowadzenia chrześcijaństwa aż do Władysława Jagiełły», za którą otrzymał pierwszą nagrodę. W téj epoce wstąpił jako ochotnik do wojska pruskiego i bił się przeciwko Francuzom. Pod Kiel został mocno ranny. Gdy nastąpił pokój, wrócił do nauk i w uniwersytecie lipskim otrzymał stopień doktora. W r. 1820 mianowany professorem uniwersytetu we Wrocławiu, rozwinął tu wielką czynność. Niezależnie od prelekcyj uniwersyteckich pracował w zawodzie autorskim, a obok tego założył Towarzystwo Starożytności Szląskich, którego najgorliwszym był członkiem. Umarł w r. 1854.

W historycznéj literaturze polskiéj Stenzel ma wielką zasługę przez ogłoszenie wielu ważnych, nieznanych przedtém dokumentów, dzieje zaś Szląska szczególniéj wiele mu zawdzięczają. Ważniejsze z prac jego na tém polu są następujące: «Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte in Schlesien» (Hamburg 1832). Dzieło to obejmuje dyplomata szląskie i łużyckie od r. 1188 do 1553, z obszerną rozprawą o stanie politycznym Szląska. Po Sommersbergu zajął się Stenzel wydawnictwem źródeł dziejowych szląskich, p. t. «Scriptores rerum Silesiacarum (Wrocław 1835, tomów 5), zawierających także kilka dawniejszych kronik polskich: «Urkundenbuch zur Geschichte des Bisthums Breslau» (t. 1846). Do tych dokumentów, a osobliwie do pierwszego swego zbioru dyplomatów robiąc dodatki, wydawał je przy Rocznikach Towarzystwa Nauk Szląskiego p. n.: «Uebersicht der Urkunden. Geschichte Schlesiens» (t. 1853). Zebrany wreszcie dyplomataryusz klasztoru cystersów w Henrychowie na Szląsku zostawił w rękopiśmie, który po jego śmierci wydał syn p. t. «Liber fundationis claustri Sanctae Mariae Virginis in Henrichow» (Wrocław 1854). Wszystkie te zbiory są bardzo ważne dla historyi prawa miejskiego i ziemskiego w dawnéj Polsce. Stenzel tłómaczył także na język niemiecki Pamiętniki Paska, drukowane we Wrocławiu 1838 r.

Ryszard Röpell, rodem z Gdańska, do r. 1842 był profesorem w Halli, a następnie aż dotąd w uniwersytecie wrocławskim. Przed laty blizko pięćdziesięciu dwaj słynni historycy niemieccy, Heeren i Ukert rozpoczęli wydawnictwo obliczone na skalę niezmiernie szeroką p. t. «Geschichte der europäischen Staaten» (tom pierwszy wyszedł r. 1828). Plan publikacyi téj na tém polegał, żeby dzieje każdego z państw nią objętych obrobione były źródłowo przez badaczy, specyalnie państwem tém zajmujących się. Opracowanie historyi polskiéj przyjął na siebie Röppell, który ożeniwszy się z Warszawianką Geismarówną, zachęcany przez nią i przy jéj pomocy zajął się badaniami nad naszą przeszłością i z sumiennością godną uznania napisał dzieje Polski za Piastów, które, jako część wspomnionego zbioru, wyszły w Hamburgu i w Gotha r. 1840 p. t. «Geschichte Polens; erster Band». Zawarłszy w pierwszym tomie okres Piastowski, nagromadzone już do tomu drugiego notatki i materyały oddał Röpell w ręce byłego ucznia swego, d-ra Jakóba Caro, młodego pracownika na polu dziejowém, który, jako będący rodem z Królestwa, zdawał się do ukończenia

téj pracy szczególnie uzdolnionym i usposobionym. Wydany już przez Caro w r. 1863 tom drugi «Dziejów Polski» stanowi jeszcze niemal ze wszystkiem własność Röpella.

W r. 1876 ogłosił Röpell drugie dzieło odnoszące się do historyi polskiéj, p. t. «Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts», poświęciwszy je Akademii Umiejętności w Krakowie, któréj przedtém obrany został członkiem. *) Nowa ta praca, napisana ze zdumiewającą znajomością naszych źródeł, a zarazem pełna szlachetnéj i sprawiedliwéj bezstronności w obec tak nieszczęśliwéj epoki dziejów naszych, odbija chlubnie od tylu paszkwilowych prac niemieckich, poświęconych historyi polskiéj. Wielce pouczającém jest sprawozdanie o dziele tém d-ra Ksawerego Liskego. Dzieli on pisarzy niemieckich na dwie kategorye: na takich, którzy umieją po polsku i znają naszę literaturę i źródła, i takich, którzy nie umieją ani słowa po polsku i opierają się wyłącznie na wiadomościach o nas przez obcych podanych. Z tych znów jedni się szczycą beznamiętném stanowiskiem, lecz w gruncie nienawidzą Polaków i Słowian w ogóle. Drudzy piszą o dziejach przeszłości polskiéj ze stanowiska dzisiejszych liberalno-bezwyznaniowych dziennikarzy niemieckich i są na wskróś tendencyjnymi pisarzami, którym na-

*) Na wstępie dzieła spotykamy się z listem autora nader uprzejmym, wystosowanym do Akademii a godnym przytoczenia: «Najszanowniejsi Panowie! Dedykując wam przyłączoną pracę, chciałem Panom publicznie podziękować za zaszczyt obrania mnie członkiem Akademii, a to ze względu jak mniemam, na I-szy tom mojéj «Historyi Polskiéj», który wyszedł przed 35 laty. Gdym podówczas zabierał się do robót przygotowawczych około drugiego tomu, mającego obejmować wiek XIV i XV, stanął mi na przeszkodzie tak wielki brak materyału źródłowego, że musiałem pożegnać się z nadzieją dostatecznego skontrolowania tego, co podano dotąd, i uczynienia kroku stanowczego naprzód. Przez to zatrzymała się cała moja praca. Jakże od tego czasu zmienił się stan rzeczy! Ze świeżą i żywą gorliwością zabrali się wasi ziomkowie do zbadania przeszłości swojéj; z archiwów i bibliotek ogłoszono materyał historyczny w wielkim ogromie, a zastęp pracowników na tém polu z dniem każdym rośnie w sposób prawdziwie pocieszający. Teraz Akademija stała się środkowym punktem tych usiłowań, poruszając, wspierając, wskazówek we wszystkich udzielając kierunkach, przedewszystkiém zaś wolna od przesądów, sympatyj i antypatyj, niosąc wysoko palladium wszelkiéj umiejętności na świecie, dążenie do zbadania i głoszenia prawdy bez ogródek. Prawdzie chce téż służyć i moje pismo. Przyjmijcie je Panowie przychylnie, jako mały przyczynek do pracy, która mnie z Panami łączy, a niech bogatemu w owoce początkowi prac waszych odpowiada równie szczęśliwy ciąg ich dalszy».

Trzeba znać zazdrośną jednostronność niemieckich uczonych, aby ocenić ile w tym liście niezwykłéj jest uprzejmości i jak chlubném jest podobne świadectwo oddane czynności i zabiegliwości nowo zawiązanéj Akademii.

miętność nie pozwala wyrokować bezstronnie o sprawach minionych czasów. Röpell jest unikatem pomiędzy pisarzami niemieckimi i jak w pierwszym tomie swych Dziejów Polski, 1840 r. wydanym, tak téż i w téj ostatniéj pracy, jest surowym, lecz sprawiedliwym sędzią, co nie wyrokuje o oskarżonym, nie zbadawszy głęboko i sumiennie jego sprawy, co jedną i tą samą skalą mierzy przeciwnika i przyjaciela, jest jedném słowem historykiem w najpiękniejszém znaczeniu tego wyrazu. Najwyższą dlań pochwałę można zamknąć w tych słowach: gdyby ta książka jego wyszła bezimiennie, po polsku, tobyśmy nie poznali, że autorem jéj jest Niemiec. Röpell wszakże nie daje nam wyczerpującego stanu Polski w połowie XVIII wieku, lecz przedstawił tylko pewną charakterystyczną jéj stronę, inne wskazując jakby z daleka. Stroną tą jest poczucie wewnętrznych politycznych niedostatków, dążności do reform i tworzenie się skutkiem tego politycznych partyj w narodzie, aż do zgonu Augusta III; jest to niejako wstęp do politycznéj historyi panowania Stanisława Augusta. Autor przystępując do swojéj pracy, zapoznał się gruntownie z całą literaturą nie tylko zagraniczną, ale i polską, a nie ograniczając się do studyów drukowanych, korzystał oprócz tego z wielu archiwów, głównie zaś z berlińskiego, i bogate plony w nich zebrał. Z tych najciekawsze są depesze posła pruskiego Benoit, oraz tajnego radcy legacyjnego Korffa, niemniéj jak pismo Stanisława Poniatowskiego (ojca) z 1744 r., p. t. «List szlachcica polskiego z prowincyi do przyjaciela z innego województwa».

Oprócz powyższych prac, ogłosił jeszcze Röpell dzieło o prawie Magdeburskiém w dawnéj Polsce, p. t. «Ueber die Verbreitung des magdeburger Stadtrechts im Gebiete des alten polnischen Reichs ostwärts der Weichsel» (Wrocław 1857). Ma także ułożone przez siebie szacowne Regesta dyplomatów do historyi polskiéj po rok 1506, dotąd niewydane. Do zasług jego policzyć również należy pokierowanie i wykształcenie historyczne kilku z młodzieży polskiéj, uczącéj się w uniwersytecie wrocławskim, którzy wyszli następnie na zdolnych pisarzy i sami zostali odznaczającymi się professorami.

Jakób Caro, syn rabina z Włocławka, obecnie professor uniwersytetu w Jenie, główną swoję działalność pod kierunkiem Röpella zwrócił ku studyom nad naszą przeszłością, a pierwszym ich owocem była ogłoszona w Gotha r. 1861 praca p. t. «Interregnum Polens im Jahre 1587». Następnie, jak powiedzieliśmy wyżéj, zaczął wydawać dalszy ciąg «Dziejów Pol-

ski» Röpella. W 1863 wyszedł tom drugi («Geschichte Polens, 1300 bis 1350», 2ter Band. Gotha); w 1869 trzeci (Toż. 3ter Band. 1386—1430), wreszcie w 1875 czwarty, dotąd ostatni. Drugi tom, jak wspomnieliśmy, jest cały niemal własnością Röpella, trzeci i czwarty — wyłączną już pracą jego następcy. Na nieszczęście przedmiot, a skutkiem tego my sami, na takiéj zmianie autorów dotkliwą ponieśliśmy stratę. Że Caro nie dorównywał swemu mistrzowi metodą samego badania, to w pracowniku niemal dopiero poczynającym zadziwiać nie mogło, tém bardziéj iż nie podobna mu było zaprzeczyć gorliwości w wyszukiwaniu i gromadzeniu źródeł, skoro kilkakrotnie zjeżdżał do Warszawy, Petersburga, Poznania, Berlina, Królewca, Krakowa i Lwowa, by korzystać ze skarbów bibliotek i zjednać sobie wstęp do tamtejszych archiwów. Ale przytém nie dosięgał trafności poglądów, a bardziéj jeszcze szlachetnéj bezstronności Röpella, jakkolwiek czystéj krwi Niemca, kiedy on przeciwnie miejscem urodzenia, prawda że nie ukształceniem, a mniéj jeszcze wychowaniem pierwotném, do ziomków naszych należy. Niedostatek téj bezstronności daje się zwłaszcza widzieć w tomie trzecim, obejmującym panowanie Władysława Jagiełły aż do r. 1430, a mianowicie w sądach autora o sporach z zakonem krzyżackim, tudzież w zamiarze wyraźnym wystawiania założyciela królewskiéj dynastyi Jagiellońskiéj, jako stojącego niemal wyłącznie na stanowisku litewskiém, z nierzadkiemi tu i owdzie insynuacyami jakiegoś w nim usposobienia anti-polskiego. Tom czwarty «Dziejów» zdaje się na szczęście wskazywać pewien zwrót ku lepszemu. Autor, który z razu może miał jakieś widoki naprzód powzięte, prawdopodobnie jednak nie mógł stopniowo nie przywiązując się, coraz nawet goręcéj nie przejmując się zamiłowaniem, obcować z epoką i ludźmi, którym na wszelki wypadek towarzyszy urok niebywałéj już za nas wielkości. Caro poświęca cały obszerny rozdział charakterystyce wielkiego monarchy, a jakkolwiek rzadko kiedy zgodzić się możemy na jego sąd o Jagielle, nie podobna przecież nie uznać widocznego zamiaru zneutralizowania zdań wyrażonych zbyt szorstko w tomie poprzednim. «Władysław Jagiełło — powiada on — jako osobistość dziejowa, tylko na tém zyskuje, jeżeli nie jest przedmiotem jednostronnego dziejopisarstwa narodowego: — o ile bowiem blaskiem świetności fantastycznie poniekąd otoczyła go miłość i wdzięczność Polaków, o tyle zaślepiona wrogów nienawiść usiłowała odzierać go z dobrze nabytéj i przynależnéj mu ze wszech miar za-

sługi. Mianowicie też niemieccy historycy, zwykle tak poważnie ubiegający się o sławę sprawiedliwości, mają do naprawienia krzywdę, którą istotnie mu wyrządzili. Opierając się głównie na dokumentach urzędowych Zakonu, który, jako wystawiony na napastnicze dążenia króla, po części w saméj rzeczy żywił w sobie zaćmione namiętnością o jego charakterze pojęcie, po części też znajdywał dla siebie w tém korzyść, żeby go przedstawiać współczesnym jako żywioł niszczący barbarzyństwa i nicości moralnéj, pisarze niemieccy wyrobili sobie o nim wyobrażenie, nie zgadzające się w niczém z prawdziwą Władysława istotą. Gdyby im wierzyć, monarcha ten, w pobłażliwéj swéj łagodności dochodzący częstokroć aż do słabości, ulegający zbyt łatwo cudzemu natchnieniu i radom, byłby chyba potworem krwiożerczym i mściwym, żyjącym jedynie chytremi podstępami i zdradą. Jakich-że nie przypisują mu czynów bezecnych, jakich intryg niegodnych! Głosy przeciwne przebrzmiały bez echa tém bardziéj, im sprzeczność była jaskrawszą, im więcéj ton ich wysoko pochwalny zdawał się być jedynie próżności narodowéj wynikiem. Prawda, że i tu nie obywało się bez przesady, skoro dziejopisowie polscy przypisywali umyślnie wszystkie niemal, przypadające za panowania tego króla, korzystne koleje losu, wyłącznie tylko kierownictwu jego wzniosłego ducha, i skoro późniejszym świetnym rozwojem kraju, pod rządami założonéj przezeń dynastyi, opromieniali osobistość jéj założyciela». Starając się pochwycić najistotniejszą cechę charakteru Władysława Jagiełły, autor upatruje takową w jego indywidualizmie, — tylko że ten ostatni nie wyrósł z ruchu umysłowego, panującego w wieku piętnastym, wiążącego się z zaszczepianiem pogaństwa na poglądy katolickie, chrześcijańskie, ale z ruchu mającego pierwiastek swój w poganizmie. Pogaństwo bowiem stanowi, według autora, właściwą naturę Jagiełły; w niém uczucia jego mają swe źródło, gdy jednocześnie tylko na swoję miarę «przykroił sobie» chrystyanizm. W ogóle autor, jako rys zasadniczy charakteru królewskiego, wymienia pewną dobroduszność i miękkość, przytém jakby apatyczną otwartość, humor wesoły, prostotę serca ze wzniosłym sposobem myślenia, dziwną mięszaninę tępości i przebiegłości umysłu. Niemało charakterystyczném według niego jest także serdeczne jego przywiązanie do ziemi ojczystéj i do rodziny, szczególnie do pierwszéj małżonki, pięknéj i pobożnéj Jadwigi, która stała się dlań mistrzynią w dogmatach równie jak w zwyczajach i obyczajach Zachodu. «Do-

piero jednakże po jéj śmierci — powiada Caro — uczuł w całém znaczeniu rzadką wyższość moralną téj świętéj niewiasty; lubo w tém właśnie uczuciu przyswoił sobie ten człowiek pierwotnéj niemal prostoty zasób ideału na całą resztę swojego życia. W tém mianowicie uczuciu doszedł Władysław Jagiełło do czynu, który więcéj od wszystkich zasług po szczególe narodowych uwieńczył skronie jego wawrzynem, bo w niém-to, sam nie umiejąc liter swojego imienia podpisać pod dekretem królewskim, wzniósł się do ufundowania zakładu, który miał się stać źródłem nauki i ukształcenia dla środkowéj i wschodniéj Europy, i który twórcy naszego poglądu na ustrój wszechświata podał pierwsze podstawy do wspaniałego lotu nieśmiertelnego jego ducha». Główną atoli troskliwość zwrócił autor na politykę zagraniczną Polski, na jéj mięszanie się za króla Albrychta (skutkiem pozbawienia go widoków ubiegania się o koronę czeską) do smutnego stanu zawikłanych spraw tego kraju, — bardziéj zaś jeszcze na zgubną drogę ambitnéj polityki dynastyjnéj w stosunku z Węgrami, gdzie Władysław zasiadłszy na tronie, w téj saméj epoce gdy szlachta polska kosztem tronu rosła nad miarę w znaczenie i władzę, posłuszny rozkazom Rzymu, rozpoczął wojnę z Turkami, by pod Warną z przedwczesnym spotkać się grobem. Jeszcze gorsze w przekonaniu autora usługi oddała polityka klerykalna za pierwszych lat panowania króla Kazimierza Jagiellończyka, któréj narzędziem był ambitny Zbigniew Oleśnicki, mianowany świeżo na godność kardynalską biskup krakowski. Potężny ten doradzca trzech królów, przy pomocy duchowieństwa i szlachty, zadał na sejmie piotrkowskim cios śmiertelny władzy królewskiéj, «a cios ten — powiada Caro — działał tém szkodliwiéj i po jego śmierci, nastąpionéj we dwa lata późniéj, ile że współczesny rozgłośny dziejopisarz Długosz, kanonik krakowski, sławił postępowanie wysoko czczonego przez się kardynała Oleśnickiego, jakby jakiego Świętego. Równie jak ten książę kościoła napełniał ludzi swojéj epoki pogardą dla instytucyi królewskiéj, tak wielkie i genialne dzieło historyka, całe przesiąkłe owemi pojęciami prałata, to bezpośrednio, to znów rozmaitemi drogami bocznemi, wkorzeniło zgubną teoryę głęboko w usposobienie narodu. Bynajmniéj téż nie było to skutkiem jakowych okoliczności zewnętrznych, że w czasie tym samym, w którym ludy Europy drogą absolutyzmu przekształcały się w państwa nowożytne, Polska stawała uparcie przy średniowiecznéj swojéj *wolności*». W ogóle polemika przeciw Długoszowi, z pod wpływów którego,

w bardziéj stanowczych zwłaszcza punktach i kwestyach, Caro widocznie pragnie się wyswobodzić, stanowi jednę z cech charakterystycznych tego dzieła. Powtarzamy jednak, że jeżeli w tomie trzecim jego Historyi pojawiały się nierzadko sądy z góry powzięte, dla usprawiedliwienia których poglądy i fakta ulegać musiały naginaniu, tedy tom czwarty, wolny przynajmniéj od wszelkich uprzedzeń złéj woli, samą powagą objektywnego traktowania przedmiotu, zniewala do szczerego dla autora uznania. Nie wszystko oczywiście tak wyjść mogło w jego opowiadaniu, jakbyśmy chcieli, dla nas atoli już dosyć, że posłannictwo dziejowe naszéj przeszłości nie jest tu rozmyślnie spaczone.

Henryk Zeissberg urodził się w Wiedniu r. 1839. Był profesorem historyi w uniwersytecie lwowskim, następnie w Innsbrücku, obecnie jest nim w Wiedniu. Prace jego po największéj części odnoszą się do dziejów Polski. Oprócz wybornych rozpraw zamieszczanych w rozmaitych czasopismach, jak «Ueber die Zusammenkunft Kaiser Otto's III mit Herzog Boleslaw I von Polen zu Gnesen» (1867), «Die öffentliche Meinung im XI Jahrhundert über Deutschlands Politik gegen Polen» (1868) i wielu innych, wydał osobno: «Vincentius Kadlubek Bischof von Krakau und seine Chronik Polens» (Wiedeń 1869); «Ueber eine Handschrift zur alteren Geschichte Preussens und Livlands» (Królewiec 1871); «Das alteste Metrikelbuch der Universität v. Krakau» (Innsbruck 1872); «Die polnische Geschichtschreibung des Mittelalters» (Lipsk 1873). Ostatnie to dzieło, uwieńczone nagrodą przez Towarzystwo księcia Aleksandra Jabłonowskiego w Lipsku, a niesłychanie ważne dla dziejoznawstwa naszego, wyszło w polskim przekładzie pod redakcyą professora Adolfa Pawińskiego w Warszawie r. 1876. Autor wziął za godło: «Ne frustra panem polonicam manducarem». Niedawno złożył Zeissberg wiedeńskiéj Akademii Umiejętności szereg źródeł do dziejów Polski XIV i XV wieku, które odkrył w bibliotekach polskich, włoskich i niemieckich. Między temi materyałami znajdują się nekrologije i księgi bractw kilku klasztorów polskich, liczne listy Długosza i Kallimacha, akta do zamierzonéj kanonizacyi królowéj Jadwigi, rachunki dworskie króla Władysława, książeczka o wychowaniu królewiczów darowana przez królowę Elżbietę żonie króla węgiersko-czeskiego Władysława i t. d. Wszystkie te źródła dr. Zeissberg poprzedził krytycznym wstępem.

Fryderyk Ludwik Jerzy von Raumer, jeden z najznako-

mitszych historyków niemieckich (urodz. 1781 † 1873) napisał: «Polens Untergang» (Berlin 1831). Dzieło to w przekładzie polskim K. Forstera wyszło w Berlinie r. 1870.

Jan Janssen, professor historyi we Frankfurcie nad Menem, ogłosił rozprawę p. t. «Russland und Polen vor hundert Jahren» (Frankfurt 1865) i obszerniejsze dziełko: «Zur Genesis der ersten Theilung Polens (Freiburg 1865). Zapatruje się na historyę ze stanowiska katolickiego.

Oprócz tego zasługują na wzmiankę:

K. Merwart napisał: «Erster Zusammenstoss Polens mit Deutschland» (1874).

R. Foerster ogłosił: «Wladislaus Jagiello II» (1871).

Henryk Goldberg, rodem z Warszawy, magister b. Szkoły głównéj warszawskiéj, doktor filozofii uniwersytetu lipskiego, pisał jeszcze jako student rozprawę konkursową, bronioną potém w Lipsku i wydaną tamże po niemiecku p. t. «Zwanzig Jahre aus der Regierung Sigismund's König von Polen» (1870).

Dzieje powszechne.

W zakresie historyi powszechnéj, po Lelewelu nie mieliśmy i dotąd nie mamy nic samodzielnego. Są tylko przeróbki, kompilacye i tłómaczenia, a to co zjawia się niby to oryginalnego, nie wychodzi po za kres dzieł elementarnych. Z pomiędzy pracowników na tém polu godni są wymienienia:

Jan Szwajnic urodził się w Warszawie r. 1795. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim, został w r. 1823 nauczycielem w szkole wojewódzkiéj pijarskiéj w Warszawie, a w r. 1829 professorem w szkole praktyczno-pedagogicznéj tamże. Po roku 1831 mianowany nauczycielem w warszawskiém gimnazyum gubernialném, w r. 1833 członkiem komitetu egzaminacyjnego, professorem na kursach dodatkowych od r. 1836, a w latach 1840—46 wykładał historyę i prawo rzymskie na ówczesnych kursach prawnych. Napisał *Historyę narodu i państwa Rzymskiego* (Warszawa 1845—47, 3 tomy). Pisarz to uczony, ale nie dał sobie rady z krytyką historyczną. Głównie korzystał z Huschkego i Niebuhra, w wielu jednak razach daje o wypadkach sąd samodzielny, oparty na badaniach źródłowych. Oprócz tego głównego dzieła, wydał jeszcze rozprawy: «Principia juris romani» (Wilno 1822), «De historia ingenuitatis antiquiore commentarii» (Warszawa 1823). Umarł w Warszawie r. 1867.

Tomasz Dziekoński urodził się w Łomży r. 1790 i tam też w szkole księży pijarów pobierał nauki gimnazyalne. Po ukoń-

czeniu onych zamierzał początkowo poświęcić się stanowi duchownemu i wstąpił w tym celu do zgromadzenia pijarskiego, lecz nie otrzymawszy jeszcze święceń kapłańskich, rozpoczął w r. 1808 zawód nauczycielski. Za Księstwa Warszawskiego, od r. 1812, wykładał przez lat kilka literaturę i język polski, historyę i geografiję w Rydzynie i Toruniu; następnie, za rządów Królestwa, w Kaliszu i w liceum warszawskiém. W r. 1828 mianowany rektorem nowo-założonéj szkoły wojewódzkiéj praktyczno-pedagogicznéj, a w r. 1835 dyrektorem gimnazyum gubernialnego w Warszawie. Obok tego był kolejno: dyrektorem biblioteki publicznéj, członkiem Rady nadzorczéj szkół elementarnych, Komitetu egzaminacyjnego, Rady opiekuńczéj Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, oraz od r. 1862 do 1867 członkiem Rady wychowania publicznego w Królestwie Polskiém. Wszystkie te obowiązki honorowe spełniał z przykładną gorliwością i niemałą dla ogółu korzyścią. W r. 1853 ciężkim ciosem dotknęła go śmierć starszego syna Bogdana, utalentowanego pisarza, autora trzytomowéj powieści p. t. *Sędziwój*, zmarłego w Paryżu, w 37-m roku życia. Po otrzymaniu emerytury, Dziekoński czas jakiś gospodarzył na małéj kolonijce niedaleko Warszawy, aż zniechęcony niepowodzeniami, stale już osiadł w mieście i przeplatać począł zajęcia literackie z ulubioném sobie ogrodnictwem w lecie, a z pracą mechaniczną w zimie. W ostatnich latach życia podupadł na siłach, ale do końca pióra nie wypuszczał z ręki aż do wiosny roku 1875, kiedy zaniewidział nagle. Zdjęcie katarakty nie powiodło się i śmierć zacnego starca nastąpiła przy końcu maja tegoż roku. Zasługi Dziekońskiego są najwydatniejsze na polu nauczycielskiém. Pracując na niém przeszło pół wieku wykształcił krajowi kilka pokoleń przyszłych obywateli, i bez przesady powiedzieć można, że dzieje jego życia są zarazem dziejami oświaty naszéj w ciągu lat pięćdziesięciu *).

Z prac Dziekońskiego zasługują na wymienienie: *Historya Anglii* podług najlepszych źródeł (Warszawa 1845—47 r., tomów 2); *Historya Francyi* podług najlepszych źródeł ułożona (t. 1843—45, 2 tomy); *Historya Hiszpanii* podług najlepszych źródeł ułożona (t. 1850—52; 2 tomy). Dzieła te przez długie lata były u nas jedynemi w swym rodzaju przewodnikami nie tylko już młodzieży, ale i starszych.— *Życie Napoleona* po-

*) Zob. wspomnienie pośmiertne, skreślone przez L. Jenikego w N. 387 *Tyg. Illustr.*

dług najlepszych źródeł (Warszawa 1841, tomów 2); *Życie marszałków francuzkich z czasów Napoleona* (t. 1842; z 46 rycinami na stali); *Obraz świata pod względem geografii, statystyki i historyi wszystkich krajów*, skreślony podług najlepszych źródeł, z mappami i herbami wszystkich państw (t. 1843, tomów 2). Drugie wydanie tego dzieła (t. 1851—52), poprawione, pomnożone i do ostatnich czasów doprowadzone opracował Leśniewski. *Początki geografii według obecnego stanu ziemi ułożone* (t. 1864). Za wielką także zasługę poczytać należy Dziekońskiemu, że w czasie gdy popularyzowanie nauk przyrodniczych było jeszcze w kraju naszym rzeczą prawie nieznaną, przełożył z niemieckiego szacowne dzieło Zimmermanna «Dziwy świata pierwotnego» (t. 1857) i z francuzkiego dzieło Smitha: «Budowa nieba czyli Astronomija popularna» (t. 1857). Nadto przetłómaczył Braconnier'a «Geografiję na tle historycznem osnowaną, czyli Rys geografii w połączeniu z historyą (t. 1857, tomów 4). Ostatnią jego pracą na polu literackiém, w sędziwym już wieku podjętą, było przyswojenie językowi naszemu cztérotomowéj «Historyi Rzymskiéj» Mommsen'a (t. 1868). Przekład ten niezupełnie wprawdzie wymaganiom krytyki odpowiedział, w każdym jednak razie świadczy o bezprzykładnéj prawie energii ducha i wytrwałości już wówczas blizko osiemdziesięcioletniego starca.

Ogłosił także Dziekoński wiele dzieł pedagogicznéj treści. Celniejsze z nich są: «O wychowaniu dzieci ze szczególniejszém do płci żeńskiéj zastosowaniem» (Warsz. 1828)— «Nauka moralna o powinnościach względem bliźniego» (t. 1831, III części; drugie wydanie tamże 1838)— «Wypisy polskie dla użytku uczniów klassy 1-széj i 2-giéj (t. 1841—42, II części; drugie wyd. t. 1845)— «Powieści starego nauczyciela dla swoich młodych przyjaciół» (t. 1843) — «Wiązanie dla moich wnuków. Pierwiastki czytania, jako zachęta do nauki» (t. 1850; drugie wyd. t. 1853)— «Rozmowy dziadka z wnukami» (t. 1862; Tom I.). Wszystkie te dziełka w swoim czasie bardzo były pożyteczne i cenione.

Teofil Berwiński, brat Ryszarda poety, urodził się w Polwicy pod Zaniemyślem r. 1823. Nauki pobierał w Lesznie, a następnie w uniwersytecie wrocławskim. Potém był nauczycielem gimnazyalnym w Trzemesznie i Poznaniu. Umarł w r. 1865. Pisywał wiele artykułów do «Tygodnika Literackiego», a w «Przyjacielu Ludu» ogłosił rozprawę «O zjeździe Maksymiliana z Zygmuntem I, królem polskim». W Programie gim-

nazyum w Trzemesznie na r. 1857 jest jego rozprawa niemiecka: Uwagi nad pierwotnym stanem Litwy i jego przeobrażeniem w wiekach XIII i XIV («Einige Betrachtungen über die ältesten Zustände Lithauens und deren Umgestaltung im 13-ten und 14-ten Jahrhundert»). W rękopiśmie pozostała *Historya Powszechna dla młodzieży w krótkości opowiedziana*, wyszła, jako dzieło pośmiertne, w Dreźnie, staraniem H. Feldmanowskiego (1869). Jest to wyborny podręcznik do historyi starożytnéj.

Stanisław Zarański urodził się w Jaroszowicach nad Skawą około r. 1818. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Cieszynie i uniwersyteckich we Lwowie (1841), poświęcił się najprzód sądownictwu, a następnie został nauczycielem języka polskiego w Teresianum w Wiedniu, wreszcie został dyrektorem biur sądu wyższego w Krakowie, gdzie dotąd pozostaje. W zakresie historyi ogłosił: «*Dzieje powszechne, ułożone na wzór roczników, kronik i właściwéj historyi* etc. (Tom I Wiedeń 1856, Tom II, Kraków 1864). Nadto wspólnie z Żywickim przełożył na polskie «Dzieje powszechne» Webera (Lwów 1850). Ważne są także jego prace pedagogiczne: «O reformie wykładów dziejowych na podstawie indukcyi» (Kraków 1867)— «Zarys dziejów nauki czytania» (t. 1868)— «O zasadach w układach dzieł elementarnych» (t. 1869) — «Elementarz pierwszy ułożony śladem dziejowego rozwoju nauki pisania i czytania» (t. 1869)— «Komissya Edukacyi narodowéj i Rada szkolna krajowa» (t. 1870) — «Wykład zasad ekonomii społecznéj zastosowany do potrzeb wychowania narodowego» (t. 1873)— «Nauka o rolnictwie dla dzieci polskich» (t. 1873) — «O zmianach koniecznych w nauce dziejów ojczystych» (Lwów 1874)— «Żywioł ekonomiczny w wychowaniu publicznem» (Kraków 1876). W pracach swych pedagogicznych Zarański dąży do reformy wychowania zgodnéj z potrzebami ducha narodowego, wykazuje doniosłość zasad zeszłowiecznéj Komissyi Edukacyjnéj i wyższość onych nad dzisiejszemi zagranicznemi.

Antoni Popliński, brat Jana (ob. wyżéj) urodził się w Popłomykach pod Ostrowcem w W. Ks. Poznańskiém r. 1797. Nauki początkowe tudzież gimnazyalne pobierał wspólnie z bratem swym Janem najprzód w Kaliszu a następnie w Poznaniu. Przysposobiwszy się należycie do studyów uniwersyteckich, obrał sobie zawód nauczycielski i udał się na uniwersytet do Berlina, gdzie przeważnie poświęcał się matematyce. Po złożeniu egzaminów i uzyskaniu patentu nauczycielskiego,

otrzymał za powrotem do kraju posadę we Wschowie przy szkole wydziałowéj przygotowawczéj, i tam zostawał do r. 1826, w którym to czasie powołany był do gimnazyum poznańskiego, gdzie z początku wykładał język łaciński, potém zaś, gdy Józef Muczkowski ustąpić musiał, a Józef Królikowski przeniósł się do Warszawy, objął po nich język i literaturę polską, które aż do wzięcia emerytury, w r. 1850, w klassach wyższych wykładał. Wszakże nie w samém tylko nauczaniu osobistem, nacechowaném energiją, talentem i sumiennością, leży zasługa Poplińskiego. Pedagogiczna działalność jego miała daleko większe i donioślejsze znaczenie, szczególniéj przez to, że był on autorem całego szeregu dzieł szkolnych, z których młode pokolenie i dotąd czerpie pierwsze wiadomości naukowe. Dzieła te, znane i używane nie tylko w Poznańskiém, gdzie wielokrotnie były przedrukowywane, ale i w Królestwie i w Galicyi, odznaczają się w wysokim stopniu taktem pedagogicznym i gruntowną znajomością przedmiotu, które, śmiało rzec można, stawią Poplińskiego w rzędzie najcelniejszych pedagogów polskich. Należy tu pomiędzy innemi: *Historya powszechna*, na wzór Weltera ułożona. Tom I zawiera *Historyę starożytną* (Poznań 1844, 1852, 1854); Tom II: *Dzieje wieków średnich* (t. 1850, 1854); Tom III: *Dzieje nowoczesne* (t. 1866). W ostatnim tomie autor wiele korzystał z Pütza.

Z pomiędzy innych pedagogicznych dzieł Poplińskiego zasługują na wymienienie: «Geografija podług Seltena» (wyd. 2-gie, całkiem przerobione 1848 r.)— «Wybór prozy i poezyi polskiéj dla klass niższych gimnazyalnych i wyższych szkół miejskich» (cztery pierwsze wydania w Poznaniu 1838—1853; piąte wydanie w Lipsku 1869 r.) — «Gramatyka łacińska» (Poznań i Bydgoszcz 1835) — «Łacińska Gramatyka mniejsza, dla klass niższych i średnich gimnazyalnych wydana» (Poznań 1844; wydanie siódme t. 1869) — «Przykłady do tłómaczenia z łacińskiego na polskie i z polskiego na łacińskie» (wyd. 4-te, przejrzane i poprawione przez J. Molińskiego, nauczyciela gimnazyum w Poznaniu, t. 1870)— i po niemiecku: «Elementarbuch der polnischen Sprache zum Gebrauch der Schulen und zum Selbstunterricht» (t. 1837; wydanie 6-te t. 1855).

Ale nie w tym wyłącznie obrębie ograniczała się działalność Poplińskiego. Jemu to, Józefowi Łukaszewiczowi, oraz bratu Antoniego, Janowi Poplińskiemu, zawdzięcza Poznańskie obudzenie ruchu literackiego po r. 1830. Jan Popliński pierwszy mu dał popęd, zakładając pismo p. n. «Przyjaciel Ludu»;

niedługo potém Antoni wraz z J. Łukaszewiczem, urządziwszy drukarnię i księgarnię polską, dali początek «Tygodnikowi Literackiemu», a następnie przy innych już warunkach, założyli «Orędownik Naukowy», czém się niemało przyłożyli do ożywienia ruchu umysłowego. Z drukarni téż Poplińskiego wyszła znaczna część wydań Edwarda Raczyńskiego, liczne dzieła treści religijno-moralnéj, oraz wiele dzieł naukowych, bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych. Gdy Łukaszewicz, pierwszy bibliotekarz księgozbioru Raczyńskich, na wieś ustąpił, ważna ta posada powierzoną została Antoniemu Poplińskiemu, który ją od r. 1856 do śmierci zajmował. I na tém stanowisku, pomimo cierpień dotkliwych i podeszłego wieku, potrafił Popliński przysłużyć się literaturze ułożeniem i ogłoszeniem katalogu dzieł i rękopismów znajdujących się w bibliotece, przez co korzystanie z jéj bogatych zasobów dla ludzi pracujących na polu naukowém, niezmiernie ułatwił. Umarł w Poznaniu r. 1868.

Oprócz dzieł wyliczonych powyżéj, ogłosił jeszcze Popliński niemiecką rozprawę: «Von dem polnischen Münzwesen» (w Programie gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny na r. 1839) i z rękopismów hr. T. Działyńskiego wydał: «Żywot Jaśnie Oświeconego Księcia Bogusława Radziwiłła Św. Państwa Rzymskiego, Książęcia na Birżach, Dubinkach, Słucku i Kopylu, i t. d.» (Poznań i Trzemeszno 1840).

Tadeusz Korzon urodził się w Mińsku gubernialnym r. 1839. Po ukończeniu gimnazyum w mieście rodzinném, studyował w latach 1856—59 prawo w uniwersytecie moskiewskim; jakiś czas był nauczycielem historyi w gimnazyum kowieńskiem, następnie (1861 r.) sekretarzem urzędu gubernialnego do spraw włościańskich w Kownie; od 1862 do 1867 przebywał w Orenburgu, zkąd powróciwszy, zamieszkał początkowo w Piotrkowie, następnie zaś przeniósł się do Warszawy, gdzie zajmuje posadę nauczyciela historyi w Szkole handlowéj. Na podstawie najnowszych prac niemieckich, francuzkich i angielskich, napisał kilka dzieł w zakresie historyi powszechnéj, a mianowicie: *Kurs historyi wieków średnich* (Warszawa 1871, z 4 mappami); *Nowe dzieje starożytnéj Mezopotamii i Iranu* (t. 1872; oddruk z «Biblioteki Warszawskiéj»); *Historya Starożytna, wyłożona sposobem elementarnym* (t. 1876). Ostatnia z tych prac jest największéj stosunkowo wartości. Autor pokusił się o sprowadzenie pisarstwa podręczników z ubitéj ścieżki na drogę u nas nową, i pokusił się z powodzeniem. Zamiast oschłego wyliczania panujących, wodzów

i prawodawców, zamiast opisów jedynie wojen i intryg dyplomatycznych, z zaprawą anegdotyczną i sentymentalną,— Korzon spróbował napisać dzieje poważnie pojmowane w sposób przystępny i o ile można powabny. Dopiął on tego trudnego celu za pomocą stosownego doboru szczegółów, odpowiedniego ich ugrupowania, tudzież prostéj, potoczystéj i barwnéj opowieści. Wykład rozpoczyna się od czasów przedhistorycznych, dając wyobrażenie o okresie kamiennym, mieszkaniach nawodnych i najdawniejszych śladach przemysłu człowieka. Jest to pomysł bardzo szczęśliwy i zupełnie zgodny z wymaganiami dzisiejszéj nauki. Szkoda tylko że niektóre szczegóły podane są niedokładnie lub bałamutnie *). Następnie, wkroczywszy na grunt historyczny, autor prowadzi wykład swój bardzo dobrze. Tom stosunkowo niewielki, zawiera dzieje Egiptu, państw wschodnich, Grecyi i starożytnego Rzymu, aż do upadku państwa Zachodniego. Z téj obfitości materyałów autor umiał w każdéj oddzielnéj części wybrać treść doskonale zaokrągloną, a co więcéj, umiał uwydatnić główne jéj cechy, zachować wszędzie właściwą historyczną barwę, jedném słowem przedstawił umysłom młodocianym wybitny obraz dziejowego rozwoju ludzkości. Nie odstępując nigdzie od naukowéj ścisłości, często wprowadza opisy malownicze, które bardzo szczęśliwie ożywiają jednostajność opowiadania. Tak np., zamiast rozwodzić się nad historyą Edypa, wystawia teatr w Atenach, wprowadza na scenę aktorów i przytacza treść tragedyi Sofoklesa. Chcąc dać wyobrażenie o zewnętrznéj fizyognomii Rzymu za Cezarów, prowadzi czytelnika od portu Ostyi, przez bramy miejskie, ogląda ulice i place, Forum i Wielki Cyrk, świątynie i domy obywateli, wylicza napotkanych po drodze przechodniów, przedstawia senatorów w purpurze, jeźdźców na koniach, bogaczów w lektykach, cudzoziemców w strojach narodowych, tłumy niewolników, przekupniów na targach i w przystani i t. p. W ten sposób cały żywot owych Egipcyan, Babilończyków, Fenicyan i Kartagińczyków, Żydów, Medów i Persów, wreszcie Greków i Rzymian, przesuwa się w książce Korzona jak w kalejdoskopie, ze wszystkiemi swojemi barwami

*) Tak np. autor, niewiadomo na jakiéj podstawie, twierdzi, iż zęby ludzi pierwotnych były podobniejsze do zębów zwierząt trawożernych, aniżeli do naszych. W innem miejscu przypuszcza brak mowy u ludzi w okresie kamienia łupkowego, dodając wyraźnie, iż „rozmawiali na migi, wydawali wykrzykniki, naśladowali głosy zwierząt, a szczególnie ptaków".

stosunków religijnych i moralnych, życia domowego i publicznego, oraz stosunków z innemi ludami. Dodane do tekstu rysunki, unaoczniając zabytki starożytności i rysy wielkich ludzi, czynią wykład Korzona jeszcze bardziéj malowniczym, poglądowym. Słowem ogół dzieła, mniejsza o to czy oryginalnie pomyślanego, czy też co do planu naśladowanego z jakiéj książki zagranicznéj, pomimo usterek łatwych zresztą do usunięcia, jest bardzo udatny.

Z artykułów Korzona zamieszczanych w pismach czasowych, ważniejsze są: «Historycy pozytywiści» (w *Bibl. Warsz.*) «Poranek filozofii greckiéj» (tamże); «Ludzie przedhistoryczni» (w *Tygod. Illustr.*). Oprócz tego przełożył z angielskiego dzieło Drapera p. t. «Dzieje umysłowego rozwoju Europy» (Warszawa 1873, 2 tomy).

O dziełach kompilacyjnych *Leona Rogalskiego* («Dzieje Krzyżaków» — «Piotr Wielki i jego wiek» — «Dzieje księstw Naddunajskich» — i t. d.) mówiliśmy wyżéj.

Nad *Dziejami kościoła* pracował ks. *Melchior Buliński*, kanonik katedry sandomierskiéj i warszawskiéj, proboszcz mikułowiecki, zamieszkały w Sandomierzu († 1877 r.). Wydał ważne sześciotomowe dzieło p. t. *Historya Kościoła powszechnego* (Warszawa 1860—66). Nadto w «Pamiętniku religijno-moralnym» drukował «Opis historyczno-statystyczny Sandomierza» (1843).

W braku prac oryginalnych zaczęły się pojawiać, w ostatnich szczególniéj latach, ważne przekłady. I tak:

Leon Rogalski przełożył: «Obraz historyi powszechnéj» *Rotteck'a*, «Historyę powszechną» *Cezara Cantu*, «Historyę powszechną» *Duruy*, «Historyę Zgromadzeń prawodawczych, Konwencyi i Dyrektoryatu» *Thiers'a* i t. d. (ob. wyżéj).

Ludwik Jenike przetłómaczył «Historyę Nowożytną» *Rotteck'a* (ob. wyżéj).

Władysław Zawadzki przysłużył się literaturze polskiéj przekładem znakomitego dzieła *Henryka Tomasza Buckle'a* p. t. «Historya cywilizacyi w Anglii» (Lwów, 3 tomy, 1862, 1863, 1868).

Włodzimierz Górski przełożył «Dzieje powszechne» Fryderyka Schlossera. Tegoż autora wychodzi w Warszawie od dwóch lat «Historya XVIII i XIX wieku do upadku Cesarstwa Francuzkiego» i t. d.

Tadeusz Korzon tłómaczył Drapera (ob. wyżéj).

Bronisław Grabowski przełożył dzieło Williama Hicklinga Prescott'a: «Dzieje panowania Filipa II, króla hiszpańskiego»

(Warszawa 1876). Jest także kilka prac oryginalnych Br. Grabowskiego, rozrzuconych po czasopismach i poświęconych przeważnie Słowiańszczyznie. Największą z nich umieścił w «Ateneum» (1876) p. t. «Bulgarya i Bulgarowie», zarys historyczno-etnograficzny. Napisał także tragedyę z dziejów Słowian połabskich p. t. «Mściwój i Swanhilda» (Lwów 1876). We wszystkich tych pracach znać studya sumienne i talent, wróżące przyszłość młodemu pisarzowi.

Pod kierunkiem prof. *Adolfa Pawińskiego* dokonany został przekład znakomitego dzieła T. B. Macaulaya: «Dzieje Anglii» (Warszawa 1873—74, tomów 10).

Na polu *Geografii powszechnéj* literatura polska, pod względem prac oryginalnych, jest niezmiernie ubogą. Następujący pisarze zaledwie zasługują na wzmiankę:

Piotr Czarkowski, nauczyciel w Warszawie, wydał: *Krótki zbiór Geografii* (1850—1865 dziewięć wydań). Oprócz tego ogłosił: «Dzieje w Polsce, Litwie i na Rusi» (1859); «Mównictwo» i t. d.

Paweł Leśniewski, zasłużony pisarz na polu nauk przyrodniczych i technologii, wydał pomiędzy innemi: *Obraz świata pod względem geografii, statystyki i historyi wszystkich krajów* etc. (Warszawa 1852, tomów 2). Jest to drugie wydanie, poprawne, pomnożone i do ostatnich czasów doprowadzone «Obrazu świata» T. Dziekońskiego.

Jędrzéj Radwański, znany naturalista, ogłosił pod pseudonymem *Stanisława Zawadzkiego* dzieło p. t. *Geografija ogólna* (Poznań 1852).

Feliks Konwerski napisał *Geografiję powszechną krótko zebraną dla użytku uczącéj się młodzieży* (Warszawa 1861).

Julian Kotkowski jest autorem rozprawy p. t. *Zarys wykładu geografii, mianowicie w zastosowaniu do wyższych zakładów żeńskich* (Odbitka z *Tygod. Illustr.* 1863). W r. 1873 ukazała się także jego *Nauka Geografii. Część I. Historya kuli ziemskiéj* (Odbitka z «Kroniki Rodzinnéj»). Dalszy ciąg nie nastąpił.

Julian Kotkowski urodził się w Teofilpolu na Wołyniu r. 1824. Po ukończeniu gimnazyum w Równie wstąpił w uniwersytecie kijowskim najprzód na wydział historyczno-filologiczny, a po roku przeniósł się na fakultet medyczny, który ukończył w r. 1854. Odtąd zajmował się w Kijowie praktyką lekarską, oddając się jednocześnie filologii i historyi. W r. 1860 wydał w przekła-

dzie polskim *Latopis Nestora, stary tekst mnicha Ławrentiego* (Kijów), nie posiadający żadnéj naukowéj wartości. W r. 1862 za protekcyą Michała Grabowskiego otrzymał posadę lektora języka starosłowiańskiego w Szkole Głównéj Warszawskiéj i wykładał ten przedmiot do r. 1868. Przedtém jeszcze ogłosił rozprawę p. t. *Postęp i wsteczność w dziedzinie kształcenia się języków słowiańskich* (Kijów 1862), a następnie w «Tygodniku Illustrowanym» umieścił *Życiorys błogosławionych Cyrylla i Metodyusza*. Opuściwszy Warszawę, osiadł w Kijowie. Na jego ręku umarł Grabowski w r. 1863.

Należy się tu zaszczytna wzmianka olbrzymiéj pracy Sznejdera p. t. *Encyklopedya do krajoznawstwa Galicyi*, któréj do r. 1876 wyszło 8 zeszytów (do litery *B* włącznie). Galicyjski Wydział Krajowy przyjął na siebie nakład tego dzieła, które autor układa z nagromadzonych przez siebie materyałów, niezmiernie bogatych, zwłaszcza pod względem topografii i geografii, tudzież dziejów pojedyńczych miejsc i okolic. Sznejder, pisząc Encyklopedyę, stara się korzystać w jak najrozleglejszy sposób ze swoich zbiorów, nie pomijając najdrobniejszych nawet szczegółów. Ta drobiazgowość atoli jak z jednéj strony wpływa korzystnie na dokładność dzieła, tak z drugiéj znowu rozciąga pracę do nader szerokich rozmiarów i utrudnia autorowi krytyczne sprawdzanie podawanych przezeń wiadomości. Obliczono, że gdyby dzieło nadal w ten sposób jak dotychczas miało być opracowywane, objęłoby około cztérystu tomów i potrzeba byłoby ze sto lat na jego wykończenie. Wydział przeto krajowy, chcąc przyśpieszyć wydanie całego dzieła, na wniosek Komissyi nadzorczéj ułożył nowy program, według którego dalszy ciąg dzieła ma być opracowany. W programie tym zakreślono wydawnictwu znacznie szczuplejsze rozmiary, celem uczynienia go treściwszém i krytyczniejszém. Program ten przełożony został Akademii Umiejętności, do poczynienia uwag i zmian, jeśli się okażą potrzebne, poczém dalsze wydawnictwo Encyklopedyi, prowadzone już w kierunku zatwierdzonym przez najwyższą naukową powagę, odpowie zapewne wszelkim warunkom dzieła podobnego rodzaju.

W ostatnich czasach zjawiło się kilka przekładów znakomitszych dzieł zagranicznych w zakresie geografii powszechnéj, a mianowicie:

G. A. Klöden'a: «Geografija powszechna obszernie wyłożona, według niemieckiego, uzupełniona szczegółowym opisem

krajów słowiańskich». Przekład *L. Rogalskiego* i *H. Lewestama* (Warszawa 1865).

«Wykład Geografii powszechnéj, podług zasad K. Rittera, ułożony do użytku szkolnego, na wzór dzieł prof. *Wilhelma Pütza* i *Teodora Schachta*». Przekład Adama Wiślickiego (Warszawa 1865. Wydanie drugie, przejrzane i poprawione przez Michała Markiewicza, Lwów 1870).

«Kurs niższy Geografii powszechnéj, podług zasad Karola Rittera, na wzór dzieł professorów: *Wilh. Pütza* i *Teod. Schachta*. Ułożony do użytku szkolnego na Klassę I i II». Przekład *Adama Wiślickiego* (Warszawa 1866).

W. Pütza «Kurs Geografii porównawczéj dla użytku zakładów naukowych i do domowego wychowania zastosowany». Tłómaczenie z trzeciego niemieckiego wydania, wykonane przez *F. H. Lewestama* i *Juliana Miłkowskiego* (Petersburg i Moskwa 1866).

W. Pütza «Przewodnik do wykładu Geografii powszechnéj», przełożył z ósmego wydania niemieckiego *Jan Łukomski*. Przekład upoważniony przez autora i zatwierdzony przez Radę Wychowania publicznego (Warszawa 1866. Wydanie drugie t. 1867).

W. Pütza «Rys Geografii i Historyi powszechnéj dla klas wyższych. Tom I: Świat starożytny. Z 12 wydania niemieckiego tłómaczyli: *Dr. W. Niedzielski* i *E. Gołębiowski* (Lwów 1869).— Tom II: Wieki średnie. Z 10go wydania niemieckiego tłómaczył i zarysem Dziejów Polski uzupełnił *L. Tatomir* (t. 1870, z 1 mappą.— Tom III: Dzieje nowożytne. Z 11 wydania niemieckiego tłómaczył *Lucyan Tatomir*» (t. 1870).

«Geografija powszechna przez *H. Guthe*, D-ra Filozofii, Professora w Hanowerze. Przekład z 2-go wydania 1872 r. porównany w trzeciém z 1874 roku, pomnożony oryginalną pracą odnoszącą się do Wschodniéj Słowiańszczyzny». (Warszawa 1875, z 43 drzeworytami w tekscie). Przekład tego dzieła dokonanym został przez dwóch tłómaczy. Geografiję matematyczną i fizyczną przełożył *Stanisław Kramsztyk*, magister nauk fizyczno-matematycznych, który przekład swój niektóremi dopisami pomnożył. Część specyalną Geografii przetłómaczył Józef Wilkowski, nauczyciel progimnazyum sandomierskiego, który według źródeł polskich i rossyjskich opracował geografiję Słowiańszczyzny wschodniéj. Część tę specyalną przejrzał Witold Wróblewski, nauczyciel Szkoły Realnéj w Warszawie, który nadto licznemi przypisami doprowadził wiadomości geograficzne do ostatniéj chwili, według najnowszych opracowań i pism geogra-

ficznych. Tłómacze napotkali istotną trudność w braku dostatecznie wyrobionéj terminologii geograficznéj polskiéj, co jest rzeczą bardzo naturalną w kraju lądowym i rozłożonym na rozległéj równinie; istotną zaś pomoc znaleźli w znakomitych pracach Pola, do geografii krajowéj się odnoszących.

W zakresie *Literatury powszechnéj* najważniejsze są prace *Siemieńskiego*, *Lewestama* i *Szujskiego*. Wspominaliśmy o nich mówiąc o każdym z tych pisarzy z osobna. Dla historyi literatury starożytnéj ważne są także studya *Z. Węclewskiego*, poprzedzające jego przekłady, tudzież niektóre artykuły *K. Kaszewskiego* (Ob. wyżéj).

Podróże.

Dość bogatą jest literatura nasza w opisy podróży lądowych, szczególniéj po Europie i północno-wschodniéj Azyi. O wielu z nich wspominaliśmy na innem miejscu. Przypominamy tu celniejsze.

Edward Raczyński wydał *Dziennik podróży do Turcyi odbytéj w 1814 roku* (1823).

J. I. Kraszewski napisał: *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy* (1840); *Wspomnienie Odessy, Jedyssanu i Budżaku* (Wilno 1845—46, tomów 3); *Kartki z podróży*, 1858—64. T. I. Kraków, Wiedeń, Tryest, Wenecya, Padwa, Medyolan, Genua, Piza, Florencya, Rzym, (Warszawa 1866). T. II. Włochy, Neapol, Francya, Belgija, Niemcy, (Warszawa 1874).

Al. Przezdziecki ogłosił: «*Szwecya, Wspomnienia jesienne z r. 1833.* (Warszawa 1836); *Szwecya i Pisma rozmaite* (Wilno 1845. Jest to inna podróż do Szwecyi Al. Przezdzieckiego, do któréj autor dołączył powieść «Trzy chwile w życiu»; «Ostatnia z Dolskich», podanie familijne; «Mazepa», wiadomość historyczna; «Fenella», obraz litewski).

Eustachy Tyszkiewicz jest autorem *Listów o Szwecyi* (1846)

Łucya Rautenstrauchowa wydała: *Wspomnienia o Francyi* (1838—1840, tomów 2); *Miasta, góry i doliny* (Poznań, 5 tomów); *W Alpach i za Alpami* (Warszawa, 1847—1850, tomów 3).

Ewa Felińska ogłosiła *Wspomnienia z podróży po Syberyi i pobytu w Berezowie i Saratowie* (Wilno 1853, tomów 3).

Zenon Fisz pod pseudonymem *Tadeusza Padalicy* wydał wyborne *Listy z podróży* (Wilno 1859, tomów 3); *Opowiadania i krajobrazy: Szkice z wędrówek po Ukrainie* (Wilno 1856, tomów 2).

Edmund Chojecki napisał *Wspomnienia z podróży po Krymie* (Warszawa 1845).

Teodor Tripplin wydał 12 tomów *Wspomnień z podróży*

po różnych krajach, już to własnych już obcych (Warszawa 1852—1853). Najwięcéj wartości mają: «Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie Marokańskiém».

Klementyna z Tańskich Hofmanowa ogłosiła *Opis przejazdu przez Niemcy* (Lipsk 1844).

Michał Wiszniewski napisał Podróż do Włoch, Sycylii i Malty (Warszawa 1848, tomów 2).

Stefan Witwicki wydał *Listy z zagranicy* (Lipsk 1842).

Seweryn Goszczyński napisał *Dziennik podróży do Tatrów* (Petersburg 1853).

Aleksander Jabłonowski opisywał podróże swoje po Wschodzie muzułmańskim.

O wszystkich tych dziełach mówiliśmy wyżéj.

Ignacy Hołowiński *), arcybiskup, metropolita mohylewski. Potomek ruskiéj starożytnéj ale podupadłéj rodziny. Ojciec jego był ekonomem, umarł w r. 1810, zostawiwszy ośmioro dzieci, w czasie kiedy dla nich był najpotrzebniejszy, bo najstarsze dziecko miało lat 18, najmłodsze 5 tygodni. Matka téj rodziny, wdowa Dominika z Łęskich, była aniołem opiekuńczym swoich dzieci. Bez najmniejszego zasobu, bez opieki i bez przyjaciół, bo i bracia męża, sami ubodzy, nic jéj pomódz nie mogli, znalazła dosyć w sobie miłości, żeby poświęcić się dla dzieci. Ignacy urodził się w Owruczu r. 1807 i miał lat trzy kiedy mu ojciec umarł. W twardéj wychował się szkole, wśród spartańskiego ubóstwa. Matka pobożna rzadką go napoiła religijnością, ale późno już bardzo obrał sobie stan duchowny. Pojechał do Wilna i pobierał tam nauki w Akademii duchownéj. Na samym początku swojego zawodu został kanonikiem katedralnym w Żytomierzu. Niedługo po tém posłany na kapelana i profesora teologii do uniwersytetu w Kijowie, lat kilka przebywał w tym starożytnym grodzie. Tam miał sposobność zbliżyć się do znakomitości literackich z Wołynia, Podola i Ukrainy. Ksiądz Hołowiński dowcipem i nauką był nieraz duszą tych literackich zgromadzeń, a z czasem nawet osobne wśród nich zaczął tworzyć ognisko. Bywali w Kijowie: Michał Grabowski, Henryk Rzewuski, Kraszewski, Świdziński, Szczeniowski, Przezdziecki i t. d. Hołowiński pracował wiele nad sobą, nie tylko jako kapłan, wyłącznie sługa ołtarza, ale jako człowiek, który

*) Zob. artykuł Jul. Bartoszewicza w *Encyklopedyi Powszechnéj*; T. XII, str. 80—89.

chciał poznać świat i całą głębokość wiedzy ludzkiéj. Teologia, filozofija, historya zajmowały go; pokochał także świat ideału, bo miał duszę poetyczną. Ojców kościoła tak znał jak np. Petrarkę i Szekspira. Chciał Polsce przyswoić nieśmiertelne dzieła Szekspira, tłómaczył je wierszem miarowym i ogłaszał pod zmyślonem nazwiskiem Kefalińskiego *). Nie wygrał jednak sprawy w narodzie z tłómaczeniami Szekspira; przekład jego bez wdzięku i jednostajny, niemile się czyta i zdaje się żadnego nie wywarł wpływu na umysłowe wykształcenie narodu. Tłómaczenie miłosnych sonetów Petrarki, które w tymże czasie drukował po różnych zbiorach literackich, także mu się nie udawały; brak tam wszędzie nadobnéj formy poetycznéj, są wyrażenia czułe, nie ma poezyi. Drukując Szekspira, powziął myśl, która więcéj przypadała jego powołaniu, zamierzył tłómaczyć Ojców Kościoła. Ale nim do tego przyszło, Hołowiński udał się w pielgrzymkę do Ziemi Świętéj. Marzył o tém oddawna, ale nadzwyczajna okoliczność posłużyła ku temu, że mógł spełnić najdroższe życzenia serca. Zamknięto w r. 1839 uniwersytet kijowski, młodzież się rozproszyła, professorowie osamotnieli. Korzystając z chwili wypoczynku, Hołowiński udał się na pobożną pielgrzymkę. Brat rodzony Jan zachęcał go do opisywania podróży, ale niepotrzebnie, bo cel główny pielgrzyma «aby wznowić u nas pamięć najświętszych na ziemi miejsc zbawienia i pierwszego początku wiary, aż nadto był zdolny ośmielić do téj pracy». Wyjechał Hołowiński z Kijowa w początku lipca 1839 r. na Odessę i Stambuł. Zwiedził Archipelag, wśród którego wonieją najpoetyczniejsze wspomnienia Grecyi i zajechał do Jaffy. Półtora dnia miał ztąd drogi do Jerozolimy; ale zastał dżumę i dla tego dopiero w Bejrucie wysiadł na ląd. Przez starożytną Fenicyę i góry Libanu jechał do Balbeku i Damaszku, Sydonu, Tyru i Ptolemaidy. Był na świętéj górze Karmelu, w Nazarecie, na Taborze, w okolicach Galilejskiego morza, w Samaryi, wreszcie stanął w Jeruzalem. Namodliwszy się, zwiedzał Betaniję, okolice morza Martwego, Betleem, pustynię świętych, potém Azyę Mniejszą; przez Brussę, Niceę i Nikomedyę wracał do Stambułu. Dopiero na powrotnéj drodze lepiéj szczegóły rozpatrywał w pewnych miejscach, bo jadąc do Ziemi Świętéj nie miał czasu na to, np. w Smyrnie w Chios i t. d. Miał zaledwie sześć miesięcy czasu na całą podróż, bo przed Bożém Narodzeniem był już z powrotem w Ki-

*) *Hołowa*, po rusku głowa, *Kefale* po grecku, ztąd *Kefaliński*.

jowie. Starał się tę krótkość czasu nagrodzić niezmordowaną pracą. Z całym zapałem człowieka, co zwiedza obce kraje, i z całą sumienną gorliwością, aby czasu nie tracić, odbywał drogę. Ani jednego dnia nie obrócił na spoczynek, od świtu do zmierzchu przepędzał chwile na oglądaniu, a część nocy poświęcał na spisywanie chociaż w notatkach i wskazówkach tego co widział. Takie zapiski prowadził nie tylko w małéj celijce przy włoskiéj lampie, ale często wpośród skał lub na huczących bałwanami wybrzeżach morskich przy migającém świetle latarni. To własne słowa Hołowińskiego. Czas jego pielgrzymki nie był to czas wypoczynku, ale największéj pracy i dla tego tak mu przyjemnie i błogo upłynął. Gwałtowny pośpiech pozbawiał go nieraz miłych towarzyszów podróży. Wróciwszy do ojczyzny, spisywał długo do druku swoję «Pielgrzymkę». Nie dokonał téj pracy jakby chciał; natłok rzeczy i ostatnie częstokroć znużenie wyczerpywało jego siły umysłowe. Wreszcie ukazała się w Wilnie u Glücksberga *Pielgrzymka do Ziemi Świętéj* w pięciu tomach (1842—1845. Wydanie drugie poprawione i pomnożone w jednym tomie z 24 litochromiami i portretem autora. Petersburg 1853); następujący nie tak zaraz prędko pokazywał się po tomie poprzednim. Widać autor rzeczy swoje obrabiał z zamiłowaniem. Większe wrażenie wywarła w swoim czasie «Pielgrzymka» od wszystkich książek, jakie się pojawiały, była oczywiście najznakomitszém dziełem. Nie oceniono jednak dostatecznie téj książki, ani naówczas ani potém. Nie tylko morze tam erudycyi, ale i ogrom wszelkiéj nauki dla czytelnika, dogmatycznéj, historycznéj, archeologicznéj, geograficznéj i obyczajowéj. Każda literatura, nawet i bogatsza od naszéj pod tym względem mogłaby się «Pielgrzymką» pochlubić. Do studyów nad Hołowińskim także znakomicie posłużyłaby «Pielgrzymka». Tutaj na główniejsze tylko wskażemy cechy jego wyobrażeń i charakteru, jakie z tego dzieła zaczerpnąć można. Ta dusza poetyczna ciągle marzy, uniesiona, wniebowzięta. Co krok napotyka wspomnienia i poezyę skrystalizowaną w wyrazy cudzego słowa, na polskie je tłómaczy, albo sam pisze w natchnieniu; «Pielgrzymka» jego pełna więc ozdób i formy poetycznéj. Pątnik żyje wspomnieniami. Tęskno mu po żywych i umarłych. Dla tego zwiedza wszędzie «według swojego zwyczaju» cmentarze. Dla tego we śnie matkę widzi i przyjmuje od niéj prośby. Dla tego mszę odprawia na ruinach, oczyściwszy wprzód z grubego pyłu zaniedbaną mensę, a służy mu do niéj przewodnik. «Oprócz nas dwóch nie było nikogo,

tylko mnóstwo wróbli hałasowało». Jerozolimę pięknie scharakteryzował, tak samo okolice, jak miasto, ciche, posępne, ponure; nie przypomniał sobie, żeby się tam kiedykolwiek uśmiechnął, tęsknota rwała serce. «Zdaje się że śmierć Zbawiciela rzuciła wieczną żałobę na to miasto...» «Jest to prawdziwe Jeruzalem czyli widzenie pokoju grobowego, pokoju śmierci». Serce miłością ojczyzny przejęte lubuje się wspomnieniami polskiemi, na które natrafia. Spotykał dosyć rodaków w podróży, każdego pokochał i odmalował; z miłém także rozrzewnieniem stąpał po śladach swoich poprzedników polskich. Raz nawet Ostróg wołyński zobaczył w Jerozolimie. Stronnik to dziejów bajecznych przez samą miłość prawdy. Dziwiła go zawsze pogarda, jaką okrywają narodowe wspomnienia, w których lud swoim obyczajem znakomitsze wypadki przyoblekał w szatę cudowności i poezyi. Wierzył, że genijusz mógłby wyjaśnić «świetne allegorye» naszych dziejów bajecznych. Dla tego podań wiele w «Pielgrzymce», bo autor oprócz poezyi cząstkę prawdy w nich widzi. Zresztą «Pielgrzymka» pisana w formie listów do brata, mnóstwo zawiera ustępów, które wiele nadają jéj życia i rozmaitości. Kilka razy zrywał się Hołowiński do szkicowania, opowiadania dziejów Kościoła. Piękny jest obraz walki za cesarza Leona armeńskiego, toczonéj pomiędzy czcicielami a nieprzyjaciółmi wizerunków świętych. Część tę obrazobórców wypracował Hołowiński ze źródeł, dla zapróbowania sił własnych «ażali się nie uda kiedy rozwinąć całych dziejów Kościoła». Taki jest opis bitwy pod Nazaretem Templaryuszów i Szpitalników z Saracenami, drugi ustęp z dziejów Kościoła. Tutaj nie sam Hołowiński po swojemu opowiada, ale słowem czerpaném z kronik. Chciał w rodzimym kształcie przedstawić ducha biblijno-rycerskiego owych czasów, chciał pokazać wymowę XII stulecia, w któréj słychać łoskot spadających mieczów rycerskich. Wolał mozaikować obraz wyrażeniami kronik, bo trudno swoją erudycyą dotknąć dziejów średniowiecznych, żeby z nich zaraz nowym sposobem widzenia nie zetrzeć cechy wieku, «jak trudno dotknąć skrzydeł motyla bez starcia pięknéj ich farby». Metoda to, podług któréj opowiadał późniéj Szajnocha rycerskie dzieje króla Chrobrego. Obok archeologii, dotykał Hołowiński często w ustępach swoich i strony dogmatycznéj, rozsypywał perły przed myślącym czytelnikiem. To tłómaczył naukę Kościoła względem odpustów, to faktami przekonywał jak same dogmata wpływają na moralność, to wskazywał potrzebę umartwień ciała, nawet «w do-

czesnym względzie». Często wdaje się w polemikę, w porównania. Nauczające jest, kiedy za każdym krokiem wskazuje czytelnikowi, jako dobry przewodnik, że np. Radziwiłł Sierotka to jeszcze widział, czego dziś nie oglądać. Francuzkich podróżników, np. Poujoulata, ostro krytykuje za lekkomyślne sądy i zdania. Dla nas w ogóle «Pielgrzymka do Ziemi Świętéj» ma podwójny interes. Są tutaj *opisy*, to jest dzisiejszość, rzeczywistość, to co autor widział, i są *ślady*, wskazówki tego co było. Na całym tym Wschodzie są ślady Kościoła, cywilizacyi, Europy. Iluż tam było przed wiekami katolików, jakie kwitnące biskupstwa, jacyż ludzie uczeni i święci! W Hołowińskim wszędzie myśl przebłyska w opisach i opowiadaniach, że ten Wschód odrodzi się, musi się odrodzić w Kościele. Europa dzisiaj panuje nad Azyą. Okręta francuzkie księży witają z uszanowaniem i Wschód uczą tolerancyi. A obok tego autor z pociechą i radością wskazuje ślady, że nie cały ten Wschód jeszcze po tylu wiekach zhańbiony muzułmaństwem: na wyspie Patmos nie było nigdy ani bożnic pogańskich, ani od czterechset lat meczetów. Poznaliśmy Kościół na Wschodzie lepiéj niż z książki uczonéj. Ten arcybiskup Hillereau, Villardell, są to postacie, co nie dadzą się zapominać. A nasz pobożny Chwalibóg, a ten rycerski missyonarz Żmudzin Ryłło, *Padre Grillo* Włochów, z czerwonym fezem na głowie, a ten zacny Reformat staruszek z Krakowa, który wszystkim pięknościom kościołów i bogactwu pałaców się nie dziwił, bo znał kościoły i pałace krakowskie i zawsze myślą zalatywał do wawelskiego grodu, nie sąż to ludzie, których się nie znając kocha? Talent Hołowińskiego wykuł z nich posągowe postacie.

Po wydrukowaniu kilku tomów «Pielgrzymki» wziął się Hołowiński gorąco do wydawania po polsku dzieł Ojców Kościoła. Odrzucał z góry wszystko co okolicznościowe było w nich i czasowe, wybierał tylko same pisma religijne. Oczywiście praca i tak potrzebowała podziału. Literaci ducha Hołowińskiego rozebrali pomiędzy siebie tłómaczenia; ale zaledwie co o tém zaczęły przebąkiwać pisma peryodyczne, Hołowiński wezwany do Petersburga, pojechał tam dla urządzenia Akademii duchownéj katolickiéj, która z Wilna miała być przeniesioną do stolicy (w maju 1842 r.). Mówią, że to był jego projekt; chciał akademiję usunąć z miasta, w którém młodzież duchowna miała znajomych, przyjaciół i stosunki, i dla tego odbierała wrażenia od zewnętrznego świata. Hołowiński w istocie myślał, że kapłan powinien być tylko kapłanem, w Bogu za-

topionym, nauczycielstwu dusz oddanym, człowiekiem bez namiętności ludzkich, nawet najszlachetniejszych. W tém się mylił, jak mówi Bartoszewicz, bo kapłan jest zawsze opowiadaczem prawdy Bożéj i obywatelem ojczyzny, jaką ma tu na ziemi. Miał wprawdzie inne tutaj widoki Hołowiński. Kościół katolicki w gubernijach potrzebował ratunku, bo duchowieństwo nie stało na wysokości swojego zadania. Pozostałości XVIII wieku krążyły wśród niego. Wśród ogólnego upadku ducha, wszyscy opuścili ręce. Hołowiński chciał podnieść moralnie duchowieństwo, a przez nie Kościół. Chciał z kapłanów zrobić ludzi poświęcenia się i wiary, zbrojnych wolą i silnych charakterem. Pragnął ratować to, co do wyratowania jeszcze było. Dla tego celu wszystko poświęcił. Osiadł w Petersburgu i został rektorem Akademii, a razem i professorem. Nigdy żaden rektor ani professor nie był pilniejszym. Dobry nauczyciel nie opuszczał uczniów ani na chwilę, zbogacał ich umysł, rozwijał charakter. Jest to także epoka jego bardzo gorliwéj, a nadzwyczaj różnorodnéj pracy literackiéj. Dzieła wydawał za dziełami, poezye, całe poemata, powieści, obrazki, szkice, rozprawy filozoficzne, tłómaczył autorów greckich na polskie. Sam już pracował, nie wspólnie z drugimi; dla tego myśl przekładu Ojców Kościoła przepadła, bo w Petersburgu nie miał już takich pomocników, jak w Kijowie. Najpierwsze były *Legendy* (Wilno 1843), zbiór wierszowany, w poetycką szatę odziany cudownych powiastek czy to z Pisma Świętego, czy z dziejów w ogóle Kościoła, czy z historyi ojczystéj (Ob. T. III. str. 654—656). Więcéj tutaj talentu poetyckiego, niż w przekładach z Szekspira i Petrarki. Autor nie silił się na ozdoby; sama prostota, opowiadanie jest tu żywą poezyą. Legendy też zyskały wielką popularność. Przeszły dzisiaj na własność narodową, t. j. znajomą wszystkim; w elementarzach, w wypisach polskich dla młodzi szkolnéj, w wykładach poezyi drukują te legendy jako wzór stylu i dla uczenia się ich na pamięć. Rzadko teraz pisywał Hołowiński pod swojém nazwiskiem, najczęściéj przybierał imię *Żegoty Kostrowca*, (*Żegotą* tłómaczył po polsku Ignacego, *Kostrowiec* zaś był to herb rodziny Hołowińskich). *Teka rozmaitości* (Wilno 1844) była zbiorem drobnych szkiców, pomiędzy któremi brylantem jest: «Życie mojéj matki», obraz pełen miłéj, rzewnéj, szlachetnéj prostoty i namaszczenia, jakby żywcem z «Żywotów» Skargi wyjęty. Zacny syn malował tu obraz świątobliwéj niewiasty chrześcijańskiéj, jéj walkę z losem, jéj wiarę i wielkość, bo

ta niewiasta była rzeczywiście wielką w swojéj miłości. Jednocześnie wyszedł «Obraz Cebesa i doręcznik Epikteta», które Hołowiński z greckiego przełożył i uwagami objaśnił (Wilno 1845). W r. 1846 ukazało się z druku *Dzieciątko Jezus* (t.), epopeja religijna, którą autor skromnie nazwał «opowiadaniem». Poemat ten w swoim czasie obudził wiele ruchu w literaturze. Kraszewski kilka razy odzywał się o nim z największemi pochwałami i uniesieniami. To obudziło recenzentów warszawskich, którzy się z religijnym na wszystko poglądem Hołowińskiego pogodzić nie mogli. Bohdan Dziekoński w «Dzwonie» ocenił «Dzieciątko Jezus» bez uniesień, bez wrzawy, z powagą zimną, i dał trafną charakterystykę poematu, który pomimo swoich piękności, jest także poronionym płodem literackim. W «Legendach» utrzymał Hołowiński ton spokojnego opowiadania i nieraz stworzył piękne obrazki; do poematu najwyższéj treści za mało posiadał siły twórczéj, ale też i przedmiot to za ciężki na każdego genijuszu barki. W r. 1847 wyszła w Wilnie powieść *Rachel*, także religijnego pokroju; a w 1848 zebrane w jedno *Pisma Żegoty Kostrowca*, w dwóch tomach. (Zawierają w sobie: Korona, legenda. Powieści z podań gminnych. Poezye św. Grzegorza Nazyanzeńskiego. O stosunku bezpośredniéj filozofii do religii i cywilizacyi naszéj). Był wtenczas w modzie wielkiéj Trentowski i młodzieży zawracał głowy. Wspaniałe zalety stylu, duch reformy, krytyczne poglądy na Kościół, wszystko mu jednało przyjaciół. Zaczęła się więc naturalnie przeciw Trentowskiemu wywiązywać reakcya. Na czele jéj stał ks. Hołowiński. Organem do podobnego rodzaju wystąpień służył mu, równie jak i wszystkim w ogóle literatom polskim owych stron «Tygodnik Petersburski». Drukował tam Hołowiński swoję rozprawę «O stosunku bezpośredniéj filozofii do religii i cywilizacyi naszéj» (1846). Nie zaniedbywał też przy każdéj okoliczności uderzać na ducha niewiary, który wśród nas się szerzył. Kierunek wieku był zbyt racyonalny, rozwijało się bogactwo materyalne, ale przebrzmiewały podania ojców. Nieraz lekkomyślnie potrącano Kościół i jego instytucye. Hołowińskiego zabolało serce i wystąpił do walki z młodzieżą, z «Gwiazdą» kijowską, która najwyżéj i najkrzykliwiéj podnosiła chorągiew postępu. Hołowiński był nienawidzony w tém kółku. Porównywano go z Henrykiem Rzewuskim. A jednak Hołowiński nie drażnił narodu, Kościoła tylko bronił, spełniał jako kapłan i katolik powinność swoję. Żartowano z niego w najnieprzyzwoitszy sposób.

Tymczasem prace jego w Akademii i w Kościele były obfite w owoc, prawdziwie znakomite. Nawołując serdecznie i po ojcowsku młodzież duchowną do zamiłowania nauki, Kościoła i prawa kościelnego, tém samém kładł niepożyte zasługi dla kraju. Rozumieli to przewodnicy naszego Kościoła. Dla tego kiedy Kazimierz Dmochowski miał zostać arcybiskupem, metropolitą mohylewskim, prosił aby mu za koadjutora, jako sufragana, przydano Hołowińskiego. W r. 1848 Dmochowski został arcybiskupem, a Hołowiński sufraganem mohylewskim i prekonizowany na biskupstwo karystyeńskie, koadjutorem Dmochowskiego *cum futura successione*, to jest z prawem przyszłego po nim następstwa. Tak zabezpieczył się Kościół, zdawało się, na długie lata od sieroctwa, bo ze śmiercią Dmochowskiego w jego miejsce był już drugi wyznaczony metropolita, mąż w sile wieku, 40-toletni, rozumny, ostróżny i gorliwy. Wyświęcony w grudniu 1848 r. w Petersburgu przez Dmochowskiego i dwóch biskupów z Królestwa, nie tylko moralną powagą jak dawniéj, ale i stanowiskiem urzędowém wpływał teraz na losy Kościoła. Arcybiskup zdał na niego całą pracę, sam się tylko modlił i błogosławił. A było wiele do roboty. Konkordat z r. 1847 opisał inaczéj granice sześciu dyecezyj katolickich w Cesarstwie i siódmą chersońską postanowił. Trzeba było to wszystko kanonicznie urządzić, parafije i kościoły, fundusze kościelne, nabożeństwa i bractwa spisać, parafije z dyecezyi do dyecezyi przenosić, jedne wcielać, drugie wyłączać. Takie sprawy zawsze i wyłącznie należą do władzy duchownéj. Papież osobne breve do Hołowińskiego wystosował, mianujące go wykonawcą rozporządzeń konkordatu w zastępstwie sędziwego arcybiskupa. Do pracy natychmiast zabierać się kazał, bo w ciągu sześciu miesięcy polecał mu cały urządzić Kościół i akta sobie przedstawić. Hołowiński natychmiast po wyświęceniu, porzuciwszy Akademiję, puścił się w podróż. Rektorem był zawsze; stanowisko to, które miał wpośród młodzieży duchownéj, tyle mu szczeréj radości i szczęścia przynosiło, że niełatwoby je na inne przemienił, żeby z rektorstwa było potrzeba ustąpić. Pojechał najprzód na południe nowe biskupstwo chersońskie urządzać, potém stare dyecezye rozgraniczał na nowo; obok mohylewskiéj i połockiéj inflancką sufraganiję ustanowił, na tak zwane Inflanty polskie, które za czasów Rzeczypospolitéj miały swoje własne biskupstwo. Hołowiński wskrzeszał tutaj pamiątkę historyczną. Skutkiem tych prac są dzieła z urzędu wydane przez

Ministeryum spraw wewnętrznych w języku rossyjskim, to jest: 1) «Akty i gramoty o ustrojstwie rimsko-katoliczeskoj cerkwi w Imperyi Rossijskoj i Carstwie Polskom, w tipografii wtoraho otdielenija Sobstwennoj Jeho Imp. Wel. kancellaryi» (1849 r.). Są tutaj akta nuncyuszów papiezkich urządzających Kościół w Cesarstwie, Archettego, Litty, bulle Piusów VI i VII, oraz Grzegorza XVI; konkordat z r. 1847 i bulle Piusa IX, w tekście łacińskim obok z tłómaczeniem rossyjskiém. 2) «Prilożenije k'sobraniju aktow i gramot o ustrojstwie i uprawlenii rimsko-katoliczeskoj cerkwi w Imp. Rossijskoj i Carstwie Polskom». Ale owocem zabiegów i prac Hołowińskiego jest siedm ksiąg opisu dyecezyj pod wszelkiemi względami, pomnik stanu Kościoła w Cesarstwie w r. 1849. Na każdą dyecezyę Hołowiński tom jeden poświęcił. Skończywszy objazd, powrócił do prac swych w Akademii i w Kollegium Katolickiém, które jest rodzajem ministeryum dla spraw Kościoła katolickiego, a gdzie Hołowiński zastępował arcybiskupa. W styczniu 1851 r. umarł Dmochowski, Hołowiński przeto samo stał się arcybiskupem mohylewskim, jakoż wnet potém upoważniony został do objęcia dyecezyi i do tymczasowéj stałéj prezydencyi w Kollegium, a w październiku nastąpił ukaz nominujący go arcybiskupem i metropolitą, oraz prezesem Kollegium. W listopadzie Żyliński, biskup wileński, w obec tyraspolskiego Kanna, wręczył mu palliusz w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Miał lat 44 i był Hołowiński arcybiskupem. Życzono mu według ceremonijału *multos annos*, długich lat przy wyświęceniu. Każdy też sądził, że długie jego lata w Kościele, a były jednak krótkie. Metropolitą jeszcze, rektorstwa akademii nie rzucił. Pod jednym dachem mieszkał z młodzieżą. Mąż olbrzymiéj pracy, obarczony tylu i tak różnorodnemi obowiązkami, za najdroższe powołanie swoje uważał nauczycielstwo. Potém już w jego sercu pierwsze miejsce miał rząd Kościoła. Niewczasem okupywał chwile urwane nauczycielstwu i od spraw rządu, żeby ten niewczas poświęcić pracom literackim. Cały zapał ognistéj duszy przelewał w sprawy swoje, w prace swoje. Często wstępował na kazalnicę z wymową Woronicza. Nowość to u nas była pod każdym względem, biskupi bowiem odwykali już dawno sami opowiadać Słowo Boże. Przed każdém kazaniem miewał natchnienie, bo sam to powtarzał, że ten tylko dobrze mówi na ambonie, który we śnie i na jawie wciąż o kazaniu marzy. Wymowę miał niezmiernie łatwą, pzdobną i serdeczną, do łez poruszał, pobożne natchnienia bu-

dził. «Słuchając go, czuło się ciepło miłości, co jak iskra elektryczna z serca do serca błyskawicą przechodzi». Co chwila inną obierał uroczystość do opowiadania Słowa Bożego, bo chciał w przeciągu lat kilku ułożyć cały zbiór kazań świątecznych i niedzielnych, w którychby każda ewangelija była wyczerpnięta. Mąż głębokiéj pokory, nie miał przed wielkimi świata téj uniżoności, którą kazi pochlebstwo. Pychę karcił surowo w młodzieży, zbytecznemi pochwałami nigdy nie rozdmuchiwał zarozumiałości. Powagi dostojnego urzędu przestrzegał względem każdego, lecz w chwilach ważniejszych, np. przy rozpoczęciu nauk, przy święceniach i pożegnaniach, przemawiał jak ojciec do młodzieży, językiem serca, którego sam dziwną posiadał tajemnicę. W rozporządzeniach swoich był stanowczy i rozkazujący. Brzydził się pedanteryą jak zarazą, kochał się w naturalności i prostocie. Najzawilsze pytania teologiczne umiał najdokładniéj, najdostępniéj objaśnić i wytłómaczyć. Hołowiński uważał się za narzędzie w ręce Bożéj i nic własnéj zasłudze nie przypisywał. Urządził Kościół, prawami moc jego obwarował, zatém z większym jeszcze zapałem rzucił się teraz do wykształcenia młodego duchowieństwa. Przewidywał nawet, że w zakresie prac tych kończy się i posłannictwo jego. Ocalić co jest, dać lepszy kierunek wszystkiemu, w tém było Hołowińskiego serce i rozum. «My, powiadał, dziś jesteśmy, a jutro może nas nie być, pomyślność zaś Kościoła nie powinna zależéć od osób». Plan to był daleko przewidziany, na wiele lat rozłożony. Szczepił Hołowiński ideje katolickie na gruncie, który dotknęła niewiara XVIII wieku. Prąd wyobrażeń uniósł nawet z sobą biskupów, prałatów, świeckie i zakonne duchowieństwo. Czcze i jałowe kazania owego czasu, oprócz tekstu z ewangelii i źle jeszcze przytaczanego, nie mają w sobie nic, co Kościół przypomina; nudne to filozoficzne rozprawy. Hołowiński sam najlepiéj naturę ich oznaczał, kiedy mawiał, że kazania te równie dobrze mogły być powiedziane w kościele katolickim, jak i w ewangelickim i w bożnicy żydowskiéj. Jaka nauka taki był i duch nauczycieli. Lud w prostocie wierzył po dawnemu, tradycye przechowywał, ale nie miał przewodników. Hołowiński wniósł na nowo w opowiadanie Słowa Bożego powagę, gruntowność, namaszczenie. Tradycyi zapożyczył u Skargów, Birkowskich, Wereszczyńskich, z którymi przestawał ciągle. Pierwszy skupił w jedno ognisko rozproszone cząstkowe usiłowania i zamiary, bo mógł to zrobić, jako najpierwszy ludu nauczyciel i arcybiskup. Oprócz

kaznodziejów narodowych, zgłębiał ciągle Ojców Kościoła. Stara to była praca. Najulubieńszą rozrywką jego był wykład kaznodziejskiéj wymowy. Wykładając lekcye, pisał je, wypracowywał do druku. Tak ułożył «Ogólną teoryę wymowy kaznodziejskiéj, krótką patrologiję i historyę kaznodziejstwa ojczystego», którą na nieszczęście tylko do wieku XVI-go doprowadził. Hołowiński nam wygrzebał świetną postać Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego. Wereszczyńskiego nikt nie znał, bibliografowie tylko coś o nim słyszeli. Hołowiński luźne jego kazania w lot chwytał, jeżeli które znalazł, a rozczytawszy się w nich, uznał w biskupie nie tylko wielkiego nauczyciela ludu, ale i wielkiego obywatela. Zwrócił także uwagę na kaznodziejów naszych z epoki makaronicznéj i odkrywał w nich wielkie piękności, gorliwość do Kościoła, serce gorejące miłością ojczyzny. O tych licznych pracach Hołowińskiego miewała czasami wiadomości i publiczność polska, za pośrednictwem «Pamiętnika religijno-moralnego», do którego nadsyłał swoje artykuły o Wereszczyńskim, o Młodzianowskim i t. d. Wereszczyńskiego chciał we dwóch tomach wszystkie pisma religijne i polityczne ogłosić, ale skończyło się tylko na wydaniu kazań, bo znalazł przeszkody, i dopiero potém «Biblioteka Polska» Turowskiego w części téj pracy dokonała. Nauczał także młodzież praktycznego pasterstwa przy każdéj sposobności. Był sam żywym przykładem do naśladowania. Czuć w nim było różnicę prawdziwego pasterza od najemnika.

Hołowiński był mistykiem jak Mickiewicz, Zaleski, Seweryn Goszczyński, ale wśród nich stanowił odcień. Mistycyzm jego był poezyą; nic tam nie było chorobliwego, nikt omdlenia moralnego i zwątpienia w prawdę w nim nie widział. Owszem, walka podnosiła zwykle zimny zapał Hołowińskiego. Wiarę staropolską wyniósł z domu. Ztąd religijność jego nie była z mody, z nieszczęścia, z tęsknoty, z moralnéj choroby, ale była potrzebą serca, pochodziła z silnego przekonania. Układał hymny, pisał pobożne pieśni pod ład staropolski. Mistycyzm jego czerstwy nie jest poezyą szpitalną, ale pieśnią narodową. Z radością mawiał, że pierwszém naszém dziełem literackiém jest pieśń na cześć Boga Rodzicy. Kapłan to prawdziwy i narodowy: dodaje odwagi, zachęca do wytrwania. Nie prosił sam o spoczynek, ale o pracę, i modlił się, aby tylko była obfita w skutki. Pisma jego budzą ducha i poświęcenie się. To wielkie dobro, które sprawił. Żyjąc cały dla obecnéj chwili, Hołowiński pracował dla przyszłości. Mistycyzm in-

nych, chociaż większych od Hołowińskiego poetów, odbierał życie; mistycyzm tego kapłana wołał tylko: działaj, ale działaj z Bogiem. Nie wszyscy Hołowińskiego pojmowali, dla tego różne były ludzkie sądy o nim, ale byli i tacy, którzy go rozumieli. Chwalono raz pewnemu dostojnikowi naukę i cnotę prywatną Hołowińskiego. Odpowiedział: «Sous le front d'un prêtre catholique je distingue toujours une bouche polonaise».

Z pracy nabył Hołowiński choroby, która od kilku lat w nim się rozwijać poczęła, zanim poznano się na niebezpieczeństwie. Boleść w boku, zepsuty stan trawienia, szczególnie zaś drażliwość nerwowa, która miły charakter jego coraz częściéj chmurą smutku zasępiała, były to złowieszcze znaki. Coraz trudniejszy w doborze towarzystwa, pracował najczęściéj w samotności. Sam przewidywał koniec. «Czuję wyraźnie, mówił do swoich, że missya moja w Kościele już się skończyła». Kilka razy wracał do tego przeczucia, a zapytany co go czeka w przyszłości: «Nie wiem, odrzekł, ale o tém najwięcéj jestem przekonany, że cel, do którego mię Bóg raczył użyć, już jest dopełniony». W sierpniu 1855 r. powrócił ze wsi do Petersburga już mocno niezdrów, we wrześniu zachorował, a w następnym miesiącu umarł. Żył lat 48. Biskupem był lat 7, arcybiskupem 4 lat przeszło. Pochowany u św. Katarzyny w Petersburgu. Biografii Hołowińskiego jeszcze nie mamy; przedstawiałaby obszerne pole do studyów. Znakomitym materyałem ku zrozumieniu zasług jego w kościele będzie «Wspomnienie z życia i zgonu ś. p. Hołowińskiego, spisane na żądanie biskupów, przez jednego z uczniów jego», które Bartoszewicz drukował w «Dzienniku Warszawskim» 1856 r. i potém wydał w obszernéj broszurze. (Przedrukował potém to Wspomnienie «Pamiętnik religijno-moralny» w 1856 r.). Z obszernych rękopismów, które pozostały po Hołowińskim, kilka wyszło w Krakowie w «Wydawnictwie dzieł katolickich» Walerego Wielogłowskiego. Są to: 1) *Hymny kościelne z brewiarzy, mszału i ksiąg liturgicznych wyjęte i wedle porządku pacierzy kapłańskich na sześć części podzielone*, przełożył z łacińskiego I. Hołowiński (Kraków 1856). Hymny te, jako utwory wielkich Ojców Kościoła i Świętych, pisane w nieklassycznéj łacinie, gwałcącéj prozodyę, używającéj nawet rymu, pieśni biedne, pogardzone w zewnętrznéj swojéj postaci, pełne jednak prostoty i szczytności, rozlegały się od wieków po kościołach. W przekładzie ich trzeba było łamać niepospolite trudności, bo raz w nich przesada i wymuszoność, dru-

gi raz zaniedbanie i trywjalność. Ksiądz Hołowiński w wielu hymnach wyszedł szczęśliwie z trudnéj próby, ale w ogóle dał przekład więcéj kunsztowny, niż tego rodzaju liryka znosi. Siemieński wątpił dla tego, czy przekład ten Hołowińskiego potrafi wyrugować dawniejsze przekłady naszych śpiewników, proste jak «Kantyczki», nie rymowane, bez wdzięku i stylu, ale ludowi drogie. 2) *Kazania niedzielne, świętalne i przygodne, oraz Allokucye miane w Petersburgu* (Kraków 1857). Wielkiéj wartości to są konferencye, przy rozpoczęciu rekollekcyj w Akademii duchownéj, zakończeniach i t. d. Skreślone tu obowiązki powołania kapłańskiego, z głęboką znajomością serca. «Jest to jedna z tych rzadkich książek, co mogą wiele dobrego ziarna rzucić w serca ludzi i w serca ich sterników duchownych». 3) *Homiletyka przez ś. p. Ks. I. Hołowińskiego ułożona i alumnom Akademii duchownéj wykładana w r. 1855* (Kraków 1859). Policzyć dziełka i rozprawy Hołowińskiego, porozrzucane po pismach peryodycznych w dwóch nieraz wydaniach, zebrałaby się wielka liczba. Arcybiskupem będąc, tylko pracami duchownemi się zajmował, literaturę światową na bok odrzucił.

Maurycy Mann, publicysta, podróżnik i powieściopisarz, urodził się w Krakowie r. 1814. Wcześnie stracił ojca, urzędnika w oddziale rachunkowości, lecz matka, niewiasta wyższego wykształcenia i wielkich cnót, zajęła się z całém poświęceniem i gorliwością, wychowaniem i pokierowaniem jedynaka. Kształcił się w gimnazyum św. Anny w Krakowie, a następnie w młodym bardzo wieku odbył studya uniwersyteckie na wydziale prawnym. Niezmierne zdolności i ustalony już charakter młodzieńca skłoniły matkę do wysłania go dla uzupełnienia nauk za granicę. W r. 1832 pojechał na uniwersytet do Genewy, gdzie w gronie kilku rówieników z kraju uczęszczał na wykłady słynnych professorów, jak Rossi i inni, i gdzie zawiązał pierwsze stosunki ze znakomitościami polskiemi i europejskiemi. W r. 1835 przeniósł się z Genewy do Paryża, gdzie również słuchał wykładów w Kollegium Francuzkiém. Powrócił do Krakowa w r. 1837, zbogacony szeroką wiedzą i znajomością świata, ale nie znalazł z razu w ówczesnych stosunkach odpowiedniego pola dla swych zdolności. Próbował różnych przedsięwzięć w mieście i gospodarstwa na wsi, lecz na prawdziwe swe powołanie trafił dopiero wtedy, gdy oddał się piśmiennictwu, a zwłaszcza publicystyce. Mieszkając w Poznańskiem, gdzie przyjął obywatelstwo, zaczął od pisania

dramatów i powieści, które jednak nie miały powodzenia. Pełnią talentu zajaśniał dopiero wtedy, gdy został korrespondentem, a następnie współredaktorem «Czasu» krakowskiego. Do składu redakcyi wstąpił w r. 1849 i odtąd, z krótkiemi tylko przerwami, poświęcił swój czas i pracę dziennikowi, z którym się zespolił całą duszą, całą potęgą bystrego umysłu i niewzruszonych zasad. W r. 1850, pospołu z hr. Adamem Potockim, odbył podróż na Wschód, której opis wydał w kilka lat później. W r. 1867 został ozdobiony przez papieża Piusa IX komandoryą św. Grzegorza. Po utworzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, wybrano Manna na jéj członka, ale rząd pruski, którego był poddanym, nie zatwierdził tego wyboru. Umarł w Krakowie r. 1876. Zarówno w życiu publicznem jak i prywatném, odznaczał się czystością zasad i postępowaniem szlachetném. Nie należał do żadnéj koteryi i rzec można do żadnéj warstwy społecznéj; we wszystkich miał przyjaciół, a górował nad drobnostkami. Jako pisarz, celował w zakresie publicystyki. Znakomitym także utworem jest jego *Podróż na Wschód*, wydana przez Walerego Wielogłowskiego (Kraków 1854—55, tomów 3), praca gruntowna i zajmująca, a wysoce chrześcijańskim owiana duchem. Rozkupiono ją w ciągu dwóch lat. Z innych dzieł Manna zasługują na wzmiankę: «Egoizm, narodowość i Liga» (Poznań 1849) — «Liga i doświadczenie» (t. 1849) — «Listy o walném zebraniu delegowanych Ligi polskiéj w Kórniku r. 1849» (Leszno 1849) — «O sprawie Państwa Kościelnego» (Kraków 1859. Odbitka z «Dodatku do Czasu») — «Biskupi francuzcy w sprawie Państwa Kościelnego» (t. 1860. Oddruk z «Dodatku do Czasu») — «Szara godzina», powieść (Kraków 1854. Oddruk z odcinka «Czasu») — «Sztuka i miłość», dramat w 2 dobach rzeczywistego życia (Poznań 1849).

Z podróżników dotąd nie wymienionych, zasługują jeszcze na przytoczenie:

Stanisław hr. Borkowski (urodz. 1782 † 1851), znakomity geolog, wydawca «Psałterza królowéj Małgorzaty», wydał: *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816* (Warszawa 1820).

Karol Kaczkowski urodził się w Warszawie r. 1797. Nauki odbywał w liceum krzemienieckiém, a następnie na uniwersytecie wileńskim, gdzie po napisaniu rozprawy łacińskiéj «O kołtunie» (Wilno 1821) otrzymał stopień doktora medycyny i osiadł w Krzemieńcu. Tam przebywając, ogromnéj używał wziętości, jako praktyk, a przytém od r. 1823 był w liceum nauczycielem

hygieny, którą wykładał popularnie i z wielkiém powodzeniem. Ztamtąd, jako historyk-doktor i botanik, odbył podróż do Krymu i opis jéj wydał w dziele czterotomowém p. t. *Dziennik podróży do Krymu odbytéj w r. 1825* przez D-ra Karola Kaczkowskiego (Warszawa 1829) *). W r. 1830 powołany do Warszawy dla objęcia przy uniwersytecie katedry kliniki i terapii, wkrótce zjednał sobie sławę znakomitego lekarza i professora. W r. 1832 przeniósł się do Galicyi i zamieszkał we Lwowie, ale już w 1835 powrócił na Wołyń, gdzie nabył znaczny majątek Puliny, przebywając w Berdyczowie i w Odessie, w końcu zaś w Żytomiérzu. Tu był jednym z założycieli Towarzystwa lekarskiego, a potém naczelnikiem Spółki wydawniczéj (drukarskiéj i księgarskiéj), oraz wprowadził w życie Towarzystwo Dobroczynności. Kierownictwo Spółki rzeczonéj wiele mu zaszkodziło w opinii obywatelskiéj, skutkiem niewłaściwego użycia grosza publicznego, który składano na wydawnictwo dzieł pożytecznych, gdy Kaczkowski i Al. Groza zmarnowali przeszło 20,000 rubli na zakupienie lichych ostatków księgarni Teofila Glücksberga w Kijowie i Wilnie. W r. 1863 wyjechał Kaczkowski do gubernii woroneżskiéj i zamieszkał w powiatowém mieście Wałujkach, gdzie urządził szpital i umiał zjednać sobie szacunek i miłość mieszkańców. Umarł w Chersonie r. 1867. — Oprócz pomienionego «Dziennika podróży», tudzież rozpraw rozrzuconych po rozmaitych czasopismach, wydał oddzielnie: «Lekcye Hygieny, czyli nauki zachowania zdrowia, wykładane publicznie w Liceum Wołyńskiém» (Warszawa 1826, tomów 2; Lwów 1833) — «O używaniu preparatów chloru przeciw rozmaitym zarazom i szkodliwym wyziewom» (Warszawa 1831) — «Uwagi nad homeopatyą, hydropatyą, magnetyzmem zwierzęcym, wiosenną kuracyą i nad innemi przedmiotami» (Wilno 1846) — «Sprawozdanie złożone Stowarzyszeniu księgarsko-wydawniczemu w Żytomierzu» (Kijów 1859).

Edmund Chojecki (ob. wyżéj) ogłosił: *Wspomnienia z podróży po Krymie* (Warszawa 1845). Ważniejsze dla nauki jest jego dzieło we francuzkim języku p. t.: «Voyage dans les mers du Nord à bord de la corvette La reine Hortense. «Notices scientifiques, communiquées par M. M. les membres de l'expédition» (Paryż 1857).

Julian Albin Moszyński urodził się w Augustowskiém, we wsi Cisowie, r. 1809. Po ukończeniu gimnazyum w Białymstoku

*) Wiele tu tłómaczył z Gabryela Castelnau: «Essai sur la Nouvelle Russie».

r. 1829, wstąpił do Akademii medyko-chirurgicznéj w Wilnie, którą ukończył ze stopniem lekarza klassy pierwszéj (1835 r.). Osiadłszy w Poniewieżu, przez lat trzy zajmował się praktyką. W r. 1838 wyjechał za granicę i opis téj wycieczki naukowéj ogłosił następnie drukiem p. t. *Podróż do Prus, Saksonii i Czech odbyta w r. 1838 — 39* (Wilno 1844, tomów 2). Znajdujemy tu opis uniwersytetów, naukowych i dobroczynnych zakładów, szpitali, słowem wszystkiego, co mogło zaostrzyć ciekawość i zwrócić na siebie uwagę wykształconego wędrowca. Przebywając za granicami ojczystéj ziemi, duszą i sercem wciąż się przenosił do stron rodzinnych, i w przypisach do swojéj «Podróży» poświęcił kilkadziesiąt kart opisowi czarujących okolic Wilna. Tu jak w panoramie przesuwają się przed nami: Wilija, Wilejka, Antokol, Zakret, Rybiszki, Popławy, Werki i t. d. Opisanie to jest pierwszą próbą w tym rodzaju. Przed Moszyńskim wszyscy zachwycali się okolicami Wilna, lecz on pierwszy wspomniał o nich w obec czarującéj, ale obcéj dla niego natury i zostawił żywy obraz, który przez lat kilkanaście był prawie jedynym. Powróciwszy do kraju, Moszyński otrzymał w r. 1841 od Akademii medyko-chirurgicznéj wileńskiéj stopień doktora medycyny. W r. 1849 mianowany naczelnym doktorem szpitala św. Jakóba w Wilnie, założył przy nim bezpłatną szkołę położnictwa dla niezamożnych kobiet. Był także prezydentem Towarzystwa lekarskiego w Wilnie. Wydał kilka dzieł popularno-medycznych niepośledniéj wartości, jako to: «Pierwsze zasady sztuki położniczéj, zastosowane do potrzeb początkujących w téj umiejętności kobiet» (Wilno 1855); «Rady dla matek czyli Sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia aż do późnéj starości» (t. 1850; wydanie drugie przerobione t. 1858). Oprócz kilku artykułów, rozrzuconych po różnych czasopismach, umieścił Moszyński w piśmie zbiorowém prof. A. F. Adamowicza, noszącém tytuł: «Najnowsze praktyczne postrzeżenia niektórych lekarzy» (Wilno 1846) ważną rozprawę p. n. «Troki pod względem zdrowia», w któréj utrzymuje, że liczne doświadczenia przekonały go, iż klimat trocki jest bardzo pomocny na cierpienia piersiowe. Umarł Moszyński w Wilnie r. 1857. Życiorys jego skreślił A. H. Kirkor w «Tece Wileńskiéj» (1857 r.).

Stanisław Okraszewski (urodz. w Lubelskiém r. 1785, zmarły na Wołyniu w r. 1865) drukował w «Bibliotece Warszawskiéj» *Szkice podróżnego w przelocie przez Europę* (1842 — 43).

Bartłomiéj Jan Ludwik Orański (zmarły w Berdyczowie r. 1843), zostawił: *Wspomnienia Włoch i Szwajcaryi* z podróży odbytych przez magistra b. uniwersytetu warszawskiego w latach 1832 i 1839. Dzieło pośmiertne, wydane przez Sylw. Chuchrowskiego (Poznań 1845, tomów 2).

Ludwik Pietrusiński urodził się we Lwowie r. 1803 początkowe nauki pobierał w Krakowie, dalsze w mieście rodzinném, gdzie ukończył liceum i wydział filozoficzny. Następnie w uniwersytecie wiedeńskim uczęszczał na wydział prawny i otrzymał w r. 1828 stopień doktora. Zawód prawniczy rozpoczął we Lwowie, zkąd przeniosłszy się w 1831 do Warszawy, redagował po Feliksie Bernatowiczu «Dziennik Powszechny Krajowy» do r. 1836, urzędował w Prokuratoryi Królestwa z kolei jako assessor, obrońca i radca, w końcu zaś, od r. 1861, został członkiem warszawskich departamentów Rządzącego Senatu. Obok tego był jednocześnie prezesem Kollegium kościelnego zboru ewangelicko-reformowanego, członkiem Komissyi umorzenia długu krajowego, Rady głównéj opiekuńczéj i przez lat 29 jednym z najczynniejszych i najgorliwszych członków warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Umarł w Warszawie r. 1865. — Oprócz licznych rozpraw, po rozmaitych czasopismach rozrzuconych, oraz wielu artykułów gruntownie opracowanych w «Encyklopedyi Powszechnéj», wydał osobno: *Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie* (Warszawa 1843, tomów 2); *Wspomnienia z Wenecyi i kolei żelaznej Lipnicko-wiedeńskiéj, Wiednia, Karpat wadowickich, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich* (t. 1845, tomów 2). Z innych prac jego zasługują na uwagę: «Krasny Bór czyli Sztabin i Karol hr. Brzostowski (Warszawa 1863. Odbitka z «Przeglądu Europejskiego» Kraszewskiego); «Przed stu laty. O prawodawstwie wieku XVIII. (Warszawa 1858. Na końcu: «Wykaz bibliograficzny dzieł wydanych u nas w dziedzinie nauk stosowanych, zebrany systematycznie»). On pierwszy powziął myśl wydania pisma zbiorowego p. n. *Wieniec* (Warszawa 1858, tomów 3), dla uczczenia zasług Stanisława Jachowicza, które za jego staraniem znaczny przyniosło dochód zacnemu opiekunowi sierot. W piśmie tém sam wydrukował ułamki z angielskiego Waleryana Krasińskiego p. t. «O Czechach i Polsce w wieku XIV, XV i XVI».

Aniela z Kuszlów Walewska pod zmyśloném nazwiskiem *Wandy Odrowąż* wydała: *Kilka chwil we Włoszech, w latach 1847 i 1848* (Poznań 1850).

Ksiądz Manswet Aulich, reformat z Krakowa, napisał: *Dziennik dwunastoletniéj missyi apostolskiéj na Wschodzie*, ogłoszony przez Zakład wydawnictwa dzieł katolickich (Kraków 1850; 3 części).

Michał Morzkowski, obywatel gubernii radomskiéj, zmarły w r. 1868, wydał z talentem napisane *Wspomnienia z podróży w północnych Niemczech* (Warszawa 1856). Umieszczał także rozmaite artykuły i wiersze po różnych czasopismach, mianowicie w «Bibliotece Warszawskiéj».

August M. Grabowski ogłosił *Podróż do Prus* (Paryż 1859). Oprócz tego wydał: «Melodye nowszych czasów» (Warszawa 1857—58. Zeszyt I i II.), tudzież «Romans sławiański» (t. 1862).

Józef Kremer, znakomity estetyk i filozof (ob. niżéj), wydał *Podróż do Włoch* (Wilno 1856—64, tomów 5). Jest to obok Kraszewskiego «Kartek z podróży» jedyne w swoim rodzaju, a znakomite pod każdym względem dzieło. Przedstawia ono w pięknych obrazach całą historyę sztuk pięknych, osnutą na pomnikach włoskich, które autor po muzeach i pod niebem włoskiém oglądał.

Paulin Święcicki (ob. wyżéj) wydał bezimiennie: *Obrazki z Podróży do Tatrów i Pienin* (Wydanie drugie, przejrzane i pomnożone. Kraków 1872). Mimo częstych wycieczek w Tatry, literatura, zajmująca się opisem tych uroczych miejscowości, jest nader ubogą. Najlepszą książką w tym przedmiocie są «Obrazki». Autor traktuje rzecz z zamiłowaniem i znawstwem. Charakterystyka obyczajów ludności, opisy miejscowości, są wyborne; historyczno-statystyczne daty do historyi kolonizacyi Podhala cenny stanowią przyczynek.

Wawrzyniec baron Engeström, syn posła szwedzkiego w Polsce z czasu Sejmu czteroletniego *), przez matkę Polkę posiadł drugą ojczyznę, którą całém sercem ukochał. Wydał: *Obrazki z podróży. Szwecya. Odczyty literackie miane w Dreznie* (Kraków 1871. Odbitka z «Kraju»). Są to oderwane obrazy z życia i przyrody, przeplatane rysami obyczajowemi i pełne

*) *Wawrzyniec hr. Engeström*, przysłany do Warszawy w r. 1788, bawił tu do r. 1792; w którym odwołany został, ponieważ w epoce wybierania kandydatów do tronu polskiego, nie zdołał zapewnić przyszłéj korony swemu królowi. Był to mąż wielce sprzyjający naszemu narodowi, podzielał dobre chęci ludzi myślących szczerze o podniesieniu kraju, i dla tego téż cieszył się poważaniem powszechném. Ożeniwszy się z Polką, Rozaliją Chłapowską, wziął za nią znaczną majętność w Księstwie Poznańskiém, a za swą przychylność dla Polski

historycznych wspomnień. Autor odsłania przed nami urocze a mało znane północne krajobrazy, i dla uwydatnienia dzikiéj ich piękności nieraz przytacza strofy szwedzkich poetów miejscowościami temi natchnione, to znowu przypomina sobie pieśni ludowe i legendy, jakie w wędrówkach swych zasłyszał. Tym sposobem opowiadania i obrazy mają dużo życia, koloru i budzą w czytelniku zajęcie. Lecz autor nie jest bynajmniéj kosmopolitycznym turystą, zadowalniającym się tylko malowniczemi effektami. Nie bez słuszności zarzuca on polskim turystom, że «nieczynni i bezmyślni u siebie, bez celu błądzą po hałaśnych rozdrożach świata, zarażając obczyzną zwyczaje i ducha narodowego, trwoniąc za często czas i mienie ojczyste, a do domu ze świata najczęściéj niezrozumiane i przekrzywione prawdy, a co gorsza męty i śmiecie przynoszą». Opowiadania z wędrówek po Szwecyi Engeströma, lubo nie mają pretensyi nauczania i moralizowania, odznaczają się przecież chwalebném usiłowaniem przyniesienia czytającéj publiczności pożytku. Autor pamięta o tém, że kraj, z którym zapoznać nas pragnie, przemawia do wyobraźni naszéj nie tylko urokiem krajobrazów i poezyi, ale i wspomnieniem historyczném długich i krwawych walk orężnych. Pewne analogije położenia, pewne podobieństwo w charakterze, klęski spadające na naród i dźwiganie się z tych klęsk własnemi siłami, nastręczają autorowi wiele trzeźwych sądów i uwag. Tego rodzaju poglądy i spostrzeżenia, nierzadko natrafiające się śród opowiadań o Szwecyi, podnoszą wartość książki, która formą swą do lekkiéj literatury należy, ale która zasługuje na uwagę i takich czytelników, co w literaturze ulotnéj nie tylko chwilowéj rozrywki szukają.

Z innych prac Engeströma zasługują na wymienienie: «Ezajasz Tegner», odczyt literacki (Drezno 1869); «Karol Linneusz», obszerne studyum, oparte na źródłach szwedzkich, mało komu dostępnych w reszcie Europy (Warszawa 1874. Odbitka z «Kroniki Rodzinnéj»); «Henryk Ibsen poeta norwegski. Szkic literacki» (w «Kronice Rodzinnéj z r. 1875—76); «Kongres antropologii i archeologii przedhistorycznéj w Sztokholmie 1874 r.»

nagrodzony został indygenatem. Mianowany późniéj kanclerzem i pierwszym ministrem szwedzkim, złożył pod starość ten urząd, osiadł stale w Polsce i tu umarł we wsi Jankowicach r. 1827. Zostawił po sobie ważne pamiętniki, których krótką treść przytoczył Raczyński we «Wspomnieniach Wielkopolskich» (T. II), a następnie wydał je w przekładzie polskim J. I. Kraszewski w zbiorze «Pamiętników do ośmnastego wieku (T. XV-ty. Poznań 1875).

(Poznań 1874). Oprócz tego w «Bibliotece Warszawskiéj» z r. 1873 dał przekład poezyj króla szwedzkiego Karola XV.

Henryk Lisicki, publicysta i powieściopisarz, urodził się w Lubelskiém r. 1839. Nauki gimnazyalne pobierał w Lublinie i w Kielcach. Obecnie przebywa w Krakowie, należąc do nader czynnych współpracowników «Przeglądu Polskiego», gdzie umieszcza od czasu do czasu przeglądy polityczne, powieści i t. d. W piśmie tém ukazały się również jego *Notatki z podróży. Paryż i Londyn* (1872 r.), pełne głębszych postrzeżeń. Z powieści jego zasługują na wzmiankę: «Kometa» (Kraków 1869. Odbitka z «Przeglądu Polskiego»); «Serafina» (t. 1873) i «Błędne ogniki» (w «Przegl. Pol.»). Wszystkie one zalecają się żywém obrazowaniem i dobrém malowaniem stosunków tak zwanego wyższego świata. Z artykułów politycznéj treści wymieniamy tu: «Błędy Cesarstwa i jego spadkobierców» (w «Przeglądzie Polskim z r. 1872).

Żona Henryka Lisickiego, Anna z hr. Mycielskich, pisuje także powieści pod przybraném nazwiskiem *Maryi Moimir*. Oprócz drobnych powiastek drukowanych w «Kronice Rodzinnéj», ogłosiła w «Przeglądzie Polskim» obszerniejsze opowiadania: «Kosztem życia» i «Rywal pośmiertny». Osobno wydała powieść: «Wielki los» (Kraków 1871), oraz zbiór utworów muzycznych p. t. «Album de salon pour chant et piano» (Wiedeń 1874).

Kazimierz Chłędowski, autor «Sylwetek», «Królowéj Bony» i t. d., drukował w «Przeglądzie Polskim»: *Szkice z Włoch* (1873 r.). Osobno wydane *Alpy, szkice i opowiadania* (Lwów 1875) można uważać za dalszy ciąg owych «Szkiców». Chłędowski pisze żywo i wdzięcznie, i zawsze stara się przed ujęciem pióra poznajomić z tém wszystkiém, co poprzednio o tym samym przedmiocie już napisano. Tym sposobem wzbogaca o wiele treść książki, a wiadomości gdzieindziéj zaczerpnięte umie powiązać w lekką a zarazem zajmującą i pouczającą całość. Nie gubiąc się w szczegółach, zdejmuje główną charakterystykę kraju i społeczeństwa, i w zręcznie podmalowanym raczéj, niż wykończonym przedstawia obrazie. Z jego szkiców alpejskich można się zapoznać wszechstronnie z naturą Alpów, z klimatem onych, z florą, fauną, ludnością, wreszcie z ich podaniami, poezyą i wspomnieniami historycznemi. Bardzo zajmujący jest rozdział, w którym autor opisuje swą wycieczkę do ruin opactwa Ossyackiego, przedsięwziętą celem zwiedzenia

grobu i pomnika Bolesława Śmiałego, którego zwłoki jakoby tam spoczywają.

W. Koszczyc wydał: *Podróż po Wschodzie ze Stambułu do Angory* (Lwów 1874). Książka to zajmująca, lubo znać w niéj iż autor nie posiada wprawy pisarskiéj, a całość nie ma należytéj symetryi. Częste i zbyt rozwlekłe zboczenia nużą czytelnika i psują wrażenie ciekawego opisu podróży. Zresztą autor posiada niepospolity dar spostrzegawczy, a znając Wschód doskonale, podaje mnóstwo szczegółów nowych. Obraz ludzi i społeczeństwa w wielu miejscach żywo i trafnie skreślony, skutkiem czego czytając książkę przepomina się o jéj niedostatkach stylistycznych i artystycznych. Koszczyc jest także autorem pięknéj powieści p. t. «Praca Syzyfa» (Lwów 1875).

Antoni Edward Odyniec od kilku lat ogłasza w «Kronice Rodzinnéj» *Listy z podróży*, które następnie w oddzielnych książkach wychodzą. Jest to prawdziwe okno kryształowe na rzadkiéj piękności widownię, którą przeszłość przegrodziła już od nas nieprzejrzaną zasłoną. Czasy odrodzenia się piśmiennictwa naszego w sposób niemal bezprzykładny w dziejach, czasy ludzi tak rzadko pojawiających się jak Mickiewicz, Krasiński, Zaleski, czasy stosunków tak oryginalnych jak między młodzieżą uniwersytecką w Wilnie, już samą swoją treścią muszą budzić zajęcie każdego ukształconego człowieka. Tém bardziéj to zajęcie potęgować się musi, kiedy rzecz opisuje świadek naoczny, z głęboką wrażliwością poetyczną przyjmujący wszelkie wypadki, a po mistrzowsku odtwarzający je w obrazach nacechowanych zarówno dokładnością rysunku i żywością kolorytu. Przymioty te jednomyślnie przyznawają «Listom» Odyńca najwytrawniejsi sędziowie. Czytając je, Lenartowicz «nacieszyć się nie może dowcipem i fantazyą polską», i twierdzi, że «jest to w swoim rodzaju arcydzieło, jakiemu równego nie posiada nasza, ani żadna literatura». Ze swéj strony synowa Goethego, odczytawszy przekład niemiecki cząstki listów o pobycie Mickiewicza i Odyńca w Weimarze, pisze do tłómacza: «Szczerze mogę panu powiedzieć, że pomimo tylokrotnych opisów naszego domu i kółka, żaden inny nie daje tak wiernego wyobrażenia o rodzaju ich towarzyskości». Wszystkie te listy poświęcone są opisowi podróży do Włoch w towarzystwie Mickiewicza. Lubo na pozór są one spowiedzią autora z wrażeń i wydarzeń, jakie mu się przytrafiały, głównym atoli bohaterem, mniéj jest sam autor, niż raczéj Mickiewicz. Od niego zaczyna on prawie każdy swój list, do niego nawraca

myśl w każdém opowiadaniu, i na nim też zazwyczaj kończy. To też wartość tych listów dla nas jest podwójna: obok artystycznych zalet, zapowiadających im niepoślednie miejsce w naszéj literaturze, dostarczają one tak ważnych wskazówek do wyrozumienia charakteru i usposobienia moralnego Mickiewicza, że za ich pomocą niejednę będzie można rozwiązać zagadkę pod względem duchowego rozwoju naszego wieszcza, tudzież całéj działalności jego na polu literatury i życia obywatelskiego. Znajdujemy w nich, oprócz tego, rozrzucone szczegóły, które pod niejednym względem przyczyniają się do wyjaśnienia charakteru takich ludzi, jak Juliusz Słowacki, Stefan Garczyński i inni. Dotąd wyszło 3 tomy *Listów z podróży* (Serya pierwsza (z Warszawy do Rzymu), T. I i II. Warszawa 1875. Serya II. Tom III, t. 1876). Tom I-szy poprzedza krótka wiadomość o żywocie wewnętrznym Uniwersytetu Wileńskiego, napisana przez Wincentego Korotyńskiego. Tom III-ci, obejmujący pobyt podróżnych w Rzymie, tém jest ciekawszy dla nas, że w nim znajdujemy wiernie i dokładnie spisany dziennik rozwijącego się w sercu Mickiewicza uczucia dla panny Henryki Ankwiczówny. Obecnie autor w «Kronice Rodzinnéj» rozpoczął dalszy ciąg swych «Listów», który zapewnie utworzy tom IV-ty téj znakomitéj publikacyi. Wyjątek z «Listów» Odyńca, zawierający opis pobytu w Weimarze, ukazał się w przekładzie niemieckim p. t. Zwei Polen in Weimar (1829). Ein Beitrag zur Goetheliteratur aus polnischen Briefen übersetzt und eingeleitet von Dr. T. F. Bratranek» (Wiedeń 1873).

Polacy zamieszkali w rozmaitych okolicach Rossyi, opisywali w sposób wcale zajmujący miejscowości, które poznali, zbogacając przez to skarbnicę nie tylko literatury ojczystéj, ale i powszechnéj, europejskiéj. Wymieniamy tu znakomitszych.

Józef Kowalewski, sławny oryentalista, urodził się w Grodzieńskiém r. 1800. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Świsłoczy, udał się r. 1817 na uniwersytet w Wilnie, gdzie wszedłszy do seminaryum pedagogicznego, poświęcił się filologii i historyi, pod kierunkiem zaszczytnie znanych professorów: Grodka, Lelewela i innych. Jeszcze będąc uczniem, przetłómaczył z greckiego dzieło Longina «O górności» (Wilno 1823) i wydał «Metamorfozy» Owidyusza z własnemi objaśnieniami, dla użytku młodzieży szkolnéj (t. 1823), za co otrzymał nagrodę wyznaczoną za najlepsze dzieło elementarne. W r. 1823 mia-

nowany nauczycielem języków greckiego i łacińskiego w gimnazyum wileńskiém, w następnym roku wciągnięty został w sprawę Filomatów i Filaretów wraz z Mickiewiczem, Tomaszem Zanem, Czeczotem i innymi, skutkiem czego oddalony z Wilna, udał się do Kazania, gdzie wyłącznie zajmował się językami: tatarskim, arabskim i perskim. Gdy zaś rząd zamierzył rozszerzyć zakres fakultetu wschodnich języków w uniwersytecie kazańskim, Kowalewski został wysłany do Irkucka dla nauczenia się języków: mongolskiego, mandżurskiego, tybeckiego i sanskryckiego, aby po powrocie mógł zająć odpowiednią katedrę w uniwersytecie. W tym celu odbył niejednokrotne podróże za Bajkałem między Burjatami i Tunguzami, docierając aż do źródeł Amuru, do miasta Urgi w stepach mongolskich, gdzie ma rezydencyę swoję wcielony bożek tybetański i chińscy mandaryni. Tam miał otwarte pole do nowéj acz wielce trudnéj pracy: języki bowiem krajowców nie miały ani gramatyki, ani słownika, chociaż posiadają nadzwyczaj bogatą literaturę. Każdy wyraz potrzeba było wydobyć z ust napół dzikiego ludu, ocenić go, wytłómaczyć i z całym filologicznym przyborem wpisać do dykcyonarza; potrzeba było ułożyć gramatykę i zbadać wszystkie narzecza ludowe. W stepach i puszczach nieprzebytych, Kowalewski musiał poznawać się z Lamami, z którymi jeździł do świątyń i klasztorów na nabożeństwa, wydobywając wszędzie coś pożytecznego dla nauki, wynajdując i przepisując odwieczne rękopisy, dla historyi tych narodów niezmiernie ważne. W ten sposób Kowalewski przepędził wiele miesięcy, sypiając na zlodowaciałéj ziemi zasypanéj śniegiem, między wielbłądami lub jeleniami. Po całorocznéj takiéj wędrówce, zaledwo wrócił do Irkucka, otrzymał przeznaczenie do nowéj podróży z missyą rossyjską do Pekinu, w któréj to stolicy bawił 13 miesięcy. W Pekinie Kowalewski zabrał znajomość z biskupem katolickim Piresem, z rodu Portugalczykiem, który przez lat 40 bawiąc w Chinach, pracował w missyi katolickiéj, otoczony mnóstwem księży wyświęconych z krajowców, nawróconych na wiarę chrześcijańską. Uczony ten biskup powierzył Kowalewskiemu bardzo ważne dla historyi katolicyzmu w Chinach roczniki jezuickie i kroniki, celem zrobienia z nich naukowego użytku. Po powrocie z Pekinu, rok jeszcze przebywał między Burjatami, Mongołami i Tunguzami, zaznajamiając się z innemi także narodowościami, oraz ich literaturą, i w ten sposób zgromadził wielką liczbę piśmiennych zabytków, już to dla nauko-

wych, już dla własnéj biblioteki, tudzież mnóstwo ciekawych rzeczy, z których powstał gabinet etnologiczny w uniwersytecie kazańskim. Po pięcioletnich mozolnych i ciężkich podróżach pomiędzy ludami azyatyckiemi, Kowalewski powołany został przez Akademiję Nauk do Petersburga dla zdania sprawy ze swoich zatrudnień. Wielotomowy dziennik jego podróży, gramatyka i słownik języka mongolskiego, liczne wyciągi i tłómaczenia z najciekawszych ksiąg oryentalnych, zjednały mu chlubne świadectwo ze strony téj uczonéj instytucyi. Wtedy już czekała go katedra w Kazaniu, gdzie oprócz wykładu języka i literatury mongolskiéj, przechodził wszystkie obowiązki uniwersyteckie aż do stopnia rektora. W r. 1862 powołany na professora Szkoły Głównéj w Warszawie, wykładał historyę powszechną i był bez przerwy dziekanem wydziału historyczno-filologicznego, które-to obowiązki pełni i dotąd (1876) w uniwersytecie warszawskim.

Opis podróży Kowalewskiego po Mandżuryi, Mongolii i Chinach, z wielką szkodą literatury, nie jest wydrukowany w całości, tylko ułamki ukazywały się w «Tygodniku Petersburskim». Znajdujemy tam: *Wyjątki z listów pisanych podczas podróży na Wschodzie* (1830 r.); *Processye i igrzyska w stepach burijackich* (1834 r.); *Rzeczy wschodnie dla miłośników geografii Azyi* (t.); *Przejazd z Mongolii do Chin* (1835 r.); *Rzut oka na historyę miasta Kazania* (t.). Z innych prac w polskim języku, przygotowane do druku tłómaczenie Herodota, Plutarcha «Żywotów ludzi znakomitych» i Dyonizyusza Halikarnaskiego, podczas pobytu Kowalewskiego w Pekinie r. 1831, zginęło w Petersburgu. W rękopiśmie posiada ciekawe pamiętniki z czasów wileńskich. W rossyjskim języku wydał: «Kratkaja grammatika mongolskaho kniżnaho jazyka» (Kazań 1835); «Mongolskaja chrestomatija» (t. 1836—37, tomów 2), tudzież rozmaite rozprawy w czasopismach kazańskich i petersburskich. Najznakomitszém atoli dziełem Kowalewskiego jest «Dictionaire mongol-russe-francais» (Kazań 1844—46, tomów 2), wydany kosztem rządu. W języku mongolskim ogłosił drukiem «Historyę Starego i Nowego Testamentu», oraz dziełko «O szczepieniu ospy» (Kazań). W rękopismach miał przygotowane do druku: Badania o buddyjskiéj chronologii; Historyę buddyzmu; Historyę literatury mongolskiéj; Gramatykę porównawczą mongolsko-turecko-chińską; Próbę mongolskiego źródłosłowu; Rozbiory krytyczne mongolsko-kałmuckich gramatyk, napisanych przez Popowa i Bobrownikowa, oraz dzieł wszyst-

kich wydanych przez O. Jakinfa Biczuryna; Historyę Mongołów w 3 tomach; Biografiję Dżonkawy reformatora buddyzmu w Tybecie; Życiorysy Dalajlamów tybeckich; Podróż do Chin i Mongolii w latach 1828—31, 6 tomów. (W pierwszych dwóch tomach zawarte były listy o Burjatach i Mongołach, w czwartym i piątym o Chinach; szósty poświęcony jedynie dziejom missyj katolickich do Chin, a zwłaszcza pracom Jezuitów; w dodatkach przyłączone były tłómaczenia autentycznych świadectw, różnych legend, poezyj i t. p.); Historyę Wschodu w kilku tomach i w. in. Część tych rękopismów uległa podobno zniszczeniu w Warszawie r. 1863. Wiele też artykułów Kowalewskiego jest drukowanych w «Journal asiatique de Paris».

Kowalewski jest członkiem petersburskiéj Akademii Nauk, francuzkiego Towarzystwa Oryentalistów i wielu innych Towarzystw uczonych.

Stanisław Nowacki, były podoficer Legii nadwiślańskiéj za Księstwa Warszawskiego, dostawszy się do niewoli, bawił trzy lata na Kaukazie. Wydał: *Podróże do Georgii odbyte w r. 1813, 1814 i 1815* (Poznań 1833).

Józef Kobyłecki (ur. 1801 † 1867), b. radca Rządu gubernialnego warszawskiego, wydał: *Wiadomości o Syberyi i podróże po niéj odbyte w latach 1831—34* (Warszawa 1837, tomów 2, z rycinami).

Ignacy Dobrski († 1863) ogłosił *Szkice Kaukazu* (Warszawa 1850).

Julian Surzycki, inżynier, urodził się w Lublinie r. 1820. Rozpoczął służbę w zarządzie Komunikacyi i w r. 1844 kierował robotami inżynierskiemi przy budowie nowego zjazdu w Warszawie. W latach 1845—47 służył w wojsku na Kaukazie. Powróciwszy do kraju, był naczelnym inżynierem przy budowie mostu stałego na Wiśle pod Warszawą. W «Bibliotece Warszawskiéj» z r. 1858 zamieścił zajmujące *Opisy Dagestanu*.

Michał Butowt Andrzejkowicz († 1860) wydał *Szkice Kaukazu* (Warszawa 1859).

Eugenijusz Żmijewski ogłosił: *Sceny z życia koczującego* (Warszawa 1859, tomów 2).

Władysław Strzelnicki, poeta i powieściopisarz, urodził się r. 1820; służył w artyleryi rossyjskiéj na Kaukazie; umarł w Tyflisie r. 1846. Z pozostałych po nim utworów, brat jego, Józef, wydał r. 1860 w Żytomierzu: *Szkice Kaukazu*; «Poe-

zye»; powieść «Dwaj Uzbeki» i «Mahmudek» powieść z dziejów kaukazkich.

Nie tylko w Azyi, ale i w innych częściach świata zabrzmiało imię polskie.

Ignacy Domejko, znakomity geolog i mineralog, urodził się w Grodzieńskiém we wsi Niedźwiadce r. 1802. Wyższe nauki pobierał w uniwersytecie wileńskim, gdzie zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem. Wyszedłszy w r. 1831 za granicę, kształcił się w szkole górniczéj w Paryżu. Za wdaniem się professorów téj szkoły, wezwany został w r. 1837 do Chili, gdzie w mieście Coquimbo założył laboratoryum chemiczne i rozpoczął tam wykład chemii i mineralogii. Rezultaty wycieczek naukowych w Kordyliery, ogłaszane w «Annales des mines» zjednały mu rozgłos w świecie naukowym. W r. 1846 mianowany professorem chemii w nowo założonym uniwersytecie w San-Yago, z dodatkowym wykładem fizyki i mineralogii, następnie obrany został rektorem tegoż uniwersytetu. Na jego cześć jeden z minerałów nazwano «domejkit». W polskim języku wyszły następujące prace Domejki: *Araukania i jéj mieszkańcy. Wspomnienia z podróży po południowych prowincyach Rzeczypospolitéj Chilijskiéj.* Przekład z hiszpańskiego przez Jana Zamostowskiego (Leona Rettela). Na końcu biografija autora przez M. Balińskiego (Wilno 1860. Jest to Serya VII «Biblioteki podróży i malowniczo-historycznych opisów», wydanéj przez Adama Zawadzkiego). — *Podróż czteromiesięczna z Paryża do Chili r. 1838* (w «Dodatku do Czasu» z r. 1857, T. I i II). — *Odpust w Andacollo w Kordyljerach, w drugie święto Bożego Narodzenia. Ustęp z Dziennika Podróży po Świecie* (w «Kronice Rodzinnéj» z r. 1876). — *List o Filaretach i Filomatach* (w «Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu» za r. 1870—1872). Jest to ściśle historyczny, bezstronny a pełen niezwykłego wdzięku, komentarz do «Dziadów» Mickiewicza. Można tu prawie schwycić na uczynku, dotknąć palcem, jak z życia robi się poezya. Z dzieł podróżniczych Domejki, wydanych we francuzkim języku, zasługuje na wymienienie: «De l'émigration des Allemands en Russie, précédé de quelques lettres sur mon dernier voyage en Allemagne, en juin 1832» (Paryż 1832). Dzieła naukowe Domejki należą do literatury hiszpańskiéj. Wylicza je K. Estreicher w «Bibliografii Polskiéj XIX stólecia» (T. I. str. 332).

Kalikst Wolski urodził się we wsi Potoczku, w dawném

województwie lubelskiém r. 1816. Po ukończeniu nauk u pijarów w Warszawie, w r. 1831 wszedł do 5 pułku strzelców pieszych i w tymże roku przeniósł się do Francyi, gdzie przez lat 6 był korrektorem w drukarni. Złożywszy następnie egzamin na inżyniera, wybudował tamę morską w mieście Dieppe i z polecenia ministra robót publicznych wygotował projekta kolei żelaznych między Bordeaux, Besançon i Mülhausen. Z powodu stosunków z socyalistami musiał opuścić Francyę i udał się w r. 1852 do Ameryki, którą zwiedził w rozmaitych kierunkach. Wróciwszy w r. 1860 do kraju, otrzymał posadę inżyniera w administracyi dróg bitych, dopóki ta istniała. Zajmujące wyjątki z jego podróży po Ameryce drukowały czasopisma warszawskie, mianowicie «Kłosy» (1865—67 r.), «Tygodnik Illustrowany» i «Biblioteka Warszawska». Nadto ogłosił osobno pamiętnik pobytu swego w Stanach Zjednoczonych, p. t. *Do Ameryki i w Ameryce* (Lwów 1876).

Ludwik Żychliński, rodem z W. Ks. Poznańskiego, służył w wojsku pruskiem, potém w amerykańskiém, a po ukończeniu ostatniéj wojny wrócił do kraju. Ogłosił *Pamiętniki z wojny Amerykańskiéj* (Poznań 1863). Oprócz tego wydał ważne dzieło p. t. «Historya sejmów W. Ks. Poznańskiego» (t. 1867, tomów 2) i kilka pism politycznéj treści.

Krystyna Narbuttówna, córka znakomitego historyka, podróżowała czas jakiś w Ameryce i *Dziennik podróży* téj drukowała w «Bibliotece Warszawskiéj». Sądy jéj o Amerykanach, w ogóle nieprzychylne, grzeszą jednostronnością. Ogłosiła także w «Kronice Rodzinnéj» z r. 1875 dziełko p. t. «W Ameryce, powieść na tle życia społecznego w Stanach Zjednoczonych».

Zasługują także na wzmiankę:

Henryk Sienkiewicz, wychowaniec Szkoły Głównéj Warszawskiéj, przebywając od r. 1876 w Stanach Zjednoczonych Ameryki (ostatniemi czasy w Kalifornii), nadsyłał ztamtąd do «Gazety Polskiéj», pod przybranem imieniem *Litwosa*, listy niemałéj literackiéj wartości, na którą składa się piękny styl i malowniczość opisów. Nauczyć one wiele nie mogą, gdyż autor, wzorem Tripplina, na pierwszym planie własną zawsze stawia osobę. Wada mu ta jest wspólną ze wszystkimi podróżnikami-reporterami, których popędziła za Atlantyk Wystawa powszechna Filadelfijska 1876 r., a których korrespondencye, po największéj części przyprawne humorem i blagą, drukowały rozmaite czasopisma warszawskie. Sienkiewicz jest także au-

torem kilku powieści, nie bez talentu wprawdzie pisanych, lecz zdradzających nieznajomość istotnych warunków życia, a malujących uczucia i stosunki zupełnie urojone (*Na marne, Humoreski z teki Worszyłły* i kilka innych). W ostatnich czasach młody ten pisarz przechylił się stanowczo na stronę realizmu i w tym względzie doszedł do najpotworniejszéj przesady, co szczególniéj uderza w «Szkicach węglem, z niedawnéj przeszłości», drukujących się obecnie (1877 r.) w «Gazecie Polskiéj». Ogłosił też kilka studyów z dziejów literatury polskiéj w «Tygodniku Illustrowanym» (o Kasprze Miaskowskim. Sępie Szarzyńskim) oraz liczne artykuły z zakresu krytyki literackiéj w «Niwie». Wszystko to zaledwie zasługuje na wzmiankę, i to ze względu tylko na niezaprzeczony talent autora, który, jak się zdaje, ma jeszcze przyszłość przed sobą.

Julian Horain, urodzony na Litwie, opuścił kraj w r. 1871 i po kilkomiesięcznym pobycie w Dreznie osiadł stale w Ameryce. Mieszkał najprzód w Hoboken pod Nowym Jorkiem, a obecnie przebywa w Kalifornii. Pełne humoru korrespondencye jego, drukowane w rozmaitych czasopismach warszawskich, dosadnie malują amerykańskie stosunki. Nie można mu jednak wierzyć bezwarunkowo, gdyż często, z ujmą prawdy, zanadto popuszcza wodze fantazyi i dowcipowi. Ogłosił nadto kilka powiastek («Chwile stracone» i t. d.). W r. 1873 miał w Nowym Jorku odczyt «O bajkach i bajkopisarzach polskich».

Nawet w Australii zabrzmiało imie polskie.

Seweryn Korzeliński, służąc w wojsku polskiém, brał czynny udział w wojnie 1830—31 r., po czém w stopniu majora udał się do Francyi. Bawił następnie czas jakiś, zkąd w r. 1851 przybył do Anglii. Tu nie mając sposobu do życia, zawiązał z kilku rodakami stowarzyszenie i pojechał do Australii, by wspólnie pracować w kopalniach. Po kilkoletnim w téj części świata pobycie, wrócił do kraju i ogłosił nader zajmujący *Dziennik podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856* (Kraków 1858—9, tomów 2). Drugiém dziełem naszego podróżnika jest: *Wyspa Jersey. Podróż w kanale La Manche* (t. 1860. Odbitka z «Ogniska»). W r. 1860 został Korzeliński dyrektorem szkoły agronomicznéj w Czerniechowie nad Wisłą, niedaleko Zatora.

Sygurd Wiśniowski podróżował wiele po nowych częściach świata i podał onych opisy, odznaczające się pełném życia obrazowaniem i stylem dobrym. Wydał także jedno dzieło szerszego zakroju, p. t. *Dziesięć lat w Australii* (Lwów

1873, tomów 2). Wiele tam zajmujących szczegółów o znakomitym podróżniku *Edmundzie Strzeleckim* (ob. niżéj). Pisywał także do czasopismów warszawskich listy z Ameryki, celujące zręcznem opowiadaniem i barwném przedstawieniem rzeczy. Temiż samemi zaletami odznaczają się jego «Obrazki z życia amerykańskiego», drukowane w «Kłosach» r. 1876.

Paweł Edmund Strzelecki, znakomity podróżnik i odkrywca, jakkolwiek najważniejsze swe dzieło napisał po angielsku, wszelako i do nas po części należy. Urodził się Strzelecki w Poznańskiém, we wsi Głuszynie r. 1796; wychowywał się w Warszawie pod opieką krewnego swojego, Kiedrzyńskiego, mecenasa. Wkrótce jednak, skutkiem jakiejś przygody, opuścił potajemnie to miasto, a znaleziony następnie przez brata swego w Krakowie, wrócił w Poznańskie i jakiś czas służył w wojsku pruskiém. Wziąwszy urlop, wyjechał za granicę, gdzie zaznajomiwszy się z księciem Fran. Sapiehą, otrzymał od niego zarząd ogromnych dóbr Sapieżyńskich na Litwie. Po śmierci księcia Franciszka, zacny syn jego, ks. Eustachy, przekonawszy się o nierzetelności Strzeleckiego, pociągnął go do surowéj odpowiedzialności. Wypadki r. 1830—31 przytłumiły tę sprawę, tak dalece, że człowiek ten, mocno nadszargany w opinii, mógł opuścić Petersburg w r. 1831, wcale nie będąc ubogim. Po ostatecznem zerwaniu z krajem, zaczął od tego, że pojechał do Anglii, naturalizował się jako poddany angielski i podobno wstąpił do uniwersytetu Oxfordzkiego, gdzie trzy lata miał spędzić. Następnie, zwyczajem Anglików wybrał się na ląd stały i czas jakiś w Neapolu bawił. Wkrótce potém puścił się w podróż około świata. Zaczął od Ameryki nadatlantyckiéj wzdłuż z północy ku południowi. Koło 1835 r. po sawannach się błąkał; w 1836 był w Rio-Janeiro, w 1837 w Meksyku; zwiedził wybrzeża między Chili a Kalifornią, Markizy, Sandwich i Wyspy Przyjacielskie, Jawę i inne znaczniejsze wyspy Archipelagu Malajskiego; nareszcie w r. 1839 dotarł do brzegów Nowéj Hollandyi. On to jeśli nie pierwszy jako Europejczyk, to niezawodnie pierwszy jako człowiek wykształcony, z celem naukowym przedarł się przez łańcuchy gór Błękitnych, tamujących wówczas wszelki rozrost Nowo-Południowéj Walii, odkrył i zbadał ziemię Gippslandu, pierwszy zwrócił uwagę rządu na złotodajny cha-

rakter geologicznych warstw nowo poznanego kraju, a co więcéj znaczy, pierwszy zaznajomił publiczność angielską ze skarbami, jakie staranniejsze zagospodarowanie miejscowych obszarów wydać jéj może, wskazał środki właściwych ulepszeń i miał tę pociechę, że ulepszenia istotnie skutecznemi się okazały. W taki to sposób, podejrzanego charakteru plenipotent książęcy przekształcił się na dżentelmana angielskiego, na geografa, eksploratora i odkrywcę. W r. 1845 wróciwszy do Anglii wydał znakomite swe dzieło p. t. «Fizyczne opisanie Nowéj Południowéj Walii i ziemi Van Diemen» (*Physical Description of New South Wales and Van Diemens Land*), w którém, niezależnie od treści opisowéj, pierwszy wskazał przyczyny i w prawo antropologiczne, przez uczonych «prawem Strzeleckiego» (*Strzelecki's law*) zwane, ujął warunki znikania z powierzchni ziemi słabszych ras i plemion. Dzieło to, uwieńczone przez Towarzystwo Królewskie Geograficzne medalem złotym, zjednało autorowi tytuł członka pomienionego Towarzystwa. Jednocześnie został Strzelecki członkiem Towarzystwa Królewskiego Londyńskiego, wyrównywającego powagą Instytutowi Francuzkiemu; a Uniwersytet Oxfordzki zaszczycił go stopniem doktora prawa cywilnego. Ze swojéj strony Królowa, wywdzięczając mu pięcioletnie poszukiwania złota w Australii, odkrycie nowych krain przydatnych do kolonizacyi, jako téż układ mapp topograficznych i geologicznych, opartych na obserwacyach astronomicznych, mianowała go kawalerem Gwiazdy św. Michała i św. Jerzego. Ale nie skończyły się na tém usługi oddane przez Strzeleckiego nowéj jego ojczyznie. W r. 1846 głód okropny trapił Irlandyę. W Anglii, w Szkocyi, we wszystkich osadach Wielkiéj Brytanii natychmiast listy składkowe pokryły się mnogiemi zapisami i uzbierano 600,000 funt. ster. Komitet City londyńskiego i rząd poruczył administracyę i rozdawnictwo téj summy Strzeleckiemu, co mu zajęło 4 lata i przyprawiło go nawet o tyfus głodowy. Komitet uczcił go za to darem upominkowym, królowa zaś Gwiazdą orderu Łaźni. Od powrotu swego z Australii już nie opuszczał Strzelecki Anglii, ciesząc się najznakomitszemi stosunkami (z arcybiskupem Manningiem, lordem Palmerstonem i innymi), łaskami dworu, oraz ogromnemi bogactwy. Okręty jego kupie-

ckie zawijały do portów wszystkich pięciu części świata: do Indyj Wschodnich i Zachodnich, do Ameryki Północnéj i Południowéj, do Rygi i Liverpoolu; wydzierżawione placery i łąki Gippslandu strumieniami złota lały do jego szkatuły. Syt zaszczytów i sławy, umarł w Londynie r. 1873. Był to człowiek niespokojnego ducha a wielkiego szczęścia do ludzi; typ pośredni między ostatnimi awanturnikami naszymi z końca przeszłego wieku, a rycerskim zastępem bohaterów wiedzy i nauki, którzy bieżące uświetnili stulecie. Młodość miał trochę do Dzierżanowskiego młodości podobną, w wieku dojrzałym zakrawał na Humboldta, zestarzał się spokojnym milionerem, jak pierwszy lepszy nabob.

W polskim języku, dzienniki poznańskie około r. 1841 drukowały niektóre opisy z jego podróży, lecz wiadomości te o nim bez echa przebrzmiały.

Najdokładniejszy życiorys Strzeleckiego skreśliła ś. p. Narcyza Żmichowska *) w obszernym artykule ogłoszonym w «Ateneum» z 1876 r. (T. I.) p. t. «O Pawle Edmundzie Strzeleckim według rodzinnych i towarzyskich wspomnień».

Z podróżników naszych, którzy zwiedzali Afrykę, jeden tylko *Michał hr. Tyszkiewicz* wydał obszerniejsze dzieło p. t. *Dziennik podróży po Egipcie i Nubii* (Paryż 1863). Tyszkiewicz podróżował jako turysta, myśliwy i archeolog z zamiłowania. Opis jego posiada niemałe literackie zalety.

Koniec tomu czwartego.

*) Znakomita poetka nasza, po całorocznych, znoszonych z niezrównaną rezygnacyą i ducha pogodą cierpieniach, zgasła w Warszawie w pierwsze święto Bożego Narodzenia 1876 r. Ostatniém, dyktowaném już dziełem jéj jest opowiadanie, czerpane, jak się zdaje, ze wspomnień osobistych, p. t. „Czy to powieść" (Warszawa 1877).

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.